A Pomerania ad ultimas terras

Słupsk 2011

A Pomerania
ad ultimas terras

Akademia Pomorska w Słupsku

A Pomerania ad ultimas terras

Studia ofiarowane Barbarze Popielas-Szultce
w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin
i czterdziestolecie pracy naukowej

pod redakcją
Jarosława Sochackiego
i Agnieszki Teterycz-Puzio

Słupsk 2011

Kolegium Redakcyjne

Jerzy Hauziński, Bronisław Nowak, Zenon Romanow, Jarosław Sochacki,
Agnieszka Teterycz-Puzio

669

PRACA WYDANA DZIĘKI POMOCY
FINANSOWEJ WŁADZ AKADEMII POMORSKIEJ
SŁUPSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO I SOLIDARNOŚCI 80

Na okładce
Abraham Cresques, mapa świata z Atlasu Katalońskiego, 1375,
ze zbiorów Francuskiej Biblioteki Narodowej

Redakcja
Grażyna Polak-Grydziuszko

Publikacja udostępniona nieodpłatnie na podstawie licencji

CC BY-NC-ND 3.0 PL

Pełny tekst licencji:

https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/3.0/pl/

W przypadku umieszczania pliku książki na innych serwerach

prosimy o zaznaczenie źródła pochodzenia pliku:
https://www.wydawnictwo.apsl.edu.pl

ISBN 978-83-7467-162-0

Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku
ul. K. Arciszewskiego 22a, 76-200 Słupsk
tel. 59 84 05 378, 59 84 05 375; faks 59 84 05 378
www.wydawnictwo.apsl.edu.pl e-mail: wydaw@apsl.edu.pl

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c. ul. Jacewska 89, 88-100
Inowrocław www.totem.com.pl; tel. 52 35 400 40

Obj. 47,5 ark. wyd., format B5

TABULA GRATULATORIA

Teresa Borawska (Toruń)
Zbigniew Brzostowski (Słupsk)
Tadeusz Buksiński (Poznań)
Edward Burzyński (Słupsk)
Marek Cetwiński (Częstochowa)
Zdzisław Chmielewski (Szczecin)
Janusz Czechowski (Słupsk)
Marek Derwich (Wrocław)
Wiesław Długokęcki (Gdańsk)
Józef Dobosz (Poznań)
Marzena Głodek (Słupsk)
Agnieszka Gut (Szczecin)
Janina Grucza (Słupsk)
Jerzy Hauziński (Słupsk)
Maciej Hejger (Słupsk)
Monika Jankiewicz-Brzostowska (Gdańsk)
Dariusz Karczewski (Bydgoszcz)
Jowita Kęcińska-Kaczmarek (Słupsk)
Piotr Kołakowski (Słupsk)
Krzysztof Kopiński (Toruń)
Dominik Kubicki (Poznań)
Piotr Kurlenda (Słupsk)
Ewa Łączyńska (Słupsk)
Anna Łysiak-Łątkowska (Gdańsk)
Teresa Machura (Słupsk)
Zdzisław Machura (Słupsk)
Jacek Maciejewski (Bydgoszcz)
Agnieszka Marchwińska (Bydgoszcz)
Roman T. Marchwiński (Toruń)
Andrzej Michalski (Słupsk)
Małgorzata Nossowska (Lublin)
Bronisław Nowak (Słupsk)
Anna Pobóg-Lenartowicz (Opole)

Karol Polejowski (Gdańsk)
Jerzy Romanowicz (Słupsk)
Jadwiga Ruszała (Słupsk)
Eugenia Rybak (Słupsk)
Eugeniusz Rydz (Słupsk)
Edward Rymar (Pyrzyce)
Paweł Semmler (Słupsk)
Wojciech Skóra (Słupsk)
Arkadiusz Słabig (Słupsk)
Marek Smoliński (Gdańsk)
Zbigniew Sobisz (Słupsk)
Jarosław Sochacki (Słupsk)
Zofia Sprys (Poznań)
Józef Stanielewicz (Szczecin)
Roman Stelmach (Wrocław)
Paulina Szmielińska-Pietraszek (Słupsk)
Danuta Szewczyk (Koszalin)
Władysław Szulist (Lipusz)
Sobiesław Szybkowski (Gdańsk)
Wioletta Szymańska (Słupsk)
Błażej Śliwiński (Gdańsk)
Janusz Tandecki (Toruń)
Ryszard Techman (Szczecin)
Jerzy Trzoska (Słupsk)
Agnieszka Teterycz-Puzio (Słupsk)
Bogdan Wachowiak (Poznań)
Leszek Walkiewicz (Darłowo)
Adam Wirski (Słupsk)
Jadwiga Wojciechowska (Brodnica)
Andrzej Marek Wyrwa (Poznań)
Wojciech Wróblewski (Słupsk)
Dariusz Wybranowski (Szczecin)
Joachim Zdrenka (Zielona Góra)
Zbigniew Zielonka (Słupsk)
Jacek Ziemiński (Koszalin)



B. Popielas-Szultka

Słowo wstępne

Autor tych słów miał okazję poznać jeszcze na wpół anonimowo Szanowną Jubilatkę w Collegium Novum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ściślej zaś na trzecim piętrze Bloku A, w korytarzu między gabinetami 313 a 315, gdy oczekiwała na spotkanie z nieodżałowanej pamięci panią profesor Brygidą Kürbisówną. Przywołując z pamięci to przypadkowe zetknięcie, które miało miejsce około 1975 r., zapamiętałem smagłą piękną kobietę, nie postrzegając w niej jeszcze dzisiejszej Szacownej Jubilatki. Później długo się nie widzieliśmy, ale pojawiała się Ona w moich rozmowach z naszym starszym kolegą, nestorem słupskich mediewistów i, jak pamiętają to starsze pokolenia, niezrównanym kompanem doktorem Henrykiem Knie.

Ale powracam do osoby Jubilatki. Z uczelnianej tradycji, a może i trochę z akt osobowych, których zawartość nie za bardzo znam, wiadomo, iż Pani Profesor Barbara Popielas-Szultka podjęła pracę w bibliotece uczelnianej a następnie administracji ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku jeszcze podczas studiów historycznych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W roku 1970 otrzymała w tejże uczelni dyplom magistra, uzyskując specjalizację pedagogiczną i równocześnie archiwalną. Nie sprzeniewierzyła się jednak słupskiemu środowisku, z którym połączyła się między innymi przez związek małżeński z rodowitym Pomorzaninem, obecnym profesorem zwyczajnym Zygmuntem Szultką, wytrawnym badaczem dziejów Pomorza. W 1974 r. podjęła pracę na stanowisku asystenta w Zakładzie Historii ówczesnej WSP, gdzie też ze znacznym przyspieszeniem zaczęła rozwijać swoje badania nad dziejami miasta Słupska oraz instytucji kościelnych Pomorza w średniowieczu. Trzy lata później obroniła na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, pod kierunkiem ówczesnego docenta Antoniego Czacharowskiego (później m.in. prorektora tej uczelni), rozprawę doktorską nt. *Opactwo cystersów w Bukowie od XIII do XVI wieku. Studium z dziejów wielkiej własności feudalnej*. Praca ta, w zmienionym kształcie, zajmuje w przeświadczeniu nie tylko niżej podpisanego najważniejsze miejsce wśród twórczych prac Jubilatki, mieszcząc się w grupie wzorowych prac mediewistycznych na temat rozwoju gospodarczego wielkiej własności ziemskiej pomorskich instytucji kościelnych średniowiecza.

Profesor Barbara Popielas-Szultka, mając dobre przygotowanie archiwistyczne wyniesione ze studiów w toruńskiej wszechnicy, prowadziła i prowadzi badania własne nad średniowieczną historią Pomorza, zwłaszcza zaś nad dziejami klasztorów i organizacji zakonnych średniowiecznego kręgu pomorskiego. W ich trakcie nie omijała pomorskich

archiwów, ale też nie zawężała do nich swych poszukiwań, przeszukując zespoły archiwalne Niemiec, szczególnie zaś dokonując przeglądu materiałów zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Greifswaldzie (Kraj Związkowy Meklemburgia).

Jest zrozumiałe, że już sam temat dysertacji doktorskiej, łączący się z pomorskimi cystersami, wyznaczał Jubilatce jako badaczowi obszar dziejów instytucji kościelnych, ściślej zaś zakonów na Pomorzu w okresie wieków średnich. Nurtowi temu pozostała wierna także gdy stosunkowo niedawno (2006) opublikowała w Wydawnictwie Pomorskiej Akademii Pedagogicznej monografię *Klasztory cysterek na Pomorzu Zachodnim w średniowieczu.* Z pewnym sentymentem sięgam do mniej znaczącej, przeglądowej pracy Jubilatki zrealizowanej przy współpracy z mężem, profesorem Zygmuntem Szultką, o miejscu kultu pielgrzymkowego na Górze Chełmskiej (w granicach obecnego Koszalina).

Obok historii zakonów (zwłaszcza nurtu cysterskiego), Jubilatka wkroczyła odważnie, inaugurując tym swoje badania, w nurt historii miast pomorskich, publikując w 1974 r. artykuł na temat początków i lokacji miasta Darłowa. Autorka wypowiedziała w nim własny sąd odnośnie do właściwej lokacji tego miasta oraz poprawnie określiła i zinterpretowała bazę źródłową tego aktu. Widać już tu zapowiedź dalszych studiów nad średniowiecznymi dziejami miast pomorskich, które zaowocowały kolejnymi pracami w tym nurcie badań, jak np. artykuł o rozwoju przedlokacyjnego Białogardu i jego zaplecza osadniczego (1981) czy wreszcie obszerne wywody na temat lokacji miasta Słupska w II połowie XIII w. i w roku 1310 (1990). Uwieńczeniem tego kierunku pracy badawczej Pani Popielas-Szultki jest monografia o początkach i lokacjach miast na Pomorzu Sławieńsko-Słupskim do połowy XIV w., stanowiąca podstawę procedury habilitacyjnej.

Poczesne miejsce w tym nurcie badań Barbary Popielas-Szultki zajmuje wreszcie, o czym już wspomniano, sam Słupsk, którego przeszłości poświęciła wiele artykułów, polemik i przyczynków. Nie wnikając samemu w materię badań Jubilatki, za trafną i odkrywczą przyjąłem hipotezę Jej autorstwa, dotyczącą pierwotnego nadania temu ośrodkowi praw miejskich, które wedle Niej nastąpiło w dzień św. Bartłomieja 1265 r. (a więc 24 sierpnia), w tym bowiem dniu rokrocznie obradowały instancje władcze grodu. Nie bez znaczenia jest odnotowany kilka dni wcześniej pobyt w Sławnie księcia gdańskiego Świętopełka, na co prof. Popielas-Szultka słusznie zwraca uwagę. Według ówczesnego *consuetudo feudorum* był on uprawniony do nadania miastu przywileju lokacyjnego niejako „z marszu", bez wstępnych czynności kancelaryjnych[*].

Analizy autorstwa Barbary Popielas-Szultki są owocem przetrawienia materii źródłowej i głębokiego przemyślenia przeciwstawnych stanowisk i opinii.

Będąc od lat sześćdziesiątych minionego wieku mieszkanką Słupska, związała się na dobre z regionem Pomorza, i to nie tylko z jego środowiskiem naukowym, ale z szeroko rozumianym kulturotwórczym i społecznikowskim podglebiem. Od samego początku do chwili obecnej aktywnie działa m.in. w Polskim Towarzystwie Historycznym, jest też redaktorem naukowym powstającego obecnie Słownika Biograficznego Słupszczan.

Od początku pracy dydaktycznej i naukowej w słupskiej uczelni cieszy się Ona szacunkiem, uznaniem i sympatią jej społeczności – nauczycieli akademickich i studentów. Jej kariera jest więc poniekąd sprawdzianem dojrzałości środowiska, w którym osiągnęła cenzus tzw. naukowej samodzielności.

---

[*] Takiemu stanowisku przeciwni są badacze, którzy powołują się na, lakoniczny zresztą, przywilej lokacyjny Słupska z roku 1310, w którym mówi się o nadaniu miastu przez margrabiów brandenburskich prawa lubeckiego.

Mam świadomość fragmentaryczności i niedoskonałości tej charakterystyki, ale danie zamkniętego obrazu byłoby tyleż niestosowne, co przedwczesne. Dlatego od Szanownej Jubilatki oczekujemy nowych naukowych ustaleń i Jej dalszej autoprezentacji środowiskowej, która wykraczać winna poza słupskie czy nawet pomorskie „opłotki".

Zamykając te luźne refleksje, w imieniu swoim i współautorów prezentowanego zbioru składam Drogiej Jubilatce słowa podziękowania za koleżeńską współpracę i życzenia dalszego twórczego nastroju oraz dobrej aury w życiu na co dzień. *Ad multos annos!*

Jerzy Hauziński

Rok 1960. *Koniec szkoły podstawowej (chodziło się wtedy do niej siedem lat) i początek nowej, nieznanej, trudnej dla czternastolatków drogi – szkoły średniej. Wybrałam złotowskie Liceum Pedagogiczne, jako że w Złotowie mieszkałam. Wydawało mi się to wtedy zupełnie oczywiste. Jakie były motywy wyboru tej szkoły przez moich rówieśników, którzy pochodzili z licznych miejscowości leżących nie tylko na Krajnie Złotowskiej? Nie wiem, zupełnie to było nieistotne w życiu młodego człowieka, który nawet nie widział jeszcze przed sobą końca tej drogi i siebie – jako nauczyciela.*

Szkoła była naprawdę dobra. Była w niej dyscyplina (mundurki, tarcze, berety, godzina, do której wolno było chodzić), ale to wszystko było zupełnie w tle, bo nauki i zajęć dodatkowych – atrakcyjnych – było sporo. Świetny chór szkolny (a wszyscy musieliśmy mieć przynajmniej dobry słuch), liczne spotkania z ciekawymi ludźmi, wreszcie – sport. I to przez wielkie S. Profesor (tak się przecież w szkole średniej mówi) Bronek Jaworski był kimś, kto młodym ludziom był potrzebny. Był zaangażowany, pełen zapału, umiał organizować dla swych sportowców liczne wyjazdy (było to wtedy atrakcją, oj, było!). No i niemały wybór: lekkoatletyka, gimnastyka, piłka siatkowa. Lepsi, bardziej zaangażowani oprócz treningów szkolnych zaczęli chodzić na zajęcia do miejscowego klubu sportowego „Sparta".

Skąd w tym miejscu poświęconym pani profesor Akademii Pomorskiej w Słupsku wspomnienia ze złotowskiego liceum? Ano – te ileś (?...) lat temu chodziłyśmy z Baśką Popielas do tej właśnie szkoły. Do klas równoległych. Basia chodziła do „A", ja do „B". Czym się różniły? W klasie „A" były same dziewczyny, u nas – byli i chłopcy. Ale najważniejsze, że „aciaki" dostały za wychowawcę Tadeusza Horsta – nauczyciela historii. To on, zwany u nas „szarą eminencją", on, najbardziej z wszystkich nauczycieli pilnujący rygorystycznie dyscypliny, był też wychowawcą Basi. Jak ona uczyła się historii? Nie wiem! Nie mam pojęcia! Bo nie to było ważne. Chodziłyśmy namiętnie na treningi lekkoatletyczne i brałyśmy udział w licznych zawodach szkolnych i międzyszkolnych. Basia była znakomitą lekkoatletką. Pamiętasz, Basiu, profesora Nowaka? Ile razy trzeba było przebiec rozbieg na skoczni w dal, by dokładnie, nie z dokładnością do jednego kroku, ale kilku centymetrów, wyliczyć sobie najlepszy dla siebie? Żeby odbicie wypadło dokładnie na deskę? By skok nie był spalony, ale też, by nie tracić cennych centymetrów? A sześćdziesiątka i setka? Wymagająca takiej precyzji startu? I sztafeta, w której tak bardzo liczyło się zgranie zespołu? (Och, ta pałeczka! Nie zwolnij, a podaj dokładnie!). A wyliczanie

rytmu kroków między płotkami? Ile to razy trzeba było powtórzyć ten kawałek między każdym z płotków, by nie zgubić właściwego rytmu?Był to wielki wysiłek fizyczny i jednocześnie coś, co dawało ogromną satysfakcję.

Czy wtedy, gdy odpoczywałyśmy na boisku „Sparty", pomyślałam ja, pomyślałaś Ty, że zostaniesz wykładowcą w szkole wyższej (boć zwała się ona za czasów Twojej pracy rozmaicie). Czy wykuwając kolejne lekcje u profesora Tadeusza, domyślałaś się, że to właśnie historia będzie sensem Twojego przyszłego życia zawodowego?

Koniec szkoły oznaczał też koniec aktywnego uprawiania sportu. Ale także różne miejsca pracy (do których wtedy nas kierowano) i – zrywanie się kontaktów i znajomości. Nowe życie, dorosłość, praca. Pogubiłyśmy się wtedy. Dopiero po latach, gdy dostałam upragnione skierowanie na studia (tak, tak, nie mogłam studiować bez skierowania!) właśnie do Słupska (a już wtedy byłam szkolną polonistką), dowiedziałam się, że jesteś pracownikiem słupskiej uczelni. Zaskoczenie było ogromne. Wciąż widziałam Basię-sportsmenkę…

Dziwnie układają się ludzkie drogi i ludzkie wybory. I jeśli w tej publikacji wszyscy Twoi znajomi, koleżanki i koledzy dziękują Ci za lata pracy na uczelni, za osiągnięcia naukowe, to ja, Basiu, dziękuję za tamte złotowskie, sportowe chwile, które przecież też jakoś nas określały i dzięki którym kształtowały się nasze charaktery. Bo przecież w życiu liczy się wiele różnych spraw. Także to, że nasza dawna szkoła wychowywała nas tak wszechstronnie. Mam nadzieję, że teraz, kiedy nieco odpoczniesz po trudach pracy zawodowej, przypomnisz sobie też tamten złotowski czas i początek drogi, która doprowadziła Cię tak daleko.

Jowita Kęcińska-Kaczmarek
(czyli Jola Rajsowska)

Koszalińska rodzina

Na XI Międzynarodowe Dziecięce Spotkania Cyrkowe przyjechała do Brodnicy grupa młodzieżowa z Malechowa, położonego blisko Sławna. Działo się to niedawno, bo w czerwcu 2010 r. Rozmawiałam z ich opiekunką, byłą studentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku. Od słowa do słowa okazało się, że ukończyła historię i doskonale zna Profesor Barbarę Popielas-Szultkę. Gdy zaczęła wymieniać same pozytywne cechy charakteru Pani Profesor, snuć interesujące wspominki, to przypomniałam sobie o zobowiązaniu wobec słupskiej uczelni. Panią Profesor, a może łatwiej będzie mi pisać Barbarę, poznałam w okresie studiów historycznych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studiowałam w latach 1962-1967. Od trzeciego roku wybrałam dodatkowo archiwistykę, a promotorem pracy magisterskiej był prof. Andrzej Tomciak. W tym samym czasie i na tym samym roku studiował ze mną prof. Zygmunt Szultka, obecny mąż Barbary.

Na drugim roku studiów Zygmunt był opiekunem młodszego rocznika. Wydaje mi się, że już na pierwszym wieczorku zapoznawczym w DS1 (w Baśce) przy ulicy Mickiewicza w Toruniu tańczył ze swoją przyszłą wybranką. Potem już zawsze byli razem na uczelni, na ulicy, na imprezach i w akademiku. Zygmunt miał stypendium naukowe i bardzo trudno było mu dorównać ocenami w indeksie. Udzielał się m.in. w kole naukowym historyków toruńskich. Zawsze towarzyszyła mu Barbara, która rzeczowo zabierała głos. Na moim roku były 3 lub 4 podobne narzeczeństwa, które z czasem przemieniły się w małżeństwa.

Bliżej Barbarę poznałam w Koszalinie, spokojnie mogę od tego czasu datować naszą serdeczną przyjaźń, która przetrwała wszelkie burze i nawałnice. Zupełnie przypadkowo znalazłam się w Koszalinie. Po toruńskich studiach miałam możliwość podjęcia pracy w archiwach w Tarnobrzegu lub Bydgoszczy oraz w szkołach średnich w Nasielsku lub w Drohiczynie. Trudna to była decyzja i pod koniec wakacji okazało się, że miejsca są zajęte i pozostaję bez pracy. Koledzy z toruńskiego ZSL-u pomogli mi znaleźć wakaty w Słupsku (KMPiK) oraz w Koszalinie, w Ośrodku Badań Naukowych Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Podjęłam pracę w OBN, kierowanym przez doc. Bożennę Chmielewską, a moim opiekunem naukowym był prof. Hieronim Rybicki.

Nowe środowisko, młodzieńcze ideały i marzenia, szukanie stałego miejsca na ziemi. W tej atmosferze zjawili się, bodajże wiosną 1968 r., Barbara i Zygmunt,

wprost z Muzeum Stutthof w Sztutowie, w poszukiwaniu mieszkania i pracy w Koszalinie. Wcześniej w Koszalinie zamieszkał Jacek Ziemiński, kolega z roku, superuczynny, zawsze pomocny, najlepszy żeglarz i fotograf, jakiego znam. Wspólnie próbowaliśmy – w ramach naszych możliwości – pomóc Barbarze i Zygmuntowi. Syn Michał wychowywał się wówczas u Barbary rodziców w Pile. Zamieszkali oni w skromnym lokum w Koszalinie, przy ulicy Armii Czerwonej (obecnie Marszałka Józefa Piłsudskiego). Radzili sobie doskonale, pamiętam szafkę na garnki, wykonaną przez Zygmunta.

W tych trudnych, początkowych czasach, na tzw. dorobku, miałam okazję poznać Barbarę jako osobę ciepłą, niezwykle życzliwą i serdeczną. Podziwiałam ją za to, że bez poczucia krzywdy i jęków podejmowała każdą pracę, a optymizmem i radością promieniowała na otoczenie. Koszalin był wówczas miastem wojewódzkim, stąd pierwsze miejsca pracy Barbary były w agendach tego szczebla. Najpierw było to archiwum Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem", a następnie archiwum zakładowe Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie. Trwało to krótko, bo niespełna rok, bowiem od dnia 1 listopada 1969 r. Barbara została zatrudniona w bibliotece Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku, a od 1974 r. w Zakładzie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku.

Czas koszaliński bardzo nas zbliżył, zwłaszcza rodzinnie, spotykaliśmy się przy różnych okazjach i w różnych miejscach. Toruński zespół, tzn. rodziny: Szultków, Ziemińskich, poszerzyliśmy o rodziny: Orłowskich, Gałusów i Kasprzyckich. W 1969 r. dołączył do nas mój mąż Jan Wojciechowski, który przez 15 lat pracował w koszalińskiej energetyce. Warto wspomnieć niektórych członków tego klanu. Koleżanka Celina Ziemińska, przedwcześnie zmarła w 1993 r., prawnik, niosąca pomoc każdemu potrzebującemu. O jej mężu Jacku wspomniałam już wcześniej. Rodzina Orłowskich to Wieśka – etnografka, wrażliwa i czuła dla bliźniego, Brunon, magister inżynier mechanizacji rolnictwa, zawsze zasadniczy ale z ogromnym poczuciem humoru. Rodzina Gałusów, Ela – dobra gospodyni, mistrzyni patelni, Andrzej – znakomity wędkarz, dobry do pracy i do zabawy. Rodzina Kasprzyckich, Irenka – otwarta na potrzeby bliskich, pomocna w codziennych sprawach, Stanisław – podoficer LWP, zawsze uśmiechnięty i zadowolony z życia. Przyjaźń nasza przetrwała do dziś. Odwiedzamy się wzajemnie, choć może rzadziej aniżeli w latach osiemdziesiątych. Prawie każdy z nas przekroczył sześćdziesiątkę, ale chętnie wracamy do minionego czasu, otwierając skarbiec naszych koszalińsko-słupskich przeżyć.

Przywołam pamięć o dwóch wyprawach turystycznych. Pierwsza miała miejsce w Wierzchowie koło Szczecinka. Przy ognisku długo dyskutowaliśmy na różne tematy, upór i zacietrzewienie – zwłaszcza Wieśki Orłowskiej i Zygmunta – nie miały granic. Wówczas wkraczała Barbara z darem łagodzenia sporów i dyplomatycznym zakończeniem wieczoru. Ta jej delikatność, wyczucie sytuacji i przemyślane reakcje często były przydatne w gorących dyskusjach.

Następna wyprawa była do Dąbek, koło Darłowa, w upalne lato 1974 r. Barbara, pracująca już wówczas naukowo, zaprowadziła nas do kościoła pocysterskiego w Bukowie. W tej wyprawie towarzyszyła nam rodzina Galusów, Zygmunt i mały Michał, synek Barbary. Obecna Pani Profesor z ogromnym zaangażowaniem i wiedzą opowiadała nam historię cystersów na Pomorzu. Dyskusja trwała poza kościo-

łem i w pewnym momencie ktoś stwierdził, że brakuje małego Michasia. Okazało się, że w ferworze naukowej dyskusji zapomnieliśmy o dziecku. Tak jak go zostawili rodzice, Michał siedział na ławce kościelnej, może tylko trochę przysnął.

O nowe barwy wzbogaciła się nasza przyjaźń na niwie wspólnych zainteresowań – książką i biblioteką. Barbara była bardzo dobra w dziedzinie językowej, wiedzy historycznej i edytorstwie. Do tego dodam pasję mówienia, przekonywania i serdeczny stosunek do świata. Całymi godzinami słuchałam jej opowieści o średniowiecznych wydarzeniach, pomorskich odkryciach i słupskich cymeliach. Barbara miała dobry wpływ na moje poczynania, po spotkaniach z nią zabierałam się do pracy naukowej, pisania artykułów i recenzji, jechałam na seminarium doktoranckie do Warszawy. Zapał jednak szybko mijał i wracałam do innego trybu życia. Była dla mnie wzorem do naśladowania, tytanem pracy, dobrym duchem dla przyjaciół i rodziny. Zawsze miała czas na wysłuchanie moich problemów, zmartwień i radości. Wspaniała sprawa mieć kogoś tak bliskiego!

Kompletnym zaskoczeniem był wybór mnie na matkę chrzestną Marii, córki Barbary i Zygmunta. Była to gwiazdka 1973 r., kiedy z Adamem, bratem Zygmunta, celebrowaliśmy chrzest św. Marysi, obecnej pani doktor psychiatrii, żony sympatycznego Maćka i matki Julki. Rodzinne uroczystości pozwoliły nam poznać rodziców Barbary i prawie całą rodzinę Zygmunta. Potem jeszcze wiele razy spotykaliśmy się w ich gościnnych progach.

Gwoli prawdy, relacja moja nie może być zbyt koturnowa. Barbara potrafiła wspaniale bawić się, tańczyć i żartować czy opowiadać dowcipy. Doświadczyłam tego, gdy po obronie mojego doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim Barbara pięknie zabawiała towarzystwo u naszego kolegi z roku – Teosia Piotrkiewicza i do białego rana świętowała moje dr przed nazwiskiem.

Z kolei szczęśliwym trafem byłam na obronie pracy doktorskiej Barbary na UMK w Toruniu. Działo się to 18 maja 1977 r. Pochwały recenzentów i promotora – prof. Antoniego Czacharowskiego brzmią w moich uszach do dziś. Dumna byłam, że moja koleżanka Barbara w tak godny sposób uzyskała zasłużony tytuł doktora nauk historycznych. Po obronie wydała przyjęcie w restauracji hotelu Polonia w Toruniu. Pamiętam, że Barbara swobodnie i na luzie przyjmowała gości, każdego oddzielnie witając dobrym słowem. Menu już nie pamiętam, ale szampan lekko schłodzony był wspaniały. Pozostała mi w pamięci rozmowa z prof. Januszem Bieniakiem, skrupulatnym naukowcem i oryginalnym człowiekiem.

W lipcu 1982 r. przeprowadziłam się z mężem Janem i córeczką Moniką do Brodnicy (woj. kujawsko-pomorskie). Pracowałam tu przez 25 lat w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, a mąż złotymi zgłoskami zapisał się w brodnickiej energetyce jako dyrektor Rejonu Energetycznego. Przez cały czas trwały ożywione kontakty z Barbarą i jej rodziną. Najbardziej barwne spotkania odbywały się systematycznie 4 grudnia, czyli w imieniny Barbary. Trudno mi zliczyć, ile razy odwiedziliśmy Słupsk i ilu poznaliśmy jej przyjaciół. Najbardziej utrwaliły mi się spotkania w mieszkaniu pp. Szultków przy ul. Zygmunta Augusta na Zatorzu. Byliśmy młodzi, pełni zapału do pracy i przeświadczeni o swoich ogromnych możliwościach życiowych. Żyli wówczas obydwoje przesympatyczni rodzice Barbary, a nasze córeczki Marysia i Monika były cudownymi maluchami. W bibliotece Barbary i Zyg-

munta zawsze mogłam podziwiać nowości książkowe, a ich własny dorobek naukowy w postaci ofiarowanych mi publikacji zajmuje 1,5 półki w mojej brodnickiej bibliotece. Nasze spotkania utrwalał Jacek Ziemiński, niezrównany rodzinny fotograf i kolega, na którego zawsze mogliśmy liczyć. Nie było wówczas aparatów cyfrowych, Jacek sam je wywoływał i darował uczestnikom niezapomnianych, rodzinnych spotkań. Boże, żeby to można jeszcze powtórzyć!!!

Czas szybko mija i znowu po latach spotkaliśmy się z Barbarą w 2010 r. w przepięknej scenerii przyrodniczej i historycznej na Górze Chełmskiej w Koszalinie. Znów była okazja do rodzinnych spotkań. Systematycznie Barbarę odwiedzał Jacek Ziemiński, a Wieśka Orłowska jak zwykle pamiętała o przyniesieniu smacznych pierogów. Wprawdzie spędziliśmy razem tylko 3 dni, ale była możliwość powrotu do wspólnych przeżyć i wysłuchania najbliższych planów Barbary. Miałam okazję przejrzeć profesjonalnie prowadzone fiszki bibliograficzne i rzeczowe.

Dziś mogę spokojnie stwierdzić, że przyjaźń to nie tylko więzy krwi, ale o wiele silniejsze więzy ducha, wspólnych zainteresowań i przeżyć. Każdy kontakt z Barbarą to kopalnia wspomnień, marzeń i planów na przyszłość. Dziękuję Basiu, że wprowadziłaś tyle światła do mojego życia, że bliżej Ciebie poznałam i dzięki Tobie wzbogaciłam swoją osobowość.

Jadwiga Wojciechowska

Bibliografia publikacji Barbary Popielas-Szultki

(wybór)

Monografie

Dzieje Zakrzewa, Koszalin 1974, ss. 144 (współautor Z. Szultka)

Rozwój gospodarczy dominium bukowskiego od połowy XIII w. do połowy XVI wieku, Słupsk 1980, ss. 282

Początki i lokacje miast na Pomorzu Sławieńsko-Słupskim do połowy XIV w., Słupsk 1990, ss. 209

Sanktuarium Maryjne na Górze Chełmskiej, Słupsk 1991 (współautor Z. Szultka)

Klasztory cysterek na Pomorzu Zachodnim w średniowieczu, Słupsk 2006, ss. 168 (rec. D. Wybranowski, „Przegląd Zachodniopomorski" r. 22, 2007, z. 4, s. 210-215)

Artykuły naukowe i rozdziały w pracach zbiorowych

Archiwum Zakładowe „Społem" WSS w Koszalinie „Archiwistyka" R. 5, 1969, nr 4, s. 30-36

Początki i lokacja miasta Darłowa, „Rocznik Koszaliński" nr 10, 1974, s. 52-63

Z przeszłości ziemi człuchowskiej. Od XII do początków wieku XIV, [w:] *Dzieje ziemi człuchowskiej,* red. H. Rybicki i E.Z. Zdrojewski, Poznań 1975, s. 58-70

Fałszerstwa, interpolacje czy nadania autentyczne dokumentów opactwa bukowskiego dotyczące Malechowa, [w:] *Z badań nad społeczeństwem i kulturą Pomorza Środkowego*, red. Z.A. Żechowski, A. Czarnik, Słupsk 1977, s. 55-75

Z problematyki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim na Pomorzu Zachodnim w XIII-XV w., „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" t. 26, 1978, nr 3, s. 315-322

Zapisy testamentowe dla kartuzów darłowskich z lat 1406-1521, „Rocznik Koszaliński" nr 14, 1978, s. 57-71

Gospodarstwa własne cystersów zachodniopomorskich do połowy XIV w., „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 1, 1980, s. 23-42

Rozwój przedlokacyjnego Białogardu i jego zaplecza osadniczego, „Rocznik Koszaliński" nr 17, 1981, s. 72-91

Dzieje wielkiej własności ziemskiej klasztoru benedyktynek w Kołobrzegu, „Rocznik Koszaliński" nr 18, 1982, s. 50-74

Fundacja klasztoru norbertanek a początki lokacyjnego Słupska, „Rocznik Słupski" 1982/1983, s. 30-52

Regesty dokumentów klasztoru cystersów w Kołbaczu, cz. 1, WAP w Szczecinie, „Informator Archiwalny", Szczecin, z. 12, 1983, s. 5-37

Udział Pomorza Zachodniego w zbliżeniu wielkopolsko-pomorskim, (1), „Gryf, Wojewódzki Informator Kulturalny", luty 1983, nr 2 (4), s. 2-4

Udział Pomorza Zachodniego w zbliżeniu wielkopolsko-pomorskim w 2 połowie XIII w. i początkach XIV w. (2), „Gryf, Wojewódzki Informator Kulturalny", marzec 1983, nr 3 (5), s. 4-6

Udział Pomorza Zachodniego w zbliżeniu wielkopolsko-pomorskim w 2 połowie XIII w. i początkach XIV w. (3), „Gryf, Wojewódzki Informator Kulturalny", kwiecień 1983, nr 4 (6), s. 9-10

Z badań nad kolonizacją niemiecką i lokacją wsi na prawie niemieckim na ziemi słupskiej od końca XIII do XV w., „Rocznik Koszaliński" nr 19, 1983, s. 82-110

Gospodarstwa własne cystersów kołbackich od fundacji klasztoru do jego sekularyzacji, „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 6, 1986, s. 3-36

Z badań nad dobrami ziemskimi i strukturą społeczno-gospodarczą klasztorów cysterskich Księstwa Szczecińskiego w dobie sekularyzacji, [w:] *Historia i kultura cystersów w dawnej Polsce i ich europejskie związki*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1987, s. 69-84

Lokacja miasta Słupska na prawie lubeckim przez księcia Świętopełka II, „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 9a, 1990, s. 7-39

Falsyfikat Gotlieba Samuela Pristaffa dla klasztoru w Bukowie z datą 5 XI 1263 r., „Rocznik Gdański" t. 52, 1992, s. 199-218

W sprawie początków Koszalina, „Rocznik Koszaliński" nr 22, 1992, s. 91-113

Z dziejów klasztoru kartuzów w Darłowie, „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 11a, 1992, s. 63-80

Pristaffiana bukowskie datowane na XIII i XIV w., „Darłowskie Zeszyty Naukowe", Periodyk Naukowy, nr 4, 1993, s. 35-43

Próba lokalizacji kościoła św. Maurycego w Słupsku, „Słupskie Studia Historyczne" nr 1, 1993, s. 47-68

Herb miasta Łeby, „Słupskie Studia Historyczne" nr 2, 1993, s. 5-11

Rozwój Darłowa do połowy XIV wieku, „Darłowskie Zeszyty Naukowe", Periodyk Naukowy, nr 1, kwiecień 1994, s. 33-47

Klasztor kartuzów w Darłowie, „Darłowskie Zeszyty Naukowe", Periodyk Naukowy, nr 2, Darłowo, maj 1994, s. 4-17

Lokalizacja kościoła św. Mikołaja w Słupsku, „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 14a, 1995, s. 121-143

Rozwój wielkiej własności ziemskiej cysterek koszalińskich od XIII do początku XVI w., [w:] *Polska, Prusy, Ruś. Rozprawy ofiarowane prof. zw. dr hab. Janowi Powierskiemu w trzydziestolecie pracy naukowej*, „Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, nr 2, Gdańsk 1995, s. 115-127

Uwagi w sprawie organizacji i pochodzenia cysterek w Koszalinie w XIII-XVI w., [w:] *Dziedzictwo kulturalne cystersów na Pomorzu*, red. K. Kalita-Skwierzyńska, M. Lewandowska, Szczecin 1995, s. 67-74

Związki polityczne Pomorza Słupskiego z Polską od X w. do połowy XVII w., „Słupskie Prace Humanistyczne" t. 14a, 1995, s. 145-158

Na styku trzech kultur – polskiej, pomorskiej i niemieckiej. Dominikanie słupscy od schyłku XIII w. do początków XVI stulecia, [w:] *IV Konferencja Kaszubsko-Słowińska*, red. H. Rybicki, Słupsk 1996, s. 29-45

Polityka miejska Święców, [w:] *Studia nad dziejami miast i mieszczaństwa w średniowieczu*, red. M. Bogucka i in., Toruń 1996, s. 69-81

Stosunki społeczno-gospodarcze w miastach ziemi sławieńskiej w XIV w., „Studia Bałtyckie", Historia, t. 2, 1996, s. 52-69

Przemysł II a Pomorze Zachodnie (stosunki polityczne), [w:] *Odnowienie Królestwa Polskiego*, red. J. Krzyżaniakowa, Poznań 1997, s. 145-152

Znaczenie klasztoru cysterek koszalińskich w życiu średniowiecznego Koszalina, [w:] *Koszalin w średniowieczu*, red. A. Wirski, Koszalin 1998, s. 133-156

Badania nad dziejami Pomorza do końca XV wieku w Instytucie Historii WSP w Słupsku w latach 1986-1996, „Słupskie Studia Historyczne" t. 7, 1999, s. 219-226

Bukowo, [w:] *Monasticon Cistreciense Poloniae*, red. A.M. Wyrwa, J. Strzelczyk, K. Kaczmarek, t. 2, Poznań 1999, s. 34-41 (wspólnie z K. Kalitą-Skwirzyńską)

Kartuzi Darłowa w społeczeństwie Pomorza, [w:] *Kartuzi. Teksty. Książki. Biblioteki*, wyd. S. Lorenz, E. Potkowski, Warszawa 1999, s. 105-116

Rozwój przestrzenny Słupska od IX do początku XIV w., „Zeszyty Kulickie" (Külzer Hefte) z. 1, 1999, s. 163-185

W poszukiwaniu zaginionej wsi Białkowo, [w:] *Książęta, urzędnicy, złoczyńcy*, „Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, t. 6, Gdańsk 1999, s. 157-168

Dzieje cysterek wolińskich, [w:] *Nihil superfluum esse. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesor Jadwidze Krzyżaniakowej*, red. J. Strzelczyk, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 317-326

Dzieje Pomorza Słupskiego do połowy XIV w., [w:] *Źródła do historii Słupska do połowy XIV w.*, red. B. Popielas-Szultka, Słupsk 2000, s. 9-34

Początki lokacyjnego Białogardu, [w:] *Białogard przez wieki*, red. A. Wirski, Koszalin 2000, s. 25-38

Wielka własność ziemska cysterek szczecińskich od XIII do początków XVI w., [w:] *Cystersi w społeczeństwie Europy Środkowej*, red. A.M. Wyrwa, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 339-348

Zarys dziejów Pomorza Zachodniego w średniowieczu, [w:] *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów (Historia i współczesność)*, red. J. Borzyszkowski, D. Albrecht, Gdańsk-Lubeka 2000, s. 215-233

Wkład opactw cysterskich (męskich) w utrwalanie chrześcijaństwa na Pomorzu w X-XV w., [w:] *Chrześcijaństwo na Pomorzu w X-XX w.*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Słupsk 2001, s. 31-39

Die Kartäuser von Rügenwalde in der Gesellschafte Pommerns, [w:] *Bücher, Bibliotheken und Schriftkultur der Kartauser, Festgabe zum 65 Geburstag von Edward Potkowski*, hrsg. S. Lorenz, Stuttgart 2002, s. 29-39

Konwent klasztoru w Bergen (Górze) na Rugii od XII w. do lat trzydziestych XVI stulecia, [w:] *Cysterki w dziejach i kulturze ziem polskich dawnej Rzeczpospolitej i Europy Środkowej*, red. A.M. Wyrwa, ks. A. Kiełbasa SDS, ks. J. Swastek, Poznań 2004, s. 758-765

Jeszcze o dziejach opactwa cystersów w Bukowie. Na marginesie nowych badań, [w:] *Kumturzy, rajcy, żupani*, „Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, t. 11, Malbork 2005, s. 201-210

Kontrowersje wokół herbów Koszalina, [w:] *Toruńskie Spotkania Dydaktyczne II. Region w Edukacji Historycznej Nauka – Doradztwo – Praktyka*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wieczorek, Toruń 2005, s. 119-122

Znaczenie klasztorów cysterek na Pomorzu Zachodnim w średniowieczu, [w:] *Życie dawnych Pomorzan*, red. W. Łysiak, Poznań 2006, s. 23-28

Kościoły i kaplice w średniowiecznym Słupsku, [w:] *Z dziejów chrześcijaństwa. Studia, szkice i materiały*, t. 1, red. P. Kurlenda, M. Wołos, Poznań 2007, s. 15-25

Posiadłości ziemskie klasztoru bukowskiego na ziemiach sławieńskiej i darłowskiej, [w:] *Historia i kultura ziemi sławieńskiej*, t. VIII: *Gmina i miasto Sianów*, red. W. Rączkowski, J. Sroka, Sianów-Sławno 2009, s. 197-175

Opieka duchowna biskupstwa kamieńskiego (in spiritualibus) nad cysterkami koszalińskimi w średniowieczu, [w:] *Klio viae et invia. Opuscula Marco Cetwiński dedicata*, red. A. Odrzywolska-Kidawa, Warszawa 2010, s. 565-575

Zwierzchnictwo feudalne (in temporalibus) biskupów kamieńskich nad cysterkami koszalińskimi w XV do połowy XVI w., [w:] *Zbigniew Zielonka. Pisarz, naukowiec, przyjaciel*, red. D. Kalinowski, Słupsk-Gdańsk 2011, s. 273-287

Recenzje

Rec.: *K. Dąbrowski, Rozwój wielkiej własności ziemskiej klasztoru cysterek w Żarnowcu od XII do XVI w., Gdańsk 1970*, „Zapiski Historyczne" t. 38, 1973, z. 1, s. 208-210

Rec.: *J. Mielcarz, Dzieje społeczne i polityczne księstwa słupskiego w latach 1372-1411, Poznań 1976*, „Rocznik Koszaliński" nr 13, 1977, s. 203-208

Rec. *E. Cnotliwy, Białogard gród wczesnopolski, Koszalin 1982*, „Rocznik Koszaliński" nr 19, 1983, s. 231-235

Rec.: *T. Białecki, Herby miast Pomorza Zachodniego, Szczecin 1991*, „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 12a, 1991, s. 329-339

Rec.: *A.M. Wyrwa, Opactwa cysterskie na Pomorzu. Zarys dziejów i kultury, Gdańsk 1999*, „Słupskie Studia Historyczne" t. 8, 2000, s. 330-332

Opracowała Agnieszka Teterycz-Puzio

Pomorze – wczoraj i dziś

EDWARD RYMAR
Pyrzyce

Konflikt pomorsko-meklemburski i pomorsko-rugijski w Czrezpienii w warunkach likwidacji dominacji duńskiej na Pomorzu z lat 1223/27-1238/9

Królestwo duńskie pod panowaniem Waldemara II zaprowadziło zwierzchnictwo lenne nie tylko nad księstwem pomorskim (1185), ale też nad meklemburskimi i licznymi drobnymi dynastami dolnosaskimi. Katastrofa Waldemara II z maja 1223 r., spowodowana porwaniem go wraz z synami przez hrabiego zwierzyńskiego (Schwerin) Henryka I, uruchomiła lawinę wydarzeń. Do walki z Danią zerwali się liczni dynaści północnosascy zdominowani przez Danię przy aprobacie Rzeszy. Jesienią 1225 r. Waldemar, by wydostać się z więzienia, zobowiązał się pod przysięgą do wycofania się, wraz ze zwrotem odpowiednich przywilejów cesarskich, z wszystkich obszarów saskich między Łabą i Eidorą w Jutlandii, z wszystkich ziem słowiańskich oprócz Rugii i jej pertynencji, ale też do zwrócenia Rzeszy ziem księcia Borzywoja. Aneks dołączony do głównego układu precyzował, że przy Danii mają pozostać ziemie należące do księstwa rugijskiego[1]. Oczywiście wspomniane tu ziemie słowiańskie (*Slavia*) to księstwo pomorskie, z którego Rzesza oficjalnie zdejmuje teraz duńskie zwierzchnictwo zaprowadzone w 1185 r., ale też całe księstwo meklemburskie księcia Henryka Borzywoja I i jego syna – współrządcy, Henryka Borzywoja II, potomków księcia obodrzyckiego Niklota z XII w.

Po opuszczeniu więzienia Waldemar rzucił się jeszcze do walki, ale w toku kampanii 22 lipca 1227 r. totalną klęskę pod Bornhöved zadała mu koalicja książąt północnoniemieckich, w tym meklemburskich, hrabiowie i biskupi, mieszczanie Lubeki i Hamburga. Uszedł z życiem, do niewoli dostał się jedyny jego niemiecki sojusznik, Otto Dziecię książę brunszwicki, wnuk Henryka Lwa saskiego[2].

W tej sytuacji królowi duńskiemu pozostało patronowanie ambitnemu lennikowi, księciu rugijskiemu, nad utrzymaniem i poszerzaniem owych pertynencji na kontynencie kosztem ówczesnych księstw pomorskich: Barnima I uznamsko-szczecińskiego i Warcisława III dymińsko-kamieńskiego. Ale odżyły teraz animozje graniczne meklemburskopomorskie i meklembursko-rugijskie, będące konsekwencją dawnej rywalizacji obod-

[1] *Mecklenburgische Urkundenbuch*, Bd. I, Schwerin 1863-1936 (dalej: MUB), nr 317; R. Usinger, *Deutsch-dänische Geschichte 1189-1227*, Berlin 1863, s. 352.
[2] R. Usinger, *Deutsch-dänische Geschichte*..., s. 374 n.

rzycko-pomorskiej o ziemie na północ od rzeki Piany aż po Zalew Szczeciński. Kiedyś (w XII w.) książęta obodrzyccy, zwłaszcza Henryk Gotszalkowic (zm. 1127), panujący nad Słowianami aż po dolną Odrę, korzystali w tym parciu ku dolnej Odrze z poparcia swego zwierzchnika – księcia saskiego. Nakładały się na to uprawnienia jurysdykcyjne biskupów zwierzyńskich (swarzyńskich czy szweryńskich) nad ziemiami Czrezpienian i Chyżan oraz ambicje zwierzchnicze królów duńskich i książąt saskich. Teraz dały o sobie również natychmiast znać. Może już w 1225, a najpóźniej wiosną 1229 r., Apoloniusz – scholastyk kapituły zwierzyńskiej – udał się z polecenia swego biskupa Brunwarda do Rzymu w sprawie wschodnich granic diecezji i uzyskał tam potwierdzenie pięciu bulli papieskich z datami 1170, 1178, 1186, 1189, 1197, które zaliczały do diecezji zwierzyńskiej obszary pomorskie na północ od Piany, od źródeł do ujścia, po wyspę Uznam i Rugię, przy czym podkreślono, że ziemie te należą do księstwa saskiego, a pierwszy biskup zwierzyński Berno z tytułu swej działalności misyjnej otrzymał to terytorium od pomorskich książąt Bogusława I i Kazimierza I oraz od obodrzyckiego Przybysława Niklotowica, a co zatwierdził książę Henryk Lew[3]. Pewnym jest, że w XII w. diecezja zwierzyńska obejmowała Czrezpienię między Trzebielą – Górną Pianą – Nebelą – Reknicą i lądowymi posiadłościami Rugii (ziemia bardzka, trzeboska-trzebudzicka). Wątpliwości budziła przynależność ziem dymińskiej, dołęskiej, łosickiej, chockowskiej. Spór rozgorzał już koło 1200 r. Biskup pomorski Sygwin w 1209 r. obsadził ponownie klasztor cysterski w Darguniu, w 1219 r. biskup Konrad II dysponował dziesięcinami w Warkęcinie koło Małkini[4].

Akcja Brunwarda oznaczała oczywiście wciąganie do akcji rekuperacyjnej na tym terytorium książąt meklemburskich jako spadkobierców Przybysława I. Zapowiedzią sporu jest zjazd meklemburski w Güstrow/Ostrowie 3 VI 1226 r., na którym Henryk Borzywoj II za zgodą ojca, wraz z biskupem Brunwardem, w obecności kanoników z Lubeki oraz lidera antyduńskiej koalicji, Henryka I hrabiego zwierzyńskiego, zakłada na pograniczu z Pomorzem kolegiatę w Güstrow[5]. W latach 1226-1229 obszarem ziemi bezdzieckiej (Bisdede) między zachodnią Pianą i okolicami Güstrowa swobodnie rozporządzali Niklotowice, synowie Borzywoja II, kierowani przez najstarszego Jana I, korzystając z rywalizacji biskupów[6], chociaż w 1228 r. biskup kamieński Konrad II wraz z Warcisławem III rozporządzali obszarem po Reknicę (ziemia Trzebiednia)[7]. Papież Grzegorz IX, bez wątpienia skutkiem kontrakcji Konrada II, 11 V 1230 r. potwierdzać będzie dobra kolegiacie w Güstrow, zaznaczając położenie ich w diecezji kamieńskiej, a w ślad za tym w 1235 r. biskup pomorski zaliczy Güstrow do swej diecezji[8].

---

[3] *Pommersches Urkundenbuch*, hrsg. R. Klempin, Stettin 1868 (dalej PU) I, nr 53, 99, 117, 132, 175.

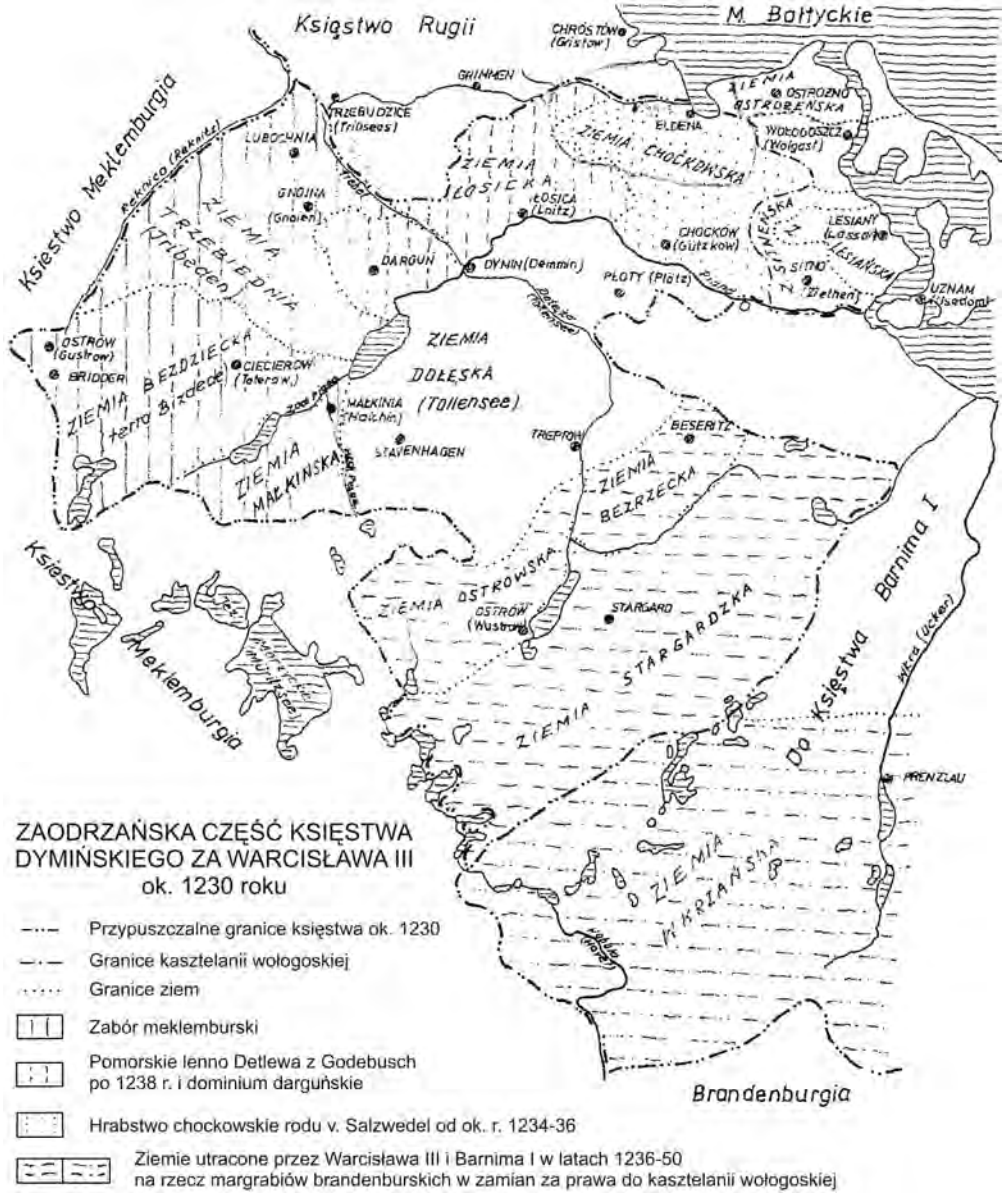
[4] W. Biereye, *Bischof Brunward von Schwerin*, „Mecklenburgische Jahrbücher" Bd. 98, 1934, s. 130 n.; F. Salis, *Die Schweriner Fälschungen. Diplomatische Untersuchungen zur mecklenburgischen und pommerschen Geschichte im 12. und 13. Jahrhundert*, „Archiv für Urkundenforschung" Bd. 1, 1908, s. 316-339; H. Heyden, *Kirchengeschichte Pommerns*, Bd. I, Stettin 1937, s. 78.

[5] MUB I, nr 323, 331, 333.

[6] Jeszcze 5 VIII 1228 r. Warcisław czynił nadanie Gilowa i *Beniz* w widłach Piany na płd. od Małkini, PU I, nr 248 i tegoż roku rozporządzał wsiami: Niekohr (Necore) na zach. od Gnojna (Gnoien) i Schlatow, PU I, nr 249. Także biskup Konrad II w 1228 r. rozporządzał obszarem po Reknicę, PU I, nr 243, zob. W. Biereye, *Bischof Brunward*..., s. 131 n. Książęta meklemburscy 1 XI 1228 r. przebywając w Güstrow, potwierdzali fundację miasta dokonaną przez ojca i nadawali mu prawa zwierzyńskie, MUB I, nr 359.

[7] MUB I, nr 354, 356; PU I, nr 244.

[8] MUB I, nr 378; PU I, nr 244.



Księstwa pomorskie, zwłaszcza bardziej ku zachodowi wysunięte księstwo Warcisława III, w obliczu narastającego niebezpieczeństwa, możliwości powstania antypomorskiej koalicji Danii, Rugii, Meklemburgii, pozostały osamotnione. Sojusznika wypadło poszukiwać niedaleko, bo w sąsiedniej Brandenburgii, ale za cenę koncesji terytorialnych.

Do początków 1229 r. księstwo Warcisława III obejmowało na zachodzie ziemie Trzebiednia (*Tribeden)* i małkińską (*Malchin*) na terytorium dawniej czrezpieńskim, tj. między wschodnią Pianą, Reknicą i Trzebielą. Istnieje prawdopodobieństwo poważnego naruszenia tej granicy przez Meklemburczyków w pierwszej połowie 1229 r. Książęta

rostoccy Mikołaj (I) i Borzywoj III, przebywając w Güstrow potwierdzali Warkęcin k. jeziora małkińskiego marchijskiemu klasztorowi w Arendsee, według nadania pomorskich książąt Kazimierza II i Warcisława III[9]. Ewentualne wdzierstwo meklemburskie uzasadniało starania klasztoru o konfirmację. Zresztą książęta ci Warkęcin na pewno potwierdzali i z tego powodu w klasztorze odprawiano komemoracje za ich dusze[10]. Robert Klempin stał na stanowisku, że to konsekwencja wojny trwającej w okresie po 5 VIII 1228 – przed 20 VI 1229[11].

Pewnie tu się poczuł biskup Brunward, skoro 27 IV 1229 r. potwierdzał dobra kolegiaty w Güstrow[12]. Wdzierstwo uzasadniono argumentami historycznymi, panowaniem tu w XII w. Przybysława I Niklotowica. Objęło też co najmniej ziemię ostrowską po jezioro dołęskie i Stargard wraz z położonymi w ziemi stargardzkiej dobrami klasztoru w Brodzie[13]. Książęta meklemburscy woleli jednak ułożyć się z biskupem kamieńskim w sprawie jurysdykcji kościelnej. Mikołaj i Borzywoj III nadali 1 VI 1229 r. klasztorowi w Michelstein w diecezji halberstadzkiej dobra wokół Rosin (4 km na płd. wsch. od Güstrow) w ziemi bezdzieckiej. W 1233 r. nowy biskup kamieński Konrad III von Salzwedel z konsensem książąt meklemburskich nadał temu klasztorowi dziesięciny z powołaniem się na układ z nimi, w którym przekazali mu w lenno dziesięciny w ziemi bezdzieckiej[14]. Do porozumienia doszło długo przed 11 V 1230 r., bo tego dnia papież Grzegorz IX potwierdził kolegiacie z Güstrow dobra z nadania książąt meklemburskich (w 1226), zaznaczając, iż leżą one w diecezji kamieńskiej[15]. Jak ze słów układu biskupa Brunwarda z książętami meklemburskimi w 1236 r. wynika, Borzywoj III i Jan I otrzymali od biskupa Konrada połowę dziesięcin w ziemi czrezpieńskiej i ziemi *Wozlende*, tj. bezlędzkiej[16]. Biskup miał tu na myśli ziemię czrezpieńską po Trzebielę i *Wozlende* na wschód od Dymina po ziemię wołogoską, łosicką, chockowską.

---

[9] PU I, nr 258. Dokument ma datę roczną 20 VI 1219 r. i dobrą indykcję VI. R. Klempin uzupełnił datę o rzymską dziesiątkę i indykcję zamienił na II. Nadanie Kazimierza miało miejsce w 1215 r. (PU I, nr 165-7), zaś Warcisława nie jest znane, jednak musiało zaistnieć już długo po 1219 r., zapewne najwcześniej w 1225 r., gdy objął on samodzielne rządy. Zakres poprawek Klempina jest jednak poważny. Świadkowie czynności znani są z lat 1218-1240. Klempin stał na stanowisku, że to konsekwencja wojny.

[10] *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, hrsg. A.F. Riedel, Berlin 1838-1869 (dalej CDB), Haupteil I, Bd. I-XXV (cytowano podając tom i stronę), XXII, s. 1.

[11] PU I, s. 207.

[12] MUB I, nr 368.

[13] Istnieje bezsporny falsyfikat z datą 24 IV 1230 r. sporządzony w XIII w. Wynika z niego, że Mikołaj I rostocki potwierdził klasztorowi te dobra, PU I, nr 266, ale uwiarygodnia je przywilej biskupa kamieńskiego Konrada z 1233 r.

[14] MUB I, nr 369 (PU I, nr 301): „*Nycolaus et Henricus, domini de Roztok, decimam super totam solitudinem possident a nobis* [Konrada] *jure pheodali, que tali nomine Bisdede nuncupatur”.*

[15] MUB I, nr 378. Datacja na 11 maja za H. Heydenem, *Kirchengeschichte...*, s. 78. Brunward, który 21 IV 1230 r. odstąpił książętom połowę dziesięcin w kraju, musi się wycofać z obszaru spornego. Biskup kamieński nadawał 4 IV 1232 r. dziesięciny klasztorowi darguńskiemu w wielu wsiach ziemi Trzebiednia aż po Reknicę, a także w Gilowie k. Warkęcina, gdzie w 1229 r. władali Niklotowice, PU I, nr 283.

[16] PU I, nr 326 („*Preter medietatem totus decime in terris Cyrspane et Wozlende, quicquid a Caminensi episcopo, qui quondam violentus detektor extitit, contra justiciam receperat”).* Niezbyt przekonuje stanowisko O. Kossmanna, *Das unbekannte Ostseeland Selencja und die Anfänge Pommerns*, „Zeitschrift für Ostforschung” Bd. 20, 1971, H. 4, s. 653 n., że ziemia *Wozlende* obejmowała wyspę Uznam. Skoro biskup Konrad nadał dziesięciny w Czrezpienii i *Wozlende*, to raczej należy domyślać

Tylko jednego sojusznika miał odtąd Brunward w tej spornej kwestii. Wisław I rugijski w 1232 r. chciał wyłączyć Rugię z jurysdykcji biskupa z Roskildy, lecz papież Grzegorz IX plan ten zniweczył[17]. Istniały też kontakty między duchowieństwem sąsiednich diecezji[18]. Spór zaostrzył się jesienią 1232 r. Detmar, opat darguńskich cystersów i Daniel, prepozyt dymiński wzięli 3 października udział w uroczystości poświęcenia kościoła klasztornego w Doberanie, która zgromadziła książąt meklemburskich, legata papieskiego, biskupów: zwierzyńskiego Brunwarda, lubeckiego Jana, raciąskiego (Ratzeburg) Gotszalka, opatów: z Dünamünde w Liwonii i z Lubeki, prepozyta rugijskiego (tj. trzebudzickiego w diecezji zwierzyńskiej) i wielu innych duchownych z Meklemburgii, hrabstwa zwierzyńskiego i krajów sąsiednich[19]. Nie udali się tam jednak ani biskup Konrad, ani przedstawiciele kapituły kamieńskiej. Wykorzystał to zapewne propagandowo Brunward. Detmar i Daniel jeszcze 18 października przebywali w Doberanie, już 31 października byli w Dyminie. Wtedy Warcisław III na prośbę biskupa, swego „przyjaciela" (*amici*), hrabiego Waltera de Goie, oraz lennika Luberada i innych nobilów, nadał właśnie klasztorowi doberańskiemu 30 łanów we wsiach Rakowo Duże i Rakowo Małe oraz w *Pritochine* (potem Bretwisch) w ziemi łosickiej. Wygląda na to, że nadanie było spowodowane roszczeniami Brunwarda i miało go udobruchać. Krok księcia nie spotkał się z uznaniem licznie zgromadzonego duchowieństwa i panów świeckich kamieńskich i dymińskich. Jeszcze bowiem tego samego dnia, ulegając prośbom i naleganiom kasztelana dymińskiego Luborada, biskupa i owych panów księstwa, Warcisław nadaje cystersom w całości owe wioski[20]. Przypuszczalnie ten nacisk na księcia był spowodowany niepokojącymi wieściami, jakie przywieźli Daniel i Detmar z Doberanu, albo nawet jakimś ultimatum, które mogło być przesłane do Dymina przez owego tajemniczego książęcego „przyjaciela" (krewnego lub powinowatego przez swą żonę Rychezę?), Waltera hrabiego Goie spod Utrechtu w dolnej Nadrenii, bo jest pewnym że był on tylko gościem na Pomorzu[21]. Jego udział w zjeździe dymińskim nie był przypadkowy, skoro to on właśnie zabiegał o dokonanie fundacji dla meklemburskiego klasztoru.

Owa darowizna być może wyciszyła konflikt na czas jakiś. Nowy biskup pomorski od końca 1233 r., dotychczas kanonik i kantor kapituły magdeburskiej z rodu wójtów Salzwedel w Brandenburgii, Konrad III, mający wsparcie w swej macierzystej metropolii, kierowanej od 1232 r. przez arcybiskupa Albrechta z hrabiów Käfernburg (linia hrabiów Schwarzburg), spowodował zaostrzenie konfliktu. Jeszcze w 1233 r. zatwierdził owe dziesięciny w dobrach Rosin koło Gustrowa z nadania książąt meklemburskich z 1229 r., o czym już była mowa[22]. Na Pomorze przybył jego brat Jaksa, wójt z Salzwe-

---

się w tej drugiej ziemi okolic Dymina. Dopiero w następnym zdaniu biskup Brunward dodaje dziesięciny w ziemi wołogoskiej, czyli rozszerza zasięg roszczeń na wschód.

[17] PU I, nr 3921, VII, nr 4635; W. Biereye, *Bischof Brunward*..., s. 133.

[18] Opat darguński Detmar 18 X 1230 r. obok wielu duchownych obecny był przy potwierdzaniu dziesięcin klasztorowi w Doberanie przez biskupa Brunwarda, PU I, nr 271.

[19] MUB I, nr 406.

[20] PU I, nr 286-7.

[21] Znany z lat 1225-1232 (nie żył w 1242 r.), syn Waltera (1165-1190) z rodu wcześniej hrabiów Utrechtu, znanego od 1108 r. Żoną jego Ryksa (1252 r.), najstarszy syn Giselbert, marszałkiem biskupów Utrechtu, potem krzyżakiem (zob. *Europäische Stammtafeln*, hrsg. v. D. Schwennicke, Bd. VIII, Marburg 1980, tab. 39, zwłaszcza E. Rymar, *Holenderski hrabia – „przyjaciel" księcia dymińskiego Warcisława III*, „Przegląd Zachodniopomorski" 2000, nr 4, s. 139-145).

[22] Istnieje jednak wątpliwość, czy był to już Konrad III, skoro dopiero 16 XII 1233 r. papież zlecał jego

del, spowinowacony z domem książęcym. Biskup ułatwił mu utworzenie wnet hrabstwa udzielnego w ziemi chockowskiej[23]. W 1235 r. biskup nadał klasztorowi doberańskiemu dziesięciny w owych wsiach w ziemi łosickiej według nadań Warcisława z 1232 r.[24], ale też jesienią tego roku czynił nadania dla kapituły kolegiackiej w Güstrow i zorganizowanego przez siebie archidiakonatu dla ziem bezdzieckiej i Trzebiednia[25]. Archidiakonem został Dytryk, jeden z kanoników kapituły kolegiackiej z 1226 r., ufundowanej przez Brunwarda. To być może wywoła ostrą reakcję Brunwarda, który sięgnie nawet po miecz, wciągając do akcji książąt meklemburskich.

Najazd duński (1233-1234)

Po klęsce militarnej z 1227 r. król Waldemar nie pogodził się jeszcze z utratą panowania nad południowymi brzegami Bałtyku. Lubeczanie rozszerzali swe wpływy w kierunku Holsztynu i Estonii. Objęli nimi też Pomorze. Wydaje się, że z pomocą Lubeki doszło w 1228 r. do odzyskania przez książąt kasztelanii wołogoskiej[26]. Waldemar II oparł się więc na konkurencyjnych wobec Lubeki miastach północnoniemieckich. W 1228 r. nadał rozlegle przywileje Bremie, Stade, Brunszwikowi, Kolonii. Pogodził się z Gerardem II von Lippe, arcybiskupem Bremy, i z Adolfem IV hrabią Holsztynu, mężem bratanicy arcybiskupa, przy czym zaplanowano małżeństwo córki hrabiego z Ablem synem króla, pozostającym nadal w więzieniu zwierzyńskim[27]. Ten sojusz ułatwił zaś rokowania z Albrechtem księciem saskim, który doprowadził w 1230 r. do zawarcia układu szlezwickiego pomiędzy królem a Guncelinem III hrabią zwierzyńskim, synem zmarłego w 1228 r. Henryka, oraz z całą partią satelitów saskich i sojuszników, drobnych dynastów z północnej Saksonii. Po uregulowaniach finansowych więzienie opuścili trzej synowie króla, wydani w zakład w 1226 r., oraz ostatni duńscy zakładnicy na czele ze stolnikiem Jakubem z Möen (z możnego rodu Hvide)[28].

W 1232 r. Waldemar zamknął ujście Trawny i zastosował blokadę morską Lubeki, by przeciąć jej stosunki z Estonią i Pomorzem[29]. Rocznik duński pod 1233 r. notuje kolejną zbrojną wyprawę króla do „Sławii"[30]. Nie była to wyprawa do Meklemburgii,

---

wybór, a dokument wystawiał *episcopus* a nie *electus*, zob. uwagi K. Conrada w: PU I (wyd. 2) s. 365 n. do nr 301.

[23] Zob. w tej sprawie E. Rymar, *Wójtowie z Salzwedel i hrabiowie Chockowa i ich pokrewieństwo z dynastią Gryfitów pomorskich*, „Materiały Zachodniopomorskie" t. 27, 1981 (wyd. 1985), s. 235-259.

[24] PU I, nr 316.

[25] PU I, nr 319, 320.

[26] E. Rymar, *Księstwa zachodniopomorskie, zwłaszcza ich połać zaodrzańska u schyłku dominacji duńskiej (1215-1223/1228)*, [w:] *Scriptura, diploma, sigillum. Prace ofiarowane profesorowi Kazimierzowi Bobowskiemu,* red. J. Zdrenka, J. Karczewska, Zielona Góra 2009, s. 337.

[27] Układ szlezwicki z 16 VII 1228 r., R. Usinger, *Deutsch-dänische Geschichte*..., s. 387. Nowi sojusznicy przybyli do Ribe na ślub Waldemara (III) syna Waldemara II z Eleonorą portugalską 24 VI 1229 r. Doszło tam do zawarcia pokoju i sojuszu wojskowego, F.C. Dahlmann, *Geschichte von Dänemark*, Hamburg 1840, Bd. I, s. 393.

[28] MUB I, nr 374.

[29] Ch. Deuter, *Lübeck und Stralsund bis zum Rostocker Landfrieden 1283*, „Hänsische Geschichtsblätter" Jg. 1904-5, s. 15 n.

[30] *„Waldermarus… profectus est in Sclauiam cum exercitu"*, o czym donoszą *Annales Nestvedenses 821-1300* [w:] *Annales danici mediii aevi*, ed. E. Jørgensen, København 1920, s. 108. A. Hvitfeld,

jak sądzono[31], lecz na Pomorze. Agresja objęła całą zaodrzańską część księstwa dymińskiego po Dymin, w tym na pewno kasztelanię wołogoską, którą zaatakowali chyba Rugijczycy[32]. O sojuszu Pomorzan z Lubeką i walkach o Dymin pisał potem lubeczanin Detmar[33]. W 1234 r. Waldemar wraz z Adolfem holsztyńskim zaatakował Lubekę także od lądu, a działaniami objął też porty meklemburskie[34]. Lubeczanie w obliczu blokady i trwania Rugii w wierności wobec Danii podjęli więc dywersję. Przed 23 marca tego roku Warcisław III i Barnim I w sojuszu z Lubeką odzyskali Dymin. Właśnie tego dnia obaj Gryfici w namiocie pod Dyminem wystawili przywilej handlowy dla Lubeki, zwalniając mieszczan od opłat celnych i innych ciężarów w swych państwach tak przy wjeździe, jak wyjeździe. I o tym fakcie obydwaj odrębnymi listami Lubeczan powiadamiali[35]. Można w tym dostrzegać zapłatę za udzieloną świeżo pomoc[36].

W ziemi wołogoskiej utrzymała się jednak władza Danii. Ziemię tę opanowała Dania (z pomocą Rugii) w 1233 r. albo dopiero w 1235 r.[37], skoro Eryk syn króla 5 II 1235 r. bliżej nieznaną jej połowę (*medietatem Wolegust cum suis attinentis*) nadał w lenno Wisławowi[38]. Wątpliwe by chodziło tylko o położoną wzdłuż wybrzeża morskiego ziemię ostrożeńską (Wusterhausen), chyba już do kasztelanii nie zaliczaną. Raczej nadanie objęło część ziemi właściwej wołogoskiej i ziemię lesiańską, co wyniknie z układu bi-

---

Danmarskis Rigis Krønicke, Bd. I, Kiøbenhaffn 1650/2, s. 198, notuje też inny zagadkowy tekst: „*Waldemarus rex duxit exercitum in Wertehog*".

[31] Tak P.F. Suhm, *Historie af Danmark fra de aeldeste Tiden til Aar 1400*, Bd. IX, Kopenhagen 1775/1782, s. 627, który powołał się na notę Hvitfelda (zob. przyp. poprzedni) i skierował wyprawę do ujścia Warnawy, przy czym celem miało być wznowienie zwierzchnictwa nad Niklotowicami, co już F.C. Dahlmann, *Geschichte von Dänemark*..., s. 393, uznał za legendę.

[32] Jeszcze 29 I 1233 r. biskup Konrad nadawał dziesięciny w ziemi sitneńskiej, PU I, nr 290-1. Z okresu między 31 X 1232-33 a III 1234 r. brak śladów panowania tutaj Warcisława III. Gdy 23 III 1234 r. wraz z Barnimem I nadawał przywileje Lubece, w roli świadka wystąpił Prentza kasztelan chockowski, PU I, nr 304, który wobec tego kiedyś po 12 VIII 1230 r. utracił urząd kasztelański w Wołogoszczy.

[33] Detmar, *Chronik*, hrsg. v. K. Koeppmann, [w:] *Die Chroniken der deutschen Städte*, Bd. XIX: *Lübeck*, Bd. I, Leipzig 1884, s. 78 („*Des jares hadde noch de konyng van Danemarkenm Demyn, dat wonen em aff de Wenden*"). Także *Sächsische Weltchronik*, hrsg. v. L. Weiland, [w:] *Monumenta Germaniae, Deutsche Chronik*, Bd. II, Hannover 1877, s. 250: „*Quod Sclavi et Lubicenses viribus abstularunt ab eo* [Waldemara II]". Dawniej odrzucano możliwość udziału Lubeki w walkach na Pomorzu wobec zastosowania przez Danię blokady morskiej, a chociaż stać ją było na jej usunięcie, to jakoby nie mogłaby zdobyć się na pomoc dla Pomorza (J. Iflandt, *Geschichte des Bistums Camin unter Konrad III. 1233-1241*, „Programm des Kgl. Marienstifts Gymnasiums zu Stettin", Stettin 1896, s. 10, tam wcześniejsza literatura). Pogląd ten nie brał jednak pod uwagę niewątpliwego najazdu Waldemara na Pomorze w 1233 r., powrotu Warcisława III do Dymina w 1234 r.

[34] Ch. Deuter, *Lübeck und Stralsund*..., s. 17 n., s. 19, przyp. 4; F.C. Dahlmann, *Geschichte von Dänemark*..., s. 395.

[35] PU I, nr 303-305; Ch. Deuter, *Lübeck und Stralsund*..., s. 17, przyp. 2.

[36] D. Lucht, *Außenpolitik Herzog Barnim I. von Pommern*, „Baltische Studien" NF 512, 1965, s. 31. Dlatego nie sądzę, by do wyprawy Lubeczan doszło dopiero po 31 X 1234 r., tj. po lokacji przez Wisława I miasta Strzałowa (PU I, nr 307), jak J. Osięgłowski, *Polityka zewnętrzna księstwa Rugii (1168-1328)*, Warszawa 1975, s. 73, nie uwzględniający należycie całego kontekstu walk pomorsko-duńskich. Lokacja miasta Strzałowa, będąca istotnym wyrazem współpracy Wisława z Danią i zagrażająca Lubece, jest raczej ciągiem dalszym zmagań w tym rejonie.

[37] Za 1235 r. opowiedział się J. Spors, *Studia nad wczesnośredniowiecznymi dziejami Pomorza Zachodniego XII–pierwsza połowa XIII w.*, Słupsk 1988, s. 352.

[38] PU I, nr 317.

skupa Brunwarda z książętami meklemburskimi w 1236 r. Prawdopodobnie już wtedy drugą połowę zarezerwowano w Danii dla księcia meklemburskiego.

Powstaje pytanie, jakie cele polityczne realizował Waldemar, atakując księstwo dymińskie. To pewne, iż nie chodziło już o odzyskanie lennego zwierzchnictwa nad Pomorzem, chociaż tak czasem sądzono[39]. Stawiając sobie taki cel, król łamałby kolejny raz podpisane liczne już ustalenia, zwłaszcza o wycofaniu się ze „Slawii" i pośrednio godziłby w północnoniemieckich władców, z którymi po większej części już się ugodził. W odniesieniu do Pomorza jest to niemożliwe zwłaszcza z powodu cesarskiego aktu raweńskiego z grudnia 1231 r., poddającego je zwierzchnictwu margrabiów brandenburskich. Waldemar akt ten honorował, toteż wyprawiając się na Pomorze go nie naruszał[40]. Zwykle uważa się, że Dania pogodziła się z utratą dominacji i uznała zwierzchnictwo Brandenburgii nad Pomorzem Zachodnim po 1231 r. Porozumienie duńsko-brandenburskie datuje się na 1230 r. W układzie szlezwickim dynastów saskich (hrabiego Guncelina ze Szweryna) z Danią, margrabia brandenburski Jan I wystąpił w roli gwaranta dotrzymania warunków przez króla Waldemara. Na ten czas dlatego datuje się jego układ małżeński z Zofią córką Waldemara[41]. Pamiętać musimy o postaraniu się w 1225 r. przez stronę duńską w układzie z Niemcami o dodatkową klauzulę w sprawie „do Rugii należących ziem", zatem o obszary kontynentalne wzdłuż wybrzeża morskiego, kiedyś podporządkowane księstwu saskiemu, a przez Rugię (Jaromira I, z woli Danii, regenta na Pomorzu 1189-ok. 1194) zawłaszczone u schyłku XII w. kosztem księstw pomorskich. Dania rzecz jasna na tej podstawie będzie dążyć do przywrócenia i ustabilizowania panowania Rugii na północ od Piany. Że zaś i margrabiowie uznawali owe prawa Danii, wynikać się zdaje z układu kremeńskiego z 1236 r. z Warcisławem III. Tak więc musimy i tu rozróżnić *dominium directum* w odniesieniu do całego Pomorza (*ducatus Pomeranie*), które po Danii w 1231 r. przeniesiono na Brandenburgię, od *dominium utile*, ograniczonego do części księstwa już poza historycznym Pomorzem, chociaż okoliczności nabycia tych szczególnych praw Danii nie są jasne i giną w pomroce wcześniejszych dziejów XI-XII w. Skoro królowie duńscy traktowali książąt pomorskich na tym obszarze jak uzurpatorów, a co najwyżej jako lenników, to źródeł tego stanu rzeczy należy poszukiwać w okresie rozpadu Związku Lucickiego i opanowywania obszarów czrezpieńskich przez Warcisława I, książąt obodrzyckich i rugijskich przed 1128 r., oraz w sięgających X w. zwierzchniczych czy nadzorczych prawach księstwa saskiego.

Warcisław III miał więc teraz ponosić konsekwencje zajęcia przez Warcisława I ziem lucickich około 1127 r. Omawiane tu duńskie *dominium utile* na obszarach księstwa pomorskiego nie było zresztą czymś wyjątkowym. Powołując się na prawa spadkowe po babce Piastównie (Rychezie Bolesławównie), Waldemar II na początku XIII w. (w 1205?) nabył ziemię słupską od ówczesnego księcia krakowskiego Władysława Laskonogiego. Pozbawił go jej następnie Świętopełk gdański, korzystając z buntu rycerstwa tej ziemi (ok. 1218?).

---

[39] H. Krabbo [w:] *Regesten der Markgrafen von Brandenburg aus askanischem Hause*, bearb. v. H. Krabbo, G. Winter, Leipzig-Berlin-Dahlem 1910-1933, nr 634.

[40] Nie można zatem, jak K. Bobowski, oczekiwać odporu brandenburskiego w 1233 r. wobec agresji duńskiej *(Prawnopaństwowy stosunek Pomorza Zachodniego wobec Brandenburgii na przestrzeni XIII w.*, [w:] *Niemcy – Polska w średniowieczu,* red. J. Strzelczyk, Poznań 1986, s. 229). Zresztą książęta pomorscy nie byli wtedy jeszcze lennikami margrabiów.

[41] Zob. więcej E. Rymar, *Królewna szwedzka Marianna na tronie zachodniopomorskim w latach 1238-1252*, „Zapiski Historyczne" t. 45, 1980, z. 2, s. 22; J. Spors, *Studia*..., s. 362 (tam wcześniejsza literatura).

Najazd meklemburski (1236)

W końcu 1235 lub na początku 1236 r. cała zachodnia połać księstwa dymińskiego na północ od Piany stała się obiektem agresji meklemburskiej. Biskup zwierzyński Brunward 5 lutego zawarł układ z księciem rostockim Henrykiem Borzywojem III, w którym za pomoc zbrojną w odzyskiwaniu pierwotnej granicy swej diecezji w księstwie pomorskim *versus Dymyn* (poza Dyminem) oraz za obietnicę dalszej pomocy, przekazał mu oprócz poboru połowy dziesięcin w ziemi czrezpieńskiej (*Cyrspane*) i bezlędzkiej (*Wozlende*), które ongiś już książę ten (wraz z bratem Janem) otrzymał od biskupa (zdaniem Brunwarda – uzurpatora) kamieńskiego (zob. wyżej pod 1230 r.), oraz całej dziesięciny w tej części ziemi wołogoskiej, która należy do Wisława I, połowę dziesięcin w pozostałych ziemiach na północ od Piany, z tym że w ziemiach lesiańskiej i wołogoskiej pobierać je będzie z bratem Janem pospołu lub oddzielnie; dalej połowę dziesięcin w ziemiach chockowskiej i sitneńskiej oraz innych ziemiach powyżej Piany, jednak z wyjątkiem obszarów należących do Wisława i Barnęty książąt rugijskich, oraz – jak ziemia łosicka – w całości do Jana należących.

W tym samym (?) czasie, innym aktem biskup przekazał Janowi za udzieloną pomoc zbrojną i obietnice dalszej, dziesięciny z 400 łanów w ziemi czrezpieńskiej i połowę z pozostałej części tego obszaru (a więc to, co już od biskupa kamieńskiego posiadał), drugą połowę sobie rezerwując, dalej połowę w łosickiej i chockowskiej, całe w lesiańskiej, znów z wyłączeniem ziem Wisława i Barnęty (zatem zapewne w dobrach cystersów eldeńskich i ziemi ostrożeńskiej?) jak i wołogoskiej, w których biskup całość dziesięcin sobie rezerwuje. Nadaje też połowę dziesięcin z wszystkich innych ziem – jak w łosickiej, będącej we władaniu księcia Jana – na północ od Piany leżących, które razem bądź przy użyciu siły, bądź z pomocą prawa pomiędzy siebie po połowie podzielą, w ziemi łosickiej i czrezpieńskiej wspólnie wyegzekwują.

Układ został zaprzysiężony z udziałem kapituły i 12 rycerzy księcia, obwarowano go też klauzulą, że żadna ze stron nie zawrze z pomorskim wrogiem odrębnego pokoju. Świadkami obydwóch aktów wystawionych w Warin koło Rostoku i w Nekloster (Campus Salis) koło Wismaru, byli: arcybiskup Bremy (Gerard II), biskup Raciąża (Piotr?), Lubeki (Jan), opat z Doberanu (Gotfryd), liczni ministeriałowie i rycerze księcia, na czele z Detlewem z Gadebusch[42]. Ponieważ w układzie z Janem nie wspomniano o ziemi sitneńskiej, wydaje się, że ta w całości miała przypaść Borzywojowi III.

Nie miejsce tu na dokładne analizowanie tych aktów, znanych z odpisów w XVI w., utrudnione zresztą przez bardzo pogmatwaną ich datację. Układ z Janem, chociaż dotyczy tej samej sprawy, wystawiony w obecności tych samych świadków i spisany także ręką kapelana Reinera, nosi datę 5 VIII 1236 r. *(Acta... MCCXX[X]VI, indictione nona. Datum in Campo Solis… Nonas Augusti*), układ z Borzywojem ze względu na X indykcję bywa przesuwany nawet na 5 II 1237 r. (*Acta… MCCXXXVI, indictione decima. Datum in Waryn… nonas Februarii*). Tak właśnie uczynił kiedyś Friedrich Salis. Skoro więc miały być wystawione już po zawartym 20 VI 1236 r. układzie hołdowniczym Warcisława III z margrabiami brandenburskimi w Kremmen, zdaniem tego badacza układy Meklemburczyków są zaledwie świadectwem planu agresji nigdy nie zrealizowanego, a sygnatariusze dzielili tylko skórę na niedźwiedziu[43]. Bardziej jednak przeko-

[42] PU I, nr 326, 325.

[43] F. Salis, *Forschungen zur ältesten Geschichte des Bistums Kammin*, „Baltische Studien" NF 26,

nuje datowanie aktów na 5 lutego 1236 r. W takim razie układ w Kremmen byłby logicznym następstwem klęski Warcisława i próbą ratowania księstwa. Nie przekonują też próby pogodzenia obydwu stanowisk: Meklemburczycy doszli do Wołogoszczy, ale z planów nic nie wyszło[44]. Niezrozumiały byłby wtedy krok Warcisława w Kremmen. Wobec stanowiska zajętego przez Salisa, badacze unikają szczegółowego wyrażania opinii w tej kwestii albo przedstawiają układy jako plany nigdy nie zrealizowane[45]. Ponieważ układ Brunwarda z księciem Janem jest o wiele szczegółowszy, konkretniejszy, a zatem spisany był później, dlatego odpowiada mi obecnie pogląd, że spisano go 5 VIII 1236 r., w trakcie powrotu z wyprawy pomorskiej[46], odbytej po 13 czerwca[47]. Nie wydaje się tylko, by ta ewentualna wyprawa dotarła aż do ziemi wołogoskiej. Nie sądzę, by dopiero po układzie kremeńskim meklemburscy alianci mogli wystąpić wraz z metropolitą Brunwarda, bo to wymagało dłuższych niż miesiąc przygotowań. Na wojskowy krok Niklotowiców i złamanie ich układów z biskupem kamieńskim decydujący wpływ mieć mogła stabilizacja ich pozycji jako książąt Rzeszy. Właśnie w lutym 1236 r. czy 1235 r. wyjednali u cesarza Fryderyka potwierdzenie swych dóbr i praw jako książęta Rzeszy[48]. Statusu tego nadal nie posiadali Gryfici pomorscy, już lennicy brandenburskich margrabiów.

Fakt okupacji (*violentiam occuparunt*) części diecezji pomorskiej przez biskupa zwierzyńskiego dokumentuje zresztą skarga biskupa kamieńskiego złożona w Rzymie już przed 20 III 1236 r.[49] Wskazówką są też stwierdzenia układu z lutego 1236 r. o odzyskaniu przez Brunwarda należnych mu dziesięcin[50]. Z kolei z układu kremeńskiego można wnosić, że wojna była w toku a podjęcie przez meklemburczyków wrogich kro-

---

1924, s. 43 n., za nim m.in. K. Ślaski, *Podziały terytorialne Pomorza w XII-XIII wieku*, Poznań 1960, s. 34, 44, 68; J. Osięgłowski, *Polityka zewnętrzna*..., s. 73 n. Datację autor rozpatrzył w studium F. Salis, *Schweriner Fälschungen*... Zdaniem W. Biereye, *Bischof Brunward*..., s. 133 n. rokowania odbyły się w początkach 1236 r. w Neukloster, układy zawarto 5 lutego i 5 sierpnia w Neukloster, a więc dodatkowo też po układzie w Kremmen, gdy potrzebne było zwiększenie siły uderzenia na Pomorze. *Bischof Brunward*...,

[44] H. Heyden, *Kirchengeschichte*..., s. 79. J. Iflandt, *Geschichte des Bistums*..., s. 11, dostrzegł aż trzy etapy agresji: zajęcie 5 II 1235 r. przez Danię i Rugię znacznej części ziemi wołogoskiej, dotarcie przez Meklemburczyków do Wołogoszczy (luty 1236 r.), zatrzymanie się wojsk z arcybiskupem Bremy w pochodzie na wschód (sierpień 1236 r.).

[45] Ścisłą zależność hołdu kremeńskiego od zagrożenia meklemburskiego widzieli np. W. Sommerfeld, *Geschichte der Germanisierung des Herzogtums Pommern oder Slavien bis zum Ablauf des 13. Jahhundert*, Leipzig 1896, s. 152; J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1954, s. 172, zwłaszcza J. Spors, *Studia*..., s. 366 n.

[46] Podobnie na podstawie różnic w dokumentach, indykcji, wyraźnego rozdzielenia *actum* i *datum*, K. Conrad, [w:] PU I (wyd. 2), s. 393.

[47] Jan I wystawiał 16 V 1236 r. dokument w Gadebusch w obecności braci, Detlewa z Gadebusch, MUB I, nr 453, zaś Brunward 21 V 1236 r. w obecności księcia Jana I czynił w Bützow nadanie dla klasztoru w Neukloster, MUB I, nr 454; 13 czerwca ustalał granice pól miasta Bützow, ibidem, nr 456. Pomorski Warcisław III już 28 VII 1236 r. przebywał w Dyminie w towarzystwie biskupa i członków kapituły kamieńskiej, dziękując klasztorowi w Białobokach w ziemi trzebiatowskiej za wystawienie oddziału zbrojnego, PU I, nr 335. Walki więc wówczas zapewne się toczyły. Dymina położonego na południe od Piany Meklemburczycy nie atakowali. Pozostaje jednak problem indykcji X w układzie z Borzywojem, ale nie zawiera jej rzetelniejszy odpis tego dokumentu z XVI w.

[48] MUB I, nr 447. Dokument datowany w Hagenau (Hagen czy Hagon) na luty 1235 r., ale cesarz wrócił do Niemiec 8 IV 1236 r., zob. tamże uwaga na s. 444.

[49] Z tego dnia pochodzi już zlecenie legatowi przez papieża Grzegorza IX zbadanie skargi, PU I, nr 329.

[50] Argumenty przemawiające za faktyczną okupacją meklemburską zestawił J. Spors, *Studia*..., s. 363 n.

ków miałoby już antybrandenburski charakter. W układzie tym przewidziano przecież interwencję dyplomatyczną margrabiów u króla duńskiego w sprawie przywrócenia Warcisławowi III utraconych ziem. To zaś pozwala też widzieć w królu Danii inspiratora całej imprezy wojennej[51]. Do przejściowego opanowania wspomnianych obszarów musiało zaś dojść, skoro od 1238 r., już po zawarciu pokoju pomorsko-meklemburskiego, terytorium czrezpieńskie w widłach Trzebieli-Reknicy-Piany znajduje się w rękach meklemburskich, zaś w ziemi łosickiej, do której mogła dotrzeć wyprawa w 1236 r., siedział jako udzielny pan, ale jako lennik książąt pomorskich – Detlew z Gadebusch, krewny Brunwarda i główny feudał księcia Jana I, obecny przy zawieraniu omawianych układów. Widocznie od Jana I otrzymał ten obszar za poniesione straty wojenne, a Gryfici musieli to potem uznać.

Konsekwencją agresji biskupa Brunwarda wydaje się bulla papieża Grzegorza IX z 20 III 1236 r. skierowana do legata Wilhelma z Modeny, w której pisze się też o zajęciu przez biskupa zwierzyńskiego części diecezji kamieńskiej[52].

Zwraca uwagę szczególną rola w tej wojnie jednego z młodszych książąt meklemburskich, Borzywoja III, podczas gdy nie uczestniczą w niej Mikołaj I, najbliższy sąsiad księstwa pomorskiego, oraz najmłodszy Przybysław II. Mikołaj ugruntował w tym czasie swoje panowanie w ziemi bezdzieckiej i małkińskiej. Nadał 7 IV 1236 r. prawa miejskie Małkini tuż przy granicy ziemi dołęskiej nad wschodnią Pianą[53]. Skoro dziś wiemy, że Borzywoj ożeniony był z siostrzenicą Waldemara II, królewną szwedzką Zofią, łatwiej zrozumieć jego zaangażowanie w awanturę i szczególne zainteresowanie kasztelanią wołogoską. Nie mógł on wystąpić przeciw Danii, lecz z jej poduszczenia. Mając to na względzie, można datować jego małżeństwo już na początek 1236 r. najpóźniej[54]. Waldemar mógł pchnąć Borzywoja na Pomorze, tam wyznaczając posag Zofii, może więc w części kasztelani wołogoskiej, nie będącej pod rządami Wisława i Barnęty[55].

Obecność arcybiskupa Bremy w tej awanturze może być tłumaczona podnoszonymi już w IX w. prawami archidiecezji hambursko-bremeńskiej do obszarów nad Pianą[56], które następnie przeniesiono na biskupstwo zwierzyńskie. Skoro Gerard II pozostawał już w dobrych stosunkach z Waldemarem II, a także może z margrabiami[57], to również wystąpił z inspiracji Danii, może nawet jako główny inicjator akcji zbrojnej, bo nowy biskup pomorski Konrad III reprezentował interesy konkurencyjnej tu nadal metropolii magdeburskiej. Także poszanowanie przez napastników praw książąt rugijskich w ziemi wołogoskiej według nadań króla duńskiego, jakże wyraźnie przemawia za działaniem z poduszczenia Danii. Tak więc wydaje się, że Waldemar, nie mogąc złamać Pomorzan i Lubeczan swymi i Rugii siłami, posłużył się jako narzędziem książętami meklemburskimi, arcybiskupem Bremy i jego sufraganami. Władzę kościelną na północ od Piany

---

[51] Tak też J. Spors, *Studia*..., s. 366.

[52] PU I, nr 329.

[53] MUB I nr 449. Znana jest poprzednia jego czynność 14 III 1235 r., MUB I, nr 433.

[54] Zofia już 15 II 1237 r. pieczętowała dokument męża, MUB I, nr 463. Starsi bracia Borzywoja, Jan i Mikołaj, żenili się w 1230 i 1231 r. Małżeństwo Borzywoja zbiegło się więc zapewne z objęciem samodzielnych rządów w dzielnicy w 1235 r. Zofia nie żyła już 24 IV 1241 r. MUB I, nr 527, a urodziła mu co najmniej czworo dzieci, wobec czego małżeństwo mogło być zawarte w latach 1235-1236.

[55] Tak też R. Klempin, [w:] PU I, s. 280.

[56] PU I, nr 7-8, 17, 19-221, 225.

[57] Jeden z nich – zapewne więc starszy Jan I – wystąpił w 1236 r. przy układzie arcybiskupa z Ottonem brunszwickim, MUB I, nr 445.

miał sprawować od tej pory biskup Brunward, a polityczną książęta meklemburscy, może jako lennicy duńscy. Czy nie dlatego w układzie kremeńskim nic się nie mówi o Meklemburczykach, a tylko o królu duńskim?

Układ kremeński (20 VI 1236)

W tej to, jak się wydaje, sytuacji politycznej, książęta pomorscy, ciągle ze sobą w tych trudnych chwilach współpracujący, wybawców mogli widzieć tylko w margrabiach brandenburskich, wszakże pod warunkiem uznania się ich lennikami. Obecność Barnima w Spandawie znów 4 III 1236 r., jak i agresja meklemburska w owym czasie, wykluczają wojnę Warcisława z Askańczykami, która jakoby miała być przyczyną hołdowniczego układu kremeńskiego[58]. Może Warcisław dłużej ociągał się ze złożeniem hołdu, ponieważ znaczne połaci jego zaodrzańskiej części księstwa z mocy prawa leżały z punktu widzenia Rzeszy nie w *ducatus Pomeranie* lecz w *ducatus Saxoniae*, zatem nie mógł z nich składać hołdu margrabiom. Należało wpierw uregulować status prawny tej części księstwa, do której zgłaszał pretensje król duński i jego satelici.

Również Warcisław pozostawał w przyjaznych stosunkach z Brandenburgią. Wpływy brandenburskie torował i w jego księstwie biskup Konrad III. Na terytorium chockowskim sadowił się brat biskupa Jaksa, poddany margrabiów ze Starej Marchii. W 1235 r. Jaksa i jakiś rycerz Helmold z Plessen[59] byli obecni przy czynnościach biskupa dotyczących nadań dla cystersów doberańskich w ziemi łosickiej i dochodów kolegiaty z Gustrowa w ziemi czrezpieńskiej[60], zaś przy nadaniu dziesięcin dla cystersów darguńskich we wsiach wokół Dymina wystąpił Jaksa z Gerardem brandenburskim wójtem z Oderbergu[61]. Tenże Gerard w 1231 r. towarzyszył margrabiom przy fundacji klasztoru cystersów w Barsdyn koło Oderbergu, wówczas jeszcze w diecezji kamieńskiej, a inni rycerze margrabiów z Oderbergu, Walter i Herman, byli świadkami nadania przez biskupa kamieńskiego Konrada II w 1233 r. dla tegoż klasztoru 100 łanów w pobliskiej ziemi lipieńskiej (*terra quo slavice Lipana nuncupatur* – potem Liepe)[62]. To oczywiste,

---

[58] Lista byłaby długa. Z dawnych badaczy wymienię F.W. Bartholda, *Geschichte von Rügen und Pommern*, T. II, Hamburg 1840, s. 421; F. Zickermanna, *Das Lehnsverhältnis zwischen Brandenburg und Pommern im 13. und 14. Jahrhundert*, „Forschungen für Brandenburgische und Preussische Geschichte" Jg. 4, 1891, s. 41 n.; P. v. Niessena, *Die Erwerbung der Neumark durch Askanier*, ibidem, s. 325 n.; E. Sauera, *Der Adel während der Besiedlung Ostpommerns (der Länder Kolberg, Belgrad, Schlane, Stolp) 1250-1350*, Stettin 1939, s. 81 n., który szczególnie z taką gorliwością gromadził „fakty" mające świadczyć o agresji brandenburskiej, że nawet pominął rzeczywisty fakt dwukrotnej obecności Barnima w kraju margrabiów w Szpandawie w 1234 i 1236 r. Potem podobnie K. Ślaski w: *Historia Pomorza*, T. I, cz. 2, Poznań 1969, s. 129; K. Bobowski, dla którego zwierzchnictwo brandenburskie nad Pomorzem jest tak obmierzłe, iż bez dowodów, za literaturą zwierzchnictwo to traktuje jako skutek wielu walk militarnych (*Prawnopaństwowy stosunek*...), których w źródłach odnaleźć nie sposób! Zob. E. Rymar, *Zaprowadzenie lennego zwierzchnictwa brandenburskiego nad księstwem Barnima I zachodniopomorskiego (1232-1235)*, [w:] *Opuscula minora in memoriam Iosepho Spors*, red. J. Hauziński, Słupsk 1993, s. 119 n.

[59] Helmold syn Poppona v. Plessen obecny w Nordheim na płd. od Getyngi w 1241 r., *Regesten*, nr 676.

[60] PU I, nr 316, 319, 320.

[61] PU I, nr 321.

[62] CDB A XIII, s. 202, PU I, nr 294.

że tak wójt Jaksa, jak i wójt Gerard nie przybyli do Salzwedelczyka Konrada na Pomorze dymińskie z gościnną wizytą, lecz raczej z pocztem zbrojnych w związku z agresywnymi poczynaniami biskupa pomorskiego wobec Meklemburgii. Gerard wystąpił w układzie kremeńskim wśród świadków brandenburskich. Po stronie Warcisława wystąpił wtedy znajomy Gerarda Nizul, kasztelan dymiński i Dobiesław syn Rochila, kasztelan kołobrzeski (1227), skarbnik księstwa w tym czasie[63], oraz pierwsi znani Niemcy w otoczeniu Warcisława: Alard Badelaken, Konrad de Schönwald (Sconenwalde) i Gotfryd (I) Strauss (Struz), dobrze nam znani rycerze brandenburscy. Zatem Warcisław nie kapitulował przed margrabiami, lecz raczej szukał u nich ratunku.

Układ znany w wersji spisanej w kancelarii brandenburskiej, mimo swej ciągle zagadkowości, rzuca wiele światła na stosunki pomorsko-duńskie. Zawarł go Warcisław z Janem I i Ottonem III, a ściślej tylko z Janem, gdyż Otton bawił wtedy w Augsburgu, daleko poza krajem. Książę dymiński wziął z rąk margrabiów swe księstwo w lenno, jednak z wyłączeniem tego, co do księstwa saskiego należy (*preter illa, quo spectant ad ducatum Saxoniae*), zrezygnował na rzecz margrabiów z położonych nad rzeką Dołężą ziem stargardzkiej, bezrzeckiej i ostrowskiej, z zastrzeżeniem odszkodowań dla tamtejszych rodzimych (słowiańskich) panów i dla rycerzy wasalnych (*dominis et militibus et feodalibus*). Margrabiowie otrzymali ekspektatywę na całe księstwo (*Demin et omnia bona*), gdyby Warcisław zmarł bezpotomnie, a książę zobowiązał się otwierać im zawsze Dymin na życzenie[64].

Wejście w stosunek lenny jest zrozumiałe jako konsekwencja cesarskiego aktu raweńskiego z 1231 r. Nas tu również interesuje odstąpienie rozległego, acz zapewne niezbyt jeszcze zaludnionego terytorium oraz ta część układu, która dotyczy stosunków z Danią. Ustalono mianowicie, że jeśli król duński na drodze prawnej (sądowej) domagać się będzie zwrotu (windykacji) przez margrabiów pewnych dóbr, to udzielą Warcisławowi poręki, obrony czy gwarancji[65]. Jeśliby z polecenia margrabiów (po tym procesie?) nieustępliwy Warcisław musiał owe „pewne dobra" wziąć od Waldemara w lenno – to margrabiowie poniosą wszelkie tego koszty. Ponieważ Warcisław wskutek swej młodości i braku doświadczenia i innych przyczyn utracił pewne dobra, które jak wiadomo prawnie mu się należą, teraz z rąk margrabiów chce je odzyskać, a oni mu udzielą w tym pomocy[66].

Ileż jeszcze zagadek kryją te słowa. Trzeba by je wszystkie zgłębić, jeśli chcemy, by układ stał się klarowny.

Pewne się wydaje, że złożenie hołdu i odstąpienie trzech ziem miało być ceną za pomoc w odzyskaniu zagrożonych i już utraconych obszarów, a nie karą za ociąganie się ze złożeniem hołdu, jak się czasem sądzi. Ziemie należące do księstwa saskiego położone były na północ od Piany. Okrojone po rozbiciu Henryka Lwa księstwo saskie Askańczyków (od 1180) nigdy do ziem księstwa pomorskiego nie zgłaszało roszczeń. Warci-

---

[63] PU I, według indeksu.

[64] PU I, nr 334.

[65] „*Et si rex Danorum cum dominis marchionibus pro aliquibus bonis placitauerit sibi vendicando, ex forma compositionis domini marchiones domino Wer. warandiam prestabunt...*"

[66] „*Et si pro aliquibus bonis a rege suscipiensis dominus Wer. destinatus a dominis marchionibus fuerit, sine propriis expensis et laboribus per dominos marchiones consequetur. Et si ex negligentia puericie sue aut aliorum priuatus fuerit bonis, que de jure habere dinoscitur a dominis marchionibus, adjutorio ipsorum sub quacumque forma repetere voluerit, auxilio et adjutorio requirendo repeset sepe dictorum dominorum*".

sław hołdować z nich margrabiom nie chciał i nie musiał, bo ci pozostawali w dobrych stosunkach z Waldemarem II (Jan I ożenił się właśnie z jego córką), który uważał się nadal za spadkobiercę książąt saskich w Sławii – tj. teraz tylko w obszarze kontynentalnym księstwa Rugii. W określeniu tych terenów jako przynależnych do księstwa saskiego odbił się widocznie punkt widzenia Warcisława. Margrabiowie go uspokoili, że król duński zostanie „pokonany prawem" bo ewikcja, czyli sądowe odzyskanie dochodów od poprzedniego posiadacza, zagwarantuje integralność księstwa, gdyż oni ten odzyskany teren księstwa mu pozostawią. Składając hołd, książę zainteresował margrabiów interwencją dyplomatyczną w Danii, bo przecież tymże nie mógł być obojętny na przyszłość status prawny Warcisława i jego ziem na spornym obszarze. Zatem zaplanowano poszerzenie brandenburskiego lenna na Pomorzu dymińskim (części dawnego *ducatus Pomeranie* w pojęciu przywileju z 1231 r.) o obszary położone w byłym *ducatus Saxoniae* (?)[67].

Układ nie był więc skutkiem wojny z Brandenburgią, której zresztą trudno poszukiwać w źródłach w omawianym okresie. Mają więc rację ci badacze – a byli i tacy – którzy widzieli w nim sojusz obronny w obliczu najazdu meklemburskiego i nadania Wisławowi połowy ziemi wołogoskiej[68], co najwyżej wypadnie stępić antyduńskie ostrze tej opinii, bo margrabiowie niczego nie zamierzali teraz wydzierać siłą. Passus traktujący o „pewnych dobrach", które mają ewentualnie nabyć dla Warcisława w drodze mediacji (postępowania procesowego) z Danią, dotyczył co najmniej ziem łosickiej i chockowskiej. Margrabiowie uspokoili księcia, że w najgorszym dla niego przypadku oni poniosą wszelkie ciężary związane z hołdem lennym i wyjazdem do Danii. Sami takiego pesymistycznego rozstrzygnięcia nie przewidywali.

Passusu powyższego nie należy rozciągać na dalsze zdania, w których mówi się o ziemiach utraconych w młodości księcia[69]. Dotyczył on chyba kasztelanii wołogoskiej. Wystarczą bowiem do takiej identyfikacji słowa o prawnych podstawach Warcisława i margrabiów do ich posiadania. Zatem nie należały do *ducatus Saxoniae* (?). W 1136 r. król Lotar poczynił nadania dla kościoła katedralnego z Bambergu w ziemiach dawnego plemienia Redarów położonych poniżej Piany: grozwińskiej**,** rochowskiej, międzyrzeckiej, ale też na północ od Piany w rejonie jej ujścia do Zalewu Szczecińskiego: sitneńskiej i lesiańskiej (w późniejszej kasztelanii wołogoskiej), które z mocy prawa do Marchii Północnej, wtedy Albrechta Niedźwiedzia, należały[70]. Wiadomo też z lat 946-1179 o prawach biskupstwa hobolińskiego (z Havelbergu) do położonych na północ od Piany

---

[67] Prawa księstwa saskiego chociaż papierowe były szanowane przez wieki, toteż nie mógł z nich hołdu Warcisław III składać margrabiom. Książęta sascy 18 III 1261 r. i ich matka Helena np. zatwierdzali przynależność krainy trzeboskiej czy trzebudzickiej (Tribsees) do biskupstwa zwierzyńskiego (J. Osięgłowski, *Polityka zewnętrzna*..., s. 85), a w 1293 r. Wisław II uznał się lennikiem saskim z terytorialnej części księstwa oraz przyznał do niej prawa biskupom zwierzyńskim, ale w 1304 r. Wisław III otrzymał od króla duńskiego w lenno Rugię, „*terram Sundis, terram Grimmen, terram Tribuses et terram Bart"* (PU IV, nr 2185; K. Hamann, *Die Beziehungen Rügen zu Dänemark von 1168 bis zum Aussterben der einheimischen rügischen Dynastie 1325*, Greifswald 1933, s. 52), a więc dokładnie owe przyległości ongiś księstwa saskiego.

[68] F. Boll, *Geschichte des Landes Stargard bis zum Jahre 1471*, Bd. I, Neustrelitz 1846, s. 4; *Codex Pomeraniae diplomaticus*, Greifswald 1843, komentarz na s. 526 n.; J. Schultze, *Die Mark Brandenburg*, Bd. I, Berlin 1961, s. 142 n.; D. Lucht, *Herzog Wartislaw III. von Pommern*, „Baltische Studien" Jg. 53, 1967, s. 14; H. Bollnow, *Der Kampf um Vorpommern im 12. und 13. Jahrhundert von Lotar von Sachsen bis zum Ende der Staufer*, „Baltische Studien" Jg. 47, 1960, s. 51.

[69] Jak to czyni się za R. Klempinem ([w:] PU I, s. 280).

[70] PU I, nr 27.

ziem ostrożenskiej i więcławskiej (*Wanzlow*), obejmujących kasztelanię wołogoską wraz z częścią wyspy Uznam[71]. Praktycznie więc całą kasztelanię wołogoską wraz z ziemią ostrożeńską, od 1194 r. zwykle we władaniu Rugii, możemy wprowadzać do tych obszarów, które w Rzeszy zaliczano nie do księstwa saskiego, lecz do Marchii Północnej, potem Brandenburskiej. Do ziem tych nie mieli więc wstępu nie tylko książęta meklemburscy i biskup zwierzyński, ale – po interwencji w Danii – także książę rugijski, jeśli król duński ma ściśle przestrzegać zrzeczenia się w 1225 r. ziem pomorskich.

Ale zagadką – w tym rozpatrywanym kontekście – pozostaje jeszcze jeden układ książąt pomorskich z margrabiami. W Hohen Landin w 1250 r. Barnim I – jak nadal sądzę by uzyskać ekspektatywę na księstwo dymińskie po bezpotomnym kuzynie – zmuszony był przyznać, że bezprawnie okupuje dotąd zamek w Wołogoszczy (Wolgast) i ziemię wołogoską, które z mocy prawa na zasadzie dziedziczenia należą do synów margrabiego Jana I. By je więc prawnie posiadać, zmuszony został do odstąpienia Janowi dalszej części (północno-zachodniej) ziemi wkrzańskiej z Przęcławiem (Prenzlau). W dokumencie wystawionym przy tej okazji przez stronę brandenburską stwierdzono, iż bezprawnie okupowali tę ziemię obydwaj ich ukochani krewniacy, Warcisław i Barnim[72]. Koszty ponosi teraz jednak tylko Barnim, bo to on samodzielnie panował w ziemi wkrzańskiej.

Nie ulega wątpliwości, iż dziedziczne prawa do ziemi wołogoskiej wniosła margrabiemu jego żona Zofia, córka Waldemara II. Dotychczas uważano, że małżeństwo to zawarto około 1235 r., bo wtedy Waldemar dysponował tym obszarem, nadając go w połowie Wisławowi I[73]. Sądzi się bowiem, że Zofia wniosła mężowi przed układem w Kremmen drugą połowę kasztelanii, a więc część południową po Borzywoju rostockim[74]. Wcześniej Klempin rozumował następująco: W Kremmen margrabia obiecał odzyskać dla Warcisława ziemię wołogoską, ale potem sam wyniósł korzyść, bo mu przy ślubie żona wniosła drugą połowę i wcale jej Warcisławowi nie zamierzał zwracać. Ponieważ wykluczone jest, by Barnim posiadł ziemię wołogoską po walce z Danią i Rugią, to logiczne jest, że do około 1238 r. swą połową zarządzał Wisław i dopiero wtedy Waldemar II, wydając za Barnima swą bliską krewną Mariannę, przekazał jej tę połowę tytułem posagu. Przy tej okazji Barnim zawładnął bezprawnie drugą połową, należącą do margrabiów[75].

Klempin nie udzielił jednak odpowiedzi na pytanie: dlaczego później (1259 r.) obydwaj książęta nadawali prawa miejskie Wołogoszczy, zatem znów jak kiedyś ich ojcowie obszarem zarządzali wspólnie. Czy rację ma Klempin i małżeństwo margrabiego

---

[71] PU I, nr 10, 41, 81.

[72] PU I, nr 512, VI, nr 3937.

[73] H. Krabbo [w:] *Regesten,* nr 634, Na ok. 1230 r.: *Europäische Stammtafeln*, Bd. I, hrsg. D. Schwennicke, tab. 69; E. Winckhaus, *Ahnen zu Karl dem Großen und Widukind in 765. Ahnenstämmen*, Ennepetal 1950, s. 47, 66; na ok. 1236 r.: *Europäischen Stammtafeln*, Bd II, tab. 100; O. Brenner, *Nachkommen Gorms des Alten (König von Dänemark 936) I-XVI Generation*, Kopenhagen 1964*,* nr 198. Terminy urodzin dzieci Zofii i Jana pozwalają na przesuwanie terminu małżeństwa na okres nawet nieco późniejszy. Trzeci z kolei syn, Konrad, świadek w 1253 r. i to przy czynności stryja Ottona III (*Regesten*, nr 769), żenił się w latach 1254 (kontrakt)-1260 (ślub), zapewne gdy zbliżał się do lat dwudziestu. Małżeństwo Jana I mogło być jednak (wraz z posagiem pomorskim) postanowione w 1230 r. w trakcie zawierania układu szlezwickiego, kończącego wieloletni spór brandenbursko-duński.

[74] J. Iflandt, *Geschichte des Bistums*..., s. 13 n., z tym iż uważał, że Barnim gwałtem trzymał część po Borzywoju, należną Warcisławowi, co warte jest rozważenia; *Regesten*, nr 634.

[75] PU I, s. 280.

należy położyć na termin po układzie kremeńskim, bo w chwili jego zawierania nie był on jeszcze w posiadaniu wołogoskiego posagu? Może Waldemar II w toku owego postępowania dyplomatycznego po układzie kremeńskim postanowił rzucić kość niezgody pomiędzy margrabiów i Gryfitów, rezygnując ostatecznie z praw do rejonu ujścia Piany. Wtedy jednak wątpliwe będzie wyznaczenie tamże również posagu Marianny, jeśli i ona cokolwiek od wuja na Pomorzu otrzymała. Do tego warto dodać, że margrabia Jan posiadał później w Danii pewne posiadłości, jak się sądzi wniesione mu tytułem posagu przez żonę, zwłaszcza że w 1264 r. król Eryk, opuszczając więzienie brandenburskie, w którym pozostawał od 1262 r., zobowiązał się poślubić Agnieszkę córkę margrabiego Jana bez posagu. Ponieważ margrabiowie wyegzekwowali od Danii ów ewentualny posag dopiero w latach 1253-1264, przypuszcza się, że zgłoszenie roszczeń nastąpiło dopiero po zawarciu układu z Barnimem w Landin, zapewne podczas wyprawy wojennej do Danii w 1253 r.[76] To przypuszczenie nie nadaje się do rozpatrywania, gdyż w takim razie Dania dwukrotnie wyposażałaby Zofię, chociaż jej mąż otrzymał już od księcia pomorskiego stosowną rekompensatę. Małżeństwo Jana mogło być zawarte przed układem kremeńskim a co najmniej długo przed, bo w 1230 r. mogło być i chyba było postanowione, gdy doszło do zbliżenia brandenbursko-duńskiego[77] i wtedy posag w ziemi wołogoskiej mógł być ustalony, co – jeśli hipoteza jest poprawna – wymusi na nowo konstruowanie logiczne praw do tej ziemi książąt Rugii, Meklemburgii, Pomorza i margrabiów. Jeśli Jan przed 1236 r. nabył te prawa przez żonę, to najazd meklemburski godziłby i w niego, co raczej wypadnie wykluczać z powodu prawdopodobnego udziału Danii w tym najeździe. Wykluczone też, by margrabia nabył tylko południową połowę kasztelanii, skoro biskup Brunward w 1236 r. z podziału dziesięcin wyłączył posiadłości Wisława i Barnęty, zaś w lesiańskiej, sitneńskiej i części wołogoskiej mieli je pobierać obydwaj alianci biskupa. Nie ma tu więc w ogóle miejsca na posag Zofii. Trudno też byłoby zrozumieć, dlaczego, by połowę (którą?) odzyskać, najpierw Warcisław a potem Barnim zmuszeni byli do rezygnacji z innych rozległych obszarów.

Rozumowanie Klempina jest logiczne, ale nie uzyskujemy odpowiedzi na pytanie, dlaczego margrabia nie wywiązał się z umowy z Warcisławem, bo przecież także część ziemi wołogoskiej trzymana przez Wisława winna była powrócić do Pomorza i chyba również za nią odstąpił owe trzy ziemie nad Pianą margrabiom. Po drugie, gdyby w 1238 r. Barnim posiadł część Wisława przez małżeństwo, a drugą zagarnął, to po jego tu panowaniu pozostałby ślad jakiś. Tymczasem przed 1243 r. brak takich śladów[78].

Skoro fakt okupacji ziemi wołogoskiej przez Barnima – przynajmniej w przekonaniu margrabiów – jest udokumentowany w 1250 r., a nie sprawuje on tam dotąd czynności władczych, to wydaje się, że Dania nie odstąpiła tego kraju książętom pomorskim, lecz przeniosła swe prawa na margrabiów (w 1230?). Ci odstąpili Warcisławowi prawa do dóbr cystersów eldeńskich(?), z których także miałby ustąpić Wisław i uznali, że wraz ze zniesieniem duńskiego dominium nad pozostałym obszarem na północ od Piany, stanowi to właściwą rekompensatę za przekazane im w 1236 r. ziemie. Ale jest też moż-

---

[76] A. Hvitfeld, *Danmarskis*..., s. 237 n., 265 n.; *Regesten*, nr 755: 1253 r., nr 880: 1262 r., nr 898: 1264 r., nr 1102: 1277 r.; K. Hamann, *Die Beziehungen Rügen*..., s. 85.

[77] Margrabia Jan był gwarantem dotrzymania przez króla Waldemara II jego układu z hrabią Guncelinem III szweryńskim w sprawie zwolnienia synów królewskich. CDB, Bd. I, s. 12.

[78] O odzyskaniu ziemi wołogoskiej po 1243 r. E. Rymar, *Między układem kremmeńskim a landyńskim (1236-1250). Wojna Pomorza Zachodniego z Rugią i Brandenburgią*, „Roczniki Historyczne" t. 53, 1987, s. 125 n.

liwe, że Warcisław owe trzy ziemie nad Pianą odstąpił warunkowo i miały one przejść na margrabiego z chwilą pomyślnego rozstrzygnięcia postępowania procesowego w sprawie ziem utraconych. Wypadnie w tym miejscu przerwać te dywagacje wołogoskie, bo czytelnik już się w nich zapewne pogubił. Odesłać Czytelnika wypadnie zresztą do niektórych rozważań J. Sporsa, który zajął się przynależnością administracyjną i dzielnicową ziem na północ od środkowej i dolnej Piany również w interesującym nas czasie. W kwestii rywalizacji o „ziemię wołogoską" i jej status ważne jest stanowisko tego badacza, że badacze skomplikowali nadmiernie swe dociekania sądząc, że źródła mówią to o kasztelanii (ziemia wołogoska, bukowska już na wyspie Uznam, ostrozeńska, lesiańska i sitneńska), to tylko o właściwej ziemi wołogoskiej, podczas gdy o kasztelanii nigdy nie ma mowy i chodzi o zaplecze grodu wołogoskiego z ziemią ostrozeńską i bukowską. To ten teren w 1235 r. zajęty przez króla duńskiego, początkowo po połowie przekazany księciu rugijskiemu (ostrozeńska) i meklemburskiemu Borzywojowi III (wołogoska z bukowską jako posag Zofii). Książęta meklemburscy po swej interwencji uszanowali połowę rugijską. Następnie po powstaniu planu małżeńskiego ziemia wołogoska przyrzeczona została w całości jako posag innej Zofii – margrabiemu Janowi I. Władał nią jednak (od 1238/9?) książę Barnim I, co wypomniał mu margrabia Jan w układzie hołdowniczym w Landin z 1250 r. Zanim doszło do tego planu małżeńskiego – rozumuje J. Spors – powstał plan wydania za Barnima bliskiej krewnej króla Waldemara II, Marianny, co widocznie spowodowało cofnięcie obietnicy danej margrabiemu, który otrzymał zapewne jakaś rekompensatę. Nie zrezygnował jednak z dawnych tytułów prawnych i za ich uznanie wymusił w 1250 r. na Barnimie dalsze koncesje terytorialne (w ziemi wkrzańskiej)[79]. Badacz również skomplikował drogę do zrozumienia tych zawiłości. Bo nie przekonuje to przenoszenie przez Danię posagu w ziemi wołogoskiej na księcia meklemburskiego, margrabiego Jana, na księcia pomorskiego przy czym trzeba zakładać możliwość jakiejś rekompensaty dla margrabiego, a następnie – pomimo jej otrzymania – konieczność uznania przez księcia pomorskiego praw margrabiego, zasadzającego się jakoby tylko na dawnych duńskich obietnicach. Wszystko to wymaga staranniejszego jeszcze rozpatrzenia.

Układ kremeński sprawił, że ponad głowami książąt pomorskich margrabiowie porozumieli się z Waldemarem w sprawie ostatecznego uregulowania przynależności państwowej byłych terytoriów saskich w Czrezpienii. Książęta meklemburscy musieli nieco ograniczyć swe apetyty, a pretensje biskupa Brunwarda oddalono.

Pokój z Meklemburgią (1238). Król Waldemar ustępuje

Już w 1237 r., zapewne w następstwie interwencji brandenburskiej w Danii, książęta pomorscy odzyskali utracony teren[80]. W ślad za tym biskup kamieński przywracał swą jurysdykcję w Czrezpienii. Nadawał przecież 12 XI 1237 r. klasztorowi w Stolp/Slupie, podczas pobytu w tym klasztorze, patronat nad kościołem w Sitnie[81]. Śmierć biskupa zwierzyńskiego Brunwarda (14 I 1238) zwolniła książąt meklemburskich z przysięgi

[79] J. Spors, *Studia*..., s. 369-373, 376.

[80] W lutym 1237 r. Detlev z Gadebusch, po tej wojnie posiadacz ziemi łosickiej, wystąpił w otoczeniu biskupa Brunwarda i księcia Borzywoja III, PU I, nr 340-1, co zdaniem J. Sporsa przemawia za dalszym okupowaniem zdobytego terenu przez Meklemburczyków (*Studia*.., s. 368).

[81] J. Spors, *Studia*..., s. 365; PU I, nr 347,

złożonej mu w 1236 r. i pozwoliła im pokojowo ułożyć stosunki z pomorskim sąsiadem. W doprowadzeniu do pokoju mógł odegrać jakąś rolę książę lubiszewski Sambor II spokrewniony z walczącymi stronami (wuj Barnima i zarazem szwagier Niklotowiców przez żonę Matyldę). W marcu 1237 r. bawił on na dworze swego szwagra Mikołaja w Ostrowie[82], zapewne poszukując tam sojuszników do walki z bratem Świętopełkiem. Wiemy, że po 11 VI 1238 r. (pokój Świętopełka z zakonem krzyżackim) wraz z bratem Raciborem i posiłkami meklemburskich („kaszubskich") szwagrów Jana I i Mikołaja I zaatakował brata[83].

Nieco wcześniej tego roku dokumentem bez daty dziennej, lecz wystawionym najpóźniej 1 marca, Warcisław w obecności biskupa kamieńskiego, kuzyna Barnima, opatów z Doberanu i Słupii nad Pianą, w Dyminie zatwierdził klasztor darguński w posiadaniu dóbr w ziemi czrezpieńskiej, nadanych przez swych pomorskich poprzedników, ale też przez wszystkich czterech synów Henryka Borzywoja II. W Lubochni (*Lubichin*, potem Lübchin) koło Gnojna na terenie ziemi Trzebiednia (gnojeńskiej) 1 III 1238 r. książę Jan I w obecności biskupa Konrada także ułożył się z tymże klasztorem w sprawie dochodów we wsiach na zachód od Dymina i Dargunia (ziemi Wozlende, tyle co „darguńskiej"?)[84]. Mikołaj I rostocki z konsensem biskupa Konrada 25 V 1238 r. potwierdził dobra kolegiaty z Güstrowa, a 31 lipca dobra cystersów darguńskich[85] w ziemi bezdzieckiej. Również z licznych innych późniejszych dokumentów jasno wynika, że w widłach Reknicy-Trzebieli-wschodniej Piany ustabilizowało się panowanie meklemburskie, a na obszarach latyfundium darguńskiego na zachód od Dymina kondominium meklembursko-pomorskie[86]. Mikołaj I zachował też ziemię małkińską[87]. Chociaż biskup Fryderyk zwierzyński z hrabiów zwierzyńskich, następca Brunwarda, protestował w Rzymie i to początkowo z dobrym skutkiem[88], na całym tym obszarze utrzymała się jurysdykcja kamieńska za pośrednictwem prepozytury pasewalskiej (potem z siedzibą w Alt-Kalen, gdzie Borzywoj III w latach 1241-1253 zorganizował miasto) a ostateczne załagodzenie sporu nastąpiło 28 I 1247 r. w Güstrowie na spotkaniu biskupów[89]. Ostatecznie po dalszym postępowaniu procesowym w Stolicy Apostolskiej (1240-1247) Czrezpienia wraz z kolegiatą w Güstrow pozostała przy Kamieniu, ziemia trzebudzicka (pod panowaniem Rugii) – przy Schwerynie[90].

---

[82] PU I, nr 352-3.

[83] B. Śliwiński, *Stosunki polityczne księcia wschodniopomorskiego Świętopełka z braćmi Samborem II i Raciborem. Wygnania i powroty juniorów*, [w:] *Kaci, święci, templariusze*, „Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, t. 14, Malbork 2008, s. 466 n., 471 n.

[84] PU I, nr 352-3.

[85] MUB I, nr 485, 490.

[86] PU I, nr 369: 13 VI 1239 r. (Jan I), 388: 11 III 1241 r. (Warcisław III), 391:24 IV 1241 r. (Borzywoj III), 430: 13 VI 1244 r., nr 550, 564: 1252-3 r. (Borzywoj III).

[87] PU I, nr 379: 12 VIII 1240 r.

[88] PU I, nr 364, 396 Grzegorz IX poleca biskupowi kamieńskiemu ustąpić z ziemi czrezpieńskiej, ale 11 VII 1246 r. Innocenty IV potwierdził statut kolegiaty w Güstrowie w kamieńskiej diecezji, MUB I, nr 584.

[89] PU I, nr 456, zob. też 463, 467, 474.

[90] MUB I, nr 584; PU I, nr 364, 377a, 456, 453; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich 966-1939*, Archiw. BMK 18, 1969, s. 340; J. Spors, *Studia*..., s. 365; J. Osięgłowski, *Polityka zewnętrzna*..., s. 85 n., na podstawie dokumentu PU I, nr 456; ratyfikacja układu 6 III 1260 r.; PU II, nr 672, a 18 III 1261 r. książęta sascy zatwierdzili przynależność krainy trzebudzickiej do diecezji w Szwerynie.

Wyrazem kompromisu było też przekazanie feudałowi meklemburskiemu Detlewowi kasztelanowi (burgrabiemu) z Gadebusch (Chociebuża), swego czasu po 1227 r. opiekunowi małoletnich książąt meklemburskich, ziemi łosickiej jako pomorskiego lenna. Pozostanie w ręku jego i potomków do 1271 r., po czym książęta (przed 1275) oddadzą ten obszar w lenno książętom z Rugii[91], widocznie na podstawie ustaleń z 1238 r. Dalej na wschodzie w ziemi chockowskiej powstało podobne autonomiczne hrabstwo spokrewnionych z dynastią pomorską Jaksiczów z Salzwedel.

Pokojowe ułożenie stosunków było też możliwe z powodu wycofania się króla Waldemara II z ustępstw i tradycyjnej aktywności duńskiej na terenie „Sławii". Doprowadził on do uregulowania stosunków z resztą swych przeciwników. W kwietniu 1237 r. ożenił syna Abla z Matyldą córką Adolfa IV holsztyńskiego, zarazem siostrzenicą arcybiskupa Bremy; jesienią 1239 r. drugi syn króla, Eryk, poślubił Jutę córkę Albrechta I księcia saskiego[92]. Pokój z Pomorzem miało przypieczętować małżeństwo Barnima z Marianną siostrzenicą (*neptis)* Waldemara, chyba dlatego, że Warcisław już od około 1236 r. żonaty był z dalszą krewną margrabiów, Zofią, jak sądzę hrabianką z Arnsteinu w Brandenburgii[93]. Z projektem wystąpił Waldemar w 1237 r., zwracając się do papieża Grzegorza IX z supliką o udzielenie dyspensy na małżeństwo swej krewnej z Barnimem z powodu pokrewieństwa, uzasadniając prośbę troską o zaprowadzenie trwałego pokoju i zakończenie raz na zawsze trwających od dawna walk między jego zmarłymi poprzednikami (tzn. Waldemarem I i Kanutem VI) a Słowianami (tj. Pomorzanami), przez wprowadzenie księcia pomorskiego do swej paranteli. Papież już 29 I 1238 r. skierował do duchownych duńskich instrukcję w sprawie zbadania stopnia pokrewieństwa, a po otrzymaniu stosownej odpowiedzi pozytywnej udzielił 4 września tego roku dyspensy[94]. Do małżeństwa doszło zapewne przed końcem 1238 r. lub na początku roku 1239[95]. Po raz pierwszy władca pomorski poślubia przedstawicielkę dynastii duńskiej – bo Ingarda żona Kazimierza II pochodziła z możnowładztwa duńskiego – i kończy się niemal stuletni okres zmagań księstwa pomorskiego z Danią. Wraz z ręką Marianny książę otrzymał całkowite zrzeczenie się Danii z praw do terytorium na północ od Piany, jednak nie regulowało to rozgraniczenia z Rugią, co już bez udziału Danii wkrótce na początku lat 40. doprowadzi do wojny[96]. W zaodrzańskiej części państwa Warcisława III po wydarzeniach z lat 1233-1238 w bezpośrednim władaniu księcia pozostała ziemia dołęska, okolice Dymina, do tego dochodziło zwierzchnictwo nad ziemią łosicką i chockowską sprawowane wraz z Barnimem.

---

[91] Detlew w 1237 r. jako burgrabia Jana I w Gadebusch, MUB I, nr 461-3, 467, 471, najpóźniej w 1242 r. pan na ziemi łosickiej (*dominus terre Losiz*), PU I, nr 397, zob. W. Biereye, *Über die Herkunft der Herren von Loitz*, „Monatsblätter" (Stettin), Jg. 50, 1936, s. 61 n. – Po wymarciu potomstwa Detleva Wisław II rugijski w 1275 r. wystawiał przywilej dla Łosic, PU II, nr 1022.

[92] F. Dahlmann, *Geschichte von Dänemark*..., I, s. 394; O. Brenner, *Nachkommen Gorms*..., nr 196-7.

[93] E. Rymar, *Pochodzenie Zofii, żony księcia pomorskiego na Dyminie*, „Zapiski Historyczne" t. 50, 1985, z. 1, s. 3-13; idem, *Rodowód książąt pomorskich*, Szczecin 2005, s. 153.

[94] PU V, nr 3925, I, nr 360.

[95] E. Rymar, *Królewna*..., s. 7-24.

[96] E. Rymar, *Między układem*...

BŁAŻEJ ŚLIWIŃSKI
Gdańsk

Gdzie znajdowała się pierwsza dzielnica książęca Mściwoja II wschodniopomorskiego?

I

Mściwoj II, najstarszy syn księcia Pomorza Wschodniego Świętopełka, był wielką nadzieją swojego ojca do lata 1264 r., kiedy to doszło między nimi do otwartego konfliktu. Widać to po dokumencie na rzecz władcy szczecińskiego Barnima I, wystawionym 20 września 1264 r. w Świeciu nad Wisłą, przez Mściwoja II, tytułującego się księciem. Na jego mocy Mściwoj II ustępował Barnimowi I posiadane księstwo świeckie z zastrzeżeniem dla siebie tylko w nim dożywocia, ponadto obiecał kontrahentowi po swojej śmierci wszystkie ziemie, jakie mogą mu przypaść lub przypadną po ojcu Świętopełku i młodszym, przyrodnim bracie Warcisławie II. Prawo do tych nabytków miał mieć nie tylko sam Barnim I (skądinąd o około 10 lat starszy od Mściwoja II), ale także jego męscy następcy[1]. Nie wchodząc w szczegóły, wystarczy krótko zauważyć, że w historiografii panuje obecnie zasadne przekonanie, iż układ kamieński w pierwszej kolejności wymierzony był w Świętopełka, skoro bez jego wiedzy i zgody rozporządzał ziemią świecką, którą Świętopełk – mimo panowania tu Mściwoja II – nadal uważał za pozostającą pod swoimi rządami senioralnymi, a na przyszłość także bez oglądania się na seniora decydował o losach całości ziem świętopełkowego państwa. W drugiej kolejności układ godził w Warcisława II, skoro miał zapewnić Mściwojowi II poparcie księcia szczecińskiego w walce z młodszym bratem po śmierci ojca[2]. Co było przyczyną

[1] *Pommerellisches Urkundenbuch*, hrsg. v. M. Perlbach, Danzig 1882 (dalej: PUB), nr 206.

[2] Z podstawowej literatury przedmiotu zob. S. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu" t. 22-25, 1915-1918, s. 867-871; B. Włodarski, *Świętopełk i Mściwój (Z dziejów Pomorza Gdańskiego w XIII wieku)*, „Zapiski Historyczne" (dalej: ZH) t. 33, 1968, z. 3, s. 78-79; K. Jasiński, [w:] *Historia Gdańska*, t. I, red. E. Cieślak, Gdańsk 1978, s. 276; idem, *Dzieje ziemi świeckiej i nowskiej od schyłku XII w. do 1309 r.*, [w:] *Dzieje Świecia nad Wisłą i jego regionu*, t. I, red. J. Jasiński, Warszawa-Poznań-Toruń 1979, s. 125; K. Zielińska, *Zjednoczenie Pomorza Gdańskiego z Wielkopolską pod koniec XIII w. Umowa kępińska 1282 r.*, Toruń 1968, s. 19, przyp. 67; K. Zielińska-Melkowska, *Mściwoj II, książę Świecia i Pomorza Gdańsko-Sławieńsko-Słupskiego*, [w:] *Świecie i ziemia świecka w 800-lecie istnienia*, red. M. Grzegorz, Bydgoszcz 1999, s. 39; G. Labuda, [w:] *Historia Pomorza*, t. I, cz. 1, red. idem, Poznań 1972, s. 529; idem, *Mściwoj II*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 22, 1977, s. 229; idem, *Mściwoj II*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza*

tego konfliktu i jakie towarzyszyły mu okoliczności, co spowodowało, że rozeszły się drogi ojca z synem, tak naprawdę dotychczas nie ustalono. Głównie chyba dlatego, że praktycznie żaden z dotychczasowych badaczy nie podjął się próby w miarę szczegółowego omówienia tylko tego zagadnienia. Piszący o tym problemie czynili to na marginesie opracowywanych przez siebie albo większych tematów, albo tematów dotyczących innych osób i instytucji, albo w skrótowych siłą rzeczy biogramach. Sprawa dojrzała więc do ponownego, bardzo szczegółowego przedyskutowania. W przedstawianych uwagach uczynić chcemy niejako krok pierwszy, mianowicie poddać krytyce prawie powszechne twierdzenie historiografii, że Mściwoj II już na dłuższy czas przed 1264 r. z woli ojca zarządzał lub nawet władał księstwem z ośrodkiem w Świeciu nad Wisłą.

II

Nadzieje, jakie pokładał Świętopełk w swoim pierworodnym, widać już od pierwszej wzmianki o Mściwoju II, zawartej w bulli papieża Grzegorza IX z 17 VI 1231 r. Jej mocą papież wziął pod swoją opiekę zasłużonego w dziele krzewienia chrześcijaństwa w Prusach księcia Świętopełka i jego syna Mściwoja, wzywając ich do dalszej walki z poganami i do obrony pruskich neofitów[3]. Urodzony w drugiej połowie 1224 r. Mściwoj II liczył sobie (w orientacyjnym 1230 r., kiedy musiano złożyć petycję, na którą bulla papieska była odpowiedzią) około sześciu lat, jasne więc, że o żadnych jego samodzielnego poczynaniach mowy być nie mogło. W analizie tej bulli nie można jednak przejść do porządku dziennego nad faktem, że poza Świętopełkiem i Mściwojem II nikt inny z rodziny książąt wschodniopomorskich nie doznał zaszczytu objęcia protekcją papieską, zwłaszcza zaś młodsi bracia Świętopełka, Sambor II i Racibor. Tymczasem podczas wcześniejszych zabiegów o papieską bullę protekcyjną, z przełomu 1226/1227 r., podobne starania czynił Świętopełk dla siebie i wszystkich swoich młodszych braci. W innym miejscu autor zinterpretował to (rozpisując szczegóły) jako dążenie Świętopełka do zmiany obowiązującej zasady, wedle której władcą naczelnym na Pomorzu Wschodnim zostawał najstarszy z żyjących przedstawicieli rodu. Stosowanie tej zasady najpełniej wyraził sam Świętopełk, wspominając w jednym z dokumentów, że jego ojciec Mściwoj I przejął władzę po Samborze I na zasadzie „brat po bracie", a skądinąd wiadomo, że z pominięciem osoby syna Sambora I, Subisława[4]. Ograniczenie w bulli

---

Nadwiślańskiego (dalej: SBPN), t. III, Gdańsk 1997, s. 269; idem, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. I, Gdańsk 2006, s. 246; J. Spors, *Dzieje polityczne ziem słupskiej, sławieńskiej i białogardzkiej XII-XIV w.*, Poznań-Słupsk 1973, s. 119-120 (z mocniejszym punktowaniem, że był to akt wrogi zwłaszcza w stosunku do Warcisława II). Nie ostały się domysły, że akt ten był skierowany przeciwko Wisławowi rugijskiemu (S. Kujot, *Margrabiowie brandenburscy w dziejach Pomorza za księcia Mestwina II*, „Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu" t. 1, 1878, s. 54), Krzyżakom (F. Engelbrecht, *Das Herzogtum Pommerellen und seine Erwerbung durch Deutschorden*, Potsdam 1911, s. 22) lub stryjowi Samborowi II i wspierającym go Krzyżakom (J. Powierski, *Układ kamieński (1264) na tle stosunków między książętami Pomorza, Krzyżakami i Prusami w latach sześćdziesiątych XIII w.*, „Rocznik Olsztyński" t. 8, 1968, s. 11-31; idem, *Mściwoj II*, [w:] *Ludzie pomorskiego średniowiecza*, Gdańsk 1981, s. 90).

[3] PUB, nr 44.

[4] Stosowanie zasady senioratu na Pomorzu Wschodnim w XIII w. jest sprawą znaną od dawna, zob. np. P. Czaplewski, *Tytulatura książąt pomorskich*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu" t. 15, 1949, s. 59.

z 1231 r. papieskiej protekcji tylko do osoby Mściwoja II wyraźnie wskazuje, że dążeniem Świętopełka była chęć, by to właśnie jego pierworodny syn przejął po nim rządy naczelne na Pomorzu Wschodnim[5].

W okresie wojny Świętopełka z zakonem krzyżackim w latach 1242-1248, w pewnej fazie konfliktu książę musiał oddać syna Mściwoja II przeciwnikowi w charakterze zakładnika. Nie zapobiegło to dalszym walkom, znamienny jednak w poruszanym obecnie kontekście pozostaje przekaz krzyżackiej kroniki Piotra z Dusburga. Na nalegania w 1243 r. strony zakonnej o zaprzestanie walk, Świętopełk miał odpowiedzieć krótko, że póki Krzyżacy nie zwrócą mu syna, pokoju nie będzie[6]. W staraniach o odzyskanie pierworodnego Świętopełk był nieustępliwy. Prowadził w tej sprawie rozmowy z przybyłym na przełomie roku 1245/1246 na pomoc zakonowi do Prus jednym z wodzów księcia Austrii Fryderyka Kłótnika (gdzie Krzyżacy wywieźli Mściwoja), Henrykiem von Lichtenstein, ale po jego słowach, że Mściwoj II nie będzie mu oddany tak długo, jak długo on sam będzie współpracował z pogańskimi Prusami, zerwał wszelkie dalsze rozmowy. Podczas kolejnych rokowań, prowadzonych w początkach jesieni 1247 r. przez sędziów polubownych: arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełkę i biskupa chełmińskiego Heidenreicha na nadgranicznej wiślanej kępie zwanej Kowalowym Ostrowem, wywalczył wreszcie Świętopełk u Krzyżaków zobowiązanie do oddania mu Mściwoja II[7]. 21 XI 1248 r., w obecności legata papieskiego Jakuba z Liege, Krzyżacy – po ponad pięciu latach – uwolnili Mściwoja II, a w akcie zawartego od razu pokoju Świętopełk zaznaczył również, że z jego warunkami zapoznał syna Mściwoja II i nakazał mu złożyć przysięgę dotrzymania przyjętych postanowień[8].

W latach 1248-1253 zachowane źródła kilkakrotnie wspominają o Mściwoju II, zawsze jako o uczestniku czynności ojca. Interesujące przy tym, że w wypadku, kiedy akcja prawna ojcowskiego dyplomu dotyczyła spraw o charakterze mimo wszystko wewnętrznym (dyplomy wystawione w sprawie fundacji klasztoru w Bukowie), Mściwoj II współwystępował wraz z młodszym, przyrodnim bratem Warcisławem II[9], natomiast w wypadku, gdy w grę wchodziły stosunki zewnętrzne, odnotowywano przy ojcu tylko samego Mściwoja II. Znamienny był tu zwłaszcza rok 1253, gdy Mściwoj II potwierdzał kolejny ojcowski dokument pokojowy z Krzyżakami z 30 lipca[10], był z ojcem współwystawcą (*„S. dei gracia dux Pomeranie et. M. filius suus”*) przywileju dla chrześcijańskich żeglarzy (złożonego na ręce lubeczan) w sprawie ograniczenia prawa nadbrzeżnego z 31 lipca[11] oraz świadkiem przywileju ojca dla Chełmna z 4 sierpnia[12]. Dowodzi to,

---

[5] Zob. szczegóły B. Śliwiński, *Stosunki polityczne księcia wschodniopomorskiego Świętopełka z braćmi Samborem i Raciborem. Wygnania i powroty juniorów*, [w:] *Kaci, święci, templariusze*. „Studia z Dziejów Średniowiecza”, red. B. Śliwiński, t. 14, Malbork 2008, s. 456-529; idem, *Sambor II książę tczewski*, Tczew 2010, s. 64-65.

[6] *Peteri von Dusburg, Chronicon terrae Prussiae*, hrsg. v. M. Töppen, [w:] *Scriptores rerum Prussicarum*, Leipzig 1861, Bd. I, III, c. 45.

[7] PUB, nr 96.

[8] PUB, nr 110, 111.

[9] PUB, nr 112 (z 2 XII 1248), 135 (z 5 IV 1252); zob. o związanej z tym akcji prawnej B. Popielas-Szultka, *Rozwój gospodarczy dominium bukowskiego od połowy XIII do połowy XVI wieku*, Słupsk 1980, s. 15-16, 20-24.

[10] PUB, nr 153, na Kowalowym Ostrowie.

[11] PUB, nr 154, na Kowalowym Ostrowie. Prawo nadbrzeżne dotyczyło w tym wypadku zagarniania przez właściciela brzegu morskiego rzeczy wyrzuconych nań w wyniku katastrofy statku.

[12] PUB, nr 155 z 4 sierpnia, w Świeciu.

że w planach Świętopełka z tego czasu także nadal leżało uczynienie z Mściwoja II zwierzchniego władcy Pomorza Wschodniego[13], stąd i brak przywołania przy tych układach zewnętrznych młodszego Warcisława II. Niektórzy historycy gotowi są nawet twierdzić, że już w tym okresie Mściwoj II „coraz częściej uczestniczył we współrządach księstwem gdańskim"[14] lub po prostu współrządził w księstwie z ojcem[15].

Pod 1255 r. *Rocznik kapituły poznańskiej* odnotował, że w noc św. Michała (z 28 na 29 września) „książę Mściwoj, syn księcia pomorskiego Świętopełka", zajął gród w Nakle, dalej opisał kroki podjęte przez poszkodowanego tą akcją księcia wielkopolskiego Przemysła I i jego sojuszników, jak również działania pod Nakłem w następnym, 1256 r., z udziałem sił wschodniopomorskich pod bezpośrednim dowództwem księcia Świętopełka, któremu towarzyszyli m.in. jego synowie Mściwoj II i Warcisław II[16]. Jest to zarazem ostatnia źródłowa informacja wskazująca na współpracę między Świętopełkiem i Mściwojem II. Od 1256 r. źródła (przez osiem lat) milczą w ogóle o Mściwoju II, podobnie zresztą jak i o jego młodszym bracie Warcisławie II[17]. Niemniej w tym wy-

---

[13] Tak dowodził już S. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich...*, s. 866-867.

[14] K. Jasiński, [w:] *Historia Gdańska...*, s. 275.

[15] G. Labuda, *Mściwoj II*, [w:] SBPN, t. III, Gdańsk 1997, s. 269; K. Zielińska-Melkowska, *Mściwoj II...*, s. 37.

[16] *Rocznik kapituły poznańskiej*, wyd. B. Kürbis, [w:] *Monumenta Polonia Historica*, SN, t. VI, Warszawa 1962, s. 35-36. Szczegóły (z podsumowaniem aktualnego stanu badań) zob. B. Śliwiński, *Wojna o Nakło między księciem wschodniopomorskim Świętopełkiem a księciem poznańskim Przemysłem I i o okolicznościach zawarcia pokoju w Kcyni z lipca 1256 r.* (w druku, w księdze pamiątkowej prof. Jana Szymczaka).

[17] Wprawdzie w dwóch dokumentach Świętopełka, datowanych na 1257 (PUB, nr 168) i na 1259 r. (ibidem, nr 177) znalazła się formuła wspominająca o zgodzie na ojcowskie nadania Mściwoja II i Warcisława II, ale pierwszy z dyplomów już zakwalifikowano jako falsyfikat, a drugi wygląda na taką samą podróbkę. Pierwszy, z 1257 r., dotyczył zgody na przekazanie cysterkom z Żarnowca wsi Wierzchucino. Drogę powstania tego falsyfikatu przedstawił F. Sikora, *Początki klasztoru cystersek w Żarnowcu*, „Zapiski Historyczne" t. 48, 1983, s. 13 i 21-22 (por. też akceptującą opinię K. Bruskiego, *Okres przedkrzyżacki (do 1308 r.)*, [w:] *Dzieje Krokowej i okolic*, red. A. Groth, Gdańsk 2002, s. 10). Mianowicie w 1279 r. cystersi oliwscy przedstawili Mściwojowi II do zatwierdzenia kilka dokumentów nadawczych, w tym przywilej Świętopełka i Racibora dotyczący nadania Wierzchucina (PUB, nr 302). W oparciu o uzyskane potwierdzenie sporządzili zaraz falsyfikat, w wypadku Wierzchucina rozszerzając uprawnienia w zakresie połowu ryb na pełnym morzu (ibidem, nr 303). Pod koniec XIII w. (co zdradza kształt pisma) w oparciu o oba dokumenty (Świętopełka i Racibora oraz sfałszowane zatwierdzenie Mściwoja II z 1279 r.) sporządzili obchodzący nas falsyfikat z datą 1257 r., jednak nadawcą czyniąc tylko Świętopełka, a Racibora – razem z Mściwojem II i Warcisławem II – sprowadzając do roli wyrażających zgodę na transakcję. Drugi z dokumentów, z 1259 r., dotyczył nadania przez Świętopełka wsi Ręboszewo i zaginionego Voivcino klasztorowi norbertanek w Żukowie. W sprawie nadania Ręboszewa znamy jednak aż cztery dokumenty Świętopełka. Po raz pierwszy o nadaniu norbertankom tej wsi wspominał dokument z 1252 r., bez miejsca wystawienia (PUB, nr 142), po raz drugi dokument z 1257 r. wystawiony w Żukowie (ibidem, nr 167), po raz trzeci z 1258, także wystawiony w Żukowie (ibidem, nr 174), oceniany już w historiografii jako falsyfikat, wreszcie ostatnim był nas obchodzący z 1259 r., także wystawiony w Żukowie, przywołujący zgodę Racibora, Mściwoja II i Warcisława. Zaginioną wieś Voivcino wspomina tylko falsyfikat z 1258 r., mający przy tym prawie taką samą listę świadków (a co ważne, stanowią ją urzędnicy ze Słupska i Sławna, a więc z ośrodków daleko leżących od Żukowa), jak dokumenty z 1257 i 1259 r. Nie udało się jeszcze wyjaśnić wszystkich zależności między tymi dokumentami, zob. A. Czacharowski, *Uposażenie i organizacja klasztoru norbertanek w Żukowie od XIII do połowy XV wieku*, Toruń 1963, s. 40-43, niemniej po raz kolejny ci sami świadkowie przywołani są w nie budzącej wątpliwości pod względem autentyczności ogólnej konfirmacji posiadłości żukowskich z 1259 r. (ibi-

padku trzeba niejako odwrócić pryzmat spojrzenia i zapytać – biorąc za tło wcześniej zaprezentowaną częstą obecność Mściwoja II przy ojcu – dlaczego zabrakło go nagle w zachowanych dokumentach wystawionych przez Świętopełka poczynając od 15 lutego 1260 (dwóch, o tych dokumentach niżej)[18], aż po rok 1263[19]. Z przypomnieniem, że 20 września 1264 r. Mściwoj II jako książę Świecia nad Wisłą wystawił wspominany dokument dla władcy szczecińskiego Barnima I i ze zwróceniem uwagi, że 21 sierpnia 1265 r. w dokumencie Świętopełka jako świadek pojawił się *„dilectissimus filius meus Wartislaus"*[20]. Najłatwiej objaśnić oczywiście kwestię ostatnią, bo przecież nie powinno ulegać najmniejszej wątpliwości, że pojawienie się z cytowanym ojcowskim określeniem Warcisława II w lecie 1265 r. było oczywistą odpowiedzią Świętopełka na porozumienie zawarte rok wcześniej przez Mściwoja II z księciem Barnimem I. Skoro jednak takiego punktowania przez Świętopełka pozycji młodszego syna do 1265 r. (w domyśle: do 1264 r., do czasu układu Mściwoja II z Barnimem I) nie było, to znaczy, że brak w dokumentach Świętopełka między 1253 a 1263 r. osoby Mściwoja II wynikał z innych powodów.

Stąd też, podpierając się faktem, że wedle *Rocznika kapituły poznańskiej* wojnę o Nakło w 1255 r. rozpoczął Mściwoj II, większość historyków przyjmuje, że wynikało to albo z wcześniejszego wydzielenia mu przez ojca Świętopełka własnej dzielnicy, albo otrzymał on ową dzielnicę zaraz po tej wojnie. Wszyscy jednak bez wyjątku zasugerowali się faktem, że skoro w 1264 r. Mściwoj II, zawierając układ z Barnimem I, tytułował się księciem świeckim, to ową wydzieloną mu przez ojca dzielnicą musiała być właśnie ziemia świecka, czyli cała południowa część Pomorza Wschodniego[21].

Niektórzy badacze zwrócili jednak słusznie uwagę, że w świetle istniejących źródeł rządy Mściwoja II w księstwie świeckim nie mogły nastąpić przed 1260 r.[22] Wynika to

---

dem, nr 186, dokument znany z oryginału), gdzie wspomniano i Ręboszewo, ale zabrakło wsi Voivcino. Wszystko więc wskazuje, że dokument z 1259 r., z odnotowaną zgodą Racibora, Mściwoja II i Warcisława II, to falsyfikat powstały w jakiś czas po ogólnym zatwierdzeniu (gdzie jednak nie ma mowy ani o Mściwoju II, ani o Raciborze czy Warcisławie II).

[18] PUB, nr 181 i 182.

[19] Np. PUB, nr 189, 195, 200, 202.

[20] PUB, nr 208.

[21] Stanowiska konkretnych badaczy zebrał E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*, Szczecin 2005, s. 269. Z późniejszej literatury zob. G. Labuda, *Historia Kaszubów...*, s. 245, który wydzielenie Mściwojowi II księstwa w Świeciu ustala (zresztą gdy chodzi o datę, już wcześniej, zob. idem, *Mściwoj II*, [w:] SBPN, t. III, s. 269) na 1253 r., dostrzegając tego dowód w formule dokumentu pokoju zawartego przez Świętopełka z Krzyżakami w 1253 r.; PUB, nr 153. W formule tej stwierdzono, że pokój zawarty został „*w obecności syna naszego Mściwoja, za jego wiedzą razem z nami współprzysięgającego, że powyższe szczegółowe postanowienia będą dotrzymane*". Wedle G. Labudy „*Mściwoj musiał już w tym czasie być bezpośrednim sąsiadem Zakonu, co tłumaczy jego współprzysięgę i udział w owym pokojowym traktacie*". Nie protestuję przeciwko dacie, jedynie przeciw sposobowi dowodzenia. Udział Mściwoja II w zatwierdzeniu pokoju z 1253 r. był jednak konsekwencją podobnej jego roli przy zawieraniu pokoju z 1248 r., zatem stosując konsekwentnie spostrzeżenie G. Labudy trzeba by zakładać, że władcą w Świeciu nad Wisłą został zaraz (dosłownie w dwa/trzy dni) po powrocie z Austrii, gdzie przebywał jako zakładnik, na Pomorze Wschodnie, czyli już w listopadzie 1248 r. Wydaje się, że jest to droga dowodzenia pozbawiona szans powodzenia. Bez takiej argumentacji, ale także za wydzieleniem Mściwojowi II księstwa świeckiego w 1252/1253 r. opowiedział się E. Rymar, *Rodowód...*, s. 269. Por. też niżej o stanowisku M. Smolińskiego.

[22] K. Jasiński, [w:] *Historia Gdańska*, s. 275; idem, *Dzieje ziemi...*, s. 125 (wydzielenie dzielnicy Mściwo-

z dwóch przywilejów wystawionych 15 lutego 1260 r. przez Świętopełka właśnie w Świeciu nad Wisłą. Przywileje, wystawione dla cystersów z Doberanu, nawet słowem nie wspomniały o Mściwoju II nie tylko jako o księciu świeckim, ale nawet jako o obecnym przy ich wystawianiu. Gdyby faktycznie Mściwoj II już w tym czasie był księciem w Świeciu nad Wisłą, trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego zamiast gościć ojca w centrum swojego władztwa przebywał gdzie indziej, bo przecież tylko tak można by rozumieć jego tutaj nieobecność. Również i dlatego, że na listach świadków znalazło się miejsce dla całej hierarchii urzędników świeckich[23]. Dodatkowo wystawianym wówczas przez Świętopełka w Świeciu nad Wisłą dokumentom towarzyszyły ważne okoliczności. W 1258 r. młodszy brat Świętopełka, książę tczewski Sambor II podjął decyzję o ufundowaniu w swoim księstwie nowego klasztoru cysterskiego, w Pogódkach, sprowadzając doń obsadę z meklemburskiego Doberanu[24]. Wprawdzie Sambor II w czasie wojen Świętopełka z Krzyżakami wybił się na samodzielnego władcę księstwa tczewskiego, nie uznającego senioralnej władzy starszego brata[25], jednak opat doberański Konrad na wszelki wypadek wolał sam wystarać się u Świętopełka o zatwierdzenie darowizny jego młodszego brata. Była to decyzja ważna i dla samego Świętopełka, wskazująca, że przez czynniki zewnętrzne i tak to on był postrzegany jako zwierzchni książę całego Pomorza Wschodniego[26]. Świętopełk nie tylko więc potwierdził darowizny Sambora II, ale od siebie dodał nowemu klasztorowi i należącym do niego ludziom zwolnienia od ceł na obszarze „całej ziemi", czyli własnego księstwa. Tym bardziej więc budziłby zdziwienie brak przy wystawianiu tych prestiżowych dokumentów Mściwoja II, gdyby rzeczywiście już wówczas był on z woli ojca księciem świeckim.

---

jowi II ustalał na okres przed 1264 r.); J. Powierski, *Uwagi o wydarzeniach kujawskich w latach 1267-1271*, „Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego" t. 5, 1968, s. 47, przyp. 26 (najwcześniej Mściwoj II otrzymał własne księstwo w 1262, *„albo nawet już po 15 II 1260"*); idem, *Mściwoj II*, [w:] *Ludzie pomorskiego średniowiecza...*, s. 89-90 (najwcześniej w 1260 r.); K. Zielińska, *Przywilej Mszczuja II z 1277 r. dla kasztelana puckiego Czcibora*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu" Historia nr 5, 1969, s. 8 (około 1264 r.); eadem, *Mściwoj II...*, s. 37-38 (w 1260 r.).

[23] PUB, nr 181 i 182. Świadkami byli: wojewoda Przybysław, kasztelan Teodoryk, cześnik Arnold, stolnik Temo, podkomorzy Paweł, kapelan Stefan *„et aliis quam pluribus"*. Oryginały tych dokumentów przechowały się w zasobach archiwów krzyżackich, co dodatkowo wyklucza, by ewentualnie istniały niezachowane w tej sprawie i wystawione w tym samym momencie niezależne dokumenty Mściwoja II. E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich...*, s. 269 uważa, że nieobecność Mściwoja II można tłumaczyć choćby tym, że sprawa nie dotyczyła dzielnicy świeckiej. Jednak przyjazd Świętopełka do Świecia nad Wisłą, stolicy księstwa Mściwoja II, obecność przy seniorze wszystkich miejscowych urzędników i brak tylko Mściwoja II, który akurat miałby wyjechać ze Świecia w jakiejś sprawie, to scenariusz zupełnie nieprzekonywający.

[24] O okolicznościach i biegu sprawy zob. ostatnio B. Śliwiński, *Sambor II...*, s. 115-125.

[25] Zob. o zakończonych powodzeniem walkach Sambora II B. Śliwiński, *Stosunki polityczne...* W dokumencie fundacyjnym nowego klasztoru Sambor II stwierdził, że wszystko dokonało się *„tempore domini Allexandrii pape, Richardo Romanorum regnante rege et Christoforo regnum Dacie feliciter gubernante"*, PUB, nr 170, 173, brak przywołania imienia Świętopełka, tym bardziej więc miał podkreślać samodzielność księcia na Tczewie.

[26] W wystawionych w Świeciu nad Wisłą dokumentach Świętopełk manifestował swoją nadrzędną pozycję na Pomorzu Wschodnim tytulaturą *„dei gracia Pomeranorum dux universis castellanis ac officialibus suis per totam terram et omnem provintiam Pomeranie sitis oraz dei gracia ... Pomeranorum dux omni generationi, que ventura est, imperpetuum"* i była to manifestacja także w stosunku do Sambora II.

Dostrzegający ten fakt badacze wprowadzali więc niekiedy swoisty „szczebel pośredni". Przyjmując mianowicie, że w chwili ataku na Nakło w 1255 r. Mściwoj II był nie księciem, ale tylko zarządcą ziemi świeckiej z ramienia ojca, a jako własną dzielnicę objął ją po 1260 r.[27] Problem tylko w tym, że domysłu tego nie da się niczym poprzeć. Nie chodzi już nawet o źródła (bo tych brak nie tylko dla tego problemu), ważniejsze, że brak jest w dziejach trzynastowiecznego Pomorza Wschodniego analogii, by jakieś obszary oddawano „w zarząd" przedstawicielom dynastii.

Ostatnio nowe pole do badań nad interesującym nas problemem otworzyły wyniki badań M. Smolińskiego m.in. nad motywami i datą małżeństwa Mściwoja II z Judytą, córką hrabiego Breny i Wettynu, Dytryka I i Eudoksji, córki Konrada I Mazowieckiego[28]. Autor, po raz pierwszy w historiografii w tak szerokim omówieniu, w poszukiwaniu motywów i daty zawarcia tego związku oparł się na analizie wydarzeń historycznych pod kątem szukania korzyści, jakie związek ten mógł dać obu stronom, tj. Świętopełkowi i Mściwojowi II oraz Wettynom. Z analizy tej wynika, że realny termin zawarcia związku przypadać mógł na okres do kwietnia 1252 r. Analiza cytowanego badacza przyniosła więc konkretne i niezwykle mocne argumenty tym, którzy już wcześniej na ten właśnie moment kładli zawarcie wspomnianego związku[29]. Jednocześnie M. Smoliński zauważył[30], że *Rocznik kapituły poznańskiej* przy okazji opisu wojny nakielskiej określił Mściwoja II tytułem księcia (*„dux Mstiwuy filius ducis Swanthopelci Pomoranie"*), co zinterpretował jako posiadanie przez Mściwoja II już w tym czasie własnej dzielnicy. Domysł wart odnotowania, aczkolwiek na wszelki wypadek z zastrzeżeniem, czy aby autor wpisu do rocznika, osoba przecież z „zewnątrz" Pomorza, nie uczynił Mściwoja II księciem tylko na tej zasadzie, że był synem księcia Świętopełka.

Skoro więc wszystko wskazuje, że do związku Mściwoja II z Judytą doszło przed połową lat pięćdziesiątych XIII w., to oczywiście rodzi się pytanie, czy po jego zawarciu Mściwoj II nadal pozostawał na dworze Świętopełka. Mimo braku na gruncie polskim odpowiednich badań, z ogólnego jednak przeglądu spraw podobnych można sobie wyrobić opinię, że małżeństwo juniora (z reguły przecież i tak „montowane" przez seniora) prędzej czy później (raczej prędzej) równoznaczne było z wydzieleniem mu własnej dzielnicy (również rzecz jasna pod zwierzchnimi rządami seniora). Już z tego powodu można domyślać się, że po kwietniu 1252 r. (najpóźniejszy wedle ustaleń M. Smolińskiego termin małżeństwa Mściwoja II z Judytą), pierworodny Świętopełka powinien mieć już zapewnienie ojca o wydzieleniu mu własnej dzielnicy. Podchodząc do rzeczy w sposób realistyczny, trzeba mieć też na względzie, że proces przenosin juniora do nowej, własnej dzielnicy był skomplikowany: ze świeżo poślubioną małżonką nie pędził przecież od razu do wyznaczonej mu ziemi: przygotowania do „uruchomienia" nowej książęcej siedziby trwać mogły nawet czas jakiś. Na pewno do sierpnia 1253 r. Mściwoj II nadal przebywał na ojcowskim dworze[31].

---

[27] K. Jasiński, [w:] *Historia Gdańska...*, s. 275; idem, *Dzieje ziemi...*, s. 125; K. Zielińska-Melkowska, *Mściwoj II...*, s. 37-38.

[28] M. Smoliński, *Polityka zachodnia księcia gdańsko-pomorskiego Świętopełka*, Gdańsk 2000, s. 155--242.

[29] Raz jeszcze por. E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich...*, s. 269.

[30] M. Smoliński, *Polityka...*, s. 155.

[31] Zob. PUB, nr 154 z 31 VII 1253 (gdzie Mściwoj II był współwystawcą dokumentu ojca, brak wprawdzie miejsca wystawienia dokumentu, ale zaryzykować można twierdzenie, że skoro przeznaczony był dla lubeczan, to spisano go w Gdańsku) i nr 155 z 4 VIII 1253 (Mściwoj II świadkiem do-

Ponieważ wyżej zdecydowanie wykluczyliśmy przekazanie Mściwojowi II przez ojca Świętopełka w latach pięćdziesiątych XIII w. południowej część Pomorza z ośrodkiem w Świeciu nad Wisłą, a z drugiej strony w 1255 r. to właśnie Mściwoj II rozpoczął wojnę o Nakło – co przecież utrudnione byłoby bez wspólnej granicy między nowo wydzieloną mu dzielnicą a ziemią nakielską, pozostaje tylko jedna możliwość. Zgłaszamy więc domysł, że pierwszym księstwem rządzonym przez Mściwoja II i wyznaczonym mu wolą ojca Świętopełka nie była cała ziemia świecka z grodem w Świeciu nad Wisłą, ale tylko jej część zachodnia, tzw. ogólnie szczycieńsko-raciąska.

III

W pierwszej kolejności zwrócić trzeba uwagę na opis wojny z 1255-1256 r. o Nakło, zamieszczony w *Roczniku kapituły poznańskiej*. Relacja rocznikarska pochodziła bez wątpienia od świadka ówczesnych wydarzeń, jest to więc źródło dla obchodzącego nas epizodu nad wyraz pewne (choć skrzywione „wielkopolskim" punktem widzenia autora, co dla naszych uwag nie ma jednak znaczenia). Rocznik podaje, że po nieudanych próbach odbicia grodu w Nakle przez księcia wielkopolskiego Przemysła I i jego sojuszników (księcia kujawskiego Kazimierza I, małopolskiego Bolesława Wstydliwego, Siemowita mazowieckiego), podjętych jesienią 1255 i zimą 1256 r., za radą „ludzi roztropnych" siły koalicji niespodziewanie przekroczyły granicę Pomorza Wschodniego i zaatakowały gród w Raciążu. Podpalono fortyfikacje, jednak mimo szalejącego ognia Pomorzanie nie byli skłonni do kapitulacji, a płonących ludzi (w tym kobiety i dzieci) ratowali nawet wielkopolscy rycerze. W interesującym nas obecnym kontekście niezwykle ważna pozostaje informacja, że do niewoli wielkopolskiej dostali się wówczas: *„castellanus Sokol, tribunus, vexillifer"*[32]. Przywołując postać chorążego związanego z ośrodkiem w Raciążu, wspomnieć od razu trzeba, że w 1291 r. w niedalekim Szczytnie ujawnił się jako związany tym razem z tym ośrodkiem podstoli Arnold[33]. Urzędy chorążego i podstolego wywodzi się z grupy tzw. urzędów dworskich, czyli związanych z obsługą konkretnego dworu książęcego, dopiero z czasem (po likwidacji ośrodka dworskiego w konkretnym grodzie), zaczęły zaliczać się do urzędów ziemskich[34]. Stąd też w starszej historiografii dopatrywano się w tych urzędach reliktu istnienia w ziemi szczycieńskiego-raciąskiej oddzielnego, wczesnofeudalnego księstwa, z czasem zlikwidowanego i włączonego do ziemi świeckiej[35]. Pogląd ten doczekał się zasadnej krytyki wskazującej, że okolice Szczytna i Raciąża „od początku" stanowiły część ziemi świeckiej, przy czym przed XIII w. głównym ośrodkiem tej części ziemi świeckiej był gród w Szczytnie[36].

---

kumentu ojcowskiego wystawionego w Świeciu nad Wisłą). W obu dyplomach Mściwoj II nazywany jest synem Świętopełka, a więc własnego księstwa jeszcze nie objął.

[32] *Rocznik kapituły poznańskiej...*, s. 36.

[33] PUB, nr 483.

[34] O urzędzie chorążego (na szerokim tle) zob. ostatnio J. Ptak, *Chorągiew w komunikacji społecznej w Polsce piastowskiej i jagiellońskiej*, Lublin 2002, zwłaszcza s. 329-356.

[35] Literaturę zbiera J. Spors, *Podziały...*, s. 248-253.

[36] Zob. K. Buczek, *Problem organizacji terytorialnej Pomorza Gdańskiego w XII i XIII wieku*, ZH, t. 35, 1970, z. 3/4, s. 151; J. Spors, *Podziały...*, s. 248-249; M. Kowalczyk, *Raciąż – średniowieczny gród i kasztelania na Pomorzu w świetle źródeł archeologicznych i pisanych*, Łódź 1986, s. 18 i nn.; J. Spors, *Kasztelania raciąska w średniowieczu*, ZH, t. 56, 1991, z. 4, s. 123-135.

Negując istnienie „wczesnofeudalnego" księstwa szczycieńsko-raciąskiego, nie potrafiono jednak rozwiązać problemu genezy wspomnianych tu urzędów w obu ośrodkach. W wypadku podstolego ze Szczytna, Arnolda, „pozbyto" się po prostu problemu przyjmując, że mamy do czynienia z błędem pisarza dokumentu, który w liście świadków, po urzędnikach gdańskich, świeckich, słupskich i sławieńskich zapisał: *„Nicolaus palatinus Dersowiensis, Misliborius castellanus in Scitna, Arnoldus subdapier ibidem et alii quam plures viri fide dingi"*[37], a błąd wedle K. Buczka miał polegać na tym, że Arnold powinien być zapisany nie jako urzędnik ze Szczytna, lecz z Tczewa[38]. Przyjął to J. Spors[39], także i piszący te słowy przed laty „dał się nabrać" na owo tłumaczenie[40]. Otrząśnięcie się ze zdań naukowych autorytetów wymaga czasu, dziś nie mam najmniejszej wątpliwości, że opinia K. Buczka (wsparta przez J. Sporsa) to efekt ich bezradności wobec konkretnego zapisu w źródle, nie zaś efekt ich naukowych ustaleń. Analizując całą listę świadków dokumentu z 1291 r. można się przekonać, że wszyscy inni świadkowie zapisani są poprawnie, prześledziwszy zaś zapisy źródłowe o rodzinie podstolego Arnolda (wprawdzie w pewnej mierze przy posiłkowaniu się tzw. kryterium imionowym) można najzasadniej twierdzić, że związany był on rodzinnie z ziemią świecką (częścią której był przecież ośrodek w Szczytnie), nie miał zaś nic wspólnego z ziemią tczewską[41]. Mówiąc krótko: istnienie urzędu podstolego w Szczytnie jest faktem odnotowanym przez źródło i nie ma najmniejszego powodu by nie uznawać, że taki sam musi pozostać fakt historyczny. Urząd podstolego na Pomorzu Wschodnim pojawił się po raz pierwszy w latach dwudziestych XIII w. jako związany z obsługą ogólnodzielnicowego dworu Świętopełka, następnie widoczny był wszędzie tam, gdzie funkcjonowały ośrodki i dwory dzielnicowe (w Gdańsku, w Białogardzie, w Sławnie, w Słupsku, w Świeciu i Tczewie), jeśli pominąć Szczytno nie występował zaś w grodach tylko o statusie kasztelańskim (np. Lubiszewo, Puck, Nowe, Starogard).

W wypadku urzędu chorążego w Raciążu J. Spors zupełnie nie wiedział, jak zakwalifikować tego urzędnika. Twierdził, że „na Pomorzu Gdańskim i Sławieńsko-Słupskim chorążowie należeli do urzędników zarządu terytorialnego, z tym jednak, że tu, być może, wchodzili oni w poczet urzędników grodowych, na co chyba wskazuje fakt, że spotykamy ich nie tylko w ośrodkach dzielnic [w Gdańsku, w Sławnie, w Słupsku i w Świeciu – przyp. B. Ś.], ale również w niektórych grodach kasztelańskich. Urzędników tych źródła poświadczają poza ośrodkami dzielnic w Raciążu, jeśli przyjmiemy, że wzięty do niewoli przez Wielkopolan w 1256 r., po zajęciu Raciąża, chorąży wzmiankowany w Roczniku kapituły poznańskiej, był rzeczywiście urzędnikiem raciąskim, oraz w Chmielnie"[42]. Nie zauważył jednak J. Spors, że w Chmielnie funkcjonował dwór księżniczki Dąbrówki/Damroki, młodszej siostry Mściwoja II, pani

[37] PUB, nr 483.

[38] K. Buczek, *Problem...*, s. 151, przyp. 63. W Tczewie rzeczywiście funkcjonował urząd podstolego, znany jest z niezbyt pewnego dokumentu 1292 r. na tym urzędzie Wacław, PUB, nr 491.

[39] J. Spors, *Podziały...*, s. 249.

[40] *Urzędnicy Pomorza Wschodniego do 1309 roku*, oprac. B. Śliwiński, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1989, s. 63, nr 231.

[41] Zob. K. Jasiński, *Arnold (XII/XIII w.–poł. XIII w.), wojewoda świecki*, [w:] SBPN, t. I, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992, s. 39; idem, *Arnold (I poł. XIII w. – po 1273), kasztelan świecki*, ibidem, s. 39-40.

[42] J. Spors, *Urzędnicy terytorialni i nadworni na Pomorzu Gdańskim i Sławieńsko-Słupskim w XIII i początku XIV wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" t. 33, z. 2, 1981, s. 43.

na okolicznych ziemiach, a tutejszy urząd chorążego był związany właśnie z dworem tej księżniczki[43]. Nie widać więc powodów, by inaczej było tylko w wypadku Raciążu. Warto też zacytować końcowe zdanie J. Sporsa z przywołanego wyżej tekstu o pozycji chorążego: „na listach świadków w dokumentach wschodniopomorskich występują oni najczęściej po palatynach i kasztelanach i bezpośrednio przed wojskim lub na pierwszym miejscu wśród dostojników dworskich, z czego zdaje się wynikać wniosek, że zaliczano ich do urzędników terytorialnych (?) rangą nieco niższych kasztelanom". Znak zapytania jest znamienną wskazówką niepewności sądów nawet dla ich autora.

Istotne nowości w odniesieniu do poruszanego problemu wprowadziły wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w grodzie w Raciążu i zaprezentowane przez M. Kowalczyk. Badania te wykazały, że między warstwami osadniczymi odkrytymi przez archeologów dla okresu z około X w. a warstwami z połowy XIII w. „istnieje wyraźna przerwa w osadnictwie", że nowy obiekt grodowy nie pokrywał się na żadnym odcinku ze śladami konstrukcji funkcjonującego tu grodu/osadnictwa z około X w.[44] Powstały w połowie XIII w. gród w Raciążu był więc „całkowicie nową, od podstaw zaplanowaną i zrealizowaną inwestycją"[45]. Co więcej, według ustaleń archeologów krótko po wzniesieniu w połowie XIII w. gród ten kompletnie uległ pożarowi, tak bowiem interpretują oni „dość nikłe w dobrze zachowanych miejscach pozostałości osadnicze"[46]. Jest to wyraźny sygnał, że w 1256 r., w chwili spalenia, gród w Raciążu posiadał już wprawdzie konieczne umocnienia, ale daleko zapewne było do ukończenia prac wewnątrz zabudowy[47]. Wobec odkryć archeologicznych historyk ma obecnie wręcz obowiązek zapytać: skoro gród w Raciążu powstał dopiero około połowy XIII w., to skąd wziął się w nim urząd chorążego, związany przecież początkowo (z chwilą powołania) z obsługą dworu książęcego? Już sam ten fakt powinien być dowodem, że budowany w połowie XIII w. zupełnie nowy gród w Raciążu przeznaczony został dla jakiegoś lokalnego księcia. Nikt inny, jak właśnie Mściwoj II, nie może przy tym wchodzić w grę.

Po pożarze w 1256 r., jako efekcie działań sił wielkopolsko-kujawskich, gród w Raciążu został wprawdzie odbudowany, ale odbudowę poprzedziła gruntowna niwelacja terenu[48]. Zatarło to dokładniejsze ślady założenia poprzedniego, niemniej do niego odnoszone są ślady po istnieniu w grodzie wieży mieszkalnej i towarzyszącego jej budynku mieszkalnego[49]. Podobną budowlę (o nawet mniejszej powierzchni) odkryto w trakcie badań archeologicznych w grodzie w Chmielnie[50], które to odkrycie dało zasadny

---

[43] Zob. B. Śliwiński, *Dzieje kasztelanii chmieleńskiej*, Chmielno 2000, s. 52-53 (wnioski wykorzystane przy omówieniu udziału chorążego chmieleńskiego Mirosława w wydarzeniach na Pomorzu Wschodnim w 1308 r. idem, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306-1309*, Gdańsk 2003, s. 371-372).

[44] M. Kowalczyk, *Raciąż...*, s. 43.

[45] Cytat z J. Sporsa, *Kasztelania...*, s. 133, który tak lapidarnie podsumował długie wywody M. Kowalczyk.

[46] M. Kowalczyk, *Raciąż...*, s. 44.

[47] Stąd dotychczas interpretujący rolę tego grodu badacze skłonni byli twierdzić, że powstał on tylko ze względów militarno-strategicznych, J. Spors, *Kasztelania...*, s. 134.

[48] M. Kowalczyk, *Raciąż...*, s. 45.

[49] Ibidem, s. 47.

[50] B. Lepówna, *XIII-wieczna wieża mieszkalno-obronna z Chmielna w województwie gdańskim*, [w:] *Kraje słowiańskie w wiekach średnich. Profanum i sacrum*, red. H. Kóčka-Krenz i W. Łosiński, Poznań 1998, s. 439-447.

powód do zgłoszenia opinii, że była to po 1271 r. siedziba księżnej Dąbrówki/Damroki, młodszej (przyrodniej) siostry Mściwoja II[51].

Łącząc więc z sobą następujące fakty: 1. zawarte najpóźniej do kwietnia 1252 r. małżeństwo Mściwoja II z Judytą, 2. wyglądające na zwyczajowe w takim wypadku wydzielanie juniorowi własnej dzielnicy, 3. bezpośrednie rządy Świętopełka w Świeciu nad Wisłą potwierdzone jeszcze w 1260 r., 4. budowę w połowie XIII w. nowego grodu w Raciążu, 5. pojawienie się tu dworskiego urzędu chorążego, dojść trzeba do wniosku, że księstwo przekazane przez Świętopełka pierworodnemu synowi znajdować się musiało w ziemi szczycieńsko-raciąskiej. Widać jednak, że dotychczasowy główny ośrodek tej ziemi, gród w Szczytnie, w latach pięćdziesiątych XIII w. uchodzić musiał za przestarzały, stąd też wybór miejsca pod założenie nowego, pełniącego także funkcję grodu stołecznego nowego księstwa, dyktowało lepsze położenia Raciąża. Leżał on przy ważnym szlaku tranzytowym wiodącym z Wielkopolski przez Tonin, Kamień, Czersk Pomorski, Starogard Gdański do Gdańska, akurat tutaj krzyżującym się ze szlakiem z Bydgoszczy do Bytowa i Słupska i z kolejnym szlakiem ze Sławna do Słupska, przy tym na terenie o gęstszym osadnictwie niż to stwierdzone w okolicach Szczytna[52].

Powyższa hipoteza o wydzieleniu Mściwojowi najpóźniej do kwietnia 1252 r. księstwa na obszarze szczycieńsko-raciąskim pozwala także wyjaśnić, skąd niebawem wziął się urząd dworski podstolego w samym Szczytnie. Spalenie nowo wybudowanego grodu w Raciążu zmusiło bowiem niewątpliwie Mściwoja II do powrotu ze swoją główną siedzibą właśnie do Szczytna. Kiepsko widać nadający się na siedzibę księcia gród w Szczytnie, z chwilą unicestwienia nowego grodu w Raciążu, z konieczności musiał zostać przeznaczony do takiej roli. Nasuwa się tu poniekąd analogia z postępowaniem młodszego brata Świętopełka, Sambora II. Ten bowiem około 1233 r. otrzymał dzielnicę pierwotnie z ośrodkiem w starym i niegdyś ważnym grodzie w Lubiszewie, ale tak z uwagi na jego położenie z dala od aktualnych w początkach lat trzydziestych XIII w. szlaków handlowych, jak i z uwagi na niezadowalający już stan obronności samego grodu, Sambor II włożył wiele wysiłku, by przenieść swoją siedzibę nad Wisłę. Wpierw chciał nią uczynić Gorzędziej nad Wisłą, ale po spaleniu budowanego tu grodu przez wojska brata Świętopełka, w konsekwencji zdecydował się na wzniesienie od podstaw nowego ośrodka w Tczewie[53]. Warto przy okazji też zwrócić uwagę na inną analogię między postępowaniem Sambora II i jego bratanka Mściwoja II – pierwszy nigdy nie powołał do życia urzędu swojego wojewody, drugi natomiast obywał się bez takiego urzędnika w okresie, gdy śledzić go możemy od 1264 r. jako księcia na Świeciu nad Wisłą. Uwaga ta jest konieczna, by uprzedzić ewentualny zarzut, że hipotezę naszą niweczy brak wojewody czy to w Raciążu, czy też w Szczytnie. Jednocześnie jednak każe się na przyszłość zastanowić, na ile zaszczepiane przez stryja Sambora II wzorce niemieckie wpływały na postępowanie Mściwoja II w okresie jego rządów jako księcia-juniora.

Zgłoszona tu hipoteza pozwala także wyjaśnić, dlaczego podczas wojny nakielskiej w 1255-1256 r. akurat Raciąż stał się obiektem ataku wojsk wielkopolskich Przemysła I i wspomagającego go księcia kujawskiego Kazimierza I. Z jednej strony dlatego, że był to ośrodek o randze siedziby książęcej, z drugiej zaś dlatego, że rządzący tu Mściwoj II

[51] B. Śliwiński, *Kasztelania chmieleńska...*, s. 51.
[52] M. Kowalczyk, *Raciąż...*, s. 19; J. Spors, *Kasztelania...*, s. 134.
[53] Zob. o tym B. Śliwiński, *Sambor II...*, s. 52 i nn.

był tym, który w pierwszej fazie konfliktu samodzielnie zajął Nakło, czyli rzecz rozpatrywać należy także i w charakterze starannie przemyślanego rewanżu sił wielkopolsko-kujawskich.

Konsekwencją zgłaszanej hipotezy jest natomiast konieczność odpowiedzenia na zgoła nowe pytanie: w jaki sposób i w jakich okolicznościach między 1260 a 1264 r. Mściwoj II został księciem w Świeciu nad Wisłą. Czy z woli ojca, czy też wbrew niej? Pozostawić to trzeba jednak do odrębnego studium, połączonego z ponownym przeanalizowaniem tzw. „układu kamieńskiego", mogącego zyskać zgoła nowe oświetlenie poprzez domysł o początkowym władztwie Mściwoja II tylko na obszarze części dzielnicy świeckiej, w ziemi szczycieńsko-raciąskiej.

DARIUSZ WYBRANOWSKI
Szczecin

Własność wiejska na obszarze lewobrzeżnej części Szczecina i okolic w I połowie XIV wieku

Wstęp

Jak wyglądały stosunki własnościowe i nadania poszczególnych wsi (lub ich części) na obszarze obecnej lewobrzeżnej części Szczecina w pierwszej połowie XIV w.? Jakie podmioty prawne i donatorzy dokonywali zmian w strukturze użytkowania poszczególnych wsi lub własności ziemskiej? Które wsie i nadania ziemskie na ich obszarze znalazły odbicie źródłowe lub dynamika przemian były tam szczególnie widoczne źródłowo?

Niniejsze studium jest próbą odpowiedzi na te pytania na podstawie analizy dokumentów opublikowanych w poszczególnych tomach *Pommersches Urkundenbuch* z lat 1300-1345[1]. Zakres terytorialny zagadnienia obejmuje w zamyśle autora obszar Szczecina położony na lewym brzegu Odry w jego obecnych granicach, z uwagi na to, że znacząca część dawnych, średniowiecznych miejscowości i wsi stanowi dziś jego dzielnice lub w wyniku zmian granic miasta w XIX-XX w. znalazła się w jego bezpośredniej okolicy. Dotyczy to także obszaru znajdującego się w lewobrzeżnej części miasta, a także w polskiej i niemieckiej części ziemi wkrzańskiej. Tylko w niektórych przypadkach uwzględniono miejscowości leżące na prawym brzegu Odry, gdy istniała czasowa zbieżność z przedmiotem nadania na lewym brzegu Szczecina, charakterystyki ogólnego stanu posiadania podmiotu prawno-własnościowego lub gdy pierwotnie lokalizacja budziła spór.

Głównym dysponentem własności ziemskiej i donatorem wsi była w omawianym okresie władza książęca w osobie Ottona I szczecińskiego (1295-1344), a także współrządzącego z nim syna, Barnima III (1319/1320-1368). Kolejnym czynnikiem donacji lub transakcji był Kościół, a szczególnie zgromadzenia zakonne cysterek, augustianów oraz szczecińska kapituła kościoła NMP. Poza tym różnorodne nadania uzyskali mieszczanie Szczecina bądź takich miast, jak Police i Tąglim nad Pianą (obecne Anklam), oni sami dokonywali też różnorodnych transakcji wsiami lub należącymi do nich gruntami.

Należy podkreślić, że w wielu przypadkach poszczególne wsie lub należące do nich grunty często dzielono między współwłaścicieli lub lenników, co także czyniło stosunki

[1] *Pommersches Urkundenbuch* (dalej PU), Stettin-Köln 1888-1990, Bd. III-XI.

własnościowe dosyć złożonymi. Na przestrzeni XIII w. te podmioty prawno-własnościowe stały się decydującym czynnikiem majątkowym na wspomnianym obszarze Szczecina, a w omawianym okresie uzyskały nowe nabytki w postaci wsi lub ich części bądź też dokonywały one zmian w strukturze własności ziemskiej, nabywając lub sprzedając. Od początku XIV w. do 1345 r. zaistniały w tej mierze spore zmiany, które pozwoli prześledzić obecna analiza.

1. Wsie należące do Kościoła

a) Własność ziemska cysterek

Jeśli dokonane zostanie podsumowanie nadań ziemskich, jakie cysterki szczecińskie otrzymały od Gryfitów do połowy XIV w., to okaże się, że bardzo znacząca część obszaru obecnego Szczecina i jego dzielnic, w tym jego lewobrzeżnej części, a także liczne miejscowości na terenie obu części ziemi wkrzańskiej, polskiej i niemieckiej, należały do tego żeńskiego zgromadzenia. Zakon cysterek został sprowadzony z duńskiego Esrøm na początku lat 40. XIII w. przez małżonkę Barnima I, księżniczkę szwedzką Mariannę[2]. Problem własności cysterek szczecińskich znalazł większe lub mniejsze odbicie m.in. w badaniach i w pracach H. Hoogewega, E. Rymara, D. Wybranowskiego, K. Guzikowskiego i B. Popielas-Szultki[3]. Do końca XIII w. dobra zakonnic obejmowały dzięki nadaniom uzyskanym od Barnima I (1210-1278) i Bogusława IV (1278-1309) takie wsie, jak m.in. Golęcino (do 1945 r. znane jako Frauendorf), Niebuszewo (łac. *Nebuzcow*, niem. Zabelsdorf), Żelechowa (*Zilacouue*, potem do 1945 Züllchow), Bolinko (*Bealdenyn*, potem Grünhof i Bollinken), Drzetowo (*Drethou*, Bredow), Warszewo (Warsow), Ustowo (Güstow), Dobra Szczecińska (Daber), Kołbaskowo (Colbitzow), Stobno, Przecław (Pritzlow), Warzymice (Warrimitz), Barnisław (do 1945 r. Barnimslow). Część dóbr to wsie leżące dziś w granicach Niemiec – Tantow,

[2] Por. E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*, Szczecin 2005, s. 146.

[3] Por. H. Hoogeweg, *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, Bd. II, Stettin 1925, s. 458-496; E. Rymar, *Królewna szwedzka Marianna na tronie zachodniopomorskim*, „Zapiski Historyczne" t. 45, 1980, z. 2, s. 7, 15; idem, *Itinerarium księcia szczecińskiego Ottona I i jego syna Barnima III (1294--1345)*, „Przegląd Zachodniopomorski" t. 16, 2001, z. 2; idem, *Itinerarium książąt zachodniopomorskich: Bogusława IV (1278-1309) i Warcisława IV (1309-1326)*, „Przegląd Zachodniopomorski" t. 22, 2007, z. 2; idem, *Itinerarium książąt pomorskich Barnima I (1220/1221-1278) i Warcisława III (1219/1220-1264)*, „Przegląd Zachodniopomorski" t. 22, 2008, z. 4, s. 9 i n.; D. Wybranowski, *Powstanie i rozwój własności rycerskiej na obszarze Szczecina i w jego okolicach do końca XIII wieku*, [w:] *Monumenta manent. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Tadeuszowi Białeckiemu w 70 rocznicę urodzin*, red. A. Makowski, E. Włodarczyk, Szczecin 2003, s. 106 i n.; K. Guzikowski, *Książę Barnim I i jego synowie wobec zachodniopomorskich konwentów cysterek*, [w:] *Cysterki w dziejach i kulturze ziem polskich dawnej Rzeczypospolitej i Europy Środkowej*, red. A.M. Wyrwa, A. Kiełbasa, J. Swastek, Poznań 2004, s. 767-768; B. Popielas-Szultka, *Wielka własność cysterek szczecińskich od XIII do początku XVI wieku*, [w:] *Cystersi w społeczeństwie Europy Środkowej*, red. A.M. Wyrwa, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 340 i n.; eadem, *Klasztory cysterek na Pomorzu Zachodnim w średniowieczu*, Słupsk 2006, s. 44 i n. (tamże starsza literatura problemu). Kilka istotnych informacji na temat nadania Grabowa dla cysterek oraz ich podstaw gospodarczych, w tym uprawy winorośli i produkcji win por. także B. Kozińska, B. Twardochleb, *Szczecin Grabowo-Stettin-Grabow*, Szczecin 2005, s. 8, 14.

Rossow, Ladenthin, Pomellen, Pinnow, Krackow, Radekow i Damitzow. Zakonnice posiadały całość wspomnianych wsi lub ich części wraz z przyległymi gruntami o powierzchni od jednego do kilkudziesięciu łanów.

W I połowie XIV w. cysterki uzyskały kolejne szczodre nadania ziemskie. Zakonnice cieszyły się szczególnymi względami Gryfitów. W sierpniu 1306 r. w porozumieniu z Ottonem I jego matka, księżna Mechtylda, nadała 8 łanów w Dobrej Szczecińskiej[4]. Sam książę wspomógł klasztor kolejnymi uposażeniami i donacjami. W czerwcu 1309 r. po to, by przeorysza Adelajda i jej zakonnice miały środki na wzniesienie nowego, murowanego budynku klasztornego, nadał im dochody z 80 łanów i z młyna we wsi Rosowo (obecnie Rossow)[5]. Kolejnym nabytkiem sióstr była uzyskana w 1310 r. od Ottona I wieś Warnołęka (do 1945 Wahrlang) położona nad Zalewem Szczecińskim, wyznaczająca maksymalny zasięg ich dóbr w kierunku północnym[6].

Podsumowaniem dotychczasowego stanu posiadania zakonu był wydany w grudniu 1312 r. pełny spis ponad 20 wsi i posiadanych w nich łanów, posiadaczy i ich powinności wobec zakonu, jego analiza stanowi jednakże materiał na osobne zagadnienie badawcze[7]. W sierpniu 1313 r. został też wystawiony wielki przywilej księcia, który poza wsiami nadawał też siostrom dochody z ceł, ungeldu i inne formy gratyfikacji[8]. Znane są też przypadki nadań zakonnic dla lenników świeckich, np. mieszczan. Takim przykładem może być m.in. Jan Gropeke, który jako wójt posiadał 13 łanów i połowę karczmy (czy raczej dochodów z niej uzyskiwanych), o czym wiadomo z dokumentu opatki Małgorzaty z lutego 1319 r. dla jego córek[9].

Cysterki cały czas troszczyły się o prawne zabezpieczenie posiadanych dóbr, przykładem dokument księcia Ottona z 1336 r. odnawiający ich prawa do Golęcina, Drzetowa, Dobrej i Rossow[10]. We wspomnianej wsi Drzetowo zakonnice posiadały także dwór o nazwie „Finkenhagen", który sprzedały w sierpniu 1345 r. jakiemuś bliżej nieznanemu Janowi Serempenowi (być może mieszczaninowi) za sumę 150 grzywien[11]. W niektórych przypadkach cysterki musiały dzielić się z miastem pieniędzmi. W listopadzie 1345 r. rada miejska Szczecina odebrała od opatki Wendeli (znanej z 1344 r. Wendelmuty) 200 grzywien jako swoisty podatek od sumy przyznanej jako dożywocie[12]. Jednym z ostatnich nabytków w omawianym okresie było uzyskanie przez mniszki w lipcu tegoż 1345 r. od Barnima III opustoszałej wsi Wielkie Brzesko k. Stołczyna (Gross Brizick, potem zaginiona) i pustek osadniczych koło Warnołęki[13].

---

[4] PU, Bd. IV, nr 2309 (1306).
[5] Ibidem, nr 2539 (1309).
[6] Ibidem, nr 2602 (1310).
[7] PU, Bd. V, nr 2764 (1312). Na temat wspomnianej wyżej konfirmacji i działalności gospodarczej cysterek por. m.in. B. Zientara, *Rola Szczecina w odrzańskim i bałtyckim handlu zbożem w XIII i XIV w.*, „Przegląd Historyczny" t. 52, 1961, s. 436 i n.; idem, *U początków szczecińskiego patrycjatu. Rola feudalnej własności ziemskiej w kształtowaniu się podstaw gospodarczych kierowniczych warstw społeczeństwa miejskiego*, „Przegląd Historyczny" t. 53, 1962, s. 774 i n.
[8] PU, Bd. V, nr 2825 (1313).
[9] Ibidem, nr 3237 (1319).
[10] PU, Bd. X, nr 5417 (1336).
[11] PU, Bd. XI, nr 6416 (1345).
[12] Ibidem, nr 6446 (1345).
[13] Ibidem, nr 6415 (1345).

b) Wsie należące do kapituły kościoła Najświętszej Marii Panny

U progu XIV stulecia margrabiowie askańscy Otto IV, Konrad I, Jan i Henryk jako zwierzchnicy Gryfitów, chcąc podkreślić swe prawa zwierzchnie do Księstwa Pomorskiego (i samego szczecińskiego), wzięli w opiekę kościół NMP i dokonali w Angerműnde 23 października 1299 r. konfirmacji jego posiadłości. Dokument ten bardzo dobrze oddaje stan posiadania kanoników w końcu XIII w. i jest swego rodzaju punktem wyjścia do analizy dalszych nabytków w omawianym okresie[14].

Jednym z pierwszych nadań uzyskanych przez kanoników mariackich na początku XIV w. była połowa wsi Żelechowa (*Selacowa*, Hohenselchow koło Gardźca lub obecnie Szczecin-Żelechowo), którego dokonał na początku października 1305 r. książę Otto[15]. Duchowni nie byli wtedy jedynymi jej posiadaczami – możliwe, że reszta dóbr należała do rycerza Henryka v. Stegelitza, o którym niżej. Kolejne nadanie ziemskie dokonane przez księcia dotyczyło w marcu 1310 r. wsi Casekow[16]. W tym samym roku kapituła mariacka otrzymała od Ottona konfirmację nadania przez Warcisława IV Świętoúścia i obszarów położonych nad Zalewem Szczecińskim na wysokości Polic[17].

Także i w następnych latach książę w różny sposób poświęcał uwagę dobrom ziemskim kanoników. W 1314 r. wydał konfirmację nadania dla kapituły przez matkę, księżnę Mechtyldę, należącego do niej uprzednio dworu na Dolnym Wiku (Unterwieck – obszar nadodrzański położony dziś wzdłuż ulic Jana z Kolna i Łady w kierunku Grabowa) w Szczecinie[18]. W marcu 1315 r. zatwierdził zakup przez nich ¼ wsi Żelechowa od rycerza Henninga v. Stolzenhagen[19]. Kilka lat później, w końcu maja 1317 r. kapituła przejęła na mocy dokumentu książęcego całość wspomnianej wsi[20]. Także w 1317 r. uzyskała od Ottona I wieś Brüncken (Brynki k. Gryfina)[21]. Kanonikom udało się przejąć także część gruntów we wsi Pargow (Pargowo, na płd. zach. koło Szczecina) w postaci 12 łanów, o czym wiadomo z dokumentu wystawionego przez księcia w 1319 r.[22] Wspomniane nabytki gwarantowała konfirmacja książęca z września 1322 r.[23]

W następnych latach dynamika uzyskiwania kolejnych wsi przez kapitułę mariacką nieco się zmniejszyła. Niemniej jednak, w 1324 r. książę Otto nadał jej wieś Linki

---

[14] Konfirmacja zawierała informacje na temat patronatu nad kościołami w Szczecinie (św. Piotra, wtedy poza wałami miasta, kaplica św. Mikołaja), poza tym patronaty w Policach, Gryfinie, Pinnow, Wollin, Luckow, Woldin, Ladenthin oraz w Siadle (Górnym i Dolnym k. Szczecina). Natomiast wśród wsi posiadanych przez kanoników kościoła NMP dokument wymienia lenno w Kreckow (obecnie Szczecin-Krzekowo), Sparrenfelde (obecne Skarbimierzyce), Neuenkirchen (obecne Dołuje) i wspomniane wyżej Luckow. Inne dobra to części wsi dzielone z innymi podmiotami, w tym m.in. cysterkami, mieszczanami bądź rycerstwem – 6 łanów we wsi Buk, 8 łanów w Neudorf (obecnie Przęsocin k. Polic), 8 w Stolzenhagen (prawdopodobnie Szczecin-Stołczyn), połowę Glambeck (obecnie Szczecin-Głębokie), 4 łany w Wölschendorf (obecnie Wołczkowo k. Szczecina) i także 4 łany w Schönfeld. Jak wynika z dokumentu margrabiów, do kościoła NMP należały też wody i okoliczne grunty (Struga Policka, Świętoúść). Por. PU, Bd. III, nr 1909 (1299).

[15] PU, Bd. IV, nr 2251 (1305).

[16] Ibidem, nr 2606 (1310).

[17] Ibidem, nr 2643 (1310).

[18] PU, Bd. V, nr 2879 (1314).

[19] Ibidem, nr 2946 (1315).

[20] Ibidem, nr 3064 (1317).

[21] Ibidem, nr 3121 (1317).

[22] PU, Bd. V, nr 3241 (1319).

[23] PU, Bd. VI, nr 3631 (1322).

(obecnie Linken), a w 1331 r. Dołuje[24]. Do 1345 r. wspomniani kanonicy uzyskali już stosunkowo niewiele – w 1342 r. dzięki nadaniu książęcemu kapituła przejęła drugą połowę wsi Głębokie[25]. W przypadku niektórych wsi kanonicy dokonywali nadań na rzecz mieszczan. Tak było w przypadku Skarbimierzyc, które zostały nadane na rzecz Wussowów w 1343 r. wraz z 3 łanami w Keesow[26].

c) Wsie w dobrach augustianów z Jasienicy

Pierwsze znaczące nadania ziemskie augustianie uzyskali w drugiej połowie XIII w. (lata 1276-1288) od potężnego rodu rycerskiego Luchte, którego dobra leżały na północny zachód od dzisiejszego Szczecina na terenie niemieckiej i polskiej części ziemi wkrzańskiej w kierunku polskiego dziś obszaru jeziora Głębokie, a także od Barnima I i Bogusława IV[27]. Nie zawsze tylko wsie były formą materialnego wsparcia dla zakonników czy częścią składową podstaw gospodarczych ich majętności. Jednym z przykładów może być uzyskany w 1299 r. młyn w *Knypetaf* (miejscowość lokalizowana k. Polic, potem zaginiona) od rycerza Ottona v. Drake i mieszczan polickich[28].

W pierwszej połowie XIV w. zakonnicy w różny sposób przejęli szereg wsi i dóbr ziemskich, zwłaszcza w latach 1300-1317. W 1300 r. nabyli od mieszczan z Polic wspomnianą wieś *Knypetaf* i 7 łanów wraz z prawem wyższego i niższego sądownictwa (być może po uprzednim zbyciu praw przez rycerzy, którzy w ogóle nie są tam wspomniani)[29]. Z kolei w 1301 r., w obecności przeora Wilhelma dostali od Ottona I nadanie wsi Leese (być może kolejnej części, obecne Leśno Górne i Dolne) i Hekelwerk (obecne Zedlitzfelde)[30]. Kilka lat potem, na mocy dokumentu książęcego z 1306 r., bez daty dziennej, mnisi uzyskali nadanie Kuhhagen, Duchowa (niem. Duchow – przez wieki samodzielna wieś, po II wojnie w składzie Jasienicy, a od 1969 r. z uwagi na rozbudowę ZCh Police mieszkańcy zostali przesiedleni) i Jasienicy[31]. W tej sprawie Otto wydał 24 marca 1308 r. w Dąbiu dokument konfirmacyjny[32]. W październiku 1309 r. miało miejsce wydarzenie istotne dla wspomnianego zgromadzenia zakonnego. Nową siedzibą stał się kościół w miejscowości Nowe Gobelenhagen (Neu-Gobelenhagen), znanej też pod

[24] PU, Bd. VII, nr 3785, 4877 (1331).
[25] PU, Bd. XI, nr 6021 (1342).
[26] Ibidem, nr 6141- 6143 (1343).
[27] Były to Falkenwalde (Tanowo), Trzeszczyn (Trestin) i Leśno (Leese). Na temat genezy i rozwoju własności ziemskiej augustianów z Gobelenhagen/Jasienicy por. m.in. H. Hoogeweg, *Die Stifter...*, s. 71-108. Poza wspomnianymi wyżej dobrami ziemskimi, które przejęli z czasem augustianie, ród Luchte uzyskał na początku XIV w. (por. dokumenty z lat 1306-1310) Maszewo i kilka okolicznych wsi. Na temat obecności Luchtów koło Szczecina por. szerzej D. Wybranowski, *Powstanie i rozwój...*, s. 116-117; O uzyskaniu przez nich Maszewa i działalności w I połowie XIV w. por. szerzej K. Guzikowski, *Rodzina rycerska Luchte i okoliczni rycerze na tle dziejów Maszewa i ziemi maszewskiej do połowy XIV wieku*, [w:] *Maszewo i okolice na przestrzeni wieków*, red. A. Chlebowska, Szczecin 2008, s. 23-27; E. Rymar, *Maszewo pomorskie w czasach Massowów ze szczególnym uwzględnieniem osadnictwa na podzamczu w XIII-XIV wieku*, [w:] *Maszewo i okolice...*, s. 37.
[28] PU, Bd. III, nr 1910 (1299).
[29] Ibidem, nr 1937 (1300).
[30] PU, Bd. IV, nr 2005 (1301).
[31] Ibidem, nr 2362 (1306).
[32] Ibidem, nr 2398 (1308).

słowiańską nazwą Tatynia. W wydanym w Gobelenhagen dokumencie książę Otto dokonał wspomnianego nadania i określił granice Tatyni, które sięgały do drogi prowadzącej do obecnej Jasienicy, rzeki Karpinki uchodzącej do Zalewu i dóbr rycerzy von Eickstedt[33] (o których dobrach w innym miejscu).

Kolejne lata również okazały się bardzo owocne dla augustianów – uzyskali także w latach 1314-1317 ogromne obszary leśne Puszczy Wkrzańskiej, leżące pomiędzy Szczecinem a Wkryujściem, na tym terenie znalazły się także dobra rycerskie (m.in. rodu v. Steinbeck)[34]. Sąsiedztwo rycerskie okazało się dla augustianów czynnikiem pozytywnym. Gdy obawiali się konkurencji ze strony potężnych cysterek i uszczuplenia swej własności w zaistniałym wówczas sporze, uzyskali w 1320 r. pomoc od rycerza Franciszka von Trampe i jego rodu, który obiecał ich bronić przed roszczeniami ze strony zakonnic[35]. Kolejnym nabytkiem klasztoru z Tatyni i okazją do pomnożenia dochodów z uzyskanych już dóbr były dwa dokumenty Ottona I z 1313 r., nadające im bedę i prawo przewozu we wsiach Hagen (Kuhhagen? lub zaginiona), Trzeszczyn, Falkenwalde (obecne Tanowo), Zedlitzfelde i Alt-Leese (Leśno) oraz określające rozgraniczenie dóbr na obszarze Puszczy Wkrzańskiej[36]. Pewne informacje na temat gospodarowania zakonników w ich dobrach przynosi dokument wydany w 1329 r. przez przeora Ertmara i proboszcza Gerharda oraz konwent przyznający chłopom z Kuhhagen m.in. prawo wyrębu i pozyskiwania drewna, wypasu bydła i ścinania rózg[37]. Stan posiadania zakonu i jego wsi jest dobrze znany z konfirmacji książęcej Barnima III z maja 1331 r. (m.in. Kuhhagen z *Knypetaf*, Gobelenhagen/Tatynia, Strettensee, Hekelwerk/Zedlitzfelde, Falkenwalde/Tanowo, Ziegenort (po 1945 Trzebież), Mönkeberg, Somersdorf)[38]. Po dłuższej przerwie augustianie otrzymali od Ottona w 1337 r. 4 łany we wsi Buk[39].

Niektóre wsie zakon uzyskał z dala od głównego kompleksu swych ziem, już na prawym brzegu Odry. Takim przykładem było otrzymanie dóbr w Marsdorf (obecnie Marszewo koło Maszewa) w 1340 r. od kanonika Gotfryda z Goleniowa, dodatkowo augustianie otrzymali nieco wcześniej od księcia Ottona 15 łanów i połowę dochodów z karczmy we wsi[40]. Innym tego typu przypadkiem było uzyskanie od księcia 4 łanów we wsi Słotnica (Schlötenitz) koło Stargardu[41]. Zamknięciem procesu pozyskiwania majętności ziemskiej i poszczególnych wsi do połowy lat 40. XIV w. przez zakon było nadanie wsi Stare Warpno (dziś Altwarp) przez Barnima III w lutym 1344 r. w zamian za Mönkeberg, który dostał kościół parafialny we Wkryujściu (Ueckermünde)[42].

---

[33] Ibidem, nr 2555 (1309).
[34] PU, Bd. V, nr 2896 (1314), 3054 (1317).
[35] PU, Bd. VI, nr 3380 (1320). Por. także O. Grotefend, *Die Familie v. Trampe. Geschichte eines pomerschen Geschlechts,* „Baltische Studien" NF, Bd. 27, 1925, s. 11-12; D. Wybranowski, *Zatargi i wojny prywatne rycerstwa ze zgromadzeniami zakonnymi i mieszczanami na Pomorzu Zachodnim w I połowie XIV wieku*, [w:] *Odkrywcy, princepsi, rozbójnicy*, „Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, t. 13, Malbork 2007, s. 376.
[36] PU, Bd. V, nr 2809 (1313), nr 2811 (1313).
[37] PU, Bd. VII, nr 4513 (1329).
[38] Ibidem, nr 4869 (1331).
[39] PU, Bd. X, nr 5457 (1337).
[40] PU, Bd. XI, nr 5873, 5875 (1340).
[41] Ibidem, nr 6414 (1345).
[42] Ibidem, nr 6233- 6234 (1344).

2. Własność ziemska należąca do Gryfitów i „oprawa wdowia" księżnej Mechtyldy. Wsie należące do mieszczan szczecińskich

Mimo szeroko zakrojonej w XIII w. polityki nadań książęcych na terenie Szczecina i jego okolic, Gryfici nadal jeszcze zachowali w swych rękach część dóbr ziemskich i byli głównymi dysponentami własności. Przykładem może być tzw. „oprawa wdowia" (*dotalicio*) matki Ottona I, księżnej Mechtyldy, zapewne w postaci klucza wsi (bądź jakichś obszarów wydzielonych w niektórych miastach) przyznanego jej przez synów jako dożywocie, o czym dowodnie wiadomo z dokumentu układu podziałowego Księstwa Pomorskiego między Gryfitami z 1 lipca 1295 r.[43] Nie są dokładnie znane wsie czy inne dobra wchodzące w skład wspomnianej „oprawy wdowiej", możemy ją zrekonstruować jedynie w bardzo fragmentaryczny i pośredni sposób. Znany jest na podstawie dokumentu Ottona z lutego 1314 r. dwór Mechtyldy na Dolnym Wiku w Szczecinie, który darowała kościołowi Mariackiemu[44]. O jakichś dobrach księżnej we wsi Keesow wiadomo pośrednio z dokumentu Ottona z sierpnia 1318 r. (wydanego już po śmierci Mechtyldy w 1316 r.), który poświadczał, że dokonała nadania na rzecz kościoła NMP 4 łanów we wspomnianej wsi i sumy pieniężnej w postaci kilkunastu grzywien[45].

Sam książę kontynuował politykę poprzedników i dokonywał różnych nadań ziemskich, także na rzecz Szczecina. Miasto uzyskało od księcia wieś Mescherin w 1306 r., o czym wiadomo z dokumentów zawierających transumpty wcześniejszych aktów prawnych z lat 1249-1288[46]. Dzięki szczodrości Ottona miasto uzyskało także wszystkie wyspy na Odrze przed Policami, a potem te leżące na szlaku do Świętouścia[47]. Kolejne nabytki to przejęcie w 1319 r. na drodze kupna od księcia Górnego i Dolnego Wiku (Oberwieck i Unterwieck – obszary nad Odrą ciągnące się od Nowego Miasta nad Odrą w kierunku Grabowa)[48]. Kilka lat wcześniej, w marcu 1317 r. książę sprzedał je mieszczaninowi Konradowi Schapowowi, co wywołało ostry konflikt z kapitułą kościoła NMP[49]. Otton nadal zachował część praw do Dolnego Wiku, ponieważ jak wynika z dokumentu z 24 kwietnia 1321 r. nadał tytuł sołtysa Bernardowi Schelemu[50].

Najbardziej chyba istotnym nabytkiem dla szczecinian w omawianym okresie było nadanie przez księcia w 1321 r. Polic, które na bardzo długo straciły swą miejską odrębność i tym samym przestawały być rywalem gospodarczym[51]. Polityka nadań ziemskich na lewym brzegu Odry dla miasta była kontynuowana w latach następnych. Także bardzo korzystne dla miasta było nadanie w 1333 r. przez księcia Berglandu i *Schwartelanck* (lokowanych bardzo długo przez niektórych badaczy na lewobrzeżu Odry, o tych

---

[43] PU, Bd. III, nr 1729 (1295). Por. także D. Wybranowski, *Udział rycerstwa w konflikcie Bogusława IV z juniorami w latach 1294-1295. Przyczynek do układów podziałowych księstwa zachodniopomorskiego w 1295 roku*, „Przegląd Zachodniopomorski" t. 15, 2000, z. 3, s. 21 (tamże źródła i starsza literatura); E. Rymar, *Rodowód...*, s. 160, 150-151, 168-169 (tamże o Barnimie II i Mechtyldzie).

[44] PU, Bd. V, nr 2879 (1314).

[45] PU, Bd. VI, nr 3216 (1318).

[46] PU, Bd. IV, nr 2284 (1306).

[47] PU, Bd. IV, nr 2716 (1312).

[48] PU, Bd. V, nr 3256-3257 (1319). Por. także J.M. Piskorski, *Miasta Księstwa Szczecińskiego do połowy XIV wieku,* Warszawa-Poznań 1987, s. 111.

[49] PU, Bd. V, nr 3050 (1317), por. także B. Kozińska, B. Twardochleb, *Szczecin Grabowo...*, s. 14.

[50] PU, Bd. VI, nr 3486 (1321).

[51] PU, Bd. V, nr 3479 (1321). Por. także J.M. Piskorski, *Miasta...*, s. 117- 118, 228.

dwóch ostatnich niżej)[52]. W 1338 r. szczecinianie uzyskali od Ottona w dowód wdzięczności za wsparcie podczas wojny z Brandenburgią 6 łanów w Mścięcinie (do 1945 r. Mesenthin)[53]. Tu jednak swe nabytki dzielili z innymi posiadaczami.

W omawianym okresie największą rolę odgrywało kilka rodów patrycjuszowskich ze Szczecina – Wussowowie, Brakelowie, Westphalowie, Barvotovie/Barfussowie, Schele (łac. *Luscus*), Witte (łac. *Albus*), Sanne, Rhein i Hovener. Pozostali mieszczanie (i ich dobra wiejskie) uchwytni źródłowo mieli już mniejsze znaczenie. Natomiast wśród konkretnych osób będących obywatelami miejskimi Szczecina, stosunkowo najwięcej wiadomo na temat majętności i wsi w posiadaniu rodu Wussow (znana jest miejscowość o tej nazwie, obecnie Szczecin-Osów)[54]. W I połowie XIV w. jednym z pierwszych dokumentów zawierających informacje na ten temat jest dokument Ottona I z kwietnia 1303 r. Jan Wussow posiadał wtedy m.in. dobra w postaci 8 łanów na polach należących do Gardźca, 2 w pobliskiej wsi Reinekendorf, ponadto 4 łany w Geesow[55]. O innej majętności rodu we wsi Pomorzany wiadomo w 1314 r. z nadania Jana dla Bertolda Böblina (lub Böllina), znanego też potem z posiadłości w Gumieńcach[56].

Wspomniane Pomorzany (do 1945 Pommerensdorf), były pierwotnie zastawem za pożyczkę otrzymaną w 1253 r. przez księcia Barnima I od Szczecina, a w roku 1271 wieś przeszła już zupełnie w ręce mieszczan, co potwierdziły następnie konfirmacje książęce z lat 1293-1309[57]. Na początku XIV w. Pomorzany miały kilku posiadaczy lub osiadłych tam lenników. Oprócz Wussowów swe dobra posiadał tam mieszczanin Fryderyk Witte, o czym wiadomo z krótkiego regestu wystawionego w czerwcu 1314 r.[58] Innym znanym źródłowo posiadaczem części gruntów w Pomorzanach był Jan Münzer, znany także z 1314 r.[59] O dalszych losach tej wsi niżej.

W 1315 r. Jan Wussow uzyskał nadanie Kurowa (miejscowość na południowy zachód od Szczecina, o czym niżej)[60]. Zapewne uzupełnieniem tego była kolejna donacja Ottona I z 1322 r., gdy synowie Jana dostali jeszcze dwie wyspy na łęgach odrzańskich położone koło wspomnianej wsi[61]. O pozycji, jaką Wussowowie mieli na dworze szczecińskim informacji dostarcza kilka dokumentów z lat 1316-1343[62]. Ten z 24 sierpnia 1317 r. jest ogólnym potwierdzeniem książęcym przejęcia wszystkich dóbr po zmarłym Janie przez jego synów – Jana i Piotra[63]. Podobny w brzmieniu i w swej formule, bez wymieniania poszczególnych majętności Wussowów jest późniejszy dokument Ottona I

---

[52] PU, Bd. VIII, nr 5047-5050 (1333).
[53] PU, Bd. X, nr 5638 (1338).
[54] Por. E. Rymar, *Wussow Jan*, [w:] *Encyklopedia Szczecina*, red. T. Białecki, t. II (P-Ż), Szczecin 2000, s. 650- 651.
[55] PU, Bd. IV, nr 2090 (1303).
[56] PU, Bd. V, nr 2903 (1314).
[57] PU, Bd. I, nr 577 (1253). Por. także M. Łuczak, *Szczecin-Pomorzany*, Szczecin 2010, s. 12-14.
[58] PU, Bd. V, nr 2895 (1314).
[59] Ibidem, nr 2904 (1314).
[60] Ibidem, nr 2941 (1315).
[61] PU, Bd. VI, nr 3591 (1322).
[62] Jako odszkodowanie za straty poniesione w wojnie z Brandenburgią i koszty w postaci utraconych koni i innych dóbr w bitwie pod Woldegk, Wussowowie otrzymali w styczniu 1316 r. od księcia dochody z bedy we wsi Staffeld i aż dwie karczmy wraz z tamtejszym młynem (PU, Bd. V, nr 2991). W 1343 r. Henning Wussow uzyskał od księcia urząd sołtysa szczecińskiego, uprzednio posiadany przez jego brata Piotra (PU, Bd. XI, nr 6114).
[63] PU, Bd. V, nr 3136 (1317).

z maja 1343 r.[64] Bardzo znaczącym nabytkiem było uzyskanie przez młodych Wussowów w 1318 r. od przeora Eberhardta ze szczecińskiego kościoła św. Jakuba 29 łanów położonych we wsi Mandelkow (dziś Będargowo)[65]. Piotr i Jan otrzymali na drodze nadania od Ottona w 1321 r. bedę i 10 łanów w Schönfeld[66]. O ich dobrach we wsi Scheune (łac. *Orreum*, dziś Szczecin-Gumieńce) wiadomo także w grudniu 1324 r., gdy zawarli układ z kilkoma mieszczanami o płatności za zboże uzyskane z kilku tamtejszych łanów[67]. Wspomniana miejscowość była jedną z bardziej skomplikowanych pod względem ilości własności i jej rozdrobnienia w omawianym okresie, o czym niżej. Ostatnią wsią przejętą do połowy lat 40. przez ród były Skarbimierzyce i kilka łanów w Keesow, obszar ten wcześniej był w posiadaniu kościoła Mariackiego[68].

Innym rodem mieszczańskim posiadającym swe dobra w lewobrzeżnej części Szczecina byli Brakelowie. W latach 1313-1316 uzyskali oni Stare Warpno i prawo połowu ryb w wodach Zalewu[69]. W 1344 r. Konrad Brakel zakupił od rycerza Henninga Rohde i Marcina v. Güntersberga w obecności opatki cysterek Wendelmuty i pozostałych sióstr 3 łany we wsi Schönfeld[70]. Także kolejna szczecińska rodzina patrycjuszowska – Barvotowie posiadała dobra lenne we wsiach należących do zgromadzeń zakonnych. Konrad Barvot uzyskał w 1331 r. 3 łany w Ustowie od cysterek[71]. Część wsi rodowych – Kuhhagen i *Knypetaf* należała do dóbr augustianów z Gobelenhagen/Tatyni. Wiadomo o tym w sposób pośredni. W 1344 r. znane są córki zmarłego Konrada Barvota/Barfussa, Ludgarda, Anna i Katarzyna, którym augustianie zapłacili należności czynszowe w wysokości 14 grzywien z Gobelenhagen/Tatyni, *Knypetaf* i Kuhhagen[72]. W tej ostatniej wsi mieli swe posiadłości także przedstawiciele rycerskiego rodu von Torgelow, o czym niżej.

Swą łaską książę otaczał również i innych mieszczan, którzy uzyskali na obszarze miasta nadania. Przykładem może być Bernard Schele, który oprócz tytułu sołtysa dostał w 1321 r. także obszar znany jako „Schultheisstrasse" na Starym Wiku, zamieszkanym przez ludność słowiańską (dziś część ulicy Sołtysiej)[73]. Znana jest w 1327 r. część jego dóbr w *Schwartelanck*, którą wraz wójtem Teodorykiem posiadał w połowie, a odstąpił innemu mieszczaninowi, Ludolfowi Scharfowi[74]. Innym przedstawicielem tego rodu,

---

[64] PU, Bd. XI, nr 6143 (1343).

[65] PU, Bd. V, nr 3181 (1318). Wieś Będargowo została podzielona między kościół św. Jakuba i Wussowów jeszcze w 1262 r. W kwietniu tegoż roku jej część w postaci 13 łanów (zapewne jako lennik) uzyskał Markward Wussow (PU, Bd. II, nr 716). O wsi wiadomo także z dokumentów Ottona I z 31 kwietnia 1300 r., nadającego dochody z całości dziesięcin w Będargowie i potwierdzających także prawa kościoła św. Jakuba do wsi. Drugi z dokumentów dotyczył prawa patronatu nad wspomnianym kościołem klasztoru św. Michała z Bambergu (PU, Bd. III, nr 1934, 1335).

[66] PU, Bd. VI, nr 3552 (1321).

[67] Ibidem, nr 3802 (13121).

[68] PU, Bd. XI, nr 6141-6142 (1343).

[69] PU, Bd. V, nr 2830 (1313), 3019 (1316)

[70] PU, Bd. XI, nr 6290 (1344).

[71] PU, Bd. VIII, nr 4896 (1331).

[72] Ibidem, nr 6267 (1344).

[73] PU, Bd. VI, nr 3486 (1321).

[74] PU, Bd. VII, nr 4313 (1327). *Schwartelanck* określone po raz pierwszy jako „campum", znana jest źródłowo w marcu 1260 r. z nadania Barnima I dla Henryka Barvota (PU, Bd. III, nr 678a). Przy opisie granic tego miejsca wymieniona jest również nazwa niemiecka, sugerująca słowiański rodowód – Beseritz (Bezrzecze). Skądinąd wiadomo, że tę nazwę nosi obecna dzielnica Szczecina – Bezrzecze, leżąca w części zachodniej, mająca jednak wcześniej nazwę Brunn. Rodgero Prümers lokalizował „Schwartelanck" koło Berglandu jako „dzisiejszą Amalienhof" (heutige Amalienhof). Przez Otto

który wcześniej uzyskał nadanie od księcia był Jan i jego żona Gizela. W 1303 r. na prośbę księżnej Mechtyldy uzyskał od Ottona I 13 łanów i młyn w Damnitz[75].

Znanych jest źródłowo jeszcze kilku innych właścicieli ziemskich, będących mieszczanami, mających dobra we wsiach na terenie Szczecina lub jego okolicach na lewym brzegu Odry. Bertold von Rhein (syn rycerza Henryka, przełożonego nad kuchniami książęcymi za panowania Bogusława IV) kupił w 1325 r. od Arnolda Sanne 10 łanów w Schwennenz (wieś w niemieckiej części ziemi wkrzańskiej)[76]. Dokument konfirmacyjny Ottona w tej sprawie został wydany dopiero w 1332 r.[77] Rodzina von Rhein cieszyła się łaską Ottona, ponieważ książę bardzo szczodrze obdarował w styczniu 1324 r. Teodoryka i innych członków tego rodu dochodami z ungeldu, ceł i mennicy[78]. W 1341 r. wiadomo o Henryku von Bredow (z Drzetowa), który posiadał w Stołczynie 4 łany zakupione od scholastyka Jana z Przęcławia (Prenzlau)[79]. Mieszczanie Henryk Hovener i Henryk Lubaz uzyskali w 1342 r. od Ottona I połowę wsi Przęsocin (do 1945 r. Neudorf). W przypadku Hovenera było to zapewne pomnożenie uprzednio posiadanych majętności rodu na nadodrzańskim szlaku wiodącym do Polic, jego rodzina jest bowiem widoczna od schyłku XIII w. w pobliskim Mścięcinie[80]. Potem wieś została przynajmniej częściowo przejęta przez szczecinian. O innych właścicielach w tej wsi w pierwszej połowie XIV w. wiadomo natomiast w 1333 r. Miasto sprzedało bowiem 1/4 najstarszej części Mścięcina, zwanej „Grodziskiem" Burchardowi Schwennenzowi[81]. Po raz kolejny o Hovenerach, tym razem w przypadku Przęsocina wiadomo w 1344 r. W grudniu tego roku książę Otto nadał tam 8 łanów Małgorzacie Hovener, wdowie po Teodoryku[82].

Własność ziemską złożoną z kilku wsi skupił w swym ręku mieszczanin szczeciński Jan z Polic. Posiadał on m.in. 4 łany w Słotnicy, które nabył w 1323 r. od rycerza Gerberta Balke[83]. Uzyskał on także od księcia w 1327 r. wieś Bergland[84]. O należącej do mieszczanina wsi Gellin leżącej k. Löcknitz i Bismarck wiadomo pośrednio z dokumentu książęcego wystawionego w 1328 r.[85] Jednym z kolejnych nabytków był zakup wsi Stolzenhagen dokonany w 1331 r.[86] Znane są źródłowo także niewielkie dobra Jana we wsi Niemierzyn (do

---

Heinemanna, kolejnego wydawcę „Pommersches Urkundenbuch" była także lokalizowana na terenie ziemi wkrzańskiej (Kr. Randow). Możliwe jednak, że nazwę tę można łączyć ze Schwarze Ort, obecną Czarnołęką – wyspą znajdującą się na jeziorze Dąbie.

[75] PU, Bd. IV, nr 2087 (1303).

[76] PU, Bd. VI, nr 3809 (1325).

[77] PU, Bd. VIII, nr 4959 (1332).

[78] PU, Bd. VI, nr 3744 (1324).

[79] PU, Bd. XI, nr 5940 (1341).

[80] W 1298 r. bracia Gobelo i Jan Hovenerowie otrzymali od Ottona I teren dawnego grodziska (*proprio nomine borchwall vocatur*) położonego koło Mścięcina i wyspę „*Wopak*" na Odrze (PU, Bd. III, nr 1848). Por. także D. Wybranowski, *Powstanie i rozwój...*, s. 111.

[81] PU, Bd. VIII, nr 5015 (1333).

[82] PU, Bd. XI, nr 6335 (1344).

[83] PU, Bd. VI, nr 3712 (1323).

[84] PU, Bd. VII, nr 4317 (1327). Miejscowość ta, podobnie jak „*Schwartelanck*" lokalizowana jest przez wydawcę „Pommersches Urkundenbuch" na terenie ziemi wkrzańskiej (Kr. Randow). Możliwe jednak, że jest to obecna miejscowość Bystra (do 1945 r. Bergland) na wschodnim brzegu jeziora Dąbie między Lubczyną i Goleniowem. Argumentem za bliskością terytorialną tych wsi czy miejsc jest także widoczna zbieżność czasowa nadań dla Szczecina dokonanych przez Ottona w 1333 r. („Schwartelanck", Bergland i Lubczyna).

[85] Ibidem, nr 4363 (1328).

[86] PU, Bd. VIII, nr 4933 (1331).

1945 Nemitz) o których wiadomo w 1335 r. pośrednio z dokumentu biskupa kamieńskiego Fryderyka von Eickstedta[87]. Czy udało mu się utrzymać na dłużej wszystkie swe dobra? Niektórych, jak widać, Jan z Polic być może się wyzbył w różny sposób. Wspomnianą już wieś Bergland widzimy w 1333 r. jako przedmiot nadania Ottona I dla Szczecina[88].

Kilku różnych ludzi miało swe posiadłości i dwory we wsi Krzekowo[89]. Tu także dobrym źródłem jest parę dokumentów z 1345 r. Pierwszy z nich, wydany w styczniu wymienia różnych właścicieli. Byli nimi Piotr Scapow (Schapow?), wdowa po Henryku Westphalu, imieniem Adelajda, poza tym pośrednio wiadomo o posiadaczach kilku dworów – Konradzie Sołtysie (Schultheiβ), Hermanie Schadehavenie i wdowie Helwidze (lub Helmwidze), do której należał dwór „*Crumbeke*"[90]. O obecności Teodoryka Noyte w Krzekowie wiadomo z dokumentu wydanego w październiku 1345 r.[91]

Dość ciekawym przypadkiem własności wiejskiej były wspomniane wyżej Gumieńce, zapewne lokowane u schyłku XIII w.[92] Sporo informacji o wsi i jej wielu różnych właścicielach (czy raczej licznych współwłaścicielach) podaje kilka dokumentów z lat 1312-1345. W 1312 r. wiadomo o Dietmarze/Thietmarze z Kl. Scheune, który powierzył Piotrowi Hühnerbeinowi 5 grzywien czynszu ze swego dworu w Gumieńcach[93]. Jakieś majętności posiadali tam także Gotfryd von Nusse i Jan Schele, o których wiadomo w krótkiej notce w 1313 r.[94] W 1325 r. jest tam widoczny Herman von Pritzlow, który odstąpił bliżej nieznanemu Reinhardowi 1,5 łana[95].

Swe dobra posiadał tam również ród Westphalów. Gotfryd Westphal odstąpił Henrykowi Albrechtowi 3 łany we wsi[96]. Inny przedstawiciel rodziny to Henryk Westphal (znany też jako Hinczko-„Hinceke"), o czym wiadomo z dokumentu dla Arnolda Rike (lub Rilke)[97]. Inni posiadacze to von Steinhausowie. Przed marcem 1344 r. Jan i Werner, synowie Wernera dokonali dla tamtejszego kościoła nadania w intencji spokoju duszy ich ojca[98]. Kolejni posiadacze to Drude, wdowa po Ludekinie Brandenburgu i jej dzieci:

---

[87] PU, Bd. VIII, nr 5254 (1335). W Niemierzynie 8 łanów jako lenno kapituły kościoła NMP posiadały Ludgarda i Elżbieta, córki zmarłego Konrada Barvota/Barfussa. Por. M. Łuczak, *Szczecin-Niebuszewo, Niemierzyn*, Szczecin 2010, s. 170.

[88] Ibidem, nr 5049 (1333).

[89] Po raz pierwszy miejscowość ta pojawia się źródłowo w układzie zawartym w roku 1240 między Barnimem I a biskupem kamieńskim Konradem III. W roku 1277 Krzekowo stało się wraz z Osowem przedmiotem nadania księcia dla Szczecina. Po raz kolejny o Krzekowie wiadomo z dokumentu biskupa von Gleichena wystawionego w roku 1286. Prawo własności dla szczecinian we wsi potwierdzały także konfirmacje Gryfitów z lat 1293-1309. Por. także M. Łuczak, *Szczecin-Krzekowo, Bezrzecze*, Szczecin 2010, s. 12-14.

[90] PU, Bd. XI, nr 6355 (1345).

[91] Ibidem, nr 6440 (1345).

[92] Nie ma pewności, czy znane z dokumentu konfirmacyjnego Barnima I dla joannitów stargardzkich z 1229 r. „Gumenze" to rzeczywiście „Orreum", znane także pod niemiecką nazwą „Scheune". Natomiast na pewno o nich wiadomo z dokumentu Ottona I z 1300 r., w którym wspomniany jest kościół (obecnie pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej), będący zapewne częścią najstarszego obszaru wsi. Ostatnio na temat tej dzielnicy por. M. Łuczak, *Szczecin-Gumieńce, Świerczewo*, Szczecin 2010, s. 14, 22-26.

[93] PU, Bd. V, nr 2751 (1312).

[94] Ibidem, nr 2769-2770 (1313).

[95] PU, Bd. VII, nr 3854 (1325).

[96] Ibidem, nr 3875 (1325).

[97] PU, Bd. XI, nr 6293 (1344).

[98] Ibidem, nr 6245 (1344).

Piotr, Kunegunda i Mechtylda, która za zgodą swego brata Piotra nadała w kwietniu 1344 r. Henrykowi Ravenowi (łac. *Corvus*) 4 łany wraz z dworem w zamian za płacony przez niego czynsz[99]. Inny przedstawiciel Ravenów, imieniem Konrad, uzyskał 6 łanów od jeszcze jednego z posiadaczy wsi, Engelberta Prilopa. Nowy nabywca został zobowiązany do płacenia czynszu Adelajdzie, wdowie po Henryku (zapewne ojcu lub bratu Engelberta)[100].

Część wsi przejęli także von Retzinowie i Wenlantowie (Wendlandowie?). W czerwcu 1344 r. Arnold Retzin odstąpił Janowi Wenlantowi 2 łany i połowę dworu[101]. Z kolei w kwietniu 1345 r. Jan i Mikołaj von Retzinowie powierzyli Janowi ze Stobna (v. Stöwen) 7 łanów na terenie Gumieniec[102]. We wspomnianej wsi jakieś niewielkie zapewne dobra posiadał także Zygfryd von Bock, który w maju 1345 r. poświadczył, że siostry Gertruda i Hille (Hilda ?) von Lippe płacą czynsz ze swego dworu[103].

Podobnie skomplikowana sytuacja własnościowa istniała w połowie lat 40. XIV w. na terenie wsi Pomorzany. Tu także liczba posiadaczy i rozdrobnienie gruntów są bardzo widoczne w świetle źródeł. W 1324 r. jest tam obecny Henryk Güstow (zapewne z pobliskiego Ustowa), który płacił czynsz z 6 łanów Henningowi ze Stavenhagen[104]. Innymi posiadaczami na obszarze Pomorzan w I połowie XIV w. byli Bertold i Werner Böblinowie (lub Böllinowie), wymienieni na dokumencie wydanym w 1325 r., a dotyczącym odstąpienia przez Bertolda obszaru 6¾ łana[105]. W 1344 r. są tam również znani źródłowo przedstawiciele rodu von Bagmihl (lub Bagemühl od miejscowości w ziemi wkrzańskiej): rodzeństwo Jan, Szymon, Mikołaj i Gertruda, którzy odstąpili Henrykowi Lange 1,5 łana. Z tej działki Henryk powierzył następnie w tym samym roku czynsz Wernerowi Stendalowi[106]. Także w tym samym czasie są widoczni na terenie Pomorzan von Braunschweigowie (Zofia, wdowa po Bertoldzie) i przedstawiciele rodu von Bock, którzy posiadali tam dwór[107].

Znany jako jeden z lenników czy posiadaczy dóbr w Gumieńcach Arnold Rike (lub Rilke) miał także swe dobra w Pomorzanach, tak samo jak jego sąsiad, wspomniany wyżej Henryk Westphal. Od nazwy wsi swe nazwisko wziął też jeden z rodów – von Pommerensdorf. Wiadomo o tym z kilku dokumentów. Jednym z nich jest ten wystawiony dla Rollona von Pommerensdorfa w listopadzie 1344 r.[108] O dworze i łanach ziemskich posiadanych we wsi przez Rollona wiadomo pośrednio z jego dokumentu wystawionego dla Jana von Böblin w kwietniu 1345 r.[109] Inni członkowie rodziny Pommerensdorf są widoczni źródłowo we wsi na przestrzeni 1345 r. Gotfryd zapisał w październiku dla Lenke (zdrobnienie od Heleny?), wdowy po Zabelu Małym (*Parvus*, Klein) 6 grzywien z czynszu z 3 tamtejszych posiadanych łanów[110]. Kolejny znany źródłowo

[99] Ibidem, nr 6254 (1344).
[100] Ibidem, nr 6263 (1344).
[101] Ibidem, nr 6284 (1344).
[102] Ibidem, nr 6377 (1345).
[103] Ibidem, nr 6384 (1345).
[104] PU, Bd. VI, nr 3773 (1324).
[105] PU, Bd. VII, nr 3871 (1325).
[106] PU, Bd. XI, nr 6279, 6315 (1344).
[107] Ibidem, nr 6325 (1344).
[108] Ibidem, nr 6328 (1344).
[109] Ibidem, nr 6376 (1345).
[110] Ibidem, nr 6435 (1345).

członek rodziny to Ebelin. Wdowa po nim jest znana także w 1345 r. z nadania dla Gotfryda z Niemierzyna (Nemitz) dziedzictwa po jakimś zagrodniku (kossacie)[111].

Niekiedy mieszczanie wspomagali Kościół materialnie dochodami ze swych dóbr wiejskich, o których przy okazji wiadomo w sposób pośredni. Mówi o tym m.in. dokument Ottona I z września 1313 r. dla cysterek, informujący o nadaniu 8 grzywien z 2,5 łana przy dworze *Daluge* (niezidentyfikowany), należącym do braci Jana, Ludolfa i Wernera Witte i z dworu w Linken należącego do Hermana Kreckowa[112]. Niektórzy przedstawiciele patrycjatu szczecińskiego zdobywali sobie przychylność zakonu i prawo do budowy dworu i zamieszkania w pobliżu klasztoru (budynek istniejący do początku XX w. na obecnym Podzamczu). Podobny dwór miał przed 1334 r. Jan z Grzymina i jego żona Gertruda, potem jako dożywocie przejął go Henryk Westphal[113], sprzedał go jednak już w 1338 r.[114]

3. Własność wiejska rycerstwa

Od początku XIV stulecia na obszarze dzisiejszego lewobrzeżnego Szczecina, a zwłaszcza jego obecnych dzielnic peryferyjnych czy okolic, własność rycerska znalazła się w posiadaniu kilku napływowych rodów pochodzenia niemieckiego, które przybyły na teren Księstwa Pomorskiego w II połowie XIII w. W części północno-zachodniej i południowo-zachodniej omawianego obszaru, rozciągającego się w kierunku Tąglimia można wymienić takie rodziny rycerskie, jak: von Drake, Luchte, Trampe, Steinbeck, Stolzenhagen, Schöning, Möhringen, Eickstedt, Elsholtz, Bünsow, Bützow, Wusseken i Neuenkirchen. Ich rola polityczna i potencjał własnościowy były dosyć różne. Autor chciałby przedstawić przede wszystkim jednak ich stan posiadania w postaci poszczególnych wsi.

Na dworze w Szczecinie i w okolicach Polic od czasów panowania Bogusława IV znaczącą rolę do początku XIV w. odgrywał ród von Drake, a szczególnie marszałek dworu Mikołaj, który miał kilku synów. Jeden z nich, Otto, posiadał jako lenno część wsi *Knypetaf*, o czym pośrednio wiadomo ze wspomnianego wyżej dokumentu z roku 1299 dla augustianów. W lutym 1300 r. Otto i Henryk Drake odstąpili swe prawa do wspomnianej wsi na rzecz augustianów z Gobelenhagen[115]. Innym rycerzem, który miał tam swe dobra był Markward, znany pośrednio z dokumentu wydanego 7 kwietnia 1300 r. w sprawie rozgraniczenia dóbr z augustianami[116].

Synami jednego z najdłużej służących Gryfitom wasali, Gobelo Luchtego (byłego marszałka dworu Barnima I) byli bracia Teodoryk i Jan. Na początku XIV w. powoli dobiegał końca proces wyzbywania się przez nich dóbr ziemskich w okolicach jeziora Głębokie i w kierunku do Jasienicy i Polic na rzecz augustianów. W październiku 1309 r. dokonali z mnichami wymiany wsi Tatynia w zamian za jedną z pierwszych siedzib, które należały do klasztoru – wieś Mönkeberg. Rycerze mieli jednak zmysł handlowy i nie pozbywali się łatwo tego, co przynosi konkretny dochód. Teodoryk zastrzegł bowiem, że nadal zachowuje w swych rękach prawa do nowo wzniesionej w Tatyni karczmy (choć tylko jako

[111] Ibidem, nr 6436 (1345).
[112] PU, Bd. V, nr 2832 (1313).
[113] PU, Bd. VIII, nr 5216 (1334).
[114] PU, Bd. X, nr 5683 (1338).
[115] PU, Bd. III, nr 1929 (1300).
[116] Ibidem, nr 1939 (1300).

dożywocia)[117]. W bliskich relacjach z augustianami pozostawał także ród von Trampe, którego dobra wiejskie znajdowały się w obecnej polskiej części ziemi wkrzańskiej. W roku 1320 wspomniany już Franciszek von Trampe i jego bracia sprzedali swe lenna w Jasienicy i Kuhhagen[118]. Jakąś własność posiadali tam również dwaj giermkowie, Henning i Herman von Torgelow, którzy sprzedali w 1333 r. augustianom 6 łanów[119].

Na obszarze dzisiejszej północnej części Szczecina, wzdłuż biegu Odry w kierunku Polic znajdowała się wieś Stolzenhagen, która po 1945 r. nosi nazwę Stołczyn. W XIII i I połowie XIV w. znajdowała się w posiadaniu rodu rycerskiego von Stolzenhagen[120]. O członkach tej rodziny i pośrednio ich dobrach wiadomo z kilku dokumentów wydanych w latach 1313-1327. W 1313 r. z uzyskanych dochodów finansowych ze swych dóbr, a także nagrody książęcej z ceł i ungeldu bracia Degenhard i Jan (Henning) ufundowali ołtarz w kościele NMP w Szczecinie[121]. Po raz kolejny o Stolzenhagenach wiadomo w 1330 r. przy okazji nadania dokonanego przez Ottona I[122]. Jak wynika z owego dokumentu, ich rodowa wieś Stołczyn z czasem uległa znacznemu rozdrobnieniu własnościowemu. Henning Stolzenhagen posiadał tam dobra wraz ze swym wasalem Hermanem von Lippe oraz dwoma mieszczanami szczecińskimi – Wesselem Gerberem i Hermanem Tydopem. Jak wspomniano wyżej, w 1331 r. rodową wieś Stolzenhagenów kupił Jan z Polic.

Do wspomnianego rodu należała też wieś Żelechowa (prawdopodobnie tylko częściowo lub byli tam lennikami cysterek bądź kapituły kościoła NMP), znani są także tam źródłowo w 1327 r. rycerz Henning Stolzenhagen, jego żona Gertruda oraz synowie Henning i Otton[123]. W Żelechowej (lub Hohenselchow) posiadał także jakieś dobra rycerz Henryk von Stegelitz. Wiadomo o tym pośrednio z konfirmacji Ottona I o 5 łanach, które uzyskała potem kapituła NMP w lipcu 1311 r.[124] W 1331 r. wiadomo także o pobliskiej wsi Skolwin (*Scholvin*, potem do 1945 Odermünde), która należała do czterech braci będących giermkami – Henninga, Gotfryda, Rudolfa i Marcina von Steinbecków. Wieś ta została wówczas przez nich najprawdopodobniej sprzedana wraz z przyległościami i wszystkimi prawami mieszczaninowi szczecińskiemu Janowi z Polic[125]. Jak wspomniano wyżej, być może von Steinbeckowie posiadali też jakieś udziały w Mścięcinie i Przęsocinie. Dowodnie natomiast wiadomo w 1340 r. o obecności we wsi giermka Jana Crüvela, w przypadku którego książę wydał rozporządzenie[126].

Leżąca w części południowo-zachodniej obecnego Szczecina miejscowość Pargowo należała od przełomu XIII-XIV w. do rodu Curow (Curow w ziemi wkrzańskiej lub, co bardziej pewne, Kurów koło Szczecina, niedaleko Pomorzan, Ustowa i Pargowa). Rycerz Jan Curow był jednym ze świadków układów podziałowych z lipca 1295 r. i w następnych latach nieraz występował jako jeden z rycerskich testatorów na dokumentach Ottona. Jak wynika pośrednio z dokumentu książęcego z 25 maja 1308 r., Pargowo było wcześniej dzielone przez ród Curow z mieszczaninem Janem Westphalem.

---

[117] PU, Bd. IV, nr 2556 (1309).
[118] PU, Bd. VI, nr 3330 (1320).
[119] PU, Bd. VIII, nr 5051 (1333).
[120] Por. M. Łuczak, *Szczecin-Skolwin, Stołczyn*, Szczecin 2007, s. 84 i n.
[121] PU, Bd. V, nr 2946 (1315).
[122] PU, Bd. VII, nr 4547 (1330).
[123] PU, Bd. V, nr 2496 (1315), Bd. VII, nr 4291 (1327).
[124] PU, Bd. V, nr 2673 (1311).
[125] PU, Bd. VIII, nr 4933 (1331).
[126] PU, Bd. X, nr 5870 (1340).

Dokument ten informuje także, że 1 łan został tam odstąpiony proboszczowi Teodorykowi w celu ufundowania i utrzymania ołtarza[127]. Jan Curow (tu odnotowany jako Henning) posiadał swą wieś do początku 1315 r. do swej śmierci (we wspomnianym dyplomie jest już określony jako zmarły – *felicis memoriae*), o czym wiadomo pośrednio z dokumentu książęcego wydanego na początku marca. Potem dobra te przejął wspomniany wyżej Jan Wussow[128]. Oprócz wspomnianego Jana, innymi przedstawicielami rodu byli też jego bracia Otto i Chrystian, odnotowani jako giermkowie na konfirmacji Ottona z 1317 r. dla mieszczanina szczecińskiego Wernera Judy i jego synów, i kilku kanoników, którzy nabyli uprzednio od rodu 2 łany we wsi[129].

Jakąś część Kurowa przejęli również niektórzy przedstawiciele rodu von Elsholtz. W końcu XIII w. wiadomo też o Świerczewie (do 1945 r. Schwarzow, obecnie dzielnica Szczecina sąsiadująca z Gumieńcami)[130], innej wsi w ich posiadaniu, uzyskanej od Ottona I, a wcześniej być może dzielonej także z Rudolfem von Möhringen z Mierzyna i mieszczaninem Janem Schele, będącymi zapewne lennikami biskupów kamieńskich[131]. O dworze znajdującym się w Pargowie, a należącym do rycerza Wigera Elsholtza wiadomo pośrednio z konfirmacji Ottona I wydanej w 1319 r.[132] Od 1327 r. wiadomo też o obecności innego członka rodu – Konrada, który sprzedał 5 łanów Mateuszowi Wobberminowi (z Obromina, przedstawicielowi potężnego rodu mającego swe dobra w okolicach Szczecina i Gryfina)[133]. O Konradzie i tym razem 4 łanach w Pargowie mowa jest też w dokumencie książęcym z 1336 r.[134]

Oprócz części Pargowa, wspomniana rodzina rycerska miała swe dobra ziemskie w niemieckiej części ziemi wkrzańskiej. Posiadali oni także część wsi Wollin k. Pieńkunia (dziś Penkun), o której wiadomo w latach 1338/1340-1342 z dwóch dokumentów. Pierwszy mówi o obecności Elsholtzów w Wollinie przy porozumieniu między księciem Ottonem, opatem Janem z Kołbacza i kapitułą mariacką ze Szczecina w sprawie prawa sądowniczego[135]. Kolejny dotyczy porozumienia między Volzekinem (synem Volzekina) i Janem (synem Piotra) a Henrykiem (Boytzem/Boysem), skarbnikiem kapituły NMP[136]. Wieś ta należała od połowy XIII w. do biskupów kamieńskich, którzy mieli także swój zamek w Łeknicy (obecnie Löcknitz)[137].

Poza Elsholtzami swe siedziby na terenie wspomnianej ziemi posiadało jeszcze kilka rodów rycerskich. Niewątpliwie w pierwszej połowie XIV w. jednym z najbardziej

---

[127] PU, Bd. IV, nr 2390 (1308).
[128] PU, Bd. V, nr 2941 (1315).
[129] Ibidem, nr 3044 (1317).
[130] Pierwotnie wieś należała do biskupów kamieńskich i częściowo do Rudolfa v. Möhringena, o czym wiadomo pośrednio z dokumentu z 1297 r. i nadania jej w lenno dla rycerza Konrada v. Elsholtza przez biskupa Jaromira. Ostatecznie Świerczewo zostało zakupione od biskupstwa przez Szczecin w 1351 r., por. M. Łuczak, *Szczecin-Gumieńce, Świerczewo...*, s. 130.
[131] PU, Bd. III, nr 1818 (1297).
[132] PU, Bd. V, nr 3241 (1319).
[133] PU, Bd. VII, nr 4311 (1327). O działalności rodu Wobberminów por. J.M. Piskorski, *Błyskotliwa kariera rodziny Wobberminów. Z dziejów patrycjatu gryfińskiego i szczecińskiego w XIV-XVI wieku*, „Przegląd Historyczny" t. 76, 1985.
[134] PU, Bd. VIII, nr 5369 (1336).
[135] PU, Bd. XI, nr 5993 (1338-1342).
[136] Ibidem, nr 5850 (1340).
[137] Por. P. Petersen, *Zamek i twierdza Löcknitz*, [w:] *Materiały Konferencyjne ANTIKON*, Szczecin 2003, s. 219- 234.

znaczących byli von Eickstedtowie, którzy posiadali dobra od Klempniewa (dziś Rothenklempenow) i Baumgarten po Wołczkowo. W tym czasie stali się jednym z bardziej znaczących rodów pomorskich[138]. Jedną ze wsi należących do tej rodziny była wieś Bismarck, w której w styczniu 1324 r. sprzedali kapitule kamieńskiej 9 łanów za sumę 270 grzywien słowiańskich[139]. Inna wieś, która należała także do kapituły NMP to Casekow w częściowym posiadaniu rodziny, gdzie Dobiesław sprzedał Janowi (tu Hansowi) Witte, mieszczaninowi szczecińskiemu rentę[140]. Dzielona była tam m.in. z rodem rycerskim von Möhringen z podszczecińskiego Mierzyna, obecnym źródłowo na Pomorzu i w okolicach Szczecina od lat 50. XIII w.[141] W czerwcu 1318 r. lennikiem w Casekow był Rudolf von Möhringen, o czym informuje dokument Ottona I[142].

Umocnieniem pozycji Eickstedtów na ziemi wkrzańskiej było przyznanie im przez księcia zamku w Klempniewie, o czym wiadomo z dokumentu rycerzy Dobiesława i Bertrama z 1333 r.[143] O kolejnym zamku w Gr. Below w posiadaniu tego rodu wspomina dokument z 1343 r.[144] Obaj rycerze mieli również dobra w Baumgarten, w 1340 r. margrabia Ludwik Wittelsbach przyznał tam klasztorowi z Seehausen 4 łany, które uprzednio należały do Eickstedtów[145]. Bertram uzyskał w 1343 r. od Ottona nadanie 12 łanów w Wołczkowie z przeznaczeniem na dokonanie fundacji kościelnej[146]. Być może udało się rycerzowi przekonać księcia, że nie powinien wyzbywać się całości tego nadania. Widać bowiem, że w tym samym roku Otto powierzył nie 12, lecz 10 łanów szpitalowi św. Jerzego[147].

Kolejnym znaczącym rodem byli von Wussekenowie, którzy pozostawali również w bliskich relacjach z klasztorem premonstratensów ze Stołpia n. Pianą (Stolp a.d. Peene), ponadto rody von Neuenkirchen, Bünsow i Bützow. Do Wussekenów należały dobra we wsi Wusseken i w Blesewitz koło Tąglimia. Część swych majętności w postaci 6 łanów, położonych we wsi rodowej, Tammo Starszy i Młodszy oraz Henryk zdecydowali się sprzedać premonstratensom w 1325 r.[148] O dobrach Wussekenów w omawianym okresie wiadomo także pośrednio z dokumentu Barnima III i Ottona z marca 1326 r., na mocy którego Gryfici odstąpili swe prawa do nich na rzecz mnichów ze Stołpia, a uprzednio wsie należały do wspomnianych rycerzy[149].

W okolicach Tąglimia i Wkryjścia swe dobra posiadało jeszcze kilka rodów rycerskich. O niektórych wiadomo w sposób pośredni. Podczas swego pobytu we Wkryjściu w 1324 r., książę Otto nadał rycerzom Tammo von Muckerwitzowi[150] i braciom von

---

[138] Znaczenie rodu podniósł także fakt pełnienia urzędu przez biskupa kamieńskiego Fryderyka v. Eickstedta (1330-1343). O sylwetce biskupa i innych przedstawicieli tego rodu por. E. Rymar, *Biskupi – mnisi – reformatorzy. Studia z dziejów diecezji kamieńskiej*, Szczecin 2002, s. 34-35, 116-117 (tamże starsza literatura problemu).
[139] PU, Bd. VI, nr 3745 (1324).
[140] PU, Bd. X, nr 5557 (1337).
[141] Por. D. Wybranowski, *Powstanie i rozwój...*, s. 119.
[142] PU, Bd. V, nr 3196 (1318).
[143] PU, Bd. VIII, nr 5059 (1333).
[144] PU, Bd. XI, nr 6218 (1343).
[145] PU, Bd. X, nr 5841 (1340).
[146] Ibidem, nr 6120 (1343).
[147] Ibidem, nr 6205 (1343).
[148] PU, Bd. VII, nr 3815 (1325).
[149] Ibidem, nr 4154 (1326).
[150] Miejscowość Muckerwitz, potem zamek Vogelsang znajduje się na pograniczu niedaleko Stolca

Bröke/Broch (ród wywodzący się spod Dymina) prawo połowu ryb w jeziorach koło Warsin, Damgor i Bellin[151].

Wieś Karow należała do rodu von Schöning. Część tamtejszych gruntów w postaci 5 łanów bracia Jan, Teodoryk, Ulryk i Ludolf sprzedali Henrykowi Grenzowi (mieszczanin?) w roku 1320[152]. Niedługo potem Otto I przyznał Janowi Schöningowi dochody z bedy uzyskiwanej ze wspomnianej wsi[153]. W 1324 r. po śmierci rycerza Bertrama Otton dokonał tam nadania, przyznając ją mieszczaninowi gryfińskiemu, Henrykowi Wobberminowi[154].

Wiadomo także o dobrach należących do rycerza Tammo von Bützowa. Swe posiadłości miał we wsiach Nerdin i Neu-Sanitz oraz Medow. Informuje o tym jego dokument wydany w 1345 r. w sprawie sprzedaży dochodów i części posiadłości klasztorowi ze Stołpia[155].

Niektóre dobra rycerskie rodu von Neuenkirchen koło Tąglimia, posiadane w I połowie XIV w. także znane są w sposób pośredni. Z dokumentu książęcego wydanego w 1320 r. wiadomo, że Henning Neuenkirchen wyzbył się swych udziałów we wsiach Bugewitz, Grünberg i Heidemühl za sumę 2000 grzywien na rzecz rodu von Bünsow[156]. W Bugewitz znajdował się zamek, o którym wiadomo w dokumentach z 1322 r. W pierwszym z nich, z 26 maja, mieszczanie z Tąglimia uzyskali od księcia jego połowę[157]. Co ciekawe, już 7 czerwca Otto zawarł układ z tąglimianami i z innymi miastami w sprawie jego zburzenia (siedziba Neuenkirchenów jako raubritterów?)[158].

Natomiast o samej wsi Neuenkirchen pośrednio wiadomo także z kolejnego dokumentu z 1322 r., gdy tamtejsi chłopi oraz Helmich, Henryk, Ludolf i Jan Thagenowie sprzedali kawałek okolicznej łąki mieszczaninowi z Gryfii[159]. Część wsi pozostających wcześniej w posiadaniu rycerstwa mieszczanie z Tąglimia uzyskali od książąt jako odszkodowanie za poniesione podczas wojny koszty i straty. Tak było w przypadku wsi Bugewitz, Grűnberg i Heidemühl, które obaj Gryfici przyznali miastu w 1331 r.[160] Po raz ostatni w omawianym okresie o Neuenkirchenach i ich posiadłościach 19 stycznia 1345 r. w dokumencie Hermana i Rudolfa zatwierdzającym sprzedaż niektórych wsi dokonaną przez Tammo i jego żonę Małgorzatę[161]. Najprawdopodobniej stało się to podczas jakiegoś zjazdu lokalnego rycerstwa, który odbył się wtedy w siedzibie klasztoru premonstratensów, bo ma on tę samą datę co dokument Tammo von Bützowa.

(do 1945 Stolzenburg), Myśliborza Wielkiego i Dobieszczyna. Nawiązaniem do zamku/zamków w Stolcu i Vogelsang jest nazwa pobliskiego jeziora Schlosssee. Tam też znajduje się słynny „krzyż Barnima", związany z legendą o zabójstwie księcia Barnima II dokonanym w 1295 r. jakoby przez rycerza Widantę z Mokrawicy (Muckerwitz) w zemście za uwiedzenie przez księcia Adeli v. Warburg, żony wspomnianego rycerza. O tym fakcie informuje także w swej kronice Tomasz Kantzow. Por. D. Wybranowski, *Udział...*, s. 17; E. Rymar, *Rodowód...*, s. 168-169 (tamże szeroko na temat lokalizacji „krzyża Barnima" i analizy legendarnych i rzeczywistych wydarzeń z 1295 r.).

[151] PU, Bd. VI, nr 3758 (1324).
[152] PU, Bd. V, nr 3417.
[153] Ibidem, nr 3418 (1320).
[154] PU, Bd. VI, nr 3807 (1324).
[155] PU, Bd. XI, nr 6359 (1345).
[156] PU, Bd. V, nr 3969 (1320).
[157] Ibidem, nr 3595 (1322).
[158] Ibidem, nr 3605 (1322).
[159] Ibidem, nr 3596 (1322).
[160] PU, Bd. VII, nr 4849 (1331).
[161] PU, Bd. XI, nr 6360 (1345).

Zakończenie

Za panowania Ottona I i jego syna Barnima III trwał intensywny proces nadań ziemskich i w niektórych przypadkach kolonizacji ziem obecnej lewobrzeżnej części Szczecina i terenów na północ w kierunku Zalewu oraz okolic Tąglimia i Wkryujścia. Biorąc pod uwagę obecne granice miasta i jego dzielnic, prawdziwą potęgą własnościową był Kościół. Najwięcej wsi uzyskał od XIII w. do schyłku pierwszej połowy XIV w. zakon cysterek (ponad 20 wsi, w tym m.in. Grabowo, Drzetowo, część Żelechowej, Niebuszewo, Golęcino, Warszewo, Ustowo, Przecław, Dobra Szczecińska). Inne wsie w posiadaniu sióstr to miejscowości w niemieckiej części ziemi wkrzańskiej (m.in. Rossow, Ladenthin, Pomellen, Pinnow, Radekow, Damitzow). Najdalszym punktem osadniczym była Warnołęka nad Zalewem i jej okolice uzyskane pod kolonizację. Kolejnym istotnym czynnikiem była kapituła szczecińska kościoła NMP (m.in. część Żelechowej, Pargowa, Casekow, ponadto Dołuje/Neuenkirchen i Linken). Bardzo częstą praktyką cysterek i innych zgromadzeń zakonnych były liczne nadania lenne w należących do nich wsiach na rzecz mieszczan i rycerzy, co tworzyło niekiedy prawdziwą mozaikę, bardzo skomplikowaną pod względem strukturalnym i własnościowym. Dobra o różnorodnym charakterze na terenie obecnej północno-zachodniej i zachodniej części Szczecina posiadali także biskupi kamieńscy (m.in. w Krzekowie, Świerczewie i Niemierzynie).

Zgromadzeniem męskim, które uzyskało bardzo istotny udział w strukturze własnościowej obszarów na północ od Szczecina w kierunku Polic, Jasienicy i niemieckiej części ziemi wkrzańskiej byli augustianie. Ich nabytki kształtowały się od II połowy XIII w. (zwłaszcza nadania rodu rycerskiego Luchte i Gryfitów – wsie Falkenwalde/Tanowo, Leśno, Trzeszczyn). W omawianym okresie udało im się przejąć znaczne obszary Puszczy Wkrzańskiej i takie miejscowości, jak m.in. *Knypetaf*, Kuhhagen, Duchowo i Jasienica, całość Gobelenhagen, Tatynię (potem główna siedziba) oraz Stare Warpno (Altwarp). Swój stan posiadania pomnożyli także w różny sposób premonstratensi ze Stołpia n. Pianą (m.in. część wsi Wusseken).

W omawianym okresie znaczne nadania od książąt otrzymali także mieszczanie ze Szczecina. Bardzo istotne było uzyskanie m.in. Górnego i Dolnego Wiku (wraz z dworem należącym do księżnej Mechtyldy), licznych wysp na Odrze w kierunku Polic, niewielkiej własności w Mścięcinie oraz kilku nabytków na prawobrzeżu Odry (Schwartelanck, Bergland/Bystrej i Lubczyny).

Bardzo istotnym sukcesem szczecinian było nadanie im przez Ottona I w 1321 r. ich rywala gospodarczego – Polic, które straciły na długo samodzielność. Także poszczególni przedstawiciele patrycjatu uzyskiwali różne dobra, w całości lub częściej jako współwłaściciele lub lennicy. Do najbardziej znaczących pod względem rozmiarów własności ziemskiej można zaliczyć przedstawicieli Wussowów, Brakelów, Sanne, Westphalów, Witte, Barvotów/Barfussów, Schele, Hovenerów czy Jana z Polic. Jak wynika z dokumentów, szczególnie skomplikowana sytuacja własnościowa z uwagi na liczbę podmiotów i osób była w takich wsiach, będących obecnie dzielnicami Szczecina, jak: Pomorzany, Gumieńce, Krzekowo, Żelechowa czy Stołczyn. Duże rozdrobnienie własnościowe widać też w przypadku Mścięcina i Przęsocina. W wielu wsiach mieszczanie posiadali także dwory, bardzo często znane źródłowo bądź z nazwy.

Własność w rękach rycerskich w I połowie XIV w. skupiała się głównie na obrzeżach i dzielnicach peryferyjnych obecnego lewobrzeżnego Szczecina, tudzież w znajdujących się tam miejscowościach (szczególnie Pargowo, Kurowo i Stołczyn) dzielo-

nych niekiedy z mieszczanami lub ze zgromadzeniami zakonnymi. Dobra rycerskie rozciągały się od dzielnic północnych i zachodnich po okolice Tąglimia/Anklam. Szczególną rolę odgrywały takie rody, jak: Elsholtz, Curow, Stolzenhagen, Steinbeck, Möhringen, Schöning i Trampe. Wśród rodów rycerskich odgrywających szczególną rolę na obszarach ziemi wkrzańskiej można wymienić przede wszystkich rodziny von Eickstedt i Schöning. Nieco mniejsze znaczenie mieli Neuenkirchenowie spod Tąglimia, Wussekenowie oraz Bünsowowie. Z różnych względów na znaczeniu straciły tak ważne wcześniej rody rycerskie, jak von Drake czy Luchte.

W porównaniu z XIII w. liczba dokumentów czy częstotliwość występowania w nich poszczególnych wsi bądź ich posiadaczy pozwala w niektórych przypadkach na dość dokładną rekonstrukcję dziejów tych wsi, co ma także bardzo istotne znaczenie dla lepszego poznania historii średniowiecznego lewobrzeżnego Szczecina i pogranicza polsko-niemieckiego.

WIESŁAW DŁUGOKĘCKI
Gdańsk

Pisarze i kapłani w służbie urzędników terytorialnych komturstwa malborskiego (koniec XIV-pierwsza połowa XV wieku)

Dnia 2 lipca 1450 r. wielki mistrz Ludwik von Erlichhausen na zamku w Sztumie, biorąc pod uwagę wierną służbę Wawrzyńca Haidorna, pisarza wójta, jego poprzednikowi (Konradowi von Erlichhausenowi) i wielu wcześniejszym wójtom, nadał mu prawo zasiadania przy stole razem z wójtem (*herrentisch*), na takich zasadach, jak dawniej tutejszy kapłan. Natomiast dożywotnie zaopatrzenie (*notdurfft*) jego urzędu pisarskiego miało być takie samo jak półbraci w Malborku i sług wójta (*diener*), z taką pensją (*lon*), jaką posiadał dawniej kapłan. Wawrzyniec miał również otrzymać jako mieszkanie jego pokój (*camer*). W zamian za to powinien w ciągu roku zostać wyświęcony na księdza i sprawować równocześnie oba urzędy: kapłana i pisarza. Jeśli jednak z powodu starości lub choroby nie mógłby zdaniem wielkiego mistrza podołać obu obowiązkom, to powinien wykonywać tylko zadania należące do kapłana, zachowując miejsce przy stole, pensję i mieszkanie. Jeśliby jednak opadł całkiem z sił i nie był w stanie wypełniać żadnych obowiązków, to będzie mu nadal przysługiwało jedzenie, takie jak braciom (*herrenkost*), na zamku w Sztumie lub jakimś innym. W razie konfliktów z wójtem i braku zgody, wielki mistrz zastrzegł sobie i swoim następcom możliwość cofnięcia tych przywilejów i nadania mu innej prebendy (*len*)[1].

Dokument ten dobrze wprowadza w temat naszego przyczynku: roli pisarzy i kapłanów (kapelanów) w funkcjonowaniu lokalnego szczebla krzyżackiej administracji komturstwa malborskiego. Obejmowało ono Żuławy i północno-zachodnią część Pojezierza Iławskiego (historyczną Wysoczyznę Sztumską). Grabiny Zameczek na Żuławach Steblewskich, Laski na Żuławach Wielkich i Sztum na wysoczyźnie były siedzibami wójtostw, w Szkarpawie na północy Wielkich Żuław urzędował rybicki, mniejsze zaś ośrodki znajdowały się w Mątowach, Lasowicach (prokuratorstwa) i Benowie (urząd leśny). Wszystkie one powstały do połowy XIV w. Już w końcu XIV w. włączono do komturstwa malborskiego prokuratorię w Międzyłężu na lewym brzegu Wisły, a po

[1] Z.H. Nowak, *Sprawa zaopatrzenia „emerytalnego" w zakonie krzyżackim w pierwszej połowie XV wieku*, [w:] *Zakon krzyżacki a społeczeństwo państwa w Prusach*, *zbiór studiów*, red. Z.H. Nowak, Toruń 1995, nr X.

1410 r. znaczną część Żuław Fiszewskich z prokuratorią w Szaleńcu i urzędem rybickim w Knibawie (Kukułce) nad jeziorem Druzno[2].

W złożonych z reguły, praw i zwyczajów Statutach zakonu krzyżackiego znalazły się także postanowienia, które wytyczały zasady funkcjonowania urzędów: zwolnienie sprawujących je braci z udziału w liturgii, gdy wymagają tego ich obowiązki, nie dożywotnie, ale okresowe ich sprawowanie, obowiązek składania pisemnych rachunków (z wyjątkiem szpitalnika) przełożonym, prawo do posiadania pieczęci i prowadzenia korespondencji[3]. Te normy ponawiane były także w ustawodawstwie z pierwszej połowy XIV w.[4] Sprawowanie urzędu wymagało zatem posiadania umiejętności czytania i pisania lub też (przynajmniej) posiadania do pomocy osoby mającej takie kwalifikacje. Statuty zakonu zabraniały braciom uczenia się pisania i czytania bez zezwolenia, ale nie zakazywały tego tym spośród nich, którzy to umieli. Zgody wielkiego mistrza wymagano, gdy jakiś brat-laik chciał zostać klerykiem i podjąć studia uniwersyteckie[5]. Postanowienia te są różnie interpretowane. Jedni widzą w nich dowód na próbę ograniczenia liczby braci wykształconych, przede wszystkim ze względu na zachowanie militarnej funkcji zakonu, inni zaś tylko zaakcentowanie zasady posłuszeństwa. W każdym razie liczba studiujących Krzyżaków w pierwszej połowie XV w. nie była duża[6].

Od drugiej połowy XIV w. w praktyce kancelaryjnej i skryptoryjnej zakonu krzyżackiego nastąpiła ważna zmiana: z użycia zaczęła wychodzić łacina, zastępowana przez język niemiecki. Umiejętność czytania (może też pisania) w tym języku mogła mieć większa liczba braci-rycerzy, szczególnie z niższego rycerstwa i mieszczaństwa[7]. Nie wydaje się jednak, aby była ona zbyt wielka. Jednym ze skutków centralizacji państwa krzyżackiego w Prusach za czasów wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode (1352--1382) było zwiększenie roli pisemnej sprawozdawczości, m.in. wprowadzenie obowiązku sporządzania inwentarzy przy zmianach na urzędach komturskich i wójtowskich[8]. Natomiast do końca XIV w. przy czynnościach administracyjnych listy nie odgrywały jeszcze większej roli[9]. Niemniej konieczne było zatrudnianie przy poszczegól-

---

[2] O podziałach administracyjnych komturstwa malborskiego zob. A. Sielmann, *Die Verwaltung des Haupthauses Marienburg um 1400. Ein Beitrag zur Geschichte des Deutschen Ordens in Preußen*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins" Bd. 61, 1921, s. 6-9; A. Semrau, *Die Siedlungen im Kammeramt Fischau (Komturei Christburg) im Mittelalter*, Elbing 1936 (odb. z: Mitteilungen des Coppernicus Vereins H. 44), s. 2-10.

[3] *Die Statuten des Deutschen Ordens. Nach den ältesten Handschriften*, hrsg. v. M. Perlbach, Halle a. S. 1890, Regel 8, 19, Gesetze II (a)-(b), 4, 6, Gewonheiten 7, 8, 18, 31.

[4] Ibidem, Gesetze Werner von Orseln, 10; Gesetze Heinrich Dusemers, 5.

[5] Ibidem, Gesetze 1.

[6] H.D. Kahl, *Zur kulturellen Stellung der Deutschordensritter in Preußen*, [w:] *Die Rolle der Ritterorden in der mittelalterlichen Kultur*, hrsg. v. Z.H. Nowak, Toruń 1985, s. 46-48; A. Mentzel-Reuters, *Arma spiritualia. Bibliotheken, Bücher und Bildung im Deutschen Orden*, Wiesbaden 2003, s. 43-48. O studiach uniwersyteckich zob. K. Militzer, *Beziehungen des Deutschen Ordens zu den Universitäten, besonders zur Köln Universität*, [w:] *Die Spiritualität der Ritterorden im Mittelalter*, hrsg. v. Z.H. Nowak, Toruń 1993, s. 253-269.

[7] H.D. Kahl, *Zur kulturellen Stellung...*, s. 59-60. Zob. też K. Forstreuter, *Latein und Deutsch im Deutschen Orden*, [w:] *Studien zur Geschichte des Preußenlande*, hrsg. v. E. Bahr, Marburg 1963, s. 373-391.

[8] A. Sielmann, *Die Verwaltung...*, s. 45; R. Wenskus, *Das Ordensland Preußen als Territorialstaat des 14. Jahrhunderts*, [w:] *Ausgewählte Aufsätze zum frühen preußischen Mittelalter. Festgabe zu seinem siebzigsten Geburtstag*, hrsg. v. H. Patze, Sigmaringen 1986, s. 340-342.

[9] M. Glauert, *Schreiben auf der Marienburg. Anmerkungen zur nichturkundlichen Schriftlichkeit der*

nych urzędnikach pisarzy, którzy zajmowaliby się pisemną sprawozdawczością. W zamkach i dworach krzyżackich na terenie komturstwa malborskiego znajdowały się kaplice, w których sprawowano liturgię[10].

Urząd kapelana (kapłana) sięga czasów karolińskich. Do obowiązków tych duchownych należało sprawowanie liturgii na dworze panującego (kaplica dworska), a także sporządzanie dokumentów. Instytucja kapelanów, odpowiednio zmodyfikowana i dostosowana do konkretnych warunków, stała się w państwach europejskich powszechna. Funkcjonowała także na niższych szczeblach drabiny feudalnej. Z czasem doszło do oddzielenia funkcji liturgicznych od pisarskich (kancelaryjnych)[11]. Kapelani (kapłani) występowali także w zakonie krzyżackim, w Prusach przy wielkim mistrzu w Malborku. Wywodzili się z reguły z braci-księży. Pełnili funkcje liturgiczne i zajmowali się, mając do pomocy pisarzy, sprawami kancelaryjnymi[12]. Ten system pojawił się również na szczeblu komturskim[13], a także, jak wskazuje cytowany wyżej dokument i zebrane niżej dane, na niższych szczeblach administracyjnych komturstwa malborskiego.

Pierwsze informacje o kapłanach i pisarzach w służbie lokalnych urzędników terytorialnych komturstwa malborskiego pochodzą z końca XIV i początków XV w. W 1389 r. przy zmianie na urzędzie wójta sztumskiego nowy wójt „*dy toufeln* [tzn. tabliczki woskowe] *obirleyt mit dem schryber*"[14]. Natomiast w 1406 i 1408 r. jego pisarzem był Michał Crapicz, przez którego przesyłano pieniądze z kasy wielkiego mistrza[15]. W 1412 r. niewspomniany z imienia pisarz wójta otrzymał zapłatę za kupione w Sztumie sery[16]. Natomiast informacje z końca lat 40. XV w. o niewymienionym z imienia i nazwiska

---

zentralen Kanzlei des Deutschen Ordens im 14. Jahrhundert, [w:] *Kancelarie krzyżackie. Stan badań i perspektywy badawcze*, red. J. Trupinda, Malbork 2002, s. 90-93.

[10] Zob. A. Błażewicz, *Wyposażenie kaplic krzyżackich zamków wójtowskich w Grabinach-Zameczku, Laskach i Sztumie*, [w:] *Komturzy, rajcy, żupani*, „Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, t. 11, Malbork 2005, s. 21-42. Kaplice były wzmiankowane także w Szkarpawie (1399), Benowie (1442), Międzyłężu (1441) i Mątowach (1447); *Das Marienburger Tresslerbuch der Jahre 1399-1409*, hrsg. v. E. Joachim, Königsberg Pr. 1896, s. 26 (dalej MTB); *Das Marienburger Ämterbuch*, hrsg. v. W. Ziesemer, Danzig 1916, s. 63, 68, 81 (dalej MÄB). Natomiast wcześniej wzmiankowani byli uczniowie w Benowie (MTB, s. 107), Lasowicach (ibidem, s. 555) i Mątowach (ibidem, s. 320, 472, 479, 533, 580). W 1448 r. uczniów wzmiankowano w Laskach, Sztumie i Międzyłężu; J. Sarnowsky, *Die Wirtschaftsführung des Deutschen Ordens in Preussen 1382-1454*, Wien-Köln-Weimar 1993, nr 37, 838; K. Neitmann, *Der Hochmeister des Deutschen Ordens in Preussen – ein Residenzherrscher unterwegs. Untersuchungen zu den Hochmeisteritineraren im 14. und 15. Jahrhundert*, Köln-Wien 1990, s. 144, 145.

[11] J. Fleckenstein, *Kapellan*, [w:] *Lexikon des Mittelalters*, t. V, München 2003, szp. 930.

[12] B. Schmid, *Kanzlei und Archiv in der Marienburg*, „Mitteilungen des Vereins für die Geschichte von Ost- und Westpreußen" Bd. 18, 1943, nr 1, s. 1-6; B. Jähnig, *Hochmeisterkaplan und Hochmeisterkanzler – die Leiter der Hochmeisterkanzlei in Marienburg 1309-1457*, [w:] *Kancelarie krzyżackie...*, s. 149-164; M. Grzegorz, *Kancelaria wielkich mistrzów – aspekty jej organizacji i działalności*, [w:] *Kancelarie krzyżackie...*, s. 119-130. O obowiązkach pisarza na zamku w Malborku zob. O. Günther, *Schreiberdienst auf der Marienburg im 14. Jahrhundert*, „Mitteilungen des Westpreußischen Geschichtsvereins" Bd. 16, 1917, s. 53-58.

[13] P.G. Thielen, *Die Verwaltung des Ordensstaates Preußen vornehmlich im 15. Jahrhundert*, Köln-Graz 1965, s. 131, 133-134, 136, 141, 148, 161.

[14] MÄB, s. 11. O stosowaniu tabliczek woskowych w czynnościach administracyjnych w Prusach zob. T. Jasiński, *Tabliczki woskowe w kancelariach miast Pomorza Nadwiślańskiego*, Poznań 1991.

[15] MTB, s. 381, 468, 479, 496.

[16] *Das Marienburger Konventsbuch der Jahre 1399-1412*, hrsg. v. W. Ziesemer, Danzig 1913, s. 278 (dalej MKB).

pisarzu możemy powiązać z Haidornem. W 1448 r. przekazał on podskarbiemu czynsz z wójtostwa rogozińskiego w wysokości 428 grzywien i dwukrotnie mniejsze kwoty piwnicznemu wielkiego mistrza. Odpowiadał też za dostarczenie czynszów z wójtostwa sztumskiego[17]. O kapłanie (kapłanach) wójta sztumskiego w początkach XV w. brak informacji, ale biorąc pod uwagę cytowany wyżej dokument dla W. Haidorna, jak też wzmianki o kaplicy, nie ulega wątpliwości, że takowy znajdował się w otoczeniu wójta.

W 1403 r. Jakub, kapłan wójta z Grabin Zameczku, przekazał podskarbiemu pieniądze za zreluowaną daninę płużną[18]. W 1412 r. Jakub, kapłan wójta z Grabin Zameczku, zapewne ta sama osoba, przekazał do Malborka pieniądze z czynszu, a także odebrał gotówkę przekazaną wójtowi z kasy konwentu na budowę cegielni[19].

W 1403 r. wypłacono z kasy wielkiego mistrza 2 grz. panu Mikołajowi „*dem caplan von Leskie*"[20]. Natomiast w 1411 r. wójtowi z Lasek przesłano 40 grz. na drewno budowlane „*by her Johannes syme cappelan*"[21]. Bezimienny kapłan wójta, który *in schriften* ma zapisane długi, wspomniany został także w inwentarzu z 1444 r.[22] Można więc przypuszczać, że pełnił także funkcję pisarza.

W 1412 r. rybicki ze Szkarpawy kazał kupić w Gdańsku swojemu kapłanowi dorsze i śledzie dla konwentu malborskiego[23]. W Szkarpawie pracował także pisarz. W 1401 i 1403 r. rozliczył on kupno ryb do kuchni wielkiego mistrza i na potrzeby prac budowlanych w Ragnecie[24]. W 1406 r. był to Mikołaj[25]. W 1412 r. „*des fischmeysters schryber Augustinus*" odebrał z kasy konwentu pieniądze za śledzie i dorsze[26]. W 1448 r. przekazał piwnicznemu wielkiego mistrza 100 grz. od rybickiego[27].

Pisarzy spotykamy także w mniejszych jednostkach. Pieniądze na sianokosy w okręgu międzyłężskim odbierał dwukrotnie za tutejszego prokuratora jego pisarz Bartłomiej[28]. W tym samym celu gotówkę odbierał w Malborku pisarz leśnego z Benowa. W 1409 r. w księdze konwentu sporządzono w związku z tym szerszą notatkę: „*30 mark dem waltmeyster off synen hoyslag, das gelt enpfing Nicolas syn schryber vom huskompthur czu Marienburg, als her vom groskompthur eynen bryeff brochte, das man im so vyl geben solde*"[29]. Widocznie komtur zamkowy nie chciał wypłacić tak dużej kwoty i uczynił to dopiero na pisemne polecenie wielkiego komtura. Nieco wcześniej (1404) pisarzem leśnego był zapewne Piotr[30].

---

[17] J. Sarnowsky, *Die Wirtschaftsführung...*, nr 5, s. 718; *Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz*, XX. HA, Staatsarchiv Königsberg, Ordensbriefarchiv (dalej OBA) nr 9445, k. 1.
[18] MTB, s. 207.
[19] MKB, s. 268, 275, 295.
[20] MTB, s. 232.
[21] MKB, s. 260.
[22] MÄB, s. 52.
[23] MKB, s. 276.
[24] MTB, s. 127, 253.
[25] MÄB, s. 56.
[26] MKB, s. 276.
[27] K. Neitmann, *Der Hochmeister...*, s. 138 (rachunki z objazdu wielkiego mistrza po Prusach z 1448--1449 r.).
[28] MKB, s. 163, 176. W 1404 r. tenże Bartłomiej z kasy wielkiego mistrza otrzymał pieniądze na prace budowlane; MTB, s. 293.
[29] MKB, s. 237; por. ibidem, s. 162 (1405 r.).
[30] A. Chęć, J. Gancewski, *Urząd leśniczego w państwie zakonu krzyżackiego – funkcjonowanie i znaczenie dla gospodarki*, „Echa Przeszłości" t. 10, 2009, s. 61, przyp. 30.

Swojego pisarza miał także koniuszy malborski, któremu podlegał dwór Górki na Żuławach Wielkich. W 1402 r. wydatki za kopanie rowu w Górkach rozliczył podskarbiemu „*des alden pferdemarschalks schriber*", pisarz zaś nowego koniuszego odebrał pieniądze na wykopanie rowu (rowów) w rozgartach konwentu[31]. Pisarz rybickiego z Knipawy nad jeziorem Druzno wzmiankowany był w 1444 r.[32] Brak natomiast bezpośrednich wzmianek źródłowych o pisarzach i kapłanach w Mątowach i Lasowicach, jednak dane pośrednie (uczniowie, kaplica) pozwalają uznać ich istnienie za prawdopodobne.

Rozwijane szczególnie intensywnie w ostatnich dziesięcioleciach badania prozopograficzne nad duchownym i świeckim personelem kancelaryjnym w państwie krzyżackim przyniosły już wiele interesujących ustaleń. Jednak dotyczą one przede wszystkim osób pracujących w kancelarii wielkich mistrzów czy biskupów[33]. Zakon starał się w miarę możliwości pozyskać kadry o wykształceniu uniwersyteckim do pracy w administracji centralnej i służby dyplomatycznej[34], natomiast niewiele wiadomo o osobach na niższych szczeblach administracji krzyżackiej. Niestety, zdecydowana większość kapłanów i pisarzy lokalnych urzędników z komturstwa malborskiego występuje tylko pod imieniem, a bez nazwiska, co utrudnia ich identyfikację (pochodzenie, wykształcenie) i śledzenie późniejszej kariery. Więcej informacji mamy tylko o nielicznych. Wspomniany Michał Krapicz, pisarz wójta sztumskiego, pochodził z Malborka, studiował wcześniej w Pradze, otrzymał stopień bakałarza sztuk wyzwolonych, a od 1409 r. był pisarzem wielkiego komtura, potem przyjął święcenia kapłańskie i otrzymał chyba jakieś probostwo[35].

W rachunkach sporządzonych przez Andrzeja Ruperti (zm. 1447), proboszcza gdańskiego, krzyżackiego prokuratora znalazła się następująca zapiska: „*item Andreas Laurentien vater des voethes zcum Stuhme schreyber 60 marck geringe*"[36]. Nie ulega wątpliwości, że chodzi o ojca Wawrzyńca Haidorna. Pożyczka nie była mała. Można przypuszczać, że Andrzej był w jakiś sposób powiązany z Rupertim, co mogło ułatwić karierę synowi[37]. Nie wiadomo, jak potoczyły się dalsze losy Wawrzyńca. Być może, tak jak Krapicz, przyjął święcenia kapłańskie i pozostał w służbie zakonu.

---

[31] MKB, s. 84, 85.

[32] *Księga rachunkowa urzędów rybickich komturstw malborskiego i dzierzgońskiego 1440-1445*, wyd. Z.H. Nowak, J. Tandecki, Toruń 1997, s. 64.

[33] M. Armgart, *Die Handfesten des preußischen Oberlandes bis 1410 und ihre Austeller. Diplomatische und prosopographische Untersuchungen zur Kanzleigeschichte des Deutschen Ordens in Preußen*, Köln-Weimar-Wien 1995; B. Jähnig, *Hochmeisterkaplan...*; M. Glauert, *Das Domkapitel von Pomesanien (1284-1527)*, Toruń 2003, s. 310-313; R. Biskup, *Pisarze i notariusze biskupów sambijskich w XV i XVI wieku (do 1525 roku). Uwagi o pochodzeniu, wykształceniu i karierze*, [w:] *Kancelaria wielkich mistrzów i polska kancelaria królewska w XV wieku,* red. J. Trupinda, Malbork 2006, s. 13--34.

[34] Zob. H. Boockmann, *Die Rechtsstudenten des Deutschen Ordens. Studium, Studienförderung und gelehrter Beruf im späteren Mittelalter*, [w:] *Festschrift für Hermann Heimpel zum 70. Geburtstag*, Bd. 2, Göttingen 1972, s. 313-375. Zob. też Z.H. Nowak, *O sposobach werbowania intelektualistów do zakonu krzyżackiego w Prusach w pierwszej połowie XV wieku*, „Zapiski Historyczne" t. 45, 1980, z. 2, s. 101-106.

[35] W. Długokęcki, *Elita władzy...*, s. 72-73. O szkole w Malborku zob. ibidem, s. 100-103; por. T. Borawska, *Życie umysłowe na Warmii w czasach Mikołaja Kopernika*, Toruń 1996, s. 53.

[36] OBA nr 9445, k. 35.

[37] O Andrzeju Rupertim zob. H. Freytag, *Die Geschäftsträger des Deutschen Ordens an der Römischen Kurie von 1309 bis 1525*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins" Bd. 49, 1907, s. 208.

Spuścizna źródłowa związana z urzędową działalnością pisarzy lub pisarzy-kapłanów w służbie lokalnych urzędników krzyżackich stołecznego komturstwa jest niewielka. Jest to zapewne skutek wojny trzynastoletniej, w czasie której źródła uległy zniszczeniu. Tylko nieliczne przetrwały w centralnym archiwum zakonu lub znane są z odpisów sporządzonych po wojnie.

Dokumentów zachowało się niewiele: najwięcej potwierdzeń kupna renty przez szpital Ducha Świętego w Gdańsku, wystawionych przez wójtów grabińskich w latach 1384-1435[38]. Znanych jest także kilka przywilejów na karczmy wystawionych przez rybickiego szkarpawskiego. W 1438 r. zjawił się przed wielkim mistrzem Pawłem Russdorfem karczmarz Henryk Ritter i przedstawił przywilej Engelhardta Kassau (1419--1422) na karczmę w Groszkowie, w którym wysokość czynszu określono na 3 grz. rocznie. Tymczasem w kopii tegoż dokumentu „*in des fischmeisters buche*" wysokość czynszu wynosiła 4 grz. Ostatecznie karczmarz otrzymał nowy przywilej od rybickiego Michała Tussenfeldera z czynszem 4 grz. rocznie[39]. Zachowały się także dwa inne przywileje dla karczem urzędu rybickiego, które za zgodą wielkiego mistrza wystawił Henryk von Bointzhusen (1426-1427)[40]. Natomiast z dwóch pozostałych urzędów wójtowskich – leskiego i sztumskiego – znane są tylko trzy dokumenty. Zachowały się także listy kierowane przez nich do wielkiego mistrza i podskarbiego[41].

Rybicki ze Szkarpawy miał księgę swojego urzędu. W czasie sporu o granice połowów na Zalewie Wiślanym z rybickim z Elbląga w 1453 r. wysłał wielkiemu mistrzowi Ludwikowi von Erlichshausenowi list jego poprzednika, Konrada von Erlichshausen, z opisem granic okręgu szkarpawskiego na Zalewie i nakazał go wpisać do księgi[42]. Z pewnością takie księgi założono także przy urzędach wójtowskich.

Zapewne najpóźniej w ostatniej ćwierci XIV w. przy wójtach i prokuratorach komturstwa malborskiego pojawili się pisarze i kapłani. Z jednej strony związane to było z rozwojem pisemnej sprawozdawczości i, generalnie, wzrostem roli pisma w czynnościach administracyjnych, z drugiej zaś z powstaniem w ich siedzibach kaplic, w których sprawowano służbę Bożą. Zdarzało się, że kapłan był jednocześnie pisarzem. Byli to ludzie cieszący się zaufaniem zakonu, skoro często powierzano im przekazywanie niemałych kwot z domu głównego do urzędu w terenie i odwrotnie. Dokumenty i akta tych urzędów zachowały się w stanie szczątkowym i z pewnością nie odzwierciedlają w całości ich funkcjonowania. Stanowiska pisarza i kapłana przy urzędach wójtowskich i prokuratorskich mogły być wstępem do dalszej kariery w malborskiej centrali.

---

[38] *Księga komturstwa gdańskiego*, wyd. K. Ciesielska, I. Janosz-Biskupowa, Warszawa-Poznań-Toruń 1985, nr 182-187, 189-191, 194-212 (dalej KKG). Trzy inne dokumenty zob. Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej APG), 300D, 79,23, 29; 300R/A, 3, s. 18.

[39] APG, 300,2, 154, k. 105-105v.

[40] APG 300,2,161, k. 8v; 300,2, 154, k. 99-91v. J. Muhl, *Geschichte von Stutthof*, Danzig 1928, s. 12.

[41] Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, Monastica Pelplin 13, k. 35-35 v.; KKG nr 188; *Urkundenbuch zur Geschichte des vormaligen Bisthums Pomesanien*, hrsg. v. H. Cramer, Marienwerder 1885-1887, nr 139 – dokument wójta sztumskiego z 1442 r.; P.G. Thielen, *Die Verwaltung...*, s. 107, przyp. 10.

[42] OBA nr 12576, k. 1-2: „*meisterbrief seliges gedechtniss* [Konrada von Erlichshausen], *welcheren her mit namen hat bevolen czu schreiben in meyns amptbuch*". W dołączonej kopii tego listu czytamy m.in.: „*Wir bevolen euch [tj. rybickiemu szkarpawskiemu] mit fleisze, das ir abeschriffi dieses brieffs lasset in eurer buch setzen uff die alde thoren, uff das ir und euwir nachkomelinge sich wissen danach richten*". Zob. też J. Muhl, *Geschichte...*, s. 13.

ZDZISŁAW MACHURA
Słupsk

Z dziejów kościoła Mariackiego w Słupsku

Wstęp

Kościół Mariacki w Słupsku jest największym z zabytkowych, średniowiecznych kościołów tego miasta. Reprezentuje rodzaj świątyni typowej dla Pomorza i jest przedstawicielem pomorskiego szlaku kościołów gotyckich z czerwonej, wypalanej cegły. Był zawsze najważniejszą świątynią lewobrzeżnej części Słupska.



Obecna jego nazwa brzmi: Kościół Parafialny Rzymsko-Katolicki pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego w Słupsku. Adres: Słupsk, Plac Mariacki 1. Nazwy niemieckie były różne: Sankt Marienkirche, Sankt Marien (kościół św. Marii). Od pełnionej funkcji kościoła miejskiego nazywano go Stadtkirche, Pfarrkirche, Stadtfarrkirche (miejski kościół parafialny).

Kościół od jego początków do roku 1945 związany był z ludnością niemiecką zamieszkującą lewobrzeżny Słupsk, najpierw wyznania rzymsko-katolickiego, a od roku 1534, od wprowadzenia na Pomorzu Zachodnim reformacji – ewangelickiego.

Na początek wypada powiedzieć kilka słów na temat podstawowych publikacji o tej świątyni.

Studiując dzieje kościoła, musimy natknąć się na postać jego pastora i superintendenta Walthera Bartholdy. W 1910 r. z okazji obchodów 600 rocznicy nadania praw miejskich naszemu miastu napisał on wielką księgę, liczącą aż 576 stron, pod tytułem „*O Stolpa, du bist ehrenreich...*", w której opisuje dzieje Słupska, a także obszernie dzieje kościoła Mariackiego. Na temat tego kościoła pisała Barbara Popielas-Szultka oraz nieżyjący już Józef Spors, historycy ze słupskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W swoich publikacjach wiedli ze sobą spór o pierwotne wezwanie tego kościoła.

W roku 1966 Mieczysław Paszkowski napisał w Zakładzie Zabytkoznawstwa i Konserwacji Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pracę magisterską pod tytułem „Kościół farny pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Słupsku". Praca dotyczyła analizy stylistycznej typu architektonicznego kościoła i problemów konserwatorskich w tej świątyni. W rozdziale I tej pracy autor zawarł rys historyczny Pomorza i miasta Słupska, a w rozdziale III przedstawił historię budowy kościoła NMP w Słupsku.

Stanisław Szpilewski, prezes słupskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, wydał broszurę pod tytułem „Kościół Najświętszej Marii Panny Różańca Świętego". Rysunki i opracowanie graficzne do tej broszury wykonał Zdzisław Daczkowski.

Budowa kościoła

Początków budowy kościoła należy szukać w najwcześniejszej historii średniowiecznego Słupska. Musimy jednak zacząć od historii innego kościoła. Prawdopodobnie pod koniec XII lub na początku XIII w., został ufundowany w Słupsku przez księcia Świętopełka II kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. Barbara Popielas-Szultka w artykule *Lokacja miasta Słupska na prawie lubeckim przez księcia Świętopełka II* przypuszcza, że nastąpiło to przed rokiem 1240. Był to kościół prywatny księcia, który przeznaczył go dla gminy kolonistów niemieckich z okolic Lubeki, osiadłych już wtedy w lewobrzeżnej części Słupska. Gmina ta osiedliła się na południe od tego kościoła, w rejonie dzisiejszych ulic: Grodzka, Rynek Staromiejski, Plac Kościelny, Mikołajska. Takie usytuowanie osiedla potwierdzają badania archeologiczne prowadzone przy okazji budowy kina „Milenium" i bloków na miejscu starówki w latach 50. i 60. XX w. Z dokumentów książąt gdańskich Świętopełka II i jego następcy Mściwoja II znamy nazwisko kapelana kościoła św. Mikołaja i sołtysa gminy niemieckiej. Kapelan nosił imię Herman, a sołtysem gminy niemieckiej był Henryk de Werciberg. Kapelan Herman występuje w dokumencie Świętopełka II z roku 1240, w którym książę przekazuje mu za cenę dwóch koni wieś Ryczewo.





Gmina niemiecka po pierwszej lokacji miasta na prawie lubeckim, dokonanej przez księcia Świętopełka II prawdopodobnie 26 sierpnia 1265 r., postanowiła podjąć się budowy własnego kościoła. B. Popielas-Szultka w artykule *Próba lokalizacji kościoła św. Maurycego w Słupsku* opisuje dzieje tego kościoła. W roku 1281 jego bu-

dowa była na tyle zaawansowana, że można było w nim odprawiać msze i wtedy koloniści niemieccy zwrócili kościół św. Mikołaja księciu Mściwojowi II, panującemu wówczas na tym terenie. Książę Mściwój dokumentem wystawionym w roku 1281 podarował kościół św. Mikołaja zakonowi norbertanów z Białoboków, z przeznaczeniem dla zakonu norbertanek, które osiedliły się w Słupsku około 1284 r. Na podstawie również tego dokumentu zakonowi norbertanek podlegały wszystkie kościoły w Słupsku, a więc także kościół gminy niemieckiej. Wiemy ponadto z dokumentu wydanego w 1311 r. przez margrabiów brandenburskich, że prepozyt kościoła klasztornego norbertanek pod wezwaniem św. Mikołaja sprawował patronat nad kościołem miejskim, co oznaczało w praktyce, że był on proboszczem tego kościoła. Z tych ustaleń wynika, że kościół miejski gminy niemieckiej istniał już przed rokiem 1281.





Wspomniany już M. Paszkowski pisał na ten temat: „Przypuszczać można, że budowa kościoła zapoczątkowana została przed rokiem 1288, za rządów Mszczuja II, księcia gdańskiego, a ukończona w roku 1310". Paszkowski uważa, że kościół był od początku budowlą murowaną, gdyż w tym czasie murowane były oba kościoły klasztorne św. Mikołaja, norbertanek i kościół dominikański. Poza tym w rynku zacniejsze kamienice i miejski ratusz też były budowane z cegły. Usytuowanie kościoła w stosunku do rynku miejskiego wskazuje, że mógł on być wybudowany jeszcze przed relokacją lewobrzeżnego miasta za rządów margrabiów brandenburskich Jana i Waldemara (9 września 1310 r.). Kościół jest usytuowany w rogu rynku, zorientowany na wschód od strony prezbiterium, ale położony jest ukośnie w stosunku do rynku i sieci ulic, to znaczy, że nie wpisuje się prawidłowo w cały plan lokacyjnego miasta. Świadczyłoby to, że istniał on już w momencie, kiedy zaczęto zabudowywać rynek i ulice z niego wychodzące według przyjętego planu.

Patronem nowego kościoła gminy niemieckiej był św. Maurycy, jak dowodziła w wielu publikacjach B. Popielas-Szultka w sporze naukowym z J. Sporsem. Pierwsza informacja źródłowa o kościele pod takim wezwaniem pochodzi z roku 1291, kiedy był on już świątynią znaną daleko poza granicami miasta. Jednak kwestią sporną jest, którego miasta ta informacja dotyczy. Mocą bulli papieża Mikołaja IV z Ovieto z 9 sierpnia 1291 r. kościół św. Maurycego w Słupsku pełnił wtedy funkcję świątyni odpustowej. Udzielano odpustu pątnikom, nawiedzającym go w oktawę świętych Maurycego, Wawrzyńca i Elżbiety, która cieszyła się w Słupsku wielką czcią. Na podstawie odpisu z Archiwum Watykańskiego bullę tę opublikował w roku 1907 O. Heinemann, identyfikując lokalizację tego kościoła ze Słupskiem nad Słupią. Ale były na Pomorzu jeszcze dwie inne miejscowości o tej nazwie: osada targowa przy klasztorze benedyktynów – Słupsk nad Pianą i Słupsk na wyspie Uznam. J. Spors dowodził, że bulla papieska nie dotyczyła

Słupska nad Słupią, ale Słupska nad Pianą. Nie ma jednoznacznych przekazów pisanych, którego z kościołów w tych trzech miejscowościach dotyczyła owa bulla.

Dokument papieski miałby wielkie znaczenie dla kościoła jako miejsca kultu, gdyż byłby on jedyną świątynią pielgrzymkową w tej części Pomorza. Pielgrzymki miały między innymi silne znaczenie miastotwórcze. Do takiego miasta, w którym znajdował się kościół odpustowy ściągali pielgrzymi, co wybitnie wpływało na rozwój handlu. Kościół w Słupsku leżał na szlaku pielgrzymkowym pomorskich świętych gór – Chełmskiej, Polanowskiej i Rowokołu i te miejsca kultu znane były i zalecane nawet w Rzymie, co jest argumentem za Słupskiem nad Słupią, ale Słupsk nad Pianą miał także znany powszechnie kościół klasztorny. Z dokumentów wydanych na początku XIV w. wiemy, że kościół klasztorny benedyktynów w Słupsku nad Pianą miał wezwanie św. Jana Chrzciciela i opactwo miało prawo udzielania odpustu w dniu narodzin i męczeńskiej śmierci tego patrona. I to jest argument za tym, że bulla papieska z 9 sierpnia 1291 r. dotyczyła kościoła w Słupsku nad Słupią.

Dzisiejsza topografia Słupska bardzo się różni od tej z wieku XIII. Teren lewobrzeżnego miasta został z czasem zniwelowany i dziś nie widać różnic w wysokości poszczególnych jego części w rejonie starego miasta. Ale w średniowieczu było zgoła inaczej. Stare miasto zajmowało teren dogodny dla osadnictwa, pagórkowaty, przylegający od strony wschodniej do rzeki Słupi i otoczony od północy i zachodu terenami bagnistymi, przez co był dogodny do obrony. Kościół farny gminy niemieckiej został zbudowany na jednym z dwóch wzgórz miejskich na lewym brzegu rzeki, w środkowej części lokacyjnego miasta. Na pierwszym wzgórzu na północnym krańcu miasta, tuż nad rzeką Słupią, stał kościół św. Mikołaja, a na południe od niego, na drugim wzgórzu kościół parafialny gminy niemieckiej. Był to teren zajmowany dziś przez kościół Mariacki. Między nimi stały domy słupskich mieszczan. Okres między lokacją miasta w 1265 r. a erekcją kościoła, czyli około 1281 r., zdaje się wskazywać na to, że był on wybudowany z cegły. Potwierdzają to badania podziemi obecnego kościoła Mariackiego prowadzone w latach sześćdziesiątych XX w. przez M. Paszkowskiego, który odkrył fragment starego muru w jego fundamentach, wskazujący na to, że kościół ten mógł być wybudowany na miejscu starszego i to już jako murowany. Budowla uzyskała ostateczną postać w pierwszej połowie XIV w., ale jej założenia opierały się na wcześniejszej konstrukcji. Tą wcześniejszą budowlą była niewątpliwie pierwsza świątynia miejska. Wokół tego kościoła znajdował się początkowo plac targowy i rozciągało się na północ i południe miasto osadników niemieckich. Plac kościelny przylegał od strony północnej do ulicy Nowobramskiej, od wschodu do ulicy Środkowej (Mittelstrasse), dziś już nieistniejącej, a w średniowieczu odgrywającej rolę traktu z Gdańska przez Bramę Młyńską do kościoła dominikańskiego i stąd ulicą Środkową do rynku. Od południa plac kościelny ograniczała dzisiejsza ulica Łukasiewicza.

Nie wiemy, kiedy kościołowi św. Maurycego nadano wezwanie Najświętszej Maryi Panny. B. Popielas-Szultka przypuszcza, że zmiana wezwania mogła nastąpić w krótkim okresie 12 lat, kiedy to zakon krzyżacki otrzymał w zastaw Słupsk i ziemię słupską za pożyczone książętom szczecińskim 6000 grzywien, przeznaczonych na wychowanie trzech synów zmarłego księcia Warcisława IV. Miało to miejsce między rokiem 1329 a 1341. Z drugiej strony wiadomo, że kościoły pod tym wezwaniem były we wszystkich większych miastach Pomorza. Było to bardzo powszechne wezwanie i na pewno nie związane z historią zakonu krzyżackiego.

Odbudowa kościoła po pożarze w 1476 r. i zamieszkach reformacyjnych roku 1525

W 1476 r. w Słupsku wybuchł wielki pożar, który strawił większość budynków w nim się znajdujących, w tym i świątynię Mariacką. Na tej podstawie niemieccy historycy słusznie stawiają tezę, że pierwotnie był to kościół drewniany. To twierdzenie obalałoby hipotezę Paszkiewicza o budowie murowanego kościoła. Mieszczanie lewobrzeżnego Słupska przystąpili około roku 1500 do odbudowy świątyni, przy okazji poważnie ją rozbudowując i była to już na pewno budowla murowana z gotyckiej cegły, całkiem nowa i kształtem przypominająca współczesną budowlę. Jest wielce prawdopodobne, że wówczas odbudowanemu kościołowi nadano wezwanie Najświętszej Marii Panny.

Niestety, o katolickich dziejach kościoła NMP nie mamy zbyt wielu przekazów. Wiemy, że po wielkim pożarze w 1476 r. nastąpiła nie tylko odbudowa, ale także rozbudowa kościoła. W następnych latach wybudowano przy nim liczne kaplice przy nawach bocznych, prezbiterium i wieży. Wikariusze administrujący tymi kaplicami wyposażyli je w 5 ołtarzy. Z dokumentu z roku 1490 wiemy, że obie nawy boczne, północną i południową, prezbiterium i wieżę otaczało co najmniej 5 kaplic. Do wieży przylegały dwie, jedna, po stronie wschodniej przy prezbiterium należała do rodu Mysławów (Mitzlaff), druga należała do rodu Wulffenów. Kaplicę przy północnej nawie bocznej już za czasów ewangelickich przebudowano na szkołę. Wymienia się nazwy ołtarzy w tych kaplicach. Były to ołtarze: św. Erazma, św. Anny, Trzech Króli, św. Krzyża, Najświętszego Ciała Chrystusa. Z czasem po reformacji wszystkie kaplice uległy rozbiórce. W 1803 r. rozebrano kaplice przylegające do naw i prezbiterium, a w roku 1854, w czasie przebudowy kościoła, rozebrano obie kaplice przylegające do wieży kościelnej, Odsłonięte arkady do wieży oraz przejścia do naw bocznych zamurowano.

W listopadzie 1524 r. przybył do Słupska kaznodzieja luterański Amandus, który w roku 1525 wezwał w Słupsku kler katolicki na dysputę religijną na rynku starego miasta, przed ratuszem. Demagogicznie oświadczył, że jeśli nie przekona mieszczan słupskich do reformacji Kościoła, to da się spalić na stosie. Na tę dysputę przyszło ponoć tylko dwóch starszych księży katolickich, niezbyt dobrze przygotowanych, którzy w czasie jej trwania przyznali rację Amandusowi, że wiele zła nagromadziło się w Kościele katolickim. Podburzony przez kaznodzieję tłum wdarł się do kościoła Mariackiego, zniszczył ołtarz, powyrzucał święte obrazy i rzeźby i spalił je na placu kościelnym. Następnie uczestnicy dysputy udali się do kościoła klasztoru dominikanów słupskich i tam także zniszczyli ołtarz, obrazy i figury święte oraz obrabowali skarbiec klasztorny. W obawie przed dalszymi rozruchami rada miejska i duchowieństwo katolickie zwróciło się do księcia Jerzego I z prośbą o opiekę. 11 listopada 1525 r. przybył on do Słupska, aby ukarać winnych tumultu, doprowadzić do naprawienia szkód i przywrócić spokój w mieście. Kaznodzieja Amandus przed przybyciem księcia opuścił Słupsk. Książę wydał w Słupsku dokument kończący spory społeczne i kościelne w mieście. Władze miasta, sprzyjające reformacji, zostały ukarane grzywną w wysokości 800 florenów. Książę nakazał naprawić wyrządzone kościołom szkody, zwrócić zrabowany sprzęt, odbudować ołtarz w kościele NMP. Jednak na skutek postawy zdecydowanej większości mieszczan książę musiał zezwolić na działalność jednego kaznodziei luterańskiego. Tym nowym kaznodzieją w kościele Mariackim został magister Jakub Hogensee z Prus Książ-

żęcych. Był on człowiekiem o umiarkowanych poglądach, o wielkiej charyzmie i pod jego kierunkiem wprowadzenie reformacji w Słupsku przebiegało odtąd spokojnie.

Przebudowa kościoła Mariackiego na świątynię ewangelicką

Kościół Mariacki stał się świątynią ewangelicką od roku 1534, kiedy proklamowano wprowadzenie na Pomorzu Zachodnim religii luterańskiej. Było to za panowania księcia Barnima XI, zwolennika reformacji.

Od XVI do XX w. kościół NMP przechodził wiele razy odbudowy, remonty, rozbudowy i przebudowy, zmieniając także swój wygląd.

Można założyć, że na fundamentach kościoła św. Maurycego, niewątpliwie mniejszego, wybudowano w końcu wieku XIV gotycki kościół Mariacki. W okresie przedreformacyjnym katoliccy księża dążyli do obudowywania kościołów kaplicami, poświęconymi wielu świętym. Wystrój katolickich świątyń, zwłaszcza ołtarzy, był z reguły dość bogaty. Pełno było obrazów, rzeźb, oddziałujących swą różnorodnością artystyczną i religijną na wiernych. Reformacja dążyła do umiaru, pozbycia się nadmiaru symboli religijnych. Głównym przekaźnikiem wiary miało być słowo ewangelii głoszone przez pastora do wiernych. Stąd też zaistniała potrzeba przeniesienia uwagi wiernych z ołtarza na miejsce, skąd szerzono wiarę, czyli na ambonę. Przebudowywano kościoły katolickie na ewangelickie przez odpowiednie ustawienie ławek w kierunku ambony. Aby przybliżyć do niej wiernych budowano empory, piętrowe balkony skierowane na ambonę. Najczęściej były to konstrukcje z drewna na ścianach naprzeciw ambony. Zajmowały one nawy boczne, które wymagały też przebudowy architektonicznej. Trzeba było przedłużyć okna naw głównych, zmienić dachy naw bocznych, często niszczono przy okazji kapitele i na nowo opracowywano filary, jeżeli przeszkadzały w budowie empor. Usuwano nadmiar ołtarzy, kaplic, rzeźb.

W latach 1609-1630 pod wpływem odbudowy i wyposażenia przez księżnę Erdmutę kościoła zamkowego (dziś św. Jacka), za jej przykładem mieszczanie słupscy zadbali także o nowy, w duchu ewangelickim, wystrój kościoła Mariackiego. Dzięki temu uzyskał on nową ambonę i okazałe retabulum ołtarzowe. Wiemy z przekazów źródłowych, że w roku 1633 znany malarz słupski Henryk Stech, ojciec sławniejszego jeszcze Andrzeja Stecha, malarza gdańskiego, zresztą urodzonego w Słupsku, namalował malowidło ścienne przedstawiające postać Chrystusa dla kościoła Mariackiego. Obraz nie zachował się. Inny malarz słupski Henryk Moldenhauer w roku 1706 wymalował nowo wybudowaną plebanię słupskiej fary. Jego brat Dawid przyozdobił w roku 1703 dwa lichtarze kościoła Mariackiego. Według Zygmunta Szultki Henryk Moldenhauer był tym artystą, który na początku XVIII w. przyozdobił elementami bursztynowymi baldachim ambony w słupskiej farze.

Przebudowy wieży kościelnej

Wieża kościelna ma też swą historię. Jest to potężna, masywna budowla na planie kwadratu, przylegająca do kościoła od strony zachodniej. Pierwszy wizerunek kościoła i jego wieży widzimy na mapie Lubinusa z roku 1618. Kościół Mariacki dominuje w środkowej części miedziorytu. Jego wieża miała ponad 50 metrów wysokości. Około

roku 1668 okazało się, że gotyckie szpiczaste zwieńczenie wieży grozi zawaleniem. Zostało więc ono zdjęte i Eliasz Gidda zbudował nowe, tym razem barokowe. Przy tej okazji gałka na wieży została zdjęta, rozmontowana i włożono do niej dokument sporządzony na miedzianej blasze napisany po łacinie.

W dniu 8 grudnia 1703 roku potężna wichura zerwała hełm wieży. Jego budowa była realizowana w ciągu następnej wiosny i lata przez mistrza Abrahama Tasche, cieślę, i Martina Dendelera, kowala. Prace zakończono 4 września 1704 r. Wykonano nową gałkę na zwieńczeniu hełmu i umieszczono w niej nowy łaciński dokument. Mimo że kościół Mariacki reprezentował styl gotycki w jego pomorskiej odmianie, to hełm wybudowano w stylu barokowym, szczególnie dekoracyjnym. Ośmioboczna, dwukondygnacyjna wieżyczka z cebulastymi kopułami wznosiła się z galeryjki wspartej na czterospadowym dachu wieży. Wieńczyła ten hełm metalowa kula, zwana gałką, do której wsadzano dokumenty, nad nią znajdowała się chorągiewka wiatrowskazu, a jeszcze wyżej metalowy krzyż.

W lipcu 1873 r. zauważono, że hełm wieży niebezpiecznie przechyla się w kierunku północnym. Bliższe badania wykazały, że drewniane wiązania hełmu opartego na ośmiu wspornikach są częściowo spróchniałe, okucia żelazne poluzowały się, zwieńczenie hełmu było w jego górnej części całkowicie roztrzaskane, zaś umocowana na nim żelazna iglica z gałką, wiatrowskazem i gwiazdą odchyliła się o 56 cm od pionu. W jesiennych miesiącach 1873 r. wykonano niezbędną naprawę wieży. Wykonawcami byli: mistrz murarski Hinze, mistrz blacharski Bremer i malarz Toepfer. Gałka i gwiazda na hełmie zostały pozłocone przez złotnika Trottfeldta. Otwarcia i ponownego zlutowania gałki dokonał mistrz blacharski Bremer. Według jego relacji wewnątrz znajdowała się silnie skorodowana płytka miedziana. Do nowej gałki włożył on dokument magistratu i dokument społecznej rady kościoła Mariackiego.

Na wieży kościelnej był umieszczony zegar, który stale spóźniał się zimą w mroźne dni i przyspieszał latem w upały.

W 1945 r. wieża została wypalona, a barokowa ozdobna wieżyczka zwieńczająca ją uległa zniszczeniu. W czasie odbudowy kościoła w 1947 r. wieżę pokryto prowizorycznym czterospadowym stożkowym dachem z krzyżem na jego szczycie. Dawny wygląd wieży przywrócono dopiero w XXI wieku. Kopulasta barokowa wieżyczka nad dachem wieży została odbudowana według starej dokumentacji w latach 2004-2006, dzięki powołanemu społecznemu komitetowi odbudowy wieży.

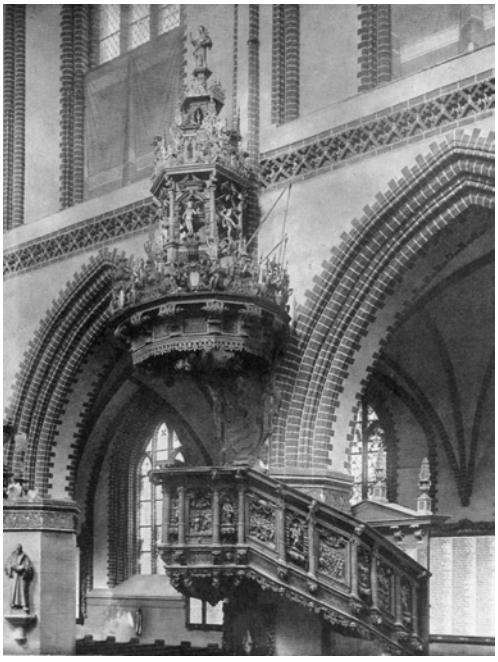
Po różnych dziejowych przejściach sama wieża kościoła w chwili obecnej jest nieco odchylona od pionu, co staje się widoczne zwłaszcza od strony ulicy Mikołajskiej. 27 sierpnia 2006 r. dokonano pomiaru tego odchylenia. Okazało się, że od górnej krawędzi wieży do jej podstawy wynosi ono 96 centymetrów. W ten sposób stwierdzono fakt, że mamy krzywą wieżę kościelną w Słupsku. Jej odchylenie nie zagraża potężnej wieży i stanowi rodzaj ciekawostki dla turystów, którzy w sezonie turystycznym odwiedzają nasze miasto.

Wielka przebudowa kościoła w II połowie XIX wieku

Wielką przebudowę kościoła Mariackiego, mającą na celu przywrócenie mu pierwotnego gotyckiego wyglądu, niemieckie władze miasta rozpoczęły w lecie 1853 r. z inicjatywy superintendenta Schneidera. Projekt przebudowy opracował architekt Deutsch-

mann. Od tego czasu trwało załatwianie dokumentów formalnych na budowę i przygotowanie planów techniczno-budowlanych. Od roku 1848 działał na terenie Cesarstwa Niemieckiego Urząd Konserwatorski, na którego czele stał Ferdynand Quast. I to on musiał zatwierdzić plany przebudowy słupskiego kościoła. Biurokracja kwitła i dopiero 23 października 1857 r. władze rządowe przekazały inspektorowi budowlanemu w Słupsku Drewitzowi nadzór nad wykonywaniem prac budowlanych. Na kierownika budowy przyjęto mistrza budowlanego ze Świdwina, Buchterkircha, który dopiero zdał egzamin państwowy na wykonywanie tego zawodu, ale okazał się dobrym pracownikiem, starannym w pracy i doprowadził sprawę przebudowy kościoła do końca. Był on w stałym kontakcie z nadzorcą budowlanym Stülerem i wywiązywał się dobrze z nakładanych nań zadań. Fryderyk August Stüler (1800-1868) był znanym nadzorcą budowlanym i architektem, który przyczynił się do zbudowania wielu kościołów na Pomorzu. W powiecie słupskim nadzorował i opracowywał projekty kościołów w Bruskowie Wielkim, Gardnie Wielkiej oraz projektował i nadzorował budowę nowego kościoła św. Piotra w Słupsku. Nadzorca dostarczał majstrowi systematycznie, zgodnie z przyjętym stylem gotyckim, swoje rysunki i określał wszystkie szczegóły przebudowy wnętrza kościoła. Świątynia otrzymała szczyty w formie attyk nad nawami bocznymi, zwieńczenia wieżyczek schodkowych, dobudowano także przy wschodnim przęśle nawy południowej zakrystię. Całość otrzymała stosunkowo bogaty, w stylu neogotyku, detal w postaci fryzów, gzymsów i sterczyn. We wnętrzu świątyni usunięto empory, a chór organowy przeniesiono z nawy północnej pod wieżę.

Świątynia uzyskała nowy, gotycki wygląd. Wprowadzono detale neogotyckie, między innymi szczyty nad nawami bocznymi, nowe otwory drzwiowe, gotyckie otwory okienne we wieży. Zostały rozebrane kaplice przylegające do północnej nawy bocznej i wieży, a wszystkie stalle i empory zostały z kościoła usunięte. Zbudowano przy wieży nowy chór dla organów i śpiewaków, który zamknięto betonową balustradą.



Ołtarz główny został przesunięty w głąb prezbiterium i podobnie jak ambona poddany konserwacji dokonanej przez rzeźbiarza Doherra. Wielką późnogotycką grupę pasyjną ukrzyżowania Chrystusa z początku XVI w., przypisywaną mistrzowi Pawłowi z Gdańska, superintendent Schneider i rzeźbiarz Drewitz chcieli umieścić nad nawą w łuku tryumfalnym nad prezbiterium, jednak rząd odmówił zezwolenia i została ona umieszczona na wschodnim szczycie północnej nawy bocznej.

Uroczyste oddanie kościoła do użytku po przebudowie i konsekrowanie świątyni miało miejsce 4 listopada 1860 r. Przed południem, o godzinie 9.00 duchowni z miasta i prowincji, wśród nich generalny superintendent dr Jaspis i społeczna rada kościelna z kościoła farnego, a także magistrat i radni miejscy z honorowymi gość-

mi, miejscowi dowódcy pułków i obaj urzędnicy budowlani z ratusza – udali się do kościoła zamkowego św. Jana. Tutaj, podczas przebudowy, społeczność kościoła Mariackiego uczestniczyła w nabożeństwach.

Podczas krótkiej uroczystości pożegnalnej zebrali się w pobliżu kościoła zamkowego pozostali uczestnicy procesji: cechy i rzemiosła ze sztandarami, nauczyciele i uczniowie szkoły miejskiej, wyższej szkoły żeńskiej i gimnazjum, przedstawiciele garnizonu i wielka liczba parafian.

Wielki pochód ruszył powoli obecną ulicą Mostnika do rynku i ulicą Nowobramską do kościoła Mariackiego. Tutaj kierownik budowy Buchterkirch po paru słowach przemówienia rozpoczął ceremonię przekazywania klucza do świątyni. Otrzymał go prezydent prowincji jako przedstawiciel króla i oddał w ręce burmistrza Wahla. Ten w przemówieniu dał wyraz uczuciom, z którymi społeczność kościelna pragnęła wejść do swojego nowo upiększonego Domu Bożego i przekazał klucze generalnemu superintendentowi dr Jaspisowi, który również wygłosił kilka słów i zakończył wezwaniem: „Bogu Samemu Chwała". Następnie polecił otworzyć kościół superintendentowi Schneiderowi. Do otwartej świątyni wlał się tłum ludzi i zapełnił ją do ostatniego miejsca. Wszyscy podziwiali efekty wieloletniej przebudowy świątyni.



W czasie remontu w latach 1853-60 kościół otrzymał nowe organy. Poprzednie były budowane w latach 1695-1706 przez Simona Heidenreicha. Nowe wykonała firma Schultze i Synowie, działająca w miejscowości Paulinenzelle, za sumę 4000 marek. Ich przyjęcie przez organistę Rittera z Magdeburga nastąpiło 6 czerwca 1861 r. Organy te zostały w 1904 r. gruntownie odnowione przez mistrza budowy organów Paula Völknera z Duninowa, z równoczesnym dobudowaniem trzeciego manuału i mechanizmu powietrznego, tym samym zostały znacznie powiększone. Posiadały one 40 rejestrów i około 2000 dźwięcznych głosów. Był to wspaniały instrument, nie tylko z powodu jego rozmiaru, lecz również z uwagi na doskonałość, pełnię dźwięków oraz ich charakter. Niestety, instrument ten nie doczekał się naszych czasów i został zniszczony w 1945 r. w czasie pożaru kościoła. Po remoncie kościoła NMP w 1947 r. brakowało w nim organów. W roku 1950 organmistrz Truszczyński z Włocławka na polecenie proboszcza Karola Chmielewskiego zabrał cały zespół pedału oraz piszczałki pierwszego manuału z kościoła zamkowego i zainstalował w kościele Mariackim. Tym sposobem załatano brak organów w kościele farnym, ale oba kościoły miały niekompletne pod względem dźwiękowym instrumenty. Dopiero w roku 1982 proboszcz Ryszard Król przeprowadził remont organów i w takim stanie służą one do dziś.

Odbudowa kościoła w 1947 roku

W marcu 1945 r. wojska ZSRR po opanowaniu Słupska bez większych działań wojennych, uczyniły z kościoła Mariackiego magazyn wartościowych towarów, zagrabionych na Starym Mieście i w całym Słupsku, przeznaczonych do wywiezienia do Rosji w ramach reparacji wojennych. Trudno dziś ustalić, czy wśród znajdujących się wtedy w kościele przedmiotów były także skrzynie z baldachimem nad amboną, ale jest to możliwe. Ten magazyn był opróżniany w miarę wysyłania towarów na wschód, wagonami z dworca kolejowego. Magazyn został podpalony prawdopodobnie przez jego użytkowników na przełomie marca i kwietnia. Wnętrze kościoła uległo kompletnemu wypaleniu, gdyż świątyni praktycznie nie miał kto gasić. Nie było straży pożarnej, Niemcy obawiali się żołnierzy rosyjskich, Polaków było bardzo mało.

Pierwszym polskim kapłanem katolickim w Słupsku po wojnie był ks. Jan Zieja, który przybył do Słupska 29 maja 1945 r. i rozpoczął pracę duszpasterską jako kapelan wojskowy w kościele katolickim pod wezwaniem św. Ottona przy ulicy Partyzantów. W tym czasie nie było na ziemiach odzyskanych władzy kościelnej, która by zatwierdziła ks. Zieję jako proboszcza w Słupsku. W schematyzmie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej z roku 1987 można wyczytać, że ks. Jan Zieja był proboszczem w Słupsku od 10 czerwca 1945 r. do 28 stycznia 1946 r. Z kroniki parafialnej kościoła św. Ottona wiemy, że 11 wrześniu 1945 r. miała miejsce wizyta w Słupsku Administratora Apostolskiego w Gorzowie ks. prałata Edmunda Nowickiego, który oficjalnie mianował ks. Zieję proboszczem parafii, obejmującej wtedy miasto Słupsk i powiat słupski. Ks. Jan był jedynym kapłanem na tym terenie. Początkowo nabożeństwa odbywały się w jedynym katolickim kościele pod wezwaniem św. Ottona, znajdującym się przy ulicy Partyzantów. Później, kiedy ten kościół nie mógł pomieścić wszystkich wiernych, ks. Zieja odprawiał msze także w większym kościele pod wezwaniem św. Piotra, przy obecnej ulicy Armii Krajowej. W listopadzie 1945 r. ks. Jan Zieja powołał Komitet Odbudowy Zabytkowych Kościołów Słupska. Społeczeństwo i władze przychyliły się do tej inicjatywy i zaczęto zbierać składki na ten cel. Na początku uporządkowano kościół św. Ottona i zabrano się do remontu kościoła zamkowego, wtedy jeszcze pod wezwaniem św. Jana. Z dniem 1 stycznia 1946 r. ks. Zieja został zwolniony z funkcji proboszcza przez ks. prałata Edmunda Nowickiego Administratora Apostolskiego w Gorzowie, któremu podlegał wtedy Słupsk, a na jego miejsce wyznaczony został ks. Karol Chmielewski. Ten wybrał sobie za kościół parafialny już wyremontowany kościół zamkowy św. Jana. Pierwszą Mszę Świętą w tym kościele odprawił ks. Jan Zieja 12 stycznia 1946 r. Kościołami filialnymi były: św. Piotra (później Świętych Apostołów Piotra i Pawła, a następnie Najświętszego Serca Jezusa) i św. Ottona. Ks. Chmielewski rozpoczął w Słupsku posługę duszpasterską 15 stycznia 1946 r. Według schematyzmu diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej z roku 1987, ks. Chmielewski oficjalnie został proboszczem parafii Najświętszej Marii Panny Królowej Różańca Świętego, z głównym kościołem Mariackim od 28 stycznia i był nim do 1 marca 1964 r. Kościołami filialnymi były: kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz kościół zamkowy św. Jana (później św. Jacka). Kościół św. Ottona przekazano siostrom z zakonu klarysek. Do pomocy w pracy duszpasterskiej Administrator Apostolski w Gorzowie przydzielił proboszczowi Chmielewskiemu trzech księży: dwóch prefektów, ks. mgr Józefa Szmurło, który uczył religii w liceum przy obecnej ulicy Szarych Szeregów (wtedy Wodnej) i ks. Jerzego Gawrycha, który uczył religii w szkole podstawowej przy ulicy Deotymy oraz ks. Wiktora Markie-

wicza w roli wikarego. Parafia ks. Chmielewskiego mieściła się obok kościoła zamkowego, gdzie do dziś znajduje się parafia kościoła NMP.

Administrator Apostolski ks. prałat Nowicki w czasie swej drugiej wizyty w Słupsku wiosną 1946 r. przy okazji zwiedzania miasta odwiedził największą jego świątynię, kościół NMP. Mimo bardzo wielkich zniszczeń, kościół zachwycił go swą wielkością i gotycką bryłą, toteż polecił ks. Chmielewskiemu w trybie pilnym podjęcie prac remontowych w celu odbudowania tego obiektu sakralnego.

Ks. dziekan Karol Chmielewski w celu odbudowy swego głównego kościoła powołał Obywatelski Komitet Odbudowy Kościoła Mariackiego. W jego skład weszło ponad 20 przedstawicieli miejscowych władz i stowarzyszeń, w tym wiceprezydent miasta i dyrektor banku.

Aby zająć się sprawą remontu kościoła, trzeba było do tego zadania skierować któregoś z księży. Tymczasem cały Słupsk stanowił jedną parafię, a do tego dochodziły jeszcze miejscowości w powiecie. Księży było tylko czterech, a ludności polskiej, katolickiej, zamieszkującej miasto i powiat coraz więcej. Kapłani mieli więc nadmiar obowiązków. Podam następujący przykład. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia w 1946 r. odbywały się chrzty dzieci, w drugi dzień śluby. Chrztów było ponad 50, ślubów 42. Wszystko w jednym kościele zamkowym, który często już nie mieścił tłumu wiernych. Chrzty podzielono na dwie grupy po 25 dzieci, przeznaczając na każdą grupę po dwie godziny. W drugi dzień świąt od godziny 14 do 18 pobłogosławiono 38 par małżeńskich. Dokonał tego ks. Wiktor Markiewicz. Kiedy już upadał ze zmęczenia, ostatnie cztery pary skojarzył i pobłogosławił ks. dziekan Chmielewski. Praca duszpasterska prawie taśmowa. A do tego dochodziły kolędy w domach wiernych, spowiedzi, pogrzeby, praca w kancelarii parafialnej, lekcje religii w szkołach. Brakowało księży do tej codziennej pracy duszpasterskiej.

Atmosfera wokół kościoła była w mieście dobra. O nastrojach w Słupsku w tym czasie niech świadczy fakt, że wszystkie uroczystości miejskie, wojskowe i milicyjne odbywały się z udziałem duchowieństwa, np. 3 maja 1947 r. na placu Zwycięstwa odprawiana była w ramach uroczystości dla uczczenia rocznicy Konstytucji 3 Maja uroczysta msza św. Ołtarz zbudowano u wejścia do Urzędu Miasta. Odprawiał nabożeństwo ks. Wiktor Markiewicz. Na palcu zebrały się liczne szeregi wojska i milicji z Centrum Wyszkolenia MO oraz olbrzymi tłum ludzi. Była to ostatnia taka uroczystość w Słupsku przed wprowadzeniem w tym mieście, podobnie jak w całym kraju, reżimu komunistycznego. Pierwsze oznaki jego wprowadzania widoczne były od połowy 1947 r. i nasiliły się zwłaszcza w roku 1948 i latach następnych.

W czerwcu 1947 r. komitet odbudowy kościoła zebrał ok. 600 tys. zł na ten cel. Tymczasem z opracowanego kosztorysu prac remontowych wynikało, że potrzebna była suma 5 mln zł. W tej sytuacji Komitet Odbudowy chciał odłożyć decyzję o przystąpieniu do remontu do następnego roku, ale ks. Markiewicz, obecny na posiedzeniu komitetu, zachęcał do przystąpienia do odbudowy, argumentując, że kiedy wierni zobaczą jakieś efekty prac, to chętniej dadzą pieniądze na dalszą odbudowę. Proponował także wystosowanie pism do władz z prośbą o wsparcie finansowe i materialne budowy. Komitet był jednak dalej niezdecydowany.

W początku lipca 1947 r. do Rowów przyjechał zaproszony na wypoczynek przez ks. Jana Zieję, wtedy proboszcza w Wytownie, ks. prałat Nowicki, Administrator Apostolski, i po zorientowaniu się, że odbudowa kościoła Mariackiego nie ruszyła, wysłał do ks. dziekana Chmielewskiego ks. Nowackiego z diecezji gorzowskiej, aby nadzorował te

prace. Zdopingowany tym ks. Chmielewski postanowił odbudować kościół własnymi siłami parafii i wyznaczył swego wikarego ks. Markiewicza do prowadzenia remontu. Ten natychmiast wszedł w kontakt z inżynierem Metelskim, przedsiębiorcą budowlanym z ulicy Poznańskiej, który po uzgodnieniach podjął się za sumę 700 tys. zł przeprowadzić remont kościoła.

Prace rozpoczęto już 7 lipca 1947 r. Zaczęto od zbudowania potężnego rusztowania wewnątrz świątyni. Prace te nadzorował niemiecki inżynier zatrudniony w firmie Metelskiego, którego nazwisko niestety nie zostało zapisane. Przywieziono drewno na rusztowanie, przeciągnięto przez otwory okienne w nawie głównej ciężkie stalowe kątowniki i na ich podstawie budowano rusztowanie aż do wysokości sklepienia. W nawie głównej widniał wielki otwór o wymiarach półtora metra na metr. Na strychu widoczne były pęknięcia murów w nawach bocznych. Zabezpieczono najpierw dach świątyni, potem przystąpiono do odbudowy wnętrza, zaczynając od sklepienia w nawie środkowej. Pęknięcia murów w nawach bocznych, gdzie porobiły się szczeliny, zalewano we wrześniu betonem.

Administrator Apostolski w Gorzowie, rozumiejąc trudną sytuację parafii NMP w Słupsku przyszedł jej z pomocą. Podzielił Słupsk na trzy parafie, rozdzielając między nie pracę duszpasterską w mieście. Teraz miał ks. Chmielewski wraz z wikarymi więcej czasu na zajęcie się remontem kościoła Mariackiego.

We wrześniu 1947 r. odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Odbudowy Kościoła. Suma składek powiększyła się do 835 tys. zł. Postanowiono kontynuować prace. Zredagowano pisma z prośbą o pomoc przy odbudowie świątyni do Centrali Materiałów Budowlanych w Szczecinie, Ministerstwa Budownictwa, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Leśnictwa, kierownika Delegatury Rządu do spraw Odbudowy Wybrzeża w Gdyni.

Ks. Markiewicz pojechał do Warszawy, aby tam uzyskać pomoc finansową na odbudowę świątyni. Uzyskał od ministra kultury i sztuki prof. Zachwatowicza sumę 900 tysięcy zł. Od ministra leśnictwa Bolesława Podedwornego otrzymał pozwolenie na pozyskanie drewna z lasów państwowych w ilości 90 metrów kubicznych drzewa sosnowego na odbudowę wieży i 60 kubików dębu na odrzwia. Pomoc przyszła też ze Szczecina. Centrala Materiałów Budowlanych przydzieliła na odbudowę kościoła 400 metrów kw. grubego szkła na oszklenie okien, 200 arkuszy blachy ocynkowanej, 200 kilogramów kitu do szklenia okien i trochę gwoździ.

Pomocy Komitetowi udzielił także minister inż. Eugeniusz Kwiatkowski, kierownik Delegatury Rządu do spraw Odbudowy Portów Wybrzeża, urzędujący w Gdyni, dając na odbudowę kościoła pół miliona złotych. Pomocny okazał się ks. prałat Henryk Hilchen z kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła, który znał ministra jeszcze sprzed wojny, gdy nadzorował on budowę Gdyni. Ks. Hilchen pojechał do ministra i po rozmowie z nim pomoc otrzymał.

Wielki wkład w odbudowę wnieśli robotnicy tartaku w Słupsku, przecierając drzewo na potrzeby kościoła.

Potrzebne też było wysuszone drewno dębowe do robót stolarskich we wnętrzu świątyni. Ks. Markiewicz dowiedział się, że w szopie przy ulicy Bałtyckiej w Słupsku, należącej do Centrum Wyszkolenia MO, znajdują się długie bale dębowe. Szefem gospodarczym tej szkoły milicji był kpt. Witold Woźniakowski. Ks. Markiewicz niezwłocznie udał się do niego z prośbą o pomoc. Przedstawił swoje potrzeby i bez zbędnych formalności otrzymał 16 długich bali dębowych na drzwi frontowe i boczne do świątyni. Architekt Mikulski ze

Słupska na podstawie starych zdjęć kościoła zrobił plany drzwi frontowych. Czterech stolarzy za sumę 60 tys. zł podjęło się je wykonać. Była to ciężka i żmudna praca. Pozostałe drzwi boczne i do zakrystii oraz na strych wykonały warsztaty rzemieślnicze za darmo, jako swój wkład w odbudowę kościoła.

Kierownik robót drogowych, inżynier, którego nazwisko się niestety nie zachowało, zobowiązał się naprawić wieżę kościoła. Wzmocniono ją ankrami i zabezpieczono czterospadowym stożkowatym dachem krytym dachówką ceramiczną, na którym umieszczono pośrodku na szczycie metalowy krzyż. Dachówkę na wieżę ks. Markiewicz zdobył dzięki robotnikom prowadzącym rozbiórki zburzonych budynków w mieście. Dwie firmy transportowe – Bernarda Żabińskiego i druga z ulicy Kilińskiego, której nazwisko właściciela się nie zachowało, zwiozły te dachówki pod kościół. Dwaj dekarze z Korzybia ułożyli je na wieży do początków grudnia, a blacharze jeszcze w listopadzie zamontowali rynny.

Ks. dziekan Chmielewski koordynował współpracę z wojewódzkim konserwatorem zabytków, uzgadniając wykonane czynności i uzyskując zezwolenia na przeróbki. Do takiej przeróbki doszło na chórze, który miał dwie kondygnacje. Nad kruchtą znajdowały się empory – była to galeria dla wiernych i nad nią, zbyt wysoko, zasadniczy chór. Po rozmowie z konserwatorem wojewódzkim ks. Chmielewski uzyskał zezwolenie na usunięcie pierwszej kondygnacji.

Komisja fachowców odebrała w grudniu prace wykonane przez firmę inż. Metelskiego. Gwiaździsty strop nad nawami był już ukończony, a całość wyglądała świeżo i pięknie.

Ks. Markiewicz zaczął zatrudniać pracowników do uprzątania wnętrza kościoła. Wywozili oni taczkami cegłę, gruz, odpadki drewna, wszelkie śmieci na plac budowy od strony poczty, a zatrudnione firmy wywoziły to wszystko na wysypisko.

Przystąpiono do tynkowania i malowania wnętrza kościoła oraz uwalniania ambony z powłoki zabezpieczającej na wypadek wojny, wykonanej z cementu. Była to trudna i żmudna praca. Wtedy okazało się, że brak jest baldachimu nad amboną, którego nie udało się odszukać. Za to w czasie poszukiwań w okolicy, w Kwakowie (14 kilometrów od Słupska) znaleziono na strychu paki, w których były żyrandole i grupa ukrzyżowania z kościoła Mariackiego, składająca się z rzeźb: Chrystus na krzyżu, Matka Boska i św. Jan oraz 2 anioły. Był to słynny tryptyk wiszący niegdyś na belce tęczowej w prezbiterium kościoła.

Ks. Chmielewski zdobył dla kościoła ławki, które ustawiono po katolicku, frontem do ołtarza. Ponieważ ten dawny uległ spaleniu, zbudowano prowizoryczny nowy ołtarz.

Prace remontowe i wyposażeniowe trwały do końca roku. Na oddanie kościoła wiernym nie przygotowano żadnej wielkiej uroczystości, po prostu po zakończeniu prac remontowych, w wigilię Bożego Narodzenia 1947 r., ks. dziekan Chmielewski uroczyście w obecności tłumu wiernych wypełniających kościół i podziwiających efekty remontu poświęcił tę świątynię, a pierwszą Mszę Świętą, pasterkę, odprawił w niej zaszczycony tym wyróżnieniem ks. Wiktor Markiewicz. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia ks. Markiewicz miał kazanie na sumie, w którym podkreślił, że po 422 latach od wprowadzenia reformacji znowu w tym kościele odbywa się msza katolicka. To wyliczenie świadczyło o tym, że ks. Markiewicz nie tylko nadzorował remont kościoła, ale także zgłębiał jego historię. Nową parafię NMP erygowano oficjalnie 1 czerwca 1948 r. przy kościele Mariackim, a kościół zamkowy, teraz już pod wezwaniem św. Jacka, który dotąd służył miastu jako kościół parafialny, stał się kościołem filialnym.

Remontu największej świątyni w Słupsku po tak wielkich zniszczeniach dokonano wyjątkowo sprawnie i szybko. Nie było opracowywania planów, zatwierdzania ich i zezwoleń, cała biurokracja nie była jeszcze wtedy tak uciążliwa jak obecnie. W niecałe pół roku wykonano wiele naprawdę ciężkich prac w trudnych warunkach słotnej jesieni i zbliżającej się zimy. Powstające ze zlepku różnych grup ludności polskiej, przybyłej z wielu stron, słupskie społeczeństwo zdało egzamin dojrzałości, podejmując prace, które integrowały je wokół wyznaczonego celu. Tym celem była odbudowa starej, historycznej świątyni miejskiej. Ona sama, mimo odniesionych w pożarze zniszczeń, swą potężną bryłą dawała świadectwo trwania na tej ziemi, tak potrzebne wiernym. Stała pośród wielkiego gruzowiska Starego Miasta, spalonego przez Armię Czerwoną. Dziś trudno młodym mieszkańcom Słupska wytłumaczyć, że patrząc na to miasto spod Bramy Młyńskiej widziało się morze gruzów i w tle wielką bryłę kościoła Mariackiego. Na całej przestrzeni nie było żadnego domu, tylko gruz. Kościół zapoczątkował odbudowę Starego Miasta.

Remont kościoła Mariackiego był możliwy właśnie w roku 1947, kiedy jeszcze nie do końca wprowadzono zasady reżimu stalinowskiego, kiedy istniały jeszcze prywatne przedsiębiorstwa, które mogły podjąć się wykonania prac, a przedstawiciele władzy państwowej, pochodzący często z dawnej przedwojennej warstwy urzędniczej, mieli duży margines samodzielności w podejmowaniu decyzji i mogli wesprzeć odbudowę kościoła. Był to odpowiedni czas na takie budowanie podstaw nowego społeczeństwa wiernych przez remont świątyni. Wielu uczestników tej odbudowy pozostało anonimowymi. Nie chcieli uchodzić za zasłużonych, często nie brali zapłaty za wykonane prace, uważali, że wypełniają swój katolicki i obywatelski obowiązek.

Prace remontowe w kościele po roku 1948

W kolejnych latach po 1948 r. przeprowadzano w kościele dalsze remonty. Między innymi wymieniano zwieńczenia wieżyczek przy nawach bocznych, przełożono dach, wymieniono drewniane ramy okienne na ceglane. We wnętrzu odbudowano chór organowy w wieży, usunięto wtórne kapitele z motywami roślinnymi z filarów międzynawowych. W latach 80. z filarów tych usunięto farbę olejną, usunięto ubytki cegieł i spoin. W oknach założono nowo zaprojektowane witraże. 8 marca 1964 r. nowym proboszczem parafii został ks. Witold Szymczukiewicz. Po nim 2 grudnia 1979 r. parafię NMP w Słupsku objął ks. Ryszard Król. Przez 16 lat swej pracy duszpasterskiej kapłan ten zrobił wiele dla poprawy stanu świątyni. W roku 1982 częściowo przywrócono styl gotycki w niektórych elementach wyposażenia wnętrza kościoła, założono nową instalację elektryczną, dokonano radiofonizacji kościoła, wyremontowano centralne ogrzewanie, pomalowano wnętrze świątyni, wprawiono nowe okna. W nawach bocznych zainstalowano nową Drogę Krzyżową. Kościół wzbogacił się także o nowe konfesjonały. Dokonano kapitalnego remontu organów, wprowadzono nowe oświetlenie naw bocznych i wyremontowano dach nad tymi nawami.

W czasie duszpasterstwa ks. Jana Króla miało miejsce przed kościołem Mariackim doniosłe wydarzenie. Krzyż misyjny, postawiony we wrześniu 1951 r. przy bocznym, południowym wejściu do świątyni dla upamiętnienia misji 12 marca 1982 r. zaczął płakać krwawymi łzami. Pojawiła się na nim brunatnoczerwona ciecz, która zastygała w krwawe sople. Nie tylko jej barwa, ale również smak wskazywały, że może to być

krew. Ani ks. Ryszard Król, ani też inni słupscy kapłani nie mieli wątpliwości, że jest to jakiś znak od Boga. Pod krzyżem zbierały się tłumy wiernych, palono znicze, modlono się gorliwie. Był to okres stanu wojennego i taki przejaw wiary i poparcia dla kościoła u wiernych był miejscowym władzom partyjnym nie na rękę. Były próby podcięcia krzyża, zalania go jakąś substancją odkażającą. Do publicznej wiadomości podano, że ta brunatnoczerwona ciecz, to tak zwany czerwony płacz dębu, a mogły go spowodować grzyby w nim się rozwijające. Dwaj księża, proboszcz Ryszard Król i Tadeusz Kunda napisali książkę *Znak na słupskim Krzyżu*. Dla sprawdzenia składu cieczy wypływającej z dębowego drewna krzyża dokonano jej analizy. Wynikało z niej, że w cieczy tej znajdują się elementy przypominające erytrocyty (krwinki czerwone), potwierdzające obecność krwi. Zjawisko to trwało niezmiernie długo, bo aż do 30 marca 1986 r. i zakończyło się w Wielkanoc. Potem ukazywały się sporadycznie niewielkie wycieki i smugi aż do 1992 r. Po dziś dzień ten stary krzyż misyjny otoczony jest kultem parafian kościoła Mariackiego.



W latach 1995-2008, kiedy proboszczem kościoła Mariackiego został ks. Paweł Jochaniak z Ustki, dokonano wielu prac remontowych w kościele, w tym remontu dachu nad nawą główną, z wymianą uszkodzonych elementów więźby dachowej, odbudowy wieży kościelnej w dawnym jej kształcie z barokową wieżą, dzięki staraniom proboszcza i społecznego komitetu odbudowy wieży kościoła Mariackiego. Zadbano także o otoczenie kościoła. Powstała wtedy gotycka kapliczka Matki Boskiej obok północnej ściany wieży kościelnej, zadbano o plac kościelny i skwer przykościelny. Stan wiekowej świątyni bardzo się poprawił, proboszcz dbał o jej wygląd i chronił znajdujące się tam wyposażenie. 1 sierpnia 2008 r. ks. Paweł Jochaniak odszedł z parafii na polecenie biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego, aby podratować swoje zdrowie. Nowym proboszczem biskup mianował w roku 2008 ks. Zbigniewa Krawczyka, który był przed tym proboszczem w Sarbinowie. Za jego kadencji już w roku 2009 w grudniu, uruchomiono dzwony i zegar kościelny na wieży, zabezpieczono kościół na zimę, dokonując remontu rynien i wypełniając szczeliny w murze. Uzupełniono także braki pomiędzy cegłami oraz brakujące elementy wieżyczek nad nawami bocznymi. Ozdobne rynny, tak zwane rzygacze, wypełniono wewnątrz silikonem, po to, by woda dobrze spływała, a nie pozostawała w murze i tam nie zamarzała, co grozi w czasie mrozów rozsadzeniem. A były to prawidłowe działania, gdyż zima z 2009 na 2010 r. była wyjątkowo mroźna i śnieżna.

W ciągu dziewięciu wieków kościół Mariacki związał się nierozerwalnie ze Słupskiem, stanowiąc jego najważniejszą i największą świątynię. Tu mieszkańcy miasta otrzymywali chrzest, bierzmowanie, konfirmację, zawierali związki małżeńskie, tu odprawiano modlitwy za ich dusze w chwili śmierci. W potężnej świątyni pod gotyckim

sklepieniem wznosili modły do Boga, prosząc o jego łaski. Wiele pokoleń mieszkańców wyznających religię chrześcijańską znajdowało tu pocieszenie i posługę duszpasterską. Warto więc przypomnieć historię tej świątyni, tak przecież dramatyczną, jak cała historia ziemi pomorskiej.

Bibliografia

Bartholdy W., „*O Stolpa, bu bist ehrenreich...*", Stolp 1910

Böttger L., *Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungs-Bezirks Köslin*, Bd. II, Ht. I, *Kreis Stolp*, Stettin 1894

Heidenreich J., *Początki reformacji i tumult religijny w Słupsku w latach 1521-1525*, „Słupskie Studia Historyczne" 1993

Machura Z., *Cztery słupskie lata. Opowieść o pracy duszpasterskiej ks. Jana Ziei*, Słupsk 2006

Machura Z., *Był tu wśród nas na słupskiej ziemi. Opowieść o ks. Janie Ziei*, Słupsk 2007

Markiewicz W., *Wspomnienia o początkach pracy duszpasterskiej w Słupsku*, maszynopis w posiadaniu autora

Paszkowski M., Kościół farny pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Słupsku, monografia, ze szczególnym uwzględnieniem analizy stylistycznej typu architektonicznego obiektu oraz aktualnej problematyki konserwatorskiej, praca magisterska napisana w Zakładzie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, 1966, niepublikowana

Popielas-Szultka B., *Lokacja miasta Słupska na prawie lubeckim przez księcia Świętopełka II*, „Słupskie Prace Humanistyczne" nr 9a, 1990

Popielas-Szultka B., *Próba lokalizacji kościoła św. Maurycego w Słupsku*, „Słupskie Studia Historyczne" nr 1, 1993

Szpilewska W., *Problematyka konserwatorska gotyckich kościołów bazylikowych Pomorza Środkowego*, [w:] *Chrześcijaństwo na Pomorzu w X-XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Słupsk 2001, s. 75-98

Schematyzm diecezji gorzowskiej z roku 1959 i 1969

Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej z roku 1987

Spors J., *W sprawie początków miasta lokacyjnego w Słupsku*, „Rocznik Słupski" 1984, s. 5-38

Spors J., *Kwestia datowania lokacji trzynastowiecznego miasta na prawie lubeckim w Słupsku*, „Słupskie Studia Historyczne" nr 1, 1993, s. 33-46

Szpilewski S., *Kościół Mariacki*, Słupsk 1998

Szultka Z., *Malarstwo, rzeźba i rzemiosło artystyczne Słupska XVII-XVIII wieku*, „Materiały Zachodniopomorskie" T. XX, 1974, s. 349-363

Źródła do historii Słupska do połowy XIV wieku, red. B. Popielas-Szultka, Słupsk 2000

WŁADYSŁAW SZULIST
Lipusz

Materiały do badania przeszłości wybranych parafii obecnych obszarów archidiecezji gdańskiej

1. Dekanat Kielno – Parafia Bojano

Przez wieś Bojano przebiega szosa z Chwaszczyna w kierunku Koleczkowa i Wejherowa. W niej bierze początek rzeka Kacza przepływająca przez Krykulec i Mały Kack w kierunku Bałtyku.

Miejscowość jest znana z wielu zabytków archeologicznych, np. cmentarzyska płaskiego z wczesnej epoki żelaza. J.T. Podgórski odnotował tam cztery stanowiska[1]. L. Łuka wskazał na szereg grobów skrzynkowych z wczesnej epoki żelaza odkrytych m.in. na cmentarzysku, a także na siekierkę brązową, skarb mieszczący w sobie ozdoby brązowe, naramienniki spiralne i nagolennik z okresu halsztackiego D[2]. Jesienią 1977 r. na polu Jana Hermana odkopano grób skrzynkowy z ośmioma popielnicami[3]. Badania ratownicze w 1999 r. przeprowadzili na terenie cmentarzyska kultury pomorskiej M. Fudziński i K. Gordon[4].

Bojano w 1340 r. było wsią na prawie polskim i podlegało Urzędowi Leśnemu w Gdańsku[5]. Na początku XV w. liczyło 12,5 radła, zaś księga komturstwa gdańskiego wspomina o staroście i najpewniej sołtysie[6]. We wsi w 1438 r. była czynna karczma. Cztery włóki ziemi były opustoszałe[7].

W 1641 r. wieś posiadała rodzina Werden z Kielna[8]. Poważne spustoszenia sprowadziły na Bojano najazdy szwedzkie, bowiem w 1664 r. z 4 gburów pozostał tylko jeden, większość pól leżała odłogiem, istniała tylko karczma. Funkcje sołtysa w tym czasie

---

[1] J.T. Podgórski, *Stan i potrzeby ochrony zabytków archeologicznych w województwie gdańskim*, „Pomerania Antiqua" t. 6, 1975, s. 350.
[2] L.J. Łuka, *Kultura wschodniopomorska na Pomorzu Gdańskim*, Wrocław 1966, s. 29-31.
[3] B. Bork, *Bojano*, Gdańsk 1994, s. 27.
[4] M. Karpiński, *Korpus kanop pomorskich*, Gdańsk 1999, s. 175-177.
[5] J. Powierski, *Okres średniowiecza*, [w:] *Ziemia wejherowska*, aut. G. Labuda i in., Gdańsk 1980, s. 85, 91; M. Grzegorz, *Osady Pomorza Gdańskiego w latach 1309-1454*, Warszawa-Łódź 1990, s. 56.
[6] *Księga komturstwa gdańskiego*, wyd. K. Ciesielska i I. Janosz-Biskupowa, Warszawa-Poznań-Toruń 1985, s. 221.
[7] *Das Grosse Zinsbuch des Deutsches Ritterordens*, hrsg. P.G. Thielsen, Marburg 1959, s. 129.
[8] F. Schultz, *Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig*, Danzig 1907, s. 417-418.

pełnił Jakub Turoch[9]. Taryfy z 1682 r. wymieniają 2 ogrodników, 4 roczników i karczmarza, którzy opłacali czynsz w wysokości 28 groszy[10]. Z tego czasu (1680 r.) w Bojanie są znane rodziny Grabczewski i major von Bojahn.

Lustracja z 1765 r. odnotowała w Bojanie dwór i folwark, browar, owczarnie z 50 owcami i pięciu mieszkańców, zapewne gburów[11]. W 1767 r. dzierżawcą był Mathias Landigk, a później von Tuczyński. W 1789 r. liczba dymów wzrosła do 16[12].

Liczba ludności w okresie pruskim kształtowała się następująco: 1772 – 42, 1820 – 57, 1848 – 336, 1869 – 371, 1885 – 462, 1910 – 613 osób[13]. Bliższe dane o inwentarzu uzyskujemy z katastru Fryderyka II z 1772 r.: 9 koni, 18 wołów, 11 krów i 7 świń[14]. Liczba dymów w 1820 r. wynosiła 9. Katolicka statystyka przedstawia się następująco: w 1828 – 428 wiernych i 61 dzieci katolickich w szkole, 1848 – 243 wiernych, 1867 – 250 wiernych i 1904 – 399 wiernych, w tym w szkole 85 dzieci.

Pruski historyk F. Schultz wyliczył w Bojanie w 1808 r. 5 gburów, z których każdy posiadał 27-28 morgów, oraz dziedzicznego dzierżawcę Martina Liczbarskiego posiadającego w 1828 r. 30 włók; inne działy w 1823 r. posiadali Hermann Grablowski I i II, Schütz, Bieske i Parchim[15]. Właścicielem głównych dóbr w 1842 był von Dombrowski (inni: 1843 Johann Malotke, 1854 – Setzke).

W czasie II wojny światowej w obozie koncentracyjnym Stutthof z Bojana zginęły cztery osoby, po marszu śmierci wróciły trzy osoby, jedna uciekła[16]. W obozie Potulice zginęły w sumie 22 osoby[17].

W 1997 r. kościół został podniesiony do rangi świątyni parafialnej, konsekrowanej w 2002 r.[18] Parafię w 2006 r. zamieszkiwało 1414 wiernych. Należały do niej miejscowości Bojano, Czarna Góra i Głodowo.

2. Parafia Czeczewo (Cetschau)

Czeczewo jest usytuowane przy szosie Przodkowo-Kielno. Na początku XV w. wieś Czescischow liczyła 7,5 radła (hoken) na prawie polskim i stanowiła własność zakonu krzyżackiego[19], należąc wówczas do okręgu sulimińskiego. Księga czynszowa z 1438 r. nie określa bliżej wsi[20].

W drugiej połowie XVI w. miejscowość należała do parafii Kielno i stanowiła wła-

[9] *Opis królewszczyzn w województwie chełmińskim, pomorskim i malborskim 1664*, wyd. J. Paczkowski, „Fontes TNT w Toruniu" t. 32, 1938, s. 351.
[10] *Taryfy podatkowe ziem pruskich z 1682*, wyd. S. Kętrzyński, „Fontes TNT w Toruniu" t. 5, 1901, s. 68.
[11] *Lustracje województw Prus Królewskich 1765*, t. 1, cz. 2, wyd. J. Dygdala, „Fontes TNT w Toruniu" t. 92, 2003, s. 44.
[12] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 417.
[13] P. Bräuel, *Nordpommerellen 1772-1910*, Münster 1996, s. 95.
[14] Ibidem, s. 268
[15] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 418.
[16] Z. Rohde, *Ludność polska Wejherowa i okolic w czasie II wojny światowej*, Wejherowo-Banino 2008, s. 298.
[17] Ibidem, s. 324.
[18] B. Olszonowicz, *Bojano*, „Gwiazda Morza" t. 14-15, 2002; *Schematyzm archidiecezji gdańskiej* 2006, s. 446.
[19] *Księga komturstwa...*, s. 220.
[20] *Das Grosse...*, s. 122.

sność szlachecką[21]. Wizytacje biskupie z XVII w. i 1766 r. nie wymieniają w ogóle Czeczewa. Według G. Schwengela w 1749 r. w Czeczewie były cztery domy, dwie karczmy, a wieś była złączona z Kczewem i Tokarami jako własność Kczewskich[22].

Miejscowość w 1773 r. stanowiła własność rodów von Lebinsky, von Kczewski i pani von Schmilińskiej (Chmielińska). Wymieniono też karczmarza Schnieicha, Josepha Potricusa, Albrechta Mehringa, Paula Bacha, Adama Patrioska, Christiana Bacha, Petera Schleigoska, którzy posiadali po 10 morgów. Wieś miała tylko 5 koni, 12 wołów, 7 krów, 2 owce i 8 świń[23]. Liczba dymów w 1789 r. wyniosła 7. W 1865 r. było we wsi 27 domów i 46 właścicieli małych kawałków ziemi. Kolejna statystyka gospodarcza, z 1873 r., wylicza 274 mieszkańców (posiadali 18 koni), a około 1880 r. 11 gburów, 9 chałupników i 298 mieszkańców.

Katolicka statystyka podaje następujące dane 1848 r. – 150 dusz w ramach parafii żukowskiej, 1867 r. – łącznie z Popowem 130 dusz, 1904 r. – 133 dusze, w tym 88 dzieci szkolnych.

Komitet budowy kościoła powstał w lutym 1923 r. a kuracja w 1938 r. Sam kościół zbudowano w latach 1924-1926. Emigrant Walery Hirsch z Detroit przekazał kościołowi trzy ołtarze i trzy dzwony. Parafia w 1928 r. liczyła 676 Polaków – katolików i 17 ewangelików – Niemców[24].

W czasie drugiej wojny światowej kościół uległ zniszczeniom[25]. Powojenne spisy kościelne podają następującą liczbę katolików: 1947 r. – 912, 1958 r. – 882, 1975 r. – 987, 1993 r. – 863, 2006 – 934 wiernych i mieszkańców 936. Obecny kościół jest zbudowany w stylu neoromańskim. Do parafii należą następujące miejscowości: Czeczewo, Kłosowo, Kłosówko, Tokary i Warzno.

3. Parafia Chwaszczyno (Quaschin)

Przez wieś przebiegają szosy Wejherowo–Oliwa i Kościerzyna–Gdynia. Od wsi w kierunku południowym płynie ciek wodny do Jeziora Tuchomskiego.

Grodzisko w Chwaszczynie datuje się na okres wczesnośredniowieczny[26]. L.J. Łuka wskazał na szereg grobów skrzynkowych, które mieściły popielnice, w tym przynajmniej 5 twarzowych. Z inwentarzy tych grobów najczęściej wymienia się: paciorek bursztynowy, 2 kolczyki brązowe z paciorkiem bursztynowym i paciorkiem szklanym. Odnoszą się one najczęściej do wczesnej epoki żelaza, okresu halsztackiego D oraz wczesnego i środkowego okresu lateńskiego[27]. M. Kwapiński wśród kanop pomorskich zwrócił uwagę na popielnice z pokrywami czapkowymi i popielnice – wazy twarzowe[28].

---

[21] M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy województwa pomorskiego w II połowie XVI w.*, Toruń 1955, s. 62, 89.

[22] *Ad historiam ecclesiasticam Pomeraniae... a Georgio Schwengel*, „Fontes TNT w Toruniu" t. 16, 1912, s. 136.

[23] W. Heidn, *Die Ortschaften des Kreises Kathaus /Westpr. in der Vergangenheit*, Marburg-Lahn 1965, s. 59-61.

[24] *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelpin 1928, s. 752.

[25] B. Olszonowicz, *Czeczewo*, „Gwiazda Morza" t. 17/24, 1996, nr 3.

[26] J.T. Podgórski, *Stan i potrzeby...*, s. 352.

[27] L.J. Łuka, *Kultura...*, s. 70.

[28] M. Kwapiński, *Korpus...*, s. 33-34.

Pierwsza wzmianka o Chwaszczynie pochodzi z 1283 r.[29], gdy tę wieś i Tuchomie otrzymali od Mestwina II cystersi oliwscy. Z kolei w 1301 r. cystersi przekazali je biskupstwu włocławskiemu[30], które posiadało ją aż do sekularyzacji. Przywilej lokacyjny Chwaszczyno otrzymało w 1350 r.[31] Przypuszcza się, że w tym wieku miejscowość stała się parafią[32]. Na początku XV w. wieś liczyła 41 łanów[33]. Parafię wymienia spis świętopietrza z lat 1398-1400[34].

Chwaszczyno w 1534 r. liczyło 50 łanów. Młyn był wówczas złupiony. Wśród mieszkańców wymienia się takie nazwiska, jak: Paulus Krol, Laurentius, Brosk, Casper, Klewelth, Bartholomeus, I. Swarna, Lucas Hanesbarch, Martinus Frich, Kierstan Swara, I. Swiecz, Michael Frich, Thidman Kriger[35].

Dobra chwaszczyńskie należały do klucza kackiego biskupstwa włocławskiego[36]. Przez tę wieś przebiegał ważny szlak handlowo-komunikacyjny ze Słupska do Gdańska[37]. *Źródła dziejowe* z 1570 r. wspominają, że Chwaszczyno należało wówczas do klasztoru oliwskiego, którego opatem był Casparus Geskaw. Źródło wymienia 40 włók (z tych 31 było zagospodarowanych), ogrodnika i karczmarza[38]. W czasie reformacji kościołem zawładnęli luteranie i stąd zapewne wzięła się opieka klasztoru oliwskiego nad tą parafią[39]. Do parafii w 1583 r. należały Chwaszczyno i Tuchomie, a proboszcz pobierał należności także z parafii Lublewo. Wszyscy parafianie byli katolikami[40].

O stosunkach gospodarczych w miejscowościach należących do klucza kackiego informują nas również inwentarze dóbr biskupstwa włocławskiego z XVI i XVII w. Chwaszczyno w 1582 r. posiadało 33 osiadłe kmiece włóki i 8 pustych, karczmę, ogrodnika oraz jeziora: jedno całe, drugie w Wysoce i trzecie zwane Bobowo. Nazwiska wieśniaków były następujące: Pająk, Chmiel, Kleffelt, Lorincz, Basz, Wrech, Zwara, Swion, Halman, Bula, Kreger, Czinka, Top, Borugarda, Srziodek i karczmarz Musz[41]. Kolejny spis z 1598 r. wylicza 13 poddanych: Bauma, Czinga, Paiąka, Tidmana, Bulę,

---

[29] J. Powierski, *Okres średniowiecza...*, s. 85; *Diecezja chełmińska...*, s. 750.

[30] *Pommerellisches Urkundenbuch*, wyd. M. Perlbach, Danzig 1882, nr 596-598; W. Łęga, *Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego w XII i XIII w.*, Poznań 1949, s. 118; S. Kujot, *O majątkach biskupich na Pomorzu*, „Roczniki TNT w Toruniu" t. 2, 1880, s. 596.

[31] *Das Zinsbuch Bischof Johannes Kropidłos von Włocławek von Begin des 15. Jahrhunderts*, hrsg. P. Kriedte, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands" Bd. 22, 1973, s. 201, 204, 249.

[32] J. Spors, *Podziały administracyjne Pomorza Gdańskiego od XII w. do początku XIV w.*, Słupsk 1983, s. 63.

[33] *Das Zinsbuch...*, s. 64.

[34] S. Librowski, *Wizytacje diecezji włocławskiej*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" (dalej ABMK) t. 10, 1965, cz. 1, s. 181.

[35] *Inwentarz dóbr i dochodów biskupstwa włocławskiego z 1534 r.*, wyd. B. Ulanowski, „Archiwum Komisji Historycznej PAU" t. 10, 1916, s. 56-57.

[36] M. Kanior, *Z badań nad strukturą dochodów wielkiej własności. Dobra pomorskie biskupstwa włocławskiego w II połowie XVIII w.*, Wrocław 1990, s. 15, 20, 24-25.

[37] W. Szulist, *Ważniejsze szlaki handlowo-komunikacyjne północno-zachodniego Pomorza Gdańskiego XVI-XVII*, „Zapiski Historyczne" 1970, z. 3-4, s. 106.

[38] *Źródła dziejowe*, t. XXIII: *Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym*, t. XII: *Prusy Królewskie*, wyd. I.T. Baranowski, Warszawa 1911, s. 251.

[39] *Visitationes archidiaconatus Pomeraniae,* wyd. S. Kujot, „Fontes TNT w Toruniu" t. 1-3, 1897--1899, s. 108.

[40] Ibidem, s. 23, 108, 199, 271.

[41] *Inwentarz dóbr stołowych biskupstwa włocławskiego z r. 1582,* wyd. L. Zytkowicz, „Fontes TNT w Toruniu" t. 37, 1953, s. 298-299.

Tipera, Klienfeltha, Topa, Bosa, Fischera, Halmana, Szaryjana oraz ogrodnika, karczmarza i propinatora[42].

Z XVII w. pochodzą dwa spisy wieśniaków z 1644 lub 1645 i z 1685 r. Ten pierwszy wymienia 12 gburów, 40 włók, karczmarza, dwóch ogrodników i nazwiska: Bujak, Bulia, Nuber, Chalman, Hppe (zapewne Hoppe – W.Sz.), Flisosz, Groba, Borci, Stalkowal, Rabski, Tydman, Halman i Ciucian[43].

Inwentarz z 1685 r. odnotował 15 gospodarstw, folwark, 2 ogrodników, owczarza, luteranina i karczmę oraz nazwiska: Szwon, Szal, Tydman, Czulab, Halmarn, Bork, Kaszuba, Knywelth, Bula, Piasek, Kośnik, Rąbek, Hiein, Kalman, Nawręc i Otowską. Niektórzy posiadali konie, inni woły[44].

Problematykę kościelną bliżej uwzględniały wizytacje z XVII i XVIII w. Wizytacja z 1649 r. wymienia tylko wsie Chwaszczyno i Tuchomie[45]. Kolejna, z 1686 r., dodaje jeszcze Tuchomek i Borowiec. Liczba wiernych wynosiła około 100, a parafią administrował proboszcz z Oksywia[46]. Lublewo według wizytacji z 1703 r. stanowiło filię parafii Chwaszczyno[47]. Proboszcz chwaszczyński w 1710 r. pobierał meszne ze swej parafii oraz z Wielkiego Kacka – filii Chwaszczyna, Małego Kacka, Kolibek i Lublewa. Czytamy o tym w lustracji z tego roku[48]. Wizytacja z 1765 r. wspomina jeszcze o Osowej jako wsi należącej do parafii w Chwaszczynie[49]. Rocznie było 30 chrztów i 12 ślubów. Wikary i organista mieszkali w Wielkim Kacku.

Proboszczem w Chwaszczynie w XVIII w. był Jakub Chrapkowski (1812), który pełnił m.in. funkcję dziekana bytowskiego i był kanonikiem kruszwickim[50].

Wskutek pruskiej sekularyzacji w 1772 r. biskupi włocławscy stracili w Chwaszczynie 1498 ha ziemi[51]. Wieś w 1773 r. liczyła 13 gburskich właścicieli, z których każdy posiadał po 16,25 morgi ziemi, oraz karczmarza, 8 chałupników i kowala[52]. W miejscowości było w tym czasie 7 koni, 40 wołów, 28 krów, 17 owiec i 24 świnie[53]. Dobra kackie (wielkokackie), do których należało także Chwaszczyno, w 1759 r. dzierżawiła Lewińska[54].

W demografię Chwaszczyna w okresie pruskim wprowadza nas statystyka P. Bräuela: 1772 – 132 mieszkańców, 1820 – 218, 1848 – 444, 1869 – 716, 1885 – 789, 1910 – 1003[55]. Katolickie dane są następujące: 1848 – 432 dusze, 1867 – 526, 1904 – 876, dzieci szkolnych katolickich 157.

---

[42] *Inwentarz dóbr stołowych biskupstwa włocławskiego,* wyd. L. Zytkowicz, Facta 1598, „Fontes TNT w Toruniu" t. 36, 1950, s. 182-183.

[43] *Inwentarz dóbr stołowych biskupstwa włocławskiego z XVII w.*, wyd. L. Zytkowicz, „Fontes TNT w Toruniu" t. 38, 1957, s. 250-251.

[44] Ibidem, s. 288-289.

[45] W. Kujawski, *Repertorium ksiąg wizytacji kanonicznych biskupów kujawsko-pomorskich przechowywanych w archiwum diecezjalnym w Pelplinie*, ABMK t. 84, 2006, s. 110.

[46] Ibidem, s. 135.

[47] Ibidem, s. 218.

[48] Ibidem; ABMK, t. 85, 2006, s. 171.

[49] Ibidem, s. 256.

[50] T. Nowicki, *Słownik biograficzny rządców parafii archidiakonatu pomorskiego w XVIII w.*, Lublin 2003, s. 53.

[51] P. Czaplewski, *Majątki duchowne sekularyzowane po 1772 r. w obrębie województwa pomorskiego i W. M. Gdańska,* „Rocznik Gdański" t. 7/8, 1933/34, s. 393.

[52] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 496.

[53] P. Bräuel, *Nordpommerellen...*, s. 268.

[54] M. Kanior, *Z badań...*, s. 53.

[55] P. Bräuel, *Nordpommerellen...*, s. 95.

Dzierżawcą dóbr w Chwaszczynie w 1784 r. został Kummer[56]. Istniejący tu folwark składał się z 67 włók i czterech mórg chełmińskich, 6 koni, 6 wołów, 10 krów, 12 cieląt i 250 owiec[57].

Wieś w 1789 r. liczyła 21 dymów, a w 1820 r. – 22, karczmarza, wyszynk i 3 rzemieślników. Chwaszczyński folwark – 12 dymów, 91 katolików, 5 ewangelików, a chwaszczyńskie pustkowie – 11 dymów, 13 ewangelików, 42 katolików, karczmarza i dwóch rzemieślników. Do pustkowi zaliczono Wysokę, Bork, Poggenpbul, Parisergarten, Bichowski, Tosch i Legan[58].

Wśród następców Kummera warto wskazać Jakoba Karbacha, Setzke, von Groddecka i Englera[59], zaś wśród gburów w 1820 r. są znani Johan Junski, Martin Halmann, Michael Hirsch, Friedrich Litzbarski, Thomas Kruse, Martin Czoske, Johan Talki, Johan Litzbarski, Johan Krusa i Johan Kruse[60]. Chwaszczyno w 1869 r. liczyło 18 gburów i 10 chałupników, posiadających w sumie 95 włók, zaś folwark 97 włók i 296 mieszkańców[61].

Na początku XIX w. do okolic Chwaszczyna sprowadzono niemieckich kolonistów z Wirtembergii, którzy stworzyli 2 niezależne kolonie w rejonie Karczemek i tzw. Kolonii[62]. Parafia Chwaszczyno w 1928 r. liczyła 1890 Polaków katolików i 84 Niemców ewangelików.

Trudne czasy nastały dla Chwaszczyna w latach II wojny światowej. Zamordowano proboszcza Roberta Tarnowskiego i wikarego Józefa Kuppera[63]. W czasie okupacji dojeżdżali do kościoła w Chwaszczynie księża z Oliwy lub Wielkiego Kacka[64]. W obozie Stutthof osadzono Feliksa Garlikowskiego, który zginął w 1940 r.[65] Zamordowanym i poległym z rąk hitlerowskich w latach 1939-1945 z gromady Chwaszczyno postawiono pomnik usytuowany obok kościoła. Liczba wiernych po 1945 r. kształtowała się następująco: 1947 – 2308, 1958 – 2000, 1975 – 3635, 1993 – 3087, 2006 – 3650 osób.

Do parafii obecnie przynależą następujące miejscowości: Chwaszczyno, Gdańsk Osowa, ul. Gnieźnieńska, Kielneńska, Krajeńska, Kacze Buki i Tuchom. Obecny kościół zbudowano w 1723 r., zaś rozbudowano w 1875 r., jego ołtarze pochodzą z kościoła św. Jakuba w Oliwie. Do cennych zabytków należy również rzeźbiony krucyfiks i gotycka figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem, zwana także Matką Boską Chwaszczyńską[66].

W chwaszczyńskiej szkole dużą aktywność, zwłaszcza w zakresie kaszubskich haftów, wykazują nauczycielka Małgorzata Trella i jej mąż Alojzy[67]. Chwaszczyno należy

---

[56] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 494.
[57] Ibidem, s. 495.
[58] *Übersicht der Bestandtheile und verzeichniss aller Ortschaften des Regierungs-Bezirkes*, Danzig 1820, s. 176.
[59] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 495.
[60] Ibidem, s. 496.
[61] Ibidem.
[62] Por. także: T. Rembalski, *Właściciele wolnego sołectwa i karczmy w Gdyni (1362-1928)*, Gdańsk 2008, s. 56-57.
[63] W. Szulist, *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej 1939-1945*, „Studia Pelplińskie" t. 38, 2007, s. 126.
[64] B. Olszonowicz, *Chwaszczyno*, „Gwiazda Morza", t. 22, 1994.
[65] Z. Rohde, *Ludność...*, s. 298.
[66] *Żukowo i okolice*, red. J. Ellwart, Gdynia 2004, s. 15.
[67] C. Geras, A. Trella, *Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Chwaszczynie*, Chwaszczyno 2006, s. 25.

do gminy Żukowo, w której Kaszubi stanowią 59,0% ludności[68]. Po kaszubsku w 2005 r. uczyło się w Chwaszczynie 10 dzieci[69]. Istnieje tam zespół „Stolem" i jest odprawiana msza św. po kaszubsku.

4. Parafia Kielno (Kölln)

Z Kielna prowadzą szosy do Przodkowa, Oliwy, Wejherowa i do Szemuda przez Kowalewo oraz do Bojana. Przy wsi jest usytuowane jezioro o tej samej nazwie. Wieś jest znana z kilkunastu grobów skrzynkowych, w których znajdowały się m.in. popielnice twarzowe, kolczyki brązowe z paciorkami szklanymi i bursztynowymi, wisiorki z blaszki brązowej oraz paciorek kościsty. Znaleziska te datuje się na epokę halsztacką D i wczesną epokę żelaza[70].

Parafię w Kielnie po raz pierwszy wymienia spis świętopietrza z lat 1325-1327[71], stąd J. Spors wnioskował, że powstała ona zapewne w XIII w. lub na początku XIV w.[72] Kielno w 1340 r. liczyło 40 łanów ziemi[73], zaś na początku XV w. 32 łany[74], 4 karczmy, młyn. Wieś była zobowiązana do udziału w wyprawach wojennych[75].

Przywilej z 1340 r. wspomina, że „*Parochia que ab antiquo fuit*"[76] i odnotował ją także spis z 1398 r.[77] Przez Kielno przebiegał ważny szlak handlowo-komunikacyjny ze Słupska do Gdańska[78]. Parafia Kielno w 1534 r. świadczyła na rzecz biskupa włocławskiego „*de manis per 3 scot*"[79]. Około 1570 r. kościół w Kielnie zajęli luteranie, a wyparci z niego przy pomocy biskupa Karnowskiego, zajęli go ponownie, gdy udzielili im wsparcia miejscowi tenutariusze Wardenowie, jednak ostatecznie w kwietniu 1597 r. oddali go katolikom[80].

Do parafii w II połowie XVI w. należały następujące miejscowości: Kielno, Bojano, Wiczlino, Koleczkowo, Dobrzewino, Mieszewko, Warzno, Warzenko, Kłosowo, Donimierz, Przetoczyno, Czeczewo, Miszewo oraz Szemud z kościołem filialnym[81].

Źródła dziejowe z 1570 r. wymieniają w Kielnie 40 włók oraz 19 włók opustoszałych przynależących do folwarku, którego dzierżawcą był szlachcic Ludwik Warden, dalszych 17 włók uprawianych, młyn o 1 kole, karczmę, 2 rzemieślników i 2 ogrodników[82]. Według *Taryf* z 1682 r. Kielno opłacało od 22 morgów osiadłych, 13 pustych, 4 ogrodników, 2 karczmarzy i 2 małych młyńskich kół – 3 zł, 3 gr i 13,5 denara[83].

---

[68] J. Mordawski, *Statystyka ludności kaszubskiej*, Gdańsk 2005, s. 20.
[69] Ibidem, s. 69.
[70] L.J. Łuka, *Kultura...*, s. 189.
[71] S. Librowski, *Wizytacje...*, t. X, s. 159.
[72] J. Spors, *Podziały...*, s. 166.
[73] *Preussisches Urkundenbuch*, Bd. I-V, Königsberg-Marburg/Lahn 1882-1975, Bd. III, nr 341 c.
[74] *Księga komturstwa...*, nr 231, s. 223; M. Grzegorz, *Osady...*, s. 57.
[75] *Księga komturstwa...*, s. 232.
[76] *Diecezja chełmińska...*, s. 754.
[77] Ibidem.
[78] W. Szulist, *Ważniejsze...*, s. 106.
[79] *Inwentarz dóbr...*, 1534, s. 114.
[80] *Visitationes...*, E. 1-3, s. 38, 200, 411, 536; *Diecezja chełmińska...*, s. 754.
[81] M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy...*, s. 62; *Visitationes...*, F, 1-3, s. 409-410.
[82] *Źródła dziejowe...*, s. 252.
[83] *Taryfy...*, s. 69.

Dużo zniszczeń w Kielnie spowodowały szwedzkie najazdy w XVII w. Należało ono wówczas do Jana Rogalińskiego i Anny Werdówny. Liczba włók (40) pozostawała bez zmian, 4 gburskie gospodarstwa opustoszały, pozostał 1 ogrodnik, karczma i folwark, na którym mieszkał dzierżawca. Opis z tego roku wspomina o krzyżackim przywileju z 1340 r.[84]

F. Schultz podaje z XVII i XVIII w. kilku właścicieli Kielna: w 1686 r. wymienia Janitza, Gerczyńskiego, Gostomskiego i Krzewskiego; w 1762 – Lebińskiego[85]. Lustracja z 1765 r. wyszczególniła dwór i folwarczne budynki, browar, owczarnię, karczmę i młyn[86]. Wizytacja z 1649 r. wspomina o odzyskaniu świątyni z rąk innowierców w 1596 r.[87], chociaż wizytacja z końca XVI w. podaje rok 1597. Ta wizytacja nie wspomina o miejscowościach Miszewko, Czeczewo i Szemud z kościołem filialnym. Nauczyciel uczył jeszcze dzieci w 1649 r., jednak w 1686 r. we wsi szkoły już nie było[88]. Ta ostatnia wizytacja odnotowała ponadto Bieszkowice i Karczemki. Kielno w 1702 r. dzierżawił jako wieś królewską Jakub Łebeński. Proboszcz zbudował nową szkołę, w której mieszkał organista, będący zapewne nauczycielem. Parafia liczyła 300 katolików i około 10 luteran[89].

W świetle wizytacji z 1710 r. w Kielnie, Koleczkowie, Bieszkowicach i Bojanie znajdowały się karczmy, zaś młyny były w Kielnie i Koleczkowie[90]. Kieleńska Huta i Warzeńska Huta świadczą w 1765 r. o rozwoju hutnictwa na omawianych terenach, zaś na rozwój osadnictwa wskazują wyraźnie nazwy Nowa Kolonia i Wielka Rola. W parafii spowiadało się na Wielkanoc 670 osób, w roku poprzednim było 40 chrztów, 17 pogrzebów i 7 ślubów. Poza katolikami zamieszkiwało ją 20 luteran i 2 kalwinistów. W parafii na stałe rezydował wikary, zaś proboszcz przebywał w Tokarach (u swego brata)[91].

Do bardziej znanych proboszczów w XVIII w. należeli Jan Kamiński (1705-1750), w 1740 r. dziekan gdański i protonotariusz apostolski[92], Michał Kczewski (1729) kanonik kapituły kamieńskiej[93], Andrzej Lutomski (1798), kanonik warmiński[94], Józef Marhy (1718-1783) kanonik liwoński i kruszwicki, opat w Luneville i St. Remy, kanonik warmiński, który sprzeciwiał się włączeniu Warmii do Prus, a po I rozbiorze nie uznawał władz pruskich[95].

Kielno i parafia są znane z polskiej działalności narodowej. W 1848 r. zawiązała się w Kielnie Liga Polska, licząca 82 członków, w której zasłużyli się Jan Kankowski, organista z Kielna i M. Grünholz, sołtys z Koleczkowa[96]. Odgłosy powstania styczniowego dotarły także do Kielna, czego dowodem było nabożeństwo odprawione za poległych[97].

---

[84] *Opis królewszczyzn...*, s. 349.
[85] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 464.
[86] *Lustracje województw...*, 1765
[87] W. Kujawski, *Repertorium...*; ABMK t. 84, 2006, s. 111.
[88] ABMK t. 84, 2006, s. 136.
[89] Ibidem, s. 217.
[90] Ibidem, t. 85, 2006, s. 170.
[91] Ibidem, s. 262.
[92] T. Nowicki, *Słownik...*, s. 95.
[93] Ibidem, s. 97.
[94] Ibidem, s. 130.
[95] Ibidem, s. 142.
[96] *Pomorze Gdańskie 1807-1850. Wybór źródeł*, opr. A. Bukowski, Wrocław 1958, s. 409.
[97] L. Burzyńska, *Strajki szkolne w Prusach Zachodnich w latach 1906-1907*, „Rocznik Gdański" 1998, z. 1, s. 102.

Przy zakładaniu Towarzystwa Ludowego zasłużyli się miejscowi działacze – Franciszek Kustusz i Jan Tauba. Częstym jego gościem bywał znany działacz Antoni Abraham. Franciszek Kustusz oraz Hopa z Warzna działali aktywnie w kółku rolniczym, które powstało w 1909 r. Ożywioną akcję rozwijał Bank Ludowy. Na ograniczenia władz pruskich w zakresie używania języka polskiego w nauczaniu religii polskie dzieci odpowiedziały strajkiem w Bojanie, Łebnie i Kielnie. Do Organizacji Wojskowej Pomorza przy końcu I wojny światowej włączyli się Feliks Sikorski i Jan Sebastian[98].

W 1867 r. wieś liczyła 227 dusz, w 1904 – 925 i 110 dzieci szkolnych. Publikacja *Diecezja chełmińska* z 1928 r. wylicza w kieleńskiej parafii Polaków katolików – 5017; katolików Niemców – 5, niekatolików Niemców 204, sama miejscowość liczyła 857 dusz, a do szkoły w Kielnie uczęszczało 95 dzieci[99].

Podczas drugiej wojny światowej zginął proboszcz ksiądz Władysław Sypniewski, a Edward Jankowski, wikary z Kielna, ukrywał się. Ksiądz Franciszek Borudzki, późniejszy proboszcz w Kielnie, za udział w konspiracji został osadzony w obozie w Dachau, w którym doczekał się wyzwolenia. W obozie Stutthof z Kielna osadzono w sumie 15 osób, z których 8 zginęło, a do Potulic wywieziono 15 osób, z których jedną zastrzelono[100]. Na cmentarzu w Kielnie znajduje się grób 11 partyzantów TOW Gryf Pomorski, z których 9 poległo w walce z Niemcami pod Koleczkowem dnia 29.02.1944 r.[101]

Powojenna statystyka wiernych w parafii wygląda następująco: 1947 – 4521, 1958 – 1702, 1975 – 3100, 1993 – 2900, 2006 - 2900.

Kościół kieleński jest budowlą w stylu neogotyckim. Najstarsza, czyli środkowa część, została wzniesiona w 1751 r. Powiększano go dwukrotnie: w 1870 r. część wschodnią, zaś w 1903 zachodnią, a w 1914 r. dobudowano prezbiterium.

W zewnętrznej ścianie kościoła tuż przy ziemi jest usytuowana płyta nagrobna z piaskowca z wypukłą płaskorzeźbą rycerza w zbroi, który trzyma w prawej ręce miecz, a lewą się podpiera. Jest to płyta z nagrobka szlachcica Kaspra Uberfelta urodzonego w Koleczkowie w 1561, a zmarłego 9.03.1613 r. Do cennych zabytków we wnętrzu należy barokowa chrzcielnica, zapewne z XVIII w., rokokowy konfesjonał oraz kilka rzeźb. Wyroby złotnicze są reprezentowane przez rokokową monstrancję z II połowy XVIII w. wyrobu H. Schlaubitza oraz dwa kielichy z gdańskich warsztatów złotniczych. Dalsze zabytki to pacyfikał z 1808 r., kropielnica z 1842 r. oraz obraz patrona kościoła św. Wojciecha. Do XVIII w. należy również odnieść dwa boczne ołtarze, ambonę i prospekt organowy oraz łuk tęczowy.

Nową plebanię w latach 1990-1994 wzniósł ks. Franciszek Rompa. W niej jest usytuowane Parafialne Centrum Kultury Religijno-Regionalnej, w którym odbywa się Festiwal Pieśni Wielkopostnej[102]. Do parafii należą: Kielno, Dobrzewino, Karczemki, Kieleńska Huta, Kowalewo i Warzno.

Z parafii pochodzi Alojzy Nagel, zasłużony poeta kaszubski oraz ks. dr Leon Heyke, urodzony w Cierzni w 1885 r., katecheta, poeta i dramaturg.

---

[98] F. Mamuszka, *Wejherowo i ziemia wejherowska*, Gdańsk 1969, s. 167-169.
[99] *Diecezja chełmińska...*, s. 754 -755.
[100] Z. Rohde, *Ludność...*, s. 303, 329.
[101] J. Matynia, *Na szlakach walki i męczeństwa województwa gdańskiego 1939-1945*, Gdynia 1967, s. 57-58.
[102] F. Mamuszka, *Wejherowo...*, s. 169-173.

5. Parafia Koleczkowo (Kolletzkau)

Przez wieś przebiega szosa z Chwaszczyna w kierunku Dobrzewina i Bieszkowic. Na wschód od wsi przepływa Zagórska Struga. W Koleczkowie-Bieszkówku przeprowadzono badania antropologiczne pochówków z cmentarzyska kultury pomorskiej[103]. We wsi natrafiono na wazę z szyją wydzieloną i popielnicę[104]. Na początku XV w. Koleczkowo należało do okręgu sumińskiego i liczyło 20 włók, 6 opustoszałych i karczmę[105]. Księga czynszowa z 1438 r. wylicza również 20 włók, 2 włóki puste oraz karczmę[106]. Podane przez M. Grzegorza 36 włók wydaje się wątpliwie[107]. Wieś w tym czasie stanowiła osadę na prawie niemieckim[108]. W II połowie XVI w. w Koleczkowie znajdował się folwark dzierżawiony przez rodzinę Uberfeld[109] (podobnie w 1613 r.)[110]. Von Łebiński gospodarzył w tej wsi w 1769 r.[111]

W okresie pruskim w 1848 r. mieszkało tu 209 dusz, w 1867 r. – 180, w 1904 r. – wieś liczyła 673 dusze, w tym było 117 dzieci szkolnych. Wieś posiadała w 1772 r. 16 koni, 17 wołów, 16 krów, 9 owiec i 20 świń[112], zaś w 1820 r. – 11 dymów, młyn, karczmę i piekarza, w 1869 r. było tu 17 gburskich posiadłości i 57 włók.

Pracę nad utrzymaniem polskości za pośrednictwem prasy w okresie pruskim rozwijał M. Grünholtz z Koleczkowa[113]. Statystyka kościelna z 1928 r. zalicza tę wieś do parafii Kielno. Liczyła ono wówczas 653 dusze z 77 dziećmi w szkole[114].

Ostatnia wojna światowa okazała się dla wsi tragiczna, bowiem 29.02.1944 r. doszło do walki między kilkunastoosobowym oddziałem partyzantów Gryfa Pomorskiego pod przewodnictwem por. Alfreda Loepera z czterema kompaniami żandarmerii wojskowej. Alfred Loeper zginął nad Zagórską Strugą (Ślęzą) w rejonie leśnictwa Piekiełko pod Koleczkowem w bunkrze po wybuchu wiązki granatów. Wraz z nim w lesie polegli Stanisław Klebba, Leonard Kustosz, Paweł Liedtke, Franciszek Miotk, Leon Niemc, Augustyn Rhoda, Klemens i Teodor Sztubba, zaś rannych Wiktora Liedtkego i Jana Libonia rozstrzelano w obozie Stutthof[115].

Parafia w Koleczkowie powstała w 2007 r. i liczy około 1000 dusz. Należą do niej Koleczkowo, Lążyce, Głodówko, Rogulewo i Wielka Rola. Obecnie wieś posiada kaplicę.

---

[103] „Pomerania Antiqua" t. XVII, 1998, s. 259-264.
[104] M. Kwapiński, *Korpus...*, s. 91.
[105] J. Powierski, *Okres średniowiecza...*, s. 86.
[106] *Das Grosse...*, s. 48.
[107] M. Grzegorz, *Osady...*, s. 56.
[108] J. Powierski, *Okres średniowiecza...*, s. 85.
[109] M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy...*, s. 89; „Fontes TNT w Toruniu" t. 1-3, 1897-1899, s. 409.
[110] F. Szultz, *Geschichte...*, s. 472.
[111] Ibidem.
[112] P. Beauel, *Nordpommerellen...*, s. 268.
[113] W. Odyniec, [w:] *Ziemia wejherowska*, aut. G. Labuda i in., Gdańsk 1980, s. 131.
[114] *Diecezja chełmińska...*, s. 755.
[115] J. Matynia, *Na szlakach...*, s. 58-59; K. Komorowski, *Konspiracja pomorska 1939-1947. Leksykon*, Gdańsk 1993, s. 96.

6. Parafia Łebno

Łebno leży przy szosie Przodkowo–Szemud. Przez tę miejscowość przebiega również szosa do Luzina.

J.T. Podgórski opisuje dwa cmentarzyska płaskie z wczesnej epoki żelaza w Łebnie[116]. L.J. Łuka wskazuje na kilka grobów skrzynkowych, pochodzących z wczesnej epoki żelaza, z wczesnego i środkowego okresu lateńskiego oraz okresu halsztackiego D. Znaleziono w nich popielnice, w tym także twarzowe z ułamkami pokrywy, ułamkami kolczyków twarzowych, pełnymi kolczykami brązowymi, szczypcami brązowymi, paciorkami bursztynowymi i stopionymi paciorkami szklanymi[117].

Pierwsza wzmianka o Łebnie pochodzi z 1333 r.[118] Wieś była wówczas w posiadaniu rycerza (na prawie polskim)[119]. Później w wyniku podziału spadkowego część Łebna uzyskali Więcko i Trows, a w 1414 r. właścicielami byli Mikusz, Wojciech, Sowka, Jaśko i Jakub[120]. Około 1400 r. Łebno należało do okręgu mirachowskiego i zobowiązane było do dostarczania w razie wojny służby i pachołka[121]. Księga czynszowa z 1438 r. wymienia Łebno jako dobra rycerskie na prawie polskim[122], co przyjmuje M. Biskup[123].

W II połowie XIV w. Łebno zamieszkiwała szlachta: dwóch Łebścińskich, Joannes Borgawski, Joanes Robakowski i Mathias Koziczkowski oraz jeden ogrodnik[124]. Wieś wówczas należała do parafii Strzepcz. Według regestru z 1648 r. posiadacze (*possessores*) od 6 włók folwarcznych opłacali 6 florenów.

Taryfy z 1682 r. wymieniają dobra ziemskie następujących osób: Jana Sikoły Łobozińskiego (2 ogrodników), Jakuba Holka Łobińskiego (2 ogrodników), Ernesta Malotki Zakrzewskiego, Michała Łebińskiego (1 ogrodnik), Tokarskiego (2 ogrodników). W 1772 r. pozostali tylko A. von Łebiński i J. von Halk Łebiński z liczbą mieszkańców 39[125] oraz według F. Schultza von Zakrzewski[126]. O wielkości wsi mówią jeszcze dane z inwentarza w 1772 r.: 10 koni, 30 wołów, 29 krów, 15 owiec i 27 świń[127].

Łebno w 1789 r. miało dwóch częściowych właścicieli z 6 dymami. W 1798 r. właścicielem był Anton von Lebinski, w 1799 r. – Maria Josefa von Lebińska, do 1810 r. – Jakob Thomas von Pask Sluzewski, do 1831 r. – Johan Paszk von Sluzewski i w 1847 r. – Bratke[128].

Statystyka z 1820 r. wylicza 12 dymów, 62 katolików, szynkarza (Schänker), krawca, a z 1869 r. – 49 gburskich właścicieli na 211 włókach. Z kolei katolicka statystyka

---

[116] J.T. Podgórski, *Stan...*, s. 351.
[117] L.J. Łuka, *Kultura...*, s. 246-247, idem, *Osadnictwo starożytne i wczesnośredniowieczne*, [w:] *Ziemia wejherowska...*, s. 47.
[118] J. Powierski, *Okres średniowiecza...*, s. 85.
[119] Ibidem, s. 91.
[120] *Księga komturstwa...*, s. 140; J. Powierski, *Okres średniowiecza...*, s. 81.
[121] *Księga komturstwa...*, s. 230.
[122] *Das Grosse...*, s. 123; M. Grzegorz, *Osady...*, s. 78.
[123] M. Biskup, *Osady na prawie polskim na Pomorzu Gdańskim w pierwszej połowie XV w.*, „Prace Geograficzne" 1956, nr 5, s. 204.
[124] *Źródła dziejowe...*, s. 261; M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy...*, s. 95.
[125] G. Dabinus, *Die ländliche Bevölkerung Pommerellens im Jahre 1772 mit Einschluss des Danziger Landgebietes im Jahre 1773*, Marburg 1953, s. 141; *Taryfy...*, s. 163.
[126] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 473.
[127] F. Brauel, *Nordpommerellen...*, s. 272.
[128] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 473.

odnotowała w 1848 r. – 459, w 1867 r. – 588 katolików, łącznie z Łubieńską Hutą, i w 1904 r. 842 katolików, w tym 171 dzieci szkolnych.

Nowy kościół wybudowano w Łebnie w latach 1925-1926. Kurację utworzono 13.04.1926 r. W 1928 r. liczba katolików Polaków wynosiła 1966, katolików Niemców – 5, Niemców niekatolików – 120[129].

W czasie ostatniej wojny proboszcz z Łebna ksiądz Wojciech Kłonkowski przebywał w Dachau, a następnie wcielony do Wermachtu zginął 18.02.1945 r.[130] Hitlerowcy 20.06.1944 r. rozstrzelali 10 Polaków za zabicie przez partyzantów z Gryfa Pomorskiego żandarma Piepera[131].

Po II wojnie światowej było w Łebnie w 1947 r. – 2010 dusz, w 1958 r. – 1702, w 1975 – 1420, w 1993 r. – 1540, w 2006 r. – 1680 wiernych, zaś w sumie mieszkańców 1690. W 1958 r. do parafii należał jeszcze kościół filialny w Smażynie. Obecnie parafia obsługuje dodatkowo kaplicę w Łebieńskiej Hucie. Parafii podlegają następujące miejscowości: Łębno, Będargowo, Głodowo, Góry Samżyńskie, Szopy, Zęblewo, Łebieńska Huta.

7. Parafia Szemud (Schönwalde)

Wieś posiada dobrze rozbudowaną sieć drożną – szosy w kierunku Wejherowa, Łebna, Jeleńskiej Huty i Kielna. Na północy wsi przepływa ciek wodny w kierunku Donimierza, nazywany rzeką Gościnną.

Szemud jest znany z cmentarzyska płaskiego z wczesnej epoki żelaza[132]. L.J. Łuka odnotował z tej wsi liczne groby skrzynkowe z popielnicami z wczesnej epoki żelaza, w tym także twarzowymi. Były w nich drucikowate ułamki brązowe, brzytwa żelazna, ułamek naszyjnika brązowego, kolczyki brązowe, brązowy wisiorek, wisiorek żelazny i paciorki bursztynowe[133]. Pochodzą one z wczesnej epoki żelaza, wczesnego i środkowego okresu lateńskiego i okresu halsztackiego D.M. Kwapiński wskazał na liczne popielnice twarzowe, wazy twarzowe, ułamki wazy twarzowej i pokrywy czapkowate[134].

Pierwsza wzmianka o Szemudzie pochodzi z 1370 r. Parafię miano erygować w tym roku[135], zaś kaplicę nieco wcześniej. Parafię w Szemudzie wymienia spis świętopietrza z lat 1398-1400[136].

Wieś na początku XV w. liczyła 32 łany, 2 karczmy, młyn i 11 pustych włók[137]. W tym czasie wieś musiała wystawiać na wojnę służbę i pachołka[138]. Wielka księga czynszowa z 1438 r. wymienia w Szemudzie 32 włóki, 6 opuszczonych, młyn i dwie karczmy[139]. Przez wieś przebiegał ważny szlak handlowo-komunikacyjny ze Słupska do Gdańska.

---

[129] *Diecezja chełmińska...*, s. 757.
[130] W. Szulist, *Przeszłość...*, s. 126.
[131] J. Matynia, *Na szlakach...*, s. 61.
[132] J.T. Podgórski, *Stan...*, s. 352.
[133] Ł.J. Łuka, *Kultura...*, 390-391.
[134] M. Kwapiński, *Korpus...*, s. 175-177.
[135] J. Powierski, *Okres średniowiecza...*
[136] W. Szulist, *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej do 1772*, Pelplin 2000, s. 154.
[137] M. Grzegorz, *Osady...*, s. 61; *Księga komturstwa...*, s. 69.
[138] *Księga komturstwa...*, s. 229, 232.
[139] *Das Grosse...*, s. 129.

Za czasów krzyżackich wieś podlegała Urzędowi Leśnemu w Gdańsku. Około roku 1500 była w posiadaniu gdańskiej rodziny Ferberów (Kastner Eberhard Ferber)[140]. Inwentarz z 1534 r. wyraźnie wymienia parafię Szemud (Shonewald), która opłacała z włóki po 3 skojce[141]. Według *Diecezji chełmińskiej* losy szemudzkiego kościoła były ściśle związane z Kielnem, bowiem znajdował się w posiadaniu jednego z gracjalnych tenutariuszy[142]. Niewykluczone, że w owym czasie stanowił już tylko filię.

Źródła dziejowe z 1570 r. wyszczególniły w Szemudzie 40 włók, szlachcica Ludovicusa Werden, 18 włók osiadłych, karczmę i dwóch ogrodników[143]. Kościół w Szemudzie w II połowie XVI w. był w posiadaniu luteran, bowiem wizytator w 1583 r. zanotował, że do niego dojeżdżał predykant z Kielna[144]. Jednak w 1597 r. przeszedł z powrotem w ręce katolików, a kaplica w Szemudzie występuje wtedy jako filia parafii w Kielnie[145]. Według taryfy z 1682 r. Szemud opłacał od 57 morgów osiadłych oraz karczmarza 2 zł, 29 gr i 9 den.[146]

Znaczne spustoszenia w gospodarce wiejskiej w XVII w. spowodowały wojny szwedzkie. W *Opisie królewszczyzn* pod 1664 r. czytamy, że w Szemudzie i Przodkowie Werdowskim z 4 gburów pozostał tylko jeden, 3 ogrodników, a karczma spaliła się[147]. Z kolei lustracja z 1765 r. wymienia w Szemudzie 7 gburów czynszowych i karczmę[148]. U F. Schultza czytamy, że Szemud posiadały dwie gdańskie rodziny von Linde w 1686 r., a w 1757 r. przejęła go rodzina von Lebiński[149].

Bliżej w stosunki kościelne Szemuda wprowadzają nas wizytacje kościelne z XVII-XVIII w. W 1649 r. Szemud stanowił wieś królewską dzierżawioną przez rodzinę Werde, a we wsi była tylko kaplica filialna parafii w Kielnie[150]. Wieś w 1686 r. dzierżawił zapewne luteranin Fonderlind. Proboszcz z Kielna odprawiał tam nabożeństwo co trzecią niedzielę[151]. Do Szemuda w 1703 r. należały m.in. Donimierz Wielki i Mały, Głazica, Smolary i Grabowiec. We wsi mieszkało 200 katolików i 24 luteran. Nie było szkoły ani zabudowań plebańskich[152]. Liczba spowiadających się w 1765 r. wynosiła 350, innowierców 20, zawarto 5 małżeństw i udzielono 10 chrztów[153].

Na początku pruskiego panowania w 1772 r. Szemud liczył 8 włók szlacheckich, 10 osiadłych należących do von Lebinskich[154]. Liczba dymów w 1789 r. wynosiła 10, a w 1820 r. 6, 27 katolików i 1 luteranin, w 1848 – wiernych 152, w 1867 – 163 dusze, 1904 – 498 dusz i 153 dzieci katolickich we wsi. Od 1870 r. w Szemudzie duszpasterzował oddzielny wikary, a parafię wznowiono w 1908 r.[155]

---

[140] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 516.
[141] *Inwentarz...*, 1534, s. 114.
[142] *Diecezja chełmińska...*, s. 741.
[143] *Źródła dziejowe...*, s. 354.
[144] *Visitationes...*, R. 1-3, s. 409, 532.
[145] *Diecezja chełmińska...*, s. 741.
[146] *Taryfy...*, s. 69.
[147] *Opis królewszczyzn...*, s. 350.
[148] *Lustracja...*, nr 2, s. 43.
[149] F. Schultz, *Geschichte...*, s. 516.
[150] W. Kujawski, *Repertorium...*; ABMK t. 84, 2006, s. 111.
[151] ABMK t. 84, 2006, s. 136.
[152] Ibidem, s. 217.
[153] Ibidem, t. 85, 2006, s. 263.
[154] Ibidem, s. 217.
[155] *Diecezja chełmińska...*, s. 741.

Publikacja *Diecezja chełmińska* zanotowała w Szemudzie w całej parafii 2115 Polaków katolików, 2 katolików Niemców i 25 niekatolików. Szemudzki proboszcz ksiądz Józef Chodziński za przynależność do Gryfa Pomorskiego został spalony w obozie Mauthausen-Gusen. W czerwcu 1944 r. w odwecie za zabicie polakożercy – leśniczego z Kamienia przez członków Gryfa Pomorskiego hitlerowcy zabili 20 Polaków[156].

Powojenna statystyka katolicka przedstawia się następująco: 1947 – 2900 dusz, 1958 – 2184, 1975 – 2691, 1993 – 3150, 2006 – 3350 mieszkańców, katolików 3330. Obecny kościół zbudowano w latach 1933-1939. Do parafii należą następujące miejscowości: Szemud, Częstkowo – część, Donimierz, Grabowiec, Głazica, Jeleńska Huta, Kamień – część, Przetoczyno i Szemudzka Huta. W Grabowcu mieści się klasztor kontemplacyjny Małych Sióstr od Betlejem i Wniebowzięcia NMP, gdzie posiadają one też swoją kaplicę.

W neogotyckim kościele znajdują się zabytkowe obiekty z XVIII i XIX w., jak trzy barokowe ołtarze, puszka z 1793 r., monstrancja z około 1800 r. z gdańskiego warsztatu złotniczego J. Gottlieba i cynowe lichtarze.

[156] J. Matynia, *Na szlakach...*, s. 68.

EWA ŁĄCZYŃSKA
Słupsk

Szyprowie z regionu słupskiego na gdańskim rynku pracy w XVIII wieku

Gdańsk jako wielki ośrodek miejski stanowi do dziś ogromny rynek pracy. Bałtycka metropolia była w XVIII w. miejscem nauki, pracy i zamieszkania osadników z różnych zakątków Rzeczypospolitej i zagranicy. Badania nad demografią miasta wykazały, że liczyło ono na początku XVIII w. ok. 50 tys., do połowy wieku nastąpił ubytek do 46 tys., aby pod jego koniec spaść do 36 tys. mieszkańców[1]. W tej liczbie znajdowali się nie tylko rodowici gdańszczanie, ale też przybysze, którzy osiedlali się na stałe lub tylko na kilka miesięcy czy lat[2].

Dotychczas nie podjęto szerszych całościowych badań nad strukturą pochodzenia mieszkańców i obywateli miasta, gdyż ich rozwinięcie wymaga żmudnych i długotrwałych analiz obszernego materiału źródłowego. Wśród prac traktujących o ludności miasta rzadkie są te dotyczące liczebności i aktywności zawodowej osób pochodzących z określonego terenu, np. Pomorza Brandenburskiego, Prus Królewskich czy Warmii[3].

Cenne z tego punktu widzenia są monografie H. Penners-Ellwart i R. Walthera, które odnoszą się do pochodzenia i profesji obywateli miasta od 1537 do 1793 r.[4] Wyniki ich prac opierały się na materiale źródłowym zgromadzonym w Archiwum Państwowym w Gdańsku w zespole Księgi obywatelskie (300,60). Przede wszystkim były to księgi

[1] E. Cieślak, C. Biernat, *Dzieje Gdańska*, Gdańsk 1969, s. 180, podsumowanie dotychczasowych badań zob. J. Baszanowski, *Przemiany demograficzne w Gdańsku w latach 1601-1846*, Gdańsk 1995.

[2] M. Bogucka, *Migracje bałtyckie a Gdańsk u progu ery nowożytnej (XVI-XVIII)*, „Zapiski Historyczne" t. 52, 1987, s. 79-94.

[3] Można jedynie odwołać się do przedwojennych badań, np. por. K. Knetsch, *Hessen, Waldecken und Frankfurter in Danzig,* „Zeitschrift des Westpreußischen Geschichtsvereins" Jg. 46, 1904, s. 101-102; H. Strunk, *Über den niederdeutschen Anteil an der Danziger Bevölkerung*, „Altpreußischen Forschungen" Jg. 4, 1927, H.1, s. 41-99; ogólne wnioski zob. też W. Zientara, *Die Fremden im Danzig des 17. und der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts*, [w:] *Národnostni skupiny, menčiny a cizinci ve městech; Praha – město zpráv a zpravodajství*, Praha 2001, s. 101-108.

[4] H. Penners-Ellwart, *Die Danziger Bürgerschaft nach Herkunft und Beruf 1537-1709*, Marburg 1954; H. Penners, T. Penners, *Die Land-Stadtwanderung im Spiegel der Danziger Burgerbüchern von 1640--1709*, [w:] *Studien zur Geschichte des Preussenlandes. Festschrift für Erich Keyser zu seinem 70. Geburstag dargebracht von Freunden und Schülern*, hrsg. von E. Bahr, Marburg 1963, s. 290-311; R. Walther, *Die Danziger Bürgerschaft im 18. Jahrhundert nach Herkunft und Beruf*, „Zeitschrift des Westpreußischen Geschichtsvereins" Bd. 73, 1937, s. 67-170.

przyjęć do prawa miejskiego oraz materiał pomocniczy w postaci listów rodowych, zaświadczeń, atestów, koncesji. Mają one nieocenioną wartość jeśli chodzi o wzmiankowaną kategorię ludności miasta, ale nie dotyczą licznych przecież mieszkańców bez prawa miejskiego[5]. Do tej trudno uchwytnej statystycznie ludności należeli np. czeladnicy, uczniowie, marynarze, pracownicy dniówkowi, służący, pachołkowie i margines społeczny. W tej dziedzinie szczególnie odczuwalny jest brak badań.

Niniejszy artykuł jest próbą wycinkowego spojrzenia na obecność i aktywność zawodową mieszkańców słupskiego regionu gospodarczego, w szczególnie mobilnej grupie zawodowej, jaką byli „ludzie morza" – szyprowie i marynarze, na rynku pracy w Gdańsku. Aby opracować to zagadnienie, należało sięgnąć do różnorodnych źródeł, głównie z zasobu archiwum w Gdańsku.

Podstawę źródłową ustalenia liczby szyprów przyjętych i działających w cechu stanowiły zachowane księgi rachunkowe[6] oraz spisy nowo przyjmowanych do związku braci[7]. Gdy brakowało informacji o pochodzeniu szypra w dokumentacji cechowej, posiłkowałam się księgami obywatelskimi, w których rejestrowano datę otrzymania obywatelstwa oraz miejsce urodzenia nowego obywatela. W przypadku niektórych z nich odnotowywano deklarowaną wartość majątku[8]. Procedury uzyskania prawa miejskiego oraz przestrzegania wilkierza zbadałam na podstawie ksiąg Sądu Wetowego z lat 1750-1790[9].

---

[5] S. Gierszewski, *Obywatele miast Polski przedrozbiorowej*, Warszawa 1973, s. 31, podaje, że posiadacze prawa miejskiego to szacunkowo ok. 20-25% mieszkańców miasta.

[6] Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej APGd.), 300, C/780 główna księga rachunkowa z lat 1752--1793 i 300, C/774, główna księga rachunkowa z lat 1793-1810.

[7] APGd., 300, C/765, księga pamiątkowa z nazwiskami członków. Zapis ułożony w kolejności alfabetycznej najpierw według imion, a następnie nazwisk. W ramach poszczególnych liter zachowano układ chronologiczny do połowy XVIII w. Późniejsze zapisy prowadzono tylko według układu chronologicznego. Notatki obejmują lata 1680-1830. W końcowej części księgi wpisywano różne informacje dotyczące przyjęć do cechu oraz śmierci członków. Księga jest szczególnie ważna dla wpisów do cechu i prawa miejskiego dla lat 1793/4-1800, ponieważ z tego okresu nie ma wpisów w księgach obywatelskich; ibidem, 300, C/766 to księga zawierająca tzw. „Klade Buch" – imienny spis członków cechu oraz w dalszej części zapiski o charakterze pamiątkowym z wypisami członków cechu z lat 1616-1737 w układzie alfabetycznym według imienia; ibidem, 300, C/768 zawiera korespondencję i odpisy dokumentów dotyczących spraw cechu z lat 1770-1816, szczególnie interesujące są roczne zestawienia nowo przyjmowanych członków z lat 1700-1750.

[8] APGd., 300, 60/4, księga wpisów do prawa miejskiego z lat 1637-1709 w układzie alfabetycznym według pierwszego imienia; w drugiej części woluminu znajdują się adnotacje dotyczące przyjęć do prawa miejskiego synów obywatelskich w tych samych ramach czasowych i układzie alfabetycznym (według nazwiska). W ramach poszczególnych liter wprowadzono układ chronologiczny; ibidem, 300, 60/6, księga wpisów do prawa miejskiego z lat 1710-1767 w układzie alfabetycznym według nazwisk; ibidem, 300, 60/7, księga wpisów do prawa miejskiego z lat 1768-1794 oraz 1807-1814, w układzie alfabetycznym według nazwisk; w drugiej części księgi oddzielnie prowadzono adnotacje dotyczące nadawania prawa miejskiego synom miejscowych obywateli; ibidem, 300, 60/5, księga zawiera wpisy obywateli w latach 1575-1732 w układzie chronologicznym (rocznym); ibidem, 300, 60/8, księga stanowi kontynuację wyżej wymienionej, zawiera wpisy do prawa miejskiego od 1732 do marca 1792 r. prowadzone w układzie chronologicznym. Do typowych informacji, czyli danych personalnych i miejsca pochodzenia oraz rodzaju zajęcia czy zawodu, dopisano sumy podawane we florenach, które być może stanowiły deklarowany majątek obywatela; ibidem, 300, 60/9, księga zawiera informacje o nadaniach praw miejskich z lat 1710-1721 w układzie chronologicznym. Niestety, informacja o obywatelu jest niepełna, gdyż nie podano miejscowości urodzenia lub dotychczasowego zamieszkania.

[9] APGd., 300, 58/25 do 31.

Dodatkowych informacji o działalności w cechu oraz aktualnym położeniu materialnym dostarczyły księgi rachunkowe kasy pogrzebowej[10]. W celu ustalenia mobilności zawodowej zbadałam księgi protokołów urzędujących burmistrzów, głównie z lat 1748--1793, co leżało w zakresie moich szerszych badań nad flotą miasta[11].

Do określenia skali emigracji zarobkowej marynarzy ze słupskiego rynku regionalnego wykorzystałam także spis mieszkańców z 1770 r.[12] Jego charakterystykę przedstawił S. Hoszowski, co po części zwalnia mnie z wyjaśnienia okoliczności powstania i specyfiki tego źródła i tylko określę jego ważność dla omawianego zagadnienia[13]. W dokumentacji znajdują się oświadczenia obywateli i mieszkańców o zatrudnianych przez siebie osobach. Można z nich uzyskać dane personalne oraz miejsce pochodzenie pracownika. Jedną z części dokumentacji spisowej są listy poddanych pruskich, którzy wg informacji zebranych przez pruskie władze werbunkowe od rodzin i informatorów nielegalnie przebywali w Gdańsku i jego posiadłościach. Kilka list zawierało zestawienia uciekinierów z obszaru jurysdykcji urzędów Słupska, Darłowa, Lęborka i, co szczególnie interesujące, nazwiska marynarzy i szyprów, czasami rok przybycia do miasta i wiek osoby oraz cechy szczególne. Ogółem można odnaleźć ponad 100 osób z badanego obszaru, które parały się żeglarstwem (od marynarza do szypra)[14]. W innej części spisu, protokołach czynności Deputacji ds. ekstradycji pruskich poddanych, zachowały się zeznania kilku szyprów i marynarzy pomorskich, przedstawiających swoją drogę życiową i pobyt w Gdańsku. Wśród innych wykorzystanych źródeł znajdują się zapiski kronikarskie J.C. Rubacha z lat 1773-1792[15], który odnotowywał ciekawsze wydarzenia z życia mieszkańców Gdańska oraz kilka roczników gdańskiej gazety ogłoszeniowej „Danziger Nachrichten" z lat 1750-1793[16], w której rejestrowano ruch statków w porcie gdańskim, co pozwoliło określić kierunki rejsów badanych szyprów.

Wyjaśnienia wymaga tytuł artykułu. Pomimo początkowego założenia określenia aktywności szyprów pochodzących tylko ze Słupska, w toku kwerendy rozszerzyłam badania w zakresie pochodzenia terytorialnego. Za podstawę poszukiwań przyjęłam miejscowości należące do słupskiego rynku regionalnego wg ustaleń Z. Szultki, głównie ze względu na integralność gospodarczą i demograficzną tego obszaru[17]. Wyznaczony

---

[10] APGd., 300, C/782 – księga kasy pogrzebowej z lat 1722-1775 oraz ibidem, 300, C/776 – księga kasy pogrzebowej z lat 1787-1803.

[11] Szerzej o kompetencjach prezydującego burmistrza zob. E. Łączyńska, *Wykaz statków floty gdańskiej z 1757 roku*, „Zapiski Historyczne" t. 64, 1999, z. 3-4, s. 114; eadem, *Gdańska flota handlowa w 1793 roku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" t. 57, 2009, z. 2, s. 216; zob. też eadem, *Żegluga i flota Gdańska w II połowie XVIII wieku* (maszynopis pracy doktorskiej, Uniwersytet Gdański, 2001).

[12] APGd., 300, 31/96 do 110. Całość dokumentacji zawiera 15 woluminów.

[13] S. Hoszowski, *Spis mieszkańców Gdańska z 1770 r*., „Przeszłość Demograficzna Polski" t. 7, 1975, s. 75-83; idem, *„Plagi pruskie" Gdańska z lat 1770-1771*, „Zapiski Historyczne" t. 39, 1974, z. 4, s. 29-45.

[14] APGd.,300, 31/110.

[15] J.C. Rubach, *Danziger Monatliche Sammlung [Chronik]:* egzemplarze APGd. 300, R/Bd 11a, b, c, e oraz Ll,q, 145 oraz rękopisy z Biblioteki Gdańskiej PAN o sygn. Ms 145, 146, 148, 149, 150.

[16] Charakterystyka gazety wraz ze zmianami tytułów została przedstawiona przez: E. Barylewska--Szymańska, W. Szymański, *Anonse prasowe w „Danziger Erfahrungen" jako źródło do badań nad budownictwem mieszkaniowym osiemnastowiecznego Gdańska*, [w:] *Studia i materiały do dziejów domu gdańskiego*, cz. 1, red. E. Kizik, Gdańsk 2009, s. 163-167.

[17] Z. Szultka, *W państwie brandenbursko-pruskim*, [w:] *Historia Słupska*, red. S. Gierszewski, Poznań--Słupsk 1981, s. 199 oraz s. 202-207.

obszar oddziaływania gospodarczego Słupska rozciągał się mniej więcej do Lęborka na wschód, do Darłowa na zachód oraz Człuchowa na południe od miasta.

Wiek XVIII był dla miast pomorskich dość burzliwy pod względem politycznym i zróżnicowany koniunkturalnie w aspekcie gospodarczym. Dość wspomnieć szczególnie trudny dla Słupska i Gdańska początek wieku, kiedy to na terenie Pomorza toczyły się walki kolejnej wojny północnej. Nie oszczędziła też terenów Pomorza Zachodniego zawierucha wojny siedmioletniej, bardziej dewastująca tereny pod władztwem Hohenzollernów niż Gdańsk i powodująca gwałtowny napływ ludności z obszarów objętych wojną do nadmotławskiej metropolii. Łączyły się z tym trudności w prowadzeniu handlu morskiego. Mieszczanie słupscy nie byli zainteresowani prowadzeniem tej, bądź co bądź, ryzykownej wymiany handlowej[18]. Zresztą, czy dysponowali do tego odpowiednią flotą? Czy stworzyli korzystne warunki rozwoju portu. Ba, czy port funkcjonował sprawnie? Zamiast poważnej renowacji i odbudowy podejmowano tylko doraźne remonty, nie wykorzystując w pełni możliwości, które dawało miastu posiadanie swojego portu i stoczni. W literaturze przeważa pogląd, że czasy świetności portu usteckiego minęły bezpowrotnie wraz wycofaniem się kupiectwa słupskiego z handlu morskiego. O ile jeszcze niektóre gałęzie słupskiego rzemiosła i handlu mogły gwarantować zarobek mistrzom i kupcom, a zatrudnienie czeladnikom i uczniom, o tyle nie można było liczyć na łatwe zatrudnienie na statku. A przecież naturalnym miejscem zarobkowania dla ludności terenów nadmorskich jest szeroko pojęta branża morska, np. warsztaty stoczniowe, obsługa statku, obsługa portu. Brak statków w porcie usteckim oznaczał brak pracy dla zwiększającej się, zwłaszcza w II połowie XVIII w. ludności wschodniej części Pomorza Zachodniego[19]. Inną kwestią była też konkurencja innych miast portowych, np. Kołobrzegu i Darłowa[20].

W pierwszej połowie XVIII w. budownictwo okrętowe na Pomorzu Zachodnim przeżywało trudności wynikające z braku inwestorów, materiału budulcowego i fachowców[21]. Niestety, nie wiadomo dokładnie, ile statków mogła liczyć flota ustecko-słupska. Prawdopodobnie w 1717 r. były to tylko 3 małe statki, w połowie lat 40. siedem i w 1752 r. zaledwie trzy o łącznej nośności 151 łasztów[22]. Należy podkreślić, że dopiero w II połowie XVIII w., przy pomocy państwa, po odbudowie zniszczeń wojny siedmioletniej i na skutek koniunktury wywołanej wojną amerykańską następuje wzrost obrotów handlowych, kontaktów żeglugowych i rozwój floty. Przykład słupskiego kupca Ch. B. Heringa[23],

---

[18] Zob. szczegółową analizę stosunków gospodarczych Z. Szultka, *Rzemiosło i handel Słupska w II połowie XVII i w XVIII wieku*, Słupsk 1981 oraz szczególnie s. 120-133 (budownictwo okrętowe) i s. 226-243 (kontakty zamorskie).

[19] Z. Szultka, *W państwie brandenbursko-pruskim...*, s. 215 i 217 (tab. 4).

[20] Idem, *Rzemiosło i handel...*, s. 237. Autor podaje, że od początku lat osiemdziesiątych wielkość floty słupskiej kształtowała się na poziomie floty darłowskiej i była o połowę mniejsza od kołobrzeskiej; od połowy lat osiemdziesiątych następował szybszy wzrost wielkości statków armatorów słupskich, aby na pocz. XIX w. zrównać się pod względem wyporności z flotą kołobrzeską, która była dwukrotnie liczniejsza.

[21] Analiza dotycząca Ustki zob. Z. Szultka, *Ekonomiczne problemy portu słupskiego w Ustce w XVII-XVIII wieku, „*Rocznik Koszaliński" t. 15, 1979, s. 72-88 oraz idem, *Port w Ustce do końca XVIII wieku*, „Rocznik Koszaliński" t. 14, 1978, s. 82-97.

[22] J. Lindmajer, T. Machura, Z. Szultka, *Dzieje Ustki*, Słupsk 1985, s. 56.

[23] Kupiec aktywny także na rynku gdańskim, 8 lutego 1782 r. nabył za 8070 fl. około 90-łasztową szkutę „Frau Maria", por. E. Kizik, *Inwentarze oraz licytacje statków w Gdańsku w ostatniej ćwierci XVIII w.*, „Nautologia" 2010, nr 47, s. 90.

który w 1787 r. miał 7 statków o ładowności 900 łasztów[24] i opłacał 70 osób załogi wskazuje, jak duże możliwości zatrudnienia dawała nawet nieliczna flota[25].

Badania dotyczące wielkości floty Gdańska w pierwszej połowie XVIII w. wykazały, że pod banderą gdańską pływało łącznie 440 statków[26]. Brakuje jednak szczegółowej analizy liczebności floty w poszczególnych latach, jedynie dla 1712 r. istnieją stosowne badania. Dla miasta pływały wówczas 54 jednostki o łącznym tonażu 6567 łasztów[27]. Dwa wykazy z II połowy XVIII w. podają liczbę 73 i 70 żaglowców[28]. Pod koniec wieku było już ok. 90 jednostek (dane z 1802)[29]. To oznaczało tyleż stanowisk pracy dla szyprów, tyle samo dla sterników, bosmanów, cieśli okrętowych i kucharzy[30]. Dla porównania, na morskim rynku pracy w Szczecinie w 1779 r. było do dyspozycji 67 statków o łącznym tonażu 6327 łasztów holenderskich, na których zatrudniano 445 osób. W 1784 r. było ich już 143, a tonaż zwiększył się prawie trzykrotnie, co dawało zatrudnienie aż 1192 osobom. W 1792 r. flota handlowa zmniejszyła się do 118 jednostek, tonaż obniżył się o połowę, a liczba zatrudnionych spadła do 762 osób[31].

W tym kontekście należy się zastanowić, jakie możliwości zatrudnienia mieli przybysze z Pomorza na gdańskim rynku pracy. Typowa załoga gdańska składała się z szypra (kapitana), sternika, bosmana, cieśli okrętowego, kucharza, którzy składali się na kadrę oficerską oraz pozostałych członków załogi – marynarzy, pomocników kucharza, chłopców okrętowych i marynarza do pilnowania statku. Na niektórych statkach zatrudniani byli także pomocnicy do lokowania towaru na statku („Stauer") oraz tzw. „Halbmann" i „Kajuten-junge", stojący w hierarchii tuż przed kuchcikiem[32]. Na dużych jednostkach (ponad 300 ł.) zdarzało się pracować dwóm sternikom[33]. Dla porównania na niektórych statkach holenderskich pojawiają się oprócz wyżej wymienionych oficerów i zwykłej załogi także chirurg, żaglownik, konstabl (pisarz okrętowy) i pomocnik bosmana. Świadczyłoby to o wysokiej specjalizacji wśród załogi i dużej samodzielności w razie problemów technicznych czy zdrowotnych[34].

---

[24] Łaszt berliński był mniejszy od łaszta gdańskiego (60 korców gdańskich = 56,5 korca berlińskiego), w którym podaje pojemność statków gdańskich por. C. Biernat, *Materiały do dziejów floty gdańskiej w latach 1694-1850*, „Rocznik Gdański" t. 14, 1955, s. 425.

[25] Ibidem, s. 58.

[26] J. Trzoska, *Z dziejów budownictwa okrętowego w Gdańsku – wykaz statków zbudowanych w pierwszej połowie XVIII wieku*, „Nautologia" t. 20, 1985, nr 1, s. 24.

[27] A. Groth, *Wykaz gdańskiej floty handlowej w 1712 r.*, „Zapiski Historyczne" t. 43, 1978, z. 1, s. 91-99. 1 łaszt odpowiadał 3280 litrom i ok. 2200 kg żyta.

[28] E. Łączyńska, *Wykaz statków...*, s. 130; eadem, *Gdańska flota...*, s. 223.

[29] C. Biernat, *Materiały...*, s. 420-428.

[30] E. Łączyńska, *Uposażenie szyprów gdańskich statków w II połowie XVIII wieku*, „Teki Gdańskie" t. 5, 2005, s. 53.

[31] „Jahrbucher der preussischen Monarchie unter der Regierung Friedrich Wilhelms des Dritten", Erster Band, Jg. 1800, s. 176. Za wskazanie źródła dziękuję dr. Kazimierzowi Kallaurowi z AP w Słupsku.

[32] APGd., 300, 1/153[24,], s. 102-103. Na statku „Trouw en Geloof" (Wierność i wiara) wykryto w Anglii kontrabandę, żaglowiec czasowo zatrzymano w Bristolu, armator Thomas Herman Langh poniósł wysokie straty. Winna załoga musiała oddać swoje wynagrodzenie i dopłacić resztę ze swoich przyszłych dochodów.

[33] APGd., 300, 1/153[23,], s. 453 oraz 300, 1/153[23,], s. 532-538. Na 390-łasztowym żaglowcu „Jungfrau Beata Ellisabeth" dowodzonym przez Petera Dählinga było zatrudnionych dwóch sterników: Johann Jacob Eggert (Obersteuermann) i Andreas Kohncke (Untersteuermann).

[34] APGd., 300, 1/147, s. 205.

Tabela 1 przedstawia liczbę żeglarzy zatrudnianych na gdańskich statkach w II połowie XVIII w.

Tabela 1

Obsada żaglowców gdańskich w drugiej połowie XVIII w.

Nazwa statku	Nośność (w łasztach)	Obsada (liczba osób)	Źródło
Ebeneezer	170	7	APGd. 300,1/153[21], s. 415-418
Demoiselle Agatha-Philipina	b.d	8	APGd. 300,1/153[13], s. 259
Anna Regina	80	8	APGd. 300,1/153[2]
Hibernia	100	8	APGd. 300,1/153[14] , s. 238-239
La Ferme	80	9	APGd. 300,1/150, s. 51
Jungfrau Dorothea	230	9	APGd. 300,1/153[23], s. 301-302
Trouw en Geloof	.	10	APGd. 300,1/153[24], s. 102-105
Het Fortune von boven	90	11	APGd. 300,1/150, s. 76-77
Anna Virginia	200	12	APGd. 300,1/150, s. 37-38
Sara Friederica	200	12	APGd. 300,1/153[23], s. 329-330
La Providence (dane z 1756 i 1783)	180	13	APGd. 300,1/150, s. 77-78 i 300,1/153[23], s. 327-328
L'Union	230	13	APGd. 300,1/153[23], s. 326-327
Het Wellvaaren d'Reedery	300	13	APGd. 300,1/153[21], s. 35-36
De Vrouwen Christina et Neletta	240	14	APGd. 300,1/153[14], s. 295-296
Le Portafait durable de Danzig	.	16	APGd. 300,1/153[21], s. 184-186
Stadt Dantzig	200	16	APGd. 300,1/149, s. 313-315
Le Portafait durable de Danzig	.	17	APGd. 300,1/153[23], s. 452-454
Die Liebe	400	17	APGd. 300,1/153[24], s. 247-249
Alweeran	250	19	APGd. 300,1/153[23], s. 355-356
Wachsamkeit	360	20	APGd. 300,1/153[23], s. 371-376

Pewne światło na liczebność załóg w pierwszej połowie XVIII w. rzucają badania J. Trzoski dotyczące statku „Fortuna"[35]. W protokole rejsu z 1720/1721 r. wymienionych było 10 osób[36]. Liczba ta mogła się jednak zwiększyć z powodu nieumieszczenia w nim nazwisk chłopców okrętowych, być może także pomocnika kucharza czy mężczyzny pilnującego statku w trakcie postoju („Kajuten-Wächter"). Według J. Trzoski

[35] J. Trzoska, *Dzieje gdańskiego statku „Fortuna"* (1712-1731), „Prace Muzeum Morskiego w Gdańsku" t. 8, 1979.
[36] Ibidem, s. 41.

stan osobowy załogi nie odbiegał od normy na tego typu i wielkości żaglowcach (pojemność „Fortuny" wynosiła 165 ł.), gdyż w badanych przez niego źródłach liczebność załóg wahała się między 9 a 13 osobami, a najczęściej występowała obsada 10-osobowa[37]. Biorąc więc pod uwagę powyższe informacje, dane z tabeli 1, strukturę tonażową floty i porównawczo informacje o zatrudnieniu w Szczecinie można spekulować, że w Gdańsku zapotrzebowanie na pracę „ludzi morza" kształtowało się na poziomie 350--400 osób dla lat 1713 i 1757 oraz ok. 700 osób dla 1793 r.

Najważniejszą osobą na statku oraz stanowiskiem będącym ukoronowaniem kariery żeglarskiej był szyper (kapitan). Aby stać się gdańskim szyprem, trzeba było uzyskać pozwolenie starszych miejscowego cechu oraz wykupić obywatelstwo gdańskie. Procedury przyjęcia do cechu są słabo naświetlone w źródłach, toteż można tylko domniemywać, że kandydat powinien mieć potwierdzoną zaświadczeniami praktykę marynarską na różnych stanowiskach oraz cieszyć się nienaganną opinią i pochodzić z legalnego małżeństwa. Włączenie do grona szyprów rejestrowano w księgach rachunkowych, gdyż każdy kandydat uiszczał stosowną opłatę. Na początku XVIII w. było to 30 fl., następnie 36 fl., po 1722 r. do tej kwoty obowiązkowo dopłacano 12 fl. jako opłatę wpisową do kasy pogrzebowej[38]. W II połowie XVIII w. normalny „Brüder Geld" wynosił 42 fl., a dla synów starszych cechu był zmniejszony do 36 fl.[39] W 1764 r. ustanowiono dodatkową opłatę zwaną „Königs-Dahler" albo „Haupt-Dahler" w wysokości 3 fl. Jako jeden z pierwszych uiścił ją Heinrich Bolte z Jarosławca[40]. Od 1780 r. obowiązywały nowe dodatkowe opłaty „Mantel Geld", „Stuhlgeld" i „Flaggegeld", razem w kwocie 12 fl.[41] Wcześniej szyprowie wpłacali dobrowolne datki na rzecz utrzymania i szycia płaszczy pogrzebowych i chorągwi oraz na konserwację i nowe ławy w kościele. Dla płynności wpłat postanowiono ujednolicić składki i pobierać je razem z opłatą wstępną[42]. Podsumowując wszystkie ustanowione opłaty, aby stać się członkiem cechu i ubiegać się o prawo miejskie trzeba było w końcu XVIII w. dysponować sumą 60 fl.[43]

Po uzyskaniu akceptacji cechu należało niezwłocznie przedstawić odpowiednie dokumenty urzędnikom Sądu Wetowego, w którego kompetencjach leżała rejestracja nowych obywateli[44]. Kandydat udawał się do ratusza wraz ze starszym cechu, który po-

---

[37] Ibidem. J. Trzoska opiera swoje badania na 28 statkach gdańskich, których dane odnotowano w 1712 r., w czterech przypadkach liczba członków załogi wyniosła 10 osób.

[38] APGd., 300, C/787, s. 61, fragment statutu z 1735 r. mówił: „Soll ein jeder, so das Burger Recht auf einen Schiffer, oder Seefahrenden Mann, und also die Zunfft derer See Schiffer gewinnen will, schuldig und gehalten sein, sich bei dem Eltermann der See-Schiffer zu melden, seiner echte Geburth bei zubringen, un zu dokumentieren, und wenn dieses geschehen, die gewöhnliche Gebühr, nehmlich 48 fl (den fl a 30 gr gerechnet), so wie es alle Verhahren bishero gethan, abzulegen" oraz 300, C/766, s. 71.

[39] APGd., 300, C/780, s. 65.

[40] Ibidem, s. 98.

[41] Ibidem, s. 270. W kwietniu 1780 r. uiścił ją Martin Albrecht z Charnowa.

[42] APGd., 300, C/781, s. 16 oraz s. 17-52. W 1759 r. wydatki cechu na „schwartze Trauer Mantel" wraz z wynagrodzeniem krawca wyniosły 762 fl. 8 gr. Zorganizowana została zbiórka datków na ten cel, w której uczestniczyło 136 członków cechu wpłacających różne kwoty, średnio po 6 fl. Corocznie aż do 1780 r. dopisywano nowych darczyńców.

[43] Dla porównania 30 fl. wynosiło uposażenie starszego cechu. W 1802 r. do 60 fl. podniesiono zasiłek pogrzebowy wypłacany przez cech szyprów (APGd., 300, C/776, s. 257).

[44] Szczegółową charakterystykę kompetencji urzędu przedstawiła T. Węsierska-Biernatowa, *Gdański Urząd Wetowy*, „Archeion" t. 34, 1961, s. 115-122.

twierdzał jego przyjęcie do cechu i dawał rekomendację[45]. Przyszły obywatel znowu musiał przedstawić „list rodowy" (*Geburtsbrief*), czyli potwierdzenie pochodzenia z legalnego małżeństwa i opłacić prawo miejskie[46]. Jeśli starający się o prawo był obywatelem innego miasta, to także potwierdzenie o rezygnacji z tegoż obywatelstwa. W przypadku szyprów pomorskich dość rzadko zdarzały się opóźnienia z powodu niedopełnienia formalności[47]. Bodajże najdłużej czekał na swoje obywatelstwo Christian Höpner (Höppner) z Darłówka, który wstąpił do cechu w 1755 r., a prawo miejskie uzyskał dopiero dwa lata później[48]. Bywały też sytuacje, że szyper umarł, zginął na morzu albo utracił swój statek zanim procedurę doprowadzono do końca[49].



Ryc. 1. List rodowy Petera Dehlinga (Dählinga) z Dąbek z 1758 r.[50] Źródło: APGd., 300, 60/1335, s. 1

[45] APGd., 300, C/781, s. 6. Zapis z 1736 r. mówił, aby przy przyjmowaniu nowego członka koszty nie przekraczały 1 fl. 12 gr.

[46] APGd., 300, 58/26, k. 168b (procedura przyjęcia Tobiasa Brandhoffa z Darłówka).

[47] Ibidem, k. 212a, Friedrich Erdmann Fick trafił do Sądu Wetowego następnego dnia po przyjęciu do cechu, opłacił prawo, ale cała procedura została odroczona na 3 miesiące, być może z powodu rejsu.

[48] APGd., 300, 60/6, s. 227; ibidem, 300, C/ 780, s. 26. W 1787 r. polepszył swoje prawo na kupieckie (300, 60/7, s. 183).

[49] APGd., 300, 58/27, k. 251. Sprawa Michaela Schwerdfegera z Kołobrzegu, który opłacił prawo miejskie wraz z kaucją ustanowioną do czasu dostarczenia dokumentów (51 fl. 3 gr), w międzyczasie flota rosyjska zarekwirowała jego statek, toteż nie chciał już pływać pod gdańską banderą i domagał się zwrotu wpłaconych pieniędzy. Zazwyczaj w takich przypadkach oddawano 44 fl. (3 gr opłaty za formularz); 300, 58/ 26, k. 278; 27, k. 2 i k. 200 oraz k. 203. Sprawa Paula Runge z Kołobrzegu, który także opłacił prawo, ale nie dostarczył dokumentów (1759 r.), w międzyczasie zmarł (18 marca 1760 r.), co potwierdził magistrat kołobrzeski. Wdowa domagała się zwrotu wpłaconych za prawo pieniędzy, poręczyciel (kupiec Cornelis de Vogel) zdjęcia z niego obowiązku opłacania kaucji. Pieniądze wypłacono po odjęciu kwoty kaucji.

[50] List rodowy zawierał zeznania dwóch świadków poświadczających pochodzenie ze związku małżeń-

Uzyskanie prawa miejskiego zostało utrudnione po 1771 r., kiedy to Gdańsk podpisał konwencję z Prusami dotyczącą poddanych pruskich przebywających na jego terenie. Dodatkowym dokumentem wymaganym przez miasto w procedurze przyjęcia obywatelstwa była koncesja, czyli zaświadczenie o zwolnieniu z obowiązku wojskowego wydane przez kamerę domenalną danej prowincji, a przypadku dziedzicznie poddanych – świadectwo wyzwolin od swojego pana feudalnego[51]. Z tego też powodu powstawały opóźnienia w przyznawaniu prawa, np. w przypadkach Johanna Dzezelskiego spod Lęborka[52] i Johanna Ruhncke z Zimowisk[53].

Jednak fakt przedłużania się procedur przed Sądem Wetowym nie przekreślał możliwości zarobkowania. Wspomniany wcześniej Höpner dowodził w tym czasie statkiem „Anna Theodora"[54], co oznaczało, że przyjęcie do cechu i rozpoczęta procedura uzyskania obywatelstwa dawały już możliwość prowadzenia statku.

Dość czasochłonne okazało się prześledzenie drogi zawodowej przeciętnego marynarza, a następnie szypra. Część potrzebnych informacji można zebrać badając protokoły czynności prezydującego burmistrza. W jego kompetencjach było wystawianie oświadczeń o awarii statku, w których podawano informacje o statku, załodze i przebiegu rejsu. Zatem przy odrobinie szczęścia i wytrwałości można się dowiedzieć, czy późniejsi szyprowie nabierali doświadczenia, pracując na gdański rachunek. Oczywiście, szczęśliwie dla armatorów, nie wszystkie statki ulegały awariom, stąd też nie mamy obrazu całości zagadnienia, ale wśród setek oświadczeń udało się odszukać te, w których występowali późniejsi szyprowie gdańscy. Dokładniejsza kwerenda dotyczyła lat 1749-1794.

Interesujące też w tym zakresie informacje zawarte są we wzmiankowanym spisie mieszkańców z 1770 r. Procedura deportacji dotyczyła poddanych z badanego obszaru, więc przesłuchaniom i inwigilacji poddano także ludzi morza pochodzących z Pomorza. Dzięki temu uzyskaliśmy cenne źródło mówiące o doświadczeniach zawodowych szyprów i marynarzy. Szczególnie, że dla nich samych ważne było to, aby wykazać, że przybyli do Gdańska przed wybuchem wojny siedmioletniej (deportacja miała dotyczyć poddanych, którzy znaleźli się w mieście nielegalnie po 1756 r.). Równie ważne było przedstawienie wiarygodnych świadków swojej pracy i zamieszkania w mieście. Deputacja przesłuchiwała także kandydatów na obywateli miasta. Zaraz po podpisaniu wspomnianej prusko-gdańskiej konwencji (1771 r.) szyper Paul Ludwig Mamppe z Łeby przeszedł pozytywnie weryfikację i mógł zostać obywatelem[55].

---

skiego. W przypadku Dehlinga legalność jego pochodzenia poświadczają Christian Gehrt, pilot z twierdzy Wisłoujście i szyper gdański Daniel Gehrt, prowdopodobnie krewni jego matki Elisabeth z domu Gehrt.

[51] S. Hoszowski, *„Plagi pruskie"...*, s. 40. APGd., 300, 31/96, s. 855-861, tekst układu.

[52] APGd., 300, 60/7, s. 87 – uzyskanie prawa miejskiego; 300, 60/99, nr 54, pozwolenie na uprawianie zawodu w Gdańsku; 300, 60/1555 – list rodowy.

[53] APGd., 300, 600/7, s. 376 oraz 300, 58/28, k. 210a.

[54] APGd., 300, 1/149, s. 168 (list morski z 1755 r.) oraz 300, 1/151, s. 151 (list morski z roku 1757. Ciekawostką jest to, że kolejnym szyprem tego statku był Martin Gerdt z Dąbek, który zaginął razem z nim w grudniu 1763 r. (300, 1/153[6], s. 128-129).

[55] APGd., 300, 31/96, s. 455. Z zeznania dowiadujemy się, że Paul Ludwig Mamppe mieszkał u Georga Witta. Jego ojciec Peter był obywatelem miasta i handluje drewnem oraz mieszka z jego bratem Christophem. Ma też siostrę Katarzynę, która wyszła za mąż za felczera Neumanna. On sam został ochrzczony w Łebie. Ale już od 20 lat mieszkał w Gdańsku i jako 9-latek odbył swój pierwszy rejs. Świadek i sługa wodny Jacob Rosenberg potwierdza, że przesłuchiwany osiedlił się 20 lat temu i pływał na gdański rachunek.

Wśród szyprów i marynarzy z Pomorza, którzy zeznawali przed Deputacją szczególnie bogate doświadczenie morskie miał przywołany już Johann Ruhncke. Pochodzący z Zimowisk żeglarz, od najmłodszych lat wiązał swoją przyszłość z morzem, stąd jako 19-latek przybył w 1752 r. do Gdańska i zatrudnił się u szypra Boya jako kuchcik. W następnym roku służył u szypra Hoffmana. Zaczynał zatem od najniższego szczebla w hierarchii załogi. Jako marynarz był zatrudniony przez Valentina Stemminga w latach 1754-1758, a na posadzie bosmana opłacał go Benjamin Wolfram (1758-1761). Być może na tym samym stanowisku pływał z Johannem Jacobem Ohlem (1761-1764). Kolejny szyper zatrudnił go już jako sternika i na tym stanowisku pracował jeszcze z dwoma innymi szyprami na różnych statkach[56]. W zeznaniach zabrakło jeszcze wzmianki o tym, że w 1759 r. zatrudniał go jako bosmana Martin Gerth[57], a w 1768 r. był sternikiem u Arenda van den Berga na żaglowcu „Columba Alba"[58]. W wieku 40 lat sam został dowódcą statku „Der Fliegende Mercurius" (1776-1784)[59], następnie kierował załogą „Theodosiusa" (1773)[60], „Halleya" (1785)[61], „La Rosalie"(1787)[62] i „L'Espoir du Gain" (1788)[63].

Równie ciekawa była droga życiowa Christiana Plinskiego spod Lęborka. Przyszły szyper, urodzony jako poddany Nicolasa von Weihera, przedstawił Deputacji list zwalniający z poddaństwa („Loßkaufbrief" z 1740 r). Następnie zeznał, że swoje samodzielne życie w Gdańsku zaczął od służby jako pachołek, najpierw u farbiarki wdowy Reinkin (1740 r.), a następnie u znanego kupca i armatora Andreasa de Ruytera (w latach 1740-1742). Być może to on zaproponował mu pracę na swoim statku, bo szyprowie, u których pozyskał posady dowodzili jego żaglowcami. Następne dwa lata spędził u szypra Hesselsa, a kolejne dwa pływał z szyprem Hendrichsem, prawdopodobnie jako zwykły marynarz. Od 1747 r. służył już jako bosman u szypra Valentina Stemminga[64]. Być może opatrzność boska czuwała nad nim, bo nie był na pokładzie dowodzonego właśnie przez Stemminga statku „Augustus III Rex Poloniae" w czasie, kiedy ten dostał się w ręce algierskich piratów w 1749 r.[65] W latach 1755-1761 pracował jako sternik u szypra Michaela Blancka[66]. Być może na tym samym stanowisku zatrudnił go ostatni jego przełożony Johann Ch. Mamppe, u którego pracował przez

[56] APGd., 300, 31/96, s. 633.
[57] APGd., 300, 1/153[1], s. 105-107.
[58] 300, 1/153[10], s. 169-170.
[59] APGd., 300, 1/153[16], s. 32. Żaglowiec był 2-pokładowym, 3-masztowym galiotem.
[60] APGd., 300, 1/153[14], s. 96-97.
[61] APGd., 300, 1/153[25], s. 139.
[62] APGd., 300, 1/153[27], s. 273.
[63] APGd., 300, 1/153[28], s. 80-81.
[64] Valentin Stemming prowadził w tym czasie trzy statki, najpierw „Tydtverdryff" (300, 1/143a, s. 12--13), następnie w 1749 r. „Augustus III Rex Poloniae" (300, 1/143a, s. 231-232) oraz w latach 1752--1760 „Fortune de la Mer" (300, 1/146, s. 1 i 300, 1/149, s. 50).
[65] APGd., 300, C/769, s. 59-68, opis wydarzeń wraz z listą zabitych, rannych i wziętych do niewoli marynarzy; zob. szerzej okoliczności zdarzeń i jego skutki dla załogi: E. Cieślak, *Gdański projekt kasy wykupu marynarzy z rąk piratów z połowy XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny" t. 51, 1960, z. 1, s. 31-49 oraz dalsze losy jednostki: A. Dziubiński, *Okręt gdański „Augustus III Rex Poloniae" w służbie algierskiej w latach 1749-1751. Z dziejów korsarstwa i niewolnictwa w Algierze*, „Przegląd Historyczny" t. 64, 1973, z. 1, s. 47-65.
[66] Michael Blanck dowodził w tym czasie statkiem „Anna Elisabeth" (300, 1/149, s. 67-68). W 1760 r. został on chwilowo zastąpiony przez szypra Petera Barthelsa, który płynął z ładunkiem soli z Francji. Statek doznał wówczas poważnych uszkodzeń i z tego względu złożone zostało oświadczenie przed prezydentem, w którym jako sternik występuje Christian Plinski (300, 1/153[2], s. 378-383).

8 lat[67]. Ostatecznie Plinski został przyjęty do cechu i uzyskał prawo miejskie w 1771 r.[68] Dowodził kolejno statkami „Jungfrau Susanna”[69], „Röperbahn”[70] i „Jupiter”[71].

Wyjątkowa była też sprawa braci Höpner (Hoepner, Hepner, Heppner). Samo nazwisko przewija się od XVII w. wśród członków cechu, jednak tylko w kilku przypadkach udało się ich powiązać rodzinnie. Jak już nadmieniłam, w spisie mieszkańców z 1770 r. znajdują się imienne listy osób, które były poszukiwane przez urzędy pruskie. Na jednej z takich list wymienieni zostali bracia Höpnerowie – Carl Ludwig, Christian, Friedrich, Gottlieb i Jacob[72].

W czasie przeprowadzania spisu od końca sierpnia 1770 r. odbywali rejsy do Holandii, Francji, Piławy[73], ale nie przeszkodziło to spełnić nałożonego obowiązku złożenia oświadczenia spisowego przez braci Friedricha i Christiana oraz Joachima, ojca rodziny[74]. Nie byli specjalnie wzywani przed oblicze Deputacji, a sami raczej nie palili się do powrotu na łono ojczyzny i założenia munduru pruskiego. Dopiero w 1780 r. z bliżej nieznanego powodu zgłosił się do Deputacji Friedrich Höpner, składając dodatkowe wyjaśnienia. Na tej podstawie udało się bliżej nakreślić ich sylwetki.

Ojciec braci Joachim uzyskał prawo miejskie w 1748 r. i od razu podjął służbę na statku „Adelgunda Euphrosina”. Musiał być dobrym fachowcem, bo zadowolenie armatorów podkreślała jego długoletnia praca na tym statku. Prawdopodobnie ustanowił rekord wśród szyprów gdańskich – 23 lata bez przerwy dowodził jednym statkiem[75]. Pewność pracy spowodowała, że sprowadził rodzinę do Gdańska. Synowie również wybrali karierę marynarską. Młodzi Höpnerowie przybyli do miasta jako nastolatkowie. Christian najszybciej został szyprem i uzyskał prawo miejskie w 1757 r.[76] mając 26-27 lat, Friedrich w 1762 r.[77], Carl Ludwig w 1768 r.[78] Kolejny syn Gottlieb służył jako bosman i zginął w rejsie jesienią 1780. Ostatni z potomków, Jacob, miał 45 lat i ciągle był bosmanem[79]. Ich kariery były bardziej skomplikowane niż ojca, który umarł w 1774 r. Początkowo prowadzili statki, w których nie mieli udziałów. Z czasem jednak stali się armatorami indywidualnymi lub udziałowcami niewielkich spółek okrętowych. Christian w latach 1780-82 posiadał statek „Die Resolution”, który miał ładowność ok.

---

[67] APGd., 300, 31/99, s. 44.
[68] APGd., 300, 60/7, s. 340.
[69] APGd., 300, 1/153[13], s. 135-136. Statek miał pojemność 90 ł. i prowadzony przez Plinskiego miał awarię w Zatoce Pomorskiej.
[70] APGd., 300, 1/153[15], s. 22. Statek był wart ok. 9 tys. fl., należał w części do samego Plinskiego.
[71] APGd., 300, 1/153[22], s. 457.
[72] APGd., 300, 31/ 110, s. 36-37. Wymienieni z imienia i nazwiska z adnotacją, że mieszkali na ulicy Karpiej wraz z matką i siostrą.
[73] „Danziger Nachrichten” 1770, s. 185, 286, 441, 485 (wyjścia statków) oraz s. 237, 249, 526 (wejścia statków).
[74] Friedrich mieszkał przy Wieży Prochowej i zatrudniał służącą, APGd., 300, 31/100, s. 104; Christian miał kwaterę na ul. Więcierze; ibidem, s. 159; Joachim na Starym Zamczysku i zatrudniał służącą; ibidem, s. 96.
[75] APGd., 300, 1/143a, s. 67. Höpner był pierwszym szyprem nowego, bo zbudowanego w 1748 r. żaglowca mającego ładowność 200 ł. (300, 5/174, s. 57-58 i 300, R/F,7, s. 89).
[76] Zob. przypis 48.
[77] APGd., 300, 60/6 s. 354; 300, C/780, s. 71. Od zimy 1761/2 r. dowodził małym 45 ł. statkiem „Die Hoffnung”, 300, C/773, s. 48-49.
[78] APGd., 300, 60/7, s. 175; 300, C/780, s. 140.
[79] APGd., 300, 31/96, s. 707 i 711-712.

80 ł.[80] Już jako kupiec był jedynym właścicielem 120-łasztowej „La Promptitude”[81]. Friedrich był szyprem statku „Die 5 Gebrüder” i w 1/7 jego współwłaścicielem[82]. Carl Ludwig prowadził duży, ok. 300-łasztowy żaglowiec „Het Wellvaaren d'Reedery”[83], którym dowodził do 1784 r. W 1787 r. kupił na licytacji galiot „Die Liebe” [84], a w 1789 r. niewielki 36-łasztowy duński galias, którego nazwał „La Fortun de la Mer”[85] oraz w 1790 r. duński bryg „Emanuel” za cenę 4280 fl.[86] Rozwijał też swoje relacje ze starszymi cechu, którzy w 1796 r. zaprosili go do swojego elitarnego grona[87]. Zmarł jako zamożny i poważany gdańszczanin[88], co było jego zasługą, bo gdy starał się o prawo miejskie deklarował zaledwie 100 fl. majątku[89].

Tych kilka przykładów daje już pewien obraz drogi zawodowej „ludzi morza”. W większości przypadków przyszli szyprowie przybywali zdobyć doświadczenie na gruncie gdańskim. Prawdopodobnie chcieli poznać środowisko i zdobyć zaufanie swoich przyszłych współbraci w cechu oraz zdobyć kontakty ułatwiające objęcie posady. Dość długo zatem przebywali w mieście, wiążąc się z nim zawodowo i rodzinnie. Należą oni do grupy szyprów, która traktowała Gdańsk jako swój nowy dom. Dość liczne ich grono osiedliło się na stałe, zakładając tu rodziny, zarobkując, działając aktywnie w cechu. Ich synowie również zasilali szeregi braci szyperskiej, z tym że wielu przypadkach ich domicylem był już Gdańsk[90].

Niektórzy z tej grupy zrobili w Gdańsku prawdziwe kariery. Szczególnie aktywny jako armator i starszy cechu był Christoff Mampe z Łeby. Od 1715 r. był szyprem, działał też w cechu, np. w 1728 r. pełnił funkcję szafarza[91]. W 1730 r. został w nim starszym[92] i wielokrotnie zarządzał lub był zastępcą zarządzającego (1732, 1740, 1756, 1764)[93]. W latach 1743-1764 przechowywał u siebie główną skrzynię cechową, uzyskiwał wynagrodzenie, najpierw 32 potem 30 fl.[94] Pewna i stabilna pozycja wpłynęła być może na wycofanie się z aktywnej żeglugi. Od 1733 r. aż do śmierci pełnił funkcję kapitana portu[95]. W latach 1750-1766 znany też jako armator. W spisie z 1757 r. widnieje jako jedyny właściciel

---

[80] APGd., 300, 1/153[20], s. 158; 300, 1/153[22], s. 33-34.
[81] APGd., 300, 5/185[24], s. 34-35 (list budowy statku); 300, 1/153[28], s. 125-126 (pierwszy list morski).
[82] APGd., 300, 1/153[17], s. 286-291. Höpner odsprzedał swój udział drugiemu armatorowi należącemu do spółki, kupcowi Kiepke za sumę 1100 fl.
[83] APGd., 300, 1/313, s. 69 i APGd., 300, R/Ll,q145, s. 41-42. Rubach podaje, że byl to 2-pokładowy, 3-masztowy galiot.
[84] Biblioteka Gdańska PAN (dalej: BG PAN), Ms 149 (bez paginacji, notatki w układzie chronologicznym). Rubach podaje wyniki licytacji „Die Liebe”, której 3/4 parta (części statku) kupił Höpner za sumę 3140 fl.
[85] BG PAN, Ms 150 (bez paginacji, notatki w układzie chronologicznym). Wylicytowana cena wynosiła 2520 fl.
[86] BG PAN, Ms 150.
[87] APGd., 300, C/775, s. 322
[88] APGd., 300, 43/189, k. 264-265. Testament z 1806 r.
[89] APGd., 300, 60/8, s. 109.
[90] Szyper Daniel Gottfried Stegmann to syn Andreasa (APGd., 300, 60/7, s. 756); Abraham Dietrich Boedger to syn Petera (300, 60/6, s. 669); Johann Friedrich Schipper to syn Hansa (300, 60/6, s. 997); Abraham Schipper to syn Georga (300, 60/7, s. 790), zob. tab. 2.
[91] APGd., 300, C/762, s. 266; 300, C/773, s. 4-5.
[92] Ibidem, s. 268.
[93] APGd., 300, C/781, s. 38.
[94] Ibidem, s. 14.
[95] E. Łączyńska, *Uposażenie szyprów...*, s. 56.

statków „De junge St. Johannes von Dantzig" i „Jungfrau Anna Dorothea" o pojemności 80-60 ł.[96] Łącznie zainwestował kapitał w 16 żaglowców. W chwili śmierci nie był już samodzielnym armatorem, być może ze względu na podeszły wiek nie był w stanie zarządzać statkiem, ale miał udziały w siedmiu spółkach okrętowych.

Znanym i poważanym w środowisku tak szyprów, jak i kupców był Peter Dehling (Dähling, Daehling) z Dąbek[97]. Jak większość przyszłych szyprów, zaczynał od najniższych funkcji na statku. W 1751 r. był zwykłym marynarzem na statku „Jungfrau Elisabeth Galley"[98]. Będąc szyprem od 1759 r. dowodził czterema żaglowcami, w tym dwoma o dużej, jak na warunki gdańskie, pojemności. „Die „Jungfrau Beata Elisabeth" – 390 ł.[99] oraz uzbrojona w 6 dział fregata „Nordstern" – 320 ł.[100] Dehling od początku posiadał udział w statku, a w 1784 r. dokupił za kwotę 5 tys. fl. jeszcze 1/16 parta, wszystko to po 3 latach sprzedał, być może przeznaczając zapłatę na realizację swoich kolejnych planów życiowych. W 1789 r. sprowadził do miasta fregatę „Hellespont" zlicytowaną następnie na aukcji[101]. Swoją dalszą karierę skierował właśnie na bezpieczniejsze tory, zostając w 1789 r. maklerem[102]. Ta posada dawała stały i pewny dochód, gdyż prowadząc licytacje pobierał 2% prowizji od uzyskanej kwoty[103]. Jedną z pierwszych transakcji, które przeprowadził była pewnie licytacja z początku 1790 r., kiedy to sprzedał 75-łasztowy, 1-masztowy galiot „Concordia Elisabeth" za sumę 1500 fl.[104] Inna prowadzona przez niego licytacja to sprzedaż 1-pokładowego, 3-masztowego galiotu „La Providence" o pojemności 230 ł.[105]

Dużą też rolę odegrał w założeniu i prowadzeniu fundacji kasy wdów szyprów gdańskich („Der Löblichen See-Schiffer Wittwen-Casse"), która powstała w 1792 r. Bardziej zorientowani w nomenklaturze cechowej być może zauważyli brak pewnego szczegółu w nazwie, brak słowa „cechowa" („Zunft"). To nie jest błąd. Kasa powstała z inicjatywy grona szyprów przy wsparciu kupca i jednego z najbardziej aktywnych armatorów Theodosiusa Christiana Frantziusa, ale z wyraźną dezapropatą starszych cechu. Założyciele kasy mieli na początku problem z uzyskaniem kapitału początkowego z powodu nieufności kupców, do których zwracali się z prośbą o datki. Dopiero wstawiennictwo Dehlinga, który powagą swojego urzędu i autorytetem potwierdził legalność zbiórki, otworzyło kiesy hojnych darczyńców[106]. Być może z wdzięczności makler został jej

---

[96] Eadem, *Wykaz statków...*, tabela 1.

[97] Zob. jego list rodowy, ryc. 1.

[98] APGd., 300, 1/145, s. 8-10. Armatorem statku był Johann Philip Schultz, szyprem Johann Petersen (Pieters) pochodzący z Ustki. O usteckiej rodzinie Peters zob. „Ostpommersche Heimat" 1937, nr 38.

[99] APGd., 300, $1/153^{8}$, s. 457-460. Udział ¾ tego żaglowca warty był 40 tys. florenów.

[100] APGd., 300, $1/153^{22}$, s. 183-184 (list morski); 300, $1/153^{23}$, s. 545-546 (akt kupna-sprzedaży) Carl Michael Skudayski sprzedał 12/16 udziału (sprzedaż 5/16; 3/16; 3/16 i 1/16) za kwotę 60 tys. florenów.

[101] BG PAN, Ms 150. Kupiec zapłacił za nią ponad 12 tys. fl.

[102] Ibidem. Pełna nazwa urzędu to „Gewürtz-Specerey-Fracht und Wechsel Mäkler". Objął ją po śmierci poprzednika A.J. Klinkerta.

[103] Charakterystykę lenn miejskich przeprowadził E. Cieślak, *Sprzedawalność urzędów miejskich w Gdańsku w XVII i XVIII wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" t. 21, 1969, z. 2; przykłady wysokości uzyskiwanych wynagrodzeń z prowizji zob. E. Kizik, *Inwentarze oraz licytacje...*, s. 88-89.

[104] BG PAN, Ms 150.

[105] „Danziger Nachrichten" 18.03.1797, nr 22, s. 193.

[106] E. Łączyńska, *Kasa wdowia szyprów gdańskich z końca XVIII wieku,* „Zapiski Historyczne" t. 75, 2010, z. 1, s. 118-121 (okoliczności powstania kasy).

pierwszym dyrektorem, po nim funkcję tę sprawował George Mickley pochodzący z Machowina, blisko związany z grupą założycielską kasy[107]. Dehling umarł w 1814 r.[108], pozostawiając majątek swoim synom[109].

Jak z powyższych przykładów wynika, można było zaistnieć w mieście nie mając korzeni gdańskich ani koligacji rodzinnych ułatwiających start życiowy i własną pracą dojść do dobrobytu. Można też zauważyć, że część szyprów odchodziła od czynnego wykonywania zawodu na rzecz sprawowania urzędu miejskiego. O dużym zainteresowaniu tego typu zarobkowaniem świadczy m.in. fakt, że gdy 1793 r. maklerzy Dehling i Walter poprosili o zastępców, to spośród sześciu kandydatów pięciu należało do cechu szyprów[110].

Kilku szyprów spod Słupska objęło urzędy miejskie związane głównie z obsługą statków. Maklerem był wzmiankowany George Mickley (1794-1809)[111], przewoźnikami na promie przy Żurawiu byli Martin Domcke[112] i Martin Zadach[113], rewidentami statków – Martin Sass[114] i Tobias Brandhoff[115]. Ten ostatni musiał przez to ograniczyć swoje zaangażowanie w armatorstwo. Objęcie urzędu miejskiego związanego z obsługą statków obligowało go do rezygnacji z prowadzenia statku na własny rachunek. Na straży przestrzegania tego zarządzenia stał Sąd Wetowy, dbający o „czyste ręce" urzędników. I właśnie z tym miał problem Brandhoff, gdyż posiadał statek o pojemności 50 ł., połowę dużej szkuty i dwie małe. Przed sądem potwierdził wprawdzie zarzuty oskarżenia, ale wyjaśnił, że on sam nie prowadzi buchalterii statku, tylko zlecił ją gdańskiemu kupcowi. Wyjaśnił też, że gdy kontroli podlegała jedna z jego jednostek, wyznaczany był inny rewident. Sąd nakazał mu sprzedaż statków. Brandhoff bronił się przed tym, argumentując, że teraz, tj. w 1790 r., ceny statków są niskie i przez to straciłby na tej transakcji[116]. To akurat było prawdą.

Nie zawsze jednak szyprowie decydowali się na stały pobyt w mieście. Informacji na ten temat znowu dostarcza dokumentacja Sądu Wetowego. Specyficzną formą wspierania rozwoju demograficznego miasta było ustanowienie opłaty za nieosiedlenie się w mieście po otrzymaniu praw miejskich, pobieranej decyzją Rady z dnia 11 października 1715 r.[117] Grzywna dotyczyła tych szyprów, którzy nie zawarli związku małżeńskiego w ciągu roku i jednego dnia od chwili otrzymania prawa miejskiego lub będąc w związku małżeńskim nie sprowadzili do miasta swojej żony (rodziny)[118]. Co ciekawe,

---

[107] APGd., 300, 43/190, k. 211-212b. Szyprowie gdańscy Martin Zadach pochodzący z Ustki i Johann Nathanael Töwe pochodzący z Kołobrzegu (główny organizator kasy wdów i wójt Ławy Szyprów w Dworze Artusa) byli egzekutorami testamentu Mickleya, za co każdy z nich dostał 2 tys. fl.

[108] APGd., 300, C/775, s. 534.

[109] APGd., 300, 43/194, k. 149-151b (testament z 1797 r.). Dehling ożenił się z Adelgundą Sophią z domu Schütte i miał z nią dwóch synów Gottlieba i Johanna.

[110] APGd., 300, 58/32, k. 82.

[111] APGd., 300, C/781, s. 110.

[112] Ibidem, s. 109.

[113] BG PAN, Ms 146.

[114] BG PAN, Ms 145.

[115] APGd., 300, 93/30, k. 3b.

[116] APGd., 300, 58/31, k. 146b-147a.

[117] APGd. 300, C/ 764, s. 1-6.

[118] E. Kizik, *Kary za bezżeństwo w Gdańsku nowożytnym (w drugiej połowie XVII i na początku XVIII w.)*, [w:] *Miłość w czasach dawnych*, red. B. Możejko, A. Paner, Gdańsk 2009, s. 155. W przypadku kupca opłata wynosiła 27 fl., rzemieślnika i robotnika 14 fl.

zazwyczaj właśnie przy procedurach uzyskania obywatelstwa przez obcych szypów od razu pobierano tego typu opłatę, co oznaczało, że posiadali oni już rodziny i był to rodzaj kaucji. W zbadanych przeze mnie materiałach Sądu Wetowego z lat 1750-1790 odnalazłam zapisy dotyczące opłacania tzw. „Schiffergeld" przez kilkunastu szyprów z badanego obszaru. Uiszczali oni corocznie 10 talarów (= 30 fl. gdańskich), a ponieważ z racji swojego zawodu często opuszczali miasto, musieli mieć urzędowego poręczyciela, który w razie ich nieobecności musiał opłacać karę. Niektórzy płacili rok, dwa, niektórzy kilka lat. Swoisty rekord w tym zakresie osiągnął Martin Buchmann z Ustki, który przez 40 lat wzbogacił miasto o 1200 fl. Wielu z nich miało swoje rodziny w poprzednim miejscu zamieszkania, np. Martin Krause sen. pochodzący z Ustki[119], Jacob Reitzke z Bierkowa[120], Daniel Tritt sen.[121] Zdarzały się też przypadki powrotów do rodzinnego gniazda, prawdopodobnie z powodu bezrobocia i rezygnacji z obywatelstwa gdańskiego, np. Marten Krause jun.[122], Paul Ludwig Mamppe[123], Peter Hopp[124], George Mickley sen.[125], Daniel Tritt sen.[126]

Po tych przykładach różnych strategii życiowych wybieranych przez przybyszów ze słupskiego rejonu gospodarczego, należy wymienić szyprów pracujących na statkach gdańskich. W tabeli 2 uwzględniono tych, którzy zostali przyjęci do cechu w latach 1700-1800. W nawiasach dodano rok uzyskania prawa miejskiego, jeśli był inny niż rok przyjęcia do cechu.

Liczba szyprów przedstawiona w tabeli nic nam nie powie o skali zjawiska, jeśli nie jest zestawiona z całością przyjęć do cechu i prawa miejskiego. W tym czasie, w latach 1710-1793 przyjęto ogółem 10 675 nowych obywateli, z czego 5765 to przybysze z innych miast i wsi[127]. W tej liczbie znajduje się 528 szyprów i „Seefahrenden Mann"

---

[119] APGd., 300, 58/29, k. 196b, opłacał tę karę w latach 1778-1789, poręczycielami byli armatorzy statku, którym dowodził, bracia Dirck i Jacob Bestvater. Krause wycofuje się z zawodu w 1792 r., a schedę po nim przejmuje jego syn. Szerzej o usteckiej rodzinie Krause zob. „Ostpommersche Heimat" 1937, nr 33.

[120] „Ostpommersche Heimat" 1937, nr 34. W cyklu artykułów o rodzinach żeglarzy z Ustki Arved Hartung podaje informację, że Reetzke urodził się w 1755 r. w Bierkowie, zmarł w 1820 r. w Ustce. Był dwukrotnie żonaty. Jego syn z drugiego małżeństwa Martin Jacob (ur. 1791 r.) kontynuował rodzinne tradycje pracy na morzu.

[121] APGd., 300, 31/96, s. 744. Syn Tritta skierował zapytanie do Rady, czy może uzyskać prawo miejskie jako syn obywatelski, skoro jego ojciec był obywatelem i szyprem oraz opłacał „Schiffergeld"w latach 1741-1763. Tritt junior urodzil się w Ustce, ale w księgach obywatelskich został wpisany jako gdańszczanin (300, 60/7, s. 803).

[122] APGd., 300, C/771, s. 2. Pismo z Ustki z 1819 – prośba o wykreślenie z kasy pogrzebowej i anulowanie długu. W liście przekazał też podobną prośbę od szyprów Johanna Friedricha Nietzkie, Dawida Lewiena i M. Friedricha Zadacha. Informował też, że Johann Dzezelski i Johann Georg Moldenhauer mieszkają obecnie w Łebie.

[123] APGd., 300, 60/7, s. 290 i 300, 58/31, k. 2b. W latach 1772-86 opłacał „Schiffergeld", w 1786 r. zrezygnował z prawa miejskiego.

[124] APGd., 300, C/775, s. 164. Jeszcze jako marynarz był przesłuchiwany przez wspomnianą Deputację w sprawie swojego pobytu w Gdańsku. Zeznał wtedy (1771 r.), że ma 34 lata, od 1754 r. przebywa w Gdańsku. Najpierw służył u wdowy Wilhelm, a po jej śmierci u żołnierza miejskiego Behereisena. W pierwszych latach pobytu pracował też jako przekupień na statkach i roznosiciel węgla. Dopiero w 1755 r. z szyprem Joachimem Blankiem poplynął do Amsterdamu. Potem odbywał z nim rejsy do Francji i Anglii (300, 31/96, s. 623-624).

[125] APGd., 300, 58/26, k. 59.

[126] APGd., 300, 58/27, k. 278. Przyczyną powrotu do domu była utrata statku.

[127] R.Walther, *Die Danziger...*, s. 93 i 99.

Tabela 2

Szyprowie gdańscy ze słupskiego rynku regionalnego

Lp.	Nazwisko	Imię	Miejsce urodzenia	Data przyjęcia do cechu (uzyskanie prawa miejskiego)
1	2	3	4	5
1	Hass	Peter	Ustka	1700 (1701)
2	Wichman	Martin	Palczewice	1704
3	Zadak (Zaddach)	Greger	Ustka	1705
4	Paape (Bade)	Peter	Jarosławiec	1706
5	Ladewig	Joachim	Przewłoka	1706
6	Kruse	Jacob	Ustka	1709
7	Gehrt	Peter	Darłowo	1709
8	Trent	Johann	Darłowo	1710
9	Schröder	Jacob	Ustka	1711
10	Runge	Johann	Dąbki	1713
11	Schipper	Hans	Zimowiska	1713
12	Mampe	Christoff	Łeba	1715
13	Schipper	Jurgen (Gergen)	Ustka	1715
14	Mamp	Peter	Łeba	1715
15	Bochem	Martin	Ustka	1718
16	Groodt	Jacob	Ustka	1724
17	Glein	Daniel	Łeba	1727
18	Schlutter	Joachim	Słupsk	1728
19	Domcke	Martin	Ustka	1729
20	Weisbrener	Mathias	Słupsk	1733
21	Boedger	Peter	Wodnica	1736
22	Pieters	Johann	Ustka	1739
23	Buchmann	Martin	Ustka	1740
24	Mickley	George	Machowino	1741
25	Tritt sen.	Daniel	Ustka	1741
26	Domcke	George	Ustka	1742
27	Jeschke	Joachim	Ustka	1742
28	Schoenbeck	Paul Christoph	Łeba	1744

1	2	3	4	5
29	Fischer	Johann	Ustka	1745
30	Sass	Martin	Ustka	1747
31	Gerdt	Martin	Dąbki	1747
32	Höpner	Joachim	Pęplino	1748 (1749)
33	Griebnau	Friedrich	Darłówko	1748
34	Dreyer	Jacob	Łeba	1749
35	Albrecht	Michael	Charnowo	1749
36	Bewersdorff	Martin	Rusinowo	1750
37	Goerth	Daniel	Wicie	1750 (1751)
38	Gerth (Görth)	Friedrich	Wicie	1752
39	Brandhoff	Mathias	Darłówko	1753
40	Fischer	Joachim	Ustka	1753
41	Höpner (Hoepner)	Christian	Darłówko	1755 (1757)
42	Rathke	Martin	Darłówko	1754
43	Ewald	George	Wodnica	1756
44	Nietzkie	Friedrich	Darłówko	1756
45	Gollmann	Peter	Możdżanowo	1756
46	Albrecht sen.	Peter	Ustka	1757
47	Brandhoff	Tobias	Darłówko	1757
48	Harder	Johann Friedrich	Machowino	1757
49	Fick	Erdmann Friedrich	Darłówko	1757 (1758)
50	Krause	George	Ustka	1758 (1759)
51	Dehling	Peter	Dąbki	1758
52	Stegmann	Andreas	Ustka	1760
53	Albrecht	Jacob	Ustka	1760
54	Korciack (Koerschak)	Michael	Rowy	1761
55	Mickley	George	Machowino	1761
56	Hopner	Friedrich	Darłówko	1762
57	Hoeppner (Hepner, Höpner)	Peter	Darłówko	1763
58	Bolte	Heinrich	Jarosławiec	1764
59	Schwartz	Frantz	Boryszewo	1764

1	2	3	4	5
60	Albrecht	Jacob	Charnowo	1766
61	Wonder	George	Przewłoka	1766
62	Zadach	Martin	Ustka	1767
63	Dahling	Friedrich	Dąbki	1768
64	Höpner	Carl Ludwig	Darłówko	1768
65	Schultz	Joachim	Starkowo	1769
66	Albrecht jun.	Johann	Ustka	1769
67	Mamppe	Paul Ludwig	Łeba	1771
68	Plinski	Christian	Gęś	1771
69	Ruhncke	Johann	Zimowiska	1773
70	Albrecht	Greger	Swołowo	1773
71	Megier (Meyer)	Johann Joachim	Nieckowo	1774
72	Moldenhauer	Johann George	Łeba	1775
73	Hopp	Peter	Machowino	1776
74	Krause sen.	Martin	Ustka	1778
75	Albrecht	Martin	Charnowo	1780
76	Albrecht jun.	Peter	Charnowo	1782
77	Stegman	George	Zalesin	1782
78	Schwartz	Erdman	Pęplino	1783
79	Kreutzer	Johann Christoph	Łeba	1784
80	Dzezelski	Johann	Wrzeście	1790 (1791)
81	Zaddach	Joachim	Możdżanowo	1791
82	Schultz	Joachim	Górsko	1792
83	Krause jun.	Marten	Ustka	1792
84	Reitzke	Jacob	Bierkowo	1792 (1793)
85	Hoffmeister	Joachim	Starkowo	1793
86	Fick	Michael	Strzelino	1795 (1796)
87	Wruck	Johann Gottlieb	Darłowo	1795
88	Steinfeldt	Johann Gottlieb	Darłówko	1796
89	Hildebrandt	David	Charnowo	1796
90	Miro	Michael Gottfried	Darłowo	1796
91	Stichenberg	Johann Jacob	Nowy Dwór k. Łeby	1796

1	2	3	4	5
92	Luck	Jacob	Zaleskie	1798
93	Martens	Peter	Wytowno	1798
94	Vanselow	Christian	Żukowo Morskie	1798
95	Tetzlaff	George	Charnowo	1799
96	Zuchart	Paul Gottlieb	Łeba	1799
97	Molnauer	Marten Gottfried	Łeba	1799 (1800)
98	Kalf	Michael	Ustka	1799 (1800)
99	Engfer	Peter	Wytowno	1800
100	Aschendorff	Jacob	Zimowiska	1800

– żeglarzy, jak niekiedy określa się ich księgach obywatelskich[128]. Stanowi to 9% tej kategorii nowych obywateli. Z Pomorza (Szczecin, Stralsund, Wołogoszcz, Łeba, Lębork) przeciętnie 11 osób rocznie przyjmowało prawo miejskie, najwięcej w 1765 r. – 27 wpisów. Wśród zapisów o podchodzeniu terytorialnym jest wymienionych 55 miast i 283 inne miejscowości (wsie, przysiółki, majątki szlacheckie). Z miast pomorskich pochodziło 98 kupców, 102 robotników i 257 rzemieślników; Wśród nich najwięcej było szyprów – 78 osób (Stralsund 8, Łeba 7, Darłówko 9, Kołobrzeg 15, Ustka 21). Kolejni są sukiennicy i bursztyniarze (11 ze Słupska)[129]. Z wiejskich posiadłości przyjęto 255 osób, w tym 124 rzemieślników i 99 kupców[130].

Badając księgi pamiątkowe i księgi rachunkowe obliczyłam, że w XVIII w. przyjęto do cechu 713 nowych członków. Zatem liczba 100 szyprów z rejonu słupskiego stanowi 14% wszystkich przyjętych szyprów. W pierwszej połowie wieku szeregi cechu zasiliło 324 nowych szyprów, z których 37 pochodziło z badanego terenu, co stanowiło 11% wszystkich przyjętych. Wśród zarejestrowanych w źródłach miejscowości można zauważyć przytłaczającą przewagę miast i wsi leżących w bezpośrednim sąsiedztwie morza. Wśród szyprów najwięcej pochodziło z Ustki (25), Darłówka (11), Łeby 10.

Czy była to znacząca grupa wśród innych nowo przyjmowanych szyprów? Oczywiście najwięcej z nich deklarowało pochodzenie gdańskie, jako synowie obywatelscy albo mieszkańcy miasta. W badanym dokładniej przeze mnie okresie 1750-1793 stanowili oni ponad 45% nowych członków cechu. Szyprowie z rejonu słupskiego stanowili 16% i byli drugą grupą pod względem liczebności wyróżnioną ze względu na pochodzenie terytorialne.

Nie tylko ilościowo stanowili ważne ogniwo w strukturach cechu. Niektórzy z nich angażowali się także życie cechu, pełniąc w nim różne funkcje. Najwyższym wyróżnieniem było powołanie do 8-9-osobowego grona starszych cechu, od których zależało całe funkcjonowanie związku.

W tym gronie znalazło się kilku wymienionych w tabeli 2: Martin Wichmann, Christoff Mampe, Martin Domcke, Jacob Dreyer, Erdmann Friedrich Fick, Andreas Stegmann, Friedrich Griebnau. Ostatni z podanych zmarł w wyniku wypadku, w trakcie

[128] Ibidem, s. 98.
[129] Ibidem, s. 107.
[130] Ibidem, s. 108.

wykonywania obowiązków służbowych, a dokładnie wpadł do morza podczas oględzin uszkodzeń statku, przeziębił się i zmarł[131].

Podsumowując rozważania o aktywności zawodowej, można jeszcze dodać, że część szyprów angażowała się też w działalność armatorską. W latach 1750-1793 wśród 108 odnotowanych armatorów indywidualnych występujących w tym przedziale czasowym znalazło się 37 szyprów (34,2%). Dodając do tego szyprów mających udziały w spółkach armatorskich, daje to w sumie 72 szyprów[132]. W tej liczbie ok. 12% to szyprowie z badanego obszaru. W większości przypadków prowadzili oni swoje żeglowce, w których posiadali udziały. Szyper-właściciel statku mógł na własny rachunek frachtować towary bez formalnych ograniczeń, co może potwierdzić przypadek szypra i armatora Petera Boedgera (Böttcher), który zakupił plansony sosnowe, pipówkę, pomorskie płótno i pierze za sumę 1100 florenów. Ładunek umieścił na swoim żaglowcu „Die Jungfrau Dorothea" i wypłynął w 1757 r. w rejs do Londynu[133]. Oprócz tego na pokładzie znajdowały się towary innych frachtujących, co dawałoby szyprowi dodatkowy zarobek[134]. Niestety, rejs tragiczny, bowiem żaglowiec zaginął.

Można zatem zauważyć różne strategie życiowe szyprów pochodzących ze słupskiego rynku regionalnego. Pierwsza strategia polegała na osiedleniu się, założeniu lub przeniesieniu do miasta rodziny i aktywnej działalności w cechu lub uzyskaniu urzędu miejskiego. Druga droga to szyprowie, dla których praca w Gdańsku to jedynie zajęcie czasowe, trwające dopóki jest szansa na zarobek i zatrudnienie. W momencie gorszej koniunktury lub utraty statku następował ich powrót do rodziny albo poszukiwanie kolejnych okazji w nowym mieście portowym.

---

[131] BG PAN, Ms 146 (1778).
[132] E. Łączyńska, *Flota i żegluga*... (rozdział V).
[133] APGd. 300, 1/151, s. 283.
[134] Ibidem, s. 1. Statek zatrzymano w porcie, by wyładować 19 pak płótna należących do Johanna Gottlieba Haerdera.

DANUTA SZEWCZYK
Koszalin

Ślady pobytu wojsk napoleońskich w Koszalinie w świetle archiwaliów

Przedstawione w niniejszym komunikacie źródła archiwalne wnoszą nieznane dotąd fakty, dotyczące okresu napoleońskiego w Koszalinie w latach 1807-1813 i odgrywają rolę uzupełniającą w badaniu tego okresu. Najpierw jednak warto nawiązać do już znanych faktów, aby uzyskać pełny obraz wydarzeń. W literaturze przedmiotu, zarówno w niemieckich, jak i polskich monografiach Koszalina, temat ten był poruszany marginesowo. W swoich pracach F. Treichel i F. Schwenkler ustalili, że 13 marca 1807 r., w czasie trwającego oblężenia Kołobrzegu przez wojska napoleońskie, 150-osobowy oddział francuski zajął Koszalin. Miasto zostało obłożone kontrybucją w wysokości 8000 talarów, zaś miejscowi urzędnicy pruscy zmuszeni przez inspektora Parmę do złożenia przysięgi wierności Napoleonowi. Odmówił publicznej przysięgi jedynie August Ernst Braun, urzędnik sądowy, późniejszy wieloletni burmistrz miasta. Został on za to zwolniony ze stanowiska. Koszalin stał się bazą gospodarczo-militarną i wypadową dla walczącej pod Kołobrzegiem armii[1]. Fakty te podają również B. Drewniak i H. Lesiński oraz A. Muszyński, jednak zajęcie miasta datują na 12 marca 1807 r.[2] Historycy niemieccy łączą je z uprzednim wyjściem z miasta partyzanckiej kawalerii Schilla, która przebywała tutaj od 9 marca 1807 r. Wcześniej graf von Krockow, organizujący korpus do zabezpieczenia dróg pomiędzy Kołobrzegiem i Gdańskiem, apelował m.in. do koszalinian o pomoc w sfinansowaniu uzbrojenia. Zebrano zaledwie 113 talarów i 8 groszy oraz 11 karabinów. Toteż w podziękowaniu dla magistratu koszalińskiego Krockow nie powstrzymał się od uwagi, że „zamożni bardzo umiarkowanie dobrą sprawę wspierają, natomiast biedniejsza część ludności wykazała o wiele większy udział”[3].

Kolejni badacze, H. i P. Kroczyńscy, dowiedli, że wspomniany oddział Schilla wcześniej został wyparty spod Kołobrzegu przez Francuzów, następnie wycofał się do Koszalina, skąd zmusił go do ucieczki pościgowy oddział kpt. Darberga[4]. Natomiast

[1] F. Treichel, *Die Geschichte der Stadt Köslin*, Köslin 1939, s. 43-46; F. Schwenkler, *1266-1966 Köslin*, Lübeck 1966, s. 53-55.
[2] *Dzieje Koszalina,* red. B. Drewniak, H. Lesiński, Poznań 1967, s. 175-177; A. Muszyński, *Koszalin w ciągu wieków*, [w:] T. Gasztold, A. Muszyński, H. Rybicki, *Koszalin. Zarys dziejów*, Poznań 1974, s. 83-84.
[3] F. Treichel, *Die Geschichte...*, s. 44; F. Schwenkler, *1266-1966...*, s. 54.
[4] P. Kroczyński, *Oblężenie Kołobrzegu w roku 1807 w świetle korespondencji Napoleona*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne” t. 13, 1983, s. 56.

150-osobowy oddział okupujący Koszalin był faktycznie oddziałem piechoty włoskiej. Ponadto 15 marca 1807 r. w mieście przebywał bliżej nieokreślony oddział polskiej kawalerii[5]. Więcej o okupacji miasta do 3 grudnia 1808 r. napisał F. Schwenkler, cytując dwa dokumenty komendanta miasta (bez podania daty dziennej) skierowane do magistratu Koszalina[6]. Według tych źródeł w pierwszych dwóch dniach od zajęcia miasta komendant placu kpt. Lonati, oprócz kontrybucji, zażądał codziennej dostawy do kwatery głównej gen. mjr. Theuliègo (dowodzącego oblężeniem Kołobrzegu w marcu 1807 r.) m.in.: 20 butelek wina, 50 funtów białego chleba, 3 funtów świec, 1 funta mydła, 6 funtów tytoniu, 2 funtów papieru do korespondencji. Ponadto dla wojska polecił dostarczyć po 5000 racji chleba, mięsa, octu, wódki, dla koni 500 racji owsa i słomy, 50 podków i 300 gwoździ. Poza tym miał kpt. Lonati otrzymać oprócz wolnej kwatery codzienną gratyfikację w wysokości 10 talarów. Pierwsze dni okupacji w sumie kosztowały miasto ponad 10 000 talarów. Następnie 21 marca do kwatery głównej należało jeszcze dostarczyć trzydzieści kompletów, składających się ze stołów, krzeseł, łóżek, mebli wyścielanych, bielizny, zastawy stołowej i urządzeń kuchennych. W tym czasie nowy dowódca oblężenia, gen. Loison, potrzebował na swój stół codziennie 60 butelek wina i 50 butelek rumu[7]. Wymienione zapotrzebowanie na 5000 racji żywnościowych dla wojska pod Kołobrzegiem jest zgodne z liczbą korpusu oblężniczego w marcu 1807 r. podaną przez H. Kroczyńskiego[8]. Nasuwa się wniosek, że w tym czasie to Koszalin był pierwszą bazą zaopatrzenia wojsk oblegających Kołobrzeg; nieco później zostało nią także Karlino. Do końca oblężenia twierdzy, tj. do początku lipca 1807 r., koszty poniesione przez Koszalin na utrzymanie garnizonu oraz dostawy dla wojska wyniosły 15 811 talarów i 8 fenigów. Jeszcze w pierwszych trzech latach po zawarciu pokoju w Tylży często przez Koszalin przechodziły wojska francuskie. Długi miasta, obliczone w 1811 r., wynosiły 35 600 talarów. Chociaż na początku okupacji miasta ustanowiono komitet do spraw zaopatrzenia, który miał przeciwdziałać samowolnym żądaniom i rekwizycjom, Francuzi i tak obchodzili jego postanowienia. W 1808 r. z rozkazu nowego komendanta kpt. Goutroy'a, na urodziny Napoleona (15 sierpnia) miasto musiało być oświetlone oraz ugościć przybyłą na uroczystość kompanię dragonów. Ten sam komendant nie obawiał się przy swoim odwołaniu prosić o upominek w postaci komfortowego powozu, które miasto kupiło za 270 talarów. Jego następca próbował pójść w jego ślady, życząc sobie bardziej kosztownego powozu. Gdy władze odmówiły spełnienia życzenia, ten nakazał aresztować burmistrza Richardiego i znęcał się nad nim osobiście. Skarga złożona do francuskiego głównodowodzącego poskutkowała przeniesieniem komendanta. Oprócz garnizonu w Koszalinie przebywali na zmianę w osobnej kwaterze gen. Bruyere, gen. Carrie, pułkownicy Grizard i Piquet. Najdłużej zatrzymał się tutaj gen. Carrie, który znany był z wesołych imprez towarzyskich z udziałem załogi Koszalina[9].

Przemarsz wojsk napoleońskich przez Koszalin i wsie miejskie odbywał się również w kolejnych latach po zawarciu pokoju w Tylży, liczny zwłaszcza w 1812 r. w związku

---

[5] H. Kroczyński., *Polskie oddziały ochrony na Pomorzu Zachodnim i Krajnie w roku 1807,* „Koszalińskie Zeszyty Muzealne" t. 13, 1983, s. 43; idem, *Wojsko Polskie na Pomorzu Zachodnim i Krajnie w 1807*, Warszawa 1990, s. 232.

[6] F. Schwenkler, *1266-1966...*, s. 53-54. Niepodanie przez autora dat cytowanych dokumentów wynika raczej z popularnonaukowego charakteru opracowanej przez niego monografii miasta.

[7] F. Schwenkler, *1266-1966...*, s. 53-54; F. Treichel, *Die Geschichte...*, s. 43-44.

[8] H. Kroczyński, *Wojsko Polskie na Pomorzu...*, s. 207-208.

[9] F. Schwenkler, *1266-1966...*, s. 54-55.

z wyprawą Napoleona na Moskwę. W samym tylko marcu 1812 r. przez miasto przeciągnęło 37 tys. żołnierzy, do grudnia tego roku łącznie przeszło 61 915 żołnierzy, w tym rozbici pod Moskwą[10].

Wspomniane na początku źródła archiwalne znajdujące się w Archiwum Państwowym w Koszalinie dotyczą wojsk napoleońskich w Koszalinie w całym omawianym okresie. Są to cztery jednostki aktowe. Trzy z nich zawierają szczątkowe zarządzenia władz francuskich i zobowiązania władz miasta dotyczące zaopatrzenia wojska w latach 1807-1815. Ponadto jest korespondencja z 1824 r. pomiędzy magistratem Koszalina i urzędem podatkowym w Szczecinie w sprawie wyrównania strat i kosztów poniesionych z tytułu pobytu wojsk francuskich w mieście i wsiach miejskich w latach 1807--1808[11]. Rekompensatę, o którą ubiegało się miasto, oszacowano na kwotę 4081 talarów, tj. ok. ¼ poniesionych kosztów[12]. Ciekawostką jest tutaj pochodzący z 3 listopada 1806 r. drukowany tekst przysięgi wierności Napoleonowi, w wersji francusko-niemieckiej, podpisany przez władze miejskie w Koszalinie 22 marca 1807 r.[13]

Czwartym źródłem jest księga metrykalna zgonów kościoła Mariackiego w Koszalinie z lat 1810-1818. Odnotowano w niej 93 żołnierzy francuskich oraz 9 jeńców rosyjskich, którzy zmarli w Prowincjonalnym Szpitalu w Koszalinie, od kwietnia 1812 r. do marca 1813 r.[14] Księga zawiera dane osobowe zmarłych żołnierzy, nazwy i numery ich jednostek wojskowych. Należy przypuszczać, że właśnie te oddziały wojskowe wybrały na drogę przemarszu główny szlak Pomorza Zachodniego, na którym znajduje się Koszalin i tutaj pozostawiły swoich chorych do hospitalizacji. Najczęściej wymienianą przyczyną śmierci żołnierzy jest „nerwowa gorączka" lub „złośliwa gorączka", wspomniane są także: biegunka, puchlina wodna, choroby płuc, suchoty, „katar duszący" oraz w jednym przypadku rany odniesione w pojedynku[15].

W księdze podaje się następujące dane osobowe żołnierzy francuskich: imię i nazwisko zmarłego, numer i rodzaj formacji wojskowej, przy wielu osobach wiek i miejsce pochodzenia, w każdym przypadku czas pobytu w szpitalu, przyczynę i datę śmierci.

---

[10] F. Treichel, *Die Geschichte...*, s. 46.

[11] Archiwum Państwowe w Koszalinie, zespół Akt miasta Koszalina, Akten betr. die Verpflichtung des Magistrats für den Dienst Sr. Majestät des Keisers der Franzosen und Königs von Italien. 1807--1815, sygn. 910; Akten betr. die Aufbringung der Beiträge von der Stadt und dem Eigentum Köslin zu der Zeit der französischen Okupation der Provinz Pommern entstandenen Provinzialkriegsschuld, imgleichen die teilweise Kompensation dieser Schuld mit den der Stadt und dem Eigentum für gemachte Leistungen und Lieferungen der 1807-1808 fehl gesetzten Vergütigungsbeträgen, sygn. 930; Akten betr. die Auszahlung der Vergütigungen für die in den Jahren 1806-1812 geleisteten Landeslieferungen, Fuhren etc. 1823-1824, sygn. 931.

[12] Ibidem, sygn. 930, s. 116-124, 157-158, 163-164.

[13] Ibidem, sygn. 910, s. 2. Zamieszczony tam tekst przysięgi: „*Ich schwöre, die mir von Seiner Majestät dem Kaiser der Franzosen und Könige von Italien anvertrauete obrigkeitliche Gewalt rechtlich auszuüben mich ihrer nur Erhaltung der öffentlichen Ruhe zu bedienen, nach allen meinen Kräften zur Vollstreckung der Maassregeln, welche für den Dienst der Französischen Armee werden geboten, werden beizutragen, und keinen Briefwechsel mit den Feinden der selben zu führen*".

[14] Archiwum Państwowe w Koszalinie, zespół Akt parafii ewangelickiej kościoła Mariackiego w Koszalinie, Kirchenbuchduplikat der St. Marienkirche zu Köslin von den in den Jahren 1810 bis 1818 ingleichen Verstorbenen, sygn.1, s. 2-3, 5-6, 129-138, 141-150, 153-156, 161-162, 169-170, 179--184.

[15] Ibidem, s. 137-138. Żołnierzem, który zmarł od ran odniesionych w pojedynku, był Pierre Natural, strzelec 3. kompanii 6. batalionu 13. pułku piechoty lekkiej, pochodzący z Bordeaux, miał 27 lat, zmarł 24 VI 1812 r.



Pomnik Pomorzan poległych w wojnach napoleońskich, wzniesiony na Górze Chełmskiej k. Koszalina w 1829 r. Fot. z lat 30. XX w. Zbiory Muzeum w Koszalinie

Zdecydowana większość żołnierzy pochodziła z trzydziestu czterech pułków piechoty, w tym: z pułków piechoty lekkiej (numery 2, 6, 7, 8, 13, 15, 16, 25), z pułków piechoty liniowej (numery 4, 5, 6, 7, 12, 14, 17, 21, 25, 30, 32, 33, 36, 37, 43, 44, 52, 54, 93, 94, 102, 112, 113, 133, 137, 141) oraz z pułków liniowych (numery 5, 7, 9, 10, 19, 42, 101, 127). Poza tym wymienione zostały inne formacje, takie jak: 20. francuski pułk dragonów; bataliony artylerii konnej nr 4, 5, 9, 11, 13; 4. pułk (11. i 21. kompania) i 7. pułk artylerii polowej (7. kompania); oddziały 3. i 10. pułku strzelców konnych, oddziały 3., 4., 14. i 37. pułku strzelców pieszych; 14. pułk kirasjerów; 6. pułk strzelców wyborowych ochrony cesarskiej; 17. brygada marynarki cesarskiej; 22. batalion zaopatrzenia wojska; 24. oddział sanitarny. Ponadto wymieniono oddziały cudzoziemskie, takie jak: frankfurcki pułk piechoty lekkiej, pułk neapolitański, 4. pułk księstwa Bergu, 4. pułk saski (weimarski) i 2. pułk liniowy włoski[16].

Wśród 93 zmarłych żołnierzy najliczniejszą grupę stanowili fizylierzy – 40 osób, strzelcy – 18, kanonierzy – 6, następnie woltyżerowie (3) i dragoni (2). Pojedynczo wymienieni zostali: strzelec wyborowy, grenadier, kirasjer, marynarz, sanitariusz, żołnierz zaopatrzenia, piekarz, dezerter i więzień wojenny; 10 zmarłych określono jako obłąkanych, 5 niezidentyfikowanych[17]. Informacje dotyczące dziewięciu jeńców wojennych rosyjskich są znacznie skromniejsze, gdyż brak jest danych określających przynależność do formacji wojskowej oraz miejsce pochodzenia. Tylko w przypadku pierwszego

[16] Patrz przypis 14.

[17] Ibidem, s. 2-3, 129-130, 133-134, 143-144, 147-148, 161-162, 181-182. Na wymienionych stronach są odnotowani żołnierze oddziałów wyborowych, byli to: dwaj dragoni z francuskiego 20. pułku dragonów: Jean Baptiste Serrnire z 3. kompanii, pochodził z Liguare, zmarł na gorączkę 20 XII 1812 r. i Louis Belome z 4. kompanii, pochodził z Lille, zmarł na gorączkę 8 XII 1812 r.; trzej woltyżerowie: Mathieu Menard z 2. kompanii 2. batalionu 13. pułku piechoty lekkiej, pochodził z Erron, zmarł na „zgniłą gorączkę" (fievre putride) 10 IV 1812 r., Frederic Buring z 3. kompanii 3. batalionu 127. pułku liniowego, zmarł na gorączkę 20 XII 1812 r., oraz Charles Joret z 2. kompanii 2. pułku włoskiego liniowego, zmarł 6 II 1813 r.; marynarz Pierre Tourpin z 3. kompanii 17. brygady marynarki cesarskiej, pochodził z Rouen, zmarł na „nerwową gorączkę" (fievre nerveuse) 30 V 1812 r.; kirasjer Louis Brie z 2. kompanii 2. szwadronu 14. pułku kirasjerów, zmarł na suchoty (poitrinne) 3 VIII 1812 r.; strzelec wyborowy Louis Maric z 3. kompanii 1. batalionu 6. pułku strzelców wyborowych ochrony cesarskiej, urodzony w 1791 r., zmarł na „katar duszący" (catarre suffocative) 2 IX 1812 r.; grenadier Pierre Castellany z 4. kompanii 4. batalionu 113. pułku liniowego, zmarł na „nerwową gorączkę" na przełomie IX/X 1812 r.

z jeńców, Michaela Niguerrowa, odnotowano, że pochodził z Sankt Petersburga, zmarł 20 grudnia 1812 r. Ostatni z nich, Gregor Ivanow, zmarł 2 lutego 1813 r. Każdy z tej grupy został określony ogólnie jako jeniec wojenny, podano imię i nazwisko, datę i przyczynę śmierci (w każdym przypadku była to gorączka)[18].

W okresie wojen napoleońskich wymieniony w księdze szpital wojskowy mieścił się w budynku dawnego szpitala dla ubogich przy ul. gen. Andersa (dawna Regierungsstr.). Budynek ten stał na miejscu dawnej kaplicy św. Ducha, po 1821 r. był użytkowany przez gimnazjum[19]. Zmarli żołnierze prawdopodobnie zostali pochowani na jednym z trzech wówczas istniejących cmentarzy miejskich poza murami miasta, bowiem, zgodnie z zarządzeniem francuskich władz okupacyjnych z 1808 r., zmarli mogli być grzebani wyłącznie poza miastem. Na podstawie tego aktu został zamknięty cmentarz przy kościele Mariackim i założono nowy, zwany „Leśnym", poza murami, na terenie obecnego parku obok ul. Grodzkiej (dzisiaj stoi tam pomnik Norwida). Był on użytkowany w latach 1810-1818[20]. Zbieżność dat użytkowania tego cmentarza i powstania omawianej księgi zgonów (1810-1818) wskazywałaby na najbardziej prawdopodobne miejsce pochówku żołnierzy Napoleona.

Drugim miejscem, na którym mogli być pochowani Francuzi z racji swojego wyznania, był cmentarz przy kaplicy św. Mikołaja, usytuowany na miejscu placu Kilińskiego (dawny Nikolaiplatz). Kaplica ta od 1775 r. do rozbiórki w 1822 r. służyła potrzebom katolików i żołnierzom z garnizonu koszalińskiego, których część była pochodzenia polskiego. Cmentarz ten użytkowano do czasu otwarcia w 1819 r. nowej nekropolii przy obecnej ul. Młyńskiej[21]. Trzecim był cmentarz przy kaplicy św. Gertrudy, przy ul. Modrzejewskiej (dawna Bublitzerstr.), użytkowany do 1819 r. W 1812 r. został na nim pochowany gen. mjr Ludwik Moritz von Lucadou, z pochodzenia Francuz, w służbie armii pruskiej, jeden z komendantów kołobrzeskiej twierdzy w 1807 r., który ostatnie lata swojego życia spędził w Koszalinie[22].

Dawne cmentarze koszalińskie do dzisiaj, niestety, się nie zachowały. Jedynym śladem obecności wojsk napoleońskich w Koszalinie są przedstawione źródła, z których wyjątkowym jest księga zgonów kościoła Mariackiego z lat 1810-1818. Zapis w niej 93 żołnierzy napoleońskich, zmarłych od kwietnia 1812 r. do marca 1813 r., stanowi swoisty przegląd formacji wojskowych armii napoleońskiej, która przeszła przez Pomorze Zachodnie w 1812 r., pozostawiając tu część żołnierzy na zawsze.

---

[18] Ibidem, s. 161-162, 169-170, 179-182.
[19] F. Schwenkler, *1266-1966...*, s. 141, 242-243.
[20] Ibidem, s. 168.
[21] J. Szwej, *Kościół katedralny p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Koszalinie*, Koszalin 1981 r. (maszynopis w: Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie, nr inw. 3029), s. 12.
[22] M.L. Bartz*, Wegweiser und Heimatbuch von Köslin und Umgegend einschlisslich seiner sechs See--Badeorte*, Köslin 1925, s. 42.

RYSZARD TECHMAN
Szczecin

Zwalczanie przemytnictwa i przestępstw karno-skarbowych przez Straż Graniczną na polskim wybrzeżu w latach 1928-1939

Pierwsze lata niepodległości po I wojnie światowej charakteryzowały się ciągłymi przeobrażeniami formacji ochraniających terytorium Rzeczypospolitej i brakiem w tym zakresie systemowych rozwiązań[1]. Stan ten zmienił się w połowie lat dwudziestych (1924 r.), kiedy dla zabezpieczenia Kresów Wschodnich utworzono Korpus Ochrony Pogranicza[2]. Z kolei w końcu tej dekady (1928 r.) powstała dla ochrony granicy północno-wschodniej, zachodniej i południowej, zamykając w ten sposób klamrą graniczny obszar Polski, nowa formacja – Straż Graniczna[3]. Powierzono jej ochronę 3284 km granic: z Niemcami, Wolnym Miastem Gdańskiem (WMG), Czechosłowacją oraz Rumunią, a więc trzy piąte (59,4%) linii granicznej RP (5529 km), która obejmowała również niewielki dostęp do morza[4].

Straż Graniczna miała charakter policyjno-wojskowy z szerokimi uprawnieniami, zwłaszcza w zakresie zwalczania przestępczości skarbowo-celnej na obszarze całego kraju. Formacji tej wyznaczono rozległe i wielokierunkowe zadania, które sprowadzały się do: zapobiegania nielegalnemu przekraczaniu granicy i kontrabandzie towarów oraz bezprawnemu ruchowi towarowemu i osobowemu na wodach granicznych; śledzenia i ujawniania przemytnictwa oraz innych przekroczeń obowiązujących przepisów skarbowo-celnych i postanowień o granicach państwa; strzeżenia nienaruszalności znaków i urządzeń granicznych; współdziałania z właściwymi organami przy wykonywaniu

[1] J. Prochwicz, *Formacje graniczne 1918-1924*, „Problemy Ochrony Granic", Biuletyn Centrum Szkolenia Straży Granicznej, Kętrzyn 2000, nr 14, s. 7 i n.

[2] Jego dziejom poświęcono po 1989 r. kilka publikacji, zob. M. Jabłonowski, *Formacja specjalna Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939*, Warszawa 2003.

[3] Rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 22 marca 1928 r. o Straży Granicznej, Dz. U. RP, 1928, nr 37, poz. 349; H.M. Kula, *Polska Straż Graniczna w latach 1928-1939*, Warszawa 1994; J. Prochwicz, *Organizacja Straży Granicznej w 1928 r.*, [w:] *80 rocznica powstania Straży Granicznej II Rzeczypospolitej*, red. A. Gosławska-Hrychorczuk, Warszawa-Kętrzyn 2008, t. 1, s. 41 i n.

[4] J. Ślusarczyk, *Obszar i granice Polski (od X do XX wieku)*, Toruń 1996, s. 113-114; H.M. Kula, *Polska Straż Graniczna...*, s. 138; G. Goryński, *Ochrona granicy morskiej w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Z dziejów polskich formacji granicznych 1918-1939*, *Studia i materiały*, t. II, red. B. Polak, Koszalin 2002, s. 78.

zarządzeń mających na celu bezpieczeństwo publiczne i obronę państwa oraz zapobiegania szkodom zagrażającym interesowi publicznemu[5].

Kierował formacją komendant Straży Granicznej, którego organem zarządzającym była Komenda Straży Granicznej (KSG) z siedzibą w Warszawie. Na początku lat trzydziestych XX w. KSG podlegały w terenie następujące jednostki organizacyjne: pięć inspektoratów okręgowych SG (Mazowiecki z siedzibą w Ciechanowie, Pomorski – Bydgoszcz, Wielkopolski – Poznań, Śląski – Katowice, Małopolski – Kraków), Centralna Szkoła Straży Granicznej i Zakład Tresury Psów w Rawie Ruskiej, Ekspozytura Inspektoratu Ceł w Wolnym Mieście Gdańsku.

Inspektorat okręgowy Straży Granicznej organizował na swoim terenie przeciętnie od trzech do pięciu inspektoratów granicznych (obejmowały z reguły obszar 120-160 km), które były jednostkami wyszkoleniowymi i administracyjnymi, im z kolei przydzielano cztery lub pięć komisariatów SG. Komisariat, ochraniający granicę na długości 30-40 km, kierował – najniżej usytuowanymi w hierarchii formacyjnej – placówkami Straży Granicznej: czterema lub pięcioma tzw. I linii (odcinek 6-8 km), które bezpośrednio zabezpieczały granicę, oraz jedną lub dwoma II linii, zajmującymi się działalnością wywiadowczą[6].

Zatem funkcjonowały w Straży Granicznej, będąc rezultatem jej zadań oraz struktury organizacyjnej, dwa piony, wiążące się ze sobą i wzajemnie uzupełniające: fizycznej ochrony granicy, czyli służby liniowej, oraz wywiadowczy, oficjalnie nazywany wywiadem przeciwprzemytniczym, który pracował na zapleczu pasa granicznego. Odpowiednikami służby liniowej SG były: inspektoraty graniczne, komisariaty i placówki I linii, niemniej w zasadzie te ostatnie strzegły wprost granic państwa, wykorzystując patrolowanie, obserwację, czaty, zasadzki itp., choć i one w praktyce stosowały pewne elementy pracy wywiadowczej. Niemożność jednak szczelnego zamknięcia linii granicznej ze względu na niewielką liczebność formacji powodowała, iż duże znaczenie w jej działalności miał szeroko rozumiany wywiad gospodarczy, który obejmował zwalczanie kontrabandy oraz przestępstw karno-skarbowych[7].

Wywiad przeciwprzemytniczy zdobywał wiadomości o nielegalnym przerzucie towarów przez granicę państwa, a zwłaszcza ustalał, które z nich trafiały na polski rynek; sposoby i drogi, którymi dostały się do kraju; miejsca ich przeznaczenia; jednostki prawne i fizyczne zajmujące się szmuglem oraz odbiorców towarów itp. Walka z przestępstwami karno-skarbowymi polegała natomiast na wykrywaniu osób lub firm naruszających przepisy o monopolach państwowych, akcyzie i podatkach. Straż Graniczna przeciwdziałała także łamaniu prawa w przedmiocie wyrobu, sprzedaży i używania sacharyny, patentów akcyzowych, obrotu dewizami oraz ruchu towarowego z Wolnym Miastem Gdańskiem. Zwalczała również: uchylanie się od obowiązku uiszczania opłat stemplowych od rachunków i innych dokumentów handlowych, nielegalne uprawy tytoniu, bezprawne gorzelnictwo oraz wyrób i obrót zapalniczkami. Starała się też nie do-

[5] Rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 22 marca 1928 r. o Straży Granicznej, Dz. U. RP, 1928, nr 37, poz. 349; H.M. Kula, *Polska Straż Graniczna...*, s. 45 i n.; H. Dominiczak, *Granice państwa i ich ochrona na przestrzeni dziejów 966-1996*, Warszawa 1997, s. 253 i n.

[6] H.M. Kula, *Polska Straż Graniczna...*, s. 60-62.

[7] Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie (dalej: ASG), Komenda Straży Granicznej (dalej: KSG), sygn. 1045/100: „Tymczasowa organizacja służby wywiadowczej Straży Granicznej nr 2" [1933]; H.M. Kula, *Polska Straż Graniczna...*, s. 63-64.

puszczać do niezgodnego z prawem przekraczania granicy oraz czuwała nad przestrzeganiem postanowień o granicach państwa[8].

Pracę wywiadowczą prowadziły: komisariaty (im podlegały placówki II linii), właściwe komórki inspektoratów granicznych (oficerowie wywiadowczy) i inspektoratów okręgowych (oficerowie informacyjni) oraz Oddział Informacyjny w Komendzie Straży Granicznej z podległymi mu placówkami i komisariatami w głębi kraju. Podstawowym ogniwem działalności operacyjnej były jednak placówki II linii, rozmieszczone w terenie nadgranicznym; dowodzący nimi najczęściej pełnili funkcję zastępcy kierownika komisariatu do spraw wywiadowczych. Do ich kompetencji należało m.in. dokonywanie werbunku ludzi do współpracy i kierowanie własną siecią informacyjną, prowadzenie ewidencji osób podejrzanych i poszukiwanych oraz aktualnych wiadomości o przedpolu, przeprowadzanie dochodzeń i likwidacja popełnianych przestępstw, współpraca z placówkami I linii w zakresie wymiany informacji[9].

Ważną rolę w zwalczaniu przemytnictwa, nadużyć celno-skarbowych czy nielegalnego przekraczania granicy odgrywały tzw. osobowe źródła informacji, czyli konfidenci, informatorzy oraz osoby współpracujące ze Strażą Graniczną, którzy dostarczali danych personelowi wywiadowczemu tej formacji.

Konfidenci nie służyli w Straży Granicznej, byli zatrudnieni w instytucjach, urzędach i przedsiębiorstwach, mając określone zawody, a ich usytuowanie w rozmaitych środowiskach umożliwiało przekazywanie cennych informacji. Kierowali się różnymi pobudkami, najczęściej chęcią zysku, rzadziej względami ideowymi, niekiedy pragnieniem zemsty ewentualnie zamiarem wyeliminowania konkurencji. Informatorzy współdziałali z wywiadem Straży Granicznej w zakresie węższym niż konfidenci, nie zawsze też ich współpraca miała stały charakter. Korzystano z ich usług w zależności od potrzeb – stanowili jednak najważniejsze źródło wywiadowcze kierowników placówek I i II linii oraz komisariatów. Powodowali się tymi samymi podnietami, co konfidenci, a i zasady postępowania z nimi były identyczne. Oprócz tych dwóch rodzajów źródeł, Straż Graniczna korzystała z pomocy osób stale współpracujących (nie zaliczanych ani do konfidentów, ani do informatorów), którzy byli opłacani lub bezinteresownie przekazywali drobne wiadomości, a także z ludzi doraźnie informujących o sprawach przemytniczych[10].

Należy jednak zauważyć, iż przeważająca część polskiego społeczeństwa w międzywojniu wykazywała niewielkie zrozumienie dla zwalczania przestępstw na szkodę skar-

---

[8] M. Baniewicz, *Wybrane problemy wywiadu Straży Granicznej w latach 1934-1935*, „Problemy Ochrony Granic", Biuletyn Centrum Szkolenia Straży Granicznej, Kętrzyn 2000, nr 12, s. 8 i n.; R. Techman, *Wywiad gospodarczy Straży Granicznej na polskim wybrzeżu w latach 1928-1939*, [w:] *80 rocznica*... t. 1, s. 139-142.

[9] Z. Szulejewski, *Organizacja i zakres działania służby wywiadowczej Straży Granicznej w latach 1928-1939*, [w:] *Materiały z konferencji na temat: „Ochrona granic państwa polskiego w końcu XX wieku*", red. L.W. Grochowski, t. 2, Kętrzyn 1993, s. 10 i n; H.M. Kula, *Polska Straż Graniczna*..., s. 68; ASG, KSG, sygn. 1045/100: „Tymczasowa organizacja służby wywiadowczej Straży Granicznej nr 2" [1933], sygn. 1045/128: prot. z odprawy ofic. inf. w KSG 16 II 1937 – ref. kom. Delingera pt. „Ewidencjonowanie wiadomości"; sygn. 1045/286: wyciąg z prot. odpr. ofic. inform. 27--29 V 1935 r. w KSG.

[10] M. Baniewicz, *Wybrane problemy*..., s. 12; R. Techman, *Wywiad gospodarczy*..., s. 144-146; ASG, KSG, sygn. 1045/34: „Wytyczne służby wywiadowczej przeciwprzemytniczej" opr. podkom. Wróblewski [1935], sygn. 1045/129: ref. kom. Kuźmińskiego na odprawę ofic. inform. 15 XII 1936 r. pt. „Szkolenie wywiadu Straży Granicznej", sygn. 1045/181: „Instrukcja dla prowadzenia »dossier« i kart ewidencyjnych w wywiadzie Straży Granicznej".

bu państwa, okazując nikłe zainteresowanie tym problemem. I to pomimo tego, że doniesienia o przestępstwach karnych, a nawet pomoc w ich ściganiu, były ustawowym obowiązkiem obywatela. Brak życzliwego podejścia do tej sprawy tłumaczono najczęściej krótkim okresem trwania państwowości polskiej oraz mało widocznymi skutkami tego rodzaju nadużyć. Także źle pojętą solidarnością kupiecko-handlową, gdyż kupcy i handlowcy uważali doniesienie o przestępstwie karno-skarbowym za denuncjację i wyłamanie się ze wspólnoty interesów branżowych[11].

Wybrzeże morskie Polski, część granicy z Wolnym Miastem Gdańskiem oraz znaczny odcinek pogranicza z Niemcami (Prusy Wschodnie i Rzesza Niemiecka), liczące łącznie 736,9 km, obsadzał Pomorski Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej w Bydgoszczy (do 1931 r. w Czersku). Na podległym mu obszarze działania, który rozciągał się od linii Wisły na wschodzie do miejscowości Ujście (powiat Chodzież) na zachodzie, dysponował pięcioma inspektoratami granicznymi w: Chojnicach, Nakle, Tczewie, Kościerzynie oraz Gdyni. Ten ostatni prowadził działalność na całym polskim wybrzeżu, które liczyło zaledwie 144 km długości, z czego nieco ponad połowa (74 km) przypadała na Półwysep Helski, pozostała część na brzegi Zatoki Puckiej i południowego Bałtyku[12].

Zasięg terytorialny Inspektoratu Granicznego Gdynia obejmował granicę na długości 177 km, w tym: morską Rzeczypospolitej od ujścia rzeczki Grenzfliess (obecnie Swelinia na granicy Sopotu i Gdyni) do kamienia wersalskiego nr 0, część lądowej z Wolnym Miastem Gdańskiem od szosy Chwaszczyno-Wysoka do ujścia Grenzfliess (10,3 km) oraz odcinek polsko-niemieckiej od kamienia wersalskiego nr 0 do kamienia wersalskiego nr 92, liczący 22,7 km[13].

Struktura wewnętrzna gdyńskiego inspektoratu przechodziła w ciągu pierwszych lat istnienia wiele przekształceń, które wynikały z konieczności dostosowania jej do aktualnych potrzeb i zwiększenia efektywności służby. W wyniku tych reorganizacji ustalono w pierwszej połowie 1930 r. zasięg terytorialny poszczególnych komisariatów oraz ich podział organizacyjny. Komisariat Gdynia, którego granicą była na południu miejscowość Orłowo (włącznie), a na północy rzeka Reda, objął cztery placówki I linii (Orłowo, Gdynia, Oksywie, Mechelinki). Identyczną ich liczbę miały komisariaty: Puck (Puck, Wielka Wieś, Tupadły, Ostrowo), obejmujący teren od rzeki Redy do m. Karwia (włącznie) oraz Goszczyno (Karwieńskie Błota, Dąbki, Żarnowiec, Lubocino), który sięgał od kamienia wersalskiego nr 92 na południu po m. Karwia (wyłącznie) na wschodzie. Komisariatowi Hel, rozciągającemu swą gestię na Półwysep Helski do m. Wielka Wieś (wyłącznie) podlegały trzy placówki I linii (Hel, Jastarnia, Chałupy). W każdej z siedzib komisariatów utworzono po jednej placówce II linii, a większość z nich wystawiała posterunki w newralgicznych punktach: Gdynia w Chyloni i Kosakowie, Puck w Żelistrzewie i Gnieżdżewie, Goszczyno w Karwieńskich Błotach. Ogółem więc Inspektorat Graniczny Gdynia składał się u progu lat trzydziestych XX w. z czterech komisariatów i tyluż placówek II linii oraz piętnastu placówek I linii, a obsada etatowa liczyła 8 oficerów i 150 szeregowych[14].

---

[11] R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 146.

[12] G. Goryński, *Pomorski Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej 1928-1939. Wybrane problemy organizacyjne*, [w:] *80 rocznica...*, t. 2, s. 90 i n.; ASG, KSG, sygn. 1045/30: sprawozdanie z walki z przemytnictwem skarbowo-celnym Straży Granicznej w 1935 r.

[13] ASG, Pomorski Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej (dalej: PIOSG), sygn. 489/101: pismo IG SG Gdynia z 9 I 1937 r. do PIOSG w sprawie współpracy z organami Oddziału II Sztabu Generalnego WP.

[14] Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komenda Główna Straży Granicznej (dalej: KGSG), sygn. 4,

Poważnym zmartwieniem gdyńskiego inspektoratu był brak organizacji służby morskiej, gdyż odziedziczona po Straży Celnej jednostka pływająca nie rozwiązywała problemu walki ze szmuglem na morzu i ochrony w tym zakresie wód terytorialnych Rzeczypospolitej. Kuter motorowy „Strażnik I" nie był w stanie kontrolować w pełni ruchu żeglugowego na terenie portu gdyńskiego i redy. Ponadto, gdy tylko pozwalała na to pogoda, wykonywał co tydzień rejs patrolowy wzdłuż wybrzeża aż do ujścia Piaśnicy, zbyt rzadko jednak, by całkowicie opanować obszar polskiego morza[15].

Wieloletnie zabiegi o utworzenie flotylli morskiej Straży Granicznej do patrolowania polskiej strefy południowego Bałtyku przyniosły sukces dopiero 15 lipca 1932 r., kiedy to uruchomiono kilka jednostek pływających, które wybudowała stocznia rzeczna w Modlinie. Były to łodzie motorowe: „Kaszub", „Mazur" i „Ślązak" oraz kuter „Batory". Miejscem ich stałego postoju był port helski, a załogi liczyły łącznie 21 osób. Flotylla podlegała kierownikowi Inspektoratu Granicznego Gdynia i tylko na jego rozkaz mogła być użyta do służby na morzu. Koszt utrzymania przez Straż Graniczną tych jednostek pływających kształtował się na poziomie 18 000 zł rocznie[16].

W tym też okresie (1932-1933) przystąpiono do prac nad utworzeniem systemu patrolowo-obserwacyjnego oraz łączności na polskim wybrzeżu. Wybudowane nadbrzeżne strażnice (wartownie) w Dąbkach, Karwi, Rozewiu, Wielkiej Wsi i Jastarni, a także w Kuźnicy i Helu, zostały włączone do istniejących placówek I linii, które otrzymały wzmocnienie kadrowe. Dokonano jednocześnie podziału brzegu na odcinki w zależności od warunków terenowych i podległości służbowej, ustalono punkty obserwacyjne, opracowano tok służby. Obejmowała ona obserwację przedpola (morza i przestrzeni powietrznej) i patrolowanie brzegu pomiędzy poszczególnymi placówkami. Służbę obserwacyjną na strażnicy pełnił w dzień pojedynczy posterunek, w nocy zaś przemieszczał się wzdłuż wybrzeża patrol składający się z dwóch szeregowych. Sposób obserwacji ruchu jednostek pływających, które były w zasięgu widoczności wzrokowej, polegał na tym, że wartownie przekazywały sobie płynące w ich kierunku statki, a gdy zachodziło podejrzenie o przestępstwo, do akcji wkraczała flotylla morska. Uruchomiona została również łączność radiowa między Komisariatem SG w Helu a jednostkami pływającymi[17].

Po organizacyjnym okrzepnięciu i dokonaniu szeregu zmian wewnętrznych, Inspektorat Graniczny Gdynia składał się w końcu 1937 r. z czterech komisariatów (Gdynia, Puck, Goszczyno, Hel), tyluż placówek II linii w ich siedzibach (z trzema posterunkami zewnętrznymi – Chylonia, Nadole, Świecino) oraz osiemnastoma placówkami I linii,

---

s. 62-63: rozkaz organizacyjny nr 12 KSG z 10 I 1930 r.; ASG, PIOSG, sygn. 489/280: rozkaz organizacyjny PIOSG nr 1 z 27 II 1930 r., sygn. 489/207: pismo IG SG Gdynia z 28 V 1930 r. do PIOSG; R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 148 i n.

[15] H.M. Kula, *Polska Straż Graniczna...*, s. 141; ASG, PIOSG, sygn. 491/12: rozkaz tajny nr 14 IG SG Gdynia z 26 V 1928 r. Załoga „Strażnika I" była w składzie placówki II linii Gdynia i z dniem 1 VI 1930 r. została przekazana do placówki I linii Gdynia – ASG, PIOSG, sygn. 491/16: rozkaz tajny nr 2 IG SG Gdynia.

[16] S. Mańkowski, *Zarys historii ochrony granicy morskiej w Polsce*, Warszawa 1967, s. 54; G. Goryński, *Ochrona granicy morskiej w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Z dziejów...*, s. 82-84; I. Bieniecki, *Jednostki pływające polskich formacji ochrony granicy morskiej w latach 1918-1939*, [w:] *80 rocznica...* t. 2, s. 58 i n.; ASG, PIOSG, sygn. 489/281: rozkaz organizacyjny nr 1 PIOSG z 4 VII 1932 r.

[17] H.M. Kula, *Ochrona granicy morskiej 1920-1939*, „Rocznik Gdyński" nr 10, 1991, s. 268; R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 152; ASG, PIOSG, sygn. 489/276: rozkaz organizacyjny nr 1 z 25 XI 1933 r.

które w swej strukturze zawierały sześć wartowni (strażnic) nadmorskich. Najbardziej rozbudowany był Komisariat Straży Granicznej w Gdyni, któremu podlegał port i zaplecze miejskie, gdyż posiadał osiem placówek I linii (Wielki Kack, Orłowo, Gdynia: I, III, IV i V, Pogórze i Mechelinki). Po trzy placówki tego rodzaju były w komisariatach: Puck (Osłonino, Wielka Wieś i Rozewie) oraz Hel (Hel, Jastarnia i Kuźnica), natomiast w Goszczynie – cztery (Dąbki, Karwia, Żarnowiec, Lubocino). Obsada IG Gdynia liczyła wtedy (łącznie z podległymi komisariatami) 9 oficerów, 237 szeregowych oraz 1 pracownika cywilnego[18].

Napięta sytuacja polityczna przed zbliżającą się wojną polsko-niemiecką przyspieszyła w końcu lat trzydziestych ważne zmiany organizacyjne gdyńskiego inspektoratu. Zmienił on najpierw w wyniku ogólnej reorganizacji (1938 r.) nazwę na Komenda Obwodu SG Gdynia. Z początkiem zaś następnego roku wydzielono z tutejszego komisariatu placówkę II linii i przydzielono ją do Komendy Obwodu jako placówkę II linii Gdynia-Port. Z kolei placówkę I linii Gdynia I przekształcono w placówkę II linii Gdynia-Miasto i również włączono do Komendy Obwodu. Od tej chwili Gdynia miała dwie placówki wywiadowcze II linii: miejską i portową. Pod koniec kwietnia 1939 r., w trakcie przygotowań do ewentualnego konfliktu zbrojnego z Niemcami, KO SG Gdynia wraz z odpowiednikiem w Kościerzynie zostały podporządkowane Dowództwu Obrony Wybrzeża Morskiego. Miesiąc później, najprawdopodobniej ze względów polityczno-wojskowych, włączono Komisariat Wejherowo (wydzielony z KO SG Kościerzyna) do Komendy Obwodu SG Gdynia[19].

Należy zauważyć, iż Inspektorat Graniczny (Komenda Obwodu) SG Gdynia różnił się znacznie od tego rodzaju jednostek organizacyjnych formacji, gdyż oprócz typowych działów występujących w całej Straży Granicznej, miał specyficzne, które odnosiły się do ochrony wybrzeża morskiego. Chodziło tu o służbę portową, a przede wszystkim o flotyllę morską, która była wykorzystywana do patrolowania, obserwacji ruchu jednostek pływających wzdłuż polskich wód terytorialnych i wewnętrznych oraz śledzenia statków podejrzanych o przemyt, zwłaszcza wychodzących z Gdańska[20].

W zwalczaniu różnorodnej przestępczości gospodarczej na polskim wybrzeżu główny udział miał aparat wywiadowczy, który zaczynał się od placówek II linii i poprzez nadrzędne komisariaty kończył się na oficerze wywiadowczym w sztabie gdyńskiego inspektoratu. W pierwszych latach funkcjonowania aparat ten borykał się z wieloma problemami, wykazując słabości organizacyjne i kadrowe. Brak dokładnego planu działania oraz wypracowanych metod zwalczania przemytnictwa i nadużyć karno-skarbowych, jak również niepełne stany ilościowe wywiadowców i niedostatki osobowych źródeł informacji, nie stwarzały najlepszych podstaw do osiągania zamierzonych celów: rozpoznania firm, instytucji i osób narażających skarb państwa na straty[21].

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń oficer wywiadowczy oceniał na progu lat trzydziestych XX w., że na jego terenie kontrabanda przechodziła niemal wyłącznie

---

[18] ASG, PIOSG, sygn. 489/336: zestawienie stanu oficerów, szeregowych i kontraktowych na 31 XII 1937 r.; H.M. Kula, *Ochrona granicy...*, s. 269, R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 154.

[19] H.M. Kula, *Ochrona granicy...*, s. 276; R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 154-155; AAN, KGSG, sygn. 13, s. 27: rozkaz organizacyjny KGSG nr 3 z 31 XII 1938 r., sygn. 14, s. 3-4: rozkaz organizacyjny KGSG nr 13 z 31 VII 1939 r.; ASG, PIOSG, sygn. 489/278: rozkaz organizacyjny Komendy Okręgu SG nr 1 z 20 VI 1939 r.

[20] S. Mańkowski, *Zarys historii...*, s. 56 i n.

[21] ASG, PIOSG, sygn. 490/6: pismo PIOSG z 28 V 1931 r. w sprawie inspekcji wyw. IG SG Gdynia.

przez port gdyński bądź w niewielkiej części dostawała się drogą lądową z Gdańska do Gdyni. Nie miał on żadnych informacji co do przemytu dokonywanego na liniach i stacjach kolejowych, w urzędach pocztowych i celnych itd. Wobec słabości personalnej placówek II linii oraz ich niedostatecznej fachowości, zwalczanie przemytnictwa oparte było przede wszystkim na pracy konfidentów. Możliwości uzyskania lepszych wyników upatrywano w doszkoleniu kadr wywiadowczych, przeprowadzaniu doraźnego, ale częstego zamykania pewnych odcinków na obszarach Sopot-Mały i Wielki Kack; Gdynia-Chylonia-Zagórze-Reda, dokonywania obław kontrolnych na peryferiach miejscowości Darżlubie-Puck-Łebcz-Krokowa[22].

Z uwagi na portowo-morski charakter rejonu gdyńskiego, władze Inspektoratu Okręgowego w Bydgoszczy nakreśliły w 1931 r. następujące kierunki działania wywiadu podległego im inspektoratu granicznego:

1. Zwalczanie nielegalnych kontyngentów (z Wolnego Miasta Gdańska) i śledzenie transportów wychodzących z Gdyni w głąb kraju, wcześniej zgłoszonych jako podejrzane. Miasto należało podzielić na odcinki, przyznane konkretnym wywiadowcom II linii, którzy kontrolowaliby przesyłki na stacjach kolejowych i pocztowych, pozyskując informatorów spośród personelu handlowego;
2. Obserwowanie, czy towary monopolowe wysyłane za granicę nie wracają do kraju. Ze względu na to, że wwóz spirytualiów przeznaczonych na eksport mógł być dokonywany w większych ilościach, nakazano usytuować konfidentów w instytucjach trudniących się ekspedycją, w biurach transportowych, obsłudze statków itp.
3. Zapobieganie przemytowi wynoszonemu ze statków, którym w całości miał zająć się Komisariat SG w Gdyni.
4. Rozszyfrowanie, czy istnieją zorganizowane szajki uprawiające przemyt, gdyż negatywna w tej mierze odpowiedź oficera wywiadowczego, względnie, że nie natrafił on na ich ślad, nie przekonała decydentów z Bydgoszczy.
5. Pełne opanowanie wywiadowcze przydzielonego terenu, polegające nie tylko na obserwacji ruchu kołowego i osobowego na szosach, stacjach kolejowych itp., ale i rozpoznaniu osiedli i dzielnic przez wywiadowców, którzy przy pomocy zwerbowanych osób mieli informować o wszystkich sprawach handlowych, społecznych, kontrwywiadowczych itp.[23]

Podobnie jak wcześniej, również w drugiej połowie lat trzydziestych działalności oficera wywiadowczego IG Gdynia nie wytyczały jakieś szczegółowe plany zwalczania szmuglu i nadużyć karno-skarbowych. Kierował się on właściwie ogólnymi zamierzeniami zdobycia jak największej liczby osobowych źródeł informacji oraz dokładnego rozpracowania przedsiębiorstw, instytucji i urzędów na swoim terenie, przede wszystkim pod kątem ich rzetelności finansowej wobec skarbu państwa. Był mocno zaabsorbowany zbieraniem opinii i prowadzeniem wywiadów o różnych osobach i firmach, które to czynności wynikały choćby ze współpracy z innymi jednostkami organizacyjnymi bądź zostały nakazane przez władze zwierzchnie. Powstająca dzięki uzyskanym informacjom baza danych, pozwalała na analizę zagrożeń oraz udzielanie informacji urzędom skarbowym i celnym o uczciwości podatkowej i wiarygodności finansowej

[22] Ibidem, sygn. II/86: prot. z odpr. ofic. wywiad. 7 V 1930 r.
[23] R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 156-157; ASG, PIOSG, sygn. 490/6: pismo PIOSG z 28 V 1931 r. w sprawie inspekcji wyw. IG SG Gdynia.

poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji. Niewiele jednak czasu oficer wywiadowczy mógł poświęcić na obsługę sieci informacyjnej, czyli kontaktowanie się z konfidentami i informatorami, nie mówiąc już o potrzebie cotygodniowej kontroli pracy wywiadowczej w komisariatach[24].

Szybki i znaczny przyrost ludności w Gdyni w ciągu kilkunastu lat dawał w efekcie zwiększenie się liczby przestępstw, a bliskie położenie Wolnego Miasta Gdańska, skąd wywodziły się liczne grupy przestępców, przysparzało dodatkowych kłopotów gdyńskiej placówce II linii. Miała ona pod nadzorem głównie dworce: kolejowy, autobusowy i morski, ekspedycję towarową, urzędy pocztowe i portowe itd. Nie zawsze pracowała w myśl ogólnie nakreślonych wytycznych i zadań ustalanych na bieżąco wobec zmieniającej się sytuacji, lecz nazbyt często koncentrowała się na szukaniu spraw, które przysparzały korzyści wywiadowcom w postaci nagród za osiągane wyniki[25].

U progu lat trzydziestych zabezpieczenie przeciwprzemytnicze Półwyspu Helskiego i otaczających go wód niemal nie istniało ze względu na posiadanie przez IG Gdynia zaledwie jednej jednostki pływającej. Lepsza sytuacja była na lądzie, gdzie placówka II linii w miejscowości Hel dokonała wstępnego rozpoznania osiedla i portu, prowadziła obserwację miejscowych kutrów rybackich, przybywających statków, stacji kolejowej, ogólnego ruchu mieszkańców, zajmowała się również sprawami kontyngentowymi oraz ochraniała flotyllę morską. Kierunki działania wywiadowczego na tym obszarze wytyczył oficer informacyjny Pomorskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej w Bydgoszczy, nie do końca jednak uwzględniając ówczesny stan taboru pływającego i możliwości kadrowe oraz techniczne placówki II linii. Obejmowały one: patrolowanie wód terytorialnych i śledzenie ruchu statków oraz zapobieganie przeładunkom na kutry i łodzie; dokładną obserwację pełnego morza z wież obserwacyjnych oraz brzegu od strony Zatoki Puckiej; kontrolę załadunku na stacjach kolejowych na Półwyspie Helskim; łączność telefoniczną i ścisłą współpracę z komisariatem gdyńskim w zakresie wzajemnego komunikowania się o podejrzanych statkach[26].

Pozostałe placówki II linii, w Pucku i Goszczynie, nie miały w tym okresie ustalonego planu działania i podziału terenu na sektory, by mógłby być on dokładniej rozpracowany. W zasadzie ich służba polegała na patrolowaniu dróg i obserwacji niektórych obiektów, co przy niewielkiej liczebności personelu nie gwarantowało pełnego zabezpieczenia przeciwprzemytniczego[27].

Obsada personalna wszystkich placówek II linii Inspektoratu Granicznego Gdynia liczyła 32 wywiadowców i z biegiem lat nie wzrastała, mimo postępującego rozwoju życia gospodarczego i nasilającej się w związku z tym przestępczości. Ich wyszkolenie i poziom moralny nie był jednak wysoki (poza może samą Gdynią), gdyż szeregowi nie wykazywali większego zainteresowania i zrozumienia celowości służby wywiadowczej oraz konieczności doszkalania się, by podnosić kwalifikacje. Brak większych umiejętności śledzenia ruchu pojazdów, niedostateczna znajomość zasad inwigilacji osób i kontroli bagażu oraz przepisów celno-skarbowych i wydanych rozkazów, powodowały niepewność postępowania przy przeciwdziałaniu przemytnictwu[28]. Potrzeba wzmocnienia

[24] ASG, PIOSG, sygn. I/93: spr. z kontroli przeprowadzonej w dniu 13 VIII 1938 r. w Komendzie Obwodu Gdynia przez ofic. inform. PIOSG J. Mularczyka.
[25] Ibidem, sygn. 490/6: pismo PIOSG z 28 V 1931 r. w sprawie inspekcji wyw. IG Gdynia.
[26] Ibidem.
[27] Ibidem.
[28] Ibidem, sygn. II/86: prot. z odpr. ofic. wyw. w PIOSG 7 V 1930 r.

personalnego placówek II linii wynikała m.in. z faktu, iż wywiadowcom bardzo dużo czasu zajmowało wykonywanie czynności zleconych przez urzędy celne (przesłuchania, poszukiwanie i doprowadzanie osób, ustalanie adresów itd.). Zwiększenie ich stanu napotykało na trudności z powodu braku odpowiednich ludzi i zbyt szczupłego personelu placówek I linii, którym nie można było zasilić placówek II linii. Nie bez przyczyny istniała tu niechęć do tego rodzaju służby, ze względu na wyższe wymagania, które stawiano wywiadowcom[29].

Tropienie kontrabandy i przestępstw karno-skarbowych na Wybrzeżu zależało nie tylko od posiadania aparatu wywiadowczego, lecz również, jeśli nie przede wszystkim, od zorganizowania sieci agenturalnej. W pierwszych latach działalności gdyńskiego inspektoratu granicznego nie funkcjonowała ona najlepiej, gdyż doraźnie i prowizorycznie tworzona nie była trwała, przez co wiarygodne i miarodajne dane nie napływały w sposób ciągły. Niemała nawet liczba zarejestrowanych konfidentów nad polskim morzem nie szła w parze z ich faktycznymi usługami dla Straży Granicznej, gdyż większość z nich była po prostu nieczynna[30].

Stabilniejszą sieć osobowych źródeł informacji zbudowano dopiero w połowie lat trzydziestych, kiedy na czele Inspektoratu Granicznego Gdynia stanął Karol Bacz, dobry organizator, a wcześniej zasłużony oficer Korpusu Ochrony Pogranicza. Pod jego kierownictwem gdyński inspektorat stopniowo rozszerzał liczbę swoich źródeł o kolejne osoby, które pozyskano do współpracy, by rozpracowywały określone środowiska, grupy zawodowe czy poszczególne firmy pod kątem prowadzenia przez nie działalności gospodarczej godzącej w interesy skarbu państwa. Przedmiotem zainteresowania byli kolejarze, pocztowcy, celnicy, organizacje kupieckie i giełdowe, związki przemysłowo-handlowe, pracownicy żeglugi i portów, poszczególne firmy i przedsiębiorstwa portowe i handlowe: maklerskie, spedycyjne, przeładunkowe, cumownicze, połowów i przetwórstwa rybnego itp.[31]

W połowie 1936 r. Inspektorat Graniczny Gdynia dysponował 9 konfidentami stałymi opłacanymi miesięcznie oraz 12 tzw. informatorami ideowymi, którzy nie pobierali wynagrodzenia. Bacz przewidywał, że do „obsadzenia punktów zagrożonych" i „opanowania informacyjnego terenu" potrzeba jeszcze kilku konfidentów i dalszych informatorów ideowych (wysoko oceniając ich przydatność) spośród gdyńskiej społeczności, związków i towarzystw[32].

Na 2292 osoby zaangażowane w wywiadzie przeciwprzemytniczym w Pomorskim Inspektoracie Okręgowym SG w końcu 1937 r., Gdynia dysponowała blisko dwudziestoma procentami (408). Z ilościowego punktu widzenia zajmowała drugie miejsce w liczbie wywiadowców z placówek II linii (32 na 166 w całym PIOSG), pierwsze – konfidentów

---

[29] R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 163-164; ASG, PIOSG, sygn. 952/680: spraw. z dział. wyw. przeciwprzemytniczego na terenie PIOSG za IV kw. 1937 r.; sygn. 952/681: spr. z dział. wywiadu IG Gdynia za IV kw. 1937 r.

[30] ASG, PIOSG, sygn. 489/342: prot. z odpr. kier. IG Gdynia 20 XI 1929 r.; sygn. 490/6: pismo PIOSG z 28 V 1931 r. w sprawie inspekcji wyw. IG Gdynia.

[31] Ibidem, sygn. I/93: pismo K. Bacza z 21 XII 1935 r. do poszczególnych komisariatów, sygn. I/117: pismo kier. PIOSG z 7 X 1936 r. do IG Gdynia w sprawie sprawozdania z rozpracowania sieci informacyjnej w terenie, meldunek kier. PIOSG z 2 XI 1936 r. do KSG w sprawie organizacji sieci konfidencjonalnej, spr. kier. PIOSG z X 1936 r.

[32] Ibidem, sygn. I/117: spr. PIOSG dla KSG za XI 1936 r.; sygn. I/180: spr. IG SG Gdynia z 14 VIII 1936 r. z rozpracowywanej sieci informacyjnej.

(10 na 13, pozostałych 3 było w Tczewie), tyluż jeśli chodzi o informatorów (59 ze 157), natomiast trzecie w przypadku osób współpracujących (307 z 1956). Z danych tych wynika, że gdyński inspektorat pracował głównie w oparciu o osoby najwyżej usytuowane w hierarchii źródeł, czyli konfidentów i informatorów, którzy dostarczali najwięcej wiadomości o przemycie i przestępstwach karno-skarbowych. Z inspektoratem gdyńskim współpracowało także kilka osób spoza faktycznego obszaru jego działania (Niemcy, WMG)[33].

Inspektorat gdyński starał się pozyskiwać takich konfidentów, którzy byli zorientowani w miejscowych stosunkach, mieli znajomości w sferach przemysłowo-handlowych i urzędowych, jak też możliwości przekazania jeśli nie wszechstronnych wiadomości, to przynajmniej danych o swojej branży, ewentualnie dysponowali wiedzą o ruchu kolejowym, portowym, żeglugowym, o magazynowaniu towarów, ich cleniu, obrocie pocztowym itd. Przekrój ich zawodów był różny, znajdowali się wśród nich np.: oficer marynarki handlowej, podoficer żandarmerii, magazynier, właściciel kantyny robotniczej, pracownicy firm portowych, deklarant celny, ekspedienci portowi, listonosz, kontrolerzy przesyłek pocztowych, rolnik z pogranicza, elektromechanik ze statku, szef biura pośrednictwa pracy. Najbardziej aktywny i najcenniejszy z nich, bo wiarygodny, który pozostawił dziesiątki opinii o firmach portowych Gdyni i pracujących w nich osobach, był oficerem marynarki handlowej. Miał rozległe kontakty towarzyskie, doskonałą znajomość miejscowych stosunków oraz dostęp do wielu instytucji i przedsiębiorstw, w których działalności był świetnie zorientowany[34].

Nieodzownym elementem należytego funkcjonowania aparatu wywiadowczego była ewidencja wiadomości, potrzebna, by w każdej chwili uzyskać dokładny i aktualny stan rzeczy. Obejmowała ona osoby względnie firmy popełniające dane przestępstwo lub współdziałające (pośrednicy, łącznicy, tragarze, właściciele melin), warunki, w jakich je popełniono i okoliczności temu towarzyszące. Inspektorat gdyński (oficer wywiadowczy) prowadził dla celów służbowych oraz do użytku innych władz ewidencję firm oraz osób podejrzewanych, poszukiwanych, zatrzymywanych i karanych za przestępstwa objęte zwłaszcza ustawą karno-skarbową oraz przepisami o granicach państwa. Do końca 1937 r. zebrano informacje o 131 firmach, zamierzając poszerzyć swą bazę o kolejnych 172, a zatem można przyjąć, iż przedmiotem zainteresowania gdyńskiego inspektoratu było około trzystu jednostek organizacyjnych[35].

Polskie wybrzeże, z rozwijającą się dynamicznie Gdynią i jej portem, Półwyspem Helskim i Zatoką Pucką, a także bliskość portu gdańskiego z bogatym zapleczem handlowym, stwarzały dogodne warunki do uprawiania przemytnictwa i popełniania nadużyć karno-skarbowych. W porcie gdyńskim powstawały liczne przedsiębiorstwa maklerskie, spedycyjne, okrętowe itp., rozwijała się flota handlowa i baza rybołówstwa dalekomorskiego. Ożywił się gospodarczo i turystycznie najbliższy mu rejon nadmorski, dzięki m.in. unowocześnieniu portu helskiego czy wybudowaniu portów w Jastarni i Władysławowie, napędzając ruch żeglugowo-portowy, letniskowy, sportowo-żeglarski, graniczny[36].

---

[33] R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 165-166.

[34] ASG, PIOSG, sygn. I/180: spr. z wyników rozpr. sieci inform. IG Gdynia z 14 VIII 1936 r.

[35] Ibidem, KSG, sygn. 1045/167: „Instrukcja o prowadzeniu ewidencji osób i firm, występujących w sprawach karnych, skarbowych i granicznych" z 17 VII 1933 r., sygn. 1045/168: pismo KSG z 12 VII 1934 r.; PIOSG, sygn. 952/681: spr. z dział. wywiadu IG SG w Gdyni za IV kw. 1937 r.

[36] H.M. Kula, *Ochrona granicy...*, s. 269; R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 170.

Najbardziej aktywnym ośrodkiem przemytnictwa w Pomorskim Inspektoracie Okręgowym Straży Granicznej była Gdynia, co wiązało się z rozwojem tutejszego portu, utrzymującego kontakt z całym niemal światem i dostarczającego towarów, które wprowadzano nielegalnie nie tylko na najbliższe zaplecze, lecz również do innych części Polski. Tutejszy wywiad gospodarczy SG wyróżniał trzy rejony uprawiania tego procederu: port handlowy, do którego wpływało rocznie kilka tysięcy statków, port wojenny na Oksywiu oraz granica lądowa i morska od strony Wolnego Miasta Gdańska.

W porcie handlowym szmuglem zajmowały się załogi statków, bezrobotni marynarze, niektóre firmy handlowe, maklerskie i spedycyjne oraz prostytutki. Z oceny wywiadowczej wynikało, że miał on charakter jednostkowy i nie był prowadzony na większą skalę przez zorganizowane szajki. Towar wynoszono pod ubraniem i w bagażu, ewentualnie spuszczano pod osłoną nocy do łodzi i kutrów podpływających pod statki. Był ukrywany na statkach w przygotowanych wcześniej i zamaskowanych skrytkach, wykradany niejednokrotnie z pomieszczeń, gdzie przechowywano go przed ocleniem, usuwając wcześniej plomby celne. Notowano również przypadki przeklejania nalepek celnych z bagażu odprawionego przez Urząd Celny na kufry i walizy nieoclone. We wskazany wyżej sposób przemycano przeważnie wyroby tytoniowe, alkoholowe, galanteryjne, radia, patefony i płyty gramofonowe, karty do gry. W głąb kraju kontrabanda była m.in. wysyłana w paczkach pocztowych przez fikcyjnych nadawców[37].

Obraz szlaków przemytniczych do portu gdyńskiego i rodzaju idących tu towarów był następujący: z Ameryki Południowej szły tutaj przede wszystkim wyroby futrzane i wyprawione skóry z gadów; z Ameryki Północnej cygara, papierosy, przetwory chemiczne, konserwy, owoce, wyroby jedwabne, tekstylne i odzież, galanteria stalowa, maszyny, aparaty, artykuły papiernicze i sztuczna biżuteria. Bardziej zróżnicowane towary pochodziły z krajów europejskich, np. z Francji: wódki gatunkowe, wina, kosmetyki, wyroby jedwabne; z Holandii – tytoń, karty do gry, wyroby jedwabne i z gumy, sieci rybackie; z Wielkiej Brytanii – papierosy, wódki gatunkowe, karty do gry, przetwory chemiczne, wyroby z gumy i papiernicze, tekstylne, odzież, galanteria stalowa, maszyny, aparaty, zapałki; ze Szwecji – sacharyna, zapalniczki i kamienie do nich, sieci rybackie; z Finlandii – zapalniczki i kamienie do nich; z Niemiec cygara i galanteria stalowa; z Rumunii – spirytus czysty i wina; natomiast z portu gdańskiego – zapałki, papierosy, cygara, tytoń. Baseny portu handlowego stały otworem dla najróżniejszych kombinacji przemytników z załogami statków, szczególnie w porze wieczornej i nocnej. Wykrycie w październiku 1932 r. kontrabandy ponad 80 kg tytoniu ze statku od strony wody dowodziło możliwości dokonywania dużych przestępstw celnych[38].

Z Oksywia, gdzie usytuowany był port wojenny, stanowiący drugi rejon gdyńskiego przemytu, towary wynosili przeważnie szeregowi polskiej floty – albo pod ubraniem przy wychodzeniu przez bramę, albo podczas wyjazdu holownikami do portu handlowego. Pochodziły one z magazynów wolnocłowych, w których jednostki pływające Marynarki Wojennej zaopatrywały się w prowiant przed wyruszeniem w morze.

[37] ASG, PIOSG, sygn. I/112: elaborat i wnioski z zakresu służby wywiadowczej nkom. Henryka Leśkiewicza, of. inf. PIOSG, 1935 r.; KSG, sygn. 1045/29: walka z przestępstwami skarbowymi w 1934 r.

[38] R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 171-172; ASG, PIOSG, sygn. 489/224: charakterystyka odcinka granicznego Komendy Obwodu Straży Granicznej Gdynia (granica morska i polsko-niemiecka) za czas od 1 I 1937 r. do 1 IV 1938 r.

Przywłaszczano sobie zwłaszcza: cukier, wyroby alkoholowe i tytoniowe, konserwy i karty do gry[39].

Szlak przemytniczy na granicy lądowej Gdyni z Wolnym Miastem Gdańskiem nie odgrywał większej roli, kontrabanda tędy była sporadyczna i przeznaczona na własny użytek. Jej przypadki stwierdzano najczęściej w punkcie Kolibki-Orłowo podczas sezonu letniego przy przejeździe wczasowiczów z Sopotu do Polski. Tą drogą szmuglowano zwłaszcza artykuły monopolu państwowego, by wskazać na tytoń i spirytualia oraz karty do gry. Nielegalnie szły również z Gdańska zapalniczki i kamienie do nich, zapałki, drożdże i sacharyna, a także maszyny i urządzenia, wyroby jedwabne i ze skóry. Towar ukrywano przeważnie w bagażu lub pod odzieżą[40].

Istotną kwestią do rozstrzygnięcia dla gdyńskiego inspektoratu była ochrona przed kontrabandą drogi morskiej z Wolnego Miasta Gdańska w kierunku pełnego morza. Wobec braku przez pierwszych kilka lat odpowiedniej liczby łodzi motorowych do patrolowania, ruch statków i łodzi motorowych na tych akwenach pozostawał bez dostatecznej kontroli. Potwierdziły to wykryte afery spirytusowe, która brały swój początek w porcie gdańskim. Zakupiony w jego strefie wolnocłowej spirytus na eksport skrycie ładowano na kutry i motorówki, którymi był wywożony na polskie wody terytorialne, a nawet na Zatokę Pucką, po czym najczęściej pod osłoną nocy dostarczano go łodziami rybackimi na ląd, skąd był rozprowadzany na Wybrzeżu bądź w innych miejscach w kraju[41].

Straż Graniczna nie miała wątpliwości co do udziału jednostek pływających w szmuglu nie tylko spirytualiów, niemniej nie mogła temu w sposób zdecydowany przeciwdziałać. Za koniecznością posiadania taboru patrolowo-nadzorczego przemawiała i ta okoliczność, że w czasie sezonu letniego odbywał się ożywiony ruch motorówek oraz łodzi i jachtów z Gdańska na morze. Wtedy też odnotowywano wzmożoną aktywność przemytniczą, ponieważ dobrymi odbiorcami przedmiotów nielegalnie sprowadzanych byli turyści i letnicy. Wzywanie do każdego podejrzanego obiektu pływającego łodzi motorowej z Helu, jedynej, którą wtedy dysponowano, nastręczało poważne ryzyko ze względu na koszty, gdyby sygnał okazał się fałszywy. Nie zawsze zresztą mogła ona przybyć w porę, gdyż wykorzystanie pozyskanej informacji nie pozwalało na zwłokę[42]. Dopiero uruchomienie flotylli morskiej Straży Granicznej zmieniło tę niekorzystną sytuację, jakkolwiek stopień skuteczności jej działania był mniejszy niż dotychczas sądzono.

Drugim co do ważności, po Gdyni, ośrodkiem przemytnictwa był Półwysep Helski z małymi portami rybackimi w Helu i Jastarni, do których zawijały również kutry rybackie spoza polskich wód terytorialnych. Z terenu Wolnego Miasta Gdańska trafiał tutaj nielegalnie spirytus eksportowy i materiały pędne, które przewozili rybacy na swych kutrach, choć skala tego zjawiska nie była dostatecznie rozpoznana. Z kolei obszar działania dwu pozostałych komisariatów, w Pucku i Goszczynie, nie należał według ustaleń wywiadowczych do sprzyjających uprawianiu szmuglu. Na terenie pierwszego z nich, obejmującego nadbrzeże Zatoki Puckiej i niewielki odcinek otwartego morza, nie

[39] ASG, PIOSG, sygn. I/112: elaborat i wnioski z zakresu służby wywiadowczej nkom. Henryka Leśkiewicza, of. inf. PIOSG, 1935 r.

[40] Ibidem, sygn. 489/224: charakterystyka odcinka granicznego Komendy Obwodu Straży Granicznej Gdynia (granica polsko-gdańska) za czas od 1 I 1937 r. do 1 IV 1938 r.

[41] H.M. Kula, *Polscy inspektorzy celni w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939*, Gdańsk 2009, s. 137-138.

[42] ASG, PIOSG, sygn. I/192: raport o organizacji służby na terenie miasta i portu Gdynia z 20 III 1933 r. – podkom. R. Szabłowski, of. sztabu IG Gdynia.

było większych miejscowości. Sam Puck nie stanowił poważniejszego ośrodka handlowego, a jego port miał znikome znaczenie eksploatacyjne. Na tym obszarze Straż Graniczna zajmowała się właściwie drobnymi nadużyciami karno-skarbowymi (nielegalni domokrążcy, sprawy kontyngentowe itp.). Wykryta w 1932 r. jedna z afer kontrabandy artykułów monopolowych z Gdańska, która sięgała tego rejonu, nie potwierdziła, by później przez Puck przemycano spirytualia[43].

Pozostałą część polskiego brzegu Bałtyku oraz odcinek lądowej granicy z Niemcami obsadzał komisariat goszczyński. Z uwagi na Karwieńskie Błota od strony morza z jednej strony, z drugiej zaś Jezioro Żarnowieckie i brak w promieniu wielu kilometrów jakichkolwiek osiedli, obszar ten nie stwarzał dogodnych warunków do szmuglowania. Kontrabanda, z braku większych skupisk ludzi na pograniczu, którzy zresztą w większości mieli stałą pracę i dzięki temu zapewniony byt, niemal nie występowała, tym bardziej, że płytkie dno w pobliżu brzegów utrudniało przybijanie statków, a nawet większych łodzi. Na odcinku lądowym tego komisariatu zdarzały się natomiast przypadki niezgodnego z prawem przekraczania granicy[44].

Pewne znaczenie dla rozwoju przemytnictwa na interesującym nas obszarze przypisywano linii kolejowej Strzebielino-Wejherowo-Gdynia-Gdańsk i dalej przez Bydgoszcz i Toruń w głąb kraju. W ocenie Pomorskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej służby wywiadowcze pobłażliwie traktowały wszystkie szlaki kolejowe jako drogi szmuglu, co przekładało się później na uzyskiwane wyniki. Wskazany szlak kolejowy był uważany przezeń za jeden z najważniejszych w przerzucie kontrabandy (niektóre przekazy archiwalne mówią coś przeciwnego), a tędy szły do Polski najczęściej: wyroby tytoniowe i alkoholowe, konserwy owocowe, karty do gry, galanteria, radioodbiorniki i patefony[45].

Gdyński inspektorat graniczny odegrał w Pomorskim Inspektoracie Okręgowym SG w zakresie zwalczania przemytnictwa i przestępstw karno-skarbowych bardzo istotną rolę. Wprawdzie na początku lat trzydziestych górowały nad nim pod względem wartości zatrzymanego szmuglu jednostki organizacyjne tego szczebla z Tczewa i Nakła czy Chojnic, co było zapewne skutkiem walki z przepływem strumienia towarów kontyngentowych z Wolnego Miasta Gdańska, lecz począwszy od 1933 r., kiedy kontyngenty przestały zalewać Polskę, palmę pierwszeństwa przejęła Gdynia. Przed wybuchem II wojny światowej (1938 r.) wskaźnik ten osiągnął nawet 65%. W parze z tymi wynikami szła liczba osób zatrzymanych za kontrabandę, gdyż w latach 1936-1938 gdyński inspektorat miał w tej mierze najwyższy współczynnik w PIOSG, oscylujący wokół 50%. Na obszarze IG Gdynia w niewielkim stopniu występowało zjawisko nielegalnego przekraczania granicy – liczba osób, które próbowały tego dokonać była niewielka, rokrocznie nigdy nie przekroczyła 10% w skali całego PIOSG, sięgając najczęściej około 5%.

W ciągu drugiej połowy lat trzydziestych wywiad SG na polskim wybrzeżu nie stwierdził, co budzi pewne niedowierzanie, przemytu zorganizowanego, dokonywanego

---

[43] Ibidem, sygn. I/112: elaborat i wnioski z zakresu służby wywiadowczej nkom. Henryka Leśkiewicza, of. inf. PIOSG, 1935 r., sygn. II/86: prot. z odprawy ofic. wyw. 7 V 1931 r., sygn. 490/6: pismo PIOSG z 28 V 1931 r. w sprawie inspekcji wyw. IG Gdynia.

[44] Ibidem, sygn. 490/6: pismo PIOSG z 28 V 1931 r. dotyczące inspekcji wyw. IG Gdynia, sygn. 489/224: charakterystyka odcinka granicznego Komendy Obwodu Straży Granicznej Gdynia (granica morska i polsko-niemiecka) za czas od 1 I 1937 r. do 1 IV 1938 r.

[45] Ibidem, KSG, sygn. 1045/29: walka z przestępstwami skarbowymi w 1934 r.; PIOSG, sygn. 489/342: prot. z odprawy kier. IG 20 XI 1929 r.

przez duże grupy przestępcze, działające z określonym planem i finansujące proceder. Przemyt miał mieć charakter jednostkowy, na własny użytek, uprawiany z uwagi na tańsze źródło zakupu lub jego bliskość, względnie tradycyjne przyzwyczajenie do artykułów produkcji zachodniej, przede wszystkim niemieckiej[46].

Tabela 1

Wyniki działalności Inspektoratu Granicznego Gdynia w latach 1930-1938
na tle Pomorskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej w Bydgoszczy

Rok	Osoby zatrzymane za przemyt		Przemyt		Osoby nielegalnie przekraczające granicę	
	Liczba	%	Wartość (zł)	%	Liczba	%
1930	195	18,8	93 716	7,9	28	4,7
1931	209	29,0	105 695	5,9	14	3,2
1932	309	37,5	175 459	15,2	19	4,8
1933	246	27,2	130 847	29,2	18	3,9
1934	412	33,9	41 352	32,7	32	5,9
1935	Brak dokładnych danych					
1936	470	47,0	49 184	48,0	36	9,5
1937	530	52,0	43 714	34,0	40	6,4
1938	652	48,0	84 269	65,0	41	5,1

Źródło: zestawienie własne – ASG, PIOSG, sygn. 489/247; 489/252; 489/345; 489/346; I/96, I/100; S. Mańkowski, *Zarys historii ochrony granicy morskiej w Polsce*, Warszawa 1967, s. 60

Na osiągnięcia Inspektoratu Granicznego Gdynia w zakresie walki z kontrabandą składała się przede wszystkim praca wywiadu gospodarczego. Jeśli pominąć dominującą działalność oficera wywiadowczego z jego personelem (nielicznym) i siecią agenturalną, to w tym zakresie najlepsze rezultaty uzyskiwały, co w końcu zrozumiałe, placówki II linii. Tak na przykład w 1932 r. placówki I linii rozpracowały na obszarze portu gdyńskiego 241 spraw, a wartość przytrzymanego towaru wyniosła 26 815 zł, natomiast placówki II linii przy 97 sprawach – 125 610 zł. Kilka lat później (I 1937-III 1938) ilość zatrzymanego przemytu przez placówki I linii w stosunku do wyników placówek II linii była mniej więcej jak 3 do 10 i te proporcje utrzymały się w następnym okresie[47].

Wartość zatrzymanej kontrabandy jednoznacznie wskazywała, że głównym ośrodkiem przemytnictwa na obszarze Pomorskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej był port gdyński i jego najbliższe zaplecze. Co więcej, ponad trzy czwarte towarów nielegalnie wchodzących do polskiego obszaru celnego na Wybrzeżu pochodziło z tego źródła. W dalszym ciągu przez Gdynię przemycano najczęściej: tytoń, papierosy,

[46] Ibidem, KSG, sygn. 1045/30: walka z przestępstwami skarbowymi w 1935 r.

[47] Ibidem, PIOSG, sygn. I/192: raport o organizacji służby na terenie miasta i portu Gdynia z 20 III 1933 r.; sygn. 489/224: charakterystyka odcinka granicznego Komendy Obwodu Straży Granicznej Gdynia (granica morska i polsko-niemiecka) za czas od 1 I 1937 r. do 1 IV 1938 r.

cygara, tkaniny i odzież, artykuły spożywcze, patefony i płyty gramofonowe, owoce południowe, wyroby żelazne, rzadziej kilkadziesiąt innych produktów.

W połowie lat trzydziestych Straż Graniczna wykryła w Gdyni kanał przerzutowy ludzi, który utworzyły zorganizowane grupy (ich centrale mieściły się w głębi kraju) wespół z załogami statków, czyniąc z tego dochodowy interes. W tym konkretnym przypadku chodziło o przerzut emigrantów z Warszawy do Palestyny. Począwszy od 1936 r., kiedy wprowadzono ograniczenia walutowe, poważnie nasiliło się również wymycanie walut z Polski. Główny szlak tego rodzaju przestępstw prowadził do szmuglerów z Wolnego Miasta Gdańska. Inspektorat gdyński brał także udział w likwidacji szmuglu na dużą skalę jedwabiu, kruszców i brylantów z WMG, uprawianego przez pracowników firmy samochodowej „Bracia Welz"[48].

Niewielkie nadal znaczenie w wykrytej kontrabandzie miał Półwysep Helski, niemniej musimy pamiętać o przerzucie spirytusu eksportowego z Gdańska, który sięgał i tego obszaru, ale nie został w pełni rozpracowany. W połowie tej dekady wykryto kilka przypadków szmuglowania przez rybaków helskich motorów do kutrów i osprzętu do nich. Uzyskawszy z resortu skarbu zezwolenia na kupno kutrów z napędem mechanicznym w Danii, nabywali je tam bez podstawowego wyposażenia, po czym udawali się morzem do Niemiec, gdzie wmontowywali tańsze silniki i inne przyrządy. W Polsce deklarowali kutry jako w pełni zakupione w Danii i otrzymywali zwolnienie od cła. Na jaw wyszedł również uprawiany przez rybaków helskich przemyt sieci rybackich. Dostawali je taniej w Niemczech i wracając do kraju, zatapiali w morzu, oznaczając odpowiednio miejsce ukrycia. Po przypłynięciu do portu helskiego zgłaszali Straży Granicznej swój przyjazd w celu dokonania kontroli. Następnie nocą w łodzi wiosłowej wypływali po zatopione sieci i przywozili je do domu[49].

W końcu lat trzydziestych szmugiel przechodzący przez port helski istotnie zmalał, co spowodował zastój w rybołówstwie przybrzeżnym, ograniczający kontakty tutejszych rybaków z niemieckimi. Przyczyniło się do tego także wysiedlenie z Helu, w związku z ogłoszeniem go Rejonem Umocnionym, wszystkich obywateli niemieckich i gdańskich oraz polskich narodowości niemieckiej. Najczęściej właśnie Niemcy-rybacy helscy, wypływając na wody międzynarodowe, nabywali podczas zawijania do portów niemieckich (Łeba, Ustka, Darłowo i Pilawa) lub duńskich (Swaneke i Nöxe na Bornholmie) różne towary bądź przedmioty, które następnie przemycali do Polski[50].

W ogólnym podsumowaniu działalności IG Gdynia nie odegrała większej roli, jak wcześniej zauważono, kontrabanda na granicy gdyńsko-gdańskiej. Egzemplifikując: w 1937 r. odnotowano jedynie 21 wypadków ujęcia szmuglu o wartości zaledwie 605 zł. Mniejsza część (9) przytrzymanego przemytu przypadła na placówki I linii, a pozostała ilość wynikała z rozpracowania wywiadowczego. Wtedy też na tej granicy ujęto 17 osób za bezprawne jej przekroczenie oraz zatrzymano 18 osób za włóczęgostwo, handel domokrążny oraz za uprawę tytoniu, kłusownictwo i nielegalne rybołówstwo, kradzież[51].

Na podstawie fragmentarycznie zachowanych przekazów archiwalnych nie sposób dzisiaj precyzyjnie określić skuteczności flotylli morskiej SG w ogólnej działalności

[48] H.M. Kula, *Polscy inspektorzy celni*..., s. 207-210; idem, *Ochrona granicy*..., s. 273.
[49] R. Techman, *Wywiad gospodarczy*..., s. 180.
[50] ASG, PIOSG, sygn. 489/224: charakterystyka odcinka granicznego Komendy Obwodu Straży Granicznej Gdynia (granica morska i polsko-niemiecka) za czas od 1 I 1937 r. do 1 IV 1938 r.
[51] Ibidem.

przeciwprzemytniczej inspektoratu gdyńskiego. Zastrzeżenia co do prawdziwości uzyskanego obrazu budzą dotychczasowe ustalenia literatury przedmiotu. Według jednego z badaczy, na którym wzorowali się inni, flotylla kontrolowała w sezonach nawigacyjnych (maj-wrzesień) około 65-70 statków, z czego pod zarzutem przestępstwa zatrzymywała 20-30. Ocena końcowa, że likwidowała ona przeciętnie 30% wartości szmuglu w obwodzie gdyńskim i zatrzymywała do 10% osób naruszających na tym obszarze granicę państwa, z pewnością mija się z prawdą[52]. Bardziej prawdopodobne, iż udział flotylli w zwalczaniu kontrabandy nie przekraczał kilku procent. Częste patrolowanie ograniczały niewielkie możliwości finansowe (limity na utrzymanie jednostek) i niejednokrotne dłuższe przestoje spowodowane awariami silników czy konserwacją bieżącą. Dalsze ustalenia, że jednostki pływające Straży Granicznej skutecznie unieszkodliwiały jedną trzecią działalności statków przemytniczych na morzu również nie wydają się odpowiadać rzeczywistości. Zgodzić się możemy natomiast z tym, że ogólna ocena funkcjonowania flotylli SG nie wypada najgorzej, a przeszkodą do uzyskania lepszych efektów służby morskiej Straży Granicznej były takie czynniki, jak: nadal niedostateczna liczba jednostek pływających, ich nie najwyższe parametry techniczne oraz ograniczone możliwości pełnego wykorzystania, jeśli pominąć szczególnie wysokie umiejętności przemytników[53].

W ocenie gdyńskiego inspektoratu SG uwzględnić należy również czynności informacyjno-opiniodawcze, które wykonywał on na polecenie władz zwierzchnich lub prośby instytucji współpracujących z nim w ściganiu przestępstw karno-skarbowych. Inspektorat, dysponujący bazą danych uzyskanych drogą wywiadowczą o firmach i osobach prowadzących różnego rodzaju działalność na podległym mu obszarze, opiniował zwłaszcza przedsiębiorstwa starające się o koncesję na zarobkowe załatwianie formalności celnych. Negatywna ocena, argumentowana w różny sposób (nieprawidłowościami finansowymi, przepełnieniem rynku, wybitnie niemieckim charakterem), skutkowała stratą finansową dla opiniowanego przedsiębiorstwa. Rzadko motywem odmowy był brak zaufania spowodowany osądem etycznej strony postępowania właściciela firmy. Co istotne, inspektorat stał zawsze na straży polskich interesów, biorąc pod uwagę przede wszystkim niekaralność w sprawach skarbowych i lojalność wobec władz Rzeczypospolitej.

Jak można sądzić, opiniowanie było poważnym orężem w walce z nieuczciwymi firmami, zwłaszcza nastawionymi antypolsko. Ze szczególnym wyczuleniem przypatrywano się działalności oddziałów gdyńskich firm z Wolnego Miasta Gdańska, gdyż były one w zdecydowanej większości niemieckie. Podkreślano, że w oczach klientów dyskryminują one port gdyński, a zachwalają gdański, bez większych ku temu podstaw, żądając wręcz niekiedy, by transporty towarów kierować do Gdańska. Wykazywały one także sztucznie duże straty w prowadzeniu działalności na terenie Gdyni, co było wynikiem odprowadzania dochodów do centrali gdańskiej. Gdyński inspektorat uważał, że firmy takie ze względu na intencje zmierzające do wypierania polskich przedsiębiorstw z handlu morskiego, co więcej: wrogą działalność wobec interesów gospodarczych Polski przez wybitnie proniemiecką postawę ich właścicieli, nie zasługiwały w żaden sposób na zaufanie i uwzględnienie ich próśb o ulgi i przywileje. Specjalna czujność dotyczyła osób podejrzanych o popieranie ruchu narodowo-socjalistycznego w Niemczech,

[52] S. Mańkowski, *Zarys historii...*, s. 59-62.
[53] R. Techman, *Wywiad gospodarczy...*, s. 181-182.

ewentualnie byłych wojskowych niemieckich zatrudnianych w różnych firmach, którzy mogli prowadzić działalność szpiegowską.

Skrawek polskiego wybrzeża, a przede wszystkim port gdyński i najbliższe mu miejskie zaplecze handlowe, z tworzonymi w dużej liczbie firmami przeładunkowymi, żeglugowymi, spedycyjnymi czy maklerskimi, które prowadziły obrót towarowo-finansowy z zagranicą, był najsilniejszym ośrodkiem przemytnictwa i nadużyć skarbowo-celnych w Pomorskim Inspektoracie Okręgowym Straży Granicznej i jednym z największych w Rzeczypospolitej. Z uwagi na odmienność geograficzną i gospodarczą tego terenu, prowadzenie działalności powierzono jednej jednostce organizacyjnej – Inspektoratowi Granicznemu Gdynia. Istotnie różnił się on od podobnych mu agend Straży Granicznej w głębi kraju, gdyż oprócz typowych służb występujących w całej formacji miał specyficzne, które obejmowały szeroko rozumianą ochronę wybrzeża morskiego. Należała do nich służba portowa, zajmująca się przede wszystkim szmuglem towarów ze statków i bezprawnym przekraczaniem granicy państwa, oraz flotylla morska, którą wykorzystywano do patrolowania, obserwacji ruchu jednostek pływających wzdłuż polskich wód terytorialnych i wewnętrznych, a także śledzenia i zwalczania statków podejrzanych o przemyt. W walce z kontrabandą i przestępstwami skarbowo-celnymi niezwykle ważne znaczenie miał aparat wywiadowczy, złożony z własnej kadry zawodowej oraz rozbudowanej (nie zawsze jednak trwałej) osobowej sieci informacyjnej. Dzięki niemu Straż Graniczna dysponowała również bazą danych o firmach i osobach prowadzących różnoraką działalność gospodarczą (nierzadko nieuczciwą wobec skarbu państwa i sprzeczną z polską racją stanu), która pozwalała jej bronić interesów Rzeczypospolitej nad polskim morzem.

MACIEJ HEJGER
Słupsk

Ludność niemiecka w powiecie sławieńskim w latach 1945-1949

Liczba i rozmieszczenie

Na początku maja 1945 r., a więc po rozpoczęciu urzędowania, nowo utworzone władze polskie w obwodzie sławieńskim, na czele z obwodowym pełnomocnikiem rządu Józefem Czerneckim, dążyły do zewidencjonowania ludności niemieckiej. Było to ważne zadanie, bowiem Niemcy stanowili wówczas przytłaczającą większość społeczeństwa obwodu i byli potencjalną siłą roboczą przewidywaną do zatrudnienia w odbudowie i utrzymaniu infrastruktury gospodarczej i komunalnej. Wymagały tego również względy aprowizacyjne. Władze, znajdujące się wówczas w stadium organizacyjnym, mogły opierać swoje ustalenia przede wszystkim na szacunkach. Liczbę ludności niemieckiej w Sławnie określono wtedy na około 2 tysiące[1]. Jednakże jej liczbę i rozmieszczenie na terenie obwodu można było dokładniej ustalić dopiero w lipcu, po przeprowadzeniu rejestracji przez wójtów i sołtysów. Wykazała ona 70 752 Niemców, z tego 56 907 mieszkało na terenach wiejskich, a 13 845 w miastach[2], w tym w Sławnie 5150[3], w Darłowie 3963[4], a pozostali w Polanowie i Sianowie[5]. Również i te liczby należy traktować

[1] Archiwum Państwowe w Koszalinie, Oddział w Słupsku (dalej: APS), Starostwo Powiatowe w Sławnie 1945-1950 (dalej: SP Sławno), sygn. 20. Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński za okres od 30 kwietnia do 5 maja 1945 r. Sławieńscy Niemcy mieszkali wówczas na przedmieściu, ponieważ władze radzieckie, tak jak w wielu innych miastach, wysiedliły ich z centrum. W swoich dawnych mieszkaniach pozostawiono tylko tych, którzy przedstawili się jako komuniści i zgłosili chęć podjęcia współpracy. Było to około 100 osób.

[2] Ibidem, sygn. 20. Liczba ludności niemieckiej w obwodzie sławieńskim w dniu 1 czerwca 1945 r.

[3] W maju i czerwcu 1945 r. wielu Niemców powróciło do swoich dawnych miejsc zamieszkania, z których uciekli przed wkroczeniem Armii Czerwonej. O znacznej skali powrotów świadczy wzrost liczby ludności Sławna w maju i czerwcu 1945 r. o około 3 tysiące. APS, SP Sławno, sygn. 20. Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński za okres od 10 do 24 maja 1945 r.

[4] APS, SP Sławno, sygn. 20. Wykazy ludności niemieckiej w miejscowościach obwodu sławieńskiego w dniu 1 lipca 1945 r.

[5] Zgodnie z podziałem administracyjnym z marca 1945 r. na terenie obwodu sławieńskiego leżały cztery miasta: Sławno, Darłowo, Polanów i Sianów. W dniu 1 lipca 1945 r. Sianów został włączony do obwodu koszalińskiego. Zob. S. Żurawski, *Administracja*, [w:] *Dzieje Sławna*, red. J. Lindmajer, Słupsk 1994, s. 311.

jako przybliżone, przede wszystkim dlatego, że polskie władze nie miały dostępu do miejscowości lub ich części zajętych przez radzieckie jednostki wojskowe i opierały swoje obliczenia na informacjach uzyskanych od oficerów radzieckich. Z tego powodu również wyniki powszechnego sumarycznego spisu ludności z 14 lutego 1946 r. w obwodzie sławieńskim nie przedstawiają stanu faktycznego[6].

Jeszcze pod koniec 1947 r. nie można było ustalić rzeczywistej liczby ludności niemieckiej w rejonach zajmowanych przez radzieckie jednostki wojskowe. Wiadomo tylko, że zmniejszała się ona wskutek indywidualnych wyjazdów za Odrę, które odbywały się poza polską kontrolą. Później stwierdzono, że najwięcej takich wyjazdów nastąpiło z miejscowości leżących w gminie Dobiesław: z Bukowa Morskiego, Dąbek, Gorzycy i Przystawów[7].

Niemniej jednak liczba ludności niemieckiej w obwodzie sławieńskim szybko malała[8]. W dniu 1 stycznia 1946 r. wynosiła ona 39 930 osób[9], 1 marca 1947 r. – 26 648 osób[10], a po zakończeniu zasadniczej części akcji wysiedleńczej w 1947 r. – 7683 osoby[11]. W 1948 i 1949 r. ustabilizowała się na wysokości około 5 tys. osób: w dniu 2 kwietnia wynosiła ona 4611 osób[12], 2 lipca – 5305 osób[13], 31 grudnia – 5015 osób[14], a 3 grudnia 1949 r. – 4662 osób[15].

Rozmieszczenie ludności niemieckiej nie było równomierne. W 1945 r. najwięcej Niemców mieszkało w gminach: Sławno, Lejkowo i Wrześnica. Zmiany rozmieszczenia Niemców charakteryzowały się znaczną dynamiką spowodowaną wysiedleniami, a także przemieszczeniami dokonywanymi często poza kontrolą polskich władz. Stan zachowania przebadanych źródeł pozwala tylko na migawkowe ich odtworzenie i tylko w tej części powiatu, która podlegała polskim władzom. Przykładowe dane, przedstawiające stan po zakończeniu głównych wysiedleń, zawiera tabela 1.

---

[6] Wyniki spisu ludności niemieckiej w obwodzie sławieńskim oraz wykaz miejscowości, w których nie przeprowadzono czynności spisowych, zob. M. Hejger, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Ziemi Sławieńskiej po II wojnie światowej*, [w:] *Sławno i Ziemia Sławieńska. Historia i kultura*, red. W. Łysiak, Poznań 2002, s. 205.

[7] APS, SP Sławno, sygn. 61. Pismo z Zarządu Gminy Dobiesław do starostwa w Sławnie z 26 sierpnia 1947 r.

[8] Szerzej o przebiegu i rezultatach wysiedlenia ludności niemieckiej z powiatu sławieńskiego zob. M. Hejger, *Wysiedlenie ludności niemieckiej...*, s. 199-214.

[9] APS, SP Sławno, sygn. 23. Wykaz ludności niemieckiej w powiecie sławieńskim w dniu 1 stycznia 1946 r.

[10] *Niemcy w Polsce 1945-1950. Wybór dokumentów*, red. W. Borodziej i H. Lemberg, t. III: *Województwa poznańskie i szczecińskie*, cz. 2: *Województwo szczecińskie*, opr. K. Steffen, Warszawa 2001, dok. 230, s. 380.

[11] S. Żurawski, *Zagadnienia ludnościowe*, [w:] *Dzieje Sławna...*, s. 376.

[12] APS, SP Sławno, sygn. 28. Wykaz ludności niemieckiej w powiecie sławieńskim w dniu 2 kwietnia 1948 r.

[13] Ibidem, sygn. 29. Wykaz ludności niemieckiej w powiecie sławieńskim w dniu 2 lipca 1948 r.

[14] Ibidem, sygn. 30. Wykaz ludności niemieckiej w powiecie sławieńskim w dniu 31 grudnia 1948 r. K. Steffen (*Niemcy w Polsce...*, s. 258) podaje liczbę 7779 Niemców w październiku 1948 r., z czego 6309 zatrudnionych przez władze radzieckie. Natomiast według raportów o stanie zaludnienia gmin w powiecie sławieńskim (APS, SP Sławno, sygn. 72) liczba Niemców w dniu 31 grudnia 1948 r. wynosiła 4889 osób. W miastach mieszkały 473 osoby (w Darłowie – 326 i w Sławnie – 147), a na terenach wiejskich 4416 osób (w gminach: Darłowo – 295, Dobiesław – 80, Lejkowo – 1062, Naćmierz – 579, Polanów – 926, Sieciemin – 134, Sławno – 1042, Wrześnica – 175 i Żukowo – 123).

[15] *Niemcy w Polsce...*, dok. 288, s. 447.

Tabela 1

Rozmieszczenie Niemców w powiecie sławieńskim w dniu 31 października 1947 r.

L.p.	Miejscowość	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci do lat 14	Razem
1	m. Darłowo	212	319	691	1222
2	m. Polanów	1	3	-	4
3	m. Sławno	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
gm. Lejkowo					
4	Podgórki	50	180	-	230
5	Ostrowiec	130	230	83	443
6	Żegocino	60	140	46	246
gm. Naćmierz					
7	Pieńkowo	10	15	30	55
8	Postomino	8	15	32	55
9	Złakowo	15	13	25	53
gm. Polanów					
10	Bukowo	21	29	50	100
11	Domachowo	29	58	60	147
12	Garbno	3	2	10	15
13	Nacław	10	20	15	45
14	Racibórz Polanowski	6	10	9	25
gm. Sławno					
15	Karwice	65	116	80	261
16	Kwasowo	74	284	146	504
17	Smardzewo	110	157	149	416
gm. Wrześnica					
18	Dobrzęcino	75	85	78	238
19	Noskowo	70	65	65	200
20	Pieszcz	55	60	74	189
21	Redęcin	65	70	65	200
22	Runowo Sławieńskie	55	60	58	173
23	Słonowice	20	22	53	95
Ogółem		1144	1953	1819	4916

Źródło: APS, SP Sławno, sygn. 55

Dopiero w połowie 1948 r., a więc po zakończeniu głównej fazy wysiedlania ludności niemieckiej i po wycofaniu większości jednostek radzieckich, zebrano dane o jej liczbie i rozmieszczeniu. Można je uznać za bardziej miarodajne od wcześniejszych ustaleń[16], bowiem władze polskie mogły wreszcie uwzględnić Niemców pochodzących z dotychczas niedostępnych miejscowości.

Tabela 2

Rozmieszczenie Niemców w powiecie sławieńskim w czerwcu 1948 r.

L.p.	Miasto/gmina	Miejscowości z ludnością niemiecką	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci do lat 14	Razem
1	m. Darłowo	-	210	316	687	1213
2	m. Polanów	-	1	4	-	5
3	m. Sławno	-	56	153	51	260
4	gm. Darłowo	Bobolin, Drozdowo, Jarosławiec, Kowalewice, Palczewice, Sulimice, Żukowo Morskie	85	164	81	330
5	gm. Dobiesław	Bielkowo, Boryszewo, Gleźnowo, Gorzyca, Jeżyce, Jeżyczki, Przystawy, Słowino	22	41	21	84
6	gm. Lejkowo	Ostrowiec, Podgórki, Żegocino	240	550	129	919
7	gm. Naćmierz	Królewo, Pieńkowo, Postomino, Złakowo	85	134	115	334
8	gm. Polanów	Bukowo, Domachowo, Garbno, Nacław	63	109	141	313
9	gm. Sieciemin	Karnieszewice, Kościernica, Kusice, Niemica, Sieciemin	23	50	30	103
10	gm. Sławno	Boleszewo, Karwice, Kwasowo, Smardzewo, Warginia, Warszkowo	202	507	366	1075
11	gm. Wrześnica	Dobrzęcino, Noskowo, Pieszcz, Redęcin, Runowo Sławieńskie, Słonowice	201	227	232	660
12	gm. Żukowo	Gwiazdowo, Janiewice	-	5	3	8
Ogółem			1188	2260	1856	5304

Źródło: Obliczenia własne na podstawie raportów o stanie zaludnienia powiatu sławieńskiego (APS, SP Sławno, sygn. 72)

[16] Zob. także: zestawienie z podziałem na ludność pod zarządem polskim i radzieckim w: M. Hejger, *Wysiedlenie ludności niemieckiej*..., s. 211.

Przez następny rok liczba Niemców zarejestrowanych w miastach uległa dość znacznemu zmniejszeniu. Natomiast na terenach wiejskich w większości gmin pozostała bez większych zmian, z wyjątkiem gmin Polanów i Września, skąd prawdopodobnie wycofały się wówczas jednostki radzieckie.

Tabela 3

Rozmieszczenie Niemców w powiecie sławieńskim w lipcu 1949 r.

L.p.	Miejscowość/ gmina	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci do lat 14	Razem
1	m. Darłowo	66	72	118	256
2	m. Polanów	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
3	m. Sławno	38	94	18	150
4	gm. Darłowo	90	142	63	295
5	gm. Dobiesław	31	34	15	80
6	gm. Lejkowo	259	590	220	1069
7	gm. Naćmierz	85	134	116	335
8	gm. Polanów	179	407	342	928
9	gm. Sieciemin	30	60	46	136
10	gm. Sławno	210	534	413	1157
11	gm. Września*	46	69	61	176
12	gm. Żukowo*	155	252	90	497
Ogółem		1189	2388	1502	5079

* stan na dzień 30 września 1949 r.

Źródło: Obliczenia własne na podstawie raportów o stanie zaludnienia powiatu sławieńskiego (APS, SP Sławno, sygn. 73)

Jednym ze skutków długotrwałego stacjonowania jednostek radzieckich było to, że niektóre miejscowości przez dłuższy czas po zakończeniu głównej fazy wysiedleń były zajęte wyłącznie przez Niemców, mimo odbywającej się akcji osiedleńczej ludności polskiej. Jeszcze pod koniec 1948 r. nadmorskie Dąbki były wsią niemiecką, gdyż polscy przesiedleńcy nie chcieli się tam osiedlać ze względu na lichą ziemię. Tak było również w Dobrzęcinie, Domasłowicach, Ostrowcu, Podgórkach, Redęcinie, Runowie Sławieńskim i Żegocinie. Władze nie wysiedliły dotychczasowych mieszkańców tych wiosek, chcąc je zabezpieczyć przed szabrowaniem po wycofaniu jednostek radzieckich[17]. Większość Niemców wyjechała dopiero w latach 50. w ramach akcji łączenia rodzin.

[17] APS, SP Sławno, sygn. 31. Sprawozdanie sytuacyjne starosty w Sławnie za IV kwartał 1948 r. z 31 grudnia 1948 r.

Działalność społeczno-polityczna. Polityka władz wobec ludności niemieckiej. Stosunki polsko-niemieckie

Tak jak w wielu miejscowościach na ziemiach włączonych do Polski po II wojnie światowej, także w obwodzie sławieńskim wojskowe władze radzieckie powołały samorządy złożone z przedstawicieli ludności niemieckiej. Niemieccy burmistrzowie, wójtowie i sołtysi pełnili funkcję pośredników między ludnością niemiecką a władzami okupacyjnymi. Spełniali także ważne funkcje gospodarcze i porządkowe.

W marcu 1945 r. komendant wojenny Sławna, major Kabanow[18], powołał burmistrza i dziesięcioosobowy niemiecki Zarząd Miejski, złożony z osób deklarujących komunistyczne przekonania i dawną przynależność do Komunistycznej Partii Niemiec (niem. *Kommunistische Partei Deutschlands – KPD*). W skład Zarządu wchodzili: burmistrz miasta Peter Krusche (lub Krusch)[19] oraz: Richard Glendte, Gertrud i Wilhelm Hennig, Martin Imhof, Bruno Karnowski, Charlotte Krienigsmann (?), Gustav Lisseck, Bernhardt Penk, Otto Schilling oraz jeszcze jedna osoba, której nazwiska nie udało się zidentyfikować. Do ich zadań należało: rejestrowanie niemieckich mieszkańców Sławna, administrowanie majątkiem miejskim i mieszkaniami, organizowanie zatrudnienia oraz zaopatrzenie w żywność. Zarząd prowadził dokumentację swojej działalności oraz księgowość. Podlegała mu jednostka straży pożarnej, licząca 15 strażaków i sklep z żywnością wraz z personelem[20]. W Darłowie komendant miasta również wyznaczył niemieckiego burmistrza.

W dniu kapitulacji Niemiec z inicjatywy członków *KPD* w sławieńskim hotelu *Deutsches Haus* o godzinie 19.45 odbyło się zebranie informacyjne, w którym wzięło udział około 600 osób. Lejtnant Borsukow z komendantury wojennej odczytał orędzie Stalina o kapitulacji Niemiec. Tłumaczem był P. Krusche, który, według obecnego na zebraniu komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej (MO) Michalskiego, zniekształcił treść orędzia przekonując, że Sławno wraz z Pomorzem wejdzie w skład ZSRR, i z tego powodu wzywał zebranych do posłuszeństwa i współpracy z władzami radzieckimi[21]. Źle to wróżyło kształtowaniu się stosunków między władzami polskimi a Zarządem niemieckim w późniejszym okresie.

Przez cały okres okupacji radzieckiej burmistrz Krusche i inni członkowie Zarządu prowadzili ożywioną działalność antypolską. Jak wynika z zeznań osób przesłuchiwanych w sprawie działalności niemieckiego Zarządu przez funkcjonariuszy miejscowej komendy powiatowej MO, jego członkowie czynnie, nieraz wprost na ulicach miasta, przeciwdziałali występującym wśród ludności niemieckiej przejawom lojalizmu wobec Polaków i agitowali przeciwko nim. Burmistrz osobiście zabraniał robotnikom niemieckim wykonywania prac wyznaczonych przez władze polskie[22], a nawet namawiał ich do

---

[18] Źródła podają także inne brzmienie nazwiska – Bakanow.

[19] W dokumentach i literaturze przedmiotu występuje podwójna pisownia tego nazwiska. Zob. S. Żurawski, *Peter Krusch – tymczasowy burmistrz Sławna (marzec-5 czerwiec 1945 r.)*, „Gazeta Sławieńska" 1996, nr 2; M. Żukowski, *Powstanie i działalność organów władzy ludowej w Sławnie w latach 1945-1946*, [w:] *Sławno i Ziemia Sławieńska...*, s. 218.

[20] APS, SP Sławno, sygn. 20. Protokół z konferencji Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z komendantem wojennym Sławna z 13 czerwca 1945 r.

[21] Ibidem, sygn. 222. Pismo p.o. komendanta powiatowego MO w Sławnie do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 10 maja 1945 r.

[22] Ibidem, sygn. 225. Protokół przesłuchania Friedriecha Schneidera z 28 maja 1945 r.

sabotażu i dywersji[23]. Mógł robić to bezkarnie, ponieważ chroniła go komendantura radziecka w zamian za pomoc przy organizowaniu demontażu i wywozu urządzeń przemysłowych[24].

Krusche nie miał jednak pełnego poparcia sławieńskich Niemców. Niektórzy, wśród nich członkowie Zarządu, domniemywali, że nie jest on rodowitym Niemcem, nie opanował biegle języka niemieckiego[25] i twierdzili, że z tego powodu nie może być ich reprezentantem. Lecz zarzuty takie postawili dopiero wtedy, gdy władza w mieście przeszła w ręce polskie.

W dniu 19 maja 1945 r. obwodowy pełnomocnik rządu Czernecki spotkał się z radzieckim komendantem wojennym w celu ustalenia zasad współrządzenia, w tym postępowania wobec ludności niemieckiej. W zarządzeniu wydanym po spotkaniu przewidziano współdziałanie między komendanturą a urzędem pełnomocnika w zakresie rejestrowania Niemców i udzielania im zezwoleń na powrót do swoich mieszkań i gospodarstw. Ograniczono także ich swobodę, wyznaczając godzinę policyjną na 21.00 czasu moskiewskiego oraz zakazując przebywania w opuszczonych gospodarstwach i mieszkaniach. Ponadto komendant wydał zgodę na odprawianie nabożeństw katolickich i ewangelickich z zastrzeżeniem, że wygłaszane na nich kazania muszą mieć charakter ściśle religijny[26].

Na początku czerwca 1945 r. pierwszy polski burmistrz Sławna, Władysław Buchelt, przystąpił do działań zmierzających do podporządkowania, a następnie likwidacji niemieckiego Zarządu Miejskiego. Wezwał Kruschego do siebie i zażądał przekazania majątku miejskiego. Krusche poinformował o tym podoficera komendantury radzieckiej Stozarowa, który zabronił mu oddawania władzy Polakom[27]. Jednak 13 czerwca 1945 r. nowy komendant miasta, Chodakow, polecił Kruschemu przekazanie władzy polskiej administracji. W dniu 15 czerwca 1945 r. na rozkaz komendanta radzieckiego Zarząd przeszedł pod zwierzchnictwo polskie. W jego imieniu członkini Gertrud Hennig, choć sama wcześniej agitowała przeciwko Polakom[28], zwróciła się do obwodowego pełnomocnika rządu z wnioskiem o zezwolenie na dalszą działalność, formalnie jako komórka partyjna *KPD*[29]. Pełnomocnik Czernecki zażądał podania składu Zarządu, statutu zakładanego komitetu oraz jego składu osobowego, nie zezwolił jednak na jego utworzenie[30].

---

[23] Ibidem, Protokół przesłuchania Karla Tzyschkoffa z 28 maja 1945 r.

[24] Wzmianka o tym w: *Niemcy w Polsce...*, s. 215.

[25] APS, SP Sławno, sygn. 225. Protokół przesłuchania Bruno Karnowskiego z 28 maja 1945 r.

[26] Ibidem, sygn. 20. Protokół z konferencji Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z radzieckim komendantem wojennym z 19 maja 1945 r.; zob. także: M. Żukowski, *Powstanie i działalność...*, s. 220.

[27] M. Żukowski, *Powstanie i działalność...*, s. 219.

[28] APS, SP Sławno, sygn. 222. Protokół przesłuchania Emilie Piper z 7 maja 1945 r.

[29] Ibidem, sygn. 216. Pismo Gertrud Hennig do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z czerwca 1945 r. (oryg.): „*Betreffs Ihres Schreibens v. 21.06.1945 Ihnen zur* [nieczyt. – M.H.] *nehme die altbewährten Mitglieder der früheren Kommunistischen Partei nach eingang der Roten Armee vom Major der Russischen Komandantur eingesetzt wurden, den Verwaltungsapparat (Registratur, Lebensmittel Versorgung, Arbeitsvermittelung usw.) in die Hände zu nehmen. Politische Betätigung ist nicht genehmigt u. alle Genossen sind sich* [nieczyt. – M.H.] *einig, daß Befehle befolgt werden, sobald die Leitung der Zentrale die Aufforderung dazu erteilt. Seit dem 15. Juni haben die Genossen auf Befehl des russischen Majors den Verwaltungsapparat der polnischen Regierung übergeben*".

[30] Ibidem, sygn. 216. Pismo Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński do działaczy *KPD* w Sławnie z 21 czerwca 1945 r.

Prawdopodobnie nie chciał dzielić się władzą z Niemcami i miał złe doświadczenia z wcześniejszych kontaktów z burmistrzem Krusche, choć w proponowanym składzie komitetu nie brano go pod uwagę.

Dowódcy radzieckich jednostek wojskowych mianowali także niemieckich wójtów i sołtysów. Niestety, w świetle dostępnych materiałów nie można ustalić pełnej ich listy w obwodzie sławieńskim. Wiadomo, że w 1945 r., a więc w okresie ich największej liczebności i znaczenia, wójtem gminy Sławno był Adolf Springstubbe (po nim Franz Kusserow), a gminy Sieciemin – Franz Schimazek. Natomiast funkcję sołtysów pełnili: w Bzowie – Reinhard Ummersch, w Cisowie – Max Wunder, w Drzeńsku – Friedrich Nitz, w Postominie – Hermann Albrecht, w Smardzewie – Ernst Birkner, a w Wilkowicach – Hübner[31]. Niemieccy sołtysi, o nie ustalonych nazwiskach a wzmiankowani w dokumentacji, urzędowali także w Noskowie i Siecieminie. Niektórzy z nich dość długo sprawowali swoje funkcje, zwykle do momentu wycofania jednostki radzieckiej i przybycia ludności polskiej, na przykład sołtys wsi Królewo, Pagel, był na stanowisku jeszcze w maju 1947 r.[32]

Niemieccy samorządowcy bardzo rzadko z własnej inicjatywy podejmowali współpracę z władzami polskim. Obawiano się posądzenia o kolaborację, a co za tym idzie ewentualnego ostracyzmu ze strony społeczności niemieckiej. Zdecydował się na to jedynie wspomniany wójt gminy Sławno, A. Springstubbe, były urzędnik miejski. Zaproponował on pełnomocnikowi Czerneckiemu pomoc w odszukaniu poniemieckich dokumentów i materiałów statystycznych. Ponadto agitował wśród miejscowej ludności za podejmowaniem współpracy z władzami polskimi i brał aktywny udział w organizowaniu robót przymusowych w czasie siewu i żniw. W zamian otrzymał specjalną ochronę podczas wysiedlenia za Odrę[33].

Likwidację niemieckich samorządów w miastach przeprowadzono natychmiast po przejęciu władzy z rąk radzieckich. Jednak w wielu wsiach z powodu braku Polaków zatrzymano na stanowiskach dotychczasowych wójtów i sołtysów. Jak bardzo było to potrzebne, świadczy prośba obwodowego pełnomocnika rządu do komendanta wojennego o zwolnienie ich z robót przymusowych, aby mogli oni pełnić swoje obowiązki[34].

W pierwszym okresie, w 1945 i 1946 r., Niemcy byli na ogół wrogo nastawieni wobec ludności i władz polskich. W obronie swoich mieszkań i gospodarstw od początku

---

[31] Ibidem, sygn. 225. Wykaz niemieckich wójtów i sołtysów w powiecie sławieńskim w 1945 r.; APS, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski w Darłowie 1945-1950 (MRN i ZM Darłowo), sygn. 30. Sprawozdanie z objazdu okolic Darłowa z 12 sierpnia 1945 r.

[32] APS, SP Sławno, sygn. 344. Informacja o niemieckim sołtysie w Królewie.

[33] Ibidem. Pismo z Urzędu Wojewódzkiego Gdańskiego do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 18 grudnia 1945 r.

[34] Ibidem, sygn. 19. Wniosek Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński do komendanta wojennego z 1945 r. (brak daty dziennej). Likwidacja samorządów nie zakończyła ostatecznie niemieckiego życia społeczno-politycznego w obwodzie sławieńskim. Zaczęto je odbudowywać na początku lat 50. wśród Niemców zatrudnionych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych (PGR). Najaktywniejszymi działaczami społecznymi w powiecie sławieńskim byli wówczas Werner Mielau i Günter Schwertfeger – członkowie zarządu sławieńskiego oddziału Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego i jednocześnie współzałożyciele Międzyzakładowej Organizacji Związkowej Nauczycieli Szkół Podstawowych z Niemieckim Językiem Nauczania z siedzibą w Sławnie. Aktywnie działali także członkowie komitetu rodzicielskiego w szkole dla dzieci niemieckich: Erika Hofmaer i Willy Sydler oraz Bruno Podzun – lekarz szpitala w Sławnie. APS, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sławnie (PPRN Sławno), sygn. 542. Informacje o aktywistach niemieckich w powiecie sławieńskim w latach 1952-1954 (passim).

utrudniali prowadzenie akcji osiedleńczej ludności polskiej. Uzewnętrznianie wrogości umożliwiali żołnierze i oficerowie stacjonujących jednostek radzieckich, którzy często podburzali ich przeciwko Polakom. Tak było na przykład w Kowalewicach, gdzie, według członków Zarządu Gminy w Darłowie, stosunek ludności niemieckiej do władz polskich był „*prawie że wrogi. Niemcy, którzy są tylko tam gdzie są osadnicy polscy podporządkowują się władzom polskim. Tam gdzie stacjonują wojska sowieckie są bardzo wrogo nastawieni, szukają opieki u żołnierzy sowieckich i ze wszystkim idą na skargę, są jednak jednostki u których opieki nie znajdują. Opiekunami są przeważnie żołnierze pochodzenia ukraińskiego i białoruskiego, którzy są wrogo nastawieni do Polaków, oraz kochankowie którzy żyją z niemkami*”[35].

Przejawy czynnego oporu Niemców usuwanych z ich gospodarstw, a nawet ataków na przedstawicieli władz osiedlających Polaków, były częste. Niemal ze wszystkich miejscowości docierały do obwodowego pełnomocnika rządu komunikaty o wrogim nastawieniu Niemców do Polaków, podsycanym przez żołnierzy radzieckich[36]. Obronę przed polskim osadnictwem najczęściej organizowali niemieccy sołtysi. Zwoływali oni zebrania mieszkańców wioski, na których wzywali do nieposłuszeństwa i nieopuszczania swoich gospodarstw. Zabraniali także dostarczania przymusowych kontyngentów żywności[37]. Tak było na przykład w Łącku i Postominie[38]. We wrześniu 1945 r., podczas osiedlania Polaków w gospodarstwie Hermanna Völcke we Wrześnicy, zaatakowano widłami komendanta posterunku MO[39]. Również w Kaninie i Siecieminie miejscowi Niemcy napadli z kosami na Polaków oraz zerwali i podeptali polskie flagi[40]. Należy tu zaznaczyć, że uciekinierzy niemieccy z Prus Wschodnich, których sytuacja życiowa była znacznie gorsza niż ludności miejscowej, ograniczali się tylko do biernego oporu. Na przykład zignorowali nakaz opuszczenia Łącka w gminie Postomino w terminie do 15 września 1945 r., wydany przez polskiego sołtysa[41].

Ocena tego zjawiska, wystawiona przez władze powiatowe, była jednoznaczna: „*Trudności* [w prowadzeniu akcji osiedleńczej ludności polskiej – M.H.] *polegają na* [...] *utrudnianiu przez opornych Niemców i namówionych przez nich żołnierzy sowieckich, tak że zniechęceni osadnicy powracają do swych miejsc zamieszkania, jak np. duża ilość osadników z powiatu opoczyńskiego, siejąc później w swych okolicach szkodliwą bardzo dla akcji osiedleńczej propagandę*”[42]. Ponadto: „*Niemieccy właściciele swoją nieprzychylną postawą krępują osadników i wszelkimi sposobami wprowadzają ich*

[35] APS, SP Sławno, sygn. 218. Informacja Zarządu Gminy w Darłowie dla Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 23 stycznia 1946 r.

[36] Ibidem, sygn. 218. Raport wójta gminy Polanów z 19 lutego 1946 r. W Garbnie i Nacławie radziecki zarządca majątku zakazał Niemcom utrzymywania jakichkolwiek kontaktów z Polakami.

[37] M. Żukowski, *Powstanie i działalność...*, s. 221.

[38] APS, SP Sławno, sygn. 224. Pisma polskiego sołtysa Postomina do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 14 i 17 września 1945 r.

[39] Ibidem, sygn. 21. Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński za wrzesień 1945 r. z 5 października 1945 r.

[40] Ibidem, sygn. 224. Pismo wójta gminy Sieciemin do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 12 sierpnia 1945 r.; sygn. 226. Pismo z Obwodowego Komitetu Osiedleńczego do referatu społeczno-politycznego Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 29 sierpnia 1945 r.

[41] Ibidem, sygn. 224. Zawiadomienie sołtysa w Postominie do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 14 września 1945 r.

[42] Ibidem, sygn. 22. Sprawozdanie z działalności referatu osadnictwa Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński za okres 26 lipca-4 sierpnia 1945 r.

w błąd, udzielając mylnych informacji i różnymi fałszami starają się zniechęcić przybywających osadników"[43]. Starosta Czernecki dostrzegał w tym także zagrożenie *fermentem nacjonalistycznym*, którego likwidację mogło przynieść jedynie przyspieszenie wysiedlania Niemców lub osadzenie ich w obozie pracy[44].

Typowego obozu pracy dla Niemców w obwodzie sławieńskim nie utworzono. Jego rolę odgrywał tutejszy punkt etapowy Powiatowego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego[45]. Wysiedlani Niemcy przebywali w nim czasowo, oczekując na wyjazd za Odrę. Często zatrudniano ich wtedy do wykonywania różnych prac w mieście i okolicy. Za stawianie czynnego oporu niektórych Niemców z powiatu sławieńskiego wysyłano do Centralnego Obozu Pracy w Potulicach koło Nakła[46]. Natomiast stałymi miejscami odosobnienia i pracy przymusowej były Państwowe Nieruchomości Ziemskie (PNZ)[47], przekształcone w 1949 r. w PGR.

Negatywne następstwa ochraniania i faworyzowania Niemców przez żołnierzy radzieckich doprowadziły do interwencji obwodowego pełnomocnika rządu Czerneckiego u majora Dobrodomienki – szefa komisji polsko-radzieckiej w Gdańsku. Nie przyniosła ona jednak oczekiwanego skutku, ponieważ nie doszło do zaplanowanej na 24 maja 1946 r. wizyty komisji w Sławnie[48].

Tam, gdzie nie stacjonowały jednostki radzieckie[49], wystąpień antypolskich niemal nie było. Niemcy wobec Polaków na ogół zachowywali się obojętnie, a swoją wrogość ukrywali. Z czasem podejmowali nawet próby porozumienia z Polakami, tak jak w Darłowie, gdzie burmistrza pytali o termin oczekiwanego przejścia pod zarząd polski po wyjeździe wojsk radzieckich. Twierdzili bowiem, że pod kierownictwem polskim ich praca będzie efektywniejsza[50]. Sprzyjały temu również władze polskie. W niektórych miejscowościach, które przeszły pod polską kontrolę, ich sołtysi usiłowali nawiązać kontakty z ludnością niemiecką, przede wszystkim w celu zneutralizowania wrogości wobec polskich przesiedleńców. Tak było w Żydowie, gdzie wójt Kowalski i sołtys Kamiński zorganizowali spotkanie, na którym wezwali niemieckich mieszkańców wsi do współpracy z Polakami[51].

Władze centralne uznały, że w obwodzie sławieńskim nie było wystąpień ludności niemieckiej „*o charakterze zbrojnym lub politycznym*", jakie zdarzały się w innych sku-

---

[43] Ibidem. Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z akcji osiedleńczej w obwodzie sławieńskim za listopad 1945 r. (brak daty dziennej).

[44] Ibidem, sygn. 24. Sprawozdanie sytuacyjne starosty w Sławnie za wrzesień 1946 r. z 30 września 1946 r.

[45] Ibidem, sygn. 20. Protokół z konferencji Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z komendantem wojennym z 19 maja 1945 r.

[46] Ibidem, sygn. 229. Pismo komendanta powiatowego MO w Sławnie do starosty z 12 lutego 1947 r.

[47] Wykaz miejsc odosobnienia dla ludności niemieckiej w powiecie sławieńskim podaje W. Stankowski, *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945--1950*, Bydgoszcz 2002, s. 325-326.

[48] APS, SP Sławno, sygn. 23. Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RR na obwód sławieński za maj 1946 r. z 31 maja 1946 r.

[49] We wrześniu 1945 r. władze polskie w obwodzie sławieńskim dysponowały tylko 18 wioskami, głównie w gminach: Sieciemin, Wrześnica i Żukowo. Reszta (około 80%) znajdowała się pod zarządem II Oddziału Gospodarstw Zarządu Intendentury Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. W obwodzie sławieńskim jego działalnością kierował zastępca Naczelnika II Oddziału, kapitan Kuzniecow.

[50] APS, SP Sławno, sygn. 20. Sprawozdanie sytuacyjne burmistrza Darłowa za 1945 rok (brak daty).

[51] Ibidem, sygn. 228. Protokół zebrania mieszkańców Żydowa z 28 grudnia 1945 r.

piskach tej ludności na ziemiach włączonych do Polski[52]. Jednak podczas rewizji u Niemców w Wielinie w styczniu 1946 r.[53] i w Dobiesławie w styczniu 1947 r.[54] znaleziono broń i amunicję.

Ważnym elementem polityki narodowościowej władz polskich w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej na ziemiach włączonych do Polski było oddzielenie osób o domniemanej lub rzeczywistej narodowości polskiej od ludności niemieckiej. Niemal we wszystkich miejscowościach w obwodzie sławieńskim przebywali uciekinierzy z Prus Wschodnich. Wśród nich, oprócz Niemców, znajdowali się polscy autochtoni z Ziem Zachodnich i Północnych: Mazurzy i Warmiacy oraz mieszkańcy Powiśla, a także Kaszubi lęborscy i bytowscy. Ich liczba i rozmieszczenie w obwodzie sławieńskim nie jest znana, ponieważ większość przebywała w majątkach radzieckich, do których przedstawiciele władz polskich nie mieli dostępu. Ponadto tylko niektórzy mieli wykształconą świadomość narodową polską i wystąpili do władz o jej stwierdzenie oraz przyznanie polskich praw obywatelskich. Dopiero w kwietniu 1946 r. ustalono, że przebywa tu około 600 autochtonów z Warmii i Mazur, podlegających weryfikacji narodowościowej[55].

O ile Niemcy zostali przeznaczeni do wysiedlenia, to osoby o stwierdzonej polskiej przynależności narodowej w drodze weryfikacji narodowościowej otrzymywały polskie prawa obywatelskie. Mogło to nastąpić dopiero po zwolnieniu z pracy w majątkach radzieckich. Rozwój akcji weryfikacyjnej zależał więc od tempa opuszczania tych majątków przez jednostki wojskowe i przekazywania ich władzom polskim. Dlatego weryfikacja narodowościowa w powiecie sławieńskim rozwijała się powoli i nie przyniosła większych rezultatów. Do czerwca 1948 r. stwierdzono przynależność do narodu polskiego tylko 389 osób[56].

Pierwsze wnioski o stwierdzenie polskiej przynależności narodowej wpłynęły do Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński w kwietniu 1946 r. Składali je Mazurzy, Warmiacy i Kaszubi oraz tutejsi, urodzeni w powiatach sławieńskim i koszalińskim, mieszkańcy o polsko brzmiących nazwiskach[57]. Weryfikowano także przybywających tu tak zwanych reemigrantów z Niemiec narodowości polskiej. Akty uznania obywatelstwa polskiego otrzymało 67 osób[58]. Po zakończeniu głównej fazy wysiedlania

---

[52] Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Administracji Publicznej 1945-1950, sygn. 2393. Ocena stanu bezpieczeństwa w obwodzie sławieńskim w 1945 r. sporządzona w Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych.

[53] APS, SP Sławno, sygn. 229. Meldunek komendy Straży Pożarnej w Sławnie do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 15 stycznia 1946 r.

[54] Ibidem, sygn. 235. Pismo z Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Sławnie do starosty z 24 stycznia 1947 r.

[55] AAN, Ministerstwo Ziem Odzyskanych 1945-1948 (MZO), sygn. 68. Sprawozdanie inspektora MZO Mirosława Dybowskiego o sytuacji ludności autochtonicznej z Warmii i Mazur przebywającej w zachodnich obwodach województwa gdańskiego z 19 kwietnia 1946 r.

[56] APS, SP Sławno, sygn. 245. Sprawozdanie z weryfikacji narodowościowej w powiecie sławieńskim z czerwca 1948 r. (brak daty dziennej). Akcja weryfikacji narodowościowej stanowiła część szeroko zakrojonej repolonizacji ziem włączonych do Polski po II wojnie światowej. Więcej o niej w powiecie sławieńskim w: M. Hejger, *Wysiedlenie ludności niemieckiej*…, s. 211-212.

[57] APS, SP Sławno, sygn. 252. Sprawozdanie z weryfikacji narodowościowej w powiecie sławieńskim (brak daty).

[58] APS, PPRN Sławno, sygn. 689. Wykaz aktów uznania obywatelstwa polskiego reemigrantów z Niemiec wydanych w powiecie sławieńskim z 31 sierpnia 1950 r. Miejsca urodzenia tych osób to: Meklemburgia, Westfalia, Berlin, Hamburg i Hanower.

ludności niemieckiej stwierdzono, że w powiecie sławieńskim przebywa 208 autochtonów, najwięcej w Sławnie (39 osób), Darłowie (24) i Polanowie (11). Reszta, pojedynczo lub po jednej-dwie rodziny, mieszkała w 34 miejscowościach na terenie powiatu[59]. Liczba ta nie obejmuje jednak wszystkich osób występujących o uznanie swojej polskości, ponieważ niektórzy autochtoni, wśród nich pochodzący z Biskupca Reszelskiego, Morąga, Mrągowa i Ostródy, załatwiali sprawy weryfikacyjne w miejscu dawnego zamieszkania.

Przedstawiciele władz zwracali uwagę na umotywowanie składanych wniosków o weryfikację. Zwykle uzasadnione były one miejscem urodzenia (*Mazury*, *Warmia*, *tutejsi*) oraz pochodzeniem rodziców. Oprócz polsko brzmiącego nazwiska i oświadczenia o przywiązaniu do polskości stanowiło to podstawę uznania przynależności do narodu polskiego. Lecz gdy zweryfikowani autochtoni zaczęli składać wnioski o wyjazd do Niemiec, starosta Zygmunt Kamiński podważył wiarygodność motywacji oraz krytycznie ocenił rezultaty akcji weryfikacyjnej: „*Ludność rodzima stale zamieszkała na tym terenie, zweryfikowana 1945-46 nie ma łączności ideowej ani tradycyjnej z narodem polskim przyjmując obywatelstwo polskie w chęci utrzymania swych majątków lub zapewnienia sobie egzystencji życiowej – przeważnie kobiety bez żadnego utrzymania starają się wchodzić w bliższe stosunki z mężczyznami polskimi, co im się w zupełności udaje, lecz rozbijając małżeństwa wytwarzają antypatyczne i złe nastawienie ludności osiedleńczej do autochtonów*”[60].

Pomimo to, władze starały się zwalczać przejawy traktowania autochtonów jako Niemców, stanowiące główną przyczynę ich wyjazdów. Interweniowały w przypadkach ich dyskryminowania, na przykład wtedy, gdy kierownik Urzędu Pocztowego w Sławnie odmówił zweryfikowanemu już pracownikowi wypłacenia pensji według stawek dla Polaków[61]. Podobnie jak w innych rejonach, nie przyniosło to spodziewanego rezultatu, jakim było zatrzymanie autochtonów w Polsce. Większość z nich wyjechała podczas akcji łączenia rodzin w latach 1956-1959.

Sytuacja zdrowotna i materialna

Z powodu złych warunków sanitarnych w obwodzie w 1945 r., braku wystarczającej opieki lekarskiej i niedożywienia wielu Niemców chorowało, tym głównie na choroby zakaźne[62]. Największą plagą był świerzb, na który pod koniec 1945 r. chorowało około 15 tys. osób[63]. Z kolei na dur brzuszny tylko w ciągu jednego miesiąca, w październiku

[59] Archiwum Państwowe w Szczecinie (APsz), Urząd Wojewódzki w Szczecinie 1945-1950 (UWSz), sygn. 1182. Wykaz miejscowości w powiecie sławieńskim z ludnością autochtoniczną w 1947 r. (brak daty).

[60] APS, SP Sławno, sygn. 250. Sprawozdanie starosty z akcji repolonizacyjnej w powiecie sławieńskim z 21 listopada 1947 r.

[61] AAN, MZO, sygn. 68. Sprawozdanie inspektora MZO Mirosława Dybowskiego o sytuacji ludności autochtonicznej z Warmii i Mazur przebywającej w zachodnich obwodach województwa gdańskiego z 19 kwietnia 1946 r.

[62] APS, SP Sławno, sygn. 21. Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński za wrzesień 1945 r. z 5 października 1945 r.

[63] Ibidem, sygn. 535. Sprawozdanie lekarza powiatowego w Sławnie za listopad 1945 r. z 30 listopada 1945 r.

1945 r., zachorowało 136 Niemców[64]. Najgwałtowniejszy rozwój tej epidemii nastąpił na przełomie października i listopada, gdy w ciągu tygodnia zanotowano 67 nowych przypadków zachorowań, a także 8 na dyfteryt i 2 na tyfus[65].

Również w Polanowie wśród około 1,9 tys. Niemców jesienią 1945 r. gwałtownie rozwijała się epidemia chorób zakaźnych. Chorych umieszczano w miejscowym szpitalu ulokowanym w dawnej siedzibie sądu rejonowego, kierowanym przez doktora Augusta Knorra. W 1945 r. pracował w nim wyłącznie personel niemiecki[66], natomiast w 1946 r. funkcję ordynatora objął polski lekarz. Pielęgniarkami i położnymi nadal były tylko Niemki[67].

Trzy szpitale w powiecie sławieńskim (w Sławnie, Darłowie i Polanowie) funkcjonowały dzięki zaangażowaniu personelu niemieckiego[68]. Największy był szpital powiatowy w Sławnie, posiadający w 1945 r. 120 łóżek[69]. W 1946 r., po zwolnieniu szpitala przez Rosjan, powstał w nim oddział dla pacjentów niemieckich, założony przez pielęgniarkę Marię Möller oraz, nieznanego z nazwiska, lekarza niemieckiego. Oddział spełniał także funkcje opiekuńcze nad najbiedniejszymi oraz religijne, z uwagi na to, że siostra Möller była przed wojną diakonką w miejscowej gminie ewangelickiej. W ocenie władz, była „*fanatycznie religijna i pozostawała w Polsce tylko dla swoich podopiecznych*", ale z tych względów cieszyła się wielkim autorytetem wśród miejscowych Niemców. Prawdopodobnie były to powody decyzji władz o likwidacji oddziału, podjętej pod koniec 1951 r.; sławieńscy Niemcy sprzeciwili się temu w obawie o los chorych i dopiero po zagwarantowaniu lżej chorym skierowania do szpitali polskich, a nieuleczalnie chorym do hospicjum w Zwinisławiu (pow. białogardzki), a także zapewnieniu dalszego zatrudnienia siostrze Möller, zgodzili się na rozwiązanie oddziału[70].

Kilku lekarzy niemieckich samodzielnie udzielało pomocy medycznej: w Sławnie

---

[64] Ibidem, sygn. 22. Pismo Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński do Urzędu Wojewódzkiego Gdańskiego w sprawie epidemii chorób zakaźnych w obwodzie sławieńskim w okresie od 28 października do 3 listopada 1945 r.

[65] Ibidem, sygn. 533. Informacja o sytuacji zdrowotnej w obwodzie sławieńskim w okresie od 28 października do 3 listopada 1945 r.

[66] Ibidem, sygn. 22. Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Polanowie z 16 października 1945 r. Pielęgniarkami i położnymi w 1945 r. w szpitalu w Polanowie były: Käthe Axmann, Ursula Giruth, Christa Kasischke, Editha Krause, Irene Meinke, Gerthrud Mielke, Frieda Nimb, Else Piper, Margarethe Renter, Margarethe Schröder i Metha Schwerdtke.

[67] Ibidem. 536. Wykaz personelu medycznego w powiecie sławieńskim w 1946 r.

[68] W latach 1946-1947 podstawę kadry medycznej w powiecie sławieńskim stanowił personel niemiecki. W szpitalu w Sławnie w 1946 r. pracowali: lekarz Wilhelm Sielaff, stomatolog Herbert Steller, farmaceutka Gerda Albrecht, pielęgniarki: Frieda Groth i Marie Möller, sanitariusze Max Raasch i Liselotte Schulz oraz laborantka Edith Kischkat. W szpitalu w Darłowie: Kurt Krüger – lekarz, Max Bewersdorf i Georg Groth – stomatolodzy, Olga Bolduan, Marthe Kuserow i Irene Lange – pielęgniarki. Natomiast w szpitalu w Polanowie pielęgniarkami i położnymi były: Frieda Menz, Marthe Schwerke i Frieda Witke, a stomatologiem Gertrud Oesterreich (APS, SP Sławno, sygn. 536. Wykaz niemieckiego personelu medycznego w powiecie sławieńskim w 1946 r.). Nawet po zakończeniu głównej fazy wysiedleń w 1947 r. w szpitalu w Sławnie nadal pracowało 15 Niemców. APS, SP Sławno, sygn. 73. Raport o stanie zaludnienia Sławna z października 1947 r.

[69] Ibidem, sygn. 535. Wykaz niemieckiego personelu medycznego w obwodzie sławieńskim w 1945 r. (stomatolog Herbert Steller oraz pielęgniarki i położne: Klara Eichmann, Frieda Groth, Christa Hoffmann, Dorothea Küpper, Marie Möller i Hedwig Peglow).

[70] APK, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) w Koszalinie 1950-1975, sygn. 4619. Pismo Józefa Leitbergera do PWRN w Koszalinie z listopada 1951 r.

– Karl Rührich, w Darłowie – Robert Krüger i w Ostrowcu – Paul Chudy[71]. W niektórych miejscowościach istniały także izby porodowe, założone i prowadzone przez niemieckie akuszerki[72].

W marcu 1945 r. w Darłowie utworzono dom starców, znajdujący się w dwóch budynkach przy ulicy Szymanowskiego 3 i 11. Spośród 24 pensjonariuszy 15 pochodziło z Prus Wschodnich, a 9 z Powiśla. Władze obwodowe i miejskie dążyły do jego likwidacji i wysiedlenia wszystkich za Odrę, chociaż miejsce pochodzenia niektórych wskazywało, że są autochtonami[73]. Władze twierdziły, że stanowią oni zbytnie obciążenie aprowizacyjne, choć placówki te utrzymywane były dzięki charytatywności ludności niemieckiej. Pod koniec 1946 r. darłowskie władze ustaliły, że w mieście nadal przebywa 30 starców[74], których później wywieziono transportem sanitarnym.

Zatrudnienie

Niemcy w obwodzie sławieńskim pracowali głównie w rolnictwie. Władze radzieckie przekształciły majątki pojunkierskie w tzw. kołchozy[75], w których przymusowo zatrudniły pracowników niemieckich. Oprócz Niemców pracowali w nich także polscy i rosyjscy robotnicy przymusowi, przywiezieni tutaj przez władze niemieckie w czasie wojny. Po przejęciu tych majątków przez polską administrację przekształcono je w PNZ, w których do czasu przyjazdu Polaków nadal przymusowo zatrudniano niemieckich robotników rolnych.

Również w miastach przymusowo zatrudniano zdolną do pracy ludność niemiecką, zwykle do wykonywania prac pomocniczych i porządkowych. W 1945 r. niemal wszystkie nowo utworzone lub przejęte przez Polaków przedsiębiorstwa i instytucje w Sławnie zatrudniały pracowników niemieckich, najczęściej jako personel pomocniczy:

1. Szpital powiatowy w Sławnie – 69 osób, w tym trzech lekarzy: Wilhelm Sieloff, Karl Röhrich i Felix Nahrius oraz farmaceuta Paul Schröder;
2. Urząd Wodno-Melioracyjny – 42;
3. zarząd Odcinka Drogowego nr 1 – 41;
4. Zarząd Miejski w Sławnie – 29;
5. I Pułk Ułanów – 23;
6. Powiatowy Oddział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Sławnie – 21;
7. Urząd Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński – 21, w tym 11 osób personelu referatu kultury i sztuki;

[71] Ibidem, sygn. 533. Pismo Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński do Urzędu Wojewódzkiego Gdańskiego z 14 września 1945 r.

[72] Ibidem. W Noskowie – Gerthrud Schielke, w Pękaninie – Hedwig Panten, w Pieszczu – Bertha Reis, w Runowie Sławieńskim – Marie Koppke i w Żukowie – Metha Tietz. We wrześniu 1945 r. Frieda Wilke zwróciła się do lekarza powiatowego w Sławnie o zezwolenie na otwarcie izby porodowej w Polanowie.

[73] Ibidem, sygn. 255. Pismo z Zarządu Miejskiego w Darłowie do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 28 grudnia 1945 r.

[74] Ibidem, sygn. 261. Wykaz starców niemieckich w Darłowie z 9 grudnia 1946 r.

[75] Tak określano majątki ziemskie znajdujące się pod zarządem radzieckich władz wojskowych i eksploatowane przez jednostki kwatermistrzowskie Armii Czerwonej. W obwodzie sławieńskim zarząd ten sprawował II Oddział Gospodarstw Zarządu Intendentury Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej pod kierownictwem Naczelnika kapitana Kuzniecowa.

8. piekarnia przy *Bergstraße* – 16;
9. Zarząd Gminy Sławno – 16, w tym 7 przy akcji dożywiania ludności niemieckiej;
10. Miejskie Zakłady Techniczne (gazownia i wodociągi) – 14;
11. Państwowy Urząd Samochodowy – 13;
12. Urząd Pocztowy – 12;
13. wytwórnia soków i przetworów owocowych *Fritz Leukert* – 12 (w tym byłą właścicielkę firmy);
14. mleczarnia – 10;
15. Parowozownia PKP – 10;
16. Powiatowy Urząd Ziemski – 10;
17. warsztat mechaniczny Jana Zielke – 10;
18. Powiatowa Komenda MO – 8;
19. placówka Polskiego Czerwonego Krzyża – 7;
20. Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa – 7;
21. Powiatowy Urząd Ziemski – 7;
22. szkoła podstawowa – 7;
23. przedsiębiorstwo maszyn i urządzeń młyńskich – 6;
24. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego – 5[76];
25. Rejonowa Komenda Uzupełnień – 5;
26. zakłady mięsne – 5;
27. wytwórnia powrozów – 5;
28. Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej – 4;
29. parafia rzymsko-katolicka p.w. św. Antoniego – 4;
30. Urząd Skarbowy – 3;
31. Straż Pożarna – 2 (strażacy Horst Nemitz i Günter Sill).

Ponadto 78 Niemców w Sławnie było zatrudnionych jako pomoce domowe, a 55 pracowało przy usuwaniu gruzu i zamiataniu ulic. Działały także dwa zespoły grabarzy (*Gräberkommando*) – jeden przy parafii p.w. św. Antoniego (5 grabarzy) i drugi przy *Kirchen-Siegel zu Schlawe* (8 grabarzy)[77]. Łącznie w październiku 1945 r. polskie władze w Sławnie zatrudniały 590 osób[78].

Na początku jako wynagrodzenie za pracę Niemcy otrzymywali po 2 kilogramy chleba dziennie na rodzinę i pół kilograma mięsa tygodniowo na osobę[79]. Dopiero od listopada 1945 r. rozpoczęto wypłacanie Niemcom w Sławnie wynagrodzenia za pracę, potrącając z niego „*odszkodowanie za szkody wojenne*" oraz opłaty na świadczenia socjalne[80]. Natomiast w Polanowie formą wynagrodzenia były porcje chleba i mięsa[81].

---

[76] Jeszcze w 1947 r. PUBP w Sławnie zatrudniał pracowników niemieckich. Zob. *Niemcy w Polsce...*, s. 248.

[77] APS, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski w Sławnie 1945-1950 (MRN i ZM Sławno), sygn. 22, 23. Wykazy przedsiębiorstw i instytucji zatrudniających pracowników narodowości niemieckiej w Sławnie (październik 1945 r.).

[78] Zakłady mięsne i pralnia, zatrudniające Niemców (36 i 20 osób), znajdowały się pod zarządem radzieckim.

[79] APS, SP Sławno, sygn. 20. Sprawozdanie sytuacyjne Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński za okres od 30 kwietnia do 5 maja 1945 r.

[80] APS, MRN i ZM Sławno, sygn. 23. Sprawozdanie referatu budżetowo-gospodarczego Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński za okres 28 sierpnia-30 października 1945 r.

Do uruchomienia i eksploatacji urządzeń wymagających wiedzy i umiejętności fachowych zatrudniono niemieckich specjalistów. Zgodnie z zasadami obowiązującymi podczas wysiedlania ludności niemieckiej, specjaliści-fachowcy oraz pracownicy niezbędni do uruchomienia i utrzymania produkcji otrzymywali tzw. różowe zaświadczenia reklamacyjne i pozostawali w Polsce. Uzyskiwali je także robotnicy rolni zatrudniani w majątkach zwalnianych przez jednostki radzieckie, które przechodziły pod zarząd PNZ, oczywiście tam, gdzie brakowało polskich pracowników. Jako pierwszych w ten sposób zatrzymano w obwodzie sławieńskim 191 robotników zatrudnionych w majątkach: Bzowo, Drozdowo, Palczewice i Tychowo[82].

W obwodzie sławieńskim jednym z najważniejszych przedsiębiorstw funkcjonujących dzięki zatrudnieniu fachowców niemieckich była Baza Rybacka „Arka" w Darłówku, po zakończeniu wojny długotrwale eksploatowana przez władze radzieckie. W 1945 r. Rosjanie wysiedlili niemieckich rybaków z Darłowa, umieszczając ich w pobliżu portu rybackiego[83]. Dla zwiększenia połowów w październiku 1946 r. sprowadzili z Łeby do Darłówka jeszcze kilkunastu rybaków wraz z rodzinami[84]. Dopiero w październiku 1948 r. przekazali bazę wraz z 18 kutrami rybackimi polskiemu Towarzystwu Połowów Morskich i Handlu Zagranicznego. Z powodu braku polskich rybaków Towarzystwo otrzymało zgodę Ministerstwa Ziem Odzyskanych na pozostawienie rybaków niemieckich[85]. Jeszcze w 1950 r. jedenastu z nich nadal pracowało[86].

Stan bezpieczeństwa

Stan bezpieczeństwa w obwodzie sławieńskim w 1945 r. był zły. We wszystkich miejscowościach dochodziło do bandyckich napaści, przede wszystkim na ludność niemiecką. Wielu sławieńskich Niemców stało się ofiarami pobić i rozbojów, mających głównie podłoże rabunkowe. Zdarzały się także zabójstwa. W związku z licznymi przestępstwami obwodowy pełnomocnik rządu w dniu 14 września 1945 r. wprowadził godzinę policyjną, obowiązującą ludność polską od 22.00 do 6.00[87].

W Sławnie wiele przestępstw, nie tylko na Niemcach, popełniali niektórzy żołnierze ze stacjonującego tutaj I Pułku Ułanów. Zabierali im żywność, zboże i zwierzęta gospodarskie, nie pozostawiając żadnych środków do życia. O popełnianych przez nich rabunkach donoszono także z Bobrowiczek, Domasłowic, Kowalewic, Kwasowa, Starego Sławska i Wrześnicy[88].

---

[81] APS, SP Sławno, sygn. 22. Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Polanowie z 16 października 1945 r.

[82] Ibidem, sygn. 345. Dokumenty dotyczące przerejestrowania zaświadczeń reklamacyjnych dla robotników niemieckich (1948 r.).

[83] *Niemcy w Polsce...*, s. 218.

[84] APS, MRN i ZM Darłowo, sygn. 30. Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Darłowie za październik 1946 r. (brak daty dziennej).

[85] APSz, UWSz, sygn. 1103. Pismo dotyczące bazy rybackiej w Darłówku. Wymieniono w nim liczbę 31 rybaków. Natomiast Morski Urząd Rybacki wystąpił do Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie o zatrudnienie 23 rybaków. Zob. *Niemcy w Polsce...*, dok. 281, s. 435.

[86] APS, MRN i ZM Darłowo, sygn. 30. Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Darłowie za 1950 r. (brak daty).

[87] APS, SP Sławno, sygn. 226. Ogłoszenie Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 14 września 1945 r.

[88] Ibidem, sygn. 19. Pismo Pełnomocnika Akcji Żniwno-Siewnej do Pełnomocnika Rządu RP na ob-

Szerokim echem odbił się wśród niemieckich mieszkańców Sławna napad, do którego doszło 30 kwietnia 1946 r. Do mieszkania przy ulicy Rzemieślniczej 27, w którym odbywało się dziecięce przedstawienie teatralne, wkroczyli funkcjonariusze miejscowego posterunku MO: Kazimierz Krakowian, Sławomir Trzciński i Zbigniew Dura, brutalnie bijąc znajdujące się tam kobiety i dzieci. Było to jedno z wielu popełnianych przez tych milicjantów przestępstw, nie tylko na Niemcach[89].

Polanów, gdzie komendantem posterunku MO był Liburski, przez wiele miesięcy po wojnie był *miastem bezprawia*. „*Przeważnie nocą* – relacjonował burmistrz Pliszka – *włamują się drzwiami bądź oknami rabusie cywilne uzbrojeni w broń palną, terroryzując niemców i zabierając rzeczy, jak garderobę, bieliznę i biżuterię, po czym ulatniają się w sposób zagadkowy.* [...] *Wartość towarów zrabowanych oblicza się na około 400 tys. zł.* [...] *Dochodząc własnym sposobem stwierdziłem, że ludzie niemieccy rozpoznali w rabusiach funkcjonariuszy PUBP, którzy posługują się maskami i przebraniem*”[90]. Tylko w marcu 1946 r. dokonano tutaj czterech rozbojów na rodzinach: Beling, Steinhorst, Wilke i Wilkenotz[91].

Podobnie było w Darłowie. Na przełomie 1945 i 1946 r. miasto zostało sterroryzowane przez dziesięcioosobową bandę pod przywództwem niejakiego kapitana Wilczura. Składała się ona z polskich żołnierzy wyznaczonych do wysiedlania ludności niemieckiej. Jej meliną była okryta złą sławą restauracja „Radziejowianka”, będąca miejscem wymiany paserskiej oraz częstych strzelanin i bandyckich wybryków. Banda prześladowała przede wszystkim darłowskich Niemców, dokonując napadów rabunkowych. Ich ofiarami na początku stycznia 1946 r. byli między innymi Arthur Engel i Hertha Panten[92].

Taka sama była sytuacja w wioskach, w których władzę mieli przestępcy. Na przykład komendant posterunku w Jaćmierzu, Smoluk, bezkarnie rabował i dokonywał gwałtów na kobietach niemieckich. Choć skarga złożona przez polskich przesiedleńców, podobnie jak Niemcy zagrożonych przez komendanta, doprowadziła do usunięcia go ze stanowiska, to jednak nadal prowadził działalność przestępczą. Sytuacja poprawiła się, gdy Smoluk został zabity, prawdopodobnie w wyniku samosądu[93].

Bardzo wiele było przypadków zgwałceń kobiet niemieckich popełnianych przez polskich milicjantów. Z tego powodu w wielu miejscowościach w 1946 r. ponownie wybuchła plaga chorób wenerycznych. Oskarżanym o popełnianie licznych gwałtów w Darłowie był funkcjonariusz miejscowego posterunku, Krakowian[94].

Niektóre ofiary przestępstw zwracały się do władz z prośbą o interwencję i ochronę, na przykład kilka rodzin z majątków Wilianowo i Srebrna Góra pod Polanowem złożyło

---

wód sławieński z 10 sierpnia 1945 r. Wczesną wiosną 1946 r. I Pułk Ułanów przeniesiono do Garwolina. Gdy obwodowy pełnomocnik rządu Czernecki protestował przeciwko wywożeniu przez wojsko mebli z zajmowanych kwater, szef sztabu pułku rotmistrz Rogatko przedstawił mu rozkaz Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego zezwalający na wywóz mienia.

[89] APSz, UWSz, sygn. 180. Pismo referatu społeczno-politycznego Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński do Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Pomorza Zachodniego (brak daty).

[90] APS, SP Sławno, sygn. 217. Pismo z Zarządu Miejskiego w Polanowie do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 21 marca 1946 r.; *Niemcy w Polsce*…, dok. 204, s. 347.

[91] APS, SP Sławno, sygn. 217. Pismo z Zarządu Miejskiego w Polanowie do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 21 marca 1946 r.

[92] Ibidem, sygn. 218. Sprawozdanie sytuacyjne burmistrza Darłowa z 9 stycznia 1946 r.

[93] Ibidem, sygn. 217. Sprawozdanie referatu społeczno-politycznego Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 1946 r. (brak daty dziennej).

[94] Ibidem, sygn. 25. Sprawozdanie sytuacyjne starosty w Sławnie za sierpień 1946 r. z 3 września 1946 r.

skargę na zarządców majątków bezkarnie je okradających[95]. Na ogół nie przynosiło to jednak żadnej poprawy.

Konsekwencją tragicznej sytuacji życiowej, w jakiej znaleźli się Niemcy, była plaga samobójstw. Ich największa fala przeszła tuż przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Później głównymi przyczynami były głód, złe warunki materialne i brak jakichkolwiek perspektyw życiowych. Jeszcze w 1947 r. w Sławnie notowano samobójstwa popełniane przez osoby starsze, znajdujące się w skrajnej nędzy[96].

Życie religijne i kulturalne

W pierwszych miesiącach na terenach zajętych przez Armię Czerwoną oficjalne życie religijne ludności niemieckiej zamarło. Po przejęciu władzy przez administrację polską nastąpiły próby jego odbudowy. W sierpniu 1945 r. jako pierwszy działalność duszpasterską rozpoczął pastor ewangelicki Johannes Meinhof, który odprawiał nabożeństwa w Polanowie, Kosierzewie i Krągu. Następnym był Johannes Gaedike z Łącka, który prowadził pracę duszpasterską w Naćmierzu. Zwrócił się nawet do miejscowego Urzędu Gminy o zaświadczenie o „*braku szkodliwości dla państwa polskiego*" odprawianych obrzędów[97]. Jesienią 1945 r. kilku pastorów podjęło starania o zalegalizowanie rozpoczętej pracy duszpasterskiej. Do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński złożyli wnioski o zezwolenie na odprawianie nabożeństw i nauczanie religii. W październiku 1945 r. Bruno Baehr starał się o otwarcie kościołów w Sławsku, Staniewicach i Wrześnicy[98]. Z kolei pastor Erich Kramer ze Starego Krakowa w listopadzie 1945 r. złożył wniosek o udzielenie zezwolenia na nauczanie religii w kościołach w Chudaczewie, Kowalewicach, Pieńkowie, Postominie i Starym Krakowie[99]. W grudniu 1945 r. także polanowski pastor (a zarazem lekarz) A. Knorr zwrócił się do władz z wnioskiem o zalegalizowanie swojej działalności. Starania niemieckich pastorów o odnowienie życia religijnego w obwodzie sławieńskim były jednak bezskuteczne. Obwodowy pełnomocnik rządu nie udzielał zezwoleń na otwarcie kościołów ewangelickich, ponieważ zakazały tego władze centralne.

W zupełnie innej sytuacji znaleźli się niemieccy katolicy. Według niemieckiego księdza Waltera Hruzy z Darłowa we wrześniu 1945 r. w 35 miejscowościach obwodu sławieńskiego mieszkało 878 katolików. Najaktywniejszym niemieckim duchownym był ksiądz Franz Niering, proboszcz, a od września 1945 r. wikariusz parafii p.w. św. Antoniego w Sławnie. Z jego inicjatywy w dniu 18 września 1945 r. powołano zarząd kościelny w Sławnie, zajmujący się administrowaniem majątkiem kościelnym. Swoje obowiązki duszpasterskie sprawował do czasu wysiedlenia w lipcu 1946 r.[100]

---

[95] Ibidem, sygn. 26. Skarga osób narodowości niemieckiej do starosty w Sławnie z 1946 r. (brak daty dziennej).

[96] Ibidem, sygn. 235. Meldunek z Komendy Powiatowej MO w Sławnie do starosty z 14 lutego 1947 r.

[97] Ibidem, sygn. 278. Pismo z Urzędu Gminy Naćmierz do referatu społeczno-politycznego Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński (brak daty).

[98] Ibidem, Pismo Bruno Baehra do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 4 października 1945 r.

[99] Ibidem, Wniosek Ericha Kramera z 3 listopada 1945 r.

[100] Ibidem, Pismo Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński do Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku w sprawie życia religijnego ludności niemieckiej z 18 stycznia 1946 r. Szerzej o jego działalno-

Ksiądz Hruza już pod koniec września 1945 r. uzyskał zezwolenie na odprawianie nabożeństw katolickich. W Polanowie, w czasie pierwszego wspólnego nabożeństwa dla Polaków i Niemców, wygłosił po polsku ewangelię i ogłoszenia duszpasterskie, natomiast kazanie po niemiecku. Obecny w kościele komendant miasta przerwał kazanie i zabronił dalszego prowadzenia działalności duszpasterskiej. W tej sytuacji ks. Hruza zwrócił się do obwodowego pełnomocnika rządu o umożliwienie dalszej pracy i zaproponował odprawianie osobnych nabożeństw i odczytywanie kazania po polsku na mszy dla Polaków przez świeckiego[101]. Nie wiadomo jednak, czy uzyskał na to pozwolenie.

Położenie ludności niemieckiej w powiecie sławieńskim poprawiło się na początku lat 50., co wiązało się z modyfikacją polityki władz wobec Niemców w Polsce po utworzeniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej[102]. Sprzyjało temu także stopniowe normalizowanie się ogólnej sytuacji na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Przystąpiono wówczas do tworzenia podstaw życia społecznego tej ludności w Polsce, znosząc dyskryminujące ją ograniczenia prawne. Niemcy otrzymali uprawnienia pracownicze takie, jakie przysługiwały Polakom, nastąpił żywiołowy rozwój niemieckiego szkolnictwa podstawowego, rozpoczęto wydawanie prasy niemieckojęzycznej, rozwinęło się życie kulturalne w domach kultury i świetlicach przyzakładowych, zalegalizowano także praktyki religijne. Choć zmiany te sprzyjały poprawianiu się stosunków polsko-niemieckich, to jednak nie zapobiegły dążeniu Niemców do wyjazdu za Odrę, co umożliwiono dopiero w okresie odwilży październikowej. W ramach akcji łączenia rodzin w latach 1956-1959 z Polski wyjechało około 264 tys. osób[103], w tym niemal wszyscy Niemcy przebywający dotąd w powiecie sławieńskim.

ści duszpasterskiej zob. L. Bończa-Bystrzycki, *Lokalia i kuracja katolicka św. Antoniego w Sławnie (1924-1945)*, Sławno 1997; S. Żurawski, *Życie społeczno-polityczne i religijne*, [w:] *Dzieje Sławna...*, s. 361.

[101] APS, SP Sławno, sygn. 278. Pismo ks. W. Hruzy do Pełnomocnika Rządu RP na obwód sławieński z 25 września 1945 r.

[102] Zob. szerzej: S. Jankowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*, Warszawa 2005; Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności niemieckiej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1958*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995*, red. A. Sakson, Poznań 1996.

[103] AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 1948-1990, sygn. 237/XIV-153. Notatka z przebiegu akcji łączenia rodzin (brak daty).

ARKADIUSZ SŁABIG
Słupsk

Środowisko ukraińskie w Szczecinie w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa z lat 1975-1989

Trwające od schyłku lat czterdziestych procesy stabilizacji i asymilacji ludności ukraińskiej na Pomorzu Zachodnim sprawiły, iż władze administracyjne w latach siedemdziesiątych coraz rzadziej poświęcały jej uwagę. Przyniosło to wymierny skutek w postaci coraz rzadszych świadectw archiwalnych dokumentujących sytuację tej mniejszości narodowej. Podstawowym źródłem do poznania tej problematyki pozostają zatem dokumenty wytworzone przez tajną policję polityczną, czyli Służbę Bezpieczeństwa. Jednak i tutaj pojawiają się pewne niedogodności. Najcenniejsze archiwalia, w tym przypadku materiały zgromadzone w sprawie obiektowej o kryptonimie „Karpaty", które zawierały kompleksową analizę nie tylko działań operacyjnych, ale i procesów zachodzących w środowisku ukraińskim, zostały zniszczone w trakcie weryfikacji kadr SB w pierwszym półroczu 1990 r. Dokumenty, które pozostały, a są to głównie materiały pochodzące z tzw. spraw operacyjnego sprawdzenia[1], względnie kwestionariuszy ewidencyjnych[2] obrazują przede wszystkim rozpracowanie pojedynczych osób (czyli tzw. figurantów), które działały na polu społecznym, względnie utrzymywały kontakty z Ukraińcami na Zachodzie lub w Związku Radzieckim. To drugie zagadnienie, jak udowodnią to zaprezentowane w dalszej części tekstu przykłady, stało się obiektem zainteresowania także radzieckich organów bezpieczeństwa, czyli KGB.

[1] Sprawę operacyjnego sprawdzenia rozpoczynano po uzyskaniu wstępnej, niepotwierdzonej informacji o przygotowywaniu lub prowadzeniu przez kogoś działalności antysystemowej. Innym powodem wszczęcia sprawy tej kategorii była konieczność zbadania zdarzenia bądź zjawiska nieznanego dotąd bezpiece. Sprawdzano wówczas czy było ono przypadkowe i wiązało się z przestępstwem pospolitym, czy też było konsekwencją „wrogich działań" (F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970-1989)*, Kraków 2007, s. 242).

[2] Kwestionariusz ewidencyjny, podobnie jak wcześniej sprawa ewidencyjno-obserwacyjna i sprawa obserwacji operacyjnej, był przedsięwzięciem o charakterze profilaktycznym, umożliwiającym monitorowanie życia osób uznawanych za potencjalnie groźnie dla systemu (zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki*..., s. 249-250).

I. Ludność ukraińska w Szczecinie i działalność miejscowych struktur Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (UTSK) – zarys ogólny

Osoby pochodzenia ukraińskiego w Szczecinie miały w zasadzie dwie możliwości kultywowania swojej odrębności narodowej poza kręgiem rodzinnym. Pierwszą z nich było uczestnictwo w życiu religijnym nieformalnej wspólnoty greckokatolickiej. Drugą stwarzało włączenie się w działalność lokalnego ogniwa (tzw. Koła Miejskiego) UTSK. Towarzystwo powołano do życia w skali całego kraju już w 1956 r. celem skanalizowania narastającej aktywności ludności ukraińskiej w Polsce oraz ustabilizowania przesiedleńców ukraińskich na tzw. ziemiach odzyskanych. W związku z tym, że rozwój organizacyjny UTSK przypadł na okres „odwilży" politycznej w Polsce, na pewien czas stało się ono, wbrew intencjom władz państwowych, faktycznym wyrazicielem najbardziej żywotnych interesów Ukraińców w Polsce. Przede wszystkim domagano się anulowania skutków akcji „Wisła". Jednak po kilku latach, na fali ponownego przywracania kontroli nad społeczeństwem, drogą nacisku i czystek w szeregach Towarzystwa doszło do znaczącego ograniczenia jego działalności. Jak stwierdził Roman Drozd: „Po II zjeździe [styczeń 1960 r.] UTSK stało się typową organizacją kulturalno-oświatową, »pasem transmisyjnym« ideologii i programu partii do ludności ukraińskiej"[3]. W praktyce oznaczało to skoncentrowanie aktywności na tworzeniu i wspieraniu: chórów, zespołów dramatycznych i estradowych, zespołów pieśni i tańca, zespołów folklorystycznych, orkiestr, organizowaniu: festiwali, przeglądów, występów, koncertów, wystaw i zabaw tanecznych oraz inicjowaniu i koordynowaniu rozwoju sieci placówek oświatowych prowadzących nauczanie w języku ukraińskim[4]. W latach 1975-1990 na terenie Szczecina ukraińscy działacze społeczni powołali do życia amatorskie grupy wokalno-muzyczne o nazwach: „Czumaky", „Metełycia", „Hotur", „Sim Strun", „Malwy" oraz zespół dramatyczny „Credo". Ponadto niektóre osoby o talencie śpiewaczym wchodziły w skład „Żurawli", męskiego chóru reprezentacyjnego działającego przy Zarządzie Głównym UTSK[5]. Warto jeszcze wspomnieć o organizowanym w szczecińskim klubie nauczaniu języka ukraińskiego dla dorosłych, z którego korzystało trzydzieści osób, głównie studentów[6].

Narastająca ingerencja państwa w działalność Towarzystwa, podjęcie represji wobec jego aktywistów, cięcia budżetowe czy wreszcie zwykła niechęć do pracy społecznej spowodowały szybki spadek uczestnictwa w szeregach UTSK. Dodatkowym ciosem była reforma administracyjna z 1975 r. Konieczność dostosowania się do nowego podziału administracyjnego kraju spowodowała zlikwidowanie zarządów powiatowych i wojewódzkich Towarzystwa. Odtąd koła terenowe były podporządkowane Zarządowi Głównemu. Lokalne ogniwa z braku funduszy nie były w stanie rozwijać działalności

---

[3] R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989*, Warszawa 2001, s. 206-207. Warto tu też zacytować słowa Jarosława Syrnyka, zdaniem którego „*wszelkie stowarzyszenia, organizacje społeczne, związki zawodowe itp., istniejące w systemie ustrojowym i politycznym Polski Ludowej były wprzęgane w tworzone przez rządzącą partię struktury o charakterze korporacyjnym*" (idem, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956-1990)*, Wrocław 2008, s. 172).

[4] Ibidem.

[5] Ibidem, s. 358-382.

[6] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie (dalej AIPN Sz), 009/49, t. 1, Notatka z odbytego spotkania z KO „ZH", 17 II 1977, k. 99-100; ibidem, 0011/1378, Informacja TW ps. „Edmund", 11 IV 1979, k. 145.

kulturalno-oświatowej, co groziło zamarciem działalności całego Towarzystwa[7]. Ponadto, jak wskazują materiały operacyjne bezpieki, dodatkowym czynnikiem utrudniającym dalszą aktywność była świadomość totalnej kontroli ze strony SB i jej agentury. Ta ostatnia w doniesieniach niejednokrotnie informowała o dominujących w Towarzystwie nastrojach zniechęcenia i nieufności. Według doniesienia TW ps. „Edmund" w lutym 1976 r. w ścisłym gronie, przy drzwiach zamkniętych odbyto ostatnie zebranie członków Zarządu Wojewódzkiego UTSK w Szczecinie. Jeden z jego uczestników miał powiedzieć: „trzeba postawić czarny krzyżyk na dalszą działalność UTSK, ponieważ nikt nie wie, co dalej robić co do tego żadnych wytycznych"[8].

Te pesymistyczne prognozy się nie sprawdziły. Nasilił się jednak widoczny już od początku lat sześćdziesiątych proces umacniania kół miejskich Towarzystwa i stopniowego zanikania ogniw wiejskich. Był to wynik migracji Ukraińców do miast celem zdobycia wykształcenia i zatrudnienia. Formowała się nowa inteligencja. Po likwidacji struktur wojewódzkich liczba kół w województwie szczecińskim spadła do 16 (liczyły łącznie od 515 do 560 członków), spośród których największy zasięg miały koła: szczecińskie (220 członków), ińskie (51) i trzebiatowskie (45)[9]. Wg informacji z lutego 1977 r. poza wymienionymi ogniwami działalność pozostałych ograniczała się do opłacania składek i organizowania zebrań sprawozdawczych[10]. Liczba kół w Szczecińskiem nie ulegała zmianie aż do końca istnienia UTSK w 1990 r. Ciekawym natomiast zjawiskiem był wzrost liczby członków. Według danych z 1983 r. było ich 640, a w 1988 r. 688[11].

Duży wpływ na skalę aktywności danego koła UTSK miały sprawy lokalowe. Posiadanie świetlicy decydowało o możliwości prowadzenia wszechstronnej działalności kulturalnej, a tym samym o stworzeniu atrakcyjnej oferty przyciągającej osoby narodowości ukraińskiej. Uwadze SB nie uszedł entuzjazm wyrażany przez szczecińskich aktywistów podczas zagospodarowania nowego pomieszczenia klubowego w budynku przy ul Wojska Polskiego. W kontrolowanej korespondencji wysłanej do „Naszego Słowa", pisma redagowanego przez ZG UTSK, wyłowiono następujący komentarz: „ożył kozacki duch w nowej świetlicy, duch sprzed ponad 200 lat, duch jaki panował na Zaporoskiej Siczy". Za godny zacytowania uznano też swoisty apel: „niech wszyscy członkowie szczecińskiego Koła UTSK teraz nie omijają świetlicy. Niech przy każdej okazji do niej przychodzą, gdzie każdy członek Towarzystwa, w miarę swych zainteresowań, może kulturalnie wypełnić swój wolny od pracy czas". Podobną sytuację odnotowano też w Trzebiatowie. Gorzej problem ten rysował się w Ińsku, gdzie na co dzień korzystano z świetlicy „Ruchu", a podczas imprez rozrywkowych wynajmowano pomieszczenia miejscowej restauracji. Ze względu na powstające niedogodności noszono się z zamiarem wybudowania ze składek społecznych Domu Kultury Ukraińskiej w Ińsku, jednak inicjatywa ta szybko upadła wskutek odmowy ze strony władz[12].

Wydarzenia polityczne z lat 1980-1981 nie pozostały bez wpływu na aktywność środowiska ukraińskiego w Szczecinie. Radykalni działacze skupieni w miejscowym Kole Miejskim UTSK wystosowali do najwyższych władz petycję, w której domagano się

[7] R. Drozd, *Polityka władz*..., s. 281-283.
[8] AIPN Sz, 0011/155, Doniesienie TW ps. „Edmund", 20 III 1976, k. 101.
[9] J. Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo*..., s. 87.
[10] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Notatka z odbytego spotkania z KO „ZH", 17 II 1977, k. 99-100; ibidem, 0011/1378, Informacja TW ps. „Edmund", 11 IV 1979, k. 145.
[11] J. Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo*..., s. 87.
[12] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Meldunek operacyjny, czerwiec 1979, k. 39.

m.in. poprawy położenia Towarzystwa i szkolnictwa z ukraińskim językiem nauczania, umożliwienia rozwoju wielu przedsięwzięć kulturalnych i uwolnienia ich od ingerencji cenzury, zniesienia utrudnień dla osób pragnących osiedlić się na południowym wschodzie kraju oraz prawnego uznania Kościoła greckokatolickiego. We wskazanej nocie znalazło się także żądanie całkowitego zaprzestania bezprawnej inwigilacji i szykanowania członków. Sugerowano, iż w dwudziestopięcioletnim okresie działalności UTSK nie miały miejsca żadne przypadki działalności antypaństwowej ani wywrotowej[13].

Równocześnie niektóre osoby pochodzenia ukraińskiego wzięły udział w akcjach strajkowych i wstępowały do struktur NSZZ „Solidarność". Najbardziej znany był tu przykład Bazylego Kobelaka, działacza UTSK, a równocześnie sekretarza Zakładowego Komitetu Strajkowego w Hucie Szczecin[14]. Ożywili się także miejscowi studenci, z których inicjatywy doszło w nadodrzańskim mieście w maju 1981 r. do próby stworzenia ogólnokrajowego Zrzeszenia Studentów Ukraińskich. Pod wnioskiem o zarejestrowanie stowarzyszenia podpisali się m.in. Jerzy Lewosiuk, Włodzimierz Jacyniak, Lidia Drozd, Olga Ulicka, Włodzimierz Kaczor, Natalia Korolczuk i Teresa Łopuch. Inicjatywa ta upadła wskutek negatywnej reakcji władz[15].

Represje podjęte po wprowadzeniu stanu wojennego w ograniczonym stopniu dotyczyły środowiska ukraińskiego w Szczecinie. W połowie marca 1982 r. ZG UTSK powołał specjalną komisję, której celem było „rozpoznanie działalności odbiegającej od statutowej niektórych członków UTSK". Tego rodzaju zarzuty sformułowano wobec czterech ukraińskich działaczy ze Szczecina: Michała Kozaka, Bazylego Kobelaka, Włodzimierza Jacyniaka i Stefana Kłosowskiego. Rozmowy komisji z trzema pierwszymi aktywistami odbyły się 4 kwietnia w szczecińskim klubie Towarzystwa. Zażądano wyjaśnień dotyczących organizowania Zrzeszenia Studentów Ukraińskich, udziału w strajkach i krytycznych wypowiedzi pod adresem władz. Po ich uzyskaniu wezwani zostali nakłonieni do podpisania deklaracji w treści akceptującej działalność Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, statut UTSK oraz obligującej do działalności dla dobra UTSK i PRL[16].

W grudniu 1984 r. w miastach wojewódzkich, w tym w Szczecinie, powstały nowe struktury UTSK – oddziały. We władzach powołanego wówczas szczecińskiego Zarządu Oddziału UTSK zasiedli Jerzy Liborski (przewodniczący), Bazyli Kobelak (zastępca) i Olga Duda (sekretarz). W kolejnym zarządzie, wyłonionym w lutym 1986 r., obok B. Kobelaka pojawili się Bogdan Bielecki i skarbnik Olga Łaska[17]. Przeprowadzone wybory przybrały charakter jawny, bowiem tajne głosowanie traciło sens w chwili, gdy większość osób uchylała się od pełnienia funkcji społecznych[18]. „Większość ma świadomość, że nie każdy chce pełnić jakiekolwiek funkcje – twierdził jeden z tajnych współpracowników SB –. Ludzie mimo wszystko wolą pozostawać w cieniu"[19]. W oce-

[13] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej AIPN), MSW II, 7104, Pismo Zarządu Koła UTSK w Szczecinie, 26 XI 1980, k. 14.
[14] AIPN Sz, 0011/1855, Meldunek o założeniu kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Łemek", 30 XII 1985, k. 7.
[15] J. Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo*..., s. 317-318.
[16] AIPN Sz, 0011/1360, Notatka służbowa, 6 IV 1982, k. 76.
[17] AIPN Sz, 0011/1855, Wyciąg z informacji TW ps. „Ala", 27 II 1986, k. 14; ibidem, Wyciąg z informacji KO ps. „Józek", 3 III 1986, k. 15.
[18] AIPN Sz, 0011/1855, Wyciąg z informacji TW ps. „Józef", 4 III 1986, k. 16.
[19] AIPN Sz, 0011/1855, Informacja TW ps. „Józef", 16 I 1986, k. 11.

nie agentury pozytywne zmiany przyniosło powierzenie w 1988 r. funkcji prezesa zarówno Zarządu Oddziału Wojewódzkiego, jak i Koła Miejskiego, Henrykowi Kołodziejowi (dziś konsulowi honorowemu Republiki Ukrainy w Szczecinie). „W tym roku rządzi Henryk Kołodziej i wszystko jest inaczej, nawet Małanka [zabawa sylwestrowa wg kalendarza juliańskiego] przyniosła dochód, czym byliśmy zaskoczeni. Muszę tu powiedzieć, że nowy przewodniczący Oddziału Miejskiego jest bardzo sprawny w działaniu i umie pokierować ludźmi. Widać, że ma doświadczenie w pracy społecznej" – pisał kontakt operacyjny ps. „Józek"[20]. Tu warto odnotować, iż decyzją nowego Zarządu dochody uzyskane z imprezy wpłacano na konto budowy szkoły w Białym Borze. Dotyczyło to także honorarium uzyskanego przez zespół „Czumaki" działający przy miejscowym klubie Towarzystwa[21].

Rozpoczynająca się przebudowa systemu politycznego w Polsce w drugiej połowie 1989 r. wpłynęła, jak wynikało z doniesień agentury, na ponowne wytworzenie się atmosfery niepewności wśród działaczy UTSK. Obawiano się zlikwidowania dotacji państwowych i odebrania użytkowanych lokali, co oznaczałoby faktyczny kres działalności kulturalnej. Od dłuższego czasu nie mógł się zebrać Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa, choć narastała ilość problemów wymagających omówienia (m.in. projekty zdobywania źródeł finansowania, nowa kampania wyborcza w UTSK). Jak wynika z relacji jednego z tajnych współpracowników z listopada 1989 r.: „Klub w Szczecinie funkcjonuje niby normalnie, ale odnosi się wrażenie, że u nas też się nic nie klei. Co piątek w świetlicy spotyka się grono od kilku do kilkunastu osób starszego pokolenia na tzw. pogaduszki. Kiedyś były to regularne odczyty i spotkania z ciekawymi ludźmi. Teraz miejscowi nie mają nic interesującego do powiedzenia, a na sprowadzanie ludzi z zewnątrz brak funduszy. Młodzież spotyka się osobno, ale też na zasadzie zebrań towarzyskich. Jedynie dzieci mają zajęcia z języka ukraińskiego i uczęszczają na próby taneczno-wokalnego zespołu Malwy"[22]. Był to chronologicznie ostatni odnaleziony przekaz obrazujący działalność szczecińskiego UTSK. W lutym 1990 r. w trakcie zwołanego ogólnokrajowego nadzwyczajnego zjazdu Towarzystwa doszło do jego przekształcenia w Związek Ukraińców w Polsce. Ster nowej organizacji przejęli zarówno dotychczasowi radykalni działacze UTSK, jak i osoby spoza jego struktur[23].

W całym okresie swego istnienia UTSK, podobnie jak inne towarzystwa powołane do działalności w środowiskach mniejszości narodowych, było podporządkowane pod względem organizacyjnym i finansowym Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Struktury administracyjne ministerstwa roztaczały nad Towarzystwem ogólny nadzór wykonywany w ramach zapisów obowiązującego wówczas prawa o stowarzyszeniach. Natomiast wchodząca w skład resortu spraw wewnętrznych Służba Bezpieczeństwa (przede wszystkim Departament III MSW i podległe mu Wydziały III Komend Wojewódzkich MO) wypełniała zadanie „ochrony" UTSK przed „wrogą działalnością nacjonalistyczną", w tym „szkodliwym" wpływem ukraińskiej emigracji[24]. Takie założenia zawarto w planie pracy Wydziału III KW MO w Szczecinie na rok 1980. Na podstawie analizy dokumentów z tego okresu, co prawda mocno przerzedzonych, można odnieść wrażenie,

[20] AIPN Sz, 0011/1855, Wyciąg z informacji KO „Józek" z dn. 1 II 1988, k. 27.
[21] Ibidem.
[22] Ibidem, Informacja odtworzona z taśmy, 23 XI 1989, k. 18-19.
[23] R. Drozd, *Polityka władz*..., s. 331.
[24] Zob. J. Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo*..., s. 173.

iż rozpracowanie mniejszości ukraińskiej i UTSK było dla aparatu bezpieczeństwa zagadnieniem marginalnym, zepchniętym w cień przez rosnącą w siłę polską opozycję.

Skutkiem tego działania ze strony SB przybierały najczęściej charakter profilaktyczny, polegający na skrupulatnej obserwacji środowiska ukraińskiego i weryfikowaniu wstępnych danych o prowadzeniu „szkodliwej działalności". Nie prowadzono już masowych akcji represyjnych, jakie miały miejsce w okresie stalinowskim[25], bądź też selektywnych uderzeń wymierzonych na początku lat sześćdziesiątych w osoby cieszące się uznaniem społecznym[26]. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych najczęściej stosowanym środkiem, który skutecznie dyscyplinował osoby pochodzenia ukraińskiego, była rozmowa wyjaśniająco-ostrzegawcza („taktowna, ale bardzo ostra") prowadzona w gmachu KW MO w Szczecinie przy ul. Małopolskiej. Pozwalała ona w odczuciu funkcjonariuszy SB na „zlikwidowanie powstałego zagrożenia", tym samym na formalne zakończenie sprawy[27]. Wydaje się, iż pewnym środkiem do „neutralizacji" środowiska ukraińskiego było także przyzwolenie na wyjazdy najbardziej aktywnych jednostek na Zachód. Ich czasowa nieobecność w kraju czy też ostateczna emigracja pociągały za sobą osłabienie czy też wręcz paraliż działalności kulturalnej w ramach UTSK. Nieprzypadkowo więc skrupulatnie analizowano informacje dotyczące pobytu w USA i Kanadzie takich działaczy, jak Jerzy Liborski i Bazyli Kobelak. Pilnie śledzono ich plany osobiste, decyzje o powrocie do kraju względnie pozostaniu za granicą. Mając na uwadze dalsze losy lokalnych struktur Towarzystwa, zobowiązano agenturę do udziału w zebraniach sprawozdawczo-wyborczych. I tak wybory przeprowadzone 21 lutego 1986 r. relacjonowały niezależnie od siebie trzy osobowe źródła informacji (kontakt operacyjny „Józek", TW „Józef" i TW „Ala"[28]. Jesienią 1989 r. wykazywano szczególne zainteresowanie nieoficjalnymi prognozami na temat dalszych losów UTSK i przewidywanymi w następnych latach formami działalności[29].

Interesowano się również przebiegiem imprez kulturalnych organizowanych zarówno w kraju (m.in. uroczystej akademii z okazji XXX-lecia istnienia UTSK w Trzebiatowie z listopada 1986 r.[30]), jak i poza granicami (np. festiwal piosenki ukraińskiej w Czerniowcach z października 1989 r.[31]). Rejestrowano skład zespołów artystycznych działających przy UTSK, zwracano przy tym uwagę na harmonogram ich wyjazdów, wysokość dotacji i usługi dla nich świadczone[32]. Uzyskanie tego rodzaju drobiazgowych danych wymagało pozyskania osobowych źródeł informacji zawodowo związanych z Towarzystwem. W maju 1985 r. podczas „pozyskania" TW ps. „Ala" scharakteryzowano ją w następujących słowach: „posiada duże możliwości w zakresie informowania nas o bieżącej i planowanej działalności UTSK, jak i swobodne dotarcie do każdego

[25] Największa fala masowych aresztowań wśród Ukraińców w województwie szczecińskim miała miejsce w 1948 r. Objęto nimi niemal 200 osób.

[26] Najbardziej znanym przykładem było tu uwięzienie i wytoczenie procesu sądowego Mirosławowi Truchanowi, aktywiście szczecińskiego UTSK.

[27] Jedną z takich rozmów przeprowadzono w maju 1981 r. z Janem Waśkowem, współautorem omawianej petycji do władz, figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Tryzub".

[28] AIPN Sz, 0011/1855, Informacja TW ps. „Józef", 16 I 1986, k. 11; ibidem, Wyciąg z informacji TW ps. „Józef", 11 IX 1987, k. 22; ibidem, Wyciąg z informacji TW ps. „Józef", 25 XI 1987.

[29] AIPN Sz, 0011/1855, Informacja odtworzona z taśmy, 23 XI 1989, k. 18-19.

[30] AIPN Sz, 0010/3361, Raport z rozmowy pozyskaniowej, 25 XI 1986, k. 15.

[31] AIPN Sz, 0010/3361, Informacja odtworzona z taśmy, 17 X 1989, k. 21-22.

[32] AIPN Sz, 0011/1378, Meldunek operacyjny, 12 IV 1979, k. 148; 0011/1378, Doniesienie TW ps. „Kazimierz", 20 I 1978, k. 81.

Ukraińca w środowisku szczecińskim i nie tylko". Ostatecznie „Alę" wykorzystano do „zabezpieczenia" Przeglądu Zespołów Dziecięcych UTSK w Koszalinie, Centralnego Przeglądu Zespołów Artystycznych UTSK w Sopocie oraz do porządkowania archiwum UTSK w Przemyślu[33].

Agenturę wywodzącą się ze środowiska ukraińskiego, poza kontrolą Towarzystwa, mobilizowano także do badania opinii swego otoczenia na temat przełomowych, względnie kryzysowych wydarzeń w kraju. W lutym 1988 r. polecono jej „zwrócić uwagę na wszelkiego rodzaju negatywne inicjatywy związane z podwyżkami cen i w przypadku stwierdzenia powyższych niezwłocznie powiadomić"[34]. W listopadzie następnego roku funkcjonariusze SB nakazali tajnym współpracownikom śledzić nastroje środowiska ukraińskiego w obliczu przemian politycznych w Polsce i ZSRR[35]. Można przypuszczać, iż ostateczny kres inwigilacji mniejszości ukraińskiej w Szczecinie nastąpił w styczniu 1990 r., kiedy to rozpoczęto proces likwidacji SB.

II. Charakterystyka spraw operacyjnych prowadzonych „po zagadnieniu" ukraińskim przez Wydział III KW MO w Szczecinie w latach 1975-1989

1. Sprawa operacyjnego sprawdzenia/kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Podróżnik"

Sprawę kryptonim „Podróżnik" funkcjonariusze SB założyli w październiku 1976 r. Jej figurantem był Anatol Łycz, członek „Żurawli", solista w zespole „Czumaki" i działacz Zarządu Koła Miejskiego UTSK w Szczecinie. Podstawą wszczęcia sprawy były informacje agenturalne przekazane przez KGB, według których przebywający gościnnie we Lwowie Łycz, w trakcie odwiedzin znajomych jakoby głosił „nacjonalistyczne poglądy"[36]. Podobno informował także o swoich kontaktach z emigracją ukraińską na Zachodzie i oficerem radzieckim stacjonującym w Szczecinie, któremu przekazywał literaturę z drugiego obiegu. Przy okazji odpisał także treść bliżej nieznanego dokumentu o „wrogiej treści" i zapowiedział, iż opublikuje go na Zachodzie wraz z wrażeniami z podróży po ZSRR. Wszystkie te informacje przekazał swoim mocodawcom agent radzieckiej bezpieki o pseudonimie „Zieliński", który zawarł znajomość z przybyszem ze Szczecina. Ten na wieść o planowanym przez „Zielińskiego" wyjeździe do Francji tranzytem przez Polskę zaproponował mu spotkanie w Poznaniu „w celu przekazania bliżej nie znanych zadań lub materiałów", które miały posłużyć do nawiązania kontaktów z emigrantami.

W związku z tym, że sprawą zainteresowane były najwyższe czynniki, plan działań operacyjnych przygotowano z dużym rozmachem. Wszechstronnemu rozpoznaniu oso-

---

[33] AIPN Sz, 0010/3222, Notatka służbowa, 30 V 1985, k. 11-12.
[34] AIPN Sz, 0011/1855, Wyciąg z informacji KO „Józek" z dn. 1 II 1988, k. 27.
[35] AIPN Sz, 0011/1855, Informacja odtworzona z taśmy, 23 XI 1989, k. 18-19.
[36] Podobno „*twierdził, że Ukraińcy winni zajmować stanowiska w aparacie państwowym i wojsku państw socjalistycznych celem przygotowania kadry do objęcia w przyszłości władzy*" (AIPN Sz, 0011/155, Plan operacyjnych przedsięwzięć do sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Podróżnik", 10 XI 1976, k. 79).

bowości Łycza, jego życia prywatnego i zawodowego, poglądów politycznych, kontaktów w kraju i poza granicami Polski miało służyć zastosowanie: kontroli korespondencji (Wydział „W"), obserwacji zewnętrznej (Wydział „B"), aparatury podsłuchowej (Wydział „T") i przeprowadzenie tajnego przeszukania mieszkania. Tym przedsięwzięciom towarzyszyła zwyczajowa kontrola agenturalna, w której miały uczestniczyć także jednostki wykorzystywane przez kontrwywiad podszczecińskich jednostek Armii Radzieckiej. Mimo zaplanowania tak różnorodnych środków operacyjnych ostrożnie sugerowano, iż uzyskane wstępne informacje mogą mieć raczej wątpliwą wartość, bowiem zdołano dotychczas ustalić, „że figurant ma tendencję do fantazjowania, w oczach innych chciałby uchodzić za »wielkiego działacza i bohatera«"[37].

Zresztą, jak się później okazało, z bliżej nieznanych przyczyn nie doszło do planowanego spotkania z „Zielińskim" w Poznaniu. Radziecki agent przybył do Szczecina, prawdopodobnie na zaproszenie Łycza, w listopadzie następnego roku[38]. Jego przybycie poprzedziło zastosowanie przewidzianych w 1976 r. środków operacyjnych. Na prośbę Departamentu III MSW polecono „Zielińskiemu" rozpoznać następujące zagadnienia: okoliczności wizyty obywatela Kanady, który odwiedził jakiś czas temu figuranta, rzeczywiste przyczyny odwołania spotkania w Poznaniu, ewentualne posiadanie literatury bezdebitowej oraz istnienie domniemanej „grupy nacjonalistycznej" w Szczecinie[39].

Po przybyciu do Polski w drugiej dekadzie listopada 1977 r. „Zieliński" wraz z małżonką towarzyszyli Łyczowi w jego wyjazdach na imprezy kulturalne do Gdańska[40] (po drodze zatrzymano się w Słupsku) i Zielonej Góry[41]. Gdziekolwiek się pojawili, obserwowali ich funkcjonariusze miejscowych wydziałów „B", których o pomoc poprosiło kierownictwo Wydziału III KW MO w Szczecinie. Sporządzono dokumentację fotograficzną, na której szczecinianin i goście z Ukrainy Radzieckiej figurują jako „Anatol", „Tania" i „Aleksy"[42]. Równoczesną kontrolą objęto ich w trakcie imprez. Kierownictwo pionu III komend wojewódzkich MO w Gdańsku i Zielonej Górze przekazało swemu odpowiednikowi w Szczecinie informacje dotyczące zarówno osób przybyłych z województwa szczecińskiego (zakwaterowanie, numery rejestracyjne samochodów, kierunek wyjazdu), jak i przebiegu samych przedsięwzięć kulturalnych[43].

Jednak z czasem okazało się, że ani kombinacja operacyjna z udziałem radzieckiego agenta, ani nadzwyczajne środki kontroli zastosowane przez szczecińskie struktury SB

---

[37] Ibidem, k. 81.

[38] Tu warto odnotować, że „Zieliński" wraz z małżonką łączyli działalność wywiadowczą z pokątnym handlem. Podczas pobytu w Szczecinie sprzedawali na targowisku w dzielnicy Turzyn przywiezione ze sobą sztućce i lampki choinkowe.

[39] AIPN Sz, 0011/1378, Zadania dla agenta ps. „Zieliński", 26 X 1977, k. 24.

[40] W terminie 12-13 listopada 1977 r. w Domu Kultury Gdańsk-Orunia odbył się młodzieżowy jarmark organizowany przez UTSK. Towarzyszyły mu występy solistów i zespołów artystycznych oraz zabawa taneczna (AIPN Sz, 0011/1378, Szyfrogram nr 5727 zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku do naczelnika Wydziału III KW MO w Szczecinie, 21 XI 1977, k. 41).

[41] 20 listopada w zielonogórskiej „Hali Ludowej", w związku z 60. rocznicą rewolucji październikowej, z inicjatywy miejscowego Koła Miejskiego UTSK odbyły się występy zespołów „Żurawli" i „Wodohraj" (AIPN Sz, 0011/1378, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Zielonej Górze do naczelnika Wydziału III KW MO w Szczecinie, 6 XII 1978, k. 78).

[42] AIPN Sz, 0011/1378, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału „B" do naczelnika Wydziału III KW MO w Szczecinie, 21 XI 1977, k. 42.

[43] AIPN Sz, 0011/1378, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Zielonej Górze do naczelnika Wydziału III KW MO w Szczecinie, 6 XII 1978, k. 78.

nie przyczyniły się do potwierdzenia wstępnych danych o podejrzanych kontaktach Łycza z emigracją ukraińską i prowadzeniu działalności nacjonalistycznej. W lutym 1980 r. dotychczasową sprawę operacyjnego sprawdzenia zastąpiono kwestionariuszem ewidencyjnym, czyli pewną formą profilaktycznej kontroli danej osoby. W jego ramach, wykorzystując m.in. powrót figuranta z pobytu czasowego z RFN, przeprowadzono z nim rozmowę operacyjną. W trakcie spotkania Łycz wyraził przekonanie, że jest „gnębiony przez MO z uwagi na swą narodowość, a jego postępowanie nie daje podstaw do ingerencji ze strony milicji". Najwyraźniej świadomość obserwacji ze strony SB spowodowała, że wymieniony ograniczył swe kontakty z osobami narodowości ukraińskiej i nie angażował się w działalność polityczną w latach 1980-1981. W takich okolicznościach w listopadzie 1982 r. podjęto decyzję o zakończeniu kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Podróżnik"[44].

2. Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Kameleon"

„Obiektem" tego rozpracowania był Piotr Łachtiuk zatrudniony w ZG UTSK jako starszy instruktor na teren województwa szczecińskiego i gorzowskiego. Według informacji agentury był jednym z bardziej zaangażowanych działaczy Towarzystwa. Przyczynił się do rozwinięcia działalności kulturalnej, w szczególności do powstania zespołów muzycznych i tanecznych (m.in. dziecięcego zespołu wokalno-tanecznego „Malwy" i zespołu bandurzystów). Ponadto współpracował z redakcją „Naszego Słowa".

Po raz pierwszy znalazł się w kręgu zainteresowań SB w kwietniu 1957 r. Referat Służby Bezpieczeństwa w Gryficach po otrzymaniu materiałów z Departamentu III MSW, Wydziału II KW MO w Szczecinie i dokumentów Trybunału Najwyższego ZSRR wszczął przeciwko Łachtiukowi sprawę ewidencyjno-obserwacyjną (zob. przypis 2). Ze względu na związki wymienionego z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), pobyt w łagrach oraz kontakty z byłymi członkami podziemia i działaczami społecznymi, widziano w nim potencjalnego tajnego współpracownika, który pomógłby rozpracować to środowisko. Zabiegi te nie odniosły skutku, a sprawę zakończono w 1960 r.[45]

Jednak w latach siedemdziesiątych w trakcie wizyt turystycznych na terenie Ukrainy Radzieckiej Łachtiuk zwrócił na siebie uwagę KGB, która pozyskiwała informacje od jego krewnego, zwerbowanego przez bezpiekę pod ps. „Bierkut" (względnie „Berkut"). Ten przekazał mocodawcom jakoby w lipcu 1973 r., podczas spotkania w Kijowie, przybysz z Polski poinformował rozmówcę o swej przynależności w przeszłości do OUN i przywożeniu dla przyjaciół w największych miastach USRR literatury zachodniej. Namawiał „Bierkuta" do kontynuowania studiów celem awansu na wysokie państwowe stanowiska, „co w przyszłości może być wykorzystane do wrogiej działalności". Funkcjonariusze radzieckiego aparatu bezpieczeństwa podejrzewali, że Łachtiuk może być wykorzystywany przez emigracyjne ośrodki „nacjonalistyczne" do budowania ka-

[44] AIPN Sz, 0011/1378, Meldunek operacyjny, 8 XI 1982, k. 197-198. W jednym z dokumentów wskazano, iż Łycza bez porozumienia z Wydziałem III KW MO w Szczecinie powołano 13 XII 1981 r. do jednostek ROMO (AIPN Sz, 0011/1378, Raport inspektora Sekcji II Wydziału III KW MO w Szczecinie, 14 I 1982, k. 194).

[45] AIPN Sz, 009/49, t. 2, Plan obserwacyjny do sprawy figuranta „Ł", 10 V 1957, k. 5-7; ibidem, Raport o zezwolenie na werbunek w charakterze informatora, 26 III 1958, k. 27-31.

nału łączności z Ukrainą. Poproszono więc „polskich towarzyszy" o materiały kompromitujące dotyczące wymienionego oraz zaproponowano wspólne rozpracowanie[46].

Po kilku latach przerwy, w piśmie z listopada 1978 r. skierowanym do kierownictwa Departamentu III MSW poinformowano o wyjeździe „Bierkuta" do Szczecina oraz poproszono o zabezpieczenie „w miarę posiadanych możliwości […] przebiegu potkania „Bierkuta" z Łachtiukiem dostępnymi środkami operacyjno-technicznymi" i poinformowanie o jego wynikach[47]. W odpowiedzi na wskazane pismo polska strona wskazała na potrzebę „pogłębienia rozpoznania" takich zagadnień, jak: poglądy i zamierzenia Łachtiuka na niwie patriotycznej, kontakty Łachtiuka w Polsce i ZSRR, ewentualne kontakty z ośrodkami emigracji ukraińskiej (w tym z czołowym działaczem OUN Wasylem Kukiem), zakres zainteresowań tych ostatnich „elementami dysydenckimi i nacjonalistycznymi w ZSRR i Polsce"[48].

W lutym 1979 r. przedstawiciele KGB przekazali relację z pobytu „Bierkuta" u Łachtiuka, którego oznaczono w dokumentach pseudonimem „Kurier". Z informacji wynikało, że w trakcie poufnej rozmowy przybysz z USRR dowiedział się, iż szczeciński działacz zataił przed zarówno przed najbliższym otoczeniem, jak i przed władzami swą prawdziwą tożsamość. Pod koniec wojny, aby uchronić swą rodzinę przed represjami przybrał nazwisko nieżyjącego członka OUN. Łachtiuk zwierzył się także, iż nosi się z zamiarem napisania wspomnień z pobytu w Workucie. Opisał także swe kontakty korespondencyjne z osobami w USRR i na Zachodzie oraz prowadzoną „działalność nacjonalistyczną" wśród żołnierzy i personelu cywilnego z podszczecińskich jednostek wojsk radzieckich[49]. W tej sytuacji funkcjonariusze Wydziału III KW MO w Szczecinie założyli nań sprawę operacyjnego sprawdzenia krypt. „Kameleon"[50].

Mimo podjętych działań bezpiece nie udało się przechwycić korespondencji wysyłanej przez Łachtiuka do rodziny w Kanadzie. Podejrzewano, iż wysyła listy do mieszkańców państw zachodnich za pośrednictwem osób trzecich „tym bardziej, że figurant od kilkudziesięciu lat obeznany jest z zasadami konspiracji i przeświadczony o kontrolowaniu jego poczynań przez naszą służbę" – napisano w jednym z dokumentów[51].

W takiej sytuacji wszechstronne rozpoznanie osobowości Łachtiuka (kontakty osobiste, poglądy polityczne, plany na przyszłość, rozkład mieszkania) zlecono jego znajomemu – TW ps. „Edmund". Jednocześnie opracowano plan kombinacji operacyjnej, w ramach której zamierzano wykorzystać pobyt obu w Workucie. Na terenie klubu UTSK działalność Łachtiuka (skalę zaangażowania, częstotliwość pobytów w klubie, plany na przyszłość, ewentualne przekraczanie przepisów statutowych) mieli kontrolować tajni współpracownicy „Sławek" i „Kazimierz". Brano pod uwagę także pozyskanie agentury w miejscu zamieszkania. Obserwowałaby ona zachowanie figuranta, rozpo-

[46] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Odpis z notatki przekazanej przez Wydział II Departamentu III MSW za pismem OE II 0660/74 z dnia 15 II 1974 znajdującej się w materiałach archiwalnych nr 9728/II, k. 159.

[47] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Tłumaczenie z języka rosyjskiego, 19 X 1978; ibidem, tłumaczenie pisma z języka rosyjskiego, 21 X 1978, k. 115.

[48] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Notatka, 24 X 1978, k. 116.

[49] Łachtiuk poinformował o przekazywaniu prasy wydawanej w USRR prof. Strumińskiemu z USA. Opowiedział także o toczonych w Monachium rozmowach delegacji chińskiej i „prowodu" OUN (AIPN Sz, 009/49, t. 1. Tłumaczenie z języka rosyjskiego, 6 II 1979, k. 120-122).

[50] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Meldunek operacyjny, 28 II 1979, k. 10-11.

[51] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Plan operacyjnych przedsięwzięć do sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Kameleon", 28 III 1979, k. 18.

znawała rozkład dnia i osoby go odwiedzające. Czynności te ułatwiłyby zainstalowanie podsłuchu pomieszczeń. Aparatura miała zarejestrować treść rozmów prowadzonych w mieszkaniu oraz ustalić ewentualne wysłuchiwanie audycji „wrogich rozgłośni". Zaznaczono, iż w okresie eksploatacji „PP" agentura będzie prowokować rozmowy z Łachtiukiem na „interesujące nas tematy".

Równolegle Wydział „T" miał zabezpieczyć telefon figuranta. W Wydziale „W" zamówiono kontrolę korespondencji krajowej i zagranicznej zarówno Łachtiuka, jak i wszystkich jego znajomych. Szczególny nacisk kładziono na korespondencję z „krajami kapitalistycznymi" i Związkiem Radzieckim. Zakładano, iż pewnej pomocy udzielą w tym przypadku także „towarzysze radzieccy". Do zabezpieczenia spotkań Łachtiuka ze znajomymi zamierzano zaangażować osobowe źródła informacji, względnie Wydział „B". W razie wyjazdu figuranta na teren ZSRR jego pobyt byłby kontrolowany przez KGB. Polecono także szczegółowo zbadać dokumentację pochodzącą z dawnego miejsca pracy (OSM Trzebiatów) oraz materiały zgromadzone w Wydziale „C"[52].

W kwietniu 1979 r. opracowano plan kombinacji operacyjnej, która miała zakończyć się doprowadzeniem Łachtiuka do gmachu KW MO. Otóż dowiedziano się, iż figurant celem przejścia na emeryturę kompletował dokumenty poświadczające poszczególne etapy jego zatrudnienia. SB wiedząc o jego pobycie w Workucie, poleciła „Edmundowi", aby ten jako znajomy figuranta i równocześnie były więzień tego samego łagru, zaproponował mu wspólną wizytę w ZUS-ie. Tam konfident podpisał się jako świadek pod notarialnym dokumentem stwierdzającym pobyt i pracę Łachtiuka w kraju Komi, które w drodze wyjątku zostały zaliczone do okresów zatrudnienia. Problem polegał na tym, iż nie pojawiła się w oficjalnych dokumentach najmniejsza wzmianka o rzeczywistym powodzie osadzenia figuranta w obozie – współpracy z ukraińskim podziemiem. Pojawiła się za to informacja o rzekomej współpracy z AK[53]. Tym samym funkcjonariusze SB uzyskali formalny pretekst do wezwania Łachtiuka na rozmowę celem wyjaśnienia nieprawdziwych danych, co skwapliwie wykorzystano w następnych miesiącach.

W czerwcu 1979 r. znów uaktywniła się strona radziecka, która uzyskała od „Bierkuta" wiadomość o planach przyjazdu Łachtiuka do Kijowa i jednego z nadczarnomorskich uzdrowisk. Sytuacja była o tyle niepokojąca, że z pewnych względów niemożliwa była tym razem kontrola ze strony wspomnianego agenta KGB. Istniała groźba, że „Kurier" wykorzysta swój pobyt w ZSRR do spotkań z osobami rozpracowywanymi przez radziecką bezpiekę. Jak wynika z późniejszych informacji, Łachtiuk „obrabiał" swoich znajomych w duchu nacjonalistycznym i starał się uzyskać informacje o charakterze tendencyjnym o życiu Ukraińców na terenie obwodu krymskiego. Sugerowano kierownictwu Departamentu III MSW uniemożliwienie jego wyjazdu do USRR. W razie braku możliwości poproszono o wyprzedzające dane dotyczące terminu wyjazdu[54]. Strona radziecka zasugerowała przedstawicielom MSW anulowanie wpisu w dowodzie osobistym uprawniającego do wyjazdu na teren ZSRR, brakowało jednak ku temu podstaw prawnych. Zaproponowano władzom radzieckim niewydawanie zaproszenia dla Łachtiuka na wjazd do „Kraju Rad", ewentualnie przeprowadzenie szczegółowej kontroli

[52] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Plan operacyjnych przedsięwzięć do sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Kameleon", 28 III 1979, k. 19-21.
[53] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Meldunek operacyjny, 12 IV 1979, k. 35; ibidem, Meldunek operacyjny, 15 VI 1979, k. 41.
[54] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Tłumaczenie z języka rosyjskiego, 20 VI 1978, k. 178.

bagażu przez służby celne po obu stronach granicy. Stwierdzenie naruszenia przepisów celnych, względnie niewłaściwego zachowania na terytorium ZSRR stanowiłoby podstawę do anulowania zezwolenia na wyjazd za granicę[55].

Miesiąc później przedstawiciele KGB napisali: „W związku z koniecznością stwierdzenia charakteru zainteresowań Łachtiuka i [Olgi] Łaski [aktywistki UTSK], kontroli ewentualnego kanału łączności z ludźmi podobnie jak oni myślącymi na terytorium USRR, chcielibyśmy – o ile to możliwe – otrzymać informacje o ich antysocjalistycznej działalności, otrzymane w czasie pracy operacyjnej, a także poznać Wasze stanowisko w sprawie zasadności wprowadzenia sprawdzonego agenta organów bezpieczeństwa państwowego z celem ich lepszego rozpracowania. W razie pozytywnej decyzji w tej sprawie organa KBP mogą skierować w imieniu „Berkuta" agenta, który mógłby prowadzić głębokie rozpoznanie Łachtiuka"[56].

Jak pokazały późniejsze wydarzenia, sprawę kryptonim „Kameleon" zakończono pod koniec lutego 1980 r., wraz z przejściem figuranta na emeryturę. Wówczas to funkcjonariusze SB postanowili wykorzystać znane sobie nieścisłości w jego dokumentacji emerytalnej z lat 1945-1955. Celem ustalenie faktycznych danych biograficznych, w tym działalności w OUN oraz „neutralizacji" w środowisku ukraińskim, zaplanowano przeprowadzenie w gmachu KW MO rozmowy wyjaśniająco-ostrzegawczej. Brano pod uwagę także, w razie stwierdzenia przyjęcia przez figuranta „właściwej postawy" i złożenia wyczerpujących wyjaśnień, werbunek w charakterze TW. Drugi wariant zakładał przekazanie ostrzeżenia o groźbie wyciągnięcia konsekwencji wobec Łachtiuka, w razie gdyby podjął wrogą działalność[57].

Jak wynika z notatki służbowej sporządzonej po spotkaniu, decydujące znaczenie miało odczytanie wezwanemu zarzutów z aktu oskarżenia i sentencji wyroku skazującego z 1944 r. Podczas rozmowy z funkcjonariuszami SB przyznał się do zmiany nazwiska i związków z OUN. Okazało się, iż dzięki zdobytemu wykształceniu (rozpoczęte przed wojną studia na UW) został pod pseudonimem „Bohun" zaangażowany do prowadzenia kursów dla kadry propagandzistów ounowskich w powiecie krzemienieckim. Aresztowany przez władze radzieckie, pod pretekstem współpracy z AK, za namową kolegów zataił swą tożsamość. W grudniu 1944 r. został skazany przez Wojskowy Sąd ZSRR w Czortkowie na karę śmierci. Jednak trzy miesiące później został ułaskawiony, a dotychczasową karę zamieniono na 20 lat katorgi. Gdy wypytywano Łachtiuka o kontakty korespondencyjne z rodziną w ZSRR, ten zaprzeczył, co nie było prawdą. Co ciekawe, nie pogłębiano tego wątku, gdyż obawiano się dekonspiracji źródeł informacji, m.in. osób, które „podstawiły" swoje adresy do korespondencji z Łachtiukiem. Sprawę zamknięto przekazaniem ostrzeżenia o konsekwencjach grożących za podjęcie „działalności nacjonalistycznej"[58].

---

[55] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Notatka 28 VI 1979, k. 177.

[56] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Tłumaczenie z języka rosyjskiego, 9 VII 1979, k. 193.

[57] AIPN Sz, 009/49, t. 1, Plan rozmowy wyjaśniająco-ostrzegawczej z figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Kameleon", 28 IV 1980, k. 63-64.

[58] AIPN Sz, 009/49, t. 1, 28 V 1980, k. 66-71; ibidem, Notatka służbowa, 28 V 1980, k. 226-227; ibidem, Oświadczenie, 28 V 1980, k. 228-231.

3. Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Lekarka”

Powyższą sprawę wszczęto 19 X 1977 r. przeciwko Zofii Truchan, żonie przebywającego od marca 1976 r. na emigracji Mirosława Truchana, niegdyś jednego z najaktywniejszych ukraińskich działaczy społecznych w Szczecinie. Tym samym głównym obiektem rozpracowania była nie tyle Zofia Truchan, ile jej mąż zatrudniony w emigracyjnej rozgłośni Radia „Swoboda”[59]. Jak wynikało z danych agenturalnych, Truchanowa ograniczyła swe kontakty ze środowiskiem ukraińskim i wszczęła starania o wyjazd do RFN, deklarując pochodzenie niemieckie, jednak jej podanie zostało odrzucone przez Wydział Paszportowy. W 1979 r. prośbę swą przekazała za pośrednictwem zachodnioniemieckich i polskich organizacji Czerwonego Krzyża, powoływała się przy tym na konwencje ratyfikowane przez PRL. Zgodę na wyjazd czasowy wydano dopiero po kilkunastu miesiącach, w październiku 1981 r., wraz z liberalizacją przepisów paszportowych[60].

Najważniejszym zadaniem realizowanym w ramach sprawy była dyskredytacja Mirosława Truchana w środowisku ukraińskim. Z informacji przekazanych przez Wydział II Departamentu III wynikało, że „zachodnie ośrodki dywersyjne”, z którymi współpracował Truchan zamierzają w najbliższym czasie sprawdzić na terenie Szczecina jego wiarygodność. Pojawiały się bowiem obawy, iż był kolejnym tajnym współpracownikiem, którego wysłano na Zachód z zadaniem specjalnym. Funkcjonariusze SB zakładali, że jedynym źródłem informacji byłoby dla emigrantów dawne bliskie otoczenie Truchana. Przy zastosowaniu odpowiedniej kombinacji operacyjnej istniała możliwość skompromitowania wymienionego w środowisku szczecińskich Ukraińców i przekazania za ich pośrednictwem pogłoski o jego rzekomej współpracy z bezpieką.

Planowano, iż pierwszą czynnością będzie rozmowa z Jerzym L., jednym z aktywistów UTSK, którego nakłoni się do założenia skrzynki kontaktowej. Na jego adres, celem rzekomego zmylenia zachodnioniemieckiego kontrwywiadu, miały nadchodzić przesyłki od „naszego człowieka” w RFN, osoby dobrze mu znanej. Od Jerzego L. zamierzano odebrać zobowiązanie o zachowaniu tajemnicy i przekazywaniu przesyłek zagranicznych w stanie nienaruszonym. W kolejnym etapie działań zamierzano wezwać w charakterze świadków pozostałych ukraińskich działaczy społecznych z terenu miasta, w tym tajnego współpracownika ps. „Edmund”. Przesłuchania, którym planowano nadać ogólnikowy charakter, miały dotyczyć oczywiście Truchana. Po ich przeprowadzeniu wspomniany „Edmund” miał rozsiewać wątpliwości dotyczące podejrzanego charakteru rozmów z SB, ich powierzchowności i pewnego opóźnienia w czasie w odniesieniu do wyjazdu Truchana. Powyższe zabiegi miały wytworzyć u wzywanych (szczególnie u Jerzego L.) wrażenie, iż była to gra dezinformacyjna mająca na celu „ochronę” współpracującego z bezpieką emigranta. Ostatecznym dowodem na to było nadesłanie na fikcyjną skrzynkę kontaktową listu ze stemplem poczty RFN. Przesyłka ta opatrzona byłaby lakonicznym komentarzem napisanym podrobionym pismem Truchana[61].

Jednak kierownictwo Wydziału II Departamentu III MSW uznało sprawę skompro-

---

[59] Warto nadmienić, iż MSW przechwyciło jeden z numerów emigracyjnego pisma „Szlach Peremohy”, w którym opisano działalność Radia „Swoboda”, wymieniając z imienia wśród jego pracowników M. Truchana.

[60] AIPN Sz, 0011/1385, Notatka służbowa z przeglądu akt paszportowych, 14 XI 1981, k. 154-155; ibidem, Meldunek operacyjny, 28 VII 1983, k. 157.

[61] AIPN Sz, 0011/1385, Plan kombinacji operacyjnej do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Lekarka”, 10 I 1978, k. 39-42.

mitowania Truchana za nieaktualną, choć nie wykluczano jej ponownego rozpatrzenia w późniejszym terminie. Sugerowano natomiast przygotowanie tajnego współpracownika, którego można byłoby usytuować w monachijskim ośrodku OUN. Miało to się odbyć drogą pośrednią. Najpierw zapoznanoby wytypowanego konfidenta z TW ps. „Piotr", a ten znając osobiście Truchana poprosiłby go udzielenie znajomemu pomocy w dotarciu do środowisk emigracyjnych[62].

4. Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Medyk"

Rozluźnienie przepisów dotyczących ruchu granicznego w okresie tzw. karnawału „Solidarności" dość nieoczekiwanie spowodowało, że stały się możliwe odwiedziny mieszkańców Szczecina u M. Truchana. W sierpniu 1981 r. złożyli mu wizytę podróżujący po Europie Zachodniej Włodzimierz Jacyniak (b. figurant sprawy kryptonim „Tryzub") oraz Jerzy Lewosiuk (figurant sprawy kryptonim „Ikona"). W późniejszych miesiącach w przesłuchaniach usiłowano zdobyć informacje, które opisywałyby zatrudnienie wskazanego emigranta, jego warunki mieszkaniowe (w tym ewentualne posiadanie biblioteki) oraz skalę zainteresowań sytuacją w kraju i UTSK[63].

Sprawa ta stała się przedmiotem głębszego zainteresowania SB dopiero pod koniec października 1981 r., kiedy to zainicjowano rozpracowanie Włodzimierza Jacyniaka w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Medyk". W uzasadnieniu, prócz incydentalnej wizyty w Monachium, wskazywano na aktywną działalność Jacyniaka w UTSK, podpisanie przez niego petycji z postulatami, skierowanej do władz (listopad 1980 r.), zorganizowanie zebrania założycielskiego Związku Ukraińskich Studentów w Polsce (maj 1981 r.) oraz przynależność do Niezależnego Związku Studentów w Pomorskiej Akademii Medycznej. Podejrzewano, iż tak szeroka aktywność na polu społecznym jest rezultatem kontaktów wymienionego z Truchanem bądź innymi działaczami nacjonalistycznymi, z którymi zetknął się podczas pobytów turystycznych w krajach zachodnich w latach 1980-1981. Poprzez agenturę zamierzano poddać obserwacji działalność Jacyniaka w UTSK, jak i jego kontakty z działaczami NZS[64].

Sprawa nabrała tempa po wprowadzeniu stanu wojennego i uzyskaniu od enerdowskiej bezpieki informacji o jej działaniach podjętych kilka miesięcy wcześniej. Okazało się, iż w trakcie przekraczania granicy między państwami niemieckimi Jacyniak i jego towarzysz podróży zostali poddani kontroli osobistej. Zarekwirowano im 19 broszur i „dywersyjnych odbitek fototechnicznych" w języku polskim i ukraińskim wydanych w Monachium, Londynie, Paryżu i Toronto, które dotyczyły najnowszej historii Ukrainy[65].

W tych okolicznościach 13 stycznia 1982 r., po konsultacji z Wydziałem II Departamentu III MSW, podjęto decyzję o zatrzymaniu Jacyniaka, zamierzając skierować go później do miejsca internowania w Wierzchowie Pomorskim[66]. „Jego ideowość nacjo-

[62] AIPN Sz, 0011/1385, Pismo naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW do naczelnika Wydziału III KW MO w Szczecinie, 29 II 1978, k. 47.

[63] AIPN Sz, 0011/1385, informacja dotyczy Mirosława Truchana, 25 IX 1981, k. 147-148.

[64] AIPN Sz, 0011/1360, Plan wstępnych przedsięwzięć w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „Medyk", 2 XI 1981, k. 13-14.

[65] AIPN Sz, 0011/1360, Plan rozmowy z figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Medyk", 21 I 1982, k. 15-16.

[66] Treść decyzji o internowaniu brzmiała: „*Uznając, że pozostawienie na wolności obywatela Jacyniaka Włodzimierza zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że może*

nalistyczna uzasadnia realność kontynuowania działalności polityczno-destrukcyjnej w środowisku ukraińskiej mniejszości narodowej w przypadku poważnego zagrożenia Państwa lub porządku publicznego" – pisał w uzasadnieniu jeden z oficerów SB[67]. W pierwszej kolejności zamierzano jednak osadzić figuranta w areszcie w Szczecinie i przeprowadzić z nim rozmowy wyjaśniająco-ostrzegawcze. Planowano, że po ich zakończeniu zostanie przedłożone do podpisania oświadczenie obligujące do zaniechania szkodliwej politycznie działalności przeciwko PRL[68].

Pierwszą rozmowę z Jacyniakiem przeprowadzono 22 stycznia 1982 r. w gmachu KW MO. Głównym obiektem zainteresowań funkcjonariuszy SB był pobyt zatrzymanego w krajach zachodnich i okoliczności spotkania z Truchanem. Złożone wyjaśnienia nie satysfakcjonowały przedstawicieli bezpieki. Podkreślano, iż Jacyniak nie chciał udzielać wyjaśnień na temat skonfiskowanej literatury emigracyjnej oraz odmówił spisania relacji z podróży po krajach zachodnich. Postanowiono zatrzymać go w areszcie, a po czterech dniach znowu poddano przesłuchaniu, najwyraźniej licząc na ujawnienie nowych okoliczności. Jednak i ta rozmowa, ze względu na ostrożność Jacyniaka, nie przyniosła przełomu w sprawie[69]. Uzyskano jedynie kilka dodatkowych informacji na temat uczestnictwa figuranta w otwartych wykładach Wolnego Uniwersytetu Ukraińskiego w Monachium. Skrajnie podejrzliwy oficer SB, analizujący nie tylko uzyskiwane dane, ale i zachowanie przesłuchiwanego (w tym zmianę tonacji w jego głosie) doszedł do wniosku, że ten mógł być do takich sytuacji „odpowiednio już przygotowany". Jacyniak w odpowiedzi na postępowanie SB skierował skargę do ministra spraw wewnętrznych i Prokuratury Wojewódzkiej oraz zażądał zapoznania z regulaminem dla internowanych i zawiadomienia rodziców o fakcie odosobnienia[70].

Z bliżej nieznanych przyczyn już po trzech dniach (29 stycznia) postanowiono zwolnić Jacyniaka z miejsca odosobnienia, formalnie uzasadniając to „względami humanitarnymi" (przede wszystkim ostatni rok studiów medycznych)[71]. Uchylono tym samym decyzję o internowaniu. W wyniku represji ze strony SB i nacisku ZG UTSK Jacyniak ograniczył swoją aktywność na polu społecznym. „Z informacji osobowych źródeł informacji wynika, że zajął się nauką nie przejawiając żadnej inicjatywy w kontaktach z innymi studentami. […] Aktualnie nie przejawia żadnej działalności w środowisku akademickim PAM" – pisał starszy inspektor Sekcji III Wydziału III ppor. Jerzy Dopieralski[72]. W takiej sytuacji, prawdopodobnie w lutym 1983 r., zdecydowano się na zamknięcie sprawy kryptonim „Medyk". Jej ostatnim elementem było przeprowadzenie rozmowy ostrzegawczej, podczas której przestrzeżono Jacyniaka „przed prowadzeniem w przyszłości negatywnej działalności"[73].

---

podjąć działalność skierowaną przeciwko interesom politycznym PRL i powodującą zakłócenia w gospodarce narodowej". (AIPN Sz, 0011/1360, Decyzja nr 120/82, 13 I 1982, k. 41; ibidem, Meldunek operacyjny, 26 I 1982, k. 17; ibidem, Notatka służbowa, 27 I 1982, k. 56-58.

67 AIPN Sz, 0011/1360, Notatka służbowa, 22 I 1982, k. 40-41.

68 AIPN Sz, 0011/1360, Oświadczenie Włodzimierza Jacyniaka, 29 I 1982, k. 61.

69 Jak wynika z notatki służbowej, Jacyniak tłumaczył, że „*tych pytań dotyczących Truchana, UTSK i jego kontaktów podczas pobytu za granicą ma już dość*" (AIPN Sz, 0011/1360, Notatka służbowa).

70 AIPN Sz, 0011/1360, Meldunek operacyjny, 30 I 1982, k. 18.

71 AIPN Sz, 0011/1360, Wniosek o zwolnienie z internowania, 29 I 1982, k. 66.

72 AIPN Sz, 0011/1360, Notatka służbowa dotycząca Włodzimierza Jacyniaka, 21 V 1982, k. 77.

73 W podsumowaniu napisano, iż wykorzystano w sprawie 2 TW, kontrolę korespondencji, zastosowano zatrzymanie i internowanie oraz przeprowadzono 9 rozmów operacyjnych (AIPN Sz, 0011/1360, Meldunek operacyjny, 17 II 1983, k. 25).

5. Kwestionariusz ewidencyjny „Łemek”

Sprawa ta dotyczyła Bazylego Kobelaka, o którym napisano: „Wymieniony rozpowszechnia informacje dotyczące rzekomej dyskryminacji mniejszości ukraińskiej w Polsce. Reprezentuje poglądy nacjonalistyczne i propaguje je wśród młodzieży ukraińskiej. Był w przeszłości inspiratorem szeregu negatywnych inicjatyw podejmowanych przez członków koła UTSK w Szczecinie”[74]. W nieco późniejszym meldunku o założenie sprawy wskazano na jego wcześniejszą działalność w NSZZ „Solidarność” i sprawowanie funkcji sekretarza Zakładowego Komitetu Strajkowego w miejscu pracy – Hucie Szczecin[75]. Pojawia się też wzmianka o internowaniu po wprowadzeniu stanu wojennego[76].

W świetle danych z lat 1986-1987, Kobelak, mimo formalnego przewodniczenia Kołu Miejskiemu UTSK, wycofał się z aktywnej działalności społecznej. Budziło to negatywne komentarze otoczenia, które skwapliwie cytowano w meldunkach. Jednak będąc jedną z czołowych postaci środowiska ukraińskiego, wciąż pozostawał w kręgu zainteresowań SB[77]. W 1987 r. badano jego udział w rozprowadzaniu w środowisku ukraińskim medalu upamiętniającego Chrzest Rusi Kijowskiej[78], zaangażowanie w organizację przedsięwzięć kulturalnych (m.in. występu „Żurawli” w Filharmonii Szczecińskiej, który zgromadził 300-350 osób[79]) oraz okoliczności wyjazdu zarobkowego do Kanady[80]. Dopiero w październiku 1988 r. wraz podjęciem przez figuranta decyzji o pozostaniu na stałe w Kanadzie zakończono prowadzenie kontroli operacyjnej.

---

[74] AIPN Sz, 0011/1855,Wniosek o założenie kwestionariusza ewidencyjnego, 10 XII 1985, k. 4.
[75] AIPN Sz, 0011/1855, Meldunek o założeniu kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Łemek”, 30 XII 1985, k. 7.
[76] AIPN Sz, 0011/1855, Meldunek o zakończeniu sprawy nr 450/88, 17 X 1988, k. 34.
[77] AIPN Sz, 0011/1855, Uzupełnienie meldunku nr 568/86, 31 X 1986, k. 8.
[78] AIPN Sz, 0011/1855, Uzupełnienie meldunku nr 223/87, 18 V 1987, k. 9.
[79] AIPN Sz, 0011/1855, Wyciąg z materiałów służbowych z dn. 30 IV 1986, k. 27.
[80] AIPN Sz, 0011/1855, Wyciąg z notatki służbowej z rozmowy operacyjnej z H. K., 14 II 1986, k. 13.

EUGENIUSZ RYDZ
WIOLETTA SZYMAŃSKA
Słupsk

Zmiany w przestrzeni sakralnej Kościoła rzymskokatolickiego powiatów nadmorskich Pomorza Środkowego w okresie powojennym

Wprowadzenie

Dzieje człowieka, a co za tym idzie kultury, zachowań społecznych, postępu cywilizacyjnego, nierozerwalnie związane były z religią. Zawsze odgrywała ona ważną rolę, niekiedy najważniejszą, w życiu poszczególnych wspólnot, narodów czy krajów. Już w czasach pogańskich istniała rozwinięta sieć świętych miejsc, do których zdążali członkowie różnych plemion w celu oddania czci bóstwu, przedstawienia mu swoich kłopotów lub złożenia podziękowań za okazaną pomoc[1]. Historia religii stwierdza, iż podobne zjawiska istniały we wszystkich stadiach rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwa. O ile czasy pogańskie pozostają w mrokach dziejów, o tyle dużo wiemy o religiach czasów antycznych i kolejnych okresów historycznych.

Religie stanowią istotny element duchowości człowieka. Od zarania dziejów dążył on i nadal dąży do obcowania z *sacrum*, które wraz z *profanum* stanowi jeden z głównych podziałów rzeczywistości kulturowej. *Sacrum* obejmuje kategorię rzeczy i działań wydzielanych przez określoną społeczność jako święte i w związku z tym podlegające czci religijnej, natomiast *profanum* – rozumiane jako przeciwieństwo *sacrum* – traktuje o całej rzeczywistości świeckiej[2].

Z terytorialnego układu religii na poszczególnych kontynentach wynika, że stanowią one swoistą mozaikę. Postrzegamy je niemal we wszystkich zakątkach globu ziemskiego. Niektóre obejmują niewielkie wspólnoty, inne liczą setki milionów wyznawców, można mówić o pewnej „regionalizacji religijnej" świata[3]. Chrześcijaństwo np. dominuje w Europie, w obu Amerykach i w Australii. Domeną islamu są przede wszystkim kraje Azji Zachodniej i Afryki Północnej. Na obszarze Azji Wschodniej i Południowo-

[1] A. Jackowski, *Święta przestrzeń świata. Podstawy geografii religii*, Kraków 2003, s. 23-28.
[2] A. Jackowski, I. Sołjan, E. Bilska-Wodecka, *Religie świata. Szlaki pielgrzymkowe*, [w:] *Wielka encyklopedia geografii świata*, t. 15, Poznań 1999, s. 5-6.
[3] A. Jackowski, *Święta przestrzeń świata...*

-Wschodniej przeważa natomiast filozofia buddyzmu i hinduizmu. Do dziś zachowały się ponadto enklawy, których mieszkańcy są wyznawcami religii plemiennych – np. Amazonia, Afryka, Syberia czy Australia z Oceanią.

Główną grupę stanowią zatem religie o zasięgu powszechnym – chrześcijaństwo, islam, buddyzm. One też skupiają największą liczbę wyznawców. Spośród religii narodowych najistotniejszą rolę odgrywały i odgrywają nadal judaizm oraz hinduizm. Należy przypomnieć, że to właśnie judaizm stał się swego rodzaju „religią matką" albo „religią starszą siostrą" dla dwóch wielkich religii współczesnego świata – chrześcijaństwa oraz islamu[4]. Proces pojawiania się nowych religii i wyznań trwa do naszych czasów. Podkreślić należy, że dość znaczną zbiorowość na świecie stanowią także bezwyznaniowcy i ateiści. W ostatnich latach notuje się wzrost liczby osób niewierzących, co jest przejawem laicyzacji społeczeństw.

Podkreślić należy, że omawianiem problematyki zmian w przestrzeni sakralnej zajmuje się wiele dyscyplin naukowych, wśród których są m.in. geografia religii, jak rów-



Ryc. 1. Powiaty nadmorskie Pomorza Środkowego na tle administracji kościelnej w latach 1992--2007. Opracowanie własne[5]

[4] A. Jackowski, *Geografia religii*, [w:] *Religia. Encyklopedia PWN*, Warszawa 2002, t. 4, s. 74-85.

[5] E. Rydz, *Przemiany struktur społeczno-gospodarczych w okresie transformacji systemowej na Pomorzu Środkowym*, Słupsk 2006, s. 64.

nież historia i socjologia kościoła. Problematyka ta ma charakter interdyscyplinarny i współbrzmi z różnymi szeroko rozumianymi naukami humanistycznymi. Problem zmian w przestrzeni sakralnej zmierza do wyjaśnienia przestrzennego rozmieszczenia sieci duszpasterskiej i rozwoju tych ośrodków w przestrzeni fizyczno-geograficznej. Przedmiotem badań są zatem zjawiska społeczne związane z istnieniem religii, instytucji religijnych oraz osób duchownych i wiernych. Jej problematyka obejmuje wzajemne oddziaływania religii i społeczeństwa oraz wewnętrzną strukturę i dynamikę społecznie realizowanej religii.

Na tle ogólnie zarysowanych problemów zasadniczym celem prezentowanego opracowania jest przedstawienie ogólnych uwarunkowań administracyjno-prawnych rozwoju Kościoła na obszarze powiatów nadmorskich Pomorza Środkowego. Za jednostki odniesienia przyjęte zostały dekanaty diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, które znajdują się w granicach administracyjnych powiatów nadmorskich Pomorza Środkowego z 2007 r., a są nimi powiaty: kołobrzeski, koszaliński wraz z miastem Koszalin, sławieński oraz część powiatu słupskiego wraz z miastem Słupsk (ryc. 1). Warto nadmienić, iż istniejące podziały administracyjne, zarówno Kościoła katolickiego, jak i państwowe w latach 1949-2007 w małym tylko stopniu tworzyły jednolity system. Dotyczy to zwłaszcza obszarów wiejskich, w przypadku miast zgodność ta była bardziej zauważalna. Początkowo, tj. w latach 1945-1948, obecne powiaty nadmorskie Pomorza Środkowego wchodziły w skład województwa szczecińskiego. Zasadnicza zmiana administracji terenowej na Pomorzu Środkowym nastąpiła w 1950 r. Wówczas to powołano województwo koszalińskie o powierzchni 18 104 km^2, w ramach którego utworzono 15 powiatów, w tym dwa powiaty miejskie Koszalin oraz Słupsk. Obszary nadmorskie w ramach wyżej wymienionych dwóch powiatów miejskich i czterech ziemskich obejmowały 30,1% powierzchni całego województwa koszalińskiego.

W 1975 r. miały miejsce kolejne zmiany administracji terytorialnej państwa. Na obszarze Pomorza Środkowego powstały dwa województwa: koszalińskie oraz słupskie. Granice nowo powstałych województw generalnie pokrywały się z granicą dawnego województwa, z niewielkimi zmianami występującymi wzdłuż granicy wschodniej regionu słupskiego. Kolejna reforma podziału administracyjnego kraju z 1999 r. dokonała radykalnego podziału całego Pomorza Środkowego[6], w tym także obszarów nadmorskich pomiędzy dwa województwa: pomorskie i zachodniopomorskie. W znacznym stopniu ograniczeniu uległy ukształtowane przez czterdzieści lat powiązania wewnętrzne Pomorza Środkowego, zarówno w zakresie powiązań instytucjonalno-funkcjonalnych, dystrybucyjno-usługowych, jak i powiązań komunikacyjnych. Wobec toczącej się w latach 1998-2008 dyskusji dotyczącej utworzenia województwa środkowopomorskiego[7] wy-

[6] W różnego rodzaju badaniach naukowych, w publicystyce, życiu gospodarczym, od wielu lat obszary byłych województw koszalińskiego i słupskiego traktowane są łącznie i określane nazwą Pomorze Środkowe. Na odrębne traktowanie tego regionu duży wpływ wywarł fakt, iż w latach 1950-1975 obszar ten prawie w całości wchodził w skład ówczesnego województwa koszalińskiego. Istotne znaczenie ma również duże podobieństwo fizjograficzne, społeczno-gospodarcze, demograficzne, kulturowe, historyczne i osadnicze tych terenów (E. Rydz, *Funkcje Koszalina i Słupska w regionalnej sieci osadniczej*, Słupsk 1990; Idem, *Układ więzi regionalnych w obrębie Pomorza Środkowego*, [w:] *Integracja i rozwój Pomorza Środkowego*, red. A. Suszyński, Koszalin 2001, s. 53-70; Idem, *Przemiany struktur społeczno-gospodarczych...*; E.Z. Zdrojewski, *Problematyka demograficzna Pomorza Środkowego w latach 1950-1990*, Koszalin 1976).

[7] E. Żuber, *Województwo środkowopomorskie. Dlaczego być powinno?* Część I: *Przesłanki historyczne i społeczne, ekonomiczne i prawne*, Koszalin 2010.

daje się, że jedynym szczęśliwym rozwiązaniem w obecnej sytuacji jest zaprojektowanie województwa środkowopomorskiego w granicach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej z 1972 r.[8]

1. Uwarunkowania rozwoju Kościoła katolickiego w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego

Pomorze ma od wieków silnie zarysowaną indywidualność. Zarówno region, jak i ludność go zamieszkująca, zdaniem K. Dullaka[9] wykazują cechy specjalne, w znacznym stopniu osobliwe, które w takim wymiarze raczej nie występowały na innych terenach i u innych ludów. W odległej przeszłości Pomorze nie odegrało w historii Europy najwybitniejszej roli, gdyż nie było widownią wielkich wydarzeń. Było jednak elementem równowagi europejskiej, obszarem krzyżowania się wpływów politycznych, najczęściej narodów ościennych.

Początki Kościoła katolickiego na Pomorzu Środkowym sięgają roku tysięcznego. Wówczas to, w marcu, miał miejsce zjazd gnieźnieński, w którym uczestniczył cesarz niemiecki Otton III i król polski Bolesław Chrobry. Podczas tego zjazdu odbył się też synod kościelny. Utworzono wówczas metropolię i arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jednocześnie powołano diecezje krakowską, wrocławską i kołobrzeską[10].

Biskupstwo kołobrzeskie zostało erygowane w celu połączenia Pomorza z Polską, nie tylko pod względem polityczno-państwowym, ale i kościelnym, przy czym zwracano uwagę przede wszystkim na teren środkowopomorski, z najważniejszym ówcześnie grodem kołobrzeskim. Gród ten miał bowiem wtedy na Pomorzu nie tylko największe znaczenie strategiczne (militarne), ale także gospodarczo-handlowe, będąc ważnym ośrodkiem rzemieślniczym i handlowym, uczestnicząc aktywnie w nadbałtyckim handlu. Do niego prowadziły też najważniejsze szlaki handlowe z południa. Między innymi z tych względów na siedzibę nowego biskupstwa wybrano Kołobrzeg, a nie Szczecin, który w tym czasie był ośrodkiem mało znaczącym pod względem polityczno-militarnym oraz gospodarczym, o charakterze bardzo prowincjonalnym[11].

Po okresie burzliwych zmian w organizacji struktur administracji kościelnej, związanych m.in. z przeniesieniem siedziby biskupów diecezji pomorskiej na Wolin, a następnie do Kamienia Pomorskiego i wprowadzeniem reformacji na Pomorzu Zachodnim, katolicyzm ponownie zaczął się odradzać dopiero w XIX w. i w początkach XX w. Pewien wpływ na zaistniałą sytuację miał stopniowy napływ polskiej ludności wyznania katolickiego. Po okresie rozbiorów Polski zaczęli osiedlać się tu żołnierze pełniący służbę w wojsku pruskim oraz robotnicy sezonowi. Dla zaspokojenia potrzeb religijnych osiedlającej się ludności zaczęto organizować nowe ośrodki duszpasterskie. Początkowo tworzone były stacje misyjne czy gminy wyznaniowe. Wówczas to większa część ziemi

[8] L. Bończa-Bystrzycki, *Utworzenie województwa środkowopomorskiego*, [w:] *Integracja i rozwój Pomorza Środkowego...*, s. 39-52.

[9] K. Dullak, *Podstawy prawno-organizacyjne diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej*, Koszalin 1996, s. 9.

[10] L. Bończa-Bystrzycki, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w granicach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej*, „Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne" nr 5-6, 1998, s. 69-87; B. Popielas-Szultka, *Klasztory cysterek na Pomorzu Zachodnim w średniowieczu*, Słupsk 2006, s. 7-14, 144.

[11] L. Bończa-Bystrzycki, *Utworzenie województwa środkowopomorskiego...*, s. 39-52.

pomorskiej pod względem kościelnym należała do archidiecezji wrocławskiej[12]. Zmiana nastąpiła dopiero w okresie międzywojennym.

Przesunięcia granic Polski w wyniku II wojny światowej postawiły Kościół katolicki w nowej sytuacji. Wskutek napływu na Pomorze Zachodnie ludności polskiej, przeważnie wyznania katolickiego, przystąpiono do odbudowy sieci parafialnej, czyli przejęcia jej z rąk niemieckich bądź zbudowania nowej. Teren Pomorza Środkowego wchodził już wówczas w dużej mierze w skład diecezji berlińskiej, mniejsza część należała do prałatury pilskiej. Ze względów formalnoprawnych, obowiązujących w organizacji kościelnej, nie można było zlikwidować niemieckiej organizacji kościelnej na szczeblu diecezjalnym[13].

W tej sytuacji na Pomorzu Zachodnim ustanowiono odrębną Administrację Apostolską, jako organ zastępczy diecezji, stało się to 14.08.1945 r. Administratorem został ksiądz dr Edmund Nowicki. Administracja Apostolska przyjęła oficjalnie nazwę „Administracja Apostolska Kamieńska, Lubuska i Prałatury Pilskiej", co było nawiązaniem do dawnych, historycznych, polskich biskupstw w Kołobrzegu, Lubaszu i Kamieniu Pomorskim. Dało to początek nowej strukturze kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych Polski. Teren nowej Administracji Apostolskiej w siedzibą w Gorzowie, którą nazwano nieformalnie diecezją gorzowską[14], obejmował nie tylko całe Pomorze Środkowe, ale także Pomorze Zachodnie (od Szczecina aż po Lębork włącznie) wraz z ziemią lubuską. Tak określony obszar liczył wówczas 44 836 km^2, czyli więcej niż 1/7 powierzchni kraju[15].

Istotna dla kształtowania nowej struktury kościelnej na ziemiach odzyskanych była decyzja Stolicy Apostolskiej z 1956 r. o ustanowieniu na nich w miejsce dotychczasowych wikariuszy kapitulnych pięciu nowych biskupów. Następnie w maju 1967 r. Stolica Apostolska mianowała zarządców diecezji, tzw. administratorów „*ad nutum Sanctae Sedis*", z władzą biskupa rezydencjalnego podległego bezpośrednio Ojcu Świętemu[16]. Zaznaczyć należy, że ważną rolę w ustanowieniu odpowiadającej ówczesnym wymaganiom struktury organizacyjnej Kościoła w Polsce odegrały obchodzone we Wrocławiu w maju 1970 r. uroczystości 25-lecia kościelnej organizacji na ziemiach odzyskanych. Padły tam znamienne słowa wypowiedziane przez biskupa Wilhelma Plutę: „Teren ten woła i krzyczy o podział na nowe jednostki administracji kościelnej. Jeżeli siostrzyce Kołobrzegu: Kraków, Wrocław, Gniezno są już arcybiskupstwami, to Kołobrzeg nawet nie jest administracją apostolską. I dlatego odważam się prosić tych, od których to zależy, aby naszemu życzeniu stało się zadość"[17].

Pierwszym krokiem o fundamentalnym znaczeniu w realizacji celu, jakim było ustanowienie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej był podpisany w grudniu 1970 r. układ

---

[12] I. Jeż, *Szkic historyczny przynależności terytorium diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej*, „Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne" nr 5-6, 1977, s. 122-128.

[13] Wówczas żyli jeszcze biskup berliński i prałat pilski, którzy nadal mieli prawo zarządzania na swych terenach, tym bardziej, że nie złożyli swojej władzy nad polskim Pomorzem.

[14] W. Szulist, *Katolicka organizacja kościelna na obecnych obszarach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej od reformacji do 1945 r.*, „Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne" nr 5-6, 1977, s. 128-140.

[15] E. Rydz, *Przemiany struktur społeczno-gospodarczych...*, s. 63.

[16] Wcześniej nie zostali mianowani, ponieważ sprawowanie władzy kościelnej w wymiarze administracyjnym wymagało potwierdzenia przez państwo. Możliwość taka powstała w wyniku rozmów przedstawicieli Episkopatu i Rządu w 1956 r.

[17] L. Bończa-Bystrzycki, *Utworzenie województwa środkowopomorskiego...*, s. 39-52.

pomiędzy PRL a RFN o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków. Zasadniczym warunkiem było ostateczne uznanie granicy państwowej na Odrze i Nysie.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami pomiędzy rządem PRL i Stolicą Apostolską, podczas konferencji plenarnej Episkopatu Polski, która odbyła się 27 i 28 czerwca 1972 r. w Krakowie, została podana do wiadomości drogą służbową wola Ojca Świętego Pawła VI, dotycząca definitywnej kanonicznej regulacji Kościoła na ziemiach zachodnich i północnych[18]. W bulli *Episcoporum Poloniae coetus* papież erygował cztery diecezje: opolską, gorzowską, szczecińsko-kamieńską i koszalińsko-kołobrzeską[19] Przy określaniu granic nowo utworzonych diecezji, w tym koszalińsko-kołobrzeskiej, wzięto pod uwagę potrzeby duszpasterskie (bliższy kontakt biskupa z wiernymi i księżmi), argumenty społeczno-socjologiczne (zwartość społeczną), racje historyczne, nawiązujące do dawnych, historycznie istniejących diecezji, względy demograficzne (większa liczba wiernych niż w innych diecezjach) i terytorialne duży obszar, jeden z największych w Polsce[20].

Utworzenie nowej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej zostało przyjęte przez wiernych z dużym zadowoleniem, a ponadto stanowiło powód do dumy i wyraz lokalnego patriotyzmu, gdyż w ten sposób podniosło rangę regionu i zespoliło katolików pragnących dowartościowania swego terenu. Granice nowo powstałej diecezji obejmowały wówczas 19 245 km^2, zawierając teren ówczesnego województwa koszalińskiego, łącznie z powiatem lęborskim, należącym do województwa gdańskiego.

Kolejny podział diecezji i prowincji dokonał się 25.03.1992 r. w związku z opublikowaniem bulli papieskiej *Totus Tuus Poloniae Populus*. Wskutek tej reorganizacji diecezja koszalińsko-kołobrzeska, choć terytorialnie zmniejszyła się o 3745 km^2, to zwiększyła się pod względem liczby ludności (tab. 1).

Tabela 1

Zmiany w przestrzeni wewnętrznej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w latach 1972, 1992, 2004

Wyszczególnienie	1972	1992	2004
Powierzchnia w km^2	19 245	15 500	14 640
Liczba ludności	872 000	952 000	928 715
Liczba dekanatów	16	23	24
Liczba parafii	139	201	216
Liczba księży	337	492	486
Liczba kościołów	546	562	582

Opracowanie własne [21]

[18] Konferencja ta odbyła się na zaproszenie Metropolity Krakowskiego Kardynała Karola Wojtyły z okazji uroczystości dziewięćsetlecia śmierci św. Stanisława. Zaproszenie kardynała Karola Wojtyły, datowane 24.05.1972 r., znajduje się w zbiorach Biblioteki Diecezjalnej w Koszalinie.

[19] K. Dullak, *Podstawy prawno-organizacyjne...*, s. 93.

[20] E. Rydz *Przemiany struktur społeczno-gospodarczych...*, s. 65.

[21] Schematyzm Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej z 1974 r., 1992 r., 2004 r.; *Diecezja koszalińsko-kołobrzeska – dane statystyczne*, „Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne" 1973, z. 1-2, s. 53; K. Dullak, *Podstawy prawno-organizacyjne...*, s. 108-109.

Ustanowiony w 1992 r. zakres podziału Polski na diecezje nie był jednak ostatecznym. W celu jego doskonalenia dokonano kolejnych korekt. Powołano dwie kolejne diecezje: bydgoską i świdnicką. W wyniku tych zmian ograniczony został zasięg terytorialny diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, zmniejszyła się też liczba osób zamieszkujących ją o ok. 23,0 tys., tj. o 3% w stosunku do 1992 r.

Podkreślenia wymaga fakt, że na Pomorzu Środkowym mieszka spora liczba ludności wyznania greckokatolickiego i prawosławnego. Mieszkańcy ci to głównie wysiedleni w ramach akcji „Wisła", jaką przeprowadzono od 28 kwietnia do 30 sierpnia 1947 r. Jest to około 3,5 tys. grekokatolików[22] oraz około 7 tys. osób wyznania prawosławnego[23], przeważnie z dawnych terenów wschodniej Polski. Obecnie w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego wyznawcy wyznania greckokatolickiego zrzeszeni są w 7 parafiach, tj. w Barcinie, Bobolicach, Drzewianach, Kołobrzegu, Koszalinie, Sławnie i Słupsku. Mniej liczni wyznawcy prawosławia posiadają na omawianym terenie 4 parafie – w Słupsku, Koszalinie, Bobolicach, Sławnie[24].

2. Wierni i duchowieństwo Kościoła katolickiego na obszarach nadmorskich Pomorza Środkowego w latach 1949-2004

Od początku swego istnienia struktura organizacji wewnętrznej Kościoła katolickiego w obecnych powiatach nadmorskich wykazywała silne związki z uwarunkowaniami historycznymi, środowiskiem geograficznym, położeniem pomiędzy biegunowo usytuowanymi na Pomorzu Środkowym ośrodkami miejskimi (Koszalinem i Słupskiem), specyfiką stosunków ludnościowych, a także z charakterem sieci osadniczej.

Sytuacja ludnościowa w powiatach nadmorskich, podobnie jak całego Pomorza Środkowego, wynika ze specyficznych, właściwych dla ziem północnych i zachodnich procesów zapoczątkowanych powojenną wymianą ludności oraz przekształceniami demograficznymi, które się wówczas dokonywały. Z przeprowadzonych w 1950 r. badań miejsca pochodzenia wynika, że najważniejszą rolę w zasiedlaniu badanych obszarów odegrały dwie grupy ludności: osadnicza z Polski centralnej (63,0%) oraz napływowa z zagranicy (24,3%, w tym ponad 23,0% z byłych terenów wschodnich Polski do 1939 r.)[25]. Te dwie grupy razem stanowiły około 88,0% ludności prezentowanego obszaru.

Według stanu na koniec 1950 r. powiaty nadmorskie Pomorza Środkowego zamieszkiwały ogółem 221 552 osoby, w tym około 77,5 tys., tj. 35% w miastach i 65,0% na obszarach wiejskich (tab. 2). Na uwagę zasługuje fakt, że duży udział w zasiedlaniu powiatów nadmorskich mieli mieszkańcy pochodzący z województwa warszawskiego i miasta Warszawy – przykładowo stanowili oni 17,5% ludności napływającej do powiatu kołobrzeskiego. Znaczny był też udział przesiedleńców z województwa kieleckie-

[22] Z. Wojewoda, *Zarys historii Kościoła greckokatolickiego w Polsce w latach 1944-1999*, Kraków 1994, s. 17-25.

[23] K. Urban, *Kościół prawosławny w Polsce 1945-1970. Rys historyczny*, Kraków 1996, s. 122-157.

[24] E. Rydz, *Przemiany struktur społeczno-gospodarczych...*, s. 70-71.

[25] L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne ludności Ziem Zachodnich w 1950 r.*, „Dokumentacja Geograficzna" z. 2, 1960, s. 6-34; E. Rydz, *Wybrane problemy demograficzne województwa słupskiego*, „Rocznik Słupski" 1979, s. 54-68; E.Z. Zdrojewski, *Z badań nad procesami migracyjnymi, integracyjnymi i adaptacyjnymi ludności w województwie koszalińskim*, „Rocznik Koszaliński" nr 10, 1974, s. 44-51.

Tabela 2

Rozmieszczenie ludności na obszarach nadmorskich Pomorza Środkowego w 1950 r.

Jednostka administracyjna – powiat		Ludność		Ludność autochtoniczna		Ludność napływowa	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%
koszaliński wraz z miastem Koszalin	ogółem	50 412	100,0	3 219	6,4	47 193	93,6
	miasto	20 768	100,0	1 269	6,1	19 499	93,9
	wieś	29 644	100,0	1 950	6,6	27 694	93,4
kołobrzeski	ogółem	35 757	100,0	4 286	12,0	31 471	88,0
	miasto	8 494	100,0	2 863	33,8	5 631	66,2
	wieś	27 263	100,0	1 423	5,2	25 840	94,8
słupski wraz z miastem Słupsk	ogółem	85 496	100,0	7 828	9,2	77 668	90,8
	miasto	36 828	100,0	1 158	3,1	35 670	96,9
	wieś	48 668	100,0	6 670	13,7	41 998	86,3
sławieński	ogółem	49 887	100,0	4 994	10,0	44 896	90,0
	miasto	11 386	100,0	233	2,5	11 153	97,5
	wieś	36 501	100,0	4 761	12,4	33 740	89,6

Opracowanie własne[26].

go, stanowili oni bowiem odpowiednio 10,4% mieszkańców powiatu kołobrzeskiego, 14,4% powiatu sławieńskiego, 21,8% miasta Słupska i prawie 15,0% powiatu słupskiego.

W latach 1945-1950 na obszarach nadmorskich Pomorza Środkowego nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności. Ogromne zmiany w liczbie i strukturze mieszkańców były spowodowane: zorganizowaną akcją wysiedleńczą ludności niemieckiej, zasiedlaniem ziem przez ludność polską, a także napływem repatriantów ze wschodu i zachodu Europy. W wyniku tych przeobrażeń ludnościowych nastąpiła znaczna zmiana w przestrzeni sakralnej nie tylko w powiatach nadmorskich, lecz na całym Pomorzu Środkowym. Przyrost ogólnej liczby ludności na omawianym obszarze spowodował wyraźny przyrost wiernych Kościoła katolickiego, choć w poszczególnych latach i okresach był on wyraźnie zróżnicowany (tab. 3).

Złożyło się na to zdaniem E.Z. Zdrojewskiego wiele czynników, wśród których za najważniejsze uznać można: wzrost aktywizacji społeczno-gospodarczej regionu, wysoki przyrost naturalny – sięgający blisko 15‰, jak również dodatnie saldo migracyjne[27].

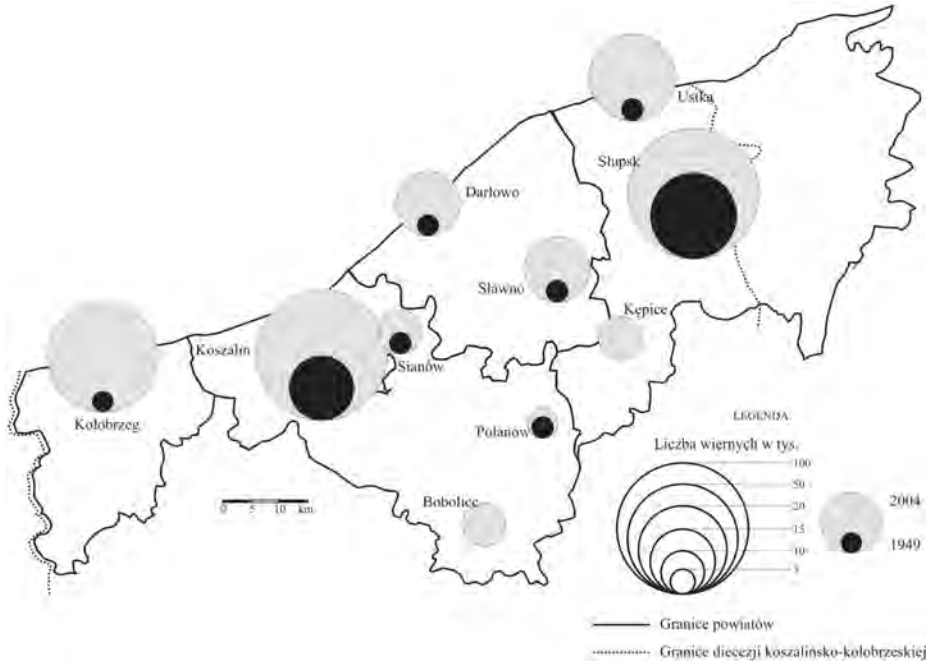
[26] L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne...*; M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej powiatów nadmorskich Pomorza Środkowego w okresie powojennym*, maszynopis pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. E. Rydza, Słupsk 2008.

[27] E.Z. Zdrojewski, *Problematyka demograficzna...*, s. 31-46.

Tabela 3
Zmiana liczby wiernych Kościoła katolickiego w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego w latach 1949-2004

Rok	Ogółem liczba wiernych	Dynamika zmian	Średnie roczne tempo zmiany w %	Przyrost liczby wiernych	
				osoby	%
1949	129 700	-	-	-	-
1959	145 724	112,35	1,23	16 024	12,35
1969	163 400	112,13	1,21	17 676	12,13
1974	192 345	117,91	3,54	28 945	17,71
1982	349 698	105,75	1,15	19 027	5,75
1987	355 352	101,62	0,32	5 654	1,62
1992	392 255	110,38	2,08	36 902	10,38
1998	369 697	94,25	-0,96	-22 558	-5,75
2004	416 247	112,59	2,10	46 550	12,59

Opracowanie własne[28]



Ryc. 2. Liczba wiernych Kościoła katolickiego w parafiach miejskich w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego w 1949 r. i 2004 r. Opracowanie własne[29]

[28] Materiały uzyskane z Archiwum diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w 2007 r.; M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej...*

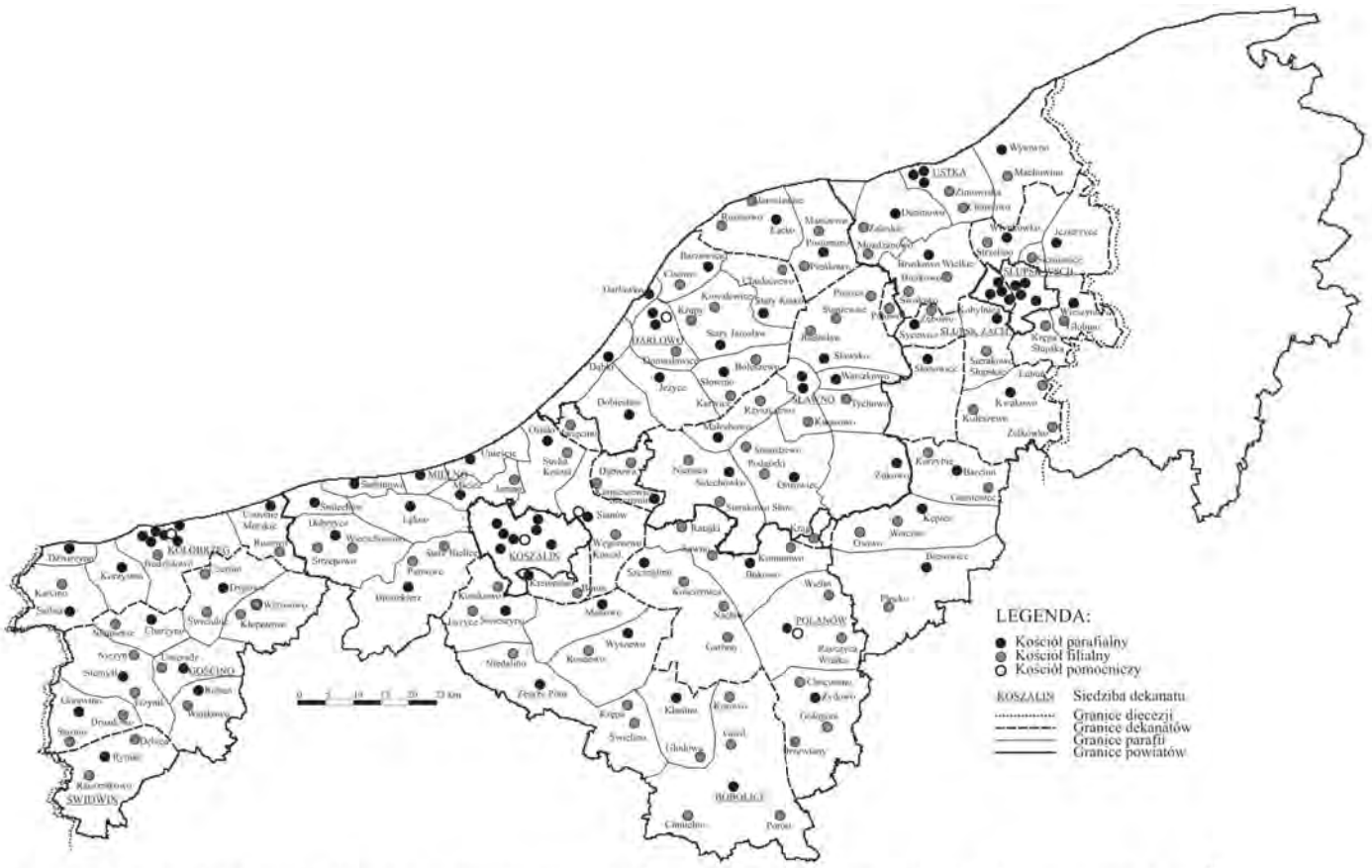
Podkreślić należy, że pierwszy po wojnie spis wiernych Kościoła katolickiego z 1949 r. wykazał, iż w parafiach miejskich koncentrowało się 51 039 wiernych, czyli 39,4% ogólnej ich liczby mieszkającej w obecnych powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego, natomiast na wsiach odpowiednio 78 661 osób, tj. 60,6%. W kolejnych latach obserwuje się zdecydowanie szybszy przyrost ogólnej liczby katolików w mieście, niż to ma miejsce na obszarach wiejskich (ryc. 2). Zjawisko to wynika ze zdecydowanie szybszego przyrostu liczby mieszkańców miast w stosunku do terenów wiejskich. Klasycznym tego przykładem mogą być trzy największe ośrodki miejskie Pomorza Środkowego, w których liczba ludności w latach 1950-2004 wzrosła: w Koszalinie z 20 029 do 107 773 osób, tj. o 438 %, natomiast w Słupsku odpowiednio z 33 587 do 98 247 osób, tj. o 190% i w Kołobrzegu z 6756 do 44 932 mieszkańców, tj. o 565%. Dynamicznemu rozwojowi miast nadmorskich Pomorza Środkowego towarzyszyła w całym okresie zdecydowana tendencja do odpływu ludności wiejskiej do miast. Pewne objawy zmiany tej ogólnej tendencji obserwuje się w okresie transformacji systemowej po 1990 r. na skutek załamania się rynku pracy w miastach, co przyczyniło się do wyraźnego ograniczenia zatrudnienia.

Badania, które prowadzono na Pomorzu Środkowym dowodzą, że obszary wiejskie, a zwłaszcza ich tkanka osadnicza, stopniowo się zmieniają[30]. Przekształca się złożoność układu, często wzrasta rozproszenie osiedli, pojawia się nowa jakość tkanki osadniczej (wzrost udziału nowej zabudowy, poprawa infrastruktury technicznej itd.). Wysoka aktywność budowlana w gminach jest symptomem przemian, którym poddany jest układ morfologiczny i genetyczny osiedli wiejskich. Zaznaczyć jednak należy, że przebudowa wiejskiej sieci osadniczej jest procesem powolnym, dokonującym się stale, ewolucyjnie, a jego przejawem może być obserwowana tendencja do koncentracji ludności we wsiach gminnych i atrakcyjnych pod względem układu komunikacyjnego czy też np. „obrastanie" głównych arterii komunikacyjnych nie tylko budownictwem mieszkaniowym, ale także podmiotami działalności gospodarczej (np. firmami handlowymi, punktami usługowo-produkcyjnymi).

Rezultatem coraz większej przedsiębiorczości mieszkańców – nie tylko strefy podmiejskiej, ale też miejscowości położonych wzdłuż tras komunikacyjnych jest duża już dziś grupa wsi przekształconych, o funkcjach technoprodukcyjnych i relatywnie wysokim stopniu zurbanizowania. W toku badań terenowych prowadzonych na zapleczu Koszalina, Słupska, Kołobrzegu, a także gmin nadmorskich: Ustronia Morskiego, Ustki, Postomina, stwierdzono, że o intensywności rozwoju osadnictwa w przestrzeni wiejskiej w dużej mierze decyduje inicjatywa samych mieszkańców, nie bez znaczenia jest także własna parcela przeznaczona nie tylko pod budownictwo mieszkaniowe, ale także usługowe, np. w zakresie turystyki. Presja mieszkańców miast (również spoza Pomorza Środkowego) na niektóre obszary jest tak duża, że część powierzchni użytków rolnych jest „odralniana" i często przeznaczana nie tylko pod zabudowę tzw. drugich domów, ale także okazałych pensjonatów, np. na wschód od Ustki (wsie: Przewłoka, Wytowno, Dębina, Rowy) czy wzdłuż

[29] Materiały uzyskane z Archiwum diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w 2007 r.; J. Michalski, *Schematyzm Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej*, Kuria Biskupia, Gorzów Wielkopolski 1949; K. Zadarko, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 2004*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 2004; M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej...*

[30] Badania ankietowe w ramach ćwiczeń terenowych studentów AP w Słupsku pod kierunkiem autorów prowadzono na terenie wybranych wsi w strefie oddziaływania miast: Koszalin, Słupsk, Kołobrzeg i Ustka w 2004 r.



Ryc. 3. Sieć parafialna Kościoła katolickiego w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego w 2004 r. Opracowanie własne [31]

[31] Materiały uzyskane w Archiwum diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w 2007 r.; K. Zadarko, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 2004*; Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 2004; M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej...*

wybrzeża na terenie gmin Mielno, Ustronie Morskie, Kołobrzeg. Zjawiskiem nowym jest rysująca się tendencja do migracji ludności miejskiej na wieś. Coraz bardziej powszechna staje się dziś moda mieszkania na wsi. Dotyczy to szczególnie osób przedsiębiorczych i dość dobrze sytuowanych materialnie i na ogół w młodszych przedziałach wiekowych. Przyczynia się to nie tylko do wzrostu funkcji mieszkaniowej na obszarach wiejskich, ale także ustanawiania nowych parafii Kościoła katolickiego (ryc. 3).

Ludność katolicka na obszarach nadmorskich Pomorza Środkowego, podobnie jak w innych regionach kraju, nie była i nie jest rozmieszczona równomiernie (ryc. 4). Fakt ten można tłumaczyć przestrzennym zróżnicowaniem warunków naturalnych czy też ukształtowaną w przeszłości siecią osadniczą. Zjawisko to ma też swoje uzasadnienie w ruchu naturalnym, jak również specyficznych cechach natężenia i kierunkach migracji. Do największych pod względem liczby wiernych w 2004 r. należały parafie: p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP i kościół pomocniczy p.w. św. Józefa Oblubieńca w Koszalinie (26 200 wiernych), p.w. Świętego Ducha (19 400 wiernych), a także kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego (17 700). Do wyróżniających się pod względem liczby wiernych należą także parafie usytuowane na terenie Słupska: p.w. św. Maksymiliana Marii Kolbego (24 855 wiernych) oraz p.w. NMP Królowej Różańca Świętego (22 200 wiernych). Pozostałe parafie położone na terenie Słupska liczą od 4,6 tys. wiernych (p.w. św. Jacka) do 10,0 tys. (parafia p.w. św. Józefa Oblubieńca NMP). Do wyróżniających się pod względem liczby wiernych należy również parafia p.w. Wniebowzięcia NMP – konkatedra w Kołobrzegu, która liczy 20 843 wiernych. Najmniejszą na omawianym terenie jest parafia p.w. Matki Bożej Uzdrowienia Chorych w Dźwirzynie – 713 wiernych[32]. Specyfika tej parafii polega jednak na tym, że w sezonie letnim liczba przebywających tam osób wzrasta kilkakrotnie, stąd ważna jest rola kościoła dla wiernych przebywających na wypoczynku.

Mniej liczne parafie położone są na terenie Polanowa i Sławna. W przypadku dekanatu Mielno stosunkowo niewielka liczba wiernych jest wynikiem pewnej specyfiki usytuowanych tam parafii, które pełnią ważną funkcję świadczenia posług duszpasterskich dla dużej liczby osób przebywających tam w sezonie letnim w celach wypoczynkowo-turystycznych.

Z badań W. Zdaniewicza wynika, że w strefie nadmorskiej Pomorza Środkowego dominuje najczęściej tradycyjny typ religijności, tzw. ludowej, która przestrzega przekazywanych przez starsze pokolenie, dorosłych i Kościół wartości[33]. Oprócz tego modelu spotyka się również tzw. religijność społeczeństwa industrialnego. Specyficzną jej cechą jest nieco odmienne funkcjonowanie w płaszczyźnie codziennej, przejawiającej się przede wszystkim w globalnych postawach wobec wiary.

Ważną rolę w strukturze administracji kościelnej odgrywają dekanaty. Obejmują one swoim zasięgiem zarówno parafie miejskie, jak i wiejskie. Według pierwszego spisu wiernych Kościoła katolickiego z 1949 r. w granicach obecnych powiatów nadmorskich ustanowiono trzy dekanaty, na terenie których mieszkało 129 700 wiernych. W kolejnych latach w wyniku powoływania nowych parafii a także budowy nowych kościołów (przykładowo w latach 1971-1980 wybudowano ich 13, tyle samo przekazano w kolejnym dziesięcioleciu), zaistniały korzystne przesłanki do ustanowienia nowych dekana-

[32] M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej*...

[33] W. Zdaniewicz, *Zachowania religijno-moralne*, [w:] *Religijność Polaków 1991-1998*, red. W. Zdaniewicz, Warszawa 2001, s. 70-81.



Ryc. 4. Rozmieszczenie wiernych Kościoła katolickiego według parafii w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego w 2004 r.[34]

tów (tab. 4). Miało to doprowadzić do korzystniejszych relacji między duchownymi (proboszczami) a wiernymi. Duży wpływ na utworzenie nowych dekanatów miało również powołanie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, a także stale wzrastająca liczba wiernych na terenie obecnych powiatów nadmorskich. Na uwagę zasługuje również fakt, że ustanawianie nowych dekanatów miało na celu usprawnienie zarządzania Kościołem katolickim, ponieważ jednostki tego szczebla są pośrednim ogniwem między ordynariuszem diecezji a proboszczami parafii.

Zmiany w podziale wewnętrznym diecezji dokonywane są w zależności od potrzeb, szczególnie przez powoływanie nowych parafii, ewentualnie korekty ich granic czy też ustanowienie nowych dekanatów. Sytuacja taka wynika m.in. z niestabilnej liczby mieszkańców w strefie podmiejskiej Koszalina, Słupska i Kołobrzegu czy też bezpośrednio w strefie nadmorskiej. Sprzyja to nie tylko budowie kościołów, ale także ustanawianiu nowych parafii, np. w Siemianicach, Jezierzycach, Sycewicach, położonych w strefie oddziaływania Słupska, czy też w Ustroniu Morskim, Włynkówku, Przewłoce, położonych w strefie wybrzeża. Przy tego rodzaju reorganizacji uwzględnia się liczbę wiernych, położenie jednostki osadniczej, perspektywy jej rozwoju, a także pojemność istniejących kościołów i parafii. Z uzyskanych materiałów wynika, że w omawianym okresie (1949-2004) powołano 9 nowych dekanatów, w przypadku Słupska nastąpił podział jednego dekanatu na dwa odrębne: Słupsk wsch. i Słupsk zach.

[34] Opracowanie własne. Materiały uzyskane w Archiwum diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w 2007 r.; K. Zadarko, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 2004...*; M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej...*

Tabela 4

Liczba wiernych Kościoła katolickiego w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego według dekanatów w latach 1949-2004

L.p.	Dekanat	Liczba wiernych w parafii		L.p.	Dekanat	Liczba wiernych w parafii	
		osoby	%			osoby	%
1949							
1	koszaliński	53 650	41,36	3	słupski	37 573	28,97
2	sławieński	38 477	29,67	**Ogółem**		**129 700**	**100,00**
1959							
1	Koszalin	40 738	27,96	3	Słupsk	48 630	33,37
2	Sławno	33 343	22,88	4	Świdwin	23 013	15,79
				Ogółem		**145 724**	**100,00**
1969							
1	Kołobrzeg	40 269	24,63	4	Słupsk płn.	36 756	22,50
2	Koszalin	38 558	23,60	5	Słupsk pd.	11 874	7,27
3	Sławno	35 943	22,00	**Ogółem**		**163 400**	**100,00**
1977							
1	Darłowo	24 394	7,38	5	Słupsk	104 281	31,54
2	Kołobrzeg	53 092	17,06	6	Łupawa	2 200	0,66
3	Koszalin	106 015	32,06	7	Miastko	13 057	3,95
4	Sławno	27 632	8,36	**Ogółem**		**330 671**	**100,00**
1987							
1	Darłowo	28 108	7,91	5	Sławno	29 095	8,19
2	Kołobrzeg	50 455	14,20	6	Słupsk	115 545	32,51
3	Koszalin płn.	48 140	13,55	7	Świdwin	3 158	0,89
4	Koszalin pd.	67 042	18,87	8	Miastko	13 809	3,88
				Ogółem		**355 352**	**100,00**
1998							
1	Bobolice	15 979	4,32	6	Polanów	18 712	5,06
2	Darłowo	23 214	6,28	7	Sławno	30 812	8,33
3	Kołobrzeg	58 230	15,75	8	Słupsk	93 702	25,34
4	Koszalin	79 253	21,44	9	Świdwin	2 271	0,62
5	Mielno	22 427	6,07	10	Ustka	25 097	6,79
				Ogółem		**369 697**	**100,00**

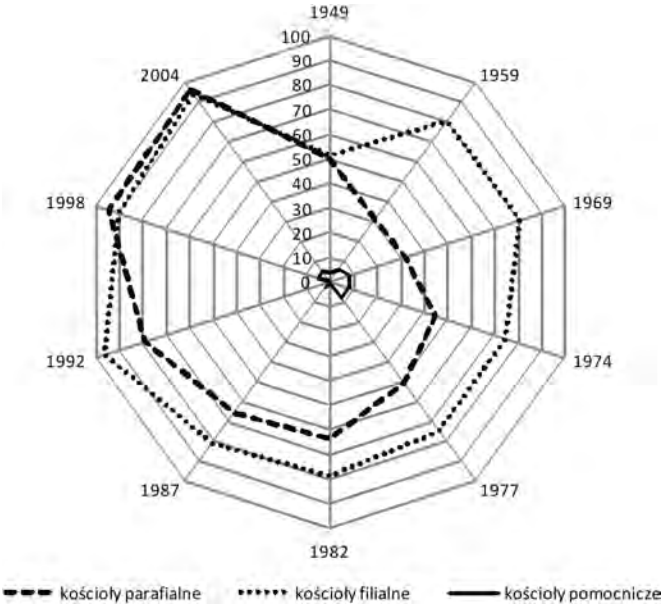
L.p.	Dekanat	Liczba wiernych w parafii		L.p.	Dekanat	Liczba wiernych w parafii	
		osoby	%			osoby	%
2004							
1	Bobolice	18 233	4,38	7	Polanów	20 378	4,90
2	Darłowo	23 933	5,75	8	Sławno	30 892	7,42
3	Gościno	16 083	3,86	9	Słupsk wsch.	50 009	12,01
4	Kołobrzeg	51 555	12,39	10	Słupsk zach.	57 563	13,83
5	Koszalin miasto	95 264	22,89	11	Świdwin	2 206	0,53
6	Mielno	23 809	5,72	12	Ustka	26 322	6,32
					Ogółem	**416 247**	**100,00**

Opracowanie własne [35]

Wyniki przeprowadzonych badań wskazują, że dekanaty bardzo wyraźnie różnią się liczbą wiernych. Zdecydowanie największe są dekanaty w Koszalinie, Kołobrzegu oraz dwa dekanaty słupskie. Zdecydowanie najmniejszym zaś jest dekanat w Świdwinie, w skład którego wchodzą: kościół parafialny p.w. św. Szczepana w Rymaniu oraz dwa kościoły filialne w Dębicy i Rzesznikowie – łączna liczba wiernych wynosi tam 2206 osób. Wynika to z faktu, że tylko parafia Rymań należy do omawianego powiatu kołobrzeskiego, pozostałe zaś parafie z tego dekanatu są częścią powiatu świdwińskiego, który nie jest omawiany w ramach tego opracowania. Pozostałych pięć dekanatów (Darłowo, Mielno, Polanów, Sławno, Ustka) w 2004 r., kiedy dokonywany był spis wiernych w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej mieści się w przedziale 20-30 tys. wiernych (tab. 4).

Zmiany struktur wewnętrznych, jakie zachodziły w przestrzeni sakralnej powiatów nadmorskich dotyczą również zmiany liczby kościołów pomocniczych, filialnych i parafialnych. Bezpośrednio po wyzwoleniu tych ziem struktura kościołów była typowa dla rejonów tworzącej się sieci duszpasterskiej. Przede wszystkim cechował ją nieproporcjonalnie wysoki udział kościołów filialnych, niemal 50% (ryc. 5). Było to spowodowane m.in. migracyjnym charakterem tych ziem, gdzie wierni Kościoła katolickiego znajdowali się w ogromnym rozproszeniu, także, o czym już wspomniano, specyfiką sieci osadniczej. Wraz z upływem lat, szczególnie w latach 70. następuje systematyczny wzrost liczby kościołów parafialnych przy dość wysokim udziale kościołów filialnych. Zaznaczyć należy, że od 1998 r. liczba kościołów parafialnych jest większa od liczby kościołów filialnych. Zjawisko to jest m.in. wynikiem powołania kilku nowych parafii na terenie Koszalina, Słupska, Kołobrzegu czy Ustki. Utrzymująca się w dalszym ciągu znaczna liczba kościołów filialnych jest naszym zdaniem w pełni uzasadniona. Wynika ona szczególnie z rozdrobnionej wiejskiej sieci osadniczej, a odbywające się tam nabożeństwa umożliwiają często ludziom starszym, np. w miejscowościach popegeerowskich, korzystanie z posług kapłańskich i z niedzielnych nabożeństw. Wydaje się, że również

[35] Materiały z Archiwum diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w Koszalinie z 2007 r.; M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej...*



Ryc. 5. Rozwój sieci parafialnej w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego w latach 1949--2004. Opracowanie własne[36]

w przyszłości wskazane jest nie tylko utrzymanie liczby kościołów filialnych, ale także zwiększenie liczby kościołów pomocniczych w celu lepszego kontaktu osób duchownych z wiernymi.

Choć ramy opracowania są ograniczone, uważamy za celowe wspomnieć o duchowieństwie Kościoła katolickiego, bez którego trudno byłoby mówić o przestrzeni sakralnej. Badania, które prowadzono wskazują, że w latach 1949-2004 liczebność duchowieństwa na prezentowanym terenie korzystnie się zmieniła. W 1949 r. na terenie trzech ówczesnych dekanatów posługę duszpasterską pełniło 68 księży. Średnio na 1 księdza przypadało 1907 wiernych. Po 55 latach liczba księży wzrosła do 211, a na 1 duszpasterza w 2004 r. przypadało średnio 1973 katolików. Nie oznacza to jednak, że w całym badanym okresie sytuacja była tak stabilna. Przykładowo, najkorzystniejszą sytuację, biorąc pod uwagę liczbę wiernych na 1 księdza, odnotowano w 1969 r. – 1571, natomiast w 1977 r. na 1 księdza przypadało średnio 2878 wiernych.

[36] Materiały uzyskane w Archiwum diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w 2007 r.; E. Jagodziński, *Schematyzm diecezji gorzowskiej 1969*, Gorzów Wielkopolski 1969; J. Michalski, *Schematyzm Administracji Apostolskiej Kamieńskiej...*; Idem, *Schematyzm diecezji gorzowskiej – 1959*, Kuria Biskupia Diecezji Gorzowskiej, Gorzów Wielkopolski 1959; P.T. Mielczarek, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 1974*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 1974; Idem, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 1977*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 1977; Idem, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 1982*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 1982; Idem, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 1987*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 1987; J. Turkiel, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 1992*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 1992; K. Zadarko, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 1998*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 1998; Idem, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 2004*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 2004; M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej...*

3. Sztuka sakralna w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego

Kościół katolicki na obszarach nadmorskich Pomorza Środkowego odziedziczył spuściznę minionych wieków chrześcijaństwa. Wszystkie istniejące obiekty sakralne są dowodem wysokiego poziomu dziedzictwa kulturowego obszaru. Pozostałości sztuki sakralnej na omawianym obszarze sięgają XIII w. i są wynikiem działalności zakonów, które wprowadziły na ten obszar nową kulturę i wzorce artystyczne, m.in. w XIII w. do Kołobrzegu przybyli benedyktyni, cystersi do Bukowa Morskiego, zaś dominikanie osiedlili się w Słupsku[37].

Od początku XIII w. rozwijała się sztuka romańska i powstawały pierwsze kościoły w stylu wczesnogotyckim. Na obszarach nadmorskich Pomorza Środkowego nie ma jednak w całości zachowanych kościołów w stylu romańskim. Przykładem kościołów wzniesionych w tym czasie, które zachowały do obecnych czasów jedynie pewne elementy stylu romańskiego są m.in. kościoły w Nieżynie i Unieradzu w dekanacie Gościno. Są to dwie niewielkie świątynie wzniesione w kamieniu na obszarze wiejskim, z daleka od centrów rozkwitu tego stylu. Pod koniec XIII w. rozpoczęto wznosić świątynie w stylu wczesnogotyckim. Najwspanialszą budowlą tego okresu na obszarach nadmorskich Pomorza Środkowego jest kościół NMP – konkatedra w Kołobrzegu oraz katedra w Koszalinie p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP. Do wczesnogotyckiej grupy bazylikowej przynależą również kościoły w Darłowie – p.w. MB Częstochowskiej, w Sławnie – p.w. Wniebowzięcia NMP oraz w Słupsku – kościół p.w. NMP Królowej Różańca Świętego. W stylu gotyckim na prezentowanym obszarze wzniesionych zostało 58 kościołów. Są to duże świątynie, zachowane do obecnych czasów prawie w czystej formie, które prezentują pierwotny styl epoki. Są to m.in. kościół w Słupsku p.w. św. Jacka czy w Darłowie kościół p.w. św. Gertrudy. Jest również wiele niewielkich wiejskich kościołów, które zachowały w pełni styl gotycki. Przykładowo można wymienić kościoły w Mielnie, Łęknie, Osiekach Koszalińskich, Sławsku, Wrzosowie czy Duninowie. Styl renesansowy jest natomiast bardzo skromnie reprezentowany – przez kościół w Krągu p.w. Zwiastowania NMP z XVI/XVII w. Można w nim znaleźć pewne elementy architektoniczne stylu późnorenesansowego czy baroku. Brak jest na omawianym obszarze świątyń, które prezentowałyby klasyczny styl barokowy. Niektóre tylko kościoły posiadają w wystroju wnętrza pewne elementy tego stylu. Kościoły z XVIII w. w stylu klasycystycznym występują zatem w niewielkiej liczbie (ryc. 6). Do najlepiej zachowanych, bez późniejszej przebudowy i elementów z innych epok, należą kościoły w Osowie koło Kępic czy w Bruskowie Wielkim. Charakterystyczne dla obszarów nadmorskich Pomorza Środkowego są kościoły ryglowe zwane szachulcowymi. Świątynie te najczęściej pochodzą z XVIII w. Wyposażenie ich wnętrz pochodzi z lokalnych warsztatów i ma wyraźny ludowy charakter. Zazwyczaj kościoły te od strony zachodniej odznaczają się masywną, kwadratową wieżą zakończoną namiotowym dachem. W kościołach ryglowych sklepienie było często zastępowane przez drewniany strop[38]. Najlepszym przykładem tego typu świątyni są kościoły w Niedalinie, Chociminie, Wielinie i Drzewianach w dekanacie Polanów.

---

[37] L. Bończa-Bystrzycki, *Sztuka sakralna diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej*, „Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne", Numer jubileuszowy 1000-1975, nr 6-8, 1975, s. 197-215.

[38] P.T. Mielczarek, *Kościoły diecezji koszalińsko kołobrzeskiej – czas pochodzenia i reprezentowane style*, „Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne", Jubileusz X-lecia 1972-1982, nr 4-6, 1982, s. 152-157.



Ryc. 6. Styl architektoniczny budowli sakralnych Kościoła katolickiego w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego w 2004 r. Opracowanie własne[39]

[39] Materiały uzyskane w Archiwum diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w 2007 r.; K. Zadarko, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 2004*, Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska, Koszalin 2004; M.B. Szmidt, *Zmiany przestrzeni sakralnej...*

Wiek XIX zapisał się powstaniem największej liczby świątyń. Wzniesiono w tym okresie 47 kościołów w stylu nawiązującym do gotyku czy stylu romańskiego. Są to zazwyczaj niewielkie świątynie, murowane z cegły lub kamienia na obszarach wiejskich, m.in. neogotyckie kościoły w Kurowie, Strzepowie, Kowalewicach oraz neoromańskie w Boleszewie, Rusinowie i Pałowie. Występują również świątynie masywne o monumentalnych kształtach, m.in. neogotyckie kościoły w Ustce p.w. Najświętszego Zbawiciela i w Bobolicach p.w. Wniebowzięcia NMP czy p.w. Serca Jezusowego w Słupsku. W tym czasie były także wznoszone kościoły katolickie należące do dawnej diecezji berlińskiej, m.in. kościół p.w. św. Józefa w Koszalinie, św. Marcina w Kołobrzegu czy św. Ottona w Słupsku. W wieku XX do 1945 r. budowane były kościoły dla katolickiej diaspory w diecezji berlińskiej, m.in. kościół św. Antoniego w Sławnie, św. Krzyża w Polanowie. Są to masywne, monumentalne świątynie podobne do tych z XIX w. pod względem stylu i użytego materiału. Po 1945 r. wszystkie ocalałe budynki sakralne zostały przejęte przez duchowieństwo Kościoła katolickiego. W czasie od 1945 r. do 1971 r. na terenie obecnych powiatów nadmorskich Pomorza Środkowego nie powstał żaden nowy kościół, pomijając fakt koniecznej odbudowy ocalałych świątyń sprzed wybuchu wojny. Zaznaczyć należy, że liczba odbudowanych kościołów była wystarczająca, a nawet w niektórych parafiach trudna do objęcia. Każda parafia posiadała do obsługi poza kościołem parafialnym kilka kościołów filialnych. Ogromnym wysiłkiem dla duchowieństwa była odbudowa i wyposażenie wnętrz wszystkich świątyń.

Po 1972 r. w wyniku ostatecznego uregulowania statusu Kościoła katolickiego na ziemiach odzyskanych pojawiła się konieczność budowy nowych świątyń. W tym czasie wznoszone były świątynie, które reprezentowały styl tzw. nowoczesny[40]. W omawianych powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego występuje 37 kościołów w stylu nowoczesnym, w tym 9 kościołów bezstylowych. Na szczególną uwagę zasługuje kościół p.w. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Słupsku, jak również kościół w Koszalinie p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego. Przegląd zabytków sakralnych w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego wykazuje dość nierównomierne ich rozmieszczenie (ryc. 6). Najbardziej cenne pod względem artystycznym dzieła znajdują się w pasie nadmorskim, tzn. w Ustce, Słupsku, Darłowie, Sławnie, Koszalinie oraz Kołobrzegu. Występują tu najstarsze obiekty sakralne. Ma to swoje uzasadnienie w fakcie, iż tereny te znajdowały się na szlaku dwóch dużych ośrodków, Szczecina i Gdańska, i usytuowały się w zasięgu kultury artystycznej miast nadbałtyckich.

Uwagi końcowe

Okres powojenny cechował się ogromnym wysiłkiem zmierzającym do zagospodarowania zniszczonych i wyludnionych ziem odzyskanych, w tym także powiatów nadmorskich Pomorza Środkowego. W pierwszym dziesięcioleciu zostały stworzone fundamenty działania Kościoła katolickiego. Ukształtowane zostały sprzyjające warunki do odbudowy i rozbudowy sieci duszpasterskiej. Utworzono również bogatą bazę materialną dla zaspokojenia potrzeb religijnych nowo utworzonych wspólnot religijnych. Można zatem stwierdzić, że w tym okresie powstały odpowiednie warunki społeczno-religijne,

[40] L. Bończa-Bystrzycki, *Sztuka sakralna...*, s. 197-215; P.T. Mielczarek, *Kościoły diecezji...*, s. 152--157; K. Zadarko, *Schematyzm diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej – 2004...*

które stanowiły punkt wyjścia do dalszego rozwoju życia katolickiego w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego.

Na podstawie przytoczonych analiz można zakładać dalszy wzrost liczby wiernych Kościoła katolickiego na omawianym obszarze. Z ważniejszych czynników, które w istotnym stopniu w przyszłości determinować będą przebieg procesów demograficznych, także liczbę wiernych, wymienić należy migracje zarobkowe, m.in. do krajów UE.

Obecnie przemiany dokonujące się w powiatach nadmorskich Pomorza Środkowego, jak również w skali kraju, dotyczące przejścia do gospodarki wolnorynkowej są jedną z przyczyn, iż przestają funkcjonować stare systemy wartości czy ustalone struktury zachowań. Zmiany postępowania są efektem oddziaływania procesów ogólnoświatowych, takich jak: sekularyzacja, pluralizm religijny, które wpływają w znaczący sposób na życie religijne w naszym kraju, w tym również w strefie powiatów nadmorskich. Wpływy te na omawianym terenie są szczególnie widoczne ze względu na fakt przebywania tam osób z różnych środowisk i różnych części kraju w okresie wakacyjnym.

JANINA GRUCZA
PAULINA SZMIELIŃSKA-PIETRASZEK
Słupsk

Preferencje uczniów regionu słupskiego w wyborze szkoły ponadgimnazjalnej

1. Wprowadzenie

Struktura zawodowa ludności Polski w istotny sposób odbiega jeszcze od odpowiedniej struktury w krajach Unii Europejskiej i krajach o rozwiniętej gospodarce rynkowej, a grupę szczególnego ryzyka na rynku pracy stanowi młodzież. Wysoki odsetek bezrobotnej młodzieży świadczy między innymi o niedostosowaniu poziomu i struktury kształcenia do potrzeb gospodarki i kultury narodowej zarówno w ujęciu globalnym, jak i w poszczególnych regionach. Ponadto rosnące oczekiwania pracodawców oraz wzrost konkurencji na rynku pracy powodują, że decyzje podejmowane przez młodych ludzi dotyczące kariery zawodowej są istotne już na poziomie gimnazjum.

Istniejący w momencie rozpoczęcia zmian systemowych system kształcenia, konstruowany jeszcze w latach sześćdziesiątych na potrzeby gospodarki monopolistycznej i centralnie sterowanej, jak się okazało, nie dał się w prosty sposób przebudować. Nieelastyczna polityka edukacyjna w tym zakresie (profil zawodowy, treści kształcenia, czas trwania nauki) oraz wiek 14-15 lat, w którym uczeń musiał podejmować decyzję o wyborze zawodu, czasem na długie lata aktywności zawodowej i w sytuacji niemożności przewidzenia potrzeb rynku pracy, jakie wystąpią po kilkuletniej nauce, były powodem wielu pomyłek.

2. Zmiany wynikające z reformy systemu edukacji

W 1991 r. przy Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu zostało powołane Biuro do spraw Reformy Szkolnej, którego zadaniem było przygotowanie nowej koncepcji kształcenia. Opracowano podstawy programowe kształcenia i wychowania. Zmienione podstawy zostały zatwierdzone przez Ministra Edukacji Narodowej i Sportu 27 listopada 1998 r. (dla szkół podstawowych i gimnazjów) oraz 26 lutego 2002 r. (dla szkół ponadgimnazjalnych)[1].

[1] Podstawa programowa kształcenia ogólnego dla sześcioletnich szkół podstawowych i gimnazjów, Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 15 lutego 1999 r., DzU 23.02.1999 r.,

Reforma systemu szkolnego została wprowadzona 1 września 1999 r. Zmieniła ona dotychczasową strukturę organizacyjną szkoły. Edukacja szkolna w Polsce przebiega od tego czasu w czterech etapach, dostosowanych do okresów rozwojowych dzieci i młodzieży. Etap pierwszy obejmuje nauczanie zintegrowane w klasach I-III szkoły podstawowej. Na etapie drugim w klasach IV-VI wprowadzono kształcenie blokowe, polegające na zintegrowanym nauczaniu treści z różnych przedmiotów, realizowanych w toku jednolitych zajęć edukacyjnych (np. historia i społeczeństwo, przyroda). Trzeci etap edukacyjny obejmuje trzyletni cykl kształcenia w gimnazjum. Na tym etapie wprowadza się nauczanie samodzielnych przedmiotów, odpowiadających poszczególnym dziedzinom wiedzy (np. historia, geografia). Czwarty etap edukacyjny obejmuje kształcenie w szkołach ponadgimnazjalnych: liceum ogólnokształcącym, liceum profilowanym, technikum oraz w zasadniczej szkole zawodowej, uzupełniającym liceum ogólnokształcącym i technikum uzupełniającym.

Kolejna reforma została wprowadzona przez Ministerstwo Edukacji Narodowej 1 września 2009 r.[2] Nauczanie szkolne realizowane jest na dotychczasowych czterech etapach kształcenia, zmiany dotyczą natomiast podstaw programowych poszczególnych przedmiotów szkolnych oraz wprowadzenia powszechnego wychowania przedszkolnego i obniżenia wieku obowiązkowego nauczania szkolnego do 6 lat.

Podstawy programowe są obowiązkowym dokumentem w edukacji szkolnej. Zmienione podstawy mają postać szczegółowego wykazu wymagań programowych z poszczególnych przedmiotów. Wprowadzane są sukcesywnie od roku szkolnego 2009/2010 w klasie I szkoły podstawowej i w klasie I gimnazjum. Od roku szkolnego 2011/2012 realizowane będą w szkołach ponadgimnazjalnych w klasie I liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum. W kolejnym roku szkolnym wprowadzane będą w klasie I szkoły zawodowej, a od 2015/2016 w uzupełniającym liceum ogólnokształcącym i technikum uzupełniającym.

Istotne zmiany dotyczyć będą kształcenia w szkołach ponadgimnazjalnych, których ukończenie umożliwia uzyskanie świadectwa dojrzałości po zdaniu egzaminu maturalnego. Uczniowie będą obowiązkowo zdawać oprócz egzaminu pisemnego na poziomie podstawowym lub rozszerzonym z języka polskiego, matematyki i języka obcego, co najmniej jeden egzamin pisemny na poziomie rozszerzonym z wybranego przedmiotu: historia, wiedza o społeczeństwie, geografia, biologia, fizyka i chemia. Przedmioty te mogą być nauczane w zakresie podstawowym lub rozszerzonym, przy czym uczniowie obowiązkowo uczyć się będą dwóch przedmiotów na poziomie rozszerzonym. Dla uczniów, którzy wybiorą kształcenie w zakresie rozszerzonym z przedmiotów matematyczno-przyrodniczych przewiduje się dodatkowo przedmiot uzupełniający historia i społeczeństwo, który poszerzy ich wiedzę w zakresie nauk humanistycznych. Natomiast dla uczniów wybierających kształcenie w zakresie rozszerzonym z przedmiotów humanistycznych przewidziany jest dodatkowo przedmiot przyroda, poszerzający wiedzę w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych.

Nr 14, poz. 129; Podstawa programowa kształcenia ogólnego dla liceów ogólnokształcących, liceów profilowanych, techników, uzupełniających liceów ogólnokształcących i techników uzupełniających, Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 26 lutego 2002 r., DzU 26.02.2002 r. Nr 51, poz. 458, z późniejszymi zmianami.

[2] Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 roku w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół, DzU 15.01.2009 r., Nr 4, poz. 17.

3. Charakterystyka badań

Podstawowym celem przeprowadzonych badań było określenie preferencji uczniów przy wyborze szkoły ponadgimnazjalnej oraz ustalenie aspiracji zawodowych uczniów szkół gimnazjalnych. W opracowaniu przedstawiono wyniki badań przeprowadzonych wśród uczniów klas trzecich gimnazjum na temat ich preferencji przy wyborze szkoły ponadgimnazjalnej oraz aspiracji zawodowych[3].

W badaniach ankietowych wzięło udział 554 uczniów (286 chłopców i 268 dziewcząt). Respondenci należą do dwóch różnych środowisk: pierwszą grupę stanowią uczniowie zamieszkali w miastach – 232 osoby; drugą uczniowie mieszkający na wsi – 322 osoby. Podstawowym narzędziem badawczym był kwestionariusz ankiety, zawierający 11 pytań dotyczących wyboru szkoły ponadgimnazjalnej, typu szkoły i profilu klasy, planów związanych z kontynuacją nauki po ukończeniu szkoły ponadgimnazjalnej oraz planów zawodowych.

Funkcja oświatowa była jedną z podstawowych funkcji Słupska w całym okresie powojennym. Pierwsze placówki kształcące młodzież na poziomie ponadpodstawowym powstały już w 1945 r. W następnych latach nastąpił szybki rozwój szkolnictwa[4]. Obecnie sieć publicznych szkół ponadgimnazjalnych dla młodzieży obejmuje licea ogólnokształcące, liceum profilowane, technika i zasadnicze szkoły zawodowe. Kształcenie zawodowe prowadzone jest również przez Centrum Kształcenia Praktycznego, które zajmuje się organizacją zajęć praktycznych w branżach mechanicznej, gastronomiczno-hotelarskiej, drzewnej i budowlanej. Istotne miejsce w sieci szkół ponadgimnazjalnych (a także, jak wskazują badania, w świadomości młodzieży) zajmuje Technikum Leśne w Warcinie.

Równocześnie bardzo dynamicznie rozwija się sieć szkolnictwa niepublicznego. Na uwagę zasługuje np. Zespół Szkół Informatycznych w Słupsku, który powstał w 1998 r. W jego skład wchodzą: Liceum Plastyczne, Policyjne Liceum Ogólnokształcące, Technikum Informatyczne, Technikum Weterynaryjne, Szkoła Mistrzostwa Sportowego, Szkoła Policealna i Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych. Szkoła ta w zasadniczy sposób próbuje wpisać się w nowoczesną gospodarkę i kładzie nacisk na kształcenie w obszarze nowych technologii. Ciekawą ofertę edukacyjną do młodzieży kieruje także Prywatne Młodzieżowe Liceum Ogólnokształcące, prowadzące tzw. „klasy mundurowe": wojskową, policyjną, morską i pożarniczą.

W ostatnich latach zgodnie z potrzebami rynku pracy, w tym zapotrzebowaniem na wykwalifikowanych robotników i pracowników w zawodach nierobotniczych, wprowadza się zmiany w rekrutacji uczniów do poszczególnych typów szkół[5]. Stopniowo wygasza się cykl kształcenia w dwóch liceach ogólnokształcących w zespołach szkół ponadgimnazjalnych oraz w liceach profilowanych, które nie nadają tytułu technika w zawodzie. W zespołach tych powstają dodatkowe oddziały technikum i szkół zawodowych[6].

---

[3] Badania przeprowadzono w lutym i marcu 2010 r. w 13 szkołach gimnazjalnych położonych na terenie Słupska i regionu słupskiego.

[4] E. Rydz, *Przemiany struktur społeczno-gospodarczych w okresie transformacji systemowej na Pomorzu Środkowym*, Słupsk 2006.

[5] *Słupski Powiatowy Program na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej*, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2007.

[6] Zob. P. Szmielińska-Pietraszek, *Zmiany kierunków kształcenia w szkołach ponadgimnazjalnych Słupska w kontekście zapotrzebowania rynku pracy*, [w:] *Idee i praktyczny uniwersalizm geografii. Geografia*

4. Wybór profilu kształcenia

Wybory młodych ludzi dotyczące dalszej edukacji są wypadkową wielu czynników: oferty edukacyjnej i jej bliskości, możliwości finansowych rodziny, czynników kulturowych (wartość wiedzy praktycznej w środowisku wiejskim), społecznych (więzi rodzinne i środowiskowe), a także intelektualnych i psychologicznych (samoocena, wyniki testów kompetencji)[7]. W momencie przeprowadzania badania większość uczniów potrafiła już sprecyzować gdzie i do jakiej szkoły, a nawet jakiego profilu klasy chce uczęszczać. Przy wyborze uczniowie kierowali się przede wszystkim możliwością zdobycia w przyszłości dobrego zawodu – tak zadeklarowało ponad 65% badanych. Wśród innych motywów znalazły się: dobra lokalizacja szkoły i opinie starszych kolegów, a następnie ranga szkoły i jej pozycja wśród szkół w mieście. Nieco mniej istotne (przynajmniej na tym etapie podejmowania decyzji) okazało się zdanie rodziców – chce się nim kierować około 15% badanych.

Analiza odpowiedzi dotyczących wyboru dalszej ścieżki edukacyjnej potwierdza wyniki wcześniejszych badań prowadzonych przez Wydział Oświaty Urzędu Miasta w Słupsku[8]. Większość uczniów klas trzecich gimnazjum chciałaby kontynuować naukę w liceach ogólnokształcących. W badanych środowiskach udział uczniów wybierających kształcenie w klasach o profilach ogólnokształcących jest dość zróżnicowany. Większe zainteresowanie takim kształceniem wykazują uczniowie zamieszkali w miastach (66,7% wskazań w miastach, na wsi – 52,5%).

W szkołach ogólnokształcących przygotowanie absolwentów do wyboru konkretnego kierunku studiów odbywa się w klasach sprofilowanych. W roku szkolnym 2010/ /2011 w szkołach ogólnokształcących w Słupsku zaplanowano rekrutację do następujących klas: z rozszerzoną podstawą programową z języka polskiego, historii i wiedzy o społeczeństwie (humanistyczna, społeczno-prawna, historyczno-prawna, dziennikarska), z rozszerzoną podstawą z języka polskiego, historii i wiedzy o kulturze (animacja kultury), z rozszerzoną podstawą z matematyki, fizyki, informatyki i astronomii (matematyczno-fizyczna, matematyczno-informatyczna), z rozszerzoną podstawą z informatyki, matematyki i języka obcego (informatyczno-graficzna), z informatyki i wiedzy o społeczeństwie (medialna), matematyki, informatyki i grafiki komputerowej (politechniczna), matematyki i geografii (matematyczno-ekonomiczna), z rozszerzoną podstawą z biologii, chemii i fizyki (biologiczno-chemiczna) oraz klasy z rozszerzoną podstawą programową z języków obcych, geografii lub biologii (ekologiczna, dwujęzyczna, geograficzno-językowa, sportowo- turystyczna).

W badanej grupie respondentów najwyższy udział mają uczniowie wybierający dalsze kształcenie w klasach z rozszerzoną podstawą programową z matematyki, fizyki, informatyki oraz astronomii lub geografii (22,8% wszystkich wskazań; 39% wskazań wśród uczniów wybierających kształcenie w szkołach ogólnokształcących) (ryc. 1). Kontynuację nauki w klasach o profilu matematyczno-fizycznym, matematyczno-informa-

---

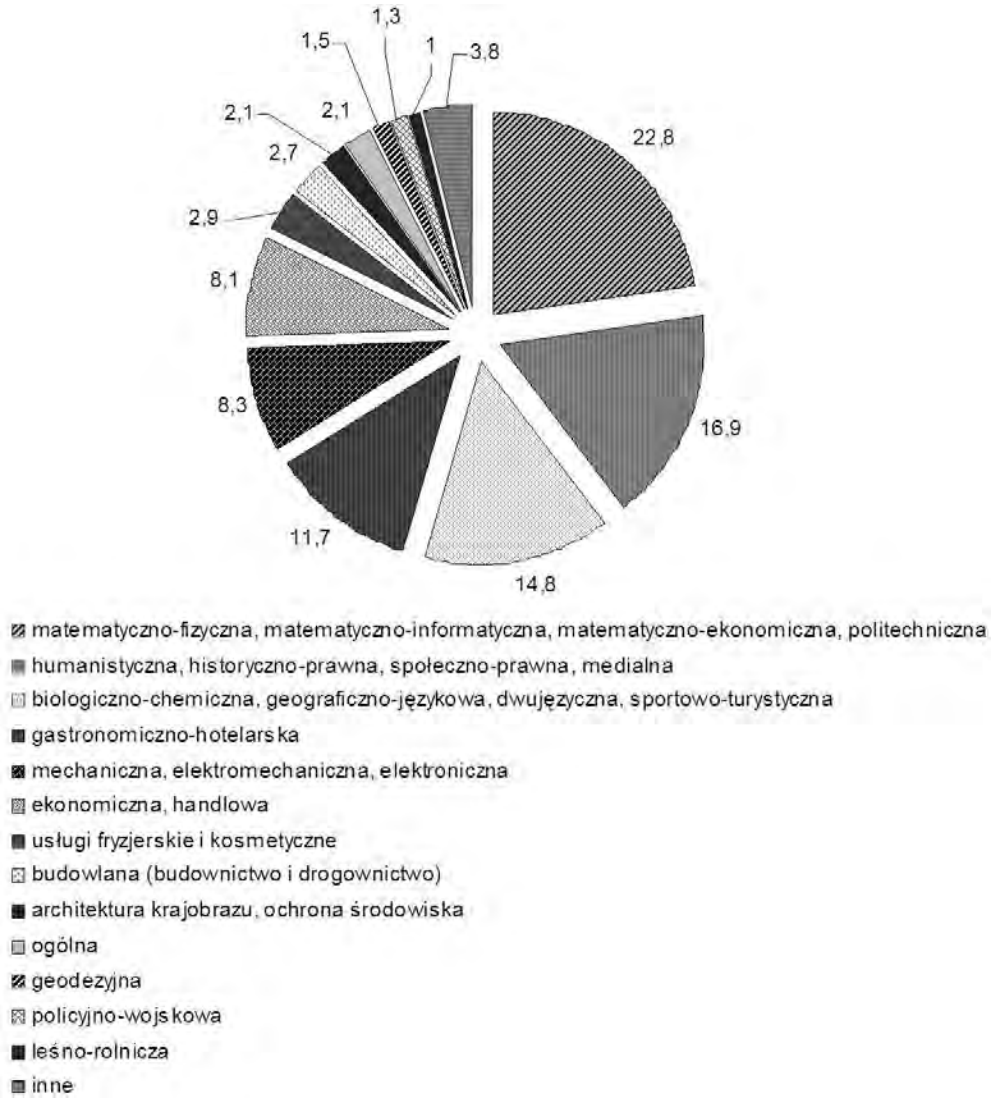
społeczno-ekonomiczna. Dydaktyka, „Dokumentacja Geograficzna" nr 33, red. T. Komornicki, Z. Podgórski, Warszawa 2006.

[7] E. Tarkowska, *Miejsce i rola wykształcenia w biografiach młodych ludzi z byłych PGR-ów*, [w:] E. Tarkowska, K. Korzeniewska, *Młodzież z byłych PGR-ów. Raport z badań*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2002, s. 53.

[8] *Słupski Powiatowy Program na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej*, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2007.

tycznym, politechnicznym i matematyczno-ekonomicznym częściej wskazują uczniowie zamieszkali na wsi (44,9%) niż uczniowie z miast (32,6% wskazań).

Drugą w kolejności grupę stanowią uczniowie wybierający dalsze kształcenie w klasach z rozszerzoną podstawą programową z języka polskiego, historii i wiedzy o społeczeństwie lub w klasach z rozszerzoną podstawą z wiedzy o społeczeństwie i informatyki. Klasy o profilu humanistycznym, historyczno-prawnym, społeczno-prawnym i medialnym wskazało łącznie 16,9% wszystkich uczniów (28,7% uczniów wybierających kształcenie w szkołach ogólnokształcących). Analiza wyników badań z uwzględnieniem środowiska zamieszkania pozwala stwierdzić, że kontynuację nauki w klasach o profi-



Ryc. 1. Wybór klas profilowanych w szkołach ogólnokształcących i techniczno-zawodowych (w % ogółu wskazań)

Źródło: badania ankietowe młodzieży szkół gimnazjalnych, luty-marzec 2010 r.

lach humanistycznych częściej wskazują uczniowie zamieszkali w miastach (29,6%) niż uczniowie ze wsi (23,1% wskazań).

Kolejną grupę stanowią uczniowie wybierający naukę w klasach z rozszerzoną podstawą programową z biologii, chemii i fizyki oraz języków obcych i geografii. Klasy o profilu biologiczno-chemicznym, geograficzno-językowym, dwujęzycznym, oraz sportowo-turystycznym wybrało 14,8% wszystkich uczniów. Najwyższy udział mają w tej grupie uczniowie wybierający klasę biologiczno-chemiczną (8,6%). Profil ten częściej wskazują uczniowie zamieszkali w miastach.

W szkołach technicznych w Słupsku w roku szkolnym 2010/2011 planuje się głównie rekrutację do klas o następujących profilach: informatyk, elektryk, elektronik, mechanik, mechatronik, logistyk, ekonomista, handlowiec, kucharz, geodeta oraz technik: technologii drewna, organizacji reklamy, fototechnik, księgarstwa, hotelarstwa, usług fryzjerskich, obsługi turystycznej, ochrony środowiska, inżynierii środowiska i melioracji oraz drogownictwa, budownictwa i architektury krajobrazu. W szkołach zawodowych zaplanowano kształcenie praktyczne przygotowujące m.in. do zawodów: ślusarz, murarz, technolog robót wykończeniowych w budownictwie, mechanik i elektromechanik pojazdów samochodowych, kucharz małej gastronomii, krawiec, sprzedawca, ogrodnik oraz piekarz-cukiernik.

Spośród uczniów wskazujących kontynuację nauki w klasach o profilach techniczno-zawodowych najwyższe wskaźniki, zarówno w mieście, jak i na wsi, dotyczą kształcenia na kierunkach gastronomiczno-hotelarskich (11,7% wszystkich wskazań; 30,3% uczniów z miast oraz 27,1% uczniów ze wsi wybierających naukę w klasach techniczno-zawodowych) (ryc. 1). Wśród chłopców wysoki jest wskaźnik wyboru kształcenia na kierunkach mechanicznych. Klasy o profilach technik mechanik i mechatronik oraz elektromechanik wskazało 8,3% uczniów (50% chłopców zamierzających uczyć się w klasach techniczno-zawodowych z miast i 34,3% ze wsi). Wśród dziewcząt popularny jest wybór klas o profilach ekonomicznych i handlowych (8,1% wskazań ogółem; 43,3% z miast i 27,5% dziewcząt wybierających klasy techniczne ze wsi). Na dalszych miejscach wśród wskazań dziewcząt znajdują się klasy o kierunkach fryzjersko-kosmetycznym (2,9% wskazań; 13,3% w miastach i 14,5% wskazujących klasy techniczne na wsi). Chłopcy, zwłaszcza zamieszkali na wsi, dość często wskazywali klasy o profilu kształcenia praktycznego w zakresie zawodów budowlanych (17,2% wśród chłopców wybierających szkoły zawodowe i techniczne na wsi oraz 5,5% w mieście).

5. Plany zawodowe młodzieży

Jednym z celów badań ankietowych było ustalenie planów zawodowych młodzieży. Zagadnienie rozpatrywano z uwzględnieniem kryterium środowiska zamieszkania (miasto-wieś) oraz płci (chłopcy-dziewczęta). Odpowiedzi na pytanie dotyczące przyszłych planów zawodowych udzieliła zdecydowana większość ankietowanych uczniów (85% wszystkich respondentów, w tym 92% badanych uczniów w miastach i 80% na wsi).

Badania wykazały, że najczęściej wskazywanym zawodem wśród chłopców, zarówno w mieście, jak i na wsi są zawody z branży technik mechanik – elektryk (tab. 1). Zawody te wskazało 19% badanych chłopców w mieście i 25% na wsi. Wśród dziewcząt najbardziej popularne są zawody z grupy fryzjerka – kosmetyczka (18% badanych dziewcząt w mieście i 16% na wsi).

Tabela 1

Plany zawodowe młodzieży szkół gimnazjalnych (w % wskazań)

Zawód	Miasto	Wieś	Ogółem
Technik mechanik, elektryk	10,3	14,0	12,3
Kucharz, kelner	6,6	10,5	8,7
Policjant, żołnierz zawodowy	8,4	7,4	7,8
Fryzjer, kosmetyczka	8,4	7,4	7,8
Informatyk, fizyk	7,0	5,8	6,3
Nauczyciel	5,2	5,8	5,5
Sprzedawca, handlowiec	2,3	6,6	4,7
Inżynier (budowlany, mechanik, chemik)	5,1	3,5	4,2
Lekarz	6,5	1,9	4,0
Ekonomista, księgowy	1,4	5,4	3,6
Prawnik	4,7	1,9	3,2
Dziennikarz	3,3	2,7	3,0
Architekt	4,7	1,2	2,8
Pracownik budowlany	0,5	4,7	2,8
Psycholog	3,7	1,2	2,3
Aktor, muzyk, plastyk	2,8	1,9	2,3
Architekt krajobrazu	2,3	2,3	2,3
Kierowca	1,4	2,3	1,9
Weterynarz	2,3	1,2	1,7
Pilot, przewodnik turystyczny	1,9	1,5	1,7
Trener sportowy	0,9	1,9	1,5
Geodeta	1,4	1,5	1,5
Fotograf	1,4	1,2	1,3
Leśnik	1,4	1,2	1,3
Inne (np. farmaceuta, tłumacz, archeolog)	6,1	6,1	5,5
Razem	100	100	100

Źródło: badania ankietowe młodzieży szkół gimnazjalnych, luty-marzec 2010 r.

Na drugim miejscu wśród zawodów wskazanych przez chłopców znalazły się zawody z grupy policjant – żołnierz zawodowy. Większe zainteresowanie wykazali tymi zawodami chłopcy zamieszkali w mieście (15,7% wskazań w mieście, na wsi 9,2%). Chłopcy mieszkający na wsi wskazują natomiast częściej zawody z grupy kucharz – kelner (11,4% wskazań). Wśród dziewcząt, zwłaszcza wśród zamieszkałych na wsi,

duże jest zainteresowanie zawodem sprzedawca, handlowiec (14,5% wskazań na wsi i 5,1% w mieście). Dużą różnicę pomiędzy badanymi środowiskami obserwuje się również wśród chłopców wybierających zawód pracownika budowlanego: murarz, technolog robót wykończeniowych w budownictwie (8,5% wskazań na wsi i 0,9% w mieście).

Kolejne miejsca dotyczą zawodów wymagających wysokich kwalifikacji. Wśród chłopców odnotowano duże zainteresowanie zawodem informatyka. Na uwagę zasługują w tym wypadku małe różnice między środowiskiem wiejskim i miejskim (12,2% wskazań w mieście i 9,9% na wsi). Wśród dziewcząt analogiczne miejsce zajmuje zawód nauczyciela (9,1% wskazań w mieście i 12% na wsi). Spośród wskazanych kierunków kształcenia nauczycielskiego najwyższe miejsca zajmują: nauczyciel wychowania fizycznego, informatyki i wychowania przedszkolnego. Małe różnice pomiędzy środowiskami wykazują kolejne wśród wskazanych przez chłopców zawody inżynierskie (7% wskazań chłopców w mieście i 6,4% na wsi). Na wsi dość popularne są zawody z grupy ekonomista, księgowy (5,4% wskazań), w mieście większe jest natomiast zainteresowanie zawodem lekarza (6,5% wskazań w mieście i 1,9% na wsi).

Zawody wymagające wyższego wykształcenia humanistycznego wskazało łącznie 9,3% ankietowanych uczniów. Zaliczono do nich zawody: prawnik (3,2%) i dziennikarz (3,0% wskazań). Kolejne miejsca zajmują w tej grupie zawody: aktor, muzyk, plastyk (ok. 2,5%) oraz historyk, polityk (ok. 1% wskazań). Biorąc pod uwagę środowisko zamieszkania uczniów, można zauważyć, że wśród wybierających zawody wymagające wykształcenia humanistycznego zdecydowanie dominują uczniowie zamieszkali w miastach.

Kolejną grupę zawodów wskazanych przez uczniów stanowią: architekt krajobrazu (2,3% wskazań), kierowca (1,9%), weterynarz (1,7%) oraz geodeta, trener sportowy, fotograf i leśnik (od 1 do 2% wskazań). Różnice między środowiskami zamieszkania uczniów wybierających te zawody są niewielkie.

Do grupy zawodów określonych jako „inne" zaliczono, wskazane przez niewielką liczbę uczniów zawody: farmaceuta, logopeda, tłumacz, archeolog, stewardessa. Obejmują one łącznie około 5% wszystkich wskazanych zawodów.

6. Uwagi końcowe

Jednym z podstawowych założeń reformy systemu edukacji było dostosowanie kierunków kształcenia do potrzeb i oczekiwań rynku pracy. Szczególnemu przemodelowaniu uległ system kształcenia zawodowego, który miał stwarzać możliwości uzyskania, w ciągu kariery zawodowej, dwóch lub więcej zawodów oraz szybkiego przekwalifikowania, dostosowując wiedzę i umiejętności do zmieniających się technik i technologii. Problemem pozostaje nadal jednak pytanie, w jakich zawodach kształcić, aby przyszły absolwent nie stał się petentem urzędu pracy?

Na obecnym etapie transformacji polskiej gospodarki coraz większe szanse na znalezienie pracy daje ukończenie studiów technicznych. Duży jest popyt na specjalistów w dziedzinie informatyki, budownictwa, elektroniki, komunikacji, automatyki i robotyki czy materiałoznawstwa. Poszukiwani i stosunkowo dobrze opłacani na polskim rynku pracy są także wykwalifikowani pracownicy fizyczni oraz absolwenci szkół zawodowych, głównie w branży gastronomicznej, budowlanej, transportowej, a także sprzedawcy i pracownicy ochrony mienia i osób.

Od kilku już lat krytykuje się nadmiar wykształconych humanistów, m.in. socjologów, psychologów i politologów na rynku. Podkreśla się niepraktyczny charakter humanistycznego wykształcenia, daleki od oczekiwań i potrzeb pracodawców. Tymczasem rynek pracy coraz bardziej otwiera się na osoby mające humanistyczne wykształcenie, a stereotypowe podejście pracodawców zmienia się[9]. Tym, co czyni humanistów atrakcyjnymi pracownikami, są między innymi wysoko rozwinięte umiejętności interpersonalne, a także dobra znajomość języków obcych.

[9] A. Strojek, *Humanista szuka pracy*, www.rynekpracy.pl. dostęp 30.03.2009 r.

Dokumenty – Kroniki – Księgi

JAROSŁAW SOCHACKI
Słupsk

Poganie czy apostaci?
Krótki przyczynek do kroniki Anonima zwanego Gallem

W kronice Anonima zwanego Gallem Pomorzanie i zamieszkiwana przez nich kraina stanowią jeden z centralnych problemów jego doniesień. Niemal każdy z opisywanych przez niego władców chrześcijańskiej Polski musiał się z tym problemem zetknąć, poświęcając mu większą bądź mniejszą uwagę w czasie swych rządów[1]. Fakty w postaci narzucenia Pomorzu władzy książąt polskich, utworzenia przejściowo biskupstwa w Kołobrzegu oraz powrotu do pogaństwa przez mieszkańców tego obszaru zaraz po odzyskaniu niepodległości, skłaniają do precyzyjniejszego wniknięcia w naszkicowany przez Anonima obraz Pomorzan oraz ich stosunku do wiary chrześcijańskiej.

W czasach opisywanych przez pierwszego kronikarza Polski każdy odwrót od religii chrześcijańskiej uważano za herezję. Apostazja była więc, tak jak herezja, formą opozycji wobec obowiązujących wartości religijnych i obie były próbą odpowiedzi na problemy nurtujące mniejszą bądź większą część danego społeczeństwa. Takie pojęcie apostazji wiązało się z przekonaniem chrześcijan o znaczeniu chrztu, który nie mógł być cofnięty przez jakikolwiek czyn, włącznie z oświadczeniem rezygnacji z wiary. Apostata pozostawał więc nadal dla wiernych członkiem ich wspólnoty, wbrew swym przekonaniom i woli[2].

Anonim opisując wydarzenia gnieźnieńskie z 1000 r., wiedział o przekazaniu przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu wszelkiej władzy, jaka przysługiwała mu w zakresie udzielania godności kościelnych. Jednakże nic nie wspomniał o utworzeniu tam w tym czasie metropolii gnieźnieńskiej oraz podlegających jej sufraganach i im wyznaczonych ośrodkach[3], nieco później tylko dodał, również bez troski o szczegóły, że Polska za czasów Bolesława Chrobrego miała dwóch metropolitów wraz z podległymi im sufraga-

[1] Odnośnie do pomorskiej polityki Piastów zob. J. Sochacki, *Pomorska polityka Piastów w X i XI w.*, [w:] *Pielgrzymi, pogrobowcy, prebendarze.* „Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, t. 15, Malbork 2009, s. 221 i nn.

[2] A. Gieysztor, *Bemerkungen zur Apostasie in Central- und Osteuropa im 10. und 11. Jahrhundert*, „Zeitschrift für Archäologie" Bd. 18, 1984, s. 3 i n., tak też H.D. Kahl, *Compellere intrare. Die Wendenpolitik Bruns von Querfurt im Lichte hochmittelalterlichen Missions- und Völkerrechts*, „Zeitschrift für Ostforschung" Bd. 4, 1955, s. 185.

[3] *Galli Anonymi chronicae et gesta ducum sive principum Polonorum* (dalej: *Galli*), MPH SN II, ed. K. Maleczyński, Kraków 1952, I, 6, s. 20.

niami[4], dlatego zasadne wydaje się pytanie, czy mógł on postrzegać Pomorzan jako apostatów, zważywszy szczególnie na fakt utworzenia biskupstwa w Kołobrzegu, o czym wiedzę zawdzięczamy tylko Thietmarowi[5].

Mimo tego, jak by się zdawało, bardzo poważnego mankamentu, możemy pozytywnie odpowiedzieć na zadane powyżej pytanie. Anonim tzw. Gall, opisując w przedmowie do księgi pierwszej położenie Polski stwierdził, że od północy graniczyły z nią trzy barbarzyńskie ludy, zamieszkujące Selencję, Pomorze i Prusy. Ich przywiązanie do rodzimej wiary było tak duże, że nie dało się ich nawrócić ani drogą nauczania, ani przy pomocy zbrojnej. Nawet jeśli ich przywódcy pokonani przez księcia polskiego przyjmowali chrzest, to jednak w sprzyjających warunkach wyrzekali się nowej wiary i wszczynali ponownie konflikt zbrojny z chrześcijanami[6]. Odnośnie do tego fragmentu kroniki mogą zachodzić pewne wątpliwości. Chodzi mianowicie o to, że w tym fragmencie tekst został sformułowany w sposób ogólny i pod księciem polskim możemy domniemywać wszystkich dynastów piastowskich, co najmniej od Bolesława Chrobrego. Jest jednak wielce prawdopodobne, że Anonimowi chodziło tu specjalnie o Bolesława III Krzywoustego. Wynika to nie tylko z tego, że jedynie w odniesieniu do tego władcy wiemy coś pewnego o jego staraniach względem uporządkowania kościelnych stosunków na Pomorzu, ale również z tego, że kronikarz poinformował nas, iż Bolesław III był ojcem chrzestnym księcia pomorskiego – Gniewomira z Czarnkowa, buntującego się przeciw narzuconej mu zależności[7].

Na szczęście w pierwszej polskiej kronice możemy znaleźć jeszcze inne poszlaki świadczące o tym, że Anonim zwany Gallem orientował się w przynależności Pomorza do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego już od czasów Bolesława Chrobrego[8]. Szczególnie będą interesować nas dwa ustępy odnoszące się właśnie do tego władcy – pierwszy mówiący o pokonaniu Selencji, Pomorza i Prus oraz ustanowieniu tam wielu kościołów i biskupów[9], drugi – poświadczający to samo co pierwszy – wśród mieszkających wkoło barbarzyńskich ludów[10], czyli też zapewne w krainach powyżej wspomnianych.

Warto również nadmienić, że Anonim był świadom pokrewieństwa między Piastami a dynastami pomorskimi, konkretnie zaś między Bolesławem III Krzywoustym a niejakim Świętoborem[11]. Jest to o tyle dla nas istotne, ponieważ założyć musimy, że przynajmniej niektórzy z ich przedstawicieli byli wyznawcami chrześcijaństwa, czego anonimowy kronikarz musiał być świadom. Zaznaczyć również wypada, że ten konkretny przytoczony wypadek nie stanowiłby wyjątku od reguły. Wprawdzie o pierwszym znanym nam imiennie księciu pomorskim Zemuzile nie zostało to wprost stwierdzone, ale jego udział w zjeździe mersebursko-miśnieńskim w 1046 r., w towarzystwie księcia

[4] Ibidem I, 11, s. 30. W kwestii dwóch metropolii w Polsce za Bolesława Chrobrego zob. J. Dobosz, *Monarchia i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, Poznań 2002, s. 77 i n.

[5] *Thietmari merseburgensis episcopi chronicon*, [w:] *Scriptores Rerum Germanicum* (dalej ScRG) NS, ed. R. Holtzmann, Berlin 1935, IV, 45, s. 184. Krótką biografię biskupa kołobrzeskiego Reinberna, a tym samym i jego diecezji, zob. w: H. Holzapfel, *Reinbern pierwszy biskup Pomorza*, Koszalin 1980.

[6] *Galli* I, prohemium, s. 7.

[7] Ibidem II, 44, s. 114 i n.; 47, s. 116 i n.

[8] Chociażby ibidem I, 19, s. 42 i n., gdzie wprawdzie jest mowa o biskupach, ale Radzim–Gaudenty jest wspomniany tylko jako brat i następca św. Wojciecha.

[9] Ibidem I, 6, s. 17.

[10] Ibidem I, 11, s. 30.

[11] Ibidem II, 29, s. 97.

polskiego Kazimierza Odnowiciela i czeskiego Brzetysława I, gdzie wszyscy wspomniani poddali się rozjemstwu Henryka III, dobitnie o tym przekonuje[12].

Mimo zatem pominięcia milczeniem przez Anonima zwanego Gallem faktu wciągnięcia Pomorza już w 1000 r. w obręb polskiej organizacji metropolitalnej, a tym samym zaprowadzenia na tych ziemiach i wśród zamieszkującej je ludności chrześcijaństwa, moglibyśmy jednak na podstawie przytoczonych przez niego sukcesów Bolesława Chrobrego oraz pokrewieństwa Piastów z władcami pomorskimi oczekiwać jakiegoś choćby komentarza, zaznaczającego wcześniejsze porzucenie wiary chrześcijańskiej przez Pomorzan.

Z niczym takim na kartach kroniki nie mamy jednak do czynienia. Anonim tzw. Gall, choć, jak z powyższego wynika, musiał coś wiedzieć o wysiłkach chrystianizacyjnych pierwszych władców piastowskich, a zwłaszcza Bolesława Chrobrego, względem Pomorza, to jednak mieszkańców tej krainy konsekwentnie przez cały czas określa jako pogan, którym nawet przypisuje bałwochwalstwo[13]. Dziejopis ten nie daje nam nawet najmniejszej poszlaki pozwalającej przypuszczać, że mogło go nurtować pytanie o stosunek Pomorzan, którzy niegdyś przyjęli chrześcijaństwo, do porzuconej przez nich religii, jak to uczynił choćby kapelan cesarski Wipo w biografii Konrada II, odnosząc się do Luciców jako tych, którzy: „Niegdyś byli [...] półchrześcijanami, a teraz, w wyniku haniebnej apostazji, stali się znowu całkowicie poganami”[14].

Anonim tzw. Gall mieszkańców Pomorza nazywa najczęściej wprost poganami. Następnie określa ich jako *gentiles*[15], charakteryzując ich przy tym jako barbarzyńskich. Dość często ogranicza się ten kronikarz do prostego przeciwstawienia Pomorzan chrześcijańskim Polakom czy Polsce[16]. Równocześnie jego stosunek do nich jest wysoce negatywny. Przypisuje on im między innymi takie cechy, jak: dzikość, zuchwalstwo, przewrotność, wrogość wobec chrześcijaństwa, wiarołomstwo, zdradliwość, krnąbrność i pychę. Nic zatem dziwnego, że porównuje Pomorzan też do dzikich zwierząt drapieżnych, co dostatecznie jasno określa stosunek Anonima do pogan i pogaństwa[17].

Z cała stanowczością podkreślić należy, że, jak wynika z przytoczonych w akapicie poprzednim przykładów, Pomorzanie na kartach kroniki są postrzegani jako poganie już

---

[12] O okolicznościach tego zjazdu oraz szkicowo problemie pokrewieństwa Piastów z dynastami pomorskimi zob. J. Sochacki, *Relacja roczników altajskich o księciu pomorskim Zemuzile*, „Średniowiecze Polskie i Powszechne” t. 4, 2007, s. 74 i nn. oraz idem, *Pomorska polityka Piastów...*, s. 228 i nn.

[13] *Galli* III, 1, s. 128: „*Pomoranorum ydolatria*”. Gall pomieścił tylko raz taką wzmiankę w odniesieniu do Pomorzan – wątpliwe zatem jest, by orientował się bliżej w pogańskich kultach pomorskich.

[14] Tłumaczenie za: Wipon, *Chwalebne czyny cesarza Konrada II*, tłum. E. Milkamanowicz, Kraków 2005, s. 62. Tekst łaciński zob. *Wipos gesta Chuonradi imperatoris*, [w:] *Wiponis opera*, ScRG, ed. H. Bresslau, Hannover-Leipzig 1915, XXXIII, s. 52.

[15] Zwrot ten był nader często używany w historiografii średniowiecznej na określenie ludów pogańskich – zob. K. Heissenbüttel, *Die Bedeutung der Bezeichnungen für „Volk” und „Nation” bei den Geschichtsschreibern des 10. bis 13. Jahrhunderts*, Göttingen 1920, s. 17, 22, 25, 27 i 63.

[16] Tu tylko niektóre przykłady – dla pogan: II, 1, s. 65; 2, s. 66; 5, s. 72; 6, s. 73; 17, s. 84 i n.; 28, s. 95; 33, s. 102; 35, s. 103; 43, s. 113 i n.; 44, s. 115; III, 1, s. 129; 11, s. 139 i 26, s. 163; dla *gentiles*: I, Prohemium, s. 7; 11, s. 30 i 25, s. 50; dla przeciwstawienia Pomorzanie – chrześcijanie: II, 17, s. 84 i n.

[17] W tym miejscu zrezygnowałem z odsyłania do odpowiednich miejsc w kronice, ponieważ problemem tym wystarczająco wyczerpująco zajął się A.F. Grabski, *Polska wobec idei wypraw krzyżowych na przełomie XI i XII wieku. „Duch krzyżowy” Anonima Galla*, „Zapiski Historyczne” t. 26, 1961, z. 4, s. 50 i nn.

od czasów Bolesława Chrobrego aż do współczesnego kronikarzowi głównego bohatera jego dzieła, Bolesława III Krzywoustego. Stoi to zatem w jaskrawej sprzeczności z wiedzą pierwszego polskiego kronikarza o ich nawróceniu już za czasów pierwszego króla Polski i o ustanawianiu na Pomorzu przez tego władcę kościołów i biskupów oraz księży[18].

Takie a nie inne nastawienie Anonima tzw. Galla do Pomorzan i ich krainy wynikało zapewne ze stanowiska dworu jego chlebodawcy, który, jak wiemy, sprawie pomorskiej poświęcił wiele uwagi i wysiłku. W podboju południowych wybrzeży Bałtyku przez Bolesława Krzywoustego, jak i jego poprzedników, nie możemy raczej dopatrywać się refleksów pierwszej wyprawy krzyżowej, jak chcą niektórzy historycy[19]. Na poparcie takiej tezy po prostu nie znajdujemy w kronice jakiegokolwiek wsparcia. Nie tylko Gall nic nie wie o pierwszej krucjacie, a przynajmniej nic o niej nie pisze, do czego przecież miałby wspaniałą okazję, opisując zmagania polskich władców z pogańskimi sąsiadami, ale w ogóle świat pogański, nie tylko dalszy, jest mu niemal całkowicie obcy[20]. Wydaje się zatem bardziej prawdopodobne, że Anonim przenosił w warunki polskie model tak zwanej wojny misyjnej z okresu przedkrucjatowego, znanej choćby z wzorów ottońskich, pociągającej za sobą często przymusowy chrzest podbitej ludności i prowadzonej przez władcę bezpośrednio zainteresowanego w zaprowadzeniu chrześcijaństwa, czego już niekoniecznie musieli chcieć jego żołnierze[21].

Pytanie, dlaczego kronikarz nie rozpatrywał problemu apostazji Pomorzan, uważając ich za to konsekwentnie za pogan, musimy pozostawić niestety bez odpowiedzi i zadowolić się mniej lub bardziej prawdopodobnymi hipotezami. Być może wykładnia taka odpowiadała bardziej Bolesławowi III Krzywoustemu i jego otoczeniu, a być może pamięć o ustanowieniu biskupstwa w Kołobrzegu uległa już zatarciu, pozostawiając po sobie tylko mętne wspomnienia o działalności na rzecz wiary i Kościoła ze strony Bolesława Chrobrego, czemu dać wyraz kronikarz czuł się zobowiązany, jednak nie mając pewnych informacji postanowił traktować Pomorzan jako pogan. Możliwe jest również, że zdawał sobie sprawę, iż od czasów następcy Mieszka I do mu współczesnych żaden z innych Piastów, poza czasowymi podbojami, nie zdołał zrobić nic trwałego dla chrystianizacji Pomorza, a tym samym mieszkańcy tej krainy po wymarciu pokolenia, które chrzest przyjęło, stali się już na powrót prawdziwymi poganami.

---

[18] Zob. przyp. 9 i 10.

[19] A.F. Grabski, *Polska wobec idei...*, s. 37 i nn., gdzie też wcześniejsza literatura przedmiotu. Zob. też T. Grudziński, *Z problematyki kształtowania się stosunku prawnego Pomorza do polskiej monarchii wczesnofeudalnej (X-XI w.)*, „Zapiski Historyczne" t. 26, 1961, z. 4, s. 26 oraz K. Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975, s. 137 i n.

[20] A.F. Grabski, *Polska wobec idei...*, s. 45 i nn.

[21] O zadaniach władców chrześcijańskich względem ludów pogańskich przed krucjatami zob. J. Kirchberg, *Kaiseridee und Mission unter den Sachsenkaisern und den ersten Saliern von Otto I. bis Heinrich III.*, Berlin 1934, trzy pierwsze rozdziały. Za taką postawą Galla Anonima opowiada się C. Erdmann, *Die Entstehung des Kreuzugsgedankens*, Stuttgart 1935, s. 95 i n. Odnośnie do problemu przymusowej chrystianizacji zob. H.D. Kahl, *Zum Geist der deutschen Slawenmission des Hochmittelalters*, „Zeitschrift für Ostforschung" t. 2, 1953, s. 1 i nn.

AGNIESZKA TETERYCZ-PUZIO
Słupsk

Średniowieczne rozumienie miłosierdzia w świetle wybranych źródeł narracyjnych (do końca XIII w.)

Celem podjętych badań jest określenie, w jakim kontekście źródła średniowieczne poruszają kwestię miłosierdzia. Podstawę badań stanowiły źródła narracyjne powstałe do końca XIII w., czyli do momentu zjednoczenia państwa po okresie rozbicia dzielnicowego. Obok źródeł polskich, jak *Kronika polska* Anonima zwanego Gallem z I połowy XII w.[1], *Kronika polska* Mistrza Wincentego z przełomu XII/XIII w.[2], *Kronika wielkopolska*[3] i *Księga henrykowska*[4] powstałych w II połowie XIII w., oraz żywotów świętych z XI-XIII w.[5], wykorzystano także źródła pochodzące z sąsiednich krajów – *Kronika* Thietmara z początku XI w.[6], Wipona, *Chwalebne czyny cesarza Konrada II* z połowy XI w.[7], *Kronika Słowian* Helmolda z II połowy XII w.[8], *Powieść minionych lat* z początku XII w.[9], *Kronika* Kosmasa z przełomu XI/XII w.[10]

Średniowiecze jest epoką dominacji chrześcijaństwa w Europie, zaś miłosierdzie cechujące Boga powinno być jedną z najważniejszych cech chrześcijanina. W ideologii chrześcijańskiej miłosierdzie to aktywna forma współczucia, człowiek solidaryzuje się

[1] Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, Wrocław 1989, s. XI-XII.
[2] Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, tłum. i wyd. B. Kürbis, Wrocław 1996, s. XXXV-XXXVI.
[3] *Kronika wielkopolska*, tłum. K. Abgarowicz, Warszawa 1965. Zdaniem B. Kürbis zasadnicza część *Kroniki wielkopolskiej* kończy się na 1273 r., najpóźniej więc powstała w latach 70. XIII w., *Kronika wielkopolska*, [w:] *Monumenta Poloniae Historica* (dalej MPH), NS, t. 8, wyd. B. Kürbis, s. VI, XIV.
[4] *Księga henrykowska*, tłum. R. Grodecki, Wrocław 1991, s. XXIV.
[5] Żywoty św. Ottona powstały w połowie XII w. (*Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona*, wyd. J. Wikarjak, Warszawa 1979, s. 19). Żywoty świętego Wojciecha powstały tuż po jego śmierci (*Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, tłum. K. Abgarowicz, Warszawa 1966, s. 12-13), pozostałe żywoty w większości w XIII w. (*Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1987, s. 8-9; *Vita sanctae Hedwigis ducissae Silesiae*, wyd. A. Semkowicz, MPH, t. 4, s. 503; *Vita et Miracula sanctae Kyngae ducissae Cracoviensis*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 4 – żywot spisany na początku XIV w., s. 677).
[6] Thietmar, *Kronika*, tłum. M. Jedlicki, Kraków 2002, s. XXVIII.
[7] Wipon, *Chwalebne czyny cesarza Konrada II*, tłum. E. Milkamanowicz, Kraków 2005, s. XIV.
[8] Helmold, *Kronika Słowian*, tłum. J. Matuszewski, Warszawa 1974, s. 24.
[9] *Powieść minionych lat*, tłum. F. Sielicki, Wrocław 1999, s. XII-XIII.
[10] Kosmas, *Kronika Czechów*, tłum. M. Wojciechowska, Warszawa 1968, s. 45.

z inną cierpiącą osobą, ale jednocześnie działa i udziela bezinteresownej pomocy zarówno w zakresie dotyczącym duszy (modlitwa, przebaczanie), jak i ciała (np. nakarmienie głodnych, ubranie nagich, leczenie chorych, odwiedzanie więźniów)[11].

Miłosierdzie na kartach średniowiecznych kronik i żywotów świętych najczęściej poznajemy przez pryzmat działalności władców lub świętych męczenników.

Średniowieczne pojęcie miłosierdzia – zwłaszcza w odniesieniu do władcy – przybliża Mistrz Wincenty: „*Nikt nie jest miłosierny prócz sprawiedliwego, nikt sprawiedliwy prócz miłosiernego albowiem sprawiedliwość bez miłosierdzia jest okrucieństwem a miłosierdzie bez sprawiedliwości głupotą*”[12]. Podobne powiązanie miłosierdzia ze sprawiedliwością i karą znajdujemy w źródle ruskim – *Powieści minionych lat.* Wojna i wszelkie nieszczęścia to kara za grzechy a jednocześnie możliwość ich odkupienia i dostąpienia miłosierdzia w przyszłym życiu – „*nie mści się bowiem Pan dwakroć za jedno*”[13].

Powiązanie miłosierdzia ze sprawiedliwością pozwalała zrozumieć średniowieczne pojmowanie miłosierdzia. Wzorem dobrego władcy – sprawiedliwego, bezstronnego (zawsze dochodził prawdy w przypadku skarg[14]) i pobożnego[15] w *Kronice* Anonima jest Bolesław Chrobry, choć niektóre jego czyny wysławiane przez kronikarza mogą wydać się kontrowersyjne i wskazywać na brak miłosierdzia, np. książę zemścił się na księciu ruskim Jarosławie, który odmówił mu oddania siostry za żonę – Bolesław uprowadził Przedsławę do Polski, czyniąc ją swoją nałożnicą[16]. W świetle słów Anonima być może zachowanie Bolesława Chrobrego należy tłumaczyć jako wymierzenie księciu ruskiemu sprawiedliwości. Bolesław Krzywousty w opisie walk na Pomorzu dokonanym przez Mistrza Wincentego stara się oszczędzać ludzi, okazuje miłosierdzie wszystkim (którzy tego chcą) uznając, że lepsze jest przebaczenie niż zemsta, nawet jeśli przebaczający poniósł jakieś krzywdy[17]. Jednak Bolesław Krzywousty, podobnie jak Chrobry, potrafił być surowy, np. był bezlitosny dla Pomorzan, kiedy ujrzał ich pogańskie obrzędy[18], czego kronikarz w myśl zasady – nie ma miłosierdzia bez sprawiedliwości – nie bierze mu za złe.

Nie zawsze można liczyć na miłosierdzie, zwłaszcza w obliczu przewinień związanych z wykroczeniami przeciwko Bogu. Według opisu w *Żywocie św. Ottona* – kobiecie pracującej w niedzielę zdrętwiała lewa dłoń, a następnie kobieta umarła[19]. Autor *Powieści minionych lat* poucza, że „*grzesznicy znajdą się w piekle, sprawiedliwi w niebieskim królestwie*”[20]. Bruno z Kwerfurtu opowiada o śmierci złego biskupa czeskiego – „*nieczyste duchy unoszą go do piekielnej otchłani*”[21]. Kronikarz niemiecki Thietmar zauważa, że jeśli odwracamy się od Boga wpadamy w ręce diabłów, uwalniamy się od nich,

---

[11] O idei miłosierdzia w średniowieczu J. Zabielski, *Wydobywanie dobra. Teologia chrześcijańskiego miłosierdzia*, Białystok 2006, s. 78-84.
[12] Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika...*, III, 3, s. 120; *Kronika wielkopolska...*, s. 104.
[13] *Powieść...*, s. 172.
[14] Anonim tzw. Gall, *Kronika...*, s. 27-28.
[15] Ibidem, s. 31.
[16] Ibidem, s. 23.
[17] Mistrz Wincenty, *Kronika...*, s. 119; *Kronika wielkopolska...*, s. 103.
[18] Mistrz Wincenty, *Kronika...*, s. 132.
[19] *Żywot z Prüfening Ottona biskupa bamberskiego*, [w:] *Pomorze Zachodnie...*, s. 103.
[20] *Powieść...*, s. 140.
[21] Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha żywot II*, [w:] *Piśmiennictwo...*, s. 96.

jak tylko sami się nawracamy lub z pomocą Boga[22]. Thietmar wierzy w miłosierdzie boskie – jeśli król Henryk dopuścił się grzechów, wybaczy mu to Bóg miłosierny[23].

Dużo informacji o miłosierdziu władców występuje w kontekście różnych aspektów ich działalności. Miłosierne postępowanie czasami stanowi zadośćuczynienie za grzechy. Obraz miłosiernego władcy – Bolesława Krzywoustego – kreślony przez Anonima Galla ma przytłumić informacje o śmierci Zbigniewa, w którą Bolesław Krzywousty był zamieszany. Anonim wspomina, że po oślepieniu Zbigniewa (co określa oględnie jako „występek") i jego śmierci Bolesław „*z wielkim miłosierdziem niósł pociechę nędzarzom*"[24]. Thietmar opisuje, jak książę ruski Włodzimierz starał się odkupić grzechy poprzez rozdawanie jałmużny[25]. W obronie wszystkich uciśnionych przez króla Bolesława Śmiałego – z apelem o poprawę władcy – w *Kronice* Wincentego stanął biskup Stanisław, grożąc królowi klątwą[26]. W *Żywocie większym św. Stanisława* z XIII w. Stanisław nawoływał króla do poprawy, do pokuty „*jak syna marnotrawnego*"[27].

Często pojawiają się u średniowiecznych kronikarzy właśnie odwołania do Biblii, np. do opowieści o miłosiernym Samarytaninie, który u Galla obwiązuje rany poranionego i wylewa na nie wino i oliwę[28], czy o synu marnotrawnym. Opowiadając o wzajemnych relacjach Władysława Hermana i jego syna Zbigniewa Mistrz Wincenty, niechętnie nastawiony do Zbigniewa, przytacza przypowieść o ojcu, który poznaje występek syna, ale po ojcowsku wybacza i obwinia wszystkich, którzy surowo osądzili jego syna[29]. Z kolei przykładem dobrego syna w *Kronice* Mistrza Wincentego jest syn księcia halickiego Wołodara, dla siebie skąpy, dla ojca hojny, przeznaczający wszelkie skarby na jego wykupienie, pouczając, że obowiązek ma przewagę nad miłością synowską a miłość nad bogactwem[30]. Wzorem dobrego brata jest Bolesław Kędzierzawy, który rozpoczął rządy okazując braterską miłość i dając braciom „*więcej niż im się należało*"[31].

Miłosierdzie w opisach kronikarzy często łączy się z pokorą i zaufaniem Bogu. Thietmar, opisując walkę księcia Gotfryda z grafem Gerardem ogłasza zwycięstwo Chrystusowej pokory nad pychą[32]. Helmold również podaje wzory dobrych wodzów i władców, np. Gotszalk dobrze rządził, bo był oddany Bogu, skromny[33]. Brak miłosierdzia, prześladowania Słowian w świetle *Kroniki Słowian* Helmolda stały się powodem ich odstępstw od wiary, do czego doprowadzili źli, zuchwali władcy – książęta sascy[34]. Kazimierz Sprawiedliwy w *Kronice* Wincentego jest władcą mądrym i roztropnym dzięki pokorze[35]. *Kronika wielkopolska* podaje przykład legendarnego księcia Leszka II,

---

[22] Thietmar, *Kronika...*, s. 226-227.
[23] Ibidem, s. 12.
[24] Anonim, tzw. Gall, *Kronika...*, s. 162.
[25] Thietmar, *Kronika...*, s. 214.
[26] Mistrz Wincenty, *Kronika...*, s. 76-77.
[27] *Żywot tempore illo*, [w:] *Średniowieczne żywoty...*, s. 257.
[28] Anonim tzw. Gall, *Kronika...*, s. 62.
[29] Mistrz Wincenty, *Kronika...*, s. 89.
[30] Mistrz Wincenty, *Kronika...*, s. 147; *Kronika wielkopolska...*, s. 123.
[31] Mistrz Wincenty, *Kronika...*, s. 167.
[32] Thietmar, *Kronika...*, s. 208.
[33] Helmold, *Kronika...*, s. 160.
[34] Ibidem, s. 133.
[35] Mistrz Wincenty, *Kronika...*, s. 192.

którego pokora czyni prawdziwym władcą[36]. W opowiadaniu Anonima tzw. Galla o walkach na Rusi Bolesław Chrobry w przemówieniu do swych rycerzy, których było mniej niż Rusinów, mówił nie tylko o zaufaniu dla ich męstwa, ale też o wierze w miłosierdzie Boże[37]. Wg Wipona – autora biografii cesarza niemieckiego Konrada II – władca powinien być właśnie wytrwały, ufający Bogu: „*Bóg karci tych, których chce przyjąć do siebie, tych, którzy okazują skruchę wynosi na piedestał*". Bóg wystawił na próbę władcę, który utracił łaskę swego poprzednika cesarza Henryka II, ale później ponownie ją otrzymał, to go nauczyło okazywania miłosierdzia, był bardziej wyrozumiały „*dla ludzi doznających krzywd*"[38]. Podając przykład Abrahama czy Dawida, Wipon udowadnia, że Bóg wystawiając nas na próby uczy miłosierdzia. Bóg jest sprawiedliwy, bo „*sprawia że słońce wschodzi zarówno dla dobrych jak i złych, zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych*"[39]. Dobrym władcą jest Konrad II z *Kroniki* Wipona, bo jest prawy, szlachetny – staje w obronie kościołów, wdów i sierot[40].

Kronikarz czeski Kosmas podawał przeciwstawne przykłady władców: przykładem najgorszego władcy jest Bolesław I, zaś dobrego i świętobliwego Wacław[41] oraz Bolesław II, który dla swoich poddanych był łagodny, zaś dla nieprzyjaciół groźny[42]. Opis dobrego władcy znajdujemy też w *Kronice* Thietmara wspominającego m.in. kilkakrotnie o „*dobroci cesarza jako miód słodkiej*"[43]. W *Kronice Słowian* Helmolda Ludwik jest godnym następcą ojca, Karola – tak samo jak ojciec otaczał wielką opieką Kościół i całe duchowieństwo[44]. W *Kronice wielkopolskiej* zachowanie Władysława węgierskiego wobec wyniosłego Bolesława Szczodrego jest przykładem postępowania dobrego, miłosiernego władcy, który mimo hardości polskiego króla okazuje mu ludzkie uczucia[45]. Kolejny wzór władcy w świetle *Kroniki wielkopolskiej* to Przemysł I książę Wielkopolski – wierny Bogu, Kościołowi, biorący w obronę całe duchowieństwo[46]. W pouczeniu Włodzimierza Monomacha z *Powieści minionych lat* skierowanym do jego dzieci znajdujemy informację, że władca sprawiedliwy, czyniący miłosierdzie oraz jego potomstwo nie będą opuszczeni przez Boga. „*Odstępuj od złego, czyń dobrze i słuchaj pokoju i porzuć zło*"[47]. Włodzimierz radzi nie bać się śmierci, bo Bóg jest miłosierny, ochrania ludzi, on decyduje o śmierci i temu się nie da przeciwstawić – Boża ochrona lepsza od ludzkiej[48]. Człowiek miłosierny nie mści się – nienawidzony miłuje, prześladowany cierpi i wybacza grzechy. Dobry władca według *Kroniki wielkopolskiej* (za Owidiuszem) powinien być „*powolny* [...] *w karaniu, prędki w nagradzaniu*"[49]. Dobry, miłosierny władca wynagradza zatem swoich poddanych, jeśli na to zasługują, np. w *Kronice* Anonima prosty żołnierz pośpieszył

[36] *Kronika wielkopolska...*, s. 59.
[37] Anonim tzw. Gall, *Kronika...*, s. 25.
[38] Wipon, *Chwalebne czyny...*, s. 23.
[39] Ibidem, s. 63.
[40] Ibidem, s. 28.
[41] Kosmas, *Kronika...*, s. 127-131.
[42] Ibidem, s. 160.
[43] Thietmar, *Kronika...*, s. 167, 172, 226.
[44] Helmold, *Kronika...*, s. 95-96.
[45] *Kronika wielkopolska...*, s. 85.
[46] Ibidem, s. 259.
[47] *Powieść...*, s. 181.
[48] Ibidem, s. 164.
[49] *Kronika wielkopolska...*, s. 101.

Kazimierzowi Odnowicielowi z pomocą, za co Kazimierz nadał mu miasto i uczynił rycerzem[50].

W kronikach znajdujemy kilka przykładów miłosiernych księżnych. Miłosierdzie cechowało żonę Bolesława Chrobrego Emnildę, która nieraz wielu skazanych na śmierć „*zachowywała miłosiernie przy życiu*"[51]. Bolesław bowiem pod wpływem gniewu bardzo często wydawał wyroki śmierci, Emnilda odraczała egzekucje, ukrywała jakiś czas skazanych i przy nadarzającej się okazji prosiła władcę o łaskę. Porywczy król mimo odkrycia potajemnych działań żony doceniał i pochwalał jej „*dzieła miłosierdzia*"[52]. Warto zauważyć, że księżna spełniała jeden z podstawowych uczynków miłosierdzia – odwiedzała skazanych w więzieniu. Drugą polską księżną, która „*pełniła dzieła miłosierdzia*" była Judyta czeska, żona Władysława Hermana, matka Bolesława Krzywoustego, która opiekowała się biednymi i więźniami. Także „*wielu chrześcijan wykupywała za własne pieniądze z niewoli u Żydów*"[53].

W źródłach ruskich przykładem dobrego, miłosiernego władcy jest Olga, kiedy po zdobyciu Iskorostenia mówi: „*Teraz nie macie ani miodu ani skór* [...] *dajcie do dworu po trzy gołębie i trzy wróble. Nie chcę ja bowiem ciężkiej dani nakładać, jak mój mąż dlatego proszę o mało. Wyście zubożeli w oblężeniu dlatego Was proszę o mało*"[54]. Ale na kartach kronik spotykamy też złe, mściwe, pozbawione miłosierdzia kobiety, jak według Mistrza Wincentego – Agnieszka „*najdziksza z dzikich zwierząt*" żona Władysława II, która doprowadziła do oślepienia Piotra Włostowica[55].

Przykładem odruchu miłosierdzia jest opisane przez Anonima zachowanie Piasta, który przyjął podróżnych do swojego skromnego domu, nakarmił ich, za co został wynagrodzony, bowiem w miarę spożywania jedzenia ani napojów nie ubywało[56]. Piast spełnił drugi – obok odwiedzania chorych – z podstawowych uczynków miłosierdzia – nakarmił głodnych. Natomiast na miłosierdzie nie zasłużył zły Popiel zjedzony przez myszy, choć widać u Galla pewną niekonsekwencję, kiedy wspomina o udziale Popiela podczas uczty u Piasta, zaznaczając, iż Popiel nie uważał za ujmę zajść do swojego wieśniaka, bowiem w tych czasach książę „*nie unosił się pychą i dumą*"[57].

W *Kronice* Kosmasa pojawia się też spojrzenie na miłosierdzie jako cechę, która czasami może utrudniać bezstronny osąd sytuacji. Widać to w wypowiedzi Wiprechta, szwagra Brzetysława, który może powiedzieć księciu, co myśli, bo jego „*nie oszukuje miłosierdzie ani nie dręczy nienawiść zaś ci, którzy udzielają rady księciu powinni być wolni od gniewu i nienawiści, od miłosierdzia i przyjaźni*"[58].

Pojmowanie miłosierdzia w średniowieczu widać też przez pryzmat działalności świętych i męczenników, wierzących głęboko w Boże miłosierdzie, modlących się do Boga i działających w imię tego miłosierdzia. Święci bracia Benedykt i Jan w opisie Brunona z Kwerfurtu błagali miłosierdzie Boże o powrót Wojciecha[59], spełniając tym

---

[50] Anonim tzw. Gall, *Kronika...*, s. 47.
[51] Ibidem, s. 33.
[52] Ibidem, s. 34.
[53] Ibidem, s. 64.
[54] *Powieść...*, s. 46.
[55] Mistrz Wincenty, *Kronika...*, s. 161-163.
[56] Anonim tzw. Gall, *Kronika...*, s. 13-14.
[57] Ibidem, s. 15.
[58] Kosmas*, Kronika Czechów...*, s. 321.
[59] Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha żywot II...*, s. 208.

samym jeden z uczynków miłosierdzia – modlitwę za bliźniego. W legendzie o świętym Wojciechu *Tempore illo*, datowanej na XII w., Wojciech nawracający pogan – jak sam mówi – wysłany przez prawego króla chrześcijańskiego z ziem polskich w sytuacji zagrożenia życia z „*głębi serca błagał Boga o miłosierdzie*”[60]. W *Żywocie św. Wojciecha* Jana Kanapariusza – męczennikom niestraszna jest śmierć, przeciwnie jest oczekiwana, bo o niej decyduje Bóg[61]. Nad świętym czuwa miłosierny Bóg i towarzyszy mu w podróżach, np. Wojciechowi do Gdańska[62]. Brunon z Kwerfurtu mówi, że Wojciech „*doszedł do Chrystusa dzięki nieprzebranemu miłosierdziu Boga*”[63]. Dzięki Bogu – za pośrednictwem świętego – dochodzi do uzdrowień. Pewien diakon, opisany w *Żywocie świętego Wojciecha* nie mógł chodzić, ale stał się cud i wyzdrowiał[64]. Boskie miłosierdzie jest źródłem dobrodziejstw czynionych na rzecz Kościoła. Jak podaje *Księga henrykowska* z XIII w. – Miłosierny Bóg natchnął księcia Henryka Prawego, by sprzedał opatowi posiadłość[65]. Dzięki miłosierdziu Bożemu rozwijał się kościół hamburski, także kościoły duńskie skutecznie nawracały pogan[66].

Święci są wzorem miłosiernego postępowania, np. Jan Kanapariusz w *Żywocie św. Wojciecha* spisanym tuż po jego śmierci opisuje, jak Wojciech wzywa ubogich otrzymujących jałmużnę do korzystania z dzieł miłosierdzia i zaopatruje ich w to, czego potrzebowali[67]. Więcej przykładów miłosiernych działań świętych dla ludzi w ich doczesnym życiu znajdujemy w żywotach napisanych pod koniec XIII i na początku XIV w., jak np. księżnych – Jadwigi śląskiej i Kingi, żyjących w XIII w., gdzie oprócz opisów cudów zarówno za życia, jak i po śmierci są opisy czynów miłosierdzia obydwu świętych – opiekowały się kobietami ubogimi, ciężarnymi, pomagały biednym, odwiedzały trędowatych, bywały w więzieniach, karmiły głodnych i in.[68]

Groby męczenników są celem pielgrzymek, np. jak pisze Brunon z Kwerfurtu – w Tours spoczywa Dionizy Areopagita, który przynosząc poganom Chrystusa życie zakończył „*najpiękniejszym męczeństwem*”[69], zaś przy „*martwych kościach*” Wojciecha ma miejsce dużo dowodów miłosierdzia, np. uzdrowienia[70]. Według Brunona miłosierdzie rozchodzi się od miejsca, gdzie jest grób świętego po całej ziemi[71]. Anonim wspomina, że para książęca Władysław Herman i jego żona Judyta liczyli na miłosierdzie Boże, zwracając się do św. Idziego z modlitwami i darami w intencji posiadania syna[72]. Z prośbą o miło-

---

[60] *Żywot tempore illo*, [w:] *Średniowieczne żywoty...*, s. 58.

[61] Poganie powiedzieli biskupowi: „*próżno żywisz nadzieje męczeństwa i chwały z powodu chlubnej śmierci*” – Jan Kanapariusz, *Świętego Wojciecha żywot pierwszy*, [w:] *Piśmiennictwo...*, s. 61; „*Uradowało się jego powrotem święte kolegium mniszej braci, powiadają że w każdej cnocie był wprost doskonały i prawdziwie święty nie mówiąc już o męczeństwie*” – ibidem, s. 63.

[62] Ibidem, s. 78.

[63] Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha żywot II...*, s. 160.

[64] Ibidem, s. 226-227.

[65] *Księga henrykowska...*, s. 60.

[66] Helmold, *Kronika...*, s. 112.

[67] Jan Kanapariusz, *Świętego Wojciecha żywot pierwszy...*, s. 40.

[68] *Vita sanctae Hedwigis...*, s. 543-552 (żywot powstał przed 1300 r., s. 503); *Vita et Miracula sanctae Kyngae...*, s. 693, 703-704.

[69] Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha żywot II...*, s. 126, 220.

[70] Ibidem, s. 148; zob. M. Biskup, *W sprawie średniowiecznych pielgrzymów polskich do miejsca zgonu św. Wojciecha na Sambii*, [w:] *Kościół – kultura – społeczeństwo. Studia z dziejów średniowiecza i czasów nowożytnych*, red. S. Bylina i in., Warszawa 2000.

[71] Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha żywot II...*, s. 226.

[72] Anonim tzw. Gall, *Kronika...*, s. 58.

sierdzie pielgrzymki odbywali też Bolesław Krzywousty na Węgry – do św. Idziego, św. Stefana oraz do grobu św. Wojciecha[73] i Piotr Włostowicz z żoną po 1123 r. do St. Gilles[74].

Miłosierdzie w świetle średniowiecznych źródeł narracyjnych cechuje władców oraz świętych i przez pryzmat ich działań poznajemy tę chrześcijańską cechę. W świeckim wymiarze w działalności władców związane jest ze sprawiedliwością. Władca niesprawiedliwy nie jest władcą miłosiernym, tylko złym. Władca powinien także być pokorny i wierzyć w miłosierdzie Boga. Władcy popełniają błędy, ale są jednocześnie wzorem miłosiernego postępowania, jak np. Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, w źródłach niemieckich Konrad II, Henryk II, w czeskich Wacław, Bolesław II, w ruskich Olga, Włodzimierz Monomach.

Natomiast święci to najlepszy przykład miłosiernego postępowania i wzór do naśladowania, zarówno w kontekście pełnej wiary w Boże miłosierdzie, jak i w aspekcie miłosiernych działań.

[73] Ibidem, s. 164, 166.

[74] E. Kowalczyk, *Pielgrzymki pokutne we wczesnym średniowieczu: Bolesław Krzywousty i Piotr Włostowic*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska i H. Zaremska, Warszawa 1995, s. 157-159.

AGNIESZKA GUT
Szczecin

Autentyczność dokumentu Świętopełka II, księcia wschodniopomorskiego, dla klasztoru cysterskiego w Oliwie z 25 listopada 1263 roku

W 1996 r. w Lubece ukazało się opracowanie Heinza Lingenberga pt. *Urkundenfälschungen des Klosters Oliva und anderer geistlicher Institutionen Pommerellens-Pommerns (bis ca. 1310)*. Już wcześniej badacz ten zajmował się problematyką XIII-wiecznej historii Pomorza Wschodniego, a zwłaszcza stosunków pomiędzy Gdańskiem a cysterskim klasztorem w Oliwie, poprzedzając swe ustalenia gruntowną analizą autentyczności niektórych dokumentów[1]. Wszystkie te publikacje Lingenberga, ale zwłaszcza ta ostatnia, znacznie zwiększyły liczbę dokumentów podejrzanych lub fałszywych wśród dyplomatycznych źródeł wschodniopomorskich. Wystarczy w tym miejscu zauważyć, że w kodeksie dyplomatycznym Maksymiliana Perlbacha do końca 1309 r. za falsyfikaty uznano 49 dokumentów, podczas gdy po badaniach Lingenberga liczba ta wzrosła do 107. Wspomniana wyżej ostatnia praca spotkała się z niestety uzasadnioną krytyką recenzentów. Autorowi zarzucano hiperkrytycyzm, nieuwzględnianie formy przekazu dokumentu czy możliwości istnienia dokumentu zredagowanego przez odbiorcę[2], w efekcie czego zbyt pochopnie uznawał on za falsyfikaty dokumenty niewątpliwie autentyczne, a tylko odbiegające formularzem od innych dokumentów tego samego wystawcy. Do podobnych wniosków doszłam zresztą, analizując autentyczność dokumentów dla cystersów z Bukowa i Pelplina oraz dla norbertanek żukowskich[3].

[1] H. Lingenberg, *Die Anfänge des Klosters Oliva und die Entstehung der deutschen Stadt Danzig. Die frühe Geschichte der beiden Gemeinwesen bis 1308/1310*, Stuttgart 1982; idem, *Die Gründung des Klosters Oliva und Entstehung der deutschrechtlichen Stadt Danzig im Lichte der neuesten Forschungen*, „Zeitschrift für Ostforschung" Bd. 36, 1987.

[2] K. Conrad, „Zeitschrift für Ostforschung" Bd. 48, 1999, H. 3, s. 419; F. Benninghoven, „Preussenland" Bd. 39, 2001, s. 30; J. Wenta, *Świadectwa fundacji pelplińskiej. Na marginesie „fundatio" i pierwszych dokumentów*, [w:] *Pelplin. 725 rocznica powstania opactwa cysterskiego. Kulturotwórcza rola cystersów na Kociewiu*, red. D.A. Dziekański, B.A. Drenz, A. Słyszewska, A.M. Wyrwa, Pelplin-Tczew 2002, s. 33-37 (zwł. s. 37: „*wraz z argumentacją H. Lingenberga poruszamy się w obszarze absurdu, do którego sprowadził on analizę formularza*").

[3] A. Gut, *Dokumenty dla klasztoru cysterskiego w Bukowie Morskim do 1316 r.*, „Zapiski Historyczne" t. 73, 2008, z. 1, s. 97-137; eadem, *Falsyfikaty pelplińskie do 1309 roku*, [w:] *Kaci, święci, templariusze*. „Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, t. 14, Malbork 2008, s. 97-137; eadem,

W niniejszym artykule chciałabym przyjrzeć się bliżej zarzutom postawionym przez H. Lingenberga wobec autentyczności jednego z dokumentów Świętopełka II, księcia wschodniopomorskiego, dla cystersów z Oliwy. W dokumencie tym – wystawionym 25 listopada 1263 r. – książę potwierdzał, że konwent oliwski zakupił młyn od gdańskiego sołtysa Arnolda i jego zięcia Apoloniusza[4]. Dokument ten odgrywa istotną rolę w badaniach nad początkami i lokalizacją lokacyjnego Gdańska, nad dziejami gdańskich kościołów, a także nad urzędnikami kancelarii książąt wschodniopomorskich. Wynika to z faktu, że sam sprawca czynności prawnej potwierdzanej w dokumencie był sołtysem miasta lokacyjnego, a poza tym w testacji znaleźli się tutejsi mieszczanie[5]. Na liście świadków pojawił się również Ludger, w owym czasie określony jako duchowny od św. Katarzyny. Dokument ten zawiera zatem pierwszą źródłową wzmiankę o gdańskiej świątyni, której rola – jako parafii miasta lokacyjnego – i czas powstania także są dyskusyjne[6]. Ludger również był w dziejach XIII-wiecznego Pomorza Wschodniego postacią ważną – najpierw został proboszczem wspomnianej wyżej św. Katarzyny, a potem równolegle pełnił funkcję książęcego kanclerza[7].

Wydaje się zatem, że skoro w dokumencie tym pojawiły się po raz pierwszy miejsca i osoby istotne dla dziejów Pomorza i Gdańska, to warto z tego tylko względu dokładniej przeanalizować podstawową kwestię jego autentyczności. Zwłaszcza że, jak już wspomniano wyżej, znalazł się badacz, który wyraźnie zarzucił, że dokument ten jest falsyfikatem, pochodzącym najwcześniej z początku XIV w.[8] Zanim jednak przejdziemy do analizy argumentów H. Lingenberga, należy zauważyć, że nie jesteśmy w stanie poddać ocenie strony zewnętrznej dyplomu. Oryginał zaginął bowiem podczas II wojny światowej i jego obecne miejsce przechowywania – jeżeli nie uległ zniszczeniu – jest niestety nieznane. Z oryginałem zapoznał się jednakże wydawca wschodniopomorskiego kodeksu dyplomatycznego, M. Perlbach, który w stronie zewnętrznej nie widział nic podejrzanego.

Zarzuty H. Lingenberga wynikają zatem przede wszystkim z analizy tekstu i treści dokumentu Świętopełka dla Oliwy. Najważniejszym spośród nich był fakt, że w dyspozycji nie zostały określone dochody, jakie po okresie wolnizny miał pobierać z młyna książę. Lingenberg uznał wobec tego, że dokument został napisany w okresie jakiegoś

Autentyczność trzynastowiecznych dokumentów klasztoru norbertanek w Żukowie, [w:] *Scriptura, diploma, sigillum. Prace ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Bobowskiemu*, red. J. Zdrenka, J. Karczewska, Zielona Góra 2009, s. 125-150.

[4] *Pommerellisches Urkundenbuch* (dalej PUB), hrsg. v. M. Perlbach, Danzig 1882, nr 202; H. Lingenberg, *Urkundenfälschungen des Klosters Oliva und anderer geistlicher Institutionen Pommerellens/Pommerns (bis ca. 1310)*, Lübeck 1996, s. 139-143.

[5] Dyskusję na temat daty lokacji i położenia miasta lokacyjnego w XIII w. podsumowuje ostatnio B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306-1309*, Gdańsk 2003, s. 166-193 (tu też odwołania do starszej literatury).

[6] K. Jasiński, *Z problematyki trzynastowiecznego Gdańska. Kościoły gdańskie*, „Zapiski Historyczne" t. 39, 1974, z. 3, s. 48-58; idem, *Chronologia kościołów gdańskich XII i XIII wieku. Uwagi metodyczne*, cz. 2, „Zapiski Historyczne" t. 50, 1985, z. 2, s. 75-77; G. Labuda, *Geneza miasta na „prawie lubeckim" w Gdańsku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" t. 29, 1981, z. 1, s. 75; H. Lingenberg, *Die Gründung des Klosters Oliva...*, s. 337-346.

[7] Dokładniej o Ludgerze zob. K. Jasiński, *Ludger (I poł. XIII – po 1285)*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 3, red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 90-91; A. Gut, *Urząd kanclerza za panowania księcia wschodniopomorskiego Mściwoja II (1266-1294)*, „Studia Źródłoznawcze" t. 43, 2005, s. 53-60.

[8] H. Lingenberg, *Urkundenfälschungen...*, s. 143.

sporu, toczącego się o ten młyn między Gdańskiem a Oliwą. Badacz wątpił również w możliwość funkcjonowania Ludgera już za czasów Świętopełka, uważał, że jego imię zostało w dokumencie zapisane w złej formie, a predykat przed imieniem (*dominus*) był anachronizmem w 1263 r. Za nieautentyczne uważał również określenie *antiquus scultetus*, którym został nazwany sprzedawca, czyli wójt gdański Arnold.

Kolejne zarzuty odnosiły się do kwestii związanych z formularzem dokumentu, którego pewnym elementom zarzucał anachroniczność. Chodziło przede wszystkim o przymiotnikowe określenia *in Gdanensi castro* oraz *monasterium Olivense*, ponieważ według Lingenberga w tym czasie nazwy miejscowe używane były w mianowniku lub w formie wyrażenia przyimkowego, oraz o zwrot *religiosis personis diu noctuque deo famulantibus*, który w dokumentach książęcych pojawił się dopiero w 1274 r. (ale ze słowem *fratribus* zamiast *personis*). Nieautentycznie brzmiały dla niego również podwójne określenie zgody książęcej w formie: *cum nostra permissione ac voluntate beneplacita gratissimoque consensu* oraz zagrożenie *gravamen aut preiudicium*[9].

Zarzuty wobec stylu zawierającego podwojone określenia tej samej rzeczy można potraktować jako hiperkrytycyzm – nieco chociaż wykształcony trzynastowieczny pisarz czy zakonnik mógł bowiem znać i w najmniej oczekiwanej chwili wykorzystać znajomość figur retorycznych. Odnośnie do przymiotnikowych określeń Gdańska i Oliwy zauważyć z kolei należy, że pojawiły się one obok używanego równocześnie wyrażenia przyimkowego *de Oliua*. Wbrew Lingenbergowi zresztą przymiotnikowa forma – co prawda w stosunku do miasta a nie do grodu – pojawiła się już na długo przed 1310 r.[10] Spotykamy ją bowiem w dokumencie biskupa kujawskiego Wolimira z 1253 r., w którym określał zasięg parafii oksywskiej – co istotne, o którą spór wiodła Oliwa z norbertankami żukowskimi[11]. Przydawki odmiejscowej na określenie klasztoru w Doberanie, macierzy cysterskiego konwentu w Pogódkach, na początku lat 60. XIII w. użyto również zarówno w dokumentach Świętopełka, jak i biskupa Wolimira[12]. Odnoszę zatem wrażenie, że zwroty *in Gdanensi castro* i *Oliuiensis monasterii* w dokumencie z 1263 r. nie są niczym nadzwyczajnym i nie można ich uznać za oznakę fałszerstwa.

Kolejny stylistyczny zarzut Lingenberga należy moim zdaniem połączyć z oglądem całego formularza analizowanego dokumentu, ponieważ nie jest on standardowy. Po intytulacji i promulgacji następowała tu bowiem bardzo zwięzła dyspozycja, a po niej – bardzo rozbudowana korroboracja, wykazująca stylistyczne cechy arengi. To w niej właśnie pojawił się kwestionowany przez Lingenberga zwrot *religiosis personis die noctuque deo famulantibus*. Tego typu wypowiedzi w arendze nie powinny budzić zdziwienia, zwłaszcza że spotkać je można w innych dokumentach cysterskich z połowy XIII w.[13] Zresztą, wbrew pozorom, właśnie ta „oryginalna" stylizacja wydaje się świadczyć o autentyczności dokumentu z 1263 r. Dlaczego bowiem fałszerz miałby tworzyć dokument zupełnie odbiegający od znanych mu ówczesnych wzorców?[14] Z logicznego

[9] H. Lingenberg, *Urkundenfälschungen...*, s. 139-142.
[10] Ibidem, s. 140.
[11] PUB, nr 157.
[12] PUB, nr 181, 182, 188.
[13] Np.: PUB, nr 162 (Sambor II, książę lubiszewsko-tczewski, dla cystersów w wielkopolskim Łeknie); *Pommersches Urkundenbuch* (dalej PU), Bd. I, hrsg. v. K. Conrad, Köln-Wien 1970, nr 476 (Barnim I, książę szczeciński, dla cysterek marianowskich); ibidem, Bd. II, hrsg. v. R. Prümers, Stettin 1885, nr 884 (Barnim I, książę szczeciński, dla cysterek szczecińskich).
[14] Por. T. Jurek, *Dokumenty fundacyjne opactwa w Lądzie*, „Roczniki Historyczne" t. 66, 2000, s. 23:

punktu widzenia, chcąc nadać falsyfikatowi znamiona autentyczności, klasztorny fałszerz powinien naśladować inne dokumenty dla Oliwy pochodzące z czasów panowania Świętopełka, którymi dysponował przecież bez żadnych ograniczeń. Za autentycznością formularza przemawia także porównanie go z innymi dokumentami dla Oliwy wystawionymi mniej więcej w tym samym czasie. W tym przypadku warto zwrócić uwagę zwłaszcza na dokument Mściwoja II, syna i następcy Świętopełka, z 1271 r., w którym książę nadawał klasztorowi wieś[15]. Mimo iż zasadniczo formularze obu dokumentów różnią się, to jednak w obu odnajdujemy bardzo podobnie zredagowane korroboracje, a przede wszystkim bardzo charakterystyczne zakończenie testacji, w którym mowa o świadkach niewymienionych w dokumencie[16]. Być może zatem oba dokumenty zredagował któryś z oliwskich mnichów.

Przejdźmy do kolejnych argumentów Lingenberga przeciw autentyczności analizowanego dokumentu. Najpierw można się przyjrzeć świadkowi zwanemu *dominus Liudgerus sacerdos ad sanctam Katerinam*. Według Lingenberga imię tego duchownego w żadnym innym dokumencie – a źródłowo potwierdzony jest on w latach 1263-1285 – nie zostało zapisane w takiej formie. Dokładna analiza źródeł dyplomatycznych pokazuje jednak, że z taką samą formą mamy do czynienia w jeszcze jednym dokumencie, co warto podkreślić również dla cystersów z Oliwy, z 1277 r.[17] Zauważyć zresztą należy, że pisarzom dokumentów imię plebana gdańskiego przysparzało nieco problemów. Na 24 dokumenty, które go wymieniały, w 16 użyto formy *Luderus*, w 4 – *Lutherus*, a po dwa razy – *Liudgerus* i *Ludgerus*. Na marginesie można stwierdzić, że w efekcie tego także współczesna historiografia, opierając się na ustaleniach językoznawców, ma problemy w wyborze odpowiedniej niemieckiej formy imienia kanclerza Mściwoja II – Luder (Luter) czy Ludger[18]. W mojej opinii, którą opieram na badaniach M. Malec, imię to brzmiało w ówczesnej wersji *Liudiger*, a forma jego zapisu w analizowanym dokumencie świadczy tylko o tym, że jego pisarz był Niemcem. Kolejnym problemem dla Lin-

---

„*fałszerz nie zastosowałby zabiegu tak niecodziennego, który z góry musiał budzić podejrzenie*", s. 26: „*czegoś takiego nie wymyśliłby żaden fałszerz, dla którego podstawową wytyczną powinno wszak być unikanie wszelkich elementów nietypowych, mogących budzić zdziwienie i podejrzenia*".

[15] PUB, nr 248.

[16] PUB, nr 202: „*in cuius empcionis et consensus testimonium presens privilegium inpressione nostri sigilli communire volumus*" PUB, nr 248: „*In cuius facti testimonium presentem paginam nostro voluimus communire. sigillo*." PUB, nr 202: „*et alii quam plures, in quorum presencia supra scriptam fieri contigit empcionem*" PUB, nr 248: „*et alii quam plures, in quorum presencia contigit predictam donacionem fieri manifeste*".

[17] PUB, nr 289. W dokumencie tym imię brzmi co prawda *Luidgerus*, ale wydaje się, że to tylko błąd korektorski, przeoczenie tzw. literówki. Sprawdzenie zapisu nie jest niestety możliwe, ponieważ – jak w przypadku innych dokumentów dla Oliwy – oryginał tego dyplomu zaginął.

[18] *Słownik staropolskich nazw osobowych*, red. W. Taszycki, t. 3, Wrocław-Warszawa-Kraków 1971--1973, s. 298 utożsamia formy *Luder* i *Luderus* z imieniem Luter. Natomiast M. Malec w pracy poświęconej imionom chrześcijańskim w średniowiecznej Polsce wywodzi to imię z języka staro-wysoko-niemieckiego (Liudiger) i w polskiej wersji podaje jako Ludgierz (*Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 271). Forma *Luder* zob. np.: M. Perlbach, *Das Urkundenwesen Herzog Mestwin II. von Pommerellen*, [w:] idem, *Preußisch-polnische Studien zur Geschichte des Mittelalters*, H. 2, Halle 1886, s. 23; K. Jasiński, *Ludger...*, passim; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie...*, s. 106. Forma *Ludger* np.: E. Keyser, *Neue Forschungen über die Entstehung der Stadt Danzig*, „Zeitschrift des Westpreußischen Geschichtsvereins" Bd. 75, 1939, s. 80; J. Spors, *Lokalizacja miasta lokacyjnego na prawie lubeckim w Gdańsku w II połowie XIII i początkach XIV wieku*, „Rocznik Gdański" t. 42, 1982, z. 1, s. 26-27; A. Gut, *Urząd kanclerza...*, s. 54, przyp. 12.

genberga był predykat *dominus*, którego występowanie w źródłach badacz ten zarejestrował dopiero od 1273 r. Ponownie jednak dokładna analiza materiału źródłowego pokazała, że określenie *dominus* stosowane wobec osób stanu duchownego występowało także już w okresie wcześniejszym. Sięgając daleko wstecz, można podać przykład dokumentu Świętopełka dla książęcego kapelana z 1240 r., w którym stan społeczny odbiorcy oznaczony został przy pomocy wspomnianego predykatu[19]. Z późniejszych lat, ale ciągle sprzed 1263 r., zachowało się jeszcze kilkanaście innych dokumentów, w tym także dla Oliwy, w których słowo *dominus* poprzedzało imiona biskupów, opatów i mnichów, ale również książęcych kapelanów i parafialnych proboszczów[20]. I ten argument Lingenberga przeciw autentyczności analizowanego dokumentu należy odrzucić.

Zupełnie nietrafiony jest także kolejny zarzut niemieckiego badacza, według którego sprzedawca młyna, sołtys gdański Arnold, nie powinien być nazywany *antiquus scultetus*. Trzeba przy tym zaznaczyć, że słowo *antiquus* rozumiał Lingenberg w znaczeniu „dawniej" (*quondam*) albo „stary" (*vetus*)[21]. Problem polega jednak na tym, że określenie *antiquus scultetus* nie ma nic wspólnego ani z wiekiem sołtysa, ani z urzędem pełnionym przez niego „dawniej". Stosowane było ono natomiast wobec członków tzw. starej rady miejskiej, czyli wobec tej jej części, która w danym czasie nie wykonywała swych urzędów. Nie pobierając wynagrodzenia za swą działalność, rajcy – zwłaszcza w początkach istnienia miast lokacyjnych – sprawowali swą władzę rotacyjnie, ponieważ był to jedyny sposób na zapewnienie sobie utrzymania („starzy" rajcy prowadzili wtedy swą działalność gospodarczą)[22]. Przykładów takiego podziału rady mamy sporo, chociaż nie z obszaru Pomorza Wschodniego. Warto przytoczyć te z najbliższego sąsiedztwa księstwa Świętopełka II. Po pierwsze zatem, w Szczecinie w 1309 r. wyraźnie mówi się o nowej i starej (*seniores consulibus*) radzie, choć tu bez określenia *antiqui*[23]. Ale *antiquus scultetus* został wymieniony już w 1278 r. w składzie rady miejskiej Stargardu (również na Pomorzu Zachodnim)[24]. Dla lokowanego na prawie lubeckim Gdańska ważniejszy jest jednak przykład pochodzący z obszaru jego prawnej macierzy. W układzie zawartym 25 VI 1255 r. między Lubeką i Hamburgiem jest mowa o *omnes consules utriusque civitatis tam novos quam antiquos*[25]. Wobec powyższego uznać należy, że sołtys Arnold był członkiem rady miejskiej Gdańska, ale w czasie spisywania dokumentu nie wykonywał swoich funkcji municypalnych. Kolejny argument Lingenberga należy zatem odrzucić.

Pozostała jeszcze analiza ostatniego zarzutu, czyli nieokreślonych dochodów książęcych z młyna będącego przedmiotem potwierdzenia. Problem polega jednak na tym, że w omawianym dokumencie książę tylko wyrażał zgodę i potwierdzał sprzedaż dokonaną przez dotychczasowych użytkowników młyna, co wynikało z faktu, że młyn ten znajdował się w bezpośrednim posiadaniu księcia[26]. Nie musiał jednak określać dochodów

---

[19] PUB, nr 70.
[20] Np. PUB, nr 71, 101, 151, 152, 183, 185, 189, 193, 195, 198.
[21] H. Lingenberg, *Urkundenfälschungen...*, s. 140.
[22] J.M. Piskorski, *Miasta księstwa szczecińskiego do połowy XIV wieku*, Warszawa-Poznań 1987, s. 101-102.
[23] PU, Bd. VI, nr 4094.
[24] PU, Bd. II, nr 1329.
[25] *Urkundenbuch der Stadt Lübeck*, Bd. I, Lübeck 1843, nr CCXIX.
[26] K. Buczek, *Z dziejów młynarstwa w Polsce średniowiecznej*, „Studia Historyczne" t. 12, 1969, z. 1, s. 48.

z tego młyna, ponieważ zostały one ustalone już w momencie, gdy książę nadawał go Arnoldowi i jego szwagrowi. Do naszych czasów nie zachował się niestety ani akt książęcego nadania, ani pisemna umowa o sprzedaży między gdańszczanami a klasztorem w Oliwie – bardzo prawdopodobne, że wcale ich nie było. Wydaje się jednak, że klasztor przejmował ów młyn po prostu na dotychczasowych zasadach, w związku z czym nie istniała potrzeba ponownego ich powtarzania. Mogły być one powtórzone w dokumencie sprzedaży lub – jeśli taki nie został spisany – w czasie transakcji ustnej.

Cała przedstawiona powyżej dyskusja z zarzutami H. Lingenberga przeciw autentyczności dokumentu Świętopełka II z 25 XI 1263 r. pokazuje, że argumentacja niemieckiego historyka przy dokładnej analizie porównawczej nie przyniosła dowodów potwierdzających fałszerstwo. Warto także dodać, że źródła poświadczają Arnolda jako właściciela młyna na Strzyży w 1261 r.[27] W tym samym dokumencie wymieniony został także jeden ze świadków czynności prawnej spisanej w 1263 r. Mimo iż pozostali świadkowie – zapewne gdańscy mieszczanie – nie zostali potwierdzeni w innych źródłach, trudno zgodzić się z krytykiem dokumentu, że cała testacja jest fałszywa. Wręcz przeciwnie. Jak wskazuje analiza oliwskich falsyfikatów, ich formularz powstawał na podstawie starszych dokumentów, z których czerpano również imiona świadków. Formularz dokumentu Świętopełka II ma natomiast charakter unikatowy, podobnie jak jego testacja. Odbiega to zatem zasadniczo od fałszerskich metod oliwskich mnichów. Dodając tę uwagę do wyników analizy zarzutów H. Lingenberga, moim zdaniem dokument dla Oliwy z 25 XI 1263 r. uznać należy jednak za autentyk. W związku z tym należy również pozostać przy dotychczasowych ustaleniach, że w 1263 r. po raz pierwszy w dokumentach wymieniony został kościół św. Katarzyny w Gdańsku wraz z Ludgerem, jego proboszczem.

[27] PUB, nr 189.

MONIKA JANKIEWICZ-BRZOSTOWSKA
Gdańsk

Pojęcia dotyczące żywiołu powietrza w kazaniach Peregryna z Opola

Wyobrażenia o naturze otaczającego nas świata są nieodłącznym elementem tkanki kulturowej każdej cywilizacji. Potrzeba zrozumienia budowy, pochodzenia i sensu istnienia świata jest wspólna wszystkim kulturom. Istotnym elementem tego procesu jest próba opisania budowy i elementów składowych świata materialnego. Przedmiotem niniejszego studium będzie opis jednego z takich elementów, a mianowicie żywiołu powietrza, wyłaniający się z kazań autorstwa dominikańskiego kaznodziei Peregryna z Opola.

Dla poznania średniowiecznych pojęć o świecie cenne jest badanie literatury kaznodziejskiej[1]. Kazanie było w dojrzałym średniowieczu istotnym narzędziem pracy duszpasterskiej. Jak wiadomo, było jedynym elementem mszy wygłaszanym, a przynajmniej tłumaczonym na język narodowy[2]. Jego celem było wyłożenie podstawowych prawd wia-

[1] Badania nad kaznodziejstwem średniowiecznym w Polsce nabierają dopiero rozmachu. Wyczerpujące opracowanie bieżącego stanu badań na tym polu opublikował niedawno Krzysztof Bracha (K. Bracha, *Nauczanie kaznodziejskie w Polsce późnego średniowiecza. Sermones dominicales et festivales z tzw. kolekcji Piotra z Miłosławia*, Kielce 2007, s. 25-40). Obok opracowań ogólnych dotyczących dziejów Kościoła w Polsce (*Historia Kościoła w Polsce*, red. B. Kumor i Z. Obertyński, t. I, cz. 1, Poznań-Warszawa 1974; J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, Paryż 1987; J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, Kraków 1986; *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. I: *Średniowiecze*, Kraków 1966) i literatury średniowiecznej (A. Brückner, *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej*, t. I: *Kazania i pieśni*, Warszawa 1902; t. II: *Pismo Święte i Apokryfy*, Warszawa 1903; t. III: *Legendy i modlitewniki*, Warszawa 1904; idem, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 1, Warszawa 1924; J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, Warszawa 1969; idem, *Historia literatury polskiej od średniowiecza do XIX w.*, Warszawa 1953) w kontekście niniejszego studium największe znaczenie mają prace niezwykle zasłużonego na polu badań nad twórczością kaznodziejską ks. Jerzego Wolnego, szczególnie wnikliwie badającego twórczość Peregryna z Opola (J. Wolny, *Exempla z kazań niedzielnych Peregryna z Opola*, [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 243-282; idem, *Łaciński zbiór kazań Peregryna z Opola i ich związek z tzw. „Kazaniami Gnieźnieńskimi"*, [w:] *Średniowiecze. Studia o kulturze*, red. J. Lewański, Warszawa 1961, s. 171-238; idem, *Peregryn z Opola i kolekcja jego kazań de tempore i de sanctis*, [w:] Peregryn z Opola, *Kazania de tempore i de sanctis*, tłum. J. Mrukówna, red. J. Wolny, Kraków-Opole 2001, s. 25-33).

[2] Honoriusz Augustodunensis zaleca we wstępie do *Speculum Ecclesiae*: „*ad omnes sermones debes*

ry w sposób przystępny i łatwy do zapamiętania. W wypełnianiu tej istotnej funkcji duszpasterskiej pomocą służyły kapłanom rozpowszechniające się w Europie od XII w. tzw. *artes praedicandi* – rodzaj podręczników określających funkcję i budowę kazań. Ceniony pomocami były też zbiory gotowych kazań na poszczególne dni roku, które cytowano lub jedynie wykorzystywano jako punkt wyjścia w bieżącej pracy duszpasterskiej.

Nie miejsce tutaj na szczegółowe omówienie dziejów kaznodziejstwa, wspomnijmy przeto jedynie najważniejsze fakty. Podobnie jak w innych krajach europejskich, w Polsce impulsem do znaczącego rozwoju działalności kaznodziejskiej stało się przybycie zakonów żebrzących[3]. Zarówno franciszkanie, jak i dominikanie dysponowali podręcznikami kaznodziejskimi pióra własnych zakonników, wśród których do najpopularniejszych należały dzieła: *De abundantia exemplorum* Humberta z Romans oraz zbiory kazań *de tempore* i *de sanctis* pióra Jakuba de Voragine. Także *Złota legenda* jego autorstwa służyła wielu kaznodziejom jako źródło exemplów, którymi ilustrowali swoje wywody. Korzystano również w Polsce ze zbiorów kazań, m.in. autorstwa czeskiego augustianina Konrada Waldhausena, a także Hieronima z Pragi zw. Joannes Silvanus[4]. Kaznodzieje korzystali z tych pisanych po łacinie podręczników, a także z łacińskich zbiorów exemplów, wygłaszając kazania do wiernych w języku ludowym, czyli polskim. Z tej przyczyny zachowane w polskich księgozbiorach manuskrypty często opatrzone są polskimi glosami[5]. Najstarsze zachowane kazania napisane w języku polskim to pochodzące z XIV w. *Kazania świętokrzyskie* i 10 kazań w o stulecie młodszym zbiorze znanym jako *Kazania gnieźnieńskie*[6].

Jednym z najpopularniejszych autorów kazań w Polsce był dominikanin Peregryn z Opola. Przypuszczalnie urodzony między rokiem 1260 a 1270 r. w Opolu[7], ukończył szkołę konwentualną w Raciborzu. Prawdopodobnie odbył studia na uniwersytecie w Pradze. Był przeorem konwentu w Raciborzu, konwentu we Wrocławiu, dwukrotnie piastował urząd prowincjała prowincji polskiej, od roku 1318 był inkwizytorem papieskim. W 1312 r. uczestniczył w obradach kapituły generalnej w Carcassonne. Data jego śmierci nie jest znana. W dotychczas zbadanych źródłach ostatni raz występuje jako świadek na dokumencie spisanym we Wrocławiu w roku 1333.

W latach 1297-1304 Peregryn napisał 64 kazania przeznaczone na uroczystości różnych świętych (*de sanctis*) oraz 57 kazań na święta kościelne (*de tempore*)[8]. Cieszyły się one wielką popularnością wśród kaznodziejów zakonnych i kleru parafialnego, o czym świadczą zachowane manuskrypty oraz cytaty w innych zbiorach kazań. Przed rokiem 1500 kazania Peregryna doczekały się siedmiu wydań drukiem. Poza Polską znane były w Czechach, Austrii, Saksonii, Bawarii i Szwajcarii.

Współcześnie dysponujemy wydaniem krytycznym kazań Peregryna z Opola *de tempore* i *de sanctis* pod redakcją R. Tatarzyńskiego, opublikowanym przez Instytut Tomistyczny OO. Dominikanów[9]. W roku 2001 ukazał się też wydany przez Wydział

---

primum versum latina lingua pronunciare, deinde patria lingua explanare" – cyt. za: J. Wolny, *Łaciński zbiór...*, s. 172.

[3] *Historia Kościoła w Polsce...*, s. 155.

[4] J. Wolny, *Łaciński zbiór...*, s. 187.

[5] J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej...*, s. 15-16.

[6] Idem, *Historia literatury polskiej...*, s. 40-42.

[7] Dane biograficzne za: J. Wolny, *Peregryn z Opola...*, s. 30-33.

[8] J. Wolny, *Łaciński zbiór...*, s. 180-181.

[9] Peregrini de Opole *Sermones de tempore i de sanctis*, ed. R. Tatarzyński, Warszawa 1997.

Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego przekład polski autorstwa J. Mrukówny pod redakcją ks. J. Wolnego[10].

Analizowane tutaj kazania przeznaczone były dla odbiorców świeckich, nie umiejących często nawet pisać ani czytać, nie mówiąc już o wykształceniu w zakresie filozofii czy teologii. Zagadnienie żywiołu powietrza pojawia się więc w nich niejako na marginesie poruszanych problemów. Nie stanowi tematu odrębnych rozważań, a jedynie jest wzmiankowane w rozmaitych kontekstach w związku z głównymi wątkami poszczególnych kazań. Rozpatrzmy je kolejno.

Jak wiadomo, w dziedzinie przyrodoznawstwa średniowiecze zawdzięcza najwięcej myśli Arystotelesa. Jego teoria[11] dotycząca budowy materii zakładała, że skończony, kulisty kosmos, czyli uporządkowane uniwersum, z nieruchomą Ziemią w centrum, podzielony był na dwie strefy określane jako nadksiężycowa i podksiężycowa. Strefa nadksiężycowa w całości zbudowana być miała z doskonałej i niezmiennej substancji, którą Arystoteles nazwał eterem[12]. Tworzyły ją kuliste, współśrodkowe sfery poruszające się jednostajnie. Najodleglejsza od Ziemi była sfera tzw. „pierwszego poruszyciela" nadającego ruch całemu kosmosowi, następnie sfera gwiazd stałych i najbliżej Ziemi kolejne sfery, do których przytwierdzone były planety Układu Słonecznego. Granice tej strefy wyznaczał Księżyc. Ziemia oraz przestrzeń pomiędzy nią a Księżycem należały do świata podksiężycowego, którego budulcem były cztery pierwiastki: ogień, powietrze, woda i ziemia[13]. Charakteryzowały je pary cech: ciepło – zimno, suchość – wilgotność. I tak na przykład powietrze było wilgotne i ciepłe, a woda wilgotna i zimna. Dzięki wspólnocie jednej z cech jeden żywioł mógł przechodzić w drugi – taki miał być np. mechanizm powstawania w powietrzu chmur, z których następnie padał deszcz, czyli woda[14].

Tak subtelne rozważania nie znalazły się w kazaniach Peregryna z Opola ze względu – jak już wskazano – na ograniczone przygotowanie i możliwości percepcyjne audytorium. Elementy tego systemu przewijają się jednak niekiedy na marginesie jego utworów. Rozpatrywane razem pozwalają odtworzyć zarysy koncepcji żywiołu powietrza, w oparciu o którą tworzył kaznodzieja[15].

W pierwszej kolejności warto przytoczyć kilka obserwacji o charakterze, rzec można, przyrodoznawczym. W kazaniu na pierwszą niedzielę po Wielkanocy Peregryn mówi o przestworzach pomiędzy niebem a ziemią jako o przestrzeni położonej „pomiędzy", „pośrodku", między skrajnościami[16]. Dostrzec tu można echo spostrzeżenia Ary-

[10] Peregryn z Opola, *Kazania de tempore i de sanctis*, tłum. J. Mrukówna, red. J. Wolny, Kraków-Opole 2001.

[11] Pojęcie „teoria" zostało tu użyte w szerszym znaczeniu. Chodzi o zespół poglądów i spostrzeżeń zawartych w kilku dziełach Arystotelesa, a mianowicie: *O niebie*, *O powstawaniu i niszczeniu*, *Meteorologika*.

[12] Arystoteles, *O niebie*, tłum. P. Siwek, ks. I, r. 2, 3, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 2, Warszawa 1990, s. 234 i nn.

[13] Arystoteles, *Meteorologika*, tłum. A. Paciorek, ks. I, r. 2, [w:] ibidem, s. 441 i nn.

[14] Arystoteles, *O powstawaniu i niszczeniu*, tłum. A. Paciorek, ks. II, r. 4, [w:] ibidem, s. 402 i nn.

[15] Naturalnie, uproszczeniem byłoby przypisywać osobiście Peregrynowi całość zaprezentowanych poglądów. Należy założyć, że jako wytrawny kaznodzieja i autor podręczników z tej dziedziny, dbał o to, by w miarę możliwości włączać do tworzonych narracji pojęcia i wyobrażenia o świecie swoich słuchaczy, by tym łatwiej dotrzeć do nich z zasadniczym przekazem teologicznym lub moralnym. Por. na ten temat wielokrotnie cytowane i parafrazowane opracowanie: A. Guriewicz, *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, tłum. Z. Dobrzyniecki, Warszawa 1987, s. 17.

[16] Peregrini de Opole *Sermones*, 28 [T 29], *Dominica Prima Post Pascha*, 44-46, s. 131.

stotelesa, że powietrze i woda – a więc żywioły wypełniające według niego przestrzeń podksiężycową – to żywioły pośrednie[17] w przeciwieństwie do ziemi i ognia, którego występowanie zakładał Arystoteles w części strefy sublunarnej najbardziej oddalonej od Ziemi a najbliższej niebu.

Z kolei w kazaniu na Wniebowstąpienie Peregryn z Opola podał przypuszczalny dystans dzielący niebo od ziemi, a więc rozciągłość owych przestworzy znajdujących się między nimi. Miała to być odległość, jaką człowiek idący po równej drodze, z prędkością 40 km dziennie przebyć może w ciągu pięciuset lat[18]. Daje to 7 300 000 km, ale dla potrzeb kaznodziei, pragnącego wywrzeć wrażenie na słuchaczach, przydatniejsza była przytoczona opisowa forma odwołująca się do powszedniego doświadczenia pieszej wędrówki niż trudna do uzmysłowienia sobie, abstrakcyjna liczba.

O tym, że powietrze wypełnia przestrzeń nad Ziemią, w odróżnieniu od sfery gwiazd stałych, mowa jest w kazaniu na święto Objawienia Pańskiego. Peregryn, opisując gwiazdę, która wskazywała drogę Mędrcom ze Wschodu, podkreśla, że znajdowała się **w powietrzu blisko ziemi** (podkreślenie moje, MJB), podczas gdy wszystkie gwiazdy tkwiły nieruchomo na niebie[19]. To ujęcie nie do końca odpowiada poglądom Arystotelesa, który uważał, że przestrzeń ponad Ziemią wypełnia powietrze pospołu z wodą i ogniem, ale charakter kazania wymagał uproszczenia treści w celu przekazania zasadniczej myśli. W danym przypadku chodziło o podkreślenie rozróżnienia między eterycznym niebem a położoną poniżej, w bezpośredniej bliskości ziemi przestrzenią powietrzną.



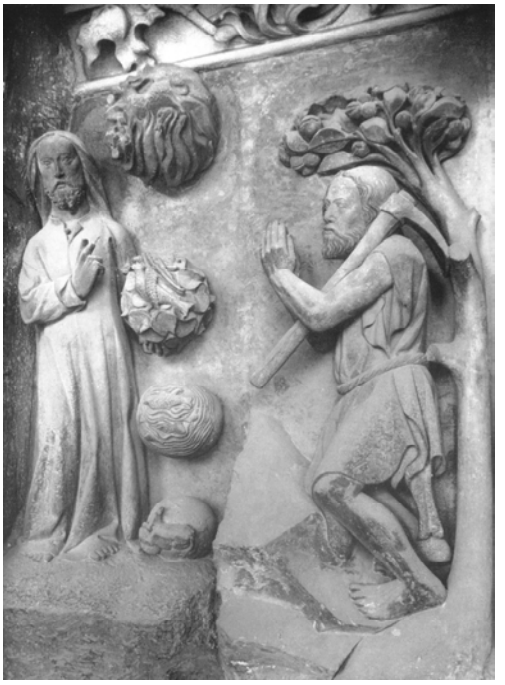
Il. 1. *Alegoria powietrza i czterech wiatrów*, *Liber pontificalis* katedry w Reims, XII w.; wg J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Warszawa 1994, il. 48

Powietrze jest żywiołem, w którym kształtują się zjawiska pogodowe. Przede wszystkim kojarzone było z wiatrem. Personifikacje czterech wiatrów pojawiały się w średniowiecznych przedstawieniach żywiołu powietrza (il. 1). W zbiorze kazań *de sanctis* Peregryn wspomina o pomyślnym wietrze, dzięki któremu flota wioząca św. Urszulę i 11 tysięcy dziewic w jeden dzień dotarła do Kolonii[20].

Obok wywodzących się z tradycji antycznej personifikacji czterech wiatrów symbolami żywiołu powietrza były ptaki. W kazaniu na dzień św. Katarzyny Peregryn powiada za św. Ambrożym, że ptak jest bezpieczny jedynie wtedy, kiedy przebywa w powietrzu. Gdy tylko zbliży się

[17] Arystoteles, *O powstawaniu...*
[18] Peregrini de Opole *Sermones*, 34 [T 36], *In Ascensione Domini*, 95-100, s. 187.
[19] Ibidem, 9 [T 10], *In Epiphania Domini*, 124-128, s. 42.
[20] Ibidem, 47 [S 77], *In Festo Sanctae Ursulae et Undecim Milium Virginum*, 51-53, s. 521.

do ziemi, zostanie schwytany i zamknięty w klatce[21]. Związek ptaków z żywiołem powietrza doskonale ilustruje płaskorzeźba z zachodniego portalu katedry w Ulm, przedstawiająca Boga Ojca nakazującego Adamowi pracę (il. 2). Pomiędzy postaciami Boga i człowieka artysta umieścił symbole czterech żywiołów świata sublunarnego w formie wypukłych dysków umieszczonych jeden pod drugim, przedstawiających kolejno ogień, powietrze, wodę i ziemię. W dysku wyobrażającym powietrze ukazał sylwetkę ptaka. Nie jest to bynajmniej wyobrażenie odosobnione. Na



Il. 2. *Bóg Ojciec poleca Adamowi pracować*, relief na tympanonie zachodniego portalu katedry w Ulm, po 1400; wg H. Pee, *Ulm*, 1967, il. 14



Il. 3. *Sangwinik*, druk ulotny, XV w.; ilustracja z archiwum autorki

drzeworytowych ilustracjach czterech temperamentów ptak towarzyszy często sangwinikowi – przedstawicielowi temperamentu wiązanego z żywiołem powietrza (il. 3).

Z żywiołem powietrza związane były też burze i opady. W kazaniu na dzień św. Szczepana Peregryn z Opola wspomina, że święty miał władzę nad powietrzem, czego dowodem było, że podczas suszy sprowadził rzęsisty deszcz[22]. W tekście kazania wyraźnie powiedziane jest, że deszcz ów sprowadzony został z powietrza – „*ab aere*"[23], nie zaś z chmur czy z nieba. Podobnie powiada kaznodzieja o św. Dominiku, że kiedy przeżegnał powietrze, nie ośmieliło się spuścić deszczu na niego i jego towarzysza[24]. Ponownie w tekście użyte

[21] Peregrini de Opole *Sermones*, 55 [S 85], *In Festo Sanctae Catharinae Virginis*, 16-20, s. 552.
[22] Ibidem, 6 [S 9], *In Festo Sancti Stephani Protomartyris*, 142-148, s. 332.
[23] Ibidem, 148.
[24] Ibidem, 6 [S 54], *In Festo Sancti Dominici Confessoris*, 166-170, s. 604.

jest słowo „*aer*" określające żywioł powietrza. Zatem powietrze, a nie woda, jest żywiołem, który odpowiada za opady.

Przekonanie o związku deszczów i nawałnic z żywiołem powietrza podkreślali jeszcze blisko dwieście lat później autorzy *Malleus Maleficarum*[25]. Co prawda nie jest to utwór literatury kaznodziejskiej, ale ponieważ w zamierzeniu autorów miał być podręcznikiem pomagającym inkwizytorom w wykrywaniu i tępieniu rozmaitych nieortodoksyjnych praktyk, siłą rzeczy zawierał liczne takich praktyk opisy, ilustrujące pojęcia o świecie uprawiających je ludzi. Ponieważ przy tym autorzy – wierni scholastycznej tradycji – starali się wszystkie swe twierdzenia opierać na opiniach autorytetów, zyskujemy też pewne dane na temat przekonań, jakim hołdowali wykształceni członkowie średniowiecznego społeczeństwa. Według przekazu autorów *Malleus Maleficarum* demony przebywające w powietrzu wywoływać mogły silne wiatry, burze i opady. Powołując się na komentarz św. Tomasza do księgi Hioba, pisali, że diabły mogą zmącić powietrze, wywołując silny wiatr[26]. Opisali też dokładnie sposoby wywoływania burz przez czarowników i czarownice. Jeden z nich wymagał, by czarnego koguta rzucić w powietrze dla przywołania diabła mającego wywołać burzę[27]. Niekiedy czarownice, uczyniwszy rowek w ziemi, nalewały doń wody, a następnie mieszały ją wzywając diabła. Przybyły diabeł wyrzucał wodę w powietrze i burza spadała na wskazane przez czarownice miejsce[28]. Elementem wspólnym tych rytuałów jest kontakt różnych przyborów lub substancji z żywiołem powietrza.

Istotne jest wspomniane wyżej przekonanie autorów *Malleus Maleficarum*, że demony, czyli złe duchy przebywają w powietrzu. Opisują oni wyczerpująco duchową naturę diabłów i wynikające stąd możliwości, pośród których przemieszczanie się w powietrzu jest jedną z najważniejszych[29]. Przekonanie to było w średniowieczu powszechne. Tę samą myśl przytacza Peregryn w kazaniu na dzień Michała Archanioła. Powołując się na autorytet św. Grzegorza mówi, że złe duchy latają dookoła nas jak pszczoły. Człowiek żyje między złymi duchami, tak jak istnieje między niebem a ziemią[30].

Właściwą sobie umiejętność latania duchy nieczyste mogły wykorzystać do wspomożenia złych zamiarów ludzi. Niewątpliwie najbardziej spektakularnym przykładem tego są dzieje Szymona Maga. W Dziejach Apostolskich mowa jest, że oferował św. Piotrowi pieniądze w zamian za otrzymanie darów Ducha Świętego[31]. Szymon był także herezjarchą[32], a według tradycji apokryficznej również czarnoksiężnikiem. W kazaniu na dzień apostołów Piotra i Pawła[33] Peregryn z Opola przytacza relację o swoistym pojedynku, jaki stoczyć miał z Szymonem św. Piotr. Aby dowieść boskości, do której aspirował, Szymon na oczach cesarza Nerona próbował dokonać cudów, takich jak np. wskrzeszenie zmarłego. Za każdym razem za sprawą św. Piotra jego podstępy były de-

---

[25] H. Kramer (Institoris), J. Sprenger, *Malleus Maleficarum*, tłum. M. Summers: www.malleusmaleficarum.org, 11.03.2006.
[26] Ibidem, p. II, quest. I, chapt. XV.
[27] Ibidem.
[28] Ibidem, p. I, quest. II; p. II, quest. I, chapt. XI.
[29] Ibidem, p. II, quest. I, chapt. IV.
[30] Peregrini de Opole *Sermones*, 45 [S 70], *In Festo Sancti Michaelis Archangeli*, 133-139, s. 514-515.
[31] Dz, 8, 18-24. Z tego też powodu Dante umieścił go w ósmym kręgu piekła (Dante Alighieri, *Boska Komedia*, tłum. E. Porębowicz, *Piekło*, pieśń XIX, w. 1-6, Warszawa 1990, s. 102).
[32] Doktryna gnostycka, którą głosił, znana jest z pism Ireneusza z Lyonu, Epifaniusza i Hipolita.
[33] Peregrini de Opole *Sermones*, 31 [S 46], *In Festo Petri et Pauli Apostolorum*, 1-151, s. 446-452.



Il. 4. *Upadek Szymona Maga*, Jan Polak, tablica ołtarza śś. Piotra i Pawła z kościoła p.w. św. Piotra w Monachium, ok. 1490; wg R. Krüger, *Dawne niemieckie malarstwo tablicowe*, tłum. B. Ostrowska, Warszawa 1978, poz. 26

maskowane. Z tego powodu Szymon pałał chęcią publicznego pokonania św. Piotra. Peregryn z Opola opisał ten epizod zwięźle. Powiada, że Szymon wszedł na wieżę i na oczach tłumu wzniósł się w powietrze. Wówczas św. Piotr nakazał demonom, które go unosiły, aby upuściły Szymona. Kiedy demony usłuchały rozkazu apostoła, Szymon runął na ziemię i zginął łamiąc kark[34] (il 4).

Podobna nieco relacja dotyczy apostoła Jakuba. Peregryn pisze, że kiedy apostoł nauczał w Judei, czarnoksiężnik imieniem Hermogenes zagniewany tym, że apostoł nawrócił jego ucznia, posłał doń złe duchy, które miały przywieść Jakuba do czarnoksiężnika. Apostoł nakazał wszakże, aby zamiast tego demony przywiodły doń Hermogenesa. Ten uznawszy na koniec moc apostoła, nawrócił się na wiarę chrześcijańską. Z punktu widzenia niniejszych rozważań istotne jest jedno sformułowanie, które pada, gdy demony głośno skarżą się Jakubowi, że zostały przez anioła Bożego związane ognistym łań-

[34] Ibidem, 74-78, s. 448.

cuchem. Tekst kazania mówi, że demony skarżą się, a dokładniej mówiąc, wyją, jednocześnie unosząc się w powietrzu[35].

Inny złowrogi aspekt żywiołu powietrza – poza wszechobecnością złych duchów – wiązał się z epidemiami. Zepsute powietrze roznoszone przez wiatr uchodziło w średniowieczu za jedną z głównych przyczyn pojawiania się zarazy[36]. Ślad tego przekonania zachował się również w naszym języku ojczystym, który słowem „powietrze" określa nie tylko jeden z czterech żywiołów, ale również chorobę epidemiczną. Przeświadczenie takie umocniło się w całej Europie z oczywistych względów od czasu epidemii w 1348 r. Powstały wówczas w Paryżu wierszowany zbiór zaleceń na wypadek zarazy pouczał, że powietrze wymusza ucieczkę „z powodu swojego jadu i dokuczliwości, przenikających na wskroś i przepełnionych złem"[37]. Kiedy Jakub de Voragine opisywał w legendzie św. Grzegorza epidemię dżumy w Rzymie, jako jej przyczynę wskazywał zatrucie powietrza wyziewami pochodzącymi z gnijących ciał węży i ogromnego smoka[38].

Dla zabezpieczenia się przed szkodliwym działaniem morowego powietrza stosowano rozmaite środki, przede wszystkim wydzielające silne, a zarazem przyjemne wonie. Miały one oczyścić zepsute powietrze i tym samym zapobiec zarażeniu. Profesor Akademii Krakowskiej, lekarz i alchemik Maciej Miechowita w dziełku podającym środki zaradcze przeciwko zbliżającej się dżumie wymieniał podmuch wiatru jako jeden z czynników, których należy unikać[39]. Za szkodliwe uznawał wiatry południowe i zachodnie, przed którymi radził zabezpieczać się, zamykając okna. Zalecał też unikać podmuchów od strony osób zarażonych. Wystrzegać się też należało jego zdaniem wiatrów wiejących od wód stojących, kloak, zgniłych traw i krzaków oraz pokrzyw, kapusty i cisu. Aby obronić się przed zarażeniem, Miechowita radził – powołując się na autorytety Galena i Awicenny – rozpalać ogniska pomiędzy osobami chorymi a pielęgnującymi je, zarówno w pomieszczeniach, jak i na ulicach miast. Zalecał też wonne maści do nosa[40].

Peregryn z Opola kilkakrotnie opisał w swoich kazaniach zdarzenia, które interpretować można jako pojawienie się bliżej nieokreślonej epidemii. Pierwsza relacja znajduje się w kazaniu na dzień św. Sylwestra papieża, mówiącym o uzdrowicielskiej roli, jaką św. Sylwester odegrał wobec cesarza Konstantyna i jego państwa. Kiedy Konstantyn przyjął chrześcijaństwo, szatan mścił się, przybierając postać smoka, który codziennie zabijał ponad trzystu poddanych cesarza swoim oddechem. Św. Sylwester zmusił go do uległości i zakazał dalszego szkodzenia ludziom. Fragment odnoszący się do smoczego oddechu mówi, że ludzie marli z powodu smoczego oddechu, który cechowała specyficzna woń („*per odorationem ex flatu draconis*")[41]. Jest to oczywiste nawiązanie do wcześniej przytoczonych przekonań na temat roli zepsutego lub cuchnącego powie-

---

[35] Ibidem, 35 [S 50], *In Festo Sancti Iacobi Apostoli*, 46-53, s. 466.
[36] Por. np. Jan Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, red. J. Dąbrowski, ks. 7-8, Warszawa 1974.
[37] O. de La Haye, *Poeme sur la grande peste de 1348*, Lyon 1888, s. 43 – za: G. Vigarello, *Historia zdrowia i choroby. Od średniowiecza do współczesności*, tłum. M. Szymańska, Warszawa 1997, s. 44.
[38] J. de Voragine, *Złota legenda. Wybór*, tłum. J. Pleziowa, wybór M. Plezia, Warszawa 1983, s. 178.
[39] Matthias de Miechów, *Contra saevam pestem regimen accuratissimum*, editio trilingua: latina, polona, anglica, Cracoviae 1995, s. 6 i nn.
[40] Ibidem, s. 7 i nn.
[41] Peregrini de Opole *Sermones*, 10 [S 13], *In Festo Sancti Silvestri Papae*, 100-103, s. 351.

trza w rozwoju epidemii. Dodatkowo taką interpretację wspiera kontekst całego kazania, w którym św. Sylwester określany jest metaforycznie jako lekarz.

Smok o trującym oddechu występuje też w kazaniu na dzień św. Jerzego. Relacjonując dokonania świętego, Peregryn z Opola obszernie rozwodził się nad niedolą mieszkańców nękanej przez smoka Syleny. Wspominał, że smok ów zatruwał powietrze oddechem i zabijał w ten sposób wielu ludzi[42]. Co więcej, w tekście oryginalnym smok określony został jako „*pestifer*", co oznacza zarówno „powodujący śmierć", jak też „niezdrowy, szkodliwy dla zdrowia".

Sprowadzający chorobę oddech smoka wymieniany jest też w kazaniu na dzień świętych apostołów Filipa i Jakuba. Mowa jest tam o prześladowaniu Filipa, którego próbowano zmusić do złożenia ofiary przed posągiem pogańskiego bożka. Nagle z posągu wyskoczył smok, który zabił najbliżej stojących, a innych poraził gorącymi oparami swego oddechu, od którego zapadli na ciężką chorobę[43].

Podsumowując możemy stwierdzić, że w kazaniach Peregryna z Opola pojawia się wiele elementów charakterystycznych dla średniowiecznej koncepcji żywiołu powietrza. Wyrażone są bardzo skrótowo, bo zazwyczaj stanowią jedynie element uzupełniający zasadniczy wywód, tworzą jednak koherentny system, zgodny z powszechnie przyjętymi wówczas mniemaniami. Peregryn pisze, że powietrze wypełnia przestrzeń między ziemią a niebem, podaje nawet, ile wynosi dzieląca je odległość. Kilkakrotnie wspomina o związku zjawisk pogodowych z żywiołem powietrza i – co znamienne – jako przykłady tego związku wymienia opady. Nawiązuje też do symbolicznego związku, jaki łączył z powietrzem ptaki. Kilkakrotnie z naciskiem mówi o obecności złych duchów w tym żywiole i o danej im mocy latania. Ostatnim zagadnieniem, poruszanym też kilkakrotnie, jest powstawanie zarazy z zepsutego powietrza, a konkretnie trującego oddechu smoka.

[42] Ibidem, 23 [S 29], *In Festo Sancti Georgii Martyris*, 71-79, s. 407.
[43] Ibidem, 25 [S 32], *In Festo Philippi et Iacobi Apostolorum*, 55-59, s. 417.

KRZYSZTOF KOPIŃSKI
JANUSZ TANDECKI
Toruń

Kontrybucja, supliki, skargi i sprawy poruszane w Malborku w 1531 r. (uzupełnienie recesu Sejmiku Generalnego Prus Królewskich z 8 maja)

Powstanie i działalność instytucji stanowych na terenie Prus wyglądała podobnie jak w Europie Zachodniej. Pierwszy zjazd miast pruskich odbył się już około 1294 r., chociaż tradycja wspólnych zebrań miast i rycerstwa z tego obszaru jest nieco późniejsza. W 1351 r. miał miejsce – zwołany w celu złożenia hołdu i przysięgi nowemu wielkiemu mistrzowi – najstarszy znany ogólnokrajowy zjazd rycerstwa i wielkich miast z terenu państwa zakonnego. Z czasem, w miarę wzrostu ambicji politycznych miejscowego mieszczaństwa i szlachty, liczba takich spotkań stale rosła (np. w latach 1352-1410 było 13 zjazdów), co stało się jeszcze bardziej widoczne po Grunwaldzie – szczególnie w okresach konfliktów z Polską (odbywało się wówczas rocznie średnio od 3 do 7 zjazdów pruskich, zwoływanych przez wielkich mistrzów lub z inicjatywy stanów). O ich przebiegu najlepiej informują zachowane recesy, będące dziełem sekretarzy wielkich miast pruskich, chociaż na początku lat 40. XV w. podobne protokoły sporządzane były niekiedy również przez kancelarię krzyżacką. Recesy zjazdów z okresu krzyżackiego (do 1466 r.), uzupełnione różnego rodzaju załącznikami dotyczącymi podejmowanych na tych spotkaniach spraw, zostały wydane drukiem przez M. Toeppena[1].

Swego rodzaju kontynuacją powyższej edycji miały być akta stanów Prus Królewskich przygotowywane do druku przez F. Thunerta. Niestety, wydawcy temu udało się przed śmiercią opublikować jedynie jeden tom z tej serii, zawierający materiały z lat 1466-1479[2].

Dopiero w latach 50. XX w. toruńscy badacze dziejów Prus, K. Górski i M. Biskup, nawiązali do dawnej, XIX-wiecznej idei publikacji stanowych źródeł pruskich, rozpoczynając – pod auspicjami Towarzystwa Naukowego w Toruniu – prace nad edycją *Akt*

[1] *Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, hrsg. v. M. Toepppen, Bd. I-V, Leipzig 1879-1886.

[2] *Akten der Ständetage Preussens Königlichen Anteils*, hrsg. v. F. Thunert, Bd. I, Danzig 1896; por. też recenzję tej edycji pióra M. Perlbacha w „Kwartalniku Historycznym" t. 3, 1889, s. 537-539; t. 11, 1897, s. 605-608.

stanów Prus Królewskich. Jako datę początkową nowej serii wydawniczej obrano rok 1479 (czyli ostatni rok tomu wydanego przez F. Thunerta), zaś końcową – przynajmniej dla zaplanowanych wówczas pierwszych 3-4 tomów – rok 1506, chociaż zdawano sobie już wtedy sprawę, że tę ostatnią datę należałoby przesunąć na rok 1526, kiedy to Zygmunt Stary ogłosił Statut, w którym przekształcił – na wzór Korony – dotychczasowe zjazdy rady pruskiej i szlachty w Sejmik Generalny[3]. Omawiane przedsięwzięcie było kontynuowane również po zrealizowaniu początkowego postawionego sobie celu, co w efekcie spowodowało, że po wycofaniu się z niego później K. Górskiego (po opublikowaniu pierwszych 4 tomów *Akt*) oraz włączeniu się do prac I. Janosz-Biskupowej – po ponad 40 latach pracy zostało doprowadzone w tomie VIII do wspominanego roku 1526 (należy podkreślić, że niektóre z wcześniejszych tomów dzieliły się na więcej części, stąd cała seria liczy w sumie aż 12 woluminów)[4].

Kilka lat po zakończeniu publikacji omawianych akt stanów pruskich oraz załączonej do nich korespondencji, z inicjatywy prof. M. Biskupa w środowisku toruńskich wydawców źródeł wykluła się idea rozpoczęcia prac przygotowawczych, mających na celu swego rodzaju kontynuację wcześniej omówionych przedsięwzięć, czyli edycję następnej chronologicznie grupy akt stanowych, mianowicie protokołów Sejmików Generalnych (Generallandtag, Landtag) Prus Królewskich, które – o czym wspomniano – od 1526 r. zastąpiły dawne zjazdy stanów. Jakkolwiek działalność pruskich Sejmików Generalnych trwała do 1772 r., zaplanowano, że seria ta winna objąć protokoły tylko do 1569 r., czyli unii parlamentarnej Prus Królewskich i Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Był to bardzo ważny okres krystalizowania się nowych form prawnoustrojowych całych Prus Królewskich.

Już wcześniej (przed 1526 r.) zjazdy stanów pruskich obradowały w dwóch izbach. W izbie ziemskiej zasiadali członkowie rady królewskiej (wojewodowie, kasztelanowie i podkomorzowie), biskup warmiński, chełmiński, opaci oraz przedstawiciele kapituły warmińskiej (jednak bez reprezentantów kapituły chełmińskiej, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa włocławskiego, którzy też posiadali na terenie Prus dobra ziemskie) i zwykłej szlachty, a w izbie miejskiej – przedstawiciele miast wielkich i małych (z wyjątkiem ośrodków miejskich należących do biskupów). Ich obrady toczyły się z reguły osobno (rzadko dochodziło wówczas do wspólnego posiedzenia obu izb) i dopiero po zakończeniu rozmów schodzili się np. członkowie rady królewskiej i przedstawiciele wielkich miast, by omówić efekty toczonych dyskusji. Podobny system obowiązywał również później, tyle że z chwilą gdy Zygmunt I Stary wprowadził tu sejmiki powiatowe, to na nich zaczęto wybierać posłów na Sejmiki Generalne Prus Królewskich. Analogicznie jak było wcześniej, na Sejmikach Generalnych główną rolę odgrywali nadal obaj wymienieni biskupi pruscy oraz przedstawiciele szlachty urzędniczej i wielkich miast (Gdańska, Torunia i Elbląga), którzy tworzyli tzw. Radę Pruską (Preussischer Rat), zwaną od II połowy XVI w. Senatem Pruskim. Nieco inny status prawny miała wówczas Warmia biskupia, której przedstawiciele zbierali się na osobnych sejmikach warmińskich[5].

---

[3] *Akta stanów Prus Królewskich*, t. 1: *(1479-1488)*, wyd. K. Górski, M. Biskup, Toruń 1955, s. VIII.

[4] *Akta stanów Prus Królewskich*, t. 8: *(1520-1526)*, wyd. M. Biskup, I. Janosz-Biskupowa, Warszawa-Toruń 1993. Zob. też M. Biskup, *Über die Edition der Akten der Ständetage Königlich Preußens 1479-1526*, „Preussenland" Jg. 33, 1995, nr 1, s. 1-7.

[5] *Protokoły Sejmiku Generalnego Prus Królewskich*, t. 1: *(1526-połowa 1528)*, wyd. M. Biskup, B. Dybaś, J. Tandecki, Toruń 2001, s. VII n.; D. Bogdan, *Sejmik warmiński w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Olsztyn 1994, passim.

Zaplanowana w 2001 r. edycja protokołów Sejmiku Generalnego Prus Królewskich ma objąć wszystkie recesy z jego obrad od 1526 r. Główną podstawę wydania stanowią zachowane niemal w całości, obszerne protokoły obrad Rady Pruskiej i całego Sejmiku, spisane przez pisarzy gdańskich, którzy towarzyszyli posłom na Sejmik z tego ośrodka miejskiego. Należy podkreślić, że odrębne, analogiczne recesy prowadzili wówczas również pisarze elbląscy i toruńscy, jednak przetrwały one – w przeciwieństwie do protokołów gdańskich – tylko szczątkowo[6]. W wymienionych archiwaliach znaleźć można m.in. informacje dotyczące stosunków politycznych polsko-pruskich, autonomii Prus i indygenatu, funkcjonowania Rady Pruskiej i Sejmiku Generalnego, reformy monetarnej w Prusach Królewskich, Książęcych i Koronie za panowania Zygmunta Starego, stosunków religijnych, zwłaszcza rozwijającej się tu reformacji, konfliktów między miastami a szlachtą, wojen, klęsk żywiołowych, spraw gospodarczych czy handlu.

Dotąd udało się opublikować trzy tomy takich protokołów, obejmujące lata 1526--1535[7].

Po dłuższej dyskusji wydawcy tej serii zdecydowali się ograniczyć swe przedsięwzięcie wyłącznie do druku tylko tekstów samych recesów, rezygnując zupełnie z publikacji akt im towarzyszących (np. instrukcji dla posłów miejskich lub królewskich, luźnych listów, załączonych kopii dokumentów itp., jednak zawsze podając we wstępach do poszczególnych tomów lub w przypisach informacje, że takowe archiwalia istnieją i gdzie ewentualnie można je znaleźć).

Przy przygotowywaniu do druku poniższego przekazu źródłowego zastosowano metodę zgodną z praktyką wypracowaną już od edycji V tomu *Akt stanów Prus Królewskich* oraz kontynuowaną przy przygotowywaniu do druku *Protokołów*.

Publikowane tu źródło – z uwagi na sformułowane wyżej zastrzeżenia – nie włączone do ostatniego tomu *Protokołów*, znajduje się na końcu recesu z Sejmiku Generalnego zwołanego przez króla Zygmunta Starego na dzień 8 V 1531 r. do Malborka, gdzie spotkali się m.in.: biskup warmiński Maurycy Ferber, wojewodowie: chełmiński Jan Luzjański, malborski Jerzy Bażyński, pomorski Jerzy Konopacki, kasztelanowie: elbląski Ludwik Mortęski i malborski Michał Żelisławski, podkomorzy pomorski Achacy Cema. Byli też obecni rajcy: z Torunia Konrad Brawne i Mikołaj van der Lynde, z Elbląga Jakub Alexwange, burmistrz i Andrzej Muntzer oraz z Gdańska rajca Piotr Behme z burmistrzem Edwardem Nidderhofem. Posłem królewski na te obrady był Fabian Cema, starosta starogardzki. Na sejmiku dyskutowano m.in. nad pojęciem *indigena* i nad różnicą poglądów na ten temat szlachty i miast, o rozmowach rady miejskiej z gminem malborskim czy o udziale biskupa kujawskiego w naradach stanów pruskich. Ponadto zajmowano się również sprawami sądowymi, sporem miasta Malborka dotyczącym obciążeń podatkowych, kwestią nowej monety pruskiej (skargi na nową monetę i spowodowaną przez nią drożyznę, problem przeliczania nowych grzywien na denary i grosze oraz starych monet i złota), a także pomocą stanów dla króla Zygmunta oraz różnymi skargami i postulatami kierowanymi do króla i księcia pruskiego czy występkami szlachty i miast.

---

[6] M. Biskup, *Die Protokolle des Landtags des Königlichen Preussens (seit 1526)*, [w:] *Edition deutschsprachiger Quellen aus dem Ostseeraum (14.-16. Jahrhundert)*, hrsg. v. M. Thumser, J. Tandecki, D. Heckmann, Toruń 2001, s. 289.

[7] *Protokoły Sejmiku Generalnego Prus Królewskich*, t. 1: *(1526-połowa 1528)*, wyd. M. Biskup, B. Dybaś, J. Tandecki, Toruń 2001; t. 2: *(lipiec 1528-październik 1530)*, wyd. M. Biskup, B. Dybaś, J. Tandecki, Toruń 2005; t. 3 (*1530-1535*), wyd. M. Biskup, K. Kopiński, P. Oliński, J. Tandecki, Toruń 2010.

W wydanym tu załączniku opisano znacznie dokładniej niż robiono to zwykle w recesach niektóre sprawy szczegółowe rozpatrywane w maju 1531 r. na sejmiku malborskim. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się problem ogłoszonej kontrybucji, płaconej od nieruchomości i majątku ruchomego szlachty, duchowieństwa, chłopów oraz miast i mieszczan, z wyszczególnieniem konkretnych stawek uiszczanych od poszczególnych składników (w tym surowców wykorzystywanych przez rzemieślników). W publikowanym źródle znaleźć można również informacje o sprawach spornych podnoszonych przez Gdańsk i biskupa warmińskiego, a także różne prośby i skargi małych miast, np. na tandeciarzy i Szkotów handlujących na jarmarkach, produkcję piwa i handel tym trunkiem przez karczmarzy wiejskich i niektórych duchownych oraz – co było szczególnie popierane przez szlachtę oraz małe miasta pruskie i z terenu ziemi chełmińskiej – wnioski o przywrócenie w Toruniu dawnego prawa składu. Poruszono tu również wiele innych kwestii, m.in. jednolitej monety, jej przeliczania i handlu monetami, ceł i podatków, spławu drewna i innych towarów, a także zamieszczono odpowiedź przygotowaną dla posłów księcia pruskiego dotyczącą podobnych problemów (sprawy monetarne, handel cyną, areszt towarów w Gdańsku, handel chłopów i sołtysów, puste miejsca w miasteczkach, warzenia piwa przez rzemieślników czy przywóz towarów do Prus Książęcych).

WYKAZ ZASTOSOWANYCH SKRÓTÓW

Den.	–	Denar
E.	–	Eure, Ewre
Fird.	–	Firdung
Fl.	–	Floren
furstl.	–	Furstliche
Furstl. Durchl.	–	Furstliche Durchlaucht
Gr.	–	Groschen
k.	–	karta
Ko. Ma.	–	Konigliche Maiestas
ko.	–	koniglich
L. und St.	–	Lande und Stette
Ma.	–	Maiestas, Maiestat
Mr.	–	Mark
Mtas	–	Maiestas
por.	–	porównaj
S.	–	Seine
Schill.	–	Schilling
sol.	–	solidus

Recesy gdańskie Archiwum Państwowe w Gdańsku, 300, 29/10, k. 547-582; k. puste: 548, 549v, 552v-555v, 557-558v, 559v-561v, 568, 575v, 577v, 580, 582v-583v; występują znaki wodne w kształcie tarczy zwieńczonej koroną z krzyżem u dołu k. 547, 549, 551, 562-563, 565, 567-568, 570-571, 574-577. – Por. G. Lengnich, *Geschichte der Preussischen Lande Königlich Polnischen Antheils, seit dem Jahr 1526 bis den Todt*

Königes Sigismundi I. Alles aus geschriebenen Nachrichten zusammengetragen und mit gehörigen Urkunden versehen, [Bd. 1], Danzig 1722, t. 1, nr 43, s. 93-97; nr 44, s. 99-100; nr 48, s. 109-110.

[*k. 547*] De contributione

Item[a] zu wissen, das diessem letzsten andtwurtte[b] ist angewurffe[c] eyn zettel ader begriff eyner stewer ader hulffe zo mehrmals durch Ko. Ma. gesonnen und in diesser tagefaert van dem heren rethen der lande, ouch dem gemeynen adell und den kleynen stetten eyngegangen ist in maess und weysse wie folget:

Diesse nochgeschribene hulff ist zowol vam adell als von den cleynen stetten uff eyn joer alleyne zugebende zugesagt[d].

[*k. 547v*] Formula contributionis

Ins erste der herre zowol geistlich als weltlich von der zynssmarg 3 Gr.
Item der pawer 2 Gr.
Vom zynsskorn der herre und pawer eyn jeder in bessunder vom scheffel 1 Schill.
Der kruger der do[e] herberge helt bey der strassen und schencket 2 Mr.
Der kruger der do schencket und brewet 1 Mr.
Der aber nicht brewet, der gebe van der Mr. zynss, wie der pawer ut supra.
Eyn molner, der do zynss gibt van der Mr. 2 Gr.
Item eyn itzlicher behner, der do eyne erbheyde hot 1 Mr.
Der kewtelfisscher 1 Mr.
Die visscher an der Weyszell, eyn jeder 6 Mr.
Eyn eddelmann, der nicht 10 Mr. zynss hot van dem phluge 1 Mr.
[*k. 549*] [f-]Der freye und schultze sal geben, wie der pawer ut supra.
Die molner zo die melcze geben vam rade 5 Gr.
Und der herre derselbigen 3 Fird.
Item die cleynen stett haben bewilliget zur stewer ader hulff zugebende von allen iren guttern bewegelich und umbewegelich bey eyner jederen ehde abczulegende van der Mr. 3 Den.
Aber dennach gulden und sulbern geschirre, frawen cleyder und gesmeyde och allerley hawssraten awssgenomen das alles nicht geschatzt noch vorschosset werden sol[-f].

[*k. 548v*] [g-]Item noch zu wissen bey diesser contribution, das der adell und cleynen stett hiereyn bewilliget haben zo ferre die grossen stett bewilligen wurden und do es den yo also geschege, das die grossen stett[h] in die hulff nicht bewilligen wurden zo wolte nicht desterweyniger der adel seynen gutten willen jegen, die Ko. Ma. angeczeigt haben.

Aber die cleyne stett haben vor den heren rethen feyerlich protestieret, das im sal do die grossen stett in diesse obengescreben stewer nicht bewilligen wurden so wolten sie sich ouch zur daergebunge derselbigen nicht vorphlichtet seyn[-g].

---

a *Obok na marginesie znak pisarski. Por. z k. 544v. rękopisu.*
b *Wyraz poprawiony.*
c *Część wyrazu nadpisana, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*
d *Obok plama powstała najprawdopodobniej wskutek zalania.*
e *Wyraz poprawiony.*
f-f *Wyrazy przesunięte zgodnie z literą* A.
g-g *Wyrazy przesunięte zgodnie z literą* B. *Zapisano na obciętej karcie papieru.*
h *Obok skr.* hie.

[*k. 550*] Eyn furslag von den furstl. gessanten ubergeben

Nochdem das zyn noch alter margczal umbe 11 Reynisch Gulden gekoufft dessgleichen das kupffer im alten kowff so wirt keyn maess im widdervorkowffen von denselben handtwerckern gehalten in dem das sie ire whare itzunder bey diesser gutten swheren[i] muntz, als zuvoren bey der geringen geben, als nemlich das kannenczyn vor 10 newe Schill. schusselczyn zu 12 welchs doch noch diesser unden vorczeichenten nottell und kegen dem golde zu rechen das vormols umbe 10 sol. gegeben nhu 7 ½ und nicht mehr macht das schusselczyn ouch vor 12 sol. gegeben, welchs itz noch diesser zael 9 sol. und nicht mehr macht[j].

Gleichssfals wirts mit dem kopffer gehalten do men das libra vor 10 sol. und ouch thewerer gegeben nhu weren wir wol gesynnet hierin nachdems sunderlich den gemeynen nutz betrift eyn eynssehn zu haben, das die rechte maess mith dem vorkowffen noch dem eynkowff gewardiert und gesatzt wurde. Es ist aber diess bedacht so die unsseren alleyn sulten eyn satzung und maess halten und nachmaels auff die merckte mit den anderen kannengissern und kupffersmyden awss den stetten zussammenekwemen und die sulten frey haben ire whare nach iren gefallen zuvorkouffen und zuvorwechseln solchs wurt eynen widderwillen und unordenung gebyren.

[*k. 550v*] Dorczu ist eyn grosser fehel bey den goltsmyden irer arbeit und macherloens halben, das wol gutten eynssehens bedurffe.

Item eyn zentner zyn als 128 libra vor 10 Fl. ader 15 Mr., facit das libra 7 sol.
Item eyn centner bley vor 2 Fl. R[eynisch] ader 3 Mr., facit libra 9 Den.
Item so vornugen die kannengysser mit gutten gewyn das libra slecht rundt und nicht awssgestochen kannenczyn zum dritten umbe 6, 7, 7 ½ sol. zum hogsten zu geben.
Item das schusselczyn zum 6ten so sie bissheer vor 12 sol. geben vormugen sie wol zu 8 oder auffs hogest vor 9 sol. zu geben.
Item das reyn lawter zyn, schusseln und kannen, vor 12 sol. auffs hogeste ouch wol neher angessehen, das sie das libra zu 7 ½ sol. inkowffen, facit macherlon 7 ½ sol., das ist zu vil.

Es were dan awssgegraben ader geeckt auffs aller zyrlichste sunst rechent man 1 Gr. auffs libra macherlon flosschn mit schrawben aber kunstliche standen und ander zyrlich doch mit vil gebrewchlich gefess mag man auff 1 Fird. machlon ader gaer nicht setzen dweyl das den gemeynen nutz vil gross antrift.

[*k. 551*] Supplicatio Gedanensis

Agentibus nobis haec Mariana[k] Comicia Rex Serenissime et de rebus puplicis [s], atque imprimis de subsidio pro hortatu[l] et[m] sententia[n] Mtatis Vestrae et harumque terrarum mente[o] conferendo, aliquot[p] dies fidas consultaciones et studiosos conatus agitantibus, non vulgares nobis difficultates tum ab ipsis civitatibus maioribus[q], atque etiam

---

i *Wyraz częściowo rozmazany.*
j *Obok dopisano:* G.
k *Wyraz dopisany nad* Marina.
l *Wyraz dopisany inną ręką na marginesie, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*
m *Wyraz dopisany inną ręką na marginesie, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*
n *Obok skr.* et hortatu.
o *Wyraz dopisany inną ręką na marginesie, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem. Dalej skr.* menti.
p *Wyraz poprawiony.*
q *Wyraz poprawiony.*

ipsis Gedanensibus, contigere, qui Gedanenses nec se a maiorum[r] suorum probitate, ac fideli affectu, quem in Mtatem Vestram inclitumque illius Regnum aliquot egregiis facinoribus testatum reddidere, nusquam degeneraturos, in genue obtulere prout et[s] annis elapsis, quoties a Mtate Vestra aut nobis harum terrarum consiliariis de conferendo aliquo subsidio requisiti sunt, nuquam benevolencie et obsequiorum suorum officiist Reipublicae defuerunt. Id quidem nunc quoque[u], ubi id[v] vel minima saltem commoditate adsequi liceret[w], nusquam subterfugere intenderent[x], verum impraesenciarum tot ac tantis incomodis atque oneribus civitatem illam plus solito ac minimo adeo premi referebant, ut ex causis infra descriptis aliquam civibus contributionem[y] swadere vix possibile[z] sit. Nam ultra multa incomoda et damna praeteritis annis ex re monetaria illis multipliciter[aa] inflicta, nunc etiam iacturam certissimam quarte partis omnium [*k. 551v*] bonorum singuli civium sustinere cogerentur, rerumque omnium grande precium infectum esse queruntur, nec dum priorem quandam contributionem, ab ipsa Mtate Vestra, [ab-]tunc presente[-ab] cercioris tranquilitatis firmiorisque praesidii[ac] in eadem civitate Gedanensi servandi causa institutam ab omnibus solutam esse asserebant cyse praeterea decennalis novaeque rate pensiones, velut onera ingencia allegabent demnum nec hoc praetereuntes, non pauca Mr. milia rupturis aggerum reformandis[ad] impensa, sed multa plura adhuc impendenda fore, modo adiacencia bona immo et ipsa civitas salva esse, Mtatique Regie pensiones debitae numerari et fervari debeant, quibus incommodis, oneribus ac damnis obstantibus, civitatis[ae] illius adeo onustae, ac civium offensorum contemplatione, non satis integrum videtur gravamen gravamini addendum[af]. Nos obinde summa instantia enixius precantes, exorantes et obsecrantes, ut eius civitatis gravantae[ag] opportunam rationem habere, illiusque conditionem ad Sacram Mtatem Vestram una cum Regno nostro transmitere non gravaremur, ne hoc illius incolis vel inobedienciae vel temeritati [*k. 552*] forte tribueretur, quod mera et sola[ah] necessitas illis[ai] hac tempestate precludit. Nam ut in aliis quibusvis Mtatis Vestrae placitis ac iussis absequentissimos sese ac obedientissimos totis viribus et opibus suis praestiterunt, ita et in praesenti casu facturi essent, si modo facultas et rerum positio id admitteret, quam conditionem si[mu]l ac instantissimas memoratae civitatis preces ad Sacram Mtatem Vestram preferendum, vehementer nequam requisiti, illi denegare nequimus[aj].

---

r *Wyraz dopisany nad skr.* marum, *wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*
s *Wyraz dopisany nad skr.* +, *wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*
t *Wyraz dopisany nad skr.* office.
u *Obok skr.* et in futurum.
v *Obok skr.* alii.
w *Wyraz dopisany nad skr.* lecirent.
x *Wyraz dopisany nad skr.* intendant.
y *Wyraz poprawiony.*
z *Obok skreślona litera.*
aa *Wyraz dopisany inną ręką na marginesie, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znakiem pisarskim.*
ab-ab *Wyrazy nadpisane, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znakiem pisarza.*
ac *Obok skr.* causa.
ad *Część wyrazu dopisana na marginesie.*
ae *Na końcu wyrazu skr.* que.
af *Część wyrazu zamazana.*
ag *Obok skr.* b.
ah *Wyraz dopisany nad skr.* absoluta.
ai *Obok skr.* ac.
aj *Karta obcięta. K. 552v-555v niezapisane. Na k. 552v dwa niewielkie ślady od czerwonego wosku.*

[*k. 556*] Am selbigen sontage Vocem Jocunditatis [14 V 1531] als nhu die ko. rethe mit Furstl. Durchl. sendebotten van der muntz und irem gange dorczu van dem golde etc.[ak] vil gereth und all die meynunge zo die ko. rethe uff die beyden itzgedachte puncte berathsslaget sampt dem bescheide und grunde durch uns van D[antzig] furgewandt angeczeigt und sam zum andtwert gegeben ist, also der herre b[isschof] van Heilszberg[1] in vorfolgung der rede ouch uff den roggen und also uff das arrest zu Konigszberg durch Furstl. Durchl. gelegt gekommen und sich derwegen uff das andtwertt zo wier geben muchten geczogen hot.

Worauff der herre burgermeister zu gutter notturft zo als das die gelegenheit gefurdert geretth und dornoch dasselbige andtwert in schrift[al] uffgegeben nicht doch furstl. gessantten sunder ko. rethen wiewol es dieselbigen gessantten zu sich nomen und also eynen abtridt begereten und zo abgescheiden faste lange zeit eyn underredung under inen selbst gehabt und zo widderumbe eyngekomen haben sie der muntz ouch margczael[am] und goldes halben faste uff uns van Dantzig gereth, wie das in dem gemeynen recess des obgemelten sontagen zu gutter notturft zu befynden.

Und zo nhu die furstl. gesantten continuando uff den dritten punct, als van dem rocken des wir van D[antzig] uns weigeren theten den von Konigszberg awssczugeben gekommen und uff unsser gegeben andtwertt dermossen vornemen lossen als das sie[an] beyde awss unsseren reden und schriften vorstanden, das wir fast auff den gebrawch uns vorlossen und [*k. 556v*] behelffen theten. Es muchte wol seyn, das villeichte wol seyn, das solche oder andere[ao] dergleichen wege ehrmals gebraucht weren, ab es aber eyn gegruntter und rechtlicher gebrawch wusten sie nicht kunden ouch[ap] dasselbige nicht zulossen. Es were denne, das es zu rechte probiret wurde. Es hetten sich ouch die von Dantzig zu erinnern, das do solchs schon ehrmals gescheen, so hetten uns doch die newe tractet und concordata dasselbige auffgehaben, who ouch die van Dantzig vor aneyneten, das sie[aq] eynsolchs sich selbst zu gutte und gedyge theten oder thuen muchten, domit ihnen an irem pffundczol nicht obgynge so kunde und muchte ouch Furstl. Durchl. dessgleichen geburen uff das S. Furstl. Durchl. an seynem pffundt[ar].

[*k. 559*] Item zu wissen, das in der sachen Andress Mass, burgers van Konnigszberg, die er wider die stett Dantzig zu haben vormeynt bey L. und St. vorlossen ist, das[as] uns eyne abschrift seyner alhie uberreichter vornottelung[at] werden sol[au], die wir bey dem statschreiber vam Elbinge uffs erste erwaerten sullen, das sol sich Andris Mass mit seynen gutten frunden, die[av] er zur sachen bekommen moge uff Johannis Baptiste schyrstkunftig

---

ak *Nadpisane, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*
al *Obok skr.* uberreicht.
am *Obok skr.* holl.
an *Obok skr.* ur.
ao *Wyraz nadpisany, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znakiem pisarskim.*
ap *Wyraz poprawiony.*
aq *Wyraz nadpisany, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znakiem pisarskim.*
ar *Poniżej 2/3 strony niezapisane. K. 557-558v puste.*
as *Obok skr.* er.
at *Dalej skr.* geben.
au *W środku wyrazu kleks.*
av *Wyraz poprawiony.*

1 Maurycy Feber, biskup warmiński w latach 1523-1537 (S. Achremczyk, R. Marchwiński, J. Przeracki, *Poczet biskupów warmińskich*, Olsztyn 1994, s. 91-93; T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. 1: *A-K*, Olsztyn 1984, s. 60-61).

[24 VI 1531] ken Dantzig vorfuren und aldo mit eynem erssamen rathe suenliche hendele vorsuchen, ab die sache muchte gefasset und getroffen worden[aw].

[*k. 562*] Defectus et gravamina ordinis nobilium in hac conventione dominis a consilio cum querimonia oblatis.

Reverendissime in Christo pater ac magnifici, generosique et spectabiles domini gratiosi et plurimi colendi in hunc inclutum conventum congregati confugit ad vestras reverendissimas et magnificas domini nobilitas terre Culmensis et Pomeraniae ipsius Mtis Regie domini nostri clementissimi fideles subditi qui certos defectus sentuit quos subsidio et decreto vestrarum domini reformari petunt pro communi Republicae huius terre conservanda et sunt in ordine subsequenti.

Sequntur articuli defectuum nobilitatis Terre Culmensis.

[*k. 562v*] Pro Thoronensis

Supplicant generaliter et unanimiter omnes nobiles, ut emporium sive depositio rerum mercantiae sit Thorunenii, prout olim fuit. Nam incongruum videtur nobilitati, civitatem Thorunensem, quae olim dum in vigore fuit, tuicio et decor tocius fere Terrae Culmensis erat, quae dum emporio usa est, et postea non existente ibidem emporio, indies magis atque magis ruinam et desolationem passa est. Quod si continuetur, non parva iactura tocius patriae esset, eciam per alienationem emporii huiusmodi visum est nobilitati derogari privilegiis et libertati.

Item ulterius, alienum ipsi nobilitati visum est et insolitum, quod nobiles in districtu Brodnicensi[2] se disiungunt ab oneribus nobilitatis Culmensis, cum vicini sunt et eiusdem iuris, et sub uno et eodem palatinatu existunt. Tamen ad acquisitionem nobilium Terrae Culmensis nunctios terrestres ad conventiones una cum nobilitate Terrae Culmensis eligere et destinare negligunt et contemnunt, nescitem cuius instigatione, quod tamen magnificus dominus palatinus Culmensis merito providere haberet.

[*k. 563*] Item ulterius senciunt se gravatos, quod licet in conventione Grawdentina proxime elapsae decretum fuit exceptiones [s] civitatensem nobilitati debere adsignarus [s] per dominum palatinum Culmensis et casu quo id effici non posset tunc dominus proconsul Thoruniensis eorundem exceptionem copiam nobilitati sue eius nunctio exhibere deberet. Et cum iam tum dominus palatinus primo deinde dominus proconsul requisiti sunt tamen easdem extradere noluerunt cum per huiusmodi negligentiam traditionis copie exceptionum ipsa nobilitas ad presens respondere sive replicare nequeant quare ad hunc earundem exceptionum copiam et alium terminum ad replicandum contra easdem sibi dare petunt.

Item quod certi ex Polonia contra consuetudinem patriae irruunt in Terram Culmensem et kmethones et famulos ac famulas irrequistis aliquibus iudicibus amovent. Petunt de hoc ipso eis de oportuno remedio provideri, quod Regia Mtas prohibere [*k. 563v*] velit hoc superioribus Terrae Coyauien [s] ne similiam in futurum attemptantur.

Defectus nobilium Terre Pomeraniae

Qui ultra modum et tocius iuris equitatem ac patriae consuetudinem gravioribus oneribus quam ullo unquam tempore maiores onerati fuerunt, gravantur et obruuntur a domino offitiali seu vladario reverendissimi domini episcopi Coyauiensis[3], qui eo non

---

[aw] *Poniżej ½ strony pusta. K. 559v-561v puste.*

[2] Brodnica, miasto.

[3] Maciej I Drzewicki, arcybiskup gnieźnieński (1531-1535), biskup przemyski (od 1505 r.), biskup kujawski (od 1513 r.) kanclerz wielki koronny (1511-1515), podkanclerzy koronny (od 1501 r.)

contentus, quod sententia quaedam per Mtatem Regiam dominum nostrum clementissime retro dictam nobilitatem indefensam ferii et promulgari sollicitatum[ax] est satis importune, quae sententia ad quendam contractum inter olim Magistrum Generalem Prussiae et quondam dicti reverendissimi domini episcopi praederessorem se referens, cuius processus ex tenore eiusdem satis liquet, sed adhuc limites dictae sententiae et formam longe excedens, cum a kmethonibus, tum nobilibus, plus ultro quam ipsa sententia et processus dictant extorquere satagittem. Et cum haec his qui de iure eandem nobilitatem defendere et tueri deberent merito conquerenda essent.

[*k. 564*] Idem reverendissimus dominus episcopus de premissis prudenter cogitans defensorem sibi in adherentem et complicem dari preiudit, tandem nobilitate sic oppressa et gravata, quod sibi amplius pati durissimum censent. Non iactant se in hoc que proavi et avi ac predecessores eorundem sagwine hanc patriam tutati sunt a superfluis gravaminibus et oppressionibus. Modo autem dicti nobiles Mtatis Regiae fideles subditi, ad vestras reverendissimas et magnificas dominaciones confugiunt, eis de indemnitate et iuris remedio provideri sperantes. Nam obnixe supplicant eiisdem vestris dominus quatenus querele eorum et iustis peticionibus locum dare dignentur amplius similibus gravaninibus [s] ignominia, damno et contumelia afficiantur statino et onera dictarum parcium nempe reverendissimi domini episcopi Coiawiensi et eiusdem domini officialis et oppresse nobilitatis diligenter atendere, recipientes a Deo mercedem condignam, ab ipsa nobilitate perpetue obsequia cum condigna graciarum accione cuiusque successoribus perpetuum verae laudis preconium.

Item certi nobiles damno et iniuria per dominum officilem affecti, propter quod coacti necessitate agere super graniciebus ab bonis earundem, tamen ipsis nobilibus accio huiusmodi prohibetur in grave eorum praeiuditum et iacturam et damnum. Nam citacio per magnificum dominum palatinum Pomeraniae denegata est ipsis nobilibus agere volentibus ut factum est[ay] habitatoribus in drobixwine [?].

[*k. 564v*] Item[az] magnificus dominus palatinus Pomeraniae ad subordinacionem et sollicitacionem imo [?] beneplacitum dicti reverendissimi episcopi Coiawiensis cuisque vladarii seu officialis, misit suam familiam cum vi, armatque [s] manu et impetu contra libertatem patriae et morem iuditii, nobilitate indefensa ad frangendum ceras istarum et portarunem [?], causa expignorandi et amovendi res[ba] eorundem nobilium prout lacius in supplicacionibus de super confectis et exhibitis lacius exprimitur.

Item[bb] quod dicti nobiles gravantur duplici censura iudicii, videlicet excomunicacionem ecclesiasticarum prohibicionis[bc] ad divina, et potentia incarceracionis. Nam sepius magnificus dominus palatinus eosdem[bd] nobiles ad se vocat proponens iuse [?] solvant episcopalia et penam carceres ineant, et ne[be] exeant donec episcopaliam et penam de-

---

[ax] *Obok skr.* sit.
[ay] *Wyraz dopisany, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*
[az] *Obok na marginesie dopisano:* 4.
[ba] *Wyraz dopisany nad zamazanym* res.
[bb] *Obok na marginesie dopisano:* 5.
[bc] *W środku wyrazu skr.* entes.
[bd] *Wyraz poprawiony.*
[be] *Wyraz dopisany powyżej, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*

(P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, szpal. 83; W. Pociecha, *Drzewicki Maciej*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939-1946, s. 409-412).

derint. Minando, sic unum post alium cohercere velle, donec voluntatem suam in carcere fecerint et penam solverint. Et sic nobilitas vi conpellitur ad componendum cum dicto domino palatino metu carcerum, contra concordiam inter nobiles et dominum episcopum per medium magnifici domini palatini Margenburgensis, et officialem factam, qua continetur, quod nobiles de alladiis quicpiam dare non sunt obligati.

[*k. 565*] Item[bf] idem dominus officcialis compellit kmethones tempore belli destructos ad solvendum episcopalia, cum tamen domini eorum temporales pacienciam secum habent, et habere coguntur per aliquot annos, donec se melius sunt habituri, immo ipsis, quo se melius sustentent, accomodare habeant, tamen dominus officcialis extorquot, ab ipsis totum quod acquirrere poterint, huiusmodi caritionis tempore loco episcopalium cum iactura tam nobilium, quam kmethonum.

Item[bg] dictus dominus officcialis imponit nova et inconsweta onera kmethonibus nobilium, cum quicspiam[bh] [s] erigere et construere velit, irrequisitis eorum dominis, cogit eosdem kmethones ad solvendam certam pecuniam. Quod cum recusent, eciam offertoriis datis conswetis et episcopalibus solutis, nisi voluntati sue ulterius obtemperent, ipsis eucharistie denegat sacramentum. Simili modo ab unoquoque quinque grossos extorsit prout subditis Jodoci Buckers nobilium contigit.

Item[bi] ultra nobilitas Pomeraniae conqueritur, quod tenutarii capitanei de facto demetrii faciunt subditus nobilium certos agros, palides [s], silvas at prata limites, prout inhabitatoribus de Lyssnonno, quibus vix relictum est, quo iumento pellant, et hoc ad instanciam et iuramento illorum, in quo usum, postea fructus agrorum, silvarum et pratorum [*k. 565v*] veniant, contra omnem iuris ordinem. Cum ii, qui fructum ex suo iuramento sperant facile deierunt, et eodem modo propelluntur idem rustici gravati a propriis eorum bonis et possessionibus.

Item[bj] nobilitas possessionata in confinibus Pomeraniae et districtu Slochowiensis[4] conqueritur se gravari ab opidis ebidem [s] circumiacentibus in moneta aliena nam cum subditi eorundem nobilium quicque in cuntatibus circumiacentibus vendunt moneta aliena eis solvitur puta Gr. Marchitici[bk], Sundenses et Pferkii[bl], Stettinenses licet moneta haec[bm] aliena in hiis Terris Prussiae prohibita est. Et econverso cum nobilitas sine eorum subditi ab ipsis quicque emere volunt ipsis monetam huiusmodi patriae dare coguntur et in duplo solvere. Ita quidem nobilitatem cum suo magno malo quispiam emere oportat, et a suis subditis annuum censum racione huiusce oppressionis nequeunt consequi.

De scrinis conducticiis

Item[bn] nobilitas conqueritur, quod sit nullus ordo in familia conducenda pro mercede in preiuditum nobilium, qui secundum statuta conducunt. Rustici vero dicta statuta non curantes, nec respicientes in preiuditum nobilium et huiusmodi ordinacionis comptemtum edicti itaque rustici, quo familiam alliciant ultra statuta dant ipsis loco mercedis, quo

---

bf *Obok na marginesie dopisano:* 6.
bg *Obok na marginesie dopisano:* 7.
bh *Wyraz poprawiony.*
bi *Obok na marginesie dopisano:* 8.
bj *Obok na marginesie dopisano:* 9.
bk *Dalej skr.* albi.
bl *Wyraz poprawiony.*
bm *Część wyrazu dopisana nad skr.* ec.
bn *Obok na marginesie dopisano:* 10.

4 Człuchów, miasto.

sit [*k. 566*] ut nobilitatem familia tempore necessario carere oportet, non cum parvo damno.

Item[bo] ultra conqueruntur dicti nobiles quod subditi eorum non accusantur coram dominis eorum, sed occupantur et arrestantur[bp] [?] in civitatibus dapnum [s] subditorum et contemptum nobilium.

Item[bq] dicti itaque nobiles volunt resoluti esse, quomodo antiqua debita sunt solvenda, quae renoactem [s] temporibus, anteque parva Mr. numerata est, et anteque Gr. ponicalis Prutenico assimilatus est, contracta sunt et compacta.

Tandem[br] dicta nobilitas una cum omnibus parvis civitatibus obnixe supplicant pro domino plebano in[bs] Graudenus qui concionem in cetu D. V. publicae stetit et hinc similes conciones predicat ob quod venerabile capitulum Culmensis eum propellere moliuntur nam [s] dudum ipsam ad comparendam citarunt minantes cum hoc si comparaturus esset sibi perpetuum augustie panem daturas quod cum rescivit edoctus fededigno testimonio in locum ad quem citatus erat comparere formidaint [?] et non ansus fuit ideo ad reverendissimum episcopum Culmensem ad futurum eius adventum appellavit cannonici[bt] vero stante appellacione ob non per unam [*k. 566v*] comparacionem ad excomunicacionem[bu] declaracione processerunt ipsumque in diversis locis sic publicari fecerunt de facto et licet pie memorie dominus Johannes[5], episcopus Culmensis, ipsam iuxta prenatioenem [?] regiam domini nostri clementissimi admisit et in pace dimisit nichilomnius dictum venerabile capitulum eundem plebanum propellere frustrae instant cum pentitus est per Mtatem Regiam presentibus et per eorundem cononicorum superiorem videlicet dominum episcopum canonice et legitime institutus prout in literis Regiis desupra confectem et aliis documentem publicis lacius continetur et habetur suplicant itaque obnixe dicta nobilitas et parve civitatem quicuius [?] Dominaciones Vestre graciose et misericorditer rem huiusmodi attendere dictaque capitulo significare dignentur que appellacione[bv] huiusmodi stante anteque reveredissimis dominus episcopus Culmensis de appellacione sua cognoscet ne ipsam interim excomunicaciones eorum que nullas est stante appellacione ipsis dominis capitularibus in tempore oportuno hoc est ante iudicium eorum instimata eorum excomunicaciones diffament et quod ipsum interim in dominus officiis celebrandis quietum et pacificum permitenitur.

[*k. 567*] Item alius casus Thoronensis

Quedam Sophia Zustowa in Toronia certam pecuniariam summam, videlicet 50 Mr. necessitate coacta a quodam Buthelerynne mutuavit, quam summam cum in debito termino non satisfecerat ab altero pecuniam mutuo sumpsit, qum [s] ob similem pecuniae non solucionem miscuit se in domum dictae Sophiae, certas structuras non necessarias, sed ad sui beneplacitum faciendo. Cum iam Sophia summam mutuatam deponere vellet

---

bo *Obok na marginesie dopisano:* 11.

bp *Pierwsza część wyrazu dopisana inną ręką nad skr.* atte.

bq *Obok na marginesie dopisano:* 12.

br *Obok na marginesie dopisano:* 13.

bs *Obok na marginesie dopisano:* Pro dominus plabanus Grawdnicensi.

bt *Wyraz poprawiony.*

bu *Wyraz częściowo rozmazany.*

bv *Obok skr.* sua.

5 Jan Dantyszek, biskup chełmiński (od 1530 r.), biskup warmiński (od 1537 r.) (*Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny,* Pelplin 1928, s. 38; T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii...*, t. 1, s. 42-44).

et domum suam liberare, iam cives Toruniensis nolunt admitere liberacionem domus ne alicui nobili vendatur aut impignoretur. Nam cives nolunt secum morari nobiles. Nunc vero nobilitas ponit cognicionem D[ominationi] V[estrae] interim quod civibus promititur bono et immobilia et villas possidere anne liceat nobilibus in civitatibus proprias domus comparare et possidere.

Novum thelonium

Item castellanus Rippinensis[6] instituit novum theolonium propria temeritate in Terra Culmensi de equis et bonibus [s] contra libertatem patriae et privilegia. Nam Bernardus Grunszewsky levat huiusmodi theolonium nomine dicti castellani in villa Grunszewa[7].

[*k. 567v*] Item constitutum est, volentes ligna[bw] infra fluvium Wissule [s] notando deducere, non debere atingere [s] pontem prope Margenburgum, attingentes vero 3 Mr. oportet solvere tota driffta. Iam vero burgrabius a tribus tabulis attingentibus accipit tantum quantum de 20-ten dare oportet, petunt, quidem instituatur modus accipiendi de tabulis, sic de parva congerie non accipiatur tantum, quantum a tota driffta.

Censet esse necessarium, consulere de una et eadem Mr. in tota Prussia, et de estimacione rerum, quarum mercatus est se[bx] pe in usu iuxta legacionem Mtate Regie Dominationis Vestrae clarissimi [s].

Item de hiis, qui antiquam contribucionem non dederunt dent primo antiquam et novam, quibus datis, hii qui dederunt antiquam, post modum dent et novam[by].

[*k. 568v*] Hiernochfolgen die gebrechen der kleynen stet zur selbigen zeit und stunde angeczeigkt und schriftlich ko. rethen awffgegeben.

Erenwirdigster in Goth, grossmechtige, eddele, wolgeborne, gestrenge, erentfeste, namhaftige und wolweysse heren gnedige und grossgunstige heren nach demuttiger und phlichtiger unsser underthenigen dienstwilligen erbiethung stets zu namen thuen wir burgermeister und rath Ko. Ma. Allergnedigster Herre armen [bz-]stadt Marienborgk[-bz] disse gebrechen E. Gnaden Grossmechtigkeiten und Herrlichkeiten ankundigen und im[ca] nhamen unserer gemeynen burgerschafft erclagen in vorhoffen und genczlichen zuvorsicht dieselben durch Ire Grossmechtigkeiten und Herrlichkeiten gnedig zu thuen gewandelth zu werden.

Item ins erste so denne under unseren burgeren mannichfaltige zwist, uneyniketten, ursache der erbegelde, zynsser und schulde, wie die zu gelden und eynczunhemen erwachssen und byss uff kegenwertige tagefarten von E. Grossmechtigkeiten und Herrlichkeite endthlich zcunerrichten vorschoben.

[*k. 569*] Item zu furfange gemeynem besten nicht alleyn diesser stadt zender anderen mehr die tendyter von Danczck uff gemeyne jormargkte neue kleyder in uberflusse furen und vorkouffen schottysch weyss lassen, swerczen und hullen dovon machen von masuryschen vorbottenen tucheren roecke vorkeuffen von untuchtigem zcayn und harryss, frauen kleydung machen lassen, welchs nicht alleyne den gewanthschneyderen, tuchma-

---

bw *Obok skr.* d.

bx *Na końcu wyrazu kleks.*

by *Poniżej dopisano:* hactenus defectus et gravamina nobilium. *K. 568 pusta.*

bz-bz *Wyrazy podkreślone ołówkiem.*

ca *Na początku wyrazu skr.* I.

6 Feliks Sierpski, kasztelan rypiński (1528-1554) (*Urzędnicy kujawscy i dobrzyńscy XVI-XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Mikulski, W. Stanek, przy współudziale Z. Górskiego, R. Kabacińskiego, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1990, s. 266).

7 Być może Grążawy, wieś.

chern und schneidern in steten furfenglich, sunder awch denjennygen so sulche claydunge keuffen nicht zu kleynem schaden thuth gedeyden.

Item[cb] die lossen Schotten, welche nyrgent gessessen noch yrkeyner stadt phlicht adir gebur layschen machen sich mit yren tucheren im lande so gemeyne, dass sye uberflussig in allen jarmargkten vyl nahent gefunden und gespuret werden ire thuch yn dorffer und yn dye heusser tragen und vorkauffen, welchs grossem abbruch Ko. Ma. gesessenen underthanen und gewant fureren komen thuth.

Item der krueger zu Grosse Montau[8] uber seynne freyhet zu[cc] breuen thut ehr seyn byer ausspunden [*k. 569v*] doselbst ouch eyn schneyder welcher gewanthschneyder.

Item zur Kaczenast[9] in Fischawischen Werder yst eyn newe brewehaws uffgericht, welchs vor alde nyhe gewesth.

Dergleichen[cd] auch die schottischen kromer und lanthferynge welche losse und ungesessen in und baussen den jormargkten sich fast gemeyn machen yn dorfferen und stetten domithe dy narung der jennygen Ko. Ma. undersessen so sulchs thuns gebrauchen nicht wenygk enthczegen wyrth.

Pro Thoronensi

Item neben anderen stetten ist auch unsser demutige byt die nydderloge zu Thorn yn yrer wyrden mege bleyben und gehalthen werden.

Contra burgrabium Marienburgensem

Item von wegen des herren burggraven ko. schlosses Margenburg thuen wyr unss hochlich erclagen der mannichfaltigen zcwyst und uneynykeyt so uns mith S. Herrlichkeit begegnet ursach der tryfften und flosser der stadt und burgerschafft auch den [*k. 570*] dye uff der stadt freyhet gesessen zugehorig, welche auss gewalth des wassers adir sunsth anderer vorwarlosung an dy brugke lauffen, dovon dem herren burggraven noch im halth unsers schriffthlichen beweyses nichs kumpt noch geburth so wyl ehr nhu unss und unser burger auff eyde dranghen des zu erhaldten, dass es yr holcz sey, welche sulchs zu thuen nicht gesynnet (das denne uns und unsser burger fast beschweren thut) behelt ehr sulchs angelouffen holcz bitten derhalben E. Gnaden und Herrlichkeiten yn hogsten demutigen vleysse so dysse gebrechen endthlich yn rue zu stellen bey E. Gnaden were genedeglich hyrynne trachten wollen, domithe wyr mith gedochten herren burggroven yn fryde und eynikeyt dysses thuns halben leben mochten, who aber eynsulchs bey E. Grossmechtigkeiten und Herrlichkeiten nicht were geruchen dieselbigen an Ko. Ma. Unser Allergnedigsten Herre genediglich zu bewegen domithe E. Gnaden die macht hette auss ko. bevhel die dynge zu undernhemen.

[*k. 570v*] Erwirdigen in Goth genedigen, groesmechtigsten, gestrengen, edlen, erenfesten, erssame, namhafftige, wolweysse herren noch bereythwylliger pflichttiger und schuldiger diensterbiettunge wollen E. Gnaden Grossmechtigkeiten nicht bergen so zwisschen den kleynen stetten und denn erbaren adel zu erczelen sunderlich dere von Dirschau[10], Mewe[11] und Stargarth[12].

[cb] *Obok na marginesie dopisano:* Schotten.
[cc] *Obok skr.* ble.
[cd] *Obok na marginesie dopisano:* Schotten.

[8] Mątowy Wielkie, wieś.
[9] Kaczynos, wieś.
[10] Tczew, miasto.
[11] Gniew, miasto.
[12] Starogard Gdański, miasto.

Dyrschaw

Ins erste bitten die von Dirschaw E. Gnaden und Grossmechtigkeiten sye genediglich schirmen und hanthaben wollen von wegen mannichfalltigen erlidenen schadens so ynnen in sunderheit vom herren official zu Szukowo[ce][13] zu merglichen schaden und furfang geschight welcher brewet, melczet und spundet neben thut ehr gebitten den eynwoners des dorffs keyne gancze noch halbe thonnen byer unss furen mogen.

Dorneben von wegen des vilfaltigen schyffens innen seher gemeyne zu schaden geschicht in diesse jo auch eyn genedig eynshen zu haben.

[*k. 571*] Wo aber yemandts seyn eygen gewechs und getreyde wolde schiffen, das her bey den stetten und nicht yn ungewonlichen marckten und uberen gesehe.

Item dye kruger zu Melebancz[14] brewen, melczen und spunden ane underlass.

Item der hoffmeister von Radisschw[15] brevet, melczet und spundet an unterlass ist nicht genugsam sich alleyne zu melczen, sunder auch anderen dorneben.

Item der krueger zu Kladaw[16] brewet, molczet und spundet.

Der stadt Mewe schelunge

Der edle und erenfeste her Michel von Szolislaw[17] thut zu merglichen schaden dem[cf] stettichen Mewe seynen gebaueren, gebieten ime alleyne die gerste (welche sunsth uff den margkt mochte gefuret werden) zu zufuren, och vorgunneth ehr an seynem uber ungewonliche [*k. 571v*] denen von Danczck schiffarthe, welche die pauer vorlegen och ehr das getreyde in die schewne kompth uber sulchs thuet her Michel Brewen spunden und nicht seyne kruege alleyne sunder auch andere domithe uberfuren.

Der stadt Stargardt schelunge

Es thuen die geschigkte so von der ganczen gemeyne Stargarth gessant sich beclagen von wegen der umbligenden [s] kruger, welche ynnen zu merglichen schaden und forfang selber[cg] thuen brewen und melczen.

Ins erste der krueger zur Neuen Kyrchen[18].

Der krueger zu Grabaw[19].

Der kruger zum Schenckenberge[20].

Der kruger zum Schkorczky[21].

Der herre official melczet, brewet und spundet, wer wol umbillich uber solchen man[ch], who ehr sich susth der gebur hyelde zu klagen. Bitten dorneben E. Gnaden, Grossmechtigkeiten und Herrlichkeiten wollen dorzu eynsehen, das die herren von Danczk sulchen

---

[ce] *Wyraz poprawiony.*

[cf] *Dalej wyraz niepotrzebnie powtórzony.*

[cg] *Wyraz poprawiony.*

[ch] *Obok skr.* zu klagen.

[13] Żukowo, wieś.

[14] Miłobądz, wieś.

[15] Być może Radoszewo, wieś.

[16] Kłodawa, wieś.

[17] Michał Żelisławski, chorąży pomorski (1503), chorąży malborski (1511-1517), podkomorzy malborski (1517-1532), podkomorzy chełmiński (1532-1547), starosta gniewski, międzyłęski, nowski (*Urzędnicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Mikulski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 240).

[18] Nowa Cerkiew, wieś.

[19] Zapewne Grabowo Bobowskie, wieś.

[20] Barłożno, wieś.

[21] Skórcz, obecnie miasto.

ungewonlichen zcoll des pffunt meles, welchen sye von yn nhemen mochte abgestellet werden.

[*k. 572*] Der von Neuenburg[22] schelunge

Item her Jocob von der Fromcze brewet, gybt byer off seynen krug widder ko. bevhel dem adel nechst [s] zu Danczgk gegeben.

Uber dyss alles thuen die vorgedochten[ci] und obgenanten stette E. Gnaden, Grossmechtigkeiten und Herrlichkeiten diensthlich bitten wollet von wegen der muncz noch dem vyle yrnyss und wydderwylle auch vyle rechtysgenge und hadet [s] dan durch erwachssen eyn genediges eynsehen haben, domithe sulchs uff eyne eyntrechtige Mr. gestellet mochte werden der zuvorsicht E. Herrlichkeiten werden eynes ydern gebrechen und schelunge wol haben zu ermessen und dorynne unss profithlich und der gerechtigket nach genediglich yrscheynen, dass zu vordynen sey wyr allezampth kegen E. Grossmechtigkeiten und Herrlichkeiten alle zeyt gewylliget.

Es bitten auch dye obgedochten stette hochlich und fleyssig E. Gnaden, Grossmechtigkeiten und Herrlichkeiten wollen Ko. Ma. Unser Allergnedigsten Herre betlich anlangende seyn, das Ko. Ma. dye nyderlage der stadt Thorn, wie vor alders gewessen und gehalden widder zcu eygen wolle.

[*k. 572v*] Es seyn auch eczliche under dem erbaren adel die sich rhumen von wegen yrer erblichen gutter macht zu haben yre kruger zcu privilegiren byer zcu byer zcu breuen, welchs dan zcu merglichen nachteyl und schaden were der stette.

Item dye munche von Bodeschuw haben auch in genantem dorffe angericht und zcugelossen hoeken, buden, krohen, wergk, fele zu haben den eynwonern der stette zcu abbruch und schaden.

Irthumb und beschwernyss der kleynen stette Culmyschen Landes

Hogkwyrdiger[cj] in Goth Genediges Herre Grossmechtige, Edle, Wolgeborne, Erenfeste, Gestrenge, Erssame, Namhafftige, Weysse, Genedige, Grossgunstige Herren noch entpfelunge unsser wylligen und gehorssamen dienste E. Gnaden zu allen zeyten wylliglich erscheynen wollen als unseren Grossmechtigkeiten, Herrlichkeiten.

[*k. 573*] Noch deme unss E. Gnaden mith genediglicher vortrostigung unssers yrthume zcu wandelen vortrosthet und zugesaget genczlich abegestalt und hyngelegt sollen werden welchs wir als ko. retten unser gnedigsten herre mith hogen wleysse dancksagunge thun mith uberreychung derselben bitten E. Gnaden die zcu obyrlessen genediglich wulth [s] uffnhemen.

Pro Thoronensis

Item yns erste alle demuttiglichen mith hogem wleysse[ck] E. Gnaden bitten von wegen der nyderloge der loblichen stadt Thorun, das dye nicht so gancz elendiglich yn so grossem vorderb vorlossen wurde auss welcher nydderloge nicht alleyne die stadt Thorun yren gedey, sunder das gancze Preusser Lanth zcu nham und gebessert warth, sowoll die lanthschafft als cleyne stette, welche iczt zcu sehende vorghen und zcu nychte werden angeshen, das die sch[i]ppers und eynwoners so die khen Thorn komen alleczeit yre schiffe mit fracht vorsorget worden durch dieselbs adder durch andere welchs iczt gar

---

ci *Wyraz poprawiony.*

cj *W środku wyrazu kleks.*

ck *Obok na marginesie pionowa linia wykonana ołówkiem, ciągnąca się wzdłuż dwóch wersów.*

22 Nowe nad Wisłą, miasto.

dornyderlegt, dass manch armman sich uff schiffe geflyssen wellende sich geveren zcu nichte seyn geworden und dar durch vorarmeth.

[*k. 573v*] Bitte E. Gnaden derhalben kegen Ko. Ma. unser allergnedigsten herre zu vermeherunge und uffrichtunge des armen landes E. Gnaden getrauen wleyss nicht wolthen sparen und das lohn von Gothe dem Allermechtige nehmen eynsulchs wollen wyr sampt den unseren umbe E. Gnaden alle zeit mith hogem getrauen wleyss gutwyllig vordynen und beschulden.

Item auch bitten wyr von wegen der muncze uff das es eyntrechtiglich zcugynge mith der Mr. das nicht duppelte Mr. ym lande yrthumb[cl] machte, sonder noch yrkenthnysse E. Gnaden gemacht wurde uff das eyne Mr. gangbar blebe ym ganczem lande ausszcugeben und eynczunemen, dan es grossen vorterb eyn zcwitracht und schaden styfftet unss armen ko. underthanen.

Item auch thun E. Gnaden mith hogen wleyss bitten von[cm] wegen des unczymlichen und ungewonlichen zcolls, der den yn Culmischen Lande uffstethet, nemlich t a r g o w y genanth domithe dy jormargkte und geysler vorgehen und dy stette geschwechet werden, nemlich das man von allen fleysch die schulderen oder l o p a t k y abschneiden und wegnhemen do manche [*k. 574*] schuldern 5 und 6 Gr. werdt yst. Ouch alle andere ware dye dy pauren brengen hanfflosse, toppe, sebe etc., das der och abegestellet wurde und genczlich vorbotten dan es yst wydder des landes gerechtikeyt und gewonheyt uff das eynsulcher ungewonlicher zcoll nicht uber all aussbreche in vorterb dem lande.

Item auch ysth unsser aller demuttige wleyssige bethe von wegen der krueger uffm lande die do ausspunden und breuen zcu grossem schadem und nochteyl den stetten ouch mith auffkeuffen allerley getreyde, das auch weynig getreyde zcum stetten kompt eynsulchs genczlich zcuvorbitten genediglich zcu thun geruchet amde eyn iczliche stadt E. Gnaden mith schrifften wolt genediglich vorsorgenk, domithe solche schedigers vor dy grossmechtige herren woywoden und hoptleute so es dy noth forderen wurde geheysschen und geladen wurden uff das wyr arme leutthe durch sulche E. Gnaden brieffe unssere schedigers nyderlegen und dempffen mochten.

[*k. 574v*] Dyss seynt die krueger, welche zcu schaden breuen, ausspunden und vorkeuffen.
Item der zcu Franczkenhagen[23] under dem hoptmane von Roggenhauszen[24].
Item der zcur Grossen Bleyszo[25].
Item der zcum Lybenwalde[26] hot 2 eygtune kruger, eynem zcum Lybenwalde, den anderen zcur Lyndenau[27], ane ander dorffer, welche mith thonnen byer von ym holen mag E. Gnaden abnhemen ap der kruger nicht merglichen schaden mith auffkauffen des getreydes den armen stetten thut.
Item der kruger zcur Cleinen Konegoth[28] breuet und[cn] spundet mannichfaldig.
Item uff die kruger, welche yre privilegia haben vor yre kruge zcu breuen und zcu

---

[cl] *Wyraz poprawiony.*
[cm] *Obok na marginesie pionowa kreska wykonana ołówkiem.*
[cn] *Dalej skr.* melczet.

[23] Gruta, wieś.
[24] Rogóźno, wieś.
[25] Blizno, wieś.
[26] Rywałd, wieś.
[27] Linowo Królewskie, wieś.
[28] Być może Konojadki, wieś.

schengken, die unss lange zceit schaden gethon haben E. Gnaden derselbtigen mith Ko. Ma. steuer och nicht geruche zcuvorgessen.

[*k. 575*] Item[co] auch yst das unsser clage, das dy herren von Danczgk widder das landes privilegium eynem beschwerlichen, ungewonlichen zcoll von dem mehell gemacht heben [s], welchs auch den eynwoneren des landes nicht wenig zcu schaden gedeyeth dan dye Stargarder yre meyste nahrunge dovon hatten bitten alle demuttiglichen, das dy freyhet wie vor gewest bleybe und dem armen lande nicht abgeczogen wurde eynsulchs gegeben E. Gnaden zcu allen zceitten, wie trawe gehorssame mith hogen wleysse vordynen wollen dye wyr dem Allemechtigen Gotte bevholen wollen haben.

Item von wegen der brucke zcu Margenburg, do denne[cp] unsser stadt dye myt holczflyssen umbgehet und sich domithe geveret, so dieselbige kegen Margenborgk adder Elbing yr holcz zcuvorkeuffen flossen wen dye tryffte durch ungelucke die brucke ruren adder antreffen, so werden sy von dem burggroven umbarmhercziglich gestreffet, wie danne eyne von Graudencz mith eynem kahn beschen, das seyn rudel wenig an dy trifft rurte welche vor der brucke logen muste 2 Mr. vor das anruren geben bitten E. Gnaden, das eynsulche gewalth abgestalt werde[cq].

[*k. 576*] Responsum dominorum consiliariorum terrarum Prussiae nunctiis ducalibus super arti[culi] de moneta auro et arresto datum

Es haben sich ko. rethe aller stende alhie zu Marienb[urg] vorssammelt auff Furstl. Durchl. geschickten anbringen erstlich den muntzhandell und doneben angeczeigte gebrechen betreffen eyntrechtig entslossen, das sie van wegen der newen muntz bey ko. befehel und den auffgerichten, beslossenen, besigelten und oftmols bestetigten recessen bleiben wellen. Ouch dovon keynes weges zutretten oder abczuweichen gesynnet wellen auch als vil mogelich dorczu thuen und trachten, das denselbigen allenthalben nochgegangen werde.

Dweil aber der frembd kouffmann der meistentheils mith golde seyne hanttyrung hat etliche joer heer desselbigen goldes im geben und nhemen noch vorgleichung der forigen cleynen Mr. gewhanet ist wirt nicht vor[cr] unfuglich angessehen, das man solche kouffhendel[cs] noch wirde und zael des goldes doch nicht uff die cleyne margczael noch gelegenheit jeglichs goldes[ct] gescheen losse, wie die kouffer und vorkowffer solchs konnen bedingen.

Mith der satzung und wirde des goldes wissen och gemelte rethe und stende anders nicht zuvorordenen dan wie itzt heergebracht.

Es lossen sich die geschickten van Dantzig vornemen, wie sie eygentlich in irer statt eynkunften renthen, [*k. 576v*] zynsseren, erbtsslohnen awssgeben dergleichen bey den hantwerckern, brewern, wirtten in merckten und thegelicher hanttierung die newe margczael, also nemlich 20 Gr. und 60 sol. vor eyne Mr. im geben und nhemen gehalten werden, dergleichen das golt ouch in irer muntz, nemlich der Ungerische Gulden fur 45 Gr., der Horngulden fur 13 Gr. eyngewechsselt werde wollen och keynen fleiss nochstellen in massen, die awss der Cron und awss der Slesie mit guldenczael ire ware vorhandeln kouffen und vorkouffen das dergleich[e]n der frembde sehfarende kouffmann

---

[co] *Obok na marginesie pionowa kreska wykonana ołówkiem.*
[cp] *Obok na marginesie pionowa kreska wykonana ołówkiem.*
[cq] *Poniżej dopisano:* hactenus civitatum minorum gravamina. *K. 575v pusta.*
[cr] *Dalej skr.* ungutlich.
[cs] *Pierwsza część wyrazu poprawiona.*
[ct] *Wyraz poprawiony.*

ouch zu thuen eyngeleytet werde und vorhoffen sich, wo dem kowffmann zugelossen[cu] moge werden noch goltczoel wie abgemelt seyne hanttierung zu follenczyhen, das van sich selbst dorczu durch fleissig awffssehn des raths die auff gerichte muntzordenung deste statlicher werde fur sich gehen und alle beswhernuss nochbleyben. Dasjenige aber das mith ader durch muntzael vorkouff oder gekouft wirt es sey zwisschen frembdelinge ader eynwoneren in dem muss unweygerlich dieselbe und geburliche beczalung der Mr., alse 20 Gr. vor eyne[cv] Mr. gefallen dorinne ouch natturftige und slewnige zuthatt und hulffe bey der uberkeit who die van jemanden angeruffen ader van nothen nicht mangelt.

Was[cw] den zyn belanget haben ko. rethe keyn eynssagen dan S. Furstl. Durchl. hot bey seynen[cx] underthanen [*k. 577*] freyen gewalt des zynsskowff zu yodoch hynan geworffen, das dorauff gessehn werde, das der zyn lawts des bessluss anno etc. [15]28 eyntrechtiglich auffgerichtet werde gearboyttet etc.

Arrestum

Was aber das arrest, des sich die van Dantzig fast beswherlich erclagen segen die heren rethe gerne und ist auch an Furstl. Durchl. ire fleissige bithe, das dieselbige solchs D[antzig] sie doch keynen fromen ader aber der arme kowffmann grossen schaden hott geruchen wolte in gnaden loss zu geben angemerckt, das sich die van D[antzig] erkentniss in geburlichen orteren zu leyden erbieten[cy] domit also weyther schade und unwille vorhutt und gutt nockberschaft vorhalten wurden[cz].

[*k. 578*] Rathslag und gutduncken meyns gnedigsten heren dess hertzogen in Prewssen sampt S. Furstl. Durchl. underthanen von L. und St. auff etzliche ubergebene arti[culi] den ko. stenden der Lande Prewssen zugestelt, qui articuli in corpore legationis ducalium nuctiorum contuinebantur ut supra in eorundem instructionis videre licet.

Erstlich[da] der durch und zufuer halben etc. wen sichs begebe das eynem pawerssmann seyn wegk awss meyn Grossmechtigsten Heren Hertzogthuem zu Prewssen noch dem bischthuem Ermelandt ader andersswhohyn[db] auff S. Furstl. Durchl. stetleyn irkeyns furfyle, sal dasselbig stettleyn keyns weges und bey vorlust der whare durch den pawerssmann nicht umbegefaren werden, sunder der rechte wege und durchzcug furgenomen werden, und zo er mit seyner whare ins stetleyn kompt, das er sich alsdan mit derselben dem burgermeister doselbst ader in abweyssen seynem kompan vorkundige und anssage, und dornoch eyne stund lang margkt halte und zo er in der zeit seyne whare nicht vorkouffen oder gelossen kan, das er alsdan mit bewust des burgermeisters ader desselbigen kompans mith eynem zeychen ader ane zeychen wye man sich des am besten voreynigen[dc] muchte ane eynicherley beswher obscheyde und macht hab ferner mit seyner[dd] whare nach dem bischtuem oder adersswhohyn zu reyssen und noch seyner gelegenheit zu vorfuhren und das auff solchs van der oberkeit eyn eigentlich und guth auffsehn gegeben. Domit solchem volge geschee und von nymanden uberschritten werde

---

cu *Dalej skr.* werden.
cv *Wyraz dopisany nad skr.* die, *wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znakiem pisarskim.*
cw *Obok na marginesie dopisano:* zyn.
cx *Wyraz poprawiony.*
cy *Wyrazy dopisany powyżej, wstawiono do tekstu źródła zgodnie ze znaczeniem.*
cz *Dalej ½ strony niezapisana. K. 577v pusta.*
da *Obok na marginesie dopisano:* 1.
db *Obok skr.* awss.
dc *Obok skr.* mucht.
dd *Obok skr.* hab.

doch den gewonlichen und alten hoergebrachten gebrechen und gewonheiten des vihekowffs und desselben mergkten unschedlich und das diss alles, wie itz erczelt van [*k. 578v*] Ko. Ma. E. Gnaden, Herrlichkeiten und Gunsten lewten ouch also sollen zogen und was in meyns Grossmechtigsten Heren Herczogthuem Prewssen van hoppen und anderen von nothen das solchs ouch der gestalt zugefuehrt und sunderlichen das hynfuro dem pawerssmann seyne kowffmans handelung zu wasser nicht gestattet sunder vorbattens und gantz nydergelegt domit dem burger in dem seyne narung nicht benomen [?] worde.

Zum[de] andern der colmischen schulteissen, freyen paweren und dersselbigen[df] sone halben etc. wurdt vor gut angessehen, das E. Gnaden, Herrlichkeiten und Gunsten[dg] die ankunft und altherkommen der Colmer[dh] sampt derselben gelegenheit (wie solchs meynem Gnedigsten Heren, dem Hertzogen in Prewssen durch Bartholomeum Gotzen angeczeigt und erczelt ist wurden). Ouch vormeldet und nach der lenge bericht gethon werde und das ferner dorauff gearbeit, das dieselbigen Colmer bey iren alten gerechtigkeiten innehalts irer colmischen privilegien wie ihn dosselbig zugesagt umbeswehert bleyben mogen, who nicht und dyss in keyne eynigung ader vorgleichung kommen muchte wil meyn Gnedigster Her, der Hertzog[di] sich dennach mit S. Furstl. Gnaden, prelaten, ritterschaft und stenden van L. und St. des Hertzogthuems Preussen des calmischen privilegien halben vorgleichen und sich des in seyner Furstl. Durchl. Hertzogkthuem unwaygerlich halten und sunderlich who die[dj] van E. Gnaden, Herrlichkeiten und Gunsten theil ins hertzogthuem[dk] gehorig rutt [?] wolten gefolget werden, das alsdan E. Gnaden und Gunsten, die iren auch nicht sulten gefolget werden.

[*k. 579*] Zum[dl] dritten anlangende die wusten hoffstet in den kleynen stetleyn sampt derselben zugehorenden eckers und gerthen etc. wurde vor nutz bedacht erstlichen, das vorbotten und dorob gehalten werde, das keyn burger mehr ecker und gerten zu seynem hawss hab und gebrawche dan[dm] zo vil van alters dorczu gehorig gewessen und das keyn burger mehr dan eyn hawss und hoffstet mit der zugehorung innehab.

Und who wuste hoffstet vorhanden, das den jenigen den sie zustendig angesagt und befohlen werde dieselben zusampt irem ackerbaw und gerthen innewendig irer und thag zu bepawen und zu bessetzen ader in wherende hende zu bringen.

Who nicht und solchs nach gemelter ankundigung und ernenter zeit nicht beschege, das alsdan der rath derselben stat sich[dn] solcher wusten hoffstet und irer zubehorung eynnehme understehen und der stat zum besten bepawe und bessetze ader in wherende hende bringe.

Who nicht der rath solchs in der zeit als innewendig jar und tag nicht thuen wurde, das alsdan die oberkeit macht hab sich der zu underwinden zu bepawen und ires gefallens domit zu handeln.

---

de *Obok na marginesie dopisano:* 2.
df *Wyraz poprawiony.*
dg *Obok skr.* und.
dh *Obok skr.* sam.
di *Obok skr. i zamazana litera:* P.
dj *Obok miejsce na jeden wyraz.*
dk *Obok skr.* geczogen.
dl *Obok na marginesie dopisano:* 3.
dm *Obok wyraz niepotrzebnie powtórzony.*
dn *Obok skr.* sack.

[*k. 579v*] Zum[do] 4[den] der handtwercker in cleynen stetten meltzens und brewens halben etc. wurdt vor guth angessehn, das man solch der handtwercker meltzen und prewen [s] noch eyne zeit lang gedulde und also, wie bissheer gescheen beruhen und pleyben [s] losse.

Oder aber, das men den handtwerckern eyn anczal biers jerlichen zu brewen gestatte und zulosse, wie man sich dan des mit E. Gnaden, Herrlichkeiten und Gunsten noch gelegenheit zu underreden zu voreynigen und zu vorgleichen wurdt haben.

Zum[dp] 5[ten] betreffendt das leynsehen etc. wurdt von notturftig bedacht, das hierin auff der statt Konnigszberg bedencken (wie durch magistrum Bartholomeum Gotzen magk erczelt werden) gehandelt werde, domit der frome und schaden, zo durch die menige des leynssehens daerflewst bedacht und die messigung dorin furgenomen werde.

Jedoch hot meyn Gnedigsten Herr, der Hertzog in Prewssen sampt S. Furstl. Gnaden rethen bedacht, das auff Natangen von eyner erblichen zynsshuben eyn scheffel und auff Szomlandt eyn vierthel und nicht mehr zu sehen vorgund und zugelassen[dq], wie sich dan die geschickten meyn Gnedigsten Heren, des Hertzogen in Prewssen, des am besten mith E. Gnaden, Herrlichkeiten und Gunsten vergleichen koennen[dr].

Super quibus arti[culis] sequitur responsum dominorum consiliariorum terrarum Prussie vide ibi[ds] verso folio[dt].

[*k. 580v*] Ko.[du] stende andtwert auff Furstl. geschickten ubergebenen rathsslag obengescreben

Was von fursthlichen geschigten bedacht wirth der durch und zufuhr halben vormerken ko. rethe das Furstl. Durchl. stette sich eynes furteils widder langher gebrachte nochperliche[dv] eyniket gebrauchen wollen, so doch stetes zuvor eyn nachpar mith dem anderen wass zu leyplicher notdurfft dienet unwegerlich mithgeteylt hat, und dy stettleyn fursthlichs orts sunderliche privilegia der nyderlage nye gehabt noch sich angemost, und wo solchs auch in ko. stetten und bysthum von Ermelant solt vorgenommen werden yst zu achten[dw] was beschwer beyder stette underthanen dorauss wolt folgen.

Noch dem aber im gemeynem radtschlag durch[dx] landsordenungen schon forfast, wie es mith der zufhur der pawr allerley wart sol gehalten werden segenss ko. rethe furs fuglichst an das es dabey und bey alten nachparlichen gebrauch so von Furstl. Durchl. furfaren mith den ummeligenden nachparen gar frunthlich und hergebracht mith[dy] der zu und dorchfart gehalden wurde.

[*k. 581*] Was auch des hopfens zufhur ins fursthenthumb betrifft wirt den burgeren nicht gewerth der bawr hat diss fals auch seyn bescheit in der landsordenug dem an dissem orth yn keynen weg gestalttet seyne zu wasser zu verfuren.

Zcum anderen sehen ko. rethe fur billich und cristhlich an das dye freyen und scholczen sowol Preusch als Colmisch, dyweil sy ye frey seyn und genennet werden irer freyhet auch geniessen aber mit den paweren dyweyl dyss eyn grosse neuerung ist, und

---

[do] *Obok na marginesie dopisano:* 4.
[dp] *Obok na marginesie dopisano:* 5.
[dq] *Obok skr.* werde.
[dr] *Wyraz poprawiony.*
[ds] *Obok znak pisarski identyczny jak na karcie 580v.*
[dt] *K. 580 pusta.*
[du] *Obok na marginesie znak pisarski identyczny jak na karcie 579v.*
[dv] *Końcowa część wyrazu dopisana nad skr.* schafft.
[dw] *Na początku wyrazu skr.* betr.
[dx] *Dalej skr.* lanso.
[dy] *Wyraz poprawiony.*

alle stende diss landes betrifft wiessen nicht ko. rethe wie[dz] diss fals hinder gemeynen radtschlag unde bewilligung allen stende furderlich der ritterschafft etwas moge furgenomen werden.

Dyweyl auch der krakausch fryed mith abfurderung der pawr eym yeden seyn recht zulest konnen ko. rethe nicht abnemen, wye Furstl. Durchl. im furstenthumb derhalb eyne[ea] eig[e]ne saczung on [s] gemeynen[eb] radt und bewylligung[ec] ko. ortes auffrichten moge furderlich dyweyl sich seyn Furstl. Durchl. bisher gemelten frides und lenthlichen gebrauchs gehalten nicht alleyn [*k. 581v*] seyne pawer sunder freyhe scholczen und auch burger so aus seynen stetten entworden von dissem teyl gefordert hat.

Zcum dritten wirth diss teyls nicht fur bekweem odder gut angesehen, das dem burger in kleynen stetteleyn vorpotten wurde acker zu treyben angesehen, das yn den stetteleyn dy fast vorwustet nicht kan underscheit der burger und hubener gehalten werden, und wo sy des ackers so sie durch eyn erbfal oder kauff haben zu sich gebracht solten mussig gan wurden sy yres behelfs narung auch yres rechtes gancz enthsaczt werden. Mith den wusten hoffstetten aber wirts fursts besthe angesehen, das eyn yder in seyner hyrschafft noch gelegenheit vorordene in massen auch ym bischtum schon mit auffbytung und dergleich process in execucion gestellet yst, das yst wer seyn hofestete myth rechtlicher[ed] auss bevhel der oberkeit geschener[ee] [?] uffbietung nicht bebauet oder sunst yn werende hant brynget, und also an die oberket fellet dieselbige mithsampt den egkeren gibt die obirket wegk noch yrem gefallen.

[*k. 582*] Zcum vierden sehn ko. rethe auch furs beste an das mith dem melczen und brewen der hantwergker bycz zu besser gelegenheit der rathschlege verbleibe.

Zcum funften dyweyle die gebrechen des leinschus sich zcwischen dem furstenthumb und dem bischthumb erhalten wirth sich der her vor Ermelant mit Furstl. Durchl. derwegen wissen noch gelegenheit zu voreynigen[ef].

[dz] *Obok skr.* das.

[ea] *Na końcu wyrazu zamazana litera:* a.

[eb] *Obok skr.* rath.

[ec] *W środku wyrazu zamazana litera:* r.

[ed] *Początek wyrazu dopisany nad skr.* nach.

[ee] *Koniec wyrazu dopisany nad skr.* mith.

[ef] *Dalej 2/3 strony puste. K. 582v-583v puste. Na kartach 584-584v przekreślony tekst rozpoczynający się od słów:* Idem reverendissimus dominus episcopus de premissis prudenter cogitans defenserem nobilitatem sibi in ad herentem et complicem dari preiudit tandem nobilitate sic oppressa et granata, quod sibi amplius pati durissimum censant non iactatem se in hoc que proani et anii ac predecesseres eorundem sagwine hanc patriam tutati sunt a superflius gravaminibus et opressionibus [...]. *Na kartach 586-586v:* Index recessus.

ZOFIA JANINA SPRYS
Poznań

Ustalanie faktów a rola wiedzy pozaźródłowej w postępowaniu badawczym Joachima Lelewela

Joachim Lelewel (1786-1861), największy historyk polski pierwszej połowy XIX w., który wywarł znaczący wpływ na wielu historyków młodszych generacji, reprezentował indywidualną i oryginalną postawę badawczą, opierającą się na szerokiej wiedzy teoretycznej wywodzącej się z nauk historycznych, społecznych i przyrodniczych.

Wiedza teoretyczna Lelewela była wynikiem jego własnych poszukiwań i przemyśleń oraz opierała się na inspiracji „zewnętrznej", ale nie jej całkowitej adaptacji. Zbieżność nurtujących go problemów i poglądów na nie z europejskimi historykami i filozofami XVIII i przełomu XIX w. wynikała – na co zwrócili uwagę N. Assorodobraj[1], M.H. Serejski[2], A.F. Grabski[3] – z jego poglądów na historię naukową i jednocześnie zaangażowaną, a także funkcji, jaką wyznaczał historykowi, uczonemu w kształtowaniu świadomości społecznej, co też wiązało się z ruchem intelektualnym epoki, w której żył. Elementy założeń teoriopoznawczych Lelewela, w swej genealogii sięgające filozofii racjonalistycznej, empirycznej, materializmu mechanistycznego, w jego ujęciu nabrały swoistego znaczenia, a odczytać to można choćby z samego ujęcia przedmiotu historii (twórcą – działający ludzie, przedmiotem – działający i rezultaty ich działalności).

Lelewel w swej praktyce badawczej zajmował się wieloma zagadnieniami związanymi z historią Polski, historią powszechną (kulturą w szerokim sensie), historią starożytną (Grecji, Rzymu, narodów ziem Europy Środkowo-Wschodniej, Słowian, Litwy i Rusi, Skandynawii, Indii), numizmatyką, geografią historyczną i kartografią, naukami pomocniczymi i badaniami z ich pogranicza, historiografią i metodologią historii. Poszukując inspiracji u innych historyków (np. A. Naruszewicza, T. Czackiego, J.Ch. Gatterera,

[1] N. Assorodobraj, *Kształtowanie się założeń teoretycznych historiografii Joachima Lelewela*, [w:] *Z dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej*, t. III: *Wiek XIX*, Warszawa 1957; idem, *Wstęp* do t. II *Dzieł* J. Lelewela, Warszawa 1964.

[2] M.H. Serejski, *Koncepcja historii powszechnej Joachima Lelewela*, Warszawa 1958; idem, *Przeszłość a teraźniejszość. Szkice i studia historiograficzne*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965; idem, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1973.

[3] A.F. Grabski, *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972; idem, *Upadek czy rozbiór? Reorientacje polskiej myśli historycznej na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Przegląd Humanistyczny" t. 2, 1973, s. 21-33; idem, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2003. Por. też A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999.

A.L. Schlözera, E. Gibbona, W. Robertsona, H. Hallama, J. Müllera, J.Ch.S. Sismondiego, A. Thierry'ego, F. Guizota), filozofów (J. Bodina, D. Hume'a, Kartezjusza, H. Bolingbroke'a, J. Pristley'a, J. Locke'a, I. Kanta, J.G. Fichtego. F.W. Schellinga) czy autorów prac historiozoficznych i metodyczno-krytycznych (N. du Fresnoy'a, A. Fergusona, Ch. Monteskiusza, Woltera, J.J. Rousseau, J.G. Herdera, J.A.N. Condorceta), wypracował program badawczy, wynikający z własnego poglądu na historię jako naukę, w myśl którego ma ona szersze zadania aniżeli tylko prosty opis przeszłych zdarzeń. Rozważania nad przedmiotem historii, badaniami historycznymi i metodologią historii (w tym polemikę z innymi badaczami czy filozofami) rozwijał w swoich pracach i w trakcie wykładów na Uniwersytecie Wileńskim, co znajdujemy w jego rękopisach, seksternach do wykładów, w osobnych rozprawach czy *Wstępach* do prac i notatkach studenckich[4].

Punktem wyjścia badania historycznego Lelewela było określenie przedmiotu badania historycznego. Według niego historię („wykład rozpoznanych dziejów"), jej przedmiot stanowi to wszystko, „co się rzeczywiście wydarza" (dzieje), co dotyczy ludzi, ściślej mówiąc wydarzenia, które wynikają z działalności ludzkiej[5]. Twórcą dziejów, historii są ludzie, dlatego przedmiotem badań historycznych jest działalność ludzka „zamknięta między początkiem a końcem" oraz rezultaty tych działań, czyli procesy społeczne[6]. Konsekwencją tak szeroko ujmowanego przedmiotu historycznego, badającego „człowieka historycznego", który „jest tworem warunków, w których żyje", było włączanie do badań historycznych wiedzy ściśle historycznej, z zakresu nauk „pomocniczych" oraz „przygotowawczych", tzn. odwoływanie się do innych nauk traktujących o społeczeństwie, a więc antropologii, etnologii, psychologii, „sui generis" (wiedza socjologiczna), filozofii, czyli wiedzy pozahistorycznej, a zatem wiedzy źródłowej i pozaźródłowej. Opieramy się tutaj na koncepcji wiedzy pozaźródłowej sformułowanej przez Jerzego Topolskiego, w myśl której wiedza owa daje „pogląd historyka na dzieje oraz ich poznawalność", a w swej wewnętrznej strukturze dzieli się na: 1) wiedzę potoczną (i zdroworozsądkową), na którą składa się zbiór informacji o zachowaniu się człowieka, ogólna znajomość epoki współczesnej oraz popularny pogląd na świat; 2) wiedzę naukową, na którą składa się wiedza ściśle historyczna, wiedza z zakresu nauk pomocniczych, wiedza teoretyczna i merytoryczna innych nauk oraz metodologia historii czerpiąca inspiracje z metodologii ogólnej[7].

Metody i założenia teoretyczne przygotowujące do poznania dziejów i postępowania badawczego zawarł Lelewel w swoich historykach, a w ostatniej z nich, z roku 1850, stanowiącej fragment *Wstępu* do *Wykładu dziejów powszechnych,* m.in. pisał, że aby opracować całość dziejów lub jakiś odcinek procesu dziejowego, historyk musi najpierw

---

[4] Wszystkie te prace zawarte są w: Joachim Lelewel, *Dzieła, Pisma metodologiczne*, t. II, cz. 1 i 2, oprac. N. Assorodobraj, Warszawa 1964. Szczegółowe omówienie ich powstawania we *Wstępie,* s. 7-93.

[5] J. Lelewel, *O historii, jej rozgałęzieniu i naukach związek z nią mających* (1826), [w:] *Dzieła*, t. II, cz. 1, s. 416-417. (W następnych przypisach cytowane prace metodologiczne Lelewela bez podawania jego nazwiska).

[6] Koncepcja ta zasadzała się na przyjęciu przez Lelewela kategorii „człowieka historycznego", „człowieka w doświadczeniu", dla którego warunkiem niezbędnym jest życie w grupie, życie społeczne. Człowieka mającego różne skłonności, namiętności, upodobania, dążącego do zaspokajania własnych potrzeb poprzez pracę, różne działania. Stąd konieczne jest badanie i rekonstrukcja wewnętrznych powiązań między jednostką a grupą, między grupami, związkami danego narodu, pomiędzy poszczególnymi narodami, a także między działalnością a rezultatami tej działalności. *Wstęp do historii powszechnej* (1822), [w:] *Dzieła*, t. II, cz. 1, s. 303-397; *Historyka* (1815), s. 183-185.

[7] J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1968, s. 275-283.

je poznać. Dokonać tego może uwzględniając dwojakiego rodzaju badania: „krytyczne i filozoficzne, czyli kombinacyjne”[8]. Badania te dzielił z kolei na: (1) krytykę zajmującą się wyszukiwaniem, opracowaniem źródeł historycznych i ustalaniem „zdarzeń” oraz (2) kombinacje wyjaśniające „zdarzenia i okoliczności” tkwiące w naturze ludzkiej i otaczające ludzi oraz „wypadki”[9].

Całość postępowania badawczego, spełniającego wymogi naukowego dzielił na pięć etapów: 1) krytyka źródeł i ustalanie faktów historycznych („zdarzeń”), 2) szukanie różnorodnych zjawisk, powiązań między nimi, czyli badanie „podobieństwa i różnic”, 3) poszukiwanie związków między „zdarzeniami” i zjawiskami, tzn. badanie przyczynowo-skutkowe, poszukiwanie „harmonii i odmian” w badanej całości w celu uchwycenia wszystkich współzależności życia społecznego, 4) wyszukiwanie „sprężyn”, tzn. czynników nadających kierunek rozwojowi społecznemu, 5) historiografia, czyli sposób ujęcia (monograficzny, syntetyczny), opis odzwierciedlający rzeczywistość taką, jaką była, ukazujący prawdę, „ludzi i bieg zdarzeń” oraz ich następstwa[10].

Tak postępując historyk musi poznać miejsce, kolej czasu, wszystkie „zdarzenia’ (fakty) aż do najdrobniejszych, wszystkie przemiany dokonujące się w naturze i czynnościach ludzkich, więc w usposobieniu, zdolnościach, poziomie „władz” fizycznych i umysłowych, w charakterze, w stanie związków społecznych – ich prawa, strukturę wewnętrzną, stosunki zewnętrzne, wzajemne związki oraz ciągłość („rzeczy bieg”). Nie wyjaśni tego wszystkiego, jeżeli nie włączy badania „filozoficznego”, które umożliwia „zgłębianie” dziejów narodu, całego rodu ludzkiego przez wyjaśnianie prawd historycznych, które są mniej lub bardziej uwypuklone w źródłach historycznych[11].

Zadania stawiane przez Lelewela przed badaczem dziejów wymagają od niego szerokiej wiedzy historycznej i pozahistorycznej. Winien zatem znać: (1) „zdarzenia”, miejsce i czas, (2) „naturę człowieka” – istotę, nad którą historyk pracuje, (3) filozofię podającą „środki” do „badań i rozumowań w historii”, jak obejmować „całość”, „rozróżniać niejednostajność”, wydawać sądy, (4) nauki pomocnicze historii, (5) nauki „posiłkowe” i „usposabiające” (filozofia, „sui genesis”, psychologia, ekonomia polityczna, antropologia i statystyka jako teoria), (6) osiągnięcia badawcze innych nauk (chemii, fizyki, matematyki, filologii, astronomii, estetyki itp.), a także to wszystko, czym się człowiek zajmuje (budownictwo, rzemiosła, przemysł, rolnictwo)[12]. Tak szeroka wiedza ogólna winna funkcjonować w procesie badawczym zarówno na etapie ustalania faktów, badania przyczynowego, jak i wyjaśniania.

Wybór i opracowanie źródeł, badanie ich autentyczności i wiarogodności oraz ustalanie „zdarzeń” dokonuje się na etapie badania krytycznego, niemniej całej tej procedurze musi towarzyszyć badanie „filozoficzne”, gdyż nie o wszystkich faktach znajdują się informacje w źródłach. Badanie krytyczne – pisał – „trafnie widzącym nie będzie, jeśli mu [historykowi – Z.S] filozoficzno-kombinacyjnych zabraknie zdolności”[13]. Badania te są nierozłączne, gdyż historyk nie ogranicza się tylko do ustalania „zdarzeń”, ale też

---

[8] J. Lelewel, *Dzieła*, t. II, s. 471; *Dzieła*, t. III, Warszawa 1959, s. 111-112.
[9] *Dzieła*, t. II, s. 433, 477; *Dzieła*, t. III, s. 119.
[10] *Wstępny wykład do kursu historii powszechnej o „rozumowych działaniach w historii”*, [w:] *Dzieła*, t. II, s. 335-343.
[11] *O potrzebie gruntownej znajomości historii i na czym ta gruntowność zależy* (1816), [w:] *Dzieła*, t. II, cz. 2, s. 539-540.
[12] Ibidem, s. 540-541.
[13] *Historyka* (1850), [w:] *Dzieła*, t. II, cz. 1, s. 472.

konstruuje „zdarzenia historyczne" (fakty historiograficzne). Uwzględniając wpływ różnych „okoliczności" na działanie człowieka, bada „człowieka historycznego" – nie takiego, „jakiego sobie filozofia tworzy", lecz „przeszłości", „towarzyskiego" (żyjącego w społeczeństwie), bada „wzajemną zdarzeń zależność, ciągłą wynikłość, każdego przyczyny i skutki"[14]. Z tych względów konieczne jest dysponowanie ogólną wiedzą o człowieku, o społeczeństwie, badanej epoce, tak przy wyborze problematyki badawczej, w całym postepowaniu badawczym, jak i przy formułowaniu wniosków końcowych.

Granice poznania historycznego określane są przez a) miejsce – ogólnie ziemię, b) czas – kierunkowy, datujący się od pojawienia się życia ludzkiego i c) źródła historyczne.

Celem badań krytycznych jest dochodzenie prawdy, czyli zebranie i poznanie źródeł, „w których owej prawdy szukać" należy. Źródła historyczne dzielił Lelewel (*Historyka,* z roku 1815, *O historii, jej rozgałęzieniu,* z roku 1826) na: n i e m e („Monumenta niepisane, czyli twory przyrodzenia, lub ręką ludzką wyrobione, albo dźwigniowe"), p i ś m i e n n e („Monumenta pisane, czyli pomniki mówiące", napisy, dokumenty, księgi), u s t n e („tradycje czy podania", pieśni)[15]. Ponadto dodawał, że „piśmienne źródła w dzisiejszym stanie są powtarzalnym odgłosem wszelkich źródeł: w nich i podania są zapisane i pomniki różne opisywane", dlatego przy analizie źródeł niepisanych („podań", „pomników") należy poszukiwać i badać sporządzone o nich zapiski. Wypowiedź ta sugeruje, iż przy analizowaniu tych trzech kategorii źródeł również brał pod uwagę jako kryterium pismo[16].

Po dokonaniu wyboru problematyki badawczej pierwszym podstawowym warunkiem jest zebranie jak największej ilości źródeł związanych z ową problematyką, następnie „oznaczenie ich autentyczności". Drugim warunkiem jest opieranie się przede wszystkim „na świadectwach naocznych, współczesnych", zaś źródła późniejsze (odpisy, kopie) „powtarzające lub przypominające współczesne" (oryginały) traktować jako „przyświadczenia". Trzecim warunkiem jest krytyka wewnętrzna źródeł – „rozbiór tych świadectw" i „przyświadczeń": „co objawiają", czy informacje, które podają są wystarczające, czy wymagają uzupełnień, czy są prawdziwe, zdeformowane lub fałszywe. Zwraca także uwagę na rolę informatora, postulując badanie jego wiarogodności (tzn. „czy chce prawdę mówić? czy nie?", jeżeli nie, to z jakich przyczyn?), jego poziom intelektualny, „uczucia lub namiętności", uleganie przesądom, „osobiste lub wieku niezdolności", ponieważ „każdy według swojej i wiekowej zdolności przemawia"[17].

Na podstawie badań krytycznych źródeł, „czyli pomników historycznych" historyk ustala „zdarzenia" – fakty historyczne, „wypadki" – wszystkie „zdarzenia dziejące się na kuli ziemskiej" oraz zależności między „zdarzeniami", „wypadkami" a „okolicznościami" otaczającymi ludzi i tkwiącymi w naturze ludzkiej. Aby je właściwie uchwycić i naświetlić, należy się uciekać do pomocy innych nauk i ciągle czynić obserwacje.

Ponieważ źródła historyczne dla czasów starożytnych, nowożytnych i „bliskich" (współczesnych badaczowi) dostarczają „i ogółu i szczegółów", służą do wyjaśniania rzeczywistości społecznej, dlatego historyk „nie może dopuścić się dorozumiewań, hipotez, domysłów; tyle wie, ile oczywistości, ile rzeczywistego ze źródeł wyraźnie wy-

[14] Ibidem, s. 473.
[15] *Historyka rękopiśmienna* (1815), [w:] *Dzieła*, t. II, s. 106-111.
[16] Ibidem, s. 180.
[17] Ibidem, s. 179-180; *Historyka* (1850), s. 472.

czyta i wyjaśni”[18]. Zdaniem Lelewela w pewnym stopniu „wszystkie zdarzenia są źródłami historycznymi, a zatem dzieje i historia w sobie te źródła obejmują”.

Ogólnie jako źródła określa się wszystko, co się do naszych czasów zachowało, co „pod jakąkolwiek postacią powtarzane, kopiowane, […] i tym sposobem są historycznymi pomnikami”. Oznacza to, że źródłami historycznymi są wszelkie informacje zawarte w „pomnikach historycznych” oraz to, co je przekazuje, czyli kanał informacyjny, gdyż „każde źródło, każdy pomnik we wszystkich warunkach odpowiada okolicznościom, w których powstały”. Źródła dostarczają środków do krytycznego ich badania ze względu na postać, „pod którą się źródła lub pomniki zachowują” lub też z powodu „sposobu, jakim przemawiają”. Z tych powodów dają się łączyć w pewne grupy, a obserwacja nad nimi zmusza do sięgania do pomocy innych nauk. Stwierdzał, że w czasach mu współczesnych małe było zainteresowanie źródłami najnowszymi, brak było odpowiedniej nauki, która by się tym zajęła[19].

Mówiąc o naukach umożliwiających krytykę źródeł i ustalanie faktów, wyznaczał im różny zakres przydatności dla historii. Już w podziale historii na „opisującą” i „opowiadającą” wymieniał nauki pomocnicze niezbędne do ustalania i wyjaśniania „zdarzeń”. Do nauk „opisujących” historię zaliczał: geografię (matematyczną, fizyczną, polityczną), potrzebną do określenia miejsca i jego „stanu”, etnografię – opisującą stan kulturalny narodu, ludzi (zdolności fizyczne, umysłowe, „stopień ludzkości”), statystykę – ukazującą różnorodność w związkach narodowych, stanie państwa i jego instytucjach. Do grupy nauk „opowiadających” historię zaliczał nauki matematyczno-historyczne: chronologię, toponomię, arytmetykę polityczną; nauki geograficzno-historyczne: epigrafikę, dyplomatykę, hieroglifikę, numizmatykę, sfragistykę, heraldykę[20].

Geografię matematyczną i fizyczną oraz chronologię matematyczną włączał do nauk „pomocnych”, gdyż zajmują się opisem „egzystujących w różnych krajach, pod różnym klimatem stworzeń organicznych lub nieorganicznych mając wzgląd na miejsce”. Natomiast geografię nomenklaturalną (historyczną) i chronologię historyczną zaliczał do metody historycznej, objaśniając, iż są to nauki „dające znajomość historycznego miejsca i czasu”, nie są historią, „ale objaśniają […] w historycznym opisaniu i opowiadaniu, jakim są miejsce i czas”. Geografia nomenklaturalna określa nazwy, terminy geograficzne, daje opis kraju, nazw, granic, rozszerza horyzonty geograficzne. Jeżeli do geografii historycznej włącza się wiadomości statystyczne, wtedy uzyskuje się geografię polityczną, która przestaje być „geografią, albowiem wdaje się w rzeczy ludzkie, zajmuje dzieje i staje się historią („opisującą”), dając opis państwa, narodu, ludzi”[21].

Chronologia historyczna zajmuje się różnorodnym obliczaniem czasu i jego określeniem. Gdy spisuje lub notuje kolejne „zdarzenia”, „wypadki”, wtedy staje się „chronologią lub chronografią”, przestaje być chronologią historyczną, „albowiem wdaje się w rzeczy ludzkie”, zajmuje dzieje, a zatem jest historią („opowiadającą”)[22].

Toponomię zajmującą się oznaczaniem i „rozmierzaniem powierzchni” ziemi wiązał z geografią fizyczną, zaś arytmetykę podającą „jak z dań historycznych przedmiotów ilość obliczać” łączył ze statystyką lub geografią polityczną. Do znajomości tych nauk

[18] *Historia. Jej rozgałęzienie, na czym się opiera* (1822/24), [w:] *Dzieła*, t. II, cz. 1, s. 249.
[19] *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 433-434.
[20] *Historyka rękopiśmienna*, s. 100-101, 102; *Historia. Jej rozgałęzienie*, s. 234-237.
[21] *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 419-423.
[22] *Historia. Jej rozgałęzienie*, s. 16; *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 420-422, 424.

i wykorzystywania ich w badaniu historycznym, potrzebna jest wiedza z zakresu obliczeń, rysunku, kartografii[23].

Do nauk pomocniczych „dających poznać źródła historyczne", obok wyżej wymienionych zaliczał także archeologię, antiquitates (wyróżniali ją również historycy tzw. szkoły getyńskiej) oraz „wiadomości o historykach i pisarzach". Na tym etapie ich przydatność dla historii analizował z punktu widzenia używanego przez nich materiału, pisma lub ich „obrazowości"[24]. W odczuciu Lelewela obie te dziedziny wiedzy są jednoznaczne i odnoszą się do badania źródeł starożytności. Przy czym archeologia zajmuje się „monumentami, antykami, pomnikami sztuki obrazowej", a antiquitates daje opis miejsca i rezultatów ludzkiej działalności w danym okresie w postaci suchej relacji[25].

Uważał, że badacz dziejów musi też sięgać do nauk badających pismo, które zazębiają się z naukami zajmującymi się „obrazem", jak paleografia (badająca pismo „obrazowe", materiał „pismem okryty"), epigrafika z hieroglifiką, numizmatyka z nauką o medalach[26], heraldyka (rozwój i oznaczanie herbów, ważna dla genealogii[27]) z orderami, rycerskimi znakami, dyplomatyka (badająca pochodzenie, twórcę, przynależność do kancelarii, autentyczność i wiarogodność oraz „język akt" dokumentów) ze sfragistyką (badanie pieczęci)[28], codices czyli rękopisma z drukowanymi księgami"[29].

---

[23] *Historyka rękopiśmienna*, s. 102.

[24] *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 34-436; *Historyka* (1850), s. 472; Por. *Nauki dające poznać źródła historyczne*, [w:] *Polska; dzieje i rzeczy*, t. 10, s. 289-379.

[25] *Historia. Jej rozgałęzienie*, s. 236-237; *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 435, przypis; *Nauki dające poznać źródła historyczne*, s. 290-294, 362 – podaje literaturę przedmiotu.

[26] *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 437-438. Numizmatyce poświęcił Lelewel wiele miejsca, co wiązało się z jego zainteresowaniami. Stwierdzał, że przedmiotem tej nauki jest „poznanie i objaśnianie pomników" sporządzonych „z metalu" – są to pieniądze stanowiące wartość wymienną, monety, medale. W jej zakres wchodzą po części badania będące przedmiotem rozważań archeologii – badanie „obrazowości" i ocenianie sztuki wykonania oraz epigrafiki – badanie napisów. Numizmatyka zajmuje się także medalami (po raz pierwszy pojawiły się w XIII w., a rozpowszechniły w XVI w.), wybijanymi dla upamiętniania jakiegoś ważnego wydarzenia, uczczenia osoby, najczęściej monarchy. Prace z tego zakresu to m.in. rozprawa *Dwie tablice starych pieniędzy w 1824 r. w Trzebuniu blisko Płocka wykopanych* (1825), artykuły na łamach *Reuve de la numismatique belge* (1844, 1852), *Album rytownika polskiego*, Poznań 1855.

[27] Genealogia bada „*rozkrzewienia familiji, tudzież powinowactwa między familjami*", pozwala na poznanie stosunków społeczno-prawnych, uprzywilejowanie pewnych warstw w stosunku do innych, rozrost i zanik rodów. Natomiast heraldyka („ars heraldica, scutaria, armaralis, tessararia") pomocna dla historii, „*jako poznająca i oceniająca źrzódła historyczne*". „*Na numizmatach i pieniądzach, na pieczęciach i na różnych pomnikach ze średnich i nowych czasów ukazują się herby, które objaśniając te pomniki, poznać trzeba*". Herby powstały „*ze znaków na rycerskich chorągwiach używanych*". W XVI w. nie były jeszcze powszechne w stanie szlacheckim, „*Powstały zaś: od dóbr ziemskich; od używanych dziedzicznie herbów; od imienia znamienitego ojca, naddziałów; od przezywania przymiotów lub ułomności; od kraju lub miejsca; od zwierząt, roślin; i od rozmaitych przypadkowych okoliczności*". „*W Polsce, Szwecji, Danii i prawdopodobnie w Węgrzech wcześniej się zjawiły nobilitacje niż w zachodnich królestwach* [...] *Herby zaś zjawiły się za przykładem zachodniego rycerstwa*". W XIV w. jeszcze zmieniano je dowolnie „*W XV w. w Horodle Litwa na wzór polskiej szlachty przybierała herby. W tym też wieku zaczęto herby i nazwiska porządkować*". *Nauki dające poznać źródła historyczne* (Wilno 1824), s. 4, 17; Por. też *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 437-438; *Nauki dające poznać źródła historyczne*, s. 301-324. Przytacza obszerną literaturę obcą i polski wkład w rozwój tej dziedziny wiedzy, m.in. własne opracowania, E. Raczyńskiego, *Medale Polski* (1846), zbiory Tadeusza Czackiego.

[28] *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 438; *Nauki dające poznać źródła historyczne*, s. 324-345. Podaje literaturę przedmiotu, począwszy od J. Mabillona po czasy mu współczesne.

[29] Ibidem, s. 437.

Wymienione nauki „pomocne" pełniły u Lelewela funkcję heurystyczną „w dowodzeniu prawdy i prawdziwości" ze źródeł, w ustalaniu „zdarzeń" i wykrywaniu związków między nimi w oparciu o informacje źródłowe i opracowania historyczne. Z racji, że nauki te objaśniają na podstawie pisma i wyobrażeń („obrazowości") „pomniki historyczne", historyk musi w postępowaniu badawczym dysponować ogólną wiedzą historyczną odnośnie do badanego fragmentu minionej rzeczywistości, musi znać język, pismo i terminologię epoki, sposób wysławiania się informatora źródła[30]. Przydatna jest też do tego znajomość rozwoju języka: zanik pewnych wyrażeń, powstawanie nowych terminów, obce naleciałości[31].

Uznawał również, że w badaniu autentyczności i wiarogodności źródeł dużą rolę odgrywa „lingwistyka, filologia i estetyczne sztuki mownej zasady", i odwrotnie – nauki te muszą korzystać z dorobku nauki historycznej, „Bo – jak stwierdzał – któraż nauka i wiadomość, w pracy historycznej pomocą nie jest?". Wszystkie nauki zajmujące się człowiekiem, jego rozwojem i poziomem intelektualnym są nawzajem sobie „pomocne" i potrzebne. Dlatego nie można pominąć też „sztuk pięknych i wyzwolonych", gdyż zdolność dostrzegania piękna jest swoistą zdolnością ludzką, jako właściwość jego natury[32].

W procedurze poznawania źródeł historycznych ważna i niezbędna jest także znajomość i umiejętność korzystania z pism i opracowań historycznych, bowiem – pisał – „Poznanie ich dla historyka jest nieodzowne, tak co do a u t e n t i i w całości i cząstkach, jako też co do ich o c e n i a n i a"[33].

Wewnętrzna klasyfikacja Lelewela nauk pomocniczych na objaśniające źródła, „przygotowawcze", „zasadnicze" i „usposabiające" wskazuje na funkcję, jaką pełniły w jego postępowaniu badawczym. Pierwsze służyły do badania autentyczności i wiarogodności źródeł oraz ustalania „zdarzeń". Drugie traktował jako elementy metody historycznej (geografia, chronologia) bądź włączał (statystyka, etnografia) do historycznego przedmiotu rozważań i poddawał tym samym kryteriom badawczym co i historię[34], bądź uważał je za stale towarzyszące i niezbędne (toponomia, arytmetyka polityczna, języki, lingwistyka, genealogia, antropologia) dla nauk, z których pomocy korzysta historia. Nauki „przygotowawczo-zasadnicze" służyły mu nie tylko do ustalania „zdarzeń", ale także do konstruowania „zdarzeń historycznych" (faktów historiograficznych).

Przyjmując założenie, że: „Badania historyczne (i statystyczne) są badaniami ludzkich rzeczy i ludzkimi dopełnione siłami, noszą tedy wszystkie znamiona ludzkich zdolności. Wyjaśniają się w nich prawdy ludzkich działań i rozumem ludzkim pojęte; wykrywają ludzkie sprężyny lub wyrozumiałych przez ludzi praw przyrodzenia"[35], odwoływał się również do wiedzy nauk „usposabiających" – filozofii wraz z logiką, „sui genesis", antropologii, psychologii, nauki o moralności, języków, ekonomii politycznej i statystyki (dostarczającej teorii „jak rozpatrywać kraj i związek jego: ludność, zamożność – pieniądz, handel, przemysł, polityki: konstytucji, rządu – zdolność, siły, finanse")[36]. Wiedzę pozahistoryczną uważał za niezbędną na etapie wyjaśniania, włączał ją

---

[30] *Historyka* (1815), s. 180-183.
[31] *Wstęp do historii powszechnej*, s. 276; por. też *Historyka rękopiśmienna*, s. 110-111.
[32] *Historyka rękopiśmienna*, s. 100; *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 436-437.
[33] *Nauki dające poznać źródła historyczne*, s. 348. Por. wykaz literatury historycznej ibidem, s. 359-379.
[34] Por. B. Kürbisówna, *Źródła historyczne i nauki pomocnicze u Joachima Lelewela. Z badań nad pracami historycznymi J. Lelewela*, Poznań 1962, s. 99-118.
[35] *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 428-429.
[36] J. Lelewel, *Aneks B. Ćwiczenia, nauka historii*, [w:] *Dzieła*, t. II (2), s. 889-890 i n.

także do badania krytycznego. Wiązało się to przede wszystkim z różną wartością informacji źródłowych oraz z tym, że w dochodzeniu prawdy „doświadczenia ludzkiego" winno się uwzględniać to wszystko, co tkwi w charakterze człowieka, co go dotyczy, a co nie zawsze można osiągnąć, ograniczając się do badania samych źródeł. Dynamiczne ujmowanie człowieka i jego działalności przez Lelewela warunkowało odwoływanie się do wiedzy pozaźródłowej, bo jak pisał „im więcej kto ma wiadomości pobocznych, tym mu łatwiej wchodzić w szczegóły"[37]. Według historyka w całej procedurze badawczej zachodzi ścisły związek między historią a innymi naukami (gdyż zajmuje się nimi człowiek i one jego dotyczą), czyli między wiedzą historyczną i pozahistoryczną. Z tego wynikało, że wiedza pozaźródłowa miała być pomocna do krytyki źródeł, ustalania „zdarzeń" nie mających potwierdzenia w źródłach, do stawiania pytań badawczych, do szukania związków między „zdarzeniami" oraz zjawiskami w wyjaśnianiu przyczynowym i „kombinacyjnym"[38].

Poniżej podamy kilka przykładów, do jakiej wiedzy pozaźródłowej i w jakim zakresie odwoływał się Lelewel w swym postępowaniu badawczym.

W praktyce ustalania faktów historycznych przez Lelewela można wyróżnić metodę bezpośredniego (tzw. indukcyjną) oraz pośredniego (tzw. dedukcyjną) ustalania faktów[39], czyli w tym ostatnim przypadku przez w dużym stopniu uprawnione w metodologii historii metody związane z naukami pomocniczymi i „przygotowującymi" historii, jak geograficzną, filologiczną, genealogiczną, porównawczą, retrogresywną.

Rozpatrzmy pokrótce przykład łącznego stosowania przez Lelewela metody bezpośredniej i pośredniej dotyczącej sposobu wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Po dokładnej analizie źródeł i kronik (Konstantyna Porfirogenety *O zarządzie państwa*; Brunona z Kwerfurtu *Żywoty*; Thietmara *Kronika*; Kosmasa *Kronika*; Anonima Galla *Kronika*; Boguchwała domniemanego autora *Kroniki wielkopolskiej*; Mateusza herbu Cholewa, uważanego przez Lelewela za autora trzech pierwszych ksiąg; Konstantyna Porfirogenety *De administrando imperio, Kroniki*; Wincentego Kadłubka; Ademara z Chabannes *Kronika Akwitan*; Helmolda z Bosova *Kronika Słowian*), krytycznych opracowań źródeł (F.W. Sommersberga *Silesiorum rei historica et genealogicae accessiones*, *Silesiacarum rerum Scriptores aliquot adhuc inedita: accedunt codicis Silasiae diplomatici speciem et diplomatarium Bohemo – Silesiacum, quibus et Historia ab origine gentil usque and imperium Caroli VI*, t. 1, 1729; W.S. Hajka *Annales Bogemorum, e. Bohemia*, 1172; G.H. Pertza, wydawnictwo *MGH Scriptores*; J.J. Strzedowskiego *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy 13 w.*, 1740, *Morawia sacra*) i opracowań historycznych (A. Naruszewicza *Historia narodu polskiego*, t. II, 1780; J.W. Bandtkiego *Zbiór praw o przedmiotach prawa polskiego*, 1812; T. Ostrowskiego *Prawo cywilne narodu polskiego*, 1784; J. Śniadeckiego; A.L. Schlözera *De Lecho commemntatio*) doszedł do następujących wniosków:

(1) Przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I ziemie polskie znajdowały się w orbicie oddziaływania chrześcijaństwa obrządku łacińskiego, od strony: (a) Niemiec,

---

[37] *Wstęp do historii powszechnej*, s. 276.

[38] *O historii, jej rozgałęzieniu*, s. 428. W kontekście tego stwierdzał: „*Im więcej ze wszystkimi naukami i wiadomościami oswojony będzie historyk, tym więcej dogodności w pracach swoich doświadczy, albowiem na polu historycznym z tak rozlicznymi przychodzi spotykać się rozmaitościami, że wszystkie do niego należące wiadomości po nim błąkać się zdają*".

[39] W podanych przykładach pomijamy merytoryczną stronę wniosków sformułowanych przez Lelewela, jak i subiektywne naświetlanie niektórych faktów.

czego dowodzi biskupstwo poznańskie podporządkowane metropolii magdeburskiej, którym od 958 r. zarządzał biskup Jordan[40]; (b) Czech – przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka ziemie polskie (Polan, Wiślan, Śląsk) znajdowały się pod wpływem oddziaływania kościoła obrządku łacińskiego (z Pragi) i greckiego (z Moraw); (c) pierwsze ślady chrześcijaństwa pochodzą z czasów Ziemowita; (d) na ziemiach polskich prowadzona była działalność misyjna (m.in. „Bezroda, Wiznoga, Jandow in Dacia, Nawrok in Russia"); (e) po upadku państwa wielkomorawskiego wielu wyznawców obrządku greckiego skryło się na ziemiach polskich.

(2) O występowaniu tych faktów na ziemiach polskich przed przyjęciem chrześcijaństwa informują poszczególne źródła: (a) – Thietmar, Helmold, Sommersberg, (b) – Kosmas, Naruszewicz, (c) – Hajek, (d) – Strzedowski, (e) – Porfirogeneta[41].

Zatem wniosek: (3) Przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I ziemie polskie znajdowały się w orbicie oddziaływania chrześcijaństwa obrządku łacińskiego i greckiego.

Wniosek ten opierał Lelewel na ustaleniach wynikających z przesłanki (1), tzn. na powolnym przenikaniu chrześcijaństwa na ziemie polskie, stwierdzeniu Porfirogenety oraz ich odnotowaniu w źródłach (2).

Przesłanka (1), (2) i wniosek (3) oraz ogólna znajomość badanej epoki, wiedza z zakresu rozwoju społeczeństwa polskiego (w tym jego teoria gminowładztwa słowiańskiego), a także koncepcja dualistycznego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Europy, pozwoliły Lelewelowi sformułować odpowiedź na pytanie, dlaczego Polska przyjęła chrzest poprzez Czechy a nie od Niemiec:

(4) Chrzest przyjęto nie od Niemiec, lecz od Czech, a stało się tak dlatego, gdyż: „Nadodrzaskie Sławian położenie i nadto bliskie z Niemcami sąsiedztwo, było główną przeszkodą do stałego ich ochrzczenia się […]; zaraz niemiecka nad nimi, rozpościerała się opieka, nadwerężając ich wolność pana nieznającą, już to dla ukorzenionej nienawiści ku uciążliwym z przyczyny wybieranych dziesięcin i ciężkich opłat, nader mocnym różnojęzycznym sąsiadom". Natomiast ci, którzy sąsiadowali z Czechami i Morawianami mieli czas do „spokojnego z nowowierczymi sąsiady […] obeznania się, i ułatwiło przez to niekłótliwe religji przemienienie…"[42].

W stwierdzeniu (4) stanowiącym kolejny wniosek, opierał się na informacjach szczegółowych: ślub Mieszka I z Dąbrówką w 965 r., przyjęcie chrztu w 966 r., narodzenie syna Bolesława, chrystianizacja całego społeczeństwa w 982 r., przybycie św. Wojciecha do Polski, oraz informacjach źródłowych zarejestrowanych przez Galla Anonima, Mateusza h. Cholewa, Thietmara, Brunona, Ademara, Boguchwała i ustaleniach Jana Długosza oraz Naruszewicza.

Uwzględniając rezultaty badawcze T. Ostrowskiego („Słowiańscy chrześcijanie nie prześladowali wyznawców innej wiary"), refleksję J. Śniadeckiego (*Reflexions sur l'ouvrage de Villers* – zrodziła się wtedy „tolerancja, która później przez długie wieki" się utrzymywała) oraz odwołując się do ogólnej znajomości procesu historycznego, sformułował Lelewel dodatkowy wniosek wynikający w pewnym stopniu z poprzedniego. A miano-

[40] *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa* (1811), [w:] *Polska wieków średnich*, Poznań 1851, t. IV, s. 292.

[41] Ibidem, s. 284-287.

[42] Ibidem, s. 293-294. O źródłach do tego zagadnienia por. G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. 1, Poznań 1987, t. 2, Poznań 1988.

wicie, że (5) tolerancja cechująca Polaków (i Słowian), „która później przez długie wieki zaszczyt niemały temu narodowi przynosiła, jeszcze zdaje się w pogaństwie swe zasady znalazła”[43].

Wyjaśniając decyzję przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka I i jego stosunek do nowej wiary, wyszedł autor od informacji szczegółowych o faktach i drogą procedury badawczej, łącząc metodę indukcyjną z dedukcyjną, doszedł do ustalenia faktów historiograficznych. W postępowaniu tym, obok danych bezpośrednich, wykorzystał wiedzę o badanej epoce, ogólną wiedzę o procesie dziejowym, a także wiedzę psychologiczną i teorię zachowania.

Stosowanie metody pośredniego ustalania faktów można wskazać na przykładzie poglądu Lelewela na upadek zakonu templariuszy, który wyraził w liście polemicznym do redakcji „Tygodnika Wileńskiego” w 1818 r.[44] Kwestionował pogląd, że zakon ów, popełniając wiele wykroczeń niezgodnych z regułami zakonnymi, został sprawiedliwie zlikwidowany w 1312 r. Dowodził natomiast, że procesy wytoczone templariuszom na terenie Francji w latach 1307-1315 oraz ich kasata dokonane zostały z inicjatywy króla Filipa Pięknego, który dążył do przejęcia majątku należącego do zakonu oraz podporządkowania sobie Kościoła i duchowieństwa francuskiego. Z kolei władza papieża Klemensa V była osłabiona, czego dowodzi przeniesienie stolicy apostolskiej do Awinionu („musiał gwałtownościom i polityce dworu francuskiego pobłażać i ulegać”), nie znajdując winy zakonu musiał się zgodzić na jego likwidację[45].

Wniosek swój opierał na dwóch przesłankach: na danych źródłowych (np. Du Puy’a, G. Bocaccia, Ch. Thomasiusa, G. Antona, S. Baluze’a, L.A. Muratoriego, G. Raynalda, F. Moldenhauera, W. Muntera) i na wiedzy pozaźródłowej:

1. Skoro zakon templariuszy został zlikwidowany, to musiał się dopuścić wykroczeń niezgodnych z regułami zakonnymi.

2. Z informacji zawartych w danych źródłowych wynika, że zakonowi nie udowodniono zarzucanych przewinień.

Z akt wydanych przez profesora teologii F. Moldenhaura „widać, że kacerzy w zakonie nie było, że nieobyczajne obrządki i zapieranie się Chrystusa w szczególnych wyznaniach pobierane, nie ściąga się do całego zakonu”[46]. Wskazują na to współcześni historycy – G. Villani, G. Bocaccius, i późniejsi – Antoni arcybiskup Florencji, opat Johannes Trittenheim.

Wniosek: Zatem przyczyną likwidacji Zakonu nie były kwestie religijne i wykroczenia niezgodne z regułą zakonną.

Dochodząc do wniosku, że przyczyną likwidacji zakonu templariuszy we Francji (i w innych krajach Europy) nie były kwestie religijne oraz analizując procesy (inkwizytorskie śledztwa, wymuszone zeznania) oraz ich następstwa i odwołując się do wiedzy pozaźródłowej ustalił, że to „dobra i bogactwo były powodem upadku” zakonu i że został on skasowany z woli Filipa Pięknego. Król „od razu […] skarbce zabrał, potym dwie części dóbr sobie przywłaszczył, trzecia część ile jeszcze od dworskich

[43] Ibidem, s. 293; *Oświecenie i nauki w Polszcze* (1815), [w:] *Polska wieków średnich*, t. 4, s. 401.

[44] *Do Redakcji Tygodnika Wileńskiego. List szósty. Upadek Templariuszów r. 1307-1314*, [w:] *Polska; dzieje i rzeczy*, t. 19, s. 98-115.

[45] Ibidem, s. 103. W przykładzie tym wnioskowanie przeprowadzone przez Lelewela jest wnioskowaniem według schematu *tollendo tollens*: jeżeli p, to q oraz nie q, zatem nie p.

[46] Ibidem, s. 112-113.

nierozerwalną została, dostała się kawalerom św. Jana, którzy za ten dar koszta prawne płacili”[47].

Lelewel włączając geografię do metody historycznej, nie ograniczał się do korzystania z faktów ustalonych przez przedstawicieli tej nauki, ale też prowadził badania z pogranicza historii i geografii[48] oraz wykorzystywał w pracy badawczej metodę geograficzną. W rozprawie *Pszczoły i bartnictwo w Polszcze* w oparciu o dane źródłowe (Herodota, Galla tzw. Anonima, Wincentego Kadłubka, dokumenty i akta klasztoru tynieckiego, nadania Przemysława II dla klasztorów w Wielkopolsce, prawo krajowe i zwyczajowe odnotowane w statutach: piotrkowsko-wiślickich, mazowieckich, litewskich), starał się określić regiony, w których rozwijało się bartnictwo. Autor doszedł do wniosku, iż było rozpowszechnione tam, gdzie znajdowały się większe skupiska lasów, borów, a więc na Podolu, Ukrainie, Litwie, w Borach Tucholskich, na Mazowszu, Wielkopolsce i Małopolsce. O powszechności tej gałęzi gospodarki świadczą akta sądownicze, księgi ustaw, konstytucje sejmowe, ponadto wymienianie bartników jako klasy „od innych przemyślnych klas różną”, starostowie miodowi, osobne prawo bartnicze.

Badając rachunki komór celnych z XVI w. (np. z lat 1505, 1507, 1508, 1509, 1518, 1519, 1521) i szlaki handlowe, dociekał, z jakich terenów najwięcej eksportowano wosku i miodu. Pozwoliło mu to ustalić, że największe ilości tych artykułów eksportowano z Podola, Wołynia, Ukrainy (całej), okolic Kowna, ze starostwa tucholskiego i przasnyskiego. Jednocześnie dodawał: „Zważając na drogi handlowe, którymi się wosk i miód rozchodziły, konieczne jest, że w Koronie wosk był droższy niż w Litwie, że Polska nie równej ilości kamieni wosku, to w równej wartości dostarczać za granicę musiała”[49].

W pracy tej metoda geograficzna służyła Lelewelowi nie tylko do przestrzennego rozmieszczania faktów, ale także do określenia związków między faktami a środowiskiem geograficznym, zwłaszcza gdy w dalszej części rozprawy omawia kurczenie się bartnictwa w Polsce w XVIII i XIX w.

Równocześnie posługiwał się odmianą tzw. metody dedukcyjnej, a mianowicie różnymi wersjami metody porównawczej, śledząc zmiany w ustawodawstwie i gospodarce bartniczej od XI do końca XVI wieku, w oparciu o źródła (statuty): dla Polski z XIV--XVI w., dla Litwy – z XVI w.

Odmienny sposób posługiwania się metodą geograficzną przez Lelewela wskazuje próba naniesienia na mapę wsi nadanych archidiecezji gnieźnieńskiej w latach 1000--1138, zatwierdzonych przez papieża Innocentego II w r. 1136. Pozwoliło to autorowi określić wielkość majątku arcybiskupstwa, zagęszczenie osad oraz uchwycić zmiany w nazewnictwie, które dokonały się w tym okresie[50].

W przytoczonych przykładach stosowania metody geograficznej Lelewel wykorzystywał obok wiedzy historycznej i geograficznej, wiedzę z zakresu kartografii, prawoznawstwa, statystyki, językoznawstwa oraz obyczajowości.

---

[47] Ibidem, s. 111.

[48] Do prac tych należą: *Historia geografii i odkryć* (1814), *Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne* (1814), *Badania starożytności we względzie geografii* (1818); *Geografia starożytna* (1820); *Opisanie krajów polskich do Atlasu R. Korzeniowskiej* (1829); *Atlas do historii i geografii starożytnej* (1828); *Atlas historyczny do Dziejów Polski* (1829), ostatnie wydanie poszerzone Berlin 1863; *Pythéas de Marseille et la géographie de son temps* (Paryż 1836); *Atlas. Géographie du moyen âge* (1849); *Geografia opisanie krajów Polski* (1858).

[49] *Pszczoły i bartnictwo w Polszcze*, [w:] *Polska, dzieje i rzeczy*, t. 9, s. 507-533.

[50] *Innocenty II papież, zatwierdza nadania archidiecezji gnieźnieńskiej*, [w:] *Diplomata* (1827), [w:] *Polska wieków średnich*, t. 3, s. 125-130.

Metoda porównawcza była jedną z najczęściej stosowanych przez Lelewela, zwłaszcza w jego badaniach prawno-historycznych. Służyła do ustalania faktów, badania zależności między nimi i wchodziła w zakres wyjaśniania przyczynowego[51].

Metodą tą posłużył się porównując ustawy dotyczące bartnictwa w Polsce, zawarte w statutach polskich, litewskich i mazowieckich, dochodząc do wniosku, że „Statuta polskie o karze śmierci w bartnictwie nie nadmieniają, ale surowa ta kara miała miejsce w Mazowszu w prawie bartnem. Prawo polskie nie karało śmiercią. Jak litewski statut, tak prawo bartne wzięli tę śmierć z praw niemieckich". Według Lelewela prawo litewskie było łagodniejsze od polskiego w sprawach uszkodzenia barci i wymierzania kar pieniężnych za nie. Nawet okazywało – jak pisał – „niejaki wzgląd dla bartników, gdyż główszczyznę wyżej od złotników, organmistrzów, krawców, tkaczy i innych rzemieślników podniósł do 40 kóp groszy […] dwa razy tyle żonie zabitego dołożył". Statuty litewskie nie wspominają o oddzielnym prawie bartnym, nie wymieniają starosty miodowego, nie zachowały także śladów praktycznej wiedzy bartników. W „prawodawstwie polskim, mający w cudzych lasach barci, mogli szkodliwego zwierza zabijać; statuta litewskie nie przypuszczają tego".

Różnice dotyczyły także sposobu gospodarowania i hodowli pszczół, np. na Podolu, Rusi i Polesiu po podebraniu miodu roje wybijano. Wspólne dla wszystkich regionów Rzeczpospolitej było to, że pod koniec XVI w. nastąpił zanik ustawodawstwa bartniczego, co wiązało się z ugruntowywaniem się gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i likwidacją odrębnej działalności prawodawczej dla Litwy i Polski[52].

Należy podkreślić, że autor podobieństwa i różnice oraz dokonujące się zmiany w dziedzinie bartnictwa badał przede wszystkim w oparciu o statuty piotrkowsko-wiślickie (rodzaje własności, daniny, zwyczaje bartne) i statuty mazowieckie (prawo bartne), jako reprezentatywne dla całej Polski oraz statuty litewskie – reprezentatywne dla Litwy, Żmudzi, Rusi i Podola. W szerokim zakresie wykorzystywał tu wiedzę z zakresu rozwoju prawa w Polsce i na Litwie, zmian dokonujących się w rozwoju gospodarczym Polski, a potem Rzeczpospolitej, uwzględniał zwyczaje bartników poszczególnych regionów.

Metodę filologiczną stosował Lelewel jako metodę odczytywania i interpretacji znaczenia języka źródeł pisanych oraz jako metodę ustalania faktów. Na przykład w celu udowodnienia, że metalowe drzwi kościelne znajdujące się w cerkwi św. Sofii w Nowogrodzie Wielkim (dziś sobór św. Sofii)[53] są z połowy XII w. i pochodzą z kościoła Wniebowziętej Panny Marii w Płocku, odwoływał się między innymi do metody leksykalnej.

(1) Lelewel oparł się na opisie odkrywcy tych drzwi Zygmuncie Herbsteinie (*Rerum moscov, comment*, Basil. 1556), relacji Willama Coxa (*Trovels in to Poland, Russia, Sweden, Danemark*, London 1784 i przekładzie francuskim z 1793), a przede wszystkim na publika-

---

[51] Przykładem stosowania tej metody w wyjaśnianiu są m.in. jego prace: *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w XVI, XVII, XVIII wieku* (1820, wydał w 1831), [w:] *Dzieła,* t. VIII, Warszawa 1961, s. 217-256; *Trzy konstytucje polskie 1791, 1807, 1815* (porównał i różnice ich rozważył Joachim Lelewel w roku 1831), [w:] *Dzieła,* t. VIII, s. 467-542; *Porównanie dwu powstań narodu polskiego 1794, 1830*, (Paryż 1840), [w:] *Dzieła*, t. VIII, s. 615-640.

[52] *Pszczoły i bartnictwo w Polszcze*, s. 510-525.

[53] *Drzwi kościelne gnieźnieńskie i płockie, z lat 1133, 1155*, [w:] *Polska wieków średnich*, t. IV, s. 262--329. Cerkiew zbudowana przez księcia Włodzimierza w latach 1045-1052 na miejscu wcześniejszej drewnianej z 989 r., z 13 kopułami, dzieląca się na 5 naw. Na zewnątrz cerkwi znajdują się tzw. drzwi płockie, odlane z brązu prawdopodobnie w Magdeburgu.

cji Fryderyka Adelunga (*Die korsunische Thüren in Kathedralkirche zur heil. Sophien in Nowogorod*, Berlin 1823), który opracował i opisał rysunek drzwi (wykonany przez Rumiancowa w 1817 r.) oraz sporządził dokładną analizę i ocenę wszystkich ich części[54].

(2) Dokonał również szczegółowego opisu tych drzwi – ich umieszczenie (strona zachodnia), wysokość, szerokość, liczba obrazów na dwóch skrzydłach (na każdym po 24, w tym 3 ze Starego, 23 z Nowego Testamentu i 22 alegoryczne, symboliczne)[55].

(3) Badał też każdą literę i głoskę, porównując tekst, pismo łacińskie i ruskie owych drzwi ze źródłami pisanymi z XI, XII i XIII w. oraz ustalił, że pismo ruskie na tych drzwiach wskazuje, iż sprowadzenie ich do Nowogrodu miało miejsce nie przed pożarem cerkwi (7 czerwca 1340), ale w latach późniejszych; „drzwi obrządku łacińskiego, ruskiemi napisami cerkwi sofijskiej przyswojono".

Odwołując się do ogólnej wiedzy historycznej: m.in. tego, że w owym czasie w diecezji kujawskiej i płockiej często nadawano imię Abraham, że na przełomie XIV/XV w. Nowogrodzianie niechętni byli wobec kniaziów moskiewskich i skłaniali się ku Litwie, objęcia władzy w Nowogrodzie przez Lingwena („prawdopodobnie w 1385 r.")[56], brata króla Władysława Jagiełły, kontaktów polsko-litewskich oraz do wiedzy z zakresu rzemiosła artystycznego;

(4) doszedł do przekonania, „że napisy łacińskie drzwi płockich są z roku 1155", które wykonali Riquin, Waismuth i Abraham („przyrządzali blachy i odlewali one koło roku 1152"), co miało miejsce pod koniec życia biskupa Aleksandra z rodu Dołęgów. Natomiast napisy ruskie i obrazy są późniejsze: „drzwi diecezji płockiej, kiedy się miały do Nowogrodu dostać, uległy uzupełnieniu i restauracji, pozyskały ruskie napisy, nowe obrazów wprawienie […] A to wszystko tedy zaszło, jeśli nie XV-go, to najrychlej pod koniec XIV-go wieku: ruskie napisy tego chcą"[57].

Zdaniem Lelewela Lingwen bywał na dworze króla polskiego oraz u siostry księżnej płockiej Aleksandry i jej męża Ziemowita (1381-1426). Mógł te drzwi widzieć, „o które w Płocku mniej dbano" i przy wsparciu pary książęcej uzyskał je od duchowieństwa płockiego „i nimi Nowogrodzian obdarzył"[58].

Metodą tą posługiwał się również omawiając pogańskie wierzenia religijne w Polsce i u innych Słowian (m.in. badając nazwy bogów, duchów, nimf, demonów w oparciu o wiedzę językoznawczą)[59]. Podobnie badał słowiańskie nazwy pór roku i uroczystości związane z pracami w polu, dostosowywanie tych uroczystości do pór roku. Uzyskane wnioski podbudowały jego pogląd, że w zdecydowanej większości ludy słowiańskie trudniły się rolnictwem i prowadziły osiadły tryb życia[60].

---

[54] Ibidem, s. 270-271.

[55] Ibidem, s. 287-295.

[56] Według H. Łowmiańskiego (*Studia nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Poznań 1983, p. 84, s. 384) Lingwen (Langwenne) Olgierdowicz władzę w Nowogrodzie osiągnął później, na co wskazuje akt homagialny z 25 IV 1389 r., w którym podaje ogólną wzmiankę o swych ziemiach.

[57] *Drzwi kościelne gnieźnieńskie i płockie*, s. 296. Na końcu III tomu *Polska wieków średnich*, (Poznań 1851) załączone są rysunki sporządzone przez Lelewela w 1850 r.: *Drzwi Katedry Gnieźnieńskiej z 1117, 1130*, *Drzwi Płockich 1155 w Nowogrodzie Wielkim 1390* oraz tabelka z napisami łacińskimi (1155) i ruskimi (1390).

[58] *Drzwi kościelne gnieźnieńskie i płockie*, s. 293.

[59] *Cześć bałwochwalcza Sławian i Polski*, [w:] *Polska wieków średnich*, t. I. Poznań 1846, s. 371-439; *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski*, [w:] *Dzieła,* t. V, Warszawa 1972, s. 807--809.

[60] Ibidem, s. 810-811.

W postępowaniu badawczym wykorzystywał Lelewel również wiedzę z genealogii i metodę genealogiczną, co pozwalało mu na wyciąganie wniosków w zakresie zagadnień ogólnohistorycznych. Zastosowanie tej wiedzy znajdujemy m.in. w następujących rozprawach: *Dostojności i urzędy (ziemskie i nadworne, tudzież zaszczyty i tytuły)* (1846), *Herby w Polszcze* (1846), wykorzystane też zostały w syntezach dziejów Polski. Na przykład badając rozwój herbów w Polsce na przestrzeni dziejów, zastanawiał się nad ich rodzimym i obcym pochodzeniem.

(1) Wyszedł z założenia, że pochodzenia rodzimego były przede wszystkim herby powstałe w czasach piastowskich.

Chcąc ustalić ich liczbę i mając na uwadze, że w ciągu wieków liczba herbów stale wzrastała przez nobilitacje, indygenaty, przez złączenie się Prus z Polską, połączenie się unią Litwy, Rusi z Polską, przez włączenie wielu herbów cudzoziemskich, należało ustalić herby wcześniejsze od późniejszych. Aby tego dokonać, należało oddzielić pruskie od polskich, litewskie od ruskich i polskich oraz „starodawne polskie", które uległy „przeobrażeniom"[61].

(2) Jako punkt wyjścia przyjął dane Kaspra Niesieckiego (*Korona Polska*, 1728-1744), który podawał, że w Koronie do unii było 160 herbów, a po unii lubelskiej w całej Rzeczpospolitej ok. 500, zaś z odmianami ok. 600 herbów.

Dane podane przez Niesieckiego[62] konfrontował Lelewel ze źródłami, za które przyjmował: „Dokumenta i dyplomata, pieczęci różnych wieków, pomniki na których mieszczono herby, mianowicie grobowe i kościelne; panegiryki, kazania pogrzebne; rozmajite druki"[63] oraz z pracami z zakresu heraldyki i dziejów narodowych. Wylicza następujących autorów: Jana Długosza (*Klejnoty* 1454-80, *Historia Polski* 1466-1480), Marcina Kromera (*Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach Rzeczpospolitej*, korzystał z wydania zbiorowego z r. 1589), Macieja Stryjkowskiego (*Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*, 1582), Stanisława Sarnickiego (*Annales sive de origine et rebus gestis Polonarum et Lithuanorum*, 1587), Bartosza Paprockiego (*Herby rycerstwa polskiego*, 1584, *Gniazdo cnoty*, 1578), *Kronika polska Marcina Bielskiego* (wydana przez syna Joachima Bielskiego w 1597 r.), Jana Szczęsnego Herburta (*Nauka Dobromilska*, 1613), J.A. Gorczyna (*Herby Królestwa Polskiego*, 1653), Szymona Okolskiego (*Orbis Polonus*, 1614-1645), Wojciecha Wijuka Kojałowicza (*Herby Wielkiego Księstwa Litewskiego*, 1658), Wacława Potockiego (*Poczet herbów szlachty Korony Polskiej*, 1695, *Klejnoty szlacheckie*, 1696), rękopisy Jana Karola Konopackiego (biskupa warmińskiego) i innych o rodzinach pruskich (być może Dębołęckiego *Herbarz szlachty pruskiej*), Wojciecha Wielądka (*Heraldyka, czyli opisanie herbów w jakim który jest kształcie oraz familie rodowitej szlachty polskiej i W. Ks. Litewskiego*, 1792-1798)[64].

---

[61] *Herby w Polszcze*, [w:] *Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane*, t. 10, Poznań 1856, s. 293-442.

[62] W przypisie za Niesieckim podaje także, że np. „*liczyć można po ośm różnego herbu rodzin Bielskich, Zawiszów, Glińskich, Borowskich; jedenaście Zakrzewskich*", 12 Zaleskich, 19 Dąbrowskich, 24 Wolskich, „*różnych herbów choć tego nazwiska, a nawet było tych nazwisk więcej, o czem Niesiecki wiedzieć nie mógł*". Ibidem, p. 84, s. 231.

[63] *Dostojności i urzędy*, [w:] *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. 10, s. 289.

[64] *Herby w Polszcze*, s. 289-290. Znane też mu były prace: *Heraldica* (1742-1752) Józefa A. Jabłonowskiego, *Herbarz wielu domów Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego* (1757) Stanisława Duńczewskiego, *Zbiór krótki herbów polskich oraz wsławionych cnotami i naukami Polaków* (1763), *Wiadomość o klejnocie szlacheckim oraz herbach domów szlacheckich w Koronie Polskiej i W. Ks. Litewskim* (1790) Ewarysta A. Kuropatnickiego, *Zbiór krótki herbów polskich i wsławionych cnotą i na-*

(3) Ważną przesłankę dla Lelewela stanowiły opisy zdarzeń, które wymieniały liczbę herbów i które były czasom piastowskim najbliższe. I tak 1359 r. – klęska na Wołoszczyźnie w lasach Płoniny – 9 herbów; 1410 r. – Grunwald i Tannenberg – 24, oprócz książęcych i ziemskich; 1413 r. – zjazd w Horodle – 47 herbów[65].

(4) Następnie sporządził alfabetyczny poczet herbów polskich (ze wskazaniem dla ilu rodzin są wspólne) do unii lubelskiej, zaznaczając, o którym z nich znajdują się informacje u Długosza, Kromera, Paprockiego, Bielskiego, Okolskiego, Herburta, Niesieckiego, podając także herby Warmii oraz 17 herbów z własnych poszukiwań z lat 1450, 1550, 1600.

Na podstawie analizy źródeł, herbarzy starał się Lelewel wyeliminować, zaznaczając gwiazdką, te herby, które powstały w czasach jagiellońskich lub które przypuszczał, że są z tego okresu. Ponadto starał się wychwycić herby tożsame oraz przypisywane do polskich, a które nie były w Polsce znane (16 herbów)[66]. W oparciu o dane źródłowe podjął się też ustalenia chronologii herbów polskich od czasów przedchrześcijańskich do panowania Władysława Warneńczyka[67].

(5) Eliminując wszystkie te herby, które nie były wymienione w wydarzeniach pod rokiem 1410 i 1413 ani u Długosza, ani u Kromera, a tylko częściowo u Paprockiego i Okolskiego, doszedł do wniosku, że dla czasów piastowskich liczba herbów wynosiła mniej niż 100, a najbliższy temu stwierdzeniu był Długosz, który podawał liczbę 80[68].

Wiedza genealogiczna wraz ze socjologiczną i z zakresu prawodawstwa znajdowała odzwierciedlenie w określeniu związków społecznych i wzajemnych między nimi powiązań[69]. Zdaniem Lelewela związki społeczne powstają na wskutek łączenia się ludzi „ku wspólnej pomocy". Dlatego zadaniem badacza dziejów jest poznać okoliczności związania się, czyli fakty, które zadecydowały o jego powstaniu, cel działania każdego związku danego narodu, ich strukturę, funkcjonowanie i relacje z innymi związkami. Jeżeli związek wewnętrznie się doskonali, jest otwarty na współpracę z innymi związkami, wtedy się rozwija i przynosi korzyści całemu społeczeństwu. Natomiast gdy się wyobcowuje, zamyka w sobie, to sam sobie stawia „tamy w tym postępie, dla którego się wiązał". Cel, wyobcowanie („oddzielność"), a nieraz i zaślepienie na punkcie własnego związku prowadzą do sprzeczności, konfliktu z prawdziwym interesem całego społeczeństwa, działanie takie „zbija często z prostych dróg prawości", „psuje moralność" innych ludzi. Ponadto zbytnia jedność związku i wyobcowanie prowadzi do uprzedzeń, hamuje postęp „do polepszenia bytu swego", dotyka „całą społeczność nieczułością i znikczemnieniem". Zadaniem badacza jest również wydobycie tego wszystkiego, co w danym „społeczeństwie ścieśnia umysł i postępki człowieka", bo to zarazem

---

uką mężów (1763) Benedykta Chmielowskiego, *Zbiór nazwisk szlachty w Kr. Polskim* (1805) Piotra Małachowskiego. Rozprawę tę pisał Lelewel na emigracji w 1846 r., korzystał ze sporządzonych przez siebie wypisów i dostępnych mu prac, głównie Niesieckiego.

[65] Ibidem, s. 289.

[66] Ibidem, s. 293-310.

[67] Ibidem, s. 313-314.

[68] Ibidem, s. 312.

[69] Lelewel nakreślił trzystopniowy schemat rodzajów związków społecznych: (I) familijne, które dzielił na rodowe („familii") i narodu (II) oraz towarzyskie, które dzielił na „towarzyskie" (różne organizacje) i „narodów" (organizacje międzynarodowe). Członkowie tych związków mogą jednocześnie należeć do stowarzyszeń (III) – uczonych, tajnych, kupieckich (np. Hanzy, Kompanii Indyjskiej), rzemieślniczych (cech, bractw), do różnych zgromadzeń, zakonów, stanów, klas, narodów i plemion. Por. *Historyka rękopiśmienna*, s. 138-147; *Wstęp do historii powszechnej*, s. 308-322.

„ścieśnia i tępi postęp i popęd jego doskonalenia się" i oddziałuje na wszystkie jego związki społeczne. I odwrotnie „cokolwiek znowu rozwalnia hamulce jego lotu, rozwalnia, wichrzy i rozprzęga związki społeczne"[70]. Ze związków społecznych za największy i najbardziej skomplikowany pod względem badawczym uważał związek narodowy, do którego poznania, zrozumienia i wyjaśnienia jest potrzebna gruntowna wiedza historyczna i pozaźródłowa, tak na etapie ustalania faktów, jak i wyjaśniania przyczynowo-skutkowego i „kombinacyjnego".

Według tych wskazań teoretycznych badał Lelewel kształtowanie się stanu szlacheckiego w Polsce, jego rozwój (do końca XVI w.), późniejszą stagnację (zamykanie się w sobie) i „odradzanie się" (druga połowa XVIII w.) oraz rolę i odpowiedzialność za losy państwa. W ustalaniu i badaniu faktów dotyczących rycerstwa, szlachty, jak i pozostałych stanów opierał się na dokumentach dotyczących funkcjonowania państwa, przywilejach nadawanych duchowieństwu, zakonom, rycerzom, a potem szlachcie przez książąt i królów, statutach[71], diariuszach sejmowych, na kronikach, dziełach historycznych autorów piszących o badanych okresach (współczesnych opisywanym wydarzeniom i późniejszych, polskich i obcych, z którymi niejednokrotnie polemizował), herbarzach oraz na źródłach materialnych.

Dla przykładu przytoczymy wypowiedzi Lelewela dotyczące początku kształtowania się stanu szlacheckiego. Zdaniem jego zadecydowało o tym: wywodzenie się z rycerstwa, posiadane zaszczyty: klejnotu (herbu), ziemi, rangi w wojsku, piastowanie niższych i wyższych urzędów oraz związane z tym dostojeństwa. One to wpływały na tworzenie się więzi i związków familijnych rodzinnych oraz rodowych polskiego społeczeństwa, a następnie szlachty i jej wewnętrznego różnicowania się.

(1) „Wspólność herbu wielu zarazem rodzin, tworzyła z nich niejako *gentem*, plemie, między nimi jeden szczep objawiające, a na *familiae*, rodziny podzielone. Niewynikało z tąd, aby takie plemie, jakąś wyłączność ciała osobnego tworzyło, było tylko wspólności rycerskiej i obywatelskiego braterstwa przypomnieniem. Dbały o swój zaszczyt szlachcic, nie zaniedbywał w podpisach to wyrażać, że ma herb taki lub inny: wyrażał nazwę herbu, gdy każdy prawie miał nazwę: mieścił go przed, czasem po nazwisku swojem. *Jan Jelita Zamojski*, *Stanisław Jelita Pachołowiecki*, *Stanisław Oksza Orzechowski*"[72]. „Z imieniem i nazwiskiem obok herbu wiele rodzin wyrażało swe *przydomki*, tem zaszczytne, że jeżeli nieprzypominały jakiej rodzinnej powieści, to przynajmniej odróżniały od innych jednojimiennych. Jan, Jelita, *Sarjusz* Zamojski, Jan, Jelita, *Mniszek* Tchórzewski, Jan, Sulima, Zawisza *Czarny* (przydomek),…, Jan, Odrowąż, *Littawor* Chreptowicz, Julian, Rawicz, *Ursyn* Niemcewicz, Marcin Zdarboże, *Odlanicki* Po-

[70] *Historyka rękopiśmienna*, s. 139-142.

[71] Szczegółową analizę prawodawstwa polskiego i aktów prawnych przeprowadził Lelewel w rozprawach: *Historyczny rozbiór prawodawstwa cywilnego i kryminalnego do czasów jagiellońskich* (1827), *Dyplomata z XII, XIII i początku XIV wieku mogące udowodnić, com w rozbiorze historycznym prawodawstwa polskiego do jagiellońskich czasów powiedział* (1827), *Krytyczny rozbiór statutów wiślickich* (1828), [w:] *Polska wieków średnich,* t. 3, Poznań 1851. Na końcu tego tomu dołączone są tablice wykonane przez autora: 5 – jakie ustawy Małopolski weszły do statutów, 2 – jakie ustawy wielkopolskie dołączono do statutów wiślickich.

[72] „*Spajały też klejnoty te plemiona, dość liczne rodziny, jednego nazwiska, a różnego herbu. Wprawdzie poczytywały się za różne niespowinowacone rodziny, ale jich nazwisko zbliżało i bratało, a może w swoim czasie świeższa między niejednemi pamięć rozrodzenia*". *Herby w Polszcze*, p. 63, s. 119-120.

czobutt”[73]. „Szlachta w stan rycerski zawiązana, poczęła swój obręb określać i odosabniać”, w 1347 r. wywody swe na wywodach rodowości oparła, z czasem „klejnot herbowy blasku dodawał”, i zażądała w 1412, 1418 wywodów herbowych[74].

(2) Posiadanie ziemi „było drogim zaszczytem, bo stawiało na stanowisku czynności obywatelskiej”, istotny był sam fakt posiadania ziemi, a nie tyle jej rozległość, ile zaliczanie się do *bene possessionatus*. Zaczęto się pisać np. *Jan z Pilca Pilecki, Jan z Zamościa Zamojski*. Gdy chcieli wyrazić, że są posiadaczami i że dziedziczą swe imiona „dokładali nazwy włości posiadanych, na których jich czynność, jich służba obywatelska polegała: *Jan z Zamościa na Zamościu Zamojski, Jan z Obór na Oborach Oborski*”, albo wskazywał w rozrodzeniu się szczepu, jaka część posiadłości przypadła: *Jędrzej Herburt na Dziedziłowie, Jan Herburt na Chlipcach, Piotr Herburt z Fulsztyna (Dobromila) Odnowski, Jan Herburt z Fulsztyna na Niziści i Bruchnalu*, albo „dla okazałości, gdy posiadał imion, wiele dóbr, Kuczów, włości, rozległe majętności”[75].

(3) Zaszczyty „były osobiste, czasowe lub dożywotne […] Jedno szlachectwo i klejnot jego były wszystkim zarówno dziedziczne”. Czasowe – poselstwa, komisje, deputacje – przemijały, natomiast „urzędy i dostojności w powszechności dożywotnie”, nawet „po zejściu z urzędu, tytuł pozostawał” (np. starostwo grodowe było najwyższą ziemską dostojnością). Zaszczyty osiągało się w wojsku przez zdobywanie wyższej rangi, tytułu wojskowego; nie posiadający ziemi przez zasługi w boju „dosługiwał się ziemi i posiadłości, a posiadacze ziemi mieli otwartą drogę do zasiadania w Radzie Królewskiej, w kole obywatelskim (na wiecach, w sejmie), do piastowania niższych i wyższych urzędów[76]. Stąd, gdy się samemu nie osiągnęło dostojeństw czy zaszczytu, wtedy przypominano ojca lub dziadów dostojeństwa. „Zasługa obywatelska w tych wspomnieniach, spływała na synów i potomki; dawała niejako prawo do pożądania wyższych stanowisk, z pokolenia w pokolenie zaszczyt jimienie utrzymujących. Z tąd *dostojnicze po ziemiach rodziny*, dostojeństwa ziemskie z rąk niewypuszczające; z tąd *rodziny senatorskie* krzeseł nieopuszczające; przesiadające się z krzesła na krzesło, liczące długi *antenatów* szereg”[77]. I dalej dodawał: „Rodziny tedy jaśniały, nie dziedzicznym dla nich osobnym tytułem, gdyż nie jinny dziedziczny posiadały, tylko ten jaki był powszechną stanu rycerskiego i każdego szlachcica własnością; ale jaśniały zamożnością, wziętością, zasługami i wysokiem stanowiskiem, licznych pojedynczych ich osób i pokoleń. Związki z temi rodzinami innych rodzin [np. poprzez małżeństwa –Z.S.], otwierały im zaszczytne powinowactwa, pokrewieństwa, *parantele* i otwierały liczne stosunki i wpływy, wydawały na świat *familiantów* szczęśliwych swem położeniem i stanowiskiem do posuwania się w obywatelstwie, trudniejszem dla innych powodzeniem”[78].

---

[73] Ibidem, s. 119-121. Na Litwie przydomki były „*mocno rozpowszechnione i rozmnożone*”. Często były to podwójne nazwiska. Np. „*Byli na Litwie Wojnowie, a oprócz nich Wojna Kierdej, Wojna Hreczna, Wojna Orański, Wojna Jasieniecki*”. Pod koniec istnienia Rzeczpospolitej „*polubiono wydobywanie na jaw rodzinnych przydomków*”.

[74] *Dostojeństwa i urzędy*, s. 93.

[75] Ibidem, s. 122.

[76] Ibidem, s. 122-125. W stanie duchownym dla ogółu szlachty otworem stały probostwa, prałatury, opactwa, biskupstwa, pozostawiono jednak „ścieżkę” „*po której plebeje do prałatur dochodzili*”.

[77] Ibidem, s. 125.

[78] Ibidem, s. 126. W przypisie dodaje, że w Rzeczpospolitej szlacheckiej „*Mało przynosił zaszczytu tytuł kniaziowski lub książęcy, unią lubelską dziedziczącym go Litewskim i Ruskim rodzinom pozwolony: ale zaszczytnie było być urodzonym z podkomorzanki i wojewodzianki*”. Inny nie przynosił zaszczytu, „*bo stan rycerski nie znał jinnego dziedziczonego nad szlachcica tytułu, a ten do wszystkie-*

Przełomowe znaczenie w tworzeniu się stanu szlacheckiego przypisywał Lelewel zjazdowi w Chęcinach w 1331 r. zwołanemu przez króla Władysława Łokietka, na którym rycerstwo, szlachta włączone zostały do narad nad sytuacją polityczną państwa. Zapoczątkował on rozwój aktywności politycznej i gospodarczej szlachty. Według niego:

(4) „Był to pierwszy powszechny narodu, czyli reprezentacji narodowej sejm[79]. Zasiedli senatorowie wszyscy, kanclerze księstw i inni urzędnicy, i panowie w jednej izbie, […] Stanowiono prawa, które w jednymże państwie pod jednymże panującym dla Wielkopolski, dla Małopolski i dla wszystkich księstw jednostajne być powinny. Na tymże sejmie obmyślano środki obrony i radzono o powszechnym podatku [na prowadzenie wojny z Krzyżakami – Z.S.]. Tak król Łokietek nie z samym, jak dotąd bywało, senatem o potrzebie królestwa radził i stanowił, ale wspólnie z prałatami, baronami i szlachtą"[80]. Od tego zjazdu zaczyna się nowy proces w dziejach Polski, tj. „działanie stanu szlacheckiego […] Dotąd uprzywilejowani pojedynczy, odtąd uprzywilejowany stan. Wywiódł go do tego znaczenia król Łokietek, prowadząc go do obrony ojczyzny i do narad nad losem ojczyzny. Odtąd we wszystkim przoduje stan szlachecki". Były i inne stany: „miejski, dostatkami zamożny, a prawem niemieckim od reszty narodu odosobniony […]; kmiecy, czyli wieśniaków, w wielkiej części szlachcie trzymający ziemie, a zatem lubo wolny, w pewnym sposobie szlachcie podległy, zawsze jednak pod tymże prawem ziemskim co szlachta zostający".

W owym czasie nie było jeszcze równości między szlachtą, czyli stanem rycerskim. „Senatorskie dostojności były w ręku panów, stąd oni tytuły komesów (grafów) przybierali, co tyle znaczyło, co człowiek wysokiej godności, wysokiego urzędu. Ci panowie mieli swoje familijne herby, jako to: nałęcz, skarbek, jastrzębczyk, topór, grzymała i tym podobne, co stanowiło klejnot szlachecki, wyobrażony na sygnetach i pierścionkach albo na uzbrojeniu, a szlachcic klejnotny stroił się w łańcuch złoty. Reszta szlachty herbów albo wcale nie miała, albo do herbów tych wielkich domów gromadnie przypuszczaną była, albo dowolnie sobie przybierał i odmieniał herby. Nazwisk familijnych prawie jeszcze nie było. Te różnice z czasem dopiero się zagładziły i ujednostajniły, gdy się równość i braterstwo szlacheckie ustaliło"[81].

Z ustaleń Lelewela, wykorzystującego wiedzę heraldyczną, genealogiczną, historyczną, prawoznawczą i socjologiczną wynika, że o przekształceniu się rycerstwa w stan szlachecki zadecydowały: posiadanie przez rycerzy herbów (wzorowanie się na rycerstwie zachodnim), czym różnili się od innych stanów, pokrewieństwo, powinowactwo, ich udział w obronności kraju (poszczególnych ziem, całego państwa), posiadanie ziemi przez wielu, dziedziczenie, włączenie ich reprezentacji do decydowania o losach państwa i ponoszenia kosztów z tym związanych (podatki), możliwość piastowania urzędów i zasiadania w senacie lub izbie poselskiej w późniejszym sejmie walnym.

Ważną rolę w ustalaniu faktów historycznych odgrywała u Lelewela, jak już wspomnieliśmy, wiedza z zakresu archeologii i etnografii. Zajmując się historią kultury, interesował się społeczeństwami niecywilizowanymi („nieuobyczajnymi") i historycznymi, odrębnościami kulturowymi społeczeństw, narodów, grup społecznych (np. szlachty,

---

go miał prawo, był początkiem wszystkich zaszczytnych dostojności i stał na szczycie wszelkich zaszczytów".

[79] Współcześnie zjazd ten jest uważany za jeden z niewielu ogólnopaństwowych zjazdów (wieców), a nie za sejm.

[80] *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane* (1829), [w:] *Dzieła*, t. VII, Warszawa 1961, s. 98.

[81] Ibidem, s. 99.

mieszczan, chłopów; plebejuszy, patrycjatu w Rzymie; kast; a nawet związków bandyckich), zanikaniem i tworzeniem się nowych kultur, kulturą ludową, folklorem. Wnioski z tego zakresu budował opierając się na metodzie historyczno-porównawczej i własnych obserwacjach[82].

Analizując sposoby ustalania faktów przez Lelewela, zauważamy trzy istotne elementy jego postępowania badawczego. Po pierwsze, za przedmiot badania przyjmował całokształt działalności ludzkiej (historia rezultatem zbiorowego działania ludzi) i dążył, opierając się na wszystkich możliwych źródłach historycznych, do ustalania faktów będących wynikiem różnorodnej działalności ludzi, z jednoczesnym odnoszeniem ich do całej rzeczywistości społecznej, historycznej. Wykorzystywał źródła pisane i niepisane, relacje ustne (legendy, podania, pieśni ludowe itp.) oraz to, co te źródła przekazują (np. drzwi kościelne wykonane z metalu).

Po drugie, przy ustalaniu faktów historycznych („zdarzeń") i konstruowaniu faktów historiograficznych odwoływał się do wiedzy pozaźródłowej, zwłaszcza do ogólnej wiedzy o badanej epoce, wiedzy o społeczeństwie i przyrodzie, z zakresu praw, jakimi się dana społeczność rządziła, zwyczajów i obyczajowości, innymi słowy, do wiedzy teoretycznej. Sięganie do wypracowanych metod i wyników badawczych innych nauk oraz prowadzenie badań na pograniczu historii i geografii, historii i etnografii, historii i prawa, numizmatyki, heraldyki, dowodzi o świadomym włączaniu do badań krytycznych wiedzy pozaźródłowej.

Po trzecie, jak wskazują przytoczone przykłady, posługiwał się metodami uprawianej dyscypliny naukowej (bezpośrednią, pośrednią, historyczno-porównawczą), innych nauk (filologiczną, geograficzną, genealogiczną). W wielu przypadkach posługiwał się jednocześnie kilkoma metodami, spośród których najczęściej stosowaną była metoda porównawcza, wykorzystywana także do formułowania generalizacji historycznych i twierdzeń o związkach, zależnościach przyczynowych.

---

[82] Por. *Wstęp do historii powszechnej*, s. 303-311; *Dzieje starożytne; Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski; Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*, [w:] *Polska; dzieje i rzeczy*, t. III, Poznań 1855, s. 29-469. Pierwsze wydanie tej historii Polski w języku francuskim w 1844 r.; *Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwa*, [w:] *Polska wieków średnich*, t. IV, Poznań 1851, s. 3- 235, w tym od s. 201 jako uzupełnienie *Wyrazy prawnicze.* W opracowaniach tych zwraca też uwagę na postęp cywilizacji materialnej, obyczaje, zwyczaje ludu, rycerstwa itp.

EUGENIA RYBAK
Słupsk

Zasób archiwów uczelnianych jako źródło historyczne

Archiwa uczelniane, stanowiące element państwowej sieci archiwalnej, pozostają (merytorycznie) pod nadzorem właściwego terytorialnie archiwum państwowego. Organizacyjnie wpisane są w struktury uczelni. Mają specyficzny charakter, bowiem na co dzień spełniają zadania zwykłych archiwów zakładowych, wykonujących bieżące prace administracyjne (np. przyjmowanie czy udostępnianie dokumentów), a jednocześnie są miejscem, w którym przechowuje się źródła do poznania historii danej uczelni, jej wydziałów, instytutów, katedr. Źródła te są jednymi z ważniejszych materiałów do opracowań dziejów edukacji i opracowań biograficznych o ludziach nauki w Polsce.

Ustawa archiwalna daje prawo archiwom szkół wyższych w Polsce do przechowywania zasobu historycznego bez konieczności przekazywania go do właściwego archiwum państwowego[1]. Przywilej ten wiąże się oczywiście z odpowiedzialnością za kompletność oraz stan zachowania i opracowania posiadanych archiwaliów. Obowiązek funkcjonowania archiwum w szkole wyższej, zarówno publicznej, jak i niepublicznej, wymusza także ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym[2].

W ostatnich latach zauważalny staje się wzrost znaczenia tych jednostek w instytucjach, w których działają. Przejawia się to przede wszystkim w znacznym polepszeniu warunków przechowywania dokumentacji, jak i staranniejszym doborze kadry. Zmienia się też ich usytuowanie w strukturze organizacyjnej uczelni; obecnie większość archiwów znajduje się w pionie najwyższych władz uczelni (rektor, prorektorzy), ewentualnie czasami wpisane są w struktury bibliotek uczelnianych bądź podlegają kanclerzowi.

Zasadniczą część (blisko 80%) zbiorów archiwów uczelnianych stanowi dokumentacja studencka. Biorąc pod uwagę, że w 2001 r. zasób archiwalny tylko w archiwach uniwersyteckich wynosił ponad 27 tys. m.b., a łącznie z pozostałymi typami szkół wyższych – ponad kilkadziesiąt tysięcy m.b., akta studenckie skupiają poważną ilość dokumentów[3].

---

[1] Ustawa z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach (tekst jednolity), DzU z 2006 r. Nr 97, poz. 673.
[2] DzU z 2005 r. Nr 164, poz.1365.
[3] E. Kłapcińska, *Archiwa szkół wyższych i innych instytucji naukowych. Zadania własne oraz miejsce i rola w społeczeństwie*, [w:] *Archiwa i archiwiści w dobie społeczeństwa informacyjnego. Pamiętnik*

Większość zachowanych akt studenckich pochodzi z okresu po drugiej wojnie światowej. Przechowywane są w postaci katalogów i teczek osobowych. Zawierają cały przebieg studiów danego studenta. W zależności od okresu powstawania i ilości spraw związanych z danym studentem, różnią się objętością, liczbą poruszanych zagadnień i jakością przekazanych danych. Akta zawierają m.in. kwestionariusz osobowy, życiorys, tekst ślubowania, podania i decyzje dotyczące przyjęcia na studia, przedłużenia sesji, spraw socjalno-bytowych, urlopów dziekańskich, dokumentów potwierdzających odbyte praktyki, przeróżne zaświadczenia i świadectwa. Ponadto w teczce studenta znajdują się prace pisemne z egzaminów wstępnych, odpisy dyplomu (czasami oryginały), karty egzaminacyjne, protokoły z obrony prac kończących studia, recenzje tych prac, karty obiegowe. Nieodłączną częścią akt studenckich są prace magisterskie, dyplomowe czy licencjackie. W starszej dokumentacji bardzo często występują indeksy (dawniej studenci byli zobowiązani do pozostawiania indeksów po zakończeniu studiów w uczelni). Często można też znaleźć świadectwa dojrzałości, odpisy aktów urodzenia, zgonów, małżeństw. Na kwestionariuszach, w dyplomach czy indeksach zamieszczone są zdjęcia danego studenta.

Przechowywane dokumenty stanowią nieocenione źródło do badań genealogicznych i biograficznych. Pozwalają przyjrzeć się bliżej indywidualnym losom poszczególnych ludzi, którzy tworzą zbiorowy organizm, zwany społeczeństwem. Mogą być ogromnie przydatne w analizach demograficznych, socjologicznych, ekonomicznych czy statystycznych.

Ogrom materiału dostępnego w aktach studenckich może zniechęcać do szczegółowej analizy, jednak, jak już wspomniano, jest to niezastąpiona baza źródłowa do różnych badań i zestawień statystycznych.

Polem badawczym może być też np. charakter pisma studentów. Stosunkowo do niedawna wszelkie podania w większości pisano odręcznie. Współczesna technika spowodowała prawie całkowite wyeliminowanie tekstów pisanych ręcznie. Stąd też tak cenny materiał, przydatny szczególnie w grafologii czy psychologii, możemy znaleźć w teczkach studentów, szczególnie z okresu, gdzie w powszechnym użyciu nie było jeszcze maszyn do pisania i komputerów. Pismo, podobnie jak inne przejawy ludzkiej działalności (np. plastyczne), świadczy w pewnej mierze o naszej osobowości. Każdy człowiek ma tylko sobie właściwy charakter pisma. W dotychczasowej literaturze polskiej zajmowano się głównie rozpoznawaniem charakteru pisma do celów związanych z kryminalistyką. Badania analizujące charakter człowieka poprzez analizę jego pisma były prowadzone na szeroką skalę w Europie Zachodniej i USA [4].

Ciekawy materiał stanowią także fotografie. Zdjęcia, oprócz fizjonomii, mogą nam dać pewne wyobrażenie o występującej w danym okresie modzie. Ponadto zbiory fotograficzne są szczególnym, najbardziej chyba widowiskowym sposobem dokumentacji życia uczelni. Większość z nich obrazuje oficjalne wydarzenia: inauguracje, rocznice, wizyty delegacji państwowych, podpisywanie umów o współpracy. Możemy znaleźć też fotografie poświęcone życiu codziennemu społeczności akademickiej, jej pracy i rozrywce, aczkolwiek tych fotografii – w porównaniu z kolekcjami z oficjalnych uroczystości – jest zdecydowanie mniej, bowiem pozyskiwane są głównie z darów, od absolwentów lub pracowników uczelni.

IV Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Szczecin 12-13 września 2002 r., t. I, red. D. Nałęcz, Toruń 2002, s. 258-259.

[4] B. Gawda, *Psychologiczna analiza pisma*, Lublin 1999, s. 39 i n.

Informacje cenne dla wszelkiego rodzaju badań naukowych można znaleźć również w pracach magisterskich czy dyplomowych, które stanowią integralną część akt studenckich. Powstają całe serie opracowań obrazujące dzieje konkretnych ośrodków, miast i obszarów pod względem archeologicznym, historycznym, geograficznym czy przyrodniczym. Opisywane są przemiany polityczne, społeczno-gospodarcze, kulturalne. Takie badania szczegółowe stają się inspiracją do dalszego pogłębiania poszczególnych zagadnień przez naukowców i tworzenia na ich podstawie szerszych uogólnień.

Bez względu na kierunek studiów, każde opracowanie może stanowić cenne źródło obrazujące stan i poziom badań w danej dziedzinie. Można zaobserwować ewolucję metod badawczych, doboru źródeł, określenia tematu i formułowania wyjaśniających go zagadnień. Szczególnie ważne są opracowania oparte na materiale źródłowym, który czasami, na skutek burz dziejowych uległ zniszczeniu i w takiej sytuacji prace dyplomowe stają się jedynym dostępnym źródłem historycznym. Np. zachowane w Bibliotece Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie prace studentów z okresu międzywojennego okazały się materiałem, który z powodzeniem wykorzystują badacze, jak na przykład Małgorzata Łapa w opracowaniu *Modernizacja państwa. Polityka gospodarcza 1926--1929*. Napisane na podstawie nie istniejących już dokumentów prace stanowiły w tym przypadku bezpośredni i jedyny materiał źródłowy[5].

Powstały też inne publikacje, np. na bazie materiałów źródłowych znajdujących się w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego: o studentach Żydach, kobietach studentkach, studentach pochodzenia chłopskiego czy studentach z pierwszych lat powojennych 1945-1951[6]. Z okazji jubileuszu 600-lecia uczelni powstało dwutomowe dzieło *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego od Oświecenia do połowy XX wieku*[7].

W Archiwum UJ publikowane są albumy studentów od 1887 r.[8] Prace dokumentujące nie tylko immatrykulację, ale i dane biograficzne studentów, przebieg nauki, zdobyte stopnie i uprawnienia zawodowe kontynuowane są obecnie poprzez wydawnictwo *Corpus Studiosorum*[9]. W 2006 r. ukazał się III tom, będący kontynuacją wydanego w 1999 r. tomu obejmującego nazwiska na litery A-D[10].

W tymże archiwum jest realizowany, powstały przed laty, projekt „Corpus Academicorum", wydawnictwa opartego w przeważającej mierze na własnych archiwaliach, a dotyczącego pracowników naukowych i dydaktycznych Uniwersytetu od czasów staropolskich po współczesność.

Dowodzi to jednoznacznie, jak cennym i unikatowym źródłem są te materiały archiwalne; można je wykorzystywać do wielostronnych badań np. nad polską inteligencją,

---

[5] M. Łapa, *Modernizacja państwa. Polityka gospodarcza 1926-1929*, Łódź 2002.

[6] Np. M. Kulczykowski, *Żydzi – studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w dobie autonomicznej Galicji (1867-1918)*, Kraków 1995; idem, *Analiza zbiorowości studenckiej w pierwszej połowie XIX wieku (studium statystyczne)*, Kraków 1970; Z. Tabaka, *Analiza zbiorowości studenckiej w latach 1850--1918 (studium statystyczne)*, Kraków 1970.

[7] *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego od Oświecenia do połowy XX wieku*, red. C. Bobińska, t. 1, Kraków 1964, t. 2. Kraków 1970.

[8] Wydawany od 1887 r. *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis* w pięciu tomach publikował immatrykulacje studentów Akademii Krakowskiej z lat 1400-1642, 1720-1780; ostatni tom ukazał się w 1956 r.

[9] *Corpus Studiosorum Universitatis Iagellonicae 1850-1918, A-D*, red. J. Michalewicz, oprac. M. Barcik, A. Cieślak, D. Grodowska-Kulińska, U. Perkowska, Kraków 1999.

[10] *Corpus Studiosorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XVIII-XX*, t. III, *E-J*, red. K. Stopka, Kraków 2006.

nad uwarunkowaniami społecznymi czy narodowościowymi w zdobywaniu wykształcenia.

Specyficzną dziedziną aktywności studentów są organizacje młodzieżowe. Najciekawszy materiał odzwierciedlający działalność studencką znaleźć można w dokumentach sprzed drugiej wojny światowej. Wprawdzie w niewielu archiwach uczelnianych takowe się zachowały, jednak to, co można w nich znaleźć, wnosi istotne informacje do obrazu życia studenckiego tamtego okresu. Bogactwo istniejących wówczas organizacji zaskakuje, podobnie jak i zasady, jakimi się kierowały i sposób, w jaki niektóre z nich ingerowały w życie swoich członków. Wszystkie one – koła naukowe, regionalne, organizacje ideowe czy samopomocowe – były głęboko osadzone w realiach terenu, na którym działały. Dokumentacja z okresu powojennego jest o wiele mniej ciekawa i bardziej schematyczna ze względu na fakt, iż ruch studencki został bardzo okrojony i scentralizowany. Od kilku ostatnich lat dają się jednak zauważyć bardzo wolno postępujące w tym względzie zmiany na lepsze.

Nieco inaczej wygląda sprawa z dokumentacją pracowników uczelni, zarówno nauczycieli akademickich, jak i osób zatrudnionych w administracji. Ludzie nauki często bywają obiektem zainteresowania studentów, dziennikarzy bądź innych naukowców. Np. na podstawie materiałów źródłowych Archiwum UJ czy innych, starszych uczelni powstają biogramy do *Polskiego słownika biograficznego.*

Niejednokrotnie też cenny materiał źródłowy można znaleźć w teczkach osobowych ludzi bez stopnia naukowego. Osoby te, przez lata związane z jednym miejscem pracy, nawet na skromnych stanowiskach, stwarzały, pomimo różnych zawirowań dziejowych, poczucie ciągłości i trwałości uczelni, dzień po dniu kształtując swoją małą ojczyznę.

Dokumentacja osobowa pracowników stanowi podstawowe źródło dla obecnych i przyszłych badań biograficznych. Należy przecież pamiętać, że historii nie tworzą posągi, ale żywi ludzie, ze swoimi osiągnięciami, ale i słabościami.

Biorąc pod uwagę te aspekty, musimy podkreślić, że bardzo ciekawą grupę materiałów stanowią akta dyscyplinarne pracowników i studentów. Spektrum spraw w nich poruszanych jest szerokie: od zwykłego chuligaństwa poprzez wykroczenia przeciw regulaminowi studiów czy zakłócanie porządku publicznego, aż po poważne zarzuty polityczne. Szczególnie te ostatnie, dotyczące zaangażowania społeczności akademickiej w wydarzenia niejednokrotnie przełomowe w dziejach regionu i kraju to bogaty materiał, mogący rzucić więcej światła na działania i postawę nie tylko studentów czy pracowników, ale i władz uczelni w określonych okolicznościach.

Spośród innych rodzajów materiałów archiwalnych na uwagę, z punktu widzenia badacza-historyka, zasługują archiwalia związane z realizacją procesów naukowo-badawczych. W większości uczelni archiwa dysponują planami i sprawozdaniami z wykonanych projektów badawczych i wykorzystania grantów.

Chcąc dowiedzieć się czegoś o osiągnięciach danej uczelni, przeważnie sięgamy do jej sprawozdań. Sprawozdania poszczególnych jednostek administracyjnych uczelni, jak również podsumowujące, rektorskie, przynoszą wiele danych, jednak ze względu na ich ogólny charakter, dla dogłębnych badań mogą one być jedynie punktem wyjścia, inspiracją do dalszych poszukiwań. Z tego powodu najistotniejsze znaczenie dla badaczy będą miały protokoły wszelkiego rodzaju posiedzeń: rad instytutów, wydziałów, senatu czy różnego rodzaju komisji. Odzwierciedlają one bowiem problemy pojawiające się na różnych szczeblach działalności uczelni.

Ciekawa jest też dokumentacja doktoratów honorowych. Mimo iż zwykle bohatero-

wie tych uroczystości nie mają związków z daną uczelnią, fakt uhonorowania określonej osoby daje wskazówki, co do aktualnej polityki władz szkoły.

Na podstawie analiz dokumentacji dotyczącej struktury organizacyjnej, tworzenia nowych wydziałów i kierunków studiów oraz zmian w programach nauczania – można zaobserwować przemiany społeczno-ekonomiczne w regionie.

Archiwa szkół wyższych w Polsce przechowują zwykle jednorodny pod względem proweniencji[11] materiał wytworzony w toku działalności danej szkoły. Zdarza się jednak i tak, że gromadzony jest także materiał archiwalny instytucji, których dana uczelnia jest sukcesorem. Tak np. zbiory Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego uzupełniają dokumenty działającego w latach 1811-1945 Uniwersytetu Niemieckiego i Wyższej Szkoły Technicznej z lat 1910-1945[12]. W archiwach uczelni powstałych po wojnie sukcesja akt, jeśli nie były wcześniej przekazane do archiwum państwowego, jest na porządku dziennym, bowiem tworzono uczelnie, zwłaszcza uniwersytety, przez połączenie innych, wcześniej już działających szkół. Archiwum Uniwersytetu Śląskiego posiada akta istniejącej wcześniej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Filii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Katowicach[13], w Archiwum Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie znajdują się materiały Akademii Rolniczo-Technicznej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a z kolei np. Archiwum Szkoły Głównej Handlowej posiada bogate zbiory poprzedników: Wyższych Kursów Handlowych, Wyższej Szkoły Handlowej, Szkoły Głównej Handlowej, Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, zlikwidowanej Akademii Nauk Politycznych i Szkoły Służby Zagranicznej (1949-1954). Archiwum Akademii Pomorskiej w Słupsku jest sukcesorem dokumentów Studium Nauczycielskiego działającego w latach 1959-1969.

Właściwie każdy nowo powstały uniwersytet takie akta „swoich poprzedniczek" posiada, aczkolwiek czasami, na skutek decyzji administracyjnych, mogły się one znaleźć w zasobach archiwów państwowych. Nieco innym przykładem jest Archiwum Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie przechowywane są akta studenckie Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej z lat 1946-1956, Wyższej Szkoły Ekonomicznej (1950-1961) i Studium Przygotowawczego do Szkół Wyższych (1949-1957)[14] oraz Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie Oddział w Łodzi (1945-1949), Instytutu Zoologicznego Polskiej Akademii Nauk Oddział w Łodzi (1951-1962), czyli instytucji, których akta, na skutek zmian organizacyjnych, zostały „wchłonięte" przez prężnie rozwijającą się uczelnię.

Spośród polskich uczelnianych placówek archiwalnych najwięcej „obcych" kolekcji posiada Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego; są tam np. niezmiernie cenne akta działającego w czasie wojny w lokalach Uniwersytetu i korzystającego z zastanego tam

---

[11] Definicja zasady proweniencji: „*akta pochodzące od jednego twórcy (z jednej registratury) tworzą całość organicznie powiązaną*" (B. Ryszewski, *Archiwistyka, przedmiot, zakres, podział*, Toruń 1972, s. 25).

[12] L. Smolka, *Miejsce i rola archiwów uczelnianych we Wrocławiu ze szczególnym uwzględnieniem Uniwersytetu Wrocławskiego*, [w:] *Archiwa polskie wobec wyzwań XXI wieku. Pamiętnik III Zjazdu Archiwistów Polskich*, Toruń 2-4 wrzesień 1997, t. 2, Warszawa 1998, s. 151-155.

[13] A. Bieniek, A. Krzemińska, *Archiwum Uniwersytetu Śląskiego. Organizacja, działalność i miejsce w strukturach uczelni.* Referat wygłoszony na Konferencji Sekcji Archiwów Szkół Wyższych, Instytucji Naukowych i Kulturalnych, Poznań 2004.

[14] K. Kołakowski, *Problemy dotyczące gromadzenia, przechowywania, komputeryzacji i udostępniania akt osobowych studentów oraz prac magisterskich i dyplomowych w Archiwum Uniwersytetu Łódzkiego*, [w:] *Archiwa polskie wobec wyzwań XXI wieku...*, s. 161-164.

sprzętu Instytutu Niemieckiej Pracy na Wschodzie *(Institut für Deutsche Ostarbeit)*, placówki, z której miał powstać pierwszy na okupowanych terytoriach niemiecki uniwersytet. Część dokumentów pozostawiona przez Niemców przed ewakuacją Instytutu do Norymbergii i Bawarii pozostała w Archiwum UJ, dzięki staraniom ówczesnego kierownika, profesora Henryka Barycza[15].

Inne polskie archiwa, funkcjonujące w uczelniach znacznie młodszych aniżeli Uniwersytet Jagielloński, także mają w swoich zbiorach materiały obcej proweniencji, na przykład: Uniwersytet Wrocławski posiada materiały Zakładu Historii Śląska PAN oraz akta podlegającego władzom wojewódzkim pełnomocnika ds. zatrudnienia, Archiwum UAM przechowuje m.in. dokumenty *Reichsuniversität Posen* – instytucji powołanej przez Niemców w czasie II wojny światowej, Archiwum UMK ma w swoim zasobie, oprócz akt działającego po wojnie Delegata ds. Młodzieży, akta organizacji studenckich, Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

Podobne przykłady można by mnożyć, bowiem historia każdego, a zwłaszcza dłużej istniejącego archiwum zazwyczaj zawiera epizody, za przyczyną których materiały obcej proweniencji trafiają do kolekcji. Ważne jest, by informacja o tego typu materiałach była powszechnie dostępna.

Patrząc z szerszej perspektywy, należy zauważyć, że archiwa uczelniane są kopalnią informacji, których bogactwo doceniane jest w coraz większym stopniu przez użytkowników, a więc: naukowców, studentów, dziennikarzy, różnego rodzaju towarzystwa, kluby miłośników poszczególnych miejscowości etc., etc.

---

[15] *Historia Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego,* red. H. Barycz, Kraków 1965, s. 128.

JANUSZ TONDEL
Toruń

Dar książkowy bibliofila i malarza Eugeniusza Przybyła dla biblioteki uniwersyteckiej w Toruniu

Eugeniusz Przybył[1] urodził się Łodzi w 1884 r. Po ukończeniu gimnazjum filologicznego w Częstochowie w 1905 r. został studentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Studiował m.in. pod kierunkiem Józefa Pankiewicza oraz Wojciecha Weissa. Studia ukończył w 1913 r., otrzymując nagrodę pieniężną oraz srebrny medal. Wyróżnienie to spotkało go za olej „Martwa natura. Kosz, owoce". W 1920 r. zatrudniony został jako nauczyciel w Seminarium Nauczycielskim Męskim w Toruniu, w którym pozostał do końca długiego życia (zm. w 1965 r.).

W bagażu, z jakim się zjawił się w grodzie Kopernika znajdowały się m.in. książki, które zaczął gromadzić podczas swoich studiów w Krakowie. Tam ujawniły się jego bibliofilskie skłonności, którym pozostał wierny przez całe życie.

W Toruniu absorbowała go nie tylko dydaktyka, kolekcjonowanie książek oraz malarstwo. Znajdował czas na działalność w kilku stowarzyszeniach oraz organizacjach. Szczególnie żywe związki łączyły go z Konfraternią Artystów[2], której był współzałożycielem (1921 r.) obok wybitnego malarza Juliana Fałata, znakomitego poety Artura Górskiego oraz miejscowego lekarza i społecznika Ottona Steinborna. Również zakładał (1926 r.) razem z kilkoma miłośnikami książki Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela, funkcjonujące do chwili obecnej[3]. Opracował godło Towarzystwa: charakterystyczna „główka Lelewela" zdobi wszystkie, ukazujące się do dzisiaj publikacje toruńskich bibliofilów. Przez długie lata sprawował funkcje skarbnika, wygłaszał prelekcje, głównie na temat opraw, uczestniczył w różnego rodzaju wystawach itd.

---

[1] A. Borycki, *Eugeniusz Przybył*, „Nowości" 1975, nr 93 s. 4; L. Jarzębowski, *Przybył Eugeniusz*, [w:] *Słownik pracowników książki polskiej. Suplement*, Warszawa-Łódź 1986, s. 179; J. Bełkot, K. Przybyszewski, *Przybył Eugeniusz*, [w:] *Toruński słownik biograficzny*, red. K. Mikulski, Toruń 1998, s. 209-210; J. Białynicka-Birula, Z. Kruszelnicki, *Przybył Eugeniusz*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966)*, t. 8, red. U. Makowska, i K. Mikocka-Rachubowa, Warszawa 2007, s. 108-110.

[2] J. Bełkot, *Wśród fratrów i konfratrów toruńskich. Z dziejów życia kulturalnego Torunia w latach 1920-1939*, Toruń 1982 (Biblioteczka Toruńska nr 6).

[3] L. Jarzębowski, *Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu, 1926-1976*, „Rocznik Toruński" 11, 1976, s. 51-64; J. Huppenthal, *Towarzystwo Bibliofilów im. Joachima Lelewela w Toruniu. Osiemdziesiąt lat działalności*, Toruń 2006.

Przede wszystkim jednak kolekcjonował książki. Jego księgozbiór rósł szybko. W 1927 r. liczył 3000 tomów, przed wybuchem wojny miał już 6000 woluminów, liczbę 10 000 osiągnął na krótko przed śmiercią. Znalazło się w nim przede wszystkim piśmiennictwo obejmujące literaturę piękną, sztukę, historię, filozofię, historię literatury, geografię i krajoznawstwo, również czasopisma, głównie artystyczne oraz literackie. Szczególnie bogato reprezentowane było piśmiennictwo okresu Młodej Polski oraz literatura franciszkańska i, co zrozumiałe, mając na uwadze jego wykształcenie, wszelkie wydawnictwa związane ze sztuką.

Ważne miejsce w zebranym przez Przybyła księgozbiorze zajmowały cenne egzemplarze, wśród miłośników książki nazywane „białymi krukami", np. wenecki inkunabuł oraz ok. półtora setki starych druków, z takim cymelium, jak Biblia Brzeska (1563). Pięknie prezentowały się wydawnictwa ilustrowane przez takich mistrzów, jak Elwiro Andriolli, Wojciech Gerson, Juliusz Kossak. Ozdobą księgozbioru Przybyła były periodyki, wśród nich na plan pierwszy wybijała się „Chimera" wydawana przez Zenona (Miriama) Przesmyckiego (niektórzy mając na uwadze jej edytorską formę, używali określenia: „obsesja secesyjna"). Miał periodyk „Południe" wydawany w Wilnie, uważany za następcę „Chimery". Z innych czasopism warto jeszcze wymienić: „Tygodnik Ilustrowany", „Zdrój" Jerzego Hulewicza, awangardową „Zwrotnicę" redagowaną przez Tadeusza Peipera, „Skamander", „Wiadomości Literackie". Posiadał setki książek odznaczających się wyszukaną szatą graficzną, wydawanych przez czołowe oficyny wydawnicze okresu międzywojennego: Jakuba Mortkowicza, a także Bibliotekę Polską, Ignis, „Rój", tłoczonych przez najlepsze drukarnie tamtej epoki: krakowskie – Narodową, Napoleona Teltza, lwowskie – Alfreda Altenberga, Bernarda Połonieckiego. Do skarbów biblioteki Przybyła należała blisko setka bibliofilskich publikacji ukazujących się nakładem towarzystw bibliofilskich, jak również niewielkich oficyn specjalizujących się w książce artystycznej. Interesujący zespół stanowią publikacje z międzywojnia wykonane w duchu typografii funkcjonalnej, projektowane przez artystów tej klasy, co Władysław Strzemiński, Henryk Stażewski i inni. Książek o podobnych walorach oraz randze w księgozbiorze Przybyła było znacznie więcej, ale już ten zaprezentowany wybór tytułów i informacji daje pojęcie o wartości bibliofilskiej oraz historycznej jego księgozbioru.

Zebrane przez niego książki miały nie tylko wartości zabytkowe, ale również poznawcze, edukacyjne. E. Przybył zdawał sobie w pełni sprawę z walorów księgozbioru, jako warsztatu pracy naukowej, dydaktycznej oraz oświatowej. Dlatego też z biegiem lat coraz bardziej dojrzewał do projektu podarowania go jakiejś poważnej, dużej bibliotece. Nie chciał, aby jego księgozbiór został rozsprzedany po jego śmierci, trafiając do setek przypadkowych bibliotek. Dlatego też starał się znaleźć książnicę, która przyjmie jego zbiory.

Początkowo E. Przybył zamierzał przekazać swój księgozbiór do jakiejś biblioteki w Gdyni – ponieważ był dumny z szybkiego rozwoju tego miasta, położonego w bliskim sąsiedztwie potężnego Wolnego Miasta Gdańska. Pewnego lata razem z konfratrem Eugeniuszem Grosem, odbył wycieczkę rowerową, aby zobaczyć Pomorze Nadwiślańskie z Gdynią i Helem. To w szybkim tempie powstające miasto budziło entuzjazm dużej części polskiego społeczeństwa nastawionego patriotycznie. Młodzież poszukująca zarobku i swojego miejsca pod słońcem wyruszała do niej, tak jak po wojnie młodzi ludzie uciekający od wiejskiej wegetacji swoją przyszłość wiązali z Nową Hutą. Poznał blaski i cienie dźwigającego się miasta. Do tych ostatnich należał ostro kontrastujący

z ekonomicznym rozwojem stosukowo niski poziom życia kulturalnego młodego miasta. Dominowały placówki propagujące najbardziej masową formę kultury. Sieć księgozbiorów oraz ich zawartość wyglądała marnie. Ogólną informację na ten temat daje krótki artykuł zawarty w siódmym roczniku (tomie?) „Silva Rerum”[4]. To spowodowało, że Przybył zaczął wtedy snuć plany przekazania swoich zbiorów właśnie Gdyni.

W czasie okupacji E. Przybył zajmował się przede wszystkim ochroną znajdującego się w niebezpieczeństwie księgozbioru przed zniszczeniem przez niemieckiego okupanta. W działaniach tych był skuteczny.

Po wojnie mógł się cieszyć szczęśliwie ocalałym księgozbiorem, mimo niebezpieczeństw, na jakie był narażony w czasie wojny. Jego ranga na skutek zniszczeń, jakie poniosły polskie biblioteki mocno wzrosła. Ktoś ze środowiska toruńskich bibliofilów, doceniający walory księgozbioru E. Przybyła oraz mający rozeznanie w – mówiąc eufemistycznie – nienadzwyczajnej sytuacji materialnej, w jakiej się znajdował krótko po wojnie, dał znać jakiejś osobie w Warszawie, że ten jest gotów sprzedać swoje książki. E. Przybył pisze (17 IX 1945) o tym epizodzie tak: „W tym celu przyjechał z Warszawy z PPS jakiś spec i już gotów był nabyć [księgozbiór], lecz spotkał go zawód. Naturalnie książek nie myślę sprzedać, a przeciwnie chętnie coś dobrego nabyłbym. Nieporozumienie wyjaśniło się. Przeproszono mnie. Delegat bezzwłocznie odjechał, a może zwrócił się do innych, którzy chętnie zechcą sprzedać swoje książki”. Passus poświęcony tej niedoszłej do skutku transakcji kończy stwierdzeniem: „Ja z moimi książkami z własnej woli za życia nie rozstanę się nigdy”.

Niedługo jednak zmienił swoje stanowisko. W niecałe trzy lata później, w 1948 r., wspominając o księgozbiorze, z właściwą sobie emfazą pisze: „Że są moje, że są kochane – to szczęście i wszystka moja radość. Już pomyśleć, że niedługo rozstać się z nimi będę musiał. Oddam je w godne ręce. Chciałbym, żeby trud półwiekowy mój nie poszedł na marne. Książki moje oddam Państwu – Ojczyźnie mojej. Z Ojczyzny je wziąłem – Ojczyźnie je oddam”[5]. Przybył nie wyjaśnia, dlaczego zmienił tak szybko zdanie, ale można się domyślić śledząc zapisy w „Dzienniku”. Otóż wynika z nich, że goniąc za zarobkiem, dającym mu – jak pisze – i tak niewystarczające środki do życia, będąc zaangażowany w sprawy związkowe, wreszcie malując, nie miał czasu na korzystanie z nagromadzonych przez siebie książek. Przez kilka lat tkwiły one dalej w koszach, skrzyniach, pakach itp. w których je ukrył na początku okupacji. Nie wyjmował ich z kilku powodów. Bał się, że zbiory wystawione na światło dzienne, w nieustabilizowanej sytuacji powojennej, przez jakieś nieporozumienie bądź złą wolę nieżyczliwej mu osoby może utracić. Przeszkodą była również ciasnota mieszkania. Jego powierzchnia zmniejszyła się o połowę w porównaniu z okresem przedwojennym. Ponadto nie miał na „pełną ekspozycję” księgozbioru sił, a przede wszystkim czasu. 23 września 1945 r. pisał. „Moje kochane książki nie radują mnie jeszcze. Wszystek czar, piękno i dusza książek moich są mi jeszcze niedostępne”. Po dwóch latach sytuacja wyglądała podobnie. W zakończeniu swego „Dziennika” (1948 r.) Przybył pisze, że „być może nie będę już ich oglądał wszystkich razem, jak kiedyś przed wojną”[6].

Był bardziej zasadniczy powód darowizny. Był nim patriotyzm, o którym wspomina w cytowanym fragmencie z „Dziennika”. Był on właściwy formacji inteligencji, ukształto-

[4] M. Sydow, *Gdyńskie sprawy biblioteczne*, „Silva Rerum” 6, 1938, z. 1-2, s. 30.
[5] E. Przybył, „Dziennik” (w posiadaniu córki autora p. Jadwigi Strawińskiej), t. 46 (1948), ostatnia s. nlb.
[6] Ibidem.

wanej pod koniec epoki zaborów oraz w pierwszych latach niepodległości, do której należał Przybył. Jej etos wymagał m.in. nie tylko profesjonalnej sprawności w określonych dziedzinach aktywności zawodowej, kompetencji kulturowych, których nie miał chłop ani robotnik, ale również pewnej służby społecznej, za którą zapłatą był jedynie prestiż i szacunek. Nie bez wpływu na taką postawę pozostawała literatura, głównie Stefana Żeromskiego, należąca do ulubionych lektur Przybyła; miał w swoim księgozbiorze dziesiątki tomów, w tym wytworne edycje wydawane przez Jakuba Mortkowicza. Inteligencja ta nie zrezygnowała ze swoich ideałów w zmienionych warunkach ustrojowych oraz społecznych. Uważała, że jej powinnością jest nadal misja kształtowania nowych form obyczajowych, kulturalnych, społecznych, których, jak uważała, jest depozytariuszką. Dlatego też Przybył uznał, że jest zobowiązany podzielić się ze społeczeństwem swoim księgozbiorem jako instrumentem w zdobywaniu wiedzy, kształtowaniu osobowości. Może znał to, co napisał lwowski antykwariusz Lajb Igel (jego wnuk Henryk po drugiej wojnie światowej założy antykwariat w Łodzi) we wstępie do swojego katalogu: „zbieranie, chronienie od zatraty dzieł starszych i rzadszych jest dziełem nie tylko amatorstwa, ale i pietyzmu, a dostarczanie ich miłośnikom, znawcom i pracownikom nauki jest rzetelną zasługą około postępu”[7].

Eugeniusz Przybył marzył, aby książki żyły dalej. Aby o nie dbano, aby ich doglądano, a przede wszystkim czytano. Bał się, żeby z takim staraniem przez niego zebrane książki nie stały się nikomu niepotrzebnymi martwymi przedmiotami. A jak ktoś pisał: „Śmierć rzeczy może być równie tragiczna jak ludzka śmierć”.

Możemy się również domyślać, że powodem darowizny była pragnienie pozostawienia swego śladu po śmierci, nie tylko garści szybko zacierających się w pamięci potomnych wspomnień, ale czegoś bardziej trwałego. Podarowany księgozbiór miał zapewne symbolicznie przedłużyć jego życie, a także nadać mu sens. Wybitna filozof Barbara Skarga, doktor honorowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika pisze, że powodem takiego postępowania jest także: „Niezgoda na śmierć, niezgoda, dla której nawet ten, kto niechętnie odnosi się do otaczającego świata, gotów jest pokonać tę niechęć, otworzyć to, co mu najbardziej bliskie i własne, przekroczyć granice własnego świata, rozszerzyć je, aby tylko wtopić coś z siebie w świat innych. Jakby jedynym ratunkiem przed unicestwieniem była rezygnacja z zamknięcia osobniczości, oddanie tego, co było w niej cenne, pozostałym”[8]. Inaczej mówiąc, darując książki do biblioteki zamierzał, używając określenia Baudelaire'a, „po sobie zostawić swój cień”.

Przez pewien czas zastanawiał się nad wyborem biblioteki, gdy Gdynia zniknęła z jego planów. Zdecydował się na Toruń, podobnie, jak to uczynił wcześniej jego komiliton z Towarzystwa Bibliofilów Tadeusz Pietrykowski, który mimo że przeniósł się w 1937 r. z Torunia do Katowic, zamierzał swój księgozbiór darować w zasadzie jedynej dużej bibliotece toruńskiej, Książnicy Miejskiej. Prowadzone przez niego w tej sprawie pertraktacje przerwał wybuch wojny, która, co trzeba z żalem stwierdzić, rozproszyła i zniszczyła jego atrakcyjny pod wieloma względami księgozbiór. Sam też stał się jej ofiarą, zginął, co zostało ujawnione dopiero w latach 90. ubiegłego wieku, w Katyniu[9]. A więc

---

[7] *Katalog książek polskich tudzież w obcych językach do rzeczy polskich odnoszących się, znajdujących się w antykwarni Leiba Igla (syna Zelmana Igla*), Lwów 1896.

[8] B. Skarga, *Tercet metafizyczny*, Kraków 2009, s. 227.

[9] T. Zakrzewski, *Tadeusz Pietrykowski (1895-1940). W służbie dobra i piękna książki polskiej*, Katowice 1994.

T. Pietrykowski nie zdążył zrealizować swojej idei. Szansę bez porównania większą miał Eugeniusz Przybył, którego księgozbiór bez większego uszczerbku przetrwał wojnę – Przybył 12 grudnia 1945 r. pisze, że: „W ciągu wojny [nic nie] ubyło mi z tego co miałem, lecz bodaj, że więcej przybyło".

Wybór Torunia, po rezygnacji z pomysłu z Gdynią, było sprawą, jak się wydaje, oczywistą. Toruń był przecież jego ojczyzną z wyboru. W jego murach i wśród jego mieszkańców spędził większą część swego życia. Uznał, że ma zobowiązania wobec swego miasta. W grę wchodziły dwie biblioteki. Obok bowiem istniejącej już od lat 20. Książnicy Miejskiej (dzisiejszej Kopernikańskiej), która wrosła w pejzaż kulturalny miasta, w 1945 r. powstała w Toruniu nowa, dynamicznie się rozwijająca od początków swego istnienia Biblioteka Uniwersytecka. Była ona dla niego bardzo ważna. Przed wojną przecież zabiegano w Toruniu o założenie uniwersytetu. Z projektami takimi występowały działające wtedy stowarzyszenia, takie jak Konfraternia, której Przybył był aktywnym członkiem. Na ten temat pisał pozostający z nim w bliskich relacjach Zygmunt Mocarski, jedna z najważniejszych postaci w kulturze międzywojennego Torunia, który był nie tylko bibliofilem bibliologiem, ale także aktywnym członkiem wielu towarzystw kulturalnych i naukowych[10].

Zapewne również nie bez znaczenia dla Przybyła był fakt, że przecież przez pewien czas (1946-1951) pracował na uczelni – był adiunktem w Katedrze Pejzażu oraz Martwej Natury na Wydziale Sztuk Pięknych, a w latach 1958-1962 zatrudniona była w Bibliotece Uniwersyteckiej żona bibliofila, Janina Przybyłowa, wcześniej przez kilka lat kierująca Książnicą Miejską. Biblioteka Uniwersytecka wydawała się mieć, co okazało się później złudzeniem, stosunkowo niezłe warunki lokalowe. Decydujący wpływ na ostateczną decyzję miało jednak, jak wynika z zachowanych przekazów, przekonanie, że biblioteka naukowa, zatrudniająca wysoko kwalifikowane siły biblioteczne, zapewni właściwe wprowadzenie księgozbioru w biblioteczny obieg oraz jego stosowne do wartości książek wykorzystanie. Ale czy było to przekonanie oparte na jakichś wcześniejszych ustaleniach z dyrekcją Biblioteki Uniwersyteckiej, nie wiadomo. Można sądzić, że w trakcie rozmów – nie zachował się z nich żaden protokół – Przybył stawiał jakieś warunki i otrzymał ustne zapewnienia o ich realizacji.

Biblioteka Uniwersytecka interesowała się jego księgozbiorem – jego walory znało wielu pracowników biblioteki, będącymi członkami Towarzystwa Bibliofilów. Niemniej po pewnym czasie w sprawie pozyskania zbiorów Przybyła przyjęła, niespodziewanie dla przyszłego donatora, postawę pasywną. Jeden z redaktorów „Gazety Toruńskiej" w 1957 r. pisał, że Przybył mawiał wtedy: „Toruń tych zbiorów nie chce". Ta przedłużająca się bierność Biblioteki stawała się coraz bardziej upokarzająca dla potencjalnego darczyńcy. Traktowany na początku jako potencjalny dobroczyńca, Przybył znalazł się roli petenta, który prosi, nieledwie nagabuje, aby przyjęto jego hojny dar.

Nie chcąc pozostawać w tej niezręcznej roli, typowej dla obyczaju w naszej ojczyźnie, zaczął się rozglądać za inną biblioteką. Rozmawiał na ten temat z Marianem Gumowskim, profesorem toruńskiego uniwersytetu, numizmatykiem[11], także bibliofilem – jego księgozbiór (7-8 tys. pozycji) spalony został w latach wojny przez Niemców[12]

[10] U. Paszkiewicz, *Zygmunt Mocarski jako bibliofil*, Toruń 1983; J. Serczyk, *Zygmunt Mocarski (1894--1941), bibliotekarz i bibliofil, historyk kultury, organizator życia naukowego*, [w:] *Wybitni ludzie dawnego Torunia*, red. M. Biskup, Warszawa 1982, s. 331-338.

[11] M. Gumowski, *Wspomnienia numizmatyka*, Kraków 1996.

[12] *Prywatne zbiory Mariana Gumowskiego*, „Tygodnik Warszawski" 1946, nr 23, s. 8.

– z którym pozostawał Przybył w bliskich relacjach. Miał też w swoim księgozbiorze kilka jego książek z zakresu nauk pomocniczych historii, głównie numizmatyki. Do cymeliów zaliczał posiadaną przez siebie tekę graficzną: *Widoki Krakowa, 12 rysunków* autorstwa jego brata, Jana, bardzo utalentowanego grafika i rysownika.

M. Gumowski nie zastanawiał się długo. O niezrealizowanych planach przekazania przez Przybyła swoich zbiorów dużej bibliotece publicznej powiadomił władze Muzeum Polskiego w Chicago, będącego największą polską placówką kulturalną na terenie Stanów Zjednoczonych. W jego skład od 1935 r. wchodziła także biblioteka, licząca obecnie przeszło 60 tys. wol. Reakcją na tę informację był list z maja 1962 r. z Chicago, w którym kustosz Muzeum prosił Przybyła o przekazanie swojej „wspaniałej biblioteki z okresu Młodej Polski" do zbiorów polonijnej placówki[13]. List był spóźniony, ale chyba jednak nie to zadecydowało o ostatecznej decyzji Przybyła.

Zaważył „renesans" zainteresowania jego księgozbiorem w decyzyjnych kręgach uczelnianej librarii, jak również przywiązanie Przybyła do Torunia. Nie bardzo sobie chyba wyobrażał, aby owoc jego kolekcjonerskiej pasji, sporych nakładów finansowych, mógł opuścić miasto Kopernika i znaleźć się na obczyźnie, bez pełnej gwarancji, że odegra on swoją kulturotwórczą rolę.

Za decyzją, że najgodniejszym miejscem dla owocu jego życiowej pasji będzie Biblioteka Uniwersytecka poszły czyny. W 1963 r. blisko trzy czwarte księgozbioru Przybyła – 7420 wol. książek i czasopism – będące rezultatem ponad półwiecznej aktywności kolekcjonerskiej, zostało przewiezionych do Biblioteki Uniwersyteckiej, mieszczącej się wtedy przy ulicy Chopina w budynku pierwotnie przeznaczonym na potrzeby Muzeum Ziemi Pomorskiej, w którym od 1973 r. mieści się Wydział Matematyki i Informatyki Uniwersytetu.

Darowizna Przybyła została odnotowana przez miejscową prasę, chociaż w dość osobliwej formie. Dziennikarz toruńskiej mutacji „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" informuje o tym wydarzeniu czytelników gazety w notce zatytułowanej „Piękny dar bibliofilski" w sposób osobliwy. Pisze on tak: „Wielowiekową tradycję miasta Torunia, w myśl której obywatele tutejsi już od XVI wieku składali swe księgozbiory w służbę dobra publicznego, **podjęła ostatnio Biblioteka Uniwersytetu M. Kopernika** [podkr. – J.T.]. Staraniem dyrekcji znany bibliofil toruński, Eugeniusz Przybył, artysta-malarz przekazał Bibliotece swój 10-tysięczny księgozbiór, zbierany przez dziesiątki lat"[14]. A więc w służbie dobra publicznego działała przede wszystkim Biblioteka, a nie darujący cenny owoc prawie całego swego życia Przybył, którego hojność, a nie Biblioteki Uniwersyteckiej można zestawić ze szczodrością Torunian z XVI-XVIII w., legujących swoje zbiory do biblioteki Gimnazjum Akademickiego.

Dyrektor Biblioteki, sprężyście administrująca powierzonym jej zakładem, dar skwitowała lakonicznym pismem[15] z 23 maja 1963 r., brzmiącym w całości następująco: „Dyrekcja Biblioteki Głównej UMK składa serdeczne podziękowanie za ofiarowany Bibliotece księgozbiór w postaci 7420 wol. książek i czasopism. Dar powyższy stanowić będzie cenne uzupełnienie naszych zbiorów". I nic więcej. Nie znalazło się nim chociażby kilka zdań więcej, w których znalazłoby się uznanie dla kolekcjonerskiej wytrwałości ofiarodawcy, wysokiej wartości księgozbioru oraz jego hojności wobec właś-

[13] Dokumenty w posiadaniu p. Jadwigi Strawińskiej.
[14] J. R(yczkowski), *Piękny dar bibliofilski*, „Ilustrowany Kurier Polski" 1963, nr 136, z 11 czerwca.
[15] Książnica Kopernikańska, Rps 631/25.

nie Biblioteki Uniwersyteckiej. W opinii córki darczyńcy, Jadwigi Strawińskiej (ur. 1921), ojcu brakowało tych kilku zdań wyrażających wdzięczność i uznanie za szczodry bibliofilski dar.

Nie wszystkie jednak książki podarowane przez Przybyła zostały włączone do uczelnianych zbiorów. Tylko część spośród nich została umieszczona w księgozbiorze uczelnianym. Znalazły się w nim te, które nie były dubletami, a także część dubletów, ale tylko takich, które były lepiej zachowane, miały ładniejszą oprawę etc. od egzemplarzy posiadanych przez uniwersytecką librarię.

Ile obecnie książek z daru Przybyła jest przechowywanych w Bibliotece Uniwersyteckiej trudno dziś określić – w stosownym czasie nie sporządzono ich rejestru, który zapewniłby dokładną wiedzę o stanie zachowania jego księgozbioru. Jest jeden inkunabuł i wszystkie stare druki, wszak wśród tej kategorii książek nie ma duplikatów. Niektóre książki, mające młodszą metrykę, trafiły do księgozbiorów podręcznych różnych oddziałów Biblioteki Głównej, jak również bibliotek instytutowych oraz katedr. Większość jednak Przybyłowych książek powędrowała na wymianę, rozchodząc się, jak można się domyślać, po bibliotekach całego kraju, znajdując także drogę do księgozbiorów prywatnych. Część wyekspediowana została do zainteresowanych polską literaturą bibliotek slawistycznych na uniwersytetach niemieckich[16].

Szkoda, że nie został ocalony przed rozproszeniem chociażby jeden zwarty fragment biblioteki Przybyła. Myślę o najcenniejszych książkach dokumentujących piśmiennictwo Młodej Polski, zgromadzonych przez niego podczas studiów w Krakowie, a także i później, ale wydrukowanych w bardzo ważnej dla polskiej kultury epoce neoromantycznej. Optymalnym rozwiązaniem byłoby umieszczenie najwartościowszej młodopolskiej części księgozbioru Przybyła, wzbogaconej o cymelia i inne szczególnie wartościowe obiekty, niekoniecznie w odrębnym pomieszczeniu, ale na wydzielonej magazynowej powierzchni. Córka Przybyła w rozmowach ze mną wielokrotnie, nie bez żalu powtarzała, że właśnie w ten sposób miał być uhonorowany dar jej ojca. Biblioteka Uniwersytecka miała dawać takie ustne gwarancje. Czy tak było w istocie, teraz, nie mając jak wspomniałem, protokołu odnotowującego wzajemne ustalenia oraz zobowiązania, trudno jednoznacznie stwierdzić.

Nie były to oczekiwania wygórowane[17]. Są przykłady takiego postępowania. Oddzielne miejsce w pomieszczeniach magazynowych w toruńskiej Bibliotece Uniwersyteckiej ma księgozbiór Czapskiego[18]. Towarzystwo Naukowe w Toruniu podarowany mu przez prof. Konrada Górskiego księgozbiór liczący ok. 10 tys. wol. po jego opracowaniu umieściło w oddzielnych pomieszczeniach w swojej zabytkowej siedzibie przy ulicy Wysokiej 16[19]. Książnica Miejska jeszcze przed wojną przyjęła zbiór składający się z ok. 5 tys. druków, reprezentujących głównie piśmiennictwo ludowe, należący do bibliofila, drukarza

---

[16] Informacja dr. Henryka Baranowskiego z 11 IV 2002.

[17] J. Dunin, *Dokumentacja nowszych księgozbiorów. Z zagadnień teorii i praktyki*, [w:] *Bibliologia dyscypliną integrującą. Studia ofiarowane Profesor Barbarze Bieńkowskiej*, Warszawa 1993, s. 323--328 (Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi).

[18] M.A. Supruniuk, *Emigracyjny księgozbiór prywatny Józefa Czapskiego i jego znaczenie w badaniach biograficznych*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici, Nauki Humanistyczno-Społeczne", Bibliologia 1, 1996, s. 71-106.

[19] I. Płukis, *Biblioteka Konrada Górskiego w zbiorach Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, [w:] *Konrada Górskiego świat literatury, teatru i języka. Materiały konferencji zorganizowanej w setną rocznicę urodzin Profesora*, red. W. Sawrycki, J. Speina, Toruń 1996, s. 2-26.

i wydawcy z Chełmna Walentego Fiałka[20]. Osobne miejsce w bibliotece tej zajmuje również księgozbiór historyka regionalisty ks. Stanisława Kujota[21]. W Książnicy jako wydzielony księgozbiór funkcjonuje także zbiór ok. 300 książek artysty typografa Stanisława Gliwy, przekazany w latach 90. ubiegłego wieku przez wdowę[22].

Biblioteka Uniwersytecka nie tylko dostała imponujący zestaw książek gratis od Przybyła, ale również w tym samym czasie kupiła od niego 2580 tomów za 120 000 zł. Była to jego pierwsza i ostatnia sprzedaż większej partii książek.

Sprzedając część swoich książek Przybył postąpił tak, jak to jest praktykowane w środowisku, na ogół niezamożnych, bibliofilów. Większość miłośników książek pod koniec życia, znajdując się w tarapatach finansowych (ze względu przede wszystkim na niskie emerytury), wyprzedaje stopniowo swoje książki, niekiedy cymelia, ponieważ one przynoszą najwięcej oczekiwanej gotówki. Uczynił to także m.in. prof. UMK Jan Zabłocki, który sprzedał Bibliotece UMK, na kilka lat przed swoim zgonem, m.in. 114 starych druków w 144 woluminach, w tym cztery inkunabuły[23]. Przed kilkoma laty można było nabywać w antykwariatach toruńskich książki z księgozbiorów kilku czołowych toruńskich bibliofilów.

Takich przykładów można znaleźć także wiele poza opłotkami lokalnego „podwórka". Ryszard Krynicki[24] mówi, że wyprzedaje najcenniejsze książki, ponieważ są mu one niezbędne do prowadzenia oficyny wydawniczej, notabene jednej z ciekawszych, jakie funkcjonują na naszym rynku książki. Niektórzy pozbywają się książek w celach bardziej przyziemnych: prof. Aleksander Krawczuk, szeroko znany autor dziesiątków książek poświęconych starożytności, który zebrał księgozbiór liczący ponad 20 tys. tomów, mówił, że jego kolekcja pomaga domowi: „Jak potrzeba pieniędzy na remont, wtedy się coś sprzedaje"[25]. Przykłady takie można byłoby mnożyć.

Z całą pewnością rozstanie z podarowanymi i sprzedanymi Bibliotece Uniwersyteckiej książkami Przybył przeżył dramatycznie. Z jednej strony cieszył się, z drugiej zaś boleśnie odczuwał lukę, jaka po nich pozostała. Z licznych wzmianek na temat swoich książek, jakie są rozsiane w jego „Dziennikach" widać wyraźnie, że traktował je jako świadków własnego życiorysu, szczególnie ważnych dla niego wydarzeń oraz przeżyć. Były one, w pewnym sensie, przedłużeniem jego osoby. W związku z tym pozbycie się ich mógł odbierać jako redukowanie własnej biografii, eliminowanie z niej istotnych dla niego „poruszeń serca i umysłu". Sugestia ma oparcie w wyznaniu argentyńskiego pisarza Alberta Manguela, lektora oślepłego Jorge Luisa Borghesa, laureata literackiej nagrody Nobla, dyrektora Biblioteki Narodowej w Buenos Aires, który pisze, „wiem, kiedy pozbywam się moich książek, coś umiera...."[26]. Pewien spokój może zapewniała mu świadomość, że pozbywając się książek zachowuje jednak pamięć o nich, której prze-

[20] A. Kunicka, *Zbiory rękopiśmienne Walentego Fiałka w Książnicy Miejskiej w Toruniu*, Toruń 1999, praca mag. pod kier. S. Wierzchosławskiego.

[21] M. Henke, *Księgozbiór ks. Stanisława Kujota jako warsztat pracy historyka*, Toruń 1981, praca mag. pod kier. dr. W. Armona.

[22] J. Huppenthal, *Stanisław Gliwa – artysta typograf znad Tamizy i jego księgozbiór*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici, Nauki Humanistyczno-Społeczne", Bibliologia III, 1999, s. 237-254.

[23] M. Gabryś*, Profesor Jan Wojciech Zabłocki – toruński bibliofil i kolekcjoner*, Toruń 2005, praca mag. pod kier. prof. J. Tondela.

[24] A. Berestecka, *W małych siła*, „Rzeczpospolita" 2008, z 29/30 VII, s. 31.

[25] J. Miliszkiewicz, *Kolekcja pomaga domowi*. Rozmowa z A. Krawczukiem, bibliofilem, „Rzeczypospolita" 2003, z 17 VII, s. D4.

[26] A. Manguel, *Moja historia czytania*, Warszawa 2003, s. 330.

cież nikt mu nie może odebrać. A jak niektórzy wybitni kolekcjonerzy nie bez racji twierdzą, „zbiera się przecież doświadczenia nie przedmioty”[27].

Podarowanych książek nie chciał oglądać na nowym miejscu, mimo zachęt ze strony pracowników Biblioteki. Wydaje to się w pierwszej chwili niezrozumiałe. Ale chyba niedalekie od prawdy jest przypuszczenie, że obawiał się spotkania – używając jego frazeologii – z porzuconymi przez niego „kochankami”, które nie dały mu powodu do takiego poniżenia, w jakim się znalazły. Nikt ich przecież na samym początku obecności w magazynie Biblioteki Uniwersyteckiej nie brał do ręki, nie zdejmował z nich kurzu, nie przeglądał. Co do tego nie można mieć wątpliwości – w nie najlepszych warunkach czekały na swój niejasny los.

Jakąś namiastką przekazanego księgozbioru był pozostający w dyspozycji Przybyła potężny, czterotomowy, zachowany do dzisiaj „Katalog”, który służył mu nie tylko do wpisywania nabytków. Dzięki niemu nie tracił kontaktu z podarowanym księgozbiorem. Mógł w każdej chwili sięgnąć do „Katalogu”, sprawdzić, czy posiadał taki czy inny tytuł, mógł ustalić, kiedy nabył szczególnie cenny egzemplarz, w jakich okolicznościach miało to miejsce. W jakimś sensie dalej posiadał księgozbiór, mimo że w rzeczywistości znajdował się w magazynach Biblioteki Uniwersyteckiej. Może też korzystał z tego bibliotecznego dokumentu niezależnie od jego użytkowych funkcji, wszakże lektura katalogu według Anatola France'a ma samoistną wartość, mówił: „Nie znam nic bardziej pociągającego i przyjemniejszego nad czytanie katalogu”[28]. Może doznawał emocji zbliżonych to tych, jakie przeżywają bibliofile podczas lektury katalogów księgarni antykwarycznych. Ich intensywność ma być nie mniejsza niż przy śledzeniu fabuły dobrze napisanego kryminału[29].

Przybył nie pozbył się jednak wszystkich książek, zostawił sobie te, które miały mu osładzać ostatnie lata życia. Wśród nich znalazły się szczególnie bliskie mu książki. Oprócz wielotomowych encyklopedii i słowników, także stare druki ze wspomnianą Biblią Brzeską na pierwszym planie. Miał wyspiansciana – wśród nich pierwsze edycje dramatów autora *Wesela*, opracowanych przez niego edytorsko, które wyznaczają nową epokę w zdobnictwie polskiej książki. Nie rozstał się ze szczególnie starannie wydanymi utworami młodopolskimi, które artystyczną jakość zawdzięczają tej klasy grafikom i malarzom, co: Jan Bukowski, Antoni Stanisław Procajłowicz, Józef Mehoffer, Stanisław Dębicki.

Zostawił dla siebie co najmniej kilka dziesiątków dzieł reprezentujących największe osiągnięcia polskiej literatury takich pisarzy, jak m.in.: Antoni Malczewski, Józef I. Kraszewski, Stefan Żeromski, Władysław Reymont, jak i utwory obcej beletrystyki – Giovanniego Boccacio, Mikołaja Gogola, Fiodora Dostojewskiego, Wiktora Hugo, Karela Čapka.

Ważne miejsce wśród omawianych woluminów zajmowały toruniana, w tym także liczne copernicana, jak i egzemplarze zaopatrzone w rękopiśmienne dedykacje położone przez jego toruńskich przyjaciół, znajomych, m.in. przez Zygmunta Mocarskiego, archiwistkę Helenę Piskorską, historyka oświaty Stanisława Tynca, wybitnego poetę Józefa Ruffera przez kilka lat mieszkającego w Toruniu.

Liczną grupą książek, które pozostawił Przybył do swego użytku stanowiły publikacje z zakresu historii sztuki polskiej, a więc monografie, albumy, katalogi wystaw: Artu-

[27] A. Banach, *O wdzięczności przedmiotów*, Kraków 1962, s. 295.
[28] S. Stochel, *Książ jestem syty. Aforyzmy o książce*, Kraków 1986, s. 49.
[29] U. Eco, *Szaleństwo katalogowania*, Poznań 2009, s. 377.

ra Grottgera, Jana Matejki, Stanisława Wyspiańskiego, Jana Stanisławskiego, Henryka Rodakowskiego, Ferdynanda Ruszczyca, Wojciecha Kossaka, Józefa Fałata, także nie ustępujące liczebnością wydawnictwa poświęcone plastyce europejskiej. Wśród owych pozostawionych pozycji były również publikacje bibliologiczne: Stanisława Dunin Borkowskiego, Joachima Lelewela, Zygmunta Mocarskiego, jak i opracowania kilku innych autorów, dotyczące przede wszystkim sztuki książki.

Po śmierci Przybyła (1965) w świetle informacji córki zmarłego bibliofila i malarza, franciscana – miał ok. 100 książek w wydaniach polskich, a także w językach obcych: angielskim, włoskim, francuskim, niemieckim i węgierskim – zostały przekazane konwentowi zakonu franciszkańskiego w Warszawie. Inny fragment księgozbioru, liczący ok. 300 wol., został sprzedany do Antykwariatu Bydgoskiego. Szczątki księgozbioru pozostały w rękach rodziny. W ten sposób księgozbiór Eugeniusza Przybyła, mimo jego zabiegów i starań o zapewnienie mu integralności, rozpadł się. Podzielił los tysięcy księgozbiorów, które w podobnych i innych okolicznościach przestały istnieć.

W przypadku omawianego księgozbioru tak nie musiało się stać. Przybył popełnił, jak się wydaje, błąd w wyborze biblioteki. Miał sygnały z Biblioteki Uniwersyteckiej mówiące, że nie jest ona (przesadnie) zainteresowana jego księgozbiorem. Miał czas, aby zweryfikować swój pierwotny zamiar. Ale nie chciał się z nim rozstać. Biblioteka Uniwersytecka, jako miejsce dla jego księgozbioru była prestiżową i wymarzoną przez niego placówką. Mierzył jednak zbyt wysoko. Lepszym rozwiązaniem byłoby przekazanie księgozbioru, zgodnie z jego pierwotnymi zamierzeniami, do Gdyni, pozbawionej w owym czasie większych humanistycznych książnic. Znakomitym miejscem byłyby również biblioteki miejskie dużych miast na terenie województwa bydgoskiego (dzisiaj kujawsko-pomorskiego) bądź biblioteki liceów plastycznych funkcjonujących na przykład we Włocławku bądź Bydgoszczy. Dyrektorem tego ostatniego liceum był malarz i literat Marian Turwid, dobrze znany Przybyłowi z jego działalności plastycznej, jak również w Związku Plastyków. Liceum takie funkcjonowało też w Trójmieście, co prawda nie w Gdyni, ale w Gdańsku. Książki z dziedziny sztuki, stanowiące trzon księgozbioru, miałyby wdzięcznych czytelników w osobach uczniów, jak również ich nauczycieli. Autor donacji mierzył wyżej i niestety, podobnie jak w działalności malarskiej, nie wyszedł na tym najlepiej.

Rozpadł się księgozbiór, ale pozostały przecież (w większości) książki, które jak należy przypuszczać, odgrywają rolę taką, jaką przewidział dla nich Eugeniusz Przybył.

JADWIGA RUSZAŁA
Słupsk

Bohaterowie morskich podróży i odkryć geograficznych w świetle polskiej beletrystyki biograficznej po 1945 roku (Portrety indywidualne)

I. Wprowadzenie do tematu głównego

Dla pogłębienia wiedzy morskiej społeczeństwa nie bez znaczenia jest fakt, że na liście polskiej beletrystyki biograficznej po 1945 r. czołowe miejsce zajmują zbeletryzowane biografie ludzi morza: sławnych podróżników, odkrywców, badaczy morza, marynarzy. W sumie notujemy 26 pozycji książkowych. Niektóre z tych tekstów mają wielokrotne wydania, zwłaszcza utwory Aliny i Czesława Centkiewiczów. Co ważne, przywołane utwory obejmują nie tylko sławne nazwiska obcych bohaterów marynistyki literackiej, lecz także mniej znanych polskich żeglarzy.

Mimo dużej różnorodności materiału literackiego, utwory prezentowane w niniejszej pracy cechują trzy wspólne właściwości: 1) dominanta jednego, wyodrębniającego się spośród innych postaci, wyraźnie pierwszoplanowego bohatera; 2) wyposażenie go w cechy odnoszące się jednoznacznie do określonej, realnie istniejącej osoby; 3) obecność cech istotnie różniących tekst biografii od typowego dzieła naukowego, a zbliżających go z kolei do prozy narracyjnej lub eseistyki. Beletrystyczny charakter biografii objawia się m.in. wprowadzeniem dialogów, różnego rodzaju opisów szczegółowych, odtworzeniem stanów wewnętrznych bohatera. „Literackość" i odniesienie głównego bohatera do jego historycznego pierwowzoru stanowią istotną treść zbiorczego pojęcia „beletrystyka biograficzna"[1].

W prezentowanej pracy bierzemy pod uwagę tylko utwory autorów polskich, wydane u nas po 1945 r. Są to więc, oprócz tekstów obejmujących pierwsze wydania, także książki powstałe wcześniej (w dwudziestoleciu międzywojennym), ale wydane powtórnie w badanym czasie. Tak jest z dylogią Wacława Sieroszewskiego o Beniowskim oraz utworami Wandy Wasilewskiej o Kolumbie i Janie z Kolna.

Jeśli chodzi o stopień popularności prezentowanych w tej pracy bohaterów, to naczelną pozycję zajmują Krzysztof Kolumb (bohater czterech utworów) oraz Krzysztof Arci-

[1] Zob. M. Jasińska, *Zagadnienie biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970, s. 40, 42.

szewski, którego postać, jakkolwiek pojawia się w pięciu utworach, tylko w trzech dotyczy działalności na morzu. W czołówce popularnych nazwisk sytuują się także: Maurycy August Beniowski, o którym dwukrotnie pisze Sieroszewski, a raz Leon Przemski, a następnie James Cook i Jan z Kolna – po dwa utwory. Inne sławne osoby, występujące jednokrotnie to: W. Albanow, R. Amundsen, F. Nansen, K. Pawłowski, S. Rogoziński, J. Szajnowicz, M. Zaruski.

Jak postaramy się udowodnić, każda wielkość ma tylko sobie właściwe, odrębne oblicze i zespół cech ją wyróżniających, nie mówiąc o wyrazistych i osobnych zasługach dla nauki, które są zawsze indywidualnie określone. Wspólnym zaś motywem działań sławnych podróżników jest poszukiwanie sławy i honoru, dzięki wkładowi w dzieło poznawania akwenów morskich i związanych z nim i wysp i lądów.

II. Indywidualne rysy wizerunków i zasług bohaterów mórz i oceanów

Poszczególne sylwetki podróżników, żeglarzy czy odkrywców przedstawiam w skrócie, akcentując ich najważniejsze rysy charakteru, odkrycia i zasługi, wyróżniające tych bohaterów spośród innych ludzi morza, uszeregowane według stopnia ich popularności w poszczególnych utworach. Informacje, które podajemy o osobach, pochodzą głównie z utworów beletrystycznych, a więc nie pretendują do wyczerpania tematu. W niewielu przypadkach wiadomości obecne w tekstach literackich koryguję lub opatruję szerszym komentarzem, na podstawie informacji pochodzących z innych źródeł (Internetu i prac naukowych).

1. Krzysztof Kolumb (1451-1506): wielki żeglarz i odkrywca Nowego Świata

Wśród wielkich żeglarzy wszechczasów odkrywca amerykańskiego kontynentu należy do największych. Nie dziwi więc fakt, że w polskiej beletrystyce biograficznej postać ta, mimo odrębności etnicznej, zajmuje czołowe miejsce. Pisali o nim w dziedzinie literatury dla dzieci: Wanda Wasilewska (*W kryształowej kuli Krzysztofa Kolumba*), Gabriela Pauszer-Klonowska (*Triumf Krzysztofa Kolumba*), Tadeusz Kostecki (*Przez morza nieznane*). Z kolei autorem zbeletryzowanej monografii dla dorosłych *Krzysztof Kolumb* jest Jerzy Cepik. Wymienieni autorzy skupiają się na opisie starań, owładniętego misją odkrycia nowej drogi morskiej do Indii, Kolumba, który o subsydia na koszt planowanej wyprawy najpierw zabiega na dworze portugalskim (bezskutecznie), potem zaś hiszpańskim (z pozytywnym skutkiem po latach starań).

Odbyty w roku 1492 rejs trzech hiszpańskich żaglowców („Santa Marii", „Pinty" i „Ninii") na zachód i dopłynięcie do lądu, który wcale nie był celem wyprawy, uważany jest za wydarzenie przełomowe w dziejach ludzkości, porównywane do lotu pierwszego człowieka w przestrzeń kosmiczną[2].

W utworach beletrystycznych o Kolumbie rzadko spotykamy opisy fizjonomii odkrywcy Nowego Świata. Charakterystykę wizualno-charakterologiczną sławnego Genueńczyka przedstawia Gabriela Pauszer-Klonowska: „*Stał przed nią* [królową przyp. J.R.] *mężczyzna niewysoki, o twarzy pociągłej i orlim nosie. Kiedy mówił, jego rude włosy, aczkolwiek przyćmione siwizną, zdawały się płonąć nad wysokim czołem, a błękitne*

[2] Z. Skrok, *Odkrywcy oceanów*, Gdańsk 1990, s. 69.

oczy patrzyły spod ciemnych brwi z uporem i dumą. Wyglądał na człowieka energicznego i godnego zaufania" (Pauszer-Klonowska, *Triumf Krzysztofa Kolumba*)[3].

Cechy charakteru Kolumba, predestynujące go do wielkich odkryć, to (tym razem w interpretacji Jerzego Cepika): „*Silna, niespożyta wola będzie jego potężną bronią. Mając ją, gotów jest wydźwignąć się z każdej klęski. Posiada* [...] *niezwykle silny dar przekonywania i zjednywania sobie ludzi.* [...] *Potrafi być zniewalająco rzeczowy, a jeśli trzeba, wprost czarujący*" (Cepik, *Krzysztof Kolumb*, s. 47). „*Znany żeglarz, świetny nawigator, znawca kartografii, matematyki i astronomii, wielce przystojny i miły w obejściu, zwłaszcza, jeśli mu na tym zależało, szeroko oczytany* [...] *swobodnie mówiący kilkoma językami, obdarzony poczuciem humoru* [...] *– a przy tym zdecydowany i delikatny jednocześnie...*" (Cepik, *Krzysztof Kolumb*, s. 76).

Uzupełnieniem tych stwierdzeń jest kolejna uwaga J. Cepika o poczuciu dumy i wiary w siebie odczuwanej przez Kolumba: „*Ta pewność siebie, ta wiara w siebie towarzyszyć mu będą przez wszystkie lata żywota, nie dopuszczając myśli o możliwości poddania się. Im więcej przeszkód piętrzyć się będzie na jego drodze, tym śmielej, tym zuchwalej rysować będzie plany przyszłości, tym więcej siły będzie w jego wizjach*" (Cepik, *Krzysztof Kolumb*, s. 42).

I jeszcze jedna ważna konkluzja tego samego autora o Kolumbie: „*Jego całe życie było pasmem niepojętych trudów, upokorzeń i szczęśliwych przypadków, dokonał był więcej, niż inni ludzie,* [...] *czuje swoją misję, dźwiga prawdziwy krzyż Chrystusowy*" (Cepik, *Krzysztof Kolumb*, s. 339).

Jeśli chodzi o zasługi Kolumba dla nauki o morzu, tak je ujmuje cytowany autor: „*Ten śmiały żeglarz zreformował geografię planety i otworzył Europie oczy na Nowy Świat i nowy kontynent*" (Cepik, *Krzysztof Kolumb*, s. 305).

Zasługi naukowe wypraw Kolumba podnosi też Pauszer-Klonowska. Pisze ona: „*Ci naśladowcy Kolumba korzystali w podróżach z jego map i dzienników, w których admirał zebrał bogaty i po dziś dzień niezmiernie cenny materiał oceanograficzny. To on odkrył tak ważne dla żeglarzy istnienie pasatów – regularnych wiatrów z kierunków wschodnich, wiejących przez cały rok na obu półkulach ku równikowi. To on nauczył hiszpańskich marynarzy posługiwać się igłą magnesową i pierwszy zauważył jej odchylenie od kierunku północ–południe. Ale wagę tych odkryć oceniły dopiero następne wieki*" (Pauszer-Klonowska, *Triumf Krzysztofa Kolumba*, s. 22).

Pochwałę wyboru przez Kolumba najlepszej drogi morskiej celem dopłynięcia do stałego lądu, podkreśla m.in. Cepik: „*Płynie... wybrał najlepszą z możliwych tras, którą przebywać będą przez kilkaset lat, łącząc stary i nowy świat, wszystkie żaglowce*" (Cepik, *Krzysztof Kolumb*, s. 215).

Cytowany autor zauważa też u Kolumba wielowymiarowość osobowości i zadań. Jest on bowiem żeglarzem, odkrywcą, badaczem, kupcem, organizatorem, konkwistadorem, głoszącym świętą misję niesienia na zachód od Europy wiary (Cepik, *Krzysztof Kolumb,* s. 264).

Spośród cytowanych utworów o Kolumbie najniższą rangę artystyczną ma utwór Wandy Wasilewskiej o sławnym Genueńczyku. W opowiadaniu tej autorki, powstałym jeszcze w Polsce międzywojennej (1934 r.), w czynie Kolumba – odkryciu Ameryki – nie

[3] Przy cytatach tekstów z beletrystki biograficznej podaję tylko nazwisko autora, tytuł i strony. Wykaz podstawowych danych bibliograficznych, pozwalających zlokalizować cytat, znajduje się w zakończeniu artykułu.

tyle ważne jest odkrycie geograficzne, ile akcent społeczny. Otóż zdobywca Nowego Świata mimo odkrycia całej goryczy swego przyszłego życia – w szklanej kuli, stosowanej w średniowieczu do wróżenia – nie waha się poświęcić go dla uśmiechu głodnego dziecka, które nakarmią przywiezione przez niego ziemniaki (jak wiadomo, znacznie później upowszechnione w Europie). Niepokoje i bolączki czasów, w których powstał utwór, fala ogólnoeuropejskiego kryzysu, w ten sposób absolutyzują się nie w micie o genialnym żeglarzu-odkrywcy, ale o dobroczyńcy głodującej ludzkości. Dziś ta interpretacja zasług Kolumba jest już niewystarczająca, mylna i nieaktualna.

Reasumując, wszystko wskazuje na to, że postać Krzysztofa Kolumba, stale obecna w opracowaniach naukowych[4], z uwagi na niezwykłą osobowość i interesujące koleje życia może okazać się nadal intrygująca dla przyszłych jej biografów – powieściopisarzy oraz czytelników.

2. Krzysztof Arciszewski (1592-1656): podróżnik, żeglarz, dowódca, żołnierz, inżynier wojskowy

Najwięcej pochwał i pozytywnych określeń, tuż po Krzysztofie Kolumbie, zbiera w naszej biografistyce literackiej polski szlachcic – arianin, wygnany z ojczyzny z powodu infamii, jaka go objęła po zabiciu krzywdziciela rodziny, prawnika Brzeźnickiego. Zdobył on sławę jednego z najwybitniejszych żeglarzy i dowódców wojskowych, zwłaszcza wśród Holendrów w Brazylii, którą zdobywał dla nich na Hiszpanach. Będąc w Holandii, Arciszewski zamierzał poświęcić się zawodowi marynarza. W połowie 1629 r. zaciągnął się jako kapitan do służby w holenderskiej Kompanii Zachodnioindyjskiej i wyjechał do Brazylii, w której spędził z przerwami 10 lat, awansując stopniowo do funkcji głównodowodzącego holenderskiego korpusu ekspedycyjnego przeciw Portugalczykom i admirała floty holenderskiej. Jego kariera wojskowa, która przyniosła mu sukcesy i w efekcie złoty medal Kompanii Zachodnioindyjskiej, nie należy jednak do tematu niniejszego opracowania.

Mimo sporych zasług, w swojej ojczyźnie postać ta nie była i nie jest powszechnie znana, ale cieszy fakt, że z zadania popularyzowania go wywiązała się, choćby w części, polska literatura biograficzna. W sumie napisano o Arciszewskim pięć powieści, z których, uwzględniając kryterium czasu i morskich treści, bierzemy pod uwagę tylko trzy. Są to Michała Rusinka *Muszkieter z Itamariki* (1965), Bohdana Rychlińskiego *Admirał, czart i Cyganka* (1973), Stanisława Siereckiego *Admirał Arciszewski* (1953). Pozostałe utwory, którymi nie będziemy się szczegółowiej zajmować, to *Wiosna admirała* (1976) i *Królestwo pychy* (1965) Rusinka oraz Rychlińskiego *Przygody Krzysztofa Arciszewskiego* (1935).

Pierwsza powieść Rusinka jest dokumentalnym utworem o tematyce historyczno-kolonialnej, poświęconym najbardziej burzliwemu okresowi życia Krzysztofa Arciszewskiego, porze zwycięstw i zmagań, jakie były jego udziałem na ziemi brazylijskiej. Jest

[4] Zob.: G. Blond, *Wielcy żeglarze*, tłum. J. Karczmarewicz-Fedorowska, Warszawa 1971; W. Głowacki, *Wspaniały świat żeglarstwa. Z dziejów żeglarstwa w Polsce i na świecie*, Gdańsk 1972; P. Hermann, *Pokażcie mi testament Adama. Na szlakach nowożytnych odkryć geograficznych*, przeł. K. Rapaczyński, Warszawa 1961; J. Pertek, *Polacy na szlakach morskich świata*, Gdańsk 1957; Z. Skrok, *Odkrywcy oceanów...*; A. Potocki, *O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki*, Warszawa 1907; S. Stasiak, *O Krzysztofie Kolumbie*, Warszawa 1891; J. Swiet, *Kolumb*, przeł. H. Kalisz, Warszawa 1979.

to jednocześnie i czas jego klęski, zgotowanej mu podstępnie przez Holendrów, a głównie przez wielkorządcę Brazylii – Holendra księcia Maurycego de Nassau.

Syntetyczny życiorys Arciszewskiego w konwencji przygodowo-historycznej zawiera tekst Rychlińskiego *Admirał, czart i Cyganka*. Jest to nowy wariant wcześniejszych o 40 lat *Przygód Krzysztofa Arciszewskiego* tego samego autora. Koncepcję pozytywnego bohatera wspomaga tajemnicza i intrygująca postać Smętka[5]. Natomiast charakter „surowego" dokumentu ma powieść biograficzna Siereckiego *Admirał Arciszewski*, oparta głównie na faktografii, mniej zbeletryzowana niż inne utwory z naszej listy książek.

Pierwsze zetknięcie się Arciszewskiego z morzem opisuje Rusinek w *Wiośnie admirała*: Nasz bohater uczestniczy wówczas w wojnie między Polską a Szwecją i jej koronowanym władcą – Gustawem Adolfem: „*W tej właśnie kompanii wojennej w obronie polskiego wybrzeża, w bitwach pod Rygą i twierdzą kurlandzką Mitawą, otrzymuje chrzest bojowy młodociany Arciszewski, walczący pod wodzą Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego*" (Rusinek, *Wiosna admirała*, s. 11).

W charakterystyce tego nieulęknionego dowódcy wojsk holenderskich (morskich i lądowych) oraz administratora zawładniętych brazylijskich ziem podkreślona jest zwłaszcza „*nieustraszona jego odwaga, prawość postępowania na zdobytych ziemiach kolonialnych, które weszły do historii Holandii*" (Rusinek, *Wiosna admirała*, s. 5).

Cechą wyróżniającą tego wodza i admirała, mającego tyle dzielności i odwagi, jest według Rusinka „*sława rycerska, męskość, stanowcza decyzja*" (Rusinek, *Muszkieter z Itamariki*, s. 48).

W charakterystyce Arciszewskiego – przywódcy ważny jest też, obok narratorskiej oceny, także sąd o nim prostych żołnierzy, jego podwładnych: „*Zresztą byli mu ślepo posłuszni nie z samego strachu, ale z głębokiego podziwu dla nieustraszonego, zwycięskiego dotąd wodza*" (Rusinek, *Muszkieter z Itamariki*, s. 38).

Gdy mowa o wybitnych zaletach Arciszewskiego, narrator w *Muszkieterze z Itamariki*, nie omieszka włączyć do sfery wyrażonej w tekście aksjologii także polskich akcentów: „*W pułkowniku Artischau krew polska i dzielność jego narodu. Sprytny wódz, inżynieri artylerzysta otoczył twierdzę pierścieniami redut, do których nie było żadnego dostępu. Poza tym Holendrzy, zapatrzeni w tego Polaka, biją się z odwagą dotąd nieznaną*" (Rusinek, *Muszkieter z Itamariki*, s. 125).

Według wszystkich piszących o Arciszewskim jest to postać wybitnie postępowa jak na owe czasy i silnie związana z wierzeniami wieku. O realiach epoki w życiu tego wybitnego Polaka świadczą przywołane przez autorów akcenty religijne, które odnoszą się do jego wiary i ariańskiego rodowodu. Jest to charakterystyczna, co podnosi Rusinek w *Wiośnie admirała*, wierność temu wyznaniu, która towarzyszy mu wytrwale w całym życiu, w bojach europejskich i walkach brazylijskich.

Dodajmy, że postać, o której piszemy była sławna już za życia, zwłaszcza w pierwszej połowie XVIII w., w epoce wojen religijnych i kolonialnych, kiedy kształtowała się Europa i wyłaniał się Nowy Świat skolonizowany przez państwa europejskie (Portugalię, Hiszpanię, Anglię, Francję, Holandię). Dziś w ojczyźnie Arciszewskiego jego sława obejmuje głównie morsko-wojskowe zasługi położone dla Holandii, mniej zaś barwny w wydarzenia ostatni etap życia spędzony w Polsce, w roli „starszego nad armatą koronną", który wojsko polskie w przeddzień wojen kozackich uzbroił, umocnił i ocalił: „*Niechże, jak chciał król Władysław, »niepomniejszona będzie jego sława, któ-*

[5] Por. J. Samp, *Smętek. Studium kreacji literackich*, Gdańsk 1984.

rą okrył oceany, i Indie [dawna nazwa Brazylii – J.R.]*, obce państwa oraz i polskie kraje«*" (Rusinek, *Królestwo pychy – Posłowie*).

I tą konkluzją zamykamy rejestr cnót i dokonań morsko-wojskowych wybitnego Polaka – Krzysztofa Arciszewskiego.

Pozostaje jeszcze dylemat: admirał czy wódz, a może jeszcze jakiś inny wzór tej wielowymiarowej osoby? Chcemy tu ten spór rozstrzygnąć kompromisowo, uznając ważność różnych ról społecznych polskiego arianina, wsławionego zarówno w bojach na morzu, jak i na lądzie. Zrekapitulujmy, jego „specjalizacje" życiowe są następujące: podróżnik morski, żeglarz, tułacz, wódz, inżynier wojskowy.

3. Maurycy August Beniowski (1746-1786): wielki żeglarz i podróżnik

Bohaterem, któremu poświęcono tyle samo opracowań literackich, co Arciszewskiemu, ale bardziej od niego sławnym, aczkolwiek kontrowersyjnym, jest Maurycy August Beniowski, postać o burzliwym życiu, będącym przedmiotem trzech powieści przygód i podróży. Podstawą literacką opracowań tematu są awanturnicze wątki jego życia, opisane w pamiętnikach[6].

O tej postaci dwie zbeletryzowane biografie napisał znany powieściopisarz Wacław Sieroszewski – autor dylogii dla dorosłych: *Beniowski* (1916) i *Ocean* (1917). W Polsce po 1945 r. utwory te ukazały się w serii *Dzieła* (t. 1-2, 1958-1963), a *Ocean* został wydany także osobno (1957). Udaną biografią jest ponadto zbeletryzowana opowieść Leona Przemskiego o życiu zdobywcy Madagaskaru, o intrygującym tytule *Gwiazda Beniowskiego* (1972).

O ile opowiadanie Przemskiego jest syntetyczne i ukazuje całość życia bohatera, o tyle treść obu powieści Sieroszewskiego obejmuje tylko niektóre etapy życia słynnego awanturnika. W *Beniowskim* – cz. I dylogii – akcja obejmuje lata przymusowego osiedlenia się Beniowskiego na Kamczatce i przygotowania do realizacji buntu. *Ocean* zaś to utwór opisujący zorganizowaną wcześniej ucieczkę zesłańców (takich samych jak nasz bohater) statkiem w poszukiwaniu dogodnej wyspy celem założenia kolonii, rządzonej ideami praworządności i sprawiedliwości. Podróż ta – jak przekonujemy się z lektury książki – obfitowała w emocjonujące przygody wśród kolorowych ludów, a także i na samym statku, gdzie dochodziło parę razy do buntu załogi oraz gdzie rysował się konflikt dwóch rywali o władzę i kobietę.

Dodać trzeba, że Sieroszewski opisuje życiowe przypadki Beniowskiego tylko do chwili dotarcia do Makau. Ważne etapy podboju Madagaskaru, związane z jego nazwiskiem, są poza zainteresowaniami tego pisarza.

Spośród wszystkich bohaterów mórz i oceanów, którzy doczekali się swych biografii, postać Beniowskiego najbardziej urzeka malowniczością i obecnością szczególnie atrakcyjnej dla czytelników legendy. Nie wiadomo tu, na ile życie opisane przez autorów jest prawdziwe i potwierdzone faktograficznie. Przedmiotem kontrowersji jest m.in. kwestia narodowości słynnego podróżnika. Andrzej Sieroszewski w pracy *Maurycy Beniowski w literackiej legendzie* (Warszawa 1970) dowodzi, że narodowy bohater literatury polskiej i w równym stopniu węgierskiej był kosmopolitą, posługującym się

[6] W opracowaniu dla dzieci i młodzieży ukazały się: *Pamiętniki Beniowskiego. Syberia – Daleki Wschód – Madagaskar*, oprac. Z. Bukowiecka, Warszawa 1907.

w rozgrywkach osobistych alternatywnie swymi narodowościami – polską i węgierską, do których bynajmniej nie był przywiązany tak, jak to się jego polskim i węgierskim apologetom wydawało.

Wielowymiarowość tej ciekawej osoby, mającej nie tylko zasługi, ale także ujemne cechy, akcentuje we wstępie do swego utworu Leon Przemski. Według tego biografa – beletrysty był to: „*Człowiek nie pozbawiony wad typowego szlachcica polskiego, ale za to obdarzony pewnymi zaletami Don Kichota w wydaniu współczesnym. Człowiek nie umiejący zagrzać dłużej miejsca, wciąż rwący się naprzód w pogoni... Za czym? Trudno to określić. Za czymś nowym, za czymś lepszym*" (Przemski, *Gwiazda Beniowskiego*, s. 6).

Syntetyczny obraz Beniowskiego kreśli ten sam autor na początku swej biograficznej opowieści: [Beniowski to] „*człowiek, który przemierzył niemal całą ziemię z północy na południe z zachodu na wschód, który narażał się na niebezpieczeństwo przez całe niemal swoje życie, który, jak powiada pięknie Słowacki, gardził śmiercią, »bujnie za trzech ludzi czuł, a więc żył potrójnie«*" (Przemski, *Gwiazda Beniowskiego*, s. 9).

W losach Beniowskiego jest także miejsce na łut szczęścia i przeznaczenie. Pisze o tym Przemski: „*Beniowski zapatrzony w swą «gwiazdę przeznaczenia» jak nikt inny potrafił wyznaczyć sobie śmiałe cele, jak nikt inny potrafił stawić czoło największym niebezpieczeństwom*" (Przemski, *Gwiazda Beniowskiego*, s. 173).

Reasumując, można powiedzieć, że w postaci Maurycego Beniowskiego, obok Krzysztofa Arciszewskiego i Jana z Kolna, wprowadza nasza biografistyka literacka narodowe tradycje morskie do świadomości polskiego czytelnika.

4. James Cook (1728-1779): wielki żeglarz i kartograf Oceanu Spokojnego

Kolejną postacią, obdarzoną charyzmą wielkiego żeglarza i odkrywcy mórz i wysp południowych oraz naukowca-kartografa jest James Cook. Najwybitniejszą powieść biograficzną u nas napisał o nim Eugeniusz Gołębiowski (*Kapitan Cook*). Autorem zbeletryzowanej biografii dla młodzieży, zawierającej mniej szczegółów z życia tej postaci, jest Mieczysław Smolarski (*Tajemnice wysp południowych*).

O tym, że Cook był jednostką wybitną w historii i nauce o morzach i oceanach, mówią wszyscy jego biografowie, także beletryści. Podkreślana jest zwłaszcza jego biegłość w sztuce żeglarskiej i skrupulatność naukowca-kartografa. Zasługi Cooka jako żeglarza i badacza mórz słusznie podkreśla Gołębiowski, który pisze: „*Dzięki Cookowi Pacyfik zbadany został wzdłuż i wszerz, od Antarktydy aż po daleką północ*" (Gołębiowski, *Kapitan Cook*, s. 351).

Rolę Cooka jako odkrywcy i konkwistadora wydobywa ten sam autor następująco: „*Odkrył Cook: Nową Kaledonię i szereg wysp, a co równie ważne – wytyczył nowe szlaki na Pacyfiku, otworzył swojej ojczyźnie wrota na południe, zapoczątkował tam jej kolonialne panowanie*" (Gołębiowski, *Kapitan Cook*, s. 102).

Interesujące nas zasługi Cooka dla nauki, jako kartografa, wyodrębniające jego postać spośród innych, wylicza Smolarski – „*zbadał rozległe przestrzenie oceanów, a dzięki swej wiedzy kartograficznej stawał się odkrywcą nawet tam, gdzie dotarli już przed nim inni* [...] *Byli też zasłużeni żeglarze, którzy opowiadali o nieznanych jeszcze nikomu krajach, ale drogę ku nim niedokładnie wskazywali. Cook odnajdywał je ponownie, badał razem z towarzyszącymi mu uczonymi i umieszczał na kartach geograficznych*" (Smolarski, *Tajemnice wysp południowych*, s. 105).

Do tych uwag dodaję ciekawostkę, że sporządzone przez Cooka mapy morskie nie miały sobie równych nie tylko w jego wieku, ale też we flocie brytyjskiej bez mała przez 150 lat.

Kolejny aspekt biografii Cooka, obecny u obu wymienionych wcześniej autorów, obejmuje problem: jakie cechy charakteru doprowadziły tego angielskiego żeglarza do tak ważnych odkryć i przedsięwzięć naukowych zwłaszcza w zakresie kartografii? Gołębiowski charakterystykę tę przeprowadza bardzo wnikliwie: „*Chciał poznać tajemnicę Mórz Południowych z przyczyn jak najbardziej osobistych. Była w nim bezinteresowna żądza poznania prawdy, jaka znamionuje każdego prawdziwego naukowca. Mieszała się w nim duma odkrywcy z chęcią zdobycia sławy Kolumba, ale przede wszystkim i zawsze przyświecała mu myśl poszerzenia wiedzy ludzkiej* [...] *Nie było dla niego zajęcia, poza tym jednym: pływać po nieznanych wodach i odkrywać nieznane lądy*" (Gołębiowski, *Kapitan Cook*, s. 166-167).

W innym miejscu ten sam autor pisze o swoim bohaterze, że „*nie lubił dróg utartych i najlepiej czuł się na najdzikszych bezdrożach*" (Gołębiowski, *Kapitan Cook*, s. 112).

Smolarski z indywidualnych cech charakteru wielkiego żeglarza i podróżnika wyróżnia, podobnie jak Gołębiowski, pasję przebywania tam, „*gdzie nie był jeszcze nikt przed nim*" (Smolarski, *Tajemnice wysp południowych*, s. 48-49).

Do sygnalizowanych wyżej cech charakteru Cooka, głównie jego pasji poznawczej, prowadzących go w efekcie do zdobycia sławy, trzeba dodać „oficjalne" cele, jakie miał on do osiągnięcia, wyznaczone przez marynarkę brytyjską. Były to następujące zadania: zbadanie przejścia z Atlantyku na Ocean Spokojny oraz zidentyfikowanie tajemniczego lądu, przewidywanego, ale nigdy nie odkrytego. Jak wiadomo – oba te zadania wykonał, choć nie odkrył tajemniczego lądu lecz ustalił, że ląd taki nie istnieje. Drugi cel osiągnął częściowo, gdyż z uwagi na zimno i dryfujące kry musiał się wycofać z planów zbadania przejścia z Atlantyku na Ocean Spokojny.

W życiu Cooka zdarzały się chwile i sytuacje, wyróżniające go wśród innych żeglarzy. Dotyczą one m.in. oglądania przez niego i towarzyszące mu osoby dziewiczych mórz i krain po raz pierwszy. Przed nim nimb wielkiego odkrywcy Nowego Świata przypadł w udziale tylko Kolumbowi. W opowiadaniu Smolarskiego na ten temat czytamy: „*Niedawno opuściliśmy zamgloną Wyspę Żółwią, a oto wyłoniły się przed nami nowe krainy, a na nich zielone wzgórza, ogrody i chaty na kształt szałasów. Żaden geograf nie znał ich jeszcze, żaden żeglarz drogi ku nim nie oznaczał, więc okrążaliśmy je długo pod doświadczonym okiem samego Cooka*" (Smolarski, *Tajemnice wysp południowych*, s. 192).

W literaturze o Jamesie Cooku postać ta, jak to wskazaliśmy wcześniej, utkana jest prawie wyłącznie z najbardziej pozytywnych cech. Dla uprawdopodobnienia autorzy utworów ukazują także cechy ujemne, ale wypływają one zazwyczaj w zestawieniu z innymi, dodatnimi rysami charakteru wielkiego kartografa. Na przykład ujemną cechą bohatera w utworze Smolarskiego jest poczucie wyższości, jakie ma Cook po licznych sukcesach, oraz brak szacunku dla powierzonych mu ludzi oraz towarzyszące temu nadmierna żądza sławy i nowych odkryć. Dla Gołębiowskiego zaś przywarami Cooka są – tak samo jak w opinii Smolarskiego – zbytnia pewność siebie, jaką wyrobiły w nim osiągnięcia i triumfy, które miały się przyczynić do jego zguby (Cook zginął zamordowany przez tubylców na Haiti). W interpretacji tego autora naukowiec-odkrywca przeobraził się w ostatnich latach życia w kupca-zdobywcę.

Według obu autorów zbeletryzowanych biografii Cooka, mimo negatywnej oceny

niektórych cech jego osobowości, pozostanie on w pamięci pokoleń jako ten, który wyrusza w nieznane i jest niezmiennie bohaterem wielkiej oceanicznej przygody.

5. Jan z Kolna (1435-1484): legendarny żeglarz mórz arktycznych

Mechanizm legendy, według której wartość narodu mierzy się wielkością jego synów, objął oprócz takich Polaków, jak Maurycy Beniowski i Krzysztof Arciszewski, także postać Jana z Kolna. Oba poświęcone mu opowiadania: Wandy Wasilewskiej i Franciszka Fenikowskiego noszą znamiona konstrukcji legendotwórczych, wydobywających malowniczość i odrębność rysów postaci poprzez eliminowanie tych, które mogłyby zmącić jej obraz przekazany w tradycji narodowej[7].

Wśród omawianych dzieł literackich utwory o Janie z Kolna opierają się na najbardziej szczupłej podstawie faktograficznej, pełnej hipotez i przypuszczeń bez podstaw i uzasadnień wiarygodnej prawdy[8].

Z treściami morskimi w życiu naszego bohatera powiązany jest utwór Wasilewskiej *Legenda o Janie z Kolna*, w którym bohater, wypełniając misję duńskiego króla Christiana, znalezienia dla niego nowych ziem nie dla osiągnięcia zysku, ginie tragicznie w lodowatych wodach morza polarnego. Wraz ze śmiercią tej postaci umiera też po niej sława: „*Ale o Janie z Kolna szumi tylko bezbrzeżne morze...*" (Wasilewska, *Legenda o Janie z Kolna*).

Ilustrację innej wersji losów bohatera, typu „z chłopa król", wywodzącej się z wierzeń ludowych, daje Fenikowski, czyniąc Jana z Kolna – syna chłopa pańszczyźnianego – wyrazicielem ludowych pragnień o sprawiedliwości społecznej: „*Marzyło mu się, że tam na północy pod polarną gwiazdą, musi istnieć ziemia wolna, nie znająca ucisku dziedzica nad chłopem, a pana i mnichów nad miejskim rzemieślnikiem*" (Fenikowski, *Pierścień z łabędziem*, s. 45).

Jan z Kolna z utworu Fenikowskiego, podobnie jak w utworze Wasilewskiej, ma naturę i sławę odkrywcy i dla nich wędruje przez polarne morza: „*Oto zbliżał się nowy ląd, o którym marzył w bezsenne noce i znojne dni, którego bardziej niż chleba pragnął od wielu lat, ku któremu dążył przez lodowe morza śmierci i lęku*" (Fenikowski, *Pierścień z łabędziem*, s. 146).

Najważniejszą dyrektywą działań bohatera nie jest proste zawłaszczenie ziemi dla króla Christiana, ale odkrycie „prawdy" o nowo odkrytej krainie. Dlatego Jan z Kolna rzuca w spienione wody morza symbol poddaństwa i zależności – królewski „*pierścień z łabędziem*".

Wydaje się, że ze względu na obecne reguły komponowania wersji życiorysów sławnych postaci – według kryterium prawdy – postać Jana z Kolna, o której tak mało znamy realiów faktograficznych, będzie usuwana na rzecz innych postaci, o których losach mamy więcej opracowań źródłowych.

---

[7] Zob.: J. Szymkowska-Ruszała, *Ludzie morza w polskiej beletrystyce biograficznej dla dzieci i młodzieży*, „Koszalińskie Studia i Materiały" 1975, nr 1; eadem, *Rodowody popularnych bohaterów literatury o tematyce morskiej adresowanej do młodego czytelnika (do roku 1939)*, „Nautologia" 1982, nr 1-4.

[8] Do dziś istnieje spór, czy Jan z Kolna był Polakiem, czy nie? Pierwszy zakwestionował jego polskie pochodzenie B. Oleszkiewicz: *O Janie z Kolna, domniemanym polskim poprzedniku Kolumba*, „Przegląd Geograficzny" t. 20, 1933, z. 1. Zob. także: W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1988.

6. Fridtjöf Nansen (1861-1930): badacz morza, polarnik, działacz społeczny

Rozpoczynamy charakterystykę bohaterów – ludzi morza, którzy doczekali się w naszej literaturze zaledwie pojedynczych prezentacji literackich, a zasługują na większe uznanie.

Jednym z pierwszych słynnych polarników jest Fridtjöf Nansen. Jego postać przybliżają w sposób intrygujący Alina i Czesław Centkiewiczowie w powieści biograficznej *Fridtjöf, co z ciebie wyrośnie?* Na temat walorów kreacji tego bohatera pisał Jarosław Iwaszkiewicz: „Odtworzenie biegu żywota i pokazanie tak pozytywnej postaci, jaką jest Nansen, nie jest rzeczą najłatwiejszą. A Nansen taki, jakim go ukazali Centkiewiczowie, jest naprawdę pozytywnym bohaterem. Centkiewiczowie w swej opowieści dali pełny obraz tego człowieka – stworzyli książkę do czytania dla młodzieży i dorosłych – nie nudną, nie przesłodzoną, prawdziwą i wzruszającą”[9].

Żeglarskie umiejętności Nansena, które przydadzą mu się w jego wyprawach polarnych, opisują jego biografowie, rejestrując najpierw wczesny chrzest morski odbyty przez niego na statku wielorybniczym „Viking”. Rejs odpowiadający jego umiejętnościom i prognozom odbył Nansen dopiero na „Framie”, statku specjalnie przygotowanym do celów naukowo-badawczych. Powodowała nim chęć dotarcia do bieguna północnego, która opierała się na tezie, że zaniesie go tam prąd morski.

Tok rozumowania Nansena ukazują Centkiewiczowie: „*Pozwolę statkowi wmarznąć w pole lądowe i wraz z nim dotrę do celu...* [...] *Możliwe – oświadcza dalej – że prąd morski nie zniesie mojej wyprawy na sam biegun, może przepłynie ona gdzieś w pobliżu. Ale dla nauki nie jest ważne osiągnięcie punktu magnetycznego, zwanego biegunem. Ważne jest, by raz skończyć z białą plamą na mapie, wiedzieć, co dzieje się w samym sercu Arktyki. I to przede wszystkim będzie moim celem...*” (Centkiewiczowe, *Fridtjöf, co z ciebie wyrośnie?*, s. 92).

Jednym z wczesnych, ważnych poglądów naukowych sformułowanych przez Nansena jest, jak skrupulatnie odnotowują Centkiewiczowie, zakwestionowanie teorii o powstawaniu morskiego lodu, która głosiła, że na wielkich głębokościach znajduje się przechłodzona woda, która zamienia się czasem w „denny lód”, wypływający potem na powierzchnię morza. Według Nansena zaś na wielkich głębinach gęstość zasolenia wody jest tak duża, że lód nie może się tam formować. Pola lodowe powstają więc, jak twierdzi Nansen, nie na dnie, lecz na powierzchni arktycznych wód.

Nie miejsce tu na odnotowanie wszystkich teorii i zasług Nansena dla nauki, ogólnie więc zauważymy tylko, że jako pierwszy wypromował on takie dziedziny wiedzy o morzu, jak meteorologia czy hydrologia i zapoczątkował w tych kierunkach etap systematycznych badań.

7. Roald Amundsen (1872-1928): badacz Arktyki i zdobywca bieguna południowego

Postacią zbliżoną charakterem i osiągnięciami polarnymi do wielkiego Norwega Nansena jest jego rodak – Roald Amundsen. Kształcąc swój charakter i przygotowując się do przyszłych ambitnych zadań, przyszły zdobywca bieguna południowego wyznaje, że „*nic nie jest przecież bardziej pasjonujące niż przezwyciężenie przeszkód*” (Centkiewiczowie, *Człowiek, o którego upomniało się morze*, s. 19).

---

[9] J. Iwaszkiewicz, „Życie Warszawy” 1963. Cyt. za: A. Olcha, *Centkiewiczowie*, Warszawa 1973, s. 17.

Stawiając wyzwanie losowi, co podkreślają autorzy, młody zapaleniec czyta wszystko, co mu wpadnie do ręki o Dalekiej Północy. Pragnie zrozumieć, jakie błędy popełniali ludzie, którzy ważyli się poznać te morza bliżej. Zadaje sobie pytania, co należało uczynić, żeby uniknąć podobnego losu. Z myślą o przemierzanych w przyszłości trasach morskich i lądowych młody Roald gra w piłkę nożną, uprawia gimnastykę, narciarstwo, forsowne marsze, pływanie, wiosłowanie. W ramach tych pasji szkicuje mapki i nanosi na nie trasy morskich i pieszych szlaków, jakie ludzie przed nim przemierzyli lub usiłowali przemierzyć.

Paradoks życia Amundsena, co podkreślają autorzy jego zbeletryzowanej biografii, polegał na tym, że jak sam wyznał: „*Od dzieciństwa marzyłem o biegunie północnym, a zdobyłem... południowy*" (Centkiewiczowie, *Człowiek, o którego upomniało się morze*, s. 226).

Zanim do tego doszło, ten wszechstronnie uzdolniony człowiek, którego obraz kreują Centkiewiczowie, zajmował się najpierw Arktyką, która urzekła go swą egzotyką i białymi plamami w wiedzy o niej. W książce czytamy: „*Jego życiem niepodzielnie zawładnęła Arktyka, nie znająca litości, nęcąca urokiem Wielkiej Przygody. Jawiła mu się we snach, kiedy od niej odchodził, przyzywała, póki nie uległ, a gdy powracał, nie szczędziła mu zawodów, okrutna, bezwzględna. I zawsze jednakowo upragniona*" (Centkiewiczowie, *Człowiek, o którego upomniało się morze,* s. 337-339).

Jak wiadomo, tragiczna śmierć w wypadku lotniczym przerwała pasmo sukcesów Roalda na morzach północnych. W powieści Centkiewiczów jest krótka notatka, która niech służy jako konkluzja naszych wywodów: „*Dziś jeszcze rybacy z wysepek Hvaler nieraz wspominają Roalda i mówią po prostu: »Upomniało się o niego morze«*" (Centkiewiczowie, *Człowiek, o którego upomniało się morze*, s. 373).

8. Ernest Henry Shackleton (1874-1922): wielki polarnik XX wieku

Po Nansenie, Amundsenie i Scotcie, (o którym zresztą brak u nas większego literackiego opracowania) Shackleton to kolejny wielki polarnik XX w. Umiera on, jak przystało entuzjaście Antarktydy, na statku w czasie czwartej do niej wyprawy. Jego zauroczenie tym regionem geograficznym, mimo zdobycia go przez wcześniejszych odkrywców, wymagało od Shackletona i jego towarzyszy specjalnych cech charakteru. Tak je definiują jego biografowie – Alina i Czesław Centkiewiczowie: „*Podejmując się ambitnie dokonać więcej niż Amundsen i Scott, Shackleton wie, na co się waży. Ten szaleńczo uparty człowiek docenia wagę niebezpieczeństwa. Któż lepiej niż on pamięta, co znaczy walka z najcięższymi warunkami klimatycznymi świata? Tylko człowiek mężny i nieustępliwy, człowiek niezłomnej woli zdobędzie się na powrót do Białego Piekła. Któż posiada te cechy w większym stopniu niż on, Rycerz Wielkiej Przygody?*" (Centkiewiczowie, *Rycerz wielkiej przygody*, s. 82).

Z interesującego nas morskiego przedsięwzięcia Shackletona jego polscy biografowie dają następujące sprawozdanie: „*Shackleton stawia przed sobą nowy cel; przejście od Atlantyku do Pacyfiku, od brzegów morza Weddella poprzez biegun do brzegów morza Rossa. Trzy i pół tysiąca kilometrów w poprzek lodowej pustyni, po nie tkniętych stopą ludzką przestrzeniach*" (Centkiewiczowie, *Rycerz Wielkiej Przygody*, s. 82).

Shackleton przemierzając kilometry tras polarnych i lądowych, traktuje morze jako środek do zmierzenia się z okrutną przyrodą Antarktydy – właściwego celu prawie wszystkich jego przedsięwzięć.

9. Walerian Albanow: żeglarz i badacz mórz Dalekiej Północy[10]

Podobnie jak nazwiska przytoczonych wyżej polarników, również imię bohaterskiego szturmana – Waleriana Albanowa przeszło do historii Dalekiej Północy. Zawdzięcza to on temu, że po dramatycznej podróży z uwięzionego lodem statku „Święta Anna" wraz z towarzyszem dotarł on do „Świętego Focjusza", statku wyprawy kierowanej przez Georgija Siedowa. Oto jak w zwięzłej formie komunikuje on wybawcom przejście najeżonej trudnościami długiej trasy: „*Szturman Albanow ze statku „Święta Anna". Przebywam pieszo spod osiemdziesiątego trzeciego równoleżnika. Jest nas tylko dwóch. Przeszliśmy trzysta kilometrów po krach...*" (Centkiewiczowie, *Szturman ze „Świętej Anny"*, s. 262).

Materiały o morzach arktycznych, które przywiózł polarnik z wędrówki po nieznanych dotąd obszarach, według uczonych ze statku okazują się niezwykle cenne. Szczególną wagę mają notowania prawidłowości prądów morskich: „*Rozumie pani? Prąd morski niesie nas na północ. To wielka niespodzianka dla nauki. W żadnym opisie locji nikt nie wspomina o takim kierunku. Cierpienia nasze nie pójdą na marne, jeśli poznamy dokładnie prądy w tej części Morza Karskiego*" (Centkiewiczowie, *Szturman ze „Świętej Anny"*, s. 226).

Pasje naukowe rosyjskiego badacza mórz Dalekiej Północy są typowe dla wszystkich wielkich polarników, którzy swój wysiłek fizyczny i trud poznawczy mierzą wartością nowych odkryć. Taką właśnie postacią, choć nieco zapomnianą, jest Albanow.

10. Mariusz Zaruski (1867-1941): wielki żeglarz i taternik

Mariusz Zaruski, kolejna wielka postać w naszej marynistyce literackiej, miał wiele umiłowań i pasji życiowych. Za jego biografką Nadzieją Drucką odnotujmy, że: „*Był studentem konspirującym przeciw carowi. Był rosyjskim marynarzem. Był równocześnie polskim poetą. Był polskim ułanem. Był generałem. Był prawdziwym przyjacielem i wychowawcą młodzieży. Wiele działał, wiele spełnił prac, wiele miał umiłowań*" (Drucka, *Kurs na słońce*, s. 6).

Jeśli chodzi o morski aspekt życia i działalności Zaruskiego, cytowana autorka jego biografii, odnotowuje wczesny chrzest morski na statku rosyjskim: „*Będzie z ciebie marynarz – mówi kapitan statku*" (Drucka, *Kurs na słońce*, s. 55).

Z czasem młody Zaruski zaskarbia sobie także szacunek załogi. Według cytowanej autorki wszystkie ważne zalety potrzebne w przyszłych zadaniach życiowych Zaruski kształtuje w sobie w pracy na morzu: „*Mariusz, który coraz rzadziej przebywał w kambuzie, pełnił wachtę na pokładzie. Wyżywał się w czynnościach, które wymagały zręczności, odwagi i opanowania*" (Drucka, *Kurs na słońce*, s. 43).

Te i inne zalety przydadzą się naszemu bohaterowi w całym bogatym w wydarzenia życiu nie tylko na morzu, ale także na lądzie.

[10] W dostępnych mi informatorach nie znalazłam danych biograficznych tego polarnika oraz o jego pracach naukowych. Bardzo szczupłą informację na temat tego badacza mórz północnych podaje tylko Z. Długosz w pracy: *Historia odkryć geograficznych i poznania ziemi*, Warszawa 2001.

11. Jerzy Szajnowicz-Iwanow (1911-1943): „Agent nr 1”

Mimo rozgłosu i legendy opromieniającej życie i czyny Jerzego Szajnowicza w czasie ostatniej wojny światowej, postać ta doczekała się u nas zaledwie jednej tylko beletryzacji i opartego na niej filmu. W interpretacji Stanisława Strumph-Wojtkiewicza „agent nr 1” charakteryzowany jest głównie poprzez akcje sabotażowo-dywersyjne, jakie po przybyciu z Egiptu do Grecji organizował on i świetnie przeprowadził. Jego przygotowaniami do tej pracy były m.in.: umiejętność nurkowania i orientowania się w wodnym żywiole oraz znakomicie opanowana sztuka pływania. Ogólnie mówiąc, cechował go wysoki stopień wysportowania oraz pomysłowość i upór w przeprowadzeniu powierzonego mu zadania, a także odwaga. Zdolności te dały wspaniałe rezultaty w dywersyjnych działaniach przeciwko niemieckim morskim siłom zbrojnym.

Legenda tego polsko-greckiego „agenta” pojawiła się, jak podkreśla jego biograf, już za jego życia – „*»agent nr 1« wyrastał pośród młodzieży na bohatera, a jego czyny składać się zaczynały na jakiś nowoczesny epos. Znękany do ostateczności kraj ratował się dotychczas pełnymi nadziei plotkami i złośliwymi anegdotami na temat Niemców i Włochów, teraz zaś szukał pociechy w nowej legendzie*” (Strumph-Wojtkiewicz, *Agent nr 1*, s. 119).

W życiorysie Szajnowicza, który przedstawia Strumph-Wojtkiewicz, przewijają się też polskie akcenty. Autor ten podkreśla zwłaszcza polskie korzenie tego słynnego bojownika o wolność krajów uciemiężonych przez hitlerowskie Niemcy. Są to: wychowanie w polskiej szkole, stałe akcentowanie przez tę postać swej polskości. W roku 1935 uznano go – jak referuje pisarz – za obywatela państwa polskiego: „*Chciał być Polakiem, także i z paszportu*” (Strumph-Wojtkiewicz, *Agent nr 1*, s. 38).

Dopowiedzmy, że Jerzy Szajnowicz w swojej służbie wywiadowczo-dywersyjnej na terenie Grecji łączył w sobie interesy i wspólne losy ojczyzny Homera i Polski. Łączył je wspólny i tragiczny los, gdy ten sam nieprzyjaciel obu narodom zagroził taką samą zagładą: „*Choćby przyszło zginąć... Ale przecież śmierć w takiej walce jest obowiązkiem i zaszczytem*” (Strumph-Wojtkiewicz, *Agent nr 1*, s. 81).

Takie jest motto i idea całej obfitującej w ciekawe wydarzenia powieści o polskim asie naszego i greckiego wywiadu.

12. Stefan Rogoziński (1861-1896): żeglarz i odkrywca Kamerunu

Główną postacią opowiadania *Odkrywcy Kamerunu* Jadwigi Chudzikowskiej i Jana Jastera jest Stefan Rogoziński, który dał zamysł wyprawy afrykańskiej, zbierał wytrwale na nią fundusze, kierował statkiem, wiozącym podróżników do Kamerunu i w dużym stopniu był kierownikiem wycieczek na nieznany ląd. Oprócz Rogozińskiego autorzy ukazują także towarzyszących mu w wyprawie afrykańskiej odważnych polskich podróżników i badaczy, zwłaszcza Tomczeka – przyjaciela dowódcy i Janiszewskiego, przemierzających nietknięte przedtem stopą białego człowieka wielkie połacie tajemniczej krainy Afryki – Kamerunu. Morskie wątki tej polskiej wyprawy naukowej do Kamerunu w latach 1882-1885, obejmują dramatyczną, niebezpieczną drogę wiodącą do celu.

13. Krzysztof Pawłowski: polski żeglarz z XVI wieku

Jadwiga Chudzikowska i Jan Jaster, autorzy opowiadania *Nawigacja do Goa*, będącego skrótową wersją nielicznych znanych kart życia Krzysztofa Pawłowskiego, rysują nie tylko charakter i sposób postrzegania świata przez tego dość niezwykłego i mało znanego żeglarza polskiego, podróżującego z Lizbony do Goa – portugalskiej kolonii w Indiach, ale także oświetlają tę postać na tle czasów mu współczesnych i w jego ojczyźnie.

W opowiadaniu tym sam fakt podjęcia egzotycznej podróży przez przeciętnego szlachcica polskiego w celu poznania świata rzuca światło na stosunki w Polsce w epoce odrodzenia. Autorzy biografii tej bardzo mało znanej postaci podkreślają to, że wielkie odkrycia geograficzne, mające miejsce w tym czasie, nie pozostały bez wpływu na kształtowanie się stosunków w Polsce. Wówczas to bowiem do Gdańska zawijały z towarami liczne statki europejskie (portugalskie, hiszpańskie, holenderskie, angielskie). Czyniono nawet w tym czasie próby stworzenia polskiej floty, choć bez powodzenia. Była ona zbyt słaba, aby mogła rywalizować z flotą innych państw zachodniej i północnej Europy. W relacji obojga biografów zachowania szlachty cechuje brak zainteresowania wyprawami morskimi i niechęć do dalekich wypraw zamorskich. Główna warstwa społeczeństwa polskiego interesowała się przede wszystkim spławem swego zboża do Gdańska, ale morza dalej położone już ją nie interesowały.

Na tym tle pozytywnie wypada – stwierdzają Chudzikowska i Jaster – podróż morska do Goa polskiego szlachcica Krzysztofa Pawłowskiego. Autorzy budują jego biografię opierając się jedynie na zachowanym liście, opisującym jego przygody morskie i lądowe. Te ostatnie dotyczą obserwacji życia mieszkańców Goa.

Bohater biografii w liście z Goa (20 XI 1596 r.) – stanowiącym bazę materiałową opowiadania – zapisuje wiele szczegółów etnograficznych, geograficznych i obyczajowych dotyczących Indii, tak że przyznano mu miano prekursora Paska[11].

Postać ta na tle innych sławnych żeglarzy i podróżników wypada słabo faktograficznie i kreślona jest, z uwagi na brak o nim szerszych informacji, skromniej. Dla nas ważne jest odnotowanie przez polską parę autorów samego faktu fascynacji morską podróżą przeciętnego szlachcica XVI w., ciekawy opis jego morskiej wyprawy i opisanie ówczesnego świata (Indii) z perspektywy Polaka – Europejczyka.

Podsumowując przytoczoną literaturę opisującą charakter i losy podróżników wędrujących przez morza i oceany można zauważyć, że na wodzie liczą się wspólne wszystkim bohaterom cechy: siła charakteru, doświadczenie, wiedza. Wnioski te wynikają z oceny przymiotów i osiągnięć Kolumba, Arciszewskiego, Beniowskiego i innych sławnych postaci, zapisanych pięknie w historii odkryć i podróży morskich.

Bibliografia zbeletryzowanych biografii o ludziach morza po 1945 r.

Centkiewiczowie A., C., *Człowiek o którego upomniało się morze* (o R. Amundsenie), Warszawa 1966

Centkiewiczowie A., C., *Fridtjof, co z ciebie wyrośnie? Opowieść o Nansenie*, Warszawa 1987

Centkiewiczowie A., C., *Rycerz wielkiej przygody* (o Shackletonie), [w:] Ciż, *Na białym szlaku*, Warszawa 1975

[11] W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1988, s. 33.

Centkiewiczowie A., C., *Bohaterski szturman. Opowiadanie opracowane na podstawie pamiętnika Waleriana Albanowa*, Warszawa 1951
Centkiewiczowie A., C., *Szturman ze „Świętej Anny”* (o W. Albanowie), [w:] Ciż, *Na białym szlaku*, Warszawa 1975
Cepik J., *Krzysztof Kolumb*, Katowice 1981
Chudzikowska J., Jaster J., *Odkrywcy Kamerunu* (o S. Rogozińskim), Warszawa 1954
Chudzikowska J., Jaster J., *Pod banderą Syreny* (o S. Rogozińskim), [w:] *Ludzie wielkiej przygody*, Warszawa 1957
Drucka N., *Kurs na słońce. Opowieść o generale Mariuszu Zaruskim*, Warszawa 1973
Fenikowski F., *Pierścień z łabędziem* (o Janie z Kolna), Warszawa 1952
Gołębiowski E., *Kapitan Cook. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1964
Kostecki T., *Przez morza nieznane* (o K. Kolumbie), Warszawa 1957
Pauszer-Klonowska G., *Triumf Krzysztofa Kolumba*, [w:] *Historie nie wymyślone*, Warszawa 1985
Przemski L., *Gwiazda Beniowskiego*, Warszawa 1972
Rusinek M., *Muszkieter z Itamariki. Powieść historyczno-kolonialna* (o K. Arciszewskim), Warszawa 1965
Rychliński J.B., *Admirał, czart i Cyganka*, Warszawa 1973
Sierecki S., *Admirał Arciszewski*, Warszawa 1953
Sieroszewski W., *Beniowski. Powieść historyczna*, Kraków 1963, 1966
Sieroszewski W., *Ocean. Powieść historyczna* (o M.A. Beniowskim), Warszawa 1957
Smolarski M., *Tajemnice wysp południowych* (o J. Cooku), Warszawa 1959
Strumph-Wojtkiewicz S., *Agent nr 1* (o J. Szajnowiczu), Warszawa 1988
Wasilewska W., *Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba*, [w:] *Utwory dla młodzieży*, Warszawa 1954
Wasilewska W., *Legenda o Janie z Kolna*, Warszawa 1985

Kościół – Duchowieństwo – Klasztory

MAREK DERWICH
Wrocław

Pojęcie *peregrinatio religiosa* i jego znaczenie dla rozwoju misji chrystianizacyjnych

Skąd się brali misjonarze? W jaki sposób przyszli misjonarze dowiadywali się o istnieniu pogan i potrzebie (oraz możliwości) ich nawracania oraz dlaczego rodziła się w nich myśl, aby podjąć się tego dzieła? Jakie motywy kierowały wczesnośredniowiecznymi misjonarzami, gdy podejmowali niełatwą przecież, ryzykowną decyzję o wyruszeniu na misję chrystianizacyjną? Pytanie to jest stosunkowo często obecne w kwestionariuszach badawczych, aliści jest raczej stawiane z punktu widzenia ideologii i teologii oraz klimatu religijnego, niż analizy praktyki poszczególnych decyzji i wypraw. W tym zakresie – poza opracowaniami poświęconymi konkretnym misjonarzom i misjom – wyjątek stanowią rozważania Lutza E. von Padberga[1]. Także one wymagają jednak uzupełnienia i korekty. W tym miejscu zajmę się tylko jednym z motywów, tzw. *peregrinatio religiosa*.

Peregrinatio religiosa

Najpierw dla Iroszkotów, a następnie ich naśladowców, taką siłą napędową stała się idea pielgrzymki prowadzącej do zbawienia, a zatem do Boga, bowiem to „*pius Dominus*", jak pisał w jednym z listów Bonifacy, „*qui causa est peregrinationis nostrae*". Jej wpływ dobrze ilustruje przykład Kolumbana. „Like nearly all the Irisch monks who emigrated to the continent in the early Middle Ages, Columban was not primarily a missionary to the heathen", podkreśla James Thayer Addison. Dlaczego się zatem jej podjął? Wedle jego biografa, po długich latach spędzonych w klasztorze w Bangor Kolumban poczuł nieodparte pragnienie pielgrzymki: „*Po upływie wielu lat spędzonych w klasztorze odczuł pragnienie dalszego pielgrzymowania, pomny polecenia Pana wobec Abrahama: »Odejdź z twojej ziemi, od twoich krewnych i z domu twojego ojca i podąż do kraju, który ci wskażę«*".

[1] L.E. von Padberg, *Die Inszenierung Religiöser Konfrontationen. Theorie und Praxis der Missionspredigt im frühen Mittelalter* (Monographien zur Geschichte des Mittelalters, 51), Stuttgart 2003, s. 37-49.

Geneza

„Dixit autem Dominus ad Abraham: »Egredere de terra tua et de cognatione tua et de domo patris tui in terram, quam monstrabo tibi«”[2] – ten fragment Księgi Rodzaju, w którym Bóg nakazał Abrahamowi porzucenie wszystkiego co bliskie, powtórzony w Dziejach Apostolskich („»*Exi de terra tua et de cognatione tua et veni in terram, quam tibi monstravero*«”)[3], legł u podstaw wczesnośredniowiecznej koncepcji *peregrinatio*[4]. Jego wymowę i znaczenie wzmocniły Ewangelie Mateusza i Łukasza, w których motyw porzucenia wszystkiego w imię Pana jako pewnej drogi do zbawienia pojawia się wielokrotnie[5]. Najczęściej przywoływano tu sławne słowa Jezusa przytoczone przez Mateusza: „»*Et omnis, qui reliquit domos vel fratres aut sorores aut patrem aut matrem aut filios aut agros propter nomen meum, centuplum accipiet et vitam aeternam possidebit*«”[6] oraz ich radykalniejszą wersję przekazaną przez Łukasza: „»*Si quis venit ad me et non odit patrem suum et matrem et uxorem et filios et fratres et sorores, adhuc et animam suam, non potest esse meus discipulus*«”[7] i „»*Sic ergo omnis ex vobis, qui non renuntiat omnibus, quae possidet, non potest meus esse discipulus*«”[8] oraz dwa inne fragmenty Ewangelii Łukasza: „*Tunc Iesus dixit discipulis suis: »Si quis vult post me venire, abneget semetipsum et tollat crucem suam et sequatur me*«”[9] i „»*qui non accipit crucem suam et sequitur me, non est me dignus*«”[10].

Już w pierwotnym Kościele ideę porzucenia wszystkiego w imię zbawienia w praktyce zaczęto utożsamiać z pielgrzymką, ponieważ ta z samej istoty rzeczy oznacza pewne odseparowanie od świata[11]. Łacińskie *peregrinatio*, oznaczające „przebywanie poza krajem, podróżowanie, wędrówkę”[12], pochodzi od łacińskiego *pereger*, to zaś od *per ager*, oznaczającego osobę będącą nie u siebie, poza domem, ojczyzną, zatem za granicą[13].

---

[2] Rdz 12,1 („*Pan rzekł do Abrahama: »Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę*«”).

[3] Dz 7,3 („»*Opuść ziemię swoją i rodzinę swoją, a idź do ziemi, którą ci wskażę*«”).

[4] Por. G. Penco, *La vocazione di Abrahamo nelle spiritualità monastica*, „Rivista di ascetica et mistica” 8, 1963, s. 148-160 i A. Angenendt, *Monachi Peregrini. Studium zur Pirmin und den monastischen Vorstellungen der frühen Mittelalters* (Münstersche Mittelalter-Schriften, 6), München 1972, s. 127-130.

[5] A. Angenendt, *Monachi Peregrini...*, s. 130-135.

[6] Mt 19,29 („»*I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy*«”).

[7] Łk 14,26 („»*Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem*«”).

[8] Łk 14, 33 („»*Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem*«”).

[9] Mt 16,24 („*Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: »Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje*«”).

[10] Mt 10,38 („»Kto *nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien*«”).

[11] B. de Gaiffier, *Pellegrinaggi e culto dei santi: Réflexions sur thème du Congrès*, [w:] *Pellegrinaggi e culto dei santi in Europa fino alla Ia Crociata* (Convegni del Centro di studi sulla spiritulità medievale 4), Todi 1963, s. 12-14.

[12] B. Pawłowska, *Urbs Sacra. Pielgrzymki i podróże religijne do Rzymu w starożytności chrześcijańskiej (IV-VII w.)*, Kraków 2007, s. 29.

[13] J. Leclercq, *Monachisme et pérégrination*, [w:] *idem, Aux sources de la spiritualité occidentale. Étapes et constances*, Paris 1964, s. 40-41; G. Constable, *Monachisme et pèlerinage au Moyen Âge*, „Revue historique” 258, 1977, nr 523, s. 4.

Z kolei termin *peregrinus* został zapożyczony ze słownictwa sądowego, gdzie oznaczał stan prawny cudzoziemca, dobrowolnego wygnańca lub banity[14].

Abraham był takim dobrowolnym wygnańcem, a Ziemia Obiecana, do której pielgrzymował, to – jak podkreślał św. Paweł – dla Abrahama ziemia obca[15]. Według św. Piotra Apostoła wszyscy chrześcijanie powinni zachowywać się „*tamquam advenas et peregrinos* [...] *in timore incolatus vestri tempore conversamini*"[16], a św. Paweł podkreślał: „*Audentes igitur semper et scientes quoniam, dum praesentes sumus in corpore, peregrinamur a Domino*"[17]. W rezultacie bardzo wcześnie pojęciu *peregrinatio* nadano sens duchowy: pielgrzymki do krain odległych od ojczystych (*ex patria*) jako praktyki ascetycznej[18], a następnie paraleli życia ludzkiego w ciągłym poszukiwaniu zbawienia[19].

Peregrinatio religiosa jako życie zakonne

Jak wykazały nowsze badania, przede wszystkim Arnolda Angenendta, *peregrinatio religiosa* była różnie realizowana[20]. Najczęstszą formą było wybranie życia zakonnego „*in monasterio peregrinam ducere vitam*"[21] czy „*in cellulam* [...] *peregrinationis locum expetii*"[22].

---

[14] B. Pawłowska, *Urbs Sacra*..., s. 29-30.

[15] „*Fide vocatus Abraham oboedivit in locum exire, quem accepturus erat in hereditatem; et exivit nesciens quo iret. Fide peregrinatus est in terra promissionis tamquam in aliena*", Hbr 11,8-9 („*Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę przywędrował do Ziemi Obiecanej, jako ziemi obcej*").

[16] 1 P 1,17 („*w bojaźni*" spędzając „*czas swojego pobytu na obczyźnie*").

[17] 2 Kor. 5,6 („*wiemy, że jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana*").

[18] H. von Campenhausen, *Die asketische Heimatlosigkeit*, [w:] idem, *Die asketische Heimatlosigkeit im altkirchlichen und frühmittelalterlichen Mönchtum* (Sammlung gemeinverständlicher Vorträge und Schriften aus dem Gebiet der Theologie und Religionsgeschichte, 149), Tübingen 1930 [1981], s. 162-180 i przedruk w: idem, *Tradition und Leben. Kräfte der Kirchengeschichte. Aufsätze und Vorträge*, Tübingen 1960, s. 290-317.

[19] G. Constable, *Monachisme et pèlerinage*..., s. 4-5.

[20] Z najważniejszych prac por. A. Angenendt, *Monachi Peregrini*..., s. 124-175; idem, *Die irische Peregrinatio und ihre Auswirkungen auf dem Kontinent vor dem Jahre 800*, [w:] *Die Iren und die Europa im früheren Mittelalter* (Veröffentlichungen des Europa-Zentrums Tübingen. Kulturwissenschaftliche Reihe), hrsg. v. H. Löwe, Stuttgart 1982, s. 52-79, tu zwłaszcza s. 54, 63 i n.; idem, *Peregrinatio, Lexicon des Mittelalters*, Bd. 6, 1993, kol. 1882-1883. Por. też B. Kötting, *Peregrinatio religiosa. Wallfahrten in Antike und das Pilgerwesen in der alten Kirche* (Forschungen zur Volkskunde, 33-35), Münster Westf. 1950; J. Leclercq, *Monachisme et pérégrination*..., s. 35-90; M. Richter, *Der irische Hintergrunt*, [w:] *Die Iren und die Europa*..., s. 127--131; F. Prinz, *Peregrinatio, Mönchtum und Mission*, [w:] *Kirchengeschichte als Missionsgeschichte*, Bd. 2/1: *Die Kirche des früheren Mittelalters*, hrsg. v. K. Schäferdiek, München 1978, s. 445-465, tu zwłaszcza s. 456 i n.; L.E. von Padberg, *Mission und Christianisierung. Formen und Folgen bei Angelsachsen und Franken im 7. und 8. Jahrhundert*, Stuttgart 1995, s. 61-62; idem, *Die Inszenierung Religiöser Konfrontationen*..., s. 38-43, a w kontekście duchowości monastycznej – G. Penco, *La vocazione*..., s. 148-160; A. Albert, *Untersuchungen zum Begriff „peregrinatio" bzw. „peregrinus" in der benediktinischen Tradition des Früh- und Hochmittelalters* (Regulae Benedicti Studia Supplementa, 18), St. Ottilien 1992.

[21] A. Angenendt, *Die irische Peregrinatio*..., s. 69. Szeroko idem, *Monachi Peregrini*..., s. 144-151.

[22] *Vita Columbani*, [w:] *Vitae Columbani abbatis disciplorumque eius libri duo auctore Iona* [Liber I], ed. B. Krusch, MGH SS rer. Merov. IV, Hannoverae 1902 [1977], lib. I, c. 3, s. 68.

Idea porzucenia wszystkiego, co bliskie, w imię poszukiwania Boga legła u podstaw rozwoju monastycyzmu[23]. Bycie mnichem od początku oznaczało radykalne zerwanie ze światem[24]; jak pisał w VI w. Fortunat, mnich powinien „*być na zawsze zamknięty w więzieniu swego serca*”[25]. Idea *peregrinatio* widoczna jest także w relacji Grzegorza I o Benedykcie z Nursji, który wedle niego „*zostawił dom i majątek ojcowski, a pragnąc tylko Bogu się podobać, wyruszył na poszukiwanie habitu*”[26]. Złożenie ślubów zakonnych oznaczało zatem podjęcie pielgrzymki ze świata ziemskiego do świata pozaziemskiego, który symbolizowała wspólnota zakonna[27].

Peregrinatio religiosa jako opuszczenie macierzystego opactwa

Wczesnośredniowieczni mnisi znali oczywiście słynne słowa Hieronima: „*Monachum in patria sua perfectum esse non posse*”[28]. Dla wielu z nich macierzyste opactwo było zatem tylko punktem wyjścia do dalszej pielgrzymki, której celem było inne, odległe opactwo, traktowane jako położone *extra patriam*[29], bowiem wspólnota zakonna jest dla mnicha tym, czym rodzina dla człowieka świeckiego. Najlepiej, jeśli to nowe opactwo rzeczywiście znajdowało się bardzo daleko, w innym kraju czy „za morzem”. Dążenie to świetnie ilustrują słowa, jakie w „celi pewnej pobożnej i Bogu oddanej niewiasty” usłyszał poszukujący swojej drogi życiowej młody Kolumban: „*Ja, na ile zdołałam, ruszyłam odważnie do walki. Oto mija piętnaście lat, odkąd udałam się na to miejsce pielgrzymowania i nigdy więcej nie oglądałam się za siebie, postępując za Chrystusem jako kapłanem i trzymając w ręku pług* [Łk 9,62]. *Gdyby nie to, że jestem słabą kobietą, przepłynęłabym morze i podążyłabym do znamienitszego miejsca pielgrzymowania*”[30]. Płeć nie przeszkodziła innej mniszce, Heldze, ksieni anglosaskiego opactwa w Whitby, opuścić go i kontynuować pielgrzymkę *extra mare*, w jednym z opactw w merowińskiej

---

[23] Por. J. Leclercq, *La vocation et séparation du monde,* [w:] idem, *Aux sources...*, s. 203-221.

[24] Por. gruntownie F. Bogdan, *Geneza i rozwój klauzury zakonnej*, Poznań 1957.

[25] „*Proficiebat denique in eo exercitationis cotidianae processus, ita ut ultra se semper ascedens merits non reliquos vinceret, sed edomito corpore de se ipso potius triumpharet*” – *Venati Honori Clementini Fortvnati Vita sancti Albini*, [w:] idem, *Opera pedestria*, ed. B. Krusch, MGH Auct. ant. IV,2, Berolini 1885, c. VI, 14, s. 29.

[26] Grzegorz Wielki, *Dialogi*, przekład E. Czerny, A. Świderkówna, wstęp A. de Vogüé, komentarz i opracowanie M. Starowieyski (Źródła monastyczne 23), Kraków 2000, ks. II, Prol., 1, s. 129. Por. też J. Leclercq, *Monachisme et pérégrination...*, s. 43-44 i przyp. 1 na s. 44.

[27] B. Kötting, *Peregrinatio religiosa...*, s. 302-307; G. Constable, *Monachisme et pèlerinage...*, s. 4-5.

[28] *Sancti Eusebii Hieronymi stridonensis presbyteri Epistolae secundum ordinem temporum ad amussim digestae et in quatuor classes distributae, prima classis complectens epistolas potissimum e calcidis eremo scriptas ab anno christi* 370 ad 380, XIV, c. 7 (za: http://patrologia.narod.ru/patrolog/hieronym/epist/epist01.htm).

[29] E. Honée, *St. Willibrord in Recent Historiography*, [w:] *Missions and Missionaries*, ed. P.N. Holtrop, H. McLeod (Studies in Church History, Subsidia 13), Woodbridge 2000, s. 21.

[30] Jonasz z Bobbio, *Żywot Kolumbana* [ks. I], [w:] *Św. Kolumban – Pisma*. Jonasz z Bobbio – *Żywot Kolumbana*, wstęp i komentarz J. Strzelczyk, przekład E. Zakrzewska-Gębka, S. Kalinkowski, A. Mikołajczyk (*Pisma starochrześcijańskich pisarzy* 60), Warszawa 1995, r. 3, s. 191; *Vita Columbani*, lib. I, c. 3, s. 68: „*cuiusdam religiasae ac Deo dicatae feminae cellulam [...] 'Ego', ait, 'utcumque potui ad bellum progressaexivi. En quindecim tempora volvuntur, ego et domum carui et hunc peregrinationis locum expetii, et numquam deinceps Christo praesule, manu stipham teens, retro respexi, et nisi fragilis sexus obstasset, mare transacto, potioris peregrinationis locum petissem*”.

Galii, jak pisze Beda Czcigodny, Helga: „*Galiam peruenire, atque in monasterio Cale peregrinam pro Domino uitam ducere*”[31].

Idea ta oddziaływała nie tylko na mnichów z Wysp Brytyjskich – początkowo także niektórzy mnisi kontynentalni uważali, że prawdziwe *peregrinatio* możliwe jest tylko za morzem, a zatem w Irlandii lub Anglii. Jak pisze Jonasz z Bobbio, postąpić tak chciał mnich z opactwa w Luxeille, Autiernus, który „*zaczął nastawać* [na Kolumbana], *iż chciałby dla pielgrzymowania podążyć do Irlandii*”[32]. Stopniowo miejsce „wyprawy za morze” zaczęła zajmować wyprawa misyjna.

Peregrinatio religiosa jako misja

Zasługą Iroszkotów („*quibus consuetodo perigrandi*", jak pisał Walahfrid Strabo[33]) było rozciągnięcie pojęcia idei *peregrinatio propter nomen Domini* na misję niesienia Słowa Bożego odległym, pogańskim ludom[34]. Mnich nie zadowalał się już tylko przeniesieniem się do odległego opactwa, ale decydował się w ogóle porzucić swoją zakonną „ojczyznę” w imię głoszenia Ewangelii pogańskim ludom. Wedle Jonasza Kolumban podczas swojej „pielgrzymki” po kontynencie „*powziął plan, by udać się na ziemie Wenetów, nazywanych także Słowianami, i ciemne te umysły oświecić światłem Ewangelii, chcąc tym, którzy od początku błądzą po bezdrożach, ukazać drogę prawdy*”. Słowianie go jednakże w końcu nie ujrzeli, zaniechał bowiem planu pod wpływem sennej wizji, dzięki której „*pojął* [...] *iż lud ten nie jest jeszcze gotowy zwrócić się ku wierze*”[35].

To pragnienie nie tylko nawracania, ale i skutecznego nawracania, znajdujemy także w działalności Amanda, który, gdy już nawrócił wiele osób, „*audivit quod Sclavi, nimo errore decepti, a diaboli laqueis tenerentur oppressi, [...], transferato Danubio, eadem circumiens loca, libera voce euangelium Christi gentibus praedicabat [...] Paucisque ex his in Christo regeneratis, videns etiam sibi minime adcrescere fructum [...] ad proprias iterum reversus*”[36], tzn. na pogranicze Galii i Fryzji. Ten sam motyw znajdziemy w opo-

---

[31] *Bede's Ecclesiastical History of the English People*, ed. B. Colgrave, R.A.B. Mynors, Oxford 1969, lib. IV, c. 21, s. 253.

[32] Jonasz z Bobbio, *Żywot Kolumbana...*, r. 11, s. 198; *Vita Columbani...*, lib. I, c. 11, s. 76: „*pulsare coepit, ut peregrinandi causa in Hibernia perveniret*”.

[33] *Vita Galli auctore Walahfrido*, ed. B. Krusch, MGH SS rer. Merov., IV, Hannoverae-Lipsiae 1902, lib. II, c. 46, s. 336.

[34] A. Angenendt, *Monachi Peregrini...*, s. 162-164.

[35] Jonasz z Bobbio, *Żywot Kolumbana...*, ks. I, r. 27, s. 217-218; *Vita Columbani...*, lib. I, c. 27, s. 104: „*Interea cogitatio in mentem ruit, ut Venetiorum qui et Sclavi dicuntur terminos adiret caecasque mentes euangelica luce lustraret* [...] *Intellexit ergo ille, non essegentis illius in promptu fidei profectus*”. Wiarygodność tego epizodu wzbudza wiele kontrowersji – por. E. Herrmann, *Slawisch--germanische Beziehungen im südostdeutschen Raum von der Spätantike bis zum Ungarsturm. Ein Quellenbuch mit Erläterungen* (Veröffentlichunhen des Collegium Carolinum, 17), München 1965, s. 47, gdzie literatura. Historycy dziejów Słowian na ogół ją akceptują – np. A.P. Vlasto, *The Entry of the Slavs into Christendom. An Introduction to the Medieval History of the Slavs*, Cambridge 1970, s. 15; H. Wolfram, *Die Geburt Mitteleuropas. Geschichte Österreichs vor seiner Entstehung*, *378-907*, Berlin 1987, s. 103; J. Strzelczyk, *Wstęp*, [w:] *Św. Kolumban – Pisma...*, s. 40.

[36] *Vita Amandi episcopi* I, ed. B. Krusch, MGH SS rer. Merov. V, Hannoverae-Lipsiae 1910, c. 16, s. 440. Wiarygodności tej relacji (podobnie jak wcześniej cytowanej relacji o niedoszłej misji wśród Słowian Kolumbana) broni É. de Moreau, *Saint Amand, apôtre de la Belgique et du nord de la France* (Museum Lessianum, Section Missiologique 7), Louvain 1927, s. 152-161; idem, *Saint Amand*.

wieści Brunona z Kwerfurtu o misji św. Wojciecha wśród Prusów, gdy „*Videns athleta Christi* [czyli Wojciech] *nullum fructum animarum sequi et desiderate mortis spem auferri*" planował „*Ad ferocium quidem Luticum idola surda predicationis equos flectere placuit, quorum linguam cognouit, et quos necdum uisus mutata ueste et habitu fallere potuit*"[37].

Jak zatem widzieliśmy, idea *peregrinatio religiosa* okazała się prawdziwą maszyną parową, która, za sprawą Iroszkotów i Anglosasów, nadała nowy impet idei misji chrystianizacyjnych.

Le principal évangélisateur de la Belgique, Bruxelles 1942, s. 43-48, wierzą w nią również m.in. W.H. Fritze, *Universalis gentium confessio. Formeln, Träger und Wege universalmissionarischen Denkens im 7. Jahrhunderts*, „Frühmittelalterliche Studien" 3, 1967, s. 97-98; A.P. Vlasto, *The Entry...*, s. 15; H. Wolfram, *Die Geburt Mitteleuropas...*, s. 105, a z polskich badaczy G. Labuda, *Żywot św. Amanda*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 7, Wrocław 1982, s. 292; J. Strzelczyk, *Amand św*., ibidem, t. 7, Suplement, Wrocław 1986, s. 357; idem, *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy*, Warszawa 1987, s. 186-187.

[37] *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris vita altera auctore Brunone Querfurtensi*, ed. J. Karwasińska (MPH, SN IV/1), Warszawa 1962, c. 26, s. 32-33.

JACEK MACIEJEWSKI
Bydgoszcz

Ideowe wsparcie Kościoła dla monarchy w propagowaniu świętości jego majestatu a koronacje królewskie w Polsce średniowiecznej

Ceremonia koronacji królewskiej była uroczystym spektaklem liturgicznym przeznaczonym dla elit[1]. Do końca XIV w. możni świeccy byli w Polsce tylko biernymi jej obserwatorami, natomiast wśród zgromadzonego duchowieństwa czołowe role przypadały biskupom, gdyż odprawianie tego rytuału było zastrzeżone wyłącznie dla nich. Lakoniczność przekazów źródłowych nie pozwala jednak na ustalenie, czy konkretnym współcelebransom przypisywano określone działania rytualne[2]. Można natomiast stwierdzić, iż nie zawsze wszyscy obecni na mszy koronacyjnej biskupi asystowali metropolicie w tych czynnościach. Mieli oni jednak okazję stanowić asystę już koronowanego władcy w dalszym ciągu publicznych obrzędów inaugurujących jego władzę[3].

Źródła nie zajmują się obecnością innych duchownych, ale jest oczywiste, że z okazji tej uroczystości, jak wynika choćby z opisu koronacji czeskiej Wacława II, zjeżdżało się liczne ich grono, począwszy od biskupów i opatów a skończywszy na rządcach kościołów parafialnych[4]. Część z nich, należąca do elity tego stanu, brała udział w samej ceremonii koronacyjnej i była świadkiem królewskiego pomazania.

Nie znamy też zasad, którymi kierowano się w odniesieniu do uczestnictwa opatów w inauguracjach władzy monarszej. Mamy jedynie jeden wyraźny przekaz o ich obecności w czasie koronacji Władysława Łokietka, a także pewne poszlaki, które świadczą o tym, że zapewne obecność opatów nie była jednorazowa[5]. Poza biskupami role przypisane różnym duchownym w całej ceremonii koronacyjnej były zapewne każdorazowo

[1] A. Gieysztor, *Spektakl i liturgia – polska koronacja królewska*, [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Wrocław 1978, s. 15.

[2] Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremoniał. Miejsce inauguracji władcy w Polsce średniowiecznej do końca XIV w.*, Warszawa 1996, s. 168-169.

[3] Jan Długosz, *Annales seu Cronicae Incliti regni Poloniae*, ed. consilium, Varsaviae 1964-2005, lib. 11-12, s. 137; lib. 12, s. 47.

[4] *Chronicon Aulae Regiae*, ed. J. Emler, Frb, t. 4, Pragae 1884, s. 72 i nn.

[5] M. Derwich, *Rola opata w koronacjach królów polskich*, [w:] *Imagines potestatis. Rytuały i konteksty fabularne władzy zwierzchniej*, red. J. Banaszkiewicz, Warszawa 1994, s. 35-43; R. Sobotka, *Powołanie władcy w „Rocznikach" Jana Długosza*, Warszawa 2005, s. 182-183; Z. Zyglewski, *Monarcha a klasztor w Polsce w późnym średniowieczu*, Bydgoszcz 2009, s. 269 i nn.

wynikiem doraźnych decyzji, które zależały od woli władcy i metropolity czy też innych wpływowych osób. W mszy koronacyjnej Wacława II w 1300 r. brał np. czynny udział protonotariusz króla, doktor prawa kanonicznego Jan z Ostrova, który wygłosił kazanie. Zapewne właśnie powierzenie tego obowiązku obcemu duchownemu, na dodatek Niemcowi, sprowokowało arcybiskupa Jakuba Świnkę do słynnego kąśliwego komentarza[6].

Koronacje gnieźnieńskie końca XIII w. zostały zdominowane, z różnych zresztą powodów, przez biskupów Polski północnej. Natomiast z dostępnych nam informacji o ceremoniach XIV- i XV-wiecznych, które odbywały się w Krakowie, jasno wynika, że obok głównego koronatora, metropolity gnieźnieńskiego, czołowa rola w obrzędzie koronacyjnym przypadała przede wszystkim miejscowemu ordynariuszowi krakowskiemu, a oprócz niego zwierzchnikom najbogatszych diecezji gnieźnieńskiej prowincji kościelnej, tych wszakże, które nadal leżały na terenie państwa polskiego, przede wszystkim z Poznania i Włocławka. Działo się tak w zgodzie z kształtującymi się wówczas zasadami precedencji episkopatu polskiego, modyfikowanymi ciągle jeszcze przez realne wpływy polityczne poszczególnych rządców diecezji[7]. W każdym razie obecność niektórych członków episkopatu polskiego ze starej prowincji gnieźnieńskiej w XV w. wydawała się na tyle oczywista i w jakimś sensie niezbędna, że Długosz uważał za stosowne usprawiedliwić nieobecność biskupa poznańskiego Stanisława Ciołka w trakcie obrzędu konsekracji Władysława Warneńczyka[8]. Z kolei obecny w czasie koronacji Kazimierza Jagiellończyka arcybiskup lwowski nie brał udziału w czynnościach rytualnych, te bowiem spełniali u boku metropolity gnieźnieńskiego ordynariusze z Krakowa i Włocławka[9].

Spektakl liturgiczny rozgrywający się w katedrze mógł przemawiać jedynie do wąskiej grupy elity społecznej, mogącej obserwować ryt pomazania, nałożenia na głowę korony i wyposażenia władcy w pozostałe insygnia władzy, ale pozostające z nim w łączności czasowej i logicznej inne obrzędy (pogrzeb poprzednika, procesje, pielgrzymki, publiczne hołdy) dawały okazję do szerszego propagowania prestiżu, potęgi i świętości majestatu królewskiego. Najszerzej można to było uczynić poprzez odpowiedni wybór dnia koronacji. Już wiele lat temu K. Jasiński przyjął hipotetycznie, że dzień sakry królewskiej Kazimierza Wielkiego został wybrany celowo, m.in. z uwagi na jego rangę w kalendarzu kościelnym i program liturgiczny. Zachęca to do przyjrzenia się pod tym kątem także innym terminom średniowiecznych koronacji królów polskich.

Pierwsi królowie piastowscy z XI w. koronowali się zapewne w najważniejsze święta chrześcijańskie: Bolesław Chrobry prawdopodobnie na Wielkanoc, a Bolesław Szczodry-Śmiały z pewnością w Boże Narodzenie. Jedynie o dacie dziennej konsekracji Mieszka II nie jesteśmy w stanie nic bliższego powiedzieć[10]. W zwyczaju tym wolno

---

[6] *Chronicon Aulae Regiae...*, s. 82; zatem to nie gospodarz katedry wyznaczył kaznodzieję.

[7] J. Maciejewski, *Precedencja biskupów polskich w Polsce piastowskiej*, „Nasza Przeszłość" t. 99, 2003, s. 5-26; T. Graff, *Precedencja biskupów metropolii gnieźnieńskiej i lwowskiej w I połowie XV wieku*, „Nasza Przeszłość" t. 102, 2004, szczeg. s. 127-128; zob. też Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremoniał...*, s. 169-171.

[8] Jan Długosz, *Annales...*, lib. 11-12, s. 137.

[9] Ibidem, lib. 12, s. 46.

[10] W literaturze przyjmowano, że Chrobry koronował się w któreś z wielkich świąt kościelnych. Dyskusję nad tą kwestią podsumował zwięźle K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa-Wrocław 1991, s. 82-83, opowiadając się za propozycją S. Zakrzewskiego, który przyjmował, że koronacja miała miejsce w dzień Wielkanocy (18 IV). W sprawie pozostałych ceremonii zob.

widzieć element adaptacji nad Wisłą wzorów ottońsko-salickich[11]. Podobnie sytuacja wyglądała w Czechach, gdzie tylko w przypadku kościelnej koronacji Wratysława II związano spektakl koronacyjny ze świętem patrona katedry praskiej, który w roku 1085 przypadł na dodatek w niedzielę Świętej Trójcy. O terminie tym zadecydowały zresztą także względy polityczne, gdyż był to tradycyjny w Czechach czas odbywania wieców państwowych[12]. Później jednak nawet ceremonie, które nie były organizowane pod naciskiem chwili nie pozostawały w jakiejś bliskości czasowej ze świętami czeskich patronów. Jeszcze w II połowie XIII w. Przemysł Ottokar II i Wacław II zostali namaszczeni odpowiednio w dzień Bożego Narodzenia i w Zielone Świątki[13].

Również w Polsce trudno powiązać termin koronacji z czasem szczególnej weneracji głównych „narodowych" świętych – Wojciecha i Stanisława. Spośród najdawniejszych ceremonii jedynie hipotetyczną datę konsekracji Bolesława Chrobrego możemy ostrożnie łączyć ze świętem patrona kraju, św. Wojciecha[14]. Właściwie więc tylko Kazimierz Wielki został z pewnością koronowany około dnia św. Wojciecha, lecz jak się wydaje ceremonia ta nie pozostawała w jakimś szczególnym związku z kultem tego świętego męczennika. Dniem koronacji ostatniego Piasta na tronie polskim była bowiem niedziela *Jubilate*, przypadająca w roku 1333 na 25 kwietnia. Co prawda można by zakładać, że na wybór tej niedzieli miał wpływ metropolita, któremu zależało na uwypukleniu rangi patrona katedry gnieźnieńskiej i Polaków, którego święto przypadało dwa dni wcześniej, ale nawet źródła proweniencji wielkopolsko-kujawskiej takiego związku nie dostrzegają.

Niemniej jednak dzień ten, jak już wyżej wspomniano, nie został wybrany przypadkowo. Koronacja Kazimierza przypadła bowiem w niedzielę podkreślającą radosny nastrój okresu wielkanocnego, gdy w lekcji nawołuje się do posłuszeństwa wobec króla i do oddawania mu czci. Liturgia propagowała zatem „władzę i dostojeństwo królewskie". Ponadto przypadało wówczas święto z procesją błagalną poświęcone jednemu z apostołów, św. Markowi[15]. I to właśnie ten fakt, a nie bliskość dnia św. Wojciecha, zapisał się w ludzkiej pamięci.

Chociaż zapoczątkowana przez Przemysła II nowa seria koronacji władców polskich przez pierwsze stulecie była naznaczona w znacznym stopniu piętnem pośpiechu, to jednak nie przekreślał on zupełnie, jak to zresztą już widać przy konsekracji Kazimierza Wielkiego, szukania wśród możliwych do wyboru dni tych, które zwracały swoją uwagę znaczeniem w kalendarzu kościelnym i wyróżniały się programem liturgicznym mszy.

Koronacja Przemysła II wypadła na niedzielę przed świętem apostołów Piotra i Pawła. Liturgia tego dnia, zważywszy na trudną sytuację polityczną, w której książę Przemysł nie zawahał się przed podjęciem śmiałej decyzji o koronacji, zdaje się bardzo znamienna. Podkreśla się bowiem, że ten, kto zawierzył Najwyższemu, nie musi oba-

---

O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 66, 95; K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*..., s. 114, 154.

[11] H.M. Schaller, *Der heilige Tag als Termin mittelalterlicher Staatsakte*, „Deutsches Archiv für die Erforschung des Mittelalters" Bd. 30, 1974, s. 5.

[12] D. Malat'ak, *Korunovace přemyslovských králů*, [w:] *Stát, státnost a rituály přemyslovskeho věku. Problémy, názory, otázky*, red. M. Wihoda, Brno 2006, s. 54.

[13] Ibidem, s. 61-64.

[14] K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*..., s. 83.

[15] K. Jasiński, *Dzień koronacji Kazimierza Wielkiego w świetle współczesnych źródeł*, [w:] *Opuscula minora in memoriam Iosepho Spors*, red. J. Hauziński, Słupsk 1993, s. 178.

wiać się swoich nieprzyjaciół, których wojska zostaną za Bożym zrządzeniem pokonane[16]. Zanosi się także wówczas modły, by bieg wypadków toczył się spokojnie, a Kościół mógł swą służbę pełnić w niezmąconej radości. Nowy władca miał zatem, ciesząc się opieką Kościoła, posiąść i rządzić swym królestwem spokojnie, zwyciężając wszystkich tych, którzy zagroziliby jego majestatowi.

Czeska koronacja Wacława II została starannie przygotowana w dogodnym dla władcy terminie i miała miejsce w jedno z najważniejszych świąt roku liturgicznego, w niedzielę Zesłania Ducha Świętego[17]. Bogata oprawa tego wydarzenia uważana jest poniekąd za swoistą odpowiedź na dwa lata wcześniejszą ceremonię konsekracji księcia wielkopolskiego[18]. Ale sytuacja Wacława w Polsce w drugiej połowie 1300 r. była zgoła inna. Trzeba było jak najszybciej zdyskontować przychylne nastawienia do władcy czeskiego większości elity politycznej ziem Polski północnej. Zatem wybór terminu ceremonii koronacyjnej zależny był w znacznym stopniu od sukcesów wyprawy króla czeskiego do Wielkopolski i ogólnej sytuacji politycznej w jego państwie. O pewnym pośpiechu towarzyszącym tej ceremonii świadczyć może fakt, iż znacznie skromniejszy był w niej udział biskupów niż w koronacji praskiej z roku 1297, a także i to, że monarcha nie zwlekał z dopełnieniem obrzędu do bliskiego już Bożego Narodzenia. Nie wziął w niej udziału także najgorliwszy wśród episkopatu polskiego zwolennik rządów Wacława w Polsce, biskup krakowski Jan Muskata.

Badacze dziś nie mają już wątpliwości, że Wacław II koronował się w Gnieźnie w listopadzie roku 1300[19]. Jest to pogląd niewątpliwie słuszny. Jeden z uczestników uroczystości, biskup wrocławski Jan Romka, jeszcze 18 października przebywał w Nysie[20]. Z kolei dzień później widzimy przebywającego w Gdańsku posła króla czeskiego (sic!) Mladokę, który zapewne przywiózł miejscowym elitom zaproszenie na koronację[21]. Natomiast 27 listopada zmarł jeden z asystujących Jakubowi Śwince w trakcie sakry królewskiej biskupów, hierarcha włocławski Wisław[22]. Z tego wynika, że koronacja miała najprawdopodobniej miejsce w którąś z trzech niedziel: 6, 13 lub 20 listopada. Spośród nich zwraca uwagę środkowa, która była także dniem koronacji Ludwika Węgierskiego w Krakowie, ale trzeba pamiętać, że tamta uroczystość odbywała się pod wielką presją czasu. Poza tym bardziej do sytuacji politycznej w niedawnych jeszcze

---

[16] *Mszał rzymski z dodaniem nabożeństw nieszpornych*, oprac. O. G. Lefebvre, Tyniec 1949, s. 737-740. Introit: „*Pan światłem i zbawieniem moim, przed kim mam się trwożyć? Pan życia mego obrońcą, kogóż mam się lękać?. [...] Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, serce moje nie zadrży*. Oratio: *[...] niechaj z zarządzenia Twego bieg wypadków dla nas toczy się spokojnie, a Kościół twój niechaj Ci służy w niezmąconej radości"*. Offertorium: „*Oświeć me oczy, bym nie zasnął na śmierć; by się nie chlubił mój nieprzyjaciel: Zwyciężyłem go!*"

[17] *Chronicon Aulae Regiae...*, s. 72.

[18] A. Barciak, *Czeskie echa koronacji Przemysła II*, [w:] *Przemysł II. Odnowienie Królestwa Polskiego*, red. J. Krzyżaniakowa, Poznań 1977, s. 231.

[19] J. Bieniak, *Wielkopolska, Kujawy, ziemia łęczycka i sieradzka wobec problemu zjednoczenia państwowego w latach 1300-1306*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu" t. 74, 1969, z. 2, s. 132-135; R. Antonín, *Hnězdenská korunovace krále Václava II*, „Časopis Matice Moravské" t. 123, 2004, s. 353-356.

[20] *Schlesisches Urkundenbuch*, Bd. VI, bearb. W. Irgang, Köln-Weimar-Wien 1998, nr 450; zob. też M. Maciejowski, *Orientacje polityczne biskupów metropolii gnieźnieńskiej 1283-1320*, Kraków 2007, s. 217.

[21] *Pommerellisches Urkundenbuch*, bearb. M. Perlbach, Danzig 1882, nr 592.

[22] J. Maciejewski, *Episkopat polski doby dzielnicowej 1180-1320*, Bydgoszcz-Kraków 2003, s. 265.

dziedzinach Przemysła i Łokietka, które przechodziły teraz pod czeskie panowanie, pasuje program liturgiczny niedzieli wypadającej na 6 listopada 1300 r. Kładzie się bowiem wówczas nacisk na przebaczenie i pojednanie (*O jak dobra rzecz i miła, gdy bracia jednoczą się zgodnie*). Ponadto to właśnie w tę niedzielę Kościół nawołuje do posłuszeństwa względem władzy monarszej, czytając fragment Ewangelii wg św. Mateusza o denarze cesarskim[23]. Pasowałoby to zatem do napiętej i dość niepewnej sytuacji w Gnieźnie, gdy to, według *Kroniki zbrasławskiej*, odkryto nawet próbę zamachu na majestat królewski[24].

Początek listopada jako termin koronacji Wacława jest także bardziej prawdopodobny z innego powodu. Otóż można przypuszczać, że gdyby uroczystość ta pozostawała w bliskości czasowej ze śmiercią biskupa Wisława, to fakt ten utrwaliłby się w pamięci potomnych, a być może nawet byłby odczytywany przez elity kujawskie jako słuszna kara za odstąpienie sprawy miejscowego księcia[25].

Władysław Łokietek koronował się w drugą niedzielę po Objawieniu Pańskim, w dzień świętych Fabiana i Sebastiana. Niedziela ta nie wyróżnia się szczególnie w porządku roku liturgicznego, jednak ówczesna msza uwypukla królewskość Jezusa Chrystusa. W lekcji zaś przypomina się przełożonym, że swój dar otrzymali od Boga i gorliwie powinni go wykorzystać[26]. Znaczenie owego dnia w kalendarzu kościelnym wzmacniało także obchodzone wówczas święto, które znane było w Krakowie od XI w., zaś od XIII stulecia próbowano podnieść jego rangę i celebrować *in foro*. Ten ryt się w Krakowie ostatecznie nie przyjął, ale u progu XIV w. było to jeszcze święto znaczące[27]. Sądzę wszakże, iż dzień ten wybrano raczej jako pierwszy możliwy termin do odbycia koronacji Łokietka, a nie ze względu na jego jakieś szczególne znaczenie. Możliwe, że pewną rolę odegrał tu fakt, iż w ciągu najbliższych kilku tygodni po 20 stycznia 1320 r. nie było bardziej dogodnej daty, na którą warto byłoby czekać. Widocznie polskie poselstwo zawiadomiło dwór krakowski o ostatecznym porozumieniu z papieżem w sprawie koronacji na tyle późno, że nie było możliwe przygotowanie stosownej ceremonii w dzień Bożego Narodzenia roku 1319. Biskup Gerward był na pożegnalnej audiencji w Awinionie 11 września tegoż roku[28], ale kiedy wyruszył w drogę powrotną do Polski nie wiadomo. Nie wziął też udziału w styczniowej uroczystości koronacyjnej, a nawet nie mamy pewności, czy wrócił do tego czasu do kraju, czy też zawiadomił tylko zainteresowanych o rezultatach swojej misji przez posłańca. W tej sytuacji powodów jego absencji trudno się nawet domyślać, skoro w grę może wchodzić, obok wielu innych,

---

[23] *Mszał rzymski...*, s. 832-833.

[24] *Chronicon Aulae Regiae...*, s. 82.

[25] Natomiast nie ma racji R. Antonin, *Hnězdenská korunovace...*, s. 356, próbując wykorzystać przy ustaleniu dnia koronacji Wacława II w Gnieźnie dokument Przemysła Ziemomysłowica wystawiony w Inowrocławiu 7 grudnia 1300 r. Tego dnia odbył się bowiem w Inowrocławiu zjazd lokalnej elity politycznej z co najmniej dwoma miejscowymi książętami, Leszkiem i Przemysłem, w sprawie obsady katedry biskupiej we Włocławku po śmierci biskupa Wisława (J. Maciejewski, *Działalność kościelna Gerwarda z Ostrowa, biskupa włocławskiego w latach 1300-1323*, Bydgoszcz 1996, s. 20). Zresztą położenie Inowrocławia w odległości co najwyżej dwóch dni drogi od Gniezna nie pozwala na jakieś wnioski, które mogłyby okazać się przydatne w sprawie wydarzeń, które miały miejsce przed 27 listopada.

[26] *Mszał rzymski...*, s. 185-186.

[27] H. Wąsowicz, *Kalendarz ksiąg liturgicznych Krakowa do połowy XVI wieku, Studium chronologiczno-typologiczne*, Lublin 1995, s. 373-374.

[28] *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*, ed. A. Theiner, t. 1, Romae 1860, nr 239.

zarówno gra polityczna, jak i jakaś przypadłość zdrowotna. W każdym razie decyzję o wyznaczeniu dnia koronacji podjęto zapewne na przełomie listopada i grudnia, gdyż, jak wynika z porównania sytuacji po śmierci Łokietka i Jagiełły, potrzeba było około dwóch miesięcy, aby taką uroczystość przygotować bez odwlekania sprawy, ale także bez jakiegoś ogromnego pośpiechu, jak w listopadzie roku 1370.

Bardzo interesująco przedstawia się również kwestia wyboru dnia koronacji Władysława Jagiełły. Liturgia mszy niedzielnej *Pięćdziesiątnicy* wyraźnie nawiązywała do niedawnych wydarzeń, m.in. przyjęcia pogańskiego władcy na łono Kościoła Chrystusowego. Niedziela *Esto mihi* jest bowiem punktem kulminacyjnym przygotowań do Wielkiego Postu, gdy to propaguje się przykłady bezgranicznej wiary i ufności w Jedynego Boga. Na wejście śpiewano słowa psalmu 30: „*Bądź dla mnie Boże skałą niezdobytą i miejscem bezpiecznym*", zaś w Ewangelii wg św. Łukasza ukazano, jak wiara przywraca ślepcowi wzrok. Oto jakby sam Chrystus mówi do tego, który jeszcze niedawno pogrążony był w błędach pogaństwa: „*Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła*"[29]. A Władysław, z nim zaś cała Litwa, w ten symboliczny sposób staje się monarchą arcykatolickim i „*sięgnął wzrokiem do wszechmocy*" samego stwórcy[30]. Także w dzień *Pięćdziesiątnicy* koronowana była małżonka Władysława Jagiełły, królowa Zofia[31].

Dawno już zauważono, że koronacje średniowiecznych królów polskich, inaczej niż w wielu innych krajach, odbywały się tylko w niedziele[32]. Wyłomem w tej tradycji o mało nie stała się koronacja starszego z synów Jagiełły, Władysława. Według wiarygodnej relacji Długosza biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki doradzał jak najszybszą koronację następcy i zaproponował, aby ceremonia miała miejsce w dzień św. Piotra i Pawła, który w roku 1434 wypadał we wtorek[33]. Termin ten, choć wstępnie zaakceptowany, ostatecznie jednak wydał się „zbyt bliski", stąd też naznaczono nową datę, tym razem na niedzielę 25 lipca tego roku. Zauważmy, że były to już czasy, gdy również możni świeccy odgrywali aktywną rolę w czasie wykonywanych w katedrze czynności rytualnych związanych z koronacją monarchy[34]. Tłumaczenie Długosza o powodach zmiany pierwotnie przyjętego terminu uroczystości brzmi wiarygodnie. Jednak jest możliwe, iż nowy termin bardziej odpowiadał możnowładztwu także ze względu na to, że liturgia święta obu apostołów ukazuje przede wszystkim potęgę Kościoła jako instytucji panującej nad całym światem[35]. Przy okazji zaś podtrzymano dotychczasową tradycję niedzielnych koronacji królów polskich. Dodatkowo rangę liturgiczną dnia koronacji Władysława wzmacniał jeszcze fakt, że była to także uroczystość poświęcona jednemu z najważniejszych chrześcijańskich świętych apostołów, św. Jakubowi Większemu, choć oczywiście zachowano wówczas liturgię niedzielną. W introicie wzywa się Bożą moc, aby pomogła wytracić nieprzyjaciół zanoszących modły[36]. Kontrowersje wokół koronacji Władysława, które spowodowały nawet opóźnienie rozpoczęcia samej uroczystości, mogą sugerować, że była to modlitwa bardzo aktualna.

---

[29] *Mszał rzymski...*, s. 219-223.
[30] Nasuwa się tu pewna analogia do przekazu o ślepocie Mieszka I u Anonima tzw. Galla, *Kronika polska*, MPH SN, t. 2, wyd. K. Maleczyński, Kraków 1952, s. 13-14.
[31] Jan Długosz, *Annales...*, lib. 11, s. 196-197.
[32] S. Kutrzeba, *Koronacje królów i królowych w Polsce*, Warszawa 1918, s. 13.
[33] Jan Długosz, *Annales...*, lib. 11-12, s. 118; K. Jasiński, *Dzień koronacji...*, s. 176.
[34] Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremoniał...*, s. 177 nn.
[35] *Mszał rzymski...*, s. 1335-1338.
[36] Ibidem, s. 757.

Słaba korelacja między najważniejszym dniem w życiu monarchy a weneracją świętych „narodowych" mogła się brać w pewnej mierze z przypadku, a w jakiejś z rywalizacji Gniezna i Krakowa na gruncie kościelnym i faktu, że metropolita gnieźnieński był głównym koronatorem, ale sam obrzęd od początku XIV stulecia przeprowadzany był w katedrze krakowskiej. Co prawda w I połowie XV stulecia zaczęto powoli (koronacja królowej Zofii, wskazówki tzw. *ordo* Warneńczyka) wiązać ceremonię sakry królewskiej z czcią oddawaną św. Stanisławowi, jednak dopiero Kazimierz Jagiellończyk był pierwszym władcą ukoronowanym pośrodku katedry przed ołtarzem świętego biskupa[37].

Niektóre relacje Długosza zdają się świadczyć też o tym, że, identycznie jak w Czechach, obrzęd koronacji w Polsce odbywał się w czasie mszy świętej[38]. Nie wiadomo natomiast, czy sakrę królewską traktowano nad Wisłą w późnym średniowieczu na równi z sakrą biskupią, używając do rytu pomazania króla oleju krzyżma i namaszczając głowę władcy[39]. Przekaz jednego z rękopisów *Rocznika kapituły poznańskiej* o koronacji Przemysła II zdaje się sugerować, że król został namaszczony w zgodzie z dawnymi obyczajami[40]. Z pewnością natomiast królowie polscy od XV w. zjawiali się w katedrze krakowskiej ubrani w strój podobny do biskupiego. Otwartą kwestią, z braku źródeł niemożliwą do wyjaśnienia, pozostaje jednak, czy strój kapłański był wykorzystywany w Polsce już w okresie wcześniejszym[41].

Sakralny prestiż władcy budowano też w inny sposób. Dzięki staraniom hierarchy włocławskiego Jan XXII obdarzył władcę polskiego szczególnymi przywilejami. Dwadzieścia dni odpustu otrzymały wszystkie osoby, które modliły się za zbawienie polskiej pary książęcej i pokój dla Królestwa Polskiego. Ponadto wszyscy, którzy uczestniczyli w mszy świętej z kazaniem w obecności księcia Władysława zostali obdarzeni czterdziestoma dniami odpustu. Monarsze i wszystkim wspomagającym go pomocnikom przysługiwał rok uw olnienia *de iniunctis eis penitentiis* za udział w wyprawach przeciwko poganom i schizmatykom. Para książęca uzyskała też prawo wyboru spowiednika, a także przywilej całkowitej indulgencji swoich grzechów *in articulo mortis*[42].

Na przełomie XIII i XIV w. Kościół polski wsparł wysiłki zjednoczeniowe i opowiedział się za wzmocnieniem władzy monarszej poprzez przywrócenie godności królew-

---

[37] Jan Długosz, *Annales...*, lib. 12, s. 46; Z. Dalewski, *Ceremoniał koronacyjny królów polskich w XV i początkach XVI wieku*, „Kwartalnik Historyczny" t. 102, 1995, nr 3-4, s. 45; idem, *Władza, przestrzeń, ceremoniał...*, s. 185.

[38] Jan Długosz, *Annales...*, lib. 9, s. 108; lib. 11-12, s. 136; por. D. Malat'ak, *Korunovace...*, s. 64.

[39] W ciągu XIII stulecia utrwaliło się w Kościele (od Innocentego III, przez Aleksandra IV do Wilhelma Duranda) przekonanie, że królowie powinni być namaszczani jedynie olejem katechumenów (jak kapłani), nie zaś olejem z dodatkiem balsamu, krzyżmem, które rezerwowano wyłącznie dla sakry biskupiej. Chciano też ograniczyć namaszczenie tylko do barku, ramienia lub dłoni. Te starania teoretyków nie przyniosły w wielu krajach powodzenia, M. Bloch, *Królowie cudotwórcy. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i w Anglii*, tłum. J.M. Kłoczowski, Warszawa 1998, s. 183-184, 187; Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremoniał...*, s. 139-140.

[40] *Rocznik kapituły poznańskiej*, wyd. B. Kürbis, MPH SN, t. 6, Warszawa 1962, s. 47: *„...sacro oleo iniunxit et coronavit..."*

[41] Z. Dalewski, *Władza, przestrzeń, ceremoniał...*, s. 171-172.

[42] *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae...*, t. 1, nr 240-242; *Bullarium Poloniae*, t. 1, ed. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, Romae 1982, nr 1116-1120; W. Abraham, *Stanowisko kurii papieskiej wobec koronacji Łokietka*, [w:] *Księga pamiątkowa Uniwersytetu Lwowskiego ku uczczeniu pięćsetnej rocznicy fundacji jagiellońskiej Uniwersytetu Krakowskiego*, Lwów 1900, s. 29; J. Maciejewski, *Działalność kościelna Gerwarda z Ostrowa...*, s. 131.

skiej w Polsce. Udzielał też koronowanemu władcy wsparcia ideologicznego i propagował dostojeństwo i świętość władzy królewskiej poprzez sprawowane publicznie rytuały i szereg symboli odwołujących się do przekonań religijnych. Dbano więc o doniosłą oprawę liturgiczną rytuału konsekracji królewskiej i wykorzystywano treści liturgiczne do ideologicznego zwalczania aktualnych zagrożeń politycznych.

MAREK SMOLIŃSKI
Gdańsk

Krajobraz sporu. Joannici wobec Władysława Łokietka, Jana Luksemburskiego i książąt śląskich w latach dwudziestych i na początku trzydziestych XIV wieku

Początek XIV w. był dla szpitalników z terenów Europy Środkowo-Wschodniej okresem bogatym w istotne wydarzenia natury politycznej i organizacyjnej. Po upadku templariuszy w 1309 r., papieską decyzją z 1312 r. dobra skasowane zakonu miały zostać przejęte przez zakon p.w. Jana Chrzciciela. Komturie marchijskie, meklemburskie i pomorskie oraz stopniowo przejmowane dobra templariuszy stały się podstawą do ukształtowania się tzw. joannickiego baliwatu brandenburskiego. Szpitalnicy z tej jednostki administracyjnej zarządzali także domami wschodniopomorskimi[1]. Niewykluczone, że w latach dwudziestych XIV w. komturie zakonu z Małopolski i Kujaw również ciążyły ku tej grupie zakonu. W 1321 r. joannitów lubiszewskich ukarano odebraniem dóbr małopolskich i kujawskich. Status prawny baliwatu, zwłaszcza jego relacje ze szpitalnikami niemieckimi, kształtował się jeszcze wiele lat, doprecyzował go dopiero układ w Heimbach z 1382 r. Inne domy szpitala z ziem piastowskich skoncentrowano natomiast w ramach tzw. prowincji polskiej. Wbrew niemalże potocznym poglądom istniejącym w literaturze przedmiotu, w jej skład wchodziły nie tylko domy śląskie, ale też z pewnością poznański. Wraz z dobrami joannickimi z Czech, Moraw i Austrii, siedziby te złożyły się na osobny przeorat, później nazywany czeskim.

Na początku lat dwudziestych XIV w. kierownicze urzędy obu powyższych grup joannitów zajmowali urzędnicy niechętni Władysławowi Łokietkowi. Wymienić tu można Bertolda VI von Henneberg, w latach 1313-1325 i 1330 r. preceptora joannitów z Czech, Moraw, Polski i Austrii[2]. Nie mniej istotną rolę odgrywał wówczas również Albrecht von

[1] J. Pflugk-Harttung, *Die Anfänge des Johanniter-Ordens in Deutschland besonders in der Mark Brandenburg*, Berlin 1899 (Urkunden, nr 2) – 9 X 1320 Gebhard von Bortfelde, jako zastępca „mistrza brandenburskiego" („*sancte domus hospitalis sancti Iohannis Iherosolimitani per Saxoniam, Thuringiam, Marchiam et Slaviam domini* […] *magistri*") zatwierdził sprzedaż wsi Bantow przez Konrada von Dorstadt, komtura joannitów ze Sławna i Lubiszewa. Zob. też *Pommersches Urkundenbuch*, bearb. O. Heinemann (dalej: PU), Bd. V/2, Stettin 1905, nr 3350, 3409.

[2] K. Borchardt, *The Hospitallers, Bohemia, and the Empire, 1250-1330*, [w:] *Medicants, Military Orders, and Regionalism in Medieval Europe*, ed. J. Sarnowsky, Ashgate 1999, s. 221 i n.; J. Mitáček, *Čeští johanité v prvních desetiletích vlády Lucemburků*, „Acta Musei Moraviae. Scientiae Soc." 2003, s. 155 i n.; idem, *Konflikt a smíření u voleb českých johanitských převorů. Ke vztahům českých*

Schwarzburg. Jako dyplomata zakonny zyskał on uznanie władz szpitala, prowadząc rozmowy z papiestwem w sprawie przejęcia dóbr po templariuszach. Przed 1327 r. Albrecht sprawował urząd preceptora zakonu w Saksonii, Marchii i Turyngii[3]. W okresie wcześniejszym (ok. 1324 r.) negocjował między obłożonym klątwą papieską Ludwikiem Wittelsbachem a papieżem Janem XXII. Warto pamiętać, że był również bliskim krewnym urzędników krzyżackich, którzy przyczynili się do zajęcia i utrzymania Pomorza Gdańskiego przez Zakon Niemiecki[4]. Do pokrewieństwa z tym Schwarzburgami (zwłaszcza Sieghardem) natomiast, przyznawali się książęta kujawscy[5], w tym też zapewne i Władysław Łokietek. Dla porządku przypomnieć należy, że inny brat Bertolda VI, Bertold VII był współpracownikiem króla czeskiego Jana Luksemburskiego. Ród Hennebergów w omawianym czasie był również ceniony przez Wittelsbachów[6]. Przedstawiciel Hennebergów od 1323 r. sprawował wysokie urzędy w Brandenburgii rządzonej przez Ludwika (młodszego) Wittelsbacha[7].

Ogromną rolę w polityce joannitów brandenburskich, meklemburskich i pomorskich w latach dwudziestych XIV w. odegrał przyszły pierwszy baliw (Herrenmeister) brandenburski, Gerbhard von Bortfelde[8]. To dzięki jego umiejętnej polityce oraz pozycji zajmowanej zarówno w Marchii, jak i w Czechach przez Hennebergów joannitom z dawnego władztwa Askańczyków (czy księstw im podległych) udało się wyjść w miarę dobrej kon-

---

Lucemburků, papežké kurie a řádu johanitů, [w:] *Rituál smíření. Konflikt a jeho řešeni ve středověku. Sborník příspěvků z konference konane ve dnech 31. května-1. června 2007 v Brně*, ed. M. Nodl, M. Wihoda, Brno 2008, s. 307.

[3] G.B. Hafkemeyer, *Die deutschen Großpriore*, [w:] *Der Johanniterorden der Malteserorden. Der ritterliche Orden des hl. Johannes vom Spital zu Jerusalem. Seine Geschichte, seine Aufgaben*, hrsg. A. Wienand, Köln 1988, s. 652; J. Sarnowsky, *Vorgeschichte und Anfänge der Reformation in der Ballei Brandenburg des Johanniterordens*, [w:] *The Military Orders and the Reformation. Choices, State building and the Weight of Tradition. Papers of the Utrecht conference, 30 September–2 October 2004*, ed. J.A. Mohl, K. Militzer, H.J. Nicholson, Verloren 2006, s. 123; M. Smoliński, *Die Johanniter angesichts der Eroberung Pommerellens durch den Deutschen Orden*, [w:] *Die Ritterorden in Umbruchs- und Krisenzeiten*, hrsg. v. R. Czaja, J. Sarnowsky, Ordines Militares. Colloquia Torunensia Historica, Bd. 15 (w druku).

[4] M. Smoliński, *Die Johanniter angesichts...*

[5] K. Jasiński, *Rola Siemowita księcia dobrzyńskiego w stosunkach polsko-krzyżackich w 1308/1309 r.*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie", Seria A, Historia 1978, s. 73-75.

[6] M. Smoliński, *Joannici w polityce...* (zob. wg indeksu); idem, *Die Johanniter angesichts...*; J. Mitáček, *Čeští johanité...*, s. 155; idem, *Konflikt a smíření...*, s. 307.

[7] Zob. J. Pflugk-Harttung, *Die Anfänge...*, s. 91 i n.; idem, *Die Johanniter- und Deutsche Orden im Kämpfe Ludwigs des Bayern mit der Kurie*, Leipzig 1900, s. 202 i n. Pogląd na współdziałanie Hennebergów z Wittelsbachami daje chociażby wgląd w indeks sporządzony do *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, bearb. von. A.F. Riedel (dalej: CDB), Bd. I: *Chronologisches Register zum sammtlichen Bände*, Berlin 1876, s. 172 i n. Jak wiadomo, to właśnie krewniak przeora joannickiego, również Bertold von Henneberg wkroczył w 1342 r. do Brandenburgii jako opiekun margrabiego Ludwika Wittelsbacha, rozprawiając się z tymi, którzy nie chcieli uznać cesarskiego nadania marchii i zaprowadzając tam władzę syna Ludwika Bawarskiego. Zob. też M. Wehrmann, *Der Streit der Pommerschenherzoge mit den Wittelsbachern um die Lehnsabhängigkeit ihres Lande 1319-1338*, „Baltische Studien" Jg. 4, 1900, s. 33 i n.

[8] A. v. Winterfeld, *Geschichte der Ritterlichen Ordens St. Johannis vom Spital zu Jerusalem. Mit besonderer Berücksichtigung der Ballei Brandenburg oder des Herrenmeisterthums Sonneburg*, Berlin 1895, s. 667 i n.; J. Pflugk-Harttung, *Die Anfänge...*, s. 85 i n.; J. Sarnowsky, *Die mittelalterliche Ballei Brandenburg der Johanniter: Rezeption und Wirklichkeit*, [w:] *Vergangenheit und Gegenwart der Ritterorden. Die Rezeption der Idee und die Wirklichkeit*, hrsg. Z.H. Nowak, Ordines Militares. Colloquia Torunensia Historica, Bd. 11, Toruń 2001, s. 169 i n.

dycji majątkowej i politycznej z zamieszania, jakie wybuchło w Brandenburgii po śmierci margrabiego Waldemara w 1319 r. Tym niemniej wśród szpitalników z interesujących nas rejonów uwidocznił się podział na stronnictwa związane z Luksemburgami i Wittelsbachami. Swoich zwolenników w zakonie mieli także i książęta śląscy, którym nie zawsze było po drodze zwłaszcza z Janem Luksemburskim[9]. W szczególny sposób uwidoczniło się to po 1319 r., gdy doszło o sporu o Marchię Brandenburską. Wśród najważniejszych sił wchodzących wówczas w relacje polityczne na interesującym nas terenie, swego skrzydła w zakonie joannitów nie miał jedynie Władysław Łokietek.

Stosunki joannitów ze wspomnianym Piastem ukształtowały się w bardzo zły sposób. W literaturze przedmiotu zgłoszono już tezę, że joannici wykorzystali zamieszanie, jakie powstało na Pomorzu w latach 1308/1309 po zajęciu tego terenu przez Krzyżaków, do próby rozwiązania swego sporu z biskupstwem włocławskim. Szpitalnicy opowiedzieli się po stronie Zakonu Niemieckiego w konflikcie z Władysławem Łokietkiem i dokonali najazdu na dobra biskupa kujawskiego[10]. Jak już powiedziano wyżej, w tym okresie na sympatie polityczne joannitów z tzw. prowincji polskiej[11] duży wpływ miał pochodzący z rodu sympatyzującego z przeciwnikami Władysława Łokietka (Luksemburgami czy Henrykiem głogowskim) Bertold VI von Henneberg[12]. Ostatnim świadectwem kontaktów utrzymywanych przez zakon z Władysławem był dokumenty wystawiony w 1317 r. przez księcia polskiego na rzecz joannitów zagojskich[13]. Na późniejszych wzajemnych relacjach cieniem położył się spór sądowy toczony równolegle i przy okazji sporów polsko-krzyżackich, przez biskupa kujawskiego Gerwarda i joannitów pomorskich[14]. Finałem procesu było zasądzenie biskupowi zadośćuczynienia za po-

---

[9] Nawet wśród joannitów z Czech i Moraw w pierwszych dziesięcioleciach XIV w. istniały silne prohabsburskie sympatie, zob. J. Mitáček, *K otázce měšťanského živlu v hierarchii české řádové provincie řádu johanitů v předhusitském období*, [w:] *Campana Codex Civitas Miroslao Flodr octogenario*, Brno 2009, s. 275.

[10] M. Smoliński, *Joannici w polityce książąt polskich i pomorskich od połowy XII do pierwszego ćwierćwiecza XIV wieku*, Gdańsk 2008, s. 289 i n.

[11] W ten sposób została ona określona w 1309 r., zob. *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, wyd. I. Zakrzewski, (dalej: KDW), t. 2, Poznań 1878, nr 929; J. Delaville le Roulx, *Les Hospitaliers en Terre Sainte et à Chypre: (1100-1310)*, Paris 1904, s. 398; K. Borchardt, *The Hospitallers, Bohemia...*, s. 221; M. Smoliński, *Joannici w polityce...*, s. 272.

[12] Zob. literaturę z przyp. 2 oraz J. Delaville le Roulx, *Les Hospitaliers..*, s. 398; K. Borchardt, *The Hospitallers, Bohemia...*, s. 221; M. Smoliński, *Joannici w polityce...*, s. 272.

[13] *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. 2, Kraków 1886, nr 557; M.K. Tymieniecki, *Majętność książęca w Zagościu i pierwotne uposażenie klasztoru joannitów na tle osadnictwa dorzecza dolnej Nidy. Studium z dziejów gospodarczych XII w.*, [w:] idem, *Pisma wybrane*, Warszawa 1956, s. 81, przyp. 172; M. Smoliński, *Joannici w polityce...*

[14] *Kodeks dyplomatyczny Polski*, wyd. L. Rzyszczewski, A. Muczkowski, J. Bartoszewicz, Warszawa 1848, t. II/1, nr 235; K. Tymieniecki, *Majętność książęca w Zagościu...*, s. 81; W. Hubatsh, *Die Johanniterorden in Ost- und Westpreußen*, „Zeitschrift für Ostforschung" Bd. 21, 1972, H. 2, s. 4; E. Mikołajczak, *Średniowieczna własność ziemska okolic Inowrocławia*, „Ziemia Kujawska" t. 8, 1986, s. 108-109; P. Kriedte, *Die Herrschaft der Bischöfe von Włocławek in Pommerellen von der Anfangen bis zum Jahre 1409*, Göttingen 1974, s. 167-168; J. Maciejewski, *Działalność kościelna Gerwarda z Ostrowa biskupa włocławskiego w latach 1300-1323*, Bydgoszcz 1996, s. 125 i 142; T.W. Lange, *Joannici na Pomorzu Gdańskim. Stan badań – interpretacje – próba syntezy*, „Zapiski Historyczne" t. 59, 1994, z. 4, s. 16; M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 1999, s. 27-28; K. Borchardt, *The Hospitallers in Pomerania: Between the Priores of Bohemia and Alamania*, [w:] *The Military Ordens*, ed. H. Nicholson, t. 2: *Welfare and Warfare*, Aldershof 1998, s. 303; M. Smoliński, *Joannici w polityce...*, s. 282 i n.

niesione straty. Szpitalnicy mieli utracić swe dobra na Pomorzu Gdańskim, Kujawach i w Małopolsce. Z oczywistych względów akcję rekwizycji dóbr szpitala biskup kujawski, przy pomocy Władysława Łokietka, mógł przeprowadzić wyłącznie w stosunku do posiadłości zagojskich (Małopolska) oraz zbląskich i niemojewskich (Kujawy). Joannici przez długi jeszcze czas nie chcieli się pogodzić z decyzjami procesu sądowego z lat dwudziestych XIV w. Nie tylko apelowali o zmianę tego wyroku, ale nawet chcieli zbrojnie odzyskać dawne dobra[15].

Mimo powyżej opisanych wydarzeń, początek lat dwudziestych XIV w. wydawał się stwarzać warunki umożliwiające poprawę stosunków między szpitalnikami i Władysławem Łokietkiem. Zaistniały one wraz z wygaśnięciem Askańczyków brandenburskich w 1320 r. Wśród wielu konkurentów do przejęcia Marchii zwrócić oczywiście należy uwagę przede wszystkim na Wittelsbachów i Jana Luksemburskiego. Zwłaszcza króla czeskiego musiały łączyć z zakonem dość dobre stosunki, skoro joannici brali udział w jego wyniesieniu na tron praski[16]. Postępowanie króla wobec zakonu w 1319 r. zdawało się wskazywać na kontynuację wskazanej wyżej linii politycznej Jana wobec zakonu. 25 I 1319 r. Luksemburczyk ustąpił szpitalnikom praskim immunitet sądowy[17]. Latem 1319 r. natomiast, nadał joannitom z Kłodzka wszystkie pożytki płynące z posiadania dworu w Korytowie[18]. Po tym okresie jednak w zachowanych dokumentach następuje kilkuletnia przerwa, sugerująca spadek zainteresowania króla sprawami zakonu. W tym też czasie na terenie byłego państwa Przemyślidów odnotować można jedynie nadania prywatne przedstawicieli miejscowego rycerstwa dla joannitów[19]. Na zaistniały stan rzeczy miał z pewnością wpływ wyjazd Jana Luksemburskiego z Czech do rodzinnego Luksemburga w latach 1320-1321. Sytuacja ta powodowała wzrost politycznego znaczenia książąt śląskich, co – jak się wydaje – nie uszło uwadze kierownictwu zakonu. Do tego dołożyć można, odnotowany w literaturze przedmiotu, wzrost niechęci społeczeństwa czeskiego wobec czeskich rządów Jana[20].

---

[15] Przed 1338 r. biskup płocki Klemens napominał joannitów m.in. w sprawie, żeby swe utracone dobra starali się odzyskać na drodze prawnej a nie przez czynienie szkód. Zob. *Nowy Kodeks dyplomatyczny Mazowsza*, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, cz. III, Warszawa 2000, nr 12. Problem sporów zakonu z biskupstwem kujawskim po 1320 r. domaga się jeszcze osobnego omówienia w przyszłości. M. Smoliński, *Zur Geschichte der Johanniter und ihrer politischen Rolle in Polen bis zum Jahre 1370*, [w:] *Regionalität und Transfergeschichte Ritterordenskommenden der Templer und Johanniter im nordöstlichen Deutschland und Polen seit dem Mittelalter* (w druku).

[16] *Petri Zittaviensis cronica aule regie*, ed. J. Emler, [w:] *Fontes rerum Bohemicarum*, t. IV, Pragae 1884, lib. I, cap. 100, s. 144-145; *Cronica Francisci Pragensis*, ed. idem, [w:] ibidem, lib. I, cap. 23, s. 374-376; K. Borchardt, *The Hospitallers, Bohemia...*, s. 221 i przyp. 67; M. Smoliński, *Joannici w polityce...*, s. 273.

[17] *Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae*, ed. J. Emler (dalej: RBM), Pars III, Pragae 1890, nr 486.

[18] RBM III, nr 506; J. Mitáček, *Johanitský řád v Kladsku za vlády Lucemburků. Příspěvek k roli kladských johanitů v životě české řádové provincie*, „Kladský Sborník" 2006, 7, s. 18.

[19] Przede wszystkim nadania stronnika królowej Eliški, Wilhelma ze Strakonic. M.R. Pauk, *Działalność fundacyjna możnowładztwa czeskiego i jej uwarunkowania społeczne (XI-XIII wiek)*, Kraków-Warszawa 2000, s. 137-138; L. Jan, *Die Wirtschaftliche Tätigkeit der Johanniter in Böhmen in der vorhussitischen Epoche*, [w:] *Die Ritterorden in der europäischen Wirtschaft des Mittelalters*, hrsg. v. R. Czaja, J. Sarnowsky, Ordines Militares. Colloquia Torunensia Historica, Bd. 12, Toruń 2003, s. 61; J. Mitáček, *Čeští johanité...*, s. 159.

[20] J. Speváček, *Král diplomat. Jan Lucemburský 1296-1346*, Praha 1982, s. 118 i n.; A. Paner, *Luksemburgowie w Czechach*, Gdańsk 2004, s. 20 i n.

Pod wpływem tego ruchu doszło do zmian na najwyższych urzędach szpitalników czeskich i polskich. Wzrosło wówczas znaczenie pochodzącego ze Śląska komtura tynieckiego Michała. Jak dotąd nie udało się wskazać na pochodzenie rodowe tego szpitalnika. Starsza literatura przedmiotu widziała w nim nawet przedstawiciela Piastów[21], przeczy temu jednak już kryterium imionowe. Imię Michał nie występowało wśród ówczesnych przedstawicieli Piastów. Nowsze badania wskazują na jego przynależność bądź do śląskiego rodu fundatorów komturii tynieckiej – Wilczyców, bądź do polskich Awdańców[22].

Komtur tyniecki był ojcem chrzestnym kilku książąt śląskich. Wymienić tu trzeba Bolesława III brzesko-legnickiego[23]. Michał musiał trzymać do chrztu również Bernarda świdnickiego[24]. Wedle regestu dokumentu z 1329 r., swoim ojcem chrzestnym nazywał komtura Michała także Henryk VI książę Wrocławia i Kłodzka[25]. Kłodzko przeszło pod jego berło jako lenno czeskie otrzymane od Jana Luksemburskiego w zamian za hołd z księstwa wrocławskiego i faktyczną zgodę na wejście tej ziemi w skład korony czeskiej po śmierci Henryka[26]. Nie bez racji historycy zauważyli już, że to właśnie z zakonem reprezentowanym przez Michała w latach 1319-1326, utrzymywał zażyłe stosunki Bolesław III[27]. W jego księstwie znajdowały się komturie: tyniecka, brzeska i łosiowska[28]. Z punktu widzenia szpitalników ważną rolę odgrywać musiał więc również Henryk VI wrocławski i Bernard świdnicki.

Komtur tyniecki Michał jeszcze w 1317 r. był wicemistrzem czeskim[29]. W tym samym roku Bertold VI Henneberg, najwidoczniej obawiając się o własny urząd, postarał się u papieża o zatwierdzenie siebie na urzędzie przeora czeskiego, polskiego, austriac-

---

[21] K. Dola, *Zakon joannitów na Śląsku do połowy XIV wieku*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego" t. 3, 1973, s. 67, przyp. 36, gdzie odwołanie do pracy J. Delaville le Roulx, który wysnuł to przypuszczenie.

[22] M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem...*, s. 39-41; M. Smoliński, *Joannici w polityce...*, s. 71.

[23] *Codex diplomaticus Silesiae* (dalej: CDSil.), Bd. 18 (*Regesten zur schlesischen Geschichte 1316--1326*, hrsg. v. C. Grünhagen, K. Wutke), Breslau 1898, nr 4017, 4095, 4096; K. Dola, *Zakon joannitów...*, s. 87; K. Jasiński, J. Tęgowski, *Akta procesu joannitów śląskich z 1336 r. w sprawie sześcioletniej dziesięciny papieskiej*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Zeszyty Historyczne", red. M. Antoniewicz, M. Cetwiński, t. 5, 1998, s. 114-115; R. Heś, *Joannici na Śląsku w średniowieczu*, Kraków 2008, s. 179, 386.

[24] CDSil., 18, nr 4300; K. Dola, *Zakon joannitów...*, s. 67.

[25] CDSil., 22 (*Regesten zur schlesischen Geschichte 1327-1333*, hrsg. v. C. Grünhagen, K. Wutke), Breslau 1903, nr 4879; J. Mitáček, *Johanitský řád v Kladsku...*, s. 18.

[26] G. von Grawet-May, *Pozycja Śląska w państwie piastowskim i jego stosunek do Rzeszy w aspekcie państwowotwórczym*, [w:] *Śląsk i Pomorze w historii stosunków polsko-niemieckich w średniowieczu. Materiały XII konferencji podręcznikowej historyków PRL i RFN (Olsztyn, 5-10 czerwca 1979 r.)*, red. M. Biskup, Wrocław 1983, s. 41.

[27] CDSil., 16 (*Regesten zur schlesischen Geschichte 1331-1315*, hrsg. v. C. Grünhagen, K. Wutke), Breslau 1892, nr 2868; Bd. 18, nr 3882, 4879; Bd. 19, nr 5124; CDS 9, nr 59; R. Stelmach, *Zachowane dokumenty do dziejów komendy joannitów w Tyńcu nad Ślężą*, „Śląski Kwartalnik Historyczny. Sobótka" 2001, 3, s. 355; J. Mitáček, *Čeští johanité...*, s. 161; R. Heś, *Joannici na Śląsku...*, s. 369, 373. Stosunki te znalazły już swe omówienie w literaturze przedmiotu, stąd też do nadań tych na łamach niniejszego wystąpienia wracać już raczej nie będziemy.

[28] R. Heś, *Joannici na Śląsku...*, s. 369.

[29] K. Borchardt, *The Hospitallers, Bohemia...*, s. 228; M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem...*, s. 71; J. Mitáček, *Čeští johanité...*, s. 158 i n.; idem, *Konflikt a smíření...*, s. 309; idem, *K proměnám řádových struktur ve Slezsku w čase českého johanitského převora Ziemovita Těšínského (1372-1390)*, „Acta Historica Universitatis Silesianae Opaviensis" 2008, 1, s. 51-52.

kiego i morawskiego na kolejne dziesięć lat[30]. W strukturze zakonu odgrywał on bardzo istotną rolę. Jemu właśnie szpitalnicy z czeskiego władztwa Luksemburgów zawdzięczali wypracowanie systemu przejmowania tamtejszych posiadłości templariuszowskich. Jednak do 1325 r. warunki polityczne uległy na tyle zmianie, że zdecydowano o jego dymisji. Owych warunków poszukuje się zazwyczaj w rezygnacji Jana Luksemburskiego z usług swego doradcy Bertolda VII von Henneberg i wprost oskarżeniu go o sprzyjanie Habsburgom (ok. 1315)[31]. Do tego doliczyć można jeszcze bunt w łonie zakonu joannickiego związany z oskarżeniami o korupcję kierowanym w stronę Foulka de Villaret (ok. 1317)[32]. Pociągnął on za sobą zmiany na najważniejszych urzędach w zakonie. Od 1325 r., w każdym razie, urząd przeora Czech, Polski, Austrii, Styrii i Karyntii sprawował już Michał[33]. Bertold von Henneberg, po swym francuskim epizodzie, trafił do austriackiej komturii w Mailbergu[34]. Sądząc z jego tytulatury, w której nawiązywał niekiedy do dawnego urzędu przeorskiego, Bertold niezbyt chętnie godził się ze swym nowym statusem[35]. Data przejęcia przez Michała urzędu przeora nie wydaje się przypadkowa, koreluje ona bowiem z wydarzeniami politycznymi rozgrywającymi się na Śląsku, o czym poniżej.

Warto przypomnieć, że tak przyjazny joannitom Bolesław III legnicko-brzeski, brał udział w ważnych wydarzenia politycznych Czech, Śląska i Polski z początku lat dwudziestych XIV w. Wspomniano już wyżej wyjazd Jana Luksemburskiego z Czech w 1320 r. W czerwcu tegoż roku regentem królewskim w Czechach mianowany został nie kto inny, jak szwagier króla czeskiego, którym był właśnie Bolesław III legnicko-brzeski[36]. Funkcję tę pełnił do około 1321 r. Książę śląski uczestniczył w wojnie koalicji władców śląskich i Władysława Łokietka z Konradem I namysłowskim (oleśnickim). W walkach tych władca legnicko-brzeski poszukiwał sojuszy we wszystkich chyba możliwych kierunkach. W 1321 r. ruszył do Pragi, być może próbując uzyskać pomoc króla czeskiego[37]. Jednocześnie jednak Bolesław nie zaniedbał stosunków ze swoim wujem,

---

[30] CDSil., 16, nr 3699; RBM III, nr 386.

[31] J. Spevá̌ček, *Král diplomat*..., s. 110; zob. też J. Čechura, *České země v letech 1310-1378. Lucemburkové na českém trůně*, Praha 1999, s. 34-35.

[32] A. Luttrell, *Notes of Foulques de Villaret, Master of the Hospital 1305-1314*, [w:] idem, *The Hospitallers of Rhodes and their Mediterranean World*, Aldeshot 1992, s. 79 i n.; J. Mitáček, *Konflikt a smíření*..., s. 308.

[33] RBM III, nr 1053; K. Borchardt, *The Hospitallers, Bohemia*..., s. 228; J. Mitáček, *Konflikt a smíření*..., s. 309.

[34] J. Mitáček, *Starobrněsnští johanité a Jižní Morava za vlády Lucemburků (1310-1423)*, Brno v minulosti a dnes. Sborník příspěvků k dějinam a výstavbě Brna, 2005, 27, s. 44; idem, *Čeští johanité*..., s. 155-156.

[35] W 1327 r. określano go jako mistrza czeskiego i polskiego, a komtur tyniecki Michał (w latach trzydziestych XIV w. przeor Czech, Polski, Moraw i ziem austriacko-styryjskich) oświadczył w wystawionym dokumencie, że działa w zastępstwie Bertolda – zob. CDSil., 22, nr 4704; J. Mitáček, *K proměnám*..., s. 52. Badacz ten wskazał na dożywotnie zatrzymanie tytulatury obejmującej zarząd nad domami w Czechach i w Polsce przez Bertolda. Jednocześnie stwierdził minimalną władzę realną Bertolda nad dobrami szpitala z tego terenu. W sprawie działań Bertodla w Mailbergu zob. J. Mitáček, *Starobrněsnští johanité*..., s. 44-45.

[36] K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, (wyd. 2), Kraków 2007, s. 168. Od 1311 r., poprzez ożenek z Małgorzatą stał się szwagrem Jana Luksemburskiego. E. Długopolski, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Kraków 2009, s. 281; B. Nowacki, *Czeskie roszczenia do korony w Polsce w latach 1290-1335*, Poznań 1987, s. 96, przyp. 70.

[37] Zob. CDSil., 18, nr 4119; B. Nowacki, *Czeskie roszczenia*..., s. 96. Istnieje oczywiście możliwość, że

Władysławem Łokietkiem, w dalszym ciągu likwidującym wpływy synów Henryka głogowskiego w Wielkopolsce[38]. Dzięki pomocy polskiego władcy wojna (lub wojny[39]) z Konradem zakończyła się w 1323 r. arbitrażem krakowskim[40]. Był on chyba jednym ze szczytowych momentów wpływów króla polskiego na sprawy śląskie. W składzie stronnictwa propolskiego historycy widzą wówczas książąt: wrocławskiego, brzeskiego, namysłowskiego, oleśnickiego i głogowskiego. Nie wykluczają przy tym dobrych stosunków króla polskiego z Bolesławem II opolskim czy Albertem strzeleckim[41].

Jak się jednak już wkrótce okazało, z postanowieniami pokojowymi nie zgodził się Henryk VI wrocławski, którego próbowano zmusić do wyrzeczenia się zamku smogorzewskiego. Książę ten porzucił sojusz z Władysławem Łokietkiem i Bolesławem III, szukając pomocy bezpośrednio u cesarza Ludwika Wittelsbacha. W 1324 r. Henryk VI złożył Wittelsbachowi hołd lenny[42]. W ocenie historiografii doprowadziło to do pogłębienia wzajemnej niechęci między braćmi: Bolesławem III a Henrykiem VI[43]. Bolesław III w obozie Władysława Łokietka pozostawał jeszcze zapewne w 1325 r. Został bowiem – wraz z Bernardem świdnickim – wymieniony w dokumencie króla polskiego z tegoż roku[44]. W dobie walk na Śląsku z lat 1321-1323 (lub może już okresu późniejszego) mocno ucierpieć musiały dobra szpitalników osiowskich, tynieckich i oleśnickich – stanowiące punkty oporu dla sił Bolesława III[45].

---

jego podróż do Pragi była podyktowana jeszcze sprawowaną przez niego do niedawna funkcją namiestnika królewskiego w Czechach.

[38] Zob. E. Długopolski, *Władysław Łokietek...*, s. 250; T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego. Książę głogowski Henryk (1274-1309)*, Poznań 1993, s. 130; T. Sadowski, *Książęta opolscy i ich państwo*, Wrocław 2001, s. 105; J. Horwat, *Księstwo opolskie i jego podziały do 1532 r. Książęta. Miasta. Kościół. Urzędy. Własność prywatna*, Rzeszów 2002, s. 85.

[39] Wedle niektórych historyków w omawianym okresie miały miejsce przynajmniej trzy wojny na Śląsku. Pierwszą toczył Bolesław III Rozrzutny z Konradem I, w latach 1321-1322 wybuchł natomiast kolejny konflikt. Tu koalicje książęce, do których należeli Konrad I Henryk VI starły się przede wszystkim na tle stosunku do tronu cesarskiego Fryderyka IV Pięknego. W 1323 r. natomiast doszło do walk między Bolesławem III a Konradem I. Zob. E. Rymar, *Rywalizacja o ziemię lubuską i kasztelanię międzyrzecką w latach 1319-1326, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków pomorsko-śląskich*, „Śląski Kwartalnik Historyczny. Sobótka" 1974, s. 487-488; J. Horwat, *Księstwo opolskie...*, s. 86.

[40] Zob. CDSil. 18, nr 4277, 4278; B. Nowacki, *Czeskie roszczenia...*, s. 96; J. Horwat, *Księstwo opolskie...*, s. 91; W. Nowacki, *Śląsk a Królestwo Czeskie w dobie zjednoczenia państwa polskiego. Obszar wpływów – lenno – kraj koronny*, [w:] *Wielkopolska – Polska – Czechy. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesorowi Bronisławowi Nowackiemu*, red. Z. Górczak, J. Jaskulski, Poznań 2009, s. 241-242.

[41] Tak J. Rejman, *Pogranicze śląsko-małopolskie w średniowieczu*, Kraków 1998, s. 188; zob. też T. Sadowski, *Książęta opolscy...*, s. 105.

[42] CDSil., 18, nr 4235; *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelater*, hrsg. v. C. Grünhagen, H. Markgraf (dalej: LBS), Bd. I, Leipzig 1881, nr 7, s. 65; B. Nowacki, *Czeskie roszczenia...*, s. 97; J. Horwat, *Księstwo opolskie...*, s. 90; W. Nowacki, *Śląsk a Królestwo Czeskie...*, s. 344.

[43] B. Nowacki, *Czeskie roszczenia...*, s. 97.

[44] CDSil. 18, nr 4433; PU, Bd. V, bearb. v. O. Heinemann, Köln-Graz 1970, nr 3855 (gdzie w układzie z książętami pomorskimi wymieniono Bernarda świdnickiego, Bolesława III, Konrada głogowskiego jako tych, przeciwko którym sojusz polsko-pomorski nie mógł być skierowany); T. Sadowski, *Książęta opolscy...*, s. 105. Do początków 1326 r. w składzie śląskiego stronnictwa Władysława Łokietka byli jeszcze Bolesław opolski i Bernard świdnicki.

[45] CDSil., 9 (*Urkunden der Stadt Brieg*, hrsg. v. C. Grünhagen, Breslau 1870), nr 1601, 1602; 20, s. 33, 50, 85; K. Jasiński, J. Tęgowski, *Akta procesu...*, s. 124 i 127; J. Mitáček, *Konflikt a smíření...*,

Sytuacja zbliżenia politycznego Władysława Łokietka i książąt śląskich wydaje się wskazywać na kolejne okoliczności awansu w 1325 r. komtura tynieckiego Michała na urząd preceptora Czech, Polski, Moraw, Austrii i Styrii. Nie bez znaczenia będzie tu również fakt, że tak ważny dla joannitów polskich dom w Poznaniu od 1314 r. znajdował się na terenach podlegających władzy króla polskiego. Wydatny udział w formowaniu i funkcjonowaniu śląskiego stronnictwa polskiego króla mieli książęta z linii świdnickiej. To w ich księstwach znajdowały się domy joannickie w Strzegomiu, Lwówku czy Dzierżoniowie[46]. Za wyniesieniem Michała na wymieniony urząd stały zapewne nie tylko stosunki wewnętrzne w Czechach (niechęć do Jana Luksemburskiego), ale też chyba nadzieja zakonu na poprawę relacji z Władysławem Łokietkiem. Jeszcze w 1323 r. bowiem, praktycznie wszyscy znani książęcy chrześniacy komtura Michała współpracowali z Władysławem Łokietkiem. Do tego dodać należy ich związki rodzinne z królem polskim. Jeśli Bolesław III legnicko-brzeski był synem Henryka V i księżniczki wielkopolskiej, siostrzeńcem Elżbiety, to był też synem szwagierki Władysława Łokietka[47]. Jak wiadomo, Bernard świdnicki od 1310 r. pozostawał zięciem króla polskiego. W związku z tym istnieje duża szansa, że komtura tynieckiego Michała znano na dworze krakowskim. Jeśli więc można na tym tle zinterpretować objęcie najważniejszego urzędu zakonnego nad opisywanymi terenami przez pochodzącego ze społeczeństwa śląskiego urzędnika, to stwierdzić należy, że nie przyniosło to spodziewanych efektów. Być może niechęć Władysława Łokietka do zakonu, wywołana wydarzeniami pomorskimi i procesem sądowym między szpitalnikami i biskupem kujawskim Gerwardem, była jeszcze zbyt duża. Niewykluczone też, że jeden z decydujących problemów w opisywanej sprawie koncentrował się wokół spraw joannitów z formującego się baliwatu brandenburskiego.

Po śmierci margrabiego brandenburskiego Waldemara w 1319 r. wybuchł konflikt o państwo Askańczyków i prawo opieki nad małoletnim Henrykiem II († 1320). O spadek po Askańczykach konkurowali książę pomorski Warcisław IV, książę meklemburski Henryk II Lew, Rudolf saski, Otton brunszwicki, książęta anhalccy, arcybiskup magdeburski, biskup halberstadzki, Wettynowie miśnieńscy oraz książęta śląscy: Henryk I jaworsko-świdnicki i książęta głogowscy[48]. W gronie chętnych do spadku po Waldemarze znaleźli się również Wittelsbachowie i król czeski Jan Luksemburski. Wojna, jaka rozpętała się we wszystkich niemalże częściach dawnego władztwa brandenburskiego, mogła w dużym stopniu zaszkodzić posiadłościom tamtejszych joannitów. Grupę kierowniczą zakonu, przewijającą się w zachowanych źródłach z tego okresu, można już wyłonić na przykładzie tak często dyskutowanego w literaturze przedmiotu układu

---

s. 310; R. Stelmach, *Źródła do dziejów joannitów na ziemi opolskiej*, „Zeszyty Gliwickie" t. 32, 2005, s. 54-55; R. Heś, *Joannici na Śląsku...*, s. 352.

[46] Sprawę tę omówił R. Heś, *Joannici na Śląsku...*, s. 369. Autor ten wskazał również na czasową przynależność do tych księstw dóbr joannitów w Tyńcu i Piławie.

[47] Zob. K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich...*, s. 141 i n., 168 i n. (niestety dołączona do drugiego wydania tej pracy tablica genealogiczna – I/4, zawiera błędy); idem, *Genealogia Piastów wielkopolskich. Potomstwo Władysława Odonica*, „Kronika Miasta Poznania" 1995, nr 2, s. 64; idem, *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich*, Poznań-Wrocław 2001, s. 155 i n., 151 i n.

[48] Zob. M. Wehrmann, *Der Streit...*, s. 20 i n.; A. Czacharowski, *Społeczne i polityczne siły w walce o Nową Marchię w latach 1319-1373 ze szczególnym uwzględnieniem roli możnowładztwa nowomarchijskiego*, Toruń 1968, s. 39 i n.; E. Rymar, *Rywalizacja...*, s. 476-477; G.J. Brzustowicz, *Wyprawa wojenna marszałka książąt pomorskich Wedegona von Wedel w latach 1320-1321 na tle rywalizacji o władzę w Brandenburgii*, cz. I, „Stargardia" 2004, 4, s. 62 i n.

w Cremmen z 1318 r. Przypomnijmy tylko, że stanowił on umowę między zakonem a margrabią brandenburskim Waldemarem zawartą w sprawie przejęcia dóbr po skasowanych templariuszach[49]. Do grupy tej zaliczyć można Ulryka Szwaba, Gebharda von Bortfelde i Georga von Kercow. Dużą rolę w administrowaniu interesującym nad obszarem odgrywał też Paul z Modeny, w 1320 r. preceptor saski zakonu[50].

W czasie walk o dziedzictwo brandenburskie szpitalnicy zajęli postawę wyczekującą. Starali się utrzymywać kontakty z tymi władcami, którym udało się choć na pewien czas zawładnąć jakąś częścią dawnego władztwa Askańczyków. Ostrożne działanie wymuszały też plany przejęcia, pozostających jeszcze poza ich zasięgiem, dóbr potemplariuszowskich w Nowej Marchii, które przyznano im przecież już w 1312 r. Jednym z istotnych konkurentów do władzy w dawnych dziedzinach askańskich z punktu widzenia zakonu był – żonaty z Matyldą, córką margrabiego Hermana – Henryk II (IV) głogowski (właściwie żagański), zwany w historiografii „Wiernym"[51]. 21 II 1322 r. joannici reprezentowani przez Gebharda von Bortfelde, tytułującego się wicemistrzem szpitalników z Pomorza, Turyngii, Marchii i Sławii, zawarli z Henrykiem układ w sprawie Sulęcina i okolicznych dóbr, którymi wcześniej dysponował margrabia Herman[52]. Szpitalnicy uznali więc, że książę śląski ma do tych ziem prawo. Zakon poparł roszczenia księcia, w którym konkurenta do władzy w Wielkopolsce widział Władysław Łokietek. Można chyba założyć, że sympatie króla polskiego w tej wojnie leżały chyba po stronie książąt z linii jaworsko-świdnickiej, z którą poprzez małżeństwo swej córki Kundegundy z Bernardem świdnickim Władysław Łokietek był związany. Henrykowi jaworsko-świdnickiemu nie udało się jednak utrzymać nawet w ziemi lubuskiej, praw do której wyrzekł się na rzecz Jana Luksemburskiego jesienią 1319 r.[53] W 1320 r. natomiast na otwarcie wrogie pozycje w stosunku do polskiego władcy przeszedł Warcisław IV, zawierając sojusz z zakonem krzyżackim[54]. Wkrótce też doszło do współdziałania książąt głogowskich z Warcisławem IV.

Innym przykładem próby regulacji wzajemnych relacji zakonu z rywalizującymi o byłe władztwo Askańczyków były z pewnością kontakty szpitalników z Henrykiem II Lwem. Wykorzystując śmierć w 1319 r. margrabiego Hermana, Meklemburgia zajęła Marchię Przegnicką i Wkrzańską[55], w wydarzenia z 1320 r. przyniosły Henrykowi II nowe zdobycze[56]. 24 V 1322 r. w Neu-Brandenburgu szpitalnicy z Mirowa i Nemerow,

---

[49] PU V/2, nr 3166.

[50] Ibidem, nr 4226.

[51] W sprawie tego małżeństwa zob. K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*..., s. 360. Z pracy tej zaczerpnięto również numerację i przydomek księcia śląskiego.

[52] CDB Hahpt. I, Bd. 19, hrsg. v. A.F. Riedel, Berlin 1860, nr 9; szeroko o joannitach i ich stosunku do walk o Brandenburgię J. Pflugk-Harttung, *Die Anfänge*..., s. 86 i n.; zob. też Ch. Gahlbeck, *Zielenzig (Sulęcin). Kommende des Templerordens*, [w:] *Brandenburgisches Klosterbuch. Handbuch der Klöster, Stifte und Kommenden bis zur Mitte des 16. Jahrhunderts*, hrsg. v. H.D. Heimann, K. Neitmann, W. Schich, Bd. I-II (= *Brandenburgische Historische Studien*, Bd. 14), (tu Bd. II), Berlin-Brandenburg 2007, s. 1339; R. Heś, *Joannici na Śląsku*..., s. 376.

[53] E. Rymar, *Rywalizacja*..., s. 481.

[54] PU V/2, nr 3375; E. Rymar, *Rywalizacja*..., s. 483.

[55] J. Pflugk-Harttung, *Die Anfänge*..., s. 87; E. Rymar, *Rywalizacja*..., s. 477; G.J. Brzustowicz, *Wyprawa wojenna*..., s. 64.

[56] E. Rymar, *Rywalizacja*..., s. 477; G.J. Brzustowicz, *Wyprawa wojenna*..., s. 65. Były to nie tylko tereny tradycyjnie sporne z Pomorzem, ale również obszary Starej Marchii z Berlinem. Wejście księcia na tereny łużyckie spowodowało już jego otwartą wojnę z Janem Luksemburskim.

reprezentowani pośrednio przez mistrza zakonu w Sławii i Marchii Pawła z Modeny, bezpośrednio zaś przez Gerharda von Wantzlewe, zawarli z Henrykiem II układ, który przyniósł księciu sporą chyba sumę pieniędzy[57]. Ze względu na wojnę, jaką prowadził władca meklemburski, środki pieniężne były mu bardzo potrzebne.

Interesujące w powyższym kontekście wydaje się to, że z okresu sporu o byłe tereny askańskie brak jest świadectw bytności szpitalników pomorskich przy dworach książęcych miejscowych władców[58]. Większa aktywność tamtejszych joannitów widoczna jest dopiero w latach 1324-1325. We wspomnianym okresie coraz częściej na dokumentach księcia szczecińskiego Ottona I pojawia się komtur w Nowym Stargardzie, Ludolf[59]. Nie wiadomo, czy jest to tylko przypadek, czy też zasługa stanu zachowania materiału dyplomatycznego, ale kontakty te urywają się przed układem nakielskim Warcisława IV, Ottona I, Barnima III z Władysławem Łokietkiem z 18 VI 1325 r.[60] W kolejnych latach natomiast widoczna staje się działalność szpitalników na Pomorzu Słupskim i Sławieńskim. To tam przebywał np. w 1326 r. Gebhard von Bortfelde[61]. Jeśli zaś chodzi o komtura Ludolfa von Holenbeck, to stwierdzić można jego dobre relacje z Henrykiem II Lwem. W 1326 r. wspomniano o lennie, jakie ówczesny komtur Stargardu i Suchania miał otrzymać właśnie od tego księcia meklemburskiego[62].

Już od 1323 r. władzę w Brandenburgii przejął syn króla niemieckiego Ludwika Wittelsbacha, Ludwik młodszy. Stawiało to zakon w dość kłopotliwej sytuacji. Wyjścia z niej joannici poszukiwali poprzez kontakty osobiste Hennebergów oraz przemyślaną politykę względem sporu między papieżem a Wittelsbachami (zaognił się w 1324 r.), realizowaną przede wszystkim przez Albrechta von Schwarzburg. Warto przypomnieć, że Hennebergowie byli spokrewnieni z Aksańczykami brandenburskimi. Jutta (Judyta), córka margrabiego Hermana († 1307) była bowiem żoną Bertolda VIII von Henneberg[63]. O znaczeniu tego rodu w zakonie joannickim właśnie w opisywanym momencie wspomniano już wyżej. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że własnymi sprawami udało się joannitom zainteresować margrabiego Ludwika Wittelsbacha dopiero około 1326 r. We wrześniu tegoż roku wystawił on dokument na rzecz joannitów z Werben[64]. Potwierdził w nim nadania uczynione przez Johana von Kröhern. W 1328 r.

---

[57] *Meklenburgisches Urkundenbuch*, hrsg. v. G.C.F. Lisch et al. (dalej: MUB), Bd. VII, Schwerin 1872, nr 4346; G.C.F. Lisch, *Urkunden zur Geschichte der Johanniter – Comthurei Nemerow*, „Jahrbücher des Vereins für Mecklenburgische Geschichte und Altertumskunde" Bd. 9, 1844, nr 11; idem, *Geschichte der Johanniter – Comthureien Nemerow und Gardow*, ibidem, s. 35 i n.

[58] Niewykluczone, że symptomatyczny dla określenia postawy zakonu jest brak joannitów w otoczeniu księcia, gdy w lutym 1320 r. przebywał on w ziemi choszczeńskiej, a w marcu znalazł się w Stargardzie. PU V/2, nr 3332, 3343; G.J. Brzustowicz, *Wyprawa wojenna*..., s. 70-71, 97-99.

[59] PU, V, nr 3785, 3814, 3834.

[60] Ibidem, nr 3855.

[61] Ibidem, Bd. VII, bearb. v. H. Friederichs, E. Sandow, Köln-Graz 1958, nr 4156 (9 III 1326 r. Gebhard przebywał w Sławnie). Zob. też nr 4157, 4158, 4159. Być może doszło wtedy do spotkania większej liczby urzędników szpitala z Pomorza. Przy tej okazji załatwiono sprawę fundacji ołtarza w kościele sławieńskim. Kontrahentami zakonu byli nie tylko mieszczanie ze Sławna i Słupska, ale też Święcowie: Piotr z Nowego i Jaśko ze Sławna. H. Hoogeweg, *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, Bd. II, Stettin 1924, s. 882.

[62] Ibidem, nr 4238, 4255 (dokument z 1327).

[63] J. Pflugk-Harttung, *Die Anfänge*..., s. 87; idem, *Die Johanniter*..., s. 202.

[64] CDB I/6, hrsg. v. A.F. Riedel, Berlin 1846, nr 23; PU, VII, nr 4368; L. Partenheimer, *Werben. Kommende des Johanniterordens*, [w:] *Brandenburgisches Klosterbuch*..., s. 1292.

natomiast, przyłączył szpitalnikom stargardzkim jeden z dworów znajdujących się w ziemi choszczeńskiej[65].

Sytuacja polityczna związana z przejęciem Brandenburgii przez Wittelsbachów nie sprzyjała z pewnością ewentualnym próbom porozumienia Władysława Łokietka z zakonem joannickim. Tym bardziej, że król polski poparł dążenia książąt pomorskich, skierowane przeciwko władzy zwierzchniej Ludwika. Jak wspomniano wyżej, Warcisław IV był jednym z pretendentów do objęcia władzy w Brandenburgii. Gryfici po 1319 r. zajęli ziemię lipiańską i Wkryujście. Nie przystali też na żądanie Ludwika co do odnowienia dawnej zależności lennej między Brandenburgią i Pomorzem. Latem 1325 r. książęta Otton I, Warcisław IV i Barnim III zawarli, wspomniany już, układ obronny z Władysławem Łokietkiem[66]. Na początku 1326 r. król polski, wraz litewskimi posiłkami, wkroczył do Brandenburgii[67]. Wedle historyków polsko-litewska wyprawa skierowała się na ziemię lubuską i Frankfurt nad Odrą oraz tzw. Marchię Środkową[68]. Innym wariantem było doszukiwanie się miejsc operacji wojsk polsko-litewskich w całej Nowej Marchii (zwłaszcza w rejonach Choszczna, Drawska, Recza i Złocieńca)[69]. W obu wariantach wyprawy trasa koalicyjnej armii musiała przejść przez aktualne dobra szpitalników albo przez te, do których rościli oni po 1312 r. pretensje. Nie wiadomo za to, czy wyprawa polsko-litewska dotarła do Starej Marchii. Skoro jednak to właśnie w 1326 r. Ludwik Wittelsbach zatwierdził joannitom werbeńskim ich niektóre dobra, to z pewnością tamtejszych zakonników zaliczyć należy do zwolenników margrabiego, niechętnych innej władzy w Marchii.

W kontekście dyplomu margrabiego Ludwika z 1328 r. warto zwrócić jeszcze uwagę, że wystawiono go niemalże w tym samym czasie, gdy pomiędzy książętami pomorskimi i Wittelsbachem toczyły się rokowania pokojowe[70]. Joannici otrzymali go więc

---

[65] CDB I/24, hrsg. v. A.F. Riedel, Berlin 1863, nr 22; PU, Bd. VIII, bearb. v. H. Friederichs, E. Sandow, Köln-Graz 1958, nr 4368. Niestety, z braku wiadomości źródłowych trudno jest określić stosunek joannitów do Rudolfa saskiego, który do 1323 r. poczynił znaczne postępy w ziemi lubuskiej czy ogólnie Nowej Marchii. Sprawa ta wydaje się istotna chociażby ze względu na byłe dobra templariuszowskie w ziemi chwarszczańskiej czy Łagowie, do których pretensje rościli szpitalnicy.

[66] PU, VI, bearb. O. Heinemann, Stettin 1907, nr 3855; J. Zdrenka, *Polityka zagraniczna książąt szczecińskich w latach 1295-1411*, Słupsk 1985, s. 76.

[67] A. Długopolski, *Władysław Łokietek*..., s. 276-277; A. Czacharowski, *Społeczne*..., s. 103; E. Rymar, *Przynależność polityczna wielkopolskich ziem zanoteckich między dolną Drawą i dolną Gwdą oraz Wielenia, Czarnkowa i Ujścia w latach 1296-1368*, „Roczniki Historyczne" t. 50, 1984, s. 56-57.

[68] E. Rymar, *Przynależność*..., s. 56.

[69] A. Czacharowski, *Społeczne*..., s. 40; E. Rymar, *Przynależność*..., s. 56. Trzeba pamiętać, że byłe ośrodki templariuszy w Czaplinku, Chwarszczanach, Sulęczynie i Łagowie joannici zdołali uzyskać dopiero w okresie późniejszym (liczonym gdzieś od ok. 1345 po 1350 r.). Z pewnością szpitalnikom by się to nie udało bez sprzyjającej postawy miejscowych władców terytorialnych, w tym z pewnością Wittelsbachów a później też i książąt pomorskich. Zob. M. Starnawska, *Mnisi – rycerze – szlachta. Templariusze i joannici na pograniczu wielkopolsko-brandebursko-pomorskim*, „Kwartalnik Historyczny" t. 99, 1992, z. 1, s. 23; Ch. Gahlbeck, *Lagow (Łagów). Kommende des Johanniterordens*, [w:] *Brandenburgisches Klosterbuch*..., II, s. 723; idem, *Quartschen (Chwarszczany). Kommende des Templer- bzw. Johanniterordens*, [w:] ibidem, II, s. 994, idem, *Großendorf (Wielka Wieś). Kommende des Templerordens*, [w:] ibidem, II, s. 545; A. Wigger, *Lietzen. Kommende des Templer- bzw. Johanniterordens*, [w:] ibidem, II, s. 806; E. Rymar, *Dzieje Bań i Ziemi Bańsko-Swobodnickiej ok. 1230-1945*, [w:] *Banie nad Tywą. Z dziejów Ziemi Bańsko-Swobodnickiej*, red. E. Rymar, Pyrzyce 1999, s. 118.

[70] Zob. J. Zdrenka, *Polityka zagraniczna*..., s. 81.

w momencie, gdy najważniejsi z ich punktu widzenia władcy terytorialni zaprzestali otwartej walki. W czasie obowiązywania rozejmu Barnim III zatwierdził szpitalnikom transakcję dotyczącą prekariów we wsi Kluczewo koło Pyrzyc, przeprowadzoną wcześniej przez komtura Ludolfa i księcia szczecińskiego Ottona I[71].

Otwarte wystąpienie Władysława Łokietka przeciwko Wittelsbachom w Brandenburgii oraz niechęć części książąt śląskich do króla polskiego, wywołana układem krakowskim z 1323 r., spowodowały dekompozycję sojuszu polsko-śląskiego. Wyprawa Władysława Łokietka z 1326 r. stała się przyczyną ataku na pogranicze śląsko-polskie przeprowadzonego przez sojuszników Wittelsbachów: Henryka VI wrocławskiego i Bolesława niemodlińskiego[72]. Wydaje się, że zwłaszcza opowiedzenie się Henryka VI przeciw polskiemu władcy musiało negatywnie wpływać na możliwość poprawy stosunków joannitów z Władysławem Łokietkiem. Pogląd ten wzmacnia jeszcze powrót króla czeskiego do wspierania szpitalników. 19 III 1325 r. Jan Luksemburski, przebywając w Pradze zatwierdził zrzeczenie się jednej ze wsi przez Ulryka brata „zakonu krzyżowców szpitalników przy moście praskim" na rzecz swego zgromadzenia[73]. W tym samym czasie w Pradze przebywał Michał mistrz tyniecki, tytułujący się przeorem Czech, Polski, Austrii, Moraw, Styrii i Karyntii. 21 III załatwiał on sprawy związane ze wsią Ujezd i dobrami w Meneting[74]. 1 VI natomiast papież wystawił dokument korzystnie regulujący sprawę czasowego zwolnienia od płaconej dziesięciny przez joannitów w Czechach i Luksemburgu[75]. Chronologiczna zbieżność pobytu w Pradze Jana Luksemburskiego i Michała może wskazywać na plany polityczne właśnie wybranego na urząd przeorski joannity. Mając zapewne na względzie dobro zakonu, z pewnością nie zamierzał on prowadzić polityki mogącej narazić na szwank interesy szpitala w Czechach i innych podległych mu ziemiach.

W okresie rządów Michała joannici stanęli przed kilkoma poważnymi problemami, które mogły rzutować na stosunek zakonu do książąt spoza Śląska. Bez wątpienia wiązały się one w dużym stopniu z procesem rozdrobnienia władztw śląskich oraz konsekwencją tego – zmniejszeniem znaczenia władzy książęcej. Następstwem była plaga rozbójnictwa (raubiterstwa), dotykająca bezpośrednio lub pośrednio dobra zakonu[76]. Innym, być może ważniejszym problemem były walki, które toczyli ze sobą śląscy Piastowie. Ich etap z pierwszej połowy lat dwudziestych XIV w. został już przypomniany powyżej. Sojusz książąt śląskich z Władysławem Łokietkiem, jak widać, nie gwarantował uspokojenia sytuacji i doprowadzenia do trwalszego pokoju. Przeor Michał prowadził więc działania, które można uznać właściwie za kontynuację polityki jego poprzedników na urzędzie. Polegała ona na utrzymywaniu dobrych kontaktów z władcami czeskimi i książętami śląskimi, co – ze względu na ich różne sympatie polityczne – nie zawsze było sprawą prostą.

Ogromnie ważnym wydarzeniem nie tylko w historii Śląska, Polski i Czech ale również w dziejach szpitalników było porozumienie zawarte przez Jana Luksemburskiego z cesarzem Ludwikiem Bawarskim i wystąpienie przeciwko Władysławowi Łokietkowi

---

[71] PU, VII, nr 4256.
[72] B. Nowacki, *Czeskie roszczenia*..., s. 97; J. Horwat, *Księstwo opolskie*..., s. 92.
[73] RBM III, nr 1052.
[74] Ibidem, nr 1053; J. Mitáček, *Čeští johanité*..., s. 158.
[75] RBM III, nr 1116; J. Mitáček, *Čeští johanité*..., s. 158.
[76] CDSil., 9, nr 1600; 22, s. 3; K. Jasiński, J. Tęgowski, *Akta procesu*..., s. 124; R. Heś, *Joannici na Śląsku*..., s. 352.

(1327). We wspomnianym roku król czeski przez Opawę pomaszerował na Kraków, docierając do Sławkowa. Podczas pobytu króla czeskiego na Śląsku Janowi Luksemburskiemu hołd złożyli: Kazimierz cieszyński, Bolesław opolski, Władysław kozielski, Leszek raciborski, Jan oświęcimski i Henryk VI wrocławski[77]. W czeskiej literaturze przedmiotu funkcjonuje pogląd, że królowi czeskiemu w jego wyprawie towarzyszył przeor Michał[78], aktywnie działający w służbie dyplomatycznej Jana Luksemburskiego. Być może dlatego jedną z pierwszych czynności Henryka VI po jego układzie z władcą czeskim było zatwierdzenie dóbr szpitalników kłodzkich. 20 IV 1327 r. joannici uzyskali u Henryka VI wrocławskiego potwierdzenie przywilejów, praw i posiadłości[79]. W grudniu 1327 r. przeor Michał był uczestnikiem zjazdu książęcego Mikołaja opawskiego i Bolesława niemodlińskiego[80]. Wydaje się, że owo kolokwium odbyto w jakiejś mierze na kanwie stosunku książąt śląskich do władcy czeskiego Jana Luksemburskiego. Domysł ten wydaje się prawdopodobny, jeśli uwzględnimy możliwość walk na Śląsku w latach 1327-1328, w których – wedle historyków – miały wziąć udział książęce koalicje popierające Bolesława III legnicko-brzeskiego przeciwko stronnictwu Henryka VI wrocławskiego. Za tło konfliktu uznano wyrzeczenie się przez tego ostatniego, na rzecz Czechów, Wrocławia[81]. Bolesław niemodliński miał być stronnikiem Henryka VI. Wojna ta z pewnością uszczupliła stan majątkowy zakonu joannickiego na Śląsku. Podczas kolejnego etapu konfliktu między Bolesławem III a Konradem I oleśnickim (ok. 1328) szpitalnicy ponieśli straty, które w 1336 r. wycenili na ok. 100 grzywien[82].

Wydaje się, że sukces odniesiony przez króla czeskiego na Śląsku zaktywizował dawne stronnictwo luksemburskie istniejące w zakonie joannickim. Od 1327 do 1328 r. w zachowanych źródłach dotyczących Śląska widoczny jest wzrost znaczenia Bertolda VI von Henneberg. Tym razem występował on jako mistrz joannitów z Czech i Polski. Co więcej, jego tytulaturę w pełni akceptował Michał, który zadowalając się urzędem mistrza tynieckiego występował w zastępstwie i w imieniu Bertolda[83].

Kolejny zwrot w relacjach politycznych między królem polskim i czeskim, mającym wpływ na joannitów, wiąże się z wydarzeniami, których głównym polem był konflikt

---

[77] RBM III, nr 1275, 1276, 1279, 1280, 1281, 1283, 1284, 1302, 1303; (dokument dotyczący Henryka VI: LBS I, nr 8, s. 66); E. Długopolski, *Władysław Łokietek*..., s. 284; B. Nowacki, *Czeskie roszczenia*..., s. 99, 102; G. v. Grawert-May, *Das staatsrechtliche Verhältniss Schlesiens zu Polen, Böhmen und dem Reich während des Mittelalters*, Aalen 1971, s. 115-117; J. Speváček, *Král diplomat*..., s. 182 i n.; J. Rejman, *Pogranicze*..., s. 188 i n.; J. Čechura, *Česke země*..., s. 39; T. Sadowski, *Książęta opolscy*..., s. 108-109; J. Horwat, *Księstwo opolskie*..., s. 93-94; M. Holá, *Pobyt Jana Lucemburského a jeho syna Karla ve Vratislavi w letech 1327-1345*, [w:] *Pierwsze polsko-czeskie forum młodych mediewistów. Materiał z konferencji naukowej Gniezno 27-29 września 2005 roku*, red. J. Dobosz, J. Kujawiński, M. Matla-Kozłowska, Poznań 2007; W. Nowacki, *Śląsk a Królestwo Czeskie*..., s. 244-245; J. Mitáček, *Konflikt a smíření*..., s. 310; idem, *Čeští johanité*..., s. 158; idem, *K proměnám*..., s. 53. W ostatnich latach w czeskiej historiografii ugruntował się pogląd, że książęta śląscy złożyli hołd Janowi Luksemburskiemu z obawy przed Władysławem Łokietkiem.

[78] Zob. J. Mitáček, *K proměnám*..., s. 52-53; idem, *Konflikt a smíření*..., s. 310.

[79] CDSil., 22, nr 4644 (zob. też poprzedni przywilej Jana Luksemburskiego z 1319 r. – RBM III, nr 506) J. Mitáček, *Čeští johanité*..., s. 162.

[80] CDSil., 22, nr 4704; J. Mitáček, *Čeští johanité*..., s. 158.

[81] LBS I, nr 9, s. 67-69; G. v. Grawert-May, *Das staatsrechtliche*..., s. 116 (autor ten wspomnianą wojnę datuje na 1326 r.). Zob. też J. Horwat, *Księstwo opolskie*..., s. 97 (tu też pozostała literatura przedmiotu).

[82] K. Jasiński, J. Tęgowski, *Akta procesu*..., s. 117, 128.

[83] CDSil., 22, nr 4704, 4825.

Władysława Łokietka z Krzyżakami. W 1329 r. Władysław Łokietek zawarł w końcu trzyletni rozejm z Wittelsbachami[84]. Wcześniej Jan Luksemburski zacieśnił współpracę z zakonem krzyżackim. Pod koniec 1328 r., jak twierdzą historycy – m.in. w towarzystwie książąt śląskich: Bolesława ziębickiego, Bolesława III brzeskiego, Władysława legnickiego i Henryka VI wrocławskiego – Jan wyruszył do Prus[85]. Wynikiem operacji krzyżacko-czeskich było zdobycie ziemi dobrzyńskiej i przyjęcie hołdu przez Luksemburczyka od księcia płockiego Wacława[86]. Na terenie państwa zakonnego król czeski przebywał wiosną 1329 r.[87] W kwietniu tegoż roku znalazł się już we Wrocławiu. Przyjazdowi Jana towarzyszyło przybycie do Wrocławia kilku książąt śląskich. W otoczeniu królewskim obecni byli Henryk VI wrocławski, Bolesław III legnicko-brzeski, Bolesław niemodliński, Bolesław opolski, Henryk i Konrad głogowscy[88]. Na Śląsku Jan Luksemburski zajął się spadkiem po Przemku głogowskim. Zmusił braci zmarłego księcia: Henryka żagańskiego i przede wszystkim Jana ścinawskiego do sprzedaży księstwa głogowskiego[89]. 29 IV 1329 r. przyjął hołd od Jana ścinawskiego, a 9 V od Henryka głogowsko-żagańskiego, Bolesława brzesko-legnickiego i Konrada oleśnickiego[90]. Po 1329 r. niezależność od władcy czeskiego zachowali więc właściwie jedynie książęta śląscy z linii świdnickiej[91]. Dyskusyjną sprawą jest jednak myśl, że jednym z filarów ich niezależności był dawny sojusz z Władysławem Łokietkiem. Sądzić raczej należy, że spowodowałoby to atak króla czeskiego na ich ziemie w 1329 r., do czego najwyraźniej nie doszło. Stąd też słuszny wydaje się sąd literatury przedmiotu, upatrujący alians książąt świdnickich z cesarzem Ludwikiem Bawarskim[92].

W tym samym roku, w którym władca czeski wziął udział w operacji militarnej przeciwko Władysławowi Łokietkowi, zachowane dokumenty ponownie odnotowały wzrost aktywności przeora joannickiego Michała. Zwraca uwagę fakt, że w 1329 r. spotkał się on z księciem wrocławskim Henrykiem VI[93]. Z rąk Henryka udało mu się wtedy zyskać korzystne dla domu tynieckiego zwolnienia od obciążeń podatkowych w Radomierzycach. Biorąc pod uwagę możliwość udziału książąt śląskich w wyprawie króla czeskiego do Prus, można by się zastanawiać nad możliwością przebywania na niej również i przeora Michała. Niestety zachowane źródła o tym nie informują. Pozostaje więc tylko ograniczyć się do stwierdzenia zależności między aktywnością Michała i wzrostem czeskich wpływów na Śląsku.

---

[84] Zob. KDW II, nr 1103; A. Czacharowski, *Społeczne...*, s. 117 i n.; E. Rymar, *Przynależność...*, s. 59 i n. Tam też odniesienia do oceny układu w starszej literaturze przedmiotu.

[85] E. Długopolski, *Władysław Łokietek...*, s. 299.

[86] RBM III, nr 1537; O. Balzer, *Królestwo Polskie 1295-1370*, Kraków 2005, s. 287; B. Nowacki, *Czeskie roszczenia...*, s. 99.

[87] RBM III, nr 1532, 1533, 1536, 1539, 1540.

[88] Ibidem, nr 1551; LBS I, nr 9, s. 129-132.

[89] LBS I, nr 13, s. 134-135; zob. też nr 16, s. 136-139.

[90] RBM III, nr 1556, 1561, 1562; LBS I, nr 2, s. 302-304; nr 9, 10, s. 129-132; O. Balzer, *Królestwo Polskie...*, 392; B. Nowacki, *Czeskie roszczenia...*, s. 100; G. von Grawet-May, *Pozycja Śląska...*, s. 42; idem, *Das staatsrechtliche...*, s. 117-118; M. Holá, *Pobyt...*, s. 221-222; W. Nowacki, *Śląsk w Królestwie Czeskim...*, s. 146.

[91] E. Długopolski, *Władysław Łokietek...*, s. 307.

[92] Ibidem.

[93] CDSil., 22, nr 4879; R. Stelmach, *Zachowane...*, s. 335; zob. też uwagi R. Hesia (*Joannici na Śląsku...*, s. 129) na temat możliwych pomyłek w sprawie identyfikacji podwrocławskich Radomierzyc z Mnichowem.

W 1329 r. w dalszym ciągu joannici cieszyli się niesłabnącą sympatią Bolesława III. We wrześniu tegoż roku potwierdził on transakcję handlową zawartą między komturem z Małej Oleśnicy i Guntherem von Blankenburg a także jego siostrą Elżbietą[94]; w styczniu 1330 r. natomiast, sprzedaż szpitalnikom z Małej Oleśnicy niepełnych dwóch łanów na prawie niemieckim w Brylowie[95].

Biorąc pod uwagę sygnalizowaną powyżej zbieżność chronologiczną między nadaniami czynionymi na rzecz joannitów a kolejnymi etapami angażowania się króla czeskiego w sprawy konfliktów z królem polskim, nie może dziwić, że z następnymi przywilejami wystawianymi szpitalnikom mamy do czynienia z 1331 r. Od wiosny 1330 r. trwała wojna toczona między Krzyżakami a Władysławem Łokietkiem. Król polski nie tylko postarał się o wsparcie węgierskie czy pomoc Litwinów. Wedle historyków przeprowadził też niemiecki zaciąg, który pod dowództwem niejakiego Henryka von Kiettelitz walczył u boku polskiego władcy z zakonem[96]. Niewykluczone, że ów Henryk był tym samym Henrykiem von Kiettliz, który około 1327 r. zagarniał stada zwierząt (koni) należące do joannitów łosiowskich czy też niszczył należące do nich wsie[97]. Problem ten wymaga jeszcze dokładnego zbadania.

We wrześniu 1331 r., na Śląsku pojawił się Jan Luksemburski. Jego akcji ponownie towarzyszył wzrost zainteresowania joannitami. Latem 1331 r. ze strony Bolesława III legnicko-brzeskiego otrzymał przywilej dom zakonny w Złotoryi. Stało się to na prośbę komturów śląskich: Oleśnicy Małej – Kittila, Piławy – Guntera i brata zakonu Henryka Kyczingera[98]. Dotyczył on czwartej części dochodu od wydobywanego złota. W tym samym czasie książę wzmocnił zakon od strony ekonomicznej, przyznając Henrykowi Kyczingerowi i joannitom z domów położonych w jego księstwie immunitet – odszkodowanie za korzystanie z prawa stanu[99]. Prócz czynszów w grę wchodziły tu takie prawa, jak: specjalna kolekta, trybut, podatek od monety, angaria, prekaria i właśnie stan. Całość przywileju wyglądała więc dość pokaźnie. Nie było to jedyna darowizna książęca mająca na celu swoiste „zadośćuczynienie" joannitom strat poniesionych przez książęce działania. Przed majem 1323 r. książę ufundował klasztor dominikański w Brzegu. Fundację tę wzbogacił dochodami z miejscowej parafii, które wcześniej pobierali szpitalnicy. Rekompensatą za to stał się wówczas dochód z Grodkowa[100]. O ile więc – sądząc z późniejszych wypadków związanych z trudnościami uiszczania przez joannitów śląskich opłat na rzecz papiestwa[101] – przyjaźń z księciem legnicko-brzeskim była dla

[94] Ibidem, nr 4870; J. Mitáček, *Čeští johanité...*, s. 161.

[95] CDSil., 22, nr 4907 i zatwierdzenie tegoż z kolejnym dodatkiem książęcym – nr 5031; J. Mitáček, *Čeští johanité...*, s. 161; R. Heś, *Joannici na Śląsku...*, s. 161.

[96] E. Długopolski, *Władysław Łokietek...*, s. 320.

[97] CDSil., 9, nr 1600; 22, s. 3; K. Jasiński, J. Tęgowski, *Akta procesu...*, s. 114. Zob. T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 241. Może dobrym śladem dla tych poszukiwań były wspomniane przez cytowanego autora plany matrymonialne aranżowane przez Henryka von Kittliz, prowadzącego negocjacje w sprawie małżeństwa Wita ze Smogorzewa i córki wojewody krakowskiego Mikołaja z Bogorii?

[98] CDSil., 22, nr 5030; K. Dola, *Zakon joannitów...*, s. 76; J. Mitáček, *Čeští johanité...*, s. 161; R. Heś, *Joannici na Śląsku...*, s. 72.

[99] CDSil., 22, nr 5031; R. Heś, *Joannici na Śląsku...*, s. 239.

[100] CDSil., 9, nr 80; 20, nr 5082; R. Heś, *Joannici na Śląsku...*, s. 148.

[101] Zob. K. Dola, *Zakon joannitów...*, s. 64 i n.; K. Jasiński, J. Tęgowski, *Akta procesu...*, s. 114 i dokument s. 121-134; J. Mitáček, *Konflikt a smíření...*, s. 310. Joannici skarżyli się na straty poniesione m.in. od wojsk walczących ze sobą książąt śląskich. Ich listę ostatnio podał R. Stelmach

zakonu dość kosztowna, o tyle niekiedy starał się on swym zakonnym sojusznikom poniesione przez nich straty w pewien sposób wynagradzać.

W miesiącu wyruszenia króla czeskiego na Śląsk szpitalnicy prascy zawarli też układ z wdową po notariuszu królowej czeskiej, której w zamian za określone darowizny zapewniono utrzymanie[102]. Jan Luksemburski przeszedł wówczas przez Wrocław i Głogów (regulując sprawy między sobą a książętami śląskimi[103]). Ze Śląska armia czeska pomaszerowała do Wielkopolski. Tam też, po niezrealizowanych planach oblężenia Poznania, 5 X 1331 r. Luksemburczyk zawarł z Władysławem Łokietkiem rozejm[104].

19 XI 1331 r. w Kłodzku z Janem Luksemburskim spotkał się przeor generalny joannitów czeskich, austriackich i polskich, brat z Tyńca Michał[105]. Na jego prośbę król czeski wziął pod swą opieką i uwolnił joannitom od wszelkich obciążeń wieś Radomierzyce. Spotkanie to miało z pewnością również polityczny aspekt. Niewykluczone, że kryły się za nim sprawy związane z zakończoną wyprawą króla na Polskę. W dziesięć dni później Michał – występując jako przeor czeski – spotkał się w Tyńcu z komturami z Brzegu, Piławy, Łosiowa i Małej Oleśnicy. Możliwe, że omawiano wówczas sprawę ściślejszego związania się książąt śląskich z czeskim władcą. 13 XII tegoż roku na dworze królewskim w Pradze znalazło się grono książęcych sojuszników króla czeskiego. Przybyli tam również Bolesław III legnicko-brzeski i jego synowie Wacław i Ludwik[106] – tak istotni z punktu widzenia joannitów. Doszło wówczas do ponownego złożenia (może w imieniu swoim i synów) przez Bolesława III hołdu Janowi Luksemburskiemu.

Do następnego, podobnego w skali do omówionego wyżej, spotkania zwierzchników szpitalników śląskich z Michałem doszło 29 IV 1332 r., ponownie w Tyńcu. Przeor użył wówczas swego tytułu nawiązującego do zwierzchnictwa nad domami zakonu w Czechach, Polsce, Morawach i Austrii[107]. Prócz braci zakonu z Brzegu, Piławy, Małej Oleśnicy i Złotoryi, na zjeździe obecny był komtur praski Jan. Dokument wówczas wystawiony poświadczyli książęta Mikołaj opawski i Bolko niemodliński. Latem tegoż roku Michał przebywał jeszcze na Śląsku, po czym jesienią znalazł się w Pradze[108].

Wydarzenia początku lat trzydziestych XIV w. zadecydowały więc chyba ostatecznie o tym, że po ponaddziesięcioletnim konflikcie stronnictwa Władysława Łokietka (a później zapewne też i samego księcia) z joannitami, nie doszło do porozumienia między obiema stronami. Wobec władców sąsiednich krajów, rywalizujących z królem polskim (Wittelsbachowie, Jan Luksemburski) Władysław Łokietek był jednym, któremu nie udało się stworzyć popierającej jego interesy frakcji w zakonie szpitalników. Sytuacja ta nie zmieniła się właściwie aż do śmierci króla w 1333 r. Joannici konsekwentnie lokowali się w obozach władców rywalizujących z królem polskim. Nie zmieniło tego nawet objęcie urzędu przeorskiego przez komtura tynieckiego Michała, Ślązaka być może

---

(*Źródła do dziejów*, s. 54-55) (Bolesław III legnicko-brzeski, Bolko II ziębicki, Mikołaj opawski). Walki, w których ucierpiały dobra zakonu rozciąga się na okres 1326-1336.

[102] RBM III, nr 1834.

[103] Ibidem, nr 1835, 1836, 1840, 1842. Doszło wtedy do wcielenia Głogowa do korony czeskiej. E. Długopolski, *Władysław Łokietek*..., s. 352; G. v. Grawert-May, *Das staatsrechtliche*..., s. 117-120.

[104] B. Nowacki, *Czeskie roszczenia*..., s. 103-104.

[105] CDSil., 22, nr 5059.

[106] Ibidem, nr 5071; RBM III, nr 1862; LBS I, nr 306-307.

[107] CDSil., 22, nr 5108.

[108] Ibidem, nr 5135, 5156.

polskiego pochodzenia. Zastanawiające jest to, że w przeciwieństwie do czasów swego poprzednika Bertolda von Henneberg czy też następców na urzędzie przeorskim, nie są znane żadne dokumenty wskazujące na okresową bytność przeora Michała w Poznaniu. Niewykluczone, że może to świadczyć o niechęci społeczeństwa Łokietkowej Wielkopolski do joannickiego zwolennika Czechów. Relacje z joannitami potrafił dopiero uregulować syn i następca Władysława Łokietka, Kazimierz Wielki[109].

[109] Zob. A. Czacharowski, *Społeczne...*, s. 174; E. Rymar, *Przynależność polityczna...*, s. 39; J. Zdrenka, *Cztery dokumenty zachodniopomorskich joannitów z lat 1368-1416*, [w:] *Książęta, urzędnicy, złoczyńcy*, „Studia z Dziejów Średniowiecza", red. B. Śliwiński, t. 6, Gdańsk 1999, s. 306-307; M. Smoliński, *Der Johanniterorden in Pommern...*

ANNA POBÓG-LENARTOWICZ
Opole

Uposażenie górnośląskich klasztorów cysterskich na tle uposażenia innych klasztorów cysterskich w średniowiecznej Polsce

Cystersi w Polsce cieszą się zainteresowaniem badaczy od wielu już lat. Wydaje się, że obecnie jest to najlepiej opracowana wspólnota zakonna w Polsce. Wpływ na to miała z pewnością duża liczba fundacji cysterskich w średniowiecznej Polsce oraz rola, jaką „szarzy mnisi" odgrywali w gospodarce, kulturze czy polityce. Do spopularyzowania dokonań cystersów na ziemiach polskich przyczyniły się z pewnością działania Zespołu Badań nad Historią i Kulturą Cystersów w Polsce, funkcjonującego przy Instytucie Historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, który był organizatorem serii konferencji cysterskich. Uwieńczeniem ich działań było opublikowanie *Monasticonu Cisterciense Poloniae*[1], katalogu, który nie ma jak do tej pory swego odpowiednika w odniesieniu do innych wspólnot zakonnych w Polsce.

Długą tradycję mają także badania nad gospodarką cysterską w średniowiecznej Polsce. Zapoczątkowane zostały jeszcze przed I wojną światową, zwłaszcza przez R. Grodeckiego[2], a kontynuowane są aż do chwili obecnej. Największe zainteresowanie dotyczyło zwłaszcza klasztoru cysterek w Trzebnicy (głównie ze względu na charakter tej fundacji)[3], dość liczne są też opracowania na temat Lubiąża[4], a w okresie powojennym kolejnych domów cysterskich, także poza Śląskiem (w Jędrzejowie[5], Sulejo-

[1] *Monasticon Cisterciense Poloniae* (dalej MCP), red. A.M. Wyrwa, J. Strzelczyk, K. Kaczmarek, t. 1-2, Poznań 1999.

[2] R. Grodecki, *Książęca włość trzebnicka na tle organizacji majątków książęcych w Polsce XII wieku*, „Kwartalnik Historyczny" t. 26, 1913, s. 433-474; t. 27, s. 1-66.

[3] Najpełniejsze kompendium wiedzy o klasztorze oraz jego fundatorce św. Jadwidze zawiera *Księga Jadwiżańska*, red. M. Kaczmarek, M.L. Wójcik, Wrocław 1995, tam dalsza literatura, zob. też: *Cysterki w dziejach i kulturze ziem polskich dawnej Rzeczypospolitej i Europy środkowej*, red. A. Wędzki, A. Kiełbasa, J. Swastek, Poznań 2004.

[4] Z literatury przedwojennej warto tu wspomnieć opracowanie O. Górki, *Studia nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa cystersów w Lubiążu*, Lwów 1911, a z badaczy niemieckich P. Welsa, *Kloster Leubus in Schlesien*, Breslau 1908 czy V. Seidela, *Zum Beurteilung der Leubuser Stiftsurkunde*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte" Bd. 3, 1938, s. 20-28.

[5] Z opracowań przedwojennych warto wspomnieć prace z zakresu historii sztuki W. Łuszczkiewicza,

wie[6], Wąchocku[7], Obrze[8] czy Kołbaczu[9]). Swego rodzaju podsumowaniem wiedzy na temat uposażenia i działalności gospodarki cysterskiej na Dolnym Śląsku jest klasyczna już dziś praca S. Trawkowskiego[10]. Jej uzupełnieniem jest też wydana niewiele lat później rozprawa W. Korty, dotycząca rozwoju wielkiej własności feudalnej na Śląsku do połowy XIII w.[11] Jednak prawdziwy wzrost zainteresowania klasztorami cysterskimi nastąpił w ciągu ostatnich trzydziestu lat, kiedy to do głosu doszło nowe pokolenie historyków, zarówno Kościoła, jak i gospodarki. Wspomnieć tu należy przede wszystkim opracowania H. Grügera[12], K. Bobowskiego[13], M. Kaczmarka[14], R. Żerelika[15], K. Jażdżewskiego[16] i E. Łużynieckiej[17] dla Śląska oraz A.M. Wyrwy (dla linii altenberskiej, ale nie tylko[18]),

---

zamieszczone w „Sprawozdaniach Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce" t. 2, 1896, s. 220--234; t. 6, z. 1, s. 104-109, W. Semkowicza na temat uposażenia klasztoru (*Nieznane nadania na rzecz opactwa jędrzejowskiego z XII w.*, „Kwartalnik Historyczny" t. 24, 1910, s. 66-97) oraz informacje na temat klasztoru w opracowaniach ogólnych (Z. Kaczmarczyka czy Z. Świechowskiego). Najwięcej prac powstało jednak w ostatnich 30 latach, dotyczą różnych aspektów dziejów i funkcjonowania klasztoru. Zob. zwłaszcza: B. Kwiatkowska-Kopka, W. Gliński, J. Firlet, *Najnowsze badania archeologiczne w obrębie opactwa ojców cystersów w Jędrzejowie*, [w:] *Klasztor w społeczeństwie średniowiecznym i nowożytnym*, red. M. Derwich, A. Pobóg-Lenartowicz, Opole-Wrocław 1996, s. 539-545 (oraz inne prace tej autorki w maszynopisie); *Cystersi w Polsce. W 850-lecie fundacji opactwa jędrzejowskiego*, red. D. Olszewski, Kielce 1990 (tam szereg artykułów szczegółowych).

[6] J. Mitkowski, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie. Studia nad dokumentami, fundacją i rozwojem uposażenia do końca XIII w.*, Poznań 1949; zob. też Z. Świechowski, *Opactwo sulejowskie. Monografia architektoniczna*, Poznań 1954.

[7] M. Niwiński, *Opactwo cystersów w Wąchocku. Fundacja i dzieje uposażenia do końca wieków średnich*, „Roczniki Polskiej Akademii Umiejętności" WHF, t. 68, 1930, nr 1, s. 3-164.

[8] J. Krasoń, *Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze w wiekach średnich*, Poznań 1950.

[9] H. Chłopocka, *Powstanie i rozwój wielkiej własności ziemskiej opactwa cystersów w Kołbaczu w XII i XIV w.*, Poznań 1953; Z. Radacki, J. Kruppe, A. Kąsinowski, *Sprawozdanie z badań architektoniczno--archeologicznych w Kołbaczu w 1964 r.*, „Materiały Zachodniopomorskie" t. 11, 1965, s. 503-514.

[10] S. Trawkowski, *Gospodarka wielkiej własności cysterskiej na Dolnym Śląsku w XIII w.*, Warszawa 1959.

[11] W. Korta, *Rozwój wielkiej własności feudalnej na Śląsku do połowy XIII w.*, Wrocław 1964.

[12] Badacz ten od końca lat sześćdziesiątych XX w. opublikował całą serię rozpraw i artykułów poświęconych wszystkim klasztorom cysterskim na Śląsku, w tym zwłaszcza klasztorowi w Henrykowie, zob. *Heinrichau. Geschichte eines schlesischen Zisterzienserklosters 1227-1977*, Köln-Wien 1978.

[13] Zob. zwłaszcza: K. Bobowski, *Skryptorium dokumentowe klasztoru cystersów w Dargunie do końca XIII w.*, Wrocław 1991; idem, *Podstawy bytu konwentu trzebnickiego*, [w:] *Księga Jadwiżańska...*, s. 61-83; idem, *Zakon cystersów i jego miejsce w społeczeństwach średniowiecznej Europy*, [w:] *Monastycyzm, Słowiańszczyzna i państwo polskie*, red. idem, Wrocław 1994, s. 81-112; idem, *Podstawy gospodarcze cysterskich klasztorów śląskich*, [w:] *Korzenie środkowoeuropejskiej i górnośląskiej kultury gospodarczej*, red. A. Barciak, Katowice 2003, s. 242-249.

[14] Dotyczą one przede wszystkim nekrologów klasztorów śląskich oraz kultury umysłowej śląskich cystersów.

[15] Tu zwłaszcza studia nad rękopisami cystersów henrykowskich (Księgi henrykowskiej, najstarszego kopiarza henrykowskiego oraz nekrologu henrykowskiego).

[16] Zwłaszcza opracowanie *Lubiąż. Losy i kultura śląskiego opactwa cystersów (1163-1642)*, Wrocław 1992.

[17] Dotyczą one przede wszystkim wyników badań architektoniczno-archeologicznych klasztoru, zob. zwłaszcza E. Łużyniecka, *Architektura średniowiecznych klasztorów cysterskich filiacji lubiąskiej*, Wrocław 1995; eadem, *Architektura klasztorów cysterskich na Śląsku*, Poznań 1998.

[18] Tu zwłaszcza *Procesy fundacyjne wielkopolskich klasztorów cysterskich linii altenberskiej. Łekno, Ląd, Obra*, Poznań 1995; idem, *Opactwo cysterskie Łekno-Wągrowiec (1153-1835/1836). Zarys dziejów*, Poznań-Wągrowiec 1998; idem, *Średniowieczna sieć klasztorów w Wielkopolsce i na Kujawach. Stan, potrzeby badań i wstępna analiza problemu*, [w:] *Zakony i klasztory w Europie środkowowschodniej X-XX w.*, red. H. Gapski, J. Kłoczowski, Lublin 1999, s. 76-146; *Cystersi łekneńscy*

J. Dobosza (tu głównie klasztory małopolskie)[19], K. Kaczmarka[20] czy wreszcie B. Popielas-Szultki (dla klasztorów pomorskich)[21]. W ostatnich czasach wzrosło też zainteresowanie fundacjami cysterskimi na Górnym Śląsku, na fali ogólnego zainteresowania dziejami tej dzielnicy. Duża w tym zasługa zwłaszcza A. Barciaka[22], ale także J. Rajmana[23], N. Miki[24] czy ostatnio ks. F. Wolnika (odnośnie do liturgii)[25]. Mówiąc o stanie badań nad górnośląskimi klasztorami cystersów, należy rozpocząć od klasycznej już pracy S. Rybandta na temat Rud[26]. Przedstawione w tej pracy wyniki skłoniły jednak badaczy do podjęcia bardziej wnikliwych badań nad genezą i uposażeniem górnośląskich klasztorów cystersów[27] na tle polityki fundacyjnej książąt tej dzielnicy[28].

---

w krajobrazie kulturowym ziem polskich w 850-lecie fundacji opactwa cysterskiego w Łeknie 1153--2003, red. A.M. Wyrwa, Łekno-Wągrowiec-Poznań 2004; *Cystersi na Kujawach i Pomorzu*, red. D. Karczewski, A.M. Wyrwa, „Nasza Przeszłość" t. 96, 2001. Należy tu wspomnieć, że A.M. Wyrwa był pomysłodawcą i organizatorem większości przedsięwzięć naukowych związanych z dziejami cystersów w Polsce w ostatnich trzydziestu latach.

[19] Zob. m.in.: *Proces fundacyjny i pierwotne uposażenie opactwa cystersów w Jędrzejowie*, [w:] *Cystersi w Polsce...*, s. 40-79; idem, *Działalność fundacyjna Kazimierza Sprawiedliwego*, Poznań 1995; idem, *Wokół fundatora i początków klasztoru cystersów w Wąchocku*, [w:] *Scripta Minora...*, red. B. Lapis, Poznań 1998, s. 37-49.

[20] Tu zwłaszcza: *Proces fundacyjny klasztoru cystersów w Wieleniu–Przemęcie 1277–ok. 1285*, „Nasza Przeszłość" t. 85, 1996, s. 49-73; idem, *Lista opatów klasztoru cystersów w Wieleniu–Przemęcie ok. 1285-1596*, [w:] *Scripta Minora...*, s. 51-68; idem, *Studia uniwersyteckie cystersów z ziem polskich w okresie średniowiecza*, Poznań 2002.

[21] Zob. zwłaszcza: *Gospodarstwo własne cystersów zachodniopomorskich do połowy XIV wieku*, „Słupskie Prace Humanistyczne" t. 1, 1980, s. 23-42; eadem, *Rozwój gospodarczy dominium bukowskiego od połowy XIII do połowy XIV w.*, Słupsk 1980; eadem, *Z badań nad dobrami ziemskimi i strukturą społeczno-gospodarczą klasztorów cysterskich Księstwa Szczecińskiego w dobie sekularyzacji*, [w:] *Historia i kultura cystersów w dawnej Polsce i ich europejskie związki*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1987, s. 69-85.

[22] A. Barciak, *Jarosław–Kazimierz. Pierwsza nieudana fundacja cysterska na Górnym Śląsku*, „Nasza Przeszłość" t. 83, 1994, s. 189-201; idem, *Rola cystersów na Górnym Śląsku w średniowieczu*, [w:] *Cystersi w społeczeństwie Europy środkowej*, red. A.M. Wyrwa, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 679--687; idem, *Klasztor cysterski w Rudach. Zarys dziejów*, [w:] *Opactwo cysterskie w Rudach na Górnym Śląsku w świetle badań terenowych w latach 1992-1995*, red. L. Kajzer, Katowice 2001, s. 23--42; idem, J. Gorzelik, *Woszczyce–Rudy*, [w:] MCP, t. 2, s. 361-369.

[23] J. Rajman, *Die Gründung der Zisterzienserabtei Himmelwitz auf dem Hintergrund der Siedlungsgeschichte im Raum Gross Strehlitz und Tost*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte" Bd. 49, 1991, s. 231-255; idem, *Jemielnica. Wieś i klasztor na Górnym Śląsku*, Katowice 1995; idem, *Jarosław (Kazimierz)–Woszczyce – pierwsze fundacje cysterskie w księstwie opolsko-raciborskim (w. XII i pierwsza połowa XIII w.)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" t. 53, 1998, z. 1, s. 1-18; idem, A. Wolski, M. Wolski, *Jemielnica*, [w:] MCP, t. 2, s. 79-89.

[24] N. Mika, *Początki fundacji cysterskiej nad rzeką Rudą na Górnym Śląsku*, [w:] *Cystersi w społeczeństwie...*, s. 292; *Klasztor cystersów w Rudach*, red. N. Mika, Racibórz 2008.

[25] Zob. zwłaszcza: *Liturgia śląskich cystersów w średniowieczu*, Opole 2002; idem, *Służba boża w rudzkim opactwie cystersów*, Opole 2006; *Cystersi w Rudach*, red. F. Wolnik, Opole 2009.

[26] S. Rybandt, *Średniowieczne opactwo cystersów w Rudach*, Wrocław 1977.

[27] Zob. prace A. Barciaka i J. Rajmana (przyp. 22, 23) oraz I. Panica, *Jeszcze o pierwotnym uposażeniu klasztoru cystersów w Rudach Raciborskich*, [w:] *Ziemia śląska*, red. L. Szaraniec, t. 3, Katowice 1993, s. 119-136; idem, *Uwagi na temat okoliczności fundacji klasztorów cystersów na Górnym Śląsku we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Sacrum i profanum. Klasztory i miasta w rzeczywistości Górnego Śląska w średniowieczu*, red. E. Bimler-Mackiewicz, Rybnik 2003, s. 97-105.

[28] A. Pobóg-Lenartowicz, *Cystersi w polityce fundacyjnej książąt Górnego Śląska*, [w:] *Scriptura, diploma, sigillum*, red. J. Zdrenka, J. Karczewska, Zielona Góra 2009, s. 35-44.

Przypomnijmy więc pokrótce genezę fundacji cysterskich na Górnym Śląsku.

Pierwsza próba sprowadzenia cystersów do tej dzielnicy, a właściwie do księstwa opolskiego (bo to ono obejmowało całość ziem górnośląskich) nastąpiła w końcu XII w., kiedy to pierwszy książę Opola – Jarosław, syn Bolesława Wysokiego postanowił sprowadzić na teren swego księstwa cystersów z niemieckiej Pforty do miejscowości, która na cześć fundatora miała nosić nazwę Jarosław[29]. Przyczyny tej fundacji są interpretowane w różny sposób, najczęściej jako motyw podaje się rywalizację, jaka miała miejsce w tym czasie między ojcem a synem[30]. Jakkolwiek fundacja ta, według J. Rajmana, była dokończona, to jednak okazała się nieudaną[31]. Być może wpływ na to miał wybór Jarosława na biskupa wrocławskiego lub też jego dość wczesna śmierć. Do idei swego brata stryjecznego powrócił po kilkunastu latach kolejny książę opolski, Kazimierz, syn Mieszka Laskonogiego (do niedawna zwanego Plątonogim[32]). Uważa się, że próbę wskrzeszenia wcześniejszej fundacji podjął zaraz po objęciu władzy w księstwie w 1211 r. W wyniku jego działań nastąpiło odnowienie fundacji cysterskiej w dzielnicy opolskiej, tym razem już w powiązaniu z Lubiążem, czego efektem była zmiana nazwy siedziby zakonników z Jarosławia na Kazimierz[33]. Placówka ta jako samodzielna wspólnota przetrwała do końca XIII w., choć sama nazwa występuje także w dokumentach późniejszych.

Kolejna próba założenia klasztoru cystersów na pograniczu małopolsko-śląskim wyszła ze środowiska możnowładczego[34]. W latach trzydziestych kanonik i kanclerz krakowski Bogusław dokonał pewnych nadań na rzecz cystersów w miejscowości zwanej Woszczyce. Według N. Miki fundacja ta dała początek klasztorowi cystersów w Rudach koło Raciborza[35]. Dokładna data fundacji klasztoru rudzkiego nie jest znana. Zachował się wprawdzie dokument z 1258 r.[36], ale uważany jest on za postfundacyjny[37]. Za inicjatora translokacji mnichów do Rud uchodzi książę opolski Władysław I, który znany jest przede wszystkim ze swej działalności gospodarczej, ale zasłużył się także i na polu działalności fundacyjnej. Pomysł sprowadzenia do podraciborskich Rud mnichów z małopolskiego Jędrzejowa W. Dominiak (najnowszy biograf księcia) wiąże z planami politycznymi Władysława, zmierzającymi do opanowania Krakowa[38]. M.L. Wójcik sugeruje wręcz, że sprawa ta została uzgodniona w czasie uroczystości

---

[29] Fundacja mogła nastąpić w latach między 1197 a 1.06. 1198 r., *Schlesiches Urkundenbuch* (dalej: SUb), wyd. H. Appelt, Graz-Wien-Köln 1971, Bd. 1, nr 77, nr 331.

[30] Zob. wyżej przyp. 22, 23, 27.

[31] J. Rajman, *Jarosław (Kazimierz)...*, s. 12.

[32] Na ten temat zob. N. Mika, *Mieszko, syn Władysława Wygnańca, książę raciborski i pan Krakowa – dzielnicowy władca Polski*, Racibórz 2006 oraz idem, *Jaki przydomek nosił Mieszko syn Władysława Wygnańca?*, [w:] *Sacra Silentii provincia. 800 lat dziedzicznego księstwa opolskiego (1202--2002)*, red. A. Pobóg-Lenartowicz, Opole 2003, s. 93-100.

[33] Szczegółowo kwestie te omawiają A. Barciak i J. Rajman, zob. wyżej.

[34] Początki tej fundacji są także przedmiotem dyskusji, N. Mika uważa, że inicjatywa powołania klasztoru wyszła ze strony księcia Kazimierza I opolskiego, *Początki fundacji cysterskiej...*, s. 292. Z kolei J. Rajman, *Jarosław (Kazimierz)...*, s. 14-18 za fundatora uważa Mieszka II Otyłego, syna księcia Kazimierza.

[35] N. Mika, *Początki fundacji...*, s. 292.

[36] SUb, III, nr 277.

[37] S. Rybandt, *Średniowieczne opactwo*..., s. 25; zob. też A. Barciak, *Klasztor cysterski w Rudach...*, s. 23.

[38] W. Dominiak, *Ostatni władca Górnego Śląska. Władysław I, książę opolski (ok. 1225-1281)*, Racibórz 2009, s. 208-213.

kanonizacyjnych św. Stanisława w 1254 r.[39] Inni badacze zakładają, że fundacja klasztoru miała miejsce w połowie XIII w.[40]

Wspomniany dokument z 1258 r. nie wymienia, niestety, pierwotnego uposażenia klasztoru, co nie oznacza, że jest ono niemożliwe do odtworzenia. Próbę taką podjął już przed laty S. Rybandt, a zweryfikowali ją w późniejszym okresie kolejni badacze.

Na to pierwotne uposażenie składałyby się darowizny na rzecz fundacji woszczyckiej i książęce nadania na rzecz Rud. Byłyby to więc miejscowości: Woszczyce, Dobrosławice, Maciowakrze, Zawada Rybnicka, część wsi Pogrzebie oraz nieokreślone dobra w Boguszowicach (to część fundacji woszczyckiej) oraz Jankowice Rudzkie, Ruda Kozielska, Stanica oraz tereny leśne na północ od rzeki Bierawki (to z nadania księcia Władysława). W sumie otrzymalibyśmy 7 wsi, jakieś dobra w dwóch kolejnych miejscowościach oraz obszary leśne przeznaczone do zagospodarowania. Do tego dochodzą dochody z dziesięcin z 14 wsi oraz ze 100 łanów z tzw. nowizn, czyli terenów, które dopiero miały być skolonizowane[41].

Przyjrzyjmy się teraz genezie drugiego opactwa cysterskiego na Górnym Śląsku, jakim był klasztor w Jemielnicy. Jego początki są jeszcze bardziej skomplikowane niż w przypadku Rud. Autor opracowania dziejów tego opactwa, Jerzy Rajman, uważa, że i w tej sytuacji mieliśmy do czynienia z dwufazowym procesem fundacji. Pierwsza próba sprowadzenia cystersów do Jemielnicy miała miejsce w II połowie XIII w. i wyszła ze środowiska możnowładczego. Przypuszczalnymi fundatorami tej pierwszej wspólnoty mieli być: Adam z Kokorza, Poltko z Szybowic i Aleksy z Leckensteinu. Mogło to mieć miejsce najwcześniej w 1259 r. (klasztor w Jemielnicy był bowiem filią Rud) lub – najprawdopodobniej – w 1280 r.[42] Podupadającą fundację przejął książę opolski Bolesław, syn wspomnianego powyżej Władysława I, i to on w tradycji klasztornej uchodzi za fundatora klasztoru. Zachowała się informacja z 1297 r. o zgodzie kapituły generalnej na przeniesienie siedziby opactwa w inne miejsce, z zachowaniem uposażenia wcześniejszego klasztoru. Z faktem tym J. Rajman wiąże powtórną fundację księcia Bolka I, z tym że zmiana siedziby nie miała dotyczyć miejscowości (w dalszym ciągu była to Jemielnica), ale tylko miejsca zabudowań klasztornych (przeniesionych o kilkaset metrów od pierwotnego kościoła p.w. św. Jakuba)[43]. Jeśli chodzi o uposażenie, to mamy tu do czynienia z sytuacją identyczną, jak w przypadku Rud: część majątku pochodziła z wcześniejszej fundacji możnowładczej, część z powtórnej fundacji książęcej. W sumie, według obliczeń J. Rajmana, było to 7 i pół wsi oraz dziesięciny z 28 miejscowości[44]. Widzimy więc, że oba klasztory górnośląskie uzyskały na początku swego istnienia niemal identyczne uposażenie jeżeli chodzi o wsie, w przypadku Jemielnicy nic wprawdzie nie wiemy o terenach przeznaczonych do zagospodarowania, ale trudno przypuszczać, by ich nie było, skoro cystersi spro-

[39] M.L. Wójcik, *„…dominus Kolhardus cancellarius…" Czy istniał urząd kanclerza na dworze Władysława księcia opolskiego (1241–1282)?*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" t. 54, 1999, z. 4, s. 463-464.

[40] Wcześniejszą literaturę zebrał S. Rybandt, *Średniowieczne opactwo...*, s. 27-28, a nowszą W. Dominiak, *Ostatni władca...*, s. 207-213.

[41] Szczegółową analizę uposażenia klasztoru przeprowadziła ostatnio A. Pobóg-Lenartowicz, *Uposażenie klasztoru i klasztorna gospodarka (do początku XVI w.)*, [w:] *Cystersi w Rudach...*, s. 79-91.

[42] J. Rajman, *Jemielnica...*, s. 29-39.

[43] Ibidem, s. 39-43.

[44] Ibidem, s. 28-43.

wadzani byli do tego typu zadań, a na dodatek wokół Jemielnicy mamy do czynienia z dość dużymi obszarami pustkowi na lewym brzegu rzeki Małej Panwi[45]. Na uwagę zasługuje tu dwukrotnie większa liczba miejscowości, z których cystersi jemielniccy mogli pobierać dziesięciny w stosunku do podobnych nadań dla klasztoru rudzkiego (28:14).

Powszechnie uważa się obie fundacje górnośląskie za wyjątkowo ubogie. Zobaczmy, czy tak było w rzeczywistości, tak na przykładzie innych klasztorów śląskich, jak i polskich.

Jeśli chodzi o fundacje dolnośląskie, to bezkonkurencyjne są pod tym względem klasztory w Lubiążu i Trzebnicy. Według W. Korty cystersi z Lubiąża otrzymali od swego fundatora księcia Bolesława Wysokiego 18 wsi, a cysterki trzebnickie niewiele mniej, bo 15 wsi[46]. Nie można przy tym zapominać o genezie obu fundacji. Obie były flagowymi – jak to się dziś mówi – fundacjami książąt dolnośląskich. Fundacja lubiąska była w ogóle pierwszą fundacją cysterską na Śląsku, a tamtejszy klasztor miał być w zamierzeniu nekropolią władców wrocławskich. Trzebnica to z kolei ulubiona fundacja św. Jadwigi, pierwszy klasztor żeński na Śląsku, odgrywający ważną rolę w działalności księżnej, zwłaszcza charytatywnej. Nic więc dziwnego, że fundatorzy zadbali o zapewnienie podstaw bytu zamieszkującym je wspólnotom.

Inaczej już to wygląda, jeśli spojrzymy na uposażenie pozostałych klasztorów cysterskich na Śląsku. I tak (w kolejności chronologicznej): Henryków według dokumentu księcia Henryka Brodatego z 1228 r. otrzymał 3 wsie wraz z lasem i 200 łanami lasu do zagospodarowania, do tego dochodzą wcześniejsze darowizny notariusza Mikołaja – 2 wsie położone pod Krakowem i jedna w okolicach Bytomia, w sumie mamy 6 wsi i około 200 łanów lasów[47].

Jeśli chodzi o Kamieniec Ząbkowicki, to wiemy, że pierwotnie była to prepozytura kanoników regularnych z fundacji wpływowego na Śląsku rodu Pogorzelów[48], która, po objęciu przez Wincentego z Pogorzeli urzędu opata w klasztorze na Piasku we Wrocławiu, została im zabrana i decyzją biskupa wrocławskiego Tomasza, wspartą wyrokiem legata papieskiego Jakuba z Leodium, przekazana cystersom lubiąskim[49]. Wkrótce powstała tam nowa placówka cysterska, która w połowie XIII w. posiadała uposażenie w wysokości 11 wsi, z czego przynajmniej 4 były wcześniej własnością kanoników regularnych (możliwe że i 4 kolejne wsie były skolonizowane jeszcze przez kanoników)[50]. Mielibyśmy więc tu 6 wsi plus 150 łanów lasu, przejętych również po kanonikach regularnych.

I ostatnia fundacja cysterska na Dolnym Śląsku – Krzeszów. Inicjatorem osadzenia w tym miejscu cystersów był książę świdnicko-jaworski Bolko I, który przejął ją po nieudanej próbie osadzenia w tym miejscu benedyktynów przez księżnę Annę, wdowę po Henryku Pobożnym. Pierwotne uposażenie klasztoru nie było zbyt wielkie, cystersi

---

[45] J. Rajman, A. Wolska, M. Wolski, *Jemielnica*, [w:] MCP, t. II, s. 80.

[46] W. Korta, *Rozwój wielkiej własności...*, s. 88 (zestawienie).

[47] Ibidem.

[48] Na temat tego rodu i fundacji prepozytury zob. zwłaszcza T. Jurek, *Najdawniejsze dobra śląskich Pogorzelów*, „Roczniki Historyczne" t. 68, 2002; idem, *Ród Pogorzelów*, Kraków 2005.

[49] SUb, II, nr 347, 348.

[50] A. Pobóg-Lenartowicz, *Uposażenie i działalność gospodarcza klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu do początku XVI w.*, Opole 1994, s. 53-56; S. Kozak, A. Tarnas-Tomczyk, M.L. Wójcik, *Kamieniec*, [w:] MCP, t. II, s. 116.

przejęli z pewnością 250 łanów lasu wokół Krzeszowa, darowanych wcześniej benedyktynom[51]. Dopiero kilkadziesiąt lat później (w 1340 r.) cystersi pozyskali dalszych 7 wsi[52].

Widzimy więc, że wszystkie fundacje śląskie (poza Lubiążem i Trzebnicą) miały bardzo zbliżone uposażenie pierwotne, oscylujące wokół kilku wsi (6-8) wraz z około 200 łanami lasów do zagospodarowania.

Zobaczmy teraz, jak to wygląda w stosunku do klasztorów cysterskich fundowanych w XIII w. na innych ziemiach polskich[53].

Jeśli chodzi o Pomorze, to klasztor cystersów w Bukowie (pierwotnie osadzony w Dargunie) w chwili fundacji dysponował 4 wsiami oraz dziesięcinami z 300 łanów do zagospodarowania[54]. W Kołbaczu cysterki otrzymały 7 wsi[55], w Oliwie pierwotne uposażenie wynosiło 7 wsi plus dodatkowe określone dochody (cło, dziesięciny z karczem itp.[56]). Leżący na pograniczu z Pomorzem klasztor w Byszewie-Koronowie na początku posiadał 8 wsi i 4 źrebia[57]. Opactwo w Łeknie dysponowało początkowo jedynie 3 wsiami z przyległościami, do tego dochodziły: targ, karczma i jeziora oraz dziesięciny z 44 wsi[58]. Nieudana fundacja cysterska Władysława Odonica z początku XIII w. w kasztelanii przemęckiej miała liczyć 17 wsi[59], ale ta, która w końcu doszła do skutku w Wieleniu w 1278 r. liczyła już tylko 8 wsi wraz z nadanymi immunitetami[60]. Na tym tle imponująco przedstawia się pierwotne uposażenie klasztoru cystersów w Lądzie, który otrzymał aż 15 wsi[61]. Ale już cystersi w Obrze posiadali co najwyżej 7 wsi[62].

W Małopolsce sytuacja poszczególnych opactw cysterskich też była zróżnicowana. W najlepszej niewątpliwie sytuacji znajdował się klasztor w Jędrzejowie, którego majątek u schyłku XII w. składał się z dwudziestu wsi, dziesięcin z 45 wsi, do tego dochodził immunitet, targ w mieście i nadania solne[63]. Koprzywnica od początku posiadała 12 wsi, źrebia w kolejnych trzech, z następnych 8 pobierała dziesięciny[64]. Podobnie Sulejów, który dysponował 11 wsiami, nie licząc źrebiów, dziesięcinami z 13 wsi, 2 kościołami, dochodami z komory celnej w Sandomierzu i innymi[65]. Ale już np. Wąchock pierwotnie dysponował tylko 3 wsiami (plus źrebia) wraz z dziesięcinami z 23 wsi[66]. Podobną sytuację mamy w Mogile: w czasie pierwszej fundacji zakonnicy otrzymali 4 wsie (plus źrebia oraz inne dodatkowe dochody) oraz dziesięciny z 17 wsi. W czasie drugiej funda-

---

[51] J.J. Menzel, *Die Abtei Grüssau im Rahmen der mittelalterlichen schlesischen Klosterlandschaft*, [w:] *Krzeszów uświęcony łaską*, red. H. Dziurla, K. Bobowski, Wrocław 1997, s. 29; zob. też H. Dziurla, *Krzeszów*, [w:] MCP, t. II, s. 165.
[52] H. Dziurla, *Krzeszów*..., s. 165.
[53] Będziemy się tu posługiwać głównie informacjami zawartymi w MCP.
[54] B. Popielas-Szultka, K. Kalita-Skwirzyńska, *Bukowo*, [w:] MCP, t. II, s. 35.
[55] J. Jarzewicz, E. Rymar, *Kołbacz*, [w:] MCP, t. II, s. 136.
[56] D.A. Dekański, L. Wetesko, *Oliwa*, [w:] MCP, t. II, s. 271.
[57] E. Okoń, P. Oliński, *Byszewo-Koronowo*, [w:] MCP, t. II, s. 44.
[58] A.M. Wyrwa, *Łekno-Wągrowiec*, [w:] MCP, t. II, s. 233.
[59] R. Hołownia, K. Kaczmarek, *Wieleń-Przemęt*, [w:] MCP, t. II, s. 343.
[60] Ibidem, s. 344.
[61] A.M. Wyrwa, *Ląd*, [w:] MCP, t. II, s. 191.
[62] Idem, *Obra*, [w:] MCP, t. II, s. 258.
[63] Szczegółowo omawia je J. Dobosz, *Proces fundacyjny i pierwotne uposażenie*..., s. 40-79.
[64] J. Dobosz, L. Wetesko, *Koprzywnica*, [w:] MCP, t. II, s. 151.
[65] Idem, idem, *Sulejów*, [w:] MCP, t. II, s. 316.
[66] Idem, idem, *Wąchock*, [w:] MCP, t. II, s. 331.

cji cystersi otrzymali 3 wsie (plus dodatkowe pomniejsze dochody)[67]. Cystersi w Ludźmierzu otrzymali początkowo 6 wsi, po przeniesieniu do Szczyrzyca – 5,5 wsi[68].

Na tym tle wyraźnie wybijają się cysterskie fundacje na ziemi lubuskiej. I tak klasztor w Mironicach otrzymał 15 wsi, lasy do zagospodarowania, jeziora, złoża złota, srebra, żelaza, soli, regale młyńskie, łowieckie, prawo do połowu ryb (plus inne przywileje)[69]. Pierwotne uposażenie klasztoru w Paradyżu wynosiło 10 wsi[70].

Widzimy więc, że najwięcej z prezentowanych tu opactw cysterskich u początku swojej działalności dysponowało przeciętnie kilkoma wsiami: od 3 do 8. Tylko niewielka grupa klasztorów (6) posiadała więcej niż 10 wsi, a rekordzista – klasztor w Jędrzejowie dysponował 20 wsiami. W tej sytuacji komentarze wielu autorów[71], mówiących o ubogim lub skromnym uposażeniu poszczególnych domów cysterskich w przypadku posiadania kilku wsi, nie oddają prawdziwego obrazu stanu uposażenia klasztorów polskich. Widzimy bowiem, że było to uposażenie jak najbardziej typowe dla ówczesnych czasów i polskich warunków.

Oczywiście, musimy pamiętać, że cystersi z założenia mieli zagospodarowywać otrzymane ziemie, prowadzić na nich działalność kolonizacyjną i osadniczą. Stąd może właściwszym byłoby podanie łanów ziemi lub lasu, które otrzymali do zagospodarowania, a nie liczby wsi. Jak już jednak zauważył S. Trawkowski[72], a z całą mocą powtórzyli J. Dobosz i A.M. Wyrwa[73], cystersi w Polsce nie odgrywali tak pionierskiej roli w zakresie karczowania lasów i niwelowania nieużytków, jak to się działo w Europie zachodniej. Stąd może u podstaw ich materialnej egzystencji od samego początku spotykamy nadania zagospodarowanych już wsi. Dobitnie stwierdza to też J. Rajman, który pisze wprost: „*mnisi jemielniccy nie mieli na polu osadnictwa wiele do roboty, nie musieli karczować lasów ani zakładać nowych wsi, a zastali nawet gotową strukturę parafialną*”[74].

Inną kwestią jest, w jaki sposób poszczególne wspólnoty cysterskie potrafiły posiadane dochody pomnożyć i jak wykorzystały potencjał ziem otrzymanych do zagospodarowania?

Przyjrzyjmy się tu ponownie klasztorom górnośląskim. Jeśli chodzi o Rudy, to już w kilka lat po fundacji okazało się, że zakonnicy nie są w stanie sami zagospodarować otrzymanych terenów, stąd już w 1263 r.[75] przekazali 100 łanów lasu koło Bojkowa znanemu feudałowi śląskiemu Mroczkowi, pochodzącemu z wpływowego rodu Pogorzelów[76]. Przyszłość pokazała, że i on nie był w stanie wywiązać się z tego zadania,

---

[67] A. Wałkowski, *Skryptorium klasztoru cystersów w Mogile do końca XIII wieku*, Łódź 2009, s. 36-39.

[68] J.M. Marszalska, W. Graczyk, *Opaci i przeorzy Klasztoru OO. cystersów w Szczyrzycu od XIII do XX wieku*, Kraków 2006, s. 21-22.

[69] E. Rymar, J. Jarzewicz, *Mironice*, [w:] MCP, t. II, s. 252.

[70] R. Hołownia, K. Kaczmarek, *Paradyż*, [w:] MCP, t. II, s. 286.

[71] Widoczne jest to w wielu ocenach zamieszczonych w MCP.

[72] S. Trawkowski, *Gospodarka wielkiej własności...*, passim.

[73] J. Dobosz, A.M. Wyrwa, *Działalność gospodarcza cystersów na ziemiach polskich – zarys problemu*, [w:] MCP, t. 1, s. 202-211.

[74] J. Rajman, *Jemielnica...*, s. 25.

[75] *Urkunden des Klosters Rauden und Himmelwitz (...)*, wyd. W. Wattenbach, [w:] *Codex diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), Bd. 2, Breslau 1859, nr 4.

[76] Mroczek był w tym czasie palatynem księcia opolskiego Władysława, zob. W. Dominiak, *Ostatni władca...*, s. 111-112. Na temat rodu Pogorzelów – T. Jurek, *Rodowód Pogorzelów...*, s. 41-43 (biogram nr 10).

bowiem ostatecznie skolonizował jedynie 50 łanów (późniejsza Wójtowa Wieś)[77]. Badacz klasztoru rudzkiego, S. Rybandt zakłada, że przynajmniej 9 wsi powstało w wyniku akcji kolonizacyjnej prowadzonej przez zakonników[78], ale w przypadku co najmniej 3 nie jest to takie pewne[79]. Nawet jeśli przyjmiemy za wiążące ustalenia Rybandta, to i tak widzimy, że w stosunku do innych klasztorów (nie tylko cysterskich) nie jest to ilość imponująca[80]. Rudzcy cystersi koncentrowali się głównie na rozwoju włości alodialnych klasztoru. Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że majątek opactwa nie został znacząco powiększony w okresie późniejszym, tak jak w przypadku wielu wspomnianych tu domów cysterskich, które już w kilka lat po fundacji podwajały stan swojego posiadania. Drogą darowizny cystersi rudzcy otrzymali tylko 1 wieś (Miłowice, w 1311 r.[81]), poza tym pojedyncze łany, głównie sołeckie w kilku następnych wsiach (Stanica, Maciowakrze, Szynwald[82]). Dokonali zamiany pierwotnej swej siedziby – Woszczyc na leżącą bliżej Żernicę koło Rud[83]. Po przyłączeniu księstwa oświęcimskiego do Polski w II połowie XV w. zakonnicy utracili (w nie do końca jasnych okolicznościach) 3 wsie (Łodygowice, Pietrzykowice, Wilkowice)[84]. Wbrew spotykanym w literaturze sądom[85], najhojniejszymi dobrodziejami klasztoru byli wciąż książęta górnośląscy, którzy – na miarę swoich skromnych możliwości – wspierali tę rodową fundację bądź to przywilejami, bądź konfirmacjami posiadanego majątku, bądź w końcu niewielkimi nadaniami (głównie czynszów)[86]. Widoczne jest nikłe zainteresowanie klasztorem ze strony miejscowej ludności, może dlatego, iż w początkowym okresie funkcjonowania rudzcy cystersi nie mieli w swym ręku zbyt wielu kościołów parafialnych, a wiemy, że to parafianie stanowią najliczniejszą grupę darczyńców.

Jeśli chodzi o Jemielnicę, to z analiz przeprowadzonych przez J. Rajmana wynika, że od początku XIV w. aż po początki reformacji zakonnicy powiększyli swój stan posiadania o kolejnych 10 wsi (6 w wyniku nadania, 2 poprzez kupno, 2 w niewiadomy sposób)[87]. Do tego dochodzą tereny, które udało się cystersom zagospodarować poprzez własną kolonizację, choć – jak twierdzi Rajman – liczba konwersów w konwencie jemielnickim była zbyt mała, by mogła ona objąć jakiś większy obszar[88]. Podobnie jak w przypadku klasztoru rudzkiego, badacz ten podkreśla ubóstwo konwentu[89], ale wydaje się, że zakonnicy jemielniccy byli i tak w lepszej sytuacji niż ich macierzysty dom

[77] CDS, II, nr 23; S. Rybandt, *Średniowieczne opactwo...*, s. 38.
[78] S. Rybandt, *Średniowieczne opactwo...*, s. 38.
[79] Chodzi o Chwałęcice, Stodoły i Iwanowice, szerzej zob. A. Pobóg-Lenartowicz, *Uposażenie klasztoru*, [w:] *Cystersi w Rudach...*, s. 87-88.
[80] Na ten temat A. Pobóg-Lenartowicz, *Udział klasztorów w kolonizacji i osadnictwie Śląska w średniowieczu (na przykładzie kanoników regularnych)*, [w:] *Korzenie środkowoeuropejskiej i górnośląskiej kultury gospodarczej*, red. A. Barciak, Katowice 2003, s. 294-302.
[81] CDS, II, nr 30.
[82] Ibidem, nr 11, 25, 29, 42, 46, 74.
[83] Ibidem, nr 19. S. Rybandt wiąże to z pretensjami pierwotnych właścicieli – dawnych fundatorów, *Średniowieczne opactwo...*, s. 33.
[84] S. Rybandt, *Średniowieczne opactwo...*, s. 35.
[85] Tak np. A. Barciak, *Książęta Górnego Śląska a klasztor w Rudach*, [w:] *Klasztor w społeczeństwie...*, s. 389-394; idem, *Klasztor w Rudach a władcy*, [w:] *Klasztor cystersów w Rudach...*, s. 25-26.
[86] Szerzej na ten temat A. Pobóg-Lenartowicz, *Cystersi w polityce fundacyjnej...*, s. 35-43.
[87] J. Rajman, *Jemielnica...*, s. 45-48 oraz tab. 1 na s. 52.
[88] Ibidem, s. 54.
[89] Np. ibidem, s. 65: „*Próbując ocenić poziom gospodarki klasztornej w Jemielnicy, musimy podkreślić, że opactwo należało do najuboższych domów na Śląsku”.* W podobnym tonie: J. Rajman, A. Wolska,

w Rudach. Sytuacja ta zmieniła się w czasach nowożytnych, ale to już temat na inną okazję.

Podsumowując nasze rozważania możemy stwierdzić, że – poza sztandarowymi fundacjami każdej dzielnicy (Lubiąż, Jędrzejów, Ląd, Mironice) – większość klasztorów cysterskich posiadała dość skromne uposażenie pierwotne, liczące od 3 do 8 wsi. W przeciwieństwie jednak do domów górnośląskich, większość z nich w późniejszym okresie znacznie zwiększyła swój stan posiadania, gdy więc porównamy ich uposażenie u schyłku wieku XV okaże się, że konwenty górnośląskie znajdować się będą na samym końcu listy pod względem wielkości posiadanego majątku. Związane jest to zapewne z ubożeniem książąt górnośląskich, jak również ze słabym oparciem wśród miejscowego społeczeństwa. Ta sytuacja zmieniła się po przejęciu przez górnośląskich cystersów innych zadań, nie do końca wszakże zgodnych z ich pierwotnym charyzmatem (duszpasterstwo, nauczanie, opieka charytatywna, kopalnictwo, hutnictwo itp.). Większość polskich opactw cysterskich czeka jednak na szczegółowe opracowania dotyczące ich uposażenia i działalności gospodarczej w średniowieczu. Dopiero wówczas będziemy w stanie wyciągać bardziej kompleksowe wnioski w tym zakresie.

M. Wolski, *Jemielnica...*, s. 81: „*Opactwo w Jemielnicy* [...] *odegrało, mimo swego ubóstwa, znaczącą rolę w dziejach Śląska*”.

DARIUSZ KARCZEWSKI
Bydgoszcz

Pomorskie posiadłości klasztoru cystersów w Byszewie (Koronowie) w średniowieczu

W połowie XIII w. na północnym pograniczu Kujaw i Krajny, z inicjatywy dożywającego swych dni skarbnika kujawskiego Mikołaja, powołano do życia cysterski klasztor w Byszewie[1]. Książę kujawsko-łęczycki Kazimierz Konradowic (1230-1267), wspierając pobożne dzieło swego urzędnika miał zapewne na celu, oprócz motywów dewocyjnych, które w przypadku bezpotomnego skarbnika Mikołaja mogły mieć znaczenie decydujące, umocnienie swych wpływów politycznych na północnych rubieżach swego władztwa. Należy bowiem pamiętać, iż dopiero niedawno zdobył on na księciu pomorskim Świętopełku kasztelanie: bydgoską (1238) i wyszogrodzką (1242)[2]. Co prawda decyzja polityczna o fundacji byszewskiego klasztoru zapadła już w 1250 r., lecz uchwałę o obsadzeniu nowego domu zakonnego podjęła cysterska Kapituła Generalna dopiero w 1253 r.[3] Jednak, aby to nastąpiło, musiała zostać przeprowadzona zakonna wizytacja miejsca przyszłego klasztoru. Badano wówczas między innymi, czy fundacja ma trwałe podstawy materialne swego bytu, dopiero wówczas można było wysłać mnichów do obsadzenia nowego klasztoru. Na uposażenie cystersów byszewskich składały się nadania dóbr ziemskich, w początkowym etapie położone wyłącznie na terenie kasztelanii bydgoskiej i wyszogrodzkiej, immunitety ekonomiczne i prawne oraz dziesięciny[4]. Wkrótce jednak nastąpiły znaczące zmiany, gdyż w sulejowskim klasztorze cystersów doszło do jakiegoś *scandallum*, którego przyczyna pozostaje bliżej

[1] K. Maleczyński, *Kilka nieznanych dokumentów z XIII wieku przeważnie z archiwów poznańskich*, „Kwartalnik Historyczny" t. 40, 1926, s. 188-189 i 194, nr 3. O postaci fundatora patrz: R. Kozłowski, *Mikołaj – fundator klasztoru cysterskiego w Byszewie*, „Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego" t. 7, Bydgoszcz 1970, s. 41-52; D. Karczewski, *Tradycja fundacyjna klasztoru cystersów w Byszewie (Koronowie)*, [w:] *Cystersi w społeczeństwie Europy Środkowej*, red. A.M. Wyrwa, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 301-303.

[2] B. Śliwiński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w XII-XIII wieku. Z dziejów Bydgoskiego i Wyszogrodzkiego w latach 1113-1296*, Warszawa-Poznań 1989, s. 134-149; A. Bogucki, *Kasztelanie nad dolną Brdą w XII i XIII wieku, „*Roczniki Historyczne" t. 62, 1996, s. 89-112.

[3] *Statuta capitulorum generalium ordinis Cisterciensis ab anno 1116 ad annum 1786*, t. 2, ed. J.M. Canivez, Louvain 1934, s. 392, nr 14.

[4] R. Kozłowski, *Rozwój uposażenia klasztoru cysterskiego w Byszewie (Koronowie) do końca XIV w.*, Warszawa-Poznań 1972, s. 32-34.

nieznana[5]. Było to zdarzenie na tyle bulwersujące, że specjalnie powołana przez cysterską Kapitułę Generalną i Hugona, opata z Morimond, komisja podjęła w 1285 r. decyzję o karnym przeniesieniu tamtejszych zakonników do opactwa w Byszewie, jednocześnie wzmacniając je ekonomicznie częścią dóbr sulejowskich położonych w Polsce centralnej i na Kujawach oraz posiadłościami opuszczonego cysterskiego klasztoru św. Gotarda w Szpetalu pod Włocławkiem[6]. Ale rok 1285 był ważny dla tego północnego pogranicza Kujaw również ze względów politycznych. Wówczas to na zjeździe w Sulejowie doszło do restytucji władzy księcia Kujaw inowrocławskich Ziemomysła Kazimierzowica nad kasztelanią bydgoską, w zamian za rezygnację z praw do kasztelanii wyszogrodzkiej na rzecz księcia pomorskiego Mściwoja II[7].

Niezwykle ważny akt spisano 28 kwietnia 1288 r., kiedy to cystersi kupili od biskupa Wisława (1284-1300) położoną nad Brdą wieś Śmiewce (*Smeysche*) wraz z przyległościami i dziesięciną[8], gdzie się też wkrótce przenieśli. Dla odróżnienia od dotychczasowego miejsca, swą nową siedzibę cystersi nazwali Nowym Byszewem lub po prostu Byszewem, chociaż używano też bardziej poetyckiej nazwy – *Felix Vallis*; na jej terenie w drugiej połowie XIV w. lokowano miasto Koronowo[9]. Rychło też klasztor znad Brdy uzyskał od księcia Mściwoja II nadwiślańską Złą Wieś, nabytą od niego w drodze zamiany za kujawski Czołpin (13 maja 1288)[10]. Z późniejszych o kilka lat dokumentów wiadomo, iż osada ta wcześniej została nadana przez księcia podkanclerzemu Tomisławowi, który w potrzebie mu ją przekazał[11]. Jej położenie administracyjne zostało określone *in districtu Svecensi*[12], chociaż już w 1297 r. wieś ta występuje w dokumencie książąt Leszka, Przemysła i Kazimierza Ziemomysłowiców oraz ich matki Salomei, co wskazywałoby na jej ówczesną przynależność do Kujaw inowrocławskich[13]. Jednakże w dokumencie rozgraniczenia Kujaw i Wielkopolski od ziem zakonu krzyżackiego z 1349 r. została ona opisana jako od dawna należąca do Pomorza[14].

---

[5] Wydarzenia te opisuje J. Dobosz, *Kryzys w opactwie cysterskim w Sulejowie w drugiej połowie XIII w.*, [w:] *Docendo discimus. Studia historyczne ofiarowane profesorowi Zbigniewowi Wielgoszowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Poznań 2000, s. 133-146.

[6] F. Sikora, *Upadek fundacji cysterskiej w Szpetalu i początki odnowionego klasztoru byszewskiego*, „Zapiski Historyczne" t. 40, 1975, z. 2, s. 7-35. Szerzej na temat dziejów klasztoru szpetalskiego pisali: J. Nowacki, *Opactwo św. Gotarda w Szpetalu pod Włocławkiem zakonu cysterskiego (ok. 1228--1285-1358). Przyczynek do misji pruskiej biskupa Chrystiana*, Gniezno 1934; S.M. Szacherska, *Opactwo cysterskie w Szpetalu a misja pruska*, Warszawa 1960; P. Oliński, *Szpetal*, [w:] *Monasticon Cisterciense Poloniae*, red. A.M. Wyrwa, J. Strzelczyk, K. Kaczmarek, t. 2, Poznań 1999, s. 324--327. *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, wyd. B. Ulanowski, Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności, t. 4, Kraków 1888 (dalej DKM), s. 218-219, nr 44.

[7] B. Śliwiński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie*..., s. 172-174.

[8] *Kodeks dyplomatyczny Polski* (dalej KDP), t. 2, cz. 2, wyd. L. Rzyszczewski, A. Muczkowski, Warszawa 1852, nr 462.

[9] Przemiany nazw Byszewo i Koronowo źródłowo prześledził D. Karczewski, *W cieniu cysterskiego klasztoru. Dzieje Koronowa w średniowieczu*, [w:] *Dzieje Koronowa*, red. D. Karczewski, Koronowo 2009, s. 45-47.

[10] *Pommerellisches Urkundenbuch* (dalej PUB), hrsg. von M. Perlbach, Danzig 1882, nr 431.

[11] Ibidem, nr 487, 520.

[12] Ibidem, nr 487.

[13] Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Koronowo Kl., sygn. B1, k. 143v-144 = Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, rkps 134 (*Annalium coenobii Byssoviensis, tomus I ab anno 1200 ad annum 1400*), k. 230.

[14] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (dalej KDW), t. 2, wyd. [I. Zakrzewski], Poznań 1878, nr 1286 = *Preussisches Urkundenbuch* (dalej PrUb), Bd. 4, hrsg. von H. Koeppen, Marburg 1960, nr 423. Por. KDW, t. 2, nr 1290.

Niemal natychmiast po przenosinach do Szczęśliwej Doliny mnisi cysterscy zaczęli stawiać monumentalny, gotycki w formie kościół i klasztor[15]. Z tym właśnie przedsięwzięciem budowlanym związane jest nadanie na rzecz cystersów byszewskich wsi *Polescowiz*, dokonane przez pomorskiego rycerza Wojciecha. Podczas wizyty w Byszewie 5 marca 1289 r. książę wschodniopomorski Mściwój II zatwierdził tę darowiznę *ad novam structuram claustri ipsorum in Felici Valle*[16]. Władca w swym dokumencie dokładnie określił granice owej posiadłości, a jej ludność obdarzył szerokim immunitetem ekonomicznym i prawnym[17]. Identyfikacja wspomnianej osady nie nastręczała badaczom żadnych trudności, są to bowiem dzisiejsze Stare Polaszki, położone w okręgu kiszewskim wójtostwa tczewskiego[18]. W dniu 17 czerwca 1312 r. w Toruniu wielki mistrz krzyżacki Karol z Trewiru zatwierdził klasztorowi z Byszewa (Koronowa) darowiznę tej wsi przez Mściwoja II[19]. Kilka dni później (23 czerwca 1312) potwierdził cystersom również posiadanie osad *Zeshino* i *Witovo*[20]. Darczyńcą był zapewne występujący w 1288 r. Domasław kasztelan wyszogrodzki[21], zaś jego donację można datować na około połowę ósmej dekady XIII w.[22] Potwierdza to pochodzący z roku 1304 dokument starosty Kujaw i Pomorza Fryczka (Fryderyka) z Čakovic, w którym Marcin *Chrosla* i Maciej, *filii quondam Domazlai dicti Chrosliz* potwierdzają nadanie wsi *Zeshina* i jej źrebia *Vitouo*, poczynione przez ich ojca na rzecz klasztoru w Byszewie[23]. Osada *Zcehschino* stała się jeszcze przedmiotem próby retraktu ze strony niejakich Dobiesława i *Zodlicha*, jednak ich pretensje oddalił w 1320 r. komtur gniewski Henryk Buchholz[24]. Z tego samego czasu, co nadanie Domasława pochodzi rzekomy dokument, w którym komes Marsuwiusz z Niedamowa nadał połowę jeziora Sitno[25]. Przyjmuje się, iż obie te zanikłe wsie, jak i jezioro Sitno były położone w pobliżu Polaszek[26], tworząc tam odosobniony kompleks dóbr. W przypadku wszystkich tych rycerskich donacji na-

---

[15] S. Skibiński, *Gotycka architektura pocysterskiego kościoła w Koronowie*, Bydgoszcz 1967, s. 15-16. Por. polemikę R. Kozłowskiego, *Rozwój uposażenia*..., s. 29-31. E. Okoń, P. Oliński, *Byszewo-Koronowo*, [w:] *Monasticon Cisterciense Poloniae*..., t. 2, s. 47.

[16] PUB, nr 447.

[17] Z. Kaczmarczyk, *Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach Kościoła w Polsce do końca XIV w*., Poznań 1936, s. 377-379; J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do 1381 r*., Poznań 1936, s. 526.

[18] M. Grzegorz, *Struktura administracyjna i własnościowa Pomorza Gdańskiego pod rządami zakonu krzyżackiego w latach 1309-1454*, Warszawa-Poznań-Toruń 1987, s. 87-89, 102-103; idem, *Osady Pomorza Gdańskiego w latach 1309-1454*, Warszawa-Łódź 1990, s. 130.

[19] PrUb, Bd. 2, hrsg. von M. Hein, E. Maschke, Königsberg 1932, nr 64.

[20] Ibidem, nr 65.

[21] Por. B. Śliwiński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie*..., s. 181 i 182, przyp. 68; *Urzędnicy Pomorza Wschodniego do 1309 roku. Spisy*, opr. B. Śliwiński, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1989, nr 240.

[22] J. Spors, *Podziały administracyjne Pomorza Gdańskiego i Sławieńsko-Słupskiego od XII do początku XIV w.*, Słupsk 1983, s. 145; B. Śliwiński, *Rola polityczna możnowładztwa na Pomorzu Gdańskim w czasach Mściwoja II*, Gdańsk 1987, s. 196. Odrzucić należy fałszywy dokument rzekomo z 29 czerwca 1295 r., w którym Mściwój II potwierdził klasztorowi z Byszewa (Koronowa) nadanie komesa Domasława zwanego *Croslicz* zaginionych obecnie osad *Zeshino et Witovo* (PUB, nr 525).

[23] PUB, nr 630.

[24] Ibidem, nr 305. R. Kozłowski, *Rozwój uposażenia*..., s. 241 błędnie przypisuje mu urząd komtura malborskiego.

[25] Ibidem, nr 524.

[26] S. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich*, cz. 1, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu" R. 22, 1915, s. 1108, 1148.

leży dopatrywać się motywów inspirowanych polityką księcia Mściwoja II. Położone one były w ziemi tczewskiej, dawnej dzielnicy jego brata Sambora II (zm. 1277 lub 1278), do której zgłaszała pretensje Salomea, córka tegoż, wdowa po księciu inowrocławskim Ziemomyśle (zm. 1287). Nadania te miały legitymizować władzę księcia pomorskiego w dawnym księstwie lubiszewsko-tczewskim, a jednocześnie przychylnie nastawić do niego najzamożniejszą, tuż po biskupstwie włocławskim, instytucję kościelną na Kujawach, jaką byli cystersi byszewscy[27].

Z Polaszkami związany jest mało znany dokument, wystawiony w 1359 r. przez Tylona, opata cystersów w Lubiążu. Zezwala on swej filii zakonnej na zbycie wspomnianej wsi wraz z jej pertynencjami. Jednakże uzyskane z tej transakcji pieniądze powinny, pod karą anatemy, zostać przeznaczone na zakup innych nieruchomości[28]. Plany te zrealizowano trzy lata później (14 maja 1362). Wówczas to w Malborku opat Jan wraz z całym swym konwentem z Byszewa (Koronowa) sprzedał wielkiemu mistrzowi zakonu krzyżackiego Winrichowi von Kniprode wsie Polaszki, *Seshino* i *Vicouo* za 60 grzywien w monecie pruskiej[29]. Nie omieszkał przy tym powołać się na zgodę opata lubiąskiego, określonego w tym źródle jako *visitator noster*[30]. Uwzględniając fakt, iż w tym czasie klasztor byszewski (koronowski) prowadził szeroko zakrojoną akcję komasacji swych dóbr poprzez zamianę i zakup nowych[31], można być pewnym, że zalecenie opata-ojca dotyczące celu wydatkowania funduszy uzyskanych ze sprzedaży zostało wykonane. Dopuszczałbym też hipotezę, że środki ze sprzedaży były gromadzone w celu przeprowadzenia lokacji miasta na obszarze osady Łachowo (1359), a gdy ta się nie powiodła, na lokację miejską we wsi Schmeysche, czyli późniejszego Koronowa (1368)[32].

Około 1313 r. cystersi z Byszewa (Koronowa) kupili położoną w komturstwie świeckim wieś Dębowa Góra od pochodzących z wielkopolskiej Krajny braci Witomy, Niemira i Bogusza oraz ich krewnych[33]. Ze strony sprzedających było to najprawdopodobniej podyktowane przede wszystkim zmienionymi warunkami politycznymi po zajęciu całego Pomorza Gdańskiego przez zakon krzyżacki[34]. Nie można pominąć też argumentu w postaci oddalenia tej posiadłości i jej znacznego rozdrobnienia pośród wielu dziedziców. Z powyższego dokumentu wiadomo również, że przejściowo do byszew-

---

[27] B. Śliwiński, *Rola polityczna możnowładztwa*..., s. 197.

[28] Patrz Aneks źródłowy.

[29] PrUb, Bd. 6, hrsg. von K. Conrad, Marburg 1986, nr 21. Dla ścisłości można dodać, że kopię tego aktu przechowuje także Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, rkps Friedricha Dregera, *Codex diplomaticus, oder Urkunden, so die Pommerisch-Rügianische und Caminische, auch benachbarte Landesteile angehen*, t. 10, k. 177r.-177v.; S. Kujot, *Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej?*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu" R. 10, 1903, s. 153 przypisał Krzyżakom zakup Polaszek już w 1359 r.

[30] W sprawie filiacji klasztoru byszewskiego por. poglądy D. Karczewskiego, *Tradycja fundacyjna*..., s. 307, przyp. 68; idem, *Z dziejów wewnętrznych klasztoru cystersów w Byszewie (Koronowie) w okresie przedtrydenckim*, „Nasza Przeszłość" t. 96, 2001, s. 22-23 i W. Könighausa, *Stosunki cysterskiego opactwa w Lubiążu z jego filią w Byszewie (Koronowie) w okresie średniowiecza*, „Nasza Przeszłość" t. 96, 2001, s. 84-88.

[31] R. Kozłowski, *Rozwój uposażenia*..., s. 55-60; F. Sikora, *Upadek fundacji cysterskiej*..., s. 27-33.

[32] D. Karczewski, *W cieniu cysterskiego klasztoru*..., s. 48-50.

[33] KDW, t. 2, nr 1002; PrUb, Bd. 2, nr 100; R. Kozłowski, *Rozwój uposażenia*..., s. 196-197; B. Śliwiński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie*..., s. 65-66. Por. falsyfikat z 1295 r. (PUB, nr 526). Na temat jego nieautentyczności jednoznaczne argumenty przytacza R. Kozłowski, *Rozwój uposażenia*..., s. 43-48.

[34] Tak przypuszcza B. Śliwiński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie*..., s. 82.

skich mnichów należały jakieś role w Bagniewie, położonym *in districtu Swecensi*. Jednak czas nadania i proweniencja tej posiadłości cysterskiej nie są możliwe do jednoznacznego ustalenia. Opat Bertold, za zgodą swego konwentu przekazał je w 1313 r. na rzecz zakonu krzyżackiego *in melioracionem dicti castri nostri* [tzn. Krzyżaków] *Swecz*[35]. Była to zapewne forma gratyfikacji za przychylność nowych panów Pomorza i zatwierdzenie przez Krzyżaków wielu nadań ziemskich na rzecz klasztoru z czasów Mściwoja II. Cystersi byszewscy bowiem jako pierwsi z wielu instytucji kościelnych mających swe posiadłości na Pomorzu Wschodnim rozpoczęli starania o uzyskanie od zakonu potwierdzeń swych przywilejów i dóbr[36]. Oni też w ostatecznym rozrachunku najszybciej zaczęli wyzbywać się tych posiadłości[37], pozostawiając sobie tylko te osady pomorskie (Zła Wieś, Dębowa Góra), które przylegały do zwartych kompleksów ich dóbr kujawskich. Najpewniej w wyniku zabiegów opatów koronowskich w XVI w. właśnie tylko owe dwie wsie cysterskie znalazły się w granicach województwa inowrocławskiego[38].

[35] PrUb, nr 100; R. Kozłowski, *Rozwój uposażenia*..., s. 191.

[36] M. Grzegorz, *Zabiegi instytucji kościelnych z terenu Pomorza Gdańskiego o zachowanie swych przywilejów i dóbr w okresie panowania zakonu niemieckiego w latach 1309-1454*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Studia Historyczne", z. 4, Bydgoszcz 1993, s. 44-45. Podobnie idem, *Struktura administracyjna i własnościowa*..., s. 68-69.

[37] M. Grzegorz, *Zabiegi instytucji kościelnych*..., s. 53, 59.

[38] Nie wymienia ich jeszcze *Lustracja poradlnego i rejestr łanów województw brzesko-kujawskiego i inowrocławskiego z roku 1489*, wyd. J. Senkowski, „Teki Archiwalne" t. 7, 1961, s. 181-183; Z. Guldon, *Rozmieszczenie własności ziemskiej na Kujawach w II połowie XVI w*., Toruń 1964, s. 84-85 oraz mapa *Rozmieszczenie własności ziemskiej na Kujawach w drugiej połowie XVI wieku.*

ANEKS ŹRÓDŁOWY

Byszewo (Koronowo), 28 marca 1359 r.

Tylo, opat cysterskiego klasztoru w Lubiążu zezwala opatowi i konwentowi swej fili w Byszewie (Koronowie) na sprzedaż wsi Polaszki.

Oryg.: Dokument pergaminowy z przywieszoną do niego pieczęcią do drugiej wojny światowej przechowywany był w Staatsarchiv für Freie Stadt Danzig, sygn. 3, 28.50. Jego późniejsze losy nie są znane.

Kop.: Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, rkps Friedrich Dreger, *Codex diplomaticus, oder Urkunden, so die Pommerisch-Rügianische und Caminische, auch benachbarte Landesteile angehen*, t. 10.

Reg.: *Preussisches Urkundenbuch*, Bd. 5, Lief. 2, hrsg. von K. Conrad, Marburg 1973, nr 721.

Wyd.: Leopold von Ledebur, *Stammtafel der Cisterzienser Monchskloster des Preussischen Staates,* Neues allgemeines Archiv für die Geschichtskunde des preussischen Staates, Bd. 1; 1836, s. 359, przyp. 5.

Uw.: Dokument publikowany wg Kop. i Wyd.

Nos frater Tilo abbas monasterii Lubensis ordinis Cisterciensis Wratislaviensis diocesis dilectissimis in Christo filiis nostris domino abbati conventusque ipsius in monasterio Bissouia filia nostra diocesis Wladislauiensis concedimus et conferimus hereditatem quandam monasterii eiusdem Poleschkowitz nuncupatam prima nostra autoritate liberam pro aliis bonis inmobilibus equivalentibus seu etiam bonis mobilibus prout tempus proposcerit et oportunitas ingruerit commutandi et alienandi facultatem, tali duntaxat conditione apposita et adiecta. Si prefata hereditas suis cum pertinentiis pro parata pecunia vendita fuerit ipsa pecunia in nullos usus alios sub anathematis vinculo aliquam expendatur, sed pro bonis equivalentibus eidem monasterio conparandis fideliter confueruetur. Datum in Bissouia anno Domini millesimo trecentesimo quinquagesimo nono, quinto Kalendas Aprilis. Sigillo nostro appenso.

ANDRZEJ M. WYRWA
Poznań

„O mierze pokarmu" i „mierze napoju" w wyżywieniu mnichów i mniszek benedyktyńskich okresu potrydenckiego w świetle kilku wybranych źródeł normatywnych. Szkic do problemu

Dzieje pożywienia człowieka, sposób jego pozyskiwania, przetwarzania i spożywania stanowią odzwierciedlenie różnych procesów cywilizacyjnych i kulturowych. Środowiskiem, w którym wyżywienie było usankcjonowane określonymi przepisami normatywnymi, prawie stałymi zasadami, od których nie mogło być większego odstępstwa, były zakony. Mimo wielu lat badań nad monastycyzmem, jak wynika z przeglądu historiografii, problem ten prawie zawsze był tylko elementem innych, szerszych rozważań[1].

[1] Patrz m.in.: L. Moulin, *Życie codzienne zakonników w średniowieczu (X-XV wiek)*, Warszawa 1986, s. 47-76; D. Konieczka-Śliwińska, *Życie codzienne opactwa benedyktynów w Mogilnie. Zarys problematyki*, „Nasza Przeszłość" t. 88, 1997, s. 5-31; eadem, *Benedyktyni mogileńscy. Zarys dziejów, życie codzienne, duchowość i kultura*, Poznań 2004; P. Wiśniewski, *Przepisy postne w średniowiecznej Polsce*, „Roczniki Humanistyczne" t. 20, 1972, z. 2, s. 51-53; F. Wolnik, *Liturgia śląskich cystersów w średniowieczu*, Opole 2002, s. 105-108, 477-488, 512-515, 523-525 i nn.; patrz też H. Lichtenfeld, *Die Geschichte der Ernährung*, Berlin 1913, s. 73 – tu podany jadłospis opactwa w Werden, opis pożywienia klasztorów w Cluny, Cîteaux i Grandmont; patrz też D.A. Gottschalk, *Histoire de l'Alimentation et de la Gastronomie*, Paris 1948, t. 1 – tu obszerny wybór źródeł; ogólne problemy związane z niniejszym tematem patrz w: *Historia kultury materialnej*, red. J. Hensel, J. Pazdur, Wrocław 1978, t. 1-2 – tu wybór literatury; *Kultura Polski średniowiecznej X-XIII wieku*, red. J. Dowiat, Warszawa 1985, s. 29-58; *Kultura Polski średniowiecznej XIV-XV wieku*, red. B. Gmiterek, Warszawa 1997, s. 51-57; W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1987, s. 15-166; H. i P. Lis, *Kuchnia Słowian. O żywności, potrawach i nie tylko*, Kraków 2009; M. Dembińska, *Konsumpcja żywnościowa w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1963; eadem, *Dzienne racje żywnościowe w Europie w IX-XVI wieku*, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej" t. 52, 1979, s. 7-114, tu o racjach żywnościowych w klasztorach, s. 17-45; eadem, *Wyżywienie mnichów wg reguły benedyktyńskiej we wczesnym średniowieczu (VI-XI w.)*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza" t. 16, 1987, z. 2, s. 57-78; eadem, *Zmiany w polskiej kuchni od średniowiecza do końca XVII wieku na tle europejskim*, [w:] *Szkice z dziejów materialnego bytowania społeczeństwa polskiego*, red. eadem, Wrocław 1989, s. 191-199; B. Baranowski, *Rolnictwo i przetwórstwo spożywcze*, [w:] *Z dziejów techniki w dawnej Polsce*, red. B. Orłowski, Warszawa 1992, s. 137-219; *Do stołu podano*, *Kronika Miasta Poznania*, Poznań 2003, z. 4 (tu cykl artykułów o wyżywieniu od średniowiecza do czasów współczesnych).

W polskiej historiografii najwięcej różnoaspektowych prac na ten temat przedstawiła praktycznie tylko M. Dembińska[2]. Odnośnie do czasów nowożytnych niektóre kwestie z tym związane omówił A. Wyczański[3], ostatnio zaś, sygnalizując niektóre zagadnienia dotyczące posiłków i napojów w klasztorach średniowiecznych, pisał J. Rajman[4]. Niezależnie od tych analiz, również w swoich wcześniejszych badaniach podjąłem ten temat, starając się ukazać możliwości pełniejszego poznania tej kwestii z perspektywy badań historycznych, archeologicznych i przyrodniczych[5]. Ciągle jednak temat ten jest otwarty i wymaga dalszych badań podstawowych, pogłębionych kwerend archiwalnych i specjalistycznych badań archeologiczno-przyrodniczych klasztorów różnej obserwancji od średniowiecza po czasy nowożytne.

Wychodząc naprzeciw istniejącym potrzebom, w niniejszych rozważaniach pragniemy zasygnalizować kilka kwestii związanych z tą problematyką, w kontekście wybranych źródeł normatywnych żeńskich i męskich klasztorów benedyktyńskich i zakonów innych obserwancji, stosujących Regułę św. Benedykta, na ziemiach Rzeczypospolitej czasów potrydenckich. Ze względu na brak wystarczającego opracowania źródeł związanych z tą obserwancją, w naszych rozważaniach będziemy odnosić się też do przykładów z klasztorów żyjących według innych reguł zakonnych.

Niniejsze krótkie rozważania mają nie tyle rozwiązać problem (bo na tym etapie badań jest to praktycznie niemożliwe), ile uczulić wszystkich zajmujących się problematyką monastyczną, niezależnie od ciągłych potrzeb badawczych związanych z pełnym poznaniem dziejów poszczególnych klasztorów na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, na postrzeganie ich nie tylko jako miejsc, gdzie życie podporządkowane było przede wszystkim kształtowaniu i ugruntowywaniu duchowości dla Boga i Kościoła, jako „Rycerzy Chrystusa", ale jako żywych organizmów, w których żyli i funkcjonowali normalni ludzie, mający normalne ziemskie potrzeby. A potrzeby te, tak jak wszystkich innych, miały i mają bardzo szeroki wymiar, w tym związany właśnie z wyżywieniem.

*

---

[2] Patrz m.in.: M. Dembińska, *Konsumpcja żywnościowa*..., eadem, *Dzienne racje żywnościowe*...; eadem, *Pożywienie postne i pokutne mnichów we wczesnym średniowieczu (V-XI w.)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" t. 33, 1985, nr 4, s. 367-381; eadem, *Wyżywienie mnichów wg reguły benedyktyńskiej*..., s. 57-78; eadem, *Zmiany w polskiej kuchni*..., s. 191-199; patrz też H. Lichtenfeld, *Die Geschichte der Ernährung*..., s. 73; N. Foster, *Schlemmen hinter Klostermauern. Die unbekannten Quellen europäischen Kochkunst mit 111 Rezepten aus der Klosterküche*, Hamburg 1979; P. Hirscher, *Leczymy się i gotujemy ze św. Hildegardą. Receptury i recepty ze średniowiecznego klasztoru*, Warszawa 2006; P. Gąsiorowska, *Życie codzienne kla*rysek, Kraków 2003; Cz. Gil, *Życie codzienne karmelitanek bosych w Polsce XVII-XIX wieku*, Kraków 1997; patrz też M. Owczarczak, *Wyżywienie w polskich klasztorach żeńskich w epoce potrydenckiej w świetle wybranych kronik zakonnych (1563--1795)*, Poznań (maszynopis w IH UAM w Poznaniu 2005).

[3] A. Wyczański, *Studia nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 1969, s. 15-22.

[4] J. Rajman, *O źródłach do zagadnienia posiłków i napojów w klasztorze średniowiecznym*, „Studia Historyczne" t. 44, 2001, z. 2, s. 183-198.

[5] Niektóre kwestie prezentowane w niniejszym artykule poruszaliśmy wcześniej – A. Wyrwa, *W kuchni i przy stole „szarych mnichów", czyli o wyżywieniu cystersów w świetle źródeł normatywnych zakonu oraz wybranych źródeł historycznych, archeologicznych i przyrodniczych*, „Archaeologia Historica Polona" t. 14, 2004, s. 51-113, s. 52-54 i nn.

Święty Benedykt z Nursji, normując formy i zasady funkcjonowania mnichów w klasztorze, na 83 rozdziały swojej Reguły aż osiem poświęcił sprawom związanym z miejscem spożywania posiłków, ich charakterem i jakością[6]. W rozdziale XXXV mówi on *O służbie tygodniowej w kuchni*, w XXXVI *O braciach chorych*, w XXXIX *O ilości pokarmu*, w XL *O ilości napoju*, w XLI *O jakich godzinach należy jadać*, w XLIII *O spóźnieniu się do chóru lub do stołu*, w XLIX *O zachowaniu wielkiego Postu*, LIII *O przyjmowaniu gości*, a w rozdziale LVI *O stole opata*[7].

Zasady wyłożone w tych rozdziałach dają nam następujący obraz. Przestrzegając zasady, że „*bracia mają sobie wzajemnie służyć*", Benedykt wyznaczył tygodniową służbę w kuchni, przez co zakonnicy mieli zyskiwać większą *zasługę* i *miłość* u Boga. Słabi mieli mieć przydzielonych pomocników, aby służyli bez przygnębienia. Ten zakonnik, który kończył służbę tygodniową, miał posprzątać w sobotę, wyprać ręczniki, którymi bracia obcierają sobie ręce i nogi. Ten zaś, który „*wychodzi ze służby, jak i ten, który ją obejmuje, mają obmyć nogi wszystkim,* [a następnie] *ma*[ją] *oddać szafarzowi czyste i nie uszkodzone naczynia, których używał podczas służby. Szafarz zaś ma je przekazać rozpoczynającemu służbę*". Pełniący służbę tygodniową wg zalecenia św. Benedykta mieli „*jedną godzinę przed posiłkiem* [otrzymać] *coś do picia i chleb ponad zwykłą porcję, aby służyli w czasie posiłku bez szemrania i ciężkiego utrudzenia. Jednak w dni uroczyste mają poczekać aż Msza będzie odprawiona. Wychodzący i wchodzący ze służby tygodniowej mają wobec wszystkich w kościele uklęknąć po skończeniu Jutrzni prosząc o modlitwę*", po odmówieniu wskazanych przez Benedykta modlitw i otrzymaniu błogosławieństwa mogli oni podjąć obowiązki im naznaczone[8]. Bracia, którzy byli chorzy i bardzo słabi, według zalecenia św. Benedykta, mogli „*jeść mięso, ale tylko do tego czasu dopóki im się nie poprawi*". Wszyscy zaś „*wg zwyczaju mają się powstrzymać od mięsa*"[9]. Jeśli chodzi o ilość pokarmu, św. Benedykt zalecił, że „*na codzienne pożywienie, czy jada się o godzinie szóstej, czy o dziewiątej, wystarczą dla każdego stołu dwa dania gotowe. A to ze względu na różnice w zdrowiu, aby ten, który jednej potrawy jeść nie może, mógł posilić się drugą.* [...] *Jeśli będą owoce i świeże jarzyny, należy dodać trzecią*" potrawę[10]. Do dziennego posiłku miał wystarczyć „*funt chleba, dobrze odważony, zarówno czy jada się raz, czy też będzie obiad i wieczerza. Jeśli miała być wieczerza ów funt chleba miał być podzielony na trzy części. Dla tych, którzy wykonywali cięższą pracę, wg uznania opata mogli uzyskać większą porcję, ale tak aby nie dochodziło do obżarstwa i aby nigdy mnichowi nie zdarzała się niestrawność. Młodzi chłopcy mieli dostawać mniej pokarmu niż dorośli. Wszyscy zaś mają się powstrzymać od jedzenia mięsa zwierząt czworonożnych, z wyjątkiem chorych, całkiem słabych*"[11]. Benedykt do-

---

[6] M. Dembińska, *Wyżywienie mnichów*...

[7] G. Holzherr, *Reguła benedyktyńska w życiu chrześcijańskim. Komentarz do reguły św. Benedykta*, Tyniec 1988 i inne wydania Reguły; *Starożytne reguły zakonne*, red. M. Starowieyski, Warszawa 1980; niektóre kwestie prezentowane w niniejszym artykule poruszaliśmy wcześniej – A.M. Wyrwa *„Ora et labora" czyli o porządku modlitwy i pracy w klasztorze benedyktyńskim w Mogilnie w świetle wizytacji opata Mireckiego z 1707 roku*, [w:] *Scriptura, diploma, sigillum. Prace ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Bobowskiemu*, red. J. Zdrenka, J. Karczewska, Zielona Góra 2004, s. 52--54 i nn.

[8] G. Holzherr, *Reguła benedyktyńska*..., rozdz. XXXV.

[9] Ibidem, rozdz. XXXVI.

[10] Ibidem, rozdz. XXXIX.

[11] Ibidem.

puszcza jednak spożywanie mięsa drobiowego. W rozdziale *O ilości napoju* św. Benedykt ustanowił „*z pewną ostrożnością*, *mając wzgląd na słabość niemocnych*", jedną *heminę wina* na dzień dla każdego, tj. ok. ćwierć litra wina, które najczęściej mieszano z wodą; ci zaś którzy „*otrzymali łaskę abstynencji, otrzymają za to specjalną nagrodę od Boga*". Jeśli zaistniałaby potrzeba wynikająca z cięższej pracy lub letnich upałów, wymagających większej ilości napoju, przełożony mógł zadecydować o wydaniu większej porcji, zważając jednak na to, aby nie było przesytu ani pijaństwa. Benedykt zastrzegł jednak, że „*mnichom wino w ogóle nie przystoi. Lecz skoro w naszych czasach niepodobna o tym mnichów przekonać*", zgadza się on na to, aby „*nie pić do sytości, lecz umiarkowanie, bo wino prowadzi do odstępstwa nawet mądrych*"[12]. Wyznaczając pory posiłków, św. Benedykt nakazał „*od święta Paschy do Zielonych Świąt* [aby] *bracia jedli obiad o godzinie szóstej* [ich dnia zakonnego][13]*, a wieczorem wieczerzę*, *przez całe lato mają pościć w środę i piątek do godziny dziewiątej, jeśli nie ma prac rolnych lub nadmiernych upałów*, *w inne dni* [mieli] *jada*[ć] *o szóstej*" oznaczonej jako pora obiadu. O wszelkich zmianach mógł decydować tylko opat. Od czternastego września, tj. od dnia Podwyższenia Krzyża Świętego, aż do Wielkiego Postu, Benedykt nakazał pościć zawsze do *nony*. W czasie Wielkiego Postu mnisi mieli jadać w porze nieszporów, ale tak, aby mogli wszystko zjeść w świetle dziennym bez używania lamp[14].

Dokładne rozplanowanie dnia w poszczególnych klasztorach, choć podstawowe zasady można w części zrekonstruować, nie jest nam szczegółowo znane. Na rycinie 1 prezentujemy przybliżony rekonstruowany rozkład dnia dla średniowiecznych klasztorów cysterskich. W ogólnych założeniach był on podobny do opactw benedyktyńskich. W zależności jednak od okresu (wieków), często też obserwancji klasztoru, mógł być on nieco zmieniony. Przedstawiony schemat pochodzi z późnego średniowiecza, ale w dużej mierze można go odnieść do czasów wcześniejszych i w pewnym stopniu do nowożytnych.

Ściśle określony czas spożywania posiłków musiał być w klasztorze dokładnie przestrzegany, wszelkie spóźnienie czy nieusprawiedliwiona nieobecność podlegały karze. Święty Benedykt w swojej regule zapisał, że „*kto nie przyjdzie do stołu przed wersetem, aby wszyscy razem mogli odmówić werset i modlić się, a potem wszyscy jednocześnie zasiąść do stołu, kto więc nie przyjdzie przez niedbalstwo albo z własnej winy, ma być upomniany, aż do drugiego razu*". Jeśli się po tym nie poprawi, to wówczas nie pozwala „*mu się uczestniczyć we wspólnym posiłku*"; zostaje „*wykluczony z towarzystwa braci i pozbawiony swojej porcji wina; ma jeść sam, póki nie zrobi zadośćuczynienia i nie poprawi się*". Tak samo ma być ukarany ten, kto jest nieobecny na wersecie odmawianym po posiłku. Benedykt jednocześnie zaznaczył, że nie wolno czegokolwiek jeść i pić przed naznaczonymi godzinami, tzn. między posiłkami, jeśli nie był nakazany post, w którym obowiązywały inne zasady[15].

Wspólne posiłki w życiu klasztoru były znaczącymi elementami życia danej wspólnoty. Spożywano je w jednym określonym miejscu. Przy klasycznym rozplanowaniu klasztoru w pomieszczeniu zlokalizowanym w jego skrzydle południowym – w refekta-

[12] Ibidem, rozdz. XL.
[13] Na temat rozplanowania dnia zakonników patrz m.in. A.M. Wyrwa, „*Ora et labora*"... – tam literatura; i niżej ryc. 1.
[14] G. Holzherr, *Reguła benedyktyńska*..., rozdz. XLI.
[15] Ibidem, rozdz. XLIII.

rzu (łac. *refectio* – „pokrzepienie się") – sali jadalnej[16] Wspólna modlitwa i przebywanie mnichów przy wspólnym stole nadawały temu wymiar religijny[17].

GODZINY	MODLITWY	PRACA I ODPOCZYNEK
		Spoczynek nocny
1,00		
1.30	***Wigilia***	
2,00		
3,00		**Dalszy spoczynek nocny**
3.30		
4.00	***Matutinum***	
4.30		**Powrót do dormitorium**
5.45		**Pobudka**
6.00	***Pryma***	
6.30	***Laudes***	
7.30	**poranna msza św. (udział we mszy św. lub praca)**	**Praca**
8,00		**Praca**
9.00	***Tercja* i msza św. konwentualna**	
10,00		
10.45	***Lectio divina***	**Praca**
11,00		
11.30	***Seksta***	
12.00		
12.45		
13,00		**Posiłek**
14,00	***Nona***	**Przerwa na wypoczynek rekreacja**
14.30		
15,00		**Praca**
15.30	**Nieszpory**	
16,00		
17,00		
17.30	**Kompleta**	
18.00		
18.45		**Kolacja (wydawana poza dniami postu)**
19,00		
20,00		
21,00		**Spoczynek nocny**
22,00		
23,00		
24,00		

Ryc. 1. Przybliżony rozkład dnia w klasztorze cysterskim, oprac. A.M. Wyrwa

[16] Na temat typów i miejsca refektarza w klasztorze patrz m.in. A.M. Wyrwa *W kuchni i przy stole „szarych mnichów"*..., s. 55-64.
[17] G. Holzherr, *Reguła benedyktyńska*..., s. 171, p. 13-17.

Szczególnym okresem w życiu mnichów był Wielki Post. W tym okresie św. Benedykt zalecał m.in. wstrzemięźliwość w pokarmach i napojach, pisząc, „*że niechaj* [każdy] *ujmie coś z pokarmu dla ciała, z napoju, ze snu, z rozmów*". Wszystkie te indywidualne działania mogą być jednak uczynione za pozwoleniem opata[18].

Niezależnie od zaleceń skierowanych bezpośrednio do zakonników, odpowiednie przepisy, w kontekście interesującego nas tu problemu, zostały też formułowane w stosunku do gości przebywających w klasztorze i odnośnie do stołu opata.

Gościom należało okazywać największy szacunek i uprzejmość. Przełożony mógł złamać przepisy postne obowiązujące mnicha w danym dniu i jeść z gościem, chyba że był to dzień postu kościelnego. Zaleca on też, że „*kuchnia opata i gości* [ma być] *urządzana osobno, ażeby goście* [...] *nie niepokoili braci*". W kuchni tej mieli posługiwać dwaj bracia, a w razie potrzeby wynikającej z większej liczby gości można było im dać pomocników[19]. „*Opat zaś powinien zawsze jadać z gośćmi i pielgrzymami. Kiedy gości*



Ryc. 2. Tyniec. Obraz przedstawiający św. Benedykta wśród mnichów w czasie wieczerzy, fot. A.M. Wyrwa

[18] Ibidem, rozdz. XLIX.
[19] Ibidem, rozdz. LIII.

jest niewielu może wezwać [do towarzystwa] *braci, których zechce*"[20]. Stół opata najczęściej znajdował się we wspólnej jadalni, był on jednak miejscem wydzielonym od pozostałej części stołów ustawionych w refektarzu. Niekiedy goście mogli być przyjmowani i jadać posiłki w domu opackim.

Po ok. sześciuset latach od skodyfikowania zasad życia wspólnotowego mnichów, po różnych modyfikacjach Reguły w okresie od VI do końca XI w., a pamiętać trzeba, że poszczególne opactwa miały pełną autonomię, doszło do ewolucyjnych zmian w wielu dziedzinach życia zakonników, którzy nieco inaczej niż św. Benedykt zaczęli pojmować życie dla Boga i z Bogiem. Niezależnie od różnych zmian liturgicznych i innych, wraz z czasem nieco zmieniały się również sprawy związane z pożywieniem. W dobitny sposób ok. 1126/1227 r. sytuację tę ocenił św. Bernard z Clairvaux w Apologii adresowanej do Wilhelma, opata kluniackiego klasztoru św. Teodoryka koło Reims[21].

Święty Bernard widząc życie mnichów w czasach mu współczesnych, będąc jednocześnie przedstawicielem zupełnie innego nurtu postrzegania życia wspólnotowego niż ówcześni benedyktyni, co przejawiało się w bezpośrednim nawiązaniu do charyzmatu „dosłownego ubóstwa", które było charakterystyczne dla pierwszych mnichów benedyktyńskich, starał się jednoznacznie zerwać z przepychem, jaki przez wieki nagromadził się w zakonie benedyktynów[22].

W bardzo plastyczny sposób swe uwagi dotyczące tej kwestii przedstawił we wspomnianej Apologii. Tam też w dwóch rozdziałach wypowiedział się na temat jedzenia i picia w klasztorach (rozdz. VIII i IX).

W rozdziale VIII, ganiąc „*błędy kluniackie, ukryte pod płaszczem cnót*" zapisał na interesujący nas temat m.in.:

„*16. Powszechnie głosi się i szczerze wierzy, że styl życia zakonnego* [Cluny] *ustanowili święci Ojcowie. Złagodzili ze względu na słabszych surowość reguły, aby wielu mogło osiągnąć zbawienie. Nie znieśli jednak jej przepisów. Natomiast niemożliwe jest bym wierzył, że dopuścili lub postanowili tak wiele próżności i zbytków. Dziwię się, skąd został wśród mnichów zaszczepiony ów bezgraniczny pociąg do obżarstwa i picia, do wyszukanych ubiorów i wygodnych łoży, do okazałych ekwipaży i wznoszonych z przepychem budowli. Powiadają, że gdzie o te sprawy dbają pilniej, z większą ochotą i rozpasaniem, tam Zakon ma się lepiej i mnisi żyją pobożniej. Umiar uchodzi za skąpstwo, trzeźwość za surowość, a cisza za smutek. Przeciwnie osłabienie ducha zwie się powściągliwością, rozpasanie wolnością, czczą gadaninę uprzejmością, próżne śmiechy radością, delikatność odzienia i przepych koni zacnością, a nadmierny zbytek łoży czystością. Gdy ofiarujemy komuś jedną z wyżej wymienionych rzeczy, nazywają to miłością. Taka miłość niszczy zaś wszelką miłość, tego rodzaju powściągliwość wynaturza prawdziwą powściągliwość, a podobne miłosierdzie pełne jest okrucieństwa, bo służy ciału i zabija duszę. Co to bowiem za miłość, ciało kochać a ducha zaniedbywać? Cóż to za powściągliwość, wszystkiego dostarczać ciału a duszy wszystkiego żałować?*"[23].

---

[20] Ibidem, rozdz. LVI.

[21] S. Bernardi, *Apologia ad Guillelmum Abbates*, [w:] *S. Bernardi Opera*, Vol. III: *Tractatus et Opuscula*, Rome 1963, s. 7-108; tłumaczenie Apologii – A. Strzelecka, *Apologia ad Guillelmum Abbatem* (…), [w:] *Święty Bernard z Clairvaux, Apologia. O nawróceniu. Życie świętego biskupa Malachiasza*, przyp. S. Kiełtyka, A. Maciąg, wstęp B.A. Grenz, Skoczów 2007, s. 34-37.

[22] Patrz m.in. L. Moulin, *Życie codzienne zakonników*..., s. 93 i nn.

[23] S. Bernardi, *Apologia ad Guillelmum Abbates*...

Kontynuując swój wywód w rozdziale IX, bezpośrednio na temat jedzenia i picia pisał, że:

„*19. Podczas spożywania posiłków tyle uszu napełnia się wrzawą, ile gardzieł karmi się potrawami. Wszystek hałasami zajęty, nie masz miary w jedzeniu.*

20. W międzyczasie znoszą półmiski za półmiskami. W miejsce mięs, których unikają, podawane są w podwójnej ilości ogromne cielska ryb. Choć będziesz syty po zjedzeniu pierwszych, jeśli nie skosztujesz drugich, zda ci się, żeś jeszcze nie smakował poprzednich. Z tak wielką zaiste starannością i sztuką kulinarną wszystko jest przygotowywane, że po pochłonięciu czterech lub pięciu potraw, smaku pierwszych nie psują dopiero co zjedzone, ani sytość nie zmniejsza apetytu. Podniebienie, uwodzone przez nowe przyprawy, powoli odzwyczaja się od znanych smaków i jakby dotąd cierpiało niedostatek, łakomie przesadza w pragnieniu cudzoziemskich nowinek. Mimo, iż brzuch napełnia się bez miary, różnorodność potraw odsuwa na bok wstręt do jadła. Ponieważ gardzimy pożywieniem w czystej postaci, jakim je natura stworzyła, drażnimy podniebienie przez sztuczne dodatki. Mieszamy wielokroć jedno z drugim i odrzucamy naturalny smak, który Bóg przydał rzeczom. Chociaż zbytek przekracza granice potrzeby, łakomstwo jeszcze nie jest pokonane. Któż bowiem zdoła wyliczyć, do czego są używane i na ile sposobów przyrządzane (że o reszcie zamilczę) same jajka? Z tak wielkim staraniem są obracane, ucierane, kręcone, gotowane na miękko, twardo, ubijane, bądź smażone, pieczone, nadziewane, zmieszane lub podawane w całości. Na co to wszystko, jeśli nie przez dbałość o zepsuty smak? Dbają również o zewnętrzny wygląd potraw, aby ich widok dostarczał niemniejszej rozkoszy, co smak. I choć żołądek okazuje się napełniony aż do gęstych wymiotów, łakomstwo jeszcze nie czuje się nasycone. Ponieważ barwy wabią oczy a podniebienie nęcą zapachy, biedny żołądek, dla którego kolory ani zapachy nie mają znaczenia, zmuszony jest wszystkiego spróbować. Przepełniony, bardziej czuje się ciężki, niż pokrzepiony.

21. Cóż mam rzec o piciu wody, skoro pozwala się na picie wina z wodą bez żadnej zgoła miary? Wszyscy oczywiście, jako że jesteśmy mnichami, mamy słabe żołądki i nie gardzimy radą Apostoła o umiarkowanym używaniu wina. O umiarkowanym jednak, jak zaleca (1 Tm 5,23) i nie widzę powodu, by tę uwagę pominąć. Obyśmy zadowolili się jedynie czystym winem! Wstyd o tym mówić, lecz jeszcze większy wstyd tak postępować i jeśli nawet wstyd słuchać, nie będzie wstydem karcić. Można zobaczyć, jak podczas jednego posiłku sięga się trzy lub cztery razy po napełniony do połowy kielich i wśród rozmaitych win, nie przez łykanie, lecz łakome próbowanie dotknięciem warg, wybiera się w końcu spośród wielu to, które jest najmocniejsze, kierując się bardziej zapachem, niż potrzebą picia. Jakież jest owo wino, którego przepisu, jak powiadają, niektóre klasztory wedle zwyczaju strzegą i podczas wielkich świąt pije się u nich wina zmieszane z miodem oraz zasypane sproszkowanymi barwnikami? Czy powiemy, że czynią tak ze względu na słabość żołądka? Ja uważam, że na nic innego to nie pomaga, jak tylko sprzyja piciu i daje większą przyjemność. Gdy pulsujące w całej głowie żyły rozradują się winem, cóż może robić wstający od stołu poza spaniem? Jeśli domagasz się, by chory na niestrawność udał się na czuwanie, wymusisz raczej jęk, niż śpiew”[24].

Jak widać z powyższych cytatów, ocena zachowania się przy stole i charakteru posiłków mnichów w oczach św. Bernarda – w początkach XII w. – była dla benedyktynów i innych klasztorów wręcz druzgocąca. Czy jest to ocena stanu rzeczywistego, czy

[24] Ibidem, s. 76-78.

wypływająca z idei, którą św. Bernard był przepełniony, dokładnie nie wiemy. Należy jednak przypuszczać, że skoro w tak ostry sposób przedstawił to zagadnienie, to w rzeczywistości musiały się zdarzać takie sytuacje.

Jak się wydaje, wskazania św. Bernarda, co wynika z badań archeoprzyrodniczych szczątków pokarmów z ok. poł. XIV w., które udało się między innymi przeanalizować dla klasztoru cysterskiego w Łeknie, wydają się wskazywać, że przynajmniej „szarzy mnisi" na ziemiach polskich – jako kolejne pokolenie współbraci św. Bernarda – spożywali raczej skromne posiłki, zgodnie z pierwotnymi zasadami zaleceniami św. Benedykta, do czego w XII wieku nawoływał właśnie św. Bernard[25]. Jak natomiast wyglądała kwestia spożywanych tam napoi, niestety dokładnie nie wiemy.

W czasach nowożytnych, jak wynika z analizy wybranych elementów życia codziennego mnichów Polskiej Kongregacji Benedyktyńskiej Św. Krzyża w XVIII w., dokonanej przez M. Kaniora „duch ubóstwa polskich benedyktynów […] pozostawiał [w tym czasie] wiele do życzenia"[26]. Biorąc więc literalnie uwagi przedstawione przez św. Bernarda i informacje wypływające ze źródeł nowożytnych, możemy domniemywać, że w różnym wymiarze opisana przez św. Bernarda sytuacja jeszcze po kilku stuleciach od jego Apologii miała w wielu miejscach podobny wymiar, choć, jak wynika z informacji prezentowanych niżej, określony rygoryzm w przedmiotowej kwestii, przynajmniej do XVII w., był u wielu przestrzegany. Problem ten wymaga jednak szczegółowych studiów.

Spójrzmy zatem na treść nowożytnych Reguł św. Benedykta, które były tłumaczone, kopiowane i opracowywane w klasztorach benedyktynów czy cystersów, którzy jak wiadomo również opierali zasady swego życia monastycznego na tej Regule. Na ile kierują się one pierwotną literą a na ile i czy, w interesującej nas kwestii, zostały one zmodyfikowane? W wyniku porównania wybranych reguł św. Benedykta „opracowanych" w czasach nowożytnych, stwierdzić należy, że w poszczególnych odpisach istnieją pewne różnice. Dotyczą one m.in. liczby rozdziałów, niekiedy interpretacji poszczególnych normatywów oraz stylistyki wypowiedzi. Choć wymaga to dalszych badań porównawczych, stwierdzić należy, że różnice te najprawdopodobniej były związane z względami użytkowymi, zależnymi od przyjętego brewiarza (monastycznego lub rzymskiego) czy indywidualnej wykładni tekstu na potrzeby określonego klasztoru lub kongregacji (męskiego[j] czy żeńskiego[j]). Nie stwierdzono jednak, aby kwestie dotyczące posiłków i postów były w nich pomijane (por. m.in. *Reguła Świętego Oyca Benedykta* (1606) – 73 rozdziały i deklaracje[27]; *Regułka* (1658) – 72 rozdziały[28] i inne tłumaczenia reguły z tego czasu).

Dla porównania z wyżej cytowanymi fragmentami Reguły św. Benedykta, dla przykładu cytujemy niżej w wersji oryginalnej[29] kwestie dotyczące „stołu zakonnego" za-

---

[25] A.M. Wyrwa, *W kuchni i przy stole „szarych mnichów"*..., s. 71-83 i nn.

[26] M. Kanior, *Polska Kongregacja Benedyktyńska Świętego Krzyża 1709-1864*, Kraków 2000, s. 198, o pożywieniu, s. 198-202.

[27] *Reguła Świętego Oyca Benedykta z łacińskiego przetłumaczona, y z Reformacyą Porządków, Chełmińskiego, Toruńskiego, Żarnowieckiego, Nieświeskiego, y inszych wszystkich w Królestwie Polskim* (…), w Krakowie 1606.

[28] *Regułka Oyca y Patriarchy Benedicta Świętego za Pozwoleniem Imosci Panny Xieni Doroty Bninskiej do używania Pospolitego dla Sióstr Konwentu Trzebnickiego Świętego Zakonu Cystercyenskiego. Siostra Iadwiga Kłobuczyńska profeska Klasztoru Trzebnickiego Sprawieła y napisać rozkazała, Roku Pańskiego 1658*, rękopis – Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego.

[29] Cytowane teksty *Regułki*... (1658) zostały jedynie dostosowane do współczesnych zasad języka polskiego, pozostawiono składnię staropolską (bez transliteracji); zachowano też pisownię wielką i małą literą oraz zapisy cyfrowe jak w oryginale.

warte w *Regułce Oyca y Patriarchy Benedicta Świętego* z 1658 r., spisanej za pozwoleniem Ksieni Doroty Bnińskiej przez siostrę [żeńskiego] konwentu trzebnickiego [zakonu cysterskiego] Jadwigę Kłobuczyńską. Na 72 rozdziały 7 poświęcono w niej kuchni, posiłkom i postom.

„*Siostry tak sobie zobopólnie mają służyć, aby żadna nie była wymówiona od posługi kuchenny, chyba która by albo chorą jaką, albo jaką przyczyną większego pożytku beła zabawiona, albowiem stąd większa odpłata bywa znaleziona, mdlejszym* [słabszym] *ma być dana pomoc, aby ten urząd bez frasunku odprawowały, ale żeby miały ratunek według wielkości zgromadzenia albo położenia miejsca. Jeżeli większe zgromadzenie będzie, tedy szafarka ma być wymówiona od kuchni, abo jeśliby która siostra jakośmy rzekli większymi pożytkami klasztornymi była zatrudniona, ale insze pod łaską mają sobie wzajem służyć. Kiedy już który wychodzi tydzień, w sobotę ma chędożyć wszystko: chusty, którymi siostry ręce abo nogi ucierają ma poprać. Nogi tak ta, która tydzień schodzi, jako i ta, który nadchodzi wszystkim ma umyć, statki chędogie i całe szafarce oddać, które zaś szafarka następujący tegodnicce* [zakonnicy obejmującej służbę tygodniową w kuchni] *ma oddać, jeno, żeby wiedziała co daje i co odbiera. A te sługi kuchenne godzinę przed posiłkiem siestrzeńskim mają wziąć nad postanowiony obrok po jednym garnuszku napoju i chleba, aby w godzinę obiadu bez szemrania i ciężkości służeły siostrom swoim, ale we dni święte mają wytrwać aż po mszy. A schodząc i przychodząc na tę tygodniową służbę, w modlitewniku, skoro jeno po jutrzni w dzień niedzielny u nóg wszystkim mają upaść, prosząc, aby się za nimi modleły. Występujące z posługi mają mówić ten wiersz: Benedictus es Domine Deus qui adiuvisti me et consolatus es me. Co gdy wyrzeką, za trzecim razem mają wziąć przeżegnanie odchodzące. Za tym zaś następujące mają mówić: Deus in adiutorium meum intende. Domine ad adiuvandum me festina. I też ma być powtarzano do trzeciego razu od wszystkich, a wziąwszy przeżegnanie, ma wniść na ten urząd*”[30].

W dalszej części tej reguły w rozdziałach od 39 do 43 przedstawiono zaś kwestie związane z „miarą pokarmu”, „miarą picia”, czasem posiłków, milczeniem i spóźnianiem się do stołu:

„Rozdział 39

O mierze Pokarmu

Rozumiemy iż dosyć do posiełku pospolitego tak szósty, jako i dziewiąty godziny każdego miesiąca, dwie warzyste potrawie [warzone, gotowane potrawy] *dla rozmaitych chorób, aby snadź jeśliby która nie mogła, jedny używać, drugą się posielała. A przeto na dwu warzystych potrawach wszystkim siostrom niech będzie dosyć, a przy tym jeśli będą jabłka albo insze owoce i domowe jarzyny miasto części potrawy, mogą być przydane. Chleba funt jeden obroku dosyć będzie na dzień, lubo też na obiad i na wieczerzą. A jeśli siostry mają wieczerzać, tedy szafarka z onego funta trzecią część chleba ma zachować na wieczerzą, a jeśliby praca większa na siostry beła, niech to będzie na woli i w mocy Xieni, jeśliby tego beła potrzeba, przydać cokolwiek, zabiegając nade wszystko, żeby się obżarstwo jakie nie znalazło albo jaka niestrawność żołądka. Albowiem nic tak przeciwnego nie jest każdemu chrześcijaninowi, jako obżarstwo wedle słów Pana naszego. Niechaj się nie obciążają serca wasze obżarstwem i pijaństwem. A młodoletnim siostrom*

[30] *Regułka*... (1658), k. 34r-v.

nie jednaka miara ma być zachowana, ale mniejsza niż starszym, zachowując we wszystkim skromność. Od jedzenia mięsa czworonożnych zwierząt mają się zgoła wstrzymawać siostry, oprócz, które są prawie mgłymi [słabymi] *i chorymi*[31].

Rozdział Czterdziesty

O Mierze Picia

Nie każda ma jednakie dary od Pana Boga: jedna tak, a druga owak. Dlatego z niejaką wątpliwością od nas się miara żywności stanowi. Patrząc jednak na słabość person, tak rozumiemy, że na jednę dosyć jest pół garca (wina) na dzień. Ale którym dał Pan Bóg cierpliwość w powściągliwości, niechaj wiedzą, że będą mieć osobliwą zapłatę. A jeśli miejsce tego potrzebuje, abo praca i gorącość lata nastąpi, na baczeniu Xieni to być ma, tylko niech upatruje, żeby się nie nalazło jakie opilstwo, aczkolwiek czytamy iż wina zakonniczkom nie jest rzecz słuszna używać, ale iż naszych czasów nie mogą być od tego odwiedzione: dlatego im pozwalamy tej opisany miary, nie żeby do sytości pieły, ale skromnie wedle potrzeby, albowiem wino każe odstawać od wiary i wystawać z zakonu, nawet i mądre głupimi czyni. A jeśliby się w którym miejscu opisana miara nie nalazła dla niedostatku, i jeśliby albo mni [mniej]*, albo zgoła nic nie beło, nich Panu Bogu dziękują, który im takie mieszkanie sprawieł, a niech nie szemrzą. Bo w tym nade wszystko siostry upominamy, aby bez szemrania były*[32].

Rozdział Czterdziesty Pierwszy

Których godzin maią iesc:

Od Wielkanocy aż do Świątek o szósty na półzegarzu mają się posielać siostry, a o wybijany mają wieczerzać. A od Świątek przez wszystko lato jeśli robót ogrodowych nie mają, albo zbytnia gorącość lata nie dolega, we srzodę i w piątki mają nie jeść aż do dziewiąty. A inszych dni o szósty i ta skrócona, jeśli się pominione znajdują przyczyny, co na baczeniu Xieni zależeć będzie, która tak ma wszystkie rzeczy miarkować y rządzić, jakoby dusze zbawione beły, a cokolwiek siostry czynią, niech ona przestrzega, żeby nie miały słuszny przyczyny do szemrania. A od świętego Idziego aż do Popielca o dziewiąty zawsze mają obiadować, a przez Quadragezymę aż do Wielkanocy niech nie jedzą, aż po nieszporne, zgoła każdego czasu bądź obiadu, bądź wieczerzy tak ma być miarkowana godzina, aby wszystko za światła odprawieło, żeby nie było potrzeba świece posiełkującym[33].

Rozdział Czterdziesty Wtóry

Aby po komplecie żadna mniszka nie mówieła. Każdego czasu mają się w milczeniu zachować zakonniczki, jednak najwięcy nocnych godzin. A bądź postu, bądź też obiadu skoro wystaną siostry od wieczerzy, mają wszystkie usieść na jednym miejscu, żeby im jedna czytała collationes abo vitas Patrum, albo co takowego czym by się budowały słuchające, a nie Heptaticum, to jest pięcioro ksiąg Mojżeszowych, Iosue, Iudicum Regum, albowiem słabym rozumom nie bełoby to pożyteczno, inszych zaś godzin insze zaś rzeczy mają być czytane. A odmówiwszy nieszpor, po mały chwieli mają przyjść na lektią

---

[31] *Regułka*... (1658), k. 36r-v.
[32] *Regułka*... (1658), k. 36v-37r.
[33] *Regułka*... (1658), k. 37r-v.

tych kolaciey, jakośmy rzekli, a przeczytawszy kart cztery albo pięć, albo ile godzina zniesie. A niech się wszystkie pod ten czas czytania zydą i choćby która urzędem sobie zleconym zatrudniona beła. I tak wszystkie będąc zgromadzone, kompletę mają odprawić. A po komplecie już się żadny nie będzie godzieło niczego mówić. A jeśliby się która nalazła, tę ustawę milczenia przestępująca, ma srogi pomście podlegać, oprócz jeśliby jaka przyczyna gościnna nadeszła abo żeby do który Xieni rozkazała. Jednak i to z wielką ważnością i pomiarkowaniem ma odprawować, jako nauczciwi w cichości[34].

Rozdział Czterdziesty Trzeci

O tych które na służbę Bożą albo do stołu późno przychodzą

Na godziny Boski chwały jako prędko mniszki znak dzwonienia usłyszą, opuściwszy wszelaką robotę, którą by w ręku miały, skwapliwością bieżeć mają, jednak skromnie, aby się przy nich dworność nie nalazła, a żadna rzecz nad służbę Bożą nie ma być przekładana. Jeśliby która na jutrznią po Gloria psalmu 94 to jest po venite, który dla tego przedłużając, odmawiać każemy nie przyszła, nie ma brać miejsca swego w chórze, ale na ostatku po wszystkich ma stać albo na miejscu, które takim omieszkiwającym Xieni naznaczy, aby dosyć czyniąc za występek swój, od wszystkich widziana beła, a na potym dla wstydu swego polepszenie brała. Albowiem jeśliby się do kościoła wniść chroniła, znalazłaby się taka, która by się abo znowu wkradła, abo przed kościołem próżne słowa gadała, przeto aby nie była dana przyczyna dalszemu występkowi, ma wniść do kościoła, żeby wszystkiego razem nie straciła, co na ostatku pozyskać może. Jeśliby też na godziny dzienne która omieszkała na Gloria Patri pierwszego psalmu, ustawę wyży opisaną wykonać będzie powinna, nie przyłączając się do chóru śpiewających, ażby dosyć uczyniła, oprócz jeśliby też która przez niedbalstwo swoje do stołu ugrzeszeła i na wiersz, który wszystkie mówią nie przyszła i pospołu z drugimi nie siadła, ma być dwakroć napomniona, a jeśliby się nie poprawieła, nie ma być przypuszczona do pospolitego siedzenia u stołu, ale oddzielona od towarzystwa wszystkiego ma sama jeść umniejszoną porcją, oprócz jeśliby dosyć udziałała i polepszeła się. Takaż ma winę ponosić, która by na owym wierszu po pokarmie nie beła. Nadto przykazujemy, aby się żadna taka nie ważeła przed ustawioną godziną ani po tym brać pokarmu ani picia, oprócz tego, co by jej prioriosa dała, a nie chciałaby wziąć godziny słuszny po tym, jeżeliby żądała, czego pierwy nie chciała, już niema być dano, ażby się polepszeła y upokorzeła"[35].

W tej samej regule w rozdziale 56 wprowadzono też zastrzeżenia odnośnie do „stołu ksieni", które są całkowicie podobne do wykładni św. Benedykta, choć w szczegółach dostosowane do potrzeb miejsca. Zapisano tam, że ksieni zawsze ma jadać z pielgrzymami (tu tymi, którzy przybywali do sanktuarium św. Jadwigi śląskiej). Jeśli jednak przy stole tym nie będzie pielgrzymów lub będzie ich bardzo mało, ksieni ma „przyzwać" wg swojej woli inne siostry „dla karności zakonnej", ale tak, aby była to starsza siostra lub dwie młodsze[36].

Zaprezentowany w niniejszym opracowaniu wybór wskazań normatywnych dotyczących posiłku po ich porównaniu pokazuje, że główne, uniwersalne zasady dotyczące czasu i charakteru jego spożywania nie ulegały większym zmianom. Jednak, jak wynika z rozproszonych informacji w źródłach nowożytnych, określających charakter, rodzaje

[34] *Regułka*... (1658), k. 37 v.
[35] *Regułka*... (1658), k. 38r-v.
[36] *Regułka*... (1658), k. 44 r-v.

i obfitość pożywienia klasztornego, możemy powiedzieć, że tak jak wszystkie inne elementy życia klasztornego, również te, które były związane z wyżywieniem mnichów podlegały ewolucji i pewnym zmianom.

Normatywne przesłania generalnie nakazywały wstrzemięźliwość, w praktyce jednak było bardzo różnie. Niestety nie mamy zbyt wielu krytycznie opracowanych źródeł ukazujących to zjawisko, ale te, na podstawie których możemy powiedzieć więcej pokazują nam, że wraz z czasem (od średniowiecza do nowożytności) obfitość posiłków się zmieniała. Oczywiście różnie to najprawdopodobniej wyglądało w różnych opactwach, co zależne było od opata, możliwości gospodarczych danego klasztoru, strefy klimatycznej itp.

Jeśli chodzi o urozmaicenie jadłospisów, dziennego czy tygodniowego, w kontekście znanych źródeł zakonnych można wywnioskować np., że jeszcze w połowie XVII w. na stołach wielu klasztorów żeńskich codzienną potrawą często była tylko kasza i jarzyny oraz jakiś napój (prawdopodobnie piwo lub wino czy woda lub mleko). Natomiast w wieku XVIII coraz częściej pojawiały się nowe, często wyszukane potrawy, najczęściej nawiązujące do tradycji i aktualnych przyzwyczajeń kulinarnych, podobnych do potraw spoza klasztoru. W bardzo sugestywny sposób mówią o tym zapisy dokonane m.in. przez siostrę Eufrozynę Wiszowatą (1732-1759), przełożoną bernardynek w Krakowie, która spisując swój „nekrolog" pośród wielu innych informacji, poczytując sobie to za wielką zasługę, przekazała m.in., że „*na czwartym przełożeństwie moim wniosłam w każdy wtorek i w każdy czwartek ryby słone na wieczerzę, abo świeże ryby* [...] *bo przedtem kaszę* [...] *dawano*"[37]. Znane są nam też zalecenia biskupów, którzy nakazywali poprawić jakość pożywienia w klasztorach. Zalecenie takie było wydane np. przez biskupa Stanisława Szembeka ksieni Zofii Urbańskiej z klasztoru norbertanek w Krakowie[38].

Niekiedy bywało też tak, że ze względu na liczne zawieruchy wojenne i inne kataklizmy, jakie miały miejsce w okresie potrydenckim (szczególnie XVII-XVIII w.) w wielu klasztorach panował głód, bowiem zostały m.in. zniszczone same klasztory czy dobra poszczególnych opactw, z których pozyskiwano produkty na stoły klasztorne. Oprócz tego występowały też częste przemieszczenia i ucieczki z klasztorów przed nadciągającymi wojskami czy morowym powietrzem itp.[39] Wszystko to wielokrotnie było przyczyną życia w bardzo trudnych warunkach – w ubóstwie. Informacje na ten temat znajdujemy w wielu kronikach klasztornych dawnej Rzeczypospolitej (szczególnie na kresach wschodnich). Mając to wszystko na względzie, do oceny jakości i charakteru posiłków w poszczególnych klasztorach należy podchodzić więc bardzo indywidualnie.

Generalnie jednak można stwierdzić, upraszczając nieco problem, że epokę potrydencką w początkowym jej okresie cechował pewien ascetyzm i ubóstwo. Wiązało się to przede wszystkim z nakazami soboru trydenckiego i niekiedy wręcz neoficką chęcią ugruntowywania rozchwianej w wyniku reformacji wiary, co szczególnie było przestrzegane w wielu nowo powstających wówczas klasztorach żeńskich. W XVIII w. na-

[37] R. Gustaw, *Klasztor i kościół św. Józefa ss. Bernardynek w Krakowie 1646-1946*, Kraków 1948, s. 61.

[38] Patrz m.in. K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru pp. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu do roku 1840*, „Nasza Przeszłość" t. 47, 1977, s. 92, 102 i nn.

[39] Na temat uciążliwości wojen i morowego powietrza patrz m.in. K. Targosz, *Piórem zakonnicy. Kronikarki w Polsce XVII w. o swoich zakonach i swoich czasach*, Kraków 2002, s. 169-289; B. Popielas-Szultka, *Klasztory cysterek na Pomorzu Zachodnim w średniowieczu*, Słupsk 2006 – tu uwagi na temat skutków reformacji na Pomorzu Zachodnim; odnośnie do wskazań na temat pożywienia w czasie morowego powietrza patrz m.in. A.M. Wyrwa, *Pietas Ecclesiae et fides plebis. Szkice z dziejów religijności i wierzeń na ziemi łękieńskiej od średniowiecza do czasów nowożytnych*, Poznań 2006, Aneks I, s. 155-158.

stąpiła jednak wyraźna zmiana jeśli chodzi o odżywianie zakonników i zakonnic. Było to już inne pokolenie, które nieco inaczej pojmowało podejście do wiary i zasad normatywnych nakazanych w poszczególnych klasztorach. Szczególnie dobrze widać to m.in. w kontekście zapisów powizytacyjnych, gdzie wizytatorzy, których zadaniem była m.in. kontrola określonego klasztoru i naprawa zaistniałych w nim błędów, pośród innych zaleceń często zwracali uwagę na literalne przestrzeganie reguł i nakazów wewnętrznych w klasztorach, w tym również różnych kwestii dotyczących posiłków w szerokim tego słowa rozumieniu.

Bardzo dobrze widać to m.in. w zapisach *Wizytacji apostolskiej Stanisława Mireckiego* opata klasztoru Świętego Krzyża na Łyścu, przeprowadzonej w opactwie benedyktyńskim w Mogilnie, „*od 10 marca do 6 kwietnia 1707* [roku]"[40]. Wśród wielu innych informacji i zaleceń zawartych w tym dokumencie, znajdujemy tam kilka uwag dotyczących jedzenia i picia w klasztorze[41]:

„***XVII.*** *Po dokonaniu ustaleń co do nocnego i dziennego oficjum, zgodnie z myślą św. Ojca* [św. Benedykta] *zapisanych w jego Regule,* [...]*, postanowiono także, aby* [...] [nieszpory rozpoczynające się o czwartej] *zakończyły się przed posiłkiem wieczornym.* [...] *Natomiast od soboty przed I niedzielą Wielkiego Postu, do święta Wszystkich Świętych, kompletę należy odprawiać o zwykłej godzinie, po posiłku wieczornym*"[42].

Natomiast „*Na temat dni postów i wspólnych posiłków postnych,* [...] *postanowiono, aby w tutejszym klasztorze* [tj. w Mogilnie] *zachowywano na przyszłość także zwyczaj corocznego postu w czasie całego Adwentu* [...]. *Nakazano również podobny post każdej środy, w ciągu całego roku. Zaleca się też praktykowanie w tutejszym klasztorze pobożnego zwyczaju, że kiedy trwa post w wigilie świąt NMP, gdy należy zadowolić się jednym posiłkiem w ciągu dnia, wstrzemięźliwości owej powinna towarzyszyć pokora, okazywana zwłaszcza przez zasiadanie do posiłku na ziemi, co szczególnie dotyczy młodszych braci, jak i ojców. Podobnie należy czynić w wigilię św. Ojców, Wszystkich Świętych, oraz w Wielki Piątek*"[43].

Oprócz tego w wizytacji jest też kilka uwag co do przestrzegania zasad, z którymi najprawdopodobniej były w klasztorze problemy.

„***XXX.*** *Nikomu spośród mnichów nie tylko nie wolno posiadać w celi niczego własnego, ale tym bardziej nie wolno rozgrzewać się gorzałką. Jeśli zaś któryś używa jej z powodu niedomagania żołądka, powinien mieć pozwolenie od przełożonego, albo innego upoważnionego do tego zakonnika. Zabrania się w refektarzu wszelkich zgoła biesiad i przesiadywania bez celu, oraz potajemnych spotkań ze świeckimi, zarówno za dnia, jak i po nocach. Ci, którzy złamią ten zakaz, będą ukarani stosownie do wagi popełnionego grzechu*"[44].

Uwagi te nie miały charakteru jednostkowego. Praktycznie w bardzo wielu tego typu wizytacjach pojawiają się podobne uwagi, nakazy i zalecenia[45].

---

[40] *Visitatio Apostolica Mirecis 30. 03. – 6. 04. 1707*, Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, sygn. ZBenM3 (tłumaczenie wizytacji A. Strzelecka).

[41] Szczegółowe omówienie tego źródła patrz A.M. Wyrwa, *„Ora et labora"...* – większość zawartych tam zapisów dotyczących posiłków zostało omówionych w kontekście godzin liturgicznych i pracy w klasztorze.

[42] *Visitatio Apostolica Mirecis...*

[43] Ibidem, pn. XXXI.

[44] Ibidem.

[45] Patrz m.in. M. Kanior, *Polska Kongregacja Benedyktyńska...*, s. 198-200; w poetyckim ujęciu na ten temat patrz I. Krasicki, *Monachomachia czyli wojna mnichów*, Warszawa 1985.



Ryc. 3. Mnisi ucztujący w klasztorze, rys. Antoni Uniechowski, wg Krasicki, *Monachomachia*, 1985, s. 63

W świetle znanych nam źródeł i ich opracowań posiłki podawane w klasztorach możemy podzielić na kilka podstawowych grup. Dania I, czyli polewki i zupy, dania II, czyli kasze, mięsa i ryby oraz dania III – jarzyny. Odbiciem tego jest m.in. przykładowy jadłospis tygodniowy od 21 do 27 czerwca 1786 r. dominikanek poznańskich – tab. 1.

Podobnie jadłospis w początkach XVIII w. wyglądał u norbertanek krakowskich w czasach rządów ksieni Zofii Kątskiej (1726-1731). W poniedziałek, wtorek i czwartek siostry otrzymywały dwie potrawy mięsne, jakąś jarzynę i ser, w środy – barszcz, pierogi, kasze, jarzynę i ser, w piątek i soboty – barszcz albo zupę piwną, ryby i kaszę jagla-

Tabela 1

Tygodniowy jadłospis dominikanek poznańskich na tydzień od 21 do 27 czerwca 1786 roku

DNI BEZMIĘSNE				DNI MIĘSNE		
Środa	Piątek	Sobota	Poniedziałek	Czwartek	Niedziela	Wtorek
Porcja*/, barszcz z mlekiem, kasza drobna, kluski	Porcja, żur, kasza, kluski	Porcja, piwo grzane z oliwą, groch biały, kapusta, stokfisz	Porcja, barszcz z mlekiem, kasza, jaja, ryby i raki, oliwa do ryb, cebula i karoi	Porcja, cielęcina do rosołu, sztuka mięsa, pietruszka, prosięta, piwo grodzkie; na kolację pieczenie	Porcja, cielęcina do rosołu, sztuka mięsa; na kolację pieczenie wołowe	Porcja, sztuka mięsa, prosięta w occie, kmin i pietruszka; na kolację pieczenie

Źródło: B. Więcławski *Zaopatrzenie i konsumpcja w Poznaniu w drugiej połowie XVIII wieku*, Poznań 1989, s. 185

*/ Porcja – codzienny przydział chleba i piwa, którą zakonnice otrzymywały w całości przy pierwszym posiłku

ną, w niedzielę – sztukę mięsa, flaki, pieczyste i jarzynę. Uzupełnieniem tego jadłospisu była oprócz tego porcja chleba i piwa otrzymywana przez każdą zakonnicę[46].

Z jadłospisu tego widać, że menu klasztorne nie było zbyt wyszukane, było jednak urozmaicone i zapewniało odpowiednią ilość kalorii dziennie. Zupełnie inaczej jednak wyglądała sytuacja w dniach świątecznych i podczas uroczystości klasztornych, kiedy, tak jak to bywało poza klasztorem, stoły były zastawione wieloma różnymi potrawami, podobnymi do tych, jakie pojawiały się na stołach możnych świeckich[47]. Na przykład, jak wynika z *Raptularza perce JMC Panny Salomei Hebdowny* ksieni klarysek krakowskich z 1771 r.[48] „*na kolędę ksieni siostry dostały gęsi w miodowniku, rosół z ryżem, potrawkę z winem, cukrem i cynamonem, placki z rodzynkami i mazurki migdałowe, a na Matkę Bożą Gromniczną pierogi pieczone z powidłami i z cukrem, kluski z rodzynkami, grochówkę, kiszkę wieprzową oraz suszone śliwki i gruszki. Na Boże Ciało i w Oktawie podano zaś polewkę siemienną, ryby, paluszki, pierożki z mięsem i potrawkę z cielęciny*”[49].

Z posiadanych informacji źródłowych wiemy też, że w zakonach męskich, jak i żeńskich przed dłuższym okresem postów podawano często bardzo obfite posiłki. Przykład

[46] K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru pp. Norbertanek...*, s. 7-168; patrz też na temat jadłospisów P. Gąsiorowska, *Życie codzienne klarysek*, Kraków 2003, s. 91-96 i nn.; M. Owczarczak, *Wyżywienie w polskich klasztorach...*, s. 94-103.

[47] M.in. M. Owczarczak, *Wyżywienie w polskich klasztorach...*, s. 94-103.

[48] *Raptularz perce i ekspens za przełożenstwa JMC Panny Salomei Hebdowny Xieni na piąte triennium obranej 19 września R.P. 1771*, Archiwum Klarysek Krakowskich sygn. E nr 121, s. 11-13; za P. Gąsiorowska, *Życie codzienne klarysek...*, s. 93-94.

[49] P. Gąsiorowska, *Życie codzienne klarysek...*, s. 93-94, przyp. 139-140 – źródła; patrz też Cz. Gil, *Życie codzienne karmelitanek bosych w Polsce XVII-XIX wieku*, Kraków 1997, s. 122-123 i nn.; P. Wiszewski, *Opactwo benedyktynek w Legnicy (1348/1349-1810). Struktura, funkcjonowanie, miejsce w społeczeństwie*, Poznań-Wrocław 2003, s. 235-238; oraz inne opracowania.

tego mamy m.in. z klasztoru bernardynek krakowskich z 1765 r., kiedy to z okazji niedzieli zapustnej przed św. Marcinem (10 listopada) siostrom podano:

1. Obiad – rosół z kury, po ćwierci kury na osobę, cielęcinę na żółto z kluskami, pieczeń krzyżową duszoną z limoną i oliwkami, *balszruki* nadziewane migdałowym sosem, po ćwierci gęsi pieczonej z jabłkami, kapustę w szczapy z wieprzowiną, chleb szary, wino i po kieliszku wódki.
2. Podwieczorek – dychy cielęce i po dwa kreple (placki), mleko na zimno i wino.
3. Kolacja – kury pieczone, kaczki przysmażane z rodzynkami, pieczeń, po cztery kreple, drobna kasza na mleku na słodko, wino[50].

Najczęstszym napojem podawanym na stołach klasztornych na ziemiach polskich było piwo, rzadziej wino, które dominowało przede wszystkim na stołach klasztornych południowej i zachodniej Europy, choć jak widać z cytowanych wyżej tekstów, u cystersek trzebnickich czy bernardynek krakowskich zgodnie z literą reguły było one polecane. Wiele klasztorów miało własne browary. Spożycie piwa było proporcjonalnie dosyć duże. Na przykład w XVIII w. 7-8 benedyktynów z Pola Legnickiego wypijało rocznie ok. 6400 litrów piwa, czyli ok. 2-2,5 litra dziennie (dokładnie 213 achteli, 2 ćwiertnie i 10 kwart[51]). Pamiętać jednak należy, że piwo klasztorne miało z reguły bardzo niską zawartość alkoholu[52]. Bardzo popularna w klasztorach była polewka piwna, traktowana jako pełnowartościowy posiłek. Benedyktynki chełmińskie nazywały taką polewkę „gramatką". Była to „zupa" z piwa z dodatkiem wody i tartego chleba[53]. Poza gramatką istniało też wiele innych rodzajów polewek piwnych, np. biermuska, chlebówka itp. Do najpopularniejszych należała polewka z piwa z dodatkiem jajka, masła i odrobiną soli. Z zachowanych przepisów wiemy jak przyrządzano niektóre polewki piwne, np.: „*do piwa białego dodać kminek i masło, całość zagrzać. Przed podaniem na stół jeszcze wrzucić kawałki chleba i doprawić solą do smaku*" czy inna „*wymieszać białe piwo ze śmietaną i świeżym masłem, całość podgrzać, osolić i podać na stół*". Podobne polewki przyrządzano też z wina, powszechniej wykorzystywano jednak piwo. Przygotowywano też polewki z maku, migdałów itd.[54] Wiele informacji na temat kuchni i stołu klasztornego wnoszą nam też rachunki za zakup produktów. Ważne dane czerpiemy także z informacji w kronikach na temat upraw w ogrodach klasztornych[55]. Problem ten, jak wiele innych wspomnianych wyżej, wymaga jednak osobnych studiów i analiz.

---

[50] R. Gustaw, *Klasztor i kościół św. Józefa*...; M. Owczarczak, *Wyżywienie w polskich klasztorach*..., s. 103.

[51] Za P. Wiszewski, *Opactwo benedyktynek*..., s. 236 i p. 1451.

[52] Na temat piwa patrz m.in. P. Wiśniewski, *Piwa historie niezwykłe*, Warszawa 1993; A. Kolender, *Browarnictwo w Prusach Królewskich (2 poł. XVI-XVII w.)*, Wrocław 1983; idem, *Napoje fermentacyjne w Prusach Królewskich w XVI-XVII wieku*, Wrocław 1984; B. Więcławski, *Niektóre problemy produkcji i konsumpcji piwa w Poznaniu w XVIII w.*, „Kwartalnik Historii i Kultury Materialnej" t. 30, 1981, s. 345-362.

[53] *Kronika benedyktynek chełmińskich*, [w:] *Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej*, wyd. W. Szołdrski, Pelplin 1937, s. 66 (dalej KBCH).

[54] Patrz m.in. kroniki klasztorne KBCH; *Kronika benedyktynek poznańskich*, oprac. M. Borkowska, W. Karkucińska, J. Wiesiołowski, Poznań 2001; oraz Cz. Gil, *Życie codzienne karmelitanek*..., s. 82; M. Borkowska, *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII-XVIII wieku*, Warszawa 1996, s. 143; B. Więcławski, *Zaopatrzenie i konsumpcja w Poznaniu w drugiej połowie XVIII wieku*, Poznań 1989, s. 91; K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru*..., s. 109; Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 26; N. Foster, *Schlemmen hinter Klostermauern*...; P. Hirscher, *Leczymy się i gotujemy*...; M. Owczarczak, *Wyżywienie w polskich klasztorach*..., s. 97 i nn.

[55] Patrz m.in. *Beiträge aus der Vergangenheit und Gegenwart Altenbergs*, „Altenberger Blätter" Bd. 8, 2000 (passim).

Reasumując, mimo braku pełniejszych, krytycznych, syntetycznych opracowań, w niniejszych rozważaniach staraliśmy się zasygnalizować przede wszystkim pewną ewolucję zmian wyżywienia klasztornego w dłuższych przedziałach czasowych. Mimo że problemu tego tylko dotknęliśmy, wydaje się, że zmiany w wyżywieniu w klasztorach odpowiadały przemianom występującym w Kościele i zakonach. Dosyć wyraźnie zauważalne są też, jak to zawsze w życiu bywa, dwoistość i rozbieżność między nakazami normatywnymi a ludzkimi słabościami, ułomnościami, „własnym kreowaniem prawa" i indywidualną jego interpretacją. Jednoznacznie rysuje się też ciągłe dostosowywanie pewnych elementów życia zakonnego, oczywiście w określonych ramach, do życia społeczeństwa, które żyło na zewnątrz klasztoru. Tak jak pisał Z. Kuchowicz[56], kuchnię klasztorną (czasów nowożytnych, potrydenckich) można zaliczyć do tzw. kuchni pańskich, nad którą stała jedynie kuchnia luksusowa magnaterii. Pożywienie podawane w klasztorach w omawianym czasie z jednej strony zależało od zamożności danego klasztoru, a z drugiej od opata czy ksieni, których zalecenia były nakazem. Kwestie zasygnalizowane w niniejszym opracowaniu, jak powiedzieliśmy wyżej, wymagają ciągłych badań podstawowych, szczegółowych, krytycznych kwerend archiwalnych, dzięki czemu obecnie ciągle jeszcze rozproszony obraz opisywanej tu kwestii będzie można znacznie poszerzyć. Tym bardziej, jak dobrze wiadomo, że wiele nowożytnych materiałów archiwalnych czeka jeszcze w archiwach na pełne rozpoznanie.

[56] Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*..., s. 15-16.

BOGDAN WACHOWIAK
Poznań

Rejestr dochodów z posiadłości klasztoru cysterek w Wolinie z 1540 roku

W artykule opublikowanym w księdze pamiątkowej zatytułowanej *Nihil superfluum esse. Studia z dziejów średniowiecza*[1] B. Popielas-Szultka zamieściła obszerny artykuł poświęcony dziejom cysterek wolińskich[2]. Koncentrując się na uposażeniu i dochodach tego żeńskiego klasztoru, ufundowanego przez księcia pomorskiego Bogusława IV w 1288 r., doprowadziła wykład do sekularyzacji konwentu przeprowadzonej w wyniku zwycięstwa reformacji luterańskiej w pierwszej połowie XVI stulecia, wykorzystując między innymi zachowany w zbiorach Archiwum Państwowego w Szczecinie, w zespole Archiwum Książąt Szczecińskich, sporządzony w 1540 r., a więc w przededniu przejęcia majątku cysterek wolińskich przez książąt pomorskich, rejestr dochodów płynących z posiadłości i uprawnień konwentu[3]. Odwołując się do tego niezmiernie interesującego i cennego źródła, autorka odnotowała w przypisie[4], że zostało ono opublikowane przez H. Hoogewega w artykule: *Wollin. Cisterzienser-Nonnenkloster*, zamieszczonym w tomie drugim jego kompendium *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, Bd. II, Stettin 1925, s. 829-831. Powyższa informacja nie jest jednak w pełni ścisła. H. Hoogeweg, korzystając w bardzo szerokim zakresie z omawianego źródła, nie wydał bowiem tekstu rejestru w całości, lecz zamieścił jedynie jego dokładne streszczenie, komprymując wiele zawartych w nim danych. W wyniku tego na przykład w opisie wsi Laski odnotował tylko łączne wpływy pieniężne z czynszu uiszczanego przez poddanych z tytułu posiadanych włók, bez zaznaczenia, że z ogólnej sumy wpływów z tego źródła 1 gulden 6 szelągów uiszczali dwaj zagrodnicy („Kate") natomiast 13 szelągów użytkownicy dwóch pól („Worde"), przy czym istnienie jednych i drugich nie zostało w ogóle odnotowane. Podobnie postąpił Hermann Hoogeweg w wypadku wsi Koniewo i Gogolice. Zagrodnicy wymienieni zostali w publikacji tego autora jedynie we wsi Płocin. Do tekstu Hoogewega wkradła się też, jak sądzę, zwykła pomyłka. Autor ten odno-

[1] *Nihil superfluum esse. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesor Jadwidze Krzyżaniakowej*, red. J. Strzelczyk i J. Dobosz, Poznań 2000.
[2] B. Popielas-Szultka, *Dzieje cysterek wolińskich*, [w:] *Nihil superfluum esse*..., s. 316-326.
[3] Archiwum Państwowe w Szczecinie, Archiwum Książąt Szczecińskich, II/804, s. 1-23 (f. 1-12).
[4] B. Popielas-Szultka, *Dzieje cysterek wolińskich*..., s. 325, przypis 69.

tował, że do klasztornej grangii (folwarku) w Recławiu należało 8 włók, tymczasem w oryginale rejestru jest mowa tylko o 6 włókach[5].

Powyższe różnice między treścią przekazaną w artykule H. Hoogewega a pełnym tekstem rejestru z 1540 r., jakkolwiek drobne, są też istotne przy porównywaniu omawianego przekazu z innymi, zwłaszcza z zachowaną w całości bardzo szczegółową wizytacją w 1560/1561 r. domeny wolińskiej[6], w skład której po reformacji włączona została większość posiadłości klasztoru cysterek, jak również z obejmującym je rejestrem demenalnym z roku 1594[7], wykazem włók podatkowych z 1628 r.[8] czy z informacjami na temat interesujących nas wsi poklasztornych zawartymi w sporządzonym przez władze szwedzkie opisie domeny wolińskiej z 1654 r.[9] Możliwe są także, jak to praktycznie wykazała B. Popielas-Szultka w swym artykule, porównania – jakkolwiek tylko fragmentaryczne – stanu wsi klasztornych i ich świadczeń na rzecz klasztoru około 1540 r. z informacjami w tej kwestii zawartymi w dokumentach donacyjnych tego klasztoru. Wynika z nich między innymi, że mimo odnotowanego przez Autorkę zwolnienia przez Bogusława IV w 1298 r. mniszek od płacenia „bedy" z przekazanej im wsi Koniewo, w 1540 r. świadczenie to na tejże wsi nadal ciążyło. Z drugiej strony niemalże powszechna w momencie sekularyzacji we wsiach cysterek wolińskich danina w kurach podymnych (określonych w artykule, chyba nie bardzo szczęśliwie i adekwatnie, jako „kurczaki" względnie „koguty pieczone") nie została, jak to można wnioskować z braku wzmianki o niej w wspomnianym artykule, w dokumentach donacyjnych odnotowana[10].

Stwierdzony brak pełnej edycji rejestru dóbr cysterek wolińskich z 1540 r. w artykule H. Hoogewega oraz tego faktu konsekwencje dla potrzeb ewentualnych dalszych badań nad przeszłością wsi poklasztornych, stanowiły inspirację do opublikowania w niniejszym przyczynku pełnej edycji omawianego przez nas przekazu źródłowego. Przygotowując ją, oparliśmy się głównie na wytycznych w sprawie edycji źródeł historycznych opublikowanych w 1981 r. na łamach „Archiv für Reformationsgeschichte"[11], a stanowiących zmodyfikowaną wersję zasad edytorskich źródeł, sformułowanych i opublikowanych w 1930 r. przez Johannesa Schultzego[12]. Przede wszystkim w pełni staraliśmy się zrealizować podstawowy postulat w sprawie możliwe literalnie wiernego z oryginałem odtworzenia tekstu. Obejmuje on także (notabene wbrew zaleceniu J. Schultzego) zachowanie, jeżeli w takiej formie zostały zapisane, również cyfr rzymskich. Dla uniknięcia nieporozumień w wypadkach mogących wzbudzać wątpliwości, zdecydowaliśmy

---

[5] Por. AP Szczecin, II/804, s. 3-8, 11,21; H. Hoogeweg, *Wollin. Cisterzienser-Nonenkloster*, [w:] idem, *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, Stettin 1925, Bd. II, s. 829-830.

[6] AP Szczecin, Archiwum Książąt Pomorskich, II/809, f. 5-8, 22-24, 51-55, 67-69, 71-73, 75, 78-105, 208-214, 225-231.

[7] Ibidem, II 801, f. 6-27.

[8] *Pommersche Hufenmatrikeln aus der ersten Hälfte des XVII. Jahrhunderts*, [w:] *Matrikeln und Verzeichnisse der Pommerschen Ritterschaft vom XIV. bis in das XIX. Jahrhundert*, hrsg. R. Klempin, G. Kratz, Berlin 1863, s. 260-262.

[9] AP Szczecin, Kamera Wojenno-Skarbowa w Szczecinie, nr 273, f. 8-37.

[10] Por. B. Popielas-Szultka, *Dzieje cysterek wolińskich...*, passim; AP Szczecin, Archiwum Książąt Szczecińskich II/804, s. 5-6 oraz passim.

[11] *Empfehlungen zur Edition frühneuzeitlicher Texte der „Arbeitsgemeinschaft außeruniversitärer historischer Forschungseinrichtungen"*, „Archiv für Reformationsgeschichte" Bd. 72, 1981, s. 299-315.

[12] J. Schultze, *Grundsätze für die äussere Textgestaltung bei der Herausgabe von Quellen zur neueren Geschichte*, „Forschungen zur Brandenburgischen und Preussischen Geschichte" Bd. 43, 1930, s. 345--354.

się na podawanie obok w nawiasach kwadratowych liczb także w cyfrach arabskich. Jeżeli chodzi natomiast modyfikacje w zakresie pisowni, to, poza korektą interpunkcji, zgodnie z instrukcją używanie dużych liter ograniczone zostało do wyrazów rozpoczynających zdania oraz nazw miejscowych i osobowych, miesięcy oraz tytułów władców, zrezygnowaliśmy natomiast z dopuszczanej w zaleceniach rezygnacji dostosowywania w wyrazach liter „u', „v" i „w" zgodnie z wymogami obecnej pisowni oraz z pomijania podwójnych „n" na końcu wyrazów, z tym jednak, że tam gdzie oznaczono je skrótem, zaznaczona została tylko pojedyncza litera, ujęta podobnie jak inne uzupełnienia w nawias kwadratowy. Nieodczytane fragmenty oznaczono kropkami, a lekcje wątpliwe sygnalizują umieszczone obok, także w nawiasach kwadratowych, znaki zapytania.

A N E K S

Rejestr dochodów klasztoru cysterek w Wolinie sporządzony w 1540 r.

Archiwum Państwowe w Szczecinie, Archiwum Książąt Szczecińskich, II/804, s. 1-23, dutki]; [stara sygnatura: Rep. 4. P. II. Tit. 11a, nr. 16a, f. 1-12].

[s. 1] Reg[iste]rnn der heuinge vth den gudere[n] des Junckferen Clostere tho Wollynn[1] etc. anno XL

Reg[iste]rnn der houe[n] pacht vt den dorpperem

Tho Latzcke[2] an houen
XXXIII½ houe[3], vn[de] jeder houe darsuluest gÿfft
I guld[en][4] XVI ß[illing] sund[isch][5] I houe.
IIII sch[effel][6] rog[gen], IIII sch[effel] hauer.
I[te]m dar wane[n] XIIII bwlude un[de] jeder gÿfft I rock hon etc.
I wuste houe darsuluest, de wardt nicht gebruket va[n] sandeß halwenn.

---

[1] Wolin (Wollin), miasto na wyspie Wolin.

[2] Laski (Laatzig).

[3] Houe – Hufe (włóka, łan) – jednostka nadziału ziemi znajdującej się w użytkowaniu gospodarczym chłopa, często o różnym areale, nie pokrywającym się z powierzchnią włók będących jednostkami mierniczymi. Za takie przyjmowano na Pomorzu Zachodnim włóki małe 15-morgowe (Hackenhufen), 30-morgowe włóki średnie (Landhufen) oraz włóki wielkie 60-morgowe (Hegerhufe), natomiast występujące także w źródłach nadziały takie, jak Hufe, Sandhufe, Hacke zaliczyć należy do jednostek o bliżej nieokreślonej powierzchni, zwłaszcza ziemi uprawnej. Areał tej ostatniej można jedynie określić w przybliżeniu, w oparciu o ilość wysiewanego w danym gospodarstwie ziarna, a także na podstawie wysokości świadczeń chłopskich, szerzej na ten temat w monografii: B. Wachowiak, *Gospodarcze położenie chłopów w domenach Księstwa Szczecińskiego w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, Szczecin 1967, s. 97-131, 318-338.

[4] 1 gulden = 48 sund[ische] Sch[illinge] (szelągów sundzkich/stralsundzkich)

[5] 1 Sch[illing] sund[isch] – szeląg sundzki = 12 fenigom (Pfennig/Denarius), natomiast 16 szelągów sundzkich to 1 grzywna sundzka. W Księstwie Pomorskim występowały też szelągi lubeckie (ßl. – lübische Schilling/szeląg lubecki] = 2 szelągom sundzkim, oraz grosze (Groschen) = 1,5 szeląga sundzkiego.

[6] Scheffel [korzec] – lokalnie zróżnicowana miara nasypna zboża; na Pomorzu Zachodnim na 1 łaszt zboża wchodziło 96 szefli, natomiast 12 szefli stanowiło 1 drömt (małdrat?), a 24 szefle wispel.

II houe[n] tor karke belege[n]
Su[mma] d[er] houe[n] tho Latzcke XXXVI½ houe.

[s. 4] Su[mma**]** der houe[n] pacht a[n]] gelde to Latzcke:

XLVIII½ guld[en] XX ß[illing] sund[isch], 1 guld[en] VI ß[illinge] va[n]
II kate[n],
XIII ß[illing] sund[isch] va[n] II worde[n].

Su[mma] aller pen[n]ick pacht to Latzcke:
L guld[en] XVI ß[illing] sund[isch]
Ite[m] hyr va[n] vor settet VI guld[en] to Cam[m]y[n][?] vn[de] in closter vor settet.
Su[mma] deß rogen vn[de] hauer to Latzcke:
IX½ d[ro]met III sch[effel] rog[gen]
IX½ d[ro]met] III sch[effel] hauer,
XIIII rock höner dar suluest etc.

[s. 5] Tho Chonow[7] ahm houenn

XXVI½ houe vn[de] jeder houe gifft:
I gulden VIII ß[illing] sund[ische] I houve,
XIII ß[illing] sund[isch] jeder houve bede etc.
vn[de] jeder bwmann gÿft I rock hon;
II sch[effel] rog[gen], II sch[effel] hauer jeder houe,
II karke[n] houenn de bruket de kärchere.
Su[mma] der houenn tho Chonow
XXVIII½ houe mÿt den karkenn houe[n]

[s. 6] Su[mma] der houe[n] pacht ahm gelde ihn Chonow:

XXXVII guld[en] XVI ß[illing] sund[isch],
XXIX ß[illing] va[n] V wurdenn,
XV ß[illing] sund[isch] van I katenn.
Su[mma] aller pen[n]ick pacht tho Chonow:
XXXVIII guld[en] XII ß[illing sundisch]
It[em] VII guld[en] II ß[illing] II pfen[nig] hÿr van vor settet.
Su[mma] der korne pacht tho Chonow:
IIII d[ro]met rogg[en], IIII d[ro]met hauer.
It[em] IX sch[effel] rog[gen] hir va[n] to brugge korne to Wollÿn.
XVI rock honer.

[s. 7] Tho Gowelß[8] ahm houen

XVII½ houe vnde jeder houe gÿfft:
I guld[en XVI ß[illing] sund[isch] I houe

[7] Koniewo (Kunow).
[8] Gogolice (Gaulitz).

V½ wuste hou dar swlue[st] [!]
II sch[effel] rogg[en], II sch[effel] hauer jeder houe.
Su[mma] der houe[n] to Gowelß:
XXIII houenn dar worden man XVII½ haue va[n] gebtreket etc.

[s. 8] Su[mma] der houen pacht ahm gelde tho Gowelß:

XXIII guld[en] XVI ß[illing] sund[isch];
I guld[en] IV½ ß[illing] sund[isch] vor VIII wurde,
XXVI ß[illing] va[n II katenn
Su[mm]a der pen[n]ick pacht to Gowelß:
XXIV½ guld[en] XXII½ ß[illing].
Su[mma] der korne pacht tho Gowelß:
II½ d[ro]met rogg[en] vn[de] V sch[effel],
II½ d[ro]met V sch[effel] hauer.
It[em] XII sch[effel] rogg[en] gam hÿr van tor grugge korne to Wollÿnn.
VIII rock honer vth Gowelß.

[s. 9] Thor Lanke[9] ahm houenn

XII santh houe[n] vnd jeder houe gÿfft
XXXII ß[illing] sund[isch] vnde nhen korne.
Su[mma] der houe[n] pacht ahm gelde tor Lanke:
VIII gulden houe[n] pacht,
XVI ß[illing] sund[isch] de kreger van deme tappenn,
VI ß[illinge] sund]isch] vor I wordt.
Su[mm]a aller pen[n]ick pacht thor Lanke:
VIII guld[en] XXII ß[illing] sund[isch],
VI rock honer dar suluesth.

[s. 10] Tho Sarnow[10] ahm houenn

XIII sandt houe[n] vnde de houe gÿfft
I guld[en] VIII ß[illing] sund[isch] I houe.
It[em] dÿsse houe[n] geue[n] nehnn pacht korne.
III wuste katen.

Su[mm]a de houe[n] pacht tho Sarnow
XV guld[en] VIII ß[illing] sund[isch].
I guld[en] de kroch vor den cappen.
XXXI ß[illing] sund[isch] vor III wÿßke.
Su[mm]a aller pen[n]ick pacht to Sarnow
XVI guld[en] XXXIX ß[illing] sund[isch]
X rock honer de bwlude,
XX honer II katen vn[de] geue[n] nen geldt.

[9] Łąka (Lanke).
[10] Żarnowo (Altsarnow).

[s. 11] Tho Plotzÿnn[11] ahm hovenn

IX houe[n] vn[de] jeder houe gÿfft
I d[ro]met rogg[en], I d[ro]met gersten, I d[ro]met hauer de houe.
It[em] dÿt dorph gÿfft nen geldt pacht sunder alleÿne korne pacht
Su[mm]a der korne pacht to Plotzÿnn
IX d[ro]met roggen, IX d[ro]met gersten, IX d[ro]met hauere.
VI sch[effel] gerst[en] gÿfft I kete vor syne pacht.
It[em] to Plotzÿnn wanen VII keter vn[de] geue[n] vor ere pacht honer, alße
I½C XX [= 170] pacht honer, VI rock honer de bwlude.

[s. 12] Vth der Fflemy[n]ghe gudere ahm tegget korne tho Czebbynn[12]

I½ d[ro]met III½ sch[ffel] rogg[en]
I½ d[ro]met III½ sch[effel] gest[en]
I½ d[ro]met III½ sch[effel] hauer
Su[mm]a alles tegeth kornes V d[ro]met IV½ sch[effel] drÿger tege korne etc.

[s. 13] Vth dem Waterdorpperen de pacht

It[em] dÿsse dorppere hebbe[n] nen bwwarck vn[de] zÿnt alle wysscherß
Thor Lutkenn Stepnitze[13]
Dar wanen XVI wÿsscherß de geue[n] ÿm[m]e su[m]men III guld[en]
XXII ß[illing] sund[isch] pacht, XVI rock huner.
Su[mm]a der pacht tor Lutken Stepnitze
III guld[en] XXII ß[illing] sund[isch] pacht, XVI rock honer dar swluesth.

[s. 14] Thor Gantzerÿn[14]

Dar wane[n] XVI vysßcherß vn[de] geu[en] y[mm]e sum[m]am
V guld[en] XVIII ß[illing] sund[isch], XVI rock honer dar swluesth
Su[mma] p[er] se.
Tho Swantewÿtz[15]
Dar wane[n] XII wyßcher un[d] geue[n] imme sum[m]am
III guld[en] XII ß[illing] sund[isch] pacht. Dÿsse geuen nene rock honer.

[s. 15] Thor Koptze[16]

Dar whanen XV vn[de] geue[n] ymme sum[m]am
X guld[en] VIII ß[illing] sund[isch], XV rock honer dar swluesth.
Vf Wÿcke vo[n] Wollÿnn[17]
Dar wane[n] V vn[de] geue[n] y[m]me su[m]mam XL ß[illing] sund[isch] pacht.

---

[11] Płocin (Plötzin).
[12] Sibin (Zebbin), jedna z wsi należących do rodu Flemingów.
[13] Stepniczka (Klein Stepenitz).
[14] Gąsierzyno (Ganserin).
[15] Świętowice (Schwantefitz).
[16] Kopice (Köpitz).
[17] Wik Woliński (Wicke von Wollin) – zanikła osada podmiejska.

[s. 16] Su[mma] su[mm]ar[um] aller houe[n] vth den dorpere[n]
de wusten houe[n] vn[de] karken houe[n] mede y[mm] gerekent

LXXXXVII [= 97 houe[n], hirunder werden LXXXVI½ [=86] houe[n] van gebuweth, VI½ houe de liggen vuste, III karken houen de bruken de karcheren dar so vnd[e] bolegen zynt alß Latzcke un[de] Chonow etc.

[s. 17] Su[mm]a su[mm]aru[m] aller pen[n]ick pacht vth der dorppere[n]

I½ C XI½ [= 161,5] guld[en] XIX ß[illing] sund[isch].
It[em] hÿr va[n] XIII guld[en] II ß[illing] II pf[ennig] vor settet.
Szo blyfft de boholde[n]ne pacht I C XLVIII½ [= 148,6] guld[en] XVI ß[illing] X p[ennig].

[s. 18] Su[mm]a su[mmar[um] alles gehauene[n] pacht kornes vt den dorpere[n]

III last III d[ro]met II½ sch[effel] rogg[en],
I lasth III d[ro]met III½ sch[effel] gerst[en],
III last III d[ro]met II½ sch[effel] hauer
Vann dÿsseme pacht korne geÿth
XXI sch[effel] rogg[en] to der vollÿnken brugge etc.

[s. 19] Su[mm]a su[mm]ar[um] aller pacht honre vth den dorppere[n] etc.

II½ C XLIIII [= 294] honre vn[de] rock honre.

[s. 20] De mellen pacht de mele y[m]me Hage[n][18]

VII d[ro]met pacht meel dat jar auor.

De mele tho Latzcke

V d[ro]met met dat jar auor.

De mele vpper Kekerytze[19]

II½ d[ro]met dat jar auor.

De Endelmele[20]

V d[ro]met mel dat jar auor, IIII sch[effel] wetenn.

Sum[m]ar[um] der melen pacht.

II½ lasth mi[nus] VI sch[effel melß vn[de] IIII sch[effel] wetenn.

[s. 21] Der Junckferenn acherhoff ÿ[m]me Hagenn.

It[em] to deme ackerhaue zÿnt VI houe[n] to bolege[n] vn[de] alle jare, seget ane XII d[ro]met rogg[en], XII d[ro]met garest[en].

It[em] Rußken acker, dar seget ane alle jar XVIII sch[effel] rog[gen], XVIII sch[effel] garst[en.

It[em dÿsse acker lÿcht vp den Wolly[n]ke[n] welde vn[de] nicht ym[m]e Hagen.

[18] Recław (Hagen).
[19] Krokorzyce (Köckeritz).
[20] Nazwa miejscowa, bez identyfikacji.

[s. 22] Dem ÿmme[n] tegedenn vth denn water dorpperen

Men seldenne kummet ÿdt dat me wadt bo kum[m]et.
II wuste weldtmarke de genemeth Mÿlow[21] un[d] Hogenese[22]
II halue shee, de ander helffte breklen de Czasterowenn[23]

Den holtynß tor Lutkenn Steppenÿstze, Gantzerynn und Koptze.
Dar hebben ok de Czaßterowenn etc.[?] to Ryspßnowe[24].

[s. 23] De holdttynß weldt alleyne men in III waterdorppere[n] alße Lutke Steppenitze, Gantzery[n] vn[de] Koptze.

Dat Koptzer Moer[25]

schal den Juncfrowenn here[?] here[?] me[?] dat anmate[n] sick de Fflemÿ[n]ge vn[d]e Pauelstorppe[26] vn[de] d[e] Czastero myt d[er] jacht vn[de] aller to bohoryge.
It[em] de jacht up der Juncfrowen Heide breket M[yn] G[nedige] H[err].
It[em] de [?] breke hebbenn de Juncfrowe[n] in alle ere[n] guderenn etc.
.. .... in de[?] XL jare.

---

[21] Brak identyfikacji tej nazwy miejscowej. Zapewne nie jest to położona na południe od Kamienia Pomorskiego wieś Milchow – Michałowo.

[22] Nazwa miejscowa bez identyfikacji.

[23] Von Zastrow – pomorski ród szlachecki, m.in. współwłaściciel położonej na południe od Kamienia Pomorskiego wsi Rozwarowo (Ribbertow).

[24] Rozwarowo (Ribbertow), wieś odnotowana w wykazie z XVI w. wasali zobowiązanych do służby wojskowej jako należąca do Petera i Joachima Zastrowów („4 pperde Peter Szastrow to Rupperstow vnd Joachim Sastrow tho Rispernow") w: *Matrikeln und Verzeichnisse*..., s. 182.

[25] Bagno Kopickie (Köpitze Moor) to zapewne mokradła w pobliżu usytuowanej nad Zalewem Szczecińskim wsi o tej nazwie.

[26] Von Paulsdorff, właściciele Skoszewa (Paulsdorf) nad Zalewem Szczecińskim, graniczącego z wsią cysterek wolińskich Koniewem (Kunow).

JOWITA KĘCIŃSKA-KACZMAREK
Słupsk

Zakony średniowiecznego Pomorza w literackim ujęciu Lecha Bądkowskiego

Powiada się od dłuższego już czasu, iż powieściopisarz historyczny to gatunek wymierający... Coś w tym jest. Powieści historycznych ukazuje się na rynku czytelniczym coraz mniej, ale chyba nie tylko z przyczyny czasów, w jakich żyjemy – czasów, gdy „dzieje ojczyste" i „pokrzepienie serc" nie są tak niezbędne, jak w okresie zaborów czy zagrożenia państwa.

Bo żeby powstała powieść historyczna, jej autor musi włożyć niewspółmiernie więcej wysiłku niż inni pisarze. Co oczywiście nie przekreśla pracy tych innych.

Wiemy, ile czasu studiowaniu nie tylko licznych dokumentów historycznych, ale i zachowanych przedmiotów użytku codziennego, militariów, ilustracji, eksponatów muzealnych poświęcił Henryk Sienkiewicz.

Podobnie było w przypadku Lecha Bądkowskiego, którego powieść historyczna z życia wczesnośredniowiecznego Pomorza stanowi przedmiot tej wypowiedzi. Jest to powieść *Młody książę*[1], której kontynuację stanowią *Chmury*[2]. Wiadomo, iż pisarz skrupulatnie czytał wszystkie dostępne materiały dotyczące historii średniowiecznej Pomorza (i nie tylko), przestudiował dokładnie liczne dokumenty związane z Pomorzem Świętopełkowym (bo tego właśnie czasu dotyczą powstałe dwie z zaplanowanych sześciu powieści z okresu panowania Świętopełka, zwanego Wielkim, i syna jego Mestwina). Prócz tego napisał znakomity zbiór esejów *Odwrócona kotwica*[3], w którym z łatwością wytrawnego wędrowca poprowadził chętnych czytelników po średniowiecznych pomorskich stegnach, pilnie zresztą korespondował w tych sprawach z Gerardem Labudą[4]. Wreszcie opracował wraz z Wawrzyńcem Sampem *Poczet książąt Pomorza Gdańskiego*. Wszystko to wskazuje na bardzo dobre przygotowanie warsztatowe do przedstawienia wydarzeń historycznych, które stanowią kanwę wydarzeń powieściowych. Jeśli do tego dodać żmudne studia nad słownikami gwarowymi, w tym przede wszystkim Bernarda Sychty *Słownikiem gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*[5] (potrzebny-

[1] L. Bądkowski, *Młody książę*, Gdańsk 1980; idem, *Chmury*, Gdańsk 1984.
[2] L. Bądkowski, *Chmury*, Gdańsk 1984.
[3] L. Bądkowski, *Odwrócona kotwica*, Gdańsk 1988.
[4] *Listy ks. B. Sychty i prof. G. Labudy do Lecha Bądkowskiego*, red. L. Pszczółkowska, W. Kiedrowski, Gdańsk 2006.
[5] B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I-VII, Wrocław 1967-1976.

mi przede wszystkim do archaizacji języka), wyobrazić sobie możemy ogrom pracy włożonej w powstawanie tych tekstów. Wielka szkoda, iż nie udało się autorowi zrealizować pomysłu napisania całego cyklu powieściowego, choć zamysł ten jest obecny na kartach wydanych książek od samego prawie początku.

Średniowieczne zakony pomorskie... Niejednokrotnie przecie przyglądać im się musiał pisarz podczas prac przygotowawczych. Materiału literackiego dotyczącego tychże jest w przywoływanych tu powieściach wiele. Gdyby zabawić się w matematykę, to kto wie, czy tematycznie nie byłby to obszar najbogatszy. Już na początku powieści *Młody książę* przywołuje pisarz jeden z najważniejszych faktów z życia Świętopełka, jego syna Mestwina i ich księstwa pomorskiego (gdańskiego), związany z jednym z gdańskich zakonów. Oto po powrocie obu książąt z podróży „*Świętopełk dostrzegł wojewodę oświetlonego pochodniami* [...]

– Poselstwo wróciło z Rzymu, książę [...]

W progu izby posłuchań zderzył się niemal z Mateuszem, przeorem gdańskich ***dominikanów***”[6] (wytłuszczenia dotyczące zakonów – J.K.K.). Mamy więc pierwszego przedstawiciela zakonu – dominikanów gdańskich. Ale to nie on dokonał (na kartach powieści) odczytania tego niezmiernie ważnego dla dziejów państwa Świętopełkowego (i dalszej akcji powieści) dokumentu. To brat Michał „*chudy, wyschły prawie, i opalony na smagło. Spieszył z powrotem, wiedział, że w Gdańsku pilnie go wypatrują, i sam chciał być najprędzej, aby znów jąć się swego dzieła misyjnego. Biały habit zszarzał, miejscami wybrudził się i wystrzępił*”[7].

Następuje jedna z najważniejszych scen powieści – odczytanie ważnego dokumentu:

„*Brat Michał uroczystym ruchem rozwinął pergamin* [...]. *Zaczął czytać donośnym, metalicznym głosem, który łacińskie słowa* [...] *roznosił po skąpo zdobionej paradnicy pomorskiego księcia*

– In nomine sancte et individue Trinitatis, amen... Salutem et apostolicam benedictionem...”[8].

Łaciński tekst czytanego dokumentu jest od razu tłumaczony na język polski (pomorski?) przez przeora gdańskich dominikanów Mateusza. A że w posłuchaniu tym brała udział znaczna liczba ważnych gości, widzimy wśród nich też notariusza Godfryda, norbertanina, który „*lekko rozchyliwszy powieki* [...]*, patrzył na przeora dominikanów i na mnicha wysłańca. Ocenił zręczność konfratrów w białych habitach. Nie zaniedbywali okazji, aby wobec obu stron podnieść swoje zasługi. Papież i kurialiści dokładnie rozumieli, o co chodzi, i popierali starania świeżo założonego zakonu, zwłaszcza tam, na skraju chrześcijańskiego świata, u progu obszaru misyjnego. Rósł on szybko i rozwijał się, chociaż nie zbierał majątków, nie gromadził ziemi, lecz żył z jałmużny, i stawał się coraz ważniejszy. Jeśliby dalej miało iść tak dobrze,* ***dominikanie*** *z* ***franciszkanami*** *wkrótce zostaliby główną podporą wojującego kościoła*”[9].

Mamy więc nie tylko już od razu przedstawicieli trzech zakonów (dominikanie, franciszkanie, norbertanie), ale i ukazaną w rozmyślaniach notariusza Godfryda rywalizację dwu pierwszych zakonów o przestrzeń w dopiero kształtujących się pomorskich terytoriach podległych Stolicy Apostolskiej.

---

[6] L. Bądkowski, *Młody książę*..., s. 23-24.
[7] Ibidem, s. 25.
[8] Ibidem, s. 26.
[9] Ibidem, s. 27.

Norbertanin Godfryd, pełniący niezmiernie ważną funkcję notariusza Świętopełka *„słuchając głosów, rozważał interesy obu stron, jakim służył: księcia pomorskiego, do którego przystał za chętną zgodą swej zwierzchności, a zwłaszcza macierzystego klasztoru w Biełbuku*”[10]. A jednocześnie – jako świadomy współpracownik księcia pamięta, iż *„w jego interesie również leżało popieranie białych kaznodziejów, zwłaszcza w misji pruskiej, aby nie zależała wyłącznie od **cystersów**, z biskupem Chrystianem na czele*”[11]. Pokazuje się więc na literackim widnokręgu następny zakon **– cystersi.** Godfryd rozmyśla też, czy *„może między dominikanami i **Teutonikami** istnieje skryta zmaga*”[12]. Pojawia się nazwa następnego zakonu – Teutonicy – do którego działań (w utworze Bądkowskiego) przyjdzie nam wrócić osobno.

Wracając do cystersów: *„Dbał Świętopełk o **cystersów** sprowadzonych przez dziada, Subisława Krzewiciela, chociaż trochę się do nich rozczarował. Przypuszczał, że z większą gorliwością będą się przykładali do misji pruskiej, oni tymczasem zadowolili się wysłaniem kilku braci do Sątyru i dalej w głąb Pomezanii, a uwagę skupiali na swym własnym klasztorze i pomnażaniu jego majątku*”[13].

Książę rozważnie przypatrywał się działaniom zakonów na swej ziemi, bo o cystersach wiedział, iż: *„Przynosili jednak księstwu korzyści, bo utrzymywali stałe związki ze swoją Kapitułą Generalną i Cistercium w Burgundii, a także z ojcem świętym w Rzymie i dobrze świadczyli o swoim świeckim opiekunie oraz dodawali mu splendoru, a w ich szkole uczyła się gromadka młodzieży, co też powinno przynieść różnoraki pożytek*”[14].

Roli tego zakonu nie można przecenić, bowiem wnosił on *„wielorakie inicjatywy, które kształtowały oblicze ekonomiczne na znacznych obszarach Pomorza. Cystersi byli specjalistami w zakresie uprawy roli*”[15].

Znaczenie zakonów dla sprawnego działania państwa pomorskiego wyraźnie podkreślają rodzinne powiązania księcia Świętopełka z nimi. Oto przecież matka Świętopełka – Zwinisława: *„Całą Kępę Oksywską, czyli największą część wiana, jaką dostała od ojca, podarowała pannom **norbertankom** w Żukowie* [...].

Witosława, jego [Świętopełka – przyp. J.K.K.] *siostra umiłowana i ze wszystkich najbystrzejsza, niedawno osiadła tam* [w Żukowie – przyp. J.K.K.] *przyoblekłszy norbertański habit, a dwie następne wkrótce miały zrobić to samo*”[16]. Tam też podczas jednej z wizyt obu książąt Mestwin dowiaduje się, iż *„Pani Wierzchosława* [...] *przybyła tu z gromadką **norbertanek** ze Strzelna, kiedy pan Mściwoj zwany Spokojnym, klasztor żukowski zakładał*”[17].

Podczas licznych podróży obaj książęta wstępują też do Słupska, gdzie *„wystąpili też ojcowie **benedyktyni** z miejscowego klasztoru oraz proboszcz kościoła gardowego* [...]. *Potem książę dał posłuchanie **benedyktynom***”.

O jakich to ważnych dla benedyktynów sprawach toczyły się podczas owego posłu-

---

[10] Ibidem, s. 32.
[11] Ibidem, s. 27.
[12] Ibidem, s. 30.
[13] Ibidem, s. 170.
[14] Ibidem.
[15] B. Popielas-Szultka, *Wkład opactw cysterskich (męskich) w utrwalanie chrześcijaństwa na Pomorzu na wschód od Odry*, [w:] *Chrześcijaństwo na Pomorzu w X-XX wieku. Materiały pokonferencyjne*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Słupsk 2001, s. 33.
[16] L. Bądkowski, *Młody książę*..., s. 171.
[17] Ibidem, s. 186.

chania rozmowy? „*Przeor prosił o nowe nadania, zależało mu zwłaszcza na kilku źrebiach dobrej ziemi, które by ładnie zaokrągliły posiadłości klasztoru.*

Świętopełk [...] *kazał wygotować potwierdzenie dawniejszych nadań, ustrojone w uroczyste słowa, co słupskim zakonnikom pożytków nie przysporzyło, i dołożył zwolnienie od ceł dla ich statków morskich, co mogłoby dać im korzyści, gdyby niebogaty klasztor takie statki posiadał*”[18].

Następna miejscowość, do której udają się książęta – i następny zakon: „*Ratybor* [w Sławnie – przyp. J.K.K.] *zebrał więc wszystko, co mu z dawniejszego dworu pozostało, i garstkę ważniejszych rycerzy księstwa, i braci* ***rycerskiego zakonu joannitów*** *tutaj osiadłych z komandorem Laurentiusem na czele; niewielu ich było, zaledwie czterech, ale też wojen z niewiernymi nie prowadzili, tylko pilnowali zakonnego majątku, z którego dochód wspierał ich walki gdzie indziej. Odwrotnie niż rycerze teutońscy, nosili czarne płaszcze z białym krzyżem*”[19].

I znów, jak w wielu innych wypadkach – rozmowy dotyczyły przywilejów i nadań:

„*W czasie czesty obaj książęta i komandor Laurentius wdali się w ożywioną rozmowę. Chodziło o przywilej, którego mocą Ratybor przyznawał swoim* ***joannitom*** *dziesiątą wiązkę śledzi, jakie łowią i łowić będą jego rybacy. Zakonnicy ściśle przestrzegając postów, potrzebowali dużo ryb na stół dla siebie, swoich półbraci i służby*”[20].

W Sątyrze „*Z dworca wyszedł rycerz w białym płaszczu. Na lewym skrzydle płaszcza widniało godło: czerwony miecz i biała gwiazda na nim (był to Bruno) Mistrz* ***Dobrzyńców*** [...]. *Przybywali też* ***krzyżowcy*** *z Polski i Niemiec, a mógł ich używać według swego uznania i robił to z dobrym skutkiem, oddając wszystkie rycerstwo pod wodzę pomorskiego księcia. Goście krzyżowi przychodzili i odchodzili, niekiedy po krótkim pobycie, ostała się jednak gromada rycerzy, z której – na podobę liwońskich Kawalerów Mieczowych – przy pomocy księcia Konrada biskup utworzył* ***Zakon Rycerstwa Chrystusowego*** *w Prusach*”[21].

Sambor – brat księcia Świętopełka – „*wysłał Berlewinowi odsiecz swoich wojów pod dowództwem kasztelana Warcona, wraz z* ***joannitami*** *starogardzkimi* ***i kalatrawensami*** *z Tymawy*[22], *wspomagał w opresji chrześcijan, mieczem ochraniał krzyż, zajął miejsce w szeregu z* ***Teutonikami, joannitami, kalatrawensami***”[23].

Są więc tu obecni przedstawiciele licznych w ówczesnej chrześcijańskiej Europie zakonów.

I wreszcie Teutonicy, których znamy przecież jako Krzyżaków, co zresztą ciekawie jest w powieści wyjaśnione:

„*– Patrz, Sudir, tak wygląda* ***Krzyżak*** [...], *no,* ***Teutończyk*** [...].

– Dlaczego powiedziałeś Krzyżak? – zapytał Świętopełk ze zdziwieniem.

– A nie jest on, jak wszystko na siebie nałoży, Krzyżakiem? – odpowiedział Gniewomir. – Na ramieniu, pawęży, piersi, jeszcze na chorągwi, wszędzie mają krzyże. Prawdziwie krzyżem znaczeni, no to Krzyżacy. Ci w Liwonii mają obraz miecza, to ich zowią Mieczowcami”[24].

---

[18] Ibidem, s. 176-177.
[19] Ibidem, s. 178.
[20] Ibidem.
[21] Ibidem, s. 132.
[22] Ibidem, s. 217.
[23] Ibidem, s. 218.
[24] Ibidem, s. 222.

Literacki obraz rycerzy teutońskich jest u Bądkowskiego zupełnie inny niż w *Krzyżakach* Henryka Sienkiewicza. Inny czas historyczny jest czasem Sienkiewicza, inny – Bądkowskiego. Zarówno czas pisania powieści, jak i czas akcji w obu utworach. U Bądkowskiego Krzyżacy dopiero zaczynają swą działalność na ziemiach polskich. Wiedzą o nich już sporo na dworze Świętopełka, skoro podczas rozmów omawiających strategię różnych posunięć słychać, iż „***Zakon Niemiecki** może zebrać większe siły aniżeli **dobrzyńcy**, to rzecz pewna. Bogaty, liczny, zasłużył się w Ziemi Świętej, znany w świecie, mówią, że pan papież i pan cesarz łaskawie na niego patrzą* [...]. ***Joannitów** mamy od czterdziestu lat i co wskórali? Nic. A **kalatrawensi**? Też nic. Tedy trzeba by zachęcić **Teutoników**. Trzeba też im na palce patrzeć. Nowy miecz to dobrze, lecz i nowa gęba.* [...]. *Bracie Michale, co w Rzymie mówią o Zakonie Niemieckim?* [...].

– Ceniony tam wielce, książę, za chwalebne zasługi, jakimi się odznaczył. Należna mu pomoc od całego chrześcijaństwa, gdyż jest wielką nadzieją prawowitej wiary i Najwyższego Pasterza”[25].

Jednak zdanie brata Michała nie w pełni jest przyjmowane z ufnością, skoro „*Andrzej węgierski wypędził tę nadzieję z Siedmiogrodu*”[26].

Wiadomo przecież, iż u nas „***Teutonicy** długo i starannie paktowali, zanim postanowili przyjąć Konradową ofertę. Najpierw słali małe poczty na rokowania i zwiady, a dopiero gdy się upewnili, że rzecz warta zachodu, pchnęli Hermana Balka z większym wojskiem*”[27].

Poza tym to czas, gdy „*Oni są bardzo mocni* [...]. *Jeszcze nie tu, ale w świecie. Znam mistrza krajowego na Prusy, Hermana von Salza* [...].

– Zawieram z nimi układ [...]. *Z **Teutonikami*** [...]. *Ostatecznie oni też walczą za świętą wiarę. A oni mają siłę. Jeszcze nie całkiem podbili Chełmińską, a już budują w niej miasta*”[28].

Toteż „*Wojskiemu przypomniały się słowa brata Michała o potędze i chwale **Zakonu Teutońskiego**. Jeszcze przed paru dniami nie przypuszczał, że sprawa nowego sąsiedztwa może się stać taka ważna*”[29].

Zdaje sobie sprawę Świętopełk, jakiego sąsiada ma od jakiegoś czasu, więc „*wojewoda świecki na prośbę Świętopełka miał pilnie podglądać wszelkie poczynania zakonnych rycerzy, ocenić ich siłę, ustalić sposoby walki, zwłaszcza nie na wałach i w otwartym polu, ale w uganianiu się za trudno uchwytnym przeciwnikiem i wszystko to donosić księciu*”[30].

Podczas wizyt przedstawicieli zakonu w dworzyszczu gdańskim Gniewomira „*podrażniło bardziej jeszcze niż zwykle, że rozmawiają mową, której nie rozumiał. Po niemiecku, a mogli i po łacinie. Za dużo tych duchownych*”[31]. Bo przecie, kiedy brat Henryk (Czech), postać kreślona przez L. Bądkowskiego zdecydowanie pozytywnie, spaceruje z Mściwojem po grodzie, ten: „*Pokazał Henrykowi budynki* [...]. *Obecne wały rozleglejsze od poprzednich i wyższe, spłaszczonym koliskiem otaczające sam gard książęcy, zostały ukończone dopiero zeszłego roku. Ojciec też kazał wznieść basztę Żeglarską,*

[25] Ibidem, s. 30.
[26] Ibidem.
[27] Ibidem, s. 154-155.
[28] Ibidem, s. 138.
[29] Ibidem, s. 140.
[30] Ibidem, s. 156.
[31] Ibidem, s. 209.

z kamienia i cegły, lat temu dziesięć [...]. *Czech, z uznaniem kiwając głową rzekł, że jest bardzo mocna i że za rzecz słuszną uważa stałe palenie na niej ognia, dzięki czemu każdy wie, z wody i lądu, gdzie jest siedziba księcia. A oto stajnie, szopa drużyny gardowej, kuźnia, wozownia, rycerskie checze* [...]. *Ku zdziwieniu Mściwoja i Czcibora gość pragnął obejść je całe*"[32].

Tak umiejętnie podprowadza autor odbiorcę tekstu, znającego przecież inne strony naszych stosunków, do stanu zaniepokojenia czy przynajmniej podejrzeń, powątpiewań w dobre chęci Henryka Czecha...

Ale Mestwin, zauroczony obyciem gościa, jego wiedzą, znajomością świata powiada do przyjaciela:

„*– Byłem na posłuchaniu posła* ***Zakonu Teutońskiego***. *Poznałem Henryka Czecha. Nie masz pojęcia, jaki to... No, nie wiem, jak nazwać tego rycerza. Chciałbym, abyś ty był kiedyś do niego podobny* [...]. *Nazywają go Czechem, bo to jest Czech. Wstąpił do* ***Teutoników*** *i przybył do Chełmińskiej z komandorii praskiej. Prawdziwy rycerz*"[33].

Świętopełk, jako przewidujący władca, przed podjęciem decyzji o wyprawie na pogańskich Prusów „*wezwał na naradę osobno* ***dominikanów***, *osobno* ***cystersów***. *Tak zgodnie podsunęli mu dwaj najbliżsi: nie razem.*

Przeor Mateusz i brat Michał popierali założenie, aby ściśle współdziałać z ***Rycerzami Teutońskimi*** [...]. *Z opatem* ***oliwskich cystersów***, *Jarakiem, przybyli przeor Walter i kantor Sibrand. Ich stosunek do zagadnienia był o wiele powściągliwszy. Sami wprawdzie nie wycofali się z misji pruskiej, ale nie stanowiła ona dla nich istotnego celu*"[34].

I tak, przez spotkanie za spotkaniem, rozmowy, próby różnych ustaleń i ustalenia, wizytę młodego księcia u wielkiego mistrza, stopniowo ukazywane jest coraz trudniejsze sąsiedztwo z tym zakonem. Jego obecność na łamach powieści Bądkowskiego zająć mogłaby całe oddzielne literackie studium trudnych i skomplikowanych stosunków, ukazanych z wielkim wyczuciem przez pisarza.

Może więc jeszcze tylko dla równowagi i pokazania, iż ilość nie zawsze musi być najważniejsza – wrócimy do dominikanów, którzy przecież stanowili w rzeczywistości powieściowej i stanowią w historii współczesnej Gdańska element naprawdę znaczący. Niezwykle piękna i ujmująca jest część tekstu związana z legendą dotyczącą dominikanina św. Jacka Odrowąża, który nawiedził Gdańsk. A miało to miejsce akurat w czas, gdy przechodnie „*ze strachem przyglądali się kobiecie, która znalazła się pośrodku opustoszałego naraz mostu.*

Wzniosła ręce i gwałtownie nimi wymachując, coś wołała [...]. *Poprzez twarz kobiety przebiegały drgawki, czasem krzywiła się jakby z bólu, czasem pluła krwawą śliną* [...], *upadła i wiła się, próbowała wstać i znów przewracała się na dranice mostu* [...]. *Uderzenia dzwonu zwiastowały, że nadchodzi mnich egzorcysta. Zmówił on modlitwę, skupił się ujmując twarz w dłonie, następnie wygłosił przemówienie do diabła, wzywając go w imię Pana wszelkiego stworzenia i nakazując mu, aby niezwłocznie opuścił ciało owej nieszczęśnicy*"[35].

Wiemy z przekazów, iż egzorcyzmy nie pomogły: „*Kobieta wyrywała się z nadspodziewaną mocą, której użyczał jej ten Zły. Dopiero gdy chwycili ją w sześciu, uległa i dała*

[32] Ibidem, s. 163-164.
[33] Ibidem, s. 159.
[34] Ibidem, s. 215.
[35] Ibidem, s. 389-390.

się związać. Ledwo jednak skrępowaną puścili, naprężyła się i – nie do wiary – rozerwała więzy"[36].

Ale „*Podczas tych zmagań drogą od Siedlec jechało wózkiem trzech zakurzonych wędrowców. Chłodny, porywisty wiatr dął im w twarze, zrywał z głów kaptury i szarpał opończami, które narzucili na białe habity. Nikt ich wpierw nie spostrzegł, bowiem walka zakonnika z diabłem wcielonym w kobietę przyciągała uwagę wszystkich. Dopiero gdy jeden z wędrowców, opuściwszy wózek, podszedł do samego mostu, poznano w nim duchownego i zaraz przepuszczono go.*

– Pozwól, bracie – rzekł łagodnie do egzorcysty.

Ten zgorszony obejrzał się na wdziercę, który przeszkadzał w dziele i tak nader trudnym. Ale, obejrzawszy się, zamarł z otwartymi do fukania ustami i nagle padł na kolana.

– Mistrzu nasz przewielebny – zawołał. – W samą porę przybywasz, jakoby posłaniec niebios, na wspomogę mi, nieudolnemu wyznawcy Boga.

– Wstań, mój bracie – odrzekł Jacko Odrowąż – i razem módlmy się do Pana zastępów [...].

Jacko przystąpił do kobiety.

– Pokój z tobą, niewiasto, i niechaj Pan ma litość nad twą umęczoną duszą, a tedy i nad ciałem.

Nic nie odpowiedziała. Targnęły nią na nowo wstrząsy, chociaż nie tak gwałtowne jak poprzednio [...].

– Córko moja, nie słuchaj głosu kusiciela, który wtargnął w ciebie i owładnął tobą i nie daj mu powodować twoimi uczynkami [...].

Zasłoniła oczy rękami i szlochając powtarzała

– Wtargnął i owładnął... Wtargnął i owładnął...

[...]. *Podczas odmawiania dalszych egzorcyzmów powoli uspokajała się, nagle dziko krzyknęła, jednocześnie jakby obłoczek pary uleciał z jej ust. Ludzie runęli na kolana, dłońmi zasłaniając usta, uszy, nosy. Obiecka – Paulina leżała cicho z zamkniętymi oczami.*

– Cud – ktoś powiedział półgłosem"[37].

I tym, literacko bardzo trafnym i przejmującym, powszechnie znanym przekazem, dotyczącym jednego z najbardziej znanych przedstawicieli zakonu dominikańskiego zakończyć można przegląd występujących na kartach powieści Bądkowskiego zakonów pomorskich. Z przeglądu tego wynika, iż według autora działalność występujących na kartach powieści zakonów stanowiła w księstwie Świętopełka znaczący element życia nie tylko religijnego, ale i politycznego, i ekonomicznego, i kulturowego.

[36] Ibidem, s. 390.
[37] Ibidem, s. 389-393.

TADEUSZ BUKSIŃSKI
Poznań

Sekularyzacja i desekularyzacja

1. Wymiary sekularyzacji

Tytułowy problem można rozważać w aspekcie empirycznym (faktualnym) lub normatywnym. Faktualne rozważania z kolei mogą uwzględniać wymiar historyczny, kulturowo-regionalny oraz aktualny stan faktyczny religii na świecie lub w określonej części świata. Analizy tego typu mogą brać pod uwagę status prawny lub pozaprawny religii. Rozpoczniemy rozważania od sformułowania kilku uwag o charakterze historycznym, by przejść do opisu statusu religii w sferze publicznej współczesnych społeczeństw.

Na początek kilka uwag o charakterze terminologicznym. Przez wiarę rozumiemy wewnętrzne przekonanie o istnieniu bytów nadprzyrodzonych i ich wpływie na życie ludzi, które nie wymaga intersubiektywnego uzasadnienia ani udowodnienia empirycznego typu naukowego. Wiara oparta jest na indywidualnym doświadczeniu lub na autorytecie. Częściami składowymi wiary są przekonania moralne oraz przeżycia religijne subiektywne, oparte na doktrynie dotyczącej struktury nadprzyrodzoności. Religia rozumiana jest w artykule jako złożona struktura teoretyczno-praktyczna. W skład religii wchodzą: (1) zespół wierzeń dotyczących istnienia świata nadprzyrodzonego oraz jego związków ze światem ziemskim i człowiekiem; (2) związany z wierzeniami zbiór rytuałów i zachowań mających na celu oddanie czci najwyższej istocie nadprzyrodzonej; (3) zbiór form organizacyjnych (instytucjonalnych), które wpajają i utrwalają rytuały oraz przekonania indywidualne dotyczące tego, co nadprzyrodzone i związków nadprzyrodzoności ze światem ziemskim. Z kolei kościół pojmujemy jako organizację religijną grupującą wyznawców danej religii lub jej odłamu. Podstawowymi składnikami kościoła są: wspólnota religijna (wierni), hierarchia duchownych (pasterzy) oraz dogmaty, prawa i normy regulujące przekonania i zachowania (obrzędy, kult) wiernych i hierarchów oraz ich wzajemne stosunki.

Jak wiadomo, w czasach starożytnej Grecji i starożytnego Rzymu religia miała charakter państwowy. Określeni bogowie należeli do panteonu poszczególnych społeczeństw. Byli czczeni oficjalnie przez władze polityczne oraz lud. Z tym że Rzymianie do panteonu włączali bogów i bóstwa ludów podbitych oraz pozwalali podbitym ludom w dalszym ciągu zachować swoje bóstwa. W średniowieczu od czasów Karola Wielkiego religia chrześcijańska stała się w Europie jedyną religią państwową. Legitymizowała władzę świecką. Kościół katolicki reprezentujący *sacrum* stał ponad cesarstwem, a pa-

pież koronował cesarzy. Nawet po uznaniu niezależności cesarzy od papieży religia chrześcijańska i Kościół były obecne w sferze politycznej faktycznie i uznawane w krajach Europy za oficjalne religie państwowe.

W średniowieczu Bóg był obecny przede wszystkim w *sacrum* (w Kościele, w świętach, w rytuałach religijnych). Do sfery *sacrum* zbliżała się sfera polityczna (król, cesarz). Była to sfera uświęcona. Natomiast życie osobiste ludzi było oddalone od *sacrum*. Ludzie nie byli pobożni. Rzadko przyjmowali sakramenty, rzadko brali udział w nabożeństwach, rzadko się modlili, a jeśli już szli do kościoła, to raczej w celach towarzyskich. Święta kościelne miały charakter bardziej ludyczny niż religijny. Wiara mieszała się z przesądami. Status przyrody był dwuznaczny. Z jednej strony przyroda traktowana była jako dzieło Boga, a więc jako uświęcona, z drugiej zaś jako pozostająca poza kościołem i religią oznaczała przeciwieństwo *sacrum*[1].

Do niedawna dominował wśród socjologów i religioznawców pogląd, iż od czasów reformacji postępuje proces sekularyzacji, to znaczy upadek religijnych praktyk i religijnej wiary. Proces ten trwa nadal i pogłębia się. Warunkuje on procesy modernizacji, jest więc nieunikniony. Po prostu społeczeństwa, które chcą być nowoczesne, muszą pozbyć się religii. A nienowoczesne są słabe ekonomicznie i cywilizacyjnie, zostaną więc zmuszone przez nowoczesne do modernizacji, w tym i do sekularyzacji. Najogólniej sekularyzacja jest pojmowana jako proces wyzwolenia poszczególnych dziedzin życia społecznego i instytucji (kultury, ekonomii, polityki, nauki, edukacji) oraz życia osobistego ludzi od autorytetu religii i kościołów. Zwolennicy sekularyzacji wykazują, że w epoce moderności kościoły i religie tracą swoje dominujące funkcje społeczne i polityczne, a także rolę w życiu osobistym. Tak rozumiana sekularyzacja jest jednak dość ogólnikowo pojęta i obejmuje wiele procesów. „Sekularyzacja" to termin wieloznaczny. I prawdziwość tezy o zachodzących procesach sekularyzacji zależy od definicji samego terminu. Ich wyłuszczenie sprzyja lepszemu rozumieniu problemu sekularyzacji.

Po pierwsze, na sekularyzację składa się proces d y f e r e n c j a c j i. Większość badaczy przychyla się dzisiaj do poglądu M. Webera, iż w nowożytności rozpoczął się proces dyferencjacji, czyli oddzielenia sfer świeckich (państwa, gospodarki, nauki) od instytucji religijnych, zwłaszcza kościelnych. Znaczy to, że dokonało się oddzielenie państwa od religii i kościoła. Kościoły stały się instytucjami niepaństwowymi w coraz większej liczbie krajów zachodnich. Procesy s e p a r a c j i kościoła od państwa pociągały za sobą procesy deprecjacji jego roli w życiu politycznym. Kościoły traciły uprzywilejowaną, nadrzędną pozycję w stosunku do innych instytucji społecznych i politycznych. Przestały być traktowane jako instytucjonalnie nadrzędne nad innymi. W większości krajów chrześcijańskich przestały mieć charakter państwowy w sensie prawnym oraz faktycznym. Nastąpiła więc zmiana statusu kościołów – utraciły wyróżniony status polityczny, bo stały się instytucjami, podobnymi do innych[2].

Procesy instytucjonalnej dyferencjacji, w tym separacji kościołów od państwa, należy odróżnić od procesów desakralizacji życia publicznego i politycznego. Nawet w sytuacjach oddzielenia państwa od kościoła mogą występować zjawiska współpracy między tymi instytucjami na forum publicznym, chociażby w postaci organizowania wspólnych ceremonii kościelno-państwowych lub w postaci powoływania się na Boga i jego

[1] R. Stark, W.S. Bainbridge, *Teoria religii*, Kraków 2000; Por. *Socjologia religii. Antologia tekstów*, red. W. Piwowarski, Kraków 2003, s. 7-29.
[2] J. Casanova, *Religie publiczne w nowoczesnym świecie*, tłum. T. Kunz, Kraków 2005, s. 102.

prawa w deklaracjach i dokumentach urzędowych. Separacja sama nie musi prowadzić do odrzucenia legitymizacyjnych funkcji kościoła wobec władzy państwowej lub do deprecjacji wartości i norm religijnych. Czynią to dopiero procesy desakralizacji. W wymiarze instytucjonalnym d e s a k r a l i z a c j a życia publicznego i politycznego polega na daniu temu, co świeckie, ziemskie, doczesne, tymczasowe pełnej autonomii. Normy religijne i moralność religijna przestały być normami życia społecznego. Poszczególne sektory życia społecznego (ekonomia, polityka, kultura) zaczęły realizować własne, dla nich swoiste wartości oraz tworzyć własne normy działania, bez oglądania się na normy religijne i moralności religijnej. Przestano odnosić władze świeckie do ostatecznych podstaw legitymizujących ich panowanie, zastąpiono je podstawami ziemskimi (na przykład w postaci autorytetu rozumu lub w postaci umowy społecznej czy zgody większości obywateli). Kościoły straciły monopol na prawdę oraz monopol na legitymizację władzy politycznej. Państwa demokratyczne zaczęły głosić i wprowadzać do praktyki tezy o neutralności państwa (sfery politycznej) wobec religii i kościołów i o nadrzędności praw państwowych i wartości politycznych nad prawdami religijnymi w życiu publicznym. Chociaż pozostawiano religii swobodne działanie w sferze publicznej, w tym możliwość wypowiadania się na tematy polityczne, na równych prawach z innymi instytucjami.

Od procesów dyferencjacji i desakralizacji należy odróżnić procesy p r y w a t y z a c j i religii. Religia kościelna usuwana była w niektórych krajach liberalnych kontynentu europejskiego oraz w niektórych innych z życia politycznego lub z wszelkich postaci życia publicznego w ogóle. Liberałowie uważali bowiem, że przekonania religijne są oparte na przesłankach partykularnych, które nie są podzielane powszechnie, w związku z czym są nieracjonalne i nie podlegają debacie publicznej[3]. Prywatyzowanie religii i wiary polegało na uznaniu ich za dobrowolne, za sprawę wyboru przez jednostki. Prywatyzowanie nie musiało jednak oznaczać marginalizacji wiar ani religii. Procesy prywatyzacji mogą mieć mniej lub bardziej radykalny zasięg. Mogą polegać na desakralizacji, czyli na usunięciu religii ze sfery jurydycznej, ściśle politycznej, samorządowej lub deliberacyjnej (na przykład z polityki, z urzędów, ze szkół, z kultury, z ekonomii). W Europie nowożytnej na przykład kościoły pozbawiono prawa wypowiadania się w sprawach lichwy. Uznano, że dziedziny życia społecznego konstytuowane są wyłącznie przez wartości im immanentne, a nie przez Boga czy kościoły**.** Z tym że pozostawiono możliwość reprezentowania religii w sferze politycznej lub publicznej jako specjalnego sektora społecznej aktywności. W bardziej radykalnej wersji prywatyzacji religia traci swój status sektora życia społecznego, który jest ważny społecznie. Oznacza to, że religie działają i funkcjonują bez oficjalnego uznania rządów i państw oraz bez specjalnej reprezentacji politycznej. Nie mają też władzy nad obywatelskim statusem swoich członków. Są usunięte ze sfery publicznej do sfery życia jednostkowego[4].

Desakralizacja życia społecznego i prywatyzacja religii odczuwane były w nowożytnej Europie przez wiernych jako d e c h r y s t i a n i z a c j a społeczeństwa i kultury. Pociągały za sobą zwykle procesy eliminowania etyki chrześcijańskiej i chrześcijańskich norm moralnych z życia publicznego i społecznego. Kościoły i religie przestały być ważnym elementem tożsamości kulturowo-historycznej.

---

[3] Por. R.F. Thiemann, *Religion in Public Life: A Dilemma for Democracy*, Washington 1996.

[4] N.S. Rosenblum, *Introduction*, [w:] idem, *Obligations of Citizenship and Demands of Faith*, Princeton 2000, s. 10.

Od powyższych procesów o wymiarze prawnym i instytucjonalnym należy odróżnić procesy z o b o j ę t n i e n i a na kościelne praktyki i rytuały religijne. Procesy te polegają na odwrocie ludzi od kościołów, od ich autorytetów, rytuałów, co znajduje wyraz między innymi w nieuczęszczaniu na msze i inne nabożeństwa kościelne. Te ostatnie procesy zaznaczyły się w niektórych krajach kontynentu europejskiego (Francja, Niemcy) w skali masowej dopiero w latach 60. XX wieku[5]. Wymienione wyżej zobojętnienie religijne nie jest równoznaczne z utratą wiary. Trzeba mieć świadomość, że zobojętnienie religijne występuje w stosunku do kościołów zinstytucjonalizowanych i ich praktyk. Nie musi mu towarzyszyć upadek wiary w nadprzyrodzoność czy transcendencję.

Na osobnym miejscu należy wyróżnić ten wymiar sekularyzacji, który polega na u p a d k u religii i religijności wśród społeczeństw. Oznacza on utratę wiary przez ludzi. Wiara w Boga stałą się tylko jedną z opcji. Pluralizm postaw powoduje, że wielu porzuca w ogóle Boga. Praktyki zinstytucjonalizowane religijne zostają zastąpione subiektywnymi doświadczeniami duchowymi i praktykami osobistymi albo wprost zajęciem postawy laickiej, naturalnej lub ateistycznej.

Sekularyzacja w skrajnym ujęciu oparta jest na założeniu, że nie ma celów pozaziemskich i szczęścia pozaziemskiego, zaś w ujęciu umiarkowanym zakłada, że można cele pozaziemskie zlekceważyć jako mało ważne lub wtórne wobec ziemskich. Najwyższą wartością jest szczęście ziemskie człowieka i jego rozwój na Ziemi. Tej wartości muszą być podporządkowane wszystkie inne. Pełnię szczęścia i pełny rozkwit człowieczeństwa można uzyskać bez Boga, podążając za wezwaniami natury ludzkiej lub posługując się rozumem. Ta zmiana nastawienia do życia ludzkiego i jego celów pociągnęła za sobą deprecjację religii w czasach nowożytnych oraz doprowadziła do upadku praktyk religijnych w Europie nowoczesnej[6].

Tak w największym skrócie można streścić teorie sekularyzacji. Jest ich wiele: socjologiczne (M. Weber, T. Parsons i wielu innych), filozoficzne (J. Habermas), ideologiczne (K. Marks i marksiści).

W epoce sekularyzacji zachodziło wiele zjawisk, które błędnie niektórzy zaliczają do procesów składowych sekularyzacji. Od sekularyzacji należy odróżnić tak zwany sekularyzm protestancki. Znaczył on antypapieskość, a nie antyreligijność. Protestantom chodziło o uczynienie *saeculum* bardziej religijnym, a religii bardziej związaną ze sferą świecką. W sferze świeckiej miały być również wprowadzane w życie normy Boże (wolność, godność, równość, braterstwo) – na kontynencie europejskim niezależnie od kościołów i religii, zaś w krajach anglosaskich we współpracy z religią. Szczególnie dobrze widać to nastawienie w Amerykańskiej Deklaracji Niepodległości. Na zjawiska te zwrócił uwagę między innymi Weber. Tak rozumiany sekularyzm nie jest bynajmniej tożsamy z sekularyzacją w wymiarze obiektywnym oraz subiektywnym[7]. Według sekularyzmu protestanckiego Bóg nowożytności stał się obecny w strukturach społecznych i politycznych, czyli w tworzonych wedle moralnych zasad dziełach poszczególnych ludzi oraz całych społeczeństw (a nie w osobach władców politycznych czy hierarchów duchowych).

---

[5] E. Noelle-Neumann, *Der Wertewandel in unserer Gesellschaft seit 1970 – unter besonderer Berücksichtigung der Entwicklung in Ost und West*, Frankfurt/Main 1997, s. 4, passim; R. Kocher, J. Schild, *Wertewandel in Deutschland und Frankreich*, Opladen 1998, s. 241, passim.

[6] Ch. Taylor, *A Secular Age*, Cambridge Mass.-London 2007, s. 20, 526.

[7] J. Casanova*, Religie publiczne*..., s. 83 i n.

Zaznaczmy, że z sekularyzacją nie ma nic wspólnego p l u r a l i z m religijny. Epokę modernościi cechuje wzrost liczby religii chrześcijańskich w świecie zachodnim oraz wzrost liczby kontaktów z przedstawicielami innych religii. Wpłynęła ta sytuacja z jednej strony na pogłębienie życia duchowego wyznawców poszczególnych religii, z drugiej prowadziła często do napięć i walk międzyreligijnych, z trzeciej zmuszała do wyborów poszczególne jednostki (zwłaszcza małżeństwa o mieszanej przynależności religijnej). W konsekwencji pluralizm religijny mógł wpływać na tworzenie się postaw relatywizmu i zobojętnienia religijnego. W tej materii jednak nie ma zgody wśród teoretyków i socjologów religii. Niektórzy głoszą, że pluralizm religijny sprzyja pogłębianiu wiary religijnej[8].

Sekularyzacji nie należy też utożsamiać z liberalizacją religijną. Ta ostatnia polega na rozluźnieniu norm i zasad religijnych. Występuje ona na poziomie instytucjonalnym oraz na poziomie osobistych praktyk wierzących. Instytucjonalnie władze kościołów stosują mniej surowe kary za grzechy oraz w sposób bardziej łagodny niż kiedyś interpretują pojęcie grzechu i przykazań. Z kolei wierni nie przestrzegają tak dokładnie doktryny i nakazów kościołów, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Ich poglądy i zachowania często znacznie odbiegają od wymogów doktryny kościołów. Niektóre swoje zachowania po prostu przestali traktować jako grzeszne (na przykład stosowanie środków antykoncepcyjnych), inne zaś traktują jako zgodne z ich pojęciem wiary i doktryny, na przykład rzadkie uczestniczenie w nabożeństwach kościelnych lub przekonanie o nieistnieniu piekła. Liberalizacja wewnątrzkościelna dokonuje się zapewne pod wpływem procesów sekularyzacji i modernizacji.

2. Krytyki teorii sekularyzacji

W ostatnich dziesięcioleciach w literaturze dominują krytyki teorii sekularyzacji, zarówno tych opisowych, jak i normatywnych.

Krytycy teorii sekularyzacji podkreślają, że po pierwsze sekularyzacja nie warunkuje pozytywnie modernizacji ani nie pogłębia się pod jej wpływem – co głosiło wielu teoretyków modernizacji[9]. Jak wykazał J. Casanova, modernizacji w USA i w krajach pozaeuropejskich nie towarzyszyła sekularyzacja indywidualna ani wspólnotowa. Poza tym w krajach propagujących programowo ateizm (ZSRR, Chiny) modernizacja odnosiła tylko chwilowo sukcesy i to dzięki wielkim wysiłkom oraz ofiarom społeczeństwa[10].

Po drugie, sekularyzacja jest fenomenem l o k a l n y m, bo zachodziła tylko w okresie modernościw zachodniej Europie oraz politycznie była wymuszana w krajach komunistycznych. Inne regiony jej nie znają. Zachodnia Europa jest więc wyjątkiem w skali globalnej. W żadnym razie nie może służyć jako wzór rozwoju czy model do naśladowania dla innych – jak sugerowali teoretycy sekularyzacji.

Po trzecie, nawet w krajach zachodniej Europy miała wymiar głównie instytucjonalny. Usunięta została z życia politycznego niektórych państw, ale nie zawsze pociągnęła

[8] Por. K. Dobbelaere, *Sekularyzacja. Trzy poziomy analizy*, tłum. R. Babińska, Kraków 2008, s. 259-262.

[9] Por. M. Weber, *Socjologia religii. Dzieła zebrane*, tłum. T. Zatorski i in., t. I-III, Kraków 2000; *The Desecularisation of the World*, ed. P. Berger, Washington DC 1999; T. Luckman, *Niewidzialna religia. Problemy religii we współczesnym społeczeństwie*, tłum. L. Bluszcz, Kraków 1996.

[10] Por. J. Casanowa, *Religie...* (1994/2005), passim.

za sobą utratę wiary przez poszczególnych ludzi. Ludzie przestali uczęszczać na nabożeństwa kościelne, ale nadal kultywują postawy religijne. Powstają nowe formy religijności, utrzymujące żywotność wielkich religii tradycyjnych: grupy medytacyjne, pielgrzymki, działalność charytatywna. Rozwija się d u c h o w o ś ć religijna również poza nimi. Tożsamość religijna oderwała się od praktyk religijnych. Ch. Taylor, J. Casanova, T. Luckmann, P. Norris, R. Wuthnow zgodnie podkreślają, że mamy do czynienia z indywidualizmem ekspresjonistycznym, czyli z powstaniem nowego typu duchowości, opartej na doświadczeniach osobistych i na dążeniu do doskonałości wewnętrznej poza wielkimi kościołami. Rozwija się ona od lat siedemdziesiątych XX w., a więc powstała jako reakcja na sekularyzację i osłabienie religii tradycyjnych, które wystąpiły ze szczególnym natężeniem w latach sześćdziesiątych XX w. na kontynencie europejskim. Taka duchowość nie potrzebuje odniesień do państwa, instytucji kościelnych, dogmatów ani do świeckich ideologii. Jest to duchowość rozwijana zarówno poza kościołami tradycyjnymi, jak również w ich ramach. Stąd chodzenie do kościołów przestało być wskaźnikiem religijności społeczeństw (w Stanach Zjednoczonych na przykład 30% ludności chodzi do kościołów a 94% wierzy w Boga, w Zachodniej Europie odpowiednio – 30% i 60%). Wierzący tworzą wspólnoty nieformalne, w ramach kościołów i ich instytucji, oraz poza instytucjami oficjalnymi i poza tradycyjnymi kościołami. Religia stała się przeżyciowa, zindywidualizowana. Ten typ religijności określany jest czasem jako religia niewidzialna[11]. I postępuje jej odrodzenie jako religii zbawienia (osobistej, spersonalizowanej) w wielu krajach świata. *Sacrum* zostało rozproszone, znajduje się w domu, w rodzinie, w związkach międzyludzkich, wspólnotowych, w osobistym życiu, a nie tylko w kościołach.

Niemniej nie oznacza to zaniku religii o znaczeniu publicznym. Wspólnoty religijne domagają się obecności w sferze publicznej i tymi dążeniami wpisują się w nurt szerokich tendencji zwanych często multikulturowymi. Jak słusznie zauważył J. Casanova, począwszy od lat osiemdziesiątych religie manifestowały wielokrotnie również swoją siłę moralną w sferze publicznej i politycznej, chociażby w postaci polskiej Solidarności, rewolucji islamskiej w Iranie, fundamentalizmu protestanckiego w Stanach Zjednoczonych czy rewolucyjnej roli katolicyzmu w Ameryce Południowej[12].

Po czwarte, obserwujemy powrót ludzi do religii tradycyjnych i kościołów w krajach zachodnich. Wzrasta liczba chrztów, ślubów kościelnych, przystąpień do komunii oraz uczestników nabożeństw w niedziele i święta. Niezależnie od tego procesu, następuje wzrost liczby wyznawców religii wschodnich w świecie zachodnim, zwłaszcza różnych odmian buddyzmu i hinduizmu.

Po piąte, wskazuje się, że państwa nigdy nie są neutralne wobec religii i kościołów. Jeśli praktykują usuwanie religii z życia publicznego (jak to ma na przykład miejsce we Francji), to znaczy, że sprzyjają ateizmowi jako pewnej formie ideologii, czy wręcz religii antykościelnej. Zwolennicy sekularyzacji pozostający przy władzy nie postępują więc uczciwie wobec ludzi religijnych.

Po szóste, podkreśla się, że każdy pogląd i każde przekonanie zakłada pewne irracjonalnie przyjęte założenia. O nich można dyskutować, ale niepodobna ich dowodzić. Na

[11] R. Wuthnow, *After Haeven: Spirituality in America since 1950*, Berkeley 1995; P. Norris, R. Inglehard, *Sacrum i profanum. Religia i polityka na świecie*, tłum. R. Babińska, Kraków 2006, s. 165 i nn.; J. Casanova, *Religie...* (2005), s. 33, 350 i nn.; T. Luckmann, *Niewidzialna religia...*; Ch. Taylor, *A Secular Age...*, s. 34, 513.

[12] J. Casanova, *Religie...* (1994/2005), s. 25; P. Norris, R. Inglehart, *Sacrum i profanum...*, s. 165.

przykład prawa człowieka są przyjmowane arbitralnie w kulturze zachodniej. Religijne przekonania nie stanowią pod tym względem wyjątku – wbrew temu, co sugerują zwolennicy sekularyzacji. Poza tym, wbrew Habermasowi i Rawlsowi, sfera publiczna wcale nie jest racjonalna ani nie wymusza racjonalnych postaw. Przeciwnie, dominują w niej afekty, interesy, przesądy, manipulacje. Tak więc usuwanie z niej religii jako czegoś irracjonalnego jest samo postępowaniem irracjonalnym. Tym bardziej okazuje się ono irracjonalne, jeśli uwzględnimy fakt, że oświecenie antyreligijne skompromitowało się swoją polityką kolonialną, powstaniem ustrojów totalitarnych, kryzysami gospodarczymi, niszczeniem tradycji i moralności.

Po siódme, różnorodność poglądów i przekonań dotyczy wszelkich spraw społecznie ważnych, a nie tylko religijnych. Wielość stanowi źródło kreatywności i jest czymś pozytywnym. Argumenty nowożytne o szczególnie konfliktogennym charakterze religii są więc jednostronne i nieuczciwe. Specyficznej sytuacji z okresu wojen religijnych w XII w. nie można uogólniać. Można tym sytuacjom zresztą przeciwstawić wiele innych, w których religia łagodziła konflikty (chociażby konflikty graniczne między różnymi państwami Ameryki Południowej, w których rolę arbitra odgrywał Watykan). Dzisiaj zresztą różnice ekonomiczne wywołują większe niesnaski niż religijne[13].

Po ósme, usuwanie religii z życia publicznego oznacza zubożanie sfery publicznej, bo tym samym eliminowane są dyskusje nad założeniami, normami moralnymi i podstawowymi zasadami, które winny obowiązywać w sferze publicznej, w tym i w politycznej. Polityka jest wyrazem kultury społecznej, a jak wykazał Huntington, sercem kultury jest religia. Ona spełnia funkcje sensotwórcze, etyczne, tożsamościowe i inne społeczne. Religia dostarcza moralnych norm i uzasadnień dla politycznych działań i idei. Religijne podstawy społeczeństw powinny być więc zawsze uświadamiane i dyskutowane w sferze publicznej. Mimo że dzisiaj wartości i normy są przekazywane przez szkoły i inne instytucje publiczne, to są one proweniencji religijnej[14]. Tak więc kościół i religia to nie tylko sprawy prywatne. Religie stają się na powrót obecne w przestrzeni publicznej dzięki aktywności wiernych.

I to nie jest przypadek, że jesteśmy świadkami deprywatyzacji religii oraz generalnie desekularyzacji sfer publicznych. Sekularyzm bowiem dyskryminuje ludzi religijnych na Zachodzie w podobny sposób, jak islamizm w arabskich państwach fundamentalistycznych dyskryminuje niereligijnych. Zakazuje bowiem ujawniania religijnych powodów skłaniających do przyjęcia określonych przekonań lub podejmowania działań. Eliminacja religii ze sfery publicznej oznacza w praktyce propagowanie postaw ateizmu i ograniczanie wolności obywateli wierzących[15].

3. Religie i sfery publiczne we współczesnym świecie

Sytuacja prawna i polityczna religii we współczesnym świecie jest niezwykle zróżnicowana. W różnych krajach ma ona różny status prawny i faktyczny. Czasem różnice są

[13] R. McCutcheon, *Manufacturing Religion, Discourse on Sui Generis Religion and the Politics of Nostalgia*, Oxford 1997.

[14] R. Neuhaus, *The Naked Public Square*, New York 1984.

[15] G. Walker*, Illusory Pluralism*, *Inexorable Establishment*, [w:] *Obligations of Citizenship*, ed. N.L. Rosenblum, Princeton 2000, s. 112; A. Gutmann, D. Thompson, *Democracy and Disagreement*, Cambridge 1996.

diametralne. Do dnia dzisiejszego religia ma charakter państwowy w sensie prawnym w Anglii, a głowa Kościoła państwowego (anglikańskiego) jest równocześnie najwyższym władcą politycznym. W uroczystościach i działaniach państwowych religie nieprotestanckie nie mogą brać udziału. Niemniej jest to kraj tolerancyjny dla innych religii. Mają one prawo być wyznawane w sferze prywatnej oraz mogą być obecne w słabej sferze publicznej (pozapolitycznej) i w przestrzeniach publicznych, co znajduje wyraz w zgodzie władz politycznych na organizowanie procesji i innych imprez kościelnych w przestrzeniach publicznych. Ostatnio wspólnoty islamskie w Anglii uzyskały nawet uprawnienie do rozstrzygania niektórych konfliktów wewnętrznych zgodnie z prawem szariatu. Ale prawo państwowe w Anglii ma charakter świecki (to znaczy nie traktuje się norm religijnych jako praw stanowionych) i jest nadrzędnym regulatorem życia społecznego, w tym również regulatorem statusu religii w państwie. W krajach skandynawskich też obowiązują religie państwowe i kościoły państwowe. Chociaż przywódcy polityczni nie pełnią funkcji duchownych, to muszą być wyznania protestanckiego oraz przestrzegać rytuałów wymaganych przez religię. Religia kościelna jest równocześnie polityczną i państwową. Inne religie są tolerowane w życiu prywatnym oraz w obywatelskiej sferze publicznej – cieszą się wolnością kultu, mogą rozwijać własne szkolnictwo i czytelnictwo.

Na marginesie tych charakterystyk warto zauważyć, że w krajach, w których występują kościoły państwowe oraz tolerancja religijna dla wyznawców i innowierców w sferze prywatnej i w sferach publicznych (deliberacyjnej, samorządowej) religia upada, a kościoły świecą pustkami (Norwegia, Szwecja, Dania, Anglia).

W krajach ortodoksyjnego islamu w sensie prawnym sytuacja jest podobna do tej, która ma miejsce w Anglii: islam jest religią państwową a przywódcy religijni sprawują najwyższą władzę polityczną formalnie i faktycznie, na przykład strażnicy konstytucji w Iranie czy rządzący szejkowie w Arabii Saudyjskiej. Faktyczna sytuacja w tych krajach jest jednak odmienna niż w Anglii. Inne religie są tolerowane w sferze prywatnej, lecz nie w sferze publicznej (ani w obywatelskiej, ani tym bardziej w politycznej czy jurydycznej). Nie ma pozwolenie na działanie innych partii politycznych poza tymi, które wyznają islam. Z tym że w krajach niefundamentalistycznych przywódcy polityczni świeccy podporządkowują sobie religię i zwykle interpretują zasady islamu w sposób bardziej tolerancyjny dla niemuzułmanów oraz mniej rygorystyczny dla muzułmanów (na przykład w Egipcie, Algerii, Turcji, Indonezji). Poza tym w krajach islamu nie ma wyraźnego podziału na prawo świeckie oraz prawo religijne. To ostatnie (szariat) reguluje całość życia społecznego. Dlatego życie polityczne (i wszelkie publiczne) staje się tożsame z życiem religijnym. W związku z tym, to co polityczne nie może być przedmiotem negocjacji lub kontestacji wychodzących z innych podstaw niż religia islamu. Kontestacja jest uzasadniona tylko wobec odstępców od islamu oraz wobec innowierców. *Sacrum* nie zostało oddzielone od *profanum*. Stąd religia nie uznaje żadnych ograniczeń zewnętrznych wobec niej (co ma miejsce w krajach chrześcijańskich). Występuje też zakaz porzucania islamu przez jego wyznawców[16].

W Izraelu występuje konstytucyjnie ustanowiony religijny monopol. Jedna religia (mojżeszowa) jest uprzywilejowana prawnie jako ważna dla tożsamości etnicznej zbiorowości. Ortodoksyjne wspólnoty żydów mają uprawnienie do stosowania prawa religijnego na terenach przez nich zamieszkanych, nawet wtedy, gdy pozostaje ono w sprzecz-

[16] *Islamic Democratic Discourse*, ed. M.A. Muqtedar Khan, Oxford 2006.

ności z prawem państwowym. Państwo finansuje szkoły wyznaniowe oraz gminy religijne wyznania mojżeszowego. Inne religie zaś są zakazane w sferze politycznej, ale niektóre z nich są tolerowane w sferze prywatnej oraz czasami w sposób ograniczony w deliberacyjnej i samorządowej sferze publicznej. To znaczy dozwolone są te, które uznawane są przez władze polityczne i panującą religię za nieszkodliwe dla moralności publicznej, a więc, które nie dozwalają na gwałty, morderstwa, tortury, złodziejstwo, ludobójstwo i akceptują uprzywilejowaną pozycję wyznania mojżeszowego. Pozostałe są zakazane. Tym sposobem religie (i obywatele) kraju są podzieleni na trzy kategorie: uprzywilejowane tożsamościowe mające dostęp do sfery politycznej; nietożsamościowe mające dostęp tylko do słabej i samorządowej sfery publicznej; oraz zakazane[17].

Specyficzna sytuacja występuje we Francji. Rządy kierują się ideą laicite. Zgodnie z nią pierwszy artykuł Konstytucji Francuskiej z roku 1958 definiuje Francję jako republikę świecką. Stąd też zakazana jest obecność religii w sferze politycznej oraz w sferze publicznej. Religie oraz kościoły są poza państwem oraz poza sferą publiczną. Separacja jest totalna. Francuzi nie dokonują rozróżnienia na sferę obywatelską oraz sferę publiczną *stricte* polityczną. Duchowieństwu zabrania się mieszania do spraw publicznych, państwu zaś nie wolno wspierać jakiejkolwiek religii. Religie i kościoły znajdują się w sferze prywatnej i tylko w niej zapewnia się im wolność działań. Jak wiadomo, rygorystyczne traktowanie neutralności religijnej sfery publicznej spowodowało, że muzułmankom zakazano przebywania w szkołach publicznych w chustach. Zakazano także noszenia i wieszania emblematów religijnych w miejscach publicznych. Państwo propaguje więc w sferach publicznych ideologię ateizmu. Wierzący nie mają prawa być obecni w polityce ani w dyskusjach publicznych. Utrudniona jest więc ich integracja. Rezultat tej polityki jest jednak niespodziewany. Powstała bowiem swoista, konkurencyjna wobec oficjalnej, sfera kontrpubliczna. We Francji powstają prywatne szkoły religijne, prywatne ośrodki kulturowe, kościelne gazety, które umożliwiają ekspresję religijnych postaw. Z nazwy oraz w sensie prawnym są prywatne, faktycznie jednak stanowią część składową życia publicznego, bo są obecne w przestrzeni publicznej miast i wsi. I pozostają w swojej treści i zachowaniach w opozycji do oficjalnej sfery publicznej[18].

Ciekawa jest sytuacja religii w Stanach Zjednoczonych. Otóż, odwrotnie niż Francuzi, Amerykanie wyraźnie odróżniają i oddzielają wiele sfer publicznych**.** Zapewniają obecność różnych religii w sferze publicznej obywatelskiej, samorządowej, politycznej, zaś w sferze jurydycznej i ustrojowej obecność konkretnych religii jest zakazana, chociaż akceptowana jest obecność odwołań do Boga. Takie rozwiązania umożliwiają integrację imigrantów oraz udział w życiu publicznym ludzi wierzących. Poza sferą jurydyczno-ustrojową. poszczególne kościoły dokonują ekspresji swoich stanowisk, mają prawo wypowiadać się na tematy interesujące wszystkich, w tym na tematy polityczne. Mają prawo korzystać z publicznego radia, telewizji. Poza tym oczywiście tworzą własne (wspólnotowe, prywatne) środki masowego przekazu, własne szkoły, własne domy opieki, szpitale. Państwo zaś, o ile uzna, że działalność społeczna jest użyteczna, wspiera ją finansowo. Kościoły w ten sposób wyręczają niejako państwo lub pomagają w pełnieniu

[17] G. Walker, *Illusory Pluralism...*, s. 116; *Religion in the Public Sphere: A Comparative Analysis of German, Israel, American and International Law*, eds. W. Brugger, M. Karayanni, Berlin-Heidelberg 2007, s. 253 i n.

[18] J.P. Sironneau, *Secularisation et religions politiques*, Paris-New York 1982, s. 128 i n.

przez nie misji społecznej. I poszczególne kościoły są niezwykle aktywne na polu społecznej pomocy, w działalności charytatywnej oraz w propagowaniu pobożnego, moralnego stylu życia. W Ameryce występuje równocześnie ścisła separacja państwa i polityki od religii. Państwo jest niezależne od kościołów a kościoły od państwa. Zapewnia to Bill of Rights oraz Pierwsza Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Państwo nie finansuje działalności kościelnej jako takiej. Wszystkie sekty i kościoły są równo traktowane w sferach publicznych, bo mają jednakowy do nich dostęp oraz są jednakowo nieobecne w sferze politycznej (państwowej, decyzyjnej).

Żeby jednak w pełni zrozumieć sytuację w Stanach Zjednoczonych, trzeba dokonać pewnych bardziej szczegółowych objaśnień. Jak wiadomo, zarówno w Konstytucji Stanów Zjednoczonych, jak i w różnych deklaracjach politycznych Amerykanie często odwołują się do Boga. Nawet na dolarach występuje napis „In God we trust", zaś Deklaracja wolności religijnej Wirginii zaczyna się od słów: „Wszechmocny Bóg uczynił umysł wolnym". Otóż sfera jurydyczno-ustrojowa Stanów Zjednoczonych jest oddzielona od konkretnych religii, ale nie od Boga ani od religii jako takiej. Zakładany jest w Ameryce swoisty deizm jako składnik życia publicznego. Przyjmuje się, że podstawowe zasady, normy, wartości są wspólne wszystkim religiom chrześcijańskim lub nawet wszystkim głównym religiom i są one akceptowane jako podstawa życia politycznego i społecznego w kraju i na świecie. Nie są podważane. Państwo je akceptuje, stąd nie głosi ateizmu ani idei laicite – jak to ma miejsce we Francji. To czyni kraj przyjaznym dla ludzi wierzących i otwiera drzwi do ich aktywności. Deizm stanowi trzon religii cywilnej. Jak wiadomo, sama idea religii cywilnej pochodzi od J.J. Rousseau. Współcześnie religia cywilna najbardziej rozwinięta jest w Stanach Zjednoczonych. Obok deizmu zawiera takie elementy, jak: świeckie rytuały (na przykład obchody świąt świeckich), symbole (na przykład Statua Wolności), wartości ważne dla spójności społecznej. Do religii cywilnej należą prawa człowieka, zasady ustroju demokratycznego, uprawnienia i wolności obywatelskie, poczucie misji uniwersalnej Stanów Zjednoczonych we współczesnym świecie w propagowaniu zasad demokracji i wolności. Te zasady i wartości są akceptowane jako święte przez całe społeczeństwo, nawet przez obywateli niereligijnych. Religia cywilna zastępuje tradycyjne religie w funkcjach integracji społecznej, legitymizacji władzy politycznej oraz panującego porządku politycznego, jak również w funkcjach wychowawczych[19].

Natomiast konkretne religie i kościoły są traktowane jako denominacje, a więc jako partykularne drogi do uniwersalnego Boga. Ich obrzędy, ceremonie i praktyki oraz teologiczne koncepcje Boga są częściowo odmienne, jednak pewne podstawowe wartości są wspólne. Kościoły poszczególne mają status instytucji ograniczonych przez prawo państwowe w swojej aktywności. Żadna denominacja nie może narzucać swojej prawdy innym ani zajmować absolutnego miejsca w słabej sferze publicznej. Musi uznać swoją ograniczoność i względność wobec innych denominacji, i uznać możliwość zbawienia w wielu z nich. Żadna denominacja nie może rościć pretensji do wyłącznej reprezentacji Boga, sacrum lub politycznego bytu w sferze publicznej. Nie może też wykorzystywać władzy politycznej do narzucania swoich norm, zasad i przekonań religijnych wszystkim obywatelom. W taki sposób zapewniony jest pluralizm religijny w sferze publicznej, wzajemna tolerancja oraz równość w traktowaniu religii. Nie ma przymusu wiary w Boga, zaś wybór konkretnego kościoła jest dobrowolny. Jednak poprzez wybrany kościół

[19] R.N. Bellah, *Civil Religion in America*, „Deadalus" nr 96, 1967, s. 1-21.

obywatel niejako uzyskuje dostęp do pozakościelnej religii cywilnej (obywatelskiej) i do zasad leżących u podstaw politycznego bytu. Bowiem denominacje spełniają nie tylko funkcje religijne, ale uczą patriotyzmu, moralności, prowadzą działalność charytatywną, kulturową. A wspólnoty kościelne angażują się w sferę obywatelską oraz stanowienia prawa: wypowiadają się na tematy wojen, sprawiedliwości, aborcji, funkcjonowania sądownictwa i innych aktualnych spraw współczesnego świata[20]. Amerykańskie rozwiązania wydają się modelowe dla współczesnych społeczeństw.

Stan prawny religii i kościołów nie przesądza jednoznacznie ich sytuacji faktycznej. W większości współczesnych krajów zachodnich ma miejsce rozdział kościoła od państwa. Stąd w sensie prawnym religia i kościoły nie powinny być i nie są obecne w sferze politycznej i jurydycznej. Natomiast prawo pozwala na ich obecność w mniejszym lub większym stopniu w niektórych obszarach sfery publicznej obywatelskiej oraz w sferze prywatnej.

W niektórych krajach znaczenie faktyczne religii w życiu politycznym i słabej sferze publicznej jest o wiele większe niż wynikałoby to z przepisów prawnych. Historia i tradycja określają, jakie są właściwe związki między polityką a religią, między państwem a kościołem czy też między obecnością religii i kościołów w sferze prywatnej i publicznej. W niektórych krajach pozwala się na nieprzestrzeganie pewnych praw ze względów religijnych, na przykład uchylanie się od służby wojskowej czy świętowanie z powodów religijnych w dni pracy, w innych takie ograniczanie obowiązującego prawa jest niedozwolone.

W Polsce i innych krajach, mimo separacji kościoła od państwa, często uroczystości państwowe jako swoją część składową przewidują udział we mszy świętej. Występują też zjawiska faktycznego pozaprawnego upaństwowienia religii. Z taką sytuacją mamy do czynienia w Rosji. Cerkiew staje się podporą władzy politycznej i jest uprzywilejowana faktycznie przez władze. Przywódcy państwa jako politycy demonstrują swoją obecność w cerkwi. Przy czym ważny jest w tym wypadku udział w rytuałach religijno-kościelnych, a nie personalna wiara biorących w nich udział. Wpływy pozaprawne mogą być wykorzystywane przez jedną lub drugą stronę do rządzenia poza strukturami prawnymi lub w sposób pozaprawny.

4. Powrót religii do sfer publicznych

Rozdział między państwem i kościołem jest czymś pozytywnym. Jest on w interesie państwa, ponieważ chroni je przed dominacją jednej religii lub jednego kościoła i przed wpływami na stosunki polityczne duchownych. Leży też w interesie kościołów, bo chroni je przed wpływami polityków i administracji państwowej. Wpływy te mogłyby być szkodliwe dla religii, ograniczać praktyki religijne lub prowadzić do manipulacji duchownymi i do wykorzystywania ich w celach politycznych. Poza tym w krajach wielu wyznań i kościołów brak separacji doprowadziłby do konkurencji między kościołami o wpływy polityczne lub do uprzywilejowania jednych z nich kosztem innych. Kościoły jako instytucje nie powinny też mieszać się do bieżącej polityki państw poza

[20] Ch. Taylor, *A Secular Age*..., s. 505 i nn.; R.N. Bellah, *The Broken Covenant: American Civil Religion in a Time of Trial*, New York 1975; R.N. Bellah, *Skłonności serca. Indywidualizm i zaangażowanie po amerykańsku*, tłum. D. Stasiak i in., Warszawa 2007, s. 361 i nn.

sprawami wymagającymi rozstrzygnięć moralnych. Sfera duchowna i sfery świeckie kierują się różnymi wartościami, interesami i zasadami[21].

Za pozytywne osiągnięcie moderności należy uważać również wymóg obiektywności prawa i całej sfery jurydycznej oraz państwa i sfery politycznej, włącznie ze sferą administracyjną, wobec religii i kościołów. Jednostki zaangażowane w te sfery muszą mieć odmienne kwalifikacje niż osoby aktywne w kościołach lub wspólnotach religijnych. Granice między państwem, polityką, systemem prawnym z jednej strony a kościołami z drugiej nigdy jednak nie są ostre ani nieprzenikliwe. Zawsze pozostaje pewna sfera wspólnych interesów, wartości, działań. Każdy rząd ma swoiste preferencje religijne oraz wysuwa roszczenia dotyczące pożądanych i niepożądanych działań kościołów. Podobnie zresztą wygląda stosunek rządu do ekonomii czy kultury. Znaczy to, że również we współczesnym świecie rządy nie mogą lekceważyć religii i kościołów.

We współczesnym świecie religie pełnią wiele funkcji: (a) funkcje ideowe, to znaczy bronią pewnych podstawowych zasad, norm, wartości, sensów, na których ufundowane są społeczeństwa; (b) tożsamościowe, zapewniające wyodrębnienie wspólnot religijnych, kulturowych spośród innych; (c) kompensacyjne – pocieszania w trudnych sytuacjach, pomocy w ich przetrwaniu i przezwyciężeniu; (d) zapewnienia zbawienia. Tradycyjne funkcje legitymizacji władzy politycznej, zapewnienia integracji społecznej lub pomocy biednym zeszły na dalszy plan. Nie znaczy to, że zostały zarzucone. Religie nadal spełniają również inne funkcje społeczne: integrujące, kulturowe, stabilizujące, rozładowują konflikty, chociaż nie są one już dla nich tak istotne jak kiedyś[22].

Roli kościołów i religii niepodobna przeceniać we współczesnym świecie. Wystarczy przypomnieć, że one tworzyły sferę kontrpubliczną w społeczeństwach komunistycznych, konkurencyjną wobec oficjalnej sfery publicznej. I odegrały one podstawową rolę w obaleniu systemu totalitarnego. Badacze problemu słusznie powołują się na przykłady prezydenta Lincolna i pastora Martina Luthera Kinga, które pokazują w sposób najbardziej dobitny ważną rolę religii w sferze publicznej. Powoływali się oni nie na konstytucję ani na ideały liberalnego rozumu publicznego, lecz na ideały religijne i w oparciu o nie krytykowali niewolnictwo oraz segregację rasową. Stosowali zasady wiary do praktyk politycznych i publicznych. Niektórzy podkreślają, że w historii USA oraz niektórych innych krajów wszystkie walki o wolność i równość miały podłoże religijne. Aktywność motywowana religijnie jest obecna we wszystkich dziedzinach życia społecznego: w pracy zawodowej (sumienna praca), w działaniach charytatywnych, w szpitalach (pomoc chorym), w wolontariacie, w biznesie, w poświęceniu na rzecz rodziny etc. Stanowi ona kapitał społeczny. Religia promuje społeczny kapitał, bo integruje jednostki, tworząc wspólnoty oraz włączając je w struktury społeczeństw państwowych. W wymiarze społecznym religie to też instytucje, wspólnoty, kulty, rytuały. Według Putnama religie i kościoły tworzą kapitał społeczny kulturowy – w postaci atmosfery zaufania i skłaniania do współdziałań bezinteresownych oraz strukturalny – w postaci tworzenia sieci powiązań i organizacji, która sprzyja działalności publicznej i politycznej poza kościołami[23].

Wymienione racje uzasadniają pogląd, że winna być zapewniona wolność religijna

[21] M. Walzer, *Spheres of Justice*, Oxford 1983.
[22] R. McCutcheson, *Manufacturing Religion*...
[23] R. Putnam, *The Dynamics of Social Capital*, Oxford 2002; P. Bayer, L. Beaman, *Religion, Globalization, and Culture*, Leiden-Boston 2007.

nie tylko w sferze prywatnej, lecz również w sferach publicznych. Zwłaszcza do wypełnienia funkcji ideowych i moralnych niezbędna jest obecność religii w życiu publicznym jako partnerów dyskusji. Umożliwienie religiom i kościołom dostępu do sfer publicznych staje się wymogiem epoki postsekularnej. Tendencja ta sytuuje się również w nurcie multikulturalizmu. Jak zauważył Habermas, postulat publicznej obecności religii nie dotyczy tylko sfery deliberacyjnej czy samorządowej, lecz również politycznej i prawodawczej. Tak jak niektórzy obywatele niereligijni angażują się na mocy przesłanek świeckich w pracy dla dobra wspólnego (z uwagi na własne i wspólnotowe interesy materialne, polityczne, narodowe, ideologiczne), tak obywatele religijni mają prawo udziału w sferze politycznej i obywatelskiej w oparciu o argumenty i motywy typu religijnego. I nie wolno zabraniać im manifestowania tego typu argumentów, chociaż należy zabronić powoływania się na argumenty pochodzące z konkretnej religii przy uzasadnianiu decyzji i działań funkcjonariuszom wymiaru sprawiedliwości (na przykład sędziom, prokuratorom), wysokim funkcjonariuszom politycznym, administracyjnym, państwowym, w czasie pełnienia przez nich obowiązków publicznych. Oni rozstrzygają konkretne sprawy i nie może powstać wrażenie, że postępują nieobiektywnie wobec niektórych wspólnot religijnych lub wobec niereligijnych.

Natomiast obywatele aktywni powołują się i mają prawo powoływać się na argumenty typu religijnego, metafizycznego, filozoficznego przy rozstrzyganiu spraw o charakterze moralnym w sferze publicznej, w tym politycznej. Wszak z perspektywy konstytucyjnej i prawnej ocenie powinny podlegać nie podstawy czynu czy poglądu, lecz przede wszystkim ich konkretne cele i skutki – czy służą publicznym celom lub dobru wspólnemu, na przykład czy edukacja w szkołach religijnych dobrze przygotowuje do zawodu lub do życia obywatelskiego demokratycznego czy rodzinnego[24]. Rozdział kościoła i państwa nie jest równoznaczny z absolutną separacją religii od sfery politycznej oraz obywatelskiej. Usunięcie religii z tych sfer oznacza bowiem – jak wzmiankowaliśmy – propagowanie sekularyzmu lub ateizmu jako namiastki religii. W konsekwencji prowadzi to do dyskryminacji wierzących – co wyraźnie ujawniało się w państwach komunistycznych oraz w niektórych innych opierających się na lewicowym liberalizmie. Religia odgrywa zbyt ważną rolę w życiu ludzi i społeczeństw, by można ją było usuwać ze sfer publicznych oraz nie uwzględniać w polityce państw. Zmarginalizowana i usunięta poza sfery publiczne może przekształcić się w oazę nietolerancji i wrogości wobec innych, jako że wspólnoty izolowane mają tendencję do tworzenia wśród swoich członków atmosfery ucisku i zagrożenia. Dzisiaj występuje w krajach demokratycznych tendencja do zapewniania jak największych wolności religiom i kościołom. Liczba ograniczeń wobec nich ma być minimalna. Jednak państwo nie ma być neutralne wobec religii ani laickie, lecz winno sprzyjać religiom – przy czym wszystkim religiom odpowiednio, bez uprzywilejowywania żadnej, zaś sfera publiczna obywatelska ma być wielowyznaniowa, pluralistyczna. Konflikty mają być rozstrzygane drogą konsensusu. Religie mają nawet obowiązek brać udział w dyskusjach obywatelskich i politycznych. Jeśli bowiem uznamy, że ustroje i społeczne porządki są fundowane na pewnych zasadach i normach moralnych, które ulegają zmianom, to wszyscy są zainteresowani, by nowe regulacje nie krzywdziły nikogo, by odpowiadały zbiorowym tożsamościom i sprzyjały tworzeniu dobra wspólnego.

[24] A. Gutmann, D. Thompson, *Democracy and Disagreement*..., s. 146; R. Putnam, *The Dynamics of Social Capital*...

Powstaje pytanie, czy wszystkie religie winny być wspierane przez państwo. Chyba nie, bo nie zawsze i nie wszystkie religie i kościoły spełniają pozytywne funkcje dla całej zbiorowości. Spełniają je w demokratycznych społeczeństwach te, które są otwarte na akceptację pluralizmu w życiu publicznym, to znaczy o ile akceptują stanowisko, iż inne denominacje mogą mieć swoje prawdy oraz że nie wolno swoich prawd religijnych narzucać innym siłą. Nawet jeśli jakaś prawda uchodzi za absolutną dla wierzących, to trzeba uznać, że dla inaczej wierzących inna prawda ma taki charakter[25]. Tak więc religie i kościoły mają dostęp do sfery politycznej i publicznej w społeczeństwach demokratycznych, jednak mają zakaz głoszenia nietolerancji i nienawiści wobec inaczej wierzących oraz niewierzących. I tu występują problemy związane z oceną poszczególnych religii i kościołów. Powstaje niebezpieczeństwo subiektywnych lub niesprawiedliwych ograniczeń. Każde ograniczenie zakłada pewne kryteria normalności, wolności, tolerancji służące dobru zbiorowości. Jest ono uwarunkowane kulturowo lub nawet religijnie – na przykład w krajach protestanckich wzorem właściwego stosunku do innych religii będzie stanowisko protestantyzmu, zaś w krajach katolickich zapewne katolicyzmu[26]. Mimo tych słabości wydaje się, że stanowisko ograniczonego pluralizmu religijnego w sferach publicznych, zakazującego jedynie głoszenia treści i podejmowania działań wrogich wobec innych religii przestrzegających tolerancji, jest bardziej klarowne i społecznie użyteczne niż udawana w niektórych krajach liberalnych neutralność religijna lub laickość państwa czy usuwanie wszelkich religii ze sfery publicznej za zgodą tak zwanych religii rozumnych.

[25] M.W. Mc Connell, *Believers as Equal Citizens*, [w:] *Obligations of Citizenship*..., s. 90 i n.
[26] Ibidem, s. 105.

Polska – Europa – „krańce ziemi”

JERZY HAUZIŃSKI
Słupsk

Z dziejów miasta Banijas (Paneas) w dobie wypraw krzyżowych

Południowosyryjski ośrodek miejski Banijas[*] (star. Paneas, stfr. Belinas) przechodził zmienne koleje w okresie średniowiecza, zwłaszcza przed drugą krucjatą, kiedy kilkakrotnie zmieniał swych panów. Leżące blisko źródeł Jordanu, u podnóża góry Hermon, w głębokiej starożytności okolice te związane były z lokalnym sanktuarium bożka Pana[1]. Właściwym założycielem miasta był syn Heroda Wielkiego Filip, który nazwał je na cześć Oktawiana Augusta Caesarea Philippi. Ponieważ Banijas położone było w nieznacznej odległości od Tyru, pomiędzy Damaszkiem i Królestwem Jerozolimy, w okresie wypraw krzyżowych miało istotne znaczenie strategiczne, zwłaszcza że kolejni włodarze miasta i okolic dbali o warowność tego ośrodka[2]. Szczególną rolę odegrała twierdza As-Subajba (As-Subajbijja), której ruiny do dziś dominują nad miastem. Miasto mylone jest czasami z nadmorskim ośrodkiem w Palestynie o tej samej nazwie (star. Balanea, Valania, także Leucas), położonym 50 km wzdłuż wybrzeża morskiego na południe od Latakii, również o pewnym znaczeniu strategicznym i „geopolitycznym"

[*] W artykule z konieczności zastosowałem uproszczony system nazw i terminów arabskich, opracowany przez J. Daneckiego i występujący m.in. w publikacjach Państwowego Instytutu Wydawniczego.

[1] J. Sourdel-Thomine, *Baniyās*, [w:] *The Encyclopaedia of Islam*. New Edition, t. I: *A-B* (phot. repr.), Leiden 1986, s. 1017 (dalej: EINE). Wyciągi z dziejopisów arab. o Banijasie zob. G. Le Strange, *Palestine under the Moslems. A Description of Syria and the Holy Land*, London 1890, s. 418-419. A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem. Damaszek w okresie wypraw krzyżowych w świetle kronik arabskich*, Kraków 2004, cytując dziejopisa Damaszku Ibn al-Kalanisiego (tekst na podstawie wydania syryjskiego z 1999 r.) przekłada: „Przyznał mu port w Bāniyāsie...", s. 98, także: „port Bāniyās", s. 105. W dostępnym mi tekście arabskim Ibn al-Kalanisiego w klasycznym wydaniu H.F. Amedroza nie ma słowa: port, stąd sądziłbym, że Autorowi chodzi o fort (wystąpienie literówki), gdyby nie zdania komentarza: „Miasto to jest Damaszkowi niezbędnie potrzebne do życia – pozostaje jedynym portem, przez który miasto może utrzymywać łączność z Egiptem Fatymidów poza kontrolą frankijską", A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 119 oraz dalej; „Wśród warunków umowy z Frankami widnieje port w Bāniyāsie", ibidem, s. 154. Jednakże trudno uznać miejscowość położoną w odległości około 40 km od wybrzeża za miasto portowe!

[2] F.M. Abel, *Géographie de la Palestine*, Paris 1933-1938, t. I, s. 476-478, t. II, s. 297-298; M. van Berchem, *Le château de Bâniyâs et ses inscriptions*, „Journal Asiatique" (dalej: JA) 1888, s. 440 nn.; J. Sourdel-Thomine, *Bāniyās*...



Warowne miasta i twierdze Syrii w dobie krucjat. Wyszczególniono Banijas (Paneas)

w czasach wypraw krzyżowych[3]. Mowa tu jednak będzie o tej pierwszej miejscowości, położonej 24 km na południe od dzisiejszego miasta Al-Kunajtra.

Ibn Dżubajr, podróżnik z muzułmańskiej Hiszpanii, który w 1184 r. odwiedził te okolice napisał o Banijasie: „*Miasto położone jest na granicy muzułmańskiej ziemi; jest ono niewielkie, a w nim znajduje się twierdza, otoczona rzeką, przepływającą u jej murów. Kiedy wstępujesz w bramy miasta, dostrzegasz, że u ujścia rzeka toczy się pod młyńskimi kamieniami. Miasto było w rękach Franków, lecz Nur ad-Din [...] oddał je (muzułmanom).*

W otaczającej je dolinie rozciągają się rozległe grunty orne, nad którymi wznosi się twierdza Franków, nazywana Hunajn, a między nią a Banijasem są trzy farsachy”[4].

[3] J. Sourdel-Thomine, *Bāniyās* (ar. Buluniyās), EINE, t. I, s. 1016-1017; R. Dussaud, *Topographie de la Syrie*, Paris 1927, szczeg. s. 127-129; C. Cahen, *La Syrie du Nord a l'époque des croisades et la principaté franque d'Antioche*, Paris 1940, indeks (hasło: Boulounaîas). Położenie miasta sprawiło, że posiadało ono port.

[4] Ibn Dżubajr, *Rihla*, ed. W. Wright, second edition revised by M.J. de Goeje, Leiden-London 1907, s. 300 (tekst arab.). Twierdza ta jest przypuszczalnie tożsama z zamkiem Subajba, wzniesionym przez Fran-

Okolice wokół Banijasu zamieszkiwali wyznawcy skrajnych odłamów szyickich, m.in. druzów, hakimitów, magów, być może także karmatów, czciciele dawniejszych kultów orientalnych[5], ponadto niespokojne plemiona beduińskie (zwłaszcza w rejonie Wadi at-Tajm). Banijas (także: Bulunijas) dzieliło na ogół losy okręgu Damaszku. Stąd też w 969 r. objęte zostało napływową falą oddziałów egipskich w służbie Fatymidów. Po 1043 r. fatymidzkie posiadłości w Syrii zaczęły się szybko rozpadać[6]. Kolejny etap w dziejach tego obszaru wyznaczał najazd Turkmenów, którzy pojawili się najpierw na terenie Syrii w 456/1064 r., a w połowie 1071 r. ekspedycja Seldżukidy Alp Arslana, który zjawił się tutaj „z zamiarem podjęcia świętej wojny przeciw Fatymidom, a także, być może, w celu zlikwidowania rosnącego w siłę Atsiza"[7] (jednego z plemiennych przywódców turkmeńskich). Na pierwszym etapie podboje seldżuckie nie wchłonęły jeszcze Damaszku i okolic, gdzie jednak nieuchronnie kurczyły się posiadłości Fatymidów[8]. Tutaj coraz większą rolę zaczął odgrywać brat sułtana z dynastii tzw. Wielkich Seldżuków, Malik Szaha, Tutusz. Jednemu z dwóch synów tego ostatniego, Dukakowi, przypadło południe Syrii wraz z Damaszkiem. Sytuację tego obszaru skomplikowało niepomiernie przybycie jesienią 1097 r. do Syrii krzyżowców. Książęta seldżuccy powierzali w opiekę swoich małoletnich następców tronu atabegom, co dotyczyło również spadkobierców Dukaka, którzy znaleźli się „pod opieką" takiej tureckiej dynastii, Burydów[9]. Założycielem tego rodu był Zahir ad-Din Tughtakin, który poślubił nawet matkę sułtana Dukaka i przeżył swego pana (zm. 497/1104 r.)[10]. Banijas przypadł wówczas temu potężnemu regentowi jako ikta (ar. iqta'), tj. lenno, lecz w tym wypadku z prawem dziedziczenia.

Przełom w dziejach miasta nastąpił w 520 r. od hidżry (27 I 1126-16 I 1127), kiedy tenże atabeg Damaszku Tughtakin zdecydował się przekazać Banijas kolejnemu przywódcy isma'ilitów-nizarytów Syrii, znanych krzyżowcom jako asasyni, Bahramowi[11]. Okoliczności tego wydarzenia naświetlił rozlegle kronikarz emiratu damasceńskiego,

---

ków po zajęciu Banijasu w 524/1129-1130 r., por. M. van Berchem, *Le château de Bâniâs...*, s. 442, chociaż pozostająca w oddaleniu od samego miasta, ibidem, s. 443.

[5] O zróżnicowaniu religijno-etnicznym tych rejonów zob. Ibn Dżubajr, *Rihla...*, s. 280 (tekst arab.), por. C. Cahen, *La Syrie du Nord...*, s. 188-189.

[6] P.K. Hitti, *Dzieje Arabów,* przekł. zbiorowy, Warszawa 1969, s. 523.

[7] P.M. Holt, *Bliski Wschód od wypraw krzyżowych do 1517 roku*, tłum. B. Czarska, Warszawa 1993, s. 25.

[8] Ibidem, s. 25, szerzej R. Grousset, *Histoire des croisades et du royaume franc de Jérusalem*, t. I, Paris 1934, s. 143 i nn.

[9] Dzieje tej dynastii ilustruje w oparciu o źródła arabskie cytowana interesująca monografia A. Bieńka, niestety niewolna od nieścisłości i usterek. Np. na s. 98, wspominając protektora isma'ilitów w Damaszku, w rzeczywistości wezyra Abu Tahira Ibn Sa'ada al-Mazdakani (Al-Mazdaqani, lecz również lekcja: Al-Mazdaghani, niekiedy: Al-Marghajani), pisze, co następuje: „a wezyr Naǧm ad-Dīn Īlgāzī ibn Artuq", dalej cytat źródłowy z Ibn al-Kalanisiego, który mówi oczywiście o wezyrze Al-Mazdakanim, przywołuje jako wezyra władcę Mardinu z dynastii Artukidów, Ilghazi I.

[10] P.M. Holt, *Bliski Wschód...*, s. 85; A.A. Siemionova, *Iz istorii sredniviekovoj Sirii. Sel'dżukskij pieriod*, Moskwa 1990, s. 13.

[11] O nim B. Lewis, *The Assassins. A radical sect in Islam*, London 1967, s. 104-106; M.G.S. Hodgson, *The Order of Assassins. The struggle of the early Nizârî Ismâ'îlîs against the Islamic world*, Gravenhage 1955, s. 104-106, 109; F. Daftary, *The Ismā'īlīs: their history and doctrines*, Cambridge UP 1990, s. 374-376. O dziejach samej sekty tłumaczona na polski książka brytyjskiego dziennikarza Wayne B. Bartletta, *Asasyni. Dzieje tajemnej sekty muzułmańskiej*, tłum. G. Gasparska, Warszawa 2004. Zob. także wybór artykułów J. Hauzińskiego w pracy *Tropem muzułmańskich dziejów*, Toruń 2007, s. 93-167.

współczesny owym czasom Ibn al-Kalanisi (1073-1160). Jego relację cytuję z niewielkimi skrótami: „*W tymże roku położenie Bahrama, misjonarza (ar. da'i) batynitów (ar. batinijja) osiągnęło tak zastraszające [rozmiary], że stał się on języczkiem u wagi w Aleppo (ar. Halab) i Syrii. Żył on w skrajnym ukryciu i tajemniczości i ustawicznie się przebierał. Tak to poruszał się z miasta do miasta i z zamku do zamku, tak iż nikt nie potrafił go rozpoznać, dopóki nie zjawił się w Damaszku zgodnie z porozumieniem, które Nadżm ad-Din Ilghazi, syn Artuka (Ortuq) zawarł z emirem Zahir ad-Dinem Atabakiem [tj. z Tughtakinem], a był on z listem zawierającym mocne referencje na jego korzyść. Został przyjęty z szacunkiem z racji ostrożności przed jego szkodnictwem i przed tym, co było jego organizacją [...]. Stąd to [czyli z Damaszku] poruszał się od miejsca do miejsca i pozyskiwał ciemny i bezmyślny motłoch, i durnych chłopów, ludzi, którym zbywało na rozumie i pobożności, a którzy mu zawierzyli i sami oddali się pod jego opiekę. Innych zwiedli, wyrządzając im szkodę. Znalazł on sprzymierzeńca w wezyrze Abu Alim Tahirze b. Sa'd al-Mazdaqani, który gdyby nawet nie podzielał jego myślenia, to i tak sekundował mu w narzucaniu jego przewrotnych zamiarów i w spełnianiu jego tajemnych planów. Kiedy więc jego zamysły stały się otwarte i rozeszły się daleko i szeroko i ów wezyr Zahir ad-Dina zgodził się wspierać go w jego poczynaniach i przyłożył własne ręce do jego sprawy, ów [tzn. Bahram] poprosił Zahir ad-Dina Atabaka o zamek, w którym mógłby się schronić i o twierdzę, w której mógłby się bronić. Zahir ad-Din [Tughtakin] przekazał mu przeto graniczną fortecę Banijasu w [miesiącu] zu al-ka'da 520 (listopad-grudzień 1126), a gdy w niej osiadł, zgromadził wokół siebie motłoch, hultajów, półgłówków, kmiotków, hołotę i wstrętne szumowiny, których usidlił swoją przebiegłością i fałszywymi roszczeniami. Uzależnił ich od siebie swymi sztuczkami i oszustwami, i wzmocniwszy jawnie swoją pozycję (ar. sababihim) wywołał żałosną hańbę i jawną przemoc (terror)*"[12]. W ten sposób Banijas urosło przejściowo do rangi głównego ośrodka operacyjnego asasynów w południowej Syrii. Cytowany Ibn al-Kalanisi podaje: „*Gdy Bahram dotarł do Banijasu, zaczął go fortyfikować i naprawiać uszkodzone oraz zniszczone mury*"[13]. Równocześnie rozwinął zbrojną i propagandową działalność na okolicznych ziemiach. Cytowany Ibn al-Kalanisi powiada: „*We wszystkich kierunkach rozesłał on swoich misjonarzy, którzy omamili mnóstwo ciemnego ludu tych krain i ciemne chłopstwo z wiosek oraz szumowiny i hołotę pozbawioną rozumu*"[14]. Z Banijas Bahram i jego zwolennicy dokonywali częstych wypadów i zdołali opanować okoliczne miejscowości. Bahram zakładał, że zdoła opanować Wadi at-Tajm, zamieszkane przez mieszaną ludność druzyjską, isma'ilicką, może też nusajrycką i innych „odstępców", czyli że będzie ono terenem dogodnym do ekspansji asasynów. Jednakże błędem z jego strony był napad na jednego z beduińskich szajchów tego obszaru, Baraka Ibn Dżandala, schwytanego w wyniku podstępu i straconego przez zwolenników Bahrama[15]. Wkrótce potem Bahram i jego akolici zaczęli opanowywać Wadi at-Tajm

---

[12] Ibn al-Kalanisi, *Zajl ta'rich*, Dimaszk, wyd. H.F. Amedroz: *History of Damascus 363-555 a.h. by Ibn al-Qalânisi, being a continuation to the history of Hilâl al-Sâbi*, Leiden 1908, s. 215 (tekst arab.) (dalej: Ibn al-Kalanisi, *Zajl*), konsultowany z przekł. ang.: *The Damascus Chronicle of the Crusades. Extracted and translated from the Chronicle of Ibn al-Qalānisī* by H.A.R. Gibb, M.A., London 1932, s. 179-180 (dalej: *Damascus Chronicle*).

[13] Ibn al-Kalanisi, *Zajl*, s. 221 (tekst arab.), *Damascus Chronicle*, s. 187.

[14] Ibidem.

[15] C. Defrémery, *Nouvelles recherches sur les Ismaéliens ou Bathiniens de Syrie*, JA, 1854, z. 3, s. 412 (analiza nadal wzorowa); B. Lewis, *The Assassins...*, s. 106; F. Daftary, *The Ismā'īlīs...*, s. 376;

i okoliczny rejon Hasbajji, jednakże napotkali oni tam na zdecydowany opór Dahhaka Ibn Dżandala, brata zabitego ra'isa[16]. W tym przypadku asasyni nie mogli liczyć na pobłażliwość ze strony beduińskiego przywódcy. Jednakże perspektywa upadku wpływów sekty na syryjskim południu, a zwłaszcza w samym Damaszku, zarysowała się wraz z naturalną śmiercią Burydy Tughtakina (1128), faworyzującego wezyra Al-Mazdakaniego, protektora sekty[17]. Syn i następca Tughtakina, Szams al-Muluk Isma'il uległ wpływom przeciwników wezyra ojca, a równocześnie osobistości zbulwersowanych wpływami asasynów na dworze i wśród ludności stolicy emiratu Burydów[18]. Inicjatywa zmiany tego stanu rzeczy wyszła od zwierzchnika miasta (ra'is) Al-Muffaridża Ibn al--Hasana Ibn as-Sufiego, osobistego wroga wezyra i duchowego przeciwnika isma'ilitów. Dygnitarz ten oraz podzielający jego punkt widzenia wojskowy namiestnik Damaszku, Jusuf Ibn Firuz, przekonali nowego władcę o konieczności wyeliminowania Al-Mazdakaniego i położenia kresu wpływom asasynów w emiracie i w samej stolicy[19]. W środę, 4 września 1129 r. [17 ramadana 523 r.h.] na rannym posłuchaniu wezyr został zgładzony z rozkazu nowego władcy, a jego głowę odcięto i wystawiono na widok publiczny[20]. Oddziały straży miejskiej i gawiedzi rzuciły się na asasynów i ludzi podejrzewanych o sprzyjanie sekcie, mordując i łupiąc ich domostwa. Według dziejopisa współczesnego wydarzeniom: „*przez następny ranek dzielnice i ulice miasta zostały oczyszczone z batynitów, a psy ujadały i spierały się nad ich członkami i zwłokami*"[21]. Liczbę asasynów zabitych w tym pogromie Ibn al-Asir szacuje na sześć tysięcy[22], anonimowy autor *Bustanu* na dwadzieścia tysięcy[23], zaś Sibt Ibn ad-Dżauzi na dziesięć tysięcy[24]. Isma'il widząc, że jego pozycja jest nie do utrzymania, wydał Banijas Frankom i zbiegł na terytorium frankijskie[25]. Być może rację ma Ibn al-Asir utrzymujący, że przyczyną upadku wezyra i rzezi asasynów był zamysł wydania przez nich Frankom Damaszku, ośrodka o kluczowym znaczeniu, w zamian za przejęcie przez sektę Tyru. Ibn al-Asir pisze wprost: „*Al-Mazdakani powiadomił Franków mówiąc, że odda im Damaszek, a oni w zamian przekażą mu Tyr, i tak też postanowiono. Mieli wystąpić razem w uzgodniony piątek i Al-*

C. Cahen, *La Syrie du Nord...*, s. 348; A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 106 (przytoczona relacja Abu al-Fidy i Ibn al-Asira).

[16] Ibn al-Kalanisi, *Zajl*, s. 221-222, *Damascus Chronicle*, s. 189-190; C. Defrémery, *Nouvelles recherches...*; B. Lewis, *The Assassins...*; F. Daftary, *The Ismā'īlīs...*, s. 375.

[17] R. Grousset, *Histoire des croisades...*, t. I, s. 660-661; S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, przekł. J. Schwakopf, t. II, Warszawa 1987, s. 161.

[18] Ibn al-Kalanisi, *Zajl*, s. 223, *Damascus Chronicle*, s. 191; Ibn al-Asir, *Al-Kamil fi at-ta'rich*, wyd. C.J. Tornberg, *Ibn-el-Athiri Chronicon quod perfectissimum inscribitur*, t. X, Lugduni Batavorum 1864, s. 460-461 (tekst arab.) (dalej: Ibn al-Asir, *Chronicon*).

[19] R. Grousset, *Histoire des croisades...*, s. 659-660; B. Lewis, *The Assassins...*, s. 106.

[20] C. Cahen, *La Syrie du Nord...*, s. 347-348; A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 107; A. Maalouf, *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów*, tłum. K.J. Dąbrowska, Warszawa 2001, s. 123-124.

[21] Ibn al-Kalanisi, *Zajl*, s. 223, *Damascus Chronicle*, s. 193.

[22] Ibn al-Asir, *Chronicon*, s. 463 (tekst arab.).

[23] *Bustan al-dżami*, wyd. C. Cahen: *Chronique syrienne du VI^e^/XII^e^ siécle*, *»Le Bustan al-Jami«*, „Bulletin d'Etudes Orientales" t. VII-VIII, années 1937-1938. Le Caire 1938, s. 121 (tekst arab.).

[24] Sibt Ibn al-Dżauzi, *Mirat az-zaman fi ta'rich al-ajjan*, wyd. fragm. Recueil des Historiens des croisades. Historiens Orientaux (Académie des Inscriptions et Belles-Lettres), t. III, Paris 1884, s. 567. Szacunki te przytacza zbiorczo B. Lewis, *The Assassins...*, s. 107.

[25] Ibn al-Kalanisi, *Zajl*, s. 224, *Damascus Chronicle*, s. 194; Ibn al-Asir, *Chronicon*, s. 463; C. Defrémery, *Nouvelles recherches...*, s. 413-414; R. Grousset, *Histoire des croisades...*, s. 661; M.G.S. Hodgson, *The Order of Assassins...*, s. 106.

-Mazdakani ustalił z isma'ilitami, że tego dnia obstawią bramy prowadzące do meczetu Umajjadów i nikomu nie pozwolą wyjść, a wówczas nadejdą Frankowie i opanują miasto"[26]. Do „transakcji" jednak nie doszło, a Isma'il, przełożony asasynów, zdecydował się na przekazanie Banijasu Frankom.

Król jerozolimski Baldwin II (1118-1131) seniorem Banijasu wyznaczył Rajniera Brusa (Rénier Brus, także Rénier Brun)[27], o którego poczynaniach w mieście i okolicy w tym krótkim okresie (do listopada 1132 r.) źródła milczą. Okazał się on lojalnym wasalem następcy Baldwina II, króla Fulka (1131-1143) w jego konflikcie ze zbuntowanym seniorem Jafy, faworytem królowej Melisandy, Hugonem (II) z Le Puiset[28]. Oskarżony, słusznie czy niesłusznie, Hugon zbiegł do Askalonu, oddając się pod opiekę tamtejszej forpoczty egipskich Fatymidów. Dowódca garnizonu askalońskiego uznał jednak, że lepiej będzie, jeśli Hugon powróci do Jafy i przydzielił mu oddział, z którym zbuntowany baron powrócił do swego lenna[29]. Tutaj został zaatakowany przez wiernych królowi Fulko baronów, wśród których znalazł się Rajnier Brus, pozostawiwszy w Banijasie (Belinas) niewielką załogę i żonę. Wykorzystując nieobecność Rajniera, atabeg Damaszku Szams al-Muluk Isma'il „zaskakującym atakiem odzyskał dla islamu twierdzę Banijas"[30]. Późniejszy, lecz dobrze znający wcześniejsze testimonia dziejopis arabski Abu al-Fida (1273-1331), ujął wydarzenie to zwięźle: „*W tym roku [527/1132] Szams al-Muluk Isma'il, pan Damaszku, wyruszył niespodziewanie dla Franków na Banijas, zawładnął orężnie miastem i zgładził lub wziął do niewoli, wszystkich, którzy tam byli. Osaczył też twierdzę Banijasu i zdobył ją przez kapitulację*"[31]. Relacje wcześniejszych kronikarzy arabskich odnotowują okrucieństwo władcy Damaszku, towarzyszące zajęciu miasta oraz informują o opanowaniu samej twierdzy. Z pozycji autora chrześcijańskiego fakt ten naświetla Wilhelm z Tyru: „*Per idem tempus, dum dominus rex circa Ioppen ita esset occupatus et dominus Rainerus cognomine Brus cum aliis regni principibus ibidem moram faceret, civitas Paneadensis a Tegelmeluch Damascenorum rege obsessa, antequam rex obsessis ministrare posset quod cum multa instantia procurabat subsidium, violenter effracta in manus devint hostium. Captis quoque civibus et qui in ea erant stipendiariis utriusque, tam equitum quam peditum, ordinis, uxor predicti nobilis et strenui viri cum aliis transmigrationem passa est captiva*"[32].

Przekaz Wilhelma nie odbiega w zasadzie od relacji autorów arabskich, wprowadzając jednakże jeden nowy szczegół, mianowicie wspomina, bez podania imienia, żonę

---

[26] Ibn al-Asir, *Chronicon...*, s. 445 (tekst arab.); także u A. Bieńka, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 107 (na podstawie wydania bejruckiego, 1996 – bez bliższych danych).

[27] R. Grousset, *Histoire des croisades...*, t. II, Paris 1935, s. 20 przyp. 3: „Les manuscrits l'appellent tour à tour Rénier Brus, Rénier Bruis ou Rénier Li Bruns (=Le Brun)". Rodowód tej postaci zob. *Les familles d'outre-mer de du Cange*, publiées par M.E.G. Rey, Paris 1869, s. 244-246, przy czym dzieło to uwzględnia również warianty: Renier Brusco, de Bruso, Bruns lub Brusch, ibidem, s. 246. Sam ten ród byłby pochodzenia anglonormandzkiego.

[28] R. Grousset, *Histoire des croisades...*, s. 20, 29.

[29] S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych...*, s. 172.

[30] Ibidem.

[31] Abu al-Fida, *Kitab al-muchtasar fi achbar al-baszar*, (w serii) RHC HO, t. I, Paris 1872, s. 17-18.

[32] Guillaume de Tyr, *Chronique*. Édition critique par R.B.C. Huygens (Corpus Christianorum. Continuatio Mediaevalis LXIII A: Willelmi Tyrensis Archiepiscopi Chronicon), Turnholti MCMLXXXVI, XLV, 17-18, s. 654 (dalej: Wilhelm z Tyru, *Chronicon*). W dawniejszych łacińskich wersjach dzieło Wilhelma z Tyru nosi tytuł: *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum*, zob. J. Hauziński, *Muzułmańska sekta asasynów w europejskim piśmiennictwie wieków średnich*, Poznań 1978, s. 73.

seniora Banijasu Rajniera Brusa, która wraz z innymi obrońcami została pojmana przez Saracenów. Szczegół ten nieco dalej doczeka się w kronice arcybiskupa Tyru szczególnego wyeksponowania, o czym niżej. Banijas staje się odtąd na lat osiem miastem należącym do ekumeny islamu, a jego losy zostają związane ze zmiennymi przypadkami emiratu Damaszku i syryjskiego południa.

Największym zagrożeniem pozycji władających Damaszkiem Burydów staje się Imad ad-Din Zanki, który w 524/1130 r. podjął pierwszą próbę podporządkowania sobie władcy tego miasta Tadż al-Muluka Buriego[33]. Atabeg Mosulu [Zanki] uczynił ten krok pod pretekstem wspólnych z Tadż al-Mulukiem działań w świętej wojnie[34]. Zanki zdobył Hamę i podstępnie wziął do niewoli emira tego miasta, jednego z synów Tadż al--Muluka, Sawindża. Siódmego czerwca 1132 r. (21 radżaba 526) Tadż al-Muluk umiera od ran zadanych mu rok wcześniej przez asasynów[35]. Władcą emiratu Damaszku zostaje jego syn, znany nam już ze zdobycia Banijasu Szams al-Muluk Isma'il. Już po opanowaniu tego ośrodka usiłuje on odzyskać Hamę, co się mu z dużym wysiłkiem udało. Następnie zaatakował należący do Munkizydów Szajzar i złupił jego okolice, lecz przekupiony przez miejscowego emira zaniechał zdobywania Szajzaru[36]. Z kolei Isma'il najechał terytoria wokół oazy Szakif Tirun, którą władał zaprzyjaźniony z Frankami szajch druzyjski Dahhak Ibn Dżandal. Nie osiągnął tu jednak wyraźnego sukcesu, chociaż przejściowo opanował w muharramie 528/ listopadzie 1133 r. samą tę miejscowość. Ibn al-Asir zaznacza, że ofensywa władcy Damaszku na Dahhaka Ibn Dżandala, wypartego z Szakif Tirun ra'isa Wadi at-Tajm, odpowiadającego Frankom, bardzo ich zaniepokoiła i zmobilizowała do swego rodzaju kontrakcji, bowiem „*zaczęli gromadzić swoje wojska, a gdy już się zebrali poszli w strefę (kraj) Hauranu, w znacznym stopniu go spustoszyli i zrabowali, co tylko mogli*"[37]. Widząc to, Szams al-Muluk zebrał wokół siebie „bojowników" (ar. ghuzzat) islamu i wyruszył przeciwko wojskom chrześcijańskim. Nie decydując się na otwarte starcie, podjął wielodniowe pertraktacje, w trakcie których uciekł się do podstępu, pozostawiając część oddziałów naprzeciw Franków, część zaś wysłał w tajemnicy na terytoria Królestwa Jerozolimskiego. W trakcie tej kampanii wojsko Szams al-Muluka spustoszyło rejony Tyberiady, Nazaretu i Akki. Arabski kronikarz pisze: „*Rabował, burzył, palił i niszczył całe połacie kraju. Wyłapywał kobiety i dzieci, a ręce tych, którzy mu towarzyszyli, wypełniły się łupami. Wieść o tym dotarła do Franków, którzy przestraszyli się i natychmiast ruszyli do swego kraju*"[38]. Z relacji Ibn al-Asira wynika, że Frankowie po powrocie na swe ziemie, widząc je w zgliszczach, rozdzielili swoje siły i wysłali poselstwo do Damaszku, by odnowić rozejm. Do układu pokojowego doszło w miesiącu zu al-ka'da 528 roku od hidżry (23 VIII-22 IX 1134)[39]. Wilhelm z Tyru przemilcza straty poniesione przez chrześcijan,

---

[33] Ibn al-Kalanisi, *Zajl*, s. 226-228, *Damascus Chronicle*, s. 198; N. Elisséeff, *Nūr ad-Dīn*, t. II, Damas 1967, s. 341-342; A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 113; nie wprost C. Cahen, *La Syrie du Nord...*, s. 348-349.

[34] P.M. Holt, *Bliski Wschód...*, s. 55.

[35] Ibn al-Kalanisi, *Zajl*, s. 234 (tekst arab.), *Damascus Chronicle*, s. 204; por. A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 114.

[36] N. Elisséeff, *Nūr ad-Dīn...*, s. 350.

[37] Ibn al-Asir, *Chronicon,* t. X, s. 474 (tekst arab.).

[38] Ibidem, s. 474-475 (stylizacja tekstu za A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 123 – na podstawie wydania bejruckiego, 1996, t. VI, s. 640-641).

[39] Ibidem, s. 475; por. A Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 123. Według datacji źródła arab-

a inicjatywę zawarcia układu pokojowego przypisuje stronie damasceńskiej, pisząc: „*Per idem tempus petentibus Damascenis o domino rege pacem temporalem, preter alia que gratia obtinendi federis contulerunt omnes captivos, quo in urbe Paneadense ceperant simulque ut predicti strenui viri, cuius civitas, domini videlicet, Raineri Brus, uxorem ex compacto restituerunt*”[40]. Takie uzasadnienie inicjatywy rozejmowej, tym razem ze strony muzułmańskiej, jest również do przyjęcia, gdyż w tym czasie nasila się presja militarno-polityczna Zankiego i jego syryjskich popleczników. Od Wilhelma dowiadujemy się, że warunkiem postawionym przez króla [Fulko] było uwolnienie z niewoli jeńców pojmanych podczas walk o Banijas, przy czym wymieniona zostaje odrębnie żona „rzeczonego dzielnego męża” (*predicti strenui viri*) Rajniera Brusa. Muzułmanie zwolnili jeńców, wnosić zaś można, że władca Damaszku nie zabiegał o pozostawienie żony Rajniera w swoim haremie. Kościelny kronikarz podkreśla natomiast, że na jej uwolnieniu zależało szczególnie Rajnierowi, który był jej „*szczerze oddany małżeńskim afektem*”[41]. I tu zostaje wpleciony wątek obyczajowo-moralizatorski, wyartykułowany przez współczesnego uczonego, a przejaskrawiony przez cytowanego tu arabistę. Wilhelm z Tyru pisze, że małżonek dowiedział się następnie, iż jego żona nie prowadziła się cnotliwie wśród wrogów, nie dochowując gorliwie małżeńskiej wierności, godnej szlachetnej pani, co sprawiło, że ją od siebie oddalił (*abiecit eam a se*)[42]. Osoba ta, jak podaje kronikarz, uznała swoją winę i zgodziła się wstąpić do jerozolimskiego klasztoru świątobliwych dziewic, gdzie złożyła wieczyste śluby[43]. Gdy wreszcie zmarła, Rajnier poślubił Agnieszkę, siostrzenicę konetabla Wilhelma z Bures, wdowę po Gerardzie z Sydonu, zaś ze związku Rajniera z Agnieszką urodził się Rajnald, późniejszy senior Sydonu. Tyle Wilhelm z Tyru[44].

René Grousset, autor fundamentalnej *Histoire des croisades* okazał się w przypadku epizodu z pierwszą żoną Rajniera Brusa, osobą nieznanego pochodzenia i imienia, bardziej surowy aniżeli średniowieczny kościelny kronikarz, obciążył ją bowiem odpowiedzialnością za kapitulację Banijasu w grudniu 1132 r. Nawiązując do jej osobistego przypadku (a może dramatu?) stwierdza mianowicie: „Żona Réniera Brusa, która, jak się zdaje nie potrafiła tyleż samo bronić swej cnoty na dworze w Damaszku, co nie zdołała obronić fortecy swojego męża”[45]. Frazes ten powtórzył Adam Bieniek, przypisując bezzasadnie pogląd ten Wilhelmowi z Tyru[46]. W tekście łacińskiego oryginału kroniki Wil-

---

skiego byłby to wrzesień, a nie październik jak podaje R. Grousset, *Histoire des croisades...*, t. II: *Monarchie franque et monarchie musulmane l'équilibre*, Paris 1935, s. 21-22.

[40] Wilhelm z Tyru, *Chronicon*, XIV, 19, s. 656.

[41] Ibidem: „*vir egregius et insignis post biennio reversam ad maritalis amplexus participium devotus admisit*”.

[42] Jak wyżej. Anonimowość tej postaci zarówno w łacińskim archetypie Wilhelma, jak i w jego starofrancuskiej redakcji: *L'Estoire d'Eracles empereur*, Recueil des Historiens des Croisades. Historiens Occidentaux, t. II, Paris 1859, s. 634 może wskazywać na niskie jej „urodzenie”.

[43] Wilhelm z Tyru, *Chronicon*, s. 656: „*claustrum sacrarum virginum Ierosolimis ingressa, voto se obligans perpetue continentie sanctimonialis effecta est*”.

[44] Wilhelm z Tyru, *Chronicon*, s. 656; przytoczone przez R. Grousseta, *Histoire des croisades...*, s. 22. O tym nowym związku małżeńskim Rajniera Brusa Du Cange-Rey, *Familles d'outre-mer...*, s. 246, 432. O Wilhelmie z Bures ibidem s. 245, tenże jako książę Tyberiady ibidem s. 619.

[45] „[...] femme de Rénier Brus, qui semble-t-il, ne devait pas mieux défendre sa vertu à la Cour de Damas qu'elle n'avait défendu la fortesse de son mari”, R. Grousset, *Histoire des croisades...*, t. II, s. 20.

[46] A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 120. Natomiast cytowane za R. Groussetem w przyp.

helma jest ona wzmiankowana jedynie jako jeniec, przy czym w drugim przypadku pojawia się nakreślony tu wątek obyczajowy. Nawiasem mówiąc, A. Bieniek, badacz wydaje się dojrzały, używa sobie pisząc o „wielokrotnie »używanej« kasztelance”[47]. Nadto, osoby tej nie wspominają kronikarze arabscy. Wątpliwe, ażeby dowodziła ona obroną miasta i twierdzy, czego zresztą Wilhelm z Tyru nie stwierdza.

Analiza przekazów arabskich pozwala wnioskować, że Szams al-Muluk Isma'il opanował Banijas w dwóch fazach. Faza pierwsza ograniczała się do zajęcia samego miasta, które zdobyto przez dokonanie wyłomu w murach. Garstka obrońców miasta schroniła się w cytadeli. Tutaj też rozegrał się akt drugi walk o Banijas. Ibn as-Asir stwierdza jednoznacznie: „*Ludzie [atabega] dniem i nocą atakowali cytadelę, aż 4 safara [15 grudnia] zajęli ją w wyniku kapitulacji*”[48]. Frankijski garnizon, zapewne nieliczny po wymarszu głównych sił na Jafę, stawiał opór, lecz w obliczu zdecydowanej przewagi wroga musiał się poddać[49]. Osoba inkryminowanej „kasztelanki” nie miała zatem rozstrzygającego wpływu na bieg wydarzeń.

Zamknąwszy sprawę rozejmu damasceńsko-frankijskiego, wymiany jeńców wziętych do niewoli w Banijasie i małżeńskich perypetii wyeliminowanego przejściowo seniora tego ośrodka, kronika Wilhelma z Tyru wprowadza zawiłą dygresję o losach Banijasu powiązanych z aktywnością asasynów, którzy jak widzieliśmy dzierżyli ten ośrodek w latach 1126-1130. Passus, o którym mowa, będący dalszą częścią podrozdziału 19 (rozdz. XIV), datowany przez naukowego wydawcę na rok 1134, podejmuje wątki historii Banijasu oraz ewokuje problem asasynów (isma'ilici-nizaryci). Wilhelm z Tyru wraca do zajęcia Banijasu pod nieobecność pierwszego frankijskiego seniora (Rajnier Brus), po czym przywołuje rządcę Banijas z sekty asasynów zwanego Emirem Alim, który w niedługim czasie zrezygnował z tego ośrodka (*non multo ante tempore resignaverat*) i oddał w posiadanie królowi za odszkodowaniem (*pro ea compensatione placita nostris*)[50]. Ten bezzwłocznie (*sine temporis intervallo*) nadał „rzeczonemu mężowi” (*predicto viro*), czyli Rajnierowi Brusowi Banijas prawem dziedziczenia (*iure hereditario*). Po tej jak gdyby rekapitulacji historycznych przypadków Banijasu Wilhelm powraca do zagrożenia ze strony asasynów, pisząc: „*Jaki jest lud Asasynów (Assassini) i jak występne i wstrętne Bogu podtrzymuje wierzenia wyłożymy w późniejszym miejscu i czasie. Tymczasem wystarczy to o nich wiedzieć, że lud ten jest dla chrześcijan i narodów innych wyznań, a wielce dla książąt, bardzo podejrzany i słusznie budzący przerażenie*”[51]. Zaznaczyć należy, że są to chronologicznie najstarsze wzmianki o asasynach występujące w kronice arcybiskupa Tyru. W świetle tego, co podałem wyżej ogólna ta charakterystyka skrajnej szyickiej sekty jest całkowicie zrozumiała. Jej ofiarą pada władający emiratem Damaszku Tadż al-Muluk Buri Ibn Tughtakin, ciężko raniony 7 maja 1131 r. (zm. 7 VI 1132)[52].

---

643 strony 631 i 634 ze starofrancuskiej redakcji kroniki Wilhelma odnoszą się jedynie do pojmania, a następnie uwolnienia przez „Tegelmelecha” żony Rajniera Brusa.

[47] A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 123.

[48] Ibn al-Asir, *Chronicon*, s. 478 (tekst arab.)

[49] Oporu twierdzy Banijasu nie kwestionuje R. Grousset, *Histoire des croisades...*, s. 20.

[50] Wilhelm z Tyru, *Chronicon*, XIV, 19, s. 657.

[51] „*Quis autem sit Assissinorum populus et quam frivolas et deo odibiles sequatur traditiones, in sequentibus loco tempore docebimus interim autem id de eis novisse sufficiat, quia populus est Christianis et aliarum sectarum nationibus, et maxime principibus, suspectus admodum et merito formidabilis*”, ibidem, s. 657.

[52] Ibn al-Kalanisi*, Zajl*, s. 230, *Damascus Chronicle*, s. 202-204 ; Ibn al-Asir, *Chronicon,* t. X, s. 471-

Powstaje pytanie, kim jest ów przełożony asasynów „*Emir Ali nomine*", który odstępuje Banijas Frankom za bliżej nieokreśloną rekompensatę. Większość źródeł i współczesnych badaczy przyjmuje, że ten ważny strategicznie punkt syryjskiego południa wydał krzyżowcom następca poległego w walkach z Beduinami Persa Bahrama, jego brat Isma'il al-Adżami, a więc również agitator perskiego pochodzenia[53]. Po masakrze asasynów (isma'ilici-nizaryci, ale też: batynici) w Damaszku Isma'il przekazał Banijas Frankom (zob. wyżej), a sam zbiegł na ziemie podległe Frankom. Pisze o tym m.in. Ibn al-Asir: „*Kiedy w Damaszku rozprawiono się z isma'ilitami, Isma'il, rządca (wali) Banijasu, wystraszył się, że ludzie wystąpią przeciwko niemu i tym, którzy byli wraz z nim i ich pozabijają. Wysłał więc do Franków wiadomość i wyraził gotowość przekazania im Banijasu, jak też przeniesienia się do ich krainy, a oni na to przystali. Przeto wydał im zamek i przeprowadził się ze swoimi towarzyszami do ich krainy, ale tam doznał gwałtu, pogardy i poniżenia, i zmarł na początku roku 524 [po 15 grudnia 1129]*"[54].

Z relacji Abu al-Fidy wynika, że Isma'il stał się włodarzem Banijasu, a miejsce Bahrama w Damaszku zajął, mając poparcie wezyra Al-Mazdakaniego [tutaj: Al-Mazdaghani], batynita (asasyn), nazywany Abu al-Wafa [Ibn Abu al-Wafa]. Wersja Abu al-Fidy stanowi skrócony wariant relacji wcześniejszego Ibn al-Asira, który pisze o postawieniu na czele damasceńskiej da'wy asasynów „*w miejsce Bahrama człowieka o imieniu Abu al-Wafa*"[55]. „*Pozycja jego*", zdaniem Ibn al-Asira „*rosła z dnia na dzień, a zwolenników przybywało. Poszedł do ludzi z Damaszku i pozyskał wielu spośród mieszkających tam muzułmanów, a władza jego nad nimi była większa niż ich pana Tadż al-Muluka*"[56]. Sytuacja ta uległa zmianie wraz z upadkiem rzecznika asasynów u władcy, wezyra Al--Mazdakaniego i ich rzezi w nocy z 3 na 4 września 1129 r. Zdaniem Abu al-Fidy to Abu al-Wafa napisał do króla Baldwina II list z propozycją wydania Frankom Damaszku w zamian za przekazanie asasynom Tyru[57]. Pozostaje jednakże otwarta sprawa identyfikacji tej postaci. Co najmniej trzej arabscy historycy okresu krucjat wspominają kurdyjskiego przywódcę wyznającego isma'ilizm, który zastąpił Isma'ila, brat Bahrama na czele asasynów południowej Syrii, jednakże podają jego imię w różnej formie. Al--Kalanisi nazywa go Alim Ibn Wafa (lub Ibn Abu al-Wafa), Ibn al-Asir i Abu al-Fida – Ibn [Abu] al-Wafa lub Abu al-Wafa, badacze współcześni mówią najczęściej o Alim Ibn Wafie[58]. Marshall G.S. Hodgson pisze o nim w przypisie: (Ali ibn Wafa, who repla-

---

-472, *Bustan*, s. 122; por. B. Lewis, *The Assassins...*, s. 107, który wydarzenie to oznacza datą dzienną 7 maja, natomiast F. Daftary, *The Ismā'īlīs...*, s. 376 wzmiankuje ogólnie maj 1131 r. (dżumada II 525).

[53] Zob. przyp. 25. Na temat Isma'ila, przywódcy asasynów Banijas, zob. C. Defrémery, *Nouvelles recherches...*, s. 414; N. Elisséeff, *Nūr ad-Dīn...*, s. 340. C. Cahen jednoznacznie nazywa Isma'ila bratem Bahrama, zob. *La Syrie du Nord...*, s. 348, podobnie N. Elisséeff, s. 427. Że był on bratem Bahrama, wskazuje świadectwo Ibn al-Kalanisiego, *Zajl*, s. 224-225 (tekst arab.).

[54] Ibn al-Asir, *Chronicon*, X, s. 463; Ibn al-Kalanisi, *Zajl*, s. 230 i 233, *Damascus Chronicle*, s. 202-204 i 208 bez daty dziennej; por. B. Lewis, *The Assassins...*, s. 107; F. Daftary, *The Ismā'īlīs...*, s. 376.

[55] Abu al-Fida, *Al-Muchtasar fi achbar al-baszar*, t. III, Dimaszk 1999, s. 7 (cyt. za A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 106, nowe wydania tekstu tego dzieła są mi niedostępne); Ibn al-Asir, *Chronicon*, s. 463; por. N.A. Mirza, *Syrian Ismailism. The ever living line of the Imamate, A.D. 1100-1260*, Richmond 1997, s. 12-13.

[56] Ibn al-Asir, *Chronicon*, s. 472 (tekst arab.), por. R. Grousset, *Histoire des croisades...*, t. I, s. 660.

[57] Abu al-Fida, *Al-Muchtasar...*, s. 7 (cyt. za A. Bieniek, *Między wiarą a rozsądkiem...*, s. 107).

[58] C. Cahen, *La Syrie du Nord...*, s. 348; N. Elisséeff, *Nūr ad-Dīn*, t. II, Damas 1967, s. 427; N.A. Mirza, *Syrian Ismailism...*, s. 12 (chociaż w indeksie, s. 142 jest: Ali ibn abi Wafa). R. Grousset w oparciu

ced Bahram at Damascus according to Cahen, Syrie du Nord pp. 347 ff.)[59], jako o jedynym historycznie poświadczonym przywódcy asasynów kurdyjskiego pochodzenia. Uczony ten powtarza w innym miejscu, że Ali Ibn Wafa stanął na czele asasynów Damaszku po śmierci Isma'ila, ale pod jego przewodem ruch nizarycki okazał się bardzo słaby[60]. Uzasadnia to tym, że władcę Damaszku, pogromcę asasynów, Tadż al-Muluka Buri zgładzili wysłannicy Alamutu (syryjscy asasyni nie byli wówczas zdolni dokonać tego? – JH). Kłóci się to z opinią cytowanych już arabskich dziejopisów – Ibn al-Asira i Abu al-Fidy. Przywołany przez Hodgsona Claude Cahen, badacz wielkiej miary gdy idzie o średniowiecze Bliskiego Wschodu podaje, że na krótko przed śmiercią „misjonarza" (da'i) Isma'ila zastąpił na czele sekty w Syrii „chef local des Assassins par un Kurde, Ali Ibn Wafa"[61]. Zarówno C. Cahen, jak i historyk-arabista średniego pokolenia Nikita Elisséeff[62] łączą tę postać z dowódcą kontyngentu asasynów uczestniczącego po stronie krzyżowców w walkach z Nur ad-Dinem Zankim jako sojuszników księcia Antiochii Rajmunda z Poitiers (rządził 1136-1149) w kampanii 1148-1149, która zakończyła się druzgocącą przegraną „aliantów". W roli sprzymierzeńca księcia Antiochii wzmiankują Alego Ibn Wafę dwaj wybitni znawcy isma'ilickich dziejów, prof. prof. Bernard Lewis i Farhad Daftary[63], lecz zachowują milczenie co do jego roli w wydarzeniach ok. 1129 r. Być może nie są oni pewni tożsamości następcy Isma'ila, Abu al-Wafa (Ali Ibn Abu al-Wafa?) z Alim Ibn Wafa. Natomiast według Wilhelma z Tyru mistrz asasynów imieniem „Emir Ali", a nie Isma'il, przekazał Banijas Frankom. Jeśli w łacińskim zapisie (odpisie) imienia własnego herszta sekty nie doszło do pomyłki, przekaz przemawiałby za osobą Alego Ibn Wafa. Nie jest to jednak dowód rozstrzygający. Wspomnieć też można, że w tekście Wilhelma pojawia się niejasność, z której wynikałoby, że lud posłuszny „Emirowi Alemu", mistrzowi asasynów, długo posiadał miasto Paneas: „*a populo suo diu possessam*"[64]. Niewykluczone jednak, że w zapisie doszło do

---

o tekst Ibn al-Asira (fragm. w serii RHC HO, t. I, s. 382-383) daje wariant: Abu'l-Wefâ, *Histoire des croisades...*, t. I, s. 660.

[59] M.G.S. Hodgson, *The order of Assassins...*, przyp. 11 do s. 65.

[60] Ibidem, s. 106: „The continuing movement under 'Ali b.Wafâ in Damascus was very weak". Uczony ten nie wspomina go jako sprzymierzeńca Rajmunda z Poitiers.

[61] C. Cahen, *La Syrie du Nord...*, s. 348, ale widzi w nim niefortunnego uczestnika wydarzeń pod Inab z 1149 r., ibidem, s. 383. Byłby więc Ali Ibn Wafa tożsamy z Abu al-Wafą?

[62] Ibidem, s. 383; N. Elisséeff, *Nūr ad-Dīn...*, s. 431-432.

[63] B. Lewis, *The Assassins...*, s. 109; F. Daftary, *The Ismā'īlīs...*, s. 380. Jego imię pomija milczeniem R. Grousset, pisząc o przegranej bitwie pod Ma'arathą, miejscowością położoną pięć kilometrów na pd. wsch. od Nepa-Inab (por. R. Dussaud, *Topographie...*, s. 167, na drodze z Dżisr asz-Szughr do Apamei), rozegranej 29 czerwca 1149 r. *Histoire des croisades...*, t. II, s. 277, powołuje się na wersję Michała Syryjczyka (zm. 1199), jakobickiego patriarchy Antiochii, gdzie wódz asasynów, występujący praktycznie bez imienia własnego jako Le Hashashin, doradza Rajmundowi z Poitiers nieprzyjmowanie otwartego starcia z Nur ad-Dinem (na podstawie *Chronique de Michel Le Syrien*, wyd. J.-B. Chabot, t. III, z. 2, Paris 1906, s. 289).

[64] Wilhelm z Tyru, *Chronicon*, XIV, 19, s. 657. Abu al-Wafa według reguł klasycznej gramatyki arabskiej nie stanowi części imiennej zwanej kunja, czyli nie może być tłumaczone jako: „ojciec Wafy". Natomiast forma rzeczownikowa: wafa, oznaczająca lojalność, rzetelność, roztropność itp. (zob. H. Wehr, *Arabisches Wörterbuch. Für die Schriftsprache der Gegenwart*, wyd. 3, Leipzig 1958, s. 965), czyli najogólniej kolektywną cnotę przekładaną w dawnej polszczyźnie jako „spolegliwość", oznaczałoby wraz z rzeczownikiem: abu „spolegliwy", a więc Abu al-Wafa to Spolegliwy (np. u Wehra jako przykłady abu'n-naum – mak, abu'l-yaqzan – kogut, *Arabisches Wörterbuch...*, s. 2). Abu oznacza tutaj formę dystynktywną, wzmacniającą rzeczownik abstrakcyjny. Odrzucenie członu

pewnych przeinaczeń natury stylistycznej (bądź wypadnięcia jakiegoś członu), co bardziej uprawdopodabniałoby rozumienie, iż Ali długo sprawował zarząd nad swoim ludem? Nie jestem jednak pewien przyjętej tu hipotezy. Jak wiadomo ze źródeł orientalnych, częściowo też zachodnich, Banijas pozostawało pod zarządem asasynów około czterech lat (listopad 1126-listopad 1130).

Nie obieram tu sobie za cel dalszego referowania dziejów tego ośrodka, będących wypadkową skomplikowanej gry polityczno-militarnej rozgrywającej się na obszarach syryjskiego południa. Jednakże po ośmiu latach pozostawania pod dominacją islamu, w wyniku wspólnego frontu Franków i sułtana Damaszku wymierzonego w Imad ad-Dina Zangiego (Zanki), władcę Mosulu i ówcześnie większej części terytoriów syryjskich, Banijas na lat czternaście przypadło krzyżowcom. Okoliczności odzyskania Banijasu przez Franków przedstawia dziejopis Ibn al-Asir: „*Mu'in ad-Din Unur poszedł na Banijas z żołnierzami Damaszku, a miasto to było [w rękach] Zankiego, o czym już powiedzieliśmy. I postanowił osaczyć je, zdobyć i oddać Frankom. Zarządca [Banijasu] wyruszył wcześniej z wojskiem do Tyru, by złupić tamtejsze okolice. Starł się z nim pan Antiochii, który szedł na Damaszek by wesprzeć jego władcę przeciw Zankiemu, i doszło do walki, a muzułmanie zostali pobici. Zarządca Banijasu został pojmany i stracony, a ci z jego ludzi, którzy przeżyli, schronili się do Banijasu, gdzie było już wielu, a byli to ludzie z Al-Biqa i innych miejscowości, i wszyscy oni bronili się w twierdzy [Banijasu]. Mu'in ad-Din uderzył na nich i ponawiał natarcia, a wspierał go kontyngent Franków. W końcu opanował miasto i wydał je Frankom*"[65]. Król jerozolimski Fulko włączył Banijas do swej domeny, a czynniki kościelne erygowały tam biskupstwo (czerwiec? 1140)[66].

Wybiegając chronologicznie do przodu wspomnieć można, że w październiku 1164 r. pod nieobecność seniora Banijasu, Onufrego II z Toronu, dobrze przygotowana do obrony załoga niespodziewanie skapitulowała, „być może wskutek zdrady"[67]. Banijas przypadł Imad ad-Dinowi Zankiemu, faktycznemu władcy Syrii. Od tego czasu miasto, będące wraz z okolicą częścią ekumeny islamu, znika niemalże z kart historii[68].

'abu' (z rodzajnikiem al- lub bez) daje tutaj formę rzeczownikową, co w skrócie może być pisane jako: Wafa. Zatem Abu al-Wafa, czyli Spolegliwy, byłby być może ojcem postaci występującej w źródłach jako Ali Ibn Wafa. Mielibyśmy wówczas do czynienia z dwoma osobami: Alim Ibn [Abu al-] Wafą i Abu al-Wafą, przy czym ten drugi byłby ojcem Alego. Wilhelm z Tyru mógł postacie te skontaminować, gdyż lepiej zapamiętał Alego, sojusznika Rajmunda z Poitiers. Odpowiedź na pojawiające się wątpliwości może przybliżyć emendacja lekcji imiennych występujących w nowych wydaniach źródeł arabskich, w chwili obecnej mi niedostępnych.

[65] Ibn al-Asir, *Chronicon*, t. XI, Upsaliae 1851, s. 36 (tekst arab.).

[66] R. Grousset, *Histoire des croisades...*, t. II, s. 137-138 (jako datę podaje: mi-juin 1140), por. S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych...*, t. II, s. 204.

[67] S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych...*, s. 340.

[68] M. van Berchem, *Le château de Bâniâs...*, s. 456-457.

KAROL POLEJOWSKI
Gdańsk

Ród Brienne w kronice Jana de Joinville[1]

Kronika Jana de Joinville, towarzysza Ludwika Świętego, stanowi jedno z ważniejszych źródeł narracyjnych do poznania wydarzeń odnoszących się do czasów, w których żył autor[2]. Dzieło dziedzicznego seneszala Szampanii było poddawane już dogłębnej analizie, szczególnie jeśli chodzi o postać króla Ludwika IX, samego Joinville'a, wydarzeń związanych z przebiegiem krucjaty do Egiptu czy kwestiami relacji krzyżowców ze światem muzułmańskim[3]. Warto wszakże zwrócić uwagę na fakt, że Joinville wiele miejsca na kartach swojego dzieła poświęcił postaciom należącym do rodu hrabiów Brienne, tak w linii głównej, jak i z linii bocznych[4]. W zasadzie Joinville od początku nie ukrywa swego podziwu dla tej arystokratycznej rodziny, z którą był spokrewniony, a której przedstawiciele w XIII w. w sposób szczególny zapisali się w historii krucjat i państw krzyżowych (frankijskich) w Lewancie. Już pierwsza wzmianka o członku tego rodu, Erardzie I de Ramerupt (de Brienne) dowodzi, jakim szacunkiem darzył ją szampański kronikarz:

„*Z tą królową [Izabela I Jerozolimska] hrabia Henryk [Henryk II Szampański] miał dwie córki: pierwsza z nich została królową Cypru [Alicja z Szampanii (Jerozolimy)],*

[1] Niniejszy artykuł powstał w czasie pobytu naukowego w Rzymie, gdzie autor przebywał na stypendium ufundowanym przez Fundację Lanckorońskich z Brzezia (Kraków).

[2] Na potrzeby niniejszego artykułu korzystałem z przekładu kroniki Jana de Joinville autorstwa M. Głodek, dla której punktem wyjścia była edycja kroniki z 1874 r.: Jean de Joinville, *Histoire de Saint Louis*, wyd. N. de Wailly, Paris 1874; Jean de Joinville, *Czyny Ludwika Świętego, króla Francji*, przekład i komentarz M. Głodek, Warszawa 2002 (dalej: Joinville).

[3] Np. *Jean de Joinville: de la Champagne aux royaumes d'outre-mer*, ed. D. Quéruel, wyd. D. Gunéiot, 1998. O krucjacie Ludwika IX: R. Strayer, *The Crusades of Louis IX*, [w:] *A History of the Crusades*, t. II, ed. K.M. Setton, Philadelphia 1962, s. 487-508; J. Riley-Smith, *The politics of War: France and the Holy Land*, [w:] idem, *Crusaders and Settlers in the Latin East*, Variorum, Ashgate 2008, VIII, s. 4-9.

[4] Pomimo kilku wybitnych postaci wywodzących się z tego rodu w średniowieczu (Walter III, Walter IV, Jan I, Hugo, Walter V i Walter VI), zainteresowanie historyków jego dziejami nie jest obecnie zbyt duże. Jedynie Jan de Brienne, król, potem regent Królestwa Jerozolimy oraz współcesarz łacińskiego Konstantynopola doczekał się kilku opracowań. Aktywność rodu de Brienne w basenie Morza Śródziemnego w XIII i I poł. XIV w. była przedmiotem badań Ferdynanda de Sassenay w latach sześćdziesiątych XIX w. Większym zainteresowaniem cieszył się jeszcze Walter VI de Brienne (ok. 1305-1356) z racji jego roli na włoskiej scenie politycznej w latach czterdziestych XIV w., kiedy był *de facto* władcą Florencji (1342-1343). Młodsze gałęzie rodu nie były przedmiotem głębszych badań historyków francuskich.

a druga [Filipina z Szampanii] poślubiła wielmożnego Erarda de Brienne, którego wielki ród jest znany we Francji i w Szampanii"[5].

Ze względu na znaczenie tej rodziny, warto zidentyfikować pojawiających się na kartach kroniki przedstawicieli rozgałęzionego rodu, wywodzącego się z głównego pnia hrabiów Brienne i odnieść się do informacji Jana de Joinville, poddając je krytycznej analizie.

Po lekturze kroniki możemy wyodrębnić cztery rodziny wywodzące się z rodu hrabiów Brienne, które opisuje Joinville. Linia starsza reprezentowana jest przede wszystkim przez Waltera IV de Brienne[6], zarządzającego hrabstwem Jafy (1233/1235 – 1244) oraz jego wnuka, Waltera V de Brienne[7], hrabiego Lecce i księcia Aten (po 1272/1277 – 15.03.1311). Z kolei linia młodsza to dzieci Jana de Brienne, króla i regenta Królestwa Jerozolimy (1210-1225) i współcesarza łacińskiego Konstantynopola (1231-1237). Tak więc Joinville wspomina o Marii de Brienne[8], cesarzowej Konstantynopola, Alfonsie zwanym „z Akki", hrabim d'Eu[9], który dowodził częścią armii krzyżowej w Palestynie (wyprawa na Banijas)[10] oraz o jego młodszym bracie Janie zwanym „z Akki"[11], który opuścił Cypr wraz z cesarzową Marią i udał się do Francji jeszcze w 1249 r.[12]

Na kartach kroniki spotykamy też przedstawicieli linii Ramerupt, potomków Andrzeja de Ramerupt (de Brienne)[13]. Joinville wspomina, opisując sprawę sukcesji szampańskiej (1215-1221; 1233-1235), Erarda I de Ramerupt, zwanego „de Brienne", syna Adrzeja de Ramerupt i Adelajdy de Venisy[14]. Był on mężem Filipiny z Szampanii, córki hrabiego Henryka II i na tej podstawie żądał tytułu hrabiego Szampanii, nie uznając praw Tybalda IV. Na kartach kroniki obecny jest jego syn Erard II de Ramerupt (de Brienne)[15]. Wiemy, że w pierwszej krucjacie Ludwika IX wziął także udział jego brat, Henryk[16]. Obaj synowie Erarda I de Ramerupt (de Brienne) nie powrócili z wyprawy na Wschód, a seniorię Ramerupt podzieliły między siebie ich cztery siostry[17].

---

[5] Joinville, XVII. Okoliczności małżeństwa Filipiny i Erarda oraz reperkusje tego związku dla hrabstwa Szampanii i obszarów sąsiedzkich omówił dokładnie H. d'Arbois de Jubainville, *Histoire des ducs et des comtes de Champagne*, t. IV, cz. 1, Paris 1865, s. 110 i n. Praca de Jubainville'a jest wciąż aktualna, chociaż od jej opublikowania minęło półtora wieku.

[6] Joinville, XIX, XCI, XCIV, CII, CIII.

[7] Joinville, XIX.

[8] Joinville, XXX.

[9] Joinville, XXX.

[10] Joinville, CXI. W czasie pobytu w Palestynie Alfons został przez Ludwika IX pasowany na rycerza; Joinville, CI.

[11] Joinville, XXX.

[12] Brak jest właściwie literatury poświęconej synom Jana I de Brienne. Kilka informacji na ten temat przynosi artykuł J. Monfrin, *Jean de Brienne, comte d'Eu, et la traduction des Météorologiques d'Aristote par Mathieu le Vilain (vers 1290) (information)*, „Comptes-rendus des séances de l'Académie des inscriptions et belles-lettres" vol. 140, 1996, nr 1, s. 27-36.

[13] H. d'Arbois de Jubainville, *Les premiers seigneurs de Ramerupt*, Bibliothèque de l'École des Chartes (BEC), vol. 22, 1861 (dalej: Jubainville, *Ramerupt*), s. 446; T. Evergates, *The Aristocracy in the County of Champagne 1100-1300*, Philadelphia 2008, s. 240-241.

[14] Joinville, XVII; o wojnie sukcesyjnej szampańskiej w najnowszej literaturze: T. Evergates, *Aristocracy...*, s. 39-42, 241; M.A. Nielen, *La succession de Champagne dans les chartes du Royaume de Chypre*, [w:] *La présence latine en Orient au Moyen-Âge*, ed. G. Brunel i M.A. Nielen, Paris 2000, s. 77-80.

[15] Joinville, XXX.

[16] Jubainville, *Ramerupt*, s. 450.

[17] T. Evergates, *Aristocracy...*, s. 172-173; idem, *Feudal Society in the Bailliage of Troyes under the Counts of Champagne, 1152-1285*, Baltimore-London 1975, s. 108-109.

Jako ostatnią można wyodrębnić linię seniorów Reynel, spokrewnioną z hrabiami de Brienne i seniorami Joinville[18]. Kronikarz bardzo ciepło wyraża się o Małgorzacie de Reynel[19], żonie Baliana Grenier, seniora Sydonu (*Sayette, Saiete, Saete*[20]), zarazem siostrze Waltera de Reynel[21]. To Małgorzata szczególnie zabiegała o sprowadzenie z Kairu szczątków swojego kuzyna Waltera IV de Brienne i należyte uczczenie jego pamięci[22].

W zasadzie żaden inny ród nie cieszy się podobnym zainteresowaniem Jana de Joinville i nie jest odmalowywany na kartach jego kroniki w tak pozytywnym świetle. Szczególnym podziwem w oczach kronikarza cieszy się bez wątpienia Walter IV de Brienne, a jego dokonania zostały przez Joinville'a omówione osobno, w dwóch kolejnych rozdziałach kroniki. Wydaje się, że na taką postawę Joinville'a wobec hrabiów de Brienne mogły wpływać chociażby dość bliskie związki rodzinne obu rodów i ich rola polityczna na terenie Szampanii w XIII w.

Według niektórych badaczy, opierających się na relacjach kronikarskich, pierwszy związek rodzinny domów Joinville i Brienne miał miejsce już około połowy XI w. (ok. 1055 r.), kiedy to córka hrabiego Engelberta, Maria de Brienne miała poślubić Stefana de Joinville[23]. Z tego małżeństwa wywodziła się główna linia seniorów Joinville. Co więcej, hrabia Engelbert miał pomóc Stefanowi w budowie pierwszego zamku w Joinville, a więc poniekąd to hrabiowie Brienne dali impuls do założenia rodowej siedziby swoich krewniaków[24]. Trzy pokolenia później, około połowy XII w., oba rody ponownie weszły w koligacje rodzinne. Wówczas to Gotfryd III de Joinville, seneszal Szampanii poślubił Felicité de Brienne (siostrę Erarda II, który poległ w czasie III krucjaty)[25]. Byli to pradziadkowie Jana de Joinville. Sam kronikarz swój drugi związek małżeński zawarł z Alicją de Reynel, której babką była Ida de Brienne, siostra Waltera III i Jana I de Brienne[26].

Bliskie powiązania rodzinne odegrały zapewne swoją rolę, kiedy Simon de Joinville, seneszal Szampanii w latach 1204-1233, opowiedział się po stronie Erarda de Ramerupt (de Brienne) w czasie wojny o sukcesję szampańską (1215-1221). I chociaż Simon nie został wymieniony w bulli Honoriusza III (1217) jako wyklęty stronnik Erarda, to znajdujemy tutaj innych jego krewnych, jak chociażby jego zięcia Szymona IV de Clefmont (mąż Elżbiety/Izabeli, córki Szymona)[27]. Wiadomo, że Szymon de Joinville wraz z innymi stronnikami Erarda udał się w 1218 r. na wyprawę krzyżową (Damietta, 1218-

[18] T. Evergates, *Aristocracy...*, s. 257.

[19] Małgorzata była córką Arnoula de Reynel i Idy de Brienne. Około 1218 r., w trakcie wyprawy krzyżowej do Egiptu (Damietta), poślubiła Baliana Grenier. Nie wiemy kto był inicjatorem tego małżeństwa, ale nie możemy wykluczyć udziału w tym przedsięwzięciu ówczesnego regenta Królestwa Jerozolimy, Jana de Brienne. O pobycie Baliana Grenier pod Damiettą i ślubie z Małgorzatą oraz jej związkach rodzinnych z Janem de Brienne mówi jasno *L'Éstoire d'Éracles empereur* (dalej: *Eracles*), [w:] *Recueil des Historiens des Croisades. Historiens Occidentaux*, t. II, Paris 1859, s. 332.

[20] Są to różne formy frankijskiej nazwy Sydonu: por. np. Joinville, CXV; *Eracles*, s. 332, 358.

[21] Joinville, XCI. Z córką Waltera, Alicją, ożenił się w 1261 r. Jan de Joinville.

[22] Joinville, XCI.

[23] *Chronica Albrici Monachi Trium Fontium, a monacho Novi Monasterii Hoiensis interpolata*, ed. P. Scheffer-Boichorst, MGH SS, t. 23, Hannover 1874, s. 790; H.F. Delaborde, *Recherches critiques sur les premiers seigneurs de Joinville*, BEC, vol. 51, 1890, s. 619.

[24] Ibidem.

[25] T. Evergates, *Aristocracy...*, s. 91-92, 257 (tablica genealogiczna).

[26] *Eracles*, s. 332.

[27] M.A. Nielen, *La succession...*, s. 83; T. Evergates, *Arisctocracy...*, s. 235-236.

-1221), skąd powrócił około 1221 r.[28] Wszystko wskazuje na to, że po roku 1221 zarówno Erard i Filipina, jak też Simon de Joinville stali się lojalnymi wasalami hrabiego Szampanii. Potwierdza to ich udział w zgromadzeniu baronów hrabstwa Szampanii w grudniu 1224 r., kiedy to Tybald IV ustanowił i ogłosił zasady dziedziczenia kasztelanii i baronii przez synów dotychczasowych posiadaczy[29]. W czasie kolejnej wojny w Szampanii, kiedy to liga baronów walczyła z Tybaldem IV, Szymon wiernie stał po stronie swojego seniora, podobnie zresztą jak Erard de Brienne. Szymon de Joinville zmarł około 1233 r. Jego syn Jan miał wówczas około 8-9 lat, i jego wychowaniem zajęła się matka-wdowa Beatrycze d'Auxonne (zm. ok. 1260). Jan de Joinville miał doskonałą wiedzę na temat wydarzeń w Szampanii w ostatnich dekadach XII i I poł. XIII w., w tym o udziale w nich rodu de Brienne, co znalazło odzwierciedlenie na kartach jego kroniki.

Kronikarzowi z pewnością musiał imponować przebieg kariery hrabiów de Brienne, począwszy od braci, Waltera III i Jana I de Brienne, którzy zaangażowali się w politykę południowowłoską w latach 1200-1205 jako stronnicy papieża Innocentego III[30]. Synem Waltera III był Walter IV de Brienne, z kolei Jan został królem Jerozolimy i współcesarzem łacińskiego Konstantynopola. Kiedy Jan de Joinville dyktował swoją kronikę (ok. 1305-1309), wnuk Waltera IV, Walter V, był nie tylko hrabią Brienne, ale też Lecce[31] i Conversano[32] w południowej Italii, diukiem ateńskim (od 1308 r.)[33] oraz jednym z najważniejszych wasali Andegawenów neapolitańskich[34]. Na początku XIV w. międzynarodowa pozycja i znaczenie rodu de Brienne, biorąc pod uwagę także linie boczne (potomkowie Jana de Brienne), osiągnęły apogeum, a ich polityczne wpływy sięgały od dworu królów Francji i Neapolu do Cypru i Aten. Podobnie zresztą jak rodu de Joinville. Sam kronikarz cieszył się dużym autorytetem na dworze francuskim, chociaż nie lubił ówczesnego króla Francji, Filipa IV Pięknego. Synowie Jana, Anseau de Reynel i Jean Trullart, senior Villehardouin, znaleźli się w grupie egzekutorów testamentu Waltera V de Brienne, sporządzonego na kilka dni przed feralną bitwą wojsk frankijskich z Katalończykami nad Cephissus, nieopodal Teb w Grecji (15 marca 1311 r.)[35]. Istnieją tym

[28] J.M. Powell, *Anatomy of a Crusade, 1213-1221*, Philadelphia 1986, s. 39-40, 164.

[29] Z interesujących nas osób w zgromadzeniu tym brali jeszcze udział Walter de Reynel oraz Gui de Sailly, brat Szymona de Joinville. Wśród uczestników znajdujemy niedawnych przeciwników w wojnie Erarda de Brienne z Blanką Nawarską; por. T. Evergates, *Aristocracy...*, s. 197-198.

[30] O politycznej i militarnej sytuacji w południowej Italii po śmierci cesarza Henryka VI (1197) i interwencji Waltera III de Brienne (1200-1205) por. D. Abulafia, *Frederick II. A medieval Emperor*, Oxford 1988, s. 89-102; F. de Sassenay, *Les Brienne de Lecce et d'Athènes*, Paris 1869, s. 30-86; K. Polejowski, *The counts of Brienne and Military Orders in the XIII century*, [w:] *Military Orders: Politics and Power*, Cardiff 2010 (w druku).

[31] Hrabstwo Lecce zostało przekazane Hugonowi de Brienne (ojciec Waltera V) przez Karola I d'Anjou, króla Neapolu i Sycylii, około 1271 r. Postać Hugona nie doczekała się swojego opracowania. Najbardziej aktualny jest jego biogram autorstwa I. Waltera, por. I. Walter, *Ugo di Brienne*, [w:] *Dizionario Biografico degli Italiani*, vol. XIV, Roma 1972, s. 249-251.

[32] Hrabstwo Conversano znalazło się w rękach de Brienne około 1289 r., kiedy Hugon de Brienne dokonał wymiany części swoich ziem w Grecji z ówczesnym seniorem Conversano, Janem Chauderon, konetablem księstwa Achai. Por. *Le pergamene di Conversano*, t. I (901-1265), wyd. G. Coniglio, [w:] *Codice Diplomatico Pugliese, continuazione del Codice Diplomatico Barese*, vol. XX, Bari 1975, s. LVIII.

[33] Biogram Waltera V de Brienne: I. Walter, *Gualtieri di Brienne*, [w:] *Dizionario Biografico...*, s. 236-237.

[34] F. de Sassenay, *Les Brienne...*, s. 136 i n.

[35] H. d'Arbois de Jubainville, *Voyage paléographique dans le département de l'Aube*, Paris-Troyes

samym mocne podstawy do twierdzenia, że po czerwcu 1309 r. udali się oni z Walterem V do Grecji, gdzie stanowili najbliższe otoczenie księcia ateńskiego[36]. Inni przedstawiciele rodu seneszala Szampanii zajmowali wysoką pozycję na dworze andegaweńskich królów Neapolu między 1265 a 1343 r.: Karola I, Karola II oraz Roberta Mądrego i aktywnie uczestniczyli w polityce włoskiej i greckiej tego okresu. Chodzi więc o Gotfryda, Jana, Wilhelma, Filipa i Mikołaja de Joinville. Najpierw między 1279 a 1284 r. znajdujemy 3 członków rodziny Joinville, piastujących różne funkcje na dworze Karola I: Gotfryd de Joinville był doradcą królewskim, podobnie jak Jan de Joinville, który w czasach Karola II d'Anjou został konetablem Królestwa Sycylii oraz Wilhelm de Joinville, rycerz, przedstawiciel królewski w Abruzzach. Z kolei Filip de Joinville (syn wzmiankowanego wyżej Jana), hrabia San Angelo, w 1314 r. był negocjatorem w rokowaniach pokojowych między Robertem Mądrym a Fryderykiem, królem Sycylii. Natomiast Mikołaj de Joinville w 1317 r. był wikariuszem królewskim w Rzymie a nie został uznany za królewskiego wikariusza we Florencji (podejrzewano, że chciał ograniczyć wolności „ludu"), a w latach 1323-1324 został wysłany do Morei, jako bajlif króla Roberta Mądrego i hrabiego Jana z Graviny[37], aby wzmocnić pozycje Franków wobec możliwej agresji Bizantyjczyków i Katalończyków (rządzących Atenami od 1311 r.)[38]. W tym samym czasie z dworem andegaweńskim związani byli bardzo blisko Hugon de Brienne (syn Waltera IV), Walter V i Walter VI, hrabiowie Lecce i Conversano. Powiązania te nie mogły ujść uwagi naszego kronikarza, niezwykle biegłego w genealogii i karierach arystokracji francuskiej, szczególnie szampańskiej, w XIII i początkach XIV w.

* * *

Szczególne miejsce wśród przedstawicieli rodu Brienne, o których pisze Joinville zajmuje Walter IV (1205?-1244/1245)[39]. W tekście kroniki pojawia się on kilkakrotnie,

---

1855, s. 340. O bitwie nad Cephissus i jej znaczeniu dla dziejów Grecji w XIV i XV w., por. K.M. Setton, *The Catalans in Greece*, [w:] idem, *Athens in the Middle Ages*, Variorum, London 1975, IV, s. 167 i n.; G. Finlay, *The History of Greece from its conquest by the Crusaders to its conquest by the Turcs, 1204-1461*, Edinburgh-London 1851, s. 169 i n. oraz D. Jacoby, *Catalans, Turcs et Vénitiens en Romanie (1305-1332): un nouveau témoignage de Marino Sanudo Torsello*, „Studia Medievali" 3a serie, XV, 1974, s. 224-230, gdzie propozycja lokalizacji miejsca bitwy koło Halmyros w Tessalii.

[36] W kwietniu 1309 r. Walter V przekazał Janowi Trullart, seniorowi Villehardouin, jak też mieszkańcom tej miejscowości prawo używania lasów *Bateiz* i Orient. Z kolei w czerwcu 1309 r. Jan de Joinville, kronikarz, scedował na rzecz hrabiego de Brienne *la mouvance de fief*, które posiadał jego syn Anseau de Reynel w Dommartin-le-Franc (dep. Aube); por. *Catalogue d'actes des comtes de Brienne, 950-1356* (dalej: CAB), wyd. H. d'Arbois de Jubainville w: BEC, vol. 33, nr 1, 1872, nr 206 i 208.

[37] Jan, hrabia Graviny, książę Achai (zm. 1335 r.), był najmłodszym synem króla Karola II d'Anjou (bratem króla Roberta Mądrego); por. A. Bon, *La Morée franque. Recherches historiques, topographiques et archéologique sur la Principauté d'Achaïe (1205-1430)*, Paris 1969, s. 698.

[38] S. Kelly, *Noblesse de robe et noblesse d'esprit à la cour de Robert de Naples. La question d'„italianisation"*, [w:] *La noblesse dans les territoires angevins à la fin du Moyen Âge. Actes du colloque international organisé par l'Université d'Angers, Angers-Saumur, 3-6 juin 1998*, ed. N. Coulet, J.-M. Matz, Rome 2000, s. 348-349 i przyp. 8 na tych stronach; P. Durrieu, *Les archives angevines de Naples. Étude sur les registres du roi Charles I (1265-1285)*, t. II, Paris 1887, s. 334; A. Bon, *La Morée...*, s. 204-205; E.G. Léonard, *Les Angevins de Naples*, Paris 1954, s. 246.

[39] Data urodzin Waltera IV pozostaje nieznana. Przyjmuje się, że urodził się on około 1205 r. (jako pogrobowiec), chociaż istnieją przesłanki, aby cofnąć datę jego urodzin na 1200 r. lub 1201 r. Podstawą ku temu jest fakt, że Walter IV objął swoje szampańskie dziedzictwo, składając hołd lenny

ale Joinville raczej nie mógł znać go osobiście. Walter IV opuścił Szampanię po czerwcu 1231 r., kiedy Jan miał około 6-7 lat, ale dokonania i osobowość hrabiego Brienne, o których kronikarz mógł dowiedzieć się z opowieści w trakcie pobytu w Outremer, jak i w rodzinnej Szampanii, wywarły na nim głębokie wrażenie[40]. Jan poświęcił tej postaci dwa pełne rozdziały i kilka wzmianek w innych miejscach swojej kroniki. Czynnikiem decydującym mogły tu być okoliczności pojmania i śmierci Waltera IV, którego waleczność, żarliwa pobożność, przykładne życie małżeńskie i męczeńska śmierć z rąk muzułmanów musiały być dla Jana de Joinville spełnieniem rycerskiego ideału. I nie miało tu znaczenia, że w chwili pojmania Waltera przez muzułmanów w bitwie pod Forbie (i śmierci) był on ekskomunikowany przez patriarchę Jerozolimy, Roberta. Joinville uznaje za zasadne opisanie także starań Ludwika IX, Jana de Valenciennes i szczególnie Małgorzaty de Reynel o sprowadzenie doczesnych szczątków Waltera z Kairu do Akki, gdzie zostały one pochowane przez panią Sydonu w tamtejszym kościele szpitalników[41].

Pierwsza wzmianka o Walterze IV, nazywanym przez Joinville'a „wielkim hrabią", pojawia się w kronice przy opisie przebiegu konfliktu między Tybaldem IV, hrabią Szampanii a Alicją Cypryjską (Jerozolimską) o sukcesję szampańską w latach 1233--1235[42]. Przebieg tego sporu został już wielokrotnie opisany i nie będziemy go tutaj ponownie analizować[43]. Warto jedynie przypomnieć, że Alicja odstąpiła od swoich roszczeń za niebagatelną kwotę 40 tys. liwrów wypłaconych w gotówce i 2 tys. renty ziemskiej rocznie z ziem wydzielonych przez Tybalda IV. Wiemy, że hrabia Szampanii przekazał Alicji i jej dziedzicom, jako alodium, ziemie i lasy w okolicach Wassy i Meaux (Mantes), które zapewniały dochód w przewidzianej wysokości[44]. Joinville mówi wyraźnie, że na początku XIV w. ziemie te (i związane z nimi dochody) posiadał Walter V de Brienne i w pewnej części Jan II de Joigny (jako mąż siostry Waltera V, Agnieszki)[45].

---

hrabiemu Tybaldowi IV i jego matce, Blance Nawarskiej, w 1221 r. Według prawa feudalnego stosowanego w Szampanii, pełnoletniość, czyli zdolność do wypełnienia obowiązków feudalnych przypadała na moment osiągnięcia 21 roku życia. Bardzo wyraźnie podkreślał to król Francji, Filip II August, gdy odmówił przyjęcia hołdu lennego Tybalda IV, zanim nie osiągnie on przewidzianego prawem wieku – Tybald miał ukończyć 21 lat 30 maja 1222 r. Por. H. d'Arbois de Jubainville, *Histoire des ducs...*, t. IV, cz. 1, s. 108.

[40] Ostatni znany dokument wystawiony przez Waltera IV na terenie południowej Szampanii pochodzi z czerwca 1231 r. i jest to akt donacji na rzecz szpitalników. Hrabia Brienne przekazał temu zakonowi 500 morgów swojego lasu *Bateiz* z prawem wzniesienia tutaj kaplicy i nieufortyfikowanego domu. CAB, nr 167.

[41] Nieznana pozostaje data śmierci Waltera IV. W rozważaniach historyków rozpiętość sięga tutaj około 6 lat – między 1245 a 1251 r. W moim przekonaniu Walter poniósł śmierć w egipskim więzieniu najpóźniej na początku 1245 r. Joinville pisze o umęczeniu Waltera przez muzułmanów bezpośrednio po opisie bitwy pod Forbie i odmowie Waltera wydania Egipcjanom Jafy. O śmierci Waltera w Egipcie był przekonany już w lutym 1245 r. cesarz Fryderyk II, pisząc list do Ryszarda z Kornwalii. Por. R. Röhricht [wyd.], *Regesta Regni Hierosolymitani, MXCVII-MCCXCI* (dalej: RRH), Oeniponti (Innsbrück) 1893, nr 1133; Mateusz Paris, *Chronica maiora*, wyd. H.R. Luard, t. 4, London 1877, s. 301.

[42] Joinville, XIX.

[43] Por ostatnio M.A. Nielen, *La succession...*, passim.

[44] H. d'Arbois de Jubainville [wyd.], *Catalogue des actes des comtes de Champagne depuis l'avènement de Thibaud III jusqu'à celui de Philippe le Bel*, Paris 1863-1866 (dalej: CAC), nr 2335, 2351, 2352.

[45] Małżeństwo między Agnieszką de Brienne a Janem II de Joigny zostało zawarte około 1297 r. Zachował się dokument króla Francji Filipa IV Pięknego z marca 1297 r., w którym zatwierdzał on po-

Skądinąd wiadomo, że ziemie te utrzymał także syn Waltera V, Walter VI de Brienne[46]. Warto zwrócić uwagę, że Joinville podając tę informację wskazał na fakt, że de Brienne weszli w posiadanie tych ziem dzięki małżeństwu Waltera IV de Brienne z Marią de Lusignan, córką Alicji Cypryjskiej. Wiemy też, że rodzeństwo Marii, a więc jej brat Henryk, król Cypru i Izabela, księżna Antiochii, zrzekli się swoich praw do ziem przyznanych Alicji w Szampanii na rzecz Jana II de Brienne, najstarszego syna Waltera IV i Marii. Henryk cypryjski uczynił to w roku 1247 lub 1248[47], Izabela zaś wraz ze swym mężem potwierdziła to w 1258 r., powołując się na wcześniej zawarte porozumienie[48]. Dziedzic Waltera IV, Jan II de Brienne, pojawił się we Francji dopiero w roku 1259 lub na początku 1260 i wtedy zapewne objął w rzeczywiste posiadanie wszystkie dobra rodzinne w Szampanii, w tym dziedzictwo Alicji Cypryjskiej[49]. Wcześniej (po czerwcu 1231 r.) Brienne było zarządzane przez namiestników lub dzierżawców hrabstwa. Wiemy, że Erard de Chacenay był zarządcą hrabstwa w okresie 1232/1233 i ustanowiony został przez Waltera IV de Brienne[50]. Z kolei Walter de Reynel był dzierżawcą/zarządcą ziem należących do hrabiów de Brienne jeśli chodzi o główną linię, czyli potomków Waltera IV. Co więcej, korzystając z okazji, przejmował ziemie hrabiego de Brienne. Potwierdza to dokument z roku 1250, kiedy Walter przejął dobra Onjon, Luyères i Ville-sur-Terre i uzyskał zapewnienie Tybalda IV dotyczące obrony jego praw przed roszczeniami potomków hrabiego Waltera IV[51]. Swoją pozycję w południowej Szampanii Walter de Reynel zawdzięczał więc nie tyle pokrewieństwu z rodem Brienne, ile wierności wobec hrabiów Szampanii. Wiemy, że Tybald IV, korzystając z nieobecności hrabiów Brienne podejmował decyzje, w których pomijał prawa starszej linii hrabiowskiej, nieobecnej w swoim szampańskim dziedzictwie, na rzecz bocznej gałęzi rodu, hrabiów de Ramerupt-Venisy (1247, 1250)[52].

---

rozumienie między Walterem V de Brienne a Marią de Mercoeur, hrabiną de Joigny (matka Jana II) co do warunków tego małżeństwa. Hrabina de Joigny zapewniała swojemu synowi 1300 liwrów natychmiast, a w czasie późniejszym do 5000 liwrów renty. Z tej ostatniej sumy Agnieszka de Brienne miała otrzymać połowę i zamek Joigny (jako wiano). Walter V ze swojej strony przekazał swojemu szwagrowi rentę roczną w wysokości 300 liwrów, pobieraną z dochodów z lasu Mans, dom w tym lesie i jednorazowo 7000 liwrów. Z tej sumy Jan II miał prawo wydać 5000 liwrów na zakup nieruchomości. Do tego czasu jednakże kwota ta miała spoczywać w specjalnym kufrze, w opactwie benedyktyńskim w Montier-la-Celle (dzisiaj w granicach aglomeracji Troyes). Kufer miał 2 zamki, do których klucze (każdy po jednym) mieli hrabia Brienne i hrabia Joigny. Por. CAB, nr 198 (marzec 1297).

[46] CAB, nr 217 (styczeń 1321): król Francji Filip V Długi potwierdza porozumienie zawarte między Joanną de Châtillon (matka Waltera VI) i Izabelą (siostra Waltera VI) a Walterem VI de Brienne. W myśl porozumienia Joanna rezygnuje ze swoich praw (jako wiana) do ziemi *Pratella* w lesie Wassy. Walter VI równocześnie wydziela z tej ziemi obszar przynoszący dochód 2000 liwrów renty, jako część dziedzictwa swojej siostry Izabeli.

[47] CAC, nr 2828; CAB nr 175, Nikozja, między 31 marca 1247 r. a 18 kwietnia 1248 r.

[48] CAC, nr 3128; CAB, nr 178, Nikozja, 21 marca 1258 r.

[49] CAB, nr 179, 180.

[50] CAB, nr 168, między 11 kwietnia 1232 r. a 2 kwietnia 1233 r.

[51] CAC, nr 2909; CAB, nr 176, Troyes, 19 marca 1250 r.

[52] CAC, nr 2808; CAB, nr 174, lipiec 1247: Filipina, pani Ramerupt (wdowa po Erardzie I de Ramerupt) zażądała od hrabiego Szampanii Tybalda IV prawa do ziem wydzielonych w 1235 r. jej siostrze Alicji Cypryjskiej. Tybald IV, który wątpił w śmierć Waltera IV de Brienne (prawowitego dziedzica tych ziem) oddał je Filipinie jedynie w tymczasowy zarząd, zastrzegając, że jeśli Walter żyje, będzie musiała oddać pobrane z tych ziem pożytki. Jeżeli natomiast Walter IV nie żyje, to przejmie te zie-

Joinville opisując postać Waltera IV de Brienne, skupia się jednakże na okresie jego działalności w Ziemi Świętej, kiedy dzięki małżeństwu z Marią de Lusignan objął Jafę i zarządzał nią, jak chce Joinville, wiele lat. Obszerny fragment dotyczący Waltera IV, okoliczności jego pojmania i śmierci powiązane są z opisem wydarzeń roku 1244, kiedy to armia chrześcijańsko-muzułmańska stawiła czoła połączonym siłom Egiptu i Chorezmijczyków pod Forbie, nieopodal Gazy. Te dwa rozdziały (CII, CIII) umieścił Joinville w części kroniki, gdzie opisuje pobyt króla Ludwika w Cezarei. Wiemy, że król Francji przebywał w tym mieście od marca 1251 r. do kwietnia/maja 1252 r. Kolejny rozdział (CIV) opisuje już pobyt króla w Jafie, od kwietnia/maja 1252 r. do czerwca 1253 r. Wynikałoby z tego, że Joinville potraktował opowieść o Walterze IV jako swoisty wstęp do opisu pobytu króla w Jafie, której Ludwik IX znacznie wzmocnił fortyfikacje. Joinville nie uzasadnia specjalnie, dlaczego odchodzi od narracji wydarzeń, w których uczestniczył i skupia się na opisie dotyczącym wydarzeń sprzed 8-9 lat. Mówi jedynie, że jest godną rzeczą, aby pamięć o hrabim de Brienne nie zaginęła, po czym znajdujemy raczej wyidealizowany obraz dokonań Waltera IV. Wiemy dzięki kronikarzowi (bo inne źródła na ten temat milczą), że hrabia de Brienne przez wiele lat bronił Jafy, walczył z Saracenami i dzielił się zdobyczami ze swoimi rycerzami. Poza tym żył przykładnie ze swoją żoną Marią de Lusignan i żarliwie się modlił. W kolejnych akapitach dowiadujemy się wszakże, że Walter pozostawał w konflikcie z Robertem, ówczesnym patriarchą Jerozolimy, który obłożył go ekskomuniką. Spór dotyczył wieży w Jafie, która miała należeć do patriarchy, ale znajdowała się w rękach Waltera[53]. Był on wszakże zaprawionym w bojach wojownikiem i jego pomoc w nadchodzącej rozprawie z muzułmanami byłaby niezwykle cenna, stąd prośba skierowana do niego przez baronów, aby poszedł z nimi na wojnę z sułtanem Egiptu[54]. Jedyna rzecz, jakiej domagał się Walter, zanim spełni prośbę, to zdjęcie z niego klątwy na czas wyprawy. Chociaż patriarcha pozostał nieugięty, to hrabia udał się z wojskami chrześcijańskimi i tuż przed bitwą uzyskał absolucję Radulfa, arcybiskupa Ar-Ramli, swojego przyjaciela i uczestnika wcześniejszych wypraw przeciwko muzułmanom. Z opisu Jana de Joinville możemy wnioskować, że

---

mie w dzierżawę i złoży z nich hołd. Sprawa miała swój ciąg dalszy. W grudniu 1250 r. królowa Francji Blanka Kastylijska wystawiła dokument, który stwierdzał, że hrabia Tybald IV przekazał dochody z ziem wydzielonych Alicji Cypryjskiej na rzecz Filipiny, a po jej śmierci na rzecz jej syna Henryka de Venizy i córki Marii de Nanteuil. Ta ostatnia miała prawo pobierać rocznie tylko 400 liwrów (w ciągu 4 kolejnych lat) i została zobowiązana do zwrotu przejętych ziem na rzecz ewentualnych potomków Waltera IV de Brienne, których prawa uznałby hrabia Szampanii. Por. CAC, nr 2955, 2956.

[53] Być może ta informacja jest echem konfliktu, który wybuchł w Ziemi Świętej po odjeździe Fryderyka II (maj 1229). Wiemy, że Fryderyk II rozpoczął fortyfikowanie Jafy, która do tego momentu, wraz z okolicznymi ziemiami, stanowiła terytorium pograniczne. Kiedy w 1218 r. krzyżowcy postanowili wzmocnić linię obrony na południowej granicy Królestwa, to zdecydowali się na budowę zamku Atlit (znacząco na północ od Jafy). Wiemy też, że patriarcha Jerozolimy Robert wziął udział w ponownym fortyfikowaniu Jafy na początku lat trzydziestych XIII w. Wynikałoby z tego, że patriarcha wzniósł część umocnień, nad którymi kontrolę przejął Walter IV de Brienne i to stało się prawdopodobnie przyczyną konfliktu.

[54] O militarnej aktywności Waltera IV de Brienne w Ziemi Świętej wiemy niewiele. Istnieją przesłanki do stwierdzenia, że brał on udział w walkach w 1233 r. u boku szpitalników oraz w wydarzeniach związanych z kampanią Tybalda IV, hrabiego Szampanii (1239-1240) i Ryszarda z Kornwalii (1240--1241). Walter IV widnieje wśród magnatów Królestwa Jerozolimy, którzy udzielają rad Tybaldowi IV przed jego przybyciem do Palestyny. W tym ostatnim przypadku por. RRH, nr 1083 (Akka, 6 października 1238 r.). Co do wcześniejszych wydarzeń: o kampanii 1233 r. por. *Eracles*, s. 403.

Walter stanął na czele jednego z oddziałów chrześcijańskich, w którego skład wchodzili też szpitalnicy i nalegał na natychmiastowy atak, zanim przeciwnik zdoła ustawić szyk do bitwy – bez rezultatu. Dalej opis jest trochę niejasny, ale możemy wnioskować z niego, że Walter poprowadził swój oddział na część armii egipskiej, poniósł klęskę i dostał się do niewoli. Sojusznicze oddziały z Himsu także ugięły się pod atakiem egipskim i wycofały się. W chaosie, jaki powstał, armia chrześcijańsko-muzułmańska została rozbita. Była to największa klęska wojsk łacińskich na Bliskim Wschodzie w XIII w. Walter został odstawiony przez Egipcjan pod mury Jafy, gdzie miał wydać rozkaz do wydania miasta. Ponieważ odmówił, odesłano go do Kairu, gdzie za zgodą sułtana miał ponieść śmierć z rąk kupców, którym wcześniej wyrządzał szkody, atakując ich karawany. Joinville wierzył, że męczeńska śmierć Waltera IV zapewniła mu miejsce w niebiosach, pośród męczenników. Tyle opis kronikarski, jednakże kilka informacji, które podał Joinville wymaga komentarza ze względu na ich dyskusyjność.

Po pierwsze – pomimo że Joinville mówi o Walterze, że był hrabią Jafy, to wśród historyków nie ma co do tego zgodności i problem wciąż pozostaje otwarty. Tym co nie ulega wątpliwości jest fakt, że Walter rządził w Jafie, zapewne dzięki temu, że był mężem Marii de Lusignan i zięciem Alicji Cypryjskiej. Nie wiemy natomiast, kto i kiedy zaaranżował to małżeństwo i nie znamy dokładnej daty jego zawarcia. Możemy jedynie domniemywać, że Walter opuścił Szampanię po czerwcu 1231 r. i udał się na Wschód, zapewne na Cypr. Czy wziął udział w toczącej się tutaj wojnie między Ibelinami a stronnikami Fryderyka II, nie wiadomo, ale w 1233 r., po zakończeniu walk na Cyprze, u boku Jana d'Ibelin i szpitalników wziął udział w ekspedycji przeciwko Hamie[55]. Według kroniki w tym samym roku miał pojąć za żonę Marię[56]. Z roku 1235 pochodzi pierwszy zachowany dokument wystawiony przez Waltera IV w Palestynie (Akka)[57].

Wydaje się, że Walter był raczej zarządcą Jafy w imieniu swojej teściowej, Alicji Jerozolimskiej, dla której ziemia ta pozostawała wianem wniesionym do małżeństwa z Hugonem I, królem Cypru[58]. Potwierdzać to domniemanie może fakt, że po śmierci Waltera w Egipcie (ok. 1245) i Alicji (ok. 1246), Henryk, król Cypru, nadał hrabstwo Jafy Janowi d'Ibelin, bez sprzeciwu potomków Waltera de Brienne i Marii[59]. Nic nie

---

[55] Por. przyp. 51 oraz *Les Gestes des Chiprois. Recueil de chroniques françaises écrites en Orient au XIII^e^ et XIV siècles*, wyd. G. Raynaud, Genève 1887, s. 116-117; G. Hill, *A History of Cyprus*, vol. II: *The Frankish Period, 1192-1432*, Cambridge 1948, s. 127.

[56] *Eracles*, s. 403, chociaż nie jest wykluczone, że ślub odbył się dopiero w 1235 r.; por. P.W. Edbury, *John of Ibelin's title to the county of Jaffa and Ascalon*, „English Historical Review" 98, 1983, s. 124 oraz przypis 2 na tej stronie. Kwestia jest dyskusyjna i wymaga wyjaśnienia.

[57] CAB, nr 169 (październik 1235). Walter IV przyznał szpitalnikom prawo wypasu zwierząt w swoim lesie Orient (południowa Szampania).

[58] *Eracles*, informując o małżeństwie Waltera i Marii mówi wyraźnie, że król Cypru Henryk nadał im ziemie na Cyprze (które zresztą zachowali ich potomkowie). Należy wątpić, aby kronikarz przemilczał nadanie Walterowi hrabstwa Jafy, po 1229 r. odzyskującego znaczenie na mapie Królestwa Jerozolimskiego. Por. *Eracles*, s. 403.

[59] Kwestia nadania hrabstwa Jafy Janowi z Ibelinu około 1246/1247 r. i legalności tego aktu wobec domniemanych praw potomków Waltera IV de Brienne była przedmiotem dyskusji, którą toczyli między sobą H.E. Mayer i P.W. Edbury. Por. H.E. Mayer, *Ibelin vs. Ibelin: the Struggle for the Regency of Jerusalem 1253-1258*, „Proceedings of the American Philosophical Society" 122, 1978, s. 25-57; P.W. Edbury, *John of Ibelin's title...*, s. 115-133; H.E. Mayer, *John of Jaffa, His Opponents and His Fiefs*, „Proceedings of the American Philosophical Society" 128, 1984, No 2, s. 134-163. P.W. Edbury po raz ostatni zabrał głos w tej sprawie w 1997 r., kiedy wskazał, wydaje mi się słusznie, że skoro Jafa była wianem Alicji Szampańskiej, to po jej śmierci wróciła do dyspozycji króla

wskazuje też na to, aby ich synowie – Jan (zm. ok.1260/1261), Hugon (zm. 1296) czy Amalryk (zm. ok. 1261), kiedykolwiek zgłaszali pretensje do Jafy. Sam Walter IV w zachowanych dokumentach wystawionych w Ziemi Świętej nigdy nie użył tytułu hrabiego Jafy, zawsze tytułując się hrabią Brienne[60]. I nie ma tutaj znaczenia, że dokumenty te dotyczyły spraw w jego szampańskim dziedzictwie (jak chce H.E. Mayer), albowiem gdyby Walter był rzeczywistym hrabią w Jafie, zapewne dołączył by ten tytuł do tytułu hrabiego Brienne. Syn Waltera, Hugon, po otrzymaniu z rąk Karola I d'Anjou południowowłoskiego hrabstwa Lecce (ok. 1271), wprowadził ten tytuł do wystawianych dokumentów. W ten sam sposób postąpił z kolei jego syn Walter V, który konsekwentnie tytułował się hrabią Brienne i Lecce, a od 1308 r. księciem ateńskim. Jako hrabia Jafy pojawia się Walter IV właściwie jedynie w zapiskach kronikarskich czy listach pisanych głównie po klęsce pod Forbie (np. Mateusz Paris, Joinville).

Po drugie – konflikt z patriarchą Jerozolimy i doskonałe stosunki ze szpitalnikami, prowokują pytanie o miejsce i rolę Waltera na politycznej scenie Outremer w okresie od ok. 1233 r. do 1244 r., kiedy to miejscowi baronowie byli podzieleni na zwolenników i przeciwników Hohenstaufów, jako prawowitych władców Królestwa Jerozolimskiego. Od momentu opuszczenia Ziemi Świętej przez Fryderyka II (maj 1229) toczyła się tutaj regularna wojna między obydwoma stronnictwami, która objęła także Cypr (do 1233). Walter IV jako mąż Marii de Lusignan znalazł się w dwuznacznej sytuacji. Z jednej strony był blisko spokrewniony z dynastią Hohenstaufów, z drugiej zaś, poprzez związki rodzinne z Lusignan i w konsekwencji Ibelinami, był zmuszony zająć jakieś stanowisko w toczącym się konflikcie. W moim przekonaniu Walter zajął pośrednie stanowisko między obydwoma stronnictwami (ze wskazaniem jednak na Ibelinów), idąc tutaj być może w ślady seniora Sydonu, Baliana Grenier, w pewnym okresie zadeklarowanego stronnika Hohenstaufa i bajlifa Królestwa Jerozolimskiego, który dążył do osiągnięcia kompromisu i z czasem zbliżył się do Ibelinów[61].

Część historyków uznaje, że Walter IV mógł być, przynajmniej przez jakiś czas, jednym ze stronników Hohenstaufów w Outremer. Wskazują tutaj oni na jego związki rodzinne z dynastią cesarską oraz świetne relacje ze szpitalnikami i Krzyżakami, tradycyjnie uznawanymi za stronników Cesarza[62]. Z drugiej strony w źródłach pojawiają się informacje o jego wrogich stosunkach z templariuszami czy patriarchą Jerozolimy, którzy zaliczali się do frakcji antycesarskiej, na której czele stali Ibelinowie[63].

Są jednak przesłanki, aby odrzucić twierdzenie o procesarskiej postawie Waltera IV. Relacje rodzinne de Brienne z Hohenstaufami od listopada 1225 r., czyli od ślubu Fryderyka II z Izabelą-Jolantą de Brienne, były nacechowane nieprzejednaną wrogością z obu stron. Kronika mówi wprost o tym, że Fryderyk II zamierzał zabić młodego Waltera IV,

---

Henryka I i ten mógł ją nadać Janowi d'Ibelin: por. P.W. Edbury, *John of Ibelin and the Kingdom of Jerusalem*, Woodbridge 1997, s. 79-83.

[60] Por. CAB, nr 169 (Akka, X 1235), nr 170 (Akka, I 1237), nr 171 (Akka, IV 1238), nr 172 (Akka, 6 X 1238) i nr 173 (między 15 kwietnia 1240 r. a 30 marca 1241 r.).

[61] O roli Baliana Grenier, seniora Sydonu i jego zaangażowaniu politycznym w okresie 1229-1243, por. J.L. La Monte, *The Lords of Sidon in the XIIth and XIIIth centuries*, „Byzantion" 17, 1944/1945, s. 200--205; P.W. Edbury, *John of Ibelin...*, s. 25, 39, 44-45, 48-49.

[62] Co do postawy Krzyżaków wobec konfliktu w Ziemi Świętej w latach 1229-1243 por. ostatnio N. Morton, *The Teutonic Knights during the Ibelin-Lombard Conflict*, [w:], *The Military Orders*, vol. 4: *On Land and by Sea*, ed. J. Upton-Ward, Ashgate 2008, s. 139-143.

[63] P.W. Edbury, *John of Ibelin's title...*, s. 117-118.

który miał jakoby znosić się z jego wrogami na Sycylii i przygotowywać tam antystaufijski przewrót, powołując się na prawa do Królestwa Sycylii oddziedziczone po swoich rodzicach, Walterze III i Elwirze di Lecce[64]. Argumentem na rzecz twierdzenia o jego prostaufijskim nastawieniu nie może też być w moim przekonaniu polityka Waltera IV wobec zakonów rycerskich. Prawdą jest, że faworyzował on Krzyżaków i szpitalników, ale i templariusze otrzymali od niego nadania ziemskie na terenie hrabstwa Brienne[65]. Wojna domowa w Ziemi Świętej trwała co najmniej do roku 1243 i w rękach stronnictwa Ibelinów pozostawała Akka, gdy stronnictwo procesarskie zajmowało Tyr[66]. Walter wszystkie swoje znane dokumenty z tego czasu wystawił w Akce i nie mamy najmniejszej przesłanki, aby twierdzić, że kiedykolwiek pojawił się w Tyrze. Nic nie wiemy o jego kontaktach z Filangierim czy innymi przywódcami stronnictwa Hohenstaufów.

Interesujące w tym kontekście może być natomiast pytanie, dlaczego najbardziej zainteresowaną osobą, dążącą do sprowadzenia szczątków Waltera z Egiptu do Akki i wyprawienia mu chrześcijańskiego pogrzebu, była jego kuzynka Małgorzata de Reynel, pani Sydonu, a nie np. jego najstarszy syn Jan, w roku 1252/1253 dobiegający zapewne pełnoletniości czy ktoś z rządzącego Cyprem domu de Lusignan. Problem politycznej aktywności Waltera IV de Brienne w Outremer wymaga więc, w moim przekonaniu, dalszych badań[67].

Po trzecie – jaką rolę militarną odegrał Walter w trakcie bitwy pod Forbie: był głosem rozsądku, domagając się natychmiastowego ataku na wojska egipskie, czy swoim postępowaniem zadecydował o klęsce chrześcijan. Interesująca w tym aspekcie jest najnowsza monografia poświęcona bitwie pod Gazą w październiku 1244 r.[68]

* * *

Znaczenie rodowego gniazda, z którego wywodziła się rodzina hrabiów Brienne podkreśla fakt, że Joinville konsekwentnie używa określenia *de Brienne* wobec członków rodu de Ramerupt, chociaż potomkowie Andrzeja de Ramerupt nigdy nie posiadali na terenie Brienne żadnych włości (a przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo). Warto przypomnieć, że to syn Andrzeja, Erard I de Ramerupt (zm. ok. 1243) jako pierwszy zaczął używać określenia *de Brienne* (*Ego Erardus de Brena, dominus de Rameruci*), co miało na celu wskazanie swojego *lieu de pouvoir*, podniesienie rangi i podkreślenie pochodzenia. Dla Joinville'a syn Erarda, także Erard (II) był konsekwentnie *de Brienne*[69]. Ewidentnym potwierdzeniem polityki rodowej Erarda I de Ramerupt było jego pojawienie się jako Erarda *de Brienne* na zgromadzeniu baronów Szampanii w grudniu 1224 r. Przy okazji warto zasygnalizować nieobecność na tym zgromadzeniu „właściwego" hrabiego Brienne, Waltera IV, który złożył hołd lenny hrabiemu Szampanii

[64] *Eracles*, s. 359.
[65] K. Polejowski, *The Counts of Brienne* (w druku).
[66] P.W. Edbury, *John of Ibelin's title...*, s. 117.
[67] Problemem tym zajął się autor niniejszego tekstu w przygotowanym do druku artykule zatytułowanym *The Briennes, the County of Jaffa and „two forest areas" in Champagne*.
[68] I. Berkovich, *Battle of Forbie (1244): a historical and topographical study*, b.m.w. [Jerusalem] 2007, ss. 154.
[69] Joinville, XXX.

w 1221 r. (ze swoich ziem rodowych)[70] oraz w 1222 r. z ziem przekazanych mu przez Jana de Brienne (Onjon i Luyères)[71]. Wiemy, że między styczniem a sierpniem roku 1224 Walter IV przebywał na terenie południowej Szampanii[72], ale jego nieobecność w grudniu 1224 r. może oznaczać, że bardziej był on wówczas zainteresowany polityką międzynarodową swojego stryja, podróżując z nim po Europie Zachodniej i asystując w takich wydarzeniach, jak zjazd w Ferentino (marzec 1223), podróż Jana de Brienne po zachodniej Europie czy ślub Izabeli-Jolanty de Brienne z Fryderykiem II w Brindisi (listopad 1225). Zresztą nieobecność Waltera IV w Szampanii rozciąga się, jeśli przyjmiemy świadectwa zachowanych dokumentów, między sierpniem 1224 r. a sierpniem roku 1227[73].

Syn Erarda I, Erard II de Ramerupt na kartach kroniki pojawia się zawsze w opisie akcji militarnych, w których uczestniczył też Joinville. Wynika z tego, że rycerze z Szampanii stanowili zwarty oddział w armii krucjatowej Ludwika IX. Po 60 latach od opisywanych wydarzeń Joinville pamiętał doskonale, że w czasie jednej z takich akcji pod Damiettą razem z Erardem II prosił króla o galerę, aby udać się na brzeg, ale towarzyszący Ludwikowi hrabia Jan de Beaumont odmówił. Wówczas zbrojni z Szampanii zaczęli wsiadać do szalupy, która przeciążona, poszła na dno. Joinville zapamiętał, że utonął wówczas wasal Erarda II, rycerz Plonquet[74]. Nic więcej na temat tego człowieka nie wiemy, ale dzięki kronikarzowi jego imię dotrwało do naszych czasów.

Joinville jest wszakże w pewien sposób niekonsekwentny, jeśli chodzi o przydzielanie miana *de Brienne* innym członkom rodu, gdyż synowie Jana de Brienne, króla Jerozolimy, to zawsze hrabia d'Eu (Alfonse d'Acre i Jean d'Acre). Zresztą tylko starszy z nich, Alfons d'Acre brał udział w wyprawie Ludwika IX do Egiptu, gdyż młodszy, Jan, opuścił Cypr wraz ze swoją siostrą i cesarzową konstantynopolitańską Marią de Brienne, zanim wojska krzyżowe odpłynęły z Cypru do Damietty[75]. Maria przybyła na wyspę, aby prosić króla Francji o militarną pomoc (300 rycerzy) dla swojego męża, cesarza Konstantynopola. Jak wiemy, misja Marii zakończyła się niepowodzeniem, ale znalazła ona czas, aby zaaranżować małżeństwo swojego brata Jana z Joanną de Châteaudun, wdową po Janie de Montfort, który towarzyszył Ludwikowi IX i zmarł w tym czasie na Cyprze.

Alfons d'Acre, hrabia d'Eu, który pojawia się często na kartach kroniki, najczęściej jest przedstawiany jako dzielny rycerz. Przepełniony zapałem krucjatowym przywiózł ze sobą na wyprawę dwóch braci. Jednym z nich był z pewnością Jan d'Acre, drugim mógł być Ludwik d'Acre, późniejszy hrabia de Beaumont[76]. Poza tym Alfons jest hojny i skory do pomocy uboższym członkom stanu rycerskiego[77]. Wszystko wskazuje na to, że uczestniczył on w wyprawie od początku, albowiem Joinville poświadcza jego obecność na Cyprze w 1249 r.[78] Jest też prawdopodobne, że w tym czasie lub trochę później (przed

[70] CAC, nr 1330.
[71] CAC, nr 1407.
[72] Jego obecność potwierdzają dyplomy wystawiane przez niego w styczniu, lipcu i sierpniu 1224 r. Por. CAB, nr 151, 152, 153, 154.
[73] CAB, nr 154 i 155. Według kroniki Walter IV opuścił Italię i powrócił do Francji niedługo po ślubie Fryderyka II z Izabelą, a więc być może na przełomie 1225/1226 r., por. *Eracles*, s. 360.
[74] Joinville, XXXIII.
[75] Joinville, XXX.
[76] Joinville, CI.
[77] Joinville, CXVII.
[78] Joinville, XXX.

kwietniem 1251) pojął za żonę Marię d'Issoudun (de Lusignan), córkę Raoula III, hrabiego d'Eu oraz został pasowany na rycerza przez Ludwika IX.

Znakomitą ilustracją przyjacielskich relacji łączących Alfonsa d'Eu z Janem de Joinville miało być w zamyśle autora kroniki wydarzenie umieszczone przy opisie wyprawy na Banijas. Dla lepszego zrozumienia kontekstu opisu i swoistego poczucia humoru ówczesnych ludzi, zwróćmy uwagę, że Jan de Joinville i Alfons d'Eu byli w podobnym wieku, gdyż pierwszy z nich urodził się około 1224/1225 r., drugi po roku 1222. Tak więc w momencie, gdy działy się opisane wydarzenia, każdy z nich miał około 30 lat. Oddajmy głos Joinville'owi:

„*I kiedy przybyliśmy do obozu ujrzeliśmy że sam [król] wyznaczył nam miejsca, gdzie powinniśmy zamieszkać, moje miejsce wyznaczył blisko hrabiego d'Eu ponieważ wiedział, że hrabia d'Eu lubi moje towarzystwo.*

Opowiem wam o żartach, jakie zrobił nam hrabia d'Eu. Urządziłem swoje mieszkanie tam, gdzie jadałem z moimi rycerzami przy otwartych drzwiach. Otóż drzwi były od strony hrabiego d'Eu a on, będąc dowcipny, zrobił małą balistę z której strzelał do mojego domu i wyszpiegowawszy kiedy siadamy jeść, ustawił swoją balistę stosownie do długości naszego stołu i strzelał do niego, rozbijając nasze dzbanki i szkła. Zaopatrzyłem się w kury i kapłony, a nie wiedziałem, że podarowano hrabiemu d'Eu młodą niedźwiedzicę, której pozwolił wyprawiać się na moje kury. Zabiła ich tuzin, zanim ktoś tam przyszedł i kobieta, która ich pilnowała, zbiła niedźwiedzicę swoją kądzielą"[79].

Trudno się dziwić, że Joinville tyle miejsca w swojej kronice poświęcił wspaniałej rodzinie, która wydała Waltera IV – męczennika za wiarę, Jana – króla Jerozolimy, Marię – cesarzową w Konstantynopolu oraz Alfonsa d'Eu, walecznego rycerza z dużym poczuciem humoru. I wszyscy oni byli bliskimi krewniakami Jana de Joinville, seneszala Szampanii i towarzysza Ludwika Świętego.

[79] Joinville, CXIII.

SOBIESŁAW SZYBKOWSKI
Gdańsk

Od pozorów amnestii do politycznego rewanżu. Elita szlachecka ziemi dobrzyńskiej w latach 1405-1409

Ostatnie trzydziestolecie wieku XIV i początek XV stulecia okazały się niezwykle skomplikowane pod względem politycznym dla niewielkiej ziemi dobrzyńskiej, wciśniętej między Kujawy, lenne Mazowsze Płockie oraz krzyżacką ziemię chełmińską. Ziemia ta już od 1370 r. znajdowała się we władaniu lenników Królestwa. W latach 1370-1377 rządził nią wnuk po kądzieli króla Kazimierza Wielkiego, książę słupski Kazimierz Bogusławic (Kaźko), po jego śmierci zaś krótko wdowa po nim, księżna Małgorzata Siemowitówna (1377-1379). Po niej lenno to przejął, po 28 XI 1379 a przed 3 IV 1380 r., książę opolski Władysław, który nadanie m.in. Dobrzyńskiego od króla Władysława Andegaweńskiego otrzymał jeszcze w 1378 r., musiał jednak czekać na ustąpienie księżnej Małgorzaty z tej ziemi. Władysław Opolczyk już w 1391 r. zastawił zakonowi krzyżackiemu za 2400 kop groszy praskich zamek w Złotorii wraz z kluczem dóbr książęcych, co doprowadziło do działań zbrojnych na terenie Dobrzyńskiego. Król Władysław Jagiełło uznał bowiem zastaw za bezprawny a księcia za winnego felonii. Wojska królewskie zajęły prawie całą ziemię dobrzyńską we wrześniu 1391 r. Poza kontrolą armii polskiej znalazły się tylko Bobrowniki, których bronił rezydujący tam starosta księcia Opolczyka. Oblężenie tego zamku nie zakończyło się dla wojsk króla sukcesem, ponieważ 21 IX musiały się one wycofać pod naciskiem Krzyżaków, którzy wkroczyli do Dobrzyńskiego, zajmując całe to terytorium z wyjątkiem Dobrzynia. Faktyczne przejęcie ziemi przez zakon znalazło swój finał w jej zastawie za 50 000 florenów, którego książę Władysław dokonał 27 V 1392 r. W sierpniu 1392 r. Krzyżacy zajęli Dobrzyń, broniony przez zwolenników władzy królewskiej, którzy uzyskali jednak prawo swobodnego odejścia z bronionego ośrodka[1].

[1] M. Goyski, *Sprawa zastawu ziemi dobrzyńskiej przez Władysława Opolczyka i pierwsze lata sporu (1391-1399)*, Warszawa 1907, passim; Z. Guldon, J. Powierski, *Podziały administracyjne Kujaw i ziemi dobrzyńskiej w XIII-XIV w.*, Warszawa-Poznań 1974, s. 217-225; J. Bieniak, *Kształtowanie się terytorium ziemi dobrzyńskiej w średniowieczu*, „Zapiski Historyczne" t. 51, 1986, z. 3, s. 31-37; idem, *Elita ziemi dobrzyńskiej w późnym średniowieczu i jej majątki*, [w:] *Stolica i region. Włocławek i jego dzieje na tle przemian Kujaw i ziemi dobrzyńskiej*, red. O. Krut-Horonziak, L. Kajzer, Włocławek 1995, s. 48; J. Pakulski, *Jeszcze o zastawie Złotorii i ziemi dobrzyńskiej Krzyżakom przez Władysława Opolczyka w latach 1391-1392*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie" t. 9, 1995, s. 11-30; J. Karczewska, *Kujawsko-dobrzyńskie władztwo Władysława Opolczyka*, [w:] *Władysław Opolczyk jakiego nie zna-*

Podobnie jak wcześniej zastaw Złotorii z kluczem, również zastaw całego Dobrzyńskiego spotkał się ze sprzeciwem króla i polskiej elity politycznej tego okresu[2]. Doprowadził również do polaryzacji wewnątrz dobrzyńskiej elity szlacheckiej. Najwybitniejsi przeciwnicy krzyżackiego panowania w Dobrzyńskiem emigrowali poza tę ziemię, na tereny znajdujące się pod bezpośrednią kontrolą Korony. Należeli do nich: senior rodu dobrzyńskich Dołęgów, sędzia ziemski dobrzyński Andrzej Słup z Wierzbicka, obrońcy Dobrzynia w 1392 r., bracia Koszyskowie herbu Laska: podsędek dobrzyński Mikołaj, Jan (który uzyskał od króla nominację na chorąstwo dobrzyńskie) i Grzymisław[3]. Do stronnictwa prokrólewskiego należy zaliczyć także: Jastrzębców z Wielkiej Chełmicy (ich dobrzyńskie dobra zostały skonfiskowane, senior familii, Mściszek w 1399 r. był z nominacji królewskiej kasztelanem dobrzyńskim, jego syn zaś w nagrodę za postawę rodziny otrzymał od króla nadanie połowy Lutomierska oraz został w 1406 r. nominowany na kasztelana rypińskiego)[4]. Emigrował na teren ziemi łęczyckiej także Bierwołd z Głowiny herbu Godziemba, który otrzymał od króla królewszczyznę w Ostrowach oraz nominację na podczaszego dobrzyńskiego[5]. Zwolennikami króla byli również zapewne Doliwowie z dobrzyńskiej wsi Mazowsze oraz łęczyckiej Pleckiej Dąbrowy, skoro Krzyżacy nie uznali nominacji Władysława Jagiełły na urząd kasztelana słońskiego dla przedstawiciela tej rodziny: Wojciecha z Pleckiej Dąbrowy[6]. Wydaje się, że jako swoich adherentów król Władysław Jagiełło postrzegał także najwybitniejszych dobrzyńskich przedstawicieli rodu Cholewów: Marcina z Baruchowa i Mikołaja z Tłuchowa. Tego pierwszego bowiem awansował w 1400 r. z podczaszego dobrzyńskiego na urząd sędziego brzeskiego. Należy jednak dodać, że Marcin i Mikołaj nie opuścili swych dóbr w ziemi dobrzyńskiej, gdzie incydentalnie przebywali, nie widać ich jednak na dokumentach sądu ziemskiego dobrzyńskiego, działającego od 1392 r. pod kontrolą krzyżackiego wójta bobrownickiego (dobrzyńskiego)[7]. Służbę dla Władysława Jagiełły

---

my. Próba oceny w sześćsetlecie śmierci, red. A. Pobóg-Lenartowicz, Opole 2001, s. 53-59; J. Sperka, *Wojny Władysława Jagiełły z księciem opolskim Władysławem (1391-1396)*, Cieszyn 2003, s. 17-23; idem, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370-1401. Studium o elicie władzy w relacjach z monarchą*, Katowice 2006, s. 37-39; J. Tęgowski, *Władztwo księcia Władysława Opolczyka w ziemi dobrzyńskiej i na Kujawach. Zarys problematyki*, [w:] *Książę Władysław Opolczyk. Fundator klasztoru paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie*, red. M. Antoniewicz, J. Zbudniewek, Warszawa 2007, s. 291-308.

[2] *Codex diplomaticus Prussicus*, Bd. 4, hrsg. J. Voigt, Königsberg 1853, nr 109, 111; M. Goyski, *Sprawa zastawu...*, passim; Z. Guldon, J. Powierski, *Podziały...*, s. 224-225; J. Krzyżaniak, J. Ochmański, *Władysław II Jagiełło*, Wrocław 1990, s. 163-167; J. Sperka, *Wojny...*, s. 45-46; idem, *Otoczenie...*, s. 39.

[3] *Urzędnicy łęczyccy, sieradzcy i wieluńscy XIII-XV wieku. Spisy*, opr. J. Bieniak, A. Szymczakowa, Wrocław 1985, s. 87; J. Bieniak, *Elita...*, s. 38, 48.

[4] J. Bieniak, *Elita...*, s. 45, 50-51; A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka w XV wieku. „Magnifici et generosi"*, Łódź 1998, s. 227; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta urzędnicza w późnym średniowieczu (1370-1501)*, Gdańsk 2006, s. 488, 501.

[5] J. Pakulski, *Ród Godziębów w średniowiecznej Polsce. Studium genealogiczne*, Toruń 2005, s. 169-170; T. Nowak, *Własność ziemska w ziemi łęczyckiej w czasach Władysława Jagiełły*, Łódź 2003, s. 62; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 492.

[6] J. Bieniak, *Elita...*, s. 30; idem, *Sadłowo i jego dziedzice w średniowieczu*, [w:] *Zamek w Sadłowie na ziemi dobrzyńskiej*, red. J. Kajzer, Rypin 2004, s. 66, 70; S. Szybkowski, *Pięć dokumentów sądu ziemskiego dobrzyńskiego z XIV i XV w.*, [w:] *Biskupi, lennicy, żeglarze*, „Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza" nr 9, red. B. Śliwiński, Gdańsk 2003, s. 400; idem, *Kujawska szlachta...*, s. 502-503.

[7] J. Bieniak, *Od wójtów Rypina do rodu szlacheckiego. Starorypińscy w XIV i XV stuleciu*, [w:] *Rypin.*

wybrał także przedstawiciel rodziny, której senior był jednym z przywódców frakcji prokrzyżackiej w ziemi dobrzyńskiej (por. niżej), Piotr z Radomina herbu Pierzchała, który początkowo uzyskał od króla zapisy na małopolskich królewszczyznach, później jednak dzierżył tam także dobra dziedziczne (Włoszczowa)[8].

Czołowych zwolenników panowania krzyżackiego widzimy wśród najbliższych krewnych oraz rodowców czterech wysokich urzędników dobrzyńskich, którzy w 1391 r. odmówili złożenia hołdu królowi Władysławowi Jagielle, podczas zajmowania przez jego wojska ziemi dobrzyńskiej: kasztelana dobrzyńskiego Andrzeja z Radzików, jego brata miecznika dobrzyńskiego Piotra z Lubina i Umienia herbu Ogon, kasztelana rypińskiego Piotra Świnki ze Strzyg (I) herbu Świnka i marszałka dobrzyńskiego Iwana z Radomina herbu Pierzchała (ojciec wspomnianego wyżej Piotra). Wszyscy spośród wymienionych pozostali w Dobrzyńskiem w latach krzyżackiego zastawu, występowali również w dokumentach wystawianych wówczas na tym terytorium oraz w źródłach proweniencji krzyżackiej[9]. Nominacje urzędnicze z rąk wielkiego mistrza otrzymali również ich bliscy krewni: Piotr Świnka (II) na stolnikostwo dobrzyńskie, Janusz ze Skępego i Kutna (wnuk kasztelana Andrzeja) na kasztelanię dobrzyńską (po śmierci dziada), Andrzej z Lubina (syn miecznika Piotra) na stolnikostwo dobrzyńskie (po śmierci młodszego Piotra Świnki) oraz Adam Świnka z Zielonej (wnuk kasztelana Piotra Świnki) na kasztelanię rypińską (po śmierci dziada)[10]. Za zwolenników zakonu należy uznać także innych nominatów krzyżackich: sędziego dobrzyńskiego Trojana z Ostrowitego i Kikoła herbu Ogon (mianowanego w miejsce Andrzeja Słupa z Wierzbicka), chorążego dobrzyńskiego Mikołaja z Trutowa, podsędka dobrzyńskiego Beszla z Czarnego i Zarzeczewa (mianowanego w miejsce Mikołaja Koszyski), podkoniego dobrzyńskiego Mikołaja z Oleszna herbu Luba, łowczego dobrzyńskiego Mikołaja z Radomina

---

Szkice z dziejów miasta, red. M. Krajewski, Rypin 1994, s. 50-53; idem, *Elita...*, s. 46-47; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 452-453, 492, 606.

[8] J. Bieniak, *Elita...*, s. 53-54.

[9] *Codex diplomaticus Poloniae* (dalej: CDP), wyd. A. Muczkowski, L. Rzyszczewski, t. 1, nr 146; t. 2/2, nr 518, 545, 549, Warszawa 1847; *Das Marienburger Tresslerbuch der Jahre 1399-1409*, hrsg. v. E. Joachim, Königsberg 1896, s. 3, 19, 20, 45, 87, 90, 109, 113, 120, 134, 150, 158, 168, 202, 206, 218, 248, 273, 279, 282, 284, 290, 299, 315; *Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum*, Bd. 1/1, hrsg. E. Joachim, W. Hubatsch, Göttingen 1948, nr 547a; S. Szybkowski, *Pięć dokumentów...*, nr 1-2; *Rocznik franciszkanów toruńskich, Scriptores rerum Prussicarum*, Bd. 3, hrsg. E. Strehlke, Leipzig 1866, s. 174-175; B. Możejko, *Ród Świnków na pograniczu polsko-krzyżackim w średniowieczu*, Gdańsk 1998, s. 96-97; J. Bieniak, *Sadłowo...*, s. 44; idem, *Radziki (Radzikowo) i ich dziedzice w średniowieczu*, [w:] *Zamek w Radzikach Dużych na ziemi dobrzyńskiej*, red. J. Kajzer, Rypin 2009, s. 28, 39; J. Sperka, *Otoczenie...*, s. 106-107.

[10] J. Bieniak, *Elita...*, s. 34, 45; idem, *Radziki...*, s. 26-27; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 488, 499, 501. W przypadku nominacji Mikołaja z Radomina, który jako łowczy po raz pierwszy pojawił się w styczniu 1406 r., czyli już po powrocie Dobrzyńskiego pod panowanie polskie, sądzimy, że postąpił on na ten urząd z nadania zakonu, za czym mogą przemawiać szczególnie przyjazne stosunki łączące jego rodzinę z Krzyżakami, nadto poprzedni łowczy dobrzyński po raz ostatni wystąpił w źródłach w 1402 r. i był już wówczas osobą wiekową (ibidem, s. 490, 494). Za zbyt słabo udokumentowaną uważamy propozycję J. Bieniaka (*Sadłowo...*, s. 54-57), że krótkotrwałym następcą kasztelana rypińskiego Piotra Świnki (I) był jego syn, Piotr Świnka (II), który przeszedł na ten urząd ze stolnikostwa dobrzyńskiego. Wyczerpujące odniesienie się do tej propozycji wymagałoby jednak osobnego przyczynku, na który nie ma tu miejsca, należy jednak zwrócić uwagę, że Piotr Świnka (II) nigdy nie pojawił się w źródłach z tytułem kasztelańskim przypisanym bez żadnych wątpliwości właśnie jego osobie.

oraz kasztelana słońskiego Mikołaja z Makówca[11]. Do tej grupy wchodzili także Raszowie ze Starorypina, których przedstawiciel, Jan Rasz, już u schyłku XIV w. był dienerem wielkiego mistrza[12]. W tym samym charakterze i w tym samym czasie źródła potwierdzają także Jakuba z Radzików (wnuka kasztelana dobrzyńskiego Andrzeja)[13].

Kres krzyżackiego zastawu w ziemi dobrzyńskiej przyniósł dopiero traktat raciąski z 1404 r. Wielki mistrz Konrad von Jungingen w zamian za powrót do ustaleń pokoju salińskiego z 1398 r., które dawały zakonowi litewską Żmudź, wyraził zgodę na powrót Dobrzyńskiego pod bezpośrednią władzę króla Polski pod warunkiem zwrotu sum zastawnych (2400 kop groszy praskich za Złotorię z kluczem i 50 000 florenów za całą ziemię dobrzyńską), które strona polska miała Krzyżakom uiścić do 7 V 1405 r. i przejąć wówczas oba terytoria[14]. W celu uzyskania tej dość wysokiej kwoty Władysław Jagiełło zwrócił się do szlachty. Ta uchwaliła pobór nadzwyczajnego podatku w wysokości 12 groszy z łana (wliczając w to 2 grosze należne królowi na mocy przywileju koszyckiego) przeznaczonego na wykup Dobrzyńskiego. Według relacji Jana Długosza cała akcja zakończyła się nadspodziewanym sukcesem, ponieważ zebrano sumę 100 000 grzywien, zatem dalece wyższą od potrzeb[15].

Zakon był świadom obaw swoich dobrzyńskich zwolenników w związku z przewidywanym zwrotem Dobrzyńskiego Koronie. Znalazło to odzwierciedlenie w przyjętych przez stronę polską przed 18 V 1404 r. preliminariach pokoju raciąskiego, w których król Jagiełło zobowiązał się do wybaczenia szlachcie dobrzyńskiej wszystkich jej występków, co niewątpliwie odnosiło się do przedstawicieli stronnictwa filozakonnego i ich współpracy z panem zastawnym ziemi. Polski monarcha w preliminariach akceptował także warunek dotyczący zatwierdzenia wszystkich przywilejów nadanych szlachcie dobrzyńskiej przez wielkiego mistrza, w tym nominacji udzielonych przezeń na urzędy świeckie[16]. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że artykuł „dobrzyński" nie znalazł się w żadnym z zachowanych do chwili obecnej dokumentów właściwego traktatu raciąskiego[17]. Wiemy jednak, że w liście dotyczącym królewskich represji wobec Iwana z Radomina (z 7 V 1407 r.), namiestnik państwa krzyżackiego, wielki szpitalnik Werner von Tettingen, urzędujący po śmierci wielkiego mistrza Konrada a przed obiorem Ulryka von Jungingen, wyraźnie wspominał, że podczas rozmów raciąskich doszło do uzgodnienia postanowień, które miały chronić Iwana i innych Dobrzynian przed niełaską Jagiełły, co znalazło wyraz w dokumencie wystawionym przez króla[18]. Rozstrzygnięcie tego, czy wielkiemu szpitalnikowi chodziło o preliminaria, czy też może o nieznany dokument dodatkowy do pokoju raciąskiego wymaga jednak dalszych badań. Niezależnie od ich wyniku, list Tettingena poświadcza przekonanie władz zakonu, że

[11] J. Bieniak, *Elita...*, s. 33, 30, 36, 48, 53; S. Szybkowski, *Pięć dokumentów...*, s. 399-401; idem, *Kujawska szlachta...*, s. 179-180, 193, 484, 490, 494, 495-496, 497, 503.
[12] J. Bieniak, *Od wójtów...*, s. 56-58.
[13] Idem, *Radziki...*, s. 40.
[14] Z. Guldon, J. Powierski, *Podziały...*, s. 231; J. Bieniak, *Kształtowanie...*, s. 37.
[15] *Joannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. 10, Warszawa 1985, s. 259.
[16] *Die Staatsverträge des Deutschen Ordens in Preussen im 15. Jahrhundert*, Bd. 1, hrsg. E. Weise, Marburg 1970, nr 23.
[17] Ibidem, nr 24-29; P. Nowak, *Dokumenty pokoju w Raciążku z 1404 roku*, „Studia Źródłoznawcze" t. 40, 2002, nr 1-10 (w obu publikacjach podane liczne edycje tych dokumentów, których nie będziemy tu cytować).
[18] K. Neitmann, *Die Pfandverträge des Deutschen Ordens in Preussen*, „Zeitschrift für Ostforschung" Bd. 41, 1992, nr 2p, s. 57-59.

porozumienie zawarte w Raciążku w dostateczny sposób zabezpiecza interesy ich dobrzyńskich zwolenników.

Wedle ustaleń Janusza Bieniaka król Władysław Jagiełło spłacił Krzyżakom sumy zastawne za ziemię dobrzyńską podczas swojego czerwcowego pobytu w Toruniu w 1405 r., dokąd przybył 10 dnia tego miesiąca. Wraz ze swoim otoczeniem był on goszczony przez Konrada von Jungingen do 13 VI, kiedy udał się na teren Dobrzyńskiego. Zdaniem wspomnianego badacza 14 VI 1405 r. (w niedzielę) doszło do złożenia przez szlachtę dobrzyńską hołdu królowi, co bez precyzowania daty podaje *Rocznik franciszkanów toruńskich*[19]. Wydaje się także prawdopodobna koncepcja J. Bieniaka, że nastąpiło to w Bobrownikach, gdzie za czasów Władysława Opolczyka rezydował starosta tej ziemi[20]. Później polski monarcha przejął pozostałe ośrodki Dobrzyńskiego (zapewne Dobrzyń, jako tradycyjną stolicę tego terytorium, być może także Lipno i Rypin), o czym bez ich precyzowania wspomina również wspomniane wyżej źródło narracyjne[21]. Dnia 18 VI władca był już z całą pewnością na Kujawach (w Brześciu Kujawskim)[22].

Co ciekawe, w informacji z *Rocznika franciszkanów toruńskich* o homagium szlachty dobrzyńskiej brak najmniejszej wzmianki o tym, żeby ktoś odmówił złożenia królowi przysięgi. Można to chyba interpretować w ten sposób, że hołd złożyła Jagielle zdecydowana większość tamtejszej szlachty, w tym jedyny żyjący wówczas przywódca obozu filokrzyżackiego Iwan z Radomina wraz z innymi krzyżackimi nominatami: kasztelanem dobrzyńskim Januszem z Kutna i Skępego, kasztelanem rypińskim Adamem Świnką z Zielonej, kasztelanem słońskim Mikołajem z Makówca, sędzią dobrzyńskim Trojanem z Ostrowitego, podsędkiem Beszlem z Czarnego, podstolim Andrzejem z Lubina i podkonim Mikołajem z Oleszna. Sporym wyczuciem politycznym w momencie przejmowania Dobrzyńskiego wykazał się również król. Mianował bowiem tamtejszym starostą (jako taki występował on już na początku września 1405 r.) Piotra z Radomina (Włoszczowej), który nie tylko dochował Koronie wierności w latach 1391-1405, ale także zasłużył się podczas walk z Krzyżakami na Litwie w ostatnim dziesięcioleciu XIV w.[23] Wywodził się jednak z miejscowej szlachty a nadto, jako syn marszałka Iwana, był powiązany z dawną grupą filozakonną, co mogło dawać jej przedstawicielom gwarancję bezpieczeństwa.

Pomimo tych gestów król wkrótce po wykupie ziemi dobrzyńskiej rozpoczął przebudowę dobrzyńskiej elity urzędniczej. Wykorzystał w tym zakresie swoje prerogatywy monarsze dotyczące nominacji urzędników ziemskich, interpretując je w taki sposób, że wielkomistrzowscy nominaci na urzędy dobrzyńskie sprawują je bezprawnie, skoro bezprawne było krzyżackie panowanie nad ziemią dobrzyńską. Pierwszą potwierdzoną źródłowo ofiarą takiej interpretacji ważności krzyżackich nominacji urzędniczych z lat 1392-1405 stał się diener i stolnik Konrada von Jungingen, Jan Rasz ze Starorypina[24]. Ten jeszcze podczas trwania zastawu został mianowany przez najwyższego zwierzchnika zakonu na urząd chorążego dobrzyńskiego, po śmierci innego krzyżackiego nominata Mikołaja z Trutowa (po raz ostatni występującego w źródłach w 1402 r.). Jednak ze

---

[19] *Rocznik franciszkanów toruńskich...*, s. 277; J. Bieniak, *Kształtowanie...*, s. 38, przyp. 203.
[20] J. Bieniak, *Kształtowanie...*, s. 38, przyp. 203.
[21] *Rocznik franciszkanów toruńskich...*, s. 277; J. Bieniak, *Kształtowanie...*, s. 38, przyp. 203.
[22] J. Bieniak, *Kształtowanie...*, s. 37-38.
[23] Ibidem, s. 38; idem, *Elita...*, s. 53-54; J. Wroniszewski, *Szlachta ziemi sandomierskiej w średniowieczu. Zagadnienia społeczne i gospodarcze*, Poznań-Wrocław 2001, s. 91-92, 118.
[24] J. Bieniak, *Od wójtów...*, s. 56-58.

względu na zbyt młody wiek Jana chorąstwo zostało przez Konrada oddane pod opiekę stolnika dobrzyńskiego Andrzeja z Lubina[25]. Jan Rasz odpowiedni wiek osiągnął tuż po powrocie Dobrzyńskiego pod bezpośrednią kontrolę Korony. Wówczas Władysław Jagiełło odmówił zatwierdzenia jego nominacji. Król mianował bowiem na chorąstwo dobrzyńskie, jeszcze w 1394 r., Jana Koszyskę ze Szpetala i Orchowa, wiernego mu przeciwnika rządów krzyżackich w ziemi dobrzyńskiej, który zbrojnie przeciwstawił się wojskom krzyżackim w 1392 r., broniąc wspólnie z braćmi Dobrzynia, następnie zaś musiał emigrować na teren znajdujący się pod bezpośrednią władzą króla[26]. Po wykupie Dobrzyńskiego Koszysko jako osoba zasłużona dla Korony miał wyłączne szanse na sprawowanie urzędu chorążego. Przy ważności swojej nominacji w liście do króla Władysława z 4 VIII 1405 r. oraz w wystawionym tego samego dnia piśmie do królewskiego brata, księcia Świdrygiełły oraz panów polskich obstawał natomiast Konrad von Jungingen, nic jednak nie wskórał i Jan Rasz nigdy nie objął przeznaczonego mu przez niego urzędu[27]. Dodać jednak należy, że Rasz w oficjalnej korespondencji wielkiego mistrza do króla jeszcze 23 V 1406 r. był określany jako *chorąży ziemi dobrzyńskiej*[28].

Wkrótce po powrocie ziemi dobrzyńskiej swoje urzędy uzyskane z nominacji krzyżackiej utracili sędzia Trojan z Ostrowitego i podsędek Beszel z Czarnego. Już 25 I 1406 r. dokument sądu ziemskiego dobrzyńskiego został wystawiony przez sędziego Andrzeja Słupa z Wierzbicka oraz podsędka Mikołaja Koszyskę ze Złotopola, którzy jako zwolennicy Korony okres rządów krzyżackich, podobnie jak Jan Koszysko, spędzili poza ziemią dobrzyńską[29].

Król Władysław pozbawił także urzędów kasztelańskich w hierarchii dobrzyńskiej wszystkich krzyżackich nominatów. Kasztelanię dobrzyńską utracił Janusz z Kutna i Skępego, rypińską Adam Świnka z Zielonej, słońską natomiast Mikołaj z Makówca[30]. Depozycje te należy uznać za element represji wobec przedstawicieli rodzin należących do opcji filozakonnej wśród dobrzyńskiej szlachty, Janusz był bowiem, jak wspominaliśmy, wnukiem kasztelana dobrzyńskiego Andrzeja z Radzików, Adam zaś wnukiem kasztelana rypińskiego Piotra Świnki (I). Do zmian na urzędach kasztelańskich doszło najpóźniej w roku 1406. Nowy kasztelan dobrzyński, Piotr z Radomina (Włoszczowej), wystąpił bowiem po raz pierwszy 2 VIII 1406 r., nowy kasztelan rypiński, Jan z Lutomierska, w ostatnich miesiącach 1406 r. (po 17 X), podobnie w tym czasie w ziemi dobrzyńskiej jako kasztelan słoński po raz pierwszy po wykupie tego terytorium pojawił się królewski kasztelan słoński (występujący z odnośną tytulaturą już od 1397 r.) Wojciech z Pleckiej Dąbrowy[31]. Wszystkie te nominacje odzwierciedlają królewskie dąże-

[25] Geheimes Staatsarchiv Preussischeskulturbesitz Berlin-Dahlem (dalej: GSA), Ordensfolianten 3, s. 208 (archiwalia berlińskie zostały wykorzystane za pośrednictwem mikrofilmów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Toruniu); J. Bieniak, *Radziki...*, s. 47; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 486-485.

[26] J. Bieniak, *Elita...*, s. 48; S. Szybkowski, *Pięć dokumentów...*, s. 399-400.

[27] *Codex epistolaris Vitoldi magni ducis Lithuaniae (1376-1430)* (dalej: CEV), wyd. A. Prochaska, Kraków 1882, nr 322; J. Bieniak, *Od wójtów...*, s. 56; J. Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997, s. 250 i przyp. 461; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 486-485.

[28] GSA, Ordensfolianten 3, s. 263.

[29] S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 506-507.

[30] J. Bieniak, *Elita...*, s. 34, 45; idem, *Radziki...*, s. 40; B. Możejko, *Rod Świnków...*, s. 120-121; S. Szybkowski, *Pięć dokumentów...*, s. 400-401; idem, *Kujawska szlachta...*, s. 179-181, 488, 501, 503.

[31] Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Kat. I, nr 559; *Codex epistolaris saeculi decimi*

nie, aby wynagrodzić dobrzyńskim zwolennikom Korony ich wierność podczas lat krzyżackiego zastawu. W tym nurcie należy postrzegać również dwie nominacje dla bliskich krewnych sędziego dobrzyńskiego Andrzeja Słupa, wywodzących się z dobrzyńskiej linii Dołęgów: Jana Kretkowskiego na cześnika (pierwsze wystąpienie 1406) i Michała z Lasotek na skarbnika (pierwsze wystąpienie także 1406)[32].

Należy jednak podkreślić, że król nie usunął z urzędów wszystkich nominatów wielkich mistrzów, co wydaje się także elementem świadomej polityki, mającej na celu pozyskanie niektórych przedstawicieli stronnictwa prokrzyżackiego. Dotyczyło to jednak wyłącznie urzędników niższego szczebla: podkoniego Mikołaja z Oleszna, stolnika Andrzeja z Lubina i łowczego Mikołaja z Radomina, przy czym dwaj ostatni wywodzili się z wybitnych rodzin, należących do grupy filozakonnej[33].

Nie widzimy również, żeby jakieś represje dotknęły w 1405 lub 1406 r. ostatniego żyjącego z przywódców prokrzyżackiego obozu, marszałka dobrzyńskiego Iwana. Zachował on również swoją wysoką pozycję w dobrzyńskiej elicie szlacheckiej, występując w liście świadków dokumentu sądu ziemskiego dobrzyńskiego z 25 I 1406 r., wystawionego przez dwóch świeżych reemigrantów, sędziego Andrzeja Słupa i podsędka Mikołaja Koszyskę[34]. Widzimy go również wśród urzędników obecnych na zjeździe dobrzyńskiej szlachty w końcu 1406 r., gdy zatwierdzono uchwały zjazdu piotrkowskiego z 17 X[35]. Wspomniane dwa źródła pokazują jednak stopniową utratę znaczenia przez stronnictwo filozakonne wewnątrz dobrzyńskiej wspólnoty szlacheckiej. W liście świadków dokumentu ze stycznia 1406 r. spotykamy bowiem jeszcze Iwana, jego synów: łowczego dobrzyńskiego Mikołaja z Radomina i starostę Piotra z Włoszczowej, obok szlachty nieurzędniczej: Mieszczęty z Bachorzewa, Olbrachta z Grodzenia, Jana Kretkowskiego i Tomka z Ciełuchowa (obaj ostatni herbu Dołęga, zatem rodowcy i bliscy krewni sędziego Andrzeja Słupa)[36]. Na zjeździe dotyczącym uchwał piotrkowskich byli

---

quinti (dalej: CEXV), t. 1/1, wyd. A. Sokołowski, J. Szujski, Kraków 1876, nr 34; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 498, 501 (w sprawie datacji pierwszego wystąpienia Jana z Lutomierska z tytułem kasztelana dobrzyńskiego podczas zjazdu szlachty dobrzyńskiej po ogólnopolskim zjeździe piotrkowskim por. niżej).

[32] S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 487, 498.

[33] Ibidem, s. 114, 490, 494, 499.

[34] Ibidem, s. 506-507.

[35] CEXV, t. 1/1, nr 34; M. Bobrzyński, *Wiadomość o uchwałach zjazdu piotrkowskiego z r. 1406 oraz takiegoż zjazdu z r. 1407*, Rozprawy i Sprawozdania Akademii Umiejętności, WHF, t. 1, Kraków 1873, s. 116. Przyjmujemy przy tym za M. Bobrzyńskim (ibidem, s. 118), że źródło ma wprawdzie datę zjazdu piotrkowskiego, ale urzędników przysięgających na jego postanowienia wciągnięto dopiero na późniejszym zjeździe szlachty dobrzyńskiej, na którym podjęte w Piotrkowie decyzje zostały zaakceptowane przez dobrzyńską wspólnotę terytorialną. Za przypuszczeniem wspomnianego badacza przemawia to, że wśród przysięgających znalazł się sędzia warszawski Dobiesław Ciołek (w publikowanych badaniach dotyczących mazowieckiego aparatu urzędniczego znany dotychczas na urzędzie sędziego czerskiego i warszawskiego w latach 1386-1413, por. A. Wolff, *Studia nad urzędnikami mazowieckimi 1370-1526*, Wrocław 1962, s. 289; A. Supruniuk, *Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374-1426). Studium o elicie politycznej Mazowsza na przełomie XIV i XV wieku*, Warszawa 1998, s. 158), którego obecność na zjeździe szlachty dobrzyńskiej można uzasadnić posiadaniem tam jakichś bliżej nieznanych dóbr ziemskich (co jest możliwe ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo Dobrzyńskiego z Mazowszem), mniej prawdopodobny wydaje się natomiast jego udział w zjeździe piotrkowskim, na którym obecność dostojników z koronnych lenn mazowieckich nie wydaje pewna.

[36] J. Bieniak, *Elita...*, s. 38-40; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 506-507.

obecni natomiast obok marszałka: nowy starosta Warcisław z Gotartowic, kasztelan rypiński Jan z Lutomierska, kasztelan słoński Wojciech z Pleckiej Dąbrowy, sędzia Andrzej Słup, podsędek Mikołaj Koszysko, stolnik Andrzej z Lubina oraz świeżo nominowani: cześnik Jan Kretkowski oraz skarbnik Michał z Lasotek, a także bliżej nieznany podłowczy Mikołaj[37]. Przeważają tu już zatem zdecydowanie osoby należące do frakcji, która podczas krzyżackiego zastawu zachowała wierność Koronie lub osoby powiązane z nimi rodzinnie.

Rodzinę Radomińskich w 1406 r. spotkały jednak już pewne przejawy królewskiej niełaski. Przekonuje o tym list wielkiego mistrza Konrada von Jungingen do Władysława Jagiełły wystawiony w Tapiawie 20 V 1406 r. Najwyższy zwierzchnik zakonu tłumaczył w nim, że syn marszałka Iwana, Mikołaj, był na jego służbie w związku z tym, że podobnie jak inni przedstawiciele szlachty dobrzyńskiej, złożył mu hołd podczas rządów zakonu nad tym terytorium. Mistrz prosił króla, aby ten okazał Radomińskiemu swoją łaskę, wyraził też nadzieję, że Mikołaj będzie sprawiedliwie traktowany po powrocie ziemi dobrzyńskiej pod bezpośrednią władzę polskiego monarchy[38]. Nie wiadomo na czym mogła polegać okazywana Radomińskiemu niełaska królewska. Wiemy jednak, że Mikołaj bez przeszkód poruszał się po Dobrzyńskiem, gdzie, jak już wspominaliśmy, był obecny już 25 I 1406 r. i to jako jeden z uczestników sądu ziemskiego[39]. Podobnie 2 VIII 1406 r. był obecny w dobrzyńskim Lipnie[40].

Nadto właśnie w 1406 r. doszło do zmiany na urzędzie dobrzyńskiego starosty, co było pewnym sygnałem ze strony Władysława Jagiełły, że członkowie dawnego szlacheckiego stronnictwa filozakonnego a w szczególności Iwan i Mikołaj z Radomina nie powinni czuć się już bezpieczni w jego władztwie. Ze starostwa dobrzyńskiego został bowiem odwołany Piotr z Radomina i Włoszczowej, syn Iwana, którego wierność wobec króla podczas krzyżackiego zastawu nie została zachwiana a nominowanie go na królewskiego przedstawiciela w Dobrzyńskiem, jak sugerowaliśmy wyżej, stanowiło przejaw pozornie ugodowej polityki Olgierdowicza wobec zwolenników Krzyżaków. Piotr Iwanowic odszedł ze starostwa dobrzyńskiego po 25 I a przed 2 VIII 1406 r., kiedy to był już starostą podolskim. Pozbawienie go starostwa dobrzyńskiego nie oznaczało jednak królewskiej niełaski, ponieważ jednocześnie otrzymał nominację na urząd kasztelana dobrzyńskiego, najwyższy urząd w tamtejszej hierarchii, z którym po raz pierwszy został odnotowany także 2 VIII 1406 r.[41] Nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że

---

[37] CEXV, t.1/1, nr 34; M. Bobrzyński, *Wiadomość...*, s. 116. W źródle nie został wymieniony *expressis verbis* podsędek Mikołaj Koszysko, o jego obecności świadczy jednak dobór urzędników pokazujący, że zjazd odbył się przy okazji generalnych roków sądowych, na których obecność podsędka wydaje się pewna. Sugestię naszą zdaje się potwierdzać także to, że Andrzejowi Słupowi w zachowanym obecnie tekście źródła przydano tytuł *subiudex*, co pozwala przypuszczać, że podczas sporządzania kopii (pochodzącej z połowy XV w.) z oryginalnego źródła po prostu opuszczono tytuł sędziego i imię podsędka. Dodajmy jeszcze, że tej przyczynie zawdzięczamy również z dużą dozą prawdopodobieństwa nieznany innym źródłom tytuł *słoński* starosty Warcisława. Nadto, zdaniem pierwszego wydawcy, kopia z materiału średniowiecznego będąca podstawą edycji, którą sporządził jeszcze inny badacz „*wydaje się sporządzona z pośpiechem*" (M. Bobrzyński, *Wiadomość...*, s. 109-110).

[38] GSPK, Ordensfolianten 3, s. 250, 257-259.

[39] S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 506-507.

[40] APT, Kat. I, nr 559; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 498.

[41] Ibidem (dokument wystawiony przez kasztelana Piotra, jego brata łowczego Mikołaja oraz Konrada i Janusza z Rętwin w sprawie długu wobec Hansa Bugheima z Łążyna); J. Bieniak, *Kształtowanie...*, s. 38-39; idem, *Elita ziemi dobrzyńskiej...*, s. 53-54.

jednoczesne wyznaczenie go na starostę zarządzającego położonym na drugim końcu Królestwa Podolem, miało w zamyśle Jagiełły doprowadzić do odsunięcia Piotra od spraw ziemi dobrzyńskiej. W miejsce syna marszałka Iwana starostą dobrzyńskim został mianowany, wspomniany wyżej, Warcisław z Gotartowic, wywodzący się z Małopolski, uprzednio starosta sieradzki, a zatem osoba zupełnie obca w ziemi dobrzyńskiej. Wystąpił on po raz pierwszy w końcu 1406 r. (po 17 X), na zjeździe szlachty dobrzyńskiej przy okazji zatwierdzenia uchwał zjazdu piotrkowskiego, z omyłkowo przydaną mu przez bardzo niestarannego kopistę źródła tytulaturą starosty *słońskiego*[42].

Po tych posunięciach Władysław Jagiełło przystąpił do rozprawy z marszałkiem Iwanem, którego najwyraźniej uważał za czołową postać w dawnym obozie prokrzyżackim. Wydaje się, że ocena ta była słuszna, skoro był on ostatnim z żyjących dostojników dobrzyńskich, którzy w 1391 r. odmówili złożenia hołdu Koronie, następnie zaś gorliwie współpracowali z zarządzającymi Dobrzyńskiem Krzyżakami. Prawdopodobnie już na początku 1407 r. Władysław pozwał marszałka przed sąd królewski. Stało się to zapewne przed 1 III 1407 r., kiedy wielki mistrz Konrad von Jungingen (zm. 30 III t.r.) pisał do wielkiego księcia Witolda z prośbą o skłonienie Jagiełły do zaprzestania prześladowań Iwana, z powodu jego uprzedniej współpracy z zakonem[43].

Jedynym ze źródeł proweniencji polskiej, które przynosi informacje dotyczące sądu nad Iwanem z 1407 r. jest dokument sądu ziemskiego dobrzyńskiego wystawiony w Gnieźnie 12 VI 1408 r. Dotyczy on wprawdzie już ostatecznego wyroku, który został wówczas ogłoszony, ale znajdujemy w nim także dane dotyczące miejsca i czasu odbywanego w 1407 r. sądu królewskiego oraz składu sędziowskiego. Wedle dokumentu z 12 VI 1408 r. sąd królewski nad marszałkiem dobrzyńskim odbył się rok wcześniej podczas pobytu króla Władysława Jagiełły w Gnieźnie. W składzie sędziowskim, wedle tego źródła, znaleźli się liczni urzędnicy wszelkich szczebli (z przewagą jednak wysokich i średnich) przede wszystkim z terenu właściwej Wielkopolski, ale także z ziemi łęczyckiej, sieradzkiej i Kujaw[44]. Co ciekawe, według dokumentu z 1408 r., wśród ase-

---

[42] CEXV, t. 1/1, nr 34 (w sprawie słabego skopiowania źródła, por. przyp. 37); *Urzędnicy łęczyccy...*, s. 137; J. Bieniak, *Kształtowanie...*, s. 38-39, zwłaszcza przyp. 206.

[43] J. Voigt, *Geschichte Preussens*, Bd. 4, Koenigsberg 1834, s. 370-371; *Skarbiec diplomatów papiezkich, cesarskich, królewskich, książęcych, uchwał narodowych…*, zebr. I. Daniłowicz, wyd. J. Sidorowicz, t. 1, Wilno 1860, s. 352 (na podstawie pracy J. Voigta); B. Ulanowski, *Zjazdy piotrkowskie z r. 1406-1407 i ich uchwały*, Kraków 1887, s. 16-17.

[44] CDP, t. 1, wyd. A. Muczkowski, L. Rzyszczewski, Warszawa 1847, nr 158 (edycja z oryginału, edycja z kopii: *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (dalej: KDW), t. 5, wyd. F. Piekosiński, Poznań 1908, nr 130). Wśród asesorów sądu królewskiego znaleźli się prawie wszyscy wojewodowie z szerokiej prowincji wielkopolskiej, obejmującej obok województwa poznańskiego i kaliskiego także ziemię łęczycką, sieradzką oraz Kujawy: wojewoda poznański Sędziwoj Ostrorog, wojewoda kaliski Maciej z Wąsoszy, wojewoda brzeski Krzesław z Kościoła (Kościelnej Wsi), wojewoda sieradzki Jakub z Koniecpola, liczna była także reprezentacja kasztelanów z tego obszaru: kasztelan śremski Jan z Królikowa, kasztelan międzyrzecki Janusz Furman, kasztelan biechowski Jerzy (Jurek) z Kwiatkowa, kasztelan sieradzki Marcin Zaremba z Kalinowej, kasztelan kamieński Wojciech z Szaradowa. W grupie kasztelańskiej, według omawianego źródła, znajdowali się także nieliczni Małopolanie: kasztelan sandomierski (a jednocześnie starosta generalny Wielkopolski) Tomasz (Tomek) z Węgleszyna oraz kasztelan wiślicki Klemens z Moskorzowa. Z kolei asesorowie z grona urzędników średnich i niskich to już wyłącznie terrigeni wielkopolscy i środkowopolscy: podkomorzy poznański Paszek z Gogolewa, podkomorzy kaliski Wojciech z Trląga, sędzia poznański Mikołaj z Czarnkowa, sędzia kaliski Jakub Jaka z Wilczyna, chorąży poznański Jarosław z Iwna, chorąży łęczycki Mikołaj ze Zdun, podsędek kaliski Bodzanta z Chłapowa i podczaszy kaliski Sędziwoj z Wi-

sorów sądu nad Iwanem znajdowali się tylko dwaj Dobrzynianie: sędzia brzeski (uprzednio podczaszy dobrzyński) Marcin z Baruchowa oraz jego brat, podkomorzy dobrzyński Mikołaj (Mikiel) z Tłuchowa. Istnieją jednak przesłanki źródłowe, które pozwalają znacznie dokładniej umiejscowić w czasie to wydarzenie. W niedrukowanych księgach ziemskich gnieźnieńskich znalazł się bowiem zapis niezwykle obszernego składu sędziowskiego, który obradował we dworze arcybiskupa w dniu 30 V 1407 r., co już Antoniemu Gąsiorowskiemu dało podstawy do stwierdzenia, że tego dnia w Gnieźnie przybywał król[45]. Dodajmy jeszcze, że tezę wspomnianego badacza o pobycie monarchy w tym czasie w stolicy polskiej metropolii kościelnej w całej rozciągłości potwierdza niedrukowany dotąd dokument Władysława Jagiełły, wystawiony przezeń właśnie tam 31 V 1407 r.[46]

Dla nas istotne jest natomiast to, że archiwalny zapis składu sędziowskiego w znacznej mierze pokrywa się z danymi dotyczącymi asesorów sądu nad Iwanem, zawartymi w dokumencie sądu ziemskiego dobrzyńskiego z 1408 r.[47] Pozwala to uznać, że sąd ów odbył się podczas pobytu Władysława Jagiełły w Gnieźnie, w dniu 30 lub 31 V 1407 r., ewentualnie około tej daty (jednak najwyżej dzień czy dwa później lub wcześniej) i to zapewne we dworze (pałacu?) arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego[48]. Interesująca nas zapiska (z 30 V) przynosi jednak także dane poszerzające skład dobrzyńskiej reprezentacji urzędniczej, która w stolicy metropolii przebywała podczas sądu nad marszałkiem. Dowiadujemy się z niej bowiem, że byli tam wówczas obecni: kasztelan słoński Wojciech z Pleckiej Dąbrowy, kasztelan rypiński Jan z Wielkiej

---

śniewa. Obok słusznych interpretacji tego dokumentu, zgodnych z jego treścią, w najnowszej literaturze przedmiotu możemy jednak znaleźć i takie, że dotyczył on ręczenia przez wymienionych w nim dostojników za długi króla (W. Zawitkowska, *W służbie pierwszych Jagiellonów. Życie i działalność kanclerza Jana Taszki Koniecpolskiego*, Kraków 2005, s. 77).

[45] Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Gniezno Z. 1, k. 95v; A. Gąsiorowski, *Wielkopolska w ostatnich księgach Roczników Jana Długosza*, „Studia Źródłoznawcze" t. 15, 1971, s. 188; idem, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386-1434*, Warszawa 1972, s. 48.

[46] APP, Poznań Gr. 9, k. 2-2v.

[47] Wśród asesorów z księgi ziemskiej gnieźnieńskiej powtarzają się następujący urzędnicy z dokumentu z 12 VI 1408 r.: wojewoda poznański, kasztelan śremski, kasztelan kamieński, kasztelan międzyrzecki, chorąży poznański, kasztelan wiślicki, kasztelan sandomierski, chorąży łęczycki, podczaszy kaliski i sędzia brzeski. Mamy jednak także informacje o innych uczestnikach kilkudniowego sądu królewskiego w Gnieźnie, którzy z dużą dozą prawdopodobieństwa mogli sądzić również marszałka Iwana (lista asesorów z dokumentu z 1408 r. zawiera typową formułę świadczącą o tym, że nie wszyscy zostali tam wymienieni: *ceterisque dominis Judicio regali tunc ibidem presidentibus*, por. CDP, t. 1, nr 158): arcybiskupie gnieźnieńskim Mikołaju Kurowskim, biskupie poznańskim Wojciechu Jastrzębcu, kasztelanie kaliskim Januszu z Tuliszkowa, kasztelanie gnieźnieńskim Januszu z Sokołowa, podstolim kaliskim Marcinie ze Sławska, kasztelanie wojnickim Mikołaju Białusze z Michałowa, cześniku łęczyckim Stanisławie Pustołce z Bielaw, kasztelanie kruszwickim Janie (Jaśku) z Grabia, ówczesnym skarbniku brzeskim Andrzeju z Wielkiego Lubrańca oraz urzędnikach dobrzyńskich (o nich w tekście głównym). Pewne uzupełnienia dotyczące otoczenia króla podczas jego pobytu w Gnieźnie przynosi również lista świadków jego dokumentu z 31 V 1407 r., w której obok osób już wymienionych znajdujemy: biskupa włocławskiego i księcia opolskiego Jana Kropidłę oraz podkanclerzego Królestwa Mikołaja Trąbę (APP, Poznań Gr. 9, k. 2-2v). Podsumowując zatem, sąd nad Iwanem z Radomina odbył się podczas nadzwyczaj licznego zjazdu możnych prowincji wielkopolskiej z królem, z niewielkim natomiast udziałem Małopolan.

[48] Sugeruje to także źródło proweniencji krzyżackiej informujące o tym, że marszałek był sądzony *in ein gemach* (CEV, nr 368).

Chełmicy i Lutomierska oraz dobrzyński chorąży Jan Koszysko[49]. Obok nich wśród asesorów wymieniono także zagadkowego Jakuba *kasztelana dobrzyńskiego*. Posiadacz tego urzędu, Piotr z Radomina i Włoszczowej, był wówczas przy królu obecny, jednak wątpliwe, aby dopuszczono go do uczestnictwa w sądzie nad Iwanem, ze względu na to, że ten był jego ojcem (por. niżej). Wydaje się bardziej prawdopodobne, że chodzi tu o Jakuba z Radzików, określanego w źródłach jako *Dobrzyński*, wnuka kasztelana dobrzyńskiego Andrzeja, któremu źródło przydało pomyłkowo tytuł kasztelański[50]. Byłby on wówczas jednym z niewielu uczestników sądu nad Iwanem, którego ze względu na powiązania rodzinne należy zaliczyć do grupy filozakonnej z ziemi dobrzyńskiej. Dopuszczenie go przez Jagiełłę do składu sądu miało prawdopodobnie służyć jego uwiarygodnieniu. Zwłaszcza że na zjeździe w Gnieźnie, a zatem być może wśród sędziów marszałka, mógł być także obecny Andrzej z Lubina, stolnik dobrzyński z nominacji krzyżackiej, dowodnie notowany przy Władysławie Jagielle w Koninie 4 IV 1407 r., z jeszcze jednym szlachcicem dobrzyńskim, nie sprawującym jednak urzędu: Mieszczętą z Bachorzewa[51].

Należy także zwrócić uwagę, że w wielkopolskim objeździe króla w 1407 r. towarzyszył mu, co zasygnalizowaliśmy już wyżej, syn marszałka Iwana, kasztelan dobrzyński Piotr. Był on obecny przy Jagielle w Małopolsce już w marcu 1407 r.[52] Stamtąd udał się wraz z nim do Wielkopolski, gdzie został potwierdzony jako asesor sądu królewskiego w Koninie w dniu 4 IV 1407 r.[53] Stamtąd pociągnął z monarchą do Radziejowa, gdzie świadkował na dokumencie wystawionym 8 IV 1407 r.[54] Piotr Iwanowic był jednak niewątpliwie także przy królu w Gnieźnie około 30 V 1407 r., kiedy sądzony był jego ojciec. Przekonuje o tym źródło proweniencji krzyżackiej z 12 VI 1407 r., w którym znalazły się także informacje dotyczące sądu nad marszałkiem Iwanem i stosunku do tych wydarzeń jego syna, kasztelana dobrzyńskiego, pozyskane przez krzyżackiego wywiadowcę najprawdopodobniej na terenie ziemi dobrzyńskiej (por. też niżej)[55]. Jak już wskazywaliśmy, ze względu na to, że był synem podsądnego nie uczestniczył niewątpliwie w sądzie nad nim.

Przedmiot pozwu króla oraz wyrok gnieźnieńskiego sądu z 1407 r. znamy z dwóch źródeł. Pierwszym z nich jest przytaczany już wyżej dokument sądu ziemskiego dobrzyńskiego z 1408 r., informujący nas o wcześniejszym etapie postępowania przeciwko Iwanowi. Zgodnie z informacjami w nim zawartymi Władysław Jagiełło zarzucił mar-

[49] APP, Gniezno Z. 1, k. 95v. Jan Koszysko został wprawdzie określony w zapisce dokumentującej skład asesorski sądu królewskiego z 30 V 1407 r. jako chorąży *kujawski*, jednak kontekst wydarzeń (sąd nad ostatnim przywódcą wrogiego mu obozu w ziemi dobrzyńskiej) oraz fakt, że przebywał w otoczeniu Jagiełły podczas objazdu Wielkopolski w 1407 r. (dowodnie 4 IV 1407 r. w Koninie, por. APP, Konin Z. 1, k. 133v) przekonują dostatecznie, że tylko on mógł być osobą obecną przy monarsze 30 V 1407 r. w Gnieźnie. Oddala to propozycję J. Bieniaka (idem, rec.: S. Szybkowski, *Kujawska szlachta urzędnicza w późnym średniowieczu (1370-1501)*, Gdańsk 2006, „Ziemia Kujawska" t. 21, 2008, s. 190), przypuszczającego, że chorąży kujawski Jan, notowany 30 V 1407 r. na sądzie królewskim w Gnieźnie był nieznanym z innych źródeł chorążym gniewkowskim.

[50] J. Bieniak, *Radziki...*, s. 24-25, 40-41.

[51] APP, Konin Z. 1, k. 133v.

[52] *Zbiór dokumentów małopolskich* (dalej: ZDM), t. 6, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, Wrocław 1974, nr 1700, 1701.

[53] APP, Konin Z. 1, k. 133v.

[54] ZDM, t. 6, nr 1702.

[55] CEV, nr 368.

szałkowi przed sądem, że został przezeń poszkodowany na sumę 10 000 florenów. Podsądny natomiast wobec składu sędziowskiego zdecydowanie zaprzeczył królewskim zarzutom. Wobec takiego obrotu sprawy asesorzy królewskiego sądu zdecydowali, aby Iwan przyprowadził, w oznaczonym przez nich terminie, świadków, którzy dowiedliby jego niewinności[56]. Należy przy tym zwrócić uwagę, że informacje z tego źródła były już szeroko wykorzystywane przez dawniejszą literaturę przedmiotu[57].

W zakresie informacji dotyczących wywiązania się Iwana z poleceń sądu dokument sądu ziemskiego dobrzyńskiego jest dość lakoniczny. Stwierdza się w nim tylko, że marszałek nie zdołał przyprowadzić świadków, którzy potwierdziliby jego niewinność w oznaczonym terminie. Wobec tego sąd ziemski dobrzyński, obradujący w Dobrzyniu 26 V 1408 r. odesłał sprawę Iwana na sąd królewski w Gnieźnie, dla wydanie ostatecznego wyroku[58].

Znacznie więcej o faktach, które nastąpiły w związku z gnieźnieńskim sądem z 1407 r., dowiadujemy ze zbliżonych do niego pod względem chronologicznym źródeł proweniencji krzyżackiej. Pierwszym z nich jest, przywoływany już wyżej, list wystawiony 21 V 1407 r. przez namiestnika zakonu na czas wakatu na urzędzie wielkomistrzowskim

---

[56] CDP, t. 1, nr 158. Nie można zresztą wykluczyć, że były jakieś wcześniejsze etapy postępowania sądowego przeciwko Iwanowi z Radomina, skoro wielki mistrz Konrad von Jungingen już 1 III 1407 r. pisał do Witolda, że marszałek był przez króla prześladowany (J. Voigt, *Geschichte Preussens...*, Bd. 4, s. 370-371). Należy bowiem wziąć pod uwagę to, że sąd w obecności króla był ostatnią instancją w polskim sądownictwie ziemskim. Nie wiemy jednak, z powodu braku źródeł, gdzie odbywały się ewentualne rozprawy. Być może przed sądem ziemskim dobrzyńskim, choć nie można również wykluczyć, że czynności sądowe prowadzono także gdzie indziej. Bardzo interesująco w tym aspekcie przedstawia się mające wysoko postawionych asesorów posiedzenie sądu ziemskiego w Koninie, które odbyło się w dniach 15 i 16 I 1407 r. (sobota i niedziela; por. APP, Konin Z. 1, k. 126v, 127v), w którym uczestniczyli biskup poznański Wojciech Jastrzębiec (co akurat nie powinno zaskakiwać, ponieważ był wówczas starostą konińskim, por. A. Gąsiorowski, *Starostowie wielkopolskich miast królewskich w dobie jagiellońskiej*, Warszawa-Poznań 1981, s. 43), prepozyt kruszwicki Jan Pella z Niewiesza, wojewoda inowrocławski (gniewkowski) Maciej Maczuda z Małego Lubstowa, jego brat, cześnik kaliski Świętopełk z Radoliny, Marcin ze Sławska (tu jeszcze bez tytułu podstolego poznańskiego, którym dowodnie był już 30 V), kasztelan śremski Jan z Królikowa, skarbnik kujawski Andrzej z Wielkiego Lubrańca (jako *loco iudicis*), podsędek kaliski Bodzanta z Chłapowa, łowczy kaliski Jan z Kwiatkowa oraz nie sprawujący urzędów: Domarat z Pątnowa, Łaskarz z Kozarzewa oraz Mikołaj z Ostrowąża. Większość z asesorów to możni i bogata szlachta mieszkająca w powiecie konińskim albo w jego bezpośrednim sąsiedztwie, jednak widać tu także pewną reprezentację Kujawian (Jarand z Grabia i Andrzej z Wielkiego Lubrańca), co oznacza, że posiedzenie sądu, w którym uczestniczyli nie było posiedzeniem zwyczajnym. Nadto część z wymienionych znajdujemy później w składzie sądu gnieźnieńskiego sądzącego Iwana pod koniec maja 1407 r. Wprawdzie za kadencji biskupa Wojciecha jako starosty konińskiego dość często odbywały się sądy w jego obecności na wzór sądów starosty generalnego Wielkopolski (A. Gąsiorowski, *Urzędnicy zarządu lokalnego w późnośredniowiecznej Wielkopolsce*, Poznań 1970, s. 152), jednak wydaje się, że styczniowy sąd z 1407 r. obesłany był przez wyjątkowo dużą liczbę wysokich urzędników ziemskich, z których część pochodziła spoza ścisłej Wielkopolski.

[57] B. Ulanowski, *Zjazdy piotrkowskie...*, s. 15-16; A. Prochaska, *Hołdy mazowieckie 1386-1430*, Rozprawy i Sprawozdania Akademii Umiejętności, WHF, t. 47, 1905, s. 12; L. Pierzchała, *Materiały sfragistyczno-heraldyczne. Herb Pierzchała*, „Miesięcznik Heraldyczny" t. 1, 1908, s. 34; idem, *Zagadkowa pieczęć*, „Miesięcznik Heraldyczny" t. 11, 1932, s. 12; J. Bieniak, *Elita...*, s. 52-53; M. Szymecka, *Otoczenie księcia słupsko-dobrzyńskiego Kaźka*, [w:] *Szlachta, starostowie, zaciężni*, „Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza", nr 5, red. B. Śliwiński, Gdańsk-Koszalin 1998, s. 309--311.

[58] CDP, t. 1, nr 158.

po śmierci Konrada von Jungingen, wielkiego szpitalnika i komtura elbląskiego Wernera von Tettingen. Namiestnik skierował go do arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego oraz kasztelana wiślickiego Klemensa z Moskorzowa z prośbą, aby ci wstawili się u króla za marszałkiem dobrzyńskim Iwanem z Radomina, który ma zostać osądzony za swoją działalność podczas krzyżackiego panowania w Dobrzyńskiem, podczas zwołanego w tym celu zjazdu w Gnieźnie. Zdaniem krzyżackiego dostojnika było to sprzeczne z ustaleniami powziętymi na zjeździe raciąskim w 1404 r., kiedy Władysław Jagiełło i jego rada zobowiązali się nie pociągać do odpowiedzialności szlachty dobrzyńskiej za ich współpracę z Krzyżakami podczas trwania zastawu[59]. Źródło to w zakresie informacji dotyczącej sądu królewskiego potwierdza w pełni wyrażone przez nas wyżej przekonanie, że odbył się on w końcówce maja, skoro jeszcze 21 dnia tego miesiąca Werner von Tettingen pisał o nim jako o wydarzeniu przyszłym. Nadto jego treść skłania również do sugestii, że Iwan wiedział o pozwaniu go przez króla na sąd gnieźnieński już pewien czas przed nim, skoro zdążył powiadomić o swoich kłopotach wielkiego szpitalnika i uzyskać jego wstawiennictwo.

Kolejne krzyżackie źródło, z którego dowiadujemy się jeszcze więcej o sądzie królewskim, towarzyszących mu okolicznościach i jego bezpośrednich następstwach, to list wielkiego komtura Kunona von Lichtenstein do wspomnianego wyżej namiestnika zakonu z 12 VI 1407 r. wraz z dołączona doń cedułą, zawierającą informacje od komtura golubskiego Pawła Rulemana von Dadenberg. W źródle tym, wśród innych wieści z Polski, wiadomości dotyczące sądu na Iwanem zajmują szczególnie dużo miejsca. Wiedza komtura golubskiego o tych wydarzeniach pochodziła niewątpliwie od syna marszałka, łowczego dobrzyńskiego Mikołaja, który krótko przed 12 VI, ale już po gnieźnieńskim sądzie nad jego ojcem, przybył do niego do Golubia z prośbą o wyrażenie zgody na możliwość przechowania w państwie krzyżackim rodzinnego dobytku, dając jednak tym samym jednoznacznie do zrozumienia, że będzie zabiegał o zgodę na emigrację do Prus. Zabiegi Mikołaja zmusiły komtura golubskiego do zasięgnięcia rady u wielkiego komtura, który także miał wątpliwości, czy należy na to wyrazić zgodę, a to ze względu na ustalenia zawarte w pokoju raciąskim, które zabraniały stronom przyjmowania zbiegów[60].

Zgodnie z relacją komtura golubskiego, marszałek na królewskim sądzie w Gnieźnie został osobiście przez Władysława Jagiełłę oskarżony o to, że był sprzedawczykiem, szkodnikiem oraz zdrajcą w ziemi dobrzyńskiej i jest winien zdradzieckiego przekazania tego terytorium panom pruskim. W relacji krzyżackiej podkreślono przy tym, że polski monarcha najchętniej pozbawiłby Iwana głowy i wszystkich dóbr. Pozwany zaprzeczył monarszym oskarżeniom i na dowód swojej niewinności zamierzał przedstawić aż 18 świadków z ziemi dobrzyńskiej, Mazowsza oraz Prus, jednak Jagiełło wyraził zgodę wyłącznie na składanie zeznań w tej sprawie przez sześciu ziemian dobrzyńskich[61].

W interesującym nas źródle znajduje się także informacja, że kasztelan dobrzyński Piotr miał ostrzegać swego ojca przed królewskim gniewem, twierdząc także, że los zarówno jego, jak i jego dóbr pod polskim panowaniem będzie bardzo niepewny[62]. Wi-

[59] K. Neitmann, *Die Pfandverträge...*, nr 2p, s. 57-59.
[60] CEV, nr 368; A. Prochaska, *Hołdy...*, s. 12; K. Neitmann, *Die Staatsverträge des Deutschen Ordens in Preussen 1230-1449*, Wien 1986, s. 444; J. Bieniak, *Elita...*, s. 53.
[61] CEV, nr 368; B. Ulanowski, *Zjazdy...*, s. 16; A. Prochaska, *Hołdy...*, s. 12.
[62] CEV, nr 368.

dać zatem wyraźnie, że determinacja Władysława Jagiełły oraz jego najbliższego otoczenia w sprawie ukarania Iwana była bardzo poważna. Potwierdza to dodatkowo kolejny passus w relacji komtura golubskiego, w której informuje on namiestnika zakonu, że arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski z niechęcią odniósł się do listu Wernera von Tettingen z 21 V 1407 r., w którym ten wstawiał się za marszałkiem i nie uczynił niczego w tej kwestii[63].

W relacji komtura z Golubia znajdujemy także informację dotyczącą tego, że sprawa Iwana miała być sądzona za osiem dni od najbliższego wtorku (czyli od 14 VI) przez starostę brzeskiego (był nim wówczas Iwan z Obiechowa) i starostę dobrzyńskiego (czyli znanego nam już Warcisława z Gotartowic). Wydaje się, że chodzi tu o wspomniany w dokumencie z 1408 r. pierwszy termin sprowadzenia świadków przed sąd ziemski dobrzyński[64]. Nie zaprzecza temu to, że marszałka mieli „sądzić" starostowie, ci bowiem wówczas uczestniczyli w polskim sądownictwie ziemskim osobiście lub przez swoich zastępców. Zaangażowanie w proces starosty brzeskiego obok starosty dobrzyńskiego może natomiast świadczyć, że pierwszy termin przedstawienia świadków przez Iwana planowano odbyć na większym zjeździe sądowym, w którym mieli uczestniczyć nie tylko urzędnicy dobrzyńscy, ale także kujawscy. Nie wiemy jednak, czy rzeczywiście już 22 VI 1407 r. Iwan zdołał przedstawić świadków. Prawdopodobnie starał się przewlec przewód sądowy. Udawało mu się to do posiedzenia sądu dobrzyńskiego w dniu 26 V 1408 r., kiedy tenże wobec nieprzedstawienia przez marszałka świadków[65] skierował jego sprawę ponownie przed sąd królewski w Gnieźnie, dla wydania ostatecznego wyroku[66].

Sąd królewski, który wydał ostateczny wyrok w sprawie Iwana, zebrał się podczas

---

[63] Ibidem.

[64] CDP, t. 1, nr 158.

[65] Prawdopodobnie to, że Iwan nie zdołał przed sądem dobrzyńskim przedstawić świadków, którzy złożyliby przysięgę uwalniającą go od winy nie było dziełem przypadku. Może to sugerować kolejny fragment krzyżackiej relacji z 12 VI 1407 r., w której znalazła się dość enigmatyczna informacja o tym, że *pan rypiński* (zapewne tożsamy z mianowanym przez króla na kasztelanię rypińską Janem z Lutomierska) surowo nakazał panu Beszlowi (czyli Beszlowi z Czarnego i Zarzeczewa, podsędkowi dobrzyńskiemu z ramienia Krzyżaków, który utracił swój urząd po powrocie tej ziemi pod bezpośrednią kontrolę Korony) wykonanie pewnej sprawy, przy czym działał na polecenie króla, Beszel nie chciałby się jednak temu nakazowi podporządkować, nawet w wypadku, gdyby zlecał mu to sam król (CEV, nr 368; decydujący wkład do zrozumienia tego trudnego w odbiorze fragmentu krzyżackiego źródła wniósł prof. dr hab. Sławomir Jóźwiak z Instytutu Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu, za co autor niniejszego artykułu pragnie wyrazić mu gorącą wdzięczność). Wydaje się, że dość dobrze pasuje to do sytuacji marszałka Iwana po wyroku gnieźnieńskim, który poszukiwał wówczas świadków, mających zeznawać na jego korzyść. Beszel, jako jeden z przedstawicieli grupy prozakonnej, na co wskazuje otrzymanie przezeń wielkomistrzowskiej nominacji urzędniczej, wydaje się pewnym kandydatem na świadka Iwana. Nic więc dziwnego, że wywierano nań wówczas naciski, najpewniej właśnie w tym celu, aby tego świadkowania marszałkowi odmówił. Wydaje się, że, pomimo deklaracji, były podsędek ugiął się jednak pod presją (a jeśli nie on, to na pewno znacząca część z grupy sześciu ziemian dobrzyńskich, na których świadectwo na rzecz marszałka Jagiełło wyraził zgodę), skoro Iwanowi finalnie nie udało się przyprowadzić świadków przed dobrzyński sąd. Przyjmując prawdziwość hipotezy o powodach nacisków na Beszla, jasne staje się, dlaczego król wyraził zgodę na wykorzystanie przez marszałka świadectwa wyłącznie sześciu świadków z ziemi dobrzyńskiej, którzy byli jego bezpośrednimi poddanymi, odrzucając możliwość powołania przez pozwanego poddanych mazowieckich i pruskich, na których polski monarcha nie mógł wywrzeć nacisku w pożądanym przez siebie kierunku.

[66] CDP, t. 1, nr 158.

Jagiełłowego pobytu w Gnieźnie 12 VI 1408 r.[67] Zdecydowano wówczas, na podstawie przedłożenia sądu dobrzyńskiego, że król wygrał sprawę z Iwanem, wobec czego zasądzono dla monarchy od pozwanego 10 000 florenów. Monarcha jednak na prośby wielkiego księcia Witolda i wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego pomniejszył tę sumę o połowę – do wysokości 5000 florenów. W razie niewypłacalności dłużnika Jagiełło miał prawo zająć jego dobra dziedziczne i dzierżyć je aż do momentu wypłacenia mu przez Iwana wymienionej wyżej kwoty[68].

Nie wiemy, w jaki sposób wyrok został wykonany. Teoretycznie Władysław Jagiełło mógł zająć wszystkie dobra dziedziczne Iwana, które, zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami literatury, składały się z Radomina, Sudrąg, Balina i Kukowa. Przejęcie ich w całości przez monarchię naruszałoby jednak także prawa dziedziczne Piotra Iwanowica z Radomina, który był wszak królewskim zwolennikiem oraz jego braci: łowczego Mikołaja i Andrzeja-Henryka, a ich przecież gnieźnieński wyrok nie dotyczył[69]. Jeśli zatem Jagiełło przejął faktycznie dobra dziedziczne Radomińskich, to zapewne tylko ich część. Senior familii został jednak ukarany w jeszcze jeden sposób. Dokument sądu dobrzyńskiego z 1408 r. pokazuje bowiem, że przestano honorować jego tytuł marszałka dobrzyńskiego jako urząd ziemski, Iwana określono w nim bowiem jedynie jako *zwanego marszałkiem*[70]. Postępowanie monarchii w tej sprawie było jednak o tyle uzasadnione i ułatwione, że Iwan faktycznie uzurpował sobie tytuł marszałka ziemi dobrzyńskiej, ponieważ w rzeczywistości był on tylko marszałkiem dworu księcia Kazimierza Bogusławica (Kaźka), który sprawował władzę w ziemi dobrzyńskiej w latach 1370-1377.

---

[67] Ibidem.

[68] Ibidem; B. Ulanowski, *Zjazdy...*, s. 16; A. Prochaska, *Hołdy...*, s. 12; L. Pierzchała, *Materiały...*, s. 34; idem, *Zagadkowa...*, s. 12; J. Bieniak, *Elita...*, s. 52-53. W oryginalnym dokumencie z 12 VI 1408 r. miejsce na imię i przydomek wielkiego mistrza pozostało niewypełnione, może tu jednak chodzić tylko o Ulryka von Jungingen, który objął urząd zwierzchnika zakonu po śmierci swego starszego brata Konrada w 1407 r. Nie dysponujemy źródłem, które wprost informowałoby o składzie personalnym sądu królewskiego z 12 VI 1408 r. Informacja z dokumentu potwierdzającego jego odbycie sugeruje jednak, że ostateczny wyrok ferował sąd w takim samym lub przynajmniej zbliżonym składzie, jak w 1407 r. (*cum domini superius prescripti Gnesne de anno, ut supra, feria tercia proxima ante festum Corporis Christi, circa aduentum domini nostri, domini Wladislai regis predicti pro tribunali sederent ac ad iudicium regale locarentur*). Wiadomo, że w Gnieźnie w otoczeniu królewskim przebywała wówczas spora część urzędników, którzy byli asesorami sądu także w 1407 r.: biskup poznański Wojciech Jastrzębiec, Sędziwoj z Ostroroga, Maciej z Wąsoszy, Jakub z Koniecpola, Tomasz z Węgleszyna, Janusz Furman, Wojciech z Szaradowa, Mikołaj Białucha z Michałowa, Wojciech z Trląga, Mikołaj z Czarnkowa, Jakub Jaka z Wilczyna, Bodzanta z Chłapowa, nadto byli tam obecni także bliscy współpracownicy Jagiełły: podkomorzy krakowski Piotr Szafraniec oraz podkanclerzy Królestwa Mikołaj Trąba (KDW, t. 5, nr 131; t. 7, nr 604, 605, 606, 607; W. Zawitkowska, *W służbie...*, s. 78). Zgodnie z treścią dokumentu do Gniezna przybył także dobrzyński sąd ziemski, nie wiemy jednak, kto z urzędników dobrzyńskich wszedł wówczas w jego skład poza wystawcami: sędzią Andrzejem Słupem z Wierzbicka oraz podsędkiem Mikołajem Koszyską ze Złotopola. Wydaje się, że w Gnieźnie w 1408 r. był także inny uczestnik sądu nad marszałkiem z 1407 r.: kasztelan wiślicki Klemens z Moskorzewa, widzimy go bowiem w otoczeniu Jagiełły w dwa tygodnie później (25 VI 1408 r.) w zachodniej Wielkopolsce (APP, Kościan Z. 3, k. 88v; Poznań Z. 3, k. 58v), wystąpił wówczas także z tytułem ochmistrza królowej. Dodać wypada, że dotychczas ostatnie wystąpienie Klemensa jako żyjącego kładziono na 25 V 1408, nie żył zaś on na pewno 22 XI 1408 r. (*Urzędnicy małopolscy XII-XV wieku. Spisy*, opr. J. Kurtyka, T. Nowakowski, F. Sikora, A. Sochacka, P.K. Wojciechowski, B. Wyrozumska, Wrocław 1990, s. 249).

[69] J. Bieniak, *Elita...*, s. 52-54.

[70] CDP, t. 1, nr 158; J. Bieniak, *Elita...*, s. 53, przyp. 315.

Nadto urząd marszałka ziemskiego nie występował w innej polskiej hierarchii ziemskiej poza dobrzyńską[71].

Były marszałek dobrzyński Iwan nie czekał jednak najwyraźniej na egzekucję gnieźnieńskiego wyroku. Wkrótce po jego ogłoszeniu uciekł na teren Prus pod opiekę zakonu. Był tam obecny dowodnie już w lipcu 1408 r., kiedy to pod datą 18 tego miesiąca w księdze podskarbiego zakonu zapisano informację o wydatku 13 skojców za gospodę dla *her Ywan von Dobryn*[72]. Jesienią tego roku to samo źródło potwierdza obecność w Prusach jego syna, łowczego dobrzyńskiego Mikołaja[73]. Wraz z nim do państwa krzyżackiego udał się też zapewne jego młodszy brat, Andrzej-Henryk, choć jego bytność tamże dokumentują dopiero późniejsze źródła[74]. Nie można zresztą wykluczyć, że represje wobec ojca doprowadziły do tego, że wyżej wspomniani lub inni przedstawiciele stronnictwa filozakonnego w ziemi dobrzyńskiej uciekli pod skrzydła Krzyżaków jeszcze przed ogłoszeniem ostatecznego wyroku w sprawie marszałka. Przesłanką przemawiającą za tą propozycją jest pochodząca ze stycznia i kwietnia 1408 r. korespondencja dotycząca skarg Władysława Jagiełły na zakon, że ten przyjmuje u siebie zbiegów z ziemi dobrzyńskiej[75].

Przedstawione tu fakty wyraźnie pokazują, że proces wytoczony Iwanowi przez króla, jak sugerowali już niektórzy wcześniejsi badacze tej problematyki[76], był politycznym rewanżem Władysława Jagiełły wobec ostatniego żyjącego przywódcy obozu prokrzyżackiego wśród szlachty dobrzyńskiej, który wspólnie ze swoimi trzema towarzyszami, kasztelanem dobrzyńskim Andrzejem z Radzików, kasztelanem rypińskim Piotrem Świnką ze Strzyg oraz miecznikiem dobrzyńskim Piotrem z Lubina i Umienia, odmówił w 1391 r. złożenia hołdu Koronie a następnie wraz z nimi współpracował z zakonem podczas trwania zastawu w latach 1392-1405. O tym, że król Władysław represjonował Iwana za jego bliskie związki z zakonem, zresztą wbrew postanowieniom ze zjazdu raciąskiego, przekonuje treść dwóch wykorzystywanych przez nas źródeł proweniencji krzyżackiej z 1407 r.[77]

Wypada jeszcze zastanowić się, z czego wynikała kwota 10 000 florenów, o które, wedle dokumentu z 12 VI 1408 r., Jagiełło w 1407 r. pozwał marszałka Iwana. Dobrą wskazówkę dla rozwiązania tego problemu dał już Bolesław Ulanowski stwierdzając, że

---

[71] S. Szybkowski, *Kujawska szlachta...*, s. 491.
[72] *Das Marienburger Tresslerbuch...*, s. 496.
[73] Ibidem, s. 508.
[74] J. Bieniak, *Elita...*, s. 54.
[75] CEV, nr 377; *Skarbiec...*, s. 357.
[76] B. Ulanowski, *Zjazdy...*, s. 16; A. Prochaska, *Hołdy...*, s. 11-12; J. Bieniak, *Elita...*, s. 53.
[77] Na zupełnym nieporozumieniu polega sugestia B. Ulanowskiego (*Zjazdy...*, s. 16), że Iwan został przez króla ukarany za rzekome przywództwo na zjeździe piotrkowskim z 1406 r., gdzie szlachta podjęła antykościelne uchwały ogólnopaństwowe, jak bowiem napisaliśmy już wyżej nie ma pewności, czy marszałek był na zjeździe piotrkowskim. O jego stosunku do podjętych tam uchwał wiemy zaś tylko tyle, że w końcu 1406 r. wraz z grupą przywódczą szlachty dobrzyńskiej oraz starostą zatwierdził je na zjeździe szlacheckim swej ziemi. Źródła zaprzeczają również, aby ukarani zostali za to starosta i inni urzędnicy dobrzyńscy, wśród których widać przede wszystkim przedstawicieli dobrzyńskiej frakcji prokrólewskiej. Podobnie głównym powodem ukarania Iwana nie było, jak sugerował to A. Prochaska (*Hołdy...*, s. 11), *przedłożenie* przezeń do zatwierdzenia dokumentu ugody szlachty dobrzyńskiej z biskupem płockim w sprawie dziesięcin z 1402 r. wielkiemu mistrzowi Konradowi von Jungingen, ten bowiem wystawił ów przywilej ze względu na to, że był wówczas faktycznym panem ziemi dobrzyńskiej.

„żądanie to stoi z wykupem ziemi dobrzyńskiej w bardzo bliskim związku”[78]. Należy sądzić, że podłożem do wysunięcia tej sugestii było słuszne założenie, że kwota powyższa została wyrażona we florenach, w których w czerwcu 1405 r. miała zostać zwrócona Krzyżakom suma, za którą Władysław Opolczyk w 1392 r. zastawił zakonowi ziemię dobrzyńską. Nadto, to właśnie o utratę Dobrzyńskiego na rzecz Krzyżaków Jagiełło oskarżał w 1407 r. marszałka[79]. Prawdopodobna wydaje się również propozycja wspomnianego badacza, że Iwan został przez króla obciążony tylko piątą częścią zwróconej Krzyżakom sumy, ze względu na to, że nie on jeden był przez króla obwiniany o powstanie sytuacji, w której doszło do zastawu[80]. Personalne kandydatury to wspomniani wyżej Andrzej z Radzików, Piotr Świnka oraz Piotr z Lubina, którzy razem z Iwanem w 1391 r. odmówili hołdu królowi. Dodajmy jeszcze, że Iwan, Andrzej i Piotr Świnka przywiesili swoje pieczęcie do dokumentu zastawu Dobrzyńskiego na rzecz Krzyżaków z 1392 r., wyrażając zgodę na ten akt w imieniu części wspólnoty szlacheckiej ziemi dobrzyńskiej[81]. Do zachowania całkowitej proporcji brakuje tu jednak piątego winowajcy. Być może chodzi tu o pasowanego rycerza Piotra Lebla z Osieka, terrigenę dobrzyńskiego od czasów panowania w tej ziemi Władysława Opolczyka, który także przywiesił swą pieczęć do dokumentu zastawu. Nie wchodzą raczej tu w grę osoby innych pieczętarzy: starosty bobrownickiego (dobrzyńskiego) Opolczyka Borzyma Szarego ze Smugi, który nie miał dobrzyńskich dóbr oraz bliżej nieznanego szlachcica Staszka (*knecht Stachen*)[82].

Trwający nieco ponad cztery lata okres bezpośredniej władzy królewskiej w ziemi dobrzyńskiej od jej wykupu do wybuchu wielkiej wojny z zakonem w 1409 r. pod względem polityki królewskiej wobec tamtejszej elity nie był jednolity. Początkowo, w latach 1405-1406, Władysław Jagiełło stwarzał pozory, że nie zastosuje ostrzejszych represji wobec przedstawicieli frakcji współpracującej z zakonem podczas lat zastawu. Było to niewątpliwie przynajmniej częściowo związane z umową zawartą w 1404 r. w Raciążku z państwem krzyżackim, której elementem było zobowiązanie do puszczenia w niepamięć szlachcie dobrzyńskiej jej współpracy z Krzyżakami jako faktycznymi panami Dobrzyńskiego od 1392 r. Trzeba jednak zauważyć, że już w latach 1405-1406 mamy do czynienia z nierespektowaniem przez monarchę części zasad wyłożonych w preliminariach raciąskich, skoro wszystkich urzędników dobrzyńskich wysokiego i średniego szczebla (kasztelanów: dobrzyńskiego, rypińskiego i słońskiego, sędziego i podsędka), którzy otrzymali nominacje od wielkich mistrzów pozbawiono ich godności. Powrócili na nie, nieobecni w ziemi podczas zastawu, zwolennicy rządów królewskich.

---

[78] B. Ulanowski, *Zjazdy*..., s. 16.
[79] CEV, nr 368.
[80] B. Ulanowski, *Zjazdy*..., s. 16.
[81] CDP, t. 2/2, nr 544.
[82] Ibidem; o Piotrze Leblu i Borzymie Szarym ze Smugi por. J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka*..., s. 51, 57, 61, 99, 107, 192, 205, 206, 218-219, 272, 322, 356, 366. Należy jednak zwrócić uwagę, że suma, której żądał od Iwana Jagiełło mogła wynikać nie tylko z proporcjonalnego podzielenia zwróconej Krzyżakom kwoty zastawu na pięciu jego *sprawców*; nie można bowiem też wykluczyć, że chodziło o wyrażoną we florenach sumę utraconych w latach 1392-1405 dochodów królewskich z Dobrzyńskiego, przy czym ich szacunek mógł być zupełnie dowolny ze względu na kilkudziesięcioletnie (od 1370 r.) pozostawanie tego terytorium poza bezpośrednią kontrolą Korony. Ewentualnie nawet owe 10000 florenów było kwotą, która została wydatkowana na wykup Dobrzyńskiego przez króla jako posiadacza ziemskiego, gdy resztę pokryto z nadzwyczajnego podatku z dóbr szlacheckich.

Jagiełło mianował także na urzędy nowe osoby, związane jednak rodzinnie z przywódcami obozu prokrólewskiego (Jana Kretkowskiego i Michała z Lasotek). Depozycje nie dotknęły jednak wszystkich wielkomistrzowskich nominatów, na swoich urzędach pozostali posiadacze niższych urzędów: stolnik Andrzej z Lubina i łowczy Mikołaj z Radomina. Nie widać także, żeby do końca 1406 r. jakieś szykany spotkały ostatniego z żyjących przywódców stronnictwa prokrzyżackiego: marszałka dobrzyńskiego Iwana z Radomina. Swego rodzaju rękojmią bezpieczeństwa dla tej grupy było sprawowanie w latach 1405-1406 urzędu królewskiego starosty przez syna marszałka, Piotra z Radomina i Włoszczowej, który w przeciwieństwie do reszty rodziny przez cały okres krzyżackich rządów w Dobrzyńskiem pozostał wierny Koronie. Jego przeniesienie na Podole (jednak przy jednoczesnej nominacji na kasztelanię dobrzyńską) stało się początkiem końca pozorów królewskiej *soft policy* wobec stronnictwa filozakonnego. W latach 1407-1408 Jagiełło, mimo przypomnień ze strony urzędników zakonnych, zerwał całkowicie z zasadami umowy raciąskiej dotyczącymi zaniechania represji wobec współpracowników zakonu, choć trzeba zauważyć, że dotknęły one personalnie przede wszystkim marszałka Iwana, który w wyniku oskarżenia o czynne sprawstwo w przejściu Dobrzyńskiego w ręce krzyżackie w 1392 r. musiał emigrować do Prus wraz z synami: Mikołajem i Andrzejem-Henrykiem. Przestano również honorować jego tytuł marszałkowski jako urząd ziemski. Finalnie wszystkie działania królewskie doprowadziły do całkowitej przewagi wewnątrz dobrzyńskiej elity szlacheckiej grup rodzinnych należących do zwolenników przynależności ziemi dobrzyńskiej do Korony, sprzeciwiających się natomiast władzy krzyżackiej nad tym obszarem w latach 1392-1405. Zmarginalizowano natomiast niemal zupełnie przedstawicieli stronnictwa filozakonnego, choć w źródłach brak dowodów, żeby kogokolwiek spośród nich spotkały tak spektakularne represje, jak marszałka Iwana.

MARZENA GŁODEK
Słupsk

Wybór Neapolu na stolicę monarchii włoskich Andegawenów

Opinia o ziemiach włoskiego Południa jako nadzwyczajnym źródle wszelkich dóbr poruszała od wieków wyobraźnię ludzi z północnej strony Alp. Od czasów prehistorycznych doskonałe warunki klimatyczne, żyzne ziemie oraz dogodne położenie strategiczne przyciągały „ludzi z Północy". W wiekach średnich były impulsem tak dla normandzkich wojowników, towarzyszących w XI w. synom Tankreda z Hauteville, jak i dla Francuzów i Prowansalczyków uczestniczących dwa stulecia później w ekspedycji Karola Andegaweńskiego[1]. Amatus z Montecassino w swojej *Historii Normanów* opisał wielkie wrażenie, jakie na pochodzących z Normandii najemnikach zrobiła ta „kraina łąk i ogrodów", wręcz stworzona do przeżycia romantycznej przygody[2]. Bogactwo Południa porównywano z biblijną Ziemią Obiecaną, a pod rządami dynastii Altavilla, ustanowionej przez potomków 'romantycznych' rycerzy opisanych przez Amatusa, sycylijska monarchia była uważana za jeden z najbogatszych krajów Europy[3]. Powszechną opinię o potędze, jaką królestwo Sycylii osiągnęło za czasów pierwszego koronowanego władcy z dynastii Altavilla, Rogera II (król Sycylii w latach 1130-1154) oddają słowa Ugo Falcando (II poł. XII w.), pochodzącego prawdopodobnie z Normandii autora *Liber de Regno Siciliae*: „*W tym czasie Królestwo Sycylii bogate było w ludzi światłych i mężnych; posiadając liczne nadmorskie ziemie napełniało strachem otaczające je ludy, ciesząc się słodkim spokojem i wielkim pokojem*"[4]. Z kolei arcybiskup Salerno, Romuald Guarna (1110?/1120?-1181), opisując czasy Wilhelma II Dobrego (lata panowania 1166-1189), włożył w usta weneckich kupców emfatyczną wypowiedź na temat krain rządzonych przez tego króla: „*Najjaśniejszy król Sycylii jest uznawany [przez nas] za miłośnika pokoju i siewcę sprawiedliwości. W porównaniu z innymi książętami świata*

[1] D. Abulafia, *I regni del Mediterraneo occidentale dal 1200 al 1500. La lotta per il dominio*, Roma-Bari 1999, s. 5.

[2] „*Et lo matin li Normant s'en aloient solachant par li camp et par li jardin… Lo menolt à Venose, la quelle estoit de près de Melfe, liez et joians sur lo chevaux, et vont corrant çà et là*". Tekst starofrancuski na podstawie edycji: Amato di Montecassino, *Storia dei Normanni*, Introduzione, traduzione e note G. Sperduti, Cassino 1999, s. 205.

[3] B. Croce, *Storia del Regno di Napoli*, (VI ed.), Bari 1965, s. 7.

[4] Ugo Falcando, *Historia*, [w:] *Cronisti e scrittori sincroni napoletani*, ed. G. Del Re, t. I, Napoli 1845, s. 288.

zapewnia pokój swoim poddanym i cudzoziemcom i takie bezpieczeństwo, że [...] śpią przy drogach i na polach bez żadnej straży"[5].

Kronikarze relacjonujący wyprawę Karola Andegaweńskiego (III 1226-7 I 1285) po sycylijską koronę dalecy byli od przywoływania atmosfery rycerskiego romansu. Zarówno charakter tej ekspedycji, jak i osobowość jej dowódcy nie skłaniała do poetyckich uniesień. Karol, najmłodszy z braci króla Francji Ludwika IX, miał za sobą administracyjne sukcesy w rządzeniu bogatym hrabstwem Prowansji, wianem swojej żony Beatrycze (ur. 1234-zm. 1267), a także umiejętnego radzenia sobie z buntowniczymi, niechętnymi nowemu władcy poddanymi. Otaczała go sława rycerskich czynów dokonanych podczas krucjatowej wyprawy króla Francji[6]. Jako jedyny z braci Ludwika IX był w stanie podważać jego autorytet[7]. Konflikt pomiędzy papiestwem i Hohenstaufami stworzył mu szansę na spełnienie politycznych ambicji. Papież Innocenty IV już latem 1252 r. ofiarowywał mu sycylijską koronę, ale ta papieska inicjatywa nie została podjęta z powodu braku poparcia przez króla Francji[8]. Nie powstrzymało to Karola przed poszerzaniem wpływów w północno-zachodnich Włoszech. Między rokiem 1259 a 1260 andegaweńskiej dominacji uległ południowo-zachodni Piemont[9]. Jeszcze w 1258 r. hrabia Ventimiglii, Henryk I (zm. ok. 1266), scedował na niego prawa do terytorium od Monako do rzek Vesubia i Roya, otwierając w ten sposób Karolowi drogę do Ligurii, a tym samym ułatwiając mu wywieranie presji na niepokorną Genuę[10].

Negocjacje prowadzone w latach 1262-1263 przez Alberta z Parmy, notariusza Urbana IV, doprowadziły ostatecznie do zgody Ludwika IX na przeniesienie sycylijskiej korony na Karola Andegaweńskiego[11]. Planowaną wyprawę uznano za krucjatę, a papież Urban IV obiecał rozesłanie kaznodziejów wzywających do wzięcia w niej udziału

---

[5] Romualdo Guarna, *Chronicon*, [w:] *Cronisti e scrittori*..., t. I, s. 46.

[6] Kronikarze chwaląc męstwo i bojowy zapał hrabiego Prowansji, nie pomijali milczeniem nie najlepszych stosunków panujących między nim a jego królewskim bratem, na które nie bez wpływu pozostawała nietajona niechęć małżonki Ludwika IX, Małgorzaty z Prowansji, J. de Joinville, *Czyny Ludwika Świętego króla Francji*, tłum. M. Głodek, Warszawa 2002; szerzej o relacjach między Karolem Andegaweńskim a Ludwikiem IX, zob. J. Richard, *Saint Louis roi d'une France féodale, soutien de la Terre Sainte,* Paris 1983 s. 139-141, 333-337, 438. Ludwik IX nie spieszył się z poparciem sycylijskich planów Karola, wręcz przeciwnie, opóźniał swoją zgodę (s. 442); E. Boutaric, *Margarite de Provence, son caractère, son rôle politique*, „Revue des questions historiques" 1867, t. III, R. 2, s. 417-458.

[7] J. Richard, *Saint Louis roi*..., s. 373.

[8] G. Zeller, *Les rois de France candidats à l'Empire. Essai sur l'idéologie impériale en France*, „Revue historique" t. CLXXIII, 1934, s. 285; Szerzej o powierzeniu Karolowi Andegaweńskiemu tronu sycylijskiego oraz przebiegu jego wyprawy: E. Jordan, *Les origines de la domination angevine en Italie*, Paris 1909; idem, *L'Allemagne et l'Italie aux XII^e^ et XIII^e^ siècles*, Paris 1939, s. 50-365; J. Richard, *Saint Louis roi*..., s. 140; É. Leonard, *Les Angevins de Naples*, Paris 1954, s. 38, 51-59; G. Jehel, *Charles d'Anjou (1226-1285). Comte d'Anjou et de Provence, roi de Sicile et de Jérusalem. Un Capétien en Méditerranée*, CAHMER (Amiens) 2005, s. 70-75, ze starszych opracowań: A. de Saint-Priest, *Histoire de la conquête de Naples par Charles d'Anjou frère de Saint Louis*, Paris 1849, t. II, s. 61-208; L.S. Le Nain de Tillemont, *Conqueste du Royaume de Sicile par Charles comte d'Anjou et de Provence*, [w:] idem, *Vie de Saint Louis roi de France*, Paris 1851, t. VI.

[9] P. Grillo, *Un dominio multiforme. I comuni dell'Italia nord-occidentale soggetti a Carlo I d'Angiò*, [w:] *Gli Angiò nell'Italia nord-occidentale (1259-1382)*, a cura di R. Comba, Milano 2006, s. 36.

[10] G. Jehel, *Charles d'Anjou*..., s. 62.

[11] Za jedną z przyczyn zmiany stanowiska przez Ludwika IX podawano konieczność zastąpienia Manfreda księciem „bardziej oddanym Kościołowi, który udostępniłby sycylijskie porty jako bazę dla przyszłej krucjaty mającej oswobodzić Jerozolimę", É. Jordan, *L'Allemagne et l'Italie*..., s. 350.

do Francji, Prowansji, cesarskich diecezji między wschodnią granicą Francji a Królestwem Niemieckim, Lombardii, Toskanii i Państwa Kościelnego[12]. Hrabia Prowansji podjął papieskie wezwanie, chociaż nieuznawany przez papieża król Sycylii Manfred (jako król Sycylii w latach 1258-1266), naturalny syn Fryderyka II Hohenstaufa, był wśród Prowansalczyków znacznie bardziej od niego popularny. Prowansalscy trubadurzy o gibelińskich sympatiach, tacy jak Raimon de Tors czy Paulet de Marseille, potępiając polityczne plany hrabiego Prowansji, swoimi piórami przystąpili do skutecznego szerzenia jego niepochlebnego obrazu[13]. W relacjach z epoki dominuje wizerunek Karola, który, kierując się nienasyconą żądzą władzy, „aspirował do stworzenia światowej monarchii"[14], nie cofając się dla osiągnięcia celu nawet przed popełnieniem zbrodni[15]. Przez obóz gwelficki Karol był uważany, i sam się za takiego uważał, za *li champion Nostre Signeur*[16]*, campionis Ecclesiae*, przysłanego do Królestwa Sycylii, aby przegnać zeń wrogów Kościoła i niewiernych[17]. Budując ideologiczny program swojej monarchii, Karol Andegaweński wielokrotnie powoływał się na przysługujące mu prawo do karolińskiego dziedzictwa[18].

---

[12] N. Housley, *The Italian Crusades. The Papal-Angevin Alliance and the Crusades against Christian Lay Powers, 1254-1343*, Oxford 1999, s. 18; anonimowy autor włoskojęzycznej wersji *Kroniki z Morei* zapisał*: „il Papa lo benedi e li mise una croce in laspalla sinistra, ordinando, che tutto esercito la portasse; indi diede plenaria assoluzione a tutti, come se andassero alla ricupera del Sepolcro", Chroniques gréco-romanes inédites ou peu connues*, ed. Ch. Hopf, Berlin 1873, s. 451.

[13] M. Aurell, *La vieille et l'épée. Troubadours et politique en Provence au XIII^e siècle*, Paris 1989, s. 163-168. Zarówno wrogowie, jak i sojusznicy Karola Andegaweńskiego rozpowszechniali też informację, że rozpoczął on starania o koronę sycylijską, aby spełnić marzenie swojej żony Beatrycze Prowansalskiej, która czuła się poniżona tym, że jest tylko hrabiną, podczas gdy jej trzy siostry, Małgorzata, Eleonora i Sancha są już królowymi: *Chronique de Morée*, [w:] *Chroniques étrangères relatives aux expéditions françaises pendant le XIII^e siècle*, ed. J.A.C. Buchon, Paris 1840, s. 138--139; Ramon Muntaner, *Crònica*, (przek. włoski F. Miosé w:) *Cronache Catalane del secolo XIII^e XIV*, cz. I, Firenze 1844, s. 114-115; *Cronica di Giovanni Villani a miglior lezione ridotta*, Firenze 1813, ks. VI, c. 89, s. 129-130.

[14] Marino Sanudo Torsello, *Istoria del regno di Romània*, [w:] *Chroniques greco-romanes...*, s. 138.

[15] „*Karol Italię naszedł, za pokutę,/ofiarę zrobił z Conradina, potem/ popchnął Tomasza w niebo, za pokutę*" (*Czyściec*, XX, 67-69). Dante w *Boskiej komedii* (przekł. A. Kuciak) powtórzył oskarżenie Karola I o otrucie Tomasza z Akwinu, wywodzącego się z wrogiego wobec Karola Andegaweńskiego rodu hrabiów d'Aquino.

[16] Brunetto Latini, *Li Livres dou Tresor*, ed. P. Chabaille, Paris 1863, s. 100; w źródłach autorów francuskich Karola obdarzano nawet przydomkiem „*athleta Christi*", *E Floribus Chronicorum Auctore Bernardo Guidonis*, [w:] *Recueil des historiens des Gaules et de la France* (dalej: RHGF), t. XXI, Paris 1855, s. 700; w liście z września 1265 r., wzywającym wszystkich mieszkańców Italii do poparcia Karola Andegaweńskiego i zapowiadającym uznanie ich za krzyżowców, Klemens IV pisał: *„inevitabili necessitate oportuit nos pro Ecclesiae defensione Athletam assumere..."*, G. Del Giudice, *Codice diplomatico del regno di Carlo I. e II. d'Angiò*, t. I, Napoli 1863, s. 51.

[17] P. Borsa, *Letteratura antiangioina tra Provenza, Italia e Catalogna. La figura di Carlo I*, [w:] *Gli Angiò nell'Italia...*, s. 377-378.

[18] Za sprawą, bardziej legendarnego niż faktycznego, pochodzenia swojej babki Izabeli z Hainaut Karol Andegaweński uważał się za potomka Karola Wielkiego. Profecja św. Wiktora mówiła, że po siedmiu pokoleniach Kapetyngowie ustąpią miejsca Karolingom. Objęcie władzy przez Ludwika VIII, syna Izabeli d'Hainaut uznano za spełnienie przepowiedni. Synowie Ludwika VIII mogli powoływać się na podwójne dziedzictwo – karolińskie i kapetyńskie. J. Richard, *Saint Louis roi...*, s. 431. Egzaltacja karolińską tradycją doprowadziła do zaniechania przez Karola Andegaweńskiego odwoływania się do rodzinnych związków z Domem Francji. Jeszcze przed podbojem Królestwa Sycylii Karol Andegaweński zrezygnował z posługiwania się w oficjalnej tytulaturze określeniem „syn króla

Dokładna rekonstrukcja przebiegu sycylijskiej wyprawy i towarzyszących jej politycznych ustaleń nie jest przedmiotem niniejszego artykułu i ma bogatą literaturę, dlatego ograniczę się w tym miejscu jedynie do chronologii najważniejszych wydarzeń. 28 czerwca 1265 r. w bazylice laterańskiej czterech papieskich kardynałów-legatów, wyznaczonych przez przebywającego w Perugii Klemensa IV, nadało Karolowi hrabiemu Prowansji i Andegawenii inwestyturę królestwa Sycylii[19], a 6 stycznia 1266 r. sześciu kardynałów-legatów dopełniło koronacyjnych procedur, koronując Karola i jego żonę Beatrycze z Prowansji w bazylice św. Piotra[20]. 3 lutego 1266 r. Karol wkroczył w granice Królestwa Sycylii[21]. Zwycięstwo pod Benewentem i śmierć króla Manfreda na polu bitwy 26 lutego uczyniły go faktycznym władcą śródziemnomorskiej monarchii[22]. 7 marca Karol Andegaweński wkroczył do Neapolu, aby przejąć wraz z nim „klucze do królestwa"[23]. Według relacji źródeł nowego władcę Neapolitańczycy przywitali z wielkim entuzjazmem. Florencki kronikarz Giovanni Villani w swojej kronice zapisał: „*Kiedy król Karol przybył do Neapolu, został przyjęty przez Neapolitańczyków jako pan, z wielkim honorami*"[24].

Triumfalny wjazd do miasta stał się dla nowego władcy okazją do 'propagandowej' manifestacji „*przepychu, jakiego dotąd w Italii nie znano*"[25]. Przesadne opinie o świetności otoczenia nowego króla Sycylii, przypisujące opanowaniu przez niego włoskiego Południa zainicjowanie przemian kulturowych w całej Italii, formułowali przede wszyst-

---

Francji". Kreowano wręcz obraz Karola I jako „Drugiego Karola Wielkiego", „*Qualiter ecclesia de toto urbe terrarium hunc secundum Karolum propaginem Magni Karoli elegit*", *Andreae Ungari Descriptio victoriae a Karolo Provinciae comite reportatae*, Monumenta Germaniae Historica, Seria Scriptores (dalej: MGH SS), t. XXVI, ed. G. Waitz, Hannower 1882, s. 562; P. Gilli, *L'intégration manquée des Angevins en Italie: le témoinage des historiens*, [w:] *L'État Angevin. Pouvoir, culture et société entre XIII^e^ et XIV^e^ siècle*, Rome 1998, s. 13.

[19] C. Baronio, O. Raynaldus, J. Laderchii, *Annales Ecclesiastici* (oprac. kryt. A. Theiner), t. XXII 1257--1285, Bar-le-Duc 1870, s. 150.

[20] Ibidem, s. 171-172.

[21] Łatwość, z jaką wojska Karola Andegaweńskiego przekroczyły granice Królestwa Sycylii, przechodząc przez niepilnowany i niebroniony most na rzece Liri w okolicach Ceprano, zrodziła pogłoski o zdradzie, jakiej miał dopuścić się hrabia Robert z Caserty, uwiecznione nawet w *Boskiej Komedii* Dantego: „*w Ceprano, tam, gdzie nie miał wiary/żaden pulijczyk ...*" (*Piekło,* Ks. 28, wers 16-17, przekł. A. Kuciak); wśród przyczyn rzekomej zdrady hrabiego Caserty pojawiał się motyw przekupstwa przez wysłanników Karola Andegaweńskiego oraz zemsty za uwiedzenie przez Manfreda żony hrabiego, przyrodniej siostry króla, Ch.-J. Hefele, H. Leclercq, *Histoire des conciles d'apres les documents originaux*, t. VI, p. I, Paris 1914, s. 49-50; É. Leonard, *Les Angevins...*, s. 57; S. Runciman, *Nieszpory sycylijskie. Dzieje świata śródziemnomorskiego,* przekł. Ł. Modelski, O. Tyciński, Katowice 2007 (I wyd. ang. Oxford 1958), s. 103; Giuseppe Del Giudice twierdzi z kolei, że do rozprzężenia w oddziałach Manfreda, które mogło rzutować na przebieg bitwy pod Benewentem, doszło pod wrażeniem porażki w starciu z wojskami Karola w okolicach San Germano (10 lutego 1266). Hrabia Caserty miał, „dzielnie dowodzić i walczyć pod San Germano", G. Del Giudice, *La familia di re Manfredi*, „Archivio Storico per le Province Napoletane" R. IV, 1879, s. 42-43; o przekroczeniu mostu w Ceperano „*sine prelio*" i zdradzie hrabiego, która otworzyła drogę do miast „*Gaythe et Neapoli*" także w *Annales Placentini Gibellini*, MGH SS, t. XVII, ed. G.H. Pertz, Hannower 1873, s. 515.

[22] D. Abulafia, *I regni del Mediterraneo...*, s. 60, patrz przyp. 8.

[23] Według określenia Yves'a Renouarda, idem, *Le città italiane dal X al XIV secolo*, przekł. włoski R. Perelli Cippo, t. I, Milano 1997, s. 63.

[24] Giovanni Villani, *Cronica*, [w:] *Croniche di Giovanni, Matteo e Filippo Villani secondo le migliori stampe*, t. I, Trieste 1857, s. 115.

[25] J.C.L. Simonde de Sismondi, *Histoire des républiques italiennes du Moyen Âge*, t. I, Paris 1840, s. 441.

kim, co zrozumiałe, francuscy historycy XVIII i XIX w.[26], wielokrotnie przy tym powołując się na zapiski Matteo Spinellego da Giovenazzo[27] i ulegając sugestywnej relacji tego rzekomo naocznego świadka: „*król Karol wyruszył ku Neapolowi a kiedy doń wjeżdżał na spotkanie wyszli mu wszyscy szlachetnie urodzeni wraz z ludem Neapolu. I wielmożny Francesco de Loffredo wręczył mu klucze do miasta i wygłosił piękną mowę w języku francuskim [...] Po przybyciu do Neapolu udał się [król Karol] z arcybiskupem Cosenzy do katedry. Razem z królem przybyło czterystu zbrojnych Francuzów, dość dobrze odzianych w szaty wierzchnie i z pióropuszami, a także piękna kompania Fryzów godnie odzianych w piękne szaty, następnie ponad sześćdziesięciu francuskich panów z grubymi złotymi łańcuchami na szyjach i królowa [Beatrycze z Prowansji] w karecie pokrytej błękitnym aksamitem, całej przyozdobionej z zewnątrz i wewnątrz złotymi liliami, tak że w swoim życiu nie widziałem piękniejszego widoku*”[28].

Autor jednego z pierwszych opracowań omawiających zdobycie Królestwa Sycylii przez Karola Andegaweńskiego, francuski historyk i dyplomata Alexis de Saint-Priest stwierdził, że Karol już pierwszego dnia pobytu w Neapolu zdecydował się „uczynić to miasto stolicą swoich państw, urzeczony jego pięknem”[29]. Względy estetyczne oczywiście nie odgrywały żadnej roli wśród motywów kierujących Karolem I. Rzeczywiste znaczenie dla nowego monarchy miało natomiast ‘geopolityczne’ położenie miasta. Neapol znajdował się w centrum osi, jaką tworzyły posiadłości Karola I, rozciągające się od Marsylii do Palermo[30]. Giovanni Antonio Summonte w swojej *Historii miasta i królestwa Neapolu* zapisał klasyczną już dziś formułę motywów Karola Andegaweńskiego, które zadecydowały o wyborze Neapolu jako ‘centrum’ tworzonego przez niego śródziemnomorskiego imperium: „*[Król Karol] wybrał pozostanie w tym mieście, aby pomagać sprawom papieża i gwelfów, jak i dla wygody kontaktów z Francją, bliższej*

---

[26] „*...les Italiens regardent-ils la conquête de Naples, comme l’époque ou il se fit parmi eux une révolution dans les mœurs, le luxe e les usages*”, J.P. Papon, *Histoire générale de Provence*, t. III, Paris 1784, s. 30; o przepychu dworskich uroczystości, stylizowanych na opowieści o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu A. de Saint-Priest, *Histoire de la conquête...*, s. 329. W rzeczywistości francuskie wpływy w sztuce i kulturze Italii, a szczególnie włoskiego Południa były obecne już od czasów Rogera II, zamawiającego cenne wyroby jubilerskie u mistrzów z Limoges, E. Bertaux, *Les artistes français au service des rois angevins de Naples*, „Gazette des Beaux-Arts. Courrier Européen de l’Art et de la Curiosité” T. XXXIII, 3e Période, 1 Janvier 1905, s. 265. Kultura francusko-prowansalska oddziaływała także na środowisko dworu sycylijskiego za panowania Fryderyka II, J. Hauziński, *Imperator „końca świata” Fryderyk II Hohenstauf (1194-1250)*, Gdańsk 2000, s. 120-122. Słowa pochodzącej z tego okresu toskańskiej canzony mówiły iż „*w Toskanii nasze konie przybywają z Hiszpanii, nasze ubiory z Francji, śpiewamy i tańczymy na modę prowansalską*” E. Kantorowicz, *L’Empereur Frédéric II* (przekł. franc. niem. oryginału) Paris 2000, s. 313.

[27] Nie zachował się autorski rękopis „Dzienników” Matteo Spinellego z Giovenazzo (ok.1231- ?), tekst znamy jedynie ze źle zachowanej kopii z końca XVI w. Pierwsze ‘krytyczne’ wydanie w opracowaniu A.L. Muratoriego [w:] *Raccolta di tutti i più rinomati scrittori del istoria generale del Regno di Napoli*, t. XVI, Napoli 1770, s. 15-40. Od XIX w. autentyczność „Diurnali” jest kwestionowana, ale znajduje też swoich obrońców: C. Minieri-Riccio, *I Notamenti di Matteo Spinelli da Giovenazzo difesi ed illustrati*, Napoli 1870; idem, *I Notamenti di Matteo Spinelli (da Giovenazzo) novellamente difesi*, Napoli 1874; W. Bernhardi, *Matteo di Giovenazzo eine Fälschung des XVI. Jahrhunderts*, Berlin 1868 jako pierwszy podważył autentyczność „Diurnali”; G. Galasso, *Il Regno di Napoli. Il Mezzogiorno angioino e aragonese (1266-1494)*, Torino 1992, s. 15, przyp. 1.

[28] Matteo Spinelli, *Diurnali*, [w:] *Cronisti e scrittori sincroni*..., t. II, Napoli 1868, s. 643.

[29] A. de Saint-Priest, *Histoire de la conquête...*, t. III, s. 307.

[30] Y. Renouard, *Le città italiane...*, s. 63.

stąd niż z Palermo, gdzie rezydowali inni królowie"[31]. Neapol, do którego w marcu 1266 r. wjechał Karol I, nie mógł jednak równać się z Palermo, wciąż największym i najpiękniejszym miastem monarchii[32], i to pomimo stagnacji dawnej normańskiej stolicy, która znalazłszy się na peryferiach rozległego imperium w XIII w. „stała się miastem martwym"[33]. Odrzucić zatem należy twierdzenie, że Karol I chciał swoim wyborem zdystansować się od normańsko-staufijskiej tradycji Królestwa[34]

Według, cytowanego już, Giovanniego Summonte Neapol od przybycia Karola I powoli stawał się najważniejszym miastem Królestwa Sycylii, aż „*wreszcie został wybrany przez króla na jego rezydencję i stał się prawdziwą głową pozostałych miast monarchii*"[35]. Opinia ta wydaje się nieco przesadna, ponieważ Neapol już we wczesnym średniowieczu, jako stolica niezależnego księstwa pod rządami lokalnej dynastii Sergidów (840-1137), uchodził za „drugie Palermo"[36], zajmując jednak tylko część grecko-rzymskiego planu. Pochodzący z tego okresu *Żywot św. Atanazego, biskupa Neapolu*[37] otwiera emfatyczny opis miasta. Neapol został tam ukazany jako jedno z najważniejszych miast Kampanii, „*krainy obfitującej we wszelkie owoce i posiadającej miasta piękne i bardzo bogate*"[38], godne największego podziwu. Piękne położenie, bogactwo i wspaniałe architektura sprawiały, że Neapol miał ustępować jedynie Rzymowi[39]. Wyjątkowa pozycja miasta znalazła odbicie w jego nazwie, którą autor *Żywotu* tłumaczył jako Heneapolis czyli „*miasto panujące nad dziewięcioma miastami*" (*novem civitatum dominatrix*)[40]. W X i XI w. Neapol został otoczony murami. Następuje wówczas *iunctura civitatis* na obszarze między morzem a murami miejskimi, obok regularnej zabudowy tworzy się struktura nieregularna na wzór arabski.

Roger II, który wkroczył do Neapolu w 1140 r. uznał go za „*najpiękniejsze i pełne przepychu spośród wszystkich podbitych przez siebie miast*"[41]. Arabski geograf i podróżnik Al-Idrisi (1100-1166), który w 1154 r. odwiedził Neapol, opisał miasto jako „*piękne, starożytne, kwitnące, ludne i zaopatrzone w targowiska, na których handluje się towarami wszelkiego rodzaju*"[42].

Pietro Giannone, inaczej niż Giovanni Antonio Summonte, za okres, w którym miasto „*zaczęło wznosić się ponad wszystkie inne miasta tej prowincji*" uważał panowanie Fryderyka II Hohenstaufa. Szczególne znaczenie przypisywał utworzeniu w 1224 r. w Neapolu uniwersytetu. Ten akt Giannone określił mianem „*la prima fondamental pietra onde poi si rendesse metropoli del Regno*"[43]. Fryderyk II zdawał sobie sprawę ze

---

[31] G.A. Summonte, *Historia della Città e Regno di Napoli*, t. III, Napoli 1747 (wyd. III), s. 8.
[32] G. Galasso, *Napoli capitale – identità politica e identità cittadina. Studi e ricerche 1266-1860*, Napoli 2003, s. 52.
[33] D. Mack Smith, *Della Sicilia medievale e moderna* (przekł. wł. L. Biocca Marghieri), Roma-Bari 1983, s. 83.
[34] G. Galasso, *Carlo I d'Angiò e la scelta di Napoli come capitale*, [w:] *L'État angevin...*, s. 345.
[35] Ibidem, s. 11.
[36] B. Croce, *Storia del Regno di Napoli*, (wyd. VII), Roma-Bari 1966, s. 20.
[37] *Vita sancti Athanasii episcopi Neapolitani*, [w:] MGH Scriptores rerum Langobardicarum et Italicarum saec.VI-IX, t. I, ed. G. Waitz, Hannover 1878, s. 439-440.
[38] Ibidem, s. 439.
[39] „*...post Romam urbem nulli repperiatur esse inferior*", ibidem, s. 440.
[40] Ibidem.
[41] Cyt. za Y. Renouard, *Le città italiane...*, s. 49.
[42] *Géographie d'Édrisi,* traduite de l'arabe en français par A. Jaubert, t. II, Paris 1840, s. 257.
[43] P. Giannone, *Istoria civile del Regno di Napoli*, t. IV, Milano 1821, s. 318; J. Hauziński, *Imperator*

znaczenia Neapolu jako jednego z największych i najzamożniejszych miast Zachodu, o znakomitym położeniu strategicznym i geopolitycznym. To Fryderyk II uczynił Neapol jednym z najważniejszych ośrodków swoich dominiów na Półwyspie Apenińskim. W Neapolu cesarz umieścił skarbiec swego królestwa, odbudował zburzone na rozkaz jego ojca, Henryka VI, mury obronne, wzniósł na miejscu starego pałacu książęcego nowy, który jednak nigdy nie stał się jego rezydencją, wreszcie doprowadził do wzrostu aktywności portu i lokalnej stoczni[44]. Karol Andegaweński miał kontynuować dzieło swego poprzednika.

Nie mamy jednak żadnych wyraźnych wskazówek źródłowych, że Karol myślał o Neapolu jako o stolicy „aktywnej", podobnie jak jego poprzednicy Fryderyk II i Manfred nie miał stałej siedziby i woził swój ruchomy dwór od rezydencji do rezydencji[45]. Widział jednak możliwość funkcjonowania tam ośrodka silnie zintegrowanego z działaniami monarchy. Nie bez znaczenia było nastawienie samych neapolitańczyków wobec Karola I. Nawet jeżeli relacja Matteo Spinellego nie jest autentycznym zapisem wrażeń naocznego świadka a znacznie późniejszą kompilacją, to inne źródła potwierdzają, często przesadnie, przychylność mieszkańców miasta wobec nowego króla i niechęć, a nawet wrogość wobec Hohenstaufów. Autor *Annales Siculi* zanotował, że na wiadomość o wkroczeniu wojsk Karola Andegaweńskiego do Królestwa Sycylii, w Neapolu wybuchły zamieszki wywołane przez przeciwników Manfreda[46]. Źródła bliskie dworowi francuskiemu lub powstałe w środowiskach politycznie związanych z Karolem Andegaweńskim, podkreślają entuzjazm Neapolitańczyków dla nowego władcy, a równocześnie na nich przerzucają odpowiedzialność za śmierć ostatniego ze Hohenstaufów, Konradyna. Kronikarz opactwa św. Dionizego zapisał, nie do końca zgodnie z prawdą, że wobec wątpliwości sędziów, o wyroku śmierci na Konradyna zadecydował nacisk Neapolitańczyków, którzy „*nie mogli ścierpieć uwolnienia Konradyna, ponieważ to jego ojciec Konrad (tj. Konrad IV sic!) zburzył mury miasta Neapolu i wszystkie umocnienia i lud został mocno pokrzywdzony [przez niego]*"[47]. Jeszcze dalej poszedł autor greckojęzycznej wersji *Kroniki Morei,* który wbrew powszechnie znanym faktom zanotował, że po klęsce pod Tagliacozzo (23 sierpień 1268) Konradyn został pojmany i ścięty przez „*Neapolitańczyków, którzy woleli mieć Karola za swego króla*"[48]. Uwaga, jaką poświęcali prawie wszyscy królowie z dynastii staufijskiej Neapolowi nie stworzyła jednak dobrych relacji pomiędzy władcami a poddanymi. Główni zwolennicy Karola Andegaweńskiego należeli do warstw *nobiles* i *mediani,* przedstawicieli środowisk 'wojskowych' i kupieckich. Nobilowie, których szeregi były stale wzmacniane przez społeczne wyniesienie mieszczaństwa, już od utraty politycznej autonomii przez Neapol w XII stuleciu, byli grupą odrzucającą obcą dominację, przywiązaną do dawnych swobód[49]. Z kolei *mediani*,

---

„końca świata"..., s. 127. Tekst cesarskiego edyktu powołującego uniwersytet w Neapolu w: J.L.A. Huillard-Bréholles, *Historia diplomatica Friderici secundi*, Parisiis 1852, t. II, cz. 1, s. 447-453.

[44] Szerzej na ten temat w: J.-M. Martin, E. Cuozzo, *Federico II. Le tre capitali del Regno: Palermo-Foggia-Napoli*, Napoli 1959, tamże literatura.

[45] E. Bertaux, *Les artistes français*..., t. XXXIV, juillet 1905, s. 91.

[46] *Annales Siculi 1253-1266*, MGH SS, t. XVIIII, ed. G.H. Pertz, Hannower 1866, s. 499.

[47] *Extraits des Chroniques de Saint-Denis*, [w:] RHGF, t. XXI, Paris 1855, s. 122.

[48] *Chronique de Morée*..., s. 164-165.

[49] Kronikarz i urzędnik papieski w Benewencie, Falcone Beneventano (k. XI w.-ok. 1144) przytoczył symboliczne słowa, jakie wypowiedział neapolitański „*Magister militum et ejus fideles"* w oblężonym przez wojska Rogera II Neapolu: „wolałbym umrzeć z głodu, *quam sub nafandi Regis potestate*

dzierżawiący ziemię od Kościoła i klasztorów, oraz warstwy 'ludowe' pozostawali wrażliwi na stanowisko duchowieństwa, co niejednokrotnie sytuowało ich w opozycji wobec panującego monarchy[50]. Stronnictwo gwelfickie w Neapolu było mocno zakorzenione zarówno wśród nobilów, jak i wśród 'ludu', chociaż pomiędzy nobilami byli i tacy, którzy z niechęcią odnieśli się do francuskiego podboju. Spośród liczących się rodzin neapolitańskich za najwierniejszą wobec Staufów uważana była rodzina Capece, obok niej wymieniano Filangierich i Parillich. Także wbrew zapewnieniom francuskich kronikarzy wśród neapolitańskiego „ludu" znaleźli się tacy, którzy opłakiwali śmierć Konradyna[51]. Nie zmienia to faktu, że zdecydowana większość mieszkańców Neapolu bądź to kierując się swymi gwelfickimi poglądami, bądź wiarą w obietnice przywrócenia dawnych swobód w Królestwie przychylnie odniosła się do nowego władcy. Pod rządami Karola I to jedno z najstarszych miast Zachodu stało jedną z najważniejszych stolic monarchicznej Europy końca XIII w. I choć wiele zawdzięczało spuściźnie Normanów i Staufów, jego wzorem odtąd był już Paryż[52]. Z inicjatywy Andegawena przystąpiono do wznoszenia budowli, które swymi imponującymi rozmiarami miały służyć podkreśleniu „stołecznego" charakteru miasta. W architekturze tych nowych budowli można dostrzec wyraźne wpływy prowansalskie. Za panowania Karola I i jego syna Karola II była ona jednak nie tak czysto gotycka, ale bogatsza i piękniejsza od zaalpejskiego wzorca[53]. Za najbardziej prestiżowe inwestycje rozpoczęte przez Karola I uważa się nową katedrę i nową rezydencję królewską. Karol I zdążył jedynie zobaczyć fundamenty kościoła katedralnego pod wezwaniem patrona Neapolu, św. Januarego, którego budowę rozpoczęto w 1272 r. Wzmianki o pierwotnej katedrze pod wezwaniem S. Salvatore lub San Stefano pochodzą już z 764 r. kiedy konieczne były pierwsze prace budowlane po poważnych zniszczeniach powstałych w wyniku pożaru. Zaaprobowany przez króla projekt katedry, która została wzniesiona na miejscu wczesnochrześcijańskiej bazyliki pod wezwaniem św. Restituty (z IV w.), przypisywany jest według lokalnej tradycji enigmatycznemu architektowi Masuccio (zwanemu też Masuccio il Primo)[54], który także uchodził za autora projektów większości gotyckich budowli sakralnych w latach panowania Karola I. Prace nad nową katedrą, opóźniane na skutek trudności finansowych zawiązanych z wojną o Sycylię, trwały do 1314 r.[55]

W roku 1279 Karol Andegaweński zdecydował się na wzniesienie nowej rezydencji w Neapolu. Do tej pory miał do dyspozycji dwa stare normańskie zamki – Castel Capuano i Castello del Salvadore (w czasach pierwszych Andegawenów pojawiła się 'obowiązująca' do dziś nazwa Castel del'Ovo – Zamek Jajo)[56]. W Castel Capuano znajdowały się prywatne komnaty króla, ale sam zamek był równocześnie arsenałem, a od

---

colla submittere", Falcone Beneventano, *Cronica (1102-1140) [Chronicon Beneventanum]*, [w:] *Cronisti e scrittori...*, t. I, s. 229.

[50] G. Del Giudice, *La famiglia di re Manfredi*, „Archivio Storico per le Province Napoletane" R. IV, fasc. I, 1879, s. 44.

[51] Według relacji Bartłomieja z Neocastro tłum zgromadzony na Campo Mercato, na egzekucję Konradyna reagował milczeniem i tłumionym płaczem; Bartolomeo di Neocastro, *Istoria (1250-1293)*, [w:] *Cronisti e scrittori...*, t. II, s. 425.

[52] Y. Renouard, *Le città italiane...*, s. 66.

[53] C. Enlart, *Origines françaises de l'architecture gotique en Italie*, Paris 1894, s. 4.

[54] G.T. Dennis, *A Handbook for travellers in Southern Italy*, t. I, London 1893, s. XXVII, s. 109-110, 121.

[55] C. Enlart, *Origines françaises...*, s. 202-203.

[56] G. de Blasiis, *Racconti di storia napoletana*, Napoli 1908, s. 106, przyp. 2.

1278 r. mieścił królewską mennicę[57]. Castel del'Ovo był rezydencją drugiej żony Karola I, Małgorzaty Burgundzkiej, mieszkał tam też jego najstarszy syn Karol książę Salerno wraz ze swoją rodziną. W zamku tym znajdował się również królewski skarbiec i archiwum (od roku 1280)[58]. Jednak ani położony na skalistej wysepce Castel del'Ovo, ani narażony na niezdrowe wyziewy z pobliskich bagien Castel Capuano nie spełniały oczekiwań Karola I. Castel Capuano *abitato al modo tedesco* nie odpowiadał również estetycznym upodobaniom nowego władcy[59]. Nowa królewska siedziba miała powstać nad brzegiem Zatoki Neapolitańskiej, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy dwoma starymi zamkami, w miejscu, w którym znajdował się należący do franciszkanów kościół zwany S. Maria *ad palatium.* 10 maja 1279 r. Karol uzgodnił z przeorem Roberto da Montesarchio zamianę gruntów i przekazanie franciszkanom na terenie miasta ziemi pod budowę nowego kościoła i klasztoru. Bracia zbudowali swoją nową siedzibę wraz z nowym kościołem, S. Maria Nova, przy miejskiej bramie Petruzzola. Natomiast 16 maja został wydany justycjariuszowi Principato, Herbertowi d'Orléans, rozkaz dotyczący sprowadzenia materiałów budowlanych najwyższej jakości z Sorrento i Castellamare[60]. Wszyscy kamieniarze i niewykwalifikowani robotnicy przebywający w Neapolu zostali skierowani na tę budowę. Zabroniono im porzucenia tej źle i nieregularnie opłacanej pracy, grożąc uwięzieniem ich rodzin[61]. Wśród autorów projektu nowego zamku wymieniano zarówno Włochów (Giovanni Pisano), jak i Francuzów – Pierre'a de Chaul czy Pierre'a d'Angincourt. Pierre d'Angincourt, *prothomagister operum Curiae*, pracował nad przebudową zamku w Lucerze, pełnił funkcję inspektora zamków w Apulii, z własnych środków pokrył budowę donżonu w forcie w Manfredonii[62]. Jako główny architekt Karola I odgrywał zapewne główną rolę przy projektowaniu i wznoszeniu Castel Nuovo[63]. Pod koniec 1283 r. zakończono większość prac, a w listopadzie tegoż roku do zamku wkroczył garnizon dowodzony przez Filipa de Villacublan. Karol Andegaweński, pochłonięty dyplomatycznymi i militarnymi działaniami przeciwko zbuntowanym Sycylijczykom, nie zdążył zamieszkać w swojej nowej neapolitańskiej rezydencji[64].

Budowa Castel Nuovo była ważnym wydarzeniem w dziejach królestwa Sycylii. Karol I przygotował dla swoich następców rezydencję, którą musieli upiększać i przebudowywać oraz stolicę, której nie mogli już opuścić, nie myśląc o powrocie. Ale on sam nie nadał Neapolowi rangi miasta szczególnie uprzywilejowanego wśród miast królestwa. W tym roku, w którym ufundował Castel Nuovo prace w królewskich rezydencjach w Apulii były także bardzo zaawansowane.

Na okres bezpośrednio po straceniu Konradyna (1268) wspomniany już Giovanni Antonio Summonte datuje budowę dwóch kościołów – S. Maria del Carmine i Sant'Eligio (tj. św. Eligiusza). Ludowa neapolitańska tradycja wiązała przebudowę kościoła del Carmine z „małej kapliczki" na „podziwiany i uczęszczany kościół" z legendą o hojnej

---

[57] Ibidem, s. 109.
[58] Ibidem, s. 108.
[59] Giovanni Villani, *Cronica...*, t. I, Ks. VII, rozdz. X, s. 334.
[60] P. Durrieu, *Les archives angevines. Étude sur les registres du roi Charles I^er^ (1265-1285)*, t. II, Paris 1886, s. 204.
[61] G. de Blasiis, *Racconti di storia...*, s. 117.
[62] É. Bertaux, *Les artistes français...*, s. 97.
[63] C. Enlart, *Origines françaises...*, s. 22.
[64] G. de Blasiis, *Racconti di storia...*, s. 122.

darowiźnie Elżbiety Bawarskiej, matki Konradyna, która w ten sposób chciała uczcić miejsce jego wiecznego spoczynku[65].

Do prac nad kościołem Sant'Eligio przystąpiono w roku 1269. Z inicjatywą budowy tego kościoła wraz ze szpitalem dla chorych i ubogich wystąpiła konfraternia pod wezwaniem świętych Dionizego, Marcina i Eligiusza. Dobór patronów wskazuje na jej francuską proweniencję[66]. Kościół wybudowano na terenie nadanym bractwu poza miastem, nieopodal Porta Nuova i placu targowego, jego patronem został św. Eligiusz, a świętym Dionizemu i Marcinowi poświęcono boczne ołtarze nowej świątyni.

Następny okres wielkich królewskich inicjatyw na rzecz upiększenia i powiększenia miasta miał nastąpić po powrocie Karola I z soboru w Lyonie w roku 1273. Summonte napisał nawet, że do ozdobienia neapolitańskich ulic użyto kamieni z Via Appia[67]. Podczas nieobecności Karola, który udał się na słynny pojedynek do Bordeaux, jego syn, przyszły Karol II, położył kamień węgielny pod kościół św. Marii Magdaleny, której kult, przeniesiony z Prowansji, był mu szczególnie bliski. Jednak „*mieszkańcy Neapolu nie mogli powstrzymać się przed nazywaniem go kościołem Św. Dominika*"[68].

Niewiele wiemy o liczbie mieszkańców XIII-wiecznego Neapolu. Możemy jedynie formułować pewne hipotezy na podstawie zachowanych ksiąg podatkowych. W oparciu o te dane można uznać za w miarę wiarygodną liczbę 30-35 tysięcy mieszkańców[69]. Oblicze społeczne miasta było złożone. Charakteryzowała je wyraźna, wzrastająca od wczesnego średniowiecza, obecność starej szlachty. Można powiedzieć, że już w tym okresie Neapol stał się miastem właścicieli ziemskich. W okresie między panowaniem Altavillów a Andegawenów nastąpiło uproszczenie struktury społecznej, polegające na przejściu od struktury trójdzielnej: *nobiles, mediani,* pozostali mieszkańcy, do dwudzielnej; *nobiles, populus*. Warstwa *mediani* znika z oficjalnych dokumentów, pozostając jedynie w tradycji i języku dawnej arystokracji[70], gdzie przetrwa prawie do końca XIV w. Rody, wspólnoty krewnych, rodziny czy grupy rodzinne, „gniazda" szlacheckie zorganizowały się w swoje *tocchi* (termin z czasem zastąpiony przez *piazza)* i *seggi*.

---

[65] Według świadectwa Riccobaldo z Ferrary, ciała skazańców zostały „pochowane bez honorów, na cmentarzu w pobliżu placu, w sąsiedztwie morza, tam gdzie grzebano bezimiennych topielców wyrzuconych przez morze, obok kwatery grobowej Żydów. Dopiero „*vero hujus pii Karuli nutu, superioris Karuli filii, super illorum tumu los constructa est Ecclesia quam fratrem de Carmelo concelebrant*", Riccobaldi Ferrariensis, *Pomarium Ravennatis Ecclesiae sive Historia Universalis Ab Anno circiter DCC. usque ad Annum MCCXCVII,* RIS, T. IX, Mediolani 1726, col. 138 C.

W tym miejscu znajdowała się stara kaplica, obsługiwana przez karmelitów, którzy szczególną czcią otaczali znajdujący się w krypcie pod ołtarzem bizantyński wizerunek Madonny zwanej la Bruna. Karol nadał zakonnikom, 24 czerwca 1270 r., teren sąsiadujący z ich kaplicą, który należał do domeny królewskiej; było to miejsce zwane Moricino. Pozwolił tam karmelitom zbudować nowy kościół, oratorium i budynek mieszkalny.

W chwili śmierci Karola kościół jeszcze nie był wybudowany. Być może szczątki Konradyna, których Karol I nie zgodził się wydać jego matce, i Fryderyka czekały jeszcze na chrześcijański pochówek. Dopiero za rządów Karola II został wybudowany kościół karmelitański, wzniesiony nad grobem obu książąt, Francesco Pipino, *Chronicon*, RIS, Mediolani 1726, t. IX, col. 685 B, C.

[66] Bractwo poświęcone św. Dionizemu, Marcinowi i Eligiuszowi zostało założone przez Jana z Auteil, Wilhelma z Burgundii i Jana z Lyonu, C. Énlart, *Origines françaises...*, s. 23.

[67] A. Summonte, *Historia della Città...*, t. III, s. 91.

[68] Ibidem, s. 75, 127.

[69] M. Ginatempo, L. Sandri, *L'Italia delle città. Il popolamento urbano tra Medioevo e Rinascimento (secoli XIII-XVI)*, Firenze 1990, s. 161-162.

[70] M. Schipa, *Contese sociali napoletane nel Medio Evo*, Napoli 1906, s. 31.

Pojawiały się także korporacyjne „przymierza sławnych doktorów" a w nielicznych zachowanych dokumentach przetrwały zapisy o „uprawiających swoją profesję od zamierzchłych czasów"[71]. Neapolitańska szlachta, skupiona w swoich *seggi* stanowiła niewyczerpany rezerwuar, z którego andegaweńscy monarchowie czerpali urzędników administracyjnych w różnych sektorach i na różnych szczeblach.

Seggio, sedile lub *piazza* oznaczało budynek, na przykład antyczny teatr lub portyk, sprowadzony do roli miejsca zamieszkania. Niektóre z tych portyków otrzymały nazwy od ulic i miejsca, w którym się znajdowały, inne od zamieszkującej go rodziny szlacheckiej. Z okresem panowania Karola I wiąże się nadanie im funkcji publicznej, przemiana w organa „rządu publicznego". Oczywiście w miejskiej administracji nie zachował się nawet ślad autonomii komunalnej. Składające się z 7 *probiviri* władze miejskie wybierano na roczną kadencję zgodnie ze topograficznym podziałem miasta[72]. Dominującą rolę odgrywać miało 7 *seggi (piazze):* Capuana, Nido, Montagna, Forcella, Porto, Portanova i del Popolo – z których 6 należało do nobilów, a 1 do tzw. ludu. Wcześniej istniejące, pomniejsze *seggi* nie zniknęły, ale zostały zmuszone do uznania przywództwa jednego z siedmiu 'rządzących'. Wykonywały nadal swoje funkcje publiczne, orzekając w sprawach dotyczących bójek, kłótni czy nawet krwawych porachunków na terenie dzielnicy. Niektóre z nich miały nawet prawo decydowania o wyborze sposobu wnoszenia niektórych rodzajów podatków (kolekty)[73].

Za panowania Karola I nastąpiła zmiana relacji między warstwą nobilów i „ludem" w dotąd jednolitej administracji miejskiej. Obie strony oskarżały się wzajemnie o poparcie planów Karola I przeznaczenia dotychczasowej siedziby miejskiego ratusza, *palazzo di città*, pod budowę kościoła San Lorenzo. „Lud ujrzawszy się pozbawionym siedziby poczuł się oszukany" i skarżył się na nobilów, których wpływowi przypisywał postępowanie króla. Karol otoczył wojskiem obradujących i w ten sposób wymógł oczekiwany rezultat głosowania. „*Po krótkim czasie »Szlachta« stała się całkowicie oddzielona od ludu*"[74]. Tej dominującej w Neapolu warstwy nie omijały konflikty i rywalizacja między poszczególnymi *seggi.* Nobilowie z Capuana i Nido nazywali '*mediani*' nobilów z pozostałych dzielnic i „uważali się za lepszych od nich". Ci zaś nie pozostawali im dłużni, wytykając im obce i nieszlacheckie pochodzenie „*na ogół [większość] nobilów z Capuana i Nido pochodziła z Wybrzeża Amalfitańskiego i innych miejsc bardziej nieszlachetnych. W tych miejscach ludzie należący do ich rodów prowadzili mało szlachecki tryb życia, zajmując się najprostszym rzemiosłem, służąc jako najemnicy i wykonując najpodlejsze zawody*". Dodawali, że w ich dzielnicach były „*niektóre rodziny krwi i rodu bardziej szlachetnego*" od tych z Capuana i Nido, „*ponieważ byli pochodzenia obcego i przybyli do Neapolu w różnych epokach, za panowania różnych władców w królestwie, i służyli im sprawnie i chwalebnie, za co otrzymali lenna, urzędy i najwyższe godności, które prowadziły do godności hrabiów i wielkich baronów Królestwa*"[75].

Karolowi przypisywano, że do środowisk nobilów tworzących 'miejski rząd' wprowadził „*wielu swoich francuskich rycerzy*" (wymieniano tu rodziny: Cantelmo [także:

---

[71] G. Galasso, *Napoli capitale*..., s. 54.
[72] Y. Renouard, *Le città italiane*..., s. 66.
[73] G. Galasso, *Napoli capitale*..., s. 55.
[74] A. Summonte, *Historia della Città*..., t. III, s. 9-10.
[75] Fragment dokumentu sądowego z czasów Joanny I zamieszczonego w: A. Summonte, *Historia della Città*..., t. II, s. 457-461.

Cantelmi, franc. Gantelme] z Nido, Origlia [Aurilia, Aurelia] z Porto, Agnesi i Montforte z Portanova). Później Karol ustanowił władze miasta podzielone pomiędzy dwie osoby, jednego nobila i jednego przedstawiciela „ludu". Za główny cel administracji andegaweńskiej uznano, z dużym uproszczeniem, zmniejszenie roli i rangi władz municypalnych jako autonomicznej instytucji[76].

Istotnym elementem ekonomicznego rozwoju miasta i zróżnicowania jego społecznej struktury była, stale wzrastająca od XII w., obecność warstwy kupieckiej, zajmującej się nie tylko handlem lądowym i morskim, ale także posiadającej odpowiednie środki finansowe i doświadczenie, które przekształciło ją w środowisko bankowo-finansowe. Pierwsza, za panowania Normanów, Piza, a później, pod rządami Staufów, Genua objęły zasięgiem swojej ekspansji śródziemnomorskiej Neapol[77]. Za panowania Andegawenów pojawili się na znacznie większą skalę niż w poprzednich epokach Toskańczycy, Prowansalczycy, Katalończycy[78]. Te napływowe grupy tworzyły swoje kolonie z własnymi konsulami, swoje *logge* i ulice, miały statuty i uzyskiwały przywileje. Formowanie się monarchii na włoskim Południu wraz z równoczesnym gwałtownym rozwojem handlu śródziemnomorskiego sprzyjało formowaniu się zdobywającej szybko uprzywilejowaną pozycję, także w administracji królestwa, diaspory amalfitańskiej, składającej się z kupców, marynarzy i ludzi różnorodnych profesji[79]. Neapol przyciągał także mieszkańców innych miast Królestwa Sycylii: Salerno, Sorrento, Cava.

Nie ma podstaw, aby uważać, że Neapol w planach swoich andegaweńskich monarchów miał odgrywać rolę istotnego czynnika rozwoju królestwa i jego transformacji w państwo regionalne, tak jak miało to miejsce w przypadku Mediolanu, Wenecji czy Florencji. Bardziej przypominał papieski Rzym, wokół którego rozwijało się rozległe państwo terytorialne, ale dzięki sile papiestwa a nie samego miasta. Dla Andegawenów, począwszy od Karola I, Neapol pozostał ostoją i bazą działań politycznych i militarnych w samym królestwie i poza jego granicami. Jako miejsce o doskonałym położeniu strategicznym, sprzyjającym wojennym operacjom lądowym i morskim, ośrodek uniwersytecki, ważne centrum handlu i rzemiosła, miasto było szczególnie predestynowane do roli siedziby dworu królewskiego i do roli stolicy swego kraju i europejskiej metropolii.

---

[76] Ibidem, t. I, s. 164.

[77] G. Benvenuti, *Le repubbliche marinare Amalfi, Pisa, Genova e Venezia*, Roma 2001, s. 43-44, 91.

[78] Toskańczycy jako polityczni sojusznicy i bankierzy Karola I już od 1265 r. uzyskiwali liczne gwarancje swobodnego handlu na terenie Królestwa Sycylii oraz zwolnień z większości opłat. Kompanie Frescobaldich, Bardich a także indywidualni kupcy i rzemieślnicy dorabiali się fortun i stali się głównymi dostawcami dworu krolewskiego. G. Yver, *Le commerce et les marchands dans l'Italie méridionale au XIII^e^ et XIV^e^ siècle*, Paris 1903, s. 289-334.

[79] Szerzej o ekspansji Amalfitańczyków w: G. Galasso, *Mezzogiorno medievale e moderno*, Torino 1975, s. 118-128.

DOMINIK KUBICKI
Poznań

Historyk europejskiego średniowiecza wobec nowości wyzwania pomoderności

Z pewnością wiele racji mają nieliczni współcześni myśliciele i badacze przeszłości przekonani o większej roli końskiej podkowy w postępie ludzkości[1], a pługa z krojem krzyżowym i odkładnicą w rozwoju społeczności średniowiecznej Europy[2], niż, na przykład, *Państwa Bożego* św. Augustyna czy *Summy teologii* św. Tomasza z Akwinu. Trudno również zaprzeczyć, że znaczniejszy wpływ na kształt przemian, jakim podlegały i jakim ostatecznie uległy pokolenia Celtów, Wikingów, Germanów i Słowian (w uproszczeniu) w ich strukturze społecznej czy żywiołowości i sile demograficznej, wywarły, na przykład, wykształcające się mechanizmy handlu i wymiany ekonomicznej w ramach lokalnych społeczności europejskiego Zachodu, a więc koncepcje uzyskiwa-

[1] Czynimy tutaj aluzję do zwyczaju prawie nieznanego w antyku i starożytności kulturom śródziemnomorskim i wschodnim, który do nich przybył prawdopodobnie z Azji i bardzo powoli się rozpowszechnił – długo bowiem w cywilizacyjnym kręgu śródziemnomorskim nie zwracano uwagi na jego ewidentne znaczenie dla wytrzymałości końskich kopyt. Por. R. Fossier, *Ludzie średniowiecza*, tłum. A. Czupa, Kraków 2009, s. 204-206.

[2] Przyjmuje się, że wynalazek ten stanowił tryumf średniowiecznego rolnictwa (por. ibidem, s. 134). Umożliwiał on głębszą orkę ciężkiej gleby, co było niewykonalne za pomocą prostego lemiesza doby np. merowińskiej Galii. W dziedzinie rolniczej ów wynalazek dopełniły także inne nie mniej przełomowe rozwiązania: podkowy dla konia i innych zwierząt pociągowych, zaprzęganie z zakładaniem chomąta na kark lub jarzma czołowego, w zależności od rodzaju zwierzęcia. Jednak najbardziej interesującym wydaje się sposób – w znaczeniu dosłownym i intelektualnym – wnikania do zachodniej Europy ducha owych pomysłów, a jeszcze ważniejsze wykształcanie idei ich praktycznych zastosowań, którego – jak się okazuje – pozbawieni byli najpewniej starożytni, uchodzący dotąd za bardzo kreatywnych. Wobec faktu, że znajomość wielu z tych „wynalazków" potwierdzono w Azji bądź w greckiej i arabskiej strefie Morza Śródziemnego w bardziej prymitywnej formie, wraz z nierównomiernym rozprzestrzenieniem tych cywilizacyjnych usprawnień i nowości – bowiem do końca XVI stulecia (w uproszczeniu) używano w Europie łopat, motyk, grac i wideł także na wielkich powierzchniach, co nie przyczyniało się do większej skuteczności niż na wsiach w Azji – zasadniczy zwrot mógł być spowodowany kondycją mentalno-kulturową ludów celtycko-germańskich – odmienną od starożytnych Basenu Śródziemnomorskiego czy, chociażby, azjatyckiego matecznika cywilizacyjnego. Zatem, czyżby pierwszorzędna rola przypadała cesze empirycznej obserwacji uprawiającego ziemię chłopa kręgu kultury celtycko-germańskiej i ludzi przymuszonych do zmiany metod pracy w celu zwiększenia produktywności w miarę rozprzestrzeniania się terenów uprawnych i rosnących ich potrzeb żywnościowych?

nia zysku i same formy środków płatniczych, niż Platońskie *Państwo* czy poszczególne dzieła Arystotelesa[3]. A spoglądając i snując refleksję w jeszcze szerszej perspektywie, nie sposób nie zgodzić się także ze stanowiskiem, że niewątpliwie również działania populacji ludzkich – nie tylko europejskiego kręgu kulturowego i cywilizacyjnego, ale również pozostałych mateczników cywilizacyjnych ludzkości[4] (w uproszczeniu) – stanowiły swoistą reakcję ludzkich zbiorowości na kaprysy natury bądź na jej cykl przemian lub proces, jakiemu podlegały i nadal podlegają. W tym sensie, czy nie jest zatem więcej niż prawdopodobne[5], że ocieplenie i susza, jakie nastąpiły od III do V stulecia na terytoriach kontynentalnych Europy, położonych na północ od Basenu Śródziemnomorskiego, mogły stanowić najbardziej pryncypalne powody załamania się porządku rzymskiego (*Imperium Romanum*) spośród wszystkich dotychczas uchwyconych i podnoszonych, które zatem okazywałyby się wtórne wobec owej trwałej zmiany klimatycznej[6]? Z kolei, czy dżuma, która – według współczesnych ustaleń – na skutek ówczesnej niewłaściwej (a nawet wprost złej) obserwacji choroby i bezsilności profilaktyki spowodowała w latach 1348-1351 śmierć około 30 procent ludności Zachodu[7], nie stanowiła

---

[3] Należy pamiętać o niecyklicznym powracaniu pism Arystotelesa na scenę szerszych zainteresowań jako źródła inspiracji, a także w krąg uniwersyteckich dysput, naukowych dyskusji. Do pewnego etapu dziejów grecko-rzymskich nie jest to obecność mającego znaczenie autorytetu, jaki Arystoteles miałby sam uzyskać pośród sobie współczesnych, bowiem gdyby nie Awerroes, to najpewniej nie mielibyśmy możności zapoznania się z Arystotelesowym *opus*. Ponadto, czy kiedykolwiek wypłynęłoby *Corpus Aristotelicum* na łacińskim Zachodzie, gdyby nie stał się wielkim inspiratorem dla ówczesnych gigantów myśli z kręgu kulturowego objawienia koranicznego – takich jak Awicenna (980--1037) i, wspomniany powyżej, Awerroes (1126-1188)? Przypomnijmy, dzieła Platona inspirowały zainteresowanie naturą w renesansie XII stulecia, kiedy to na fundamentach gospodarczo-państwowych frankijskiego Zachodu ukształtował się zrąb cywilizacyjny państw europejskich. Natomiast, czy nie jest znamienne, że dzieła Arystotelesa wypłynęły za pośrednictwem Arabów, powodując w początkach XIII stulecia niezwykłą integrację intelektualną ówczesnej europejskiej *christianitas*?

[4] Czyli cywilizację Chin (Wschodu), cywilizację indyjskiego kręgu kulturowo-religijnego, cywilizację muzułmańską (w uproszczeniu).

[5] Obecny stan wiedzy wykształca według zwiększonych możliwości badawczych oraz metod naukowych (empiryczno-matematycznych) nowe dyscypliny, także na własne potrzeby oddzielne dyscypliny naukowe i badawcze – jedne z nich stanowią badawcze przedłużenie w przeszłość historyczną jej materialnych przedmiotów, podatnych na badanie za pomocą współczesnych technik badawczych, inne są skutkiem podziału w ramach nauk etnograficzno-archeologicznych, np. archeozoologia czy archeobiologia, archeobotanika. W pierwszej grupie wykształciły się, np.: antroponimia – dzięki metodzie prozopograficznej w badaniach rodów oraz rodzin i wyznaczaniu statusu ekonomicznego i społecznego, prozopografia – mająca za przedmiot badań pokrewieństwo, genealogię i udział we władzy elit społecznych minionych stuleci, nozologia – tropiąca i badająca choroby przeszłości historycznej (zwłaszcza świata śródziemnomorskiego ze względów praktycznych) na podstawie materialnych świadectw archeologicznych.

[6] Chociaż w dość sporym uproszczeniu przyjmuje się, że niszcząca struktury zachodniej części *Imperium Romanum* tak zwana „wędrówka ludów" spowodowana została przemieszczaniem się w stronę żyźniejszych pastwisk, powodując lawinowe przesuwanie się poszczególnych ludów i ich wzajemne napieranie na siebie aż po wtargnięcie w granice rzymskiego imperium, to jednak nowsze studia zdają się skłaniać do ostrożności przed formułowaniem zbyt prostych uogólnień (por. np. M. McCormick, *Narodziny Europy*. *Korzenie gospodarki europejskiej 300-900*, tłum. zb., Warszawa 2007). Niemniej, czy zmiana klimatyczna nie stanowiłaby zatem najbardziej ogólnej i podstawowej przyczyny przekształcenia, jakiemu uległ świat starożytny w jego rzymskiej postaci?

[7] Być może badania historyczne nie wyczerpały jeszcze wszystkich konsekwencji wynikłych bądź mogących wynikać z epidemii dżumy w połowie XIV stulecia. Czy nie jest pozbawione słuszności stanowisko R. Fossiera, dotyczące interpretacji istniejących źródeł o epidemii dżumy w latach 1348-

także bardziej istotnego czynnika zmian społecznych, ekonomicznych, kulturowych i innych w ludzkich społecznościach europejskiego kręgu cywilizacyjnego, niż jakakolwiek interakcja, jaka może być i jaka jest zazwyczaj udziałem ludzkich społeczności, pomiędzy myślą kształtującą działanie – i nawet jakąkolwiek myślą intelektualną spisaną (jako dziedzictwem przeszłości w danej ludzkiej ówczesności) bądź na potrzeby chwili czynioną – a działaniem w sferze społecznej, powodującym refleksję nad faktem, jaki nastąpił w życiu tejże społeczności?

Twierdząc tak, nie chcielibyśmy wywoływać wrażenia nieprzydatności nauki jako takiej, a zwłaszcza nikłego znaczenia refleksji nad rzeczywistością świata i człowieka wewnątrz ludzkiej społeczności w jej pokoleniowej rozciągłości i wielowarstwowości ludzkich kulturowych odniesień, wobec biologicznych, psychofizycznych i innych reakcji mas ludzkich na zmiany wewnątrz *physis*, której ludzka społeczność stanowi część i jeden ze składowych, organicznych elementów. Wobec niewątpliwych faktów z ludzkich dziejów i historycznych świadectw z ich poszczególnych etapów, a zwłaszcza wiedzy osadzonej na osobistym doświadczeniu i wynikającej z niego, trudno nie przyznać praktycznej słuszności dość uogólnionemu stwierdzeniu, że natura (w sensie *physis* ze starożytności greckiej) rządzi człowiekiem, co w sumie oznacza, iż w dużej mierze życie człowieka zależy od otaczającego go świata – ożywionego i nieożywionego (w sensie świadomości życia). Inaczej ujmując powyższe – pomimo ludzkiego usiłowania naznaczania sobą rzeczywistości w poszczególnych pokoleniach i ich następstwie, to jednak przede wszystkim czynniki ze strony natury wpłynęły dominująco i najpewniej nadal wpływają w sposób równie przeważający na kształt przemian społeczności europejskich – podobnie, jak wywierają wpływ na sposób zachowań nie tylko ludzkich wspólnot, ale przede wszystkim poszczególnych ludzkich jednostek. Lecz, przypomnijmy i jednocześnie bądźmy tego świadomi, że, aby ustalić powyższą prawidłowość, należy jednak najpierw wgłębić się w zrozumienie natury za pomocą narzędzia intelektualnego oraz tego, co ukształtowane zostało przez pokolenia myślicieli z różnych kręgów

---

-1351 w oparciu o współczesną wiedzę medyczną oraz w perspektywie szerszego kontekstu historycznego? Ograniczymy się do dwóch uwag, podniesionych przez autora *Ludzi średniowiecza*. Autor ma niewątpliwie rację, że najpewniej stopniowe wygaszanie się ognisk i cofanie się „czarnej śmierci" nie wynikało wyłącznie z osłabienia zajadłości bakterii, lecz również z poprawy sytuacji ekonomicznej, rozbudzenia ludności ponownie zajmującej opuszczone ziemie i osady, bowiem polepszenie bytu ludzkich wspólnot okazuje się historycznie uchwytne już w latach 1430-1480, podczas gdy choroba pozostawała jeszcze długo aktywna i obecna. R. Fossier czyni jeszcze bardziej interesującą pod względem badawczym uwagę, która niewątpliwie pobudzi do bardziej dogłębnych studiów. Otóż podnosi, że być może wyjątkowo bogate źródła, dokumentujące dżumę w XIV stuleciu, zminimalizowały znaczenie jej wcześniejszych przejawów w starożytności, czyli przede wszystkim w wiekach VI i VII, kiedy choroba spowodowała niemałe spustoszenie wśród ludności wybrzeży Morza Śródziemnego. Jednak, czy faktycznie należy uznać ten moment za początek głębokiego i długotrwałego kryzysu, zarówno politycznego, jak i ekonomicznego, a nawet duchowego na południowych flankach młodego chrześcijaństwa i w konsekwencji za jego pomocą wytłumaczyć brutalną ekspansję islamu na zubożałych ziemiach, pośród fizycznie osłabionych mieszkańców (por. R. Fossier, *Ludzie średniowiecza*..., s. 32-34, 257)? Niewątpliwie jest to zasadniczy problem, dotyczący zjawiska o kapitalnym znaczeniu w historii świata, gdyż epidemie ze stuleci XIV i XV zwykły w dotychczasowym ujęciu być interpretowane jako zaznaczające koniec względnego przeludnienia Europy, reorganizację wiejskich zabudowań, zmiany w cenach i płacach (por. ibidem, s. 34). Czyżby zatem dżuma – zarówno („justyniańska"), będąca jednym z filarów fenomenu muzułmańskiego, jak i ta z końca średniowiecza, leżąca u podstaw kolonialnej ekspansji Europy od XVI stulecia, wykazywała niezależnie od historycznego wymiaru czasu podobny wpływ na kształtowanie oblicza ludzkich społeczności?

kulturowych[8] (w uproszczeniu) w postaci ludzkiej wiedzy i nauki, podporządkowanej ulegającemu transformacjom paradygmatowi inteligibilności. Z kolei w imię naukowej epistemologii czynimy konieczne podziały w ludzkich dziejach i próbujemy wychwytywać cezury czasowe, które pozwalają rozumieć fragmenty tej ludzkiej historii za pomocą uchwycenia i nieustannego wychwytywania wewnętrznego mechanizmu powodującego i kształtującego proces dziejowy ludzkich mas i zbiorowości, społeczności i wspólnot.

Lecz zapytalibyśmy, czy jest to rozsądne i na ile cząstkowość intelektualnego spojrzenia nie niweczy integralności ludzkich dziejów i ich rozumienia. Oczywiście, jest faktem, że ulegają zmianie i zmieniają się sposoby postrzegania rzeczywistości w dziejach ludzkich pokoleń. One wyznaczają pewne epoki, które staramy się wychwytywać, a następnie dogłębniej poznawać. Pozostaje jednak ów naturalny bieg, który drąży ludzką wędrówkę przez czas i dzieje, pomimo prób wprowadzenia zmian przez człowieka bądź grupy ludzi. W zasadzie więc, praktyczność zdaje się wyznaczać perspektywę wydarzeniom i ludzkiemu w nich tkwieniu. I w pewnym sensie nie powinno nas dziwić, że kultura masowa obecnej globalistycznej współczesności początków XXI stulecia zdaje się również wywoływać wrażenie, jakoby nieprzydatna, a przynajmniej mało lub niewiele użyteczna, była praca naukowa, która za przedmiot swych badań i analiz obiera dziejową przeszłość i to, co wydarzyło się w międzyludzkiej rzeczywistości minionych stuleci, a która – pozornie, jak faktycznie się okazuje – nie podejmuje refleksji nad wydarzającą się współczesnością. Być może jest to trochę na wyrost sformułowane przekonanie i z pewnością nieco przerysowane – nadto niezupełnie oddające pragmatyzm mechanizmu wydarzania się współczesności, a zwłaszcza opinii większości współczesnych. Jednak masowość obecnej kultury – konsumpcyjnej i komunikacyjno-informacyjnej, ogarniającej ludzkie masy i tłumy na sposób systematyczny, która nieodparcie przywodzi mechanizm praktycznego stosowania coraz nowszych technologicznie wynalazków[9], pozwala na takie jej swobodne wyartykułowanie. Zatem, czy faktycznie wiedza o przeszłości, stająca się lub będąca udziałem człowieka i ludzkich wspólnot oraz dotycząca ludzkich działań w ich wielowątkowości zdarzeń, a więc wiedza historyczna i kształtowana na niej nauka historyczna, może pozostawać działalnością niezbyt przydatną we współczesności zinformatyzowanej, miniaturyzujących się technologii, osadzonej na zaawansowanych technologiach bio- i nanotechnologii? Jednocześnie, czy w zbyt wielkim poważaniu nie zdaje się pozostawać wiedza pozostająca jedynie umiejętnością praktyczną, która zasadniczo osadza się na metodzie matematyczno-empirycznej? W sumie, czy jest zasadne upatrywanie roli wiedzy historycznej jako pewnego, a nawet wyłącznego dopełnienia dyscyplin praktycznych? Czy musi kojarzyć się ona z wydobywaniem mało przydatnych faktów o dziejowej przeszłości – słabo użytecznych, jak się wydaje, z pragmatycznego punktu postrzegania? Czy musi być kojarzona wyłącznie z doszukiwaniem się śladów ludzkich obecności i działań w bliżej nieokreślonej przeszłości?

---

[8] Mamy na myśli fakt, że myśl intelektualna starożytności greckiej, której owocem będzie filozofia oraz hellenistyczna koncepcja nauki jako umiejętności praktycznej (w uproszczeniu) osadziła się na intelektualnej tradycji umiejętności praktyczno-teoretycznych antycznych i starożytnych społeczności Mezopotamii i Egiptu.

[9] Czyli, chronologicznie, tranzystorów, układów scalonych i mikroprocesorów wraz z ich postępującą technologiczną miniaturyzacją, powodującą i wywołującą zarazem kolejne przełomy technologiczno-techniczne w kulturze cywilizacyjnej Zachodu.

Wiele uległo już przecież zmianie w postrzeganiu nauk historycznych od czasu, kiedy Marc Bloch (1886-1944) przypomniał swym współczesnym i nam – historycznie nieodległym przecież od niego pokoleniom, które dostąpiły jako pierwsze w ludzkich dziejach możliwości ujrzenia *en face* ziemskiego globu, oraz pokoleniom doby integracji europejskiej państw członkowskich Unii Europejskiej i wzajemnie warunkujących się w postępie geometrycznym nowych odkryć naukowych, stających się udziałem współczesności wraz z ich technologiczno-technicznym pragmatycznym zastosowaniem – telefonii komórkowej i przekazu danych, znajomości kodu DNA itd. – historyczność całej naszej kultury, opartej na dziedzictwie „narodów historiograficznych" – Greków i Rzymian oraz na chrześcijaństwie, które w silniejszym stopniu od innych stanowi „religię historyczną" w sensie zarówno powoływania się na swe historyczne *par exellence* księgi święte i miejsce historii w liturgii, jak i przede wszystkim przez rozgrywający się dramat dziejów ludzkości oraz poszczególnych ludzi w rozwijającym się czasie i wydarzeniach historii[10]. Przecież postulując historię nie tyle jako naukę o przeszłości, ale jako naukę o ludziach w czasie, niezapomniany autor *Pochwały historii* podjął próbę zerwania z narzuconym przez atmosferę końca XIX stulecia scjentywistycznym sposobem traktowania historii, wykształcając i upowszechniając przekonanie o teraźniejszości rozumianej przez przeszłość, jak i – na odwrót – przeszłości rozumianej przez teraźniejszość[11]. Jednak, czy pomimo przełomowych rozstrzygnięć, z których metoda krytycznej obserwacji i metoda obserwacji partycypującej[12], stanowiły milowe osiągnięcia, a także uświadamianej współczesnym niechęci historyków do definiowania, zagrażającego ograniczeniem, zubożeniem czy wręcz wypaczeniem istotnych treści historycznych oraz krytykowaną jako nie mającą żadnego uzasadnienia modą dzielenia czasu z matematyczną dokładnością na wieki stuletnie, zamiast periodyzacji uwzględniającej czas właściwy danemu typowi zjawisk, zdają się pomimo wszystko przedsięwzięcia Blocha okazywać niewystarczające wobec nadal funkcjonujących mentalnych uproszczeń o „ciemnym średniowieczu" we współczesnym pokoleniu młodych ludzi – entuzjastów wyłącznie Internetu i wirtualnych gier? W jakim więc sensie podnosił współczesny Blochowi Mikołaj Bierdiajew – filozof kryzysu cywilizacji w swym dziele *Nowoje sriedniewiekow'je* z 1922 r. – anachroniczność klasycznego podziału dziejów na trzy epoki – Starożytność,

[10] Por. J. Kłoczowski, *Chrześcijaństwo i historia*, Kraków 1990, s. 10.

[11] Na uwagę zasługuje dzieło teologiczne M.-D. Chenu OP (1895-1990), mocno osadzone w tradycji znakomitej szkoły historycznej francuskojęzycznych dominikanów – P. Mandonneta (zm. 1936). Jako historyk doktryn chrześcijańskich oraz teolog-mediewista, jeden z najwybitniejszych znawców teologii stuleci XII i XIII, zapisał się przecież Chenu m.in. przedstawieniem historycznego i intelektualnego kontekstu, w którym przyszło żyć i twórczo pracować Akwinacie, przynoszącym współczesnym Chenu swoisty dydaktyczny zwrotny dialog pomiędzy współczesnością XX stulecia a historycznymi realiami wieków XII i XIII, a zwłaszcza dopomagający (chrześcijaństwu) przezwyciężyć, zakorzeniony w nowożytnej mentalności, nawyk sprowadzania wiary do światopoglądu, wyartykułowując wiarę jako realne, osobowe ukierunkowanie ku Objawiającemu się w Chrystusie-Słowie, Bogu żywemu, wzrastające ku kontemplatywnej komunii *twarzą w twarz*. Intelektualne dzieła Chenu jednocześnie wpisały się w wielopłaszczyznowe, wspólne przedsięwzięcie współczesnych mu innych katolickich teologów XX stulecia, zmierzające do dogłębniejszego rozumienia *Słowa* objawiającego się w ludzkich dziejach, wykształcając odmianę oblicza chrześcijaństwa przez zainicjowanie i wspomożenie soborowego aggiornamenta *Vaticanum Secundum*.

[12] Por. M. Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, tłum. W. Jedlicka, Warszawa 1960, s. 167; także por. G. van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1978, s. 724.

Średniowiecze i Nowożytność? Czyżbyśmy nie zdołali wyciągnąć wystarczających wniosków z intuicji najwybitniejszego z rosyjskich myślicieli XX stulecia, zmarłego w 1948 r., i nie zdołali znaleźć dość moralnej siły, aby odejść od dotychczasowej periodyzacji dziejów, skoro okazała się błędna i jest niezrozumiała dla współczesnych?

Po tym okolicznościowym wstępie, właściwy etap naszej refleksji, koncentrującej się na etosie i roli historyka w ludzkiej społeczności, chcielibyśmy rozpocząć od przywołania obrazu-metafory, jaki nakreślił H. Bergson (1859-1941), francuski intelektualista, uważany za jednego z największych filozofów współczesności – współczesności jako tego, co ogólnie określilibyśmy za pomocą wyrażenia kultury postmodernistycznej[13], której rysów charakterystycznych nie jesteśmy jeszcze w stanie uchwycić i wyróżnić jako odmiennych od biegu dziejów. Otóż Bergson przedstawił jedność rozwoju ludzkości w następstwie wydarzeń, a więc jedność ludzkiej historii w dwóch jej wartościach i wymiarach, czyli w przestrzeni i w czasie, w słynnym obrazie poetyckim, który jest niezmiernie urzekający i niewątpliwie przyczynia się do utrwalenia w pamięci, a ostatecznie zapamiętania idei na dłużej niż chwila refleksji, wszystkich zapoznających się z nim[14]. Według Bergsonowego rozpoznania ludzki bieg w przyszłość bliżej nieznaną poszczególnemu człowiekowi nie jest samotnym przebieganiem przez pustynną, bezludną okolicę, lecz stanowi coś na wzór szarży masy kawalerii, której częścią jest każde poszczególne ludzkie indywiduum, tkwiące w niej ze wszystkimi konsekwencjami swej sytuacji życiowej – a więc pozostające zarazem nic nie znaczącym organizmem, jak również potencjalną iskrą zapalną w owej stłoczonej cieleśnie ludzkiej zbiorowości.

[13] Termin *post-modern* został po raz pierwszy użyty przez A.J. Toynbeego w *A Study of History* (Abridgement of volumes I-VI by D.C. Somervell, New York-London 1958, s. 39: „Istnieje poważny powód by mniemać, iż otwiera się nowy rozdział [historii], którego początek można umiejscowić około roku 1875"). Czy konieczne jest przypomnienie, że ów nowy „rozdział" [historii] dotyczy wyłącznie historii Europy Zachodniej, a nie historii świata? Biorąc określenie według jego ścisłego znaczenia, „era po-nowożytna" byłaby zatem fenomenem kultury Zachodu. O ile termin „renesans" miał służyć jako figura okresu „odrodzenia", a oświecenie – epoki iluminacji, o tyle „po-nowożytność" jest figurą czasu „upadku", załamania, rozpadu. Termin oznacza „czas kłopotów" (time of troubles), fazę, którą musi przejść każde społeczeństwo, stające wobec momentu i faktu swego rozpadu bądź końca. Za charakterystyczne cechy tego końca okresu nowożytnego Toynbee uznał załamywanie się racjonalistycznej wizji świata i „wiary" w Kartezjańskie *ratio*, natomiast w sferze społecznej dominację klasy średniej i przejście do społeczeństwa masowego, kultury masowej oraz masowej edukacji, a w sferze etycznej relatywizmu i upadku wartości dotąd respektowanych (por. ibidem). Według współczesnych myślicieli istniałyby co najmniej dwa postmodernizmy: *postmodernizm I*, rozumiany w szerokim sensie jako epoka, która rozpoczęła się około 1875 r. i nastąpiła w historii Europy Zachodniej po okresie nowożytnym, zapoczątkowanym przez renesans wieków XV/XVI, oraz *postmodernizm II* – w wąskim sensie, rozumiany jako specyficzna forma krytyki kultury współczesnej, która uwidoczniła się na arenie intelektualnych debat około 1975 r. Przyjęło się, że ten ostatni stanowi rezultat kondensacji cech, które akumulowały się od umownego roku 1875 i które sto lat później zostały poddane krytyce przez poststrukturalizm, dekonstrukcję, narratywizm, nową falę feminizmu, badań kulturowych, badań nad postkolonializmem itd. O ile *postmodernizm* byłby nie tyle programem, ile kondycją kultury, która wywołała istotne pytania i ujawniła problemy charakterystyczne dla okresu przejściowego, o tyle *postmodernizm II* zdaje się bardziej kwestią akademickich dyskusji i artystycznych projektów, które można by uznać za specyficzną odpowiedź na trudy owego przejścia. Jednocześnie chcielibyśmy się odnieść do określenia „pomoderności", zaproponowanego i użytego w tytule refleksji. Nawiązuje on do określenia wydarzającej się współczesności, zaproponowanego przez prof. T. Buksińskiego (por. T. Buksiński, *Moderność*, Poznań 2005).

[14] Por. H. Bergson, *Ewolucja twórcza*, tłum. F. Znaniecki, Warszawa 1957.

Jako tkwiący we współczesności jesteśmy osadzeni na przedzie owej zbitej masy ludzkiej i konnej, lecz za nami, czyli za każdorazową współczesnością, tłoczą się miliony naszych poprzedników na spienionych koniach, prące w tym samym kierunku, nie pozwalające nam, współczesnym aktualnie wydarzającemu się *teraz*, ani upaść, ani się zatrzymać[15]. Pod siłą uderzenia tej olbrzymiej ludzkiej zbiorowości padają przeszkody, których poszczególna człowiecza jednostka nie jest i niewątpliwie nigdy nie byłaby w stanie przełamać sama i których żadna współczesność ludzka nie zdołałaby przezwyciężyć własnym wysiłkiem bez owej mocy naporu, parcia poprzedzających ją ludzkich pokoleń[16]. Jednocześnie, chociaż wobec potęgi *élan vital* człowieczej masy poszczególna ludzka jednostka zdaje się pozostawać nic nie znaczącym pyłem i *prochem* drogi ludzkiego rozwoju[17], to jednak właśnie w niej ów pęd zmierza ku szczytom przełomów, jakich w następstwie nieubłaganej kolejności doświadcza owa „galopująca ludzka armia", czyli ludzkie społeczeństwa w ich niezliczonych, społecznych lokalnościach[18]. Bowiem tylko w ludzkiej jednostce rodzi się heroizm twórczości, który wbrew wszelkim oporom ze strony psychofizycznej ludzkiej natury zmierza do przebudowania i przetransformowania całego biologiczno-fizycznego życia, wprowadzając w nią jej aksjologiczne przeorientowanie. Tylko ona jest zdolna do moralnego patosu ofiary, a również do najwyższego natężenia myśli, przekraczającej ograniczone ludzkie horyzonty postrzegania[19], kiedy kieruje się ku Ponadsubiektywnemu i Ponadprzedmiotowemu, ku Wszechogarniającemu.

Powyższy obraz jest o tyle celny, że niemal wszystko, *czym* i kim jesteśmy, czyli cała treść ludzkiego życia psychicznego, intelektualnych poglądów, ideałów lub/i uwarunkowań psychofizycznych osobowości, charakteru, odporności psychobiologicznej (w uproszczeniu) jest warunkowana przez przeszłość[20]. Na sposób biologiczny dziedzi-

---

[15] Podobnego wrażenia dostarcza doświadczenie znalezienia się w ludzkim tłumie, który znajdującą się w nim jednostkę ludzką jest zdolny pchać i popychać w stronę, która za każdym razem zdaje się stanowić wypadkową sił ludzkich, a więc tych, którzy go stanowią i sami tkwią w nim.

[16] Bergsonowa metafora wywołuje inspirację, że ów ludzki pęd potrafi przenieść poszczególne jednostki nawet poza ich własną śmierć fizyczną. Chodzi o konsekwencję idei obrazu – ludzka masa, pozostając osadzona na dziejowej przeszłości i z niej czerpiąc kierunek swego dalszego rozwoju, napiera na przyszłość siłą wydarzającej się teraźniejszości i czyni ją.

[17] Nawiązujemy do biblijnego zobrazowania stworzenia człowieka z prochu ziemi (por. Rdz 2,7).

[18] Przykładów dostarcza współczesność, która na naszych oczach odkrywa dotychczas zakryte karty swej historii. Oto pojawiają się na pierwszych stronach gazet i newsów ludzie, którym wydaje się bądź którym wydawało się, że kształtowali rzeczywistość ludzką, jaka była ich udziałem i w której tkwili. Jednak to oni okazują się dziećmi swego czasu. A jeśli wyrzekali się swej ówczesności, to okazywali się jedynie sierotami, które w następstwie ciągu chwil i czasu nie były w stanie określić swej tożsamości i które błąkają się po ścieżkach ludzkich dziejów. Tak jest zarówno z politykami, jak i ludźmi bogatymi czy wpływowymi. W sumie niejednokrotnie naszym udziałem jest obraz ludzi, którzy w nieodległej przeszłości próbowali przekonywać, że tworzą jedyne właściwe dzieje i że obierają dla współczesności jedyną właściwą drogę podążania. Okazało się, iż nie mieli żadnej wizji lub że, w najlepszym wypadku, łudzili się umiejętnością, której faktycznie nie mieli.

[19] Por. B. Skarga, *Przedmowa*, [w:] H. Bergson, *Dwa źródła moralności i religii*, tłum. P. Kostyło i K. Skorulski, Kraków 1993, s. 10.

[20] Zwracamy uwagę na propozycję postrzegania rzeczywistości ludzkiej przez H. Bergsona. Najbardziej znany jest ze swych poglądów na czas psychiczny (trwanie) i teorię ewolucji twórczej. Bergson odróżnia uprzestrzenniony, mierzony ilościowo czas nauk fizycznych od czasu doświadczanego za pomocą intuicji – trwania, którego nie da się opisać w metaforach przestrzennych. Nadto, niekiedy zadajemy sobie pytanie, na ile reprezentatywne okazują się pewne stanowiska intelektualne, które zdają się dominować, a przynajmniej zaznaczają się w ludzkiej świadomości jako dominujące.

czymy psychofizyczne ciało. Odnajdujemy siebie w określonej wspólnocie ludzkiej – jako potomkowie takich, a nie innych rodziców, dziadków, pradziadków itd. Jako ludzkie jednostki osadzeni zostaliśmy w określonej teraźniejszości i terytorialności, jaka uprzednio stała się udziałem przekazujących nam życie. Z ich w pewnej mierze wyboru przynależymy do określonej grupy etnicznej, która z kolei wyznaczyła nam określony język porozumiewania się wraz z kulturą intelektualną i tradycją kulturową, jakie w następstwie stały się naszym udziałem. Lecz na powyższym nie wyczerpuje się zdeterminowanie, jakiemu podlegamy nie tyle jako ludzka całość, lecz przede wszystkim jako człowiecze indywidua. Zdeterminowanie powodowane jest także określoną kulturą umysłową. Tutaj zarówno ograniczenia, jak i nieograniczoność możliwości twórczych, stają się podstawą naszych możliwości czynienia refleksji nad rozpoznanym bądź rozpoznawanym niepowtarzalnym miejscem w dziejach ludzkich lub bycia jej pozbawionym.

Wiadomo przecież o ograniczeniach, jakim podlega kultura mentalna. Dziedziczymy z przeszłości koncepcje intelektualne, które w tzw. międzyczasie zdołały się zdezaktualizować w ówczesnościach, jakie na sposób fizyczny stały się udziałem poprzedzających nas pokoleń. Przejmujemy intelektualne perspektywy postrzegania wspólnego umiejscowienia w czasie i przestrzeni. Próbujemy tworzyć i wykształcać własne perspektywy postrzegania i rozumienia siebie. Taki wytwór stanowiła przecież Bergsonowa próba ujęcia ludzkich dziejów w perspektywie rozróżnienia statycznych moralności i religijności, panujących w „społeczeństwach zamkniętych", od moralności i religijności „dynamicznych", a więc twórczych, gdyż realizujących to, co w *élan vital* jest najbardziej istotne i w tym wysiłku twórczości, jaka staje się udziałem jednostki bądź wielu jednostek, otwiera społecznościom drogi ku nowym formom istnienia[21].

Jest zrozumiałe, że wysiłek intelektualny danej współczesności dokonuje się w stosunku do dziedzictwa kulturowego, jakie staje się jej udziałem. I tak, na przykład, wobec Bergsonowej wizji, jaką dziedziczy współczesność początków XXI stulecia, konieczne jest i, niewątpliwie, będzie konieczne postawienie niezbędnych pytań i wyartykułowanie pojawiających się wątpliwości. Czy jest ona reprezentatywna? I na ile jest reprezentatywna? Czy owa Bergsonowa koncepcja jedności historii jest zasadna? Czy wobec ulegającej zmianie epistemologiczności intelektualnej refleksji nadal pozostaje zasadna, adekwatna? Czy odwzorowuje treść źródła powodującego wydarzanie się i sprawiającego współczesność? Czy jest intelektualnie twórcza, płodna? Czy wobec globalizującej się współczesności początków XXI stulecia nadal pozostaje słuszna? Czy wnosi coś nowego w nasze, współczesne zwłaszcza, rozumienie rzeczywistości *physis* i każdego w niej człowieczego osadzenia? Czy w płaszczyznie intelektualnej, mentalnej odwzorowuje w miarę precyzyjnie ów mechanizm, któremu podlegamy, a którego jednocześnie jesteśmy uczestnikami oraz cząstkowymi (biologicznymi i psychofizycznymi) kontynuatorami? Oczywiście – najpewniej Bergsonowa poetycka metafora zostanie zastąpiona dojrzalszym konceptem intelektualnym, ale w chwili obecnej pomaga wprowadzić na tym etapie naszego rozumienia konieczne punkty odniesienia czy swoiste punkty orientacyjne[22].

Dlaczego pozwoliliśmy sobie na przywołanie powyższej Bergsonowej metafory i podjęcie pewnej analizy takiejże idei? Otóż, tkwimy w historii oraz wydarzających się dziejach i żaden bunt ze strony współczesności, jaka jest naszym wspólnotowym udziałem, pomimo naszej człowieczej jednostkowości, czy ze strony kogokolwiek z tejże

[21] Por. H. Bergson, *Dwa źródła moralności...*, s. 205 i n.
[22] Dodajmy od razu. Niezwykle cenne jest rozróżnienie religii statycznej i dynamicznej.

współczesności, nie zdoła przekreślić faktu tego tkwienia ani zmienić tych wyznaczników naszej ludzkiej kondycji oraz uwarunkowań, jakim podlega każde człowiecze indywiduum i całość ludzkiej masy, zbiorowości[23]. Oczywiście, możemy owemu pochodowi ku przyszłości nadać nieznacznie zmieniony kierunek, ale na ogół dzieje się i nadal wydarzać się będzie to, ku czemu pchnęła i popycha ludzkość jej własna historia[24]. Współczesność, jaka jest naszym udziałem, czyli udziałem cywilizacyjnego kręgu europejskiego Zachodu (w uproszczeniu), odziedziczyła intelektualne *rozdarcie* ciągłości kulturowej, czego konsekwencje jako Europejczycy zdajemy się ponosić w większości ludzkich społeczności. Chodzi, przede wszystkim, o owo oświeceniowe niedostrzeganie wieków średnich, czyli uprzedniego wykształcania i wykształcenia w ciągu jednego tysiąclecia jednorodnej kultury cywilizacyjnej zróżnicowanych społeczności etnicznych w strukturach organizmu administracyjno-ekonomicznego zachodniej części *Imperium Romanum* – przecież tak istotnych, jak się okazuje według ustaleń współczesnej wiedzy i nauki – i próbę wykształcania poglądu intelektualnego na dowolnie obranych odniesieniach i przyjętych uwarunkowaniach[25]. Czy konieczne jest przytoczenie bądź odwołanie się do przykładów?

Ograniczymy się jedynie do trzech. Pierwszy dotyczy roli kobiety w ludzkiej społeczności. Otóż, nie jest tak, że pozycję kobiety dostrzegła i zaczęła uwydatniać dopiero nowożytność. Czy bardzo istotna nie okazuje się obecność kobiet w życiu ekonomicznym i politycznym od końca czasów karolińskich, czyli od około 900 r. aż do 1030 lub 1050, oraz w drugiej połowie XIII stulecia[26]? Jako drugi przykład proponujemy sięgnąć po swoisty średniowieczny embrion europejskiej nauki, aby tym bardziej uwydatnić

---

[23] Przyjmujemy termin masa – w jego rozróżnieniu i odróżnianiu od tłumu czy społeczności ludzkiej, gdyż następuje etap ukształtowania się, ale on rozmywa się za każdym razem, ponieważ wewnątrz tej ludzkiej społeczności rodzą się nowe jednostki i zasilają stan owej bezładnej masy, stopniowo będąc kształtowanymi na świadomych członków tej ludzkiej społeczności w jej nieustannym społecznym wydarzaniu się. W nawiązaniu do powyższej myśli trudno oprzeć się refleksji, że im głębiej sięgamy w przeszłość, tym trudniej wydobyć na światło dzienne to, co się wydarzyło i było powodem bądź elementem danej ówczesności. Tym trudniejsze okazuje się rozpoznanie, czy ten element stanowił ów zwornik tamtego czasu i ówczesności, która skryta została w tylnej masie napierającego tłumu. Im głębiej sięgamy w historyczną przeszłość, tym trudniej przychodzi też przekonać współczesnych i samego siebie o słuszności wyartykułowywanych tez, kształtowanych intelektualnych sądów czy przekonań i tym trudniej przychodzi ukazanie oraz wykazanie, że to, co dawne i jeszcze dawniejsze, wpływa na współczesny stan ludzkiej zbiorowości.

[24] Jest to oczywiście udziałem niektórych jednostek w historii i ludzkich dziejach, jak np. władców, zwierzchników bądź reformatorów religijnych, twórców czy odkrywców. Na oczach współczesności kształtował się pontyfikat papieża Jana Pawła II (1978-2005), który pozwolił na uzmysłowienie wagi spektrum medialnego dla upowszechnienia myśli oraz idei, jakie są udziałem jednostki.

[25] Ograniczamy się jedynie do dwóch pryncypalnych założeń oświeceniowej ideologii i koncepcji intelektualnej. Pierwszym jest założenie, że myśl grecka nie osadza się na wcześniejszej tradycji kulturowej antyku i starożytności Żyznego Półksiężyca oraz Egiptu, gdy tymczasem niewątpliwe okazuje się osadzenie kulturowe kultury greckiej na zrębach tradycji kulturowych Mezopotamii i Egiptu. Drugim jest pominięcie kulturowego rozwoju społeczności europejskich, począwszy od zetknięcia się kultur śródziemnomorskich oraz germańskich i celtyckich pomiędzy III a VIII stuleciem ery chrześcijańskiej, a następnie także kultury słowiańskiej (w uproszczeniu) czy nieuwzględnienie twórczego dualizmu w spojrzeniu na dziedzictwo kulturowe Europy, czyli zauważenia słowiańskiej *Latinitas* (*Slaviae Latinae*) jako stanowiącej rodzaj duchowej wspólnoty, która zdołała się wyróżnić i w dziejach wyróżniała się na tle *Latinitatis* zachodnioeuropejskiej.

[26] Przyjmuje się, że okres pomiędzy 1050 a 1180/1200 charakteryzuje utracenie (przynajmniej moralne) przez kobietę roli w życiu ekonomicznym i politycznym.

złudne mniemanie przedstawicieli nowożytności europejskiej o wyłącznie ich autorstwie koncepcji nauki, jaka aż po dzień dzisiejszy jest udziałem społeczności globalizującego się świata w ośrodkach uniwersyteckich i instytutach nauki, rozmieszczonych na wszystkich kontynentach. Czy właśnie zasługą dojrzałego średniowiecza nie jest przezwyciężenie dominacji doktryny ślepej wszechmocy *bóstwa* i wykształcenie podstaw nauki? Czy wówczas nie zostało podjęte nowe zinterpretowanie zjawisk klimatycznych – nawet kiedy nie rozumiano wielu mechanizmów, takich jak ciśnienie atmosferyczne, ruchy oceanu, skorupy ziemskiej? Czy nie należy dostrzec niewątpliwego zalążka europejskiej nauki w pionierskich osiągnięciach ówczesności europejskiej *christianitas* – Jan Buridan zdołał przecież wyjaśnić powody zaćmień, Brunetto Latini proces formowania się chmur, św. Albert Wielki OP związał jakość powietrza z ukształtowaniem terenu i wilgotnością, zaś Robert Grosseteste OP dostrzegł związek między temperaturą a cyklami wegetacyjnymi roślin? Bowiem, czy pod koniec XII stulecia nie przenikały przez Salerno i Montpellier z Hiszpanii i Balearów perskie idee na temat harmonii funkcji organicznych, krążenia krwi, roli szpiku kostnego, a nawet kryteriów dziedziczności, które jednak napotkały na zakaz ze strony instytucjonalnego Kościoła, wyrażony uchwałami synodu w Troyes w 1163 czy soboru laterańskiego w 1215 r., i nie zdołały przezwyciężyć obowiązujących kanonów postrzegania rzeczywistości *physis* jako harmonijnego uorganizowania bytów? Z kolei, czy stulecia XIV i XV nie stanowiły początków wykształcania się medycyny naukowej? Czy nie należałoby postrzegać zerwania z empiryzmem starej daty jako nowego rozdziału w historii nauki, która osadziła się na eksperymencie, czyli ingerencji skalpela w ludzkie ciało, wykonywaniu autopsji ludzkich zwłok potajemnie ekshumowanych od 1190 lub 1230 r.? Wreszcie, czy nie można by doszukiwać się i, w pewnym sensie, rozpoznać najbardziej pierwotnych śladów średniowiecznego „systemu kapitalistycznego" (w uproszczeniu) przed rokiem 1450/1500 – zresztą możliwego wyłącznie w mieście?

Jako trzeci wybrany przykład chętnie wskazalibyśmy osadzający się w głębokim średniowieczu zwrot ku ludzkiej podmiotowości w odnajdywanych i odkrywanych coraz bardziej wyraziście tekstach pism mistyków i mistyczek *christianitas* europejskiego[27]. Czyż zwrot ku podmiotowi ludzkiemu – wobec niezrozumiałego dla początków XXI stulecia nieistnienia w mentalności średniowiecznej *christianitas* jednostki ludzkiej *in foro externo*, czyli wobec organizacji społecznej, chociaż jednocześnie wysoce cenionego *in foro interno* człowieczego indywiduum – nie dostrzega się już w głębokim średniowieczu w jego wątkach platońskiego myślenia, mistycyzmu, kategoriach duchowości itd.? Również, czy dzieło Sekstusa Empiryka nie antycypuje tego, co się stało udziałem dziedziców rewolucji renesansowej (XV/XVI stulecia – w uproszczeniu)? Zatem, czy pomimo wszystko zasadne było rozcinanie tego, co w dziejach filozofii Zachodu stanowiło integralną dziejową ciągłość, pomimo zaczerpniętej ze starożytności greckiej (ateńskiej) inspiracji u progów nowożytności? W sumie, czy swoisty *protestantyzm* nowożytności przeciw średniowieczu jako uporczywej negacji niemal wszystkiego, co było istotne w myśli europejskiej *christianitas*, był korzystny dla rozwoju nowożytnej Europy i jej racjonalistycznej oświeceniowości?

Zapewne rozumiemy i dostrzegamy, że, aby uzyskać powyższe, czyli wydobyć zagubione w przeszłości dziejowej i historycznej dokonania poszczególnych myślicieli, jako

[27] M.in. Elisabeth z Schönau (1129-1164), Hildegarda z Bingen (1098-1179), Marguerite de Porété (?-1310).

indywiduów pozostających członkami owej ludzkiej masy społecznej, należy za każdym razem przebadać ogrom faktów z dziejów ludzkich w ich jednostkowych konkretnościach, na nowo interpretując je w świetle aktualnego stanu wiedzy i metod nauki, a więc podejmując intelektualny trud i próbę ustalenia związku bądź wpływu danych źródłowo wydarzeń na kształt procesu dziejowego oraz ustalenia ich miejsca w tychże dziejach, a jednocześnie ich wartości i statystycznego udziału na tle dziejowej ówczesności[28].

Przywracając więc średniowieczu właściwe mu i faktyczne jego oblicze w świadomości współczesnej europejskiego Zachodu, nie można polegać na uogólnieniach przekazanych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie oraz wtopionych w bezwiedne i nieświadome przekonanie ludzkich mas, wykształcane za każdym razem na założeniowych sentencjach myślicieli, powielanych z kolei przez innych ze wzrastającą siłą ideologicznej lawiny. Nie można zadowalać się uogólnieniami, dziedziczonymi w kulturze cywilizacyjnej[29], nawet gdyby trafnie opisywały złożoną rzeczywistość przeszłości. Nie są one bowiem wystarczające, aby spojrzeć w życiowe realia przeszłości dziejowej i, zwłaszcza, aby czynić porównanie pomiędzy wydarzającą się współczesnością a bliżej nieuchwytną dziejową przeszłością. Dlatego, wręcz przeciwnie, historyk europejskiego średniowiecza jest wezwany do przyczynienia się do tego, aby współczesność, w której tkwi i zarazem każda ówczesność, jaką kształtuje swymi badaniami, dokonała i dokonywała w miarę uczciwego zerwania z uprzedzeniami w stosunku do swego kulturowego dziedzictwa i postrzegała je w perspektywie faktycznej wartości. Przecież, gdyby przeszłość kulturowa europejskiego średniowiecza była wystarczająco znana w Europie nowożytnej i ponowożytnej, nie zostałyby zwiedzione postmodernistyczne zbiorowości ludzkie – na przykład – Marksowym mówieniem o „społeczeństwie feudalnym" – zwłaszcza że według współczesnych ustaleń dowodnie okazuje się, iż zjawisko należy postrzegać jako marginalne, mniejszościowe i powierzchniowe, a pojęcie zostało niepotrzebnie wyolbrzymione[30]. Czy współcześnie zatem nie borykamy się z negatywną konsekwencją niewystarczającej wiedzy lub wręcz błędnego przekonania, skoro nadal utrzymujemy i pozwalamy na funkcjonowanie w powszechnym obiegu określenia „ciemnego

---

[28] Dopiero w nowożytności wypracowano metodę krytyki źródeł historycznych, dotyczących średniowiecza. W stosunku do samej nowożytności zaś natrafiamy na niemożność ogarnięcia biegu dziejów wobec wielości relacji źródłowych. Natrafiamy zasadniczo na liczne perspektywy postrzegania rzeczywistości. Tak, jakby perspektywa uległa rozproszeniu – kryształowy wazon stłukł się, a naszym udziałem stało się jedynie postrzeganie z wielości perspektyw, niczym drobnych kawałków, z których nie możemy w żaden sposób odtworzyć całości. A kiedy to uczynimy, wykształcając projekt przeszłości, wówczas może się okazać, że ów kryształowy wazon wypacza rzeczywistość, że jest jedynie sztucznym postrzeganiem czegoś, co faktycznie nie zachodzi, nie istnieje i nigdy nie było udziałem pokoleń z przeszłości. Czym jest zatem świat ludzkich wyobrażeń, świat ludzkich dziejów odtwarzanych przez naukę historyczną w jej współczesnym paradygmacie inteligibilności? Czy nie ma wiele racji Bergson, który próbuje ująć wszystko w perspektywie ludzkiego psychizmu?

[29] Przypomnijmy, chodzi o złudne mniemanie ludzi nowożytności o wyższości wobec pokoleń średniowiecza i próbę nawiązywania do starożytności grecko-rzymskiej jako jedynego godnego źródła kulturowego. Zapoznane zostały dwa ważne elementy – jeden, dotyczący osadzania się kultury grecko-rzymskiej na wcześniejszej tradycji kulturowej i cywilizacyjnej antycznego i starożytnego Wschodu i Doliny Nilu, oraz drugi – osadzania się zalążków przemian nowożytnych w głębokim średniowieczu, które przecież stanowiło swoisty tygiel kulturowy dla tego, co zwykliśmy określać dziś jako cywilizacyjny Zachód.

[30] Chodzi o epifenomen społeczny, dotyczący – na przekór mniemaniu Marksa – niewielkiej warstwy społeczeństwa (zasadniczo arystokracji) wedle pomarksowych ustaleń historycznych (R. Fossier, *Ludzie średniowiecza*..., por. s. 277).

średniowiecza"? Czy zatem nie należałoby dostrzegać wartości i nieodzownej konieczności pracy historyka nad przeszłością europejską, dziejami Zachodu w jego kulturowo cywilizacyjnym stawaniu się jako integralnym nakładaniu się pokoleń w sensie Bergsonowej metafory ludzkiej masy, zdeterminowanej energią i mocą dziejowej przeszłości? Bowiem trzeba by możliwie szybko przełamać tendencję do traktowania przeszłości dziejowej, a zwłaszcza europejskiego średniowiecza, jako źródła przykładów, które ilustrują błędne tezy, powodowane z kolei inspiracją fałszywego obrazu tejże przeszłości i wiedzy błędnej, nieraz wręcz ideologicznej. Czy zatem nie dostrzegamy swoistego determinizmu, który należałoby w możliwie nieodległej przyszłości przezwyciężyć – uwolnienia się od stawiania fałszywych tez, wynikających z błędnej wiedzy o europejskiej przeszłości (w uproszczeniu) oraz uwolnienia się od traktowania średniowiecza jako nieograniczonego źródła przykładów, które w ustaleniach współcześnie kształtowanej nauki historycznej okazują się bezsprzecznie błędne, a które pomimo to służą zilustrowaniu błędnych tez, wynikając z fałszywej wiedzy o przeszłości[31]?

Trudno nieustannie całą winą za posiadany obraz dziejowej przeszłości Zachodu obarczać europejską nowożytność, a zwłaszcza oświecenie, które w starożytności greckiej próbowało poszukiwać wzorców twórczych dla swej ówczesności i, być może nieświadome konsekwencji, dokonało kulturowego zerwania z poprzedzającym je średniowieczem[32], potraktowanym jako kulturowa przeciętność i pospolitość, niegodna większej uwagi[33]. Jest w pewnym sensie zrozumiałe, że wobec ówczesnych niedoskonałych narzędzi intelektualnych nie było także w stanie przezwyciężyć ułomności wiedzy historycznej. Jednak, czy nowożytni zdawali sobie sprawę z negatywnych konsekwencji dla pokoleń przeszłości obrazu swej teraźniejszości i swej kulturowej tożsamości, jaką próbowali stworzyć i wykształcić, i którą ostatecznie upowszechnili, naznaczając nią świadomość następujących po sobie pokoleń?

Stajemy tutaj przed owym zdeterminowaniem ludzkiej zbiorowości, które dość trudno przychodzi przezwyciężyć. Wystarczy bowiem sobie uświadomić, że przecież najbardziej wartościowe pod względem naukowym prace i publikacje nie są upowszechniane w liczbie egzemplarzy porównywalnej do sprzedawanych współcześnie płyt CD muzyki pop czy filmów na DVD. Jak więc przezwyciężyć błędne ideologie, które jednak mają znaczny udział w kształtowaniu codzienności oraz życiowego działania ludzkich mas – także, a może nawet zwłaszcza, początków XXI stulecia? Czyżby współcześnie większą rolę w postępie ludzkich społeczności miała odgrywać postępująca transformacja czy też ewolucja technologiczna nośników informatycznych i biominiaturyzacja mikroprocesorów niż bliżej nieokreślony tekst traktatu filozoficzno-socjologicznego czy teologicznego, którego nie sposób wyróżnić spośród olbrzymiej ilości intelektualnie cennych i wartościowych, pozostających jednak w niewyobrażalnej dysproporcji w sto-

[31] Błędna wiedza może wynikać także z nieproporcjonalności lub dysproporcji postrzegania faktów i wydarzeń w stosunku do ich faktycznego stanu i wagi w procesie dziejowym oraz, w konsekwencji powyższego, ich błędnej interpretacji. Jest to jednak bardziej szczegółowy problem metodologii historycznej.

[32] Oczywiście, nie uwydatniamy w tym myślowym skrócie europejskiego renesansu stuleci XV i XVII (w uproszczeniu), których wartość dostrzegamy coraz wyraziściej w miarę pogłębionych studiów historycznych, postępujących od około połowy XIX stulecia.

[33] Pozostaje retorycznym pytanie, dlaczego nowożytność próbowała zniweczyć swe osadzanie się na średniowieczu. Czy pragnęła wykształcić swą tożsamość w oderwaniu od następstwa ciągłości pokoleniowej? Jednak jakakolwiek refleksja intelektualna pozbawiona lub nie osadzająca się na solidnej bazie wiedzy historycznej, pozostanie jedynie bezużytecznym *gdybaniem*.

sunku do ludzkich indywiduów współczesności, jaka jest naszym udziałem[34]? Czy więc nie pozostaje słuszna intelektualnie uchwycona prawidłowość psychofizycznych determinantów ludzkiego bycia i determinantów stawania się ludzkich społeczności w Bergsonowej metaforze? Zatem, czy nie należałoby w pewnym sensie na nowo określić roli nauki w tym postępie dziejów ludzkich pokoleń, nieodmiennie następujących po sobie i przejmujących wybiórczo i przypadkowo wiedzę intelektualną, ujmowaną w struktury wyznaczane paradygmatem inteligibilności?

Spróbujmy od razu odpowiedzieć. Niestety, wiedza i uprawiana nauka ani nie uzyskały statusu powszechności, ani nie były konieczne do następstwa pokoleń, któremu bardziej potrzebne było odżywianie się i biologiczno-społeczne przekazywanie życia. Dlatego paradoksalna wydaje się prawidłowość, że łatwiej jest upowszechnić absurdalnie błędną myśl bądź ideę niż spowodować jej wygaszenie lub zneutralizowanie w ludzkiej świadomości i powszechnym użyciu. Zawsze bowiem znajdzie się człowiecze indywiduum, które podczas swej edukacji czegoś nie dosłyszało lub czegoś nie zrozumiało w sposób właściwy, dogłębny, integralny itd., a które jednocześnie przekonane będzie o wyjątkowości swego pomysłu bądź myśli. Czy ten przypadek także uwzględnia Bergsonowa metafora zbitej ludzkiej masy, napierającej w wydarzającej się teraźniejszości na przyszłość mocą swej przeszłości – zawartych w niej idei, ludzkich wyobrażeń, poglądów i przekonań, których wartości niejednokrotnie nie sposób określić?

Przejdźmy zatem do kończącego niniejszą refleksję podsumowania.

Dlaczego ważne okazuje się zainteresowanie europejskim średniowieczem? Niewątpliwie najważniejsze pozostaje wydobycie i uchwycenie właściwego, faktycznego obrazu europejskiego średniowiecza – przede wszystkim jako niemal tysiącletniego okresu kształtowania kulturowego – i to w jednolitej przestrzeni geograficznej jako swoistym mateczniku cywilizacyjnym – ludów pochodzenia indoeuropejskiego, celtyckiego, germańskiego i śródziemnomorskiego osadzonym na strukturze polityczno-ekonomicznej *Imperium Romanum*, tradycji kultury grecko-rzymskiej i w odniesieniu do wartości religijnych, etyczno-moralnych oraz intelektualnych religii chrześcijańskiej (w uproszczeniu), a szerzej tradycji judeochrześcijańskiej. Jest zrozumiałe, że okazuje się to konieczne, aby móc przezwyciężyć ideologiczne uproszczenia bądź założenia europejskiego oświecenia, dotyczące ciągłości kulturowej europejskiego średniowiecza i tego, co określa się mianem Europy nowożytnej. Powyższe okazuje się konieczne chociażby ze względu na elementy uwydatnione w obrazie Bergsonowej wizji ludzkich dziejów i wtłoczenia ludzkiego indywiduum w wydarzające się *teraz* współczesności. Jednocześnie wobec procesów mondializacyjnych współczesności konieczne wprost wydają się dogłębniejsze studia i badania historyczne nad europejskim średniowieczem. Czy wobec tendencji globalizujących współczesności nie zachodzi podobny przełom, jaki miał miejsce już dwukrotnie w dziejach kształtowania się cywilizacyjnego Zachodu – najpierw na zainicjowanych etapach integracji kulturowej ludów pochodzenia indoeuropejskiego, celtyckiego, germańskiego i śródziemnomorskiego w jednolitej przestrzeni geograficznej, a następnie w kolonialnej ekspansji Europy od XVI stulecia?

[34] Nie czynimy tutaj żadnego odniesienia do chrześcijańskiego Starego i Nowego Testamentu (Biblii), której znajomość w kręgu kulturowym Zachodu – podobnie, jak w innych kręgach cywilizacyjnych – pozostaje zapewne bardziej znaczna niż najpopularniejszych dzieł. Jednak pozostajemy tutaj w perspektywie religijnego odniesienia oraz postrzegania rzeczywistości świata i ludzkich społeczności z człowiekiem jako momentem determinującym uczestniczenie w tym wszystkim.

Niewątpliwie obecnie wydarza się coś podobnego, co już było dwukrotnie udziałem ludów kontynentu europejskiego – rozgrywa się cywilizacyjny i kulturowy dramat na skalę globu. Dlatego ważne okazuje się badawcze spojrzenie na wnętrze okresu, który stanowił swoisty tygiel wykształcający kulturę Zachodu. Co stanie się z nią w globalizacyjnej współczesności, którą zainicjowała? Odpowiedzi może dostarczyć średniowiecze, jako początkowy bieg kultury, która jest naszym udziałem i która także została zaczerpnięta z dziedzictwa przeszłości antycznej i starożytnej, w której konieczne jest odnalezienie ciągłości i jedności historii ludzkiej. Nie jest to jedyny bądź wyłączny powód uświadamiający, dlaczego każda refleksja naukowa nad europejskim średniowieczem jest niezwykle cenna. Współczesności postrzeganej z cywilizacyjnego matecznika Zachodu uświadamia bowiem kondycję tego, co stanowi nasze, a więc europejskie odniesienie.

AGNIESZKA MARCHWIŃSKA
Bydgoszcz

Starania Zygmunta Augusta o uznanie Barbary Radziwiłłówny w Koronie

We wrześniu 1548 r. Zygmunt August sprowadził z Wilna do Polski Barbarę z rodu Radziwiłłów, wdowę po wojewodzie trockim Stanisławie Gasztołdzie, którą rok wcześniej potajemnie poślubił. Małżeństwo to wywołało zdecydowany sprzeciw wśród szlachty, a konflikt pomiędzy królem a poddanymi zaważył w sposób zasadniczy na początku rządów ostatniego z Jagiellonów. Pomimo przeszkód, Zygmunt August podjął trudną walkę o uznanie Barbary jako pełnoprawnej królowej. Jego starania wiodły do najważniejszego celu – koronacji Radziwiłłówny. Różne przedsięwzięcia z tym związane w ogóle pokazują ogrom królewskiego trudu podjętego przy wprowadzeniu Barbary na Wawel[1].

Jak każda królewska małżonka, Barbara w pierwszym rzędzie dostała swój dwór, który służył jej w życiu prywatnym i kiedy pokazywała się publicznie. Oficjalnie Radziwiłłówna otrzymała dwór królowej 17 kwietnia 1548 r. z chwilą uroczystej jej prezentacji jako żony Zygmunta Augusta na zamku w Wilnie. Dwór ten prezentował się szczególnie okazale, bowiem stale obracało się na nim około dwustu osób. Był liczniejszy niż dwór królowej Bony czy zwłaszcza pierwszej żony młodego Jagiellona, Elżbiety Habsburżanki. Nad jego kształtem pracował sam Zygmunt August. Bez wątpienia król dążył do ukazania Barbary możliwie najokazalej, w otoczeniu pełnej hierarchii urzędników, licznych dworzan konnych, matron i dworek, czyli fraucymeru, oraz gromady różnorodnej służby. To dodawało jej powagi i splendoru, dwór bowiem składał się na wyobrażenie królewskiego majestatu. Zygmunt August przeciwstawił też dwór Barbary dworowi swej matki, wrogo nastawionej wobec synowej. W jego zamyśle dwór ten miał być lepszym, w każdym razie wystawniejszym. W świetle różnych świadectw był on godny małżonki władcy potężnej monarchii Jagiellonów[2].

Dnia 18 września 1548 r. Barbara Radziwiłłówna w otoczeniu swojego dworu oraz pocztów panów litewskich na czele z Radziwiłłami, razem w sile półtora tysiąca koni,

[1] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August król Polski i wielki książę litewski 1520-1562*, Warszawa 1996, s. 137-149; S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 2004, s. 52-58.

[2] A. Marchwińska, *Początki dworu królewskiego Barbary Radziwiłłówny*, „Przegląd Bydgoski. Humanistyczne Czasopismo Naukowe" t. 12, 2001, s. 43-49; eadem, *Królewskie dwory żon Zygmunta Augusta. Organizacja i składy osobowe*, Toruń 2008.

dotarła do Radomia. Tutaj nastąpiło powitanie królewskich małżonków, którzy nie kryli swojej radości z powodu tej chwili. Na polu pod Radomiem, miejscu tego spotkania, zgromadziło się razem trzy tysiące konnych. Przez blisko miesiąc Zygmunt August i Barbara cieszyli się sobą. Ulubionym miejscem ich pobytu stał się wtedy dwór myśliwski Jagiellonów koło Jedlni, w Puszczy Kozienickiej[3]. Barbara pożegnała małżonka 16 października i traktem przecinającym Wąchock, Nową Słupię, Łagów, Szydłów, Busko i Wiślicę po kilkunastu dniach przybyła do Nowego Miasta Korczyna, kolejnej jej siedziby w Polsce[4]. Po drodze królowa zamierzała nawiedzić benedyktyńskie opactwo na Łysej Górze, gdzie przechowywano relikwie Krzyża Świętego, ale Zygmunt August w ostatniej chwili nakazał jej tam nie wstępować, gdyż – jak pisał do jej brata, Mikołaja Radziwiłła Rudego – „*ostrzeżono nas, iżby nie miało być bardzo bezpieczno*"[5]. Toteż jedynie przesłała do tego sanktuarium Jagiellonów hojną ofiarę – pięć złotych dukatów[6].

Zygmunt August wysłał Barbarę do Korczyna na czas rozłąki spowodowanej sejmem koronnym, który się rozpoczął 31 października 1548 r. w Piotrkowie. Na zamku korczyńskim miała przeczekać burzę, jaka nadciągnęła w związku z jej małżeństwem z Jagiellonem. I faktycznie niebawem obrady obu izb przekształciły się w sąd nad królewskim małżeństwem, a główną oskarżoną została Radziwiłłówna[7].

Dwie były zasadnicze przyczyny skierowanych przeciwko niej ataków. Przede wszystkim podnoszono, że król wziął za żonę poddankę, co było naruszeniem podstawowego prawa Królestwa, które zastrzegało, że nikt w Polsce – wyjąwszy tego, kto byłby obrany królem – nie może stać się innej kondycji aniżeli szlacheckiej. W takim duchu mówili główni adwersarze Barbary, kasztelan poznański i starosta generalny Wielkopolski Andrzej Górka oraz wojewoda krakowski i marszałek koronny Piotr Kmita[8], jak i inni czołowi malkontenci w osobach posłów sejmowych – Piotra Boratyńskiego, Stanisława Lupy Podlodowskiego i Jana Sierakowskiego, który pełnił funkcję marszałka izby poselskiej[9]. W istocie chodziło tutaj o interesy możnych panów, obawiających się utraty swoich dotychczasowych pozycji na rzecz nowej elity na czele z Radziwiłłami. Stanisław Cynarski trafnie napisał: „To małżeństwo ułatwiło walkę o władzę między opozycją kierowaną przez Bonę a grupą hetmańsko-kanclerską, do której przystąpili panowie skuszeni obietnicami łaski królewskiej. Stąd walka o Barbarę była walką z wpływami Bony i jej zwolenników, była rozgrywką o powagę tronu"[10]. Dyskutująca około małżeństwa na sejmikach szlachta oraz jej sejmowi przedstawiciele

---

[3] A. Marchwińska, *Początki dworu...*, s. 49-51; M. Ferenc, *Mikołaj Radziwiłł „Rudy" (ok. 1515-1584). Działalność polityczna i wojskowa*, Kraków 2008, s. 90-91.

[4] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Archiwum Skarbu Koronnego (dalej ASK), Rachunki królewskie (dalej Rach. kr.) 361, k. 121-122. Dokładną drogę przebytą przez Radziwiłłównę odnotowały cytowane tutaj rachunki podskarbiego królowej Hieronima Bużeńskiego.

[5] Zygmunt August do M. Radziwiłła Rudego ze Skrzynna, 16 X 1548 – *Listy króla Zygmunta Augusta do Radziwiłłów*, oprac., wstęp, komentarze I. Kaniewska, Kraków 1999, s. 75.

[6] AGAD, ASK, Rach. kr. 361, k. 121.

[7] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 150-166; R. Ragauskienė, *Barbora Radvilaitė*, Vilnius 1999, s. 124-132; M. Ferenc, *Mikołaj Radziwiłł...*, s. 94-98.

[8] *Diariusze sejmów koronnych 1548, 1555 i 1570 r.*, wyd. J. Szujski (Scriptores Rerum Polonicarum, t. I), Kraków 1872, s. 200, 217-223.

[9] Ibidem, s. 174-175, 189-190, 201-212, 224-225.

[10] S. Cynarski, *Zygmunt August...*, s. 54.

występowali więc jako niezbyt świadomi szermierze interesów rywalizujących między sobą dygnitarzy i senatorów[11].

Ataki na litewską poddankę kryły też zarzuty przeciwko reputacji Barbary, których oficjalnie nie podnoszono, aby nie obrazić królewskiego majestatu. Zawierały je natomiast paszkwile i pamflety kolportowane najpierw w Wielkopolsce, potem także w trakcie obrad sejmowych. Ogólnie zarzucano Radziwiłłównie rozwiązłość i przedślubne pożycie z Zygmuntem Augustem, wykorzystywanie swoich powabów do osiągnięcia tronu. Uważano, że nie jest ona godna królewskiej korony. Dlatego sprzeciwiano się uprawomocnieniu niefortunnego kroku króla i postulowano, aby odstąpił on od „żałośliwego małżeństwa" z Barbarą. Żeby złamać upór Zygmunta Augusta, posłowie i dworzanie królewscy przedłożyli mu nawet prośbę na klęczkach, co było gestem wobec polskiego monarchy niespotykanym, a prymas Mikołaj Dzierzgowski zadeklarował grzech rozwodu rozdzielić na głowy wszystkich mieszkańców kraju[12].

Zygmunt August był jednak nieugięty, w czym okazał typowy dla Jagiellonów upór, ale i siłę swojego uczucia do Barbary. Najdobitniej dał temu wyraz w osobiście przygotowanym responsie, który 23 listopada w jego imieniu sejmującym stanom przedstawił biskup krakowski i kanclerz Samuel Maciejowski, który razem z kasztelanem krakowskim i hetmanem Janem Tarnowskim należał do głównych stronników młodego władcy[13]. Obronę swojego małżeństwa król zamknął konkluzją: „*A tak, jakośmy Waszym Miłościom powiedzieli, żebyśmy tego bez obrażenia sumienia naszego uczynić nie mogli, tedy i teraz tak powiedamy, iż tego do ostatniej koszule i ciała naszego, które na sobie mamy, uczynić nie możemy*"[14]. Wobec silnego oporu i senatorów, i posłów musiał wszakże Zygmunt August na jakiś czas odłożyć koronację Barbary. Podobnie uległa zwłoce sprawa zapisu dóbr oprawnych dla nowej królowej i chociaż – o czym niżej – niebawem król ją przeprowadził, to uwzględniała ona postulaty malkontentów, aby nie były to dobra królewskie w Koronie.

Spór o Barbarę Radziwiłłównę nie miał na pozór wydźwięku antyregalistycznego czy anarchizującego, ale mógł stać się groźny, bowiem opozycja kwestionowała chociażby prawo króla do sądzenia. Nie chciano widzieć jej żoną Zygmunta Augusta dla dobra monarchy i państwa, czyli po prostu z powodu racji stanu[15]. Pomimo wszystko cała ta zawierucha w sposób wyraźny zaważyła na pierwszych latach samodzielnych rządów Zygmunta Augusta, zniechęciła monarchę do szlacheckiego parlamentaryzmu i odsunęła na dalszy czas jego współdziałanie ze stronnictwem egzekucyjnym około modernizacji państwa. Przyniosła też i inne trudności, chociażby uwidocznione w niezrozumiałych dzisiaj postawach osób znajdujących się blisko królewskiej pary. Warto tu wskazać, że marszałek poselski Jan Sierakowski, domagający się na sejmie 1548 r. od króla, aby porzucił „żałosne małżeństwo" był akurat dworzaninem konnym Radziwił-

---

[11] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 157.

[12] *Diariusz sejmów koronnych...*, s. 207, 222. Zob. też M. Baliński, *Pamiętniki o królowej Barbarze żonie Zygmunta Augusta*, cz. 1, [w:] idem, *Pisma historyczne*, t. 1, Warszawa 1843, s. 176.

[13] Własnoręcznie napisane przez Zygmunta Augusta *Responsum in negotio connubii per S. Regiam Maiestatem Consiliariis Regni datum* opublikowane zostało w: *Listy oryginalne Zygmunta Augusta do Mikołaja Radziwiłła Czarnego... z autentyków spisane i wydane*, wyd. S.A. Lachowicz, Wilno 1842, s. 282-294. Zob. też wersję przedstawioną przez kanclerza Maciejowskiego – *Diariusze sejmów koronnych...*, s. 225-227.

[14] *Listy oryginalne Zygmunta Augusta...*, s. 291.

[15] Zwłaszcza mocno to podkreśla A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 157-158.

łówny, zaś Anna Podlodowska, córka Stanisława Lupy Podlodowskiego, który groził wtedy Zygmuntowi Augustowi rokoszem, należała jako dworka do fraucymeru nielubianej królowej[16].

Barbara przebywała na zamku korczyńskim przez trzy i pół miesiąca, od 27 października 1548 do 9 lutego 1549 r.[17] Sprawy, które ją wtedy zaprzątały, przede wszystkim niepewność jutra pod wpływem wieści przenikających z Piotrkowa, oświetla zachowana korespondencja jej samej, Zygmunta Augusta i Mikołaja Radziwiłła Rudego, opiekującego się zrazu Barbarą w Korczynie. Jemu to głównie król zlecił pieczę nad bezpieczeństwem małżonki, jej wygodami i zdrowiem[18].

Święta Bożego Narodzenia 1548 r. spędziła Barbara bez Zygmunta Augusta, który nadal pozostawał w Piotrkowie, gdzie po zakończeniu sejmu sprawował sądy. Z pewnością król czekał także na uspokojenie opinii szlacheckiej wzburzonej małżeństwem z Radziwiłłówną, przygotowując lepsze warunki do uroczystego wjazdu do Krakowa. Jako noworoczny prezent, czyli kolędę, otrzymała Barbara trzy „*ornamentis alias* obojczyki *ex auro filiato cotextis*", które dla niej i królowej Bony zakupił Zygmunt August od Jana Tedaldiniego z Florencji[19].

Kres rozłąki królewskiej pary nastąpił 9 lutego 1549 r., kiedy Zygmunt August przybył wreszcie do Nowego Miasta Korczyna. Stąd małżonkowie udali się do Krakowa. Uroczysty wjazd Zygmunta Augusta z Barbarą do stolicy Królestwa odbył się 13 lutego. Towarzyszył im okazały orszak dworski oraz poczty panów polskich sprzyjających nowemu władcy. Króla i królową powitali tradycyjnie najpierw mieszczanie, a potem w katedrze na Wawelu w imieniu duchowieństwa krakowskiego kanonik Piotr Myszkowski, który do króla przemówił po łacinie, zaś do Radziwiłłówny po polsku. Następnie odśpiewano uroczyście *Te Deum*. I wreszcie Zygmunt August zaprowadził Barbarę do komnat zamkowych na Wawelu[20].

Radziwiłłówna zajęła pokoje, które wcześniej zamieszkiwała Bona. Stara królowa, nie uznająca nowej synowej, opuściła je w atmosferze skandalu. Wyjeżdżając z Krakowa kazała bowiem zamknąć apartamenty królowych na trzy spusty, zaś jej sługa odmówił wydania kluczy. Musiano zatem wyważać drzwi[21]. Jak się przypuszcza, wtedy to ozdobiono komnaty zamku królewskiego na Wawelu słynnymi arrasami Zygmunta Augusta. W każdym razie początek tego okazałego zbioru dekoracyjnych tkanin, przynoszących do dzisiaj sławę dawnej siedzibie polskich monarchów, może być związany

---

[16] A. Marchwińska, *Królewskie dwory...*, s. 97, 142-143.

[17] AGAD, ASK, Rach, kr. 358/360, k. 126v, 132v; Rach. kr. 361, k. 122-132. Zob. też A. Marchwińska, *Początki dworu...*, s. 52-53.

[18] Zygmunt August do M. Radziwiłła Rudego z Piotrkowa, 24 XI 1548 – *Listy króla Zygmunta Augusta...*, s. 93-94: „*Innego nic na ten czas nie mamy co ku Jej M pisać, jedno za to Jej M żądamy, aby tam Jej M tego pilnie doglądał, żeby królowa Jej M na wszem miała swą wczesność. A tego Jej M brońcie, aby Jej M tak długo w łaźni się nie myła. Gdyż to Jej M, po sobie baczy, iż to Jej M zdrowiu szkodzi*". Zob. też R. Ragauskienė, *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės kancleris Mikalojus Radvila Rudasis (apie 1515-1584 m.)*, Vilnius 2002, s. 49-50; M. Ferenc, *Mikołaj Radziwiłł...*, s. 95-96.

[19] AGAD, ASK, Rach. kr. 137, k. 66v.

[20] Szczegółową relację o tym ingresie przekazał dworzanin królewski S. Pieniążek w swoim liście do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 17 II 1549 – *Listy polskie XVI wieku*, red. K. Rymut, t. 2, Kraków 2001, nr 265.

[21] S. Bojanowski do ks. Albrechta z Krakowa, 18 III 1548 – *Elementa ad fontium editiones. Res Polonicae ex Archivo Regiomontano*, ed. C. Lanckorońska, t. XXXVIII, Romae 1976, s. 111. Zob. też A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 166.

z przybyciem Barbary do Krakowa lub jej koronacją, chociaż zwyczaj zdobienia wnętrz zamku arrasami miał wcześniejszą tradycję i znacznie wyprzedził kolekcję ostatniego z Jagiellonów. Ponadto w skład wyprawy pierwszej żony Zygmunta Augusta, Elżbiety Habsburżanki, wchodziły cenne opony flandryjskie, które przywiozła ona do Krakowa[22]. W październiku 1549 r. wybuchnął groźny pożar na Wawelu, który strawił całą południową i zachodnią część zamku. Ogień szczęśliwie nie dotarł do komnat królewskich, ale niewątpliwie dostarczył silnych wrażeń Barbarze, obserwującej razem z małżonkiem ten niszczycielski żywioł[23].

Na początku grudnia tegoż roku, kiedy Barbara świętowała swoje urodziny, król wydał na zamku świetną ucztę. Zapiski w *Rachunkach królewskich*, dotyczące wydatków na kuchnię, nie pozwalają jednak całkiem pewnie stwierdzić, czy uczta odbyła się 6 grudnia i że był to akurat dzień urodzin Radziwiłłówny, czy też biesiadowano w ciągu tygodnia poprzedzającego ten termin[24]. Wbrew temu też, co twierdził Michał Baliński, a za nim inni autorzy[25], wydatki poniesione wtedy na kuchnię nie odbiegały zbytnio od przeciętnej tygodniowej kwoty 600 florenów, jaką przeznaczano na utrzymanie monarchy i jego otoczenia[26], chociaż – to należy jasno powiedzieć – Zygmunt August nigdy nie skąpił pieniędzy dla Barbary.

Poza rezydencją królewską drugim ważnym miejscem dla Radziwiłłówny na wzgórzu wawelskim był kościół katedralny p.w. św. Stanisława i św. Wacława, główna „świątynia państwowa" Królestwa Polskiego. Obchodzono liczne święta kościelne, a oboje królestwo uczestniczyli w nich solennie. Występowali wówczas razem, we wspólnym orszaku, który wędrował z zamku do katedry. Otoczenie królewskiej pary, na ogół młodzi ludzie, nie zawsze zachowywali się w świątyni z należną temu miejscu powagą, co wzbudzało krytyczne komentarze pozostałych uczestników nabożeństw[27]. W katedrze odbyła się też koronacja Barbary i wreszcie, po jej rychłej śmierci, tutaj wystawiono na marach trumnę królowej przed przewiezieniem jej do Wilna. Co więcej, z imieniem ukochanej żony Zygmunta Augusta związane jest wielkie dzieło renesansowe, mianowi-

---

[22] M. Gębarowicz, T. Mańkowski, *Arrasy Zygmunta Augusta*, „Rocznik Krakowski" t. 29, 1937, s. 5-8; *Arrasy flamandzkie*, oprac. pod kier. J. Szablowskiego, Warszawa 1975, s. 33-36; M. Hennel-Bernasikowa, *Arrasy Zygmunta Augusta*, Kraków 1998, s. 21-23. O ewentualnej roli Radziwiłłówny w powstaniu tapiserii nie wspomniała ostatnio M. Piwocka, *Arrasy Zygmunta Augusta*, Kraków 2007.

[23] S. Tomkowicz, *Wawel*, 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, „Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej" t. 4, 1913, s. 168.

[24] AGAD, ASK, Rach. kr. 152, k. 68: „*Summa septimanae ad diem 6 decembris [1549], in qua Maiestatis Regia celebrare dignata est diem natalem Serenissimae coniugis Maiestatis sue Dominae Barbarae, fercula ad 5 scutellas dabantur, facit fl. 605/6/3*". Tutaj trzeba objaśnić, że zwykle zaimek *quae* w podobnych formularzowych zapiskach odnosi się do tygodnia (*septimana*), nie zaś do dnia (*dies*). Poza tym powstaje pytanie, czy czasem w tej zapisce *dies natales* nie występuje w znaczeniu *dies nominalis*? (Dzień świętej Barbary przypada 4 grudnia). Zob. inaczej m.in. Z. Wdowiszewski, *Genealogia Jagiellonów i Domu Wazów*, Kraków 2005, s. 150.

[25] M. Baliński, *Pamiętniki o królowej...*, cz. 2, s. 84; E. Rudzki, *Barbara Radziwiłłówna druga żona Zygmunta Augusta*, [w:] idem, *Polskie królowe*, t. 1, Warszawa 1990, s. 259; Z. Kuchowicz, *Barbara Radziwiłłówna*, wyd. 4, Łódź 1989, s. 155. A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 180, przyp. 18, podaje, że król wydał ucztę w Niepołomicach, ale *Rachunki królewskie* wyraźnie stwierdzają, że urodziny królowej świętowano w Krakowie, po powrocie z Niepołomic – AGAD, ASK, Rach. kr. 152, k. 68.

[26] AGAD, ASK, Rach. kr. 152, k. 66-71.

[27] Zob. L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*, wyd. 3 popr. i uzup., do druku przygotował Z. Kolankowski, Olsztyn 1991, s. 230; Z. Kuchowicz, *Barbara Radziwiłłówna...*, s. 156.

cie nowożytny ołtarz wykonany dla katedry. W świetle nowych badań P. Pencakowskiego prace przy tym retabulum, rozpoczęte pod koniec życia Zygmunta Starego w 1546 r., przerwane po śmierci monarchy, doprowadzone zostały do końca dzięki jego następcy w roku 1550. Zygmunt August postanowił bowiem w ten sposób uświetnić uroczystość koronacji Barbary, która właśnie przystępując do nowego ołtarza stała się polską królową. Nowe retabulum katedralne stworzone przez architekta Włocha, zapewne Jana Ciniego, zespół włoskich snycerzy działających w Krakowie, anonimowego rzeźbiarza figur i weneckiego malarza Piotra, autora obrazu *Ukrzyżowanie*, umieszczonego w ołtarzu, prezentowało wyjątkowe walory artystyczne. Było ostatnim wybitnym dziełem wczesnego renesansu włoskiego w stolicy Królestwa Polskiego. Przez blisko sto lat ołtarz ten stał w krakowskiej katedrze, potem znalazł się w Kielcach i wreszcie trafił do kościoła parafialnego w Bodzentynie na Kielecczyźnie[28].

Druga małżonka Zygmunta Augusta znała również rynek krakowski, bowiem dwa razy z okien okolicznych kamienic obserwowała ceremonie hołdów lennych składanych królowi. Najpierw, we wrześniu 1549 r., przyglądała się uroczystościom związanym z *homagium* książąt pomorskich z racji lenna bytowskiego i lęborskiego, zaś wkrótce po swojej koronacji, w grudniu 1550 r., była świadkiem złożenia przysięgi wierności przez pełnomocników księcia pruskiego Albrechta[29].

W Krakowie Radziwiłłówna nie czuła się jednak dobrze. Wydaje się, że gwarny Wawel nie odpowiadał jej oczekiwaniom. Wolała raczej warunki bardziej kameralne, w których do tej pory zwykle żyła z Zygmuntem Augustem. Dlatego ulubionym miejscem pobytu królewskiej pary stały się Niepołomice, położone nieopodal Krakowa. Tutaj na skraju pradawnej puszczy stał od czasów Kazimierza Wielkiego zamek, odnowiony i przebudowany w duchu renesansowym przez Zygmunta Starego przy udziale Bony, która założyła przy nim swoje słynne włoskie ogrody. Było to znakomite miejsce na rekreację i ulubiony sport Jagiellonów, czyli polowania na dziką zwierzynę. Puszcza Niepołomicka słynęła zwłaszcza z jeleni i saren, ale spotykało się tu też łosie i podobno żubry czy niekiedy sprowadzane skądinąd dla celów myśliwskich drapieżniki, jak niedźwiedzie[30]. Zygmunt August postanowił stworzyć z niepołomickiego zamku wystawną rezydencję z myślą o małżonce, toteż od razu przystąpił do jego gruntownej przebudowy. Pomimo rychłej śmierci Barbary król, ze względu na pamięć o niej, kontynuował przez 20 lat budowanie zamku, choć sam był w nim po raz ostatni w roku 1559. Agnieszka Januszek, która niedawno gruntownie zbadała historię tego przedsięwzięcia

---

[28] P. Pencakowski, *Renesansowy ołtarz główny z katedry krakowskiej w Bodzentynie*, „Studia Waweliana" t. 11/12, 2002/2003, s. 107-155.

[29] S. Koszutski do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 23 IX 1549 – *Listy polskie XVI w...*, t. 2, s. 391: „*...w tęn przeszły piątek, w wiliją świętego Mateusza [20 IX], ołdowali panu naszemu pomorskie książęta przez posła swego jednego. Majestat w rynku u ratusza przeciwko Brackie ulicy beł postawion, krolowa jej miłość patrzeła z kamięnice od Hektora, ktora jest prawie przeciwko tęmu placewi*". Dwa dni po koronacji, czyli 9 grudnia 1550 r. królowa Barbara przypatrywała się hołdowi pruskiemu z okien kamienicy podskarbiego wielkiego koronnego Spytka Jordana – A. Przezdziecki, *Jagiellonki polskie. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta królów polskich*, t. 1, Kraków 1868, s. 258.

[30] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 169-170; U. Borkowska, *Rezydencje Jagiellonów*, [w:] *Rezydencje w średniowieczu i czasach nowożytnych*, red. E. Opaliński i T. Wiślicz, Warszawa 2001, s. 27. O zwierzynie łownej m.in. w Puszczy Niepołomickiej zob. M. Kromer, *Polska, czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przekład S. Kazikowski, wstęp i oprac. R. Marchwiński, Olsztyn 1984, s. 46-52.

architektonicznego ostatniego z Jagiellonów, upatruje w tym wspaniałym, renesansowym zamku rodzaj pomnika ku czci umiłowanej małżonki[31].

W okresie krakowskim Zygmunt August i Barbara właściwie mieszkali na przemian na Wawelu i w zamku niepołomickim. Do Niepołomic para królewska zawitała niebawem po uroczystym ingresie do stolicy Królestwa. Z rachunków prowadzonych przez szafarza królowej, Wawrzyńca Jelitowskiego, wynika, że po raz pierwszy przebywali tam od 23 lutego do 8 marca 1549 r.[32] Akurat przypadł czas zapustów (mięsopustów), toteż król i królowa spędzili te dni na wesołej zabawie, na którą złożyły się gonitwy, maskarady, hulanki dworzan i oczywiście tańce. Później jeszcze każdego dnia wyjeżdżali na łowy[33]. Wspomniane tutaj rejestry szafarza Jelitowskiego z 1549 i 1550 r. pozwalają stwierdzić, że królewska para przebywała w Niepołomicach wiele razy, zwykle przez kilka lub kilkanaście dni, oddając się ulubionym łowom[34]. W pogoni za dzikim zwierzem Zygmunt August i Barbara przemierzyli Puszczę Niepołomicką wzdłuż i wszerz. W czasie ostatniej wspólnej wyprawy przebywali w okolicach Drwini i Krzeczowa, gdzie mieli stacje przez dziewięć dni, od 14 do 22 września 1550 r.[35]

To ciągłe przebywanie razem, w Krakowie i Niepołomicach, świadczyło o sile uczucia między królewskimi małżonkami, uczucia, które nie słabło a wręcz się potęgowało. Że Zygmunt August i Barbara byli szczęśliwą parą, samo rzucało się w oczy. Bystry obserwator, chociaż na ogół niezbyt życzliwy swej stryjecznej siostrze, Mikołaj Radziwiłł Czarny twierdził, że Barbara „*używa tej łaski u krola, ktorej nie jest rzecz podobna, aby ktora krolowa w Korunie Polskiej kiedy używała więtszej u małżonka swego. By jedno ta łaska na dobre wyszła, bo ardens charitas facile extinguitur*”[36]. Zaangażowanie Zygmunta Augusta było tak mocne, iż otoczenie króla obawiało się, że z tego powodu zaniedba on sprawy państwowe. Wymowne są tu zwłaszcza słowa sekretarza królowej Stanisława Koszutskiego: „*nasz pan wszyćko u krolowej jej miłości przesiedzi a tak mowią (czegom ja już nieświadom), iż na sprawach rzeczej pospolitej barzo bywa płochy a teskliwy dla teskności przez krolowej jej miłości. Otóż oni mowią, żeby go sama miała przy sobie więźbić i tego się barzo boją, ne negligentem reipublicae eum reddat, czemu ja mało wierzę, by to s niej być miało, rychli wiera z miłości, iż pan miłuje*”[37].

Wymownego świadectwa przywiązania Zygmunta Augusta do Barbary dostarczają *Rachunki królewskie*, przeważnie wykorzystywane do referowania całkiem odmiennych kwestii. Otóż w świetle ustaleń U. Borkowskiej, która prowadziła na ich podstawie badania nad religijnością Jagiellonów[38], Zygmunt August wyjątkowo hojnie rozdawał

---

[31] A. Januszek, *Rezydencja królewska w Niepołomicach w czasach panowania Zygmunta Augusta 1548-1572*, Lublin 2006, s. 107-108, 215.

[32] AGAD, ASK, Rach. kr. 151, k. 46-54.

[33] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 170; autorka cytuje tu szczegółową relację dworzanina królewskiego Mikołaja Trzebuchowskiego o mięsopustach w Niepołomicach. Zob. też K. Targosz, *Królewskie uroczystości weselne w Krakowie i na Wawelu 1512-1605*, Kraków 2007, s. 71, 94.

[34] AGAD, ASK, Rach. kr. 151; Rach. kr. 154. Wymienione rejestry Wawrzyńca Jelitowskiego obejmują okres: 01.01.–31.12.1549 r. oraz 01.01.–31.07.1550 r. Zob. też A. Januszek, *Rezydencja królewska...*, s. 216-219.

[35] AGAD, ASK, Rach. kr. 316, k. 216-220.

[36] M. Radziwiłł Czarny do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 4 VII 1549 – *Listy polskie XVI w....*, t. 2, s. 309.

[37] S. Koszutski do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 14 VIII 1549 – ibidem, s. 371.

[38] U. Borkowska, *Rachunki królewskie jako źródło poznania praktyk religijnych Jagiellonów*, [w:] *Peregrinatio ad veritatem. Studia ofiarowane prof. Aleksandrze Witkowskiej OSU z okazji 40-lecia*

jałmużny w latach szczęśliwego małżeństwa z Radziwiłłówną i w okresie jej choroby. W rachunkach zapisywano wtedy sumy na wspieranie ubogich najwyższe, jakie kiedykolwiek wydano ze skarbu królewskiego[39].

Zygmunt August składał dowody swego oddania Barbarze także w wymiarze materialnym. Jej pozycja jako żony monarchy i, oczywiście, olśniewająca uroda, były podkreślane dzięki bogatym i różnorodnym strojom oraz drogocennym ozdobom, które nosiła na co dzień i od święta[40]. Cały ów splendor i krasę królowej pokazuje najlepiej słynny tzw. portret mańkiewiczowski, na którym Radziwiłłówna została przedstawiona w stroju koronacyjnym z koroną na głowie, w welonie i ze sznurami pereł[41]. W jakiejś mierze o bogactwie garderoby Barbary i jej klejnotach informuje też pokwitowanie Anny Jagiellonki, wystawione sekretarzowi królewskiemu Stanisławowi Fogelwederowi 27 września 1572 r., a więc po zgonie Zygmunta Augusta, za przekazane infantce „spiski, regestra albo inwentarze rzeczy króla Jego Mości"[42]. Otóż w tym szczegółowym dokumencie między innymi wykazano: „*Item fascykuł, w którym są ty wyżej opisane rzeczy: naprzód inwentarz szat i klejnotów królowej Barbary pod ręką i pieczęcią pana Hieronima Buzinskiego. W tymże fascykule spisek szat i innych rzeczy królowej Barbary, które król Jego Mość różnymi czasy do siebie i do klucza swego wziąć raczył, podpisany ręką króla Jego Mości. W tymże fascykule spisek szat i innych rzeczy królowej Barbary, które przy Stanisławie Gzowskim zostawają z podpisem ręki króla Jego Mości. W tymże fascykule kwity dane od pana Włoszka Gzowskiemu na niektóre rzeczy królowej Barbary, które król Jego Mość do siebie wziąć raczył. W tymże fascykule związek papieru z napisem Gzowski*"[43]. Już sama liczebność tych różnych inwentarzy, spisów i kwitów dotyczących klejnotów, szat i innych rzeczy królowej Barbary świadczy właśnie o przepychu, jakim otoczył Zygmunt August swoją małżonkę.

Interesujące wiadomości o standardzie życia Barbary przekazał Jan Lang, poseł króla Ferdynanda I Habsburga, który w marcu 1549 r. przybył do Krakowa. Informował on swojego mocodawcę, że Zygmunt August z „*małżonką swą Barbarą słodki żywot prowadzi [...] Podziwienia godne z jakim kosztem i z jaką wspaniałością król utrzymuje królową, a to pomnaża jeszcze zawiść ludzką do niej. Powiadają, że w porównaniu z tą, królowa Elżbieta nasza świętej pamięci nie lepsze od sługi utrzymanie miała*"[44]. Następnym razem Lang donosił, że polski monarcha skupował od Żydów i innych kupców drogocenne sobole, aby wystroić w nie małżonkę[45].

---

pracy naukowej, red. U. Borkowska, Cz. Deptuła, R. Knapiński, Z. Piłat, E. Wiśniowski, Lublin 2004, s. 47-63.

[39] Eadem, *Królewskie miłosierdzie*, [w:] *Kultura średniowieczna i staropolska. Studia ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w 50-lecie pracy naukowej*, red. D. Gawinowa i in., Warszawa 1991, s. 693.

[40] O klejnotach i kosztownych strojach Radziwiłłówny pisała ostatnio E. Letkiewicz, *Klejnoty w Polsce. Czasy ostatnich Jagiellonów i Wazów*, Lublin 2006, s. 93-99.

[41] H. Widacka, *O malarskich i graficznych wizerunkach królowej Barbary Radziwiłłówny*, „Kronika Zamkowa" t. 33, 1996, nr 1, s. 25.

[42] A. Franaszek, W. Urban, *Oblaty dokumentów dokonane przez księdza Stanisława Fogelwedera*, „Studia Waweliana" t. 1, 1992, s. 31-34. Inną, nieznaną wydawcom, kopię kwitu Anny Jagiellonki, przechowuje Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, „Teki Naruszewicza", t. 80, s. 383-397.

[43] A. Franaszek, W. Urban, *Oblaty dokumentów...*, s. 31-32. Zob. też R. Ragauskienė, *Barbora Radvilaitė...*, s. 230.

[44] J. Lang do Ferdynanda I z Krakowa, 17 III 1549 – A. Przezdziecki, *Jagiellonki polskie...*, t. 5, Kraków 1878, s. LXII-LXIII.

[45] J. Lang do Ferdynanda I z Krakowa, 27 III 1549 – ibidem, s. LXVI.

Zygmunt August zabezpieczył też egzystencję Barbary na wypadek swojej śmierci. Chodzi tu o zwyczajowy zapis oprawy, którą otrzymywały polskie królowe. W przypadku Radziwiłłówny nie było to wcale łatwe do przeprowadzenia z powodu oporu, z jakim spotkało się jej małżeństwo z Jagiellonem. Kasztelanka wileńska, potem wojewodzina trocka posiadała skromny posag i na dobrą sprawę poza urodą niewiele wniosła, co oczywiście dolewało oliwy do ognia w sprawie tego małżeństwa, zwłaszcza kiedy pamiętano o znacznych sumach posagowych Bony i Elżbiety Habsburżanki[46]. Jak wiadomo, Zygmunt August na sejmie piotrkowskim 1548 r. uległ oponentom, którzy postulowali, aby oprawa Barbary nie obejmowała dóbr królewskich w Koronie. Było to jedyne ustępstwo króla, we wszystkim innym zaś postawił na swoim. Dlatego Barbara Radziwiłłówna stanowiła wyjątek pośród polskich królowych, bowiem tylko jej dobra oprawne zostały wyznaczone ze skarbowych majętności wielkoksiążęcych na Litwie.

W specjalnym dokumencie, wystawionym 1 maja 1549 r. w Krakowie, Zygmunt August mocą swojej zwierzchności hospodarskiej zapisał małżonce Barbarze, królowej polskiej i wielkiej księżnej litewskiej w „*państwie naszem ojczystym Wielkim Księstwie Litewskim własność naszę ojczystą hospodarską*"[47]. W dokumencie wymieniono dokładnie majątki ziemskie wraz z przynależnymi do nich pożytkami i dochodami, które razem tworzyły oprawę królowej. Kopię dokumentu z zapisem oprawy Zygmunt August przesłał Mikołajowi Radziwiłłowi Rudemu. Wprawdzie w załączonym wtedy liście do szwagra monarcha pisał, że udało mu się pognębić przeciwników[48], ale takie rozwiązanie sprawy nie dawało pełnej satysfakcji królewskiej parze, zwłaszcza Radziwiłłównie, która i w tym przypadku widziała dyskryminację swojej osoby w Polsce. Przedwczesna jej śmierć nie pozwoliła sprawdzić, jak faktycznie funkcjonowałaby ta wyjątkowa oprawa polskiej królowej.

Zasadnicze znaczenie dla Radziwiłłówny jako żony panującego w Polsce Jagiellona miała nade wszystko jej koronacja. Majestat korony zapewniał małżonce królewskiej najwyższą pozycję. Obok króla była ona najważniejszą personą w monarchii Jagiellonów. Na Litwie nadanie Barbarze tytułu wielkiej księżnej nie stanowiło praktycznie trudności, bo dokonało się podczas przedstawienia jej radzie wielkoksiążęcej, chociaż niektórzy panowie byli niechętni takiemu wyniesieniu Radziwiłłów[49]. W Koronie natomiast akt koronacji małżonki królewskiej – zgodnie z tradycją – powinien być dokonany w trakcie sejmu, zwoływanego wtedy specjalnie do Krakowa, zamiast do Piotrkowa, tak samo jak to było w przypadku koronacji monarchów. Tymczasem początkowo sejm – jak wiadomo – w ogóle był przeciwny małżeństwu z Radziwiłłówną, a cóż dopiero ko-

---

[46] D. Mrówczyńska, *Wzorzec społeczny królowej w Polsce XVI wieku*, [w:] *Społeczeństwo staropolskie. Studia i szkice*, red. A. Wyczański, t. 3, Warszawa 1983, s. 54-55; U. Borkowska, *„Pacta matrimonialia" Domu Jagiellonów*, „Roczniki Humanistyczne" t. 48, 2000, z. 2 (specjalny), s. 56.

[47] M. Baliński, *Pamiętniki o królowej...*, cz. 1, s. 313-318. Jest to jedyny znany tekst dokumentu, opublikowany zresztą – jak twierdzi Baliński – „z autentycznej [w]spółczesnej kopii". Być może chodzi tu o kopię, którą Zygmunt August przesłał M. Radziwiłłowi Rudemu; zob. przyp. 48.

[48] Zygmunt August do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 1 V 1549 – *Listy króla Zygmunta Augusta*, s. 118: „*Uczynialiśmy też już oprawę królowej Jej M małżonce naszej, na niektórych tam imionach i dworzech naszych, której oprawy kopiją wam posyłamy a to prze tę przyczynę, aby gdy już ta oprawa Jej KM in vulgum wynidzie, żeby ci, którzy continua laborant invidia, tym więcej się gryźć, padać mogli. A ten list oprawy królowej Jej M jest już tak, jako ma być, napisan i zgotowan*".

[49] M. Stryjkowski, *Kronika polska, żmodzka i wszystkiej Rusi*, t. 2, Warszawa 1846, s. 402.

ronacji znienawidzonej Litwinki. W tej sytuacji Zygmunt August musiał stoczyć ciężką i długą batalię, aby na głowie Barbary znalazł się wreszcie diadem królewski.

Koronację małżonki król potraktował jako sprawę podstawowej wagi i powiązał z własnym autorytetem monarszym. I chociaż na sejmie piotrkowskim 1548 r. wobec oporu posłów i senatorów ją odłożył, to nie zamyślał właśnie z tych powodów absolutnie z niej rezygnować. Bardzo wymowne są tu słowa królewskie skierowane do przedstawicieli senatu, którzy kolejny już raz domagali się odstąpienia od koronacji Radziwiłłówny. Zygmunt August rzekł im mianowicie, że „około koronacyjej tedy na tem *dignitas nostra* zawisła. *Nos autem honorem nostrum a nobis auferre omnino nolumus*”[50]. Jego stanowisko było więc pryncypialne. Wprawdzie niekiedy Barbara i jej bracia Radziwiłłowie lękali się, że zniechęcony trudnościami król może porzucić zamiar koronacji, ale obawy te należy uznać za bezpodstawne. Dla Zygmunta Augusta, mającego renesansowe wyobrażenie o władzy monarszej, korona małżonki stanowiła nieodzowny aspekt jego królewskości. Ponadto w pełni uprawomocniała drogę ewentualnego potomstwa do elekcyjnego tronu w Polsce.

Sama Barbara pragnęła korony królewskiej i przywiązywała wielką wagę do aktu koronacji. Jak zauważyła A. Sucheni-Grabowska: „Stanowisko monarchini wiązało się ściśle z *sacrum* obrzędu koronacyjnego Barbara musiała czuć się niedowartościowana, będąc pozbawiona naturalnego przywileju przysługującego jej poprzedniczkom”[51]. Toteż konsekwentnie zmierzała do celu. Nie ma śladu, aby w sprawie koronacji wykazywała jakieś wahania. Przeciwnie, była tutaj bardziej uparta aniżeli sami Radziwiłłowie, którzy – rzecz oczywista – w jej koronacji dostrzegali wielkie korzyści dla swego rodu. Mikołaj Czarny i Mikołaj Rudy wręcz rywalizowali ze sobą w kwestii doprowadzenia koronacji siostry do skutku[52]. Marszałek litewski jako bliższy królowi i niewątpliwie najbardziej ambitny spośród Radziwiłłów odgrywał wszakże główną rolę, chociaż dumna postawa Barbary często go drażniła. Stąd brały się różne ostre opinie o siostrze kreślone charakterystycznym piórem Mikołaja Czarnego, jak ta z przestrogą, aby strzegła łaski króla, „*ktory sie teraz krwawym potem o nię poci. A gdy go oględa, dalibog niech mu inak głowę i nogi schyla, niżli po ty czasy było, by potym Bog nie skurczył za tę niewdzięczność tanti beneficii, że z smrodu wznosi onę na majestat*”[53].

W pokonywaniu przeszkód na drodze do koronacji Barbary posłużył się Zygmunt August działaniami dyplomatycznymi, które pozwoliły mu przełamać opozycję wewnątrz kraju. Chodzi tutaj o głośny układ, zawarty 2 lipca 1549 r. w Pradze, między nim a królem Ferdynandem I Habsburgiem. W końcowym fragmencie tego traktatu kontrahenci przyrzekli sobie, że będą się wspomagali przeciwko „wiarołomnym i buntowniczym [poddanym]”. I choć A. Sucheni-Grabowska dostrzegła znaczniej bardziej złożone okoliczności towarzyszące poselstwu biskupa chełmińskiego Stanisława Hozjusza w Pradze[54], to niewątpliwie traktat umocnił pozycję Zygmunta Augusta w Koronie i tym

---

[50] Zygmunt August do M. Radziwiłła Rudego z Piotrkowa, 11 XII 1548 – *Listy króla Zygmunta Augusta...*, s. 99.

[51] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 265.

[52] J. Jasnowski, *Mikołaj Czarny Radziwiłł (1515-1565) kanclerz i marszałek ziemski Wielkiego Księstwa Litewskiego, wojewoda wileński*, Warszawa 1939, s. 38-39; M. Ferenc, *Mikołaj Radziwiłł...*, s. 98-99.

[53] M. Radziwiłł Czarny do M. Radziwiłła Rudego, [ok. 21 lub 31 X 1548] – *Listy polskie XVI w....*, t. 2, s. 108.

[54] Na temat genezy i istoty traktatu praskiego A. Sucheni-Grabowska wypowiadała się głównie w nastę-

samym ułatwił przeprowadzenie planu koronacji Radziwiłłówny. Układ praski nabrał szczególnej wymowy w świetle oświadczenia posłów Ferdynanda I, Zygmunta Herbersteina i Jana Langa, którzy przybyli na sejm koronny zebrany w Piotrkowie w 1550 r. Posłowie mianowicie oznajmili, że ich władca będzie wspierał i bronił polskiego monarchę w każdej potrzebie[55].

Na wspomnianym sejmie, obradującym od 15 maja do 26 lipca 1550 r., a odkładanym długo przez króla z powodu chęci wyciszenia sprawy małżeństwa z Radziwiłłówną, faktycznie doszło do uspokojenia nastrojów. Wcześniej Zygmunt August zjednywał oponentów, rozdając im królewszczyzny i wakujące urzędy. Stąd siła opozycji senatorsko-ministerialnej wyraźnie osłabła, chociaż nadal w uporze tkwili kasztelan poznański i starosta generalny Wielkopolski Andrzej Górka oraz wojewoda sandomierski i marszałek nadworny Jan Tęczyński. Należeli oni razem z księciem Albrechtem pruskim do najbardziej zaciętych przeciwników Barbary Radziwiłłówny. Ten ostatni nie mógł jej darować, że pokrzyżowała plany ożenku króla z jego córką[56]. Wciąż też wśród oponentów królowej pozostawał prymas Mikołaj Dzierzgowski, pomimo iż sami biskupi wspierali Zygmunta Augusta. Postawa Dzierzgowskiego była tym bardziej zaskakująca, że papież Paweł III polecił w osobnym *breve* oddawanie Radziwiłłównie honorów królewskich. Wkrótce pozwolił także żonie polskiego monarchy całować Ewangelię i patenę podczas mszy świętej, a więc obdarzył ją przywilejem, który miały tylko osoby koronowane[57].

Przede wszystkim cały czas nieprzejednanym wrogiem Barbary była królowa Bona. Uważała ona małżeństwo syna z Radziwiłłówną za fatalne, przynoszące najgorsze skutki jemu samemu i dynastii. Toteż królowa matka ostro przeciwstawiała się koronacji niechcianej synowej, dostrzegając w tym akcie poważną przeszkodę w ewentualnym jej odsunięciu od Zygmunta Augusta, kiedy – jak przewidywała – jego uczucia osłabną. Aby być bliżej syna i łatwiej oddziaływać na opinię senatorów i posłów, Bona przez dwa miesiące mieszkała w Gomolinie opodal Piotrkowa. Jednak jej starania, zwłaszcza po burzliwej rozmowie, którą z nim przeprowadziła zaraz po rozpoczęciu obrad sejmowych, nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Wręcz przeciwnie, pogłębiły tylko rozdźwięk między matką i synem. Utwierdziły też Zygmunta Augusta w uporze co do przeprowadzenia koronacji Barbary[58].

---

pujących pracach: *Zur Entstehungsgeschichte des Vertrages von 1549 zwischen Ferdynand I. und Sigismund II. August von Polen*, „Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung" t. 89, 1981, s. 23-51; eadem, *Stanisław Hozjusz jako dyplomata Zygmunta Augusta*, *Wokół traktatu praskiego z 1549 r.*, „Studia Warmińskie" t. 18, 1981 [druk: 1983], s. 99-156; eadem, *U źródeł koncepcji traktatu praskiego z 1549 roku*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie*, red. Z. Wójcik, Warszawa 1994, s. 18-37. Z poglądami autorki polemizuje J. Wijaczka, *Stosunki dyplomatyczne Polski z Rzeszą Niemiecką w czasach panowania cesarza Karola V (1519-1556)*, Kielce 1998, s. 218-221; autor widzi w układzie praskim osobisty sukces Zygmunta Augusta, „*borykającego się na początku swoich rządów z silną opozycją i niechęcią szlachty spowodowaną ożenkiem z Barbarą Radziwiłłówną, a nie sukces dyplomacji polskiej i polskiej racji stanu. To jego tron był – jak się wydawało – zagrożony*" – ibidem, s. 218.

[55] J. Wijaczka, *Stosunki dyplomatyczne...*, s. 221.

[56] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 241.

[57] H.D. Wojtyska, *Papiestwo – Polska 1548-1563. Dyplomacja*, Lublin 1977, s. 307.

[58] Wymownie stosunek Zygmunta Augusta do matki w tym czasie obrazuje sprawa baby czarownicy, którą król kazał uwięzić z obawy, aby nie zaszkodziła Barbarze, o czym pisał w liście do M. Radzi-

Podczas obrad sejmowych w Piotrkowie sprawa koronacji w ogóle nie była poruszana. Przedmiotem dyskusji stały się głównie postulaty egzekucyjne i treść dokumentu królewskiego konfirmującego przywileje narodu szlacheckiego. Sejm przebiegł raczej pomyślnie i Zygmunt August opuścił Piotrków w nastroju optymistycznym[59]. Powodu do zadowolenia monarchy dostarczyli zwłaszcza czołowi opozycjoniści, którzy widząc zmianę w sytuacji około tronu, zaczęli zabiegać o jego łaskę. Najwcześniej na stronę królewską przeszedł wojewoda krakowski i marszałek koronny Piotr Kmita. Za nim poszli Dzierzgowski, Tęczyński i wreszcie Górka. Ten ostatni po odbytym sejmie odprowadził króla i trzymał mu strzemię u siodła[60]. Kmita towarzyszył monarsze do samego Krakowa. Jak pisał Zygmunt August do Radziwiłła Rudego: „*Królową Jej M małżonkę naszę tam honorificenter jako i radzie i poddanemu przystało, z kredencem ręki swej przywitał, przy stole naszym, bo w ten czas z nami jadł, a myśmu też ten czas z królową Jej M jedli, prze zdrowie Jej KM pieł i także z wielką uczciwościa nas i królową Jej M pożegnał*”[61]. Na odjezdnym Kmita zaprosił oboje królestwo w gościnę do swojej rezydencji w Wiśniczu. Następnie ponowił to zaproszenie, przybywając razem z żoną, Barbarą z Heburtów, spokrewnioną z Radziwiłłami, do Niepołomic, gdzie przebywała królewska para[62].

Zygmunt August i Barbara bawili w Wiśniczu w dniach 24-28 sierpnia 1550 r. Przez cztery dni byli podejmowani prawdziwie po królewsku. Kmita zresztą słynął z wystawnych uczt i hojności dla swoich gości. Tym razem zaś miał gości najbardziej przednich, toteż otoczył królewską parę przepychem ponad miarę[63]. Spotkanie w Wiśniczu posłużyło przede wszystkim do szczegółowego omówienia przebiegu przyszłych uroczystości koronacji Barbary. Zgodnie z wolą Zygmunta Augusta termin koronacji wyznaczono początkowo na świętą Katarzynę, czyli 25 listopada. Uroczystość miała być powiązana ze złożeniem hołdu lennego przez księcia pruskiego Albrechta. Ceremonia *homagium* dostarczała okazji do licznego zgromadzenia w Krakowie dostojników i gości, których obecność była nieodzowna do nadania odpowiedniej oprawy aktowi koronacji. Przygotowania do koronacji Zygmunt August starał się bowiem ukrywać, co – rzecz oczywista – stało się w końcu publiczną tajemnicą. Z powodu niedomagania Barbary nie udało się też utrzymać pierwotnego terminu koronacji, który uległ przesunięciu o dwa tygodnie[64].

Na koronację małżonki udało się Zygmuntowi Augustowi ściągnąć do Krakowa jedynie Piastów śląskich. Byli to najznaczniejsi goście. Przywiedli oni też najliczniejsze

---

wiłła Rudego z Piotrkowa, 20 VI 1550 – *Listy króla Zygmunta Augusta...*, s. 177: „*Też się nam zdało, wam to oznajmić, iż tu królowa JM matka nasza pod samym Piotrkowem w niejakiej wsi Gomolinie mieszka, i przywiozła też Jej M beła ze soba wielkiego ożoga to jest czarownicę, którą od dawnego czasu Warszewie miała i tę czarownicę zjednała Jej M Falczewski starościna kobryńska. Myśmy tej czarownice tu dostali i jest już u nas w klatce, śpiewa dosyć niemało rzeczy, owa jest się czemu podziwować, co jednak potym z czasem wszytko dostatecznie wiedzieć będziecie mogli*”.

[59] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 243-244, 248-259.

[60] Zygmunt August do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 12 VIII 1550 – *Listy króla Zygmunta Augusta...*, s. 185-186.

[61] Ibidem, s. 186.

[62] Ibidem.

[63] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 264.

[64] Zob. cztery listy Zygmunta Augusta w sprawie terminu i przygotowań do koronacji Barbary, jakie napisał do M. Radziwiłła Rudego, datowane z Piotrkowa, w czerwcu 1550; Niepołomic, 20 VIII 1550; Drwini, 19 IX 1550 i Krakowa, 15 X 1550 – *Listy króla Zygmunta Augusta...*, s. 178-179, 187, 190-191, 193-19.

orszaki. Księciu legnickiemu Fryderykowi III, który przyjechał 24 listopada, towarzyszyły 194 osoby i 136 koni[65]. Natomiast świta księcia cieszyńskiego Wacława III, przybyłego trzy dni później, składała się z 127 osób[66]. W Krakowie nie stawił się książę pruski Albrecht, toteż prowizor jego poselstwa Paweł Kosecki jedynie zapisał: „*dux non venit*"[67]. Książę, tłumacząc się chorobą, zawrócił z drogi, a w celu złożenia hołdu przysłał delegację składającą się z sześciu dostojników Księstwa Pruskiego, którzy uczestniczyli też w koronacji Radziwiłłówny[68]. Elektor brandenburski Joachim II, szwagier Zygmunta Augusta, przysłał skromne poselstwo z Gotfrydem Kanitzem[69].

Dość licznie zjechali senatorowie koronni, chociaż w oczy rzucała się nieobecność Andrzeja Górki i Jana Tęczyńskiego. Swoją niechęć do koronacji zamanifestował też Jan Tarnowski, którego drogi z królem już wcześniej się rozeszły. Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Dzierzgowski, aktualny koronator, ponoć ostatecznie zjednany został obietnicą wydania królewskiego edyktu przeciwko różnowiercom, ogłoszonego faktycznie zaraz po koronacji (12 grudnia 1550 r.)[70]. Oczywiście na koronację przybyli bracia Radziwiłłowie z gromadnymi i strojnymi pocztami[71].

W niedzielę, 7 grudnia 1550 r. doszło wreszcie do koronacji Barbary z rodu Radziwiłłów, drugiej żony Zygmunta Augusta. Porządek koronacji został wcześniej nakreślony w *Modus coronacionis*, instrukcji opracowanej prawdopodobnie na podstawie wcześniejszych wzorów[72]. Według niej król i królowa najpierw procesyjnie udali się z zamku do katedry. Oboje byli odświętnie ubrani. Zygmunt August z koroną na głowie kroczył w otoczeniu dostojnych gości. Również Barbara szła w gronie senatorów, matron i panien. Rzecz jasna, wystąpiła tego dnia w stroju koronacyjnym, uwiecznionym na jej

---

[65] AGAD, ASK, Rach. kr. 156, k. 121v-124; Rach. poselstw 4, k. 66-68, 76v. Zob. też M. Baliński, *Dopełnienie pamiętników o królowej Barbarze*, [w:] idem, *Studia historyczne*, Wilno 1856, s. 182--183.

[66] AGAD, ASK, Rach. kr. 156, k. 124-126v; Rach. poselstw 4, k. 68v-71, 76v; M. Baliński, *Dopełnienie pamiętników...*, s. 183.

[67] AGAD, ASK, Rach. kr. 156, k. 129v-130. Zob. też ibidem, k. 89-89v, gdzie wydatki na wykonanie okazałej chorągwi homagialnej, której ogólne koszty wyniosły: fl. 60 gr. 10 den. 9; M. Baliński, *Dopełnienie pamiętników...*, s. 182.

[68] Zob. regesty listów ks. Albrechta do Zygmunta Augusta oraz stanów Królestwa Polskiego wraz z listą pełnomocników do złożenia hołdu, datowanych z Działdowa, 11 XI 1550 – *Elementa ad fontium editiones. Res Polonicae ex Archivo Regiomontano*, ed. C. Lanckorońska et L. Olech, t. LXIII, Romae 1986, s. 163-164.

[69] AGAD, ASK, Rach. kr. 156, k. 130v-132; Rach. poselstw 4, k. 77; M. Baliński, *Dopełnienie pamiętników...*, s. 183.

[70] A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 304-305; Autorka stanęła na stanowisku, wbrew dotychczasowym opiniom historyków i niektórych kronikarzy, że ostry edykt przeciwko różnowiercom z grudnia 1550 r. uwarunkowany był ogólną sytuacją wyznaniową w Polsce w momencie objęcia tronu przez Zygmunta Augusta. Głównie zaważyła tu sprawa zwinglanina Mikołaja Oleśnickiego, protektora działacza reformacyjnego Franciszka Stankara, osadzonego w Pińczowie na miejscu klasztoru paulinów. Opór Oleśnickiego, wspieranego przez różnowierczą szlachtę, doprowadził na jesieni 1550 r. do konsolidacji rady królewskiej, która obawiała się destabilizacji państwa na tle wyznaniowym, i w efekcie do wydania edyktu.

[71] M. Baliński, *Pamiętniki o królowej...*, cz. 2, s. 184-185; A. Przezdziecki, *Jagiellonki polskie...*, t. 5, s. LXVIII; J. Jasnowski, *Mikołaj Czarny...*, s. 63-64; R. Ragauskienė, *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės kancleris Mikalojus Radvila Rudasis...*, s. 56-57; M. Ferenc, *Mikołaj Radziwiłł...*, s. 149-150.

[72] Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps III. 6614, k. 173-175: „*Modus coronacionis Barbarae Reginae Poloniae anno Domini 1550*". Zob. też A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August...*, s. 265--266.

słynnym portrecie, o czym była już mowa. Na czele tego orszaku dygnitarze koronni nieśli insygnia przeznaczone dla królowej, czyli koronę, berło i jabłko. W katedrze nastąpiło powitanie króla przez prymasa, biskupów i opatów. Radziwiłłównę do świątyni wprowadzili książęta śląscy – Wacław III cieszyński i Fryderyk III legnicki. Para królewska zasiadła na tronach przykrytych szkarłatnym suknem, ustawionych w kaplicy przy grobie świętego Stanisława. W czasie mszy świętej, którą sprawowano przy nowym wspaniałym, renesansowym ołtarzu, który – jak już wiemy – ukończono właśnie na tę uroczystość, król zwrócił się do arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Dzierzgowskiego z prośbą o dokonanie aktu koronacji. Wtedy koronator namaścił królową olejami świętymi, potem podał jej berło i nareszcie nałożył koronę na głowę. Warto tutaj dodać, że oprawę muzyczną w czasie mszy koronacyjnej zapewnił, grając na organach Mikołaj z Chrzanowa[73].

Po koronacji przekazano kościołowi katedralnemu sto florenów na ofiarę, ubogim zaś rozdano uroczystą jałmużnę, a podskarbi wielki koronny, którym był wówczas Spytek Jordan z Zakliczyna, rzucił nawet – co zapisano w *Rachunkach królewskich* – tłumowi jednego złotego dukata, ale z powodu wielkiego tłoku nikt nie mógł go znaleźć[74].

Wieczorem na Wawelu odbył się pokaz ogni sztucznych, za który wielkorządca krakowski Bernard Maciejowski kazał nagrodzić puszkarzy kwotą pięciu florenów[75]. Uczestniczący w koronacji goście, w tym Piastowicze śląscy, podejmowani byli wystawną ucztą. Na cele biesiadne przeznaczono dwie komnaty zamkowe, specjalnie ozdobione złotogłowiem i być może arrasami[76]. Końcowym akordem rozmaitych uroczystości była obecność królowej Barbary 9 grudnia 1550 r. na rynku krakowskim podczas hołdu lennego, który składali pełnomocnicy księcia Albrechta Hohenzollerna. Jak wiadomo, obserwowała ona ceremonię tego hołdu z okna kamienicy należącej do podskarbiego koronnego Spytka Jordana. Było to jedno z jej ostatnich publicznych wystąpień.

Niebawem po koronacji królowa Barbara ciężko się rozchorowała. Klasztory i kościoły krakowskie otrzymały ze skarbu królewskiego szczodre ofiary „*pro sanitate Sacrae Reginalis Maiestatis*”[77]. Był to silny atak choroby, która rozwijała się w organizmie młodej kobiety jednak od jakiegoś czasu. Obecnie wśród historyków przeważa pogląd, że Barbara padła ofiarą prawdopodobnie choroby nowotworowej[78].

Od grudnia 1550 r. stan zdrowia królowej Barbary systematycznie się pogarszał. Chora marniała z dnia na dzień. Na jej brzuchu pojawił się duży ropiejący wrzód, które-

---

[73] AGAD, ASK, Rach. kr. 156, k. 91v-92. Zob. też E. Głuszcz-Zwolińska, *Muzyka nadworna ostatnich Jagiellonów*, Krakow 1988, s. 79.

[74] AGAD, ASK, Rach. kr. 156, k. 44: „*Die dominica, que fuit 7 [1550] decembris in die coronationis S M Reginalis D. Barbare pro offertorio circa coronationem in auro ungaricali fl. 101per gr 52, scilicet quia magnificus Regni thesaurarius unum aureum e crumena amisit, qui propter frequentem multitudinem non potuit inveniri...*”.

[75] Biblioteka Czartoryskich., rkps 1038, s. 192.

[76] M. Baliński, *Pamiętniki o królowej...*, cz. 2, s. 189, przyp. 1; M. Hennel-Bernasikowa, *Arrasy...*, s. 21-23.

[77] AGAD, ASK, Rach. kr. 156, k. 44v.

[78] Przyjmuje się, że królowa cierpiała na jedną z postaci raka macicy; zob. S. Orzechowski, *Kroniki*, [w:] idem, *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław 1972, s. 158; W. Ziembicki, *Barbara Radziwiłłówna w oświetleniu lekarskim*, [w:] *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17-20 IX 1935 r.*, t. 1, Lwów 1935, s. 144-162; Z. Kuchowicz, *Przyczyna śmierci Barbary Radziwiłłówny*, „Archiwum Historii Medycyny” t. 38, 1975, z. 2, s. 121-133; idem, *Barbara Radziwiłłówna...*, s. 197-199; R. Ragauskienė, *Barbora Radvilaitė...*, s. 189.

go lekarze obawiali się otworzyć. Towarzysząca mu wydzielina miała tak przykrą woń, że trudno było wytrzymać w sypialni królowej. Zygmunt August jednak dzielnie trwał przy łożu małżonki. Niespodziewanie na początku marca 1551 r. Barbarze polepszyło się, bowiem pękł wrzód i chociaż czasowo osłabły bóle. Poprawa wpłynęła na psychikę królowej, która zdobyła się nawet na publiczne posłuchanie wysłannika tak jej dotąd wrogiej królowej Bony. Stara królowa, wiedząc o nadchodzącym kresie życia Radziwiłłówny, postanowiła okazać synowej należne względy. Działała tutaj raczej z wyrachowania, aniżeli pobudek czysto ludzkich. Przez ten gest chciała odzyskać zaufanie syna. Dnia 31 marca Barbara, leżąc na łożu boleści, przyjęła posłańca Bony w osobie jej spowiednika franciszkanina Franciszka Lismanina. Audiencji nadano odpowiednią oprawę, a uczestniczyli w niej – obok króla – obecni na Wawelu senatorowie, dworzanie i fraucymer królowej. W imieniu królowej Bony Lismanini przekazał Barbarze macierzyńskie pozdrowienia i życzył długiej pomyślności. Do życzeń tych dołączyły się także Jagiellonki, siostry królewskie. Okoliczności i przebieg audiencji szczegółowo zrelacjonował Zygmunt August w liście do Mikołaja Radziwiłła Rudego[79]. Król nie wierzył jednak w szczere intencje matki, bo na końcu listu napisał: „*acz to już tak smaczne poselstwo królowa Jej M do małżonki naszej wskazała, wszakoż wolemy, iż się przez listy raczej nawiedzać będą, niźliby się miały często po społu widać, owa ku wierze trzeba będzie przeględać*”[80]. Na nic więc zdał się ten wybieg Bony, której zapamiętano jedynie ostentacyjną wrogość wobec Radziwiłłówny, uznanej nawet za kolejną ofiarę jej rzekomego trucicielstwa[81].

Do Barbary przychodziła śmierć. Przeczuwając swój koniec, królowa 8 maja rano wyspowiadała się, potem wysłuchała mszy świętej i przyjęła komunię. Otrzymała też sakrament ostatniego namaszczenia. Jej zgon nastąpił tegoż dnia o 18 godzinie czasu staropolskiego, czyli między godziną 18 a 20. Zygmunt August cały czas czuwał przy konającej Barbarze. Pozostawał w wielkim żalu, ale poddał się woli Bożej z nadzieją, że Pan Bóg przyjąć raczy duszę zmarłej małżonki do rzędu swoich świętych duchów. W takim właśnie nastroju nazajutrz napisał list do Mikołaja Radziwiłła Rudego z wiadomością o śmierci Barbary i jej ostatnich godzinach[82]. W tym samym czasie skryba skarbowy lakonicznie zanotował w *Rachunkach królewskich*, że w piątek, 8 maja, w uroczystość patrona Królestwa, świętego Stanisława, nic nie dano na ofiarę, ponieważ król z powodu niemocy królowej nie był w kościele[83].

Owdowiały król zajął się solennie uroczystościami pogrzebowymi. Zgodnie z ostatnią wolą Barbary wyznaczył ich finał w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego[84]. Pomimo usilnych nalegań Radziwiłłów, aby zmienił decyzję i pochował ją w Krakowie, co

---

[79] Zygmunt August do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 1 IV 1551 – *Listy króla Zygmunta Augusta...*, s. 199-202.

[80] Ibidem, s. 202.

[81] Z. Kuchowicz, *Barbara Radziwiłłówna...*, s. 191-193; M. Bogucka, *Bona Sforza*, Warszawa 1989, s. 267.

[82] Zygmunt August do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 9 V 1551 – *Listy króla Zygmunta Augusta...*, s. 205-206 oraz szczegółowe komentarze I. Kaniewskiej do tego listu.

[83] AGAD, ASK, Rach. kr. 158, k. 5v: „*Feria sexta die 8 maii [1551] in feriis divi Stanislai Regni patroni in elemosinam fl. 4 et pro offertorio nihil, quia SMR propter infirmitatem M Reginalis non erat in ecclesiae*”.

[84] A. Marchwińska, *Pogrzeb Barbary Radziwiłłówny i odprawa jej królewskiego dworu (1551)*, „Studia Waweliana” t. 13, 2007, s. 105-113.

wzmogłoby prestiż ich rodu, Zygmunt August nie ustąpił, „*ponieważ Jej KM tu niektórzy za żywota wdzięczni być nie chcieli, niechajże i po śmierci jej tu nigdy nie widzą, ani mają*”[85]. Te gorzkie słowa monarchy są wymowne i świadczą, że jego starania, podjęte z uporem i odwagą, o uznanie umiłowanej Barbary w Koronie, nie były w pełni satysfakcjonujące, choć przecież doprowadziły ją na szczyt monarchii Jagiellonów.

[85] Zygmunt August do M. Radziwiłła Rudego z Krakowa, 14 V 1551 – *Listy króla Zygmunta Augusta...*, s. 207.

ANDRZEJ MICHALSKI
Słupsk

W służbie króla i wiary. O. Michał Ignacy Wieczorkowski (1673-1750) – podróżnik, poseł, misjonarz

Sylwetka o. M. I. Wieczorkowskiego, ukazana przez pryzmat jego życia i twórczości jest kanwą tego artykułu. Pochodzący z Pomorza o. Wieczorkowski był człowiekiem śmiałym i odważnym w poczynaniach, który z wrodzonym uporem zmierzał do wyznaczonego celu. Znajdował się o. Wieczorkowski w ciągłej podróży, przemierzając różnej długości dystanse. Z początku wiodły one z północnych na południowe krańce Rzeczpospolitej, by z czasem sięgnąć „krańców ziemi" – bowiem w takich kategoriach traktować należy dwie odbyte przez niego podróże do Persji. Pomimo odległości, zawsze miał w pamięci rodzinne strony, szczególnie zaś Gdańsk, w którym się urodził 8 października 1673 r.[1] Wielokrotnie w swojej korespondencji do najważniejszych osób w Rzeczypospolitej, fakt ten podkreślał, określając się jako *Dantiscanus*[2]. W pierwszą dalszą podróż z rodzinnego Gdańska wyruszył już jako młodzieniec do Lwowa. Tu w kolegium jezuickim pobierał nauki i robił częste wycieczki po okolicy. W czasie jednej z nich dotarł do Krakowa i 22 sierpnia 1690 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Od 1704 r. do 1715 r. był nauczycielem w różnych kolegiach jezuickich, wykładając poetykę, retorykę, filozofię i teologię polemiczną, co nie przeszkadzało mu w podejmowaniu pierwszych nieśmiałych prób literackich, będących wynikiem nauczycielskich rozważań i przemyśleń. Jako stosunkowo młody kapłan w czerwcu 1715 r. został mianowany przez króla Augusta II posłem – rezydentem i udał się w swą pierwszą podróż do Isfahanu.

Wśród głównych względów, które wpłynęły na powierzenie mu tej misji wymienić należy trzy.

Pierwszym i najważniejszym, było dysponowanie przez o. Wieczorkowskiego funduszem misyjnym, co przy krytycznym stanie skarbu królewskiego miało pierwszorzędne znaczenie dla powodzenia poselstwa. Przy zbiórce funduszu wykazał się o. Wieczor-

[1] Ruś jako miejsce urodzenia o. Wieczorkowskiego podaje *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. XVI, Warszawa 1904, s. 866.

[2] Takie określenie spotykamy w liście do króla Augusta II pisanym w Dżulfie, w pobliżu Isfahanu, a datowanym na 21 listopada 1717 r. J. Sygański, *Z notatek podróżnych o. Michała Ignacego Wieczorkowskiego T. J. misjonarza apostolskiego w Persji 1715-1720*, „Nasze Wiadomości" 1912, nr 3, s. 510-512 oraz Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie (dalej ATJKr) 1364, k. 371-372.

kowski niebywałymi zdolnościami organizacyjnymi, co zaowocowało pokaźną kwotą[3]. Miał również zdolności matematyczno-finansowe, czego najlepszym przykładem była umiejętność przeliczania walut na podstawie ich aktualnych kursów. Ułatwiało mu to przeliczanie i porównywanie cen na mijanych po drodze targowiskach.

Drugim, nie mniej ważnym powodem było biegłe posługiwanie się językiem tureckim. Nie wiemy, gdzie o. Wieczorkowski nauczył się go tak dobrze, być może podczas pobytu we Lwowie, który w owym czasie zamieszkiwała mniejszość ormiańska, mówiąca na co dzień nie po ormiańsku, lecz po turecku, jakkolwiek dialektem różnym od języka Turków osmańskich[4]. W mieście tym bywali także Karaimi, posługujący się narzeczem tureckim zbliżonym do gwary Ormian. Z drugiej strony istniały już wówczas doskonałe podręczniki drukowane języka tureckiego, choćby H. Megisera[5] czy F. Meninskiego[6], z których zapewne korzystał. Swoje umiejętności językowe pogłębił w czasie pobytu na Wschodzie, w stopniu umożliwiającym mu nie tylko swobodne porozumiewanie się w języku tureckim, ale nawet prowadzenie w nim dysput teologicznych. Pewne kłopoty sprawiała mu zapewne terminologia chrześcijańska, bowiem pojęć z jej zakresu próżno szukać w języku tureckim. Z tego to powodu należy mu się podziw i szacunek za to, że tak gładko potrafił przezwyciężać wszystkie wynikłe z tego trudności językowe.

Trzecim, choć mającym najmniejsze znaczenie był fakt ukazania się we Lwowie w tymże roku dwóch publikacji jego autorstwa. Mam tu na myśli *Słońce na dziesięć linijach ...* oraz *Jasne promienie Imienia Jezusowego ...*[7] Dziełka te, w całości poświęcone tematyce religijnej, były pierwszymi publikacjami w jego karierze pisarskiej.

Z czasów tego poselstwa zachowało się pięć listów o. Wieczorkowskiego. Trzy pierwsze z nich pisane były w Dżulfie, nieopodal Isfahanu, w 1717 r. i przesłane na okrętach holenderskich do Polski[8]. Opierając się na nich, można naszkicować przebieg poselstwa, trudności i działania podejmowane przez o. Wieczorkowskiego w jego trakcie oraz niektóre z przygód, których doświadczył w drodze powrotnej.

Na początku lipca 1715 r., zaopatrzony w list polecający Augusta II do szacha perskiego, wyruszył o. Wieczorkowski z Warszawy do Persji. Dotarł do niej na początku 1716 r. i zatrzymał się dla odpoczynku w domu misyjnym w Erewaniu[9]. Zgodnie z otrzy-

---

[3] Otrzymane w dniu wyjazdu z Warszawy, dzięki pomocy ministra gabinetu saskiego Jakuba Henryka Flemminga, ze skarbu królewskiego 20 dukatów, czyli 253 floreny 10 groszy, było kroplą w morzu potrzeb. W jednej tylko podróży z Isfahanu do Kazbinu i powrotem wydał o. Wieczorkowski 194 dukaty 10 groszy, czyli 3505 florenów 10 groszy, J. Sygański, *Z notatek...*, s. 506.

[4] Był to język z rodziny tureckiej, nie indoeuropejskiej, zwany później przez Polaków tatarką. W tym języku (lecz pismem ormiańskim) wydawali Ormianie modlitewniki wychodzące w lwowskiej drukarni Kurmatawenca, założonej w 1616 r. Język ten wyszedł z użycia w XVII w. Dopiero późniejsze fale Ormian, przybywające na polskie kresy z dzisiejszej Rumunii mówiły po ormiańsku. Jeszcze w latach trzydziestych XX w. w przygranicznym miasteczku Kuty nad Czeremoszem kilkuset polskich Ormian umiało mówić gwarą zachodnioormiańską, zbliżoną do dialektu Ormian rumuńskich. Zob. J. Hanusz, *O języku Ormian polskich*, cz. II: *Głosownia gwary ormiańskiej w Kutach*, Kraków 1888.

[5] H. Megiser, *Institutionum linquae Turcicae libri quatuor*, Lipsk 1612.

[6] F. Meninski, *Grammatica Turcica*, Wiedeń 1680.

[7] M.I. Wieczorkowski, *Słońce na dziesięć linijach albo nabożeństwo dziesięciu poniedziałków do świętego Ignacego*, Lwów 1715 oraz idem, *Jasne promienie Imienia Jezusowego na cztery części wiernych Chrystusowych rozpuszczone*, Lwów 1715.

[8] Zob. J. Sygański, *Z notatek...*, s. 510-514 lub ATJKr 1364, k. 358-360v.

[9] O. Jan Reuth, rodem z Wielkopolski, był założycielem stacji misyjnej prowadzonej przez jezuitów

manymi wytycznymi miał wesprzeć w poczynaniach o. Krusińskiego, który po śmierci współtowarzyszy – o. Jana Reutha oraz Pawła Wroczyńskiego[10] – pozostawał tam sam[11]. Po uporządkowaniu najpilniejszych spraw misji i zapoznaniu się z terenem pracy misyjnej, zdecydował się wyruszyć w podróż do Isfahanu – ówczesnej stolicy Persji[12]. Celem podróży było wręczenie listu od króla Augusta II szachowi perskiemu. Do Isfahanu dotarł o. Wieczorkowski 10 marca 1717 r., jednak zanim dopuszczony został przed oblicze wschodniego władcy upłynęło sporo czasu i przygotowań do tego niezwykłego wydarzenia. Starając się dopasować do panujących w Persji zwyczajów, jak podaje w swej relacji, musiał w Isfahanie postarać się o srebrną kosztowną materię do obwinięcia listów królewskich – za którą zapłacił 2 dukaty. W czasie jej zakupu dowiedział się, „*że z pośród monety europejskiej, samo tylko złoto jest w obiegu w Persji – bowiem srebra nie chcą tam przyjmować*"[13].

---

polskich w Erewaniu. W 1705 r. nabył on od jezuitów francuskich dom w Erewaniu z przeznaczeniem na ten cel. Planował również otwarcie seminarium duchownego w Gandży, jednak śmierć w dniu 1 marca 1712 r. pokrzyżowała te plany. Po jego śmierci dom misyjny został przejęty na rzecz skarbu państwa, a podjęte przez Krusińskiego, który został przełożonym misji (miso Erivani) zabiegi niewiele dały, wobec niezmiennego i stanowczego stanowiska Persów i Ormian w tej sprawie. Zob. *De Missione Erivanensi Soc. Iesu*, Archiwum Romanum Societas Iesu (dalej ARSI) Gal 97, f. 234 - 237.

[10] Urodzony 15 stycznia 1670 r. Wroczyński wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie 22 sierpnia 1688 r. Wkrótce po święceniach kapłańskich wyjechał na misję. Zob. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy*, oprac. L. Grzebień SJ i in., Kraków 2004, s. 343.

[11] O. Krusiński należał do najwybitniejszych polskich misjonarzy jezuickich działających na Bliskim Wschodzie. W jego aktach personalnych zanotowano, iż zna języki polski, łaciński, turecki, perski, literacki ormiański i włoski, a rozumie rosyjski i francuski. Gromadził diariusze poselstw papieskich i władców chrześcijańskich do Persji oraz dokumenty misji katolickich w tym kraju. W 1726 r. napisał w Rzymie dzieło *Relatio de mutationibus Regni Persarum,* w którym opisał ostatnie lata dynastii Safawidów, opanowanie Persji przez Afganów i początki ich rządów, czyli wydarzenia, których był naocznym świadkiem. Dzięki wiernemu opisowi wypadków historycznych stanowi ono po dziś dzień ważne źródło do dziejów tej epoki. Przetłumaczone z łaciny na kilka języków europejskich, rozsławiły imię autora na cały świat. Jednak najważniejszym jego dziełem jest przetłumaczone z rękopisu łacińskiego na język turecki *Prodromus ad tragicam vertentis belli Persici historiam etc*.... wydane w 1729 r. w Konstantynopolu pod tureckim tytułem: *Terdžümet – i ta`rich – i sejjäh*, jest jednym z najstarszych druków tureckich – więcej w: *Stambuler Buchwesen im 18. Jahrhundert*, von F. Babinger, Lipsk 1919, s. 13. Oprócz tego łączy się ono z początkiem sztuki drukarskiej w Turcji, będąc trzecim z kolei dziełem, jakie wyszło z najstarszej, założonej w 1728 r. drukarni Ibrahima renegata węgierskiego w Konstantynopolu. Ponadto przełożył z języka tureckiego na łacinę relację Durri Efendiego, posła tureckiego do Persji w 1720 r., którą wydał drukiem we Lwowie w 1733 r. pod tytułem *Prodromus ad historiam revolutionis Persicae.* W 1740 r. opublikował również we Lwowie rozszerzony tekst rzymskiej relacji wraz z *Prodromus*, pod tytułem *Tragica vertentis belli Persici historia.* Prace i tłumaczenia o. Krusińskiego stanowią pierwszorzędne źródło do poznania Persji pierwszej połowy XVIII w. Europejska nauka oddała mu palmę pierwszeństwa w poznaniu tego regionu. ARSI, Pol 26, s. 170 i Pol 89, f. 9 (nekrolog); K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XX, Kraków 1905, s. 304-306; B. Natoński, *Krusiński (Krusieński, Kruszyński) Tadeusz Jan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, t. XV, s. 426-428; A. Chodubski, *Aktywność kulturalna Polaków w Azerbejdżanie w XIX i na początku XX wieku*, Gdańsk 1986, s. 80-83; S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. III, Lwów 1904, s. 823-901.

[12] Ciekawe są zapiski o. Wieczorkowskiego z tej podróży do Isfahanu i rzucają sporo światła na etnografię Persów i Ormian. ATJKr 1364, k. 359v.

[13] Ibidem. Podaje również wartość monety perskiej, którą nazywa *aureus persicus* (dukat perski). Miałby się on równać 18 florenom, czyli złotym polskim, z kolei zaś 1 florenus = 30 groszom, zaś tynf, srebrna moneta polska = 1 złotemu 8 groszom.

Przebywający w Persji misjonarze innych domów zakonnych (dominikanie, kapucyni) radzili mu, by listy królewskie oddał nie bezpośrednio samemu szachowi, ale raczej Adamendewletowi, pierwszemu księciu, który rządził Persją w imieniu szacha. O. Wieczorkowski posłuchał ich rady, jednak było mu to wypominane w Warszawie po powrocie z poselstwa.

By godnie reprezentować króla, podczas posłuchania przed obliczem owego księcia, które miał mieć razem z posłem rosyjskim Artemiuszem Wołyńskim, zmuszony był sprawić sobie nową suknię, z sukna holenderskiego w kolorze fioletowym[14]. Do kompletnego stroju brakowało tylko czapki, będącej w Persji ozdobą każdego Europejczyka – w szczególności zaś katolika i misjonarza. Jednak, ku zaskoczeniu o. Wieczorkowskiego, bardzo trudno było dostać taką czapkę na perskich targowiskach. Na szczęście wśród Holendrów spotkał misjonarz swojego dobrego przyjaciela, rodem z Elbląga, który za 2 dukaty odstąpił mu swoją nową czapkę. Mając kompletny nowy strój, ze spokojem oczekiwał na termin audiencji.

Jednak nie był to koniec wydatków związanych z posłuchaniem u Adamendewleta. Okazało się bowiem, że na takie posłuchanie przybyć trzeba konno. Stąd też i o. Wieczorkowski, chcąc należycie wystąpić na dworze w Isfahanie, zmuszony był kupić za 10 dukatów, czyli 180 florenów, konia i uprząż do niego[15].

Jak na złość, szacha perskiego nie było w tym czasie w Isfahanie. Przebywał bowiem w mieście Kazbinie, nadzorując przygotowania wojenne przeciwko Tatarom–Uzbekom. Stąd konieczność poczynienia pewnych kroków, by powiadomić go o poselstwie przybyłym od króla polskiego. Kroki te wymagały opłacenia kapłanów perskich zwanych mułłami, do których obowiązków należało pisanie i informowanie szacha o bieżących wydarzeniach[16]. Jednak nie przyniosły one spodziewanych rezultatów. Nie pozostało więc o. Wieczorkowski nic innego, jak tylko udanie się w podróż z Isfahanu do Kazbinu i skrupulatne notowanie ponoszonych w trakcie podróży wydatków[17].

Będąc w Kazbinie, spodziewał się o. Wieczorkowski, że w ciągu kilku dni dostąpi posłuchania, podczas którego otrzyma obwiniętą w kosztowną złotą materię pisemną odpowiedź. Na tą okazję zakupił w Kazbinie nową suknię koloru fioletowego, do tego pończochy z obuwiem perskim, albowiem pokazanie się na dworze w starej sukni odebrane zostałoby jako obelga i ujma na honorze króla polskiego. By zaskarbić sobie przychylność różnego rodzaju sług perskich, posłańców nadwornych, dozorcy kobierców oraz dozorcy samego pałacu, zmuszony był po raz kolejny sięgnąć do szkatuły[18].

---

[14] Ibidem. Za 5 dukatów kupił więc półtrzecia arszyna (dawna miara tatarska), zaś za robotę i inne prace przy sukni zapłacił 5 abasi, co równało się 2 tynfom, czyli 2 złotym 16 groszom.

[15] Ibidem. Oprócz tego kupił jeszcze dwa inne konie, płacąc za nie 14 dukatów oraz siodło, wędzidło, podkowy i dywdyk – przykrycie długie i bogate na konia, za co dał 68 florenów.

[16] Ibidem. Wydatkował na ten cel o. Wieczorkowski 16 abasi i 2 szai (1 szai = 19 groszom, czyli ½ tynfa) czyli 42 floreny i 10 groszy.

[17] Ibidem. „*W Kazbinie na strawę dla 5 ludzi oraz ich ubranie przez trzy miesiące wydałem 17 dukatów, czyli 306 florenów. Na obrok dla 3 koni przez 3 miesiące wydałem 4 dukaty, czyli 72 floreny. Na różne podarunki moim protektorom i promotorom, w sprawie uzyskania odpowiedzi od szacha perskiego, tudzież pisarzom nadwornym i różnym dworakom przydzielonym do mojej obsługi w pałacu oraz tłumaczowi królewskiemu musiałem dać ponad 30 dukatów, czyli 540 florenów. Bowiem Persowie są nadzwyczaj chciwi, pod różnymi pozorami wyłudzają pieniądze – w nadziei uzyskania jak największej sumy*".

[18] Ibidem. Na nowe ubranie w Kazbinie wydał o. Wieczorkowski 35 abasi, czyli 70 tynfów. Natomiast na podarki różnym osobom z dworu przez czas pobytu w Kazbinie wydał 23 abasi 2 szai, czyli 47 tynfów, czyli 60 florenów 10 groszy.

Mimo poniesionych nakładów nie doczekał się o. Wieczorkowski audiencji u szacha w Kazbinie, bowiem ten niespodziewanie wyjechał do Isfahanu. W tej sytuacji również o. Wieczorkowskiemu nie pozostało nic innego, jak tylko powrót do stolicy państwa perskiego. Pobyt w Kazbinie sprawił, że o. Wieczorkowski marzył już tylko o jak najszybszym wypełnieniu posłannictwa króla polskiego i powrocie do kraju. W dniu 17 lipca 1717 r. miał wraz z posłem rosyjskim Artemiuszem Wołyńskim długo wyczekiwaną audiencję u pierwszego księcia Adamendewleta, któremu wręczył list króla Augusta II. Zadowolony z tego poselstwa pierwszy książę kazał usiąść o. Wieczorkowskiemu na honorowym miejscu, mieniącym się blaskiem jedwabiów przetykanych złotem. Następnie ugoszczono go słodkimi przysmakami, podanymi według wschodniego zwyczaju. Dopiero po tym poczęstunku wystąpił tłumacz, który począł wyjaśniać znaczenie słów króla polskiego. List spodobał się Adamendewletowi, ponieważ już na wstępie zaznaczał wyraźnie przyjazne stanowisko względem dworu perskiego oraz fakt, że o. Wieczorkowski swoim przybyciem nie narażał dworu perskiego na żadne koszta i wydatki. Zapewniono go, że może spokojnie przebywać na misji w Erewaniu, a na drogę powrotną obiecano mu wystawić nawet przywilej bezpieczeństwa, jednak na obietnicach się skończyło. Mimo to o. Wieczorkowski pozostał w Isfahanie, łudząc się nadzieją, że przy pomocy Jana Kieltlara, wzmiankowanego wyżej współziomka z Elbląga, a w wym czasie posła holenderskiego w Persji, oraz posła francuskiego pana de Gardana, który niebawem miał przybyć do stolicy państwa perskiego – uda się uzyskać jakieś zadośćuczynienie od dworu perskiego.

Jednak gdy podjęte na dworze perskim starania o zwrot poniesionych kosztów i przywileje dla misji erewańskiej nie przynosiły oczekiwanych rezultatów, zawiedziony i zniechęcony o. Wieczorkowski wystosował 21 listopada 1717 r. list do króla Augusta II[19]. Żalił się w nim, że niczego ze strony dworu perskiego doczekać się nie może. W dalszej części listu donosił o prześladowaniach, jakich każdego dnia doświadczają misjonarze katoliccy od Ormian oraz prosił króla o wysłanie do Persji stałego posła, „*który by swym przyjściem łzy katolikom otarł i pociechę wierze św. tu wielce zasmuconej przyniósł*”[20]. Błagał też o list do chana erewańskiego, „*aby misjonarzy w protekcji swojej mieć chciał i obrony przeciwko Ormianom gorszym nad Persjan dodawał. Bo co, ż jednej strony wiara św. wzrost swój przez nawrócenie niektórych Ormian pokazywać zaczyna, to zaraz Ormianie przez swoje schizmatyckie exkomuniki tłumią, tak, że żaden z Ormian śmiele katolikiem, albo dawnym albo nowym odezwać się nie może. A z drugiej strony i Ormianie schizmatycy i katolicy od wiary św. do Persów odpadają. Wielce tu opłakany stan wiary katolickiej. Biedzić się i walczyć nam ubogim misjonarzom potrzeba z tymi przygodami życia i ostatniego grosza nadstawiając, a doczekać się pomocy i pociechy nie możem*”[21]. Takie to bolesne odczucia i wspomnienia wyrywały się z duszy o. Wieczorkowskiego.

---

[19] Pełny tekst (w j. polskim) listu zatytułowanego *Do Augusta II, króla Polski*, pisanego z Dżulfy, koło Isfahanu dnia 21 Novembris A. D. 1717 znajduje się w ATJKr 1364, k. 358-358v.

[20] Ibidem, k. 358.: „*Nigdzie się bezpiecznie, krom Ispahanu, katolicy wychylić i odezwać nie mogą, że są katolicy dla prędkiego za to od Ormian prześladowania. Niepodobna wypisać, jakie prześladowania cierpią OO. Dominikanie w swojej Armenii, OO. Kapucyni w Georgii i Tyflisie, z gruntu przez patriarchę ormiańskiego są zrujnowani. Cierpimy i my w Erewańskiej misji. Umniejsza się wiara katolicka, nie tylko polscy Minaszewicowie wiary świętej odstąpili, ale i inne narody, protekcji i bezpiecznego życia nie znajdując, życie wieczne za życie doczesne nieszczęśliwie zamieniają*”.

[21] Ibidem, k. 358v.

Listy podobnej treści, jak ten pisany po łacinie do króla Augusta II, napisał o. Wieczorkowski dwa dni później, dnia 23 listopada 1717 r., tym razem już po polsku do Jana Szembeka, kanclerza wielkiego koronnego oraz Adama Sieniawskiego, hetmana wielkiego koronnego[22].

O. Wieczorkowski ponad rok przebywał w Isfahanie[23]. Nie mając nadziei na osiągnięcie czegokolwiek na dworze perskim powrócił do Erewania, wioząc ze sobą list szacha perskiego. Dla bezpieczeństwa w podróży kupił dwie europejskie strzelby[24], nikt bowiem w Persji nie puszczał się bez broni w podróż, z powodu grasujących rozbójników. Obawy misjonarza były tym większe, że o wiezionym liście od szacha perskiego wiedziało spore grono osób. Postanowił więc na czas podróży przekazać wszystkie posiadane przy sobie pieniądze towarzyszącemu mu od trzech lat w podróżach po Persji Niemcowi – chirurgowi z Jafy. Ten jednak wszystkie otrzymane od o. Wieczorkowskiego pieniądze, w kwocie 100 piastrów[25] – roztrwonił. Ale to nie koniec nieszczęść, które dotknęły o. Wieczorkowskiego. Już w Erewaniu okazało się bowiem, że złożone rok temu, przed wyjazdem do Isfahanu, u zaufanych Ormian, opisane, oszacowane i trzymane pod kluczem przybory kościelne do mszy służące, książki, szaty kościelne, różne obrazy, różańce hebanowe, relikwiarze, medaliki pozłacane itp. zostały rozkradzione[26]. Co gorsza, nie było żadnego sposobu ich odzyskania czy choćby uzyskania za nie odszkodowania, bowiem sąd perski, niesprzyjający katolikom, po wysłuchaniu przysięgi złożonej przez oskarżonych, że nie dopuścili się zarzucanych im czynów – oczyścił ich z zarzutów.

Wydarzenie to utwierdziło o. Wieczorkowskiego w przekonaniu o konieczności pobytu na stałe w Persji posła polskiego. Dzięki niemu, w mniemaniu misjonarza, mogłaby się normalnie rozwijać wiara katolicka i misja w Erewaniu, a chan erewański za pośrednictwem króla polskiego zapewniłby bezpieczeństwo misjonarzom. Te powody skłoniły o. Wieczorkowskiego do powrotu do ojczystego kraju. Wyruszył w drogę powrotną w 1719 r. w towarzystwie trzech ludzi: Indianina, Araba i Litwina, których pragnął utwierdzić w wierze katolickiej. Litwina pozostawił w kolegium jezuitów w Łucku, Indianina oddał w opiekę Adamowi Sieniawskiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu, a Araba na jego własne życzenie odesłał do Rzymu.

W tej podróży do Polski nie obeszło się również bez przygód, z których dwie omal nie zakończyły się śmiercią misjonarza[27]. Niemniej jednak, pod koniec stycznia 1720 r. dotarł o. Wieczorkowski do Warszawy, gdzie król udzielił mu audiencji. W czasie jej trwania zdał sprawę z przebiegu swojej misji oraz wręczył królowi dwa dokumenty – napisany po łacinie memoriał *Persecutiones in Persia*[28] oraz napisaną w języku pol-

---

[22] Do Jana Szembeka, kanclerza wielkiego koronnego, ATJKr 1364, k. 359-359v i Do Adama Sieniawskiego, kanclerza wielkiego koronnego, ATJKr 1364, k. 360-360v.

[23] Ibidem, k. 355v. Na ponadroczny pobyt w Isfahanie wydał o. Wieczorkowski 14 dukatów, czyli 252 floreny.

[24] Ibidem. Towar bardzo rzadki na rynkach perskich, bowiem Persowie nie zwykli ich używać, a przez to niezmiernie drogi. Kosztowały o. Wieczorkowskiego razem z futerałami 1 tomana, czyli 50 abasi albo 120 florenów.

[25] Ibidem. Czyli 33 dukaty albo 600 florenów.

[26] Ibidem. Straty wyceniono na 55 dukatów 10 florenów, czyli przeszło 1000 florenów.

[27] Ibidem, k. 358: „*Jako polskiego księdza, chcieli mnie Moskale utopić w rzece Wołdze. Między Ostrogiem a wsią Krupcem chcieli mnie w lesie zabić Polacy, i już nawet kilka razy mieczem uderzyli. A gdym krzyczał i protestował, że od króla perskiego wiozę listy do króla polskiego, rzekli mi na to: wolno nam posłów, jak osłów zabijać*".

[28] Ibidem, k. 373-379.

skim suplikę, zatytułowaną: *Najpokorniejsze żądania z rozmaitych powodów skłaniające serce Najjaśniejszego Króla Rzeczypospolitej do wysłania do Persji posła polskiego, nie duchownego, lecz świeckiego, znakomitego rodu, roztropnego, pobożnego katolika, z wojskowych – w imieniu wszystkich Katolików żyjących w Persji i prześladowanie cierpiących przedstawione*[29]. W obu prosił króla o stałego posła w Persji, będąc przekonanym, że tylko tym sposobem będzie można zapewnić bezpieczeństwo i dalszy pomyślny rozwój misji erewańskiej. W tym też celu zamierzał również spotkać się z Janem Szembekiem, kanclerzem koronnym, którego jednak nie zastał w Warszawie. Napisał więc do niego list[30]. W liście tym poruszył ponownie sprawę misji erewańskiej oraz przedstawił pilną potrzebę pobytu w Persji stałego królewskiego posła. W zakończeniu zwrócił się błagalnym tonem do kanclerza, by ten wspomniane przez niego sprawy u króla popierał.

Przy tej sposobności przedłożył na piśmie osobny memoriał, zatytułowany *Ad Serenissimam Sacram Regami Majestatem Dominum memu Clementissinum sup lex et, humillis postulato*[31]. Przedstawił w nim o. Wieczorkowski opis całej swej podróży, którą odbył z Erewania do Isfahanu w 1717 r., wioząc list króla polskiego do szacha perskiego. Podczas niej wszelkie wydatki pokrywał z pieniędzy przeznaczonych na cele misyjne. Prosił więc kanclerza koronnego, by ten dopilnował przedłożenia królowi rachunków z tej podróży, mając nadzieję, że przyśpieszy to zwrot poniesionych przez niego kosztów. Nie poprzestał jednak na tym i starając się zaskarbić sobie przychylność króla oraz kanclerza w tej kwestii, napisał, w końcowej części memoriału „*nie wliczam w to różnych innych kosztów, w czasie legacyi mojej: mianowicie z Polski do Erewania, a stąd do Isfahanu, z Isfahanu do Kazbina, wreszcie z Erewania do Polski, przywożąc z sobą list króla perskiego do naszego Króla Jegomości. Nie wspominam też o tym, żem od dworu perskiego nic zgoła nie dostał, na co mam pismo z pieczęcią wystawione przez tłumacza perskiego króla. O tym wszystkim przekona się lepiej nasz legat polski, skoro przybędzie do Persji*"[32].

Niemniej nie przestał żyć nadzieją powrotu do Persji w charakterze misjonarza. Za faktem tym przemawiałby zamiar ufundowania za zwrócone przez króla pieniądze kościółka w Persji, pod wezwaniem dwóch polskich patronów: św. Stanisława i bł. Stanisława Kostki oraz dwujęzyczna publikacja, o nieco przydługim tytule: *Ad M. D. G.| et animarum salutem |plurimam. Breve compendium| fidei|catholicae| turcico textu| de verbo ad verbum in latinum converso| in gratiam Catholicorum| nationis turcicae| in Polonia versantium,| aut turcicum idioma discentium| et missiones orientales ingredientium.| Contra turcicos, judaicos, & haereticos| errores conscriptum| A P. Michaele Ignatio Wieczorkowski| Soc: Jesu missionario persico.| Cum facultate superiorum.| Typis clari Coll. Posnaniensis Soc: Jesu A. 1721*[33]. Z uwagi na długość tytułu, publikacja ta wymieniana jest w literaturze przedmiotu jako: *Breve compendium fidei Catholicae Turcico textu* – lub po prostu *Compendium.*

---

[29] Ibidem, k. 403-406.

[30] Było to najprawdopodobniej 26 stycznia 1720 r., czego potwierdzenie znajdujemy w liście do Jana Szembeka, kanclerza koronnego, pisanym z Warszawy 6 maja 1720 r., w którym pisze, że od 26 stycznia do 5 maja włącznie wydał na swoje potrzeby w Warszawie 123 floreny. Biblioteka Czartoryskich w Krakowie (dalej BCzart) 478, f. 271.

[31] Ibidem, f. 275-278 oraz tłumaczenie w j. polskim ATJKr 1364 k.

[32] Ibidem, f. 277.

[33] Egzemplarz ten znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, 39385 I.

Egzemplarz będący przedmiotem analizy, liczy 60 numerowanych stron, o wymiarach 16 cm wysokości na 8 cm szerokości. Na odwrocie karty tytułowej umieszczono pozwolenie władzy duchownej z datą 14 marca 1721 r. i podpisem cenzora X. Franciszka Leszczyc-Mierzewskiego. Po krótkim wstępie łacińskim, w którym autor zaznajamia czytelnika z zasadami przyjętej transkrypcji tureckiego na pisownię łacińską, następuje wykład wiary katolickiej po turecku z dosłownym przekładem łacińskim. Na stronach nieparzystych mieści się tekst turecki, zaś na parzystych tekst łaciński. W ten sposób czytelnik ma zawsze oba teksty przed oczami i może je swobodnie porównywać. Treść, podzielona na trzy rozdziały, składa się z najpowszechniejszych modlitw (*znak Krzyża św.*, *Ojcze nasz*, *Pozdrowienie anielskie*, *Wierzę w...* itp.) i wykładu wiary wraz z nauką o sakramentach. W różnych miejscach przechodzi autor do polemiki z muzułmanami, żydami i luteranami. Całość robi wrażenie kompilacji, w czym utwierdza nas sam tytuł, powołujący się na jakieś, zapewne rękopiśmienne, katechizmy misjonarzy perskich.

Nie wiemy, czy borykający się z ciągłym brakiem pieniędzy August II zwrócił o. Wieczorkowskiemu wydatkowaną w trakcie poselstwa kwotę. Jeśli tak, to mógł on bardziej realnie myśleć o spełnieniu swego zamiaru, jakim była zbudowanie kościółka na terenie Persji. Do tego doszła zapewne chęć skonfrontowania treści i oddziaływania wydanego niedawno dziełka wśród mahometan. Tym bardziej, że król August II, znajdujący się w trudnej sytuacji finansowej, nie wysłał do Persji żadnego dygnitarza, a próby znalezienia ochotnika, który własnymi pieniędzmi zechciałby pokryć wszystkie wydatki poselstwa zakończyły się fiaskiem[34]. W zaistniałej sytuacji król zwrócił się ponownie do o. Wieczorkowskiego z propozycją powtórnej podróży do Persji w charakterze posła-rezydenta. Misjonarz i tym razem nie odmówił, jednak przed wyruszeniem na Wschód, w nadziei zgromadzenia odpowiednich środków finansowych wybrał się na kwestę po Wielkopolsce i Prusach. Udało mu się zebrać pokaźną kwotę w gotówce i w naturze. Załadowawszy to wszystko na dwa wozy ruszył przez Kijów, Astrachań do Persji. Niewiele wiadomo, na temat tego poselstwa, które przybyło do Persji w 1722 r., w trakcie trwania w tym kraju fermentu wewnętrznego spowodowanego najazdem Afganów. Najazd ten zniweczył ponad stuletnią pracę misjonarzy, w jego wyniku wszystkie misje jezuickie w Persji zostały zamknięte[35]. Sytuacja stała się na tyle poważna, że o. Wieczorkowski opuścił na początku 1724 r. niebezpieczny kraj, kierując się do Konstantynopola, a stamtąd w drogę powrotną do Polski.

---

[34] Gdy na początku swojego panowania August II dysponował odpowiednimi funduszami, mianował w 1700 r. swoim rezydentem przy nowym szachu Husseinie – o. Zapolskiego, który późną jesienią 1702 r. dotarł do Persji, w której zmarł 6 listopada 1703 r. Władze zakonne wyraziły zgodę, by w podróży do Persji towarzyszyło mu kilku misjonarzy, był wśród nich o. Jan Reuth. Zapolski rozpoczął nowy okres bytności jezuitów polskich w Persji. Przetarł szlaki misjonarzom jezuickim z Polski, którzy od tego czasu zaczęli tam przybywać już nie tylko jako przedstawiciele króla polskiego, ale z przeznaczeniem do pracy misjonarskiej. Przy okazji tego poselstwa król August II ufundował nowy dom misyjny w Gandży, głównym mieście Azerbejdżanu. Stacja ta miała być miejscem pobytu poselstwa polskiego do szacha, a została utworzona z myślą o Polakach, którzy zbiegli z niewoli tureckiej i tam się osiedlili. Do wyboru tej właśnie miejscowości przyczyniło się też jej dogodne położenie na trasie do Isfahanu. W 1703 r. szach wydał jezuitom odpowiedni przywilej. J. Krzyszkowski, *Entre Varsovie et Ispahan. Le P. Ignacy Francois Zapolski S. I.*, „Archiwum Historicum Societas Iesu" nr 18 (1949), s. 85-117.

[35] Jednak jezuici zapisali się trwale w pamięci mieszkańców tego kraju, bowiem jeszcze w 1933 r. mówiono: *ogród i dom jezuitów* o posiadłości, którą w połowie XVII w. urządzał dla jezuitów A. de Rhodes, S. Załęski, *Missye w Persyi w XVI i XVIII wieku pod protektoratem Polski*, Kraków 1882, s. 28.

Pod koniec 1724 r. przybył do kraju i poświęcił się pracy literackiej. Zainteresował się szczególnie pewnym głośnym wydarzeniem, które miało miejsce w grudniu 1720 r. w Warszawie. W Boże Narodzenie tegoż roku chrzest przyjął Tatarzyn Budziacki[36], o którym wspomina tytuł dziełka o. Wieczorkowskiego. Nawrócenie muzułmanina na katolicyzm musiało odbić się szerokim echem, czego najlepszym potwierdzeniem jest fakt, że uroczystość tę przeniesiono do stolicy i wyznaczono na czas wielkiego katolickiego święta. Pozostając pod wrażeniem tego wydarzenia, rozpoczął pracę nad najciekawszym i zarazem najbardziej oryginalnym swoim dziełem, zatytułowanym: *Na większą P. B. naszego| chwałę| y dusz iak naywięcey nawrocenie.| Katechizm| z okazyi Tatarzyna| Budziackiego, nic po polsku nie| umiejącego, tylko po turecku| w Warszawie R. P. 1720. 25. D. grudnia.| ochrzczonego,| z polskiego ięzyka na turecki ięzyk prze-| tłumaczony| y tureckie niektóre błędy zbijający,| dla podobnego przypadku y wygody| ochrzczenia Turkow albo Tatarow,| y ich że w wierze s. katholickiey| ćwiczenia,| powtore do druku podany, | y rozszerzony,| od X. Michała Ignacego| Wieczorkowskiego,| Societatis Jesu missionarza perskiego| z dozwoleniem starszych.| w drukarni Collegi Leopoliensis| Societatis Jesu, R. P. 1727*[37] – w skrócie nazywane *Katechizmem*.

Na jego całość składa się 119 numerowanych stron, o wymiarach 16 cm wysokości na 8 cm szerokości. Na odwrotnej stronie karty tytułowej widnieje wydrukowane zezwolenie władzy kościelnej, które podpisał cenzor archidiecezji lwowskiej Joannes Thomas Josephowic i data 14 maja 1727 r. Na następnej, trzeciej stronie mieści się krótka informacja o wymawianiu słów tureckich. Od czwartej strony zaczyna się właściwy katechizm, ujęty w formę pytań i odpowiedzi, po polsku i turecku. Drukowany tak, że na lewych, parzystych stronach mieszczą się pytania i odpowiedzi polskie, zaś na prawych, nieparzystych tureckie.

W części początkowej podane są zasady wiary katolickiej, takie jak definicje prawdziwego chrześcijanina, wyjaśnienie znaku Krzyża św., wyznanie wiary, nauka o Bogu, o Trójcy św. Z tym łączy się polemika przeciw Turkom, „*którzy bardzo błądzą, że Chrześcijany giaurami, albo niewiernemi poganami nazywają. Bo to nie prawda, żeby Chrześcijanie w trzech Bogów wierzyli*”[38]. Sporo miejsca poświęcono wyjaśnieniu pojęcia Syna Bożego i jego podwójnej natury, boskiej i ludzkiej. Następnie podważa autor pogląd muzułmański, jakoby „*po Chrystusie przyszedł większy Prorok Mahomet*”[39]. Po tej polemice z nauką Mahometa daje *Katechizm* wiadomości o siedmiu sakramentach, w szczególności o chrzcie. Wyjaśnia przy tym, dlaczego chrześcijan nie obowiązuje obrzezanie. Teksty modlitw poprzedzających chrzest, jak akt skruchy (*pyszmanlik ameli*)[40], akt miłości (*muhabbet ameli*), akt ofiary (*kurban ameli*), akt pragnienia chrztu św. (*mubarek waftyzun arzu ameli*), dopełniają części przygotowawczej.

W dalszej części następują pytania i odpowiedzi podczas samego chrztu i wyjaśnienia, jak się ma katechumen zachować podczas ceremonii i po niej. Po chrzcie ma mia-

[36] O samym ochrzczonym brak jest jakichkolwiek wiadomości. Być może był to jakiś jeniec tatarski, który straciwszy nadzieję powrotu do ojczyzny, chcąc się lepiej zadomowić w Polsce przyjął chrześcijaństwo.

[37] Pierwsze wydanie tego dzieła odnotowuje Estreicher w t. IX, pod 1721 r. Jednak wydanie pierwsze z 1721 r. należy do rzadkości, a badacze dokonując analizy dzieła opierają się na egzemplarzach drugiego wydania z 1727 r.

[38] *Katechizm*, s. 14.

[39] Ibidem, s. 24.

[40] Wyrazy tureckie przytoczone są dokładnie w pisowni oryginału.

nowicie wysłuchać mszy i przystąpić do Komunii św., których znaczenie tłumaczy mu dalsza część *Katechizmu*, zawierająca też naukę o pozostałych sakramentach.

Strony od 66 do 85, przeznaczone wyłącznie dla kapłana, zawierają *ordo baptismi adultorum*, z tekstem słów sakramentalnych, modlitw, egzorcyzmów i wszelkimi potrzebnymi wskazówkami. Do nawróconego muzułmanina zwraca się kapłan słowami: *horresce Muhumeticam perfidiam, respue pravem sectam infidelitatis*. Dla wygody podano od razu warianty uwzględniające chrzest żyda i poganina. Pierwszy z nich odrzuca *iudaicam perfidiam* i *haebraicam superstitionem*, drugi *idola i simulacra*[41].

Zakończenie tworzy *dodatek do katechizmu*, zawierający nauki utwierdzające neofitę w wierze katolickiej, tudzież *modlitwy katolickie, które na pamięć trzeba się nauczyć każdemu ochrzczonemu* – to wszystko podane jest w dwóch językach, po polsku i turecku. Do tego *Dziesięć Przykazań Bożych, Pięć Przykazań Kościelnych, O grzechach głównych, O spowiedzi i Komunii Św.* Z tego krótkiego przeglądu wynika, że mamy do czynienia z praktycznym podręcznikiem misjonarskim, podającym w zwięzłej formie wszystko to, czego potrzebował misjonarz działający wśród mahometan mówiących po turecku. Miał on w nim wytyczne do polemiki z innowiercą, argumenty w obronie chrześcijaństwa, nauki potrzebne dla nawróconego, teksty modlitw, rytuał chrztu i wskazówki do umacniania w wierze neofity. Takie podręczniki tureckie układano w kręgach misjonarskich od bardzo dawna, a najstarszym zachowanym zabytkiem podobnej treści jest przechowywany w bibliotece św. Marka w Wenecji, pochodzący z przełomu XIII w., sławny *Kodeks Kumański*, będący swoistym vademecum misjonarza chrześcijańskiego działającego wśród Połowców.

Trudno jednak przypuszczać, by cała wykorzystana w *Katechizmie* terminologia miała być wyłącznie dziełem o. Wieczorkowskiego. Należy raczej przyjąć, że skorzystał on z doświadczeń misjonarzy zachodnich, działających na terenach tureckich. Nie można również wykluczyć, że nasz bohater posiłkował się ustną tradycją chrześcijańskich, a mówiących po turecku ludów wschodnich, jak Gagauzi, część Ormian i azjatyckich Greków.

Jednak dopiero analiza urywków tekstów zaczerpniętych z *Katechizmu* daje nam pełne wyobrażenie o prozie dydaktyczno-polemicznej o. Wieczorkowskiego. Najlepszym przykładem są zaczerpnięte z *Katechizmu* fragmenty dobrze znanych większości Polaków modlitw, które przełożył o. Wieczorkowski na język turecki. Zacznijmy fragmentem *Ojcze Nasz*, który w języku tureckim przyjął następującą postać: *Babamiz-ki giokte sen, kudys ołsun senyn adun, memlekietun gielsun, muradyn tamam ołsun, nydżeki giokle, bojle jerde. Hergiunki ekmegimizy* ***bize bize*** *bordźlu ołanłara baghyszlaryz. Ve tedżrybeje bizy oghratma; amma kiemden bizy kurtar*[42]. Na zakończenie tych ciekawostek językowych, kryjących się w *Katechizmie*, zamieszczam fragment modlitwy *Zdrowaś Mario,* który, przełożony przez o. Wieczorkowskiego na język turecki, przyjął następującą postać: *Salam sana Maryam, Lutfile dulu! Haktahle sennyn ile. Awretler arasynda mubarek sen. We Karnunyn mahsuli Isus, mubarek tur. Aj kudys Maryam, Ałłahyn Walidesy! Biz giunahkiarlar iczun, szymdy we bizym olumz sahatta, dua ejle. Amin*[43].

Nie jest to jednak czysty język osmańsko-turecki. Pełno w nim bowiem naleciałości gwarowych właściwych obszarom podkaukaskim, zamieszkanym przez ludność azerską.

[41] *Katechizm*, s. 66-85.
[42] Ibidem, s. 51.
[43] Ibidem, s. 95.

Nie powinno to jednak dziwić, bowiem właśnie w tych rejonach działał nasz misjonarz i zdobywał praktyczną znajomość języka.

Ostatnią publikacją o. Wieczorkowskiego jest wydana we Lwowie w roku 1731 *Manna duszy…*, będąca przetłumaczonym z języka włoskiego zbiorem ćwiczeń duchowych, pomocnych w pogłębianiu i umacnianiu wiary katolickiej[44]. To kilkutomowe dzieło powstało w czasie pobytu o. Wieczorkowskiego w domu duchownym w Sandomierzu, w którym pracował jako misjonarz do 1733 r. Niestety, nie miałem sposobności zapoznać się głębiej z tą pozycją, dlatego poprzestaję na zdawkowej informacji na temat jej treści.

Z Sandomierza przeniósł się o. Wieczorkowski do Brześcia Litewskiego, przepracowując tu jako misjonarz cały prawie rok. Na początku 1735 r. zawitał do Lwowa, w którym spędził osiem lat swojego życia. W 1743 r. przeniósł się z Lwowa do Jarosławia, w którym zmarł 26 lutego 1750 r.[45]

Podsumowanie

Kto z nas nie marzy o dalekiej wyprawie, którą po latach będzie mógł nazwać podróżą swojego życia. Podróż taka napawa ciekawością i entuzjazmem, cechami spychającymi na dalszy plan wszelkie problemy i trudności mogące pojawić się trakcie jej trwania. Wielce prawdopodobne, że dla o. Wieczorkowskiego tak daleki i pełen niebezpieczeństw wyjazd był życiowym wyzwaniem i zarazem spełnieniem marzeń. Niemniej zderzenie z rzeczywistością i realiami panującymi w Persji z wolna studziło zapał i zaangażowanie oraz fascynację podróżą. Z czasem w ich miejsce wkradać się poczęło zwątpienie mieszające się nadzieją, że wyrzeczenia i trudy podróży nie pójdą na marne, przyczyniając się do polepszenia bytu ludności katolickiej w tym kraju. Powrót do Polski wydawał się w tej sytuacji jedynym ratunkiem. Jednak wraz z upływem czasu negatywne odczucia z podróży zanikały, ustępując miejsca potrzebom dalszych wypraw.

Spuścizna literacka o. Wieczorkowskiego nie może się równać z tą, jaką pozostawił po sobie o. Krusiński – ani pod względem objętości, ani znaczenia naukowego. Może z tego powodu nie doczekała się do tej pory należytego, wyczerpującego opracowania, zajmowano się nią jedynie wyrywkowo. I tak, na początku XX w. wzrastające zainteresowanie krajami Bliskiego Wschodu spowodowało, że przypomniano sobie o jego tekstach tureckich i notatkach podróżnych, dających pewne wyobrażenie o stosunkach religijno-społeczno-politycznych panujących w XVIII-wiecznej Persji. Dla wąskiego grona językoznawców i badaczy dziejów Bliskiego Wschodu stanowią one niezmiernie bogaty materiał porównawczo-badawczy, który do dnia dzisiejszego nie stracił nic ze swej wartości. Jego teksty tureckie, choć nie należą do najstarszych zabytków transkrypcyjnych[46], mają ogromne znaczenie z uwagi na fakt, że turecczyzna o. Wieczorkowskie-

[44] M.I. Wieczorkowski, *Manna duszy albo ćwiczenia duchowe na każdy dzień roku, przekład z włoskiego*, Lwów 1731.

[45] Zainteresowanych postacią o. Wieczorkowskiego odsyłam do następujących pozycji: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach...*, s. 733 (bibliografia); ARSI, Pol, 20-22, passim; C. Sommervogel, *Bibliothéque de la Compagnie de Jésu*, t. VI, Bruxelles-Paris 1895, kol. 1718-1721.

[46] Najstarsze zabytki transkrypcyjne pochodzą z XV w. Są nimi dwa poematy tureckie zapisane literami gotyckimi przez jeńca Siedmiogrodzianina, zawarte w inkunabule z r. 1480, a zatytułowane *Tractatus de morbus, conditionibus et nequitia Turcorum* oraz artykuły wiary Kościoła grecko-orto-

go podana jest pismem łacińskim, a nie arabskim. Pismo łacińskie bardziej dokładnie oddaje wymowę turecką niż arabskie, nie mające dostatecznej ilości znaków na oznaczenie bogatego zasobu samogłosek tureckich. Stąd wszelkie tureckie teksty transkrypcyjne, w piśmie łacińskim lub pokrewnym, np. greckim czy ormiańskim, są dla językoznawcy bardzo cennym materiałem, pozwalają bowiem ustalić wymowę turecką danego dialektu i epoki.

Znacznie słabiej poznane są teksty łacińskie i polskie, na które składają się publikacje religijne, memoriały i listy, które jedynie zasygnalizowałem w artykule. Teksty te dalej czekają na swojego badacza-odkrywcę, który poświęci im czas i wydobędzie na światło dzienne z zapomnienia.

---

doksyjnego ułożone przez patriarchę Gennadiosa tuż po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, spisane po turecku pismem greckim. Do starszych należą też głosy tureckie w naszych *Pamiętnikach Janczara czyli kronice tureckiej Konstantego z Ostrowicy*, napisanej między 1496 a 1501, opracowanej i wydanej przez J. Łosia w Krakowie w 1912 r.

ZBIGNIEW IGNACY BRZOSTOWSKI
Słupsk

Afganowie w świetle XVIII-wiecznego anonimowego rękopisu z Biblioteki Kórnickiej PAN opartego na „*Wiadomościach o rewolucji perskiej*" Tadeusza J. Krusińskiego

To wręcz niewiarygodne, ale przez całe stulecia wiedza Europejczyków o Afganistanie i jego mieszkańcach była właściwie taka, jak w dziełach antycznych autorów opisujących dzieje Aleksandra Macedońskiego. Wydaje się, że Arrian[1] i Kurcjusz Rufus[2] wiedzieli więcej o kraju Hindukuszu niż autorzy epok późniejszych aż po wiek XVIII, kiedy to fundamentalne informacje o Afganach przekazał światu polski jezuita Tadeusz Krusiński[3].

Kurcjusz Rufus tak oto pisał o wkroczeniu Aleksandra na tereny dzisiejszego północnego Afganistanu w zimie 330 roku p.n.e.: „*Sam wkroczył z wojskiem do kraju zamieszkałego przez lud mało znany nawet sąsiednim narodom, ponieważ nie utrzymywał z nimi żadnych stosunków handlowych. Byli to Parapanisadowie, nieokrzesani i z tamtejszych narodów najbardziej dzicy. Trudne warunki życia zahartowały tych ludzi*"[4]. Ta zwięzła ocena mieszkańców północnego i wschodniego Afganistanu będzie powracać w relacjach podróżników przez wszystkie następne stulecia.

Drogi karawanowe, wiodące z Europy do Indii i na Daleki Wschód, omijały terytoria leżące w środkowym Afganistanie, który to: „Współcześnie [...] odpowiada geograficz-

[1] A.G. Roos, *Flavii Arriani quae exstant omnia*, t. I: *Anabaza*, Lipsiae 1907. Przekł. pol.: Flawiusz Arrian, *Wyprawa Aleksandra Wielkiego*, przeł. H. Gesztoft-Gasztold, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963. Por. P. Green, *Aleksander Wielki*, przeł. A. Konarek, Warszawa 1978; K. Nawotka, *Aleksander Wielki*, Wrocław 2004; M.J. Olbrycht, *Aleksander Wielki i świat irański*, Rzeszów 2004.

[2] E. Hedicke, *Q. Curti Rufi Historiarum Alexandri Magni Macedonis libri qui supersunt iterum recensuit Edmundus Hedicke*, Lipsiae 1912 (dalej Curt.). Przekł. pol.: Kwintus Kurcjusz Rufus, *Historia Aleksandra Wielkiego*, przeł. zesp. pod red. L. Winniczuk, Warszawa 1976. Por. P. Green, *Aleksander Wielki...*; K. Nawotka, *Aleksander Wielki...*; M.J. Olbrycht, *Aleksander Wielki...*

[3] Por. B. Natoński, *Krusiński (Krusieński, Kruszyński) Tadeusz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XV, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 426-428; D. Kolbaja, *Juda Tadeusz Krusiński SJ – misjonarz, uczony, dyplomata. Życie i dzieło*, „Pro Georgia" II, 1992, s. 19-25; J. Fedirko, *Pierwszy informator Europy o Afganach. Ojciec Tadeusz Krusiński: krakowski uczony, misjonarz*, „Alma Mater" nr 93, 2007, s. 83-85.

[4] Curt. 7.3.12. (przekł. pol., s. 232).

nie wschodnim krańcom Chorasanu, części Sistanu oraz Kabulistanu"[5]. Europejczycy w najlepszym razie wędrowali szlakiem północnym, wiodącym przez Balch i Badachszan w kierunku Kaszgaru i dalej do Chin. Tym szlakiem swą wielką podróż na Wschód odbył Wenecjanin Marco Polo[6]. W latach 1272-1273 przemierzał północne rejony Afganistanu i pozostawił jako pierwszy od starożytności, Europejczyk, relację o ziemiach ciągnących się wzdłuż Amu-darii[7]. I tak wspomina Balch właśnie, i Badachszan, w której to krainie musiał przebywać przez rok z powodu choroby[8]. Balch leżał w ruinie, zniszczony przez Mongołów, lecz trwała w nim pamięć o Aleksandrze i pięknej przeszłości. Dalszą drogę na wschód przedstawia Marco Polo jako niebezpieczną „*z obawy przed plądrowaniem zbójów i wojsk bezustannie tamtędy przeciągających*"[9]. Im dalej na wschód, tym gorzej. Co prawda „*podróżuje się* [...] *krajem pięknym, dobrze zaludnionym, bogatym w owoce, zboże i winnice*", lecz: „*Ludność czci Mahometa. Jest ona krwiożercza i zła*"[10]. Badachszan przedstawia jako krainę znacznie spokojniejszą, zasobną w liczne i dorodne zwierzęta, w szlachetne kamienie oraz kruszce, w której pamięć o Aleksandrze wciąż jest żywa[11]. Wspomina także lud Paszaj, od wieków związany z okolicami doliny Pandższir, „*są bałwochwalcami i oddają cześć bożkom. Jest to lud ciemnoskóry, biegły w rozmaitych czarach i diabelskich sztukach.* [...] *są bardzo złośliwi i na swój sposób przemyślni*"[12]. Z opowieści Wenecjanina jawią się nam ziemie północnego Afganistanu jako, w większej swej części, piękne i dostatnie, rozciągające się zielonymi dolinami, ale i uciążliwymi dla podróżnych górami. Niewygodę ciągłej konieczności podchodzenia i schodzenia po górskich szlakach rekompensować ma zdrowe powietrze, dobre dla rekonwalescentów. Niestety, ludy tej krainy miały być wojownicze i podstępne, o zbójeckim charakterze. Właśnie taki obraz mieszkańców kraju Hindukuszu musiał obowiązywać w świadomości tych Europejczyków, którzy byli zainteresowani wielkością i barwnością świata, aż do XVIII w. Możemy, oczywiście, podejrzewać, że wiedza niektórych osób była znacznie większa, np. kupców, dyplomatów, misjonarzy, ale na piśmie pozostawało tylko dzieło Wenecjanina Marca Polo i nikt nie napisał lepszego.

Warto w tym miejscu wspomnieć jeszcze o jednym podróżniku, któremu znacznie łatwiej było podróżować po krajach islamu niż jakiemukolwiek chrześcijaninowi. To słynny muzułmański obieżyświat Ibn Battuta, który w swym dziele[13] pisze, iż dotarł w roku 1333 (734 ery muzułmańskiej) na ziemie Afganistanu, poznał jego miasta na zachodzie (Herat), na północy (Kunduz, Baglan) i wschodzie (Kabul, Gazna), wie o Kandaharze, wspomina także szereg pomniejszych miejscowości, z szacunkiem mówi o gó-

---

[5] J. i D. Sourdel, *Cywilizacja islamu (VII-XII w.)*, przeł. M. Skuratowicz i W. Dembski, Warszawa 1980, s. 430-431.

[6] Por. M. Lewicki, *Wstęp*, [w:] Marco Polo, *Opisanie świata*, przeł. A.L. Czerny, wstępem i przyp. opatrzył M. Lewicki, Warszawa 1954, s. 5-84.

[7] *The Travels of Marco Polo*, The Complete Yule-Cordier Edition, vol. I, Unabridged Dover (1993), New York (rep. ed. 3, originally published by J. Murray, London 1903 and 1920 (Cordier's Addenda)), Liber I, XXVI-XXX (w wyd. pol. ks. I, XLIV-XLVIII, s. 158-164).

[8] *The Travels...*, Liber I, XXIX (w wyd. pol. ks. I, XLVII, s. 163).

[9] Ibidem, Liber I, XXVII (w wyd. pol. ks. I, XLV, s. 159-160). Por. L. Bergreen, *Marco Polo. Od Wenecji do Xanadu*, przeł. M. Dziurosz, Poznań 2008, s. 66-67.

[10] *The Travels...*, Liber I, XXVIII (w wyd. pol. ks. I, XLVI, s. 160).

[11] Ibidem, Liber I, XXIX (w wyd. pol. ks. XLVII, s. 161-164). Por. L. Bergreen, *Marco Polo...*, s. 79-84.

[12] *The Travels...*, Liber I, XXX (w wyd. pol. ks. I, XLVIII, s. 164).

[13] A. Zajączkowski, *Ibn Battuta i jego dzieło*, [w:] Ibn Battuta, *Osobliwości miast i dziwy podróży 1325-1354*, wybór, przeł. T. Majda, H. Natorf, Warszawa 1962, s. VIII-XXII.

rach Hindukuszu[14]. Rzecz jasna chrześcijańskim mieszkańcom Europy jego relacja nie była znana, lecz warto się do niej odwołać, gdyż ten muzułmanin, wywodzący się z zachodnich rejonów świata islamu, postrzegał afgańskich górali bardzo podobnie jak Marco Polo.

O ile o mieszkańcach Heratu, leżącego na zachodnich rubieżach dzisiejszego Afganistanu, pisze, że są to „*ludzie bogobojni, pobożni i pełni cnót,* [...] *i nie oddają się rozpuście*"[15], to o mieszkańcach północnych i wschodnich terytoriów wypowiada się zgoła inaczej. Afganów z plemion pasztuńskich tak charakteryzuje: „*Następnie przybyliśmy do Kabulu, ongiś wielkiego miasta; dziś leży tam wieś zamieszkała przez plemię Persów zwanych Afganami. Panują oni nad górami i przełęczami i są wszechpotężni, a większość ich trudni się rozbojem na drogach. Największa góra zwie się Kuh Sulejman.* [...] *Górę tę zamieszkuje król Afganów*"[16]. I dalej: „*Z Kabulu droga nasza wiodła do stacji Karmasz, położonej między dwoma górami, gdzie Afganowie rzemiosło zbójeckie uprawiają. Gdy ją mijaliśmy, rozbójnicy, zasadziwszy się u podnóża góry, napadli nas, lecz kiedy obrzuciliśmy ich strzałami, rzucili się do ucieczki*"[17].

Tak zgodna opinia o niektórych przynajmniej cechach Afganów nie mogła być dziełem przypadku. I wydaje się, że taka utrzymała się do dnia dzisiejszego. Aż do początków XVIII w. w literaturze i publicystyce europejskiej w zasadzie Afganowie się nie pojawiali. Czasami tylko, na marginesie historii innych ludów, któryś z podróżników i badaczy wspomniał Afganów. Tak było chociażby z pracami siedemnastowiecznych obieżyświatów działających w Mogolskich Indiach. Świetni ich znawcy – Włoch Niccolo Manucci (1638-1717)[18] i Francuz François Bernier (1625-1688)[19] – opisali plemię Patanów żyjące na pograniczu między Indiami i Afganistanem. Dumni, okrutni i chciwi, świetni żołnierze lecz niegodni zaufania[20]. Dopiero: „*Wydarzenia w Persji w pierwszej połowie XVIII w. wywołały pojawienie się wielu opisów i specjalnych reportaży, artykułów i uwag w gazetach europejskich.* [...] *materiałów o wschodzie nie wystarczało, by rzeczywiście zrozumieć dzieje wschodnich państw*"[21]. Tym, który, w zgodnej opinii badaczy, dostarczył głębszej wiedzy o Afganach, był Polak, jezuita, wnikliwy obserwator, świetny pisarz Tadeusz Krusiński. Swoje prace napisał i ogłosił po łacinie. To zapewne sprzyjało ich poznaniu w kręgach uczonych europejskich. Pozwoliło też szybko przetłumaczyć bądź sparafrazować relacje Polaka w wielu językach nowożytnych. I tak stał się z czasem Krusiński bardziej znany w świecie niż w kraju ojczystym. Do dnia dzisiejszego nie mamy wydanego drukiem polskiego przekładu jego fundamentalnych dzieł *Tragica Vertentis belli Persici Historia...*[22] wydanych po raz ostatni we Lwowie w 1740 roku!

---

[14] Ibn Battuta, *Osobliwości miast...*, s. 142-146.
[15] Ibidem, s. 143.
[16] Ibidem, s. 146.
[17] Ibidem, s. 146.
[18] Manuskrypt N. Manucciego został wykorzystany przez francuskiego jezuitę i historyka Françoisa Catrou (1659-1737) w pracy *L'Histoire gènérale de l'Empire du Mogol*, Paris 1715. Oryginalne dzieło Manucciego wypłynęło dopiero w 1915 r. w Berlinie.
[19] F. Bernier, *Histoire de la derniere Revolution des Etats Du Grand Mogol*, Paris 1670.
[20] W. Hansen, *Pawi tron. Dramat Indii Wielkich Mogołów*, przeł. J. Schwakopf, Warszawa 1987, s. 320. Por. opis mieszkańców Afganistanu, jaki daje francuski podróżnik Pierre Gabriel Bonvalot (1853--1933), *Przez Kaukaz i Pamir do Indii*, przeł. A. Kotalska, Łódź 1986, s. 120-142. Opisaną podróż odbył w latach 1885-86.
[21] D. Kolbaja, *Juda Tadeusz Krusiński...*, s. 24.
[22] *Tragica Vertentis belli Persici Historia Per repetitas clades, ab anno 1711 ad Annum 1728vum*

Zachował się jednak, wśród przechowywanych w Bibliotece Kórnickiej PAN manuskryptów, pod aktualną sygnaturą BK 140, rękopis zatytułowany „*Wiadomości o rewolucji perskiej W. X. Tadeusza Krusińskiego SJ missyonarza w Ispahan i od innych zebrane*", opisany w karcie inwentarzowej jako XIX-wieczny nabytek. Rękopis ten liczy 130 kart formatu 15,5x21 cm. Wiadomo, że w 1821 r. pozyskał go dla swojej biblioteki Tytus Działyński[23], który kupił go wraz z innymi rękopisami, książkami i materiałami od Kajetana Kwiatkowskiego[24]. Sam Kwiatkowski (ok. 1769-1852) to barwna postać swoich czasów, szambelan króla Stanisława Augusta, bibliofil, publicysta, tłumacz, historyk, właściciel bogatego zbioru rękopisów, książek i materiałów, w posiadanie którego wszedł nie zawsze uczciwą drogą. Sprawa owego zakupu nie była czysta, bowiem zakupione dzieła najpewniej rzeczony Kwiatkowski wcześniej był sobie przywłaszczył, kiedy to jeszcze pracował (od 1804 r. do zapewne 1810 r.) jako bibliotekarz Dominika Hieronima Radziwiłła w Nieświeżu. O tym, że rękopis znajdował się w Nieświeżu, świadczą zapiski w Archiwum Radziwiłłowskim, które znalazło się także w zbiorach kórnickich. Zarówno Kwiatkowski, jak i Działyński pozywani byli przez spadkobierców Radziwiłłowskich przed sąd. Ostatecznie rękopis pozostał w zbiorach Działyńskich.

Kto był autorem tego manuskryptu, nie wiadomo. Żadne informacje dotyczące tej kwestii w tekście nie zostały umieszczone. S. Brzeziński przypisuje autorstwo nieznanemu z imienia zakonnikowi jezuicie[25]. Co do czasu powstania kórnickiego rękopisu możemy się tylko domyślać, iż powstał najwcześniej po roku 1726, kiedy to Krusiński napisał w Rzymie *Relatio de mutationibus Regni Persarum* a przed rokiem 1810, kiedy Kwiatkowski kończył pracę w bibliotece nieświeskiej i przywłaszczył sobie rękopis. Oczywiście, jeśli uwzględnimy okoliczności, możemy nieco uściślić czas powstania dzieła. Na wiek XVIII wskazuje kaligrafia[26], a informacje podane w tekście dotyczące innych autorów, do których odwołuje się autor rękopisu wskazują, iż mógł zostać sporządzony jeszcze przed połową XVIII w. Informacja o tym, że istniały już przekłady francuski (Paris 1728, 1741, 1742) i niemiecki (Augsburg 1732)[27] oraz odwołanie się do relacji Durri Efendiego[28], którą Krusiński wydał we Lwowie najwcześniej w 1733 r., wskazują, że rękopis nie mógł powstać przed tą datą. Ponadto autor rękopisu kilkakrotnie wspomina różnych autorów zajmujących się sprawami wschodnimi. Są to badacze działający jeszcze w wieku XVII, Jean Chardin (1643-1713), Francuz podróżujący do Persji[29], nazwisko jego przywołuje dwukrotnie autor rękopisu, kiedy omawia czasy pa-

---

Continuata Post Gallicos, Hollandicos, Germanicos ac demum Turcicos Authoris typos Auctior Authore Patre Thadaeo Krusinski Societatis Jesu Missionario Persico. Accessit Ad eandem Historiam Prodromus iteratis typis subjectus, Leopoli 1740.

[23] Por. o Bibliotece: A. Chyczewska, S. Weyman, *Zamek Kórnicki. Muzeum i Biblioteka*, Poznań 1973, s. 68-94.

[24] Por. B. Krakowski, *Kwiatkowski Kajetan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVI/3, z. 70, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 356-358.

[25] S. Brzeziński, *Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII-XVIII wieku*, „Annales Missionologicae" R. 7, 1936, s. 141.

[26] D. Kolbaja, *Juda Tadeusz Krusiński...*, s. 24.

[27] BK, rkps 140, s. 3 recto, s. 5 verso.

[28] BK, rkps 140, s. 3 recto.

[29] Chodzi tu o prace: Jean Chardin, *Le Couronnement de Soleïmaan*, Paris 1671 i *Voyages de monsieur le chevalier Chardin en Perse et autres lieux de l'Orient*, Amsterdam 1739.

nowania Safawidów[30] oraz Adam Olearius (1603-1671), niemiecki matematyk, geograf, podróżnik[31]. W 1647 r. opublikował *Offt begehrte Beschreibung der Newen Orientalischen Rejse*[32]. Powołano się także na Jeana Baptiste Taverniera (1605-1689) francuskiego pisarza, podróżnika i kupca[33]. Przywołany został nawet Laonikos Chalkokondyles (ok. 1430-ok. 1490) historyk bizantyński, z pochodzenia Ateńczyk, autor dzieła *Apòdejksis Historiòn* (*Wykład historii*)[34]. To odwoływanie się do starszych autorów utwierdza nas w przekonaniu, iż rękopis BK 140 powstał jeszcze w pierwszej połowie XVIII w. Nadto wśród dat zawartych w manuskrypcie najpóźniejszą jest rok 1730, który powtarza się kilkakrotnie. Treść manuskryptu wskazuje też na to, że jego autor nie znał uzupełnionego wydania dzieł Krusińskiego z 1740 r. Wszystko to skłania do wyciągnięcia wniosku, że Kórnicki rękopis BK 140 mógł powstać między rokiem 1733 a 1740.

Choć nigdy drukiem nie wydany, znany tylko nielicznym, przekazuje przecież stan wiedzy osiemnastowiecznych wykształconych ludzi o dalekim ludzie Afganów. Pragnę tu zatem przypomnieć te jego obszerne fragmenty, które poświęcone są właśnie Afganom. Zachowana został ortografia, interpunkcja, składnia i brzmienie nazw własnych oryginału.

Kandahar miasto i Narod Agwanow opisany[35]

Nieznajomi przed tym w Europie, i zaledwie w iednym kąciku Azyi mianowani Agwani, dopiero od lat kilkunastu dziwnym wielkiego Królestwa Perskiego opanowaniem tak się wsławili, iż języki i pióra ich dzieł i zwycięstw ogłoszeniu końca nie naydowały; ale z niedostatku wiadomości pewnych, tak chybiały prawdy, iż temu, który tych rzeczy jest świadom, czytanie ich powieści bajecznych ckliwość czyni. Ja użaliwszy się nad zawiedzionemi, umyśliłem całą tę woynę opisać z gruntu, gdyżem sam patrzał na wiele rzeczy tych, które przywiodę, a drugie mam od świadków żadnemu podeyrzeniu nie podlegających.

Agwanow gruby narod, wyszedł z Albanii większey, teraz zwaney Schirwan. Kray iest położony między morzem Kaspiskim a górą Caucasus, mający na południe rzekę Kur, lub Cyrus; na zachód Georgią i Armenią; na pułnoc rzeczoną górę Caucasus; a na wschód morze Kaspiskie. Wielki Tamerlan gdy swoie nieograniczone założył zamysły, trudne być poznał ich wykonanie, jeśli by wprzód tego sobie tak bliskiego, a bitnego narodu nie upokorzył: zaczym srogie z temi ludźmi woyny toczył, i dopiero po wielorakich krwawych bitwach ich mógł pokonać. Wszakże z młodu do wolności przyuczeni, jarzma niewoli znieść nie mogli, kiedy Tamerlanes od nich się oddalał, znowu się z mocy iego wybijali, więc nakoniec postanowił niesforny lud ten przenieść w krainę daleką gdzieby zapomnieli dawney Ojczyzny swey, a więcey się nie buntowali. Wszystkich

[30] BK, rkps 140, s. 5 recto, s. 16 recto.
[31] BK, rkps 140, s. 9 verso.
[32] Adam Olearius, *Offt begehrte Beschreibung der Newen Orientalischen Rejse*, Schleswig 1647. Dzieło to ukazało się w 1656 r. w wersji rozszerzonej.
[33] BK, rkps s. 40 recto; Chodzi tu zapewne o dzieła: J.B. Tavernier, *Les Six Voyages de JB Tavernier*, Paris 1676, i uzupełnienie: *Recueil de Plusieurs Relations*, Paris 1679.
[34] O. Jurewicz, *Historia literatury bizantyńskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984, s. 274--275.
[35] BK, rkps s. 38 recto – s. 43 verso.

zatym z żonami i dziećmi jako niewolniki pędzić kazał dalej jak 360 mil od pierwszego ich siedliska, do żyźney krainy Gor, gdzie im naznaczył mieszkanie.

Gor, inaczey też zwany Gyor, Gaur, Gebr i Gyaber, iest kray położony miedzy Państwem Wielkiego Mogola i Persyą. Od pułnocy graniczy z małym Królestwem Balch: Od wschodu ma Kabul; Miedzy południem a wschodem ma Indyą Mogola, a miedzy południem i zachodem Persyą. Narodami tey Prowincyi Obywatele, są Gaurowie, którzy od bliskiego Mogolskiego miasta Multan tam zaszedszy, rozmnożyli się bez końca, po całey Persyi się rozszerzyli, i wprowadzili bałwochwalstwo, w którym dotąd trwaią niektóre miasta i Powiaty, ogień czcząc za boga, i starodawnym Przodków swych imieniem nazywaią się Gaurami. Tych Tamerlanes wypędziwszy do Persyi, ziemię ich Gor osadził Aghwanami, albo Albanami: bo że dwa imiona iedno znaczą według Dykcyonarza Ormianskiego. Ormianie z Schirwan wymawiaią L. iak Gh. a b. zamieniaią na w. zatym miasto Alban mówią Aghwan.

Mniemanie to potwierdza się tym, iż Patryarcha w Eszmiadzinie po dziś dzień iako kleynot drogi zachowuie tytuł Hokierorder i Cathohogos, to iest Arcybiskupa Aghwanow, i Ormianie z Schirwan uznawaią go za swego naywyższego Pasterza, i Następcę S. Taddeusza Apostoła, od którego Albanowie, lub Schirwanowie, z Iberami lub Georgianami napoczątku do Chrystusa mieli być nawroceni. Kiedy się ich pytamy na czym gruntuję się to ich mniemanie, odpowiadaią, iż Przodkowie ich takie mieli podanie od czasów Apostolskich, i tym zawsze się zaszczycali.

Za tą okazyą niech mi się godzi namienić com czytał w Kościelney historyi Ormianskiey, że Turkomanni od tegoż S. Taddeusza do Chrystusa byli nawroceni, a potym od Omara, Ucznia Mahometowego do fałszywey Sekty jego przyjęcia byli zniewoleni. Same nazwisko ich Terkman to przyświadcza, bo znaczy człeka tyłem odwracaiącego się od Wiary. A tak samo imię Turków zdradza, i pokazuie, iż są apostatami od Wiary chrześcianskiey, i że Przodkowie ich mieszkać musieli w sąsiedstwie Albanii lub Schirwanii, i Armenii.

Agwani zaś sami zeznawaią, iż od Chrześcian pochodzą. Kiedy się pytam ich niewiast, dla czego każdy chleb który pieką na wierzchu krzyżem znaczą? odpowiadaią mi, iż to maią z doświadczenia, że chleb krzyżem nie znaczony, nigdy się nie udaie. Gdy się daley pytam, od kogo ten zwyczay wzięli? odpowiadaią, iż Przodkowie ich byli Chrześcianami, i krzyżem różnili się od inszych ludzi. O książęciu Agwanow Mirr-Maghmudzie, iako rzecz pewną twierdzą, że miedzy inszemi modlitwami codziennie mawiał Oycze Nasz.

Wiedzieć trzeba, iż przed tą Rewolucyą Perską trojakich mieliśmy Agwanow. Pierwsi w Arabyi mieszkaią na zachodnim pobrzeżu morza Perskiego, w bliskości Balsora, a ci Turków Babylonskich częstemi naiazdami trapią. Drudzy, Agwani z Hawarawy, graniczą z Prowincyą Kandahar, a są Sekty Perskiey, nie Tureckiey iako Kandaharzcy, osobnych też swoich mają Rządcow. Trzeci są Obywatele Prowincyi Kandahar, a o tych z osobna ta traktuie historya. Miasto stołeczne, także Kandahar zwane, przez czas długi własnych swoich miało Książąt, którzy będąc sprzymierzeni tak z Dworem Perskim iako też z Wielkim Mogolem, nikomu nie podlegali; Lecz Król Abas Wielki, zawsze około interessow swoich czuyny, nakoniec upatrzył porę do namowienia Książęcia Kandaharskiego, że mu się poddał dobrowolnie, pod tą jednak kondycyą, żeby wiecznemi czasy zawsze Książę ze krwi i familii iego, od Króla Perskiego na to Księstwo był mianowany.

Szach Abas według przepisu zdrowey polityki, zwykł był wszystkim ludziom dotrzymywać słowa swego Królewskiego, i tu też tak był rzetelny, że nie tylko Książęcia,

który mu się był poddał, ale też Syna iego Alimerdan-Kana, po śmierci Oycowskiey przy spokoyney possessyi Księstwa Kandaharu zostawił; Ale gdy Król Sefi, wnuk Abasa po nim na Państwo nastąpił, Dwor Perski więcey nie szedł tą drogą prostą, ale tych, co mu się byli powierzyli zdradziecką oszukiwał.

Alimerdan-Kan posiadał wielkie skarby, po części od Przodkow iemu zostawione, po części własną industryą nabyte: Dwor chował Królewskiemu równy; do stołu niż innego iak tylko złotego używał naczynia, i tak we wszystkim sobie postępował, iakby się nikogo nie powinien był lękać. Tego z zazdrości znieść nie mogli Ministrowie Perscy, Państwem rządzący, przeto Alimerdana przed młodym Królem Sefi udawali za podeyrzanego, ażeby go zgubić, a skarbami iego dzielić się mogli: iako ta chytrość łotrowska już im się była powiodła na inszych Książętach mocy nie mnieyszey: W tym tylko była trudność iakby go do Dworu mieli zwabić, ażeby sam wpadł w sidła. Dobrze on wiedział, iak wiele godnych ludzi stracono w Ispahanie, dokąd z ceremonią w przód byli zaproszeni, przeto gdy teraz sam list po liście odbierał z rozkazem, aby bez żadney wymówki iaknayprędzey przed Królem stanął, wątpić nie mógł, iż szło o iego życie; tego zatym chcąc ratować, i nieprzyiacioł swoich pohańbić, pod dobremi kondycyami Mogolowi Kandahar poddał. Gdy do Państwa iego się przeniósł, także z sobą przyprowadził skarby, iż, lubo od potężnego Monarchy tego nic nie brał, przecię przy Dworze iego wszystkich inszych Książąt i Krolikow pompą przesadzał: W Jehanabad, za świadectwem Taverniera, tak przepyszny wystawił Pałac z ogrodem, iż w całym Mogolskim Państwie rownego nigdzie nie widziano. Mogol sam dziwował się temu, skąd mu na tyle stawać mogło, wiedząc, iż od nikogo rzeczy żadney nie przyimował. A gdy iednego razu Monarcha ten odwiedzał Alimerdana, Małżonka iego przed Damami Dworskiemi otwierać kazała wiele skrzyń pełnych złota, i rzekła, iż dziwować się nikt nie powinien, że Mąż iey od nikogo nic nie przyimuie, ponieważ, iako widzą, ma tyle, iż sam żyć może uczciwie i dzieciom swoim ich stanowi przyzwoite zostawić opatrzenie.

W on czas kiedy Alimerdan-Kan Mogolowi ustąpił Kandaharu, miał swoich dwóch Synow w Ispahanie, i dla tego Ministrowie Perscy, chcąc iednym zamachem wszystkich zgładzić, tak go przynaglali, żeby do Dworu przybywał; temu zaś wierzyć nie mogli, żeby Dworowi miał wierność wypowiedzieć, póki Synow iego mieli w zakładzie. Lecz Alimerdan wiedząc co spotkało Wielkiego Książęcia Jman-Kuli-Kana, który tymże sposobem z Synami swemi do Dworu był wezwany, gdzie wszystkim razem głowy pościnano; więc bacznie sądził, iż swoim przybyciem do Ispahanu, nie tylko Synow swoich nie miał uwolnić, ale raczey ich i swoią śmierć by przyspieszył, dla tego beśpiecznieyszą chcąc iść drogą, obrony szukał u Mogola, i miasto Kandahar iemu poddał. Tym zaś własne swoie i Synow życie, mimo nadziei ubeśpieczył: bo Persowie dowiedziawszy się o ucieczce Oyca, Synom tym większą cześć wyrządzali, w nadziei, że przez nich przy wierności utrzymać Agwanow, i za ich sprawą Kandahar Persyi przywrócić potrafią. Tak tedy Ociec u Mogola, a synowie u Króla Sefi zarówno czasow dobrych używali.

Czego Szach Sefi tym swoim łaskawym postępowaniem szukał, to Syn iego Abas Wtóry, nalazł: bo gdy przy początkach swego panowania Kandahar obległ, a Mogola woysko na odsiecz postawa, po większey części z Agwanow było złożone, ci pamiętaiąc na dobrodzieystwa Synom Alimerdana świadczone, tak się z Persami porozumiewali, że Szach Abas w roku 1650. bez trudności wielkiey Kandahar od[z]iskał, które aż do roku 1709. przy Persyi zostało, chociaż Mogol wszystkich użył sposobów do wydarcia onego Persom, i po trzy razy go był obległ we trzy kroć sto tysięcy woyska, ale bez skutku.

Miasto Kandahar iest barzo wielkiey wagi; co do obrony, żadne miasto Perskie porównane z nim być nie może, i przeto iest mocną zasłoną granic od Indyi: a że Karawany wszystkie z Indyi do Persyi, i z Persyi od Indyi idące, ominąć go nie mogą, tak nie dziw, że do wielkiego bogactwa przyszło. Królowi Perskiemu na każdy dzień dwanaście funtow, a na rok 43. Cetnary i 80. funtow złota dawało podatku zwyczajnego, prócz innych Królewskich dochodow. Kandahar z Ispahanem w równey są położone szerokości pułnocney; od siebie zaś odległe są mil Perskich 350. Mile Perskie prawie nic nie rożnią się od mil Niemieckich albo Polskich.

Kandahar tedy było stolicą owego kraju, w którym Agwani zwyczaiem Tatarskim tu i owdzie mieszkali pod namiotami: Pan i sługa, koń i osieł, bydle i ptastwo pospołu pod iednym zostawały namiotem, nie brzydząc się żadnym smrodem. Ciała mieli zatwardzone do znoszenia równie tak ciepła iak zimna. Pokarm ich iako innych Obywatelow Azyatyckich, iest barzo podły. Na tym przestawaią co na każdym mieyscu im się nawinie, bez narzekania. Gdy ich liczne woyska przez suche pustynie z Kandaharu do Ispahanu ciągnęły, przez całe trzy Miesiące inszego nie mieli pokarmu prócz pszenicy suszoney lub przypiekaney. Sam Książę ich Mirr-Maghmud taką się strawą kontentował, żeby drudzy uskarżać się o to nie mogli.

Gdy ci ludzie opanowali Ormianskie przedmieście Zulfa, na ćwierć mili tylko od Ispahanu odległe, i tam przy inszey zdobyczy wzięli wiele mydła, z takim appetytem go iedli, iak Europejczyk by iadł kołacz iaki smaczny, bo mydła przed tym nie znali. Mięso na węglach troche opiekane na poły surowe iedzą, miasto stołu służy im ziemia; Chleb nie w piecu, lecz w patelni iak placek cienki pieką, i ten na ziemi położywszy, nań kładą co do iedzenia więcey maią, nie używaiąc mis albo talerzow. Wodę piją, a wina wystrzegają się. Odzienie ich iest barzo proste. Żupan maią po kostki, a pod nim portki szerokie, ale tylko do kolan, maiętnieysi noszą pantofle, albo też bóciki małe, których nigdy nie składaią. Prawda, iż po opanowaniu Ispahanu zaczęli po części stroić się po Persku, lecz tym stroiem pomieszanym barziey jeszcze na się patrzących do śmiechu pobudzaią. Widziemy to Agwana w żupanie krótkim złotogłowowym, w portkach cwelichowych grubych i zabrudzonych, w sukni zwierzchniey z samodziału, który tak umie szanować materyą bogatą, iak płótno worowe, bo w niey, choć mokro, siądzie na ziemię, nie bacząc czyli się ukala czyli nie. Jeżeli co chowają czysto, tedy iest chusta wielka cwelichowa od szyi im wiszsząca, która służy do zasłaniania piersi, i okrywania strzelby podczas deszczu. Głowę z wierzchu aż po uszy golą, a spodem włosów trochę zostawuią. Zawoiu ich koniec ieden wzgórę pięknie ustawiony iest na kształt grzebienia kogutowego, drugi koniec z tyłu na doł spuszczony. Popi ich i Mnisi, włosów nie strzygą, ale też nie czeszą. Agwani na twarzy nie są biali, ani czarni, ale brudno kasztanowaci; ciała choć są szpetnego, ale barzo silnego, a na koniu tak są sprawni, że kiedy co na ziemię wypuszczą, z łatwością osobliwszą podnaszaią nie z siadaiąc z konia, i w tym Tatarów przechodzą.

Niewiasty ich szpetne, iedne w Azyi nie zakrywaią twarzy. Szklanne, lub inne iakie noszą zausznice po pas im wiszące. Włosy strzygą, z tyłu tylko zostawuiąc kosm, od którego przywiązane ogony końskie warkoczami im na plecach wiszą. Pod czas deszczu bóciki swoie w ręku noszą, mówiąc, że łatwiey iest obmyć nogi niż obuwia. Ten kto pilniey przypatruie się tym Boginiom piekielnym, tym większa nań paść musi groza, przeto bez kwefu obeyść się dobrze mogą.

Zważaiąc tych ludzi własność do tey historyi należącą, to iest woyskową sztukę; zeznać muszę, iż podobno żaden Narod Agwanow w tym nie przechodzi, bo z natury do woyny maią sposobność, i z młodu w tym się czwiczą; A do tego zarówno iak Tatarzy

bawią się łotrostwem. Sąsiad swoich naieżdżaią i ze wszystkiego ich łupią prędzey niż ci mieć się mogą do obrony.

Kiedy Agwani w otwartym polu nieprzyjacielowi dać maią bitwę, ten zachowuią porządek; Przed czołem woyska stawiaią Junakow nayśmielszych, których zowią Nasakci i Pechleivan, to iest Rzeźników i Szermierzow. Ci naprzod wypuściwszy swoie strzały, z niewymowną furyą, ale bez porządku, rzucaią się na hufce nieprzyiacielskie, i każdy ze wszystkich sił stara się przełamać iego szyki i drogę otworzyć dla woyska za sobą następuiącego. Ten pierwszy impet kiedy im się powiedzie, i iuż oba woyska z sobą się ścieraią, Rzeźnicy ci ustępuią na skrzydła, i pomykaią się w tył swego woyska, aby do żwawey utarczki ziomkow swoich zagrzewali, a oraz ucieczki im bronili. Kiedy albowiem Agwan który z szyku ustępuie i uchodzi, napadaią na niego iako tygrysy, i póty go biją, póki nie powraca do boiu, albo na mieyscu nie padnie, a to czynią bez względu na osobę, by też był Pułkownik. Jak śmiało ta zachowuie się karność, obaczemy z przypadku następuiącego: Kiedy most w Abusabat był attakowany, Agwan ieden w prawą rękę raniony, wyszedł na stronę chcąc ranę opatrzyć. Nasakci tuż mu był nad karkiem i do szyku go zwracał mówiąc: Kiedy ręka prawa raniona, ręką lewą zdrową, a ieśli obie ręce nie służą, używay zębow, a kąsay nieprzyiaciela, a nie ustępuy. Tak tedy każdy Agwan przed sobą maiąc nieprzyiaciela, a za sobą tych Katow, albo zwyciężyć, albo na placu umierać musi. Po bitwie ciż Nasakci zabitych ciała grzebią, ale w ucieczce zabitych trupow nie tykaią, zostawuiąc one, iako tchorze, psom na pożarcie.

Jak mężnie się biją w polu, i wiedzą sposoby zkąd i jako nieprzyiacielowi zachodzić, tak są gnuśni, boiazliwi i niezgrabni w dobywaniu fortec, ani wiedzą zkąd co zacząć maią. Około Ispahanu są ieszcze różne miasteczka obmurowane, których po wzięciu miasta stołecznego, dobyć nie mogą. Żadney fortecy ieszcze nie dobyli mocą, ale tylko przez głód, zdradę, i odcięcie wody.

Kiedy rzecz dobrze chcemy zważyć, naydziemy, że Agwani tak wielkie zwycięstwo otrzymali dla ścisłej karności woyskowey. Niemasz podobno Narodu, który z takim uszanowaniem przyimuie i wypełnia rozkazy swoich Przełożonych iako oni: W Ispahanie chociaż byli rozłożeni w dalekie strony, widzieliśmy jednak częstokroć, iż za pierwszym danym znakiem, w punkcie się zebrali, każdy do swey Chorągwi. Jak tylko to stołeczne miasto opanowali, tak zaraz przywrócone było bezpieczeństwo takie, iż Obywatele pieniądze swoie na ręku nosić mogli publicznie niczego się nie lękaiąc. Pod czas owey zawieruchy, kiedy na mieysce Mirr-Magmuda książę Esreff na tronie był osadzony, a Agwani w mieście między sobą się bili, kupcy po prawdzie kramy pozamykali i ludzie wszyscy w domach się chowali; Lecz iak tylko się zakończył krótki ten spor, tak wszystkie kramy i warsztaty z rozkazu nowego Sułtana Esrefa tegoż samego dnia znowu były otworzone i nikomu naymnieysza nie stała się szkoda lub krzywda.

W tym też godni są pochwały, że poimanych na woynie ludzi, w niewolę zaprzedać nie zwykli, owszem to przyganiaią drugim Narodom. Prawda, iż w domu służyć sobie każą, ale za to im są wdzięczni, i kiedy poimany dobrze się sprawuie, tedy po nieiakim czasie Pan iego wolnością go udaruie. Słusznie też maią zaletę z dobrych obyczajów i uczciwego życia. Nie możemy ich obwiniać o niecnoty pochodzące z niewstrzemięźliwości, które iako powietrze grasuią po Narodach Azyatyckich. A jeśli kiedy Agwan takiego dopuści się grzechu, tedy wszystkimi sposobami stara się zatrzeć go, iako zbrodnię wielką, którą się wszyscy w Narodzie jego brzydzą.

Tacy tedy są Agwani, którzy mimo nadziei opanowali Królestwo Perskie. Nigdy jednak na to nie byliby się odważyli, gdyby w osobie Mirr-Waissa i Syna iego Mirr-

-Magmuda, nie należli byli Hersztów do takiego dzieła sposobnych. Jednego po drugim, a Oyca naprzód na plac wyprowadzimy.

Jest w kórnickim rękopisie znacznie więcej informacji o mieszkańcach Afganistanu, ale powyższy fragment został im przez autora specjalnie poświęcony. Dokładne porównanie z łacińskimi tekstami Tadeusza Krusińskiego wymaga wiele pracy i właściwie należałoby najpierw wydać na nowo jego prace, zaopatrzone wreszcie w polskie tłumaczenie. A wiedza o mieszkańcach kraju między Iranem a Indiami? W świadomości nawet wykształconego, ciekawego świata dzisiejszego Europejczyka i Polaka pozostają z pewnością Afganowie dumnym, bitnym, odważnym i niebezpiecznym ludem, zachowującym stare zwyczaje i prowadzącym proste życie. Ludem, dla którego wojna jest chlebem powszednim, a wysokie góry i głębokie doliny po prostu domem. Wydaje się, że nie wyszliśmy, jako ogół, zbyt daleko poza wiedzę wykształconych ludzi XVIII w., jeśli chodzi o Afganów oczywiście[36].

[36] Dostępna tzw. przeciętnemu mieszkańcowi Polski literatura na temat historii Afganów i ich kraju jest niezbyt obszerna, a nadto dotyczy przede wszystkim XIX i XX w., odwołując się w mniejszym tylko stopniu do czasów wcześniejszych. Por. J. Modrzejewska-Leśniewska, *Afganistan*, Warszawa 2010 (tam też aktualna bibliografia); artykuły: R. Sikorski, A. Meller, *Afganistan kraj wiecznego konfliktu*, „National Geographic. Polska" 1(100), 2008, s. 210-227; P. Zabriskie, *Hazarowie. Prześladowany przez talibów lud z wyżyn Afganistanu*, przeł. zespół, „National Geographic. Polska" 4(115), 2009, s. 62-79. Najobszerniejszą część poświęconą dawnym dziejom Afganów mamy w: J. Petrus, *Afganistan. Zarys dziejów*, Warszawa 1987. Wypada tu także przywołać świetną książkę Jolanty Sierakowskiej-Dyndo, *Granice wyobraźni politycznej Afgańczyków. Normatywno-aksjologiczne aspekty tradycji afgańskiej*, Warszawa 1998, która, choć nie zajmuje się bezpośrednio historią, to znakomicie pozwala zrozumieć wiele aspektów zachowań i wyobrażeń mieszkańców Afganistanu na przestrzeni dziejów.

ANNA ŁYSIAK-ŁĄTKOWSKA
Gdańsk

O kobiecie, cnocie i wierności małżeńskiej w myśli Teodora Tomasza Weichardta

Postać Teodora Tomasza Weichardta jest dla historyka nieco tajemnicza i zagadkowa, zaś brak ścisłych, pełnych i dokładnych źródeł uniemożliwia pełną rekonstrukcję jego życia. Dzięki informacjom pozyskanym z zapisów przebiegu jego studiów uniwersyteckich oraz z wpisu w księdze naukowej Akademii Leopoldyńsko-Karolińskiej, na której członka został powołany w 1779 r. wiadomo, że urodził się w 1755 r. we Lwowie[1]. Zapisy potwierdzają również, iż mimo obco brzmiącego nazwiska uważał siebie za Polaka, co podkreślał przez cały okres trwania studiów uniwersyteckich. Pozwala to przypuszczać, z powodu braku bliższych wiadomości o jego pochodzeniu i rodzinie, że wywodził się z polskiej lub spolszczonej rodziny. Swoją polskość akcentował także w latach późniejszej praktyki lekarskiej na dworach możnych i wpływowych magnatów, jak Teodor Potocki i Stanisław Szczęsny Potocki[2].

Około 1769 r. Weichardt rozpoczął studia w Lipsku na Wydziale Filozofii i Wydziale Medycyny. Podczas ich trwania, uczęszczając na oba fakultety, opublikował kilka prac z dziedziny medycyny, będących efektem zajęć seminaryjnych. Wszystkie one świadczyły o jego zdolnościach, ponadto jedna z nich może być przesłanką wskazującą, jakie przekonania o charakterze filozoficznym i światopoglądowym kształtowały jego świadomość i mentalność. Rozprawa ta, z roku 1775, pt. *De superstitione hominum vilioris sortis* dotyczyła jakiegoś przesądu czy też zabobonu funkcjonującego wśród niższych warstw społecznych.

Kolejną wskazówką, dzięki której można próbować określić postawę światopoglądową Weichardta, jest rozprawa o prawidłowej organizacji aptek, obroniona w ostatnim roku jego studiów na Wydziale Filozofii w kwietniu w 1776 r. Dwa miesiące wcześniej otrzymał tytuł magistra dyplomowanego, który można było uzyskać, zdając egzamin o ograniczonych wymaganiach i bez obowiązku obrony dysertacji. Z kolei tytuł magistra sztuk wyzwolonych był najwyższym ówcześnie stopniem, jaki można było uzyskać na

[1] Dane biograficzne podawane w całym artykule pochodzą z L. Barg, *Teodor Tomasz Weichardt. Konsyliarz Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta, Akademii Rzymsko-Cesarskiej Towarzysz*, Wrocław 1999.

[2] Porzucenie praktyki medycznej w 1792 r. przez T.T. Weichardta u S.Sz. Potockiego było między innymi związane z charakterem działalności politycznej magnata, zob. ibidem, s. 217-220.

Wydziale Filozofii. Niezbędna do tego była jednak publiczna obrona własnej rozprawy. Przeszkodą, która to uniemożliwiała były koszty związane z finansowaniem całej procedury obrony. Jeżeli chodzi o system uniwersytecki, tytuł magistra sztuk wyzwolonych był niezbędny do uzyskania wyższego stopnia z medycyny, którą Weichardt również studiował. Słuszna wydaje się teza, że przyczyną obrony już po uzyskaniu tytułu magistra dyplomowanego na Wydziale Filozofii mogły być plany naukowe Weichardta związane z medycyną. Wiadomo jednak, że nie uzyskał on ani licencjatu ani doktoratu z medycyny, a jedynie został odnotowany jako bakalarz. Co więcej, obrona pracy o aptekarstwie odbyła się bez osobistej obecności jej autora, który musiał opuścić Lipsk. W jego imieniu wystąpił Jan Christian Weiss[3].

Do swojej rozprawy poświęconej zagadnieniu aptekarstwa Weichardt dołączył twierdzenia, które według niego mogły stać się podstawą do dyskusji podczas jej obrony. Wśród nich znajdowały się takie, które nie łączyły się w sposób bezpośredni z tematyką przygotowanej pracy. Jedno z nich dotyczyło zagadnienia potopu i przekonania, że jest niemożliwe, aby ten kataklizm spowodował całkowite zniszczenie. Weichardt wyrażał w ten sposób wątpliwość czy katastrofa o tak rozległych rozmiarach rzeczywiście mogła mieć miejsce w dziejach ludzkich oraz doprowadzić do całkowitego zniszczenia i zagłady.

Trudno jest konstruować daleko idące wnioski z tak śladowego zapisu, należy jednak zaznaczyć, że badania podjęte w oświeceniu nad potopem opisanym w Biblii dowiodły wielu sprzeczności pomiędzy wynikami prac naukowców a zapisem biblijnym. Dla XVIII-wiecznych zwolenników krytyki religii objawionej stało się to argumentem dowodzącym, że potopu nie należy utożsamiać ani z karą Bożą za grzechy, ani z wydarzeniem natury cudownej. Traktowali i opisywali je jako wydarzenie przyrodnicze, będące skutkiem różnorodnych przyczyn geologicznych i atmosferycznych. Nie wiązali go z cudem, a także nie uznawali za znak Bożej ingerencji[4].

Równie poważne światopoglądowo i filozoficznie były konsekwencje dwóch kolejnych stwierdzeń. Zaprzeczenie, że człowiek nie ma wolnej woli w znaczeniu dogmatyki katolickiej to element filozofii materialistycznej lub racjonalistycznej. Tutaj również nie jest jasne, w jakim kontekście chciał Weichardt przedstawić i rozwinąć postawioną przez siebie tezę dotyczącą złożonej problematyki wolnej woli. Należy jednak podkreślić wyłaniające się charakterystyczne elementy światopoglądowe, które towarzyszyły mu podczas całej jego działalności na polu medycznym. Jednym z nich pozostawał racjonalizm jako podstawa naukowej refleksji i analizy, który ukształtował jego sposób myślenia o świecie i o człowieku.

---

[3] L. Barg, *Teodor Tomasz Weichardt. Konsyliarz...*; idem, *Teodor Tomasz Weichardt. Lekarz czasów Oświecenia*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" t. 49, z. 1, s. 83-86.

[4] Zob. wstęp autorstwa M. Skrzypka do: H. Kołłataj, *Prawa i obowiązki człowieka oraz o konstytucji w ogólności*, Warszawa 2006; F. Manuel, *U źródeł nowoczesnego religioznawstwa*, przeł. M. Król, J. Wiercińska, Warszawa 1973, s. 159, 220-235; M. Skrzypek, *Oświecenie francuskie a początki religioznawstwa*, Wrocław 1989, s. 62-65; J. Ehrard, *L'idée de nature en France dans la priemière moitié du XVIII^e siècle*, Paris 1963, s. 183-185; D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. W. Zakrzewska, Warszawa 1990, s. 65-70; T. Jelonek, *Biblijna historia zbawienia*, Kraków 1991, s. 91-95, na temat potopu por. m.in. poglądy H. Kołłątaja: H. Hinz, *Kołłątajowska rozprawa o metodzie*, „Studia Filozoficzne" t. 3, 1959, nr 6, s. 60; idem, *Od religii do filozofii. Z dziejów kultury umysłowej epoki Oświecenia*, Warszawa 1960, s. 71-73; idem, *Rozważania Hugona Kołłątaja o religii*, „Studia Filozoficzne" t. 2, 1958, nr 1, s. 86-100; J. Staszewski, *System dziejów Ziemi i aktualizm geograficzny Hugona Kołłątaja*, „Kwartalnik Nauki i Techniki" t. 9, 1964, nr 1, s. 18; warto również zwrócić uwagę na poglądy XVIII-wiecznych myślicieli, jak Volney i Boulanger.

Następna teza – czyli uznanie magii demonicznej za nieprawdopodobną i niemożliwą – podważała zasadę wiary religijnej w istnienie zła, a może w związku z tym i grzechu, i szatana. Tutaj istotny jest fakt, że zaznaczając niemożliwość realnego funkcjonowania, znaczenia i siły magii demonicznej Weichardt relatywizował problem zła, a w szerszej perspektywie wartości moralnych. Skoro nie ma zła, to jak od niego odróżnić dobro? A może taki podział w ogóle nie istnieje i nie ma racji bytu. Tym samym skupienie uwagi Kościoła na walce z grzechem i złem można uznać za bezzasadne i szkodliwe, bo ograniczające ludzką wolność zasadami wiary oraz dogmatami religijnymi[5]. Byt i egzystencja ludzka zaś są zdeterminowane nie obietnicą życia pozagrobowego i wiarą w nieśmiertelność duszy, lecz określone w ramach doczesności. Postępowanie człowieka zależy nie od kary i nagrody wiecznej, ale od działania według nakazów zgodnych z poczuciem własnej autentyczności i indywidualizmu.

Odrzucanie praktyk magicznych jako jednej z form działań ludzkich łączyło się z racjonalistycznym poglądem Weichardta na świat. Występowanie przeciw temu, co uważał za przesądy i zabobony widoczne było już w trakcie jego studiów, a następnie zostało potwierdzone w pracach medycznych. Przeciwstawiał się ludowym metodom leczenia i uzdrawiania, gdyż uważał, że są one szkodliwe dla zdrowia ludzkiego.

Załączone do rozprawy o aptekarstwie tezy i wynikające z nich konsekwencje były co najmniej polemiczne wobec zasad wiary i religii. Są one istotne dla zrozumienia późniejszych poglądów Weichardta dotyczących stosunków społecznych, upowszechnionych konwenansów. Szczególnie chodzi tutaj o krytykę małżeństwa i o kwestie obyczajowe, a w szczególności wzajemne relacje pomiędzy mężczyznami a kobietami.

Próbując zrekonstruować poglądy Weichardta warto zastanowić się, na ile wystąpiły w nich, już na samym początku jego aktywności, elementy wolnomyślicielskie i libertyńskie.

Próba odpowiedzi na to pytanie nie będzie prosta ze względu na sam problem definicji i określenia tego, czym jest libertynizm. Innym czynnikiem komplikującym jest fakt, że był to nurt niejednolity, o bardzo zróżnicowanym charakterze. Ponadto należy zwrócić uwagę na to, w jakim znaczeniu były używane pojęcia libertyn i libertynizm od XVI do XVIII w., a w jakim kontekście próbują je redefiniować liczni badacze tej tematyki. Są to zagadnienia, których opisanie i zanalizowanie przekracza swoim zakresem i tematem niniejszą publikację, dlatego zostaną tylko wspomniane te elementy, które odnoszą się bezpośrednio do poglądów Weichardta[6].

O jego postawie nacechowanej pewnymi elementami libertynizmu świadczyć może jego racjonalizm, co już zostało zaznaczone, będący trwałym elementem jego poglądów w późniejszych latach. Przekonania dotyczące szkodliwego wpływu przesądów, zabobonów, nie tylko religijnych, ale i tych wywodzących się z ludowych wyobrażeń, nie osłabły, lecz ewoluowały w kierunku coraz bardziej racjonalnej krytyki. Objęła ona również swoim zasięgiem sferę moralną i obyczajową człowieka jako opartą na normach

---

[5] F. Manuel, *U źródeł...*

[6] Definicja libertinage w: *Dictionnaire européen des Lumières*, sous la direction de M. Delon, Paris 1997; J. Snopek, *Objawienie i Oświecenie. Z dziejów libertynizmu w Polsce*, Wrocław 1986; idem, *Trzy wzory postaw libertyńskich*, „Pamiętnik Literacki" 1981, nr 3; J. Spink, *Libertynizm francuski od Gassendiego do Voltaire'a*, przeł. A. Neuman, Warszawa 1974; R. Pintard, *Le libertinage erudit dans la première moitié du XVII^e siècle,* Paris 1943, t. 1-2 ; D. Foucalt, *Histoire du libertinage des goliards au marquis de Sade*, Perrin 2007; wstęp P. Wald Lasowskiego do *Romanciers libertins du XVIII^e siècle*, t. 1-2, Paris 2005.

i regułach, które, jak podkreślał Weichardt, zostały narzucone przez dominujący wpływ religii i w ramach procesu socjalizacji według określonej matrycy. W ten sposób, jak dalej dowodził, doprowadziło to do zniewolenia i przymusu funkcjonowania w świecie ograniczonym przez normy społeczne, kulturowe i religijne.

Trudno jest jednoznacznie określić, czy racjonalistyczna perspektywa jest wystarczającą przesłanką, aby postawę, zachowania czy poglądy zakwalifikować jako libertyńskie. Podobna kwestia dotyczy problemu wolnej woli człowieka, a w przypadku poglądów Weichardta związku pomiędzy nią a wolnością, co w szczególności pojawi się w jego piśmie *Przyczyny, dla których się nie żenię. Myśl o stanie małżeńskim*.

Ostatnia przesłanka z okresu studiów, która pozwalałaby zakwalifikować Weichardta jako ulegającego wpływom libertyńskim to jego, ledwie wówczas zaznaczone, poglądy na religię. Odrzucanie autorytetu Kościoła, uwalnianie myśli spod wszelkiego dogmatu oraz arbitralności stwierdzeń to są istotne elementy świadomości libertyńskiej. Jednak nie każdy uczony, filozof, myśliciel, który krytykował, a nawet odrzucał religię, prezentował stanowisko antyklerykalne lub nawet był uznawany za libertyna.

Chociaż, co trzeba przyznać, było to określenie powszechnie stosowane przez obrońców wiary i Kościoła w stosunku do tych, których uznawano za bezbożników, świętokradców i sprzeniewierzycieli. Klasyczna definicja libertyna zawiera w sobie postawę wrogości lub niechęci w stosunku do religii, duchownych i Kościoła oraz przeświadczenie o jego niemoralnym trybie życia. I w takim znaczeniu pojęcie to było używane i stosowane w różnych kontekstach pomiędzy XVI a XVIII w. Elementy tej definicji są widoczne również w poglądach Weichardta.

Jednak wymienione wyżej aspekty występują tylko śladowo, są bardziej poszlakami pozwalającymi postawić hipotezę o wpływie atmosfery libertyńskiej na poglądy Weichardta w okresie studiów w Lipsku. Ukazują jednak, ku jakim nurtom i przekonaniom skłaniał się już w tych latach.

Po kilkuletnich studiach zakończonych uzyskaniem tytułu magistra filozofii, Weichardt wyjechał z Lipska w 1776 r. Przez kilka miesięcy przebywał w Kamieńcu Podolskim, kontynuując rozpoczęte w trakcie studiów tłumaczenia prac medycznych oraz podejmując starania o wydanie ich drukiem. Pierwsza z nich poświęcona została problemowi starzenia się organizmu ludzkiego, a druga dotyczyła dziewictwa i ciąży kobiet[7].

Po raz kolejny Weichardt wykazał się śmiałością i odwagą poglądów, podejmując temat pozostający tabu społecznym. Jedyną dozwoloną sposobnością mówienia o tej sferze życia pozostawała spowiedź. Jednak fakt, że tylko kwalifikowanie jako grzesznych zachowań intymnych dawało prawo do wspominania o nich wskazuje, że były one naznaczone pejoratywną konotacją. Nie wypadało o nich mówić ani wykazywać zainteresowania, nawet gdy chodziło o aspekt medyczny.

W tym sensie Weichardt należał do prekursorów, gdyż próbował przełamywać istniejące bariery, mówić w sposób jawny i publiczny o tym zakazanym, ale wzbudzającym wiele emocji temacie. Prezentował on zagadnienia nie z punktu widzenia religii, w kontekście grzeszności i nieczystości, ale w ramach medycznej próby zracjonalizowania zachowań kobiecych. Ponadto starał się ukazać różne aspekty zarówno dziewictwa, jak i ciąży, nie tylko medyczne czy fizjologiczne, ale także psychologiczne, społeczne, a nawet socjologiczne.

---

[7] L. Barg, *Teodor Tomasz Weichardt. Konsyliarz...*; idem, *Teodor Tomasz Weichardt. Lekarz...*, s. 87--88.

Omawiając i analizując różne przypadki, nie poddawał ich ocenie wartościującej, choć wskazywał, że kobiety znały i stosowały różne sztuczki, aby ukryć faktyczny stan rzeczy. Mogłoby to świadczyć o tym, iż poddawał krytyce takie zachowania kobiet i był wobec nich niechętny. Jednak, wbrew pozorom, nabrał on przekonania, że obowiązująca i pilnie strzeżona czystość dziewcząt lub, często kontrowersyjna, kwestia ojcostwa w porównaniu z wymaganiami stawianymi mężczyznom i ich zachowaniom jest działaniem obłudnym. Twierdził bowiem, że również cnotliwość mężczyzn w różnych sytuacjach może być wątpliwa, a nikt od nich nie wymagał takiej postawy obyczajowej, jak od dziewcząt i kobiet. Konsekwencją tego procesu było to, że ani jedna, ani druga strona nie były szczere w swoim postępowaniu, co prowadziło do relacji opartych na fałszu, kłamstwie i nieszczerości.

Próba edukowania i informowania, jakiej się podjął Weichardt, była w XVIII w. prawdziwie nowatorska, wykraczała poza przyjęte normy społeczne. Co więcej uważał on, że z taką pracą powinni zapoznać się nie tylko lekarze, ale jego intencją było, aby dotarła do różnych grup społecznych, przede wszystkim do rodziców i nauczycieli.

Wieloletnia praktyka lekarska, doświadczenie i obserwacja różnych przypadków, najpierw w służbie u Teodora Potockiego w latach 1776-1785/1786, potem u Stanisława Szczęsnego Potockiego do roku 1792, zdawały się potwierdzać jego wcześniejsze przypuszczenia dotyczące kobiecych i męskich zachowań.

Nowatorstwo i oryginalność poglądów, a przede wszystkim samodzielność w zgłębianiu różnych problemów i poszukiwaniu na nie odpowiedzi, to kolejne elementy, które mogą przekonywać o skłanianiu się i coraz głębszym uleganiu Weichardta myśli libertyńskiej. Można tu także zaliczyć sposób postrzegania i opisywania przez niego ciała człowieka. Co prawda nie instrumentalizował ciała ludzkiego, tak jak pisarze spod znaku markiza de Sade'a, nie uznawał go też tylko i wyłącznie za sprawnie działający mechanizm. Natomiast z pewnością postrzegał je jako pewną doskonałą całość, która służy funkcjom biologicznym i jest od nich zależna.

Podczas pobytu w Kamieńcu Podolskim otrzymał propozycję zostania nadwornym lekarzem T. Potockiego. Ten etap jego życia charakteryzował się aktywnością na wielu polach. Podjął praktykę lekarską, podczas której zdołał przekonać Karolinę Potocką, żonę Teodora Potockiego, do innowacyjnej metody lekarskiej przeciwdziałającej ospie, czyli szczepień ochronnych. Oprócz tego kontynuował działalność o charakterze naukowo-wydawniczym. Opublikował podręcznik anatomii i *Rady dla matek względem zapobieżenia różnym słabościom i chorobom, którym dzieci od urodzenia swego podlegać mogą*. Ta druga pozycja była potwierdzeniem inteligencji, zdolności, a nawet przedsiębiorczości Weichardta. Dążył on jednocześnie do upowszechniania wiedzy medycznej, uzyskania korzyści finansowych oraz osobistej satysfakcji. Zdawał sobie jednak sprawę z poziomu medycyny, wykształcenia lekarzy, swoich możliwości wydawniczych. Dlatego też wiedząc, że praca ściśle medyczna nie osiągnie sukcesu wydawniczego i nie wzbudzi większego zainteresowania, postanowił medyczny podręcznik poświęcony pediatrii opublikować w postaci popularnego poradnika. Dlatego zatytułował go *Rady dla matek...*, w rzeczywistości jednak był on przeznaczony dla wszystkich zainteresowanych tą tematyką.

W tym też czasie uzyskał członkostwo Akademii Leopoldyńsko-Karolińskiej oraz tytuł konsyliarza Jego Królewskiej Mości. Pierwsza nominacja była zaszczytnym wyróżnieniem, a dodatkową korzyścią było uzyskanie prawa do posługiwania się stopniem doktora filozofii i medycyny z pominięciem procedur uniwersyteckich. Drugi tytuł był

raczej honorowy, nadawany w uznaniu zasług, jednak powodował on wzrost zaufania i popularności osoby nim obdarzonej.

W latach pobytu na dworze otrzymał propozycję nominacji na profesora patologii w reformowanej przez Hugona Kołłątaja Szkole Głównej Krakowskiej. Ogromnym rozczarowaniem dla Weichardta był jednak stan Kolegium Fizycznego, w którym miał prowadzić zajęcia. Brakowało przygotowanych do pracy naukowej profesorów, nie było studentów, również cała organizacja Kolegium pod względem merytorycznym odbiegała daleko od poziomu, z którym Weichardt zetknął się podczas studiów w Lipsku. W związku z tym zrezygnował z zaproponowanego mu stanowiska, wyrażając w ten sposób swój pogląd na naukowo-dydaktyczną organizację Kolegium Fizycznego. Pozostając niezależny w swoim myśleniu i zapatrywaniach, nie zgodził się, nawet za cenę upragnionej kariery akademickiej, aby swoim nazwiskiem sygnować wątpliwą dla niego jakość i poziom studiów medycznych[8].

O niezmienności poglądów Weichardta, konsekwencji w racjonalistycznym sposobie postrzegania świata, krytycznym lub przynajmniej polemicznym stanowisku wobec religii i tego, co uznawał za zabobony i przesądy świadczy wydanie utworu *Organy,* którego autorem był Tomasz Kajetan Węgierski, choć co innego wynika karty tytułowej. Weichardt podjął starania, aby *Organy* wydać drukiem, co mu się udało w 1784 r. We wstępie do opublikowanego utworu dał wyraz swoim przekonaniom. Wyraził zadowolenie, że rękopis niektórym czytelnikom „*zapewne znajomy, a przed zdaniem ludzi przesądnych lat kilka kryjący się*" ukazuje się drukiem. Żałował dalej, że jego autor „*w tak wielkim dowcipie, zabawną dla morału zrobił bajkę, bezpożytecznie zostawił i porzucił*"[9]. Wyraził ponadto nadzieję, że „*wiek ośmnasty*" dzięki panującemu królowi „*coraz więcej daje doskonałości naukom, czystości obyczajom. Słuszne jest, aby zrzucić dawną pomrokę*"[10]. Do tego przyczynić się miała, zdaniem Weichardta, lektura publikowanego właśnie utworu.

W ciągu tych lat coraz bardziej rosło zainteresowanie Weichardta obyczajową, społeczno-psychologiczną stroną życia, co odzwierciedlało się nie tylko w pracach o charakterze medycznym, ale i w próbach literackich. Należy do nich wydany w 1785 r. utwór *Liguria czyli panienka uwiedziona*[11]. Zapis bibliograficzny pozwala sądzić, że został on przetłumaczony z języka greckiego, jednak bliższa analiza treści wskazuje Weichardta jako autora.

Liguria czyli panienka uwiedziona to typowa XVIII-wieczna powiastka, której konstrukcja fabularna oraz przebieg akcji nie są, pod względem literackim, szczególnie

---

[8] Ibidem; *Dzieje Uniwersytetu Krakowskiego 1364-1764*, red. K. Lepszy, Kraków 1964, s. 353-363; W. Tatarkiewicz, *Filozofia na Uniwersytecie Jagiellońskim od XVII do połowy XX wieku*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. S. Mikucki, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" 1967, z. 16, s. 11-15; M. Chamcówna, *Uniwersytet Jagielloński w dobie Komisji Edukacji Narodowej. Szkoła Główna Koronna w okresie wizyty i rektoratu Hugona Kołłątaja*, „Komitet Historii Nauki. Monografie z Dziejów Nauki i Techniki" 1957, z. 2, s. 57-59; H. Kołłątaj, *Raporty o wizycie i reformie Akademii Krakowskiej*, opr. M. Chamcówna, Wrocław 1967, s. 179-180, 190; różne listy H. Kołłątaja do Jaśkiewicza w AGAD; J. Snopek, *Tomasz Teodor Weichardt. Karta z dziejów Oświecenia*, „Przegląd Humanistyczny" 1981, nr 3, s. 86-87.

[9] *Organy, poema heroikomiczne w sześciu pieśniach przez Teodora Weichardta, konsyliarza J. K. Mci Doktora Nadwornego J. W. Potockiego, starosty olsztyńskiego, Akademii Rzymsko-Cesarskiej Towarzysza. Do druku podane roku 1784*, wstęp, [Kraków] 1784.

[10] Ibidem.

[11] T.T. Weichardt, *Liguria czyli panienka uwiedziona*, tł. z gr., [Kraków] 1784; por. publikacje i artykuł L. Barga cytowane wcześniej.

interesujące czy oryginalne. Całą przedstawianą historię, rozgrywającą się w starożytnej scenerii, czytelnik poznaje w formie zwierzeń młodej dziewczyny – Ligurii. Została ona zaprowadzona przez „przypadkowo" napotkaną kobietę imieniem Biblis do rzekomej świątyni boga, którego największym pragnieniem było „*pozyskanie twojej osoby*"[12], czyli pozyskanie względów Ligurii. Początkowo stawiała ona opór, ale, jak sama wyznała, „*nie znalazłam w sobie sił jak ile dostawało do okazania wzajemności*"[13].

Ostatecznie okazało się, że była to intryga, której celem było uwiedzenie bohaterki. Kiedy wszystko się wyjaśniło, wpadła ona w gniew, „*wstyd pokrył lice, a rozpacz skropiła je gorzkimi łzami*"[14]. Młody kochanek był jednak przystojny, miły i uprzejmy, znający się na sztuce uwodzenia, podbijania i zjednywania sobie kobiet. Bohaterka opowiastki ostatecznie dała mu się przekonać i od „*tego czasu osobno na miejscu wesołym w mieście, y w wygodnym pomieszczeniu mieszkała y wszystko posiadała co do utrzymania wdzięku i zabaw należało*"[15].

Bardzo charakterystycznym i często stosowanym zabiegiem w utworach zarówno literackich, jak i w rozważaniach o charakterze filozoficzno-naukowym epoki oświecenia było zamieszczanie wstępu i jego treść. Jego celem była często ochrona przed konsekwencjami wynikającymi z cenzury oraz oskarżeniem o niemoralną czy antyreligijną postawę[16]. W przypadku utworów podejmujących problematykę obyczajową, ich autorzy często zastrzegali się, że głównym powodem podjęcia takiego tematu jest chęć uchronienia dziewcząt i młodych kobiet przed niebezpieczeństwami, na jakie mogą zostać narażone.

Podobnie było i we wstępie do *Ligurii…,* z którego można się dowiedzieć, że powieść została napisana ku przestrodze, aby się zastanowić „*nad skutkami y konsekwencjami podobney awantury*", w wyniku której następuje „*zgryzota i niespokoyność duszy, wzgarda i obojętność*". Dalej autor, zwracając się do czytelniczek, nadmienił, że tylko „*cnota uszczęśliwienia waszego może być zasadą*". Bardzo ciekawe jest zakończenie owego wstępu, w którym autor napisał, że jeżeli im się życie nie powiedzie, „*niech przynajmniej spokojność waszego sumienia słodzi wasze nieukontentowanie*"[17].

Sens i znaczenie wstępu wydają się oczywiste – ostrzeżenie i przestroga przed łatwowiernością i uleganiem wszystkim zapewnieniom i obietnicom składanym przez mężczyzn. Jednak analizując treść i kompozycję fabularną *Ligurii…* należy stwierdzić, że opowieść ta skupiła się głównie na wątkach czerpania przyjemności, zaś niedole, cierpienia, odrzucenie społeczne kobiety ulegającej męskim pragnieniom zostały zminimalizowane[18]. Wydaje się nawet, że w tym krótkim utworze zostało wyrażone, choć w sposób bardzo subtelny, prawo kobiety do zaspokajania swoich pragnień. Tego rodzaju utwór literacki stanowi dowód, że Weichardt był obznajomiony z literaturą swojej epoki i z pewnością się na niej wzorował. W nim także po raz kolejny dał wyraz swoim przekonaniom na tematy obyczajowe i społeczne, które w kontekście jego następnej pracy wydają się łączyć w jeden spójny ciąg.

W pracy *Przyczyny, dla których się nie żenię. Myśl o stanie małżeńskim*, wydruko-

[12] Ibidem, s. 14.
[13] Ibidem, s. 19.
[14] Ibidem, s. 26.
[15] Ibidem, s. 26-29.
[16] J. Łojek, *Libertyńska literatura francuska w XVIII wieku*, „Teksty" 1974, nr 1, s. 27-41.
[17] T.T. Weichardt, *Liguria...*
[18] Z. Sinko, *Powieść zachodnioeuropejska w kulturze polskiego Oświecenia*, Wrocław 1968, s. 265-266.

wanej w Warszawie w 1787, a napisanej w 1785 r. przedstawił Weichardt szereg argumentów przeciw małżeństwu[19].

Jeden z argumentów dotyczył kobiet. Według niego kobieta nigdy nie będzie wierna ani lojalna. Nie ma pewności, że kobieta pozostanie przy mężu, gdy zacznie on chorować. Przyczyną odejścia czy też porzucenia męża może być także utrata majątku, bankructwo, nawet gdyby to nie on zawinił w sposób bezpośredni. Co więcej, twierdził Weichardt, często powodem popadnięcia w ubóstwo było spełnianie wszystkich zachcianek, kaprysów żony, która następnie pozostawia męża w rozpaczy, samotności, znękanego wszystkimi kłopotami. Ponadto, jak dalej przekonywał, kobiety stosują różne sztuczki: udają wdzięk i słodycz charakteru, łagodność i czułość. W związku z tym jedyną prawdziwą wartością jest męska przyjaźń, która przewyższa swoimi zaletami małżeństwo – „*najobfitsze majątki nigdy miłymi być nam nie mogą, gdy je z przyjacielem dzielić nie możemy*"[20].

Tylko pozornie można to uznać za krytykę zachowań kobiecych. Nie mniejszą winę, według Weichardta ponoszą mężczyźni, którzy również oszukują, udając amantów i w ten sposób „*osoby dwie łączą z sobą, dlatego, że jedna w drugiej osobliwe upatruje piękności i powaby, nader często się w tej mierze oszukują*"[21].

Takie relacje pomiędzy kobietami i mężczyznami wynikały według niego z faktu, że małżeństwo to związek oparty na prawach i zasadach oraz normach społecznych, które unieszczęśliwiają dwoje ludzi, choć nikt „*nigdy publicznie nie powie, że małżeństwo jest męką albo więzieniem*". Zamiast być miejscem „*zabawy i rozkoszy*" uczyniono z niego „*więzienie i trumnę*". Na taki stan rzeczy wpływały utrwalone powszechnie zachowania i obyczaje, których naruszenie wywołałoby sprzeciw społeczny.

Jedną z przyczyn takiej kondycji małżeństwa było również i to, jak wskazywał, że zostało ono uznane przez Kościół za nierozerwalny związek sakramentalny. Natomiast sam Jezus Chrystus i apostołowie „*szczególnych w tej okoliczności nie dawali przepisów i reguł*". Od razu przy tym Weichardt zastrzegł, że szanując zasady religii, nie zamierzał w żaden sposób naruszać obowiązujących zasad. Chciał tylko rozważyć zasadę nierozerwalności małżeństwa i rozpatrzyć ją, w sposób teoretyczny, na różnych płaszczyznach. Podając w wątpliwość regułę kościelną pokazywał, że wielokrotnie stosowana była dyspensa unieważniająca małżeństwo i zwalniająca ze ślubów duchownych czy zakonnych z powodu różnych okoliczności[22].

Według niego, jeśli małżeństwo zostało zawarte szczerze wystarczają ustne umowy, których każda ze stron powinna przestrzegać. Mają one tę zaletę, że pozwalają, aby „*zerwać, znieść i wymazać wszystko, co sobie przyrzekli*" pod warunkiem obopólnej zgody na zakończenie małżeństwa. To zawiera w sobie umowa i kontrakt – warunki, termin, realizacja oraz to, co najważniejsze, czyli dobrowolna decyzja, a nie przymus. W przeciwieństwie do tego co proponował, przysięga małżeńska, która jest składana w kościele, ogranicza jego zdaniem wolność i prawo podejmowania decyzji, a ponadto zmusza do przyrzeczeń, których nie zawsze jest się w stanie dotrzymać[23].

---

[19] Por. prace L. Barga; J. Snopek, *Objawienie i Oświecenie...*, s. 90-91.

[20] Te uwagi zawarł T.T. Weichardt we wstępie skierowanym do Aleksandra Kościńskiego, stolnika kołomyjskiego, który był prawdopodobnie postacią fikcyjną. Takie przedmowy skierowane do osób nieistniejących często stosowano jako zabieg literacki w różnych utworach XVIII w.

[21] *Przyczyny*, s. 39.

[22] Ibidem, s. 11-12.

[23] Ibidem, s. 13-14.

Jednym z nich jest wierność małżeńska, której niełatwo dochować z powodu różnic w budowie ciała męskiego i kobiecego. Z wywodu Weichardta wynikało, że „*mężczyzna nie zna granice sposobności swojej do rozmnożenia ludzi*", podczas gdy kobieta jest ograniczona swoją fizjologią. Powodowało to, że mężczyzna, „*chociażby najgoręcej swoje obowiązki małżeńskie dopełniał, przez całe jedenaście miesięcy niepożytecznym jest naturze*". Prowadziło to do zachowań i sytuacji, których Weichardt jako lekarz sam był świadkiem: „*przy żonie ciężarnej mamkę, niańkę, dziewkę i dziewczynę w domu swoim ciężarne chowają*".

Inną przyczyną niemożności dochowania przysięgi wierności był brak potomstwa, które było jednym z zasadniczych powodów zawierania małżeństwa. Weichardt uznawał, że to również powinno być powodem rozwiązywania małżeństw, gdyż podstawowy cel związku nie został osiągnięty. Według stereotypowych opinii to na kobietę przeważnie spadała odpowiedzialność za brak dzieci, a w szczególności męskiego potomka i dziedzica. Weichardt natomiast twierdził, również na podstawie swojej wieloletniej praktyki lekarskiej, iż przyczyny są różne. W jednym z przypadków stwierdzonej bezpłodności dał zalecenie, aby „zmienić męża", uznając także prawa kobiet oraz ich potrzebę posiadania dzieci. Jak wkrótce zdołał się przekonać, zalecenie zostało zrealizowane, czego wyraźnym dowodem były objawy ciąży u pacjentki, której przepisał tak wielce oryginalną „receptę"[24].

Zwracał uwagę nie tylko na medyczne aspekty małżeństwa, ale podkreślał także, jak bardzo ważne są emocje i uczucia, jakimi darzy się dwoje ludzi. Gdy brakuje więzi, narasta brak możliwości porozumienia, wzajemnego zrozumienia, pojawiają się kłótnie i spory. Obustronna zależność powoduje konieczność przebywania ze sobą w atmosferze niechęci, a nawet nienawiści. W takich przypadkach lepiej doprowadzić do rozwiązania małżeństwa. Weichardt nie rozumiał sytuacji, w której dwie osoby dobrowolnie, zamiast się rozstać, skazują się na cierpienie „*do znoszenia nieustannej kary, za niepomiarkowany w jednym momencie uczyniony wybór*"[25].

Kolejnym elementem krytyki małżeństwa była wzajemna nieufność i nieszczerość współmałżonków względem siebie. Ich źródła według Weichardta tkwiły w narzuconych konwenansach, normach obyczajowych i religijnych. Małżeństwo nie było tylko aktem religijnym, to także kontrakt czy raczej interes dwóch rodzin. Od momentu uzgodnień zawartych przez rodziny, rozpoczynała się wzajemna gra oparta na zwyczajowych zachowaniach, poprzedzających zawarcie ślubu. Sposób zawierania małżeństw wymuszał fałszywe i nieszczere zachowania, na co wielokrotnie Weichardt zwracał uwagę.

Jakie postulował rozwiązanie problemów wynikających z nierozwiązywalności małżeństwa?

Przede wszystkim uznanie równych praw obu stron do rozstania w razie stwierdzenia niezgodności charakterów, braku wzajemnych uczuć i więzi opartych na miłości, szacunku i zgodzie. Oczywiste i nie podlegającym żadnym wątpliwościom powinno być prawo do rozejścia się w przypadku bezpłodności jednego ze współmałżonków.

T.T. Weichardt uważał, że prawo do rozejścia się może być realizowane, gdyby uznać, że małżeństwo powinno podlegać urzędom świeckim, państwowym i gdyby o prawodawstwie w zakresie małżeństwa decydowały rządy, parlamenty i inne instytucje lub

[24] Ibidem, s. 15-18.
[25] Ibidem, s. 20-21.

organy państwowe, urzędnicze, administracyjne. Idąc dalej w swoich rozważaniach twierdził, że małżeństwo powinno być umową ograniczoną czasowo, tak, aby istniała możliwość zmiany, w świetle prawa, partnera lub partnerki. Oczywistą korzyścią wynikająca z takich uregulowań byłoby uznanie wolności i prawa do podejmowania decyzji. Wpłynęłoby to zarówno na wzrost demograficzny, jak i odsunęłoby konieczność przymusu trwania w niechcianym związku. Tym, dla których istotne były elementy wiary i religii Weichardt podawał przykład krajów, w których przed Bogiem składane jest przyrzeczenie wzajemnej chęci bycia razem, wynikające ze szczerych intencji i pragnień. Nie ma ono jednak mocy przysięgi, która jest składana podczas sakramentu małżeństwa w kościele. Z jednej strony zaspokaja potrzebę religijną, z drugiej strony, w przypadku różnych okoliczności, pozostawia wolność[26].

Już te poglądy mogą wydawać się kontrowersyjne, znacznie wykraczające poza ówczesną moralność i obyczajowość. Niemniej jednak znajdują się w omawianym utworze uwagi o charakterze jeszcze bardziej wolnomyślicielskim.

W pewnym sensie Weichardt negował też monogamię jako stan naturalny dla ludzkiej kondycji. Z poczynionych przez siebie obserwacji wyciągnął wniosek, iż niewierność wynika z przymusu monogamii, a zachowaniu wzajemnej wierności nie służą również wspomniane wcześniej różnice natury psychologicznej i fizjologicznej. Ponadto wolny wybór partnera czy partnerki, gdyż podkreślić trzeba, że Weichardt uznawał w tym względzie równość obu płci, wpłynąłby korzystnie na przyrost naturalny. Dodatkowym argumentem przemawiającym za pewną swobodą obyczajową była zauważona przez niego większa liczba kobiet niż mężczyzn[27].

Stwierdzał jednocześnie, że z powodu uwarunkowań i wartości kulturowych obszaru europejskiego odrzucenie monogamii i przyzwolenie na inne zachowania nie jest możliwe. Ponadto, posługując się przykładem krajów, w których dopuszczone jest wielożeństwo konstatował, że również i taki styl życia nie jest wolny od wad. Dlatego postulował model małżeństwa, które obie strony za obopólną zgodą mogłyby zawierać, ale i rozwiązywać.

W ramach tych wolnomyślicielskich, a nawet skandalizujących poglądów Weichardt wyraźnie opowiadał się za koniecznością prawnej ochrony i zabezpieczenia finansowego dzieci urodzonych z takich związków, szczególnie w przypadku śmierci jednego lub obojga rodziców. Uznawał za zasadne egzekwowanie praw i obowiązków względem dzieci od ich opiekunów, gdyby zaś ci się ociągali lub ich unikali, nawet przy pomocy policji krajowej lub innych instytucji specjalnie do tego celu powołanych[28].

Przyczyny, dla których się nie żenię… to druk tak bardzo odstający od poglądów, norm społecznych i tego, co uznawano za moralność, że wzbudził krytykę, m.in. odpowiedział na niego Adam Kazimierz Czartoryski. Gdyby założyć, że takie rozważania powstały pod wpływem osobistego niepowodzenia w sprawach uczuciowych, to i tak sposób ich wyrażenia wskazuje na postawę światopoglądową. Nie była to egzemplifikacja uczuć nieszczęścia i rozpaczy, smutku z powodu przeżytego zawodu miłosnego, odrzucenia. Nie zostały także złożone deklaracje wierności wobec ukochanej, mimo odrzucenia. Nawet jeżeli była to prowokacja literacka, to jej autor wykazał się pełną świadomością zarówno treści przekazu, jak i konsekwencji, jakie go mogą dotknąć za

[26] Ibidem, s. 23, 33-36.
[27] Ibidem, s. 17-20.
[28] Ibidem, s. 28-30.

przedstawianie poglądów daleko odbiegających od norm przyjętych w tej epoce w środowisku społecznym, z którym był związany.

Wydaje się, że były to przekonania, które rodziły się stopniowo i nabierały kształtu w ciągu wielu lat doświadczeń Weichardta jako lekarza.

Pozostał im wierny, czego przykładem jest napisany i opublikowany jego list w obronie Woltera i jego poglądów. Antyreligijny rys, przeciwstawianie się dogmatom, przewijające się od początku jego kariery lekarskiej, znalazły w tym liście kontynuację i potwierdzenie[29].

Podsumowując powyższe rozważania, nie można jednoznacznie stwierdzić, że T.T. Weichardt w odniesieniu do wzajemnych relacji kobiet i mężczyzn, postulował całkowitą równość obu płci i partnerstwo. Uznawał równe prawa kobiet i mężczyzn, jeżeli chodzi o istotę małżeństwa. Oznaczało to, że władza państwowa poprzez wprowadzony porządek prawny stwarza osobom zainteresowanym możliwość na zasadzie dobrowolności, a nie przymusu, podjęcia decyzji o wspólnym życiu małżeńskim bądź jego zakończeniu. Według Weichardta takie uregulowania spowodują, że wybór zostanie dokonany autonomicznie i indywidualnie, a nie pod presją społeczną i religijną. Narzucone czy też utrwalone kulturowo normy i reguły noszące walor słuszności często, jak dowodził Weichardt, powodowały zawieranie małżeństw z nieszczerych pobudek. Dlatego regulacje prawne i wyznaczone przez nie określone zasady, w ramach których jednostka w sposób wolny może zadecydować o swoim życiu, powinny być płaszczyzną odwoławczą oraz proponować różne rozwiązania kwestii związku kobiety i mężczyzny.

Poglądy T.T. Weichardta na wierność i swobodę obyczajową, należy zauważyć, jak na epokę, w której żył, charakteryzowały się śmiałością i daleko posuniętą otwartością w ich opisywaniu. Dawanie przyzwolenia obu płciom na wybór partnera, a nie uznawanie i faworyzowania tylko jednej, odrzucanie monogamii jako swego rodzaju przymusu, to szczególnie interesujący ich element, znacznie odbiegający od przyjętych standardów obyczajowych.

Z całą pewnością w społeczeństwie XVIII-wiecznym, funkcjonującym na zasadzie patriarchalnej i hierarchicznej, takie poglądy i zapatrywania nie spotkały się ani z przychylnością, ani tym bardziej ze zrozumieniem. W tym sensie Weichardt pozostaje nieszablonowym, oryginalnym, a przede wszystkim nowatorskim i samodzielnym obserwatorem złożonych relacji pomiędzy kobietami i mężczyznami. Redefiniowanie zasad moralnych, obyczajowych, krytyczna refleksja nad normami życia społecznego łączyły się u niego z niejednoznaczną postawą wobec religii, duchownych, a nawet instytucji Kościoła i narzucanych zakazów i nakazów.

[29] Zob. prace L. Barga; J. Snopek, *Objawienie i Oświecenie...*, s. 92.

MAŁGORZATA NOSSOWSKA
Lublin

Rosy Bailly refleksje i wrażenia z podróży po Polsce wschodniej i prowincjonalnej w okresie II Rzeczpospolitej

Gnani ciekawością, głodem przygód i wrażeń podróżnicy byli od zawsze oczami tych, którzy pozostawali w domach – mniej odważnych lub mniej zamożnych, bardziej statecznych i przywiązanych do swojej części świata. Nawet jeśli pociągało ich to, co nieznane – często jedynie pośrednio mogli realizować swoje pasje**,** oczami i wrażeniami tych, którym dane było podróżować. W czasach, kiedy świat był dużo większy, mniej dostępny, trudniejszy do ogarnięcia i poznania, podróżnicy stanowili szczególną kategorię ludzi, a ich relacje z podróży, wycieczek i wypraw odgrywały trudną do przecenienia rolę poznawczą[1]. Zwłaszcza, jeśli podróżnik miał jeszcze dar opowiadania**,** dar malowania słowami obcych krajobrazów, obyczajów, obcych przestrzeni i ludzi. Jeśli w parze z tym darem szedł zmysł obserwacji, wychwytywania szczegółów połączony z życzliwą ciekawością – rysowała się szansa, by powstał barwny obraz, który opisywał nieznane kraje, ale jednocześnie też samego podróżnika, jego postrzeganie świata, powody, dla których podejmował podróż, sposób, w jaki rozumiał takie pojęcia, jak obcość, odmienność, cywilizacja.

Kiedy dwudziestopięcioletnia nauczycielka literatury w gimnazjum dla dziewcząt w Cahors Rosa Bailly, rozpoczynała swoją wielką polską przygodę[2], włączając się

[1] O podróżowaniu, typach podróżników, turystach, motywacjach podróży w ujęciu socjologicznym i historycznym zob.: K. Podemski, *Socjologia podróży*, Poznań 2005; P. Kowalski, *Odyseje nasze byle jakie*: *droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Warszawa 2002; D. MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002; A. Mączak, *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 2001.

[2] R. Bailly (1890-1976) francuska poetka, działaczka społeczna, krzewicielka wiedzy o Polsce, jej kulturze i historii, założycielka i sekretarz generalna stowarzyszenia Les Amis de la Pologne działającego we Francji w latach 1919-1942. O pracy stowarzyszenia Les Amis de la Pologne oraz o jego założycielce zob.: T. Domański, *Rosa Bailly: wielka Francuzka o polskim sercu*, Lublin 2003; A. Kotańska, *Ona była zakochana w Polsce*, „Almanach Muzealny" t. 4, 2003, s. 247-258; A. Łongiewska, *Francuzi w obronie prawa Polski do Górnego Śląska*, „Kwartalnik Opolski" nr 3, 1971, s. 33-54; eadem, *Korespondencja Rosy Bailly z Felicja Skarbkową z lat 1946-1959*, „Ze skarbca kultury" 1970, z. 21, s. 83-166; M. Nossowska, *„Listy do Polaków" Rosy Bailly jako odbicie losów polskich żołnierzy internowanych we Francji po czerwcu 1940 roku*, „Annales UMCS" sec. F., t. 63, 2008, s. 91--105; eadem, „*Embarras de richesse", czyli historia rujnującego spadku (próby stworzenia przez Rosę Bailly ośrodka polskiego w Lechâtelet k. Dijon*), „Dzieje Najnowsze" 2009, nr 1, s. 61-74;

w akcje organizowane na rzecz polskiej niepodległości we Francji w latach I wojny światowej, o Polsce nie wiedziała prawie nic – o jej geografii, obyczaju, historii, tradycji i ludziach. Kilkanaście lat później była sekretarz generalną największego polsko-francuskiego stowarzyszenia Les Amis de la Pologne i znała prawie wszystkie polskie regiony, wielkie miasta i ukryte zakątki, spotkała setki osób i przemierzyła tysiące kilometrów. Już pierwsze podróże do Polski, podjęte przez Rosę Bailly w końcu września 1921 r. i kontynuowane corocznie aż do wybuchu II wojny światowej, przyniosły interesującą publikacją – wydany w 1923 r. *Guide de Pologne. Poznan – Varsovie – Wilno – Cracovie – Léopol – Zakopane*[3].

Pozbawiony jeszcze późniejszej, subiektywnej formy podróżniczego felietonu, osobistych refleksji i obserwacji, przygód, spotkań z ludźmi i przyrodą, przewodnik zawierał w sobie klasyczne połączenie informacji turystyczno-historycznych oraz praktycznych na temat hoteli, restauracji, połączeń kolejowych i tramwajowych i choć nie był sygnowany nazwiskiem Rosy Bailly jako autorki, to ona zebrała i uporządkowała jego tekst. Prezentując najważniejsze historycznie i turystycznie miasta Polski, starano się zapełnić lukę na rynku wydawniczym, ponieważ, jak pisano we wstępie, nie istniało w języku francuskim dzieło mogące służyć ułatwieniu turystom podróży po Polsce. Zdając sobie sprawę z niekompletności tego pierwszego przewodnika i z jego ułomności, ponieważ wybór prezentowanych miast z oczywistych przyczyn musiał być bardzo ograniczony, to właśnie wypełnienie luki w dotychczasowych wydawnictwach wskazano jako jego najważniejszą, trudną do podważenia zaletę.

Zarówno konstrukcja przewodnika, jak i jego zawartość były proste: kilka słów o historii każdego z miast, opis najważniejszych zabytków przedstawiony w formie jakby trasy turystycznej, spaceru po mieście, oraz informacje praktyczne zawierające adresy hoteli, restauracji, banków, kawiarń, konsulatów francuskich i polsko-francuskich stowarzyszeń. Bardzo ciekawe są również informacje ogólne, zawarte na początku i dotyczące warunków podróży, formalności, kilku głównych zasad poruszania się geograficznego i międzyludzkiego, będące częściowo, jak można się domyślać, rezultatem również osobistych doświadczeń Rosy Bailly. Czytelnik dowiadywał się z nich, że we Francji bilet kolejowy można było kupić tylko do granicy z Polską, za to podróż polską koleją była, nawet drugą klasą, dość komfortowa**,** że wiza kosztowała około 25 franków, najlepszym okresem do podróży była wiosna i jesień, że obsługa w hotelach i restauracjach wymagała od podróżnika cierpliwości i że najlepiej nie pić nigdzie wina, drogiego i niedobrego, a osobliwym zwyczajem tubylców było serwowanie po posiłku herbaty i kompotu. Najcieplejsze zaś słowa poświęcono jakości jedzenia oraz charakterowi Polaków. Każdy kto ich poznał, pisano, zostawał podbity przez wysoką kulturę, wyborne maniery, szlachetność. A dającą się niekiedy zauważyć pewną drażliwość na swoim punkcie należało zrozumieć, wybaczyć i mieć na względzie, tłumacząc ją latami niewoli oraz wysiłkiem, na jaki musiano zdobyć się podejmując dzieło odbudowy kraju.

M. Pasztor, *O polsko-francuskiej współpracy kulturalnej i naukowej na przykładzie stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne" w latach 1919-1924*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" t. 37, 1992, nr 2; A. Pytlarz, *Rosa Bailly – sa vie et ses liens d'amitié tissés avec la Pologne*, „Synergies Pologne" nr 3, 2003; S. Rospond, *„Les Amis de la Pologne" za polskim Górnym Śląskiem*, „Kwartalnik Opolski" 1971, nr 3, s. 54-61; A.M. Stefanicka, *Zapomniane listy z Coëtquidan*, Warszawa 2009.

[3] Wcześniej – opowieść o Polsce, która ukazała się na łamach biuletynu „Les Amis de la Pologne" pod tytułem „*Six semaines en Pologne*". „AP" 1921, nr 18-20, 1922, nr 1-3/4.

Przewodnik po Polsce[4] spełniał ważne funkcje propagandowe i poznawcze i na równi ze szlachetnymi opowieściami o heroicznej historii oraz postępach w odbudowie kraju, które wypełniały łamy „Biulletin Les Amis de la Pologne" – miesięcznika stowarzyszenia o tej samej nazwie – mogły wzbudzić sympatyczne zainteresowanie i przychylne Polsce uczucia. Choć, jak zauważył Theodor Zeldin, turystyka zagraniczna nie była ulubionym przez Francuzów sposobem spędzania czasu wolnego i miała swoją specyfikę, jeśli chodzi o atrakcyjność kierunków podróży[5], to wydaje się, że wydany przez Les Amis de la Pologne przewodnik starał się spełnić dwa podstawowe warunki, które mogłyby zapewnić Polsce turystyczny sukces**,** a przynajmniej zainteresowanie. Po pierwsze przekonywał Francuzów, że Polska była miejscem na tyle cywilizowanym, żeby kulturalny człowiek nie czuł się w niej zagubiony, a po drugie, na tyle egzotycznie (i bezpiecznie!) interesującym, żeby chciało się go odwiedzić. Nie można zapominać bowiem o tym, że najważniejszą funkcją przewodników było dostarczenie podróżnikowi, turyście[6] narzędzi do poznania obcego świat, „instrukcji obsługi" zarówno tegoż świata, jak i spotkanych w nim ludzi[7] i *Guide de Pologne* starał się wszechstronnie to zadanie wypełnić.

Jednak w dużo bardziej wyrafinowany, literacki sposób cel ten realizowały inne publikacje Rosy Bailly o Polsce. Były one przy tym nie dziełami utylitarnymi, pisanymi w celach praktycznych przede wszystkim, a wyrazem szczerej miłości, którą pokochała Polskę, śladem doświadczeń i zauroczeń, którym podlegała przez wiele lat, przemierzając Polskę wzdłuż i wszerz, a przede wszystkim – ich artystycznym odbiciem. Literacki i poetycki talent, doceniony zarówno przez Francuską, jak i Polską Akademię Literatury oraz – już po wojnie – polski PEN Club, specyficzna wrażliwość, zmysł obserwacji przekładały się na barwny, pełen anegdot, ale i emocjonalnych wzruszeń, czasami nieco wyidealizowany i pozbawiony kantów, ale intrygujący i zachwycający swoim pięknem obraz Polski.

Pisząc o Polsce, najchętniej pisała o tym, co zafascynowało ją w specjalny sposób, o tych miejscach, które szczególnie pokochała i które zadziwiły ją i zachwyciły bardziej niż inne. W tym między innymi tkwiła siła jej opowieści, którym autentyczności i uroku dodawał osobisty i emocjonalny ton. Pośród wszystkich tekstów o Polsce na szczególną uwagę zasługują dwa – a w nich obraz Kresów, Lwowa, polskiej sztuki sakralnej i sztuki ludowej, przyrody – tych aspektów polskości, które kochała najbardziej i które starała się uczynić szczególnie atrakcyjnymi dla francuskiego czytelnika, z których chciała stworzyć klucz do zrozumienia Polski.

Au coeur de la Pologne: petites villes, châteaux, campagnes[8] – W sercu Polski, jak można przetłumaczyć jej tytuł, to pierwsza znacząca, „podróżnicza" książka Rosy Bailly o Polsce. Przyniosła jej laury Akademii Francuskiej w dziedzinie literatury, złoty medal

---

[4] Podróżnicze i turystyczne opowieści o charakterze przewodników oraz praktycznych porad znalazły się również na łamach biuletynu „Les Amis de la Pologne" w cyklicznej rubryce „Pour les touristes" ukazującej się od jesieni 1924 r., a teksty zebrane w *Guide de Pologne* drukowane były w biuletynie w rubryce: Dédié aux touristes, „AP" 1923, nr 1-14.

[5] T. Zeldin, *Histoire des passions françaises* (*1848-1945*), t. II: *Orgueil et intelligence*, Paris 2003, s. 123-128.

[6] Różnicę w pojęciach podróżnik i turysta rozpatruje m.in. K. Podemski, *Socjologia podróży...*, s. 11-114.

[7] P. Kowalski, *Odyseje nasze...*, s. 64. O roli przewodników i świecie, jaki przedstawiają s. 61-73; o ich nowożytnej historii: A. Mączak, *Peregrynacje. Wojaże...*, s. 243-251.

[8] *Au coeur de la Pologne: petites villes, châteaux, campagnes*, Paris 1936.

Polskiej Akademii Literatury oraz uznanie czytelników. W ulotce reklamującej książkę pisano[9]: „*magiczne mokradła i nieogarnione aż po horyzont równiny* […]*, bastiony polskości naprzeciwko Azji, na granicy z ZSRR i naprzeciwko Niemiec na Górnym Śląsku, święte miejsca pielgrzymek, radosnych wycieczek w góry, odkrywanie krypt, przepych strojów ludowych, pałace i magnaci, malownicze miasteczka i ich Żydzi: oto Polska pełna barw i mało znana Francuzom*".

Była to opowieść o Polsce prowincjonalnej, o Polsce, którą omijały na ogół francuskie wycieczki, peregrynujące najczęściej znanym szlakiem od Poznania poprzez Warszawę, Kraków do Katowic, Zakopanego, Lwowa i Wilna. O Polsce małych miasteczek, ukrytych skarbów architektury, uroków bezkresnych bagien wokół Pińska, tajemniczości Polesia i rozciągających się po horyzont nizin Podola, o Polsce, w której przetrwała nietknięta zachodnimi wartościami dusza, o Polsce, w której zastygły jak zaczarowane, światy nieznane już w przeoranej cywilizacją Francji, o Polsce, w której bryczka była podstawowym środkiem lokomocji, a stroje chłopów i ich obyczaje trwały w niezmienionej postaci od stuleci**,** o Polsce kresów, wschodnich i śląskich, małych miasteczek i wiosek ukrytych na ogół przed ciekawskim okiem turystów. Chciała opowiedzieć o Polsce nieznanej.

Pisała o Sandomierzu i Lublinie, miastach pięknych i leżących na uboczu głównych szlaków turystycznych, niezwykłych jedno swoim ukrytym pięknem średniowiecznej przeszłości, drugie – wielokulturowością, położeniem na skrzyżowaniu różnych kultur. Pisała o urzeczeniu Polesiem i targiem w Pińsku, o kulturze huculskiej i niezwykłości Borysławia – tej roponośnej, przemysłowej enklawy w świecie poddanym potędze przyrody. Książka jest opowieścią o jej poznawaniu Polski, o jej podróżach i jej przeżyciach, o jej wrażeniach, zbudowana jest z niemal wyłącznie subiektywnych spostrzeżeń, ale jest również opowieścią o ludziach, których spotkała i o tych, dzięki którym podróż stała się możliwa: Felicji Skarbkowej, Eleonorze Lubomirskiej i jej mężu ordynacie przeworskim Andrzeju Lubomirskim, księciu Romanie Sanguszko i rodzinie Skirmunttów, u których gościła na Polesiu.

W szczególny sposób fascynował ją Lublin, który łączył pewną prowincjonalność, zawsze ją zachwycającą, z przedsmakiem Kresów. Był dla niej w pewnym sensie bramą na Wschód, ostatnim miastem zachodniego i pierwszym wschodniego świata. Łączył smaki, zapachy i kultury, był jednocześnie współczesny i barokowy, polski i żydowski, był miastem synagog i olśniewających kościołów. Pisała o nim w *Coeur de la Pologne* i w opowieści o podróży śladami polskiej sztuki barokowej. Nazwała Lublin miastem aniołów[10] i zachwycała się bizantyjsko-gotycką kaplicą na zamku, widząc w niej doskonałe połączenie idei Wschodu i Zachodu. Kościoły jezuitów, bernardynów, kapucynów w samym centrum miasta poruszyły ją swoją architekturą i wystrojem, posągami wyrażającymi żywe, religijne emocje i zdobieniami, ale najbardziej zadziwiła ją i zachwyciła dzielnica żydowska.

Rozciągnięta wokół zamku, stanowiła odrębny świat, świat który inaczej pachniał, smakował, miał inne barwy niż ten pozostawiony przed Krakowską Bramą. Był Syrią, Palestyną, całym Orientem… Uderzający zapach, brutalnie atakujący zwiedzającego, szybko ustępował wrażeniom wywołanym przez nadspodziewanie malownicze widoki. Przepiękna architektura zachwycająca harmonią i szlachetnymi proporcjami, barwny

[9] *Au coeur de la Pologne*, ulotka, rkps. Ossolineum, sygn. 14509/II, k. 83.
[10] R. Bailly, *A la recherche du maitre inconnu*, rkps. Ossolineum, sygn. 14513/II, s. 197.

tłum niczym na wschodnim bazarze, ludzie, w których oczach odbijała się cała, antyczna historia Żydów[11]. Niewiele rzeczy wywierało na Rosie Bailly tak silne wrażenie w Polsce, jak to równoległe bytowanie różnych kultur, jak przenikanie wzajemne Wschodu i Zachodu, rys egzotyki na podłożu zachodniej cywilizacji, choć jednocześnie nie można oprzeć się wrażeniu, że była to fascynacja nieco powierzchowna, skupiająca się na barwach i kształtach, na formie, nie treści.

Lublin był dla Rosy początkiem Kresów, które ukochała w szczególny sposób. Zachwyt nimi, oczarowanie przyrodą, przestrzenią, wrażeniem bezmiaru, historią i ludźmi, urzeczenie Lwowem, który zajmował w sercu Rosy specjalne miejsce i który darzyła szczególnym uczuciem, admirując jego historię, podkreślając polskość, podziwiając w jednakowo wielkim zawsze olśnieniu, urok jego zabytków i architektury, piękno kościołów, cmentarzy, ulic. Całą miłość do Kresów wraz ze swoim specyficznym nieco sentymentalnym i naiwnym widzeniem Polski, zawarła Rosa w szkicach, które wydać chciała pod zbiorczym tytułem „A la recherche du maître inconnu" – W poszukiwaniu nieznanego mistrza. Antoni Osiński był owym nieznanym mistrzem, którego śladami wędrowała po miastach, miasteczkach, kościołach i klasztorach Kresów. Żyjący w XVIII w. rzeźbiarz, wybitny przedstawiciel tzw. lwowskiej szkoły rokokowej, autor rzeźb alegorycznych i religijnych, zafascynował Rosę swoją twórczością i skłonił do podróży w poszukiwaniu jego dzieł i w poszukiwaniu piękna wschodniej Polski. On i polski barok, który stał się jeszcze inspiracją ostatniego wydanego przed wybuchem II wojny światowej tomiku wierszy *La Flamme et la Rose – Płomień i Róża*.

Nie zdążyła opublikować szkiców „kresowych" przed wybuchem wojny, niektóre z nich, fragmenty, impresje, pierwsze próby opowieści o poznawaniu tej części Polski ukazały się w biuletynie „Les Amis de la Pologne"[12], dopiero po wojnie wróciła do nich i pomysłu wydania książki, w polskim tłumaczeniu, bardziej chyba jako sentymentalnego wspomnienia dla Kresowiaków niż jako opowieści o nieznanej Polsce dla Francuzów. Bo tej Polski już nie było. Pozostając w dobrych i ciepłych stosunkach z Mieczysławem Grydzewskim, który wielokrotnie użyczał jej łam „Wiadomości", zdecydowała się na druk w jego czasopiśmie cyklu artykułów o Kresach, będących wyborem z planowanej wcześniej książki. W pięknych tłumaczeniach Tymona Terleckiego oraz Zofii Bohdanowiczowej ukazywały się w „Wiadomościach" nieregularnie przez kilka lat[13], ale pomysł, aby wydać je jako książkę w którymś z emigracyjnych wydawnictw, co

---

[11] R. Bailly, *Au coeur de la Pologne...*, s. 21-25.

[12] Notatka Rosy Bailly na rękopisie *A la recherche du maitre inconnu*, rkps. Ossolineum, sygn. 14513/II, k. 2. Np. *Plaintes de Podolie*, „AP" 1931, nr 10; *Au pentes de Hawerla*, „AP" 1932, nr 3; *Une excurcion aux roches d'Urycz*, „AP" 1936, nr 2; *Poczajew ou clair de lune*, „AP" 1937, nr 3; *Routes de Wolhynie*, „AP" 1937, nr 6/7.

[13] W tłumaczeniu Zofii Bohdanowiczowej ukazały się: *Przechadzki po Wilnie. Wrażenia sprzed wojny, kościoły*, „Wiadomości" nr 262, 8 kwietnia 1951, nr 271, 10 czerwca 1951; w tłumaczeniu Tymona Terleckiego: *Zamość*, „Wiadomości" nr 510, 8 stycznia 1956; *Nawaria i Hodowice*, „Wiadomości" nr 528, 13 maja 1956; *Kościoły lwowskie*, „Wiadomości" nr 543, 26 sierpnia 1956; *Cmentarze Lwowa*, „Wiadomości" nr 594, 18 sierpnia 1957; *Zbaraż*, „Wiadomości" nr 630, 27 kwietnia 1958; *Podolski krajobraz*, „Wiadomości" nr 631, 4 maja 1958; *Horodenka*, „Wiadomości" nr 637, 15 kwietnia 1958; *Dominikanie w Tarnopolu*, „Wiadomości" nr 640, 6 lipca 1958; *Huculszczyzna i Kołomyja*, „Wiadomości" nr 650, 14 września 1958; *Klasztor w Podkamieniu*, „Wiadomości" nr 690, 21 czerwca 1959; *Przedwojenna wycieczka do Poczajowa*, „Wiadomości" nr 861, 30 września 1962; *Łuck przedwojenny czyli szalony dzień*, „Wiadomości" nr 877, 20 stycznia 1963; *Wspaniałości przedwojennej Ołyki*, „Wiadomości" nr 886, 24 marca 1963; *Wiśniowiec i jego zamek*, „Wiadomo-

sugerował Terlecki Rosie[14], nie został zrealizowany aż do 2005 r., kiedy to prawie wszystkie przetłumaczone przez niego szkice zostały zebrane i wydane w 100 rocznicę jego urodzin[15].

Maszynopis książki znajdujący się w zbiorach rękopisów Ossolineum[16] pozwala odtworzyć plany autorki, ale przede wszystkim – sposób, w jaki Kresy widziała. W pierwotnym zamyśle[17] miała być to wędrówka od Lwowa i jego okolic do kraju Hucułów i Kołomyi, przez Podole, Tarnopol, Zbaraż do klasztorów w Podkamieniu i Poczajowie, by następnie zawrócić do Wilna – siostry Lwowa, jak pisała Rosa, i skończyć podróż w Lublinie, pierwszym mieście kresów i jednocześnie ostatnim mieście centralnej, tej bardziej zachodniej, Polski. Wędrówka, w której odnaleźć chciała zjednoczone piękno natury i piękno sztuki, ale która stała się też, ujętym niemal w ostatniej chwili istnienia, obrazem miast i miasteczek kresowych, mieszkających tam ludzi i otaczającego ich świata. Opisem rzeczywistości, która zaraz miała przestać istnieć. I w tym może właśnie tkwi ich największa wartość. W tym zatrzymanym w kadrze ułamku chwili świata, którego kres już nadchodził.

Poetyckim pokłosiem tych kresowych wypraw stał się tomik *Płomień i Róża*, *La Flamme et la Rose*[18]. Był on, jak pisała sama Rosa[19], poematem mistycznym zainspirowanym polskim barokiem, w którym starała się ukazać jego oryginalność i urodę, opowieścią o nieśmiertelności i pięknie polskiej duszy zaklętej w działach sztuki[20]. Jak pisał Jean Soulairol w recenzji książki, były to poetyckie impresje podróży opisanych prozą w *Au coeur de la Pologne* i – dodajmy – w niedrukowanym „A la recherche du maître inconnu”[21]. Poemat ukazał się na początku 1940 r., w samym środku gorączki wojennej, po wrześniowej klęsce i w trakcie przygotowań Francji do wojny z III Rzeszą, przez Rosę traktowany był jako głos wspierający polską sprawę, udowadniający wielkość i nieśmiertelność polskiego ducha i jako taki w całości prawie został zniszczony przez gestapo po zajęciu Paryża w czerwcu 1940 r. Ocalały nieliczne egzemplarze, a sam tomik nie stał się nigdy, poza tytułem i ogólnym znaczeniem, powszechniej znany. Choć jednocześnie został, już po wojnie, symbolem związku z Polską samej Rosy.

Obraz Polski, który tworzyła w swoich tekstach był malowniczy, barwny, fascynujący swoją innością i jakąś pierwotną czystością, duchowością, która ponoć zagubiła się w zachodnim świecie, ale jednocześnie był to obraz tworzony przez obserwatora z zewnątrz. Życzliwego, urzeczonego tym, co widział, ale skupionego na zewnętrznych opisach i odczuciach, sprawiającego przy tym nieco „wielkopańskie”, ale równocześnie i naiwne wrażenie. Próbowała być może podążać śladami swoich wielkich rodaków,

---

ści” nr 901, 1 lipca 1963; *Polka ze Lwowa, hrabina Felicja ze Lwowa Skarbkowa*, „Wiadomości” nr 959, 16 sierpnia 1964, nr 960, 23 sierpnia 1964.

[14] T. Terlecki do R. Bailly, 3 lutego 1956, archiwum T. Terleckiego udostępnione w odpisie autorce przez Ninę Taylor-Terlecką; N. Taylor-Terlecka, *Posłowie*, [w:] R. Bailly, *Szkicownik kresowy*, tłum. T. Terlecki, Przemyśl 2005, s. 129.

[15] W książce nie ukazały się szkice zatytułowane *Zamość* oraz *Nawaria i Hodowice.*

[16] Sygn. 14513/II.

[17] Pozwala na jego prześledzenie spis treści planowanej książki oraz wstęp do niej, znajdujące się w maszynopisie. Ibidem, k. 47-51.

[18] Notatki i wiersze, impresje Rosy i poetyckie przymiarki do niego znajdują się w BPP, w pięciu, ściśle zapisanych drobnym maczkiem zeszycikach, ARB, akc. 2891.

[19] Madame Rosa Bailly, rkps. Ossolineum, sygn. 14509, k. 11.

[20] *La Flamme et la Rose*, „AP” 1939, nr 12.

[21] J. Soulairol, *La Flamme et la Rose*, „AP” 1940, nr 2.

Coustine'a i Tocqueville'a, ale pozostała na zewnętrznym kręgu opisu świata, który chciała przybliżyć francuskiemu czytelnikowi. Ukryte mechanizmy jego funkcjonowania pozostały nierozpoznane.

Nie wniknęła Rosa w prawdziwe życie prowincji polskiej, w jej serce i ducha, zadowoliła się raczej opisem, który był uroczy i piękny, dostrzegający wszelkie niuanse koloru, kształtu, szczegółu przyrody i architektury. Który oddawał detale gabinetu starosty kołomyjskiego i niezwykłą rozmaitość biletów wizytowych na jego biurku, będących świadectwem zachwycającej ją różnorodności narodowości, religii, kultur, który opisywał różnice pomiędzy rozrzutnym bogactwem zdobienia w kościele bernardynów we Lwowie a szlachetną powściągliwością i umiarem wnętrza kościoła dominikanów, który oddawał atmosferę sennego pozaczasu stacji kolejowej w Horodenku i pałacu w Dukli, goszczącego ją podczas wędrówki śladami polskiego baroku. Urzekała ją przestrzeń, splątanie kultur, języków, religii, zawirowań historii, cuda architektury, na której piękno była szczególnie wrażliwa, uroki przyrody, jakiej nie znała wcześniej i ludzie, w których dostrzegała gościnność, otwartość, szczerość, życzliwość, duchowość opartą na religii, wartości, których brakowało jej w „cywilizowanym" świecie.

Kresy w jej odczuciu były miejscem krzyżowania się różnych kultur, ale i w pewnym sensie kwintesencją polskości, jej odmienności i niezwykłości, wnosiły w nią wpływami pogranicza wartości nieobecne gdzie indziej, będące efektem mieszania się światów, ale i trwania Kresów jako bariery chroniącej przed barbarzyńską Rosją. Z detalami oddawała mijane krajobrazy i architektoniczne perełki, opisywała wrażenia, jakie na niej wywierały napotykane cuda, ale czy rozumiała Kresy tak naprawdę? Czy tylko ulegała fascynacji zewnętrznym pięknem i oczarowaniu trochę dzikim, trochę obcym, pociągającym swoją innością światem, na którą jej skłonna do poetyckich przeżyć i duchowych zamyśleń natura była szczególnie podatna? Jej stosunek do Kresów przypominał nieco stosunek Francuzów do Rosji, fascynację nią przy niezbyt wielkim rozumieniu tego kraju. Fascynację, której Rosa akurat nie uległa, widząc w Rosji kraj barbarzyńców zagrażających europejskiej cywilizacji,

Drobiazgowe opisy, zarejestrowane scenki obyczajowe, bardzo emocjonalnie odbierane zabytki architektury, w których doszukiwała się zawsze głębszego niż tylko wizualne przesłania, wrażliwość na piękno natury, wplecionej w jej opowieści o Polsce jak równoprawny z ludźmi bohater, tworzyło przestrzeń, która była jednocześnie bliska i obca. Obca, bo wypełniona innymi obyczajami, inną kulturą i wartościami, które dla odbiorcy na drugim końcu Europy były egzotyczne tak samo jak opowieści o Bagdadzie Aladyna, zacofana w sensie cywilizacyjnym, ale jednocześnie zachowująca wartości, bez których cywilizacja stawała się pusta, pozbawiona głębszych idei i Boga. Charakterystyczne, że w tym, co nazywała prawdziwą polską duszą, duszą odnajdywaną w prowincjonalnych miasteczkach i w przestrzeniach wschodnich Kresów, widziała właśnie tę ogromną wartość – miejsce, gdzie można było znaleźć wartości zagubione przez zachodnią cywilizację.

A jednocześnie była to przestrzeń bliska, wyrosła z tego samego korzenia, odwołująca się do idei chrześcijaństwa, na których wsparta jest cywilizacja Zachodu, przestrzeń, która bardziej łączyła niż dzieliła dwa krańce Europy. Bo taki był cel opowieści Rosy Bailly o Polsce. Ukazać jej piękno, szczególność, odmienność, barwność, ale równocześnie pokazać, że choć obca, może być bliska, że choć inna, miała w sobie elementy znane, ważne, oswojone, stanowiące łącznik pomiędzy dwoma pozornie odległymi światami – Francją i Polską. Że jej istota tkwiła głęboko w wartościach, na których zbudowana

była kultura Zachodu, ale też w różnorodności i odmienności. I to wyjątkowe połączenie stanowiło jedyny w swoim rodzaju, cenny walor, z którego można było czerpać i który należało poznać.

Ten piękny obraz, nieco może naiwny i powierzchowny, ale przede wszystkim przemawiający do czytelników scenkami rodzajowymi i impresjonistycznymi migawkami pełnymi światła i koloru, miał liczne walory artystyczne, a przede wszystkim – poznawcze i propagandowe. Autorka ujmowała w nim wszystko to, co fascynowało ją, Francuzkę odbywającą daleką podróż w nieznany świat i co mogło zafascynować jej rodaków. Wszystko, co mogło uczynić ten obraz pociągającym i interesującym, co mogło przekonać nie tylko do podróży, ale przede wszystkim do ciepłego zainteresowania się Polską. Opowieści-reportaże Rosy Bailly, to poetyckie i subiektywne obrazy składające się z licznych wątków, uważnych obserwacji, mających wielkie walory poznawcze, i ulotnych wrażeń zaprzęgniętych w służbę idei przyświecającej 20 latom działalności stowarzyszenia AP – uczynić Polskę znaną i kochaną. Rosa była podróżniczką niezmordowaną, podróżniczką, którą powodowała ciekawość, niespokojny duch, potrzeba przeżyć i wrażeń, a jednocześnie przekonanie, że jej osobiste relacje pozwolą czytelnikowi nieomal dotknąć Polski – pokazać jej piękno, odmienność, ale i bliskość. Że pozwolą poznać ją lepiej i ciekawiej niż prelekcje i odczyty urządzane przez komitety regionalne Les Amis de la Pologne i tym samym wzbudzić w czytelnikach sympatię do Polski, skłonić do poznania jej i pokochania. I swoje podróżne doświadczenia, swoje wrażenia, fascynacje i zachwyty przełożyła na język opowieści o Polsce. Stworzyła z nich narzędzie, dzięki któremu realizacja celu stowarzyszenia Les Amis de la Pologne – uczynić Polskę znaną i kochaną – nabierała nowego wymiaru. Wplecione w prace propagandowe stowarzyszenia opowieści o Polsce, widzianej oczami podróżującej po niej Francuzki, przybliżały ją i oswajały, pokazywały, że mimo swojej odmienności była bliższa niż mogłaby to wynikać z geografii i wiedzy o niej przeciętnego mieszkańca Francji. A jednocześnie tak intrygująco inna. Uwielbiająca podróże Rosa, obdarzona poetycką wrażliwością, bardzo emocjonalna, czuła na uroki natury i piękno artystycznych dokonań, głęboko zaangażowana w swoją pracę, potrafiła tekstami o Polsce skrócić dystans pomiędzy dwoma odległymi krańcami Europy.

PIOTR KOŁAKOWSKI
Słupsk

Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne (styczeń 1934-czerwiec 1938 r.)

Relacje między Warszawą a Pragą przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego nie układały się najlepiej. Republika Czechosłowacka oraz II Rzeczpospolita rywalizowały o hegemonię w Europie Środkowo-Wschodniej. Jednym z elementów tej rywalizacji był konflikt graniczny. Bezprawny najazd wojsk czechosłowackich na Śląsk Cieszyński w momencie uwikłania Polski w walki z Ukraińcami o Małopolskę Wschodnią a także w czasie trwania powstania wielkopolskiego a następnie nieżyczliwe stanowisko Pragi wobec zmagań WP z Armią Czerwoną zaciążyły na relacjach polsko-czechosłowackich[1].

Do normalizacji stosunków doszło dopiero w połowie lat dwudziestych. Odmienne sposoby zapewnienia sobie bezpieczeństwa uniemożliwiły jednak szerszą współpracę i zawarcie korzystnego dla ČSR i II Rzeczypospolitej sojuszu polityczno-wojskowego[2]. Władze nad Wełtawą deklarowały jedynie chęć współdziałania z Warszawą odnośnie do zagadnień ogólnoeuropejskich. Stanowisko takie determinowało przekonanie o nieprzewidywalności państwa polskiego, z którym wchodzenie w ścisłe związki niosłoby spore ryzyko. Z kolei nad Wisłą postrzegano Czechosłowację jako partnera niepewnego, a także niezdolnego do wysiłku zbrojnego. ČSR uważano też za twór sztuczny, bez szans na dłuższe istnienie. Możliwość nawiązania ścisłej współpracy przez oba państwa została ostatecznie zaprzepaszczona w pierwszej połowie lat trzydziestych.

Zawarcie aliansu z Polską oznaczałoby dla Pragi reorientację jej dotychczasowej polityki zagranicznej, na co minister spraw zagranicznych Edvard Beneš nie chciał się zgodzić, gdyż ČSR zmuszona byłaby do udzielenia II Rzeczypospolitej poparcia zarówno w przypadku wystąpienia niebezpieczeństwa niemieckiego, jak i sowieckiego[3].

---

[1] Zob. szerzej P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918-1939*, Warszawa 2007 (wyd. II 2009), s. 99 i n.; *Vojenské dějiny československa, dil III (1918-1939)*, red. M. Hronsky, F. Nesvadba, V. Vávra, Praha 1987, s. 50 i n.; W. Janik, *Bitwa pod Skoczowem 28-30 stycznia 1919 roku. Geneza, przebieg, skutki*, Cieszyn 1999.

[2] R. Břach, *Československo a Evropa v polovině dvacátych let*, Praha-Litomyśl 1996, s. 141; S.M. Nowinowski, *Wizyta Eduarda Beneša w Warszawie (20-23 IV 1925 r.)*, „Acta Universitatis Lodziensis". Folia Historica 1995, nr 54, s. 72-74.

[3] J. Dejmek, *Pokus o československo-polskě sbliženi počatkiem třicatych let a jeho nezdar (1932-1934)*, „Moderné dějiny" 1996, č. 4, s. 199-210; A. Essen, *Edvard Beneš z perspektywy Warszawy w la-*

Z drugiej strony „kalkulowano również nie bez cienia słuszności, że w razie zbrojnego konfliktu z Niemcami Polska i tak musiałby się znaleźć w jednym obozie z Czechosłowacją”[4] ze względu na łączący ją sojusz z Paryżem. Dlatego w rozumieniu czynników decyzyjnych ČSR należało utrzymywać jedynie ścisłą współpracę z Francją.

Istotnym wydarzeniem, mającym znaczny wpływ na stosunki między Warszawą a Pragą, było podpisanie przez II Rzeczpospolitą i Niemcy 26 stycznia 1934 r. deklaracji o niestosowaniu przemocy. Normalizacja relacji polsko-niemieckich przyczyniła się w efekcie do ostatecznego rozejścia się dróg obu słowiańskich państw. Minister Beneš podejrzewał wręcz, że Polska – w zamian za zawarcie paktu o nieagresji z Niemcami – wyraziła zgodę na anszlus Austrii, a także zobowiązała się do niepodpisywania żadnej umowy wojskowej ani politycznej z Czechosłowacją. Ta ostatnia kwestia została zdementowana przez posła polskiego w Pradze Wacława Grzybowskiego[5]. Dyplomacja praska rozpowszechniała zresztą później pogłoski, m.in. w Paryżu i Londynie, o istnieniu tajnego porozumienia polsko-niemieckiego, które wykraczało poza deklarację o niestosowaniu przemocy.

9 lutego 1934 r. Beneš na posiedzeniu rządu wręcz mówił o potrzebie podjęcia przez Francję oficjalnych kroków wobec Warszawy w celu wyjaśnienia tej sprawy[6]. Ponadto w rozmowach przeprowadzonych z dyplomatami Związku Sowieckiego w pierwszych dniach tego miesiąca szef czechosłowackiej dyplomacji wyraził swoje niezadowolenie z powodu unormowania stosunków między Polską a Niemcami, a także zarzucał czynnikom rządowym II Rzeczypospolitej chęć skierowania ekspansji III Rzeszy wzdłuż Dunaju[7].

Normalizacja stosunków politycznych z dwoma głównymi sąsiadami Polski – Niemcami i ZSRS, z którym podpisano pakt o nieagresji w 1932 r. – pozwalała Warszawie na przyjęcie założeń „polityki równowagi” oraz prowadzenie bardziej niezależnych i aktywniejszych niż dotychczas działań na arenie międzynarodowej. Zaowocowało to eskalacją konfliktu polsko-czechosłowackiego.

Już pod koniec stycznia 1934 r. z okazji piętnastej rocznicy najazdu wojsk ČSR miały miejsce manifestacje ludności polskiej na Zaolziu, a także w polskiej części Śląska Cieszyńskiego. Towarzyszyła im ostra antyczeska kampania propagandowa w prasie oraz w radiu. Cała akcja inspirowana była przez warszawską centralę MSZ[8]. Również poselstwo w Pradze oraz przede wszystkim konsulat w Morawskiej Ostrawie zaczęły intensywniej interweniować w sprawach Polaków mieszkających w Czechosłowacji. Czynniki decyzyjne w Warszawie uznały, że warunkiem *sine qua non* poprawy relacji między obu państwami będzie polepszenie położenia ludności polskiej w ČSR.

---

tach 20. i 30., „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 3, s. 86; P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą…*, s. 185-188.

[4] Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego (dalej Oddział II SGWP), I.303.4.4020, Opracowanie ppłk. Czerwińskiego na temat czechosłowackiej doktryny wojennej z 35 VI 1934 r.

[5] Archiv Ministerstva Zachraničnich Věci (dalej AMZV), Telegramy odeslané 1934, č. 37-52/34, Beneš do placówek dyplomatycznych 28 I 1934 r.

[6] Národni Archiv (dalej NA), Predsednictvo Ministerské Rady (dalej PMR), kar. 4392, Protokol ministerské rady konané dne 9 II 1934 r.

[7] J. Gruchała, *Czeskie środowiska polityczne wobec spraw polskich 1920-1938*, Katowice 2002, s. 113.

[8] Zob. szerzej: J. Januszewska-Jurkiewicz, *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925-1937)*, Kraków 2001, s. 104-118.

Oprócz kwestii Śląska Zaolziańskiego do dalszego pogorszenia stosunków polsko-czechosłowackich przyczyniły się wiosną 1934 r. odmienne stanowiska Pragi i Warszawy wobec projektu paktu wschodniego. ČSR próbowała wzmocnić swoją pozycję przez poparcie dla jego idei i aktywnego uczestnictwa ZSRS w tym systemie bezpieczeństwa. Wiązało się to z uznaniem *de iure* w czerwcu 1934 r. Związku Sowieckiego przez rząd praski, a następnie zacieśnieniem z nim współpracy[9]. Natomiast przyczyna negatywnego stosunku Warszawy do paktu wschodniego wynikała przede wszystkim z obaw przed zniweczeniem dotychczasowej polityki równowagi, a także otwarciem Moskwie drogi do Europy Środkowej[10].

Pogorszenie relacji polsko-czechosłowackich w ciągu 1934 r. w ocenie polskiego attaché wojskowego w Pradze ppłk. Bogdana Kwiecińskiego spowodowane było „całym szeregiem przyczyn, z których najważniejszą jest zupełna rozbieżność naszych dążeń w polityce zagranicznej od dążeń Czechosłowacji jak również stosowanie zupełnie odmiennych metod dla osiągnięcia zamierzonych rezultatów”[11]. O ile polityka zagraniczna Polski dążyła do indywidualnego porozumienia z sąsiadami „i idzie własnymi drogami, Czechosłowacja nadal trzyma się ściśle dyrektyw Francji, nadal popiera politykę paktów zbiorowych i nadal swoje zbawienie widzi w Lidze Narodów”[12].

Wraz z zaostrzeniem polsko-czechosłowackich stosunków dyplomatycznych, zapoczątkowanych nowym kursem w polityce zagranicznej Warszawy wobec południowego sąsiada, na początku 1934 r. doszło do wzrostu napięć narodowościowych na Śląsku Zaolziańskim. Negatywny wpływ na wzajemne relacje miało również wypieranie gospodarcze Polski przez Pragę z basenu dunajskiego oraz faworyzowanie wrogo nastawionej do państwa polskiego emigracji ukraińskiej, a także wspieranie polskich emigrantów politycznych przebywających w ČSR[13]. Następowało również wydalanie obywateli obu państw oraz zaostrzenie tonu komentarzy prasowych w Polsce i Czechosłowacji. O napiętych relacjach świadczył również incydent związany z atakiem na poselstwo ČSR w Warszawie, podczas którego doszło do wybicia szyb[14].

W Pradze z poważnymi obawami obserwowano proces zbliżenia polsko-węgierskiego. Niepokój wzbudzała przede wszystkim możliwość poparcia przez II Rzeczpospolitą roszczeń terytorialnych Budapesztu. Powodów do tego dostarczyła wizyta premiera Gyuli Göbösa oraz ministra spraw zagranicznych Kálmána Kánya w Warszawie 20 października 1934 r. Podczas niej określono wspólne dążenia czynników rządowych obu państw. Zastanawiano się również nad możliwością współpracy w odniesieniu do Czechosłowacji. W Pradze oraz w Rumunii i Jugosławii, tworzących Małą Ententę, zaczęto obawiać się utworzenia bloku rewizjonistycznego z udziałem Berlina, Warszawy i Budapesztu, pomimo zapewnień złożonych pod koniec 1934 r. przez posła Grzybowskiego w MSZ ČSR, że Polski nie łączą z Węgrami, poza więzami sympatii, żadne tajne umowy ani plany[15].

---

[9] NA, PMR, kar. 4391, Protokol ministerské rady konané dne 28 I 1933 r. Z drugiej jednak strony Polska odrzucała „definitywnie jakąkolwiek współpracę z Małą Ententą jako całością”. Zob. J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 65.

[10] W. Materski, *Tarcza Europy*. *Stosunki polsko-sowieckie 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 287.

[11] CAW, Oddział II SGWP, I. 303.4.4020, Sprawozdanie attaché wojskowego w Pradze ppłk. Kwiecińskiego za 1934 r. z 15 III 1935 r.

[12] Ibidem.

[13] Zob. J. Beck, *Ostatni raport...*, s. 63.

[14] AMZV, Telegramy odeslané 1934, č. 192-226/34, Beneš do wszystkich placówek dyplomatycznych 14 IV 1934 r.

[15] AMZV, Trezorové spisy, II/l 1934, č. 160.826. Rozhovor z vyslancem Grzybowskim 3 XII 1934 r.;

ČSR była jednym z głównych ośrodków ruchu ukraińskiego skierowanego przeciwko II Rzeczypospolitej, na co wielokrotnie kanałami dyplomatycznymi oraz wojskowymi zwracały uwagę w pierwszej połowie lat trzydziestych władze w Warszawie[16]. Z terytorium południowego sąsiada, przy daleko idącej tolerancji tamtejszych czynników rządowych, organizowano i kierowano działaniami dywersyjnymi i antypolską propagandą. W Pradze utworzono centrum szkolenia bojowego Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i stamtąd przez Słowację i Ruś Podkarpacką dobrze zorganizowanymi szlakami kurierskimi przerzucano broń, amunicję, wydawnictwa propagandowe, a także terrorystów, którzy po wykonaniu zadania znajdowali schronienie na terytorium ČSR. W Czechosłowacji znajdowała się też centrala wywiadowcza tej organizacji, pozostająca na usługach Abwhery.

Mimo iż strona polska miała przekonujące dowody, władze Czechosłowacji zaprzeczały jakoby organizacje ukraińskie prowadziły z jej terytorium akcje o charakterze antypolskim. Jesienią 1933 r. doszło jednak do znacznego ograniczenia wsparcia finansowego oraz politycznego emigracji ukraińskiej przez Pragę. Powodem było przekazanie przez Oddział II Sztabu Głównego WP informacji – notabene uzyskanych także przez służby informacyjne Czechosłowacji – świadczących o ścisłym powiązaniu OUN z Berlinem oraz o przygotowywanych przez Ukraińców akcjach przeciwko ČSR.

15 czerwca 1934 r., po zabójstwie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, władze czechosłowackie zaoferowały stronie polskiej „całkowitą gotowość" pomocy w prowadzonym przez nią na szeroką skalę śledztwie zmierzającym do zatrzymania wykonawcy oraz organizatorów zamachu. Dochodzenie, a następnie rozpoczęty dopiero 18 listopada 1935 r. proces zamachowców, wykazały zresztą negatywną rolę ČSR jako siedziby władz wielu organizacji ukraińskich, w tym agend UWO i OUN. Stamtąd kierowano przygotowaniami do zamachu, tam też w ostatniej chwili zbiegł pod przybranym nazwiskiem morderca Grzegorz Maciejko ps. „Gonta", który następnie wyjechał do Argentyny[17].

Nad Wisłą trwający od 1934 r. proces zbliżenia Czechosłowacji do ZSRS był oceniany negatywnie. Zawarcie układu sojuszniczego między Pragą a Moskwą 16 maja 1935 r. doprowadziło do dalszego pogorszenia wzajemnych relacji. Pomimo iż sojusz ten nie zawierał żadnych postanowień skierowanych przeciwko Polsce, został jednak przyjęty nad Wisłą jako krok nieprzyjazny, stanowiący zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa polskiego. ČSR w ocenie polskich czynników rządowych stała się państwem uległym wobec Moskwy oraz ośrodkiem oddziaływania ideologii komunistycznej na cała Europę Środkowo-Wschodnią. Faktycznie układ czechosłowacko-sowiecki pozwalał Pradze na szachowanie Warszawy, gdyby ta chciała podjąć kroki przeciwko ČSR we współpracy z Niemcami i Węgrami, gdyż samodzielne działania strony polskiej były wykluczone przez Beneša[18]. Układ z ZSRS stał się, obok aliansu z Francją, filarem polityki państwa czechosłowackiego.

M. Koźmiński, *Wizyta premiera węgierskiego Gömbösa w Warszawie w październiku 1934 r.*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej" 1969, t. V, s. 210-228.

[16] Zob. szerzej P. Kołakowski, *Kwestia ukraińska w relacjach polsko-czechosłowackich w latach 1918--1935*, „Słupskie Studia Historyczne" 2007, nr 13, s. 247 i n.

[17] AMZV, II Sekce 1918-1939, č. 441, Proces o vraždě min. Pierackého, obvinění Československa. Záznam z 3 I 1936 r.; R. Potocki, *Polityka państwa polskiego wobec zagadnienia ukraińskiego w latach 1930-1939*, Lublin 2003, s. 103-104; P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą…*, s. 195.

[18] Ibidem, s. 196 AMZV, Telegramy odeslané 1935, č. 262-296/35, Beneš do placówek dyplomatycznych 17 V 1935 r.

Zawarcie sojuszu z Moskwą doprowadziło do tymczasowego wzmocnienia międzynarodowej pozycji Pragi, co nie pozostawało bez wpływu na stosunki z północno-wschodnim sąsiadem i w efekcie na twardą wobec niego postawę. Przyczyniło się do tego również zaostrzenie przez polski MSZ metod postępowania na Zaolziu, gdzie zaczęto korzystać z usług Oddziału II, który przystąpił do organizowania akcji o charakterze dywersyjno-terrorystycznym. W odpowiedzi władze w Pradze zaostrzyły przepisy wobec miejscowej ludności polskiej. Wzmocniły też obserwację konsulatu w Morawskiej Ostrawie oraz starały się utrudnić metodami administracyjnymi jego funkcjonowanie. 20 września 1935 r. doszło do incydentu dyplomatycznego z udziałem Aleksandra Klotza. Kiedy jego samochód został zatrzymany przez policjantów, konsul polecił kierowcy nie wyłączać silnika ani nie okazywać dokumentów, a kontrolujących funkcjonariuszy zrugał. Klotz zagroził im również użyciem laski, jeśli nie odstąpią od swoich czynności. Wówczas jeden z policjantów wyciągnął broń, którą skierował w stronę polskiego konsula. Władze I Republiki wszczęły śledztwo w tej sprawie w celu wytoczenia sprawy karnej Klotzowi. Z kolei polskie poselstwo domagało się od MZV oficjalnych przeprosin[19].

18 października 1935 r. cofnięto uznanie konsulowi Klotzowi[20], który odwołany został 30 listopada tego roku. Według attaché wojskowego w Pradze, ppłk. Kwiecińskiego, „kapitan Klotz, były starosta, [...] zachowywał się w Morawskiej Ostrawie jak starosta u siebie a nie konsul jednego państwa na terenie drugiego”[21]. Wcześniej, 16 maja został odwołany z tej placówki Leon Malhomme, któremu nie udzielono *exequatur* z powodu mieszania się w wewnętrzne sprawy Republiki Czechosłowackiej przez podburzanie Polaków na Zaolziu. Z czasem działalność polegającą na ingerowaniu w wewnętrzne sprawy, godzącą w integralność terytorialną I Republiki podjęły także konsulaty polskie w Bratysławie oraz Użhorodzie, o czym były dobrze poinformowane władze praskie.

O napiętych relacjach polsko-czechosłowackich świadczyło nieobsadzenie przez czechosłowacki MSZ przez ponad sześć miesięcy placówki dyplomatycznej w Warszawie po wyjeździe pod koniec maja 1935 r. posła Vaclava Girsy. Również po odwołaniu z Pragi 31 października Grzybowskiego poselstwem kierował, do czasu jego objęcia 16 grudnia 1936 r. przez Kazimierza Papée, *chargé d'affaires* Marian Chodacki. Samo odejście Grzybowskiego było na rękę czynnikom praskim, gdyż za ostry kurs polityczny Polski wobec ČSR po części obwiniano właśnie jego[22].

Pod koniec 1935 r. sfery rządowe w Warszawie złagodziły jednak stosunek wobec ČSR. Wpływ miało na to wzmocnienie pozycji państwa czechosłowackiego przez współpracę ZSRS oraz przede wszystkim obawa przed dalszym pogorszeniem stosunków z Paryżem, który krytycznie odnosił się do polityki polskiej wobec południowego sąsiada. Utrzymujące się w dłuższej perspektywie silne napięcie w stosunkach między Polską a ČSR wzbudzało również podejrzenie o prowadzenie wspólnej gry przez Warszawę i Berlin wobec Pragi[23].

---

[19] D. Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej w Czechosło*wacji *1920-1938*, Toruń 2002, s. 282.

[20] Odpowiedzią rządu polskiego było wydalenie konsulów czechosłowackich z Krakowa oraz Poznania (Artura Maixnera i Jaromíra Doležala).

[21] Archiwum i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej AIMPS), A, 11.49/Cz/3/9, Opracowanie ppłk. Kwiecińskiego na temat stosunków polsko-czeskich w latach 1935-1937 z 2 II 1940 r.

[22] CAW, Oddział II SGWP, I. 303.4.2020, Sprawozdanie za IV kwartał attaché wojskowego ppłk. B.J. Kwiecińskiego z 10 I 1936 r.

[23] AMZV, Varšava 1935, J. Smutný do MZV 28 X 1935 r., Běžná zpráva č. 87; J. Gruchała, *Czeskie*

Józef Beck, kierujący od 1932 r. polskim MSZ, był przekonany o nietrwałości państwa czechosłowackiego. Uważał jednak, że jego rozpad nie nastąpi w najbliższym czasie. W rozmowie z ambasadorem Francji Julesem Laroche'em na początku 1935 r. zapytał, wskazując na mapę wiszącą w jego gabinecie: „Niech pan spojrzy na ten nieprawdopodobny kształt [Czechosłowacji – przyp. P.K.]. Czy sądzi pan, że ten kraj może być żywotny?"[24]. Nie oznaczało to wcale, iż Polska zamierzała podjąć działania zmierzające do rozbicia ČSR. Brała tylko pod uwagę ewentualność jej rozkładu, z powodu m.in. działań ze strony Berlina, i wykorzystanie tego faktu do własnych planów politycznych[25].

W Warszawie przewidywano, że po likwidacji Czechosłowacji, przy biernej postawie Paryża, okrojone Czechy po oderwaniu od nich obszarów zamieszkałych w większości przez ludność niemiecką, a także Zaolzia na rzecz Polski, będą uzależnione od III Rzeszy, natomiast odłączona Słowacja znalazłaby się w ścisłym związku z Polską lub Węgrami, do których zostałaby przyłączona Ruś Podkarpacka, przez co II Rzeczpospolita uzyskałaby wspólną granicę z tym państwem. Liczono również na utworzenie bloku środkowoeuropejskiego tzw. Trzeciej Europy (Międzymorza), będącego przeciwwagą dla Niemiec i ZSRS. Nie brano przy tym pod uwagę możliwości rozprzestrzenienia się wpływów Berlina na cały obszar naddunajski, oceniając, iż w obliczu zagrożenia niemieckiego państwa te znajdą się w zasięgu oddziaływania polityczno-militarnego Polski[26].

Przez cały 1936 r. czynniki rządowe w Pradze podjęły kilka inicjatyw mających doprowadzić do normalizacji stosunków z Polską. Wpływ miał na to wzrost znaczenia oraz rozbudowa potencjału militarnego III Rzeszy. Kroki podjął w tym kierunku już pod koniec 1935 r. i kontynuował na początku następnego roku premier Hodża, pełniący w tym czasie również funkcję ministra spraw zagranicznych. O chęci odprężenia świadczyło objęcie pod koniec lutego Poselstwa Czechosłowackiego w Warszawie przez Słowaka Juraja Slávika, który był przychylniej nastawiony do Polski niż jego poprzednik Girsa[27].

W działania mające na celu poprawę relacji polsko-czechosłowackich włączyły się w 1936 r. francuskie koła polityczne oraz wojskowe. II Rzeczpospolita dążyła w tym czasie do ożywienia sojuszu z Paryżem, o co również zabiegała strona francuska. Przyczynić się to miało do wzmocnienia pozycji obu państw wobec Niemiec i otrzymania przez Polskę dużej pożyczki na program zbrojeniowy. Przede wszystkim jednak War-

---

środowiska polityczne..., s. 136; J. Nemeček, *Slezské pohraničí očima československých konzulů v Katovicích*, [w:] *Konsulaty na pograniczu polsko-niemieckim i polsko-czechosłowackim w latach 1918-1939*, red. R. Kaczmarek i M. Masnyk, Katowice 2004, s. 195-196; J. Januszewska-Jurkiewicz, *Zaolzie w polityce rządu...*, s. 135, 150-151.

[24] J. Laroche, *Polska lat 1926-1935.Wspomnienia ambasadora francuskiego*, Warszawa 1966, s. 191.

[25] T. Kisielewski, *W sprawie oceny polityki polskiej wobec Czechosłowacji w 1938 r. (na marginesie artykułu J. Tomaszewskiego, Polska wobec Czechosłowacji w 1938 r.* PH T. XXXVII 1996*,* nr 1), „Przegląd Historyczny" 1996, nr 2, s. 340-341.

[26] M.P. Deszczyński, *Ostatni egzamin*. *Wojsko polskie wobec kryzysu czechosłowackiego*, Warszawa 2003, s. 56.

[27] H. Bułhak, *Stosunek Józefa Becka do Czechosłowacji w r. 1938 w ujęciu Michała Łubieńskiego, Dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej" 1995, t. XXX, s. 124; J. Dejmek, *Edvard Beneš a Polska międzywojenna (uwagi w związku z jednym z aspektów polityki zagranicznej Beneša)*, „Dzieje Najnowsze" 2000, nr 3, s. 115.

szawę politycy francuscy widzieli w planowanym przez nich bloku antyniemieckim razem z Pragą i Moskwą. Powstałą sytuację chciała wykorzystać latem 1936 r. dyplomacja ČSR i przy pomocy Francji doprowadzić do odprężenia w relacjach z północno-wschodnim sąsiadem. Paryż początkowo uzależniał bowiem przyznanie pożyczki na cele militarne od zmiany stanowiska Polski względem Pragi. Czechosłowacja próbowała też przy pomocy ambasadora Léona Noëla odsunąć Becka od kierowania polityką zagraniczną, upatrując w polskim ministrze główną przyczynę napięć w stosunkach z II Rzeczpospolitą. Ambasador francuski chciał wykorzystać rozbieżności między szefem dyplomacji a częścią generalicji z gen. Rydzem-Śmigłym na czele. Jednak, z powodu chęci utrzymania przez Polskę dobrych stosunków z Niemcami, generalny inspektor sił zbrojnych odrzucił sugestie związane z odsunięciem Becka, wysunięte zresztą z dużą niechęcią przez głównodowodzącego armii gen. Maurice'a Gamelina w rezultacie starań Noëla[28].

W ramach prowadzonych w drugiej połowie 1936 r. rozmów między polskimi a francuskimi kołami wojskowymi poruszony został problem stosunku II Rzeczypospolitej do Pragi. Gen. Gamelin próbował nakłonić Rydza-Śmigłego do tego, aby Polska zawarła sojusz z ČSR lub zobowiązała się nie występować przeciwko niej zbrojnie. Generalny inspektor sił zbrojnych uchylił się od podjęcia konkretnych zobowiązań, odrzucając jednocześnie możliwość ataku na Republikę Czechosłowacką. Negatywnie wypowiedział się też w sprawie współdziałania WP z Armią Czerwoną na rzecz południowego sąsiada. Dopuszczał natomiast możliwość udostępniania polskich lotnisk lotnictwu sowieckiemu działającemu na korzyść Pragi, ale tylko dla czynności technicznych[29].

We wrześniu 1936 r., podczas wizyty gen. Rydza-Śmigłego nad Sekwaną, gen. Gamelin przedstawił mu memorandum Beneša na temat stosunków polsko-czechosłowackich przekazane w drodze powrotnej z Warszawy przez posła ČSR w Austrii. Prezydent ČSR ponawiał w nim ofertę paktu przyjaźni oraz proponował współpracę wojskową, co z powodu współdziałania militarnego między Pragą a Moskwą było nie do przyjęcia dla II Rzeczypospolitej. W Pałacu Brühla, gdzie mieściła się siedziba polskiego MSZ, zdawano sobie sprawę, że próby zbliżenia z Czechosłowacją mogłyby spowodować powrót Niemiec do antypolskiej polityki sprzed podpisania deklaracji o nieagresji, do czego starano się za wszelką cenę nie dopuścić. Również po doświadczeniach związanych z remilitaryzacją Nadrenii, kiedy państwa zachodnie zachowały się biernie, obawiano się, że Polska, przyjmując zobowiązania wobec państwa czechosłowackiego, może pozostać osamotniona wobec III Rzeszy[30].

Na początku lipca 1936 r. prezydent Beneš udzielił czterogodzinnego wywiadu dziennikarzowi sowieckiemu akredytowanemu w Londynie – Poljakowowi. W odniesieniu do Polski stwierdził, że sytuacja gospodarcza jest katastrofalna, a armia straciła wiele na swojej sile, ponieważ władze w Warszawie nie mają środków na jej modernizację. Prezydent ČSR powiedział również, iż tylko kwestią czasu jest powrót Niemiec do polityki „Drang nach Osten". Wyraził swoje zdanie także na temat polityki zagranicznej ministra Becka. Oświadczył, że dla Piłsudskiego normalizacja stosunków z Ber-

[28] M. Pasztor, *Polska w oczach francuskich kół rządowych w latach 1924-1939*, Warszawa 1999, s. 43-55; J. Dejmek, *Historik v čele dyplomacie. Kamil Krofta. Studie z dějien československe zachranični polityki v letech 1936-1938*, Praha 1998, s. 55.

[29] P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą…*, s. 203.

[30] Ibidem, s. 205 i n.

linem była manewrem taktycznym, natomiast dla jego następców stanowi stały element polityki zagranicznej. Zdaniem Beneša Beck zapomniał w realizacji polityki równowagi o polepszeniu stosunków z Moskwą[31].

Władze II Rzeczypospolitej w działaniach podejmowanych przez Czechosłowację w 1936 r. nie dostrzegły żadnych konkretnych sygnałów świadczących o zmianie polityki wobec północno-wschodniego sąsiada. „Podkreślając stale dobrą wolę porozumienia z Polską – napisano w „Przeglądzie Informacyjnym Polska i zagranica" – Czechosłowacja nie uczyniła żadnego pozytywnego kroku, by tę dobrą wolę poprzeć czynem"[32]. W Pałacu Brühla zwracano przy tym uwagę na nasilenie akcji przeciwko ludności polskiej na Zaolziu. Dostrzeżono, że współpraca ČSR i Związku Sowieckiego przyczyniła się do „utrwalającej się pewności siebie czeskiego MSZ" w stosunku do Polski. Zauważono również straszenie opinii publicznej powstaniem bloku Warszawa-Berlin--Budapeszt oraz planowanym rzekomo przez polskie sfery rządowe atakiem na Śląsk Zaolziański. W polskim MSZ uważano, iż Praga liczy na to, że rozwój sytuacji w Europie zmusi jednak Polskę do obrania wspólnej linii z Czechosłowacją i normalizacji wzajemnych stosunków[33].

W 1937 r. stosunki polsko-czechosłowackie pozostawały nadal złe. Dyplomacja praska paraliżowała działania II Rzeczypospolitej na terenie Francji, dbając o utrzymanie prymatu stosunków czechosłowacko-francuskich nad polsko-francuskimi. Oba kraje rywalizowały w dalszym ciągu o wpływy w południowo-wschodniej Europie, a w szczególności w Rumunii. Ściślejsze związanie Bukaresztu z Warszawą na płaszczyźnie antysowieckiej uderzało automatycznie w system bezpieczeństwa ČSR. Czechosłowackie MSZ miało informacje o udziale strony polskiej w obaleniu w 1936 r. ministra spraw zagranicznych Nicolae Titulescu, który zabiegał o znalezienie *modus vivendi* w stosunkach z Moskwą. Dążył on *de facto* do zawarcia układu z ZSRS na wzór porozumienia czechosłowacko-sowieckiego[34]. Ponadto niechętnie odnosił się do polityki zagranicznej realizowanej przez Becka z powodu postawy wrogiej wobec ČSR, a przychylnej Węgrom. Od połowy 1937 r. Warszawa uważnie obserwowała postępujące zbliżenie Pragi oraz Kowna na płaszczyźnie antypolskiej[35].

Na początku maja 1937 r. doszło do incydentu spowodowanego pobytem posła Slávika w Moskwie w dniu l maja i jego nieobecnością w Warszawie na święcie 3 Maja. Minister Krofta złożył z tego powodu posłowi polskiemu Kazimierzowi Papée wyrazy ubolewania, zapewniając, iż była to przykra gafa, a nie celowe działanie. Krofta tłuma-

---

[31] AMZV, Kabinet Ministra 1918-1939, č. 44, Informacja z rozmowy prezydenta Beneša z dziennikarzem V. Poljakowem z 10 VII 1936 r.

[32] Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Sztab Główny, 616/286, Przegląd Informacyjny Polska i zagranica z 15 V 1936 r., k. 69.

[33] Ibidem, k. 47-48.

[34] J. Dejmek, *Ministr Józef Beck a jeho zahranični politika v pohledu československych diplomatů 1932-1939 (přispěvek k dějinam československo-polskych diplomatickych vztahů)*, „Slovanské Historické Studie" 1977, nr 23, s. 128; tenże, *Edvard Beneš a Polska międzywojenna*..., s. 116. Wiosną 1937 r. Polska przeciwna była udzieleniu ČSR zgody na bezpośrednie połączenie lotnicze z Moskwą do czasu – napisano w sprawozdaniu ze spotkania w MSZ – kiedy sama nie będzie takiego posiadała. „Nawet i w tym przypadku jeszcze będziemy musieli być bardzo ostrożni w realizowaniu połączenia Praga – Moskwa". AAN, Sztab Główny, 616/316, Notatka z konferencji u ministra Becka w dniu 17 IV 1937.

[35] AAN, Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze (dalej PRPP), 6, Raport posła polskiego w Rydze F. Chorwata na temat zbliżenia czechosłowacko-litewskiego z 11 VIII 1937 r., k. 165-168.

czył również, że przeoczenie przez posła Slávika święta 3 Maja nastąpiło z tego powodu, że w ostatnich czasach głównym „świętem Państwowym Polski wydaje się być 11 listopada”[36].

Podczas pobytu w pierwszej połowie czerwca 1937 r. z prezydentem Ignacym Mościckim w Rumunii, Beck na pytanie ministra spraw zagranicznych Victora Antonescu o stosunek do ČSR odpowiedział, iż „Czechosłowacja nie ma co oczekiwać od Polski ani złego ani dobrego”[37]. Według informacji uzyskanej przez posła ČSR w Rumunii Ferdinanda Veverkę od ministra Antonescu, nieprzyjazny stosunek Becka do I Republiki spowodowany był względami taktycznymi, wynikającymi z chęci przypodobania się Niemcom i odciągnięcia uwagi od Gdańska[38].

W dalszym ciągu stałym punktem sporów i polemik polsko-czechosłowackich było położenie polskiej mniejszości w Czechosłowacji[39]. Polski MSZ nie chciał też dopuścić, aby Praga przechodziła do porządku dziennego nad uregulowaniem kwestii Śląska Zaolziańskiego. Polska dążyła z tego powodu do podtrzymywania napięć w relacjach dwustronnych bez względu na to, jaka była rzeczywista sytuacja mniejszości polskiej, co doprowadziło w 1936 r. do prawdziwej „wojny na noty”. 16 lutego 1937 r. poseł Papée w rozmowie z ministrem Kroftą powtórzył, że droga do normalizacji i poprawy stosunków z II Rzeczpospolitą zależy od poprawy położenia mniejszości polskiej na Zaolziu, która powinna otrzymać takie same prawa, jak ludność niemiecka w ČSR. Warszawa zaczęła też silniej wspierać działania separatystów słowackich poprzez udzielanie im pomocy finansowej, drukowanie wydawnictw oraz przyjmowanie ich na terytorium państwa polskiego. Dotyczyło to także niektórych grup „karpatorusinów” na Rusi Podkarpackiej. Wśród nich była Rosyjska Partia Narodowo-Autonomiczna kierowana przez ks. Stepana Fencika[40].

Do poprawy stosunków polsko-czechosłowackich nie przyczyniła się wizyta szefa dyplomacji francuskiej Yvona Delbosa w Pradze i Warszawie podczas jego podróży do państw Europy Środkowo-Wschodniej na początku grudnia 1937 r. Beck podczas rozmowy z nim narzekał na politykę ČSR wobec polskiej mniejszości oraz akcję Kominternu prowadzoną z terytorium tego państwa, która przyczyniała się do zakłócania porządku w Polsce i *de facto* uniemożliwiała poprawę wzajemnych stosunków. Minister spraw zagranicznych Francji po wizycie w Warszawie ostatecznie pozbył się złudzeń co do poprawy relacji polsko-czechosłowackich[41].

Z terytorium ČSR przeciwko Polsce działalność wywrotową prowadziła przede wszystkim filia praskiego Środkowoeuropejskiego Biura Międzynarodówki Komunistycznej w Brnie[42]. Podporządkowane mu były komórki na Śląsku Zaolziańskim, które ściśle współpracowały z terenowymi oddziałami Komunistycznej Partii Polski na Gór-

---

[36] AAN, PRPP, 80, Pismo posła Papée do ministra J. Becka z 22 V 1937 r., k. 88-89.

[37] AMZV, Trezorove spisy, II/l 1937, č. 76792, Informacja attaché wojskowego ČSR w Bukareszcie z 10 VI 1937 r.

[38] Ibidem.

[39] AIMPS, A. 11.49/Cz/2, Odpowiedź ambasadora RP przy Watykanie Kazimierza Papée na ankietę ppłk. Izydora Modelskiego z 14 V 1940 r.

[40] AAN, PRPP, 80, Pismo posła Papée do ministra J. Becka z 18 II 1937 r., k. 35; E. Piotrowska-Orlof, *Kwestia słowacka w polskiej polityce zagranicznej w latach 1938-1939*, Rzeszów 1977, s. 10-14; P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą…*, s. 211 i n.

[41] M. Pasztor, *Polska w oczach francuskich kół rządowych…*, s. 56.

[42] Szerzej zob. S. Stanisławska, *Warszawska filia antykominternu. Nieopublikowane dokumenty MSZ Polski w sprawie tzw. Ekspozytury Kominternu w Pradze*, „Studia z Najnowszych Dziejów Powszechnych” 1963, t. III, s. 247-296.

nym Śląsku. Komuniści czechosłowaccy na polecenie Moskwy udzielali KPP „pomocy technicznej" w postaci przerzutu ulotek oraz broszur drukowanych w ČSR, broni, organizowania kursów instruktorskich, a także udzielania schronienia działaczom polskim poszukiwanym przez organy bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej. Łączność utrzymywana była za pośrednictwem kolejarzy oraz przez szlaki biegnące z Czeskiego Cieszyna przez Czantorię oraz wschodnią Słowację i Ruś Podkarpacką. Uruchomiono też kanały przerzutowe pomiędzy Polską a ZSRS[43].

Wiosną 1938 r. czynniki polityczne w Pradze, w związku z pogarszającą się sytuacją międzynarodową oraz wewnętrzną ČSR, podjęły próbę poprawy stosunków z Polską. Benešowi, który zachował po wyborze na prezydenta w dalszym ciągu decydujący wpływ na politykę zagraniczną, nie chodziło o dokonanie przełomu w relacjach z północno-wschodnim sąsiadem i zawarcie sojuszu, lecz o chwilowe odprężenie, dające silniejszą pozycję w stosunku do III Rzeszy. Działania podjęte przez Czechosłowację w celu porozumienia się z Polską były niewystarczające. Propozycje poprawy położenia mniejszości polskiej, zacieśnienia stosunków gospodarczych, kulturalnych, a także sportowych nie mogły przyczynić się do faktycznego zbliżenia obu państw. Rzeczą znamienną było, że Beneš jako minister spraw zagranicznych, a później prezydent I Republiki, nigdy nie zaproponował Polsce formalnego sojuszu polityczno-wojskowego. Na możliwość współdziałania z ČSR w ocenie Oddziału II Sztabu Głównego WP z marca 1938 r. nie było żadnych szans. Stwierdzono, że „dopóki na czele państwa czechosłowackiego stoi Benesz lub dopóki odgrywać będzie jakąkolwiek inną rolę w państwie [...], współpraca Polski z Czechosłowacją wydaje się wykluczona"[44].

W Warszawie zdawano sobie doskonale sprawę, że wzrastająca potęga Niemiec oraz pogarszające się położenie Czechosłowacji spowodowane przyłączeniem Austrii do III Rzeszy, a także irredentystycznymi dążeniami mniejszości niemieckiej[45] bardzo komplikowały sytuację południowego sąsiada. Beck nie ukrywał swojej pesymistycznej oceny co do przyszłości ČSR. Krytycznie wypowiadał się o niesamodzielnej, prosowieckiej i oportunistycznej polityce południowego sąsiada. W połowie stycznia 1938 r. podczas wizyty w Berlinie szef polskiej dyplomacji podzielił negatywną opinię przywódców państwa niemieckiego na temat sytuacji wewnętrznej Republiki Czechosłowackiej. Natomiast w trakcie pobytu Hermanna Göringa w Polsce w drugiej połowie lutego zwrócił uwagę, iż Polska zainteresowana jest „w pewnym rejonie Czechosłowacji" i „w sposobie ewentualnego załatwienia zagadnień czeskich"[46].

13 czerwca 1938 r. ambasador Józef Lipski w imieniu Becka dziękował stronie niemieckiej za to, że pozostaje w stałym kontakcie z Warszawą w sprawie Czechosłowacji[47]. Postawa taka nie oznaczała jednak poparcia władz polskich dla planów Berlina związanych z rozbiciem państwa czechosłowackiego. Wiosną 1938 r. strona polska zajęła postawę wyczekującą. Uważała, że los ČSR zależeć będzie od stanowiska zajęte-

[43] AAN, PRPP, 133, Pismo Poselstwa RP w Pradze do MSZ z 2 IX 1937, k. 1-3; A. Essen, *Edvard Beneš z perspektywy Warszawy...*, s. 87.

[44] AAN, Sztab Główny, 616/288, Możliwości porozumienia i współpracy Polaków z Czechosłowacją 27 III 1938 r., k. 17. Nad Wełtawą również panowało przekonanie, że żadne odprężenie w stosunkach z Polską nie będzie możliwe, dopóki polityką zagraniczną będzie kierował Józef Beck.

[45] M. Pułaski, *Stosunki dyplomatyczne polsko-czechosłowacko-niemieckie od 1933 do wiosny 1938*, Poznań 1967, s. 181.

[46] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939*, Poznań 1998, s. 65-74.

[47] Ibidem.

go przez samą Pragę, jak również przez jej „protektorów" w Europie Zachodniej oraz Związek Sowiecki[48].

Jesienią 1938 r. dyplomacja II Rzeczypospolitej, dostrzegając realną groźbę rozkładu państwa czechosłowackiego, przystąpiła do realizacji własnych dążeń politycznych, mających również na celu zapobieżenie narastającemu zagrożeniu niemieckiemu. Działania podjęte przez Warszawę nie zmierzały tylko do wykorzystania trudnej sytuacji, w której znalazła się Praga i przyłączenia zamieszkałego w większości przez Polaków Zaolzia, ale również do odcięcia ZSRS od wpływu na rozwój sytuacji w Europie oraz przygotowania gruntu pod realizację koncepcji „Trzeciej Europy".

[48] J. Beck, *Ostatni raport*..., s. 139; A. Essen, *Edvard Beneš z perspektywy Warszawy*..., s. 88.

ZDZISŁAW CHMIELEWSKI
Szczecin

Idea federalizmu w Europie w okresie przedwspólnotowym: 1945-1950

Nowe przesłanki myśli zjednoczeniowej po drugiej wojnie światowej

Wojna ta zmusiła poniekąd Europę do skutecznego rozwiązania fundamentalnych dla jej przyszłości dylematów – kwestii, które stały się aktualne już po poprzedniej wielkiej wojnie, wypełniając wiele spektakularnych programów politycznych **okresu 1918-1939**. W latach dwudziestych zwłaszcza na porządku dziennym ówczesnych debat stawała sprawa zapewnienia „staremu kontynentowi" pokojowych gwarancji i stabilnej pozycji wobec światowych mocarstw. Pochodną poszukiwań dróg do uzdrowienia sytuacji w ówczesnej Europie była przede wszystkim idea nasilającej się współpracy międzynarodowej, która w oczach najodważniejszych reformatorów doprowadzić miała do gospodarczego i politycznego zjednoczenia.

Zakres tych reform, możliwości ich urzeczywistnienia ograniczane były, jak wiadomo, partykularnymi interesami podnoszących się z wojennych zniszczeń krajów, poszukujących najkorzystniejszych dla siebie interpretacji wersalskich decyzji. W gruncie rzeczy zaawansowane koncepcje integracyjne dwudziestolecia międzywojennego – dyskutowane głównie w elitarnych kręgach polityków, artystów i naukowców – nie miały szans wejścia w fazę realizacyjną. W późniejszym procesie zjednoczeniowym Europy zajęły, mimo to, znaczące miejsce.

Ich atutem okazały się propozycje zachęcające do dalszych poszukiwań wzajemnych relacji pomiędzy decydującymi czynnikami przyszłej współpracy: narodowymi i ponadnarodowymi perspektywami integracyjnymi. Jeden z największych promotorów myśli zjednoczeniowej międzywojnia – Richard Coudenhove-Kalergi – starał się kontynuować swoją działalność w czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu. Uchodził za zwolennika poszukiwań ponadnarodowych więzi gospodarczych i politycznych. Przyjął przy tym ciekawą strategię. Polegała ona na zdecydowanym nagłaśnianiu idei paneuropejskiej i równocześnie ostrożnym formułowaniu konkretnych rozwiązań. Uwidaczniało się to zwłaszcza w jego programie społecznym, opartym na ogólnoeuropejskim kompromisie, który uważał za panaceum na wszelkie zagrożenia. Stabilizację polityczną z kolei zapewnić miał, według niego, systematycznie postępujący proces budowy struktur demokratycznych, zwieńczony federacją państw Pan-Europy[1].

[1] R. Coudenhove-Kalergi, *Pan-Europa*, Racibórz 2005, s. 9; M. Nadolski, *Etapy, formy i uwarunkowania integracji europejskiej*, [w:] *Integracja europejska. Wstęp*, red. K.A. Wojtaszczyk, Warszawa

Potrzebę utworzenia federacji europejskiej dostrzegał także inny wybitny Europejczyk międzywojnia, Aristide Briand, wielokrotny premier i minister spraw zagranicznych Francji, polityk starający się „przekuć ideę europejską w rzeczywistość polityczną"[2]. Ujawnił swój program w okresie narastającego pod koniec lat dwudziestych XX w. światowego kryzysu gospodarczego, który okazał się jedną z największych przeszkód upowszechniania idei zjednoczeniowej. Zdecydowana większość rządów europejskich manifestowała przekonanie, że właśnie w tych trudnych czasach powinny zachować bezpośredni wpływ na rządzenie swoimi krajami.

Briand, „praktykujący polityk", nie chciał – w swoim głębokim przekonaniu – powtórzyć błędu idealisty Kalergiego, „unoszącego się nad ziemią austriackiego hrabiego". Jego pomysł na federację zawierał się w „geograficznym zbliżeniu", dość luźnej więzi gospodarczej między państwami, nie naruszającej suwerenności narodowej. Miała to być po prostu współpraca międzynarodowa oparta na zasadzie nadrzędności współpracy międzyrządowej. Nie wykluczał jednak ścisłej zależności europejskiej unii gospodarczej z unią polityczną, aczkolwiek tę drugą definiował raczej retorycznie. Widział ją właśnie jako unię a nie jedność, „federację wystarczająco elastyczną, aby szanować niepodległość i suwerenność narodową każdego z państw…"[3].

Według znanego teoretyka europejskiego federalizmu, M. Burgessa, ci czołowi przedstawiciele ruchu zjednoczeniowego międzywojennej Europy wywodzili swoje koncepcje z odmiennych przesłanek politycznych. Po tragedii pierwszej wojny światowej Coudenhove-Kalergi agitował na rzecz Unii Europejskiej (Pan-Europy) jako odpowiedzi na rosnącą potęgę USA i bolszewickiej Rosji. Briand natomiast, publikujący swój plan w 1929 r. (był wtedy ministrem spraw zagranicznych Francji), proponował unię jako sposób na zapewnienie pokoju przede wszystkim między Francją i Niemcami[4].

W latach **drugiej wojny światowej** rośnie zainteresowanie problemem przyszłej federalizacji Europy. Szok wywołany skutkami działań militarnych i zagrażająca bytom wielu państw okupacja niemiecka mobilizowały do bardziej zdecydowanych przedsięwzięć obronnych i działań solidarnościowych. Wśród europejskich narodów rodzi się naturalne zapotrzebowanie na wszelkie inicjatywy niosące nadzieję na wolność i trwałą, pokojową koegzystencję.

Ton tym nowym programom proeuropejskim starali się nadawać dotychczasowi aktywiści ruchu zjednoczeniowego. Coudenhove-Kalergi (Briand zmarł w 1931 r.) działał na emigracji w Nowym Jorku, gdzie dokonał m.in. obszernej reinterpretacji swojego programu z 1923 r. w książce zatytułowanej *Krucjata dla Pan-Europy* (opublikowanej

---

2006, s. 42, 43; Z. Chmielewski, *Hrabia Richard Coudenhove-Kalergi – pierwszy rycerz Paneuropy*, [w:] *Ponadnarodowe i regionalne oblicza Unii Europejskiej*, red. Z. Chmielewski, A. Szczepańska, Szczecin 2009, s. 10, 11, 15.

[2] *Integracja europejska w dokumentach*, wyb. i oprac. S. Parzymies, Warszawa 2008, s. 19; J. Łukaszewski, *Cel: Europa*, *Dziewięć esejów o budowniczych jedności europejskiej*, Warszawa 2002; Z. Chmielewski, *Aristide Briand: Od funkcji strażnika pieczęci Francji po promotora Unii Europejskiej*, [w:] *Prawne, polityczne i ekonomiczne dylematy Unii Europejskiej*, red. Z. Chmielewski i A. Szczepańska, Szczecin 2009, s. 10.

[3] M. Nadolski, *Etapy...*, s. 43; K. Łastawski, *Od idei do integracji europejskiej*, Warszawa 2004, s. 67; A. Szeptycki, *Historia idei i jedności europejskiej*, [w:] *Unia Europejska*, t. I: *Geneza – System – Prawo*, red. W. Góralski, Warszawa 2007, s. 33.

[4] M. Burgess, *Federalizm i federacja*, [w:] *Unia Europejska. Organizacja i funkcjonowanie*, red. M. Cini, przeł. G. Dąbkowski, Warszawa 2007, s. 110.

w 1943 r.). W marcu tego roku Kalergi zorganizował tu piąty Kongres Paneuropejski, na którym przedstawiono zarys powojennej federacji.

Europejskim centrum myśli integracyjnej pozostawał po 1939 r. Londyn, skupiający emigracyjne rządy europejskie. Szerszą prezentację powstających wówczas koncepcji odnajdziemy m.in. w cytowanej tu książce K. Łastawskiego[5]. Niewątpliwie nowym impulsem w konstruowaniu jedności Europy był brytyjski pomysł zawiązania unii anglo-francuskiej, odrzucony jednak przez rząd francuski. Dalej idące propozycje formułowane były w obozie labourzystów, np. zapowiedź stworzenia jednego, federalnego superpaństwa europejskiego z ponadnarodowym rządem i parlamentem. Grupa tzw. liberalnych konserwatystów widziała natomiast powojenną federację europejską jako zespolenie tylko wybranych dziedzin, w tym sił zbrojnych.

W ostatnich latach wojny uaktywnili się także działacze paneuropejscy w Stanach Zjednoczonych. Na łamach „The New York Times" opublikowali 10 kwietnia 1944 r. rozwinięty projekt konstytucji Stanów Zjednoczonych Europy. Ten mało spopularyzowany na naszym kontynencie dokument zyskiwał z czasem na znaczeniu, zwłaszcza wśród zwolenników bardziej zaawansowanej federacji. Z jednej strony bowiem wnosił do idei paneuropejskiej wizję stowarzyszenia wolnych państw, wyposażonego m.in. w trzy wspólne organy ponadnarodowe – organ ustawodawczy (dwuizbowy Kongres), organ wykonawczy (Radę) i organ sądowy (Sąd Najwyższy) – a z drugiej łączył tę federację z zasadniczym fundamentem prawnym, czyli konstytucją. W przyszłych sporach o definicję federacji europejskiej ten czynnik zdawał się zajmować decydujące miejsce.

Pół roku później za szeroką współpracą polityczną, militarną i gospodarczą państw europejskich opowiedział się znany belgijski polityk Paul-Henri Spaak. W listopadowym memorandum apelował ponadto o stworzenie systemu wzajemnych gwarancji niepodległości w Europie.

Osobny nurt idei zjednoczeniowych tworzyła prasa podziemna okupowanych krajów. W przeciwieństwie do opracowań anglosaskich materiały te powstawały okazjonalnie, bez koniecznego zaplecza naukowo-badawczego. Nosiły na sobie szczególne piętno okoliczności, w których się rodziły: niewolne od niekonwencjonalnych sugestii i ekspresyjnych odniesień. W tradycji federalistycznej specjalną rangę zajmuje piśmiennictwo włoskie, kojarzone najczęściej z nazwiskiem Altiero Spinellego – wielokrotnego więźnia politycznego Mussoliniego. Razem z Ernesto Rossim wydali w 1941 r. *Manifest z Ventotene,* zredagowany w obozie internowania (na wyspie pod Neapolem). Spinelli, korzystający z programów brytyjskich federalistów, wykazywał jednak o wiele więcej determinacji. Nawoływał do jednorazowego i nieodwracalnego kroku na kształt kosmicznego „wielkiego wybuchu", do „natychmiastowej i wszechogarniającej transformacji krajów europejskich w jedno państwo federacyjne". Za podstawowy warunek powojennego pokoju uznawał ustanowienie Stanów Zjednoczonych Europy, wolnych od taryf celnych i dysponujących wspólną armią oraz europejską walutą[6].

Zakończenie wojny otworzyło najbardziej chyba dynamiczną w okresie przedwspólnotowym fazę debat nad przyszłą integracją europejską. D.W. Urwin stwierdza

[5] K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 87-95. Por. m.in. P. Radzikowski, *Wizje Europy w okresie II wojny światowej*, „Zeszyty Naukowe UJ". Prace Historyczne 1988, z. 87; D. Stafford, *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940-1945)*, przeł. Z. Sroczyńska, Warszawa 1984.

[6] J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 73-78; D.W. Urwin, *Wspólnota europejska: lata 1945-1985*, [w:] *Unia Europejska...*, s. 32, 33; K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 93.

krótko, że druga wojna światowa stała się katalizatorem powrotu do idei jedności europejskiej. „Nadała większą wagę argumentacji, że nacjonalizm i nacjonalistyczne rywalizacje, prowadząc do wojen, zdyskredytowały niezależne państwo jako podstawę organizacji politycznej i porządku międzynarodowego". Powtarza za Spinellim, że alternatywy dla państwa należy szukać w szerokiej kontynentalnej wspólnocie. S. Sulowski przypomina z kolei, że liberalno-chrześcijańskie ugrupowania polityczne czuły się poniekąd usprawiedliwione w dążeniu do osłabiania po 1945 r. roli państwa narodowego. Zauważa trafnie, że integracja europejska była wówczas „próbą świadomego odejścia od budowania kolejnego systemu równowagi państw narodowych w Europie, który – jak dowodziły historyczne doświadczenia – nie stanowił dotychczas dobrej gwarancji dla pokoju"[7].

Tak jak w wielu innych elementach przeobrażeń politycznych i społeczno-gospodarczych powojennego pięciolecia, również i w procesie poszukiwań koncepcji integracyjnych odnajdujemy oznaki pewnej dychotomii. Coraz intensywniej ścierały się dwie podstawowe preferencje idei zjednoczeniowej – ponadnarodowa i międzyrządowa – a ponadto w przebiegu tych debat wyodrębnić można dwa wyraźne podetapy: 1945-1947 i 1948--1950. U ich podstaw leżało ogólne przeświadczenie o deprecjacji rangi, zniszczonej wojną, Europy w świecie oraz konieczności kontroli powojennego rozwoju Niemiec. W tym kontekście potrzebą chwili niejako było zapewnienie korzystnego partnerstwa w relacjach transatlantyckich (ze Stanami Zjednoczonymi). W każdym z wymienionych podokresów wystąpiły charakterystyczne przewartościowania w rozwoju sytuacji na starym kontynencie. Wypada jednak zgodzić się z tezą K. Wiaderny-Bidzińskiej, że w całym pięcioleciu „najszersze podłoże kształtowania się związków integracyjnych, w sensie doktrynalnym, stanowił federalizm"[8].

Meandry powojennego federalizmu

Zasadnicze merytoryczne przesłanie teoretykom federalizmu przekazał Immanuel Kant. W 1795 r. wielki filozof epoki Oświecenia, zapowiadał co prawda utworzenie powszechnej konfederacji europejskiej – z tym, że jej fundamentem prawnym miała być republikańska konstytucja, przyjęta z czasem jako podstawowe ogniwo pakietu federalistycznego. Po pierwszej wojnie światowej nawiązywał do niej, marzący o silnie sfederowanej Pan-Europie, Coudenhove-Kalergi. Do pomysłu Kanta odwoływał się także drugi, obok Brianda, francuski premier z okresu międzywojennego – Edouard Herriot, optujący za federacją państw starego kontynentu w studium poświęconym Stanom Zjednoczonym Europy[9]. Po drugiej wojnie światowej propozycja republikańskiej konstytucji przypominana była w większości kalendariów myśli zjednoczeniowej. Trafiła także do głównych programów integracyjnych.

---

[7] D.W. Urwin, *Wspólnota europejska...*, s. 32; S. Sulowski, *Państwo narodowe w procesie integracji europejskiej*, [w:] *Integracja europejska...*, s. 68.

[8] K. Wiaderny-Bidzińska, *Polityczna integracja Europy Zachodniej*, Toruń 1999, s. 53. Por. m.in. J. Barcz, M. Górka, A. Wyrozumska, *Instytucje i prawo Unii Europejskiej*, Warszawa 2008, s. 33; A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 34, 35; A. Przyborowska-Klimczak, *Prawne aspekty procesu integracji europejskiej – rys historyczny*, [w:] *Prawo Unii Europejskiej. Zagadnienia systemowe*, red. J. Barcz, Warszawa 2006, t. I, s. 2, 3.

[9] E. Herriot, *The Unitetd States of Europe*, London 1930.

Z federalistycznej doktryny Coudenhove-Kalergiego podkreślano teraz przede wszystkim potrzebę zachowania prymatu suwerenności Europy i Europejczyków nad partykularyzmami państw i narodów[10]. Sama idea integracji europejskiej jednak rysowała się nadal abstrakcyjnie. W debatach unikano raczej formułowania rozstrzygających definicji procesu integracji. Sytuacja powojenna nie sprzyjała głoszeniu jakichś szczególnie wiążących, a tym samym i ograniczających, generalizacji. W europejskich realiach problem ten i później pozostawał aktualny. Mniej kontrowersji budziło właśnie „abstrakcyjne – jak to określa A. Marszałek – rozumienie pojęcia integracja europejska", które nie zawierało w sobie arbitralnych wskazań co do konkretnego kształtu (modelu) zjednoczenia. Autor ten widzi w integracji „takie łączenie ze sobą krajów wchodzących do europejskiego związku integracyjnego, który doprowadzi do tego, że związek ten w relacji do otoczenia krajów nieczłonkowskich stanie się pewną całością, a kraje członkowskie jego częściami"[11].

Zdaniem J. Habermasa zaraz po drugiej wojnie światowej w demokracjach zachodnich, gdzie doszedł do skutku „kompromis państwa opiekuńczego"[12], narastał linearny związek między praworządnym państwem a kapitalistyczną modernizacją. W konsekwencji formowanie się wspólnot europejskich „to inny wyraz tego samego napięcia między demokracją a kapitalizmem". B. Balassa, ekonomista uchodzący za klasyka teorii integracji, uważa, że integracja to proces ciągłego pogłębiania więzi instytucjonalnych i realnych między państwami, który (ewentualnie) może doprowadzić do powstania całkowicie nowej, zunifikowanej struktury[13].

Nie mniejsze problemy merytoryczne wywoływały próby zdefiniowania pojęcia **państwo federalne.** Według J. Barcza, byłego polskiego dyplomaty specjalizującego się w prawie międzynarodowym i Unii Europejskiej, oparciem dla zwartej struktury ponadnarodowej powinna być konstytucja państwowa[14]. Dla politycznych promotorów pogłębionej integracji Europy po drugiej wojnie światowej głównym polem poszukiwań stawała się kwestia zaawansowania federacji, stopnia decentralizacji władzy. Konstytucja natomiast precyzować winna zakres tej decentralizacji między federacją i częściami składowymi państwa federalnego; uwzględniając fakt, że w rozumieniu prawa między-

[10] Na powrót do Europy zza oceanu zdecydował się Coudenhove-Kalergi w czerwcu 1946 r. Wcześniej – 14 marca 1945 r. – zdążył jeszcze ogłosić w Nowym Jorku *Deklarację europejskiej współzależności*, którą zaskoczył nieco swoich zwolenników. Proponowany związek państw kontynentu europejskiego nazywał teraz konfederacją, która miała koordynować wspólne interesy polityczne, militarne i ekonomiczne. Konfederacja miała stopniowo przekształcać Europę we wspólny rynek – przy zachowaniu suwerenności państw. Za: K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 92.

[11] A. Marszałek, *Pojęcie i istota integracji europejskiej*, [w:] *Integracja europejska*, red. A. Marszałek, Warszawa 2004, s. 28, 29.

[12] Habermas twierdził w związku z tym, że integracja polityczna stanowi jeden z aspektów ogólnej integracji socjalnej, o której decydują wartości, normy i porozumienia, w której „*przeto pośredniczy świadomość aktorów*": J. Habermas, *Faktyczność i obowiązywanie. Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawnego*, przeł. A. Romaniuk, R. Marszałek, Warszawa 2005, s. 558.

[13] Za: J. Barcz, E. Kawecka-Wyrzykowska, K. Michałowska-Gorywoda, *Integracja europejska*, Warszawa 2007, s. 25.

[14] Konstytucja państwowa traktowana była jednocześnie jako formalna podstawa do rozróżnienia państwa federalnego od „konfederacyjnego związku państw", które powstawać mogło na mocy umowy międzynarodowej między suwerennymi państwami, J. Barcz, *Problem modelu prawnego integracji europejskiej i zarządzania w ramach Unii Europejskiej*, [w:] J. Barcz, M. Górka, A. Wyrozumska, *Instytucje i prawo Unii Europejskiej*, Warszawa 2007, s. 29, 30.

narodowego państwem pozostaje jedynie całościowo traktowane państwo federalne, a jego części składowe już nie.

Ustalenia konferencji poczdamskiej i przebieg procesów norymberskich (1945-1946) wnosiły do tych debat dramatyczny, niepowtarzalny impuls. Ośmielały z jednej strony do formułowania daleko idących koncepcji przyszłego modelu integracji, a z drugiej odnajdywania w ówczesnych, europejskich strukturach państwowych sprawdzonych form ustrojowych. Nie ulega wątpliwości, że jedną z ważniejszych przesłanek perspektywy zapowiadanych Stanów Zjednoczonych Europy czy europejskiego państwa federalnego (m.in. poza USA i kantonalną Szwajcarią) miał być federalny model niemiecki. Nie ulega również wątpliwości, że istotne znaczenie dla tego typu sugestii miały motywy polityczne. Były one, oczywiście, dyktowane historycznymi obawami przed Niemcami. Włączenie tego kraju w organizm silnie sfederowanego państwa europejskiego miało jednak nie tylko uniemożliwić niemieckie działania odwetowe, lecz i zapewnić Europie istotne miejsce w globalnym układzie sił[15].

Rozliczenia powojenne musiały, siłą rzeczy, dotknąć bezpośrednio funkcji państwa jako gwaranta bezpieczeństwa jego obywateli. Rodziły, zasadnicze dla zwolenników demokratycznej federacji, pytania o zdolność ówczesnych rządów do samodzielnego rozwiązywania problemów. Skłaniały do przeciwstawiania mechanizmom międzyrządowym ponadnarodowych organów władzy[16]. Próby konkretyzacji roli tych organów, ich rangi w procesie integracyjnym niosły jednak wiele nieporozumień, utrudniających wypracowanie kompromisowej definicji „państwa federalnego”[17].

Deklaracje federalistyczne z lat 1945-1947

Po zakończeniu wojny nadal ścierały się anglosaskie i kontynentalne koncepcje federalistyczne. Jednym z przedmiotów sporu była genewska *Deklaracja europejskich ruchów oporu z 7 lipca 1944 r.* Uchwalona została przez przedstawicieli okupowanych krajów (Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Jugosławii, Norwegii, Polski i Włoch) oraz ruchu oporu Niemiec. Stwierdza się w niej m.in., że „w ciągu jednego pokolenia Europa stała się epicentrum dwóch konfliktów światowych, których przyczyną było **przede wszystkim istnienie na kontynencie trzydziestu suwerennych państw**”. Dodano równocześnie, że zaradzić „tej anarchii” może utworzenie łączącej narody europejskiej unii federalnej. Za koronny argument posłużyła autorom deklaracji zapowiedź włączenia do tej unii „narodu niemieckiego”, który – dzięki temu – nie będzie więcej stanowił dla innych narodów zagrożenia. Podkreślano ponadto, że federacja ta pozwoli rozwiązać problemy przebiegu granic w strefach zamieszkanych przez ludność mieszaną; „w ten sposób przestaną one stanowić przedmiot nacjonalistycznych zawiści”. Charakter i intencje genewskiego dokumentu, jego kontrowersyjny charakter dobrze oddają dwa inne zapisy. Zaznacza się mianowicie, że jedynie unia federalna pozwoli zachować in-

[15] Por. ibidem, s. 31-35; W. Nicoll, T.C. Salmon, *Zrozumieć Unię Europejską*, przeł. S. Barkowski, Warszawa 2002, s. 21, 22.

[16] J. Pinder, S. Usherwood, *Unia Europejska*, przeł. J. Sawicki, Warszawa 2009, s. 21.

[17] Dylematy terminologiczne nad pojęciami „federalizm i federacja” w kontekście procesu integracji europejskiej wszechstronnie przedstawił m.in. cytowany tu M. Burgess, *Federalizm i federacja...*, s. 101-120. Szerzej: idem, *Federalism and European Union: The Building of Europe, 1950-2000*, London 2000.

stytucje demokratyczne, tak aby zapobiec zagrożeniu porządku powszechnego „ze strony państw, które nie osiągnęły dostatecznej dojrzałości politycznej". Zaraz po tym czytamy, że „jedynie unia federalna pozwoli na odbudowę gospodarczą kontynentu oraz zniesienie monopoli i narodowych autarkii". Co więcej, unii przewodzić miał rząd, sprawujący „bezpośrednie władztwo", odpowiedzialny tylko wobec narodów państw członkowskich a nie ich rządów. Federalnej władzy podlegać miała również armia, „wykluczająca istnienie jakiejkolwiek innej armii narodowej"[18].

Tak wyraźnie nacechowana ideologią deklaracja musiała – w warunkach powojennego odradzania się po okupacji struktur państwowych – otrzymać stosowną odpowiedź. Stosunkowo najsprawniej mogli teraz formułować kompleksowe programy integracyjne politycy **brytyjscy**, uważani za najbardziej „zaprawionych w Europie w dyskusjach federalistycznych". M. Burgess wiąże to z tradycjami imperialnymi Zjednoczonego Królestwa. Zaznacza, że dawne Biuro Kolonialne stosowało rozmaite modele federacyjne niezbędne do tworzenia państw i „integracji narodowej" w Imperium i Wspólnocie Narodów (m.in. w Indiach, Australii i Kanadzie). W Zjednoczonym Królestwie federacje były od dawna praktycznymi propozycjami przeznaczonymi na eksport: „konstrukcje dla innych, nie dla samych Brytyjczyków"; atrybutem takich federacji miała być konstytucja i konkretna siła polityczna służące budowie państwa i jednoczeniu narodu. W miarę upowszechniania się w Europie idei federalistycznej, narastał w Wielkiej Brytanii (a także w Danii i Szwecji) sceptycyzm wobec centralizacji na starym kontynencie – formy superpaństwa, z którym po prostu federację kojarzono[19].

Aktywnym uczestnikiem europejskich debat stał się po 1945 r. Winston Churchill. Dla cytowanych wcześniej J. Pindera i S. Usherwooda był „jedynym brytyjskim politykiem", który nie wątpił w konieczność i celowość wprowadzenia w Europie zupełnie nowego porządku. Z pewnością, dodajmy, należał do najbardziej sugestywnych propagatorów federacji, która, w jego interpretacji, powinna jednak pozostawać w zgodzie z preferencjami brytyjskich konserwatystów. Zdołał, na początek, doprowadzić do korzystnego dla powojennych losów Wielkiej Brytanii porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi. W 1946 r. dwukrotnie nawoływał świat do zacieśnienia współpracy. W Fulton (5 marca) jednak opowiedział się przede wszystkim za „braterskim związkiem" Brytyjskiej Wspólnoty Narodów ze Stanami Zjednoczonymi. Europę natomiast przestrzegał gorąco (podobnie jak Coudenhove-Kalergi w latach dwudziestych) przed groźbą „nieograniczonej ekspansji" ze strony bolszewickiej Moskwy. Głosił, że między Bałtykiem a Adriatykiem „zatrzasnęła się żelazna kurtyna", odgradzająca wschodnią część kontynentu od zachodniej cywilizacji.

W Zurychu (19 września) wyraźniej nawiązał do Coudenhove-Kalergiego, apelując o odrodzenie idei integracyjnej. Zalecał utworzenie „czegoś w rodzaju Stanów Zjednoczonych Europy", których fundament stanowić miała ścisła współpraca francusko-niemiecka oraz wspólnota narodów funkcjonująca tak jak Commonwealth. Dla Wielkiej Brytanii przewidywał jednak rolę niezrzeszonego z europejską federacją poręczyciela,

---

[18] *Integracja europejska w dokumentach...*, s. 19, 50-53. Do tej deklaracji bezpośrednio nawiązywały organizacje federalistyczne zawiązujące się na wyzwalanych terenach Europy Zachodniej. W marcu 1945 r. odbyła się w Paryżu konferencja federalistów z Austrii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Niemiec i Włoch a także ze Szwajcarii i z Wielkiej Brytanii. Organizatorami spotkania byli Albert Camus i Altiero Spineli, K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 95.

[19] M. Burgess, *Federalizm i federacja...*, s. 110. Szerzej: idem, *The British Tradition of Federalism*, Cassell-London 1995.

pośredniczącego między kontynentem a Stanami Zjednoczonymi[20]. Po tym wystąpieniu Churchill przystąpił do działań na rzecz powołania Ruchu Zjednoczonej Europy, przeciwstawiającego się wprost idei „integralnego federalizmu"[21].

Bezpośrednią przesłanką tej inicjatywy konserwatystów brytyjskich było z pewnością powstanie w 1946 r. Europejskiej Unii Federalistów (Union of European Federalists)[22], najbardziej masowej z tworzonych wówczas organizacji proeuropejskich. Inicjatorzy Unii, Henri Brugmans i Altiero Spinelli, zaskoczyli Europę zapowiedzią własnej propozycji europejskiej konstytucji federalnej. Póki co, Unia zaczęła powoływać w zachodniej części Europy narodowe sekcje oraz grupy emigrantów politycznych zza „żelaznej kurtyny". Brytyjczyków, jak już wspomniano, szczególnie niepokoiła rewolucyjna retoryka założycieli Unii, obecna m.in. w deklaracji tzw. federalizmu integralnego, lansowanego zwłaszcza w latach 1946-1947, okresie największej kumulacji populistycznych trendów w powojennej Europie. Miał to być bowiem system odrzucający demokrację parlamentarną jako „dyktaturę większości osiągniętą mniej lub bardziej oszukańczym sposobem". Wyrażać się miał w jednolitej, hierarchicznej strukturze społeczno-politycznej[23].

Za zdecydowanie bardziej umiarkowaną wersją federalizmu opowiadał się po powrocie z emigracji Coudenhove-Kalergi. Z niemałym trudem mógł upowszechniać w powojennej atmosferze dorobek dotychczasowych pięciu kongresów paneuropejskich. Wierny, jak pisze J. Łukaszewski, swojemu przekonaniu, że nie masy lecz „niewielkie grupy awangardy wpływają na losy świata"[24], nie potrafił włączyć się do ówczesnej licytacji populistycznych programów. Poszukiwał raczej oparcia w narodowych parlamentach zachodniej Europy, zwołując ich przedstawicieli do Ystad, we wrześniu 1947 r. Ciągle działała magia nazwiska tego szlachetnego Europejczyka. Do powołanej wówczas Europejskiej Unii Parlamentarnej zgłosiło akces wielu zasłużonych parlamentarzystów, a Coudenhove-Kalergi objął funkcję sekretarza generalnego[25].

Unia Parlamentarna opowiedziała się wstępnie za federalną strukturą przyszłej Europy, która powinna utrwalać mający nastąpić proces integracyjny poprzez współpracę gospodarczą. Pomyślny jej rozwój mógłby w dalszej perspektywie doprowadzić do unii ekonomicznej państw europejskich. Bliższym celem Unii Parlamentarnej była, stosowna do oczekiwań poszczególnych państw, konstytucja sfederalizowanej Europy, której opracowaniem mogłoby zająć się ewentualnie Zgromadzenie Europejskie, wybrane przez parlamenty narodowe[26].

---

[20] Fragmenty wystąpienia W. Churchilla w Zurychu [w:] P. Gebert, F. de La Serre, G. Nafilyan (opr.), *L'Union politique de l'Europe, Balans et tertes*, Paris 1998, s. 35-36; *Integracja europejska w dokumentach...*, s. 58, 59; J. Pinder, S. Usherwood, *Unia Europejska...*, s. 19; K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 116; K. Popowicz, *Historia integracji europejskiej*, Warszawa 2006, s. 49.

[21] Sekretarzem generalnym Ruchu Zjednoczonej Europy został zięć Churchilla Duncan Sandys, opowiadający się za stopniowym jednoczeniem kontynentu i wspieraniem inicjatyw międzyrządowych, K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 117.

[22] We wcześniejszej polskiej literaturze przedmiotu stosowano zamiennie dla tej organizacji nazwę Europejski Związek Federalistów.

[23] Szerzej: H. Brugmans, *L'idée européenne 1918-1965*, Bruges 1965, s. 95 i n.; K. Wiaderny-Bidzińska, *Polityczna integracja...*, s. 53, 56; K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 111.

[24] J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 43.

[25] Podstawowe prace organizacyjne prowadził, po konsultacjach z Kalergim, Richard Nicolas. Udało mu się m.in. doprowadzić do powstania krajowych komitetów parlamentarnych, działających na rzecz federacji europejskiej.

[26] R. Coudenhove-Kalergi, *Naród europejski*, przeł. A. Piskozub, M. Urbanowicz, Toruń 1998, s. 98, 99.

Pewne wsparcie (bardziej psychologiczne niż polityczne) dla poszukiwań programów federalistycznych stanowiły konkretne przykłady bliskiej współpracy państw zachodnioeuropejskich. Kraje Beneluksu sfinalizowały ostatecznie, eksperymentowany od 1921 r., pomysł unii celnej. Konwencja podpisana przez te kraje 14 marca 1947 r. znosiła cła między nimi, a w stosunku do krajów trzecich miała obowiązywać od 1 stycznia 1948 r. Bliska współpraca tych państw i ich otwartość na różnego typu koncepcje integracyjne tworzyły niejako w samym sercu Europy Zachodniej przekonywający przykład, zachętę do dalszych prób. Z tego regionu wywodziła się – założona w 1946 r. – Niezależna Liga Współpracy Europejskiej, koncentrująca się wyłącznie na gospodarczej jedności europejskiej. Oddziały Ligi powstały w najważniejszych zachodnioeuropejskich krajach, a poparcia udzielili jej znani politycy zarówno z państw Beneluksu, jak i Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch. Z czasem utworzono także sekcję niemiecką[27].

Duże nadzieje europejskich federalistów wzbudziło brytyjsko-francuskie przymierze zawarte w marcu 1947 r. w Dunkierce, ważne chociażby dlatego, że było to pierwsze porozumienie polityczno-wojskowe tych dwóch państw, zgłaszających nadal swoje mocarstwowe ambicje. Wobec określonego nastawienia Brytyjczyków do bezpośredniego uczestnictwa w działaniach integracyjnych, traktat ten nie mógł mieć bezpośredniego przełożenia na procesy zjednoczeniowe. Odegrał natomiast istotną rolę w przygotowaniach tak ważnych dla utrwalania stabilizacji europejskiej decyzji, jak traktat brukselski i Unia Zachodnioeuropejska[28].

Impuls zza Atlantyku

Postępująca „zimna wojna" potęgowała grozę „żelaznej kurtyny". Dla Zachodu zdawała się przede wszystkim emitować jakąś nieokreśloną, „bizantyjską" agresję niedawnego wschodniego koalicjanta, który nie krył planów **ekspansji komunizmu** poza Łabę wszelkimi możliwymi środkami. Amerykanie zareagowali najwcześniej, dając w 1946 r. wyraźny sygnał zachodniej Europie do zjednoczenia wysiłków obronnych. Sekretarz stanu James Byrnes, przemawiając 6 września w Stuttgarcie, dał Niemcom nadzieję na perspektywę złagodzenia stanu głębokiej ekspiacji (i izolacji) po hekatombie, jaką zgotowali Europie w latach 1939-1945. Krótki czas, jaki upłynął od zakończenia wojny, nie zdążył oczywiście zaleczyć ran. W przekonaniu jednak tej części świata nad starym kontynentem zawisło nowe niebezpieczeństwo, które wymagało nowej konsolidacji – konsolidacji za wszelką cenę. Dwa tygodnie później Churchill wystosował w Zurychu znany apel do Europy o stworzenie regionalnej organizacji „Państwa Zjednoczone Europy, lub jakkolwiek inaczej mogłoby się to nazywać"[29].

W nowszej literaturze przedmiotu podkreśla się, że prawdziwa „żelazna kurtyna" zatrzasnęła się wiosną 1947 r. Spotkania ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Radzieckiego, przeprowadzone w Moskwie w marcu i kwietniu, uświadomiły definitywnie brak szans porozumienia w tzw. kwestii niemieckiej. Żadna ze stron nie brała po prostu pod uwagę dalszych ustępstw.

[27] A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, Łódź 1996, s. 139; K. Popowicz, *Historia integracji...*, s. 45.
[28] D.W. Urwin, *Wspólnota europejska...*, s. 35; A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 40.
[29] *Integracja europejska w dokumentach...*, s. 56.

W drugiej połowie tego roku stosunki pomiędzy Wschodem i Zachodem zostały praktycznie zerwane. T. Judt pisze, że już wtedy alianci zachodni forsowali niezależne plany odbudowy Europy Zachodniej. Stalin natomiast – za pośrednictwem zależnego od niego Kominformu – polecił komunistom zachodnim przeciwstawianie się jakimkolwiek nowym rozwiązaniom, zwłaszcza próbom integracji Europy. W roku 1947 szanse włączenia Europy Środkowo-Wschodniej do koncepcji zjednoczeniowych spadały do zera[30].

Świadoma swych ograniczonych możliwości militarnych, gospodarczych i politycznych Europa Zachodnia usiłowała jak najszybciej odzyskać utraconą pozycję. Dokonała jednoznacznego, strategicznego wyboru, wiążąc się coraz ściślej ze Stanami Zjednoczonymi. Powojenny lider gospodarki światowej mógł w ten sposób przyspieszać realizację swojego planu bezpośredniej partycypacji zarówno w odbudowie zniszczonej infrastruktury, jak i konsolidacji potencjału gospodarczo-politycznego tej części Europy. Widział w niej niezbędne ogniwo zachowania względnej równowagi na całym kontynencie – roli głównego „amortyzatora" dla ponawianych w Moskwie prób eksportu komunizmu. Niezmiernie skutecznym instrumentem w tej grze o demokratyczną Europę okazał się, obszernie opisany w literaturze historycznej, **plan Marshalla,** traktowany w Waszyngtonie, co wypada tu podkreślić, jako naturalny nośnik idei integracyjnej.

Stany Zjednoczone, decydujące się na udzielenie Europie Zachodniej finansowego wsparcia, ułatwiały jej z pewnością przetrwanie trudnego okresu. Wskazywały równocześnie na pozytywne skutki synchronizacji procesu odbudowy, zespolenia działań gospodarczych. Prawdopodobieństwo sukcesu było duże: preferencjami objęto państwa zachodnioeuropejskie reprezentujące podobny poziom gospodarczego zaawansowania i wyznające zbliżone zasady ustrojowe. Przekonującym wzmocnieniem tego ideowego przesłania anglosaskich inicjatyw (popierała je także Wielka Brytania) miały być konkretne efekty. Spodziewano się przede wszystkim szybkiego odrodzenia się partnerskiej wymiany gospodarczej z Europą Zachodnią i wypracowania zadowalającego systemu kontroli gospodarki niemieckiej, której rozwój stanowić miał istotny czynnik utrwalania struktur demokratycznych zachodnich Niemiec[31].

W samym środku tych wydarzeń znajdowała się, jak wiadomo, Francja. Kraj ten – jak pisze K. Popowicz – będący po wojnie cieniem swej dawnej wielkości, na nowo odbudowywał swoją pozycję w powojennych realiach. Sama z pewnością (w podobnej sytuacji znalazły się pozostałe kraje zachodnioeuropejskie) Francja nie byłaby w stanie zapobiec temu, czego tak bardzo się obawiała: odrodzeniu się militarnej potęgi Niemiec i rosnącemu zagrożeniu ze Wschodu. W drugiej połowie 1947 r. zaszły istotne przewartościowania na francuskiej scenie politycznej. Francuska Partia Komunistyczna, inspirowana zaleceniami Kominformu, przeszła do otwartej ofensywy przeciw swojemu rządowi i planowi Marshalla. Atak był tak ostry, że władze francuskie uzasadniały przed opinią publiczną zbliżenie ze Stanami Zjednoczonymi koniecznością zabezpieczenia państwa przed skutkami ewentualnej wojny domowej. Zapewniano jednocześnie, że

---

[30] Kominform (Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych) powołany został do życia jesienią 1947 r. z inicjatywy Stalina. Poza krajami obozu radzieckiego w skład Kominformu weszły także dwie partie komunistyczne z Europy Zachodniej – Włoch i Francji, T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, przeł. R. Bartołd, Poznań 2008, s. 116, 121, 138, 155, 156; A. Czubiński, *Europa XX wieku*, Poznań 2000, s. 265-268; K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 109; D.W. Urwin, *Wspólnota europejska...*, s. 34; K. Popowicz, *Historia integracji...*, s. 39.

[31] J. McCornick, *Understanding the European Union: Concise Introduction*, Basinstoke 1999, s. 57-64; A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 36; A. Przyborowska-Klimczak, *Prawne aspekty...*, s. 2, 3.

zarówno plan Marshalla, jak i postępująca europeizacja przyniosą integrację Niemiec z Europą, a tym samym i dostęp Francji do niemieckich surowców i zasobów[32].

Zapowiedź realizacji planu Marshalla, jak z tego widać, odbierana była w zainteresowanych krajach z rosnącymi nadziejami; w Europie Zachodniej upowszechniać się zaczęła wiara w jego wszechstronną moc sprawczą – także stymulującą funkcję integracyjną.

Modyfikacje federalistycznych koncepcji: 1947-1948

Cały rok musiała czekać Europa, by stać się **faktycznym beneficjentem** amerykańskich dotacji. W lipcu 1947 r., miesiąc po wystąpieniu sekretarza stanu Georga Marshalla na Uniwersytecie Harvarda, zapowiadającego pomoc dla Europy[33], odbyła się w Paryżu Europejska Konferencja Współpracy Gospodarczej, która miała określić wartość rzeczywistych potrzeb państw europejskich. Wiosną 1948 r. z kolei Kongres Stanów Zjednoczonych zatwierdził stosowne zasady realizacyjne planu Marshalla. Tyle czasu potrzebowali amerykańscy politycy, aby dać się przekonać, że plan stanowi ekonomiczną barierę, która powstrzyma ekspansję radziecką. Wyraźny ostrzegawczy sygnał napłynął do Waszyngtonu z Pragi. W lutym 1948 r. nastąpił w Czechosłowacji, inspirowany w Moskwie, komunistyczny przewrót, wykluczający jakąkolwiek partycypację tego kraju w planie Marshalla. Amerykanie odczytali to jednoznacznie. Na odbywającej się zaraz po tym wydarzeniu konferencji trzech zachodnich mocarstw w Londynie Stany Zjednoczone przekonały Francję i Wielką Brytanię do objęcia planem Marshalla zachodnich Niemiec oraz przygotowania projektu ustanowienia rządu tego państwa[34].

Dystrybucję przewidzianych w planie Marshalla środków powierzono Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej (OEEC). Ta pierwsza, co podkreśla A. Szeptycki, utworzona po wojnie „europejska struktura współpracy" objęła kraje Europy Zachodniej, łącznie z trzema zachodnimi strefami okupacyjnymi Niemiec. Jeśli nawet przyjmiemy, że OEEC nie odegrała znaczącej roli w dalszym procesie integracyjnym, miała przecież swój udział w przyspieszeniu współpracy gospodarczej tych państw – powiększeniu ich budżetów o 13 miliardów dolarów[35].

Powtórzmy za D.W. Urwinem, że właśnie na przełomie lat 1947-1948 pytaniem stało się nie to, „czy powinno dojść do integracji, ale **jaką formę powinna ona przyjąć**". Przyszedł czas, aby rządy i partie polityczne skonkretyzowały swoje podejście do podnoszonej przy różnych okazjach alternatywy: „czy powinna to być jedynie intensywna współpraca międzyrządowa, sformalizowana w oficjalnych traktatach i porozumieniach, czy też jakiś głębszy związek o wymiarze ponadnarodowym, implikujący ograniczenie narodowej suwerenności"[36].

Narastające wrażenie amerykańskiej wszechobecności na starym kontynencie musiało jednak budzić instynktowne odruchy obronne. Opór wywoływała zwłaszcza kwe-

---

[32] T. Judt, *Powojnie...*, s. 146, 147.

[33] Por. *Integracja europejska w dokumentach...*, s. 60-65.

[34] Francuzi zgodzili się na to warunkowo: w zamian za tymczasowe oderwanie kraju Saary od Niemiec i wprowadzenie niezależnego nadzoru nad przemysłem Zagłębia Ruhry.

[35] Wedle dzisiejszych notowań dolara liczbę tę należy pomnożyć przez dziesięć. A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 37; T. Judt, *Powojnie...*, s. 115, 117, 157, 180.

[36] D.W. Urwin, *Wspólnota europejska...*, s. 36.

stia europejskiego patriotyzmu konstytucyjnego. Po latach nawiązał do tego problemu J. Habermas, podkreślający, że musi on być „zrostem rozmaitych, nacechowanych historią narodową wykładni tych samych uniwersalistycznych wykładni prawa". Znany niemiecki filozof posłużył się przykładem Szwajcarii, gdzie takie wspólne polityczno-kulturowe samozrozumienie wyłoniło się z kulturowych orientacji różnych narodowości. Zastrzegł się jednak od razu, że potrzeba do tego nie tyle uprzytomnienia sobie wspólnych początków w europejskim średniowieczu, ile nowej politycznej samowiedzy, która odpowiada współczesnej roli Europy[37].

Bardziej przydatne, co zauważa K.W. Deutsch, okazały się amerykańskie wzory interpretacyjne odnoszące się do państwa narodowego. Często zastępowano je pojęciem systemu politycznego, łącząc z procesem demokratyzacji lub utożsamiając z rządem. Chętnie np. korzystali z tej retoryki integracyjnej czołowi politycy zachodnioniemieccy, poszukujący po zakończeniu wojny propagandowej alternatywy dla państwa narodowego. Konrad Adenauer, przewodzący chadecji zachodnioniemieckiej od 1946 r., przyjmował tu najbardziej konsekwentną postawę. Landom położnym na zachód od Łaby w 1948 r. narzucił poniekąd stanowisko, które przez wiele lat stać się miało wykładnią zachodnioniemieckiej dyplomacji. Głosił, że „wysłużone pojęcia takie jak suwerenne państwo narodowe nie pozwalało nam uczynić kroku naprzód. Aby zjednoczyć ten kontynent, obronić go i zapewnić trwały pokój, należy pójść zupełnie nową drogą, wiodącą ku Zjednoczonym Stanom Europy". Uczestnicząc w charakterze obserwatora w konferencji międzynarodówki chrześcijańsko-demokratycznej w Luksemburgu (od 30 stycznia do 1 lutego 1948 r.) deklarował, że „federalna organizacja Niemiec sprzyjać będzie utworzeniu federalnej Europy"[38].

Włoskim odpowiednikiem Adenauera był przywódca chrześcijańskiej demokracji Alcide Gasperi, starający się jak najszybciej wyrwać z powojennej izolacji swój zmagający się z faszystowską przeszłością kraj. Drogę do odnowy ustrojowej Włoch otworzyło referendum, w którym naród zdecydowanie opowiedział się za republiką. Od połowy 1947 r. Gasperi mógł wreszcie (już bez kontestujących integracyjną politykę komunistów) utworzyć nastawiony proeuropejsko rząd. Wspierany przez ministra spraw zagranicznych Carlo Sforzę, aktywnie włączył się w agitację na rzecz zjednoczonej Europy. W zasadzie przyłączył się do linii wyznaczonej przez Adenauera, podkreślając wszakże bardzo mocno konieczność koordynacji procesu zjednoczeniowego z współpracą atlantycką. Za jeden z podstawowych instrumentów zabezpieczających przyszłą federację przed zagrożeniem komunistycznym uważał natomiast wspólnotę obronną[39].

Zarówno zachodnie Niemcy, jak i Włochy nie zdołały jednak w pierwszych miesiącach 1948 r. uzyskać upragnionego statusu pełnoprawnego obywatelstwa w formującej się rodzinie zachodnioeuropejskiej. Traktat brukselski (zawarty 17 marca 1948 r.)[40],

---

[37] J. Habermas, *Faktyczność...*, s. 564.

[38] K.W. Deutsch, *Politische Kybernetik*, Freiburg 1969, s. 240; M. Gräfin Dönhof, *Kanclerze Republiki Federalnej Niemiec jakich nie znamy*, przeł. A. Bogucki, Warszawa 1999, s. 42; S. Sulowski, *Państwo narodowe...*, s. 69; K. Popowicz, *Historia integracji...*, s. 42; J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 161, 162. Por. Ch. Wighton, *Adenauer, Demokratische Dictator – A Critical Biography*, London 1963; H.P. Schwarz, *Adenauer und Europe*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte" Bd. 4, 1979.

[39] K. Popowicz, *Historia integracji...*, s. 47; J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 218, 219. Szerzej: E. Arnoux de Pirey, *De Gasperi – le pere italien de l'Europe*, Paris 1991.

[40] Jego oficjalna nazwa brzmiała: Traktat o współpracy gospodarczej, społecznej i kulturalnej oraz zbiorowej samoobronie. Por. *Integracja europejska w dokumentach...*, s. 66-73.

który inaugurował powstanie zachodnioeuropejskiej organizacji o charakterze polityczno-obronnym, przywoływał ducha niedawnego porozumienia francusko-brytyjskiego z Dunkierki. Co prawda w treści paktu brukselskiego nie wymieniono już Niemiec, niemniej jego sygnatariusze zobowiązywali się do podejmowania wspólnych akcji uznanych za niezbędne w „wypadku wznowienia polityki agresji". Dodajmy, że poza Francją i Wielką Brytanią dokument podpisały jeszcze kraje Beneluksu; Niemcy i Włochy pozostały formalnie poza tym porozumieniem. Dla Europy jednak historyczna ranga tego traktatu zawierała się przede wszystkim w woli zespolenia demokratycznych struktur w organizacji nazwanej Unią Zachodnią, która stawiała sobie za główny cel dalsze wzmacnianie współpracy z USA i obronę (także Niemiec) przed blokiem wschodnim[41].

Klimat zjednoczeniowy tych miesięcy bodaj najtrafniej uchwycił Robert Schuman. Zarówno swoim życiorysem, jak i niepowtarzalnym integracyjnym instynktem chyba najbardziej przekonująco wpisywał się w oczekiwania społeczne okresu przedwspólnotowego. Urodzony w Luksemburgu, od 1903 r. obywatel niemiecki, a od 1919 r. deputowany do francuskiego Zgromadzenia Narodowego z lokalnego, mniejszościowego ugrupowania w Lotaryngii, wnosił do ówczesnej polityki naturalny, europejski wymiar. Jego wielka kariera rozpoczęła się w 1947 r., gdy objął funkcję premiera, a rok później ministra spraw zagranicznych Francji. Nie krył swych sympatii dla federalistycznych koncepcji, które oceniał jako „formułę prawniczą głębokiej humanistycznej myśli". Wyrażał przekonanie, że idea ta „otwiera przed Europą nowe perspektywy"[42]. Jako piastujący wysokie funkcje polityk poszukiwał drogi urealniającej własną wizję przyszłej Europy. Zaprezentował ją wstępnie w Poitiers – miesiąc po traktacie brukselskim. Proponował utworzenie „ponadnarodowej federacji, w której poszczególne państwa zrezygnowałyby z części własnej suwerenności na rzecz federacji jako całości". Ujawnił przy tym swój polityczny pragmatyzm. Podkreślił przydatność przedwojennych francuskich programów zjednoczeniowych sugerując, że nie nadszedł jeszcze moment zrzeczenia się suwerenności przez państwa narodowe. Uważał, że Zachód musi najpierw dojrzeć, zrozumieć sens wewnątrzeuropejskiej solidarności. Pierwszym krokiem w tym kierunku miało być powstanie ponadnarodowej, europejskiej frakcji zrzeszającej narodowe partie tego samego nurtu ideowego[43].

Po nieuchronnym okresie powojennego „rozkojarzenia" Europa Zachodnia przechodziła widoczną jakościową ewolucję. Zdołała odnaleźć w sobie niezbędne stymulatory pozwalające jej dostosować się do zewnętrznych oddziaływań: przeciwstawiać się zagrożeniu komunistycznemu i godzić się na rosnące wpływy Stanów Zjednoczonych, bez których nie byłaby w stanie powstrzymać wschodniej nawały. Wewnętrzne rozliczenia wojenne, zadawnione urazy schodziły na plan drugi, przyporządkowywane potrzebie zacieśnienia zachodnioeuropejskich relacji, połączenia najbardziej zaawansowanych krajów w sprawny, zdolny do samodzielnego działania organizm. R. Schuman uświadamiał rosnącej liczbie zwolenników tej metamorfozy, że może ona przybrać kiedyś formę „czy-

---

[41] Szerzej m.in.: G. Lubdestad, *The United States and Western Europe Since 1945*, Oxford 2003, s. 67-69; K. Wiaderny-Bidzińska, *Polityczna integracja...*, s. 60 i n.; K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 126, 127.

[42] Publiczne wypowiedzi Ch. de Gaulle'a z 1947 r. na temat luźnej, europejskiej konfederacji uważał Schuman za zbyt pesymistyczne.

[43] J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 128, 129. Szerzej: R. Schuman, *Pour l' Europe*, Paris 1963; A. Wahl, *Robert Schuman, Ojciec Europy*, Gliwice 1999; R. Poidevin, *Robert Schuman, Home d'Etat 1886--1963*, Paris 1988.

stej" federacji. Dojście do niej natomiast umożliwić może proces polegający na łączeniu dwóch poziomów porządku publicznego: międzyrządowego i ponadnarodowego[44].

U progu narodzin Wspólnoty: 1948-1950

O dalszych losach zachodnich Niemiec zdecydowała w głównej mierze blokada Berlina. 1 czerwca 1948 r. zachodni alianci zapowiedzieli w Londynie stworzenie odrębnego państwa zachodnioniemieckiego, a trzy tygodnie później wprowadzono do obiegu nową walutę – *Deutsche Mark*. Po dwóch kolejnych dniach Rosjanie odpowiedzieli nie tylko wschodnioniemiecką marką, ale i rozpoczęciem blokady Berlina. Działanie to, jak zaznacza T. Judt, sprawiło, że USA i ich sojusznicy z jeszcze większą determinacją realizowali swoje plany związane z oficjalnym powstaniem Niemiec Zachodnich. Z punktu widzenia niniejszych rozważań godne przypomnienia jest paneuropejskie przesłanie Adenauera i niemieckich chadeków, poprzedzające te decyzje. 8 maja 1948 r. Rada Parlamentarna w Bonn zdecydowała się na wprowadzenie do przyjętego w tym dniu projektu zachodnioniemieckiej konstytucji sformułowania o zjednoczonej Europie. Przyszły kanclerz RFN nie poddał się jednak emocjom i dość precyzyjnie wyraził „wolę narodu niemieckiego", aby stać się częścią zachodzącej integracji i służyć pokojowi światowemu na równych prawach z innymi narodami – przy „zachowaniu swojej jedności narodowej i państwowej". Zapowiedziano równocześnie (art. 24) przystąpienie federacji niemieckiej do systemu bezpieczeństwa „wzajemnego i wspólnego" i zgodę w tym celu na pewne ograniczenia swej suwerenności[45].

W atmosferze stabilizacji sytuacji wewnętrznej większości krajów Europy Zachodniej, rozstrzygały się również losy dwóch znanych europejskich organizacji zjednoczeniowych – **Unii Federalistów i Unii Parlamentarnej.** Związki te, niezależnie od dzielących je różnic programowych, oparcia dla przyszłej federacji szukały, jak już wiemy, w konstytucji. Ich liderzy wywiązali się z wcześniejszych zobowiązań, przedstawiając (właśnie w 1948 r.) stosowne propozycje. Listopadowy kongres Unii Federalistów w Rzymie ujawnił jednak zmniejszanie się wpływów politycznych radykalnych federalistów. Sam Spinelli, pod wpływem opinii publicznej, zaczął wycofywać się z lansowania federalizmu integralnego. Dla ratowania swojej pozycji w ruchu zjednoczeniowym Federaliści uznali za swój główny cel utworzenie Unii Europejskiej. Przyjęty przez nich projekt konstytucji europejskiej przewidywał powołanie trzyizbowego Parlamentu (Izbę Niższą wybieranoby w głosowaniu powszechnym). Władzę wykonawczą sprawować miała Rada Związkowa, składająca się z prezydenta, kanclerza i ministrów federalnych. Wymiar sprawiedliwości reprezentowany byłby przez Trybunał Najwyższy i podległe mu trybunały. Państwa członkowskie miały zrezygnować na rzecz federacji z niezbędnej części uprawnień gospodarczych, politycznych, społecznych i militarnych[46].

---

[44] Do teoretycznych rozważań w tej kwestii powróciła ostatnio A. Wierzchowska, *System instytucjonalny Unii Europejskiej*, Warszawa 2008, s. 16-18.

[45] Przekazywanie przyszłym instytucjom europejskim części suwerennych uprawnień miało odbywać się na mocy zwykłego aktu ustawodawczego. T. Judt, *Powojnie...*, s. 180; K. Popowicz, *Historia integracji...*, s. 44, 45; K. Wiaderny-Bidzińska, *Polityczna integracja...*, s. 30. Szerzej: Ch. Williams, *Adenauer, The Father of the New Germany*, London 2000; W. Bokajło, *Koncepcja Europy Konrada Adenauera i jej realizacja w praktyce politycznej w latach 1945-1954*, Wrocław 1995.

[46] Rywalizujące z tą organizacją – brytyjski Ruch na Rzecz Zjednoczenia Europy i francuska Rada na

Dwa miesiące wcześniej w Interlaken (Austria) zaprezentowała swój projekt federalnego państwa europejskiego Unia Parlamentarna. W zderzeniu z faktycznymi potrzebami wychodzących z zapaści państw zachodnioeuropejskich, idealizm paneuropejski Coudenhove-Kalergiego nie miał i tym razem szans na uzyskanie szerszego odzewu. Potwierdził po raz kolejny małą skuteczność inicjatyw płynących z wzniosłego ducha i gorącego serca. Projekt konstytucji Unii Parlamentarnej nie miał przede wszystkim konkretnych adresatów, kierując swoje władztwo do „wszystkich państw, które w całości lub części stanowią Europę pod względem geograficznym, historycznym i politycznym". Tekst przyjęty na wrześniowym kongresie przewidywał zatem utworzenie federacji na całym kontynencie, formułując przy tym rozległe zadania dla struktur ponadnarodowych w zakresie współpracy gospodarczej i wspólnej obrony.

Najbliższe miesiące miały unaocznić brak akceptacji dla obu projektów konstytucyjnych. Radykalni federaliści byli marginalizowani przez rządy zachodnioeuropejskie, którym bliższy wydawał się bardziej realistyczny program R. Schumana, uwzględniający przywiązanie obywateli do suwerenności państwowej. Unia Parlamentarna natomiast stawała się areną zmagań własnych działaczy i rozbieżnych interesów dużych i małych (biedniejszych i bogatszych) państw europejskich, np. w kwestii ewentualnego stosowania rozwiązań integracyjnych na obszarach pozaeuropejskich (kolonialnych). Dla Europy Zachodniej był to kolejny test integracyjnego zaawansowania starego kontynentu, sprawdzian praktycznych możliwości uczestnictwa poszczególnych krajów w dalszych negocjacjach. Okazał się pouczającym doświadczeniem, potwierdzającym zasadność wcześniejszych (podzielanych przez Amerykanów) preferencji dla łączenia się w pierwszej kolejności państw zachodnioeuropejskich, znajdujących się na podobnym poziomie ekonomiczno-społecznym, czyli Francji, krajów Beneluksu i Włoch[47].

Podobne refleksje budził **kongres haski**, ogólnoeuropejskie zgromadzenie zwolenników zjednoczenia, zajmujące osobne miejsce w myśli integracyjnej 1948 r. Jego uczestnicy nie wypowiadali się w imieniu rządów, dlatego kongres stał się ciekawym, niezobowiązującym forum dynamicznej dyskusji, a nie miejscem wypracowania ewentualnych korzyści. Przebieg tego głośnego spotkania (a także jego dorobek) odzwierciedlał w znacznej mierze intencje jego organizatorów. Za inicjatora zjazdu uchodził Churchill, w imieniu którego działali przedstawiciele europejskich konserwatystów: wspomniany Duncan Sandys i Józef Retinger. Kongres odbywał się od 7 do 10 maja, a uczestniczyło w nim około 800 delegatów z 25 krajów – w tym wielu byłych premierów i ministrów, ponad 100 parlamentarzystów oraz liczna reprezentacja świata kultury. W roli obserwatorów wystąpili emigranci polityczni z Europy Środkowo-Wschodniej.

Od początku obrad zwolennicy federalizmu, wywodzący się głównie z Francji i Belgii (popierał ich także Adenauer), pozostawali w cieniu „opcji międzyrządowej" wspieranej dyskretnie przez kierującego kongresem Churchilla[48]. Większość autorów ocenia, że udało się jednak zachować w tym sporze stanowisko umiarkowanych federalistów.

Rzecz Europy Zjednoczonej – pozostawały w opozycji do koncepcji federalistycznych, K. Wiaderny-Bidzińska, *Polityczna integracja...*, s. 56; K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 112.

[47] M. Burgess, *Federalizm...*, s. 114-116; K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 112, 113; K. Wiaderny-Bidzińska, *Polityczna integracja...*, s. 55, 56.

[48] Uczestnictwa w Kongresie odmówili zdecydowanie komuniści, w większości zbojkotowali obrady także socjaldemokraci (np. z niemieckiej SPD i brytyjskiej Labour Party). Uważali spotkanie za „*prawicową manifestację… reakcyjne machinacje i spisek kuratel*i", J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 162; D.W. Urwin, *Wspólnota europejska...*, s. 36.

O tyle, dodajmy, o ile uwzględniało ono żądania „unionistów", aby zaniechać prób „straszenia się nawzajem" szybkim rozwojem instytucji ponadnarodowych. Na dobrą sprawę federaliści koncentrowali się w Hadze na sprawie szybkiego wyłonienia (z parlamentów krajowych) parlamentu europejskiego „o uprawnieniach ustrojowych"[49]. Następowała poniekąd istotna modyfikacja semantyczna: pojemne dotychczas pojęcie „unia" zaczynało teraz pełnić funkcję politycznej deklaracji, woli jednoczenia Europy akceptującej działalność rozbudowanych struktur międzyrządowych.

W zgodnej jednak opinii uczestników obrad, utworzone w pierwszych latach po wojnie struktury nie były już w stanie sprostać nowym oczekiwaniom. Rezolucje zamykające kongres podkreślały zwłaszcza potrzebę przyjęcia Karty Praw Człowieka, powstania (obok wspomnianego parlamentu) Trybunału Sprawiedliwości oraz tworzenie jedności ekonomicznej kontynentu – w domyśle, co słusznie zaznacza K. Łastawski, głównie w zachodniej części Europy[50].

Rysująca się w 1948 r. tendencja do **spowolnienia, a nawet powstrzymania**, **nurtu federacyjnego** w koncepcjach integracyjnych, utrzymała się i w roku następnym. Najbardziej bodaj profederacyjną deklarację ogłosiła 24 sierpnia 1948 r. rządząca chadecja włoska. A. Gasperi, nieobecny w Hadze, podtrzymał swoje stanowisko w sprawie utworzenia federacji europejskiej. Opowiedział się za zjednoczeniem politycznym, ekonomicznym i socjalnym Europy Zachodniej, łącznie z Wielką Brytanią. Tym razem nie podnosił tak mocno jak w 1947 r. problemu wspólnoty obronnej, proponując zawarcie unii celnej oraz powołanie rady politycznej odpowiedzialnej za wspólną politykę zagraniczną[51]. Głos z Rzymu, powszechnie odnotowany, nie wywołał jednak większego poruszenia w Europie.

Inne inicjatywy, nawiązujące do kongresu haskiego wskazywały raczej na rozwiązania pozafederacyjne. Odnotować należy zainteresowane wszelkimi koncepcjami zjednoczeniowymi Centrum Studiów Europejskich, erygowane w Brugii, jak i powołaną jesienią 1948 r. w Brukseli komisję studiów do spraw integracji europejskiej. Przewodził jej Edouard Herriot, który w okresie międzywojennym zasłynął jako zwolennik Stanów Zjednoczonych Europy. Były premier Francji kierował przede wszystkim, zleconymi przez kongres haski, pracami nad przygotowaniem statutu Rady Europy[52], gremium funkcjonującego poza podstawowym nurtem integracji.

Rada Europy stanowiła najbardziej prestiżowy produkt konserwatywnej myśli proeuropejskiej. Była pierwszą po 1945 r. polityczną organizacją na kontynencie, a także – co podkreśla D.W. Urwin – „zwycięstwem tych, którzy tak jak Wielka Brytania, pragnęli jedynie współpracy a nie integracji". Podejmowane w trakcie posiedzeń ustalenia wymagały zgody wszystkich uczestników, co praktycznie zamykało drogę do kompromisowych decyzji[53].

Zdecydowanie parł do powstania Rady W. Churchill, tradycyjnie wspierany przez

---

[49] A. Spinelli, próbujący nawiązywać w trakcie obrad do swej wcześniejszej idei Stanów Zjednoczonych Europy, nie znalazł uznania zarówno wśród unionistów, jak i umiarkowanych federalistów: A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 38; M. Nadolski, *Etapy...*, s. 44. Por. *Rezolucja Komitetu Politycznego Kongresu Europejskiego*, Haga 10 maja 1948 r., [w:] P. Gebert, F. de La Serre, G. Nafilyan, *L'Union politique...*, s. 45, 46.

[50] K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 119, 120.

[51] K. Popowicz, *Historia integracji...*, s. 47, 48; K. Łastawski, *Od idei do integracji...*, s. 120, 121.

[52] A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 39; M. Nadolski, *Etapy...*, s. 45.

[53] D.W. Urwin, *Wspólnota europejska...*, s. 36.

D. Sandysa. Za sprawą jego zapobiegliwości statut Rady podpisały w Londynie (5 maja 1949 r.) nie tylko najbardziej zainteresowane szybką integracją kraje Beneluksu, Francja i Włochy, ale i Wielka Brytania, Irlandia i Północna Irlandia oraz państwa skandynawskie – Dania, Norwegia i Szwecja[54]. Reprezentanci Zjednoczonego Królestwa i Skandynawowie wywarli zasadniczy wpływ na ostateczny kształt statutu Rady, odegrali także istotną rolę w trakcie inauguracyjnego posiedzenia Rady – 8 sierpnia 1949 r. w Strasburgu. Głównie pod ich wpływem, ostrożne w gruncie rzeczy, deklaracje integracyjne haskich rezolucji musiały ulec dalszej redukcji. Z wcześniejszych zapowiedzi zdołano jedynie uchwalić Europejską Kartę Praw Człowieka i powołać Trybunał Sprawiedliwości. Zamiast parlamentu europejskiego powstało Zgromadzenie Doradcze złożone z posłów wyznaczanych przez krajowe parlamenty. Statut określał Zgromadzenie jako „ciało obradujące Rady Europy", które „przedkłada swoje ustalenia Komitetowi Ministrów w formie zaleceń". Ten powołany równolegle Komitet był organem „działającym w imieniu Rady Europy", kontrolującym w praktyce poczynania Zgromadzenia Doradczego[55].

Rada nie mogła stać się koordynatorem inicjatyw zjednoczeniowych. Dla Europy Zachodniej nadchodził moment rozstrzygających decyzji, pozostających poza statutowymi i organizacyjnymi możliwościami Rady. Pierwsze posiedzenia wykazały zwłaszcza brak płaszczyzny konstruktywnej współpracy między Komitetem Ministrów a proeuropejsko nastawionymi parlamentarzystami. Rada przekształcała się stopniowo w forum dyskusyjne na tematy europejskie. Zgodnie zresztą ze statutem, który bardzo ogólnie nakreślał jej kompetencje obejmujące „wszystkie dziedziny wspólnego zainteresowania z wyjątkiem kwestii obronnych". W okresie zimnej wojny istnienie takiego gremium miało jednak swoje znaczenie, Rada zrzeszała ogół demokratycznych państw Europy Zachodniej i wnosiła „wymierny wkład w ochronę europejskich ideałów i wartości i rozwój europejskiej kultury prawnej"[56].

A co **pozostało federalistom**: niechętnie – jak pisze D.W. Urwin – przystawać na poczynania Rady, uznając je za początek bardziej zadowalających rozwiązań w przyszłości. „Uświadamiała protagonistom zjednoczonej Europy, że będą musieli jeszcze bardziej zawęzić swoje horyzonty"[57].

Paneuropejska przepowiednia Churchilla z 19 września 1946 r. w Zurychu, także za sprawą jej autora, przechodziła, jak nietrudno zauważyć, ostrą weryfikację, nieubłaganą próbę czasu. Całkowicie natomiast sprawdziła się inna myśl zawarta w tym słynnym przemówieniu. Brytyjski polityk powiedział mianowicie, że: „Pierwszym krokiem do odrodzenia rodziny europejskiej musi być partnerstwo Francji i Niemiec". Musiało jednak upłynąć trochę czasu, aby Francuzi otworzyli się na partnerską współpracę ze swoim potężnym sąsiadem. Zdecydowały o tym zarówno czynniki zewnętrzne, jak i dbałość o własne, fundamentalne interesy.

Słabnące tętno ruchów federalistycznych wyczuwała cała Europa. Inicjatywę integracyjną przejmowały, jak chciał Churchill, **Francja i Niemcy**. Rosło (historyczne) zapotrzebowanie na wizjonera potrafiącego przekształcić wzajemne zależności obu

---

[54] *Statut Rady Europy,* Londyn 5 maja 1949 r., [w:] *Integracja europejska w dokumentach...*, s. 86-98. Później miały dołączyć Niemcy i Austria.

[55] Ibidem, s. 90, 92. T. Judt pisze wprost, że Rada nie miała żadnej władzy i żadnych uprawnień, żadnego statusu prawnego czy wykonawczego, T. Judt, *Powojnie...*, s. 190, 191.

[56] A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 39.

[57] D.W. Urwin, *Wspólnota europejska...*, s. 36; K. Wiaderny-Bidzińska, *Polityczna integracja...*, s. 58-60.

państw w zalążek ponadnarodowej struktury; takiego jak przywoływany już „wielki człowiek pogranicza" **Robert Schuman.**

Zmobilizowani blokadą Berlina zachodni alianci poparli amerykańskie przedsięwzięcia wzmacniające Europę Zachodnią poprzez nadanie zachodnim Niemcom statusu państwowego i utworzenie Paktu Północnoatlantyckiego (NATO). Francja godziła się tym samym na powstanie zachodnioniemieckiego bytu politycznego obejmującego Ruhrę i Nadrenię[58]. Dla Schumana, wówczas ministra spraw zagranicznych tego kraju, sytuacja ta była równoznaczna z koniecznością wypracowania korzystnych dla Francji zasad zarządzania niemieckimi zasobami.

W kwietniu 1949 r. Francja dołączyła swoją strefę okupacyjną Niemiec do dwóch pozostałych, zawiadywanych przez USA i Wielką Brytanię[59], co doprowadziło wkrótce do narodzin Republiki Federalnej Niemiec. Rząd zachodnioniemiecki, na czele z kanclerzem Adenauerem, powstał we wrześniu 1949 r., działając na mocy – przyjętej również w tym miesiącu – konstytucji RFN. Robert Schuman przystąpił do bezpośredniej prezentacji francuskiej koncepcji integracyjnej; tym bardziej, że w październiku sekretarz stanu USA Dean Acheson zaapelował do Francji, by podjęła nową inicjatywę „wprowadzenia RFN w sprawy europejskie"[60].

W sukurs Schumanowi przychodzi **Jean Monnet**, pretendujący do miana pierwszego urzędnika Europy drugiej połowy XX w. Jego życiorys był dokładnie opisywany. Tu podkreślmy świetną znajomość amerykańskich realiów i wszechstronne przygotowanie ekonomiczne Monneta, a także doświadczenie zdobywane w trakcie pełnienia w latach 1919-1923 funkcji zastępcy sekretarza generalnego Ligi Narodów oraz wysokiego urzędnika państwowego IV Republiki. Doprawdy niełatwo mimo to zaklasyfikować plany zjednoczeniowe Monneta do wcześniejszych koncepcji integracyjnych lat 1945--1950. Demonstracyjnie nie wziął udziału w kongresie haskim, protekcjonalnie odnosił się do Rady Europy. Sam zaliczał się do gorących zwolenników jedności europejskiej, odrzucających ideologiczny optymizm radykalnych federalistów. Nigdy jednak nie opowiedział się przeciw europejskiej federacji. Zdołał w trudnym okresie zimnowojennym **skonkretyzować polityczny realizm R. Schumana**, nadać mu praktycznie formę pierwszej europejskiej Wspólnoty. Roboczy plan Monneta bowiem, zaakceptowany przez K. Adenauera, A. de Gasperiego i przywódców krajów Beneluksu, upubliczniony został 9 maja 1950 r. w postaci *Deklaracji* Schumana. Po kilkumiesięcznych negocjacjach – 18 kwietnia 1951 r. – podpisano na tej podstawie *Traktat ustanawiający Europejską Wspólnotę Węgla i Stali*[61], którym nie będziemy się tu bliżej zajmować, ograniczając się do przykładowego wydobycia wybranych, **federalistycznych odniesień**, które pozostawił rok 1950.

---

[58] Jedynie niewielka Saara była tymczasowo oderwana od Niemiec, a węgiel z tego regionu, jak zauważa dociekliwy T. Judt, nie nadawał się na koks, T. Judt, *Powojnie...*, s. 191, 192.

[59] Zbiegło to się w czasie z oficjalnym utworzeniem NATO, paktu, który lord Ismay (pierwszy sekretarz generalny tego zachodniego sojuszu obronnego) skomentował jako organizację służącą do „*trzymania Rosjan na dystans i Amerykanów w Europie*", T. Judt, *Powojnie...*, s. 181, 186; A. Czubiński, *Europa XX wieku...*, s. 274; K. Wiaderny-Bidzińska, *Polityczna integracja...*, s. 64, 65; A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 49, 41. Por. *Traktat Północnoatlantycki*, Waszyngton, 4 kwietnia 1949 r., [w:] S. Bieleń (opr.), *Prawo w stosunkach międzynarodowych. Wybór dokumentów*, Warszawa 2004, s. 340-342.

[60] T. Judt, *Powojnie...*, s. 192; J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 163.

[61] Szerzej m.in. A. Szeptycki, *Historia idei...*, s. 41-46; J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 100-104, 129, 130.

W *Deklaracji* Schuman powtórzył swoją tezę sprzed dwóch lat (z Poitiers), że „Europa nie stworzy się od razu ani w całości. Stworzy się ją za pomocą konkretnych poczynań, których pierwszym etapem będzie rzeczywista solidarność". Dalej czytamy, że „Rząd francuski proponuje umiejscowienie całej francusko-niemieckiej produkcji węgla i stali pod wspólną Wysoką Władzą o organizacji otwartej na inne państwa europejskie[62]. Wspólna produkcja węgla i stali natychmiast zapewni powstanie wspólnych podstaw rozwoju gospodarczego, pierwszego etapu **Federacji Europejskiej**…"[63]. Nie sposób nie zwrócić w tym miejscu uwagi na przysłówek „natychmiast". Praktycznie biorąc, plan Schumana dawał Wysokiej Władzy uprawnienia w zakresie zwiększania konkurencji, ustalania polityki cenowej, inwestycji bezpośrednich oraz zakupu i sprzedaży w imieniu uczestniczących państw. Przede wszystkim jednak Wysoka Władza stanowiła „europejskie rozwiązanie francuskich problemów" poprzez przejęcie kontroli nad Zagłębiem Ruhry i strategicznymi zasobami Niemiec.

Dwa i pół miesiąca później z mocną zachętą w celu podtrzymania tendencji federalistycznych w Europie Zachodniej wystąpiła, zabiegająca o dalszą życzliwość Amerykanów i swobodny rozwój swej „młodej" państwowości, Republika Federalna Niemiec. 26 lipca 1950 r. Bundestag uchwalił rezolucję, w której opowiedział się za europejskim zjednoczeniem w **ramach federacji** przewidzianej w konstytucji. Zaproponowano daleko idące – w zestawieniu ze stanowiskiem Schumana czy Monneta – rozwiązania, a mianowicie, by utworzyć ponadpaństwową władzę federalną wyłanianą drogą bezpośrednich wyborów. Nowa władza miałaby doprowadzić do gospodarczej jedności Europy i realizowania wspólnej polityki zagranicznej. Niemieccy parlamentarzyści nie określili niestety perspektywy czasowej dla swoich odważnych sugestii. Niebawem zresztą zaakceptowali, jako wiążącą dla krajów „szóstki", francuską propozycję powołania sektorowej Wspólnoty[64].

Osobnych rozważań wymaga podjęty w 1950 r. pomysł powołania wspólnej zachodnioeuropejskiej armii. Zasygnalizujmy jedynie, że największym zaskoczeniem dla władz krajowych była zapowiedź „połączenia komponentów ludzkich i materialnych pod **jedną władzą europejską** – polityczną i wojskową"[65].

Uwagi końcowe

Powojenne pięciolecie okazało się bardzo przydatnym sprawdzianem dla europejskiego federalizmu. Niepowtarzalna dynamika zdarzeń towarzyszących intensywnym próbom budowy, po zachodniej stronie „żelaznej kurtyny", nowej Europy niosła określone skutki. W okresie wstępnych poszukiwań dróg do zabezpieczenia jej bytu, ostrego ścierania się zwolenników i przeciwników demokratycznego porządku, federalizm mógł ujawnić skrajne swoje oblicza. Brak możliwości niezbędnej weryfikacji zachęcał zwłasz-

---

[62] Pierwszą Wspólnotę utworzyła, jak wiadomo, bliska sobie ekonomicznie i politycznie zachodnioeuropejska „szóstka". Na czele Wysokiej Władzy stanął Jean Monnet.

[63] *Deklaracja Roberta Schumana*, Paryż 9 maja 1950 r., [w:] *Integracja europejska w dokumentach...*, s. 100.

[64] T. Judt, *Powojnie...*, s. 192; K. Popowicz, *Historia integracji...*, s. 44, 45; J. Łukaszewski, *Cel: Europa...*, s. 130, 131.

[65] Por. *Deklaracja Pledvena*, Paryż 24 października 1950 r., [w:] *Integracja europejska w dokumentach...*, s. 104-111.

cza do agitacji za przyspieszonym procesem formowania ponadnarodowej federacji: europejskiego państwa.

Stopniowa stabilizacja w krajach Europy Zachodniej pozwoliła na porządkowanie wewnętrznej sceny politycznej, neutralizację nierealnych programów. Integralny federalizm, jako zdecydowanie przedwczesny, był po roku 1947 odrzucany całkowicie przez ugrupowania (również brytyjskie) opowiadające się za zachowaniem preferencji dla współpracy międzyrządowej w zjednoczonej Europie. Kwestionowany był również we własnym gronie – umiarkowanym skrzydle federalistów. Sami zainteresowani nazywali się realistami, względnie praktycznymi federalistami. Chyba słusznie. Wobec narastających pod koniec lat czterdziestych tendencji konfrontacyjnych między Wschodem i Zachodem Francja, Niemcy, Włochy i kraje Beneluksu uznały, że powinny zdecydować się (nawet bez Zjednoczonego Królestwa) na konkretne działania zjednoczeniowe, uwzględniające ścisłą współpracę gospodarczą i wojskową ze Stanami Zjednoczonymi.

Europa Zachodnia znalazła się w sytuacji, która wykluczała pozorowane przedsięwzięcia. Liczyły się przede wszystkim tyleż śmiałe, co i gwarantujące skuteczność inicjatywy. Ich zwieńczeniem miały być narodziny pierwszych zespolonych, ponadnarodowych struktur. Wymaganiom tym sprostać mogli jedynie najwybitniejsi reprezentanci swego pokolenia, politycy obdarzeni bezbłędnym europejskim instynktem, wyczuciem czasu, który był im dany. I tacy się pojawili: to oni także opanowali arcytrudną sztukę obrony idei federalizmu, włączenie jej do perspektywy rozwojowej jednoczącej się Europy.

JERZY ROMANOWICZ
Słupsk

Porucznik marynarki Eryk Sopoćko – pisarz marynista i publicysta morski[1]

Eryk Kazimierz Sopoćko urodził się 4 marca 1919 r. w Kijowie na Ukrainie jako syn Janusza i Zofii z Brodzkich. Jego ojciec, absolwent Pawłowskiej Szkoły Wojskowej w Petersburgu, w czasie pierwszej wojny światowej walczył na Syberii w składzie wojsk rosyjskich i formacji kontrrewolucyjnych. Później przez Chiny i dalej drogą morską dotarł do Polski. Od roku 1920 brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej, uczestnicząc w walkach 1. pułku strzelców wielkopolskich. Został czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. W 1923 r. w stopniu porucznika kontynuował służbę w 55. pułku piechoty. Następnie ukończył Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie. Od 1925 r. jako kapitan służył w Sztabie Głównym Wojska Polskiego. W 1939 r. w stopniu podpułkownika pełnił służbę w Oddziale III (Operacyjno-Szkoleniowym) Sztabu Głównego Wojska Polskiego, a w roku 1940 – w Sztabie Naczelnego Wodza we Francji kierował Wydziałem Propagandy i Oświaty. Później przebywał w Szwajcarii i Wielkiej Brytanii[2].



Ppor. mar. Eryk Sopoćko w ubiorze sztormowym (Ze zbiorów Muzeum Marynarki Wojennej)

Dzieciństwo Eryka Sopoćki upłynęło w domu rodzinnym w Warszawie. W 1938 r. ukończył Korpus Kadetów nr 2 w Rawiczu, gdzie zdał maturę[3]. Po zdaniu egzaminu

[1] Tekst ten jest zmienioną i rozszerzoną wersją referatu zgłoszonego na konferencję naukową: Historycy polscy i historia wojskowości w kraju i na obczyźnie po wrześniu 1939 roku, Odolanów, 4-5 listopada 2009 r.

[2] W. Pater, *Porucznik marynarki Eryk Sopoćko (1919-1943)*, [w:] E. Sopoćko, *Patrole „Orła”*, Gdańsk 2010, s. 119.

[3] Ibidem; por. W. Stępień, *Absolwenci Korpusów Kadetów II RP w Polskiej Marynarce Wojennej*, „Nasze Sygnały” 2000, nr 187, s. 10.

konkursowego, 9 lipca 1938 r. został przyjęty jako kandydat do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej (SPMW) w Toruniu[4]. Wówczas do egzaminu dopuszczono 207 chętnych, a przyjęto na dwa wydziały (morski i administracyjny) 72 osoby[5]. Po okresie szkolenia rekruckiego w Kadrze Floty w Gdyni, będącego dla niego, jak i dla pozostałych kandydatów próbą charakteru, od 15 września do 1 listopada odbywał pływanie kandydackie na okrętach szkolnych „Wilja"[6] i „Iskra". Następnie uczestniczył w zajęciach teoretycznych w szkole. Po zakończeniu pierwszego kursu teoretycznego pod koniec kwietnia 1939 r., następnym etapem wyszkolenia podchorążych Wydziału Morskiego SPMW był kurs praktyczny na żaglowym okręcie szkolnym. Ponieważ żaglowiec szkolny „Iskra" okazał się za mały dla całego rocznika, część podchorążych (których nazwiska zaczynały się na litery A do N) przydzielono na „Iskrę", a pozostałych na okręt transportowo-szkolny „Wilja". Wyjątek stanowił pchor. Tadeusz Kłoniecki, który w czasie wyjścia „Iskry" przebywał w szpitalu i został przydzielony do grupy „Wilji". Eryk Sopoćko został zaokrętowany od 2 maja na ORP „Wilja" (dowódca kmdr ppor. Wojciech Francki) i 7 lipca[7] jako podchorąży młodszego rocznika SPMW na tym okręcie wypłynął z Gdyni w rejs szkolny na Morze Śródziemne i środkowy Atlantyk (ORP „Iskra", dowodzona przez kmdr. ppor. Jerzego Umeckiego, wypłynęła z Gdyni 6 maja). Zgodnie z planem praktyki Sopoćko 18 sierpnia w Casablance został przeokrętowany na ORP „Iskra"[8]. Wybuch drugiej wojny światowej zastał Eryka Sopoćkę na pokładzie okrętu szkolnego „Iskra", płynącego z Casablanki do Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich (około 150 mil morskich na szerokości geograficznej portu Safi). Gdy rano 1 września 1939 r. radio na ORP „Iskra" otrzymało wiadomość o ataku Niemiec na Polskę, kmdr ppor. Umecki skierował okręt ponownie do Casablanki (w Las Palmas stał niemiecki statek zaopatrzeniowy „Winnetou"), dokąd dotarł 2 września[9]. W ten sposób „Iskra" uniknęła ataku niemieckich okrętów podwodnych.

Nazajutrz z załóg obu okrętów szkolnych została utworzona Grupa Detaszowana Marynarki Wojennej[10]. Zanim podchorążowie opuścili Casablankę, wraz z załogami swoich okrętów ofiarnie uczestniczyli w ratowaniu załogi francuskiego stawiacza min „Pluton"[11], który zatonął 13 września na skutek eksplozji własnych min[12]. Przebieg wypadków zrelacjonował Eryk Sopoćko:

---

[4] Z dniem 5 IX 1938 r. Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej została przeniesiona do Bydgoszczy.

[5] C. Ciesielski, *Szkolnictwo Marynarki Wojennej w latach II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, s. 109.

[6] Pisownię podaję za J.W. Dyskantem, który uważa, że pomimo przeprowadzonej modernizacji ortografii w 1936 r., okręt ten nosił nadal nazwę „Wilja", a nie „Wilia". Powołuje się on na rozkaz dowódcy Floty nr 53 z 27 X 1936 r., zachowujący tę dawną pisownię, w którym uzasadnia to kosztami organizacyjno-technicznymi (J.W. Dyskant, *Polemika dwóch profesjonalistów*, „Przegląd Morski" 1997, nr 10, s. 87).

[7] J.W. Dyskant, *Polska Marynarka Wojenna w 1939 roku*, cz. 1: *W przededniu wojny*, Gdańsk 2000, s. 92-93. Z. Wojciechowski (*Ostatnia droga Wojciecha Franckiego*, „Nasze Sygnały" 1997, nr 181, s. 11) podaje jako datę wypłynięcia „Wilji" 9 VII.

[8] S.M. Piaskowski, *Kroniki Polskiej Marynarki Wojennej 1918-1946*, t. II, Albany 1987, s. 35; R. Nałęcz-Tymiński, *„Żagle staw – banderę spuść!"*, Gdynia 1999, s. 6.

[9] R. Nałęcz-Tymiński, *„Żagle staw…"*, s. 8-9.

[10] S.M. Piaskowski, *Kroniki…*, s. 55.

[11] Krótko przed wojną zmieniono nazwę tego okrętu na „La Tour d´Auvergne", ale zarówno relacje z katastrofy krążownika, jak i późniejsza literatura pozostają przy jego dawnej nazwie „Pluton", na przykład E. Sopoćko, *Krążownik „Pluton" wylatuje w powietrze*, „Wiadomości Polskie" 1942, nr 24, s. 2.

„W minutę mniej więcej po wybuchu zdołaliśmy go umiejscowić. Krążownik minowy »Pluton« – wyleciał w powietrze.

A teraz? Teraz rozlana wokół niego ropa rozprzestrzenia się gwałtownie morzem ognia po wodzie basenów portowych, grożąc nam zamknięciem wyjścia na pełny ocean, narażając oba polskie okręty na pastwę płomieni. Grozę sytuacji powiększa obawa, że lada chwila nastąpić mogą dalsze eksplozje; bo wiemy, że okręt ten odkotwiczyć miał jeszcze dziś w nocy z pełnym ładunkiem min. Co więcej, między resztkami »Plutona« i O.R.P. »Wilją«, do której burty documowany jest O.R.P. »Iskra«, stoi francuski transportowiec wojenny »Golo«, załadowany wyłącznie amunicją. W tych okolicznościach jedynym naszym ratunkiem zdaje się na pierwszy rzut oka wyjście jak najprędzej na redę. Pierwszy zorientował się dowódca. Słychać już jego głos powtarzający:

– Odkotwiczenie. Bosmanie, ciąć cumy!

A w chwilę potem w kierunku zastępcy:

– Kapitanie, wychodzimy. Dopilnować na dziobie!

Biegiem ruszamy wszyscy do roboty…

[…] Motor ruszył.

Do steru pada komenda:

– Wychodzić z basenu w morze!

W chwilę potem ostrym zwrotem kierujemy się ku wyjściu, wysyłając jednocześnie motorówkę na pomoc rannym marynarzom francuskim. Władze portowe Casablanki jeszcze do tej pory zdradzają karygodne osłupienie, nie organizując żadnej pomocy – tak że dopiero nasz przykład stał się pobudką do właściwej akcji również i z ich strony.

Przechodzimy obok miejsca wybuchu. Ogromna, falująca plama, błyskając czerwonymi językami ognia, zdaje się być fundamentem, na którym wznosi się potężny słup czarnego dymu, gdzieś dopiero wysoko rozchodząc się niby chmury i tak jak i one przysłaniając nam słońce. Nieskalanie biała sylwetka »Iskry« tym mniejsza się wydaje na tym przygniatającym swym ogromem, makabrycznym tle. Czasem pojawiają się spoza dymnej kotary resztki wspaniałego jeszcze tak niedawno krążownika. Widać jak znikają powoli, ale wciąż, coraz głębiej pogrążając się w morze.

Zakotwiczyliśmy na redzie, około mili od miejsca wypadku...”[13].

Miesiąc później na polecenie władz francuskich „Iskra” i „Wilja” przeszły do Port Lyautey. Tam załogi obu okrętów przystąpiły do prac rozbrojeniowych i konserwacyjnych[14].

Po wyokrętowaniu 18 października z ORP „Iskra” Sopoćko, wraz z podchorążymi, został przetransportowany na francuskim statku pasażerskim „Marrakech” do Francji, gdzie przebywał w Oddziale Wydzielonym Marynarki Wojennej w Landerneau[15] koło Brestu. Tam uczestniczył w różnego rodzaju zajęciach zorganizowanych dla podchorążych. Ówczesny zastępca dowódcy ORP „Iskra” kpt. mar. Romuald Tymiński tak

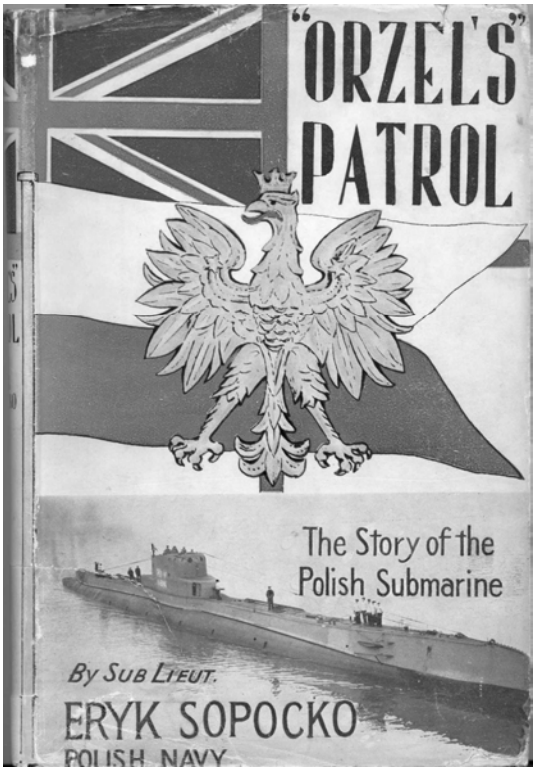
---

[12] W katastrofie zginęło 215 francuskich marynarzy. P. Auphan, J. Mordal*, La Marine française pendant la seconde guerre mondiale*, Paris 1958, s. 42. E. Sopoćko *(Krążownik „Pluton”...)* podaje, że było około 300 zabitych.

[13] E. Sopoćko, *Krążownik „Pluton”…*

[14] S.M. Piaskowski, *Kroniki…*, s. 99.

[15] 1 XI 1939 r. otrzymał awans na mata podchorążego. Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), sygn. MAR. A. V 8/1, Prośba dowódcy Oddziału Wydzielonego MW komdr. ppor. Jerzego Umeckiego do szefa KMW w Paryżu w sprawie zatwierdzenia wniosku na mianowanie matami podchorążymi, z 1 XI 1939 r.



Obwoluta wydanej po angielsku książki Eryka Sopoćki o „Orle"

wspominał ten okres: „*W warunkach, w jakich znaleźliśmy się w Landerneau, największą naszą troską było utrzymanie dobrego nastroju i dyscypliny wśród podległego personelu. Nie było to zadaniem łatwym, zwłaszcza jeśli chodziło o nastroje podchorążych. Program zajęć ułożyliśmy w ten sposób, aby jak najskuteczniej zająć umysły i ciała [marynarzy – J.R.] Oddziału. Codzienne wymarsze w teren, musztra, strzelnica, sporty i wycieczki piesze. […] Pogadanki i wykłady uzupełniały program dnia. W niedzielę maszerowaliśmy w szyku do kościoła na nabożeństwo. […] Najwięcej kłopotów miał oficer kursowy kpt. mar. Bolesław Biskupski*"[16], gdyż pewna grupa podchorążych, podoficerów i marynarzy, chcąc jak najszybciej udać się na front, stanęła do raportu służbowego z prośbą o przeniesienie do obozu Wojska Polskiego w Coëtquidan. Pomimo wielu zabiegów kadry, 6 podchorążych zdecydowało się wstąpić do wojsk lądowych, a 2 zwolniono[17]. Pobyt w obozie w Landerneau nie trwał długo. Na polecenie szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej (KMW) 21 listopada Oddział Wydzielony Marynarki Wojennej wyjechał pociągiem do Cherbourga, skąd statkiem o nazwie „Paris" dotarł do Southampton.

Już od 23 listopada mat podchorąży Eryk Sopoćko kontynuował naukę w reaktywowanej Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej na okręcie-bazie „Gdynia" (były s/s „Kościuszko") zacumowanym w Devonport koło Plymouth[18]. Od 18 grudnia 1939 r. odbywał staże na polskich okrętach, najpierw do 19 marca 1940 r. na niszczycielu „Grom", a następnie na okręcie podwodnym „Orzeł". I wtedy, 8 kwietnia, podczas patrolu u wybrzeży norweskich, ORP „Orzeł" zatopił niemiecki transportowiec wojskowy „Rio de Janeiro", uczestniczący w operacji desantowej w Norwegii. Pchor. Sopoćko na propozycję dowódcy okrętu, kpt. mar. Jana Grudzińskiego wykonał jego aparatem fotograficznym kilka zdjęć tonącego statku. Prawdopodobnie jednak żadne z tych zdjęć nie udało się, gdyż zrobione były w dość niezwykły sposób, przez okular peryskopu[19].

---

[16] R. Nałęcz-Tymiński, *„Żagle staw…"*, s. 22-24.
[17] S.M. Piaskowski, *Kroniki…*, s. 103.
[18] IPMS, sygn. MAR. A. V 8/1, Sprawozdanie komendanta szkoły kmdr. por. Włodzimierza Kodrębskiego z działalności SPMW z 3 III 1941 r.
[19] J. Pertek, *Dzieje ORP „Orzeł"*, Gdańsk 1998, s. 190-191; idem, *Mała flota wielka duchem*, Poznań 1989, s. 161.

Po piątym patrolu, podczas którego został zatopiony transportowiec „Rio de Janeiro", zakończył swą praktykę na „Orle" pchor. Sopoćko i jego dwaj koledzy, pchor. Mariusz Ołdakowski oraz wyleczony już na okręcie-bazie Drugiej Flotylli Okrętów Podwodnych HMS „Forth", ale wciąż jeszcze kulejący pchor. Kazimierz Grocholski (pływał na ORP „Orzeł" w trzech patrolach). 19 kwietnia 1940 r. Sopoćko i Ołdakowski opuścili okręt[20].

Z okresu swej niedługiej służby na „Orle" Sopoćko wyniósł silne, niezatarte wspomnienia bojowych patroli, uwieczniając ostatni z nich. Napisane przez niego latem 1941 r. wspomnienia z akcji zatopienia „Rio de Janeiro", zatytułowane *Na podwodnym patrolu*, zostały w roku następnym wyróżnione II nagrodą w konkursie na pamiętnik bojowy, ogłoszonym przez londyński tygodnik „Wiadomości Polskie". Fragment tych wspomnień opublikowano w kwietniu 1942 r. na łamach wspomnianego czasopisma[21]. Sopoćko pisał m.in.: „*Uczułem cofnięcie całym okrętem do tyłu. Tak, to nastąpiło odpalenie. Na niebiesko-zielonkawym tle morza, sprzed dziobu »Orła« pojawiła się na chwilę stalowa sylwetka torpedy, lecz wnet wróciła na nastawioną uprzednio głębokość i tylko nieznaczna, biała smuga skotłowanej jej śrubami wody, znaczyła wyraźnie ślad. Wciąż wydłużająca się linia idealnie prosto zbliżała się do »Rio«. Już tak blisko…*

Bukiet ognia, pary i dymu wystrzelił ze środka nieprzyjacielskiego statku.

Trafiony! – ryknąłem, zapominając o dyscyplinie. Na szczęście jednak nie zwrócono na to uwagi.

Gęsty kłąb dymu rósł wciąż, a huk wybuchu dopiero teraz wstrząsnął powietrzem. Spojrzałem przelotnie na zegarek. Godzina 12.05. A więc wtedy to, dnia 8 kwietnia 1940 roku, pierwsza z polskiego okrętu wysłana torpeda trafiła nieprzyjaciela[22].

– A skąd ci się tam wzięli? – nie spuszczając szkieł od oczu mruknął dowódca.

– Kto taki? – szturchnąłem w bok sygnalistę.

– Niech pan zobaczy, panie podchorąży – odezwał się zapytany, podając uprzejmie lornetkę. Chwyciłem ją pośpiesznie, tylko tyle, że dziękuję, zdaje mi się, zdążyłem powiedzieć, bo to, co teraz widzę przykuło moją uwagę do ostatecznych granic. Tak na rufie, jak i na dziobie storpedowanej ofiary całe pokłady pokrywają ludzkie postacie, w szarozielonych mundurach, biegając bezradnie, rzucając jakieś belki i sami skacząc w wodę za nimi. Panika, i to jednym słowem taka, jaką możemy sobie wyobrazić.

Statek niemiecki powoli przechyla się na burtę, w naszą stronę. Pośrodku, tuż pod nadbudówką i kominem, czarny, dymiący wciąż otwór. To ślad naszej torpedy. Ponad nim słup dymu, coraz wyższy, rozprzestrzenia się w miarę wysokości i wreszcie – napotkawszy gdzieś w dalszych warstwach atmosfery na silniejszy wiatr – tworzyć zaczyna, wyraźnie, kąt prosty"[23].

Okoliczności towarzyszące powstaniu tego opracowania wspominał ówczesny podchorąży Stanisław Olszowski, pisząc m.in.: „*Byłem pełen podziwu dla Sopoćki, gdyż pamiętam zbyt dobrze warunki, w jakich on tworzył pierwsze opracowanie »Na pod-*

---

[20] Por. J. Pertek, *Dzieje*…, s. 204.

[21] J. Pertek, *Bibliografia prac Eryka K. S. Sopoćki*, „Nautologia" 1969, nr 1-2, s. 53; idem, *Eryk Kazimierz S. Sopoćko 4 III 1919-8 X 1943, w ćwierćwiecze śmierci*, „Nautologia" 1969, nr 3-4, s. 135-136.

[22] Jerzy Pertek (*Dzieje*…, s. 189) pisze, iż pierwsza odpalona przez „Orła" torpeda chybiła, a trafiła dopiero druga.

[23] E. Sopoćko, *Storpedowanie „Rio de Janeiro". Fragment pamiętnika „Na podwodnym patrolu", odznaczonego II nagrodą na konkursie „Wiadomości Polskich"*, „Wiadomości Polskie" 1942, nr 15, s. 2.

wodnym patrolu« – przechodząc w tym samym czasie kurs dokształcający na bazie ORP »Gdynia«, w czasie kiedy na Devonport odbywały się regularne naloty bombowców niemieckich"[24].

Debiut Sopoćki okazał się wprawdzie dość udany, ale praca jego nie była jeszcze dojrzałym dziełem, miała co najwyżej pewne na nie zadatki. Ocenił to najlepiej członek jury wspomnianego konkursu, redaktor naczelny „Polski Walczącej" Tymon Terlecki, który we wspomnieniu pośmiertnym o nim napisał: „*Jako członek jury konkursu »Wiadomości Polskich« na pamiętnik żołnierski miałem możność czytać pierwszą próbę Sopoćki, opis patrolu »Orła« – w rękopisie. Był to rękopis, jak wiele rękopisów konkursowych. Przede wszystkim – olbrzymi, wielomówny. I trzeba to powiedzieć: zniechęcający od pierwszych stronic. Zdawało się, beznadziejny. Autor próbował poruszać na nich niby-ludzi, sztywnych jak z drzewa albo wiotkich jak z gutaperki, potykających się o własne głowy i ręce. Próbował oddać to co mówią, próbował nas przekonać, że wokół nich jest powietrze i światło. Ale zamiast tego osiągał efekt martwego kłapania drewnianych szczęk, groteskowego psykania, które wydają dziecinne zabawki. Nie sposób było uwierzyć, że przestrzeń o której mówi – port, okręt – gdzieś istnieje naprawdę.*

Gdyby poprzestać na tych kilku czy kilkunastu pierwszych stronicach, należałoby rękopis zdyskwalifikować bezapelacyjnie. Ale na dalszych kilkudziesięciu stronach dokonywało się coś, co trochę graniczyło z cudem, coś, czego się dotyka, co się ogląda żywymi oczami niezmiernie rzadko – rodził się pisarz. Można powiedzieć, że urodził się pod naciskiem wstrząsającego przeżycia, ludzkiego udręczenia niebezpieczeństwem, ludzkiego strachu przed śmiercią, ludzkiego i męskiego przezwyciężenia strachu i udręki"[25].

Po praktyce Sopoćko powrócił do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej i od 22 kwietnia 1940 r. do końca lutego roku następnego kontynuował naukę, uczestnicząc w tym czasie w zajęciach teoretycznych. W związku z niebezpieczeństwem inwazji na Wielką Brytanię, od czerwca do września w szkole zawieszono zajęcia, kierując podchorążych do obsadzenia grupy jednostek pływających, wykonujących zadania pomocnicze i patrolowe[26]. 1 września został awansowany na bosmanmata podchorążego i przeszedł na kurs starszy. Okres szkolenia teoretycznego zakończył się kursem uzupełniającym, który trwał od 2 stycznia do 26 lutego 1941 r. W trakcie kursu podchorążowie przeszli też krótkie przeszkolenie w walce gazowej (anti-gas course) w Royal Naval Barracks w Devonport[27].

Komendant SPMW kmdr por. Włodzimierz Kodrębski w piśmie z 1 marca 1941 r. do szefa KMW tak scharakteryzował kurs starszy wydziału morskiego: „*Kurs ten okazał się wyjątkowo zwarty, nie ma wybitnie dobrych ani wybitnie słabych w naukach*". Charakteryzując pchor. Eryka Sopoćkę, komendant Szkoły napisał: „*choć bardzo dobry w naukach i bardzo inteligentny, to nie jest całkowicie pewnym pod względem moralnym, gdyż jest zarozumiały, niezdyscyplinowany i wszystko krytykuje […]. Ale ma dobre zadatki*"[28].

---

[24] Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, Zbiory Jerzego Pertka, sygn. Akc. Rkp. JP/146/MO-10, Wspomnienia ze stażu na „Orle" Stanisława Olszowskiego, rękopis.

[25] T. Terlecki, *Eryk Sopoćko*, „Polska Walcząca – Żołnierz Polski na Obczyźnie" 1944, nr 12, s. 5.

[26] Z. Wojciechowski, *Szkolenie personelu Marynarki Wojennej w latach 1939-1945*, „Przegląd Morski" 1992, nr 9, s. 94.

[27] IPMS, sygn. MAR. A. V 8/1, Sprawozdanie komendanta szkoły kmdr. por. Włodzimierza Kodrębskiego z działalności SPMW z 3 III 1941 r.

[28] IPMS, sygn. MAR. A. V 8/1, Pismo komendanta SPMW kmdr. por. W. Kodrębskiego do szefa

Po zakończeniu kursu teoretycznego, 28 lutego Eryk Sopoćko został wyokrętowany z ORP „Gdynia" i skierowany na staż przedpromocyjny na brytyjskie okręty. Najpierw do 2 czerwca odbywał staż na pancerniku HMS „Rodney", który 27 maja wziął udział w walce zakończonej zniszczeniem niemieckiego pancernika „Bismarck". Wrażenia z tej bitwy Eryk Sopoćko opisał później na łamach polskiej prasy, ukazującej się w czasie wojny w Wielkiej Brytanii, oraz w książce wydanej w języku angielskim pt. *Gentlemen, the "Bismarck" Has Been Sunk*[29].

Następnie odbył dwumiesięczną praktykę na krążowniku HMS „Birmingham" oraz prawie miesięczną na uzbrojonym transportowcu wojskowym HMS „Cathay"[30].

Nauka tego rocznika Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej zakończyła się promocją w Devonport 3 września 1941 r. Eryk Sopoćko promowany został w późniejszym terminie. Wniosek o jego mianowanie szef KMW przedstawił Naczelnemu Wodzowi 4 października, ale mianowany został podporucznikiem marynarki w korpusie oficerów morskich z dniem i starszeństwem 1 września 1941 r.[31], uzyskując 18 lokatę[32].

Od ukończenia nauki w SPMW do końca stycznia 1942 r. znajdował się w dyspozycji Komendy Uzupełnień Floty. Później, od 2 lutego do 14 maja 1942 r. odbył kolejny staż na patrolowcu HMS „Fishguard"[33], a następnie, od 15 maja do 8 sierpnia był słuchaczem IV Kursu Oficerów Broni Podwodnej[34].

Po ukończeniu kursu, do 21 grudnia 1942 r. pełnił służbę na okręcie podwodnym „Sokół" jako ponadetatowy oficer broni podwodnej. Oczekując na następny przydział okrętowy, od 22 grudnia służył w Komendzie Morskiej „Południe", będąc dowódcą plutonu w Obozie Szkolnym Marynarki Wojennej oraz czasowo oficerem oświatowym w sztabie komendy. Z tego okresu tak zapamiętał Sopoćkę ówczesny I oficer broni podwodnej ORP „Orkan" kpt. mar. Witold Wojciechowski: „*Przychodził […] na okręt, gdy tylko byliśmy w porcie i zawsze chciwie pytał o emocje z naszych patrolów biskajskich, o szczegóły akcji przeciwko niemieckiemu lotnictwu i okrętom podwodnym*"[35], które później wykorzystywał w swoich opowiadaniach.

Od 20 lipca 1943 r. ppor. mar. Eryk Sopoćko rozpoczął pełnienie służby na niszczycielu „Orkan", początkowo jako II oficer broni podwodnej, a od 5 sierpnia objął obowiązki I oficera broni podwodnej tego okrętu[36].

KMW, nr 10/Pfn/41 z 1 III 1941 r., zał. 1, Lista lokat podchorążych ustalona na konferencji kwalifikacyjnej 26 i 27 II 1941 r.

[29] Tytuł książki E. Sopoćko zaczerpnął od Winstona Churchilla, który tak rozpoczął swe wystąpienie w Izbie Gmin: „Panowie, »Bismarck« został zatopiony!".

[30] W. Pater, *Porucznik marynarki Eryk Sopoćko*, „Nasze Sygnały" 2001, nr 188, s. 9.

[31] IPMS, sygn. MAR. A. V 8/1, Pismo szefa KMW wiceadm. J. Świrskiego do Naczelnego Wodza, L.dz. 734/Pf/Pers. z 4 X 1941 r., z wnioskiem na mianowanie podporucznikami marynarki Eryka Sopoćki i Oskara Glińskiego.

[32] Na konferencji kwalifikacyjnej 26 i 27 II 1941 r. przyznano mu 21 lokatę. Trzech z czterech podchorążych, którzy zginęli na brytyjskim krążowniku liniowym „Hood", miało wyższe od niego lokaty. Byli to: Leon Żmuda-Trzebiatowski (lokata 4), Kazimierz Szymalski (11) i Stanisław Czerny (13). IPMS, sygn. MAR. A. V 8/1, Lista lokat podchorążych ustalona na konferencji kwalifikacyjnej 26 i 27 II 1941 r.

[33] W. Pater, *Porucznik marynarki…*, s. 9; *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, t. II: *Polska Marynarka Wojenna*, cz. 1: *Korpus oficerów 1918-1947*, red. J.K. Sawicki, Gdynia 1996, s. 433.

[34] S.M. Piaskowski, *Kroniki…*, t. III, Albany 1990, s. 39-40.

[35] W. Poray-Wojciechowski, *Eryk Sopoćko (urywek z pamiętnika*), „Nasze Sygnały" 1970, nr 122, s. 8.

[36] W. Pater, *Porucznik marynarki…*, s. 9.

Eryk Sopoćko zadebiutował na początku roku 1942 tłumaczoną z polskiego oryginału[37] książką *"Orzel's" Patrol. The Story of the Polish Submarine.* Opowiadała ona o działaniach w norweskim patrolu, podczas których 8 kwietnia 1940 r. ORP „Orzeł" zatopił niemiecki transportowiec wojskowy „Rio de Janeiro". Przy przygotowywaniu angielskiej wersji praca została stylistycznie wygładzona, jak również skrócona o wstępną partię, która jest napisana o wiele gorzej od właściwej części dziejącej się na okręcie podczas rejsu bojowego, co wytknął cytowany Tymon Terlecki. Książka została bardzo dobrze przyjęta. Jeszcze wyżej oceniono drugą książkę Sopoćki, *Gentlemen, the "Bismarck" Has Been Sunk* (London 1942), opartą m.in. na własnych wspomnieniach ze stażu na pancerniku HMS „Rodney", który 27 maja 1941 r. wziął udział w walce zakończonej zniszczeniem niemieckiego pancernika „Bismarck". Podobnie jak poprzednia, tak i ta publikacja ukazała się tylko w wersji angielskiej. Wspomnienia te powstały – jak dowiadujemy się z noty autorskiej – jesienią 1941 r., czyli spisane zostały w późniejszym okresie. Dlatego jest też możliwe, pisał Sopoćko, że „*niektóre drobne szczegóły mogą się nie pokrywać z oficjalną historią. Starałem się jednak zanotować tak dokładnie jak tylko możliwe wszystkie znane mi fakty i wydarzenia*"[38]. Książka składała się z dwóch części. Pierwsza, zatytułowana *Na konwojowej trasie*, to osobiste wspomnienia autora z trzymiesięcznego stażu na HMS „Rodney", na którym oprócz niego służyło kilku podchorążych z tego samego rocznika[39]. Część druga, zatytułowana „*Bismarck*", mówi o akcji Royal Navy przeciwko temu pancernikowi, przy czym oprócz własnych przeżyć Sopoćko opisał również pościg i polowanie na „Bismarcka" według relacji jednego ze swych kolegów, Adama Pilarza. Był on zaokrętowany na ciężkim krążowniku brytyjskim „Suffolk", który wytropił „Bismarcka" już w nocy z 23 na 24 maja 1941 r. i potem starał się utrzymywać z nim kontakt. Była to jedna z pierwszych książek, jakie na ten temat opublikowano w Wielkiej Brytanii.

Po ukazaniu się tych dwóch książek, wprawdzie niewielkich objętościowo, ale cennych pod względem faktograficznym i literackim, Sopoćko zyskał sobie renomę czołowego polskiego pisarza marynisty na obczyźnie. Miał również przygotowaną do druku trzecią książkę. Był to zbiór reportaży i opowiadań o działalności polskiej Marynarki Wojennej z baz morskich Wielkiej Brytanii[40]. Niektóre z nich zostały opublikowane już po śmierci autora na łamach „Polski na Morzach".

Wrażenia z bitwy z „Bismarckiem" Sopoćko opisał także później w polskiej prasie (*Zatopienie „Bismarcka"*, „Wiadomości Polskie" 1942, nr 35). Pisał m.in.: „*Dwa ogniki błysnęły jednocześnie hen daleko, z mgły jak gdyby. Na moment wstrzymałem oddech. Przecież to w nas strzelają. Huk salwy »Rodney'a« przerwał rozmyślania. My też strzelamy, a słychać że H.M.S. »King George V« również otworzył ogień.*

Kilkaset yardów przed naszym dziobem wyrastają wysokie słupy wody. Ile ich jest?! Dwa, trzy, cztery… Chwilę utrzymują się, nikną… Pierwsza salwa nieprzyjaciela dobra

---

[37] W nocie autorskiej Eryk Sopoćko napisał, że w tłumaczeniu pomagał ppor. mar. Wacław Wciślicki. Wymienił też czterech Anglików, którzy dopomogli w wygładzeniu tekstu (*"Orzel's" Patrol. The Story of the Polish Submarine*, London 1942, s. VII).

[38] E. Sopoćko, *Gentlemen, the "Bismarck" Has Been Sunk*, London 1942, s. VII.

[39] Byli to: Leopold Daab, Adam Suliga, Wacław Wciślicki i Czesław Wróblewski. IPMS, sygn. MAR. A. V 8/1, Pismo komendanta SPMW kmdr. por. W. Kodrębskiego do szefa KMW, nr 10/Pfn/41 z 1 III 1941 r., zał. 1, Lista lokat podchorążych ustalona na konferencji kwalifikacyjnej 26 i 27 II 1941 r.

[40] J. Pertek, *Polska Marynarka Wojenna w literaturze*, „Nasze Sygnały" 1963, nr 104, s. 3; S. Kudela, W. Pater, R. Sawicki, *Marynarka Wojenna Rzeczypospolitej Polskiej. Księga Pamięci i Chwały. W 90. rocznicę powołania Polskiej Marynarki Wojennej*, [Bydgoszcz 2008], s. 201.

w kierunku, ale… za krótka. »Bismarck«, lub raczej ciemniejszy punkt, w którym już raz go umiejscowiłem, zniknął mi nagle. Widzę H.M.S. »King George'a« – strzela. Na rei jakieś inne rzuty flag. Jakieś nowe sygnały.

Co to? Druga salwa »Bismarcka«?! Dwie góry wody przysłaniają mi cały obraz. Stłumione wybuchy dochodzą jak gdyby od dna okrętu. Salwa niemiecka okoliła nas – dowiedziałem się potem. Dwa wypryski wzdłuż dziobowej części – po prawej burcie, dwa wzdłuż części rufowej burty lewej. Woda ochlapała pokłady.

– Hm – mruknął obojętnie kapitan »mariners'ów«. – Dobrze strzelają.

– Tak – odpowiadam krótko.

– Chłopcy, na nas czas – mówi do obsługi wieży. – Zmieniamy kurs.

H.M.S. »Rodney« odchylił się w lewo. Lufy wszystkich naszych dział skierowane są na nieprzyjaciela. Nareszcie możemy strzelać. Dwa dzwonki. Stalowe cielska cofnęły się pod wpływem odrzutu. Zygzakujemy. Syk sprężonego powietrza, warkot spowodowany obracaniem się wieży, stuk wywołany automatycznym ładowaniem, nasze salwy, salwy H.M.S. »King Goerge'a«, wybuchy pocisków »Bismarcka« – wszystko zlewa się w jedną symfonię – symfonię bitwy".

Publikował również inne artykuły i szkice wspomnieniowe o różnych epizodach swej służby w Marynarce Wojennej oraz nie związane z nią opowiadania dotyczące wojny na morzu – m.in. w „Wiadomościach Polskich", „Polsce na Morzach" i „Dzienniku Żołnierza". Napisał także sztukę teatralną. Wygłaszał też odczyty na konferencjach prasowych w Ministerstwie Obrony Narodowej[41]. Pod koniec wojny Towarzystwo Wydawnicze „Załoga" w Warszawie przygotowywało druk jego książki zatytułowanej *„Orzeł" patroluje*[42]. Prawdopodobnie wybuch powstania warszawskiego przeszkodził w tym zamierzeniu.

W maju 1943 r., kiedy oczekiwał na kolejny przydział okrętowy, zawarł związek małżeński z Elizabeth A. Reavley, mieszkającą w Devonport i należącą do brytyjskiej pomocniczej morskiej służby kobiet[43].

Po zaokrętowaniu na „Orkanie" Sopoćko napisał kilka opowiadań poświęconych temu okresowi swej służby. Ostatnie jego reportaże powstały latem 1943 r. W *Powrocie* opisał rejs „Orkana" ze zwłokami gen. Władysława Sikorskiego z Gibraltaru do Plymouth, zaś w *Ironii losu* akcję wyratowania przez polski niszczyciel 46 rozbitków z zatopionego na Atlantyku przez alianckie samoloty niemieckiego okrętu podwodnego. Tytułową ironią losu miało być to, że Polacy ratują od śmierci Niemców, ale niebawem życie dopisało inny epilog tej historii. Zanim ukazał się złożony przez Sopoćkę w redakcji miesięcznika „Polska na Morzach" reportaż, jego autor już nie żył. Stracił życie na „Orkanie", zatopionym przez innego U-Boota, i to było najtragiczniejszą ironią losu.

Eryk Sopoćko poległ 8 października 1943 r, pełniąc służbę oficera wachtowego na pomoście bojowym „Orkana", który zatonął na pozycji 56°08′N i 27°05′W, po storpedowaniu go przez niemiecki okręt podwodny „U-378", w czasie osłaniania konwoju na północnym Atlantyku[44].

Dnia 30 maja 1944 r. został pośmiertnie awansowany na porucznika marynarki, ze

---

[41] W. Pater, *Sopoćko Eryk Kazimierz (1919-1943)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XL/4, Warszawa-Kraków 2001, s. 493.

[42] S. Miedza-Tomaszewski, *Benefis konspiratora*, Warszawa 1977, s. 136.

[43] W. Pater, *Sopoćko Eryk Kazimierz*…, s. 493.

[44] S.M. Piaskowski, *Kroniki*…, t. III, s. 111; *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w latach 1939-1946*, Londyn 1952, s. 285.

starszeństwem zaliczonym od daty zatopienia ORP „Orkan”[45]. Za rzetelną służbę na morzu został odznaczony Medalem Morskim[46].

W artykule poświęconym pamięci Eryka Sopoćki kpt. mar. inż. Julian Ginsbert – pisarz i popularyzator spraw Polski na morzu, zwłaszcza polskiej Marynarki Wojennej – napisał m.in.: „*Odszedł zbyt wcześnie, by dać rozbłysnąć gwieździe talentu. […] Podporucznik marynarki Sopoćko śpi snem wiecznym w głębinach Atlantyku. Ale winien w swych dziełach żyć dla Polski długie, długie lata. Może jej służyć jako pisarz, jeśli przestał służyć jako żołnierz*”[47]. Z tej samej okazji i w tym samym numerze „Polski Walczącej – Żołnierza Polskiego na Obczyźnie” ukazało się wspomnienie wymienionego już Tymona Terleckiego. Zawierało ono cytowaną już uprzednio wypowiedź o pamiętniku Sopoćki ze służby na „Orle”. W zakończeniu pisał: „*Wiele miesięcy po tej lekturze poznałem Sopoćkę osobiście na jednej z konferencji prasowych u Ministra Obrony Narodowej. Czytał specjalnie napisaną rzecz o »Orle« – żarliwą, patetyczną, trochę naiwną. Ale bardziej od tego, co czytał, był uderzający on sam. Palił się jakimś jasnym płomieniem, promieniał siłą wiary, przekonania, solidarności z tym co mówił. Myślałem wtedy, że jest w nim materiał na pisarza, na epika morza i marynarskiego trudu. Gorzko jest mi dziś pomyśleć, że ta możliwość została stargana, że Sopoćko musiał umrzeć i umrzeć tak wcześnie, aby zaświadczyć, iż to co pisał, było prawdziwe*”[48].

Znany pisarz marynista Jerzy Pertek napisał o Eryku Sopoćce w jednej z prac, że „*był wschodzącą, przedwcześnie zgasłą gwiazdą polskiej marynistyki*”[49]. Zdaniem innego pisarza marynisty Stanisława M. Salińskiego twórczość Sopoćki jest „*ciekawa, oryginalna i pełnokrwista*”[50].

Najwięcej opowiadań Sopoćki ukazało się w „Polsce na Morzach” (14), a więc prawie w co drugim numerze, i w „Dzienniku Żołnierza” (7), a przecież nie był on zawodowym pisarzem, tylko oficerem w służbie czynnej, piszącym w chwilach wolnych od zajęć. Fragmenty wielu jego prac opublikował także Jerzy Pertek w swoich książkach, ukazujących dzieje polskiej Marynarki Wojennej w latach drugiej wojny światowej[51]. Recenzenci twórczości Eryka Sopoćki podkreślali jej „*prostotę*” i „*głęboką uczuciowość*” (Julian Ginsbert) i zaliczali ją do „*najbardziej autentycznych i trwałych świadectw, jakie o tej wojnie w mowie polskiej zostawiono*” (Tymon Terlecki).

Twórczość Eryka Sopoćki w Polsce do niedawna nie była szerzej znana, bowiem obie jego książki ukazały się po angielsku. Dopiero w 2010 r. sytuacja ta się zmieniła, ponieważ gdańska Oficyna Wydawnicza „FINNA” wydała *Patrole „Orła”*[52].

Twórczość Eryka Sopoćki[53]: *“Orzel’s” patrol. The Story of the Polish Submarine*, London 1942; *Gentlemen, the “Bismarck” Has Been Sunk*, London 1942; *“Orzel” pa-*

---

[45] S.M. Piaskowski, *Kroniki*..., t. III, s. 151; T. Kondracki, *Niszczyciel ORP „Orkan” 1942-1943*, Warszawa 1994, s. 99.

[46] *Polska Marynarka Wojenna od pierwszej do ostatniej salwy w drugiej wojnie światowej. Album pamiątkowy*, oprac. W. Kosianowski, Rzym 1947, s. XXI; J. Pertek, *Dzieje*…, s. 287.

[47] J. Ginsbert, *Eryk Sopoćko*, „Polska Walcząca – Żołnierz Polski na Obczyźnie” 1944, nr 12, s. 5.

[48] T. Terlecki, *Eryk Sopoćko*…, s. 5.

[49] J. Pertek, *Dzieje*…, s. 229.

[50] P. Wiszniewski, *Eryk Sopoćko. Zapomniany pisarz-marynista*, „Nasze Sygnały” 2001, nr 188, s. 12.

[51] J. Pertek, *Pod obcymi banderami*, Poznań 1972; idem, *Wielkie dni małej floty*, Poznań 1990; idem, *Dzieje*...; idem, *Mała flota*…

[52] Dodatkiem do książki jest film pt. „Orzeł”, w reżyserii Leonarda Buczkowskiego.

[53] Na podstawie: J. Pertek, *Bibliografia*…, s. 53-54; W. Pater, *Porucznik marynarki*…, s. 10; idem, *Porucznik marynarki Eryk Sopoćko (1919-1943)*, „Biuletyn Historyczny” 2001, nr 17, s. 168-169.

trullerar, [w:] *Det kämpande Polen*, Stockholm 1942; *"Orzel" patrouilliert*, [w:] *Das Kämpfende Polen*, Zürich 1944; *3 rd of May*, sztuka sceniczna z 1942 r.

Artykuły w tygodniku „Wiadomości Polskie": *Storpedowanie „Rio de Janeiro". Fragment pamiętnika „Na podwodnym patrolu*", *odznaczonego II nagrodą na konkursie „Wiadomości Polskich*", 1942, nr 15, s. 2; *Cień „Gneisenau'a"*, 1942, nr 24, s. 1; *Krążownik „Pluton" wylatuje w powietrze*, 1942, nr 24, s. 2; *Zatopienie „Bismarcka"*, 1942, nr 35, s. 3.

Artykuł w tygodniku „Polska Walcząca – Żołnierz Polski na Obczyźnie": *Uzbrojony krążownik pomocniczy*, 1944, nr 12, s. 5.

Artykuły w miesięczniku „Polska na Morzach"**:** *ORP „Orzeł"*, 1943, nr 11, s. 20-24; *Powrót*, 1943, nr 12, s. 4-8; *I to był początek*, 1943, nr 13, s. 17-22; *Ironia losu*, 1944, nr 14, s. 7-11; *Escape*, 1944, nr 17, s. 4-5; *How the French crusier "Pluton" blew up*, 1944, nr 18, s. 10-11; *The white-red flag*, 1944, nr 19, s. 13-14; *U –*, 1944, nr 20, s. 9-11; *Journey's end*, 1944, nr 21-22, s. 25-27; *The old trawler*, 1945, nr 23, s. 12-13; *Mitka of the "Orkan"*, 1944-1945, nr 24, s. 8-9; *The armed auxiliary cruiser*, 1945, nr 27, s. 11--13; *Raid*, 1946, nr 29, s. 14-15; *Conwoy. Three days in Africa*, 1946, nr 30, s. 17-19.

Artykuły w „Dzienniku Żołnierza": *Okręt, który nieśmiertelną sławą okrył polską banderę. Epopea ORP „Orzeł"*, 1943, nr 135, s. 2; *Biało-czerwona bandera*, 1943, nr 167; 1943, nr 168; *„U – 427"*, 1943, nr 177, s. 2; *Na starym norweskim trawlerze*, 1943, nr 201; *Ucieczka*, 1943, nr 212; *„Mitka" z załogi „Orkana"*, 1943, nr 223; *Nalot na port*, 1943, nr 235.

Przedruki w pismach krajowych: *Uzbrojony krążownik pomocniczy*, „Gazeta Morska" 1945, nr 106, s. 3; nr 107, s. 3; *Storpedowanie „Rio de Janeiro".* Fragment napisanego w 1941 r. i nagrodzonego pamiętnika *Na podwodnym patrolu*, „Żołnierz Polski" 1963, nr 25, s. 5, 16-17; *Ironia losu*, „Żołnierz Polski" 1963, nr 33, s. 16; *Symfonia bitwy*, „Morze" 1965, nr 2, s. 16-17; *Ironia losu*, „Morze" 1988, nr 10, s. 16-17, 23.

JÓZEF STANIELEWICZ
Szczecin

Historyczne przesłanki polityki antykryzysowej w Polsce na podstawie Wielkiego Kryzysu gospodarczego

Trwający od 2008 r. kryzys gospodarczy jest kolejnym potwierdzeniem powtarzanej od 80 lat konstatacji, iż wraz z podjęciem przez banki polityki ekspansji kredytowej, polegającej na zwiększaniu podaży pieniędzy w postaci nowych pożyczek, pozostających bez pokrycia w nowych oszczędnościach, spontanicznie wyzwalają się procesy wywołujące ostatecznie kryzys i recesję. Mimo że od czasu Wielkiego Kryzysu w 1929 r. podejmowane są mniej lub bardziej skuteczne zabiegi antykryzysowe, przynoszące ożywienie gospodarcze, jest ono nieodmiennie przerywane kolejną ekspansją kredytową, wywołującą nowe, powracające kryzysy. Ponieważ kryzysów ekonomicznych nie sposób uniknąć, lecz można jedynie im zapobiegać, należy zastanowić się nad wyborem i podjęciem odpowiednich środków dla złagodzenia ich skutków[1].

W toczącej się obecnie dyskusji nad wyborem polityki antykryzysowej sięga się często po doświadczenia Wielkiego Kryzysu, ożywiając po raz kolejny polemikę o zasadności powrotu do Keynesowskiej doktryny interwencyjnej, podważanej przez zwolenników liberalizmu. Aż do Wielkiego Kryzysu wśród ekonomistów, a także w polityce i praktyce ekonomicznej obowiązywało „prawo rynków" zbytu (w skrócie „prawo Saya" – od nazwiska Jeana Baptiste Saya, jednego z następców ojca klasycznej ekonomii politycznej Adama Smitha) rozumiane jako pogląd o niemożności występowania ogólnych i trwałych kryzysów nadprodukcji. Skutki przejściowych wahań gospodarczych miały być łagodzone samoczynnym powracaniem do równowagi[2].

W dziejach gospodarczych Polski międzywojennej wystąpiły dwa pełne średniookresowe cykle ekonomiczne (cykle Juglara): pierwszy w latach 1922-1929, drugi w latach 1929-1939. W 1922 r. wystąpiło ożywienie, w 1923 r. recesja, w latach 1924 – połowa 1926 r. depresja, od połowy 1926 r. do 1929 r. trwało ożywienie i koniunktura. W drugim cyklu od końca 1929 r. do 1930 r. była recesja, w latach 1931-1935 depresja, od 1936 r. rozpoczęła się faza ożywienia.

[1] J.H. de Soto, *Pieniądz, kredyt bankowy i cykle koniunkturalne*, Warszawa 2009, s. 327.
[2] M. Blang, *Teoria ekonomii. Ujęcie retrospektywne*, Warszawa 1994, s. 171-172; W. Stankiewicz, *Historia myśli ekonomicznej*, Warszawa 2007, s. 140; G.B. Spychalski, *Zarys historii myśli ekonomicznej*, Warszawa 1999, s. 132 i n.

Wahania koniunkturalne wyciskały piętno na nastrojach społecznych, wymuszając określone reakcje władz państwowych, zwłaszcza w zakresie polityki społeczno-gospodarczej. Obóz sanacyjny zaczął tracić poparcie społeczne wraz z załamywaniem się światowej koniunktury w 1928 r. W wypadku Polski zgubne następstwa powodowała zwłaszcza nadprodukcja artykułów rolnych, co położyło się cieniem na całej gospodarce, stwarzając nastroje niepewności i oczekiwania, mogące łatwo zamienić się w ogólną panikę[3]. Był to odpowiedni moment dla większości sejmowej do zaatakowania rządu, co zaowocowało narodzinami Centrolewu i dymisją pierwszego gabinetu „pułkowników" Kazimierza Świtalskiego.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu Wielkiego Kryzysu stał się krach na giełdzie nowojorskiej w ostatniej dekadzie października 1929 r. Polska znalazła się wśród krajów najciężej dotkniętych kryzysem. Jedynie w Niemczech załamanie gospodarcze doszło do jeszcze większych rozmiarów. Kryzys przybrał w Polsce specyficzny charakter: zaczął się najwcześniej, spadek produkcji przemysłowej**,** dochodu narodowego i zatrudnienia był najgłębszy, dłuższy był także czas trwania kryzysu, z którego Polska zaczęła wychodzić dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych. Kraj zaczęła ogarniać fala protestów, zaufanie do władz gwałtownie zmalało[4].

Reakcją władz (początkowo biernie obserwujących pogarszanie się koniunktury) na rosnący opór społeczny, który stał się wodą na młyn dla sejmowej opozycji, zapowiadającej w 1930 r. na Krakowskim Kongresie Obrony Praw i Wolności Ludu obalenie dyktatury sanacyjnej, było rozwiązanie Sejmu i Senatu. W Polsce rozpoczął się okres rządów autorytarnych, których symbolem stały się wybory i proces brzeski, ustawodawstwo sanacyjne, Bereza Kartuska oraz Konstytucja kwietniowa. Wielki Kryzys zachwiał wiarą w samoczynne powracanie gospodarki do równowagi i uwidocznił niezdolność gospodarki opartej na nieskrępowanej grze sił rynkowych do opanowania wzrastającej anarchii w dziedzinie produkcji i spożycia. Interwencja państwowa w życie gospodarcze stała się koniecznością. Prawo Saya zastąpiła teoria interwencjonizmu państwowego, zapoczątkowana praktycznie w polityce gospodarczej Stanów Zjednoczonych już od 1930 r., która przybrała tam ostateczną formę Nowego Ładu za prezydentury Franklina Delano Roosevelta w 1932 r., a której rozwinięte założenia znalazły się w głośnej pracy Johna M. Keynesa z 1936 r. *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*[5].

Tymczasem w Polsce długo nie podejmowano aktywniejszej polityki antykryzysowej, licząc na samoczynną poprawę koniunktury. Nie uniknięto przy tym poważniejszych błędów zwłaszcza w polityce finansowej, która doprowadziła do zjawiska deflacji (miała zatrzymać odpływ kapitałów za granicę) i długotrwałego deficytu budżetowego.

Przyjmuje się, iż głęboki i długotrwały przebieg Wielkiego Kryzysu w Polsce wynikał głównie z agrarnego charakteru kraju, zamieszkałego w 70 procentach przez ludność wiejską, i zależności polskiej gospodarki od kapitałów zagranicznych, które w latach kryzysu zaczęły gwałtownie odpływać z Polski. W odróżnieniu od skartelizowanego przemysłu, który potrafił do 1933 r. utrzymać sztywne ceny na swoje wyroby (poprzez

---

[3] J. Szpak, *Historia gospodarcza powszechna*, Warszawa 2003, s. 43-44; W. Rusiński, *Zarys historii gospodarczej Polski. Na tle dziejów gospodarczych powszechnych*, Warszawa 1986, s. 244-245; A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1999, s. 252.

[4] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej*, t. III: *1930-1935*, Warszawa 1982, s. 36 i n.; W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-2004*, Warszawa 2004, s. 64-65.

[5] J. Kaliński, *Historia gospodarcza XIX i XX w.*, Warszawa 2008, s. 176 i n.; J.H. de Soto, *Pieniądz, kredyt...*, s. 370.

kontrolowany spadek produkcji, powodujący gwałtowny wzrost bezrobocia), rolnicy odpowiadali na spadek cen artykułów żywnościowych zwiększoną podażą, czego efektem było rozwarcie nożyc cen na niekorzyść produktów rolniczych. Dochód roczny z jednego hektara, wynoszący w 1928 r. 214 zł, spadł w 1932 r. do katastrofalnego poziomu 8 zł.

Chcąc opłacić podatki i spłacić zadłużenie, które w wypadku gospodarki chłopskiej było ceną ich dużego udziału w kosztownej reformie rolnej po 1925 r., chłopi sprzedawali nie tylko całą nadwyżkę towarową, lecz także produkty niezbędne dla utrzymania rodziny. Spadek cen pogrążył wieś w ogromnych długach i nieznanej od czasów I wojny światowej nędzy. Nad ludnością wiejską kresów wschodnich i Galicji zawisło widmo głodu. W rezultacie wieś zaczęła ograniczać do minimum zakupy inwestycyjne, co z kolei osłabiło popyt na artykuły przemysłowe, załamując produkcję fabryk[6]. Państwa nie stać było na podjęcie skuteczniejszych zabiegów interwencyjnych (w wypadku wsi sprowadzały się one w zasadzie do ograniczonej akcji oddłużeniowej), którą podjęto na szerszą skalę dopiero po 1935 r., między innymi dzięki zahamowaniu ucieczki kapitałów zagranicznych.

Obecnie Polska wyróżnia się także wysokim udziałem ludności wiejskiej w ogólnym zaludnieniu, sięgającym niemal 40 procent, i dużym udziałem kapitału zagranicznego w gospodarce. To, co przed wojną było jednak kulą u nogi polskiej gospodarki, stało się w dobie obecnego kryzysu jej silną stroną. Dzisiejsza wieś, którą tworzy prawie 2,4 mln gospodarstw rolnych, z których większość nie prowadzi w zasadzie produkcji rynkowej, jest mało zależna od wahań cenowych na rynku artykułów rolnych i odporna na zjawiska kryzysowe. Głównym źródłem dochodów większości mieszkańców wsi, obarczonych symbolicznymi podatkami i bardzo niską opłatą ubezpieczenia emerytalnego i zdrowotnego, obok niewielkiej produkcji przeznaczonej w dużym stopniu na własny użytek, jest pomoc unijna w postaci dopłat rolniczych. W ten sposób Unia Europejska ponosi część kosztów łagodzenia skutków kryzysu na polskiej wsi. Część kosztów, w tym wypłacane z budżetu państwa w ramach KRUS-u 14 mld złotych rocznie, ponoszą mieszkańcy miast, dla których skutki kryzysu okazują się bardziej dotkliwe, żeby wspomnieć tylko kilkunastoprocentowe bezrobocie, omijające w zasadzie wieś, a także znacznie wyższe koszty utrzymania rodzin miejskich w porównaniu z rodzinami wiejskimi. Własny dom i ziemia dają większe poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza w przypadku niedostatku. Bieda na wsi jest mniej dotkliwa i mniej upokarzająca. Czynione niekiedy analogie między sytuacją „zbędnych w rolnictwie", którzy w czasie transformacji, kończącej gospodarkę socjalistyczną, wracali do swoich gospodarstw, zwalniając przy okazji budżet z konieczności płacenie im zasiłków dla bezrobotnych, a tragicznym położeniem wielomilionowej rzeszy ludzi zbędnych na wsi w dwudziestoleciu międzywojennym są nieprawdziwe[7]. Radykalne zmiany w dotychczasowej polityce rolnej, łącznie z zasadniczą restrukturyzacją własności rolnej, przekraczają obecnie możliwości polskiej gospodarki i pozostają w sprzeczności z oczekiwaniami mieszkańców wsi.

Załamanie rynku pracy, zwiększające bezrobocie do poziomu 12 procent (przy 40-procentowym bezrobociu w latach Wielkiego Kryzysu) ciągnie w dół całą gospodarkę, powodując między innymi problemy ze spłatami kredytów, rezygnację z zakupów czy

---

[6] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski...*, s. 36 i n.; W. Roszkowski, *Historia Polski...*, s. 64 i n.; J. Szpak, *Historia gospodarcza...*, s. 234 i n.

[7] B. Fedyszak-Radziejowska, *Jak kułak dusił lud*, „Rzeczpospolita", 27 stycznia 2010.

ograniczanie inwestycji przez firmy. Pozostając w tym kontekście, należy zadać pytanie o zasadność polityki interwencyjnej (przybierającej w latach Wielkiego Kryzysu formę etatyzmu), polegającej między innymi na wypłatach dotacji dla firm, które wstrzymują się ze zwolnieniami pracowników. Inna sprawa, że udały się wymuszone częściowo przez władze unijne neoliberalne zabiegi łagodzenia skutków kryzysu w formie kreatywnej destrukcji, która doprowadza w latach kryzysu do likwidacji nierentownych przedsiębiorstw, w miejsce których powstają później nowoczesne firmy o wysokiej wartości dodanej, zdolne do ponoszenia wysokich kosztów innowacji. W ten sposób zlikwidowano wiele nierentownych przedsiębiorstw, w tym stocznie (dotyczy to zresztą całej niemal Europy), które przez ostatnie lata były dużym obciążeniem dla polskiej gospodarki. To tylko jeden z przykładów pozytywnego oddziaływania kryzysu, który jest niekiedy nazywany czyśćcem, przez który powinna przejść gospodarka.

Spis treści

Tabula Gratulatoria 5

J. HAUZIŃSKI, *Słowo wstępne* 9

J. KĘCIŃSKA-KACZMAREK, *Rok 1960* 13

J. WOJCIECHOWSKA, *Koszalińska rodzina* 15

Bibliografia publikacji Barbary Popielas-Szultki (wybór) (zestawiła A. Teterycz-Puzio) . . 19

Pomorze – wczoraj i dziś

E. RYMAR
Konflikt pomorsko-meklemburski i pomorsko-rugijski w Czrezpienii w warunkach likwidacji dominacji duńskiej na Pomorzu z lat 1223/27-1238/39 25

B. ŚLIWIŃSKI
Gdzie znajdowała się pierwsza dzielnica książęca Mściwoja II wschodniopomorskiego? 44

D. WYBRANOWSKI
Własność wiejska na obszarze lewobrzeżnej części Szczecina i okolic w I połowie XIV wieku 56

W. DŁUGOKĘCKI
Pisarze i kapłani w służbie urzędników terytorialnych komturstwa malborskiego (koniec XIV-pierwsza połowa XV wieku) 75

Z. MACHURA
Z dziejów kościoła Mariackiego w Słupsku 81

W. SZULIST
Materiały do badania przeszłości wybranych parafii obecnych obszarów archidiecezji gdańskiej 97

E. ŁĄCZYŃSKA
Szyprowie z regionu słupskiego na gdańskim rynku pracy w XVIII wieku 111

D. SZEWCZYK
Ślady pobytu wojsk napoleońskich w Koszalinie w świetle archiwaliów 131

R. TECHMAN
Zwalczanie przemytnictwa i przestępstw karno-skarbowych przez Straż Graniczną na polskim wybrzeżu w latach 1928-1939 136

M. HEJGER
Ludność niemiecka w powiecie sławieńskim w latach 1945-1949 153

A. SŁABIG
Środowisko ukraińskie w Szczecinie w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa z lat 1975-1989 172

E. RYDZ, W. SZYMAŃSKA
Zmiany w przestrzeni sakralnej Kościoła rzymskokatolickiego powiatów nadmorskich Pomorza Środkowego w okresie powojennym 188

J. GRUCZA, P. SZMIELIŃSKA-PIETRASZEK
Preferencje uczniów regionu słupskiego w wyborze szkoły ponadgimnazjalnej . . 208

Dokumenty – Kroniki – Księgi

J. SOCHACKI
Poganie czy apostaci? Krótki przyczynek do kroniki Anonima zwanego Gallem . . 219

A. TETERYCZ-PUZIO
Średniowieczne rozumienie miłosierdzia w świetle wybranych źródeł narracyjnych (do końca XIII w.) 223

A. GUT
Autentyczność dokumentu Świętopełka II, księcia wschodniopomorskiego, dla klasztoru cysterskiego w Oliwie z 25 listopada 1263 roku 230

M. JANKIEWICZ-BRZOSTOWSKA
Pojęcia dotyczące żywiołu powietrza w kazaniach Peregryna z Opola 236

K. KOPIŃSKI, J. TENDECKI
Kontrybucja, supliki, skargi i sprawy poruszane w Malborku w 1531 r. (uzupełnienie recesu Sejmiku Generalnego Prus Królewskich z 8 maja) 245

Z.J. SPRYS
Ustalanie faktów a rola wiedzy pozaźródłowej w postępowaniu badawczym Joachima Lelelwela 267

E. RYBAK
Zasób archiwów uczelnianych jako źródło historyczne 286

J. TONDEL
Dar książkowy bibliofila i malarza Eugeniusza Przybyła dla biblioteki uniwersyteckiej w Toruniu 292

J. RUSZAŁA
Bohaterowie morskich podróży i odkryć geograficznych w świetle polskiej beletrystyki biograficznej po 1945 roku (Portrety indywidualne) 302

Kościół – Duchowieństwo – Klasztory

M. DERWICH
Pojęcie peregrinatio religiosa *i jego znaczenie dla rozwoju misji chrystianizacyjnych* 319

J. MACIEJEWSKI
Ideowe wsparcie Kościoła dla monarchy w propagowaniu świętości jego majestatu a koronacje królewskie w Polsce średniowiecznej 325

M. SMOLIŃSKI
Krajobraz sporu. Joannici wobec Władysława Łokietka, Jana Luksemburskiego i książąt śląskich w latach dwudziestych i na początku trzydziestych XIV wieku . . 333

A. POBÓG-LENARTOWICZ
Uposażenie górnośląskich klasztorów cysterskich na tle uposażenia innych klasztorów cysterskich w średniowiecznej Polsce 350

D. KARCZEWSKI
Pomorskie posiadłości klasztoru cystersów w Byszewie (Koronowie) w średniowieczu 360

A. WYRWA
O „mierze pokarmu" i „mierze napoju" w wyżywieniu mnichów i mniszek benedyktyńskich okresu potrydenckiego w świetle kilku wybranych źródeł normatywnych. Szkic do problemu 366

B. WACHOWIAK
Rejestr dochodów z posiadłości klasztoru cysterek w Wolinie z 1540 roku 384

J. KĘCIŃSKA-KACZMAREK
Zakony średniowiecznego Pomorza w literackim ujęciu Lecha Bądkowskiego . . . 392

T. BUKSIŃSKI
Sekularyzacja i desekularyzacja 399

Polska – Europa – „krańce ziemi"

J. HAUZIŃSKI
Z dziejów miasta Banijas (Paneas) w dobie wypraw krzyżowych 415

K. POLEJOWSKI
Ród Brienne w kronice Jana de Joinville 427

S. SZYBKOWSKI
Od pozorów amnestii do politycznego rewanżu. Elita szlachecka ziemi dobrzyńskiej w latach 1405-1409 440

M. GŁODEK
Wybór Neapolu na stolicę monarchii włoskich Andegawenów 458

D. KUBICKI
Historyk europejskiego średniowiecza wobec nowości wyzwania pomoderności . 470

A. MARCHWIŃSKA
Starania Zygmunta Augusta o uznanie Barbary Radziwiłłówny w Koronie 484

A. MICHALSKI
W służbie króla i wiary. O. Michał Ignacy Wieczorkowski (1673-1750) – podróżnik, poseł, misjonarz 500

Z. BRZOSTOWSKI
Afganowie w świetle XVIII-wiecznego anonimowego rękopisu z Biblioteki Kórnickiej PAN opartego na „Wiadomościach o rewolucji perskiej" Tadeusza J. Krusińskiego 512

A. ŁYSIAK-ŁĄTKOWSKA
O kobiecie, cnocie i wierności małżeńskiej w myśli Teodora Tomasza Weichardta 522

M. NOSSOWSKA
Rosy Bailly refleksje i wrażenia z podróży po Polsce wschodniej i prowincjonalnej w okresie II Rzeczpospolitej 533

P. KOŁAKOWSKI
Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne (styczeń 1934-czerwiec 1938) 541

Z. CHMIELEWSKI
Idea federalizmu w Europie w okresie przedwspólnotowym: 1945-1950 552

J. ROMANOWICZ
Porucznik marynarki Eryk Sopoćko – pisarz marynista i publicysta morski 572

J. STANIELEWICZ
Historyczne przesłanki polityki antykryzysowej w Polsce na podstawie Wielkiego Kryzysu gospodarczego 583

Inhaltsverzeichnis

Tabula Gratulatoria 5

J. HAUZIŃSKI, *Vorwort* 9

J. KĘCIŃSKA-KACZMAREK, *Das Jahr 1960* 13

J. WOJCIECHOWSKA, *Die Kösliner Familie* 15

Die Bibliographie der Publikationen von Barbara Popielas-Szultka (zusammengestellt von A. Teterycz-Puzio) 19

Pommern – gestern und heute

E. RYMAR

Der pommerisch-mecklenburgische und pommerisch-rügische Streit im Zirzipanerland in den Umständen der Beseitigung der dänischen Dominanz in Pommern aus den Jahren 1223/27-1238/39 25

B. ŚLIWIŃSKI

Wo hat sich das erste Teilherzogtum Mściwojs II. vom Ostpommern befindet? . . 44

D. WYBRANOWSKI

Das Dorfeigentum auf dem Gebiet von linksseitigem Stettin und den Gegenden in der ersten Hälfte des 14. Jahrhunderts 56

W. DŁUGOKĘCKI

Die Schreiber und Priester im Dienste der Territorialbeamten der Komturei von Marienburg (Ende des 14. – die erste Hälfte des 15. Jahrhunderts) 75

Z. MACHURA

Aus der Geschichte der Marienkirche in Stolp 81

W. SZULIST

Die Materialen zur Untersuchung der Vergangenheit der ausgewählten Pfarren aus den heutigen Gebieten des Danziger Erzbistums 97

E. ŁĄCZYŃSKA

Die Schipper aus dem Stolpergebiet auf dem Danziger Arbeitsmarkt im 18. Jahrhundert 111

D. SZEWCZYK

Die Spuren der napoleonischen Armee in Köslin im Lichte der Archivalien 131

R. TECHMAN

Die Bekämpfung der Schmuggelei und der Finanzvergehen durch die Grenzwache an der polnischen Küste in den Jahren 1928-1939 136

M. HEJGER
Die deutsche Bevölkerung im Kreis Schlawe in den Jahren 1945-1949 153

A. SŁABIG
Die Ukrainer in Stettin im Lichte der Urkunden vom Sicherheitsdienst aus den Jahren 1975-1989 172

E. RYDZ, W. SZYMAŃSKA
Die Veränderungen im sakralen Raum der Römisch-Katholischen Kirche in den Küstenkreisen Mittelpommerns in der Nachkriegszeit 188

J. GRUCZA, P. SZMIELIŃSKA-PIETRASZEK
Die Präferenzen der Schüler aus dem Stolper Region in der Wahl der übergymnasialen Schule 208

Urkunden – Chroniken – Bücher

J. SOCHACKI
Heiden oder Apostaten? Kurze Beilage zum Chronik des Gallus Anonymus 219

A. TETERYCZ-PUZIO
Das mittelalterliche Verständnis der Barmherzigkeit im Lichte der gewählten narrativen Quellen (bis zum Ende des 13. Jahrhunderts) 223

A. GUT
Die Authentizität der Urkunde von Świętopełk II., des Herzogs von Ostpommern, für die Zisterzienserabtei in Oliwa aus 25. November 1263 230

M. JANKIEWICZ-BRZOSTOWSKA
Die des Luftelements betreffende Begriffe in den Predigten Peregryn von Oppeln 236

K. KOPIŃSKI, J. TENDECKI
Die Kontribution, Bitten, Klagen und die in Marienburg angesprochenen Angelegenheiten im Jahre 1531 (Ergänzung zum Erlass des generellen Provinziallandtages für königliches Preußen aus 8. Mai) 245

Z.J. SPRYS
Die Ermittlung der Tatsachen und die Rolle des außerquellerischen Wissens in der Forschungsbehandlung Joachims Lelewel 267

E. RYBAK
Der Bestand der Hochschularchiven als die historische Quelle 286

J. TONDEL
Die Schenkung eines Buches vom Bibliophilen und Maler Eugeniusz Przybyła für Universitätsbibliothek in Thorn 292

J. RUSZAŁA
Die Helden der Meerreisen und der geografischen Entdeckungen im Lichte polnischer Biographiebelletristik nach 1945 (Individuelle Porträte) 302

Kirche – Geistlichkeit – Abteien

M. DERWICH
Das Verständnis von peregrinatio religiosa *und seine Bedeutung für die Entwicklung der Christianisierungsmissionen* 319

J. MACIEJEWSKI
Die ideelle Unterstützung der Kirche für den Monarchen in Propagierung der Heiligkeit seiner Majestät und die königliche Krönung im mittelalterlichen Polen . 325

M. SMOLIŃSKI
Die Landschaft des Streites. Die Johanniter gegenüber Władysław Łokietek, Jan Luksemburski und den schlesischen Herzöge in den zwanzigsten und am Anfang der dreißigsten Jahren des 14. Jahrhunderts 333

A. POBÓG-LENARTOWICZ
Das Vermögen der oberschlesischen Zisterzienserklöster im Vergleich zu anderen Zisterzienserklöstern im mittelalterlichen Polen 350

D. KARCZEWSKI
Die pommerischen Landgüter des Zisterzienserklösters in Byszewo (Koronowo) im Mittelalter 360

A. WYRWA
Über „dem Maβ der Nährung" und „dem Maβ des Getränks" in der Ernährung der Benediktinermönche und Benediktinernonnen nach dem Tridentinum im Lichte der normativen Quellen. Eine Skizze zum Problem 366

B. WACHOWIAK
Das Einkommenregister aus den Landgüter des Zisterzienserinnenklösters in Wollin aus dem Jahre 1540 384

J. KĘCIŃSKA-KACZMAREK
Die mittelalterlichen Orden Pommerns in der literarischen Fassung von Lech Bądkowski 392

T. BUKSIŃSKI
Die Säkularisation und Desäkularisation 399

Polen – Europa – „die Ränder der Erde"

J. HAUZIŃSKI
Aus der Geschichte der Stadt Banijas (Paneas) im Zeitalter der Kreuzzüge 415

K. POLEJOWSKI
Das Geschlecht Brienne im Chronik von Jan de Joinville 427

S. SZYBKOWSKI
Vom Schein der Amnestie zur politischen Revanche. Die Adelelite des Landes von Dobrzyń in den Jahren 1405-1409 440

M. GŁODEK
Die Wahl von Neapel auf die Hauptstadt der italienischen Andegawenenmonarchie . 458

D. KUBICKI
Der Geschichtsforscher des europäischen Mittelalters gegenüber der Neuheit von Herausforderung des Postmodernismus 470

A. MARCHWIŃSKA
Die Bemühungen von Zygmunt August um die Anerkennung Barbara Radziwiłłówna in Kronpolen 484

A. MICHALSKI

Im Dienste des Königs und der Glaube. Der Vater Michał Ignacy Wieczorkowski (1673-1750) – Weltreisende, Abgeordnete, Missionar 500

Z. BRZOSTOWSKI

Die Afghanen im Lichte des anonymen Manuskripts aus dem 18. Jahrhundert von Kórnikbibliothek Polnischer Akademie für Wissenschaften gestützt auf „Den Nachrichten über Perserrevolution" von Tadeusz J. Krusiński 512

A. ŁYSIAK-ŁĄTKOWSKA

Über Frau, Tugend und Ehetreue in dem Gedanken von Teodor Tomasz Weichardt 522

M. NOSSOWSKA

Die Überlegungen und Eindrücke von Rosa Bailly aus der Reise nach Ost- und Provinzialpolen im Zeitalter der Zweiten Republik 533

P. KOŁAKOWSKI

Die politische polnisch-tschechoslowakische Verhältnisse (Januar 1934-Juni 1938) . 541

Z. CHMIELEWSKI

Die Bundesidee in Europa im vorgemeinschaftlichen Zeitalter: 1945-1950 522

J. ROMANOWICZ

Der Oberleutnant der Kriegsmarine Eryk Sopoćko – Marineschriftsteller und Marinepublizist 572

J. STANIELEWICZ

Die geschichtlichen Voraussetzungen der Antikrisenpolitik in Polen auf dem Grund der großen Wirtschaftskrise 583



ISBN 978-83-7467-162-0

